

TIM WEINER

DZIEDZICTWO POPIOŁÓW - HISTORIA CIA

Przełożyli

Katarzyna Bażyńska-Chojnacka i Piotr Chojnacki

REBIS

DOM WYDAWNICZY REBIS

Tytuł oryginału Legacy of Ashes. The History of the CIA

Copyright © 2007 by Tim Weiner All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2009

Redaktor Grzegorz Dziamski

Wyszukiwanie fotografii Photosearch Inc., NY

Projekt i opracowanie graficzne okładki oraz ilustracja na okładce Zbigniew Mielnik

Wydanie I

ISBN 978-83-7510-193-5

Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o. ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań tel. 061-867-47-08, 061-867-81-40; fax 061-867-37-74 e-mail: rebis@rebis.com.pl www.rebis.com.pl

SPIS TREŚCI

Od autora..... 11

Część pierwsza

„Na początku nie wiedzieliśmy nic”

CIA za Trumana 1945-1953 17

1. „Wywiad musi być globalny i totalitarny” 19

2. „Logika siły” 25

3. „Ogień zwalczać ogniem” 37

4. „Największa tajemnica” 50

5. „Bogaty ślepiec” 58

6. „To były misje samobójcze” 69

7. „Wielkie pole iluzji” 84

Część druga „Osobliwy geniusz”

CIA za Eisenhowera 1953-1961 93

8. „Nie mamy planu” 95

9. „Największy triumf CIA” 103

10. „«Bomba», powtórzcie «Bombę»” 116

11. „A potem będziemy mieli burzę” 129

12. „Rządziliśmy nią, tyle że inaczej” 141

13. „Ślepy na własne życzenie” 148

14. „Niezdarne operacje wszelkiej maści"	163
15. „Bardzo dziwna wojna".....	169
16. „Kłamał jak najęty".....	183

v r

SPIS TREŚCI

Część trzecia Stracone sprawy

CIA za Kennedy'ego i Johnsona 1961-1968	199
17. „Nikt nie wiedział, co robić".....	201
18. „Oszukaliśmy też sami siebie".....	221
19. „Z radością przehandlujemy te rakiety".....	231
20. „Hej, szefie, odwaliliśmy kawał dobrej roboty, nie?".....	243
21. „Myślałem, że to spisek".....	256
22. „Złowieszczy prąd".....	271
23. „Z większą odwagą niż rozsądkiem".....	280
24. „Początek długiego zjazdu".....	286
25. „Zrozumieliśmy wtedy, że nie możemy wygrać tej wojny" . .	303
26. „Polityczna bomba wodorowa".....	309
27. „Wytropić zagranicznych komunistów".....	326

Część czwarta

„Pozbądźcie się tych błaznów"

CIA za Nixona i Forda 1968-1976	331
28. „Co, do cholery, robią te błazny w Langley?".....	333
29. „Rząd amerykański chce rozwiązania militarnego".....	349
30. „Oberwie nam się o wiele, wiele bardziej".....	362
31. „Zmienić koncepcję tajnych służb".....	370
32. „Klasyczny faszystowski model".....	375
33. „CIA zostanie zniszczona".....	381
34. „Sajgon żegna się z państwem".....	387
35. „Nieskuteczni i zastraszeni".....	393

Część piąta

Zwycięstwo bez radości

CIA za Cartera, Reagana i George'a

H. W. Busha 1977-1993.....	403
36. „Starał się obalić ich system".....	405
37. „Po prostu zaspaliśmy".....	417
38. „Niezależny korsarz".....	424
39. „Niebezpieczne związki".....	438
40. „Podjął wielkie ryzyko".....	444

SPIS TREŚCI 9

41. „Oszust oszusta".....	451
42. „Pomyśleć rzecz nie do pomyślenia".....	463
43. „Co zrobimy, kiedy runie mur?".....	473

Część szósta Rozliczenie

CIA za Clintona i Georgea W. Busha 1993-2007	487
44. „Nie mieliśmy żadnych informacji".....	489
45. „Czemu, u licha, nic nie wiedzieliśmy?".....	498

46. „Mamy problem”.....	505
47. „Zagrożenie nie mogło być bardziej realne”.....	518
48. „Ciemna strona”.....	529
49. „Poważna pomyłka”.....	539
50. „Pogrzeb”.....	551
Podziękowania.....	570
Przypisy.....	573
Indeks.....	701
Źródła fotografii.....	713

OD AUTORA

Dziedzictwo popiołów to opowieść o pierwszych sześćdziesięciu latach działalności Centralnej Agencji Wywiadowczej. Wyjaśnia ona, dlaczego najpotężniejszemu państwu w historii cywilizacji zachodniej nie udało się stworzyć pierwszorzędnych służb szpiegowskich. Porażka ta zagraża bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych.

Wywiad to tajne działania służące zrozumieniu lub zmianie tego, co dzieje się za granicą. Prezydent Dwight D. Eisenhower nazwał to „niesmaczną, ale życiową koniecznością”.

Państwo, które chce rozciągnąć swą władzę poza własne granice, musi sięgać wzrokiem za horyzont, żeby wiedzieć, co się szykuje, i przygotować na ataki przeciwko swojemu narodowi. Musi przewidywać nieprzewidywalne. Bez silnych, sprytnych i bystrych sił wywiadowczych prezydenci i generałowie są ślepi i unieruchomieni. Ale w swojej historii supermocarstwa Stany Zjednoczone nie miały takich służb.

Historia, napisał Edward Gibbon w Zmierzchu cesarstwa rzymskiego, to „w rzeczywistości niewiele więcej niż rejestr zbrodni, szaleństw i nieszczęść ludzkości”*. Kroniki Centralnej Agencji Wywiadowczej obok aktów odwagi i przebiegłości wypełniają także szaleństwa i nieszczęścia. Opisano w nich chwilowe sukcesy i nieprzemijające porażki za granicą. Znaczą je polityczne bitwy i walki o władzę w ojczyźnie. Dzięki sukcesom agencji oszczędzono trochę krwi i pieniędzy. Przez błędy tracono jedno i drugie. Okazały się one fatalne dla tysięcy amerykańskich żołnierzy i zagranicznych agentów; 11 września 2001 roku w Nowym Jorku, Waszyngtonie i Pensylwanii zginęły trzy tysiące Amerykanów, a potem

* E. Gibbon, Zmierzch cesarstwa rzymskiego, t. 1, przeł. S. Kryński, Warszawa 1975, s. 70 (przyp. tłum.).

OD AUTORA

kolejne trzy tysiące zginęły w Iraku i Afganistanie. Niezdolność CIA do wypełnienia swojego podstawowego zadania — informowania prezydenta, co się dzieje na świecie — była zbrodnią o trwałych konsekwencjach.

Stany Zjednoczone nie miały godnego wzmianki wywiadu, gdy wybuchła II wojna światowa, i niemal żadnego już kilka tygodni po jej zakończeniu. W szaleńczym pędzie do demobilizacji zapomniano o kilku setkach ludzi z kilkuletnim doświadczeniem w świecie sekretów, chętnych walczyć z nowym wrogiem. „Wszystkie wielkie państwa z wyjątkiem Stanów Zjednoczonych od bardzo dawna miały służby wywiadowcze działające na całym świecie, informujące bezpośrednio najwyższe szczeble ich rządów — ostrzegął w sierpniu 1945 roku prezydenta Trumana generał William J. Donovan, dowódca Biura Służb Strategicznych z czasów wojny. — Przed obecną wojną Stany Zjednoczone nie miały wywiadu zagranicznego. Nigdy go nie miały, a teraz nie mają skoordynowanego systemu wywiadowczego”. Co gorsza, wciąż go nie mają.

Systemem tym miała się stać CIA. Jednak jej strategia została ledwie naszkicowana. Nie zlikwidowała ona chronicznej amerykańskiej słabości — tajemnica i podstęp nigdy nie były naszymi najmocniejszymi stronami. Po upadku Imperium Brytyjskiego Stany Zjednoczone pozostały jedyną siłą zdolną przeciwstawić się radzieckiemu komunizmowi i rozpaczliwie potrzebowały informacji na temat tego wroga, żeby ich prezydenci byli dalekowzroczni i żeby ogień można było zwalczać ogniem, kiedy zajdzie taka konieczność. Zadaniem CIA było przede wszystkim ostrzeżenie prezydenta przed atakiem zaskoczenia, przed drugim Pearl Harbor.

W latach pięćdziesiątych XX wieku szeregi agencji zasilili tysiące amerykańskich patriotów. Wielu z nich było dzielnymi weteranami zaprawionymi w boju. Niektórzy mieli ogromną wiedzę. Część naprawdę dobrze znała wroga. Tam, gdzie zawodził rozum, prezydenci nakazywali CIA, by zmieniła bieg historii za pomocą tajnych operacji. „Prowadzenie wojny politycznej i psychologicznej w czasie pokoju stało się nową sztuką — napisał Gerald Miller, ówczesny szef tajnych operacji CIA w Europie Zachodniej. — Znano niektóre techniki, ale brakowało doktryny i doświadczenia”. Tajne operacje CIA często przypominały błędzenie po omacku. Agencja uczyła się w praktyce — na błędach popełnionych w akcji — i ukrywała swoje zagraniczne niepowodzenia, okłamywała prezydenta Eisenhowera i Kennedy'ego. Robiła to, aby zachować swoją pozycję w Waszyngtonie. Prawda wyglądała tak, stwierdził Don Gregg, utalentowany szef rezydentury w czasach zimnej wojny, że agencja u szczytu rozkwitu miała wspaniałą reputację i okropny dorobek.

Podobnie jak amerykańska opinia publiczna, agencja była w opozycji podczas wojny w Wietnamie. Tak jak amerykańska prasa odkryła, że jej raporty dla prezydentów są odrzucane, jeśli nie pasują do przyjętych sądów. Johnson, Nixon, Ford i Carter ganili CIA i wyszydzali. Żaden z nich nie rozumiał, w jaki sposób agencja pracuje. Obejmowali urząd, „sądząc, że wywiad rozwiąże każdy ich problem i że wszystko robi jak trzeba, a potem całkowicie zmieniali opinię — zauważył były zastępca dyrektora centrali wywiadu Richard J. Kerr. — Następnie uspokajali się i popadali z jednej skrajności w drugą”.

Aby przetrwać w Waszyngtonie jako instytucja, agencja przede wszystkim musiała mieć wpływ na prezydenta. Ale szybko okazało się, że niebezpiecznie jest mówić mu to, czego nie chce usłyszeć. Analitycy CIA nauczyli się nie wychylać i dostosowywać do panujących poglądów. Niewłaściwie interpretowali zamiary i możliwości naszych wrogów, źle szacowali siłę komunizmu i nie potrafili ocenić zagrożenia terrorystycznego.

Najważniejszym zadaniem CIA podczas zimnej wojny było wykradanie radzieckich tajemnic przez zwerbowanych szpiegów, ale agencja nigdy nie miała ani jednej wtyczki na samym Kremlu. Agentów mających dostęp do ważnych informacji — wszyscy oni zgłosili się na ochotnika, nie zostali zwerbowani — można policzyć na palcach. Wszyscy oni zginęli, schwytani i straceni przez Moskwę. Niemal wszystkich zdradzili pracownicy wydziału radzieckiego CIA, którzy szpiegowali dla drugiej strony za prezydentów Reagana i George'a H. W. Busha. Za Reagana CIA zapoczątkowała chybione operacje w Trzecim Świecie, sprzedawała broń irańskim Strażnikom Rewolucji, aby sfinansować wojnę w Ameryce Środkowej, łamiąc prawa i zaprzepaszczając resztki pokładanego w niej zaufania. Co smutniejsze, przegapiła fatalną słabość największego wroga USA.

Zleciła maszynom, nie ludziom, zrozumienie drugiej strony. W miarę jak szpiegowska technologia ograniczała jej horyzonty, CIA stawała się coraz bardziej i bardziej krótkowzroczna. Szpiegowskie satelity umożliwiły jej przeliczenie radzieckiej broni, ale nie przekazały najważniejszej informacji, że komunizm upada. Póki nie zakończyła się zimna wojna, najwybitniejsi eksperci CIA nigdy nie widzieli wroga. Agencja osłabiła Sowieców, wydając miliardy dolarów na broń w Afganistanie, żeby wspomóc walkę z tadzieckimi siłami okupacyjnymi. Był to imponujący sukces. Ale nie dostrzegła, że islamscy wojownicy, których

popiera, wkrótce zwrócić się przeciwko Stanom Zjednoczonym, a kiedy już to zrozumiała, nie zadziałała odpowiednio. Była to epokowa klęska.

Jednolity cel, dzięki któremu CIA trwała podczas zimnej wojny, zniknął w latach dziewięćdziesiątych, za prezydenta Clintona. Agencja wciąż miała ludzi usiłujących zrozumieć świat, ale ich szeregi były zbyt szczupłe. Wciąż dysponowała utalentowanymi pracownikami z poświęceniem służącymi Stanom Zjednoczonym za granicą, jednak było ich o wiele za mało. FBI miało więcej agentów w Nowym Jorku niż CIA oficerów poza granicami kraju. Pod koniec wieku nie była ona już w pełni funkcjonalną i niezależną służbą wywiadowczą. Stała się drugorzędną ekspozyturą Pentagonu, opracowującą taktykę bitew, które nigdy nie nastąpiły, zamiast zajmować się strategią nadchodzących bojów. Nie miała sił, by zapobiec drugiemu Pearl Harbor.

Po atakach na Nowy Jork i Waszyngton agencja wysłała małą ekipę wyszkoloną w tajnych operacjach do Afganistanu i Pakistanu, aby upolować przywódców al-Kaidy. Następnie podważyła swoją wiarygodność jako źródła tajnych informacji, kiedy przekazała do Białego Domu fałszywe raporty na temat istnienia broni masowego rażenia w Iraku. Dostarczyła tonę materiałów opartych na okrucieństwach informacji. Prezydent George W. Bush ze swą administracją z kolei niewłaściwie wykorzystał agencję, niegdyś z dumą kierowaną przez jego ojca, zmieniając ją w paramilitarną siłę policyjną za granicą i sparaliżowaną biurokracją w centrali. Bush mimochodem wydał polityczny wyrok śmierci na CIA w 2004 roku, kiedy oświadczył, że agencja „tylko strzela”, jeśli chodzi o bieg wojny w Iraku. Żaden prezydent publicznie nigdy nie wyraził się tak lekceważąco o CIA.

Jej centralna rola w administracji amerykańskiej skończyła się ze zniesieniem w 2005 roku urzędu dyrektora centrali wywiadu*. Obecnie CIA należy odbudować, jeśli w ogóle ma ona przetrwać. Zadanie to zajmie całe lata. Trzy pokolenia oficerów CIA próbowały zrozumieć ten świat. Niewielu z nowej generacji pojmuje złożoność obcych krajów, jeszcze mniej poznało kulturę polityczną Waszyngtonu. Z kolei niemal żaden prezydent, niemal żaden Kongres i niemal żaden dyrektor centrali wywiadu od lat sześćdziesiątych XX wieku nie potrafił pojąć mechanizmów rządzących CIA. Większość pozostawiała po sobie agencję w jeszcze gorszym stanie, niż ją zastała. Swoje niepowodzenia — „dziedzictwo popiołów”, mówiąc słowami prezydenta Eisenhowera — przekazali następnym pokoleniom. Cofniemy się do samych początków, sześćdziesiąt lat w przeszłość, do stanu chaosu.

Dziedzictwo popiołów ukazuje, jak doszło do tego, że Stany Zjednoczone nie mają teraz wywiadu, jakiego będą potrzebowały w nadchodzących latach. Książka ta zrodziła się z zapisów słów, idei i czynów zgromadzonych w archiwach amerykańskich agend bezpieczeństwa narodowego. Odnotowują one, co naprawdę mówili przywódcy, czego chcieli i co naprawdę robili, kiedy korzystali ze swej władzy za granicą. Dziedzictwo popiołów opiera się na ponad 50 tysiącach przeczytanych przeze mnie dokumentów, przede wszystkim z archiwów CIA, Białego Domu, Departamentu Stanu, ponad dwóch tysiącach opowieści amerykańskich pracowników wywiadu, żołnierzy i dyplomatów oraz ponad trzystu wywiadach przeprowadzonych od 1987 roku z czynnymi i byłymi funkcjonariuszami CIA, w tym dziesięcioma dyrektorami centrali wywiadu. Tekst został opatrzony obszernymi przypisami.

Podstawą tej książki są dokumenty — nie anonimowe źródła czy na ślepo wybrane cytaty i pogłoski. To pierwsza historia CIA oparta całkowicie na relacjach z pierwszej ręki i materiałach źródłowych. Z natury jest niekompletna: żaden prezydent, żaden dyrektor centrali wywiadu, a już z pewnością żadna osoba z zewnątrz nie wie wszystkiego o agencji.

** Director of Central Intelligence (DCI) — tłumaczone też literalnie jako dyrektor wywiadu centralnego. Zwierzchnik wszystkich służb wywiadowczych USA, koordynujący i nadzorujący ich działania. Funkcja od 1947 r. związana ze stanowiskiem dyrektora CIA (przyp. red.).*

To, co tutaj napisałem, nie jest całą prawdą, ale starałem się ze wszystkich sił przedstawić tylko prawdę.

Mam nadzieję, że ta książka posłuży jako ostrzeżenie. Żadna republika w historii nie przetrwała dłużej niż trzysta lat*, a nasze państwo nie utrzyma się długo jako mocarstwo, jeśli nie zyska oczu, które będą śledziły wydarzenia na całym świecie. Niegdyś to właśnie było zadaniem Centralnej Agencji Wywiadowczej.

** Na szczęście to nieprawda: republika rzymska istniała około pięciuset lat, Republika Genui przez siedem stuleci, Nowogród Wielki miał ustrój republikański trzy i pół wieku, a Najjaśniejsza Rzeczpospolita Wenecka przetrwała ponad tysiąc lat (przyp. red.).*

SC PIERWSZA

„NA POCZĄTKU NIE WIEDZIELIŚMY NIC”

CIA ZA TRUMANA 1945-1953

„WYWIAD MUSI BYĆ GLOBALNY I TOTALITARNY”

Harry Truman chciał tylko dostawać codzienny biuletyn.

Błyskawicznie wprowadzony do Białego Domu po śmierci prezydenta Franklina D. Roosevelta 12 kwietnia 1945 roku, Truman nic nie wiedział o budowanej właśnie bombie atomowej ani o zamiarach swoich radzieckich sojuszników. Potrzebował informacji, żeby wykorzystać prezydencką władzę.

„Kiedy objąłem urząd — napisał wiele lat później do przyjaciela — prezydent nie miał żadnych możliwości skoordynowania informacji napływających z całego świata”¹. Roosevelt stworzył Biuro Służb Strategicznych (Office of Strategic Services — OSS), kierowane przez generała Williama J. Donovana, jako amerykańską agencję wywiadowczą na czas wojny. Ale OSS Donovana nie zostało utworzone, by trwać. Kiedy na jego popiołach wyrosła Centralna Agencja Wywiadowcza, Truman chciał, żeby służyła mu wyłącznie jako ogólnoswiatowa służba informacyjna i codziennie dostarczała biuletyny. „To nie miała być banda w stylu płaszcza i szpady! — napisał. — W zamierzeniach miała być ośrodkiem informującym prezydenta o wszystkim, co dzieje się na świecie”. Obstawał przy tym, że nigdy nie chciał, aby CIA „działała jak służba szpiegowska. Nie takie były założenia, kiedy ją organizowano”. Jego pomysł upadł na samym początku.

* * *

„Podczas globalnej totalitarnej wojny — twierdził generał Donovan — wywiad też musi być globalny i totalitarny”². 18 listopada 1944 roku w nocy dla prezydenta Roosevelta zaproponował, żeby Stany Zjednoczone utworzyły na czas pokoju „centralną służbę wywiadowczą”. Zaczął szkicować ten plan rok wcześniej, na życzenie generała Waltera Bedella Smitha, szefa sztabu generała Dwighta D. Eisenhowera, który chciał wiedzieć, jak włączyć OSS do wojskowego establishmentu Stanów Zjednoczonych. Donovan powiedział prezydentowi, że może zorientować się w „możliwościach, zamiarach i działaniach obcych państw”, prowadząc „wywrotowe operacje za granicą” przeciwko wrogom Ameryki³. W OSS nigdy nie służyło więcej niż trzynaście tysięcy ludzi, mniej więcej tyle co w dywizji piechoty. Donovan jednak wyobrażał sobie, że służba ta stanie się jego własną armią, zdolną, wykwalifikowaną siłą walczącą z komunizmem, broniącą Ameryki przed atakiem i zdobywającą tajemnice potrzebne Białemu Domowi. Nakłaniał prezydenta, by „od razu położył stępkę”⁴ i sam chciał zostać kapitanem tego statku.

Nazwany Dzikim Billem po szybkim, ale niedokładnym miotaczu, który kierował nowojorskimi Jankesami w latach 1915—1917, Donovan był dzielnym starym żołnierzem —

Kongres odznaczył go Medalem Honoru za męstwo okazane we francuskich okopach podczas I wojny światowej — ale kiepskim politykiem. Ufali mu nieliczni generałowie i admirałowie. Przerażał ich jego pomysł stworzenia tajnych służb z luźnej zbieraniny pośredników z Wall Street, jajogłowych z Ivy League, awanturników, ludzi od reklamy, dziennikarzy, kaskaderów, drobnych złodziejasków i kanciarzy.

OSS dochowało się wyjątkowej kadry analityków wywiadu, ale Donovan i jego podwładny Allen W. Dulles byli utzeczeni szpiegostwem i sabotażem, a w tych dziedzinach Amerykanie byli amatorami. Donovan polegał na brytyjskim wywiadzie przy szkoleniu swoich ludzi w „sztukach tajemnych”. Najdzielniejszymi w OSS, bohaterami legend, byli ci, którzy przedzierali się za linie wroga, biegali z bronią, wysadzali mosty, spiskowali przeciwko hitlerowcom z francuskim ruchem oporu i bałkańskimi partyzantami. W ostatnim roku wojny Donovan, kiedy jego siły rozproszone były po całej Europie, Afryce Północnej i Azji, chciał zrzucić swoich ludzi bezpośrednio do Niemiec. Zrobił to, a oni zginęli. Z dwudziestu jeden dwuosobowych zespołów tylko o jednym doszły jakieś wieści. Były to misje, o jakich generał Donovan śnił na jawie — niektóre śmiałe, niektóre zwodnicze.

„Miał nieograniczoną wyobraźnię — powiedział David K. E. Bruce, jego prawa ręka, późniejszy amerykański ambasador we Francji, Niemczech i Anglii. — Bawił się pomysłami. Z podniecenia parskał jak koń wyścigowy. Biada oficerowi, który odrzucił projekt, ponieważ wydawał mu się śmieszny lub co najmniej niecodzienny. Przez kilka bolesnych tygodni pod jego dowództwem sprawdzałem możliwość wykorzystania nietoperzy zebranych w jaskiniach na Zachodzie do zniszczenia Tokio”⁵ — miano je zrzucić z samolotów z bombami zapalającymi przymocowanymi do grzbietów. Oto był duch OSS.

Prezydent Roosevelt zawsze miał wiele wątpliwości co do Donova-na. Na początku 1945 roku rozkazał swojemu głównemu adiutantowi w Białym Domu, pułkownikowi Richardowi Parkowi juniorowi, żeby przeprowadził tajne śledztwo dotyczące operacji OSS czasu wojny. Kiedy Patk rozpoczął pracę, na pierwsze strony gazet w Nowym Jorku, Chicago i Waszyngtonie trafiły przecieki z Białego Domu ostrzegające, że Donovan chce stworzyć „amerykańskie Gestapo”. Kiedy sprawa zrobiła się głośna, prezydent kazał Donovanowi zamieść swoje plany pod dywan. 6 marca 1945 roku Kolegium Szefów Sztabów oficjalnie odłożyło je na później.

Szefowie sztabów chcieli nowych tajnych służb, które pracowałyby dla Pentagonu, nie dla prezydenta. Wyobrażali sobie biuro informacyjne obsadzone pułkownikami i sekretarzami przesiewającymi informacje zebrane przez dyplomatów oraz szpiegów dla czterogwiazdkowych generałów. Tak oto rozpoczęła się wojna o władzę nad amerykańskim wywiadem, która toczyła się przez trzy pokolenia.

„NADZWYCZAJ NIEBEZPIECZNA RZECZ”

OSS nie miało zbyt wysokiej pozycji w ojczyźnie, a zwłaszcza w Pentagonie. Nie dopuszczono go do przechwyconych depesz Japończyków i Niemców. Amerykańska generalicja uważała, że niezależna cywilna służba wywiadowcza Donovana, która miałaby bezpośredni dostęp do prezydenta, byłaby „nadzwyczaj niebezpieczną rzeczą w demokracji”, jak stwierdził generał Clayton Bissell, zastępca szefa sztabu do spraw wywiadu⁶.

W większości byli to ci sami ludzie, którzy przespalili Pearl Harbor. Na długo przed świtem 7 grudnia 1941 roku kryptolodzy amerykańskich sił zbrojnych złamali część japońskich szyfrów. Wiedzano, że atak może nastąpić, ale nikt sobie nie wyobrażał, że Japończycy okażą się tak zdesperowanymi hazardzistami. Rozszyfrowane informacje były zbyt tajne, żeby je przekazać dowódcom w polu. Z powodu rywalizacji wewnątrz armii zostały podzielone, zachomikowane i rozproszone. Ponieważ nikt nie miał wszystkich elementów układanki, nikt nie ujrzał całego obrazu. Dopiero po wojnie Kongres zbadał, dlaczego Stany

Zjednoczone dały się wziąć z zaskoczenia, i dopiero wówczas stało się jasne, że kraj potrzebuje nowego sposobu obrony.

Przed Pearl Harbor amerykańskie dane na temat wielkich połączy globu znajdowały się w krótkim rzędzie drewnianych szaf w Departamencie Stanu⁷. Kilka tuzinów ambasadorów i attaches wojskowych było jedynymi źródłami informacji. Wiosną 1945 roku Stany Zjednoczone nie wiedziały prawie nic na temat Związku Radzieckiego i niewiele więcej o reszcie świata.

Jedynym człowiekiem, który mógł zrealizować marzenie Donovana o dalekowzrocznej, potężnej służbie wywiadowczej Stanów Zjednoczonych, był Franklin Roosevelt. 12 kwietnia, gdy prezydent zmarł, Donovan stracił widoki na przyszłość. Zamartwiał się pół nocy, a potem zszedł do restauracji hotelu Ritz, swojego ulubionego miejsca w oswobodzonym Paryżu, i zjadł w ponurej atmosferze śniadanie z Williamem J. Caseyem, oficerem Biura Służb Strategicznych i przyszłym dyrektorem centrali wywiadu⁸.

— Jak myślisz, co to oznacza dla biura? — spytał Casey.

— Obawiam się, że to chyba koniec — odpowiedział Donovan⁹. Tego samego dnia pułkownik Park przedstawił nowemu prezydentowi

ściśle tajny raport na temat OSS. W pełni odtajniony tuż po zakończeniu zimnej wojny, okazał się on morderczą bronią polityczną udoskonaloną przez armię i wyostrzoną przez J. Edgara Hoovera, od 1924 roku szefa FBI, który gardził Donovanem i miał własne ambicje prowadzenia ogólnostanowych służb wywiadowczych. Raport Parka zniweczył możliwość istnienia OSS jako części amerykańskiego rządu, obalił romantyczny mit, który stworzył Donovan, by chronić swoich szpiegów, i zaszczerpił w Harrym

Trumanie głęboką i trwałą nieufność do tajnych operacji wywiadowczych. OSS wyrządziło „poważną krzywdę obywatelom, przedsiębiorstwom i interesom narodowym Stanów Zjednoczonych”, stwierdzał raport¹⁰.

Park nie dał żadnego przykładu działań, którymi Biuro Służb Strategicznych przyczyniło się do wygrania wojny, bezlitośnie natomiast wyliczył wszystkie jego niepowodzenia. Szkolenie oficerów OSS było wedle niego „prymitywne i słabo zorganizowane”. Szefowie wywiadu brytyjskiego uważali, że amerykańscy szpiegowie „miękną w ich rękach jak wosk”. W Chinach przywódca nacjonalistów Czang Kaj-szek manipulował OSS dla własnych celów. Niemieccy szpiegowie penetrowali działalność tej służby w całej Europie i Afryce Północnej. Japońska ambasada w Lizbonie odkryła, że ludzie OSS zamierzają wykraść jej książki szyfrów — skutkiem czego Japończycy zmienili szyfry i latem 1943 roku „doszło do przerwania dopływu ważnych informacji wojskowych”. Jeden z informatorów Parka stwierdził: „Nie wiadomo, jak wielu Amerykanów na Pacyfiku padło ofiarą głupoty OSS”. Fałszywe informacje dostarczone przez Biuro Służb Strategicznych po upadku Rzymu w czerwcu 1944 roku zaprowadziły tysiące Francuzów w hitlerowską pułapkę na Elbie, napisał Park, a „w wyniku tych błędów OSS i złej oceny sił wroga zginęło około 1100 francuskich żołnierzy”.

Park atakował też w raporcie samego Donovana. Twierdził, że generał zgubił na przyjęciu w Bukareszcie teczkę, którą „rumuńska tancerka przekazała Gestapo”. Do OSS przyjmowano i awansowano na wyższe stopnie, nie kierując się zasługami, lecz starymi koleżeńskimi koneksjami z Wall Street i Social Register*. Donovan wysyłał ludzi na samotne posterunki, takie jak Liberia, i zapominał o nich. Przez pomyłkę zrzucił komandosów do neutralnej Szwecji. We Francji skierował wartowników do pilnowania przejętego niemieckiego składu amunicji, a potem wysadził ich w powietrze.

Pułkownik Park przyznał, że ludzie Donovana przeprowadzili kilka udanych akcji sabotażowych i ratujących zestrzelonych amerykańskich

** Social Register — publikowany w Stanach Zjednoczonych od 1886 roku informator na temat najbardziej wpływowych rodzin z amerykańskiej elity (przyp. tłum.).*

pilotów. Pracownicy biurowi i analitycy OSS wykonali — jak napisał — „wspaniałą robotę”, i stwierdził, że ci drudzy po wojnie mogą znaleźć pracę w Departamencie Stanu. Ale reszta będzie musiała odejść. „Beznadziejna kompromitacja personelu OSS — ostrzegał — sprawia, że nie do pomyślenia byłoby wykorzystanie po wojnie tej służby jako tajnej agencji wywiadowczej”.

Po zwycięstwie w Europie Donovan wrócił do Waszyngtonu, żeby spróbować ocalić swoje służby szpiegowskie. Gdy minął miesiąc żałoby po prezydencie Rooseveltcie, rozpętała się wściekła walka o władzę. 14 maja w Gabinetcie Ovalnym Harry Truman słuchał Donovana — który proponował, by trzymać komunizm w szachu, podkopując pozycję Kremla — niecały kwadrans. Prezydent natychmiast odrzucił jego sugestie.

Przez całe lato Donovan walczył o OSS w Kongresie i w prasie. W końcu 25 sierpnia powiedział Trumanowi, że musi wybierać między wiedzą a ignorancją. Stany Zjednoczone „nie mają obecnie skoordynowanego systemu wywiadowczego — ostrzegał. — Wady i niebezpieczeństwa takiej sytuacji są powszechnie znane”¹¹.

Donovan miał nadzieję, że utnie sobie przymilną pogawędkę z Trumanem — którego zawsze traktował z lekkim lekceważeniem — i skłoni go do utworzenia CIA. Ale błędnie ocenił swojego prezydenta. Truman uznał, że plan Donovaniana nosi gestapowskie znamiona. 20 września 1945 roku, sześć tygodni po zrzuconiu przez Amerykę bomby atomowej na Japonię, prezydent Stanów Zjednoczonych zwolnił Donovana i rozkazał rozwiązać OSS w ciągu dziesięciu dni. Taki był koniec tej amerykańskiej służby szpiegowskiej.

. „LOGIKA SIŁY”

Latem 1945 roku na gruzach stolicy Niemiec Allen Dulles, mianowany szefem berlińskiej placówki OSS, szukając dla niej odpowiedniej siedziby, znalazł okazałą rezydencję z doskonałą służbą. Jego ulubiony porucznik, Richard Helms, zaczął podejmować próby szpiegowania Sowietów.

„Trzeba pamiętać — powiedział Helms pół wieku później — że na początku nie wiedzieliśmy nic. Nasza wiedza o tym, co dzieje się z drugą stroną, jakie są jej intencje, możliwości, była zerowa lub prawie zerowa. Jeśli mieliśmy książkę telefoniczną albo plany lotniska, to już było świetnie. Błądziliśmy w ciemnościach, jeśli chodzi o większość spraw tego świata”¹.

Helms z radością wrócił do Berlina, gdzie w 1936 roku wyrobił sobie nazwisko jako dwudziestotrzyletni reporter agencji prasowej, przeprowadzając wywiad z Hitlerem podczas igrzysk olimpijskich. Oniemiał na wieść o rozwiązaniu OSS. Kiedy przyszedł rozkaz prezydenta, w centrum operacyjnym berlińskiej placówki, w zarekwirowanej fabryce win musujących, złość i alkohol lały się przez całą noc. Tak jak przewidział Dulles, nie będzie centrali amerykańskiego wywiadu. Za morzem pozostanie tylko nieliczny personel. Helms po prostu nie mógł uwierzyć, że misja dobiegła końca. Nieco poprawił mu się nastrój, kiedy kilka dni później z centrali w Waszyngtonie nadeszła wiadomość, by utrzymał placówkę.

„ŚWIĘTA SPRAWA CENTRALI WYWIADU”

Wiadomość przysłał zastępca Donovana generał brygadier John Magruder, żołnierz dżentelmen, który służył w armii od 1910 roku. Twierdził z całą stanowczością, że bez wywiadu świeża supremacja Ameryki w świecie zostanie wydana na pastwę losu lub na łaskę Brytyjczyków. 26 września 1945 roku, sześć dni po podpisaniu przez prezydenta Trumania rozkazu o rozwiązaniu OSS, generał Magruder sztywnym krokiem wkroczył w nie kończące się korytarze Pentagonu. Moment był dogodny: w tamtym tygodniu złożył rezygnację sekretarz wojny Henry Stimson, który wszelkimi sposobami przeciwstawiał się pomysłowi stworzenia CIA. „Według mnie to ze wszech miar niewskazane”, powiedział kilka miesięcy wcześniej Donovanowi². Teraz generał Magruder skorzystał ze sposobności, jaką stworzyło odejście Stimsona.

Zasiadł przy stole ze starym przyjacielem Donovan, zastępcą sekretarza wojny Johnem McCloyem, jednym z najbardziej wpływowych ludzi Waszyngtonu. Razem ci dwaj mężczyźni odwołali rozkaz prezydenta.

Tamtego dnia Magruder wyszedł z Pentagonu z rozkazem McCloya, który głosił: „Operacje OSS muszą być kontynuowane, aby ich nie zaprzepaścić”³. Ten kawałek papieru srwarzał nadzieję na przetrwanie centralnej służby wywiadowczej. Szpiegdy mieli pozostać na stanowiskach pod nową nazwą, Jednostki Służby Strategicznej (Strategic Services Unit — SSU). Następnie McCloy poprosił swojego dobrego przyjaciela Roberta A. Lovetta, zastępcę sekretarza do spraw wojny powietrznej i przyszłego sekretarza obrony, żeby utworzył tajną komisję, która opracuje założenia amerykańskiego wywiadu — i powiedział Harry’emu Trumanowi, co trzeba zrobić. Magruder z nadzieją poinformował swoich ludzi, że „święta sprawa centrali wywiadu” zwycięży⁴.

Ośmielony ulaskawieniem Helms przystąpił do pracy w Berlinie. Wyłapywał oficerów robiących interesy na berlińskim czarnym rynku, gdzie wszystko i wszyscy byli na sprzedaż — za dwa kartony cameli kosztujące dwanaście dolarów w amerykańskim sklepie dla wojskowych można było kupić mercedesa-benza z 1939 roku. Wyszukiwał niemieckich szpiegów, którzy działali na Zachodzie, oraz naukowców i nakłaniał ich do pracy dla Stanów Zjednoczonych, aby z ich umiejętności nie skorzystali Sowieci. Ale wkrótce zadania te stały się drugorzędne wobec konieczności walki z nowym wrogiem. W październiku „stało się jasne, że naszym podstawowym celem będzie dowiadywać się, co knują Rosjanie”, wspominał Tom Polgar, wówczas dwudziestotrzyletni oficer z berlińskiej bazy operacyjnej⁵. Sowieci przejęli koleje i przeciągali na swoją stronę partie polityczne wschodnich Niemiec. Na początku amerykańscy szpiegdy mogli co najwyżej śledzić ruchy radzieckich transportów wojskowych do Berlina, dając Pentagonowi poczucie, że ktoś ma oko na Armię Czerwoną. Wściekły z powodu odwrotu Waszyngtonu w obliczu radzieckich postępów, zmagający się z oporem ze strony wyższych amerykańskich wojskowych w Berlinie, Helms ze swoimi ludźmi starał się werbować niemieckich policjantów oraz polityków i stworzyć szpiegowską siatkę na Wschodzie. W listopadzie „obserwowaliśmy, jak Rosjanie całkowicie przejmują wschodnie Niemcy”, powiedział Peter Sichel, inny dwudzie-stottzyletni oficer SSU w Berlinie⁶.

Członkowie Kolegium Szefów Sztabów i energiczny sekretarz marynarki James V. Forrestal zaczęli się bać, że Sowieci, tak jak przed nimi hitlerowcy, mogą zająć całą Europę — a potem wschodnią część basenu Morza Śródziemnego, Zatokę Perską, północne Chiny i Koreę. Uważali, że jeden fałszywy ruch może doprowadzić do konfrontacji, której nikt nie powstrzyma. A kiedy narastał lęk przed nową wojną, przyszli przywódcy amerykańskiego wywiadu rozpadli się na dwa rywalizujące obozy.

Jedni wierzyli w powolne i cierpliwe zbieranie tajnych informacji przez szpiegów, drudzy byli zwolennikami tajnej wojny — walki z wrogiem poprzez tajne operacje. Szpiegostwo służy poznaniu świata. To Richard Helms. Tajne akcje służą zmianie świata. To Frank Wisner.

Wisner był ujmującym synem właścicieli ziemskich z Missisipi, dziarskim prawnikiem w sztytu na miarę mundurze. We wrześniu 1944 roku poleciał do Bukaresztu jako szef nowej rezydentury OSS. Armia Czerwona i mała amerykańska misja wojskowa przejęły kontrolę nad rumuńską stolicą, a Wisner rozkazał obserwować Rosjan. Pławił się w chwale, spiskując z młodym królem Michałem, organizując akcje ratowania zestrzelonych alianckich lotników i rekrutując trzydziestopokojową rezydencję bukareszteńskiego barona piwnego. Tam, pośród migoczących żyrandoli, rosyjscy oficerowie bratali się z Amerykanami i przepijali do siebie szampanem. Zachwycony Wisner — był jednym z pierwszych oficerów OSS, którzy pili z Rosjanami — z dumą informował centralę, że nawiązał owocne kontakty z radzieckim wywiadem⁷.

Był amerykańskim szpiegiem niecały rok. Rosjanie uczestniczyli w tej grze od ponad dwóch wieków. Mieli już swoich agentów w OSS i błyskawicznie spenetrowali wewnętrzny krąg rumuńskich sojuszników Wisnera. Zimą przejęli pełną kontrolę nad stolicą, zagnali dziesiątki tysięcy Rumunów niemieckiego pochodzenia do wagonów kolejowych i wywieźli ich na wschód w niewolę lub na śmierć. Wisner patrzył, jak dwadzieścia siedem wagonów wypełnionych ludzkim ładunkiem odjeżdża z Rumunii. Wspomnienie to prześladowało go do końca życia.

Był wstrząśnięty, kiedy przyjechał do centrali OSS w Niemczech, gdzie zawarł z Helmsem niepewny sojusz. W grudniu 1945 roku razem polecili do Waszyngtonu, a podczas osiemnastogodzinnego lotu doszli do wniosku, że nie mają pojęcia, czy kiedy wylądują, Stany Zjednoczone będą jeszcze miały tajne służby.

„EWIDENTNIE ŁAJDACKIE PRZEDSIĘWZIĘCIE”

W Waszyngtonie wojna o przyszłość amerykańskiego wywiadu stawiała się coraz gwałtowniejsza. Kolegium Szefów Sztabów walczyło o służby wywiadowcze znajdujące się wyłącznie pod jego kontrolą. Wojska lądowe i marynarka wojenna żądały własnych. J. Edgar Hoover chciał, żeby ogólnostanowowym wywiadem zajmowało się FBI. Departament Stanu dążył do rozciągnięcia swej władzy na całą tę działalność. Swoje trzy grosze wtrącał nawet naczelny pocztmistrz.

Generał Magruder zdefiniował problem: „Tajne operacje wywiadu wiążą się z nieustannym łamaniem wszelkich zasad — napisał. — Mówiąc bez ogródek, takie operacje z konieczności są czasami pozaprawne, a czasami bezprawne”⁸. Argumentował przekonująco, że Pentagon i Departament Stanu nie mogą podejmować się takich zadań, bo to zbyt ryzykowne. Muszą się tym zająć nowe tajne służby.

Ale nie został prawie nikt, kto by mógł zasilić ich szeregi. „Starania o zdobywanie informacji utknęły w martwym punkcie”, powiedział pułkownik Bill Quinn, oficer wykonawczy Magruder w Jednostce Służby Strategicznej⁹. Pięciu na sześciu weteranów OSS wróciło do dawnego życia. To, co zostało z amerykańskiego wywiadu, uznali oni za „naprędce skleconą prowizorkę”, stwierdził Helms, „ewidentnie łajdackie przedsięwzięcie, które nie wiadomo jak długo będzie istnieć”¹⁰. Pod koniec 1945 roku ich liczba z około 10 tysięcy spadła w ciągu trzech miesięcy do 1967. Rezydentury w Londynie, Paryżu, Rzymie, Wiedniu, Madrycie, Lizbonie i Sztokholmie straciły prawie wszystkich swoich oficerów. Zamknięto 15 z 23 placówek w Azji. W czternastą rocznicę Pearl Harbor Allen Dulles, przekonany, że Truman wysadził z szyn amerykański wywiad, z powrotem trafił za swoje biurko w Sullivan and Cromwell, nowojorskiej firmie prawniczej, gdzie jego brat John Foster Dulles był partnerem. Frank Wisner poszedł w jego ślady i wrócił do własnej firmy prawniczej w Nowym Jorku — Carter i Ledyard.

Pozostali analitycy wywiadu zostali wysłani do nowo tworzonego biura w Departamencie Stanu. Traktowano ich jak osoby przesunięte na inne stanowisko. „To był chyba najsmutniejszy i najbardziej frustrujący okres w moim życiu”, napisał Sherman Kent, późniejszy założyciel Dyrekcji Wywiadu CIA¹¹. Najbardziej utalentowani wkrótce popadli w przygnębienie, wrócili na swoje uniwersytety i do swoich gazet. Świeża krew nie dopłynęła. W nadchodzących latach amerykański rząd miał nie otrzymywać spójnych informacji wywiadowczych.

W kwestii nadzoru nad zorganizowanym demontażem amerykańskiej maszyny wojennej prezydent Truman polegał na swoim dyrektorskim finansowym Haroldzie D. Smisie. Ale demobilizacja przerodziła się w rozkład. W dniu, w którym prezydent rozwiązał OSS, Smith ostrzegł go, że Stany Zjednoczone ryzykują powrót do stanu nieświadomości panującej przed Pearl Harbor¹². Obawiał się, że amerykański wywiad zostanie „po królewsku wydupczony”¹³. 9 stycznia 1946 roku na pospiesznie zwołanym zebraniu w Białym Domu

admirał William D. Leahy, zręczliwy prezydencki szef sztabu*, śmiało powiedział Trumanowi, że „wywiad został potraktowany skandalicznie”¹⁴.

Truman zorientował się, że zrobił głupstwo, i postanowił wszystko naprawić. Wezwał zastępcę szefa wywiadu marynarki wojennej wiceadmirała Sidneya W. Souersa. Souers, rezerwista, był oddanym zwolennikiem Partii Demokratycznej z Missouri, bogatym przedsiębiorcą, który dorobił się na ubezpieczeniach na życie i sklepach Piggly Wiggly, pierwszej w kra

** Wbrew nazwie szef sztabu prezydenta był jego osobistym doradcą wojskowym i łącznikiem z szefami sztabów rodzajów wojsk (przyp. red.).*

ju sieci supermarketów. Działał w powojennej komisji prowadzącej prace studyjne nad przyszłością wywiadu, którą utworzył sekretarz marynarki James Forrestal, ale myślał tylko o tym, by szybko wrócić do Saint Louis.

Souers odkrył, ku swojej konsternacji, że prezydent zamierza mianować go pierwszym dyrektorem centrali wywiadu. Admirał Leahy tak opisał wprowadzenie na urząd w swoim biurowym dzienniku pod datą 24 stycznia 1946 roku: „Podczas dzisiejszego lunchu w Białym Domu, w obecności tylko członków sztabu prezydenta, wiceadmirał Sidney Souers i ja otrzymaliśmy czarne płaszcze, czarne kapelusze i drewniane szpady” od Trumana. Prezydent następnie uczynił Souersa szefem „grupy szpicli z gatunku płaszcza i szpady” oraz „dyrektorem centrali szpiclostwa”¹⁵. Ten wodewilowy akt postawił osłupiałych rezerwistów na czele sezonowej instytucji, zwanej Grupą Centrali Wywiadu. Souers objął dowództwo nad dwoma tysiącami oficerów wywiadu i pracowników pomocniczych, którzy sprawdzali teczki 400 tysięcy osób. Wielu z nich nie miało pojęcia, co robią ani czego się od nich oczekuje. Ktoś po zaprzysiężeniu spytał Souersa, co on chciałby robić. „Chcę wrócić do domu”, odpowiedział.

Jak każdego dyrektora centrali wywiadu, obarczono go ogromną odpowiedzialnością bez odpowiednich kompetencji. Nie otrzymał żadnych wskazówek z Białego Domu. Problem w tym, że nikt właściwie nie wiedział, czego chce prezydent — przynajmniej nikt oprócz samego prezydenta. Truman powiedział otwarcie, że potrzebuje tylko codziennych skrótów informacji, żeby nie musiał co rano czytać wysokiego na dwie stopy stosu depesz¹⁶. Oficerom Grupy Centrali Wywiadu wydawało się, że to jedyny aspekt ich pracy, jaki dostrzega prezydent.

Inni widzieli to przedsięwzięcie bardzo różnie. Generał Magruder utrzymywał, że w Białym Domu panowało milczące porozumienie, że Grupa Centrali Wywiadu będzie działała jako tajna służba. Jeśli tak, na papierze nie pojawiło się na ten temat ani jedno słowo. Prezydent nigdy o tym nie wspominał, więc niemal żaden inny członek rządu nie uznawał legalności nowej grupy. Pentagon i Departament Stanu nie chciały rozmawiać z Souersem i jego ludźmi. Wojska lądowe, marynarka i FBI traktowały ich z największą pogardą. Souers przetrwał na stanowisku dyrektora zaledwie sto dni, chociaż utrzymał się na służbie u prezydenta jako doradca. Pozostawił po sobie jeden ważniejszy dokument, ściśle tajną notatkę służbową z następującym apelem: „Koniecznie należy stworzyć jak najlepszy wywiad penetrujący ZSRR, i to jak najszybciej”¹⁷.

W tamtym czasie jedyny wgląd w Kreml Amerykanie mieli za pośrednictwem świeżo mianowanego amerykańskiego ambasadora w Moskwie, przyszłego dyrektora centrali wywiadu, generała Waltera Bedella Smitha i jego eksperta od spraw Rosji George'a Kennana. „CZEGO CHCE ZWIĄZEK RADZIECKI?”

Bedell Smith, syn sklepikarza z Indiany, awansował z prostego szeregowego na generała, choć nie ukończył West Point i college'u. Jako szef sztabu Eisenhowera podczas II wojny światowej obmyślał każdą bitwę w Afryce Północnej i Europie. Koledzy z wojska szanowali go i się go bali — był ponurym facetem Ike'a od brudnej roboty. Sam pracował do upadłego.

Po transfuzji krwi, której go poddano, gdy pod koniec późnej kolacji z Eisenhowerem i Churchilllem pękł mu wrzód i generał upadł na ziemię, zażądał wypisania z brytyjskiego szpitala i wrócił do swojego namiotu. Jadał z rosyjskimi oficerami, w Algierii w spartańskich warunkach planował wspólne alianckie operacje przeciwko hitlerowcom. Osobiście przyjął niemiecką kapitulację kończącą wojnę w Europie, patrzył z pogardą na niemieckich generałów w zdewastowanym czerwonym budynku szkoły w Reims, gdzie alianckie naczelne dowództwo założyło swoją wysuniętą kwaterę główną. W Dniu Zwycięstwa, 8 maja 1945 roku, spotkał się ptzelotnie w Reims z Allenem Dullesem i Richardem Helmsem. Dulles, cierpiący na podagrę, przykuśtykał o kuli na spotkanie z Eisenhowerem i uzyskał jego zgodę na utworzenie wszechwładnego ośrodka amerykańskiego wywiadu w Berlinie. I tak tamtego ranka nie miał wiele czasu dla Dullesa — to był zły znak.

Bedell Smith w marcu 1946 roku przyjechał do Moskwy na szkolenie do George'a Kennana, charge d'affaires ambasady amerykańskiej. Ken-nan spędził wiele lat w Rosji, próbując rozgryźć Józefa Stalina. Armia Czerwona zagarnęła podczas wojny prawie pół Europy, za co zapłaciło życiem dwadzieścia milionów obywateli ZSRR. Wyszwoleńczyła narody spod okupacji hitlerowskiej, ale teraz na ponad sto milionów ludzi zza radzieckich granic padł cień Kremla. Kennan przewidywał, że Sowietci utrzymają swoje zdobycze brutalną siłą. Ostrzegł Białą Dom, żeby przygotował się na ostateczną rozgrywkę.

Kilka dni przed wylądowaniem Bedella Smitha w Moskwie Kennan wysłał najsłynniejszą depezę w historii amerykańskiej dyplomacji — „długi telegram”, liczący osiem tysięcy słów opis radzieckiej paranoi. Czytelnicy Kennana — na początku kilku, potem miliony — uczepili się jednej linijki: Sowietci są obojętni na „logikę rozsądku”, ale bardzo wyczuleni na „logikę siły”. Krótko mówiąc, Kennan zyskał sobie sławę najlepszego kremlinologa w rządzie amerykańskim. „Dzięki naszemu wojennemu doświadczeniu przywykliśmy do tego, że gramy z wielkim wrogiem — zauważył Kennan wiele lat później. — Wróg musi być zawsze w centrum. Musi być zły do szpiku kości”¹⁸.

Bedell Smith nazwał Kennana „najlepszym możliwym opiekunem, jakiego mógł mieć świeżo przybyły szef misji”¹⁹.

Zimną i gwiazdną kwietniową nocą 1946 roku Bedell Smith wjechał na Kreml limuzyną z flagą amerykańską. Przy bramie radzieccy oficerowie kontrwywiadu sprawdzili jego tożsamość. Samochód minął pradawne sobory i olbrzymi pęknięty dzwon u stóp wysokiej wieży w obrębie murów rwierdzy. Salutujący żołnierze w czarnych oficerkach i spodniach z czerwonymi lampasami wprowadzili Amerykanina do środka. Przyjechał sam. Prowadzili go długim korytarzem, przez wysokie dwuskrzydłowe drzwi wyciszone ciemnozieloną pikowaną skórą. Wreszcie w wysokiej sali konferencyjnej generał zobaczył generalissimusa.

Bedell Smith zadał Stalinowi dwuczłonowe pytanie: „Czego chce Związek Radziecki i jak daleko zamierza się posunąć?”

Stalin patrzył w przestrzeń, palił papierosa i kreślił czerwonym ołówkiem koślawe serduszka i znaki zapytania. Zaprzeczył, żeby miał plany wobec jakichkolwiek państw. Potępił ostrzeżenie Winstona Churchilla, wygłoszone kilka tygodni wcześniej w przemówieniu w Missouri, o żelaznej kurtynie, która opadła w Europie.

Stalin powiedział, że Rosja zna swoich wrogów.

— Czy to możliwe, byście naprawdę wierzyli, że Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zawiązały sojusz, aby popsuć szyki Rosji? — spytał Bedell Smith.

— Da — odpowiedział Stalin.

— Jak daleko Rosja zamierza się posunąć? — powtórzył pytanie generał.

Stalin spojrzał mu prosto w oczy i rzekł:

— Nie posuniemy się już dużo dalej²⁰.

Jak dużo dalej? Tego nikt nie wiedział. Jakie zadanie czekało amerykański wywiad w obliczu nowego, radzieckiego zagrożenia? Nikt nie był pewny.

„PRAKTYKANT ŻONGLERA"

10 czerwca 1946 roku generał Hoyt Vandenberg został drugim dyrektorem centrali wywiadu. Przystojny pilot, który prowadził wojnę powietrzną Eisenhowera w Europie, teraz kierował podejrzaną firmą mieszczącą się w skupisku niczym nie wyróżniających się kamienic na dalekim krańcu Foggy Bottom, na skarpie z widokiem na Potomac. Jego stanowisko dowodzenia mieściło się przy E Street pod numerem 2430, w dawnej siedzibie OSS obok opuszczonej gazowni, browaru z wieżyczkami i toru wrotkarskiego.

Vandenbergowi brakowało trzech podstawowych narzędzi: pieniędzy, władzy i ludzi. Grupa Centrali Wywiadu działała, zdaniem Lawrence'a Houstona, głównego radcy prawnego centrali wywiadu od 1946 do 1972 roku, poza prawem. Prezydent nie mógł legalnie utworzyć agencji federalnej tak z niczego. Bez zgody Kongresu centrala wywiadu nie mogła zgodnie z prawem wydawać pieniędzy. Brak pieniędzy oznaczał brak władzy.

Vandenberg zaczął reaktywować struktury wywiadowcze w Stanach Zjednoczonych.

Utworzył nowe Biuro Operacji Specjalnych (Office of Special Operations — OSO), które miało prowadzić działania szpiegowskie i wywrotowe za granicą, na które wytargował pod stołem 15 milionów dolarów od garstki członków Kongresu. Chciał wiedzieć wszystko na temat radzieckich sił we wschodniej i środkowej Europie — o ich ruchach, potencjale oraz zamiarach — i rozkazał Richardowi Helmsowi, by szybko zdobył te informacje. Helms, kierujący wywiadem w Niemczech, Austrii, Szwajcarii, Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech, dysponujący tam 228 agentami, powiedział, że czuł się jak „praktykant żonglera próbujący utrzymać w powietrzu piłkę plażową, otwartą butelkę z mlekiem i naładowany karabin maszynowy”²¹. W całej Europie „legion uchodźców politycznych, byłych oficerów wywiadu, eksagentów i rozmaitych przedsiębiorców zamieniał się w magnatów wywiadu pośredniczących w sprzedaży informacji «sfabrykowanych zgodnie z zamówieniem»”. Im więcej informacji kupowali jego szpiedzy, tym bardziej stawały się bezwartościowe. „Gdyby potrzebny był wymowny przykład wyrzucania pieniędzy na coś, co nie zostało dobrze przemyślane, to nic lepszego nie przyszłoby mi do głowy”, napisał²². Napływające informacje na temat Sowietów i ich satelitów były zlepkiem kłamsrw wyprodukowanych przez zdolnych oszustów.

Helms ustalił później, że co najmniej połowa informacji na temat Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej w aktach CIA to czysty fałsz. Jego placówki w Berlinie i Wiedniu stały się fabrykami nieprawdziwych informacji. Niewielu z jego oficerów i analityków potrafiło oddzielić fakty od fikcji. Problem ten wciąż istnieje: niemal pół wieku później CIA natknęła się na podobnie sfabrykowane informacje, kiedy szukała w Iraku broni masowego rażenia. Od pierwszego dnia po objęciu stanowiska Vandenberg z przerażeniem czytał raporty zza oceanu. Jego codzienne biuletyny dawały ciepło, ale niewiele światła. Niemożliwością było stwierdzić, czy ostrzeżenia są prawdziwe, mimo to wędrowały w górę łańcucha dowodzenia. Z ostatniej chwili: pijany radziecki oficer chwalił się, że Rosja może uderzyć bez ostrzeżenia. Z ostatniej chwili: dowódca radzieckich sił na Bałkanach wznosił toast za rychły upadek Stambułu. Z ostatniej chwili: Stalin jest gotowy do ataku na Turcję, okrążenia Morza Czarnego i zajęcia basenu Morza Śródziemnego oraz Bliskiego Wschodu. Pentagon uznał, że najlepszą drogą do powstrzymania radzieckich postępów będzie odcięcie linii zaopatrzeniowych Armii Czerwonej w Rumunii. Sztabowcy pod kierunkiem Kolegium Szefów Sztabów zaczęli kreślić plany operacji.

Rozkazali Vandenbergowi przygotować pierwszą tajną operację zimnej wojny. Żeby wykonywać ten rozkaz, Vandenberg zmienił kształt Grupy Centrali Wywiadu. 17 lipca 1946 roku wysłał dwóch współpracowników na spotkanie z Clarkiem Cliffordem, doradcą Trumana w Białym Domu. Argumentowali oni, że „początkową koncepcję Grupy Centrali Wywiadu trzeba teraz zmienić” i utworzyć z CIG „agencję operacyjną”²³. I tak się stało, bez odgórnego upoważnienia. Tego samego dnia Vandenberg poprosił sekretarza wojny Roberta

Pattersona i sekretarza stanu Jamesa Byrnesa, aby przekazali mu jeszcze 10 milionów z tajnych funduszy na sfinansowanie pracy „agentów wywiadu na całym świecie”²⁴. Dostał je. Biuro Operacji Specjalnych Vandenberg zaczął tworzyć podziemny ruch oporu w Rumunii. Frank Wisner zostawił po sobie siatkę agentów w Bukareszcie, zdeterminowaną, by pracować z Amerykanami, ale głęboko spenetrowaną przez Sowieci. Charles W. Hostler, pierwszy szef rezydentury Biura Operacji Specjalnych w Bukareszcie, znalazł się w samym centrum „spisków, intryg, złośliwości, dwulicowości, sporadycznych morderstw i zabójstw” wśród faszystów, komunistów, monarchistów, przemysłowców, anarchistów, umiarkowanych, intelektualistów i idealistów — „środowisku społecznym i politycznym, do działania w którym młodzi amerykańscy oficerowie byli kiepsko przygotowani”²⁵.

Vandenberg rozkazał porucznikowi Irze C. Hamiltonowi i majorowi Thomasowi R. Hallowi z niewielkiej amerykańskiej misji wojskowej w Bukareszcie przekształcić rumuńską Partię Narodowo-Chłopską w ruch oporu. Major Hall, oficer OSS na Bałkanach, mówił nieco po rumuńsku. Porucznik Hamilton nie znał języka. Jego przewodnikiem był jedyny poważny agent Wisnera zwerbowany dwa lata wcześniej: Theodore Manacatide, sierżant wywiadu armii rumuńskiej, obecnie pracownik amerykańskiej misji wojskowej, tłumacz za dnia, szpieg nocą. Manacatide zabrał Hamiltona i Halla na spotkanie przywódców Partii Narodowo-Chłopskiej. Amerykanie zaproponowali tajne wsparcie przez Stany Zjednoczone — broń, pieniądze i informacje. 5 października, przy współpracy nowej rezydentury centrali wywiadu w okupowanym Wiedniu, Amerykanie przeszmygłowali byłego ministra spraw zagranicznych Rumunii i pięciu innych członków przyszłej armii wyzwoleniczej do Austrii, podali im środki nasenne, zapakowali do worków pocztowych i wyprawili w bezpieczne miejsca.

Radzieckiemu kontrwywiadowi i rumuńskiej tajnej policji wystarczyło ledwie kilka tygodni, by wytropić szpiegów. Amerykanie i ich główny agent musieli uciekać, ratując życie, gdy komunistyczne siły bezpieczeństwa tłumiły główny nurt rumuńskiego oporu. Przywódców partii chłopskiej oskarżono o zdradę i uwięziono. Manacatide, Hamilton i Hall zostali skazani w zaocznym pokazowym procesie po tym, jak świadkowie zeznali, że pracują dla nowej amerykańskiej służby wywiadowczej.

20 listopada 1946 roku Frank Wisner otworzył „New York Timesa” i na dziesiątej stronie przeczytał krótki artykuł o tym, że jego dawny agent Manacatide, „niegdyś zatrudniony w przedstawicielstwie Stanów Zjednoczonych”, został skazany na dożywotnie więzienie „pod zarzutem, że towarzyszył porucznikowi Hamiltonowi z amerykańskiej misji wojskowej na zjeździe Partii Narodowo-Chłopskiej”. Do końca zimy niemal każdy Rumun, który podczas wojny pracował dla Wisnera, wylądował w więzieniu lub zginął; jego sekretarz popełnił samobójstwo. Rumunią zawładnęła brutalna dyktatura, a jej dojście do władzy zostało przyspieszone przez niepowodzenie amerykańskiej tajnej operacji.

Wisner rzucił swoją kancelarię prawną i wyjechał do Waszyngtonu, gdzie objął stanowisko w Departamencie Stanu, skąd nadzorował okupowane strefy Berlina, Wiednia, Tokio, Seulu i Triestu. Miał większe ambicje. Był przekonany, że Stany Zjednoczone muszą nauczyć się walczyć w nowy sposób, z równymi umiejętnościami i równą dyskrecją jak ich wrogowie.

„OGIEŃ ZWALCZAĆ OGNIEM”

Waszyngton był małym miastem rządzonym przez ludzi, którzy wierzyli, że mieszkają w centrum wszechświata. Ich miastem w mieście było Georgetown, enklawa o powierzchni mili kwadratowej o brukowanych ulicach obsadzonych magnoliami. W jej centrum, przy P Street pod numerem 3327 stał wzniesiony w 1820 roku trzypiętrowy budynek z angielskim ogrodem na tyłach i elegancką jadalnią z wysokimi oknami. Frank i Polly Wisnerowie urządzili tu swój dom. W niedzielne wieczory 1947 roku rodził się w nim amerykański system obrony narodowej. Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych kształtowała się przy stole Wisnera.

Zapoczątkowało to tradycję Georgetown — składkowych kolacji w niedzielne wieczory. Głównym daniem był alkohol, gdyż gospodarz i goście wypłynęli z II wojny światowej na jego fali. Najstarszy syn Wi-snerów, imiennik Franka, który za jakiś czas miał się znaleźć na szczytach amerykańskiej dyplomacji, uznawał te niedzielne kolacje za „nadzwyczaj ważne wydarzenia. Nie były to po prostu nudne spotkania. Miały wpływ na to, jak rząd myślał, walczył, pracował, porównywał noty, podejmował decyzje i dochodził do konsensusu”¹. Po kolacji, zgodnie z brytyjską tradycją, panie udawały się na odpoczynek, a panowie zostawali i do późnej nocy przerzucali się śmiałymi pomysłami i przekomarzali, pociągając alkohol. Każdego z tych wieczorów gościli tu: bliski przyjaciel Wisnera David Bruce, weteran OSS en route na stanowisko amerykańskiego ambasadora w Paryżu; Chip Bohlen, doradca sekretarza stanu i przyszły ambasador w Moskwie; podsekretarz stanu Robert Lovett i przyszły sekretarz stanu Dean Acheson oraz nowy wybitny kremlinolog George Kennan. Ludzie ci wierzyli, że dzięki swojej władzy potrafią zmienić bieg wydarzeń, a ich największym problemem było, jak nie dopuścić, by Sowieci zawładnęli Europą. Stalin umacniał się na Bałkanach. Lewicowi partyzanci walczyli z prawicowymi monarchistami w górach Grecji. We Włoszech i Francji wybuchały zamieszki głodowe, a komunistyczni politycy nawoływali do strajków generalnych. Brytyjscy żołnierze i szpiedzy ewakuowali się ze swoich placówek na całym świecie, pozostawiając całe regiony otwarte dla komunistów. Słońce zachodziło nad Imperium Brytyjskim; ministerstwo skarbu nie mogło go już utrzymywać. Stany Zjednoczone zamierzały wysunąć się na czoło w wolnym świecie.

Wisner i jego goście uważnie słuchali Kennana. Zнали treść jego „długiego telegramu” z Moskwy i podzielali jego pogląd na temat radzieckiego zagrożenia. Podobnie jak sekretarz marynarki James Forrestal, wkrótce pierwszy sekretarz obrony, cudowne dziecko z Wall Street, który uważał komunizm za fanatyczną wiarę, którą należy zwalczać z jeszcze głębszym przekonaniem. Forrestal stał się politycznym patronem Kennana, jego samego umieścił w generalskiej rezydencji w National War College, a jego prace — na liście lektur obowiązkowych tysięcy oficerów. Dyrektor centrali wywiadu Vandenberg dyskutował z Kennanem o tym, jak monitorować prace Moskwy nad bombą atomową. Nowy sekretarz stanu George C. Marshall, szef sztabu amerykańskich sił lądowych podczas II wojny światowej, zdecydował, że państwo musi zmienić swą politykę zagraniczną, i wiosną powierzył Kennanowi kierownictwo powstałego właśnie Biura Planowania Politycznego Departamentu Stanu.

Kennan zajął się planowaniem batalii zimnej wojny, jak ją ostatnio zaczęto nazywać. W ciągu sześciu miesięcy pomysły tego ponurego dyplomaty dały życie trzem siłom, które ukształtowały świat: doktrynie Trumana, będącej politycznym ostrzeżeniem dla Moskwy, aby nie próbowała zdominować kolejnych państw; planowi Marshalla, światowemu bastionowi amerykańskich wpływów przeciwko komunizmowi, oraz Centralnej Agencji Wywiadowczej².

„NAJWSPANIALSZA SŁUŻBA WYWIADOWCZA NA ŚWIECIE”

W lutym 1947 roku brytyjski ambasador ostrzegł pełniącego obowiązki sekretarza stanu Deana Achesona, że w ciągu sześciu tygodni ustanie wojskowa i ekonomiczna pomoc Anglii dla Grecji oraz Turcji i że Grecy przez najbliższe cztery lata będą potrzebowali około miliarda dolarów na walkę z groźbą komunizmu. Z Moskwy Walter Bedell Smith wysłał opinię, że brytyjska armia była jedyną siłą, która nie dopuszczała do wpadnięcia Grecji w radziecką orbitę.

W Stanach Zjednoczonych narastała czerwona panika. Po raz pierwszy od czasu Wielkiego Kryzysu republikanie mieli większość w obu izbach Kongresu, zyskiwali wpływy tacy ich ludzie jak senator Joseph McCarthy z Wisconsin i kongresman Richard Nixon z Kalifornii. Popularność Tru-mana gwałtownie malała; od końca wojny wskaźnik jego poparcia przez

Amerykanów spadł o 50 punktów procentowych. Prezydent zmienił zdanie o Stalinie i Sowietach. Teraz żywił przekonanie, że są czającym się złem.

Truman i Acheson wezwali senatora Arthura Vandenberg, republikańskiego przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych (prasa zanotowała tego dnia, że bratanek senatora, Hoyt, zapewne wkrótce zostanie zdjęty ze stanowiska dyrektora centrali wywiadu po zaledwie ośmiu miesiącach pełnienia tej funkcji). Acheson wyjaśnił, że komunistyczny przyczółek w Grecji zagrozi całej Europie Zachodniej. Stany Zjednoczone muszą znaleźć sposób na ocalenie wolnego świata — a Kongres zapłaci rachunek. Senator Vandenberg chrząknął i zwrócił się do Trumana.

— Panie prezydencie — rzekł — jest na to jeden sposób. Musi pan wygłosić przemówienie i do głębi przerazić cały kraj³.

12 marca 1947 roku Truman wygłosił to przemówienie, ostrzegając obie izby Kongresu podczas ich wspólnej sesji, że świat czeka katastrofa, jeśli Stany Zjednoczone nie pokonają komunizmu za granicą. Grecję, obecnie „zagrożoną terrorystyczną działalnością kilku tysięcy uzbrojonych ludzi” — powiedział prezydent — należy wspomóc setkami milionów dolarów. Bez amerykańskiej pomocy „zamęt może się rozprzestrzenić na cały Bliski Wschód”, pogłębić rozpacz w państwach europejskich, a cały wolny świat pogrążyć w ciemnościach. Jego credo teraz się zmieniło: „Sądzę, że Stany Zjednoczone muszą poprzeć wolne narody, które przeciwstawiają się próbom ujarznienia przez uzbrojone mniejszości lub naciskom zewnętrznym”. Każdy atak wroga Ameryki na jakiekolwiek państwo świata będzie atakiem na Stany Zjednoczone. Była to doktryna Trumana. Kongres przyjął ją owacją na stojąco.

Do Grecji popłynęły miliony dolarów — wraz z okrętami wojennymi, żołnierzami, bronią, amunicją, napalmem i oficerami amerykańskiego wywiadu. Wkrótce Ateny stały się jedną z jego największych placówek na świecie. Decyzja Trumana, aby walczyć z komunizmem za oceanem, była dla amerykańskich szpiegów pierwszą jasną wskazówką Białego Domu. Wciąż brakowało im silnego szefa. Generał Vandenberg liczył dni do chwili, kiedy obejmie dowództwo tworzonych sił powietrznych, ale w ostatnich dniach jako dyrektor centrali wywiadu powiedział w zaufaniu garstce kongresmanów, że państwo stoi wobec największego w swych dziejach zagrożenia zewnętrznego. „Oceany się skurczyły, dziś zarówno europejska, jak i azjatycka granica Stanów Zjednoczonych przypomina tę z Kanadą i Meksykiem”, oznajmił, a po 11 września zdanie to powtórzył prezydent Bush⁴.

Podczas II wojny światowej Vandenberg rzekł: „Musimy ślepo polegać na lepszym systemie wywiadowczym Brytyjczyków” — ale „Stany Zjednoczone nie powinny chodzić z czapką w rękę i błagać zagranicznych rządów, aby ich oczy — wywiad zagraniczny — patrzyły dla nich”. Mimo to CIA zawsze będzie polegała na obcych służbach w kwestii krajów i języków, których nie rozumie. Vandenberg stwierdził na koniec, że potrzeba jeszcze co najmniej pięciu lat, aby zbudować profesjonalną kadrę amerykańskich szpiegów. Pół wieku później, w 1997 roku, słowo w słowo ostrzeżenie to zacytował dyrektor centrali wywiadu George J. Tenet, i powtórzył je raz jeszcze, rezygnując ze stanowiska w 2004 roku. Wspaniały zespół szpiegowski zawsze znajdował się pięć lat za horyzontem.

Następca Vandenberg, trzeci człowiek na tym stanowisku w ciągu piętnastu miesięcy, wiceadmiral Roscoe Hillenkoetter, został zaprzysiężony 1 maja 1947 roku. Hilly, jak wszyscy go nazywali, nie nadawał się do tej funkcji. Niczym się nie wyróżniał. Tak jak jego poprzednicy, nie chciał być dyrektorem centrali wywiadu — „i zapewne nigdy nie powinien nim być”, mówi napisana w CIA kronika agencji tamtego okresu⁵.

27 czerwca 1947 roku komisja Kongresu spotkała się na tajnym posiedzeniu, które formalnie pod koniec lata doprowadziło do powstania CIA. Wiele mówiło się o tym, że nie Hillenkoetter, lecz Allen Dulles — prawnik, osoba prywatna — prowadził seminarium na temat wywiadu dla wybranych członków Kongresu.

Allen Dulles miał poczucie patriotycznego obowiązku w stylu: „Naprzód, żołnierze Chrystusa”. Urodził się w 1893 roku w najlepszej rodzinie Watertown w stanie Nowy Jork. Jego ojciec był prezbiteriańskim pastorem; dziadek i wuj pełnili funkcję sekretarza stanu. Kanclerzem jego uczelni, Princeton, był Woodrow Wilson, późniejszy prezydent Stanów Zjednoczonych. Dulles po I wojnie światowej został dyplomata, a w czasach Wielkiego Kryzysu był prawnikiem na Wall Street. Z racji swojej reputacji amerykańskiego superszpiega, którą starannie kształtował jako szef OSS w Szwajcarii, republikańscy przywódcy traktowali go jako dyktatora centrali wywiadu na wygnaniu, podobnie jak jego brata Johna Fostera Dullesa, naczelnego rzecznika polityki zagranicznej partii, uważano za sekretarza stanu w gabinecie cieni. Allen był niesłychanie sympatyczny, wyróżniał się błyskiem humoru w oczach, gromkim śmiechem i szelmowską przebiegłością. Ale był też dwulicowym chronicznym cudzołożnikiem o bezwzględnych ambicjach. Nie wahał się wprowadzić w błąd Kongresu, kolegów, a nawet swojego głównodowodzącego. Pokoju 1501 w Longworth Office Building strzegli uzbrojeni strażnicy⁶, a każdy, kto tam pracował, przysięgał dochować tajemnicy. Pykając z fajki, odziany w tweedy Allen Dulles niczym dyrektor szkoły instruujący niesfornych uczniów, wywodził, że CIA może być „kierowana przez stosunkowo małe, ale elitarne grupy ludzi uwielbiających anonimowość”. Dyrektor agencji powinien być człowiekiem o „ogromnym rozsądku”, „dużym doświadczeniu i głębokiej wiedzy” — kimś w rodzaju Allena Dullesa. Jego najbliżsi współpracownicy, jeśli byli wojskowymi, musieli „wystąpić z szeregów wojsk lądowych, marynarki czy lotnictwa i «przy-wdziać habit» tajnych służb”.

Amerykanie mają „surowy materiał na najwspanialszy wywiad na świecie — mówił Dulles. — Personel nie musi być zbyt liczny” — kilkuset dobrych ludzi wystarczy. „Działalność służb nie może być ani główna, ani nadmiernie owiana tajemnicą, żadnej abrakadabry lubianej przez detektywów amatorów”, zapewniał członków Kongresu. „Żeby osiągnąć sukces, potrzebna jest tylko ciężka praca, dobry osąd i zdrowy rozsądek”. Nigdy nie powiedział na głos, czego chciał naprawdę: przywrócenia tajnych operacji OSS z czasów wojny.

Powstanie nowych amerykańskich służb wywiadowczych było już bliskie. Prezydent Truman ujawnił ich strukturę na czas zimnej wojny, podpisując 26 lipca 1947 roku ustawę o bezpieczeństwie narodowym. Wydzielała ona siły powietrzne w osobny rodzaj wojsk, z generałem Vandenbergiem na czele, a utworzona właśnie Rada Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Council — NSC) miała być tablicą rozdzielczą decyzji prezydenta. Ustawodawcy utworzyli również biuro sekretarza obrony — James Forrestal, pierwszy, który pełnił tę funkcję, otrzymał rozkaz zintegrowania amerykańskich sił zbrojnych. („Stanowisko to — napisał kilka dni później — stanie się prawdopodobnie największym cmentarzyskiem kotów* w historii”)⁷.

Ponadto w sześciu krótkich i mglistych paragrafach ustawa dawała od 18 września życie Centralnej Agencji Wywiadowczej.

CIA narodziła się niepełnosprawna. Od początku musiała się zmagać z nieustępliwymi przeciwnikami z Pentagonu i Departamentu Stanu — instytucji, których działalność informacyjną miała koordynować. Agencja nie była ich nadzorcą, lecz pasierbicą. Miała bardzo ograniczone możliwości. Prawie dwa lata funkcjonowała bez oficjalnego statutu i stosownych funduszy od Kongresu. Centrala CIA przetrwała ten okres, utrzymując się z pieniędzy przekazywanych przez kilku członków Kongresu.

A jej tajność zawsze kolidowała z otwartością amerykańskiej demokracji. „Miałem najgorsze przeczucia co do tej służby — napisał Dean Acheson, przyszły sekretarz stanu — i ostrzegałem prezydenta, że po jej powstaniu ani on, ani Rada Bezpieczeństwa Narodowego, ani nikt inny nie zdołał się dowiedzieć, co się w niej dzieje, ani jej kontrolować”⁸.

Ustawa o bezpieczeństwie narodowym nie mówiła nic o tajnych operacjach zagranicznych. Instruowała CIA, aby zestawiała, oceniała i przekazywała informacje — oraz wypełniała „inne funkcje i obowiązki służby dbającej o bezpieczeństwo narodowe”. W tych siedmiu słowach zamykała się cała władza, którą dwa lata wcześniej wywalczył generał Magruder, robiąc swoje ostatnie podchody do prezydenta. Przez ten

** Zapewne aluzja do przysłowia Curiosity killed the cat, w wolnym tłumaczeniu: „Ciekawość to pierwszy stopień do piekła” (przyp. tłum.).*

czas, wykorzystując tę lukę, prowadzono setki większych tajnych operacji — 81 podczas drugiej kadencji Trumana⁹.

Działania te wymagały bezpośredniego lub milczącego przyzwolenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego. W skład NSC wchodził wówczas prezydent Truman, sekretarz obrony, sekretarz stanu i szefowie sztabów rodzajów wojsk. Jednak był to twór tymczasowy. Radę zwoływano sporadycznie, a na dodatek Truman rzadko przychodził na jej zebrania. Na pierwsze zebranie przyszedł 26 września, tak jak bardzo nieufny Ro-scoe Hillenkoetter. Doradca CIA Lawrence Houston ostrzegał dyrektora przed coraz silniejszymi nawoływaniem do tajnej działalności¹⁰. Stwierdził, że agencja nie ma uprawnień pozwalających prowadzić ją bez aprobaty Kongresu. Hilly chciał, by zagraniczne zadania CIA ograniczały się wyłącznie do zbierania informacji. Przegrał. Najważniejsze decyzje podejmowano w sekrecie, często podczas śródowych śniadań w domu sekretarza obrony Forrestala.

27 września Kennan wysłał Forrestalowi szczegółowe pismo z prośbą o utworzenie „korpusu partyzanckiego”. Kennan uważał, że chociaż Amerykanie pewnie nigdy nie zaaprobuje takich metod, „być może nasze bezpieczeństwo będzie wymagało zwalczania ognia ogniem”¹¹. Forrestal zgodził się ochotczo. Razem uruchomili amerykańską tajną służbę.

„ZAPOCZĄTKOWANIE ZORGANIZOWANEJ WALKI POLITYCZNEJ”

Forrestal wezwał Hillenkoettera do Pentagonu, aby porozmawiać o „szerzącym się przekonaniu, że nasza Grupa Wywiadu jest nieudolna”. Miał ku temu ważny powód. Rozbieżności między możliwościami CIA a operacjami, które kazano jej przeprowadzać, były ogromne.

Nowy szef Biura Operacji Specjalnych CIA pułkownik Donald „Wrong-Way” Galloway był nadętym służbistą, który sięgnął szczytów swego talentu jako oficer kawalerii w West Point nauczający kadetów jeździeckiej etykiety. Jego sfrustrowany zastępca Stephen Penrose, były szef placówki OSS na Bliskim Wschodzie, złożył rezygnację. W pobrzmiwającej rozgoryczeniem notatce służbowej do Forrestala Penrose ostrzegł, że „CIA traci profesjonalistów i nie zyskuje kompetentnego nowego personelu, [...] kiedy jak nigdy przedtem rząd potrzebuje skutecznego, rozbudowanego, profesjonalnego wywiadu”¹². Mimo to 14 grudnia 1947 roku Rada Bezpieczeństwa Narodowego wydała CIA swoje pierwsze ściśle tajne rozkazy. Agencja miała prowadzić „tajne akcje psychologiczne mające być odpowiedzią na działalność Sowietów oraz inspirowaną przez nich aktywność”¹³. Z tym bojowym zawołaniem CIA ruszyła w bój, aby pokonać czerwonych we włoskich wyborach wyznaczonych na kwiecień 1948 roku.

CIA poinformowała Białe Dobre, że Włochy mogą się stać totalitarnym państwem policyjnym. Gdyby komuniści wygrali, mogliby zagarnąć „najstarszy ośrodek kultury Zachodu”. Szczególnie pobożni katolicy zaniepokoiłoby się o bezpieczeństwo Stolicy Apostolskiej”¹⁴. Perspektywa bezbożnego rządu trzymającego papieża na muszce była zbyt straszna. Kennan uznał, że lepsza niż legalne przejęcie władzy przez komunistów byłaby regularna wojna — ale tajna operacja wzorowana na komunistycznych technikach wywrotowych była równie dobra.

F. Mark Wyatt z CIA, który wiedział o tej operacji wszystko, wspominał, że zaczęła się kilka tygodni przed tym, jak Rada Bezpieczeństwa Narodowego wydała na nią zgodę. Oczywiście Kongres nigdy nie dał na nią pozwolenia. Od początku była nielegalna. „W CIA, w centrali, strasznie się baliśmy, byliśmy śmiertelnie przerażeni — powiedział nie bez powodu Wyatt. — Działaliśmy poza swoim statutem”¹⁵.

Pokonanie komunistów wymagało gotówki, dużo gotówki. Szef rezydentury CIA w Rzymie James J. Angleton szacował potrzeby na 10 milionów dolarów. Angleton, po części wychowany we Włoszech, służył tam od czasów OSS; poinformował centralę, że tak głęboko wniknął we włoskie tajne służby, że praktycznie nimi steruje. Mógłby wykorzystać ich funkcjonariuszy jako pośredników do rozprowadzenia pieniędzy. Ale skąd te pieniądze miałyby pochodzić? CIA wciąż nie miała niezależnego budżetu i funduszy na tajne operacje. James Forrestal i jego dobyt przyjaciel Allen Dulles zdobyli pieniądze od przyjaciół i kolegów z Wall Street oraz Waszyngtonu — ludzi interesu, bankierów i polityków — ale to wszystko było mało. Forrestal udał się więc do starego kumpla Johna W. Snydera, sekretarza skarbu i jednego z najbliższych sojuszników Harry'ego Trumana. Przekonał Snydera, żeby wykorzystał fundusz wyrównawczy założony w czasie Wielkiego Kryzysu, żeby podtrzymać wartość dolara za oceanem poprzez krótkoterminowe transakcje walutowe, przekształcony w czasie II wojny światowej w depozyt środków państwa Osi. Było tam 200 milionów dolarów przeznaczonych na odbudowę Europy. Pieniądze te popłynęły na rachunki bankowe bogatych obywateli amerykańskich, wielu włoskiego pochodzenia, którzy z kolei przesłali je świeżo powstałym frontom politycznym urworzonym przez CIA. Donatorów poinstruowano, żeby umieścili specjalny kod na swych formularzach podatkowych obok rubryki darowizny na cele charytatywne. Miliony przekazano włoskim politykom i księżom z Akcji Katolickiej, politycznego ramienia Watykanu. Walizki pełne gotówki przechodziły z rąk do rąk w czterogwiazdkowym hotelu Hassler. „Wolelibyśmy, żeby odbywało się to w bardziej wyszukany sposób — stwierdził Wyatt. — Przekazywanie czarnych walizek, by wpłynąć na wynik wyborów politycznych, nie jest zbyt eleganckie”. Ale zadziałało: włoska chrześcijańska demokracja wygrała ze znacznym marginesem i stworzyła rząd, do którego nie weszli komuniści. Zaczął się długi romans między włoską chadecją i CIA. Przez następnych dwadzieścia pięć lat powtarzała się we Włoszech — oraz innych państwach — akcja kupowania wyborów i polityków za pomocą czarnych walizek.

Ale na kilka tygodni przez wyborami komuniści zaliczyli kolejne zwycięstwo. Zagarnęli Czechosłowację i rozpoczęli serię brutalnych aresztowań i egzekucji, która trwała przez pięć lat. Szef rezydentury CIA w Pradze Charles Kątek spróbował przerzucić około trzydziestu Czechów — swoich agentów wraz z rodzinami — przez granicę do zachodnich Niemiec¹⁶. Wśród nich był szef czeskiego wywiadu. Kątek zaatanżował jego ucieczkę — przeszmuglowano go upchniętego między chłodnicą a kratownicą roadstera.

5 marca 1948 roku, w chwili wybuchu czeskiego kryzysu, do Pentagonu dotarła przerażająca depesza od generała Luciusa D. Claya, szefa amerykańskich sił okupacyjnych w Berlinie. Generał obawiał się, że Sowieci w każdej chwili mogą zaatakować. Treść depeszy wyciekła z Pentagonu i Waszyngton ogarnął strach. Chociaż berlińska placówka CIA wysłała raport zapewniający prezydenta, że nie ma żadnych sygnałów zwiastujących ewentualny atak, nikt nie słuchał. Następnego dnia Truman wystąpił przed połączonymi izbami Kongresu. Ostrzegł, że Związek Radziecki i jego agenci doprowadzą do kataklizmu. Zażądał zgody na realizację wielkiego przedsięwzięcia, które znamy jako plan Marshalla, i uzyskał ją¹⁷.

Plan zakładał przekazanie miliardów dolarów dla wolnego świata na naprawę szkód wyrządzonych przez wojnę i utworzenie amerykańskiej ekonomicznej i politycznej barykady przeciwko Sowieta. Stany Zjednoczone zaproponowały dziewiętnastu stolicom — szesnastu europejskim, trzem w Azji — pomoc w odbudowie według amerykańskiego projektu. Wśród

głównych autorów planu znaleźli się George Kennan i James Forrestal. Allen Dulles służył jako konsultant.

Pomogli oni opracować tajny paragraf, który dał CIA możliwość prowadzenia walki politycznej. Pozwoliło to agencji przejąć wiele milionów dolarów ze środków przeznaczonych na realizację planu.

Mechanizm był zaskakująco prosty. Po tym, jak Kongres zaaprobował plan Marshalla, przez pięć lat wydano na niego 13,7 miliarda dolarów. Państwo, które otrzymało pomoc z racji planu, musiało odłożyć równowartość tej sumy we własnej walucie. CIA otrzymała dostęp do 5 procent tych funduszy — razem wzięwszy, 685 milionów dolarów — poprzez zamorskie biura programu.

Był to projekt prania pieniędzy na skalę światową, który pozostał tajny aż do zakończenia zimnej wojny. Wraz z rozwojem planu w Europie i Azji kwitła też sieć amerykańskich szpiegów. „Patrzmy w drugą stronę i staramy się im trochę pomóc — stwierdził pułkownik R. Allen Griffin, który kierował realizacją planu Marshalla na Dalekim Wschodzie. — Każemy im grzebać w naszych kieszeniach”¹⁸.

Tajne fundusze to krwiobieg tajnych operacji. Teraz CIA miała niewyczerpane źródło niewykrywalnej gotówki.

W ściśle tajnym dokumencie wysłanym do dwóch tuzinów ludzi w Departamencie Stanu, Białym Domu i Pentagonie 4 maja 1948 roku Kennan ogłosił „zapoczątkowanie zorganizowanej walki politycznej” i wezwał do utworzenia nowych tajnych służb, które prowadziłyby tajne operacje na całym świecie. Oświadczył wyraźnie, że plan Marshalla, doktryna Trumana i tajne operacje CIA stanowią zazębiające się elementy wielkiej strategii walki ze Stalinem.

Pieniądze, które CIA wypompuwała z planu Marshalla, miały sfinansować sieć fasadowych struktur — publicznych komitetów i komisji kierowanych przez wybitnych obywateli.

Komuniści mieli takie struktury w całej Europie: wydawnictwa, gazety, organizacje studenckie, związki zawodowe. Teraz CIA zamierzała pozakładać własne. Z nich mieli się rekrutować obcy agenci — emigranci z Europy Wschodniej, rosyjscy uchodźcy. Ci cudzoziemcy, pod kontrolą CIA, mogliby stworzyć podziemne grupy polityczne w wolnych państwach Europy. A podziemie przekazałoby płomień dalej, do „powszechnych ruchów wyzwoleniczych” za żelazną kurtyną. Gdyby zimna wojna się nasiliła, Stany Zjednoczone dysponowałyby za linią frontu zbrojną siłą.

Pomysły Kennana szybko zostały podchwycane. Jego plany zaaprobowala w tajnym rozkazie z 18 czerwca 1948 roku Rada Bezpieczeństwa Narodowego. Dyrektywa NSC 10/2 wzywała do tajnych operacji wymierzonych w Sowietów na całym świecie²⁰.

Siła uderzeniowa Kennana stworzona do prowadzenia tej tajnej wojny otrzymała możliwie najbardziej bezbarwną nazwę — Biuro Koordynacji Politycznej (Office of Policy Coordination — OPC). Stanowiła ona przykrywkę, która miała maskować prace grupy. Biuro działało przy CIA, ale jego szef musiał składać raporty sekretarzom obrony i stanu, ponieważ dyrektor centrali wywiadu miał za słabą pozycję. Departament Stanu chciał, aby OPC zajmowało się „rozsiewaniem plotek, przekupstwem, organizowaniem niekomunistycznych frontów”, jak mówi odtajniony w 2003 roku raport Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Forrestal i Pentagon pragnęli „ruchów partyzanckich [...], podziemnych armii [...], dywersji i zamachów”.

Największym polem bitwy był Berlin. Frank Wisner pracował nieprzerwanie nad kształtem amerykańskiej polityki w okupowanym mieście. Naciskał na swoich zwierzchników w Departamencie Stanu, żeby zaczęli podkopywać Sowietów, wprowadzając nową niemiecką walutę. Moskwa z pewnością odrzuci ten pomysł, tłumaczył Wisner, a powojenne

porozumienia dotyczące podziału władzy w Berlinie nie dojdą do skutku. Nowy polityczny impet odepchnie Rosjan.

23 czerwca zachodnie mocarstwa wprowadziły w swej części Niemiec nową walutę. W odpowiedzi Sowiet natychmiast zablokowali Berlin. Gdy Stany Zjednoczone utworzyły most powietrzny, by przerwać blokadę, Kennan wiele godzin spędził w pokoju dowodzenia kryzysowego, zamkniętym na podwójny zamek centrum łączności zagranicznej na czwartym piętrze Departamentu Stanu, z udręką czytając depesze i teleksy napływające z Berlina. Berlińska placówka CIA przez trzy lata bez powodzenia próbowała przeniknąć do Armii Czerwonej w okupowanych Niemczech i Rosji, aby śledzić postępy Moskwy z bronią jądrową, myśliwcami odrzutowymi, rakietami i bronią biologiczną²². Tamtejsi oficerowie wywiadu wciąż mieli swoich agentów w berlińskiej policji i wśród polityków — i co najważniejsze, dojście do radzieckiej centrali wywiadu w Karlshorst w Berlinie Wschodnim. Wiadomości pochodziły od Toma Polgara, węgierskiego uchodźcy, który okazał się jednym z najlepszych oficerów CIA. Brat jego służącego ptacował dla oficera armii radzieckiej w Karlshorst. Od Polgara płynęły do Karlshorstu drobne luksusy, takie jak słone orzeszki, w drugą stronę zaś — informacje. Polgar miał drugiego agenta, teletypistkę w radzieckiej sekcji łączności w głównej siedzibie berlińskiej policji. Jej siostra była kochanką porucznika policji, blisko związanego z Rosjanami. Kochankowie spotykali się w mieszkaniu Polgara. „Przyniosło mi to sławę i chwałę”, wspominał Węgier. Polgar przekazywał najważniejsze informacje, jakie docierały do Białego Domu. „W kwestii blokady Berlina byłem całkowicie pewny, że Sowiet jej nie naruszają”, stwierdził. Autorzy raportów CIA nigdy nie odstępili od opinii, że ani Armia Czerwona, ani właśnie powstałe sojusznicze Niemcy Wschodnie nie przygotowują się do walki. Berlińska placówka sprawiła, że w tamtych miesiącach zimna wojna była naprawdę zimna.

Wisner był gotowy do otwartej walki. Dowodził, że Stany Zjednoczone powinny wywalczyć sobie drogę do Berlina czołgami i artylerią. Sugestie te odrzucono, ale jego bojowy duch został doceniony.

Kennan upierał się, że tajnymi operacjami nie powinien kierować komitet. Potrzebny był jeden dowódca z pełnym poparciem Pentagonu i Departamentu Stanu. „Szef musi być jeden”, napisał. Forrestal, Marshall i Kennan zgodzili się, że Wisner to odpowiedni człowiek. Dobiegał czterdziestki i wciąż doskonale się ptezentował. W młodości był przystojny, ale teraz włosy mu się przerzedziły, a rwarz i reszta ciała napuchły od nadużywania alkoholu. Miał niecałe trzy lata wojennego doświadczenia jako szpieg i kryptodyplomata. Teraz miał od zera utworzyć tajne służby.

Richard Helms zauważył, że Wisner pałał „tak wielkim entuzjazmem, że było to dla niego bezsprzecznie zbyt wielkie btzemię”²³. Jego namiętność do tajnych operacji na zawsze zmieniła miejsce Ameryki w świecie.

. „NAJWIĘKSZA TAJEMNICA”

Frank Wisner przejął kierownictwo operacji specjalnych 1 września 1948 roku. Miał za zadanie zepchnąć Sowietów w dawne granice Rosji i uwolnić Europę od komunistycznej dominacji. Na swoje biuro otrzymał popadającą w ruinę szopę z blaszanym dachem, jedną z wielu w długim szeregu tymczasowych budynków Departamentu Wojny otaczających staw między Mauzoleum Lincolna a pomnikiem Washingtona. Po korytarzach biegały szczury. Jego ludzie nazywali tę budę Szczurzym Pałacem.

Wisner pracował w kontrolowanym rozgorączkowaniu, dwanaście lub więcej godzin dziennie, sześć dni w tygodniu, i tego samego wymagał od swoich oficerów. Rzadko mówił dyrektorowi centrali wywiadu, co robi. Sam decydował, czy jego tajne operacje są zgodne z polityką zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

Wydział Wisnera wkrótce był większy niż reszta agencji. Tajne operacje stały się jej dominującą siłą, miały najwięcej ludzi, pieniędzy, władzy — i ta sytuacja utrzymywała się przez ponad dwadzieścia lat. Oficjalnym zadaniem CIA było dostarczanie prezydentowi tajnych informacji ważnych dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. Ale Wisner nie miał cierpliwości do szpiegostwa, nie miał czasu na przesiewanie i ocenianie informacji. O wiele łatwiej było spiskować lub opłacać polityków, niż znaleźć dojście do politbiura — i wydawało mu się to dużo pilniejsze.

W miesiąc Wisner nakreślił plany na najbliższe pięć lat¹. Chciał utworzyć międzynarodowy konglomerat medialny dla celów propagandowych. Dążył do wywołania wojny ekonomicznej z Sowietami poprzez fałszowanie pieniędzy i manipulowanie rynkami. Wydał miliony na języczki u politycznych wag w stolicach całego świata. Zamierzał zwetbować legiony wygnańców — Rosjan, Albańczyków, Ukraińców, Polaków, Węgrów, Czechów, Rumunów — do zbrojnego ruchu oporu, aby przebić się za żelazną kurtynę. Wisner uważał, że w Niemczech przebywa 700 tysięcy zagubionych Rosjan, którzy poprą sprawę. Chciał z tysiąca tych ludzi utworzyć polityczne oddziały szturmowe. Znalazł siedemnastu.

Na rozkaz Forrestala Wisner zorganizował siatkę dywersyjną z cudzoziemcami, którzy mieliby walczyć z Sowietami w pierwszych dniach III wojny światowej, żeby spowolnić postępy setek tysięcy czerwonoarmistów w Europie Zachodniej. Potrzebował broni, amunicji i materiałów wybuchowych zgromadzonych w tajnych kryjówkach w całej Europie i na Bliskim Wschodzie, aby wysadzać mosty, składy i arabskie pola naftowe, by nie wpadły w ręce Sowietów. Generał Curtis LeMay, nowy szef Dowództwa Strategicznych Sił Powietrznych i nadzorca amerykańskiej broni jądrowej, wiedział, że jego bombowce nie mogą zabrać dość paliwa, by mogły wrócić po zrzuconiu bomb na Moskwę, i ich piloci z załogami musieliby lądować gdzieś na wschód od żelaznej kurtyny. LeMay powiedział prawej ręce Wisnera, Franklinowi Lindsayowi, żeby utworzyli sieć punktów przerzutowych na terytorium Związku Radzieckiego — lądową trasę ewakuacyjną dla jego ludzi.

Pułkownicy sił powietrznych rzucali rozkazy swoim odpowiednikom z CIA: ukraść radziecki myśliwiec bombardujący, najlepiej z pilotem upchniętym w worku; ulokować dywer-santów z odbiornikami radiowymi na wszystkich lotniskach od Beilina po Ural, by na pierwsze ostrzeżenie o wojnie zniszczyli każdy radziecki pas startowy². To nie były prośby. To były rozkazy.

Poza tym wszystkim Wisner potrzebował tysięcy amerykańskich szpiegów. Polowanie na talenty, tak jak i obecnie, było stałą piętą achillesową służb wywiadowczych. Rozpoczął akcję werbunkową od Pentagonu przez Park Avenue po Yale, Harvard i Princeton, gdzie opłacani profesorowie i wykładowcy mieli wyławiać talenty. Zatrudniał prawników, bankierów, studentów, starych kolegów ze szkoły, weteranów, którzy nie wiedzieli, co ze sobą począć. „Mieli ściągać z ulicy ludzi z temperamentem, którzy potrafią mówić tak i nie oraz ruszać rękami i nogami”, powiedział Sam Halpern z CIA. Wisner chciał w sześć miesięcy otworzyć co najmniej 36 rezydentur za granicą; udało mu się założyć 47 w trzy lata. W prawie każdym mieście, gdzie otworzył sklepik, miał dwóch szefów rezydentury — jeden pracował nad operacjami specjalnymi dla Wisnera, drugi prowadził działalność szpiegowską dla Biura Operacji Specjalnych CIA. Nieuchronnie obaj wchodzili sobie w drogę, podkradali nawzajem agentów, walczyli o dominację. Wisner upolował setki oficerów z Biura Operacji Specjalnych, proponując im wyższe pensje i obiecując większą chwałę.

Rekwirował samoloty, broń, amunicję, spadochrony i nadwyżki mundurów z Pentagonu i amerykańskich baz wojskowych w strefach okupacyjnych Europy i Azji. Wkrótce zgromadził wyposażenie warte ćwierć miliarda dolarów. „Wisner może zażądać od każdej agencji rządowej personelu i takiego wsparcia, jakiego będzie potrzebował — oświadczył James McCargar, jeden z pierwszych ludzi Wisnera zatrudnionych w Biurze Koordynacji Politycznej. — O CIA oczywiście powszechnie wiadano, że prowadzi tajne operacje. Nie

tylko akcje Biura Koordynacji Politycznej były tajne, trzymane w sekrecie istnienie samego biura. Przez pierwsze jego lata, co należy podkreślić, niewielu ludzi o nim wiedziało, było bowiem największą tajemnicą rządu Stanów Zjednoczonych po broni jądrowej"³. I tak jak było z pierwszymi bombami atomowymi, kiedy po próbnym wybuchach okazały się potężniejsze, niż spodziewali się ich twórcy, tajne operacje Wisnera rozwijały się szybciej i rozprzestrzeniały bardziej, niż ktokolwiek mógł sobie wyobrazić.

McCargar podczas II wojny światowej pracował dla Departamentu Stanu w Związku Radzieckim i tam nauczył się szybko, że „wykonać zadanie można jedynie, uciekając się do tajnych operacji”. Działając samotnie, ewakuował z Bukaresztu węgierskich przywódców politycznych, dostarczył ich do wiedeńskiego lokalu konspiracyjnego, zorganizowanego przez Ala Ulmera, pierwszego szefa rezydentury CIA w okupowanej stolicy Austrii. Zaprzyjaźnili się, a kiedy latem 1948 roku znaleźli się w Waszyngtonie, Ulmer poznał McCargara ze swoim szefem. Wisner zabrał obu na śniadanie do Hay-Adams, najlepszego hotelu w mieście, stojącego za Lafayette Park, patrząc od Białego Domu. Wisner z miejsca zatrudnił McCargara w centrali i uczynił go odpowiedzialnym za siedem państw: Grecję, Turcję, Albanię, Węgry, Rumunię, Bułgarię i Jugosławię. Kiedy McCargar składał raport z prac w październiku 1948 roku, „było nas tylko dziesięciu, w tym Wisner, kilku oficerów, sekretarze i ja — dziesięciu ludzi — napisał. — Po roku mieliśmy 450 ludzi, a po kilku latach — wiele tysięcy”.

„UWAŻANO NAS ZA KROLOW”

Wisner wysłał Ala Ulmera do Aten, skąd miał zajmować się dziesięcioma państwami oddzielonymi Morzem Śródziemnym, Adriatykiem i Morzem Czarnym. Nowy szef rezydentury kupił posiadłość na wzgórzu z widokiem na miasto, otoczoną murem, z jadalnią długą na dwadzieścia metrów i sąsiadami dyplomatami z najwyższej półki. „Mieliśmy władzę — powiedział Ulmer wiele lat później. — Rządziliśmy. Uważano nas za królów”⁴.

CIA zaczęła w tajemnicy politycznie i finansowo wspierać najambitniejszych greckich oficerów armii i wywiadu, werbując obiecujących młodych ludzi, którzy pewnego dnia mogli stanąć na czele państwa. Nawiązane przez nich znajomości przyniosły później wielkie korzyści. W Atenach i Rzymie, a potem w całej Europie — politycy, generałowie, szefowie wywiadu, wydawcy prasowi, szefowie związków zawodowych, organizacje kulturalne oraz stowarzyszenia religijne zaczęły zwracać się do agencji po pieniądze i radę⁵. „Pojedyncze osoby, grupy i służby wywiadowcze szybko doszły do wniosku, że na świecie działa siła, wokół której mogą się zjednoczyć”, napisano w tajnej kronice CIA o pierwszych latach działalności Wisnera⁶.

Szefowie rezydentur Wisnera potrzebowali gotówki. W połowie listopada 1948 roku Wisner poleciał do Paryża, żeby omówić problem z Averellem Harrimanem, szefem planu Marshalla⁷. Spotkali się w bogato złoconych salach Hotel Talleyrand*, dawnego pałacu ministra spraw zagranicznych Napoleona. Pod okiem marmurowego popiersia Benjamina Franklina Harriman pozwolił Wisnerowi, by sięgał do worków z pieniędzmi przeznaczonymi na realizację planu tak głęboko, jak potrzebuje. Uzbrojony w to pozwolenie, Wisner wrócił do Waszyngto

* *W owym czasie europejskie centrum administracyjne planu Marshalla, dziś część ambasady Stanów Zjednoczonych (przyp. red.).*

nu i skontaktował się z głównym zarządcą planu Marshalla Richardem Bissellem. „Spotkałem się z nim towarzysko, poznałem go i zaufałem mu — wspominał Bissell. — Był częścią naszego wewnętrznego kręgu”. Wisner przeszedł do rzeczy. Na początku Bissell był zaskoczony, ale „Wisner spokojnie rozwił przynajmniej część moich obaw, zapewniając mnie, że Harriman aprobeuje to przedsięwzięcie. Kiedy zacząłem go wypytywać, na co zostaną wykorzystane te pieniądze, wyjaśnił, że nie może mi powiedzieć”. Bissell już wkrótce miał się tego dowiedzieć. Dziesięć lat później przejął stanowisko Wisnera.

Wisner zaproponował, by używając pieniędzy z programu Marshalla, ograniczyć wpływy komunistów na największe federacje związków zawodowych we Francji i Włoszech; Kennan osobiście autoryzował ten plan. Pod koniec 1948 roku Wisner wybrał na wykonawców pierwszej operacji dwóch utalentowanych przywódców robotniczych: Jaya Lovestone'a, byłego przewodniczącego Amerykańskiej Partii Komunistycznej, oraz Irvinga Browna, jego gorliwego zwolennika; obaj byli zagorzałymi anti-komunistami, którzy zmienili dawne poglądy w wyniku zażartych bojów ideologicznych z lat trzydziestych XX wieku. Lovestone był sekretarzem wykonawczym Free Trade Union Committee, pochodnej American Federation of Labor; Brown był jego głównym przedstawicielem w Europie. Małe fortuny otrzymane od CIA przekazali grupom robotniczym popieranym przez chrześcijańskich demokratów i Kościół katolicki. Łapówki w portach Marsylii i Neapolu zagwarantowały, że amerykańską broń i wyposażenie wojskowe wyładują przyjaźnie nastawieni dokerzy. Pieniądze i władza CIA dotarły do dobrze posmarowanych rąk korsykańskich gangsterów, którzy wiedzieli, jak złamać strajk gołymi rękami⁸.

Jednym z najbardziej szacownych zadań Wisnera było wsparcie owianego tajemnicą stowarzyszenia, które na dwadzieścia lat stało się wpływową fasadą CIA: Kongresu Wolności Kultury. Wisner wymarzył sobie „ogromny program skierowany do intelektualistów, «bitwę o umysł Picassa»”, jak to zgrabnie ujął Tom Braden z CIA, weteran OSS i stały uczestnik niedzielnych kolacji⁹. Była to wojna na słowa, toczona za pomocą małych czasopism, broszur i górnolotnych konferencji. „Myślę, że budżet Kongresu Wolności Kultury w owym roku, kiedy nim kierowałem, wyniósł około 800-900 tysięcy dolarów”, stwierdził Braden. Obejmował on fundusze na założenie miesięcznika „Encounter”, który w latach pięćdziesiątych osiągnął poważne wpływy, chociaż jego sprzedaż nie przekraczała 40 tysięcy egzemplarzy. Był to rodzaj działalności misjonarskiej, która przemawiała do świeżo zatrudnionych w agencji absolwentów kierunków humanistycznych. Dla początkującego adepta amerykańskiego wywiadu za granicą prowadzenie małej gazety lub wydawnictwa w Paryżu czy Rzymie było dobrą fuchą.

Wisner, Kennan i Allen Dulles wymyślili o wiele lepszy sposób na wykorzystanie politycznego ferworu i intelektualnych sił uchodźców z Europy Wschodniej i skierowanie tej energii z powrotem za żelazną kurtynę — Radio Wolna Europa. Uruchomienie stacji planowano na koniec 1948 i początek 1949 roku, zajęło to jednak ponad dwa lata. Dulles został założycielem Narodowego Komitetu na rzecz Wolnej Europy, jednej z wielu fasadowych organizacji finansowanych przez CIA w Stanach Zjednoczonych. W jego skład weszli generał Eisenhower, Henry Luce, wydawca „Time'a”, „Life'u” i „Fortune”, oraz hollywoodzki producent Cecil B. DeMille — wszyscy zwerbowani przez Dullesa i Wisnera jako przykrywkę dla prawdziwej działalności. Rozgłosnia stała się potężną bronią w walce politycznej.

„SZCZYT ZAMĘTU”

Wisner miał wielkie nadzieje, że Allen Dulles zostanie nowym dyrektorem centrali wywiadu. Tak jak sam Dulles.

Na początku 1948 roku Forrestal poprosił Dullesa o przeprowadzenie ściśle tajnego śledztwa w sprawie strukturalnej słabości CIA. Gdy nadszedł dzień wyborów, Dulles napisał ostatnie zdanie raportu, który miał posłużyć jako jego przemówienie inauguracyjne w agencji. Wierzył, że republikanin Thomas Dewey pokona Trumana, a nowy prezydent umieści go we właściwym miejscu.

Raport ów, który odtajniono po pięćdziesięciu latach, był szczegółowym, bezpardonowym aktem oskarżenia¹⁰. Punkt pierwszy: CIA masowo produkuje całe tomy dokumentów zawierających nieliczne, jeśli w ogóle, informacje na temat komunistycznego zagrożenia. Punkt drugi: agencja nie ma szpiegów w państwie radzieckim i jego satelitach. Punkt trzeci:

Roscoe Hillenkoetter nie nadaje się na dyrektora. CIA nie jest jeszcze „właściwym wywiadem”, stwierdzał Dulles, i trzeba „wiele lat mozolnej pracy”, aby ją zmienić. Teraz przede wszystkim potrzebny jest nowy szef — i nie było tajemnicą, o kogo chodzi. Hillenkoetter zauważył gorzko, że Allen Dulles ma już wszystko poza swoim nazwiskiem na drzwiach dyrektorskiego gabinetu. Ale w 1949 roku, gdy Dulles ukończył raport, Truman został wybrany na następną kadencję, a Dullesa tak wiele łączyło z Partią Republikańską, że jego nominacja była politycznie niewyobrażalna. Hillenkoetter pozostał na stanowisku, agencji zaś wciąż de facto brakowało kierownictwa. Rada Bezpieczeństwa Narodowego nakazała Hillenkoetterowi zastosować się do zaleceń z raportu, ale on tego nie zrobił. Dulles zaczął mówić swoim przyjaciołom w Waszyngtonie, że jeśli w CIA nie przeprowadzi się radykalnych zmian, prezydenta czeka katastrofa za granicą. Dołączył do niego chór głosów. Dean Acheson, podówczas sekretarz stanu, usłyszał, że CIA „tonie wśród zamętu i wzajemnych uraz”. Jego informatorem był Kermit „Kim” Roosevelt, wnuk prezydenta Theodore’a Roosevelta, kuzyn Franklina Delano Roosevelta i przyszły szef wydziału bliskowschodniego i południowoazjatyckiego CIA. Współpracownik Forrestala do spraw wywiadu John Ohly ostrzegł swojego szefa: „Największa słabość CIA bierze się z rodzaju i jakości personelu oraz metod jego rekrutacji”. Dostrzegł „kompletny upadek morale u najlepiej wykwalifikowanych cywilów, którzy mogliby zrobić karierę w CIA, i utratę wielu zdolnych ludzi, którzy nie potrafili tego znieść”. Co gorsza, „większość utalentowanych osób, które pozostały w agencji, postanowiła, że jeśli w ciągu kilku miesięcy nie dojdzie do zmian, ostatecznie odejdzie. Jeśli przepadnie ta wysokiej jakości kadra, agencja ugrzęźnie w bagnie, z którego trudno ją będzie wyciągnąć, jeśli w ogóle to się uda”. CIA „już na zawsze” ograniczyłaby wtedy swą działalność do „miernych operacji wywiadowczych”¹². Uwagi te równie dobrze można by spisać pół wieku później. Dokładnie odzwierciedlałyby żałosny stan agencji w dziesięciolecie po upadku radzieckiego komunizmu. Szeregi wykwalifikowanych amerykańskich szpiegów były szczupłe, liczba utalentowanych agentów zagranicznych — bliska zeru wydajność CIA nie stanowiła jedyne problemu. Presja zimnej wojny doprowadziła do rozłamu wśród nowego kierownictwa systemu bezpieczeństwa narodowego. James Forrestal i George Kennan stworzyli i kierowali tajnymi operacjami CIA. Ale okazało się, że nie mają władzy nad machiną, którą wprawili w ruch. Kennan wypalił się i schronił w zaciszu biblioteki Kongresu. Forrestal wypadł z gry. 28 marca 1949 roku zrezygnował z funkcji sekretarza obrony. Ostatniego dnia w biurze załamał się, jęcząc, że nie spał od miesięcy. Doktor William C. Menninger, najbardziej ceniony psychiatra w Stanach Zjednoczonych, stwierdził u niego stan psychotyczny i skierował go do oddziału psychiatrycznego w Bethesda Naval Hospital. Po pięćdziesięciu wyczerpujących nocach Forrestal przepisywał partię chóru z Ajaksa Sofoklesa i przerwał w połowie słowa „słowik”. Napisał „sło”, a potem rzucił się z okna na piętnastym piętrze. „Słowik” był kryptonimem ukraińskiego ruchu oporu, któremu Forrestal nakazał prowadzenie tajnej wojny ze Stalinem. Wśród jego przywódców znaleźli się kolaboranci, którzy podczas II wojny światowej wymordowali tysiące ludzi za niemieckimi liniami. Jego członków CIA zrzucała na spadochronach za żelazną kurtynę.

„BOGATY ŚLEPIEC”

Podczas II wojny światowej Stany Zjednoczone z komunistami łączył wspólny cel — walka z faszystami. Podczas zimnej wojny CIA wykorzystwała faszystów do walki z komunizmem. Amerykańscy patrioci podjęli się tego w imię Stanów Zjednoczonych. „Nie możecie kierować tym pociągami — rzekł Allen Dulles, nieszczęśliwie dobierając słowa — jeśli nie zabierzecie ze sobą niektórych członków partii nazistowskiej”¹.

Ponad dwa miliony ludzi błakały się po amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech. Wśród nich było wielu zdesperowanych uciekinierów spod rozprzestrzeniającego się cienia

władzy radzieckiej². Frank Wisner wysłał swoich oficerów prosto do obozów dla przesiedleńców, żeby werbowali ich do zadania, które nazwał „pobudzeniem ruchów oporu w świecie radzieckim i nawiązaniem kontaktów z podziemiem”. Dowodził, że CIA musi „wykorzystać uchodźców z radzieckiego świata w interesie Stanów Zjednoczonych”³. Pomimo obiekcji dyrektora centrali wywiadu chciał wysłać tym ludziom broń i pieniądze. Radzieccy uchodźcy byli bardzo pożądanymi „jako rezerwa na wypadek nagłej wojny”, zanotowano w agencji, pomimo „głębokiego rozdzwisku między grupami o odmiennych celach, filozofii i strukturze etnicznej”⁴. Rozkazy Wisnera pozwoliły przeprowadzić pierwszą paramilitarną operację agencji — pierwszą z wielu, które doprowadziły do śmierci tysięcy zagranicznych agentów. Cała opowieść objawiła się w historii CIA, która ujrzała światło dzienne w 2005 roku⁵.

„IM MNIEJ BĘDIEMY MÓWIĆ O TEJ USTAWIE, TYM LEPIEJ”

Na samym początku, w 1949 roku, ambicje Wisnera natknęły się na ogromną przeszkodę. Agencji brakowało uprawnień do prowadzenia tajnych akcji przeciwko jakimukolwiek państwu. Kongres nie nadał jej statutu i nie miała legalnych funduszy na te operacje. Wciąż działała poza prawem Stanów Zjednoczonych.

Na początku lutego 1949 roku dyrektor centrali wywiadu odbył prywatną pogawędkę z Carlem Vinsonem, demokratą z Georgii i szefem Komisji Sił Zbrojnych Izby Reprezentantów. Hillenkoetter ostrzegł, że Kongres musi możliwie jak najszybciej przeprowadzić proces legislacyjny, dać CIA błogosławieństwo i przyznać budżet. Agencja utknęła już po uszy w opetacjach i potrzebowała prawnej przykrywkę. Zwierzywszy się ze swoich trosk kilku innym członkom Izby Reprezentantów i Senatu, Hillenkoetter poddał im pod rozważenie Ustawę o Centralnej Agencji Wywiadowczej z 1949 roku. Spotkali się w tajemnicy na pół godziny, żeby ją rozważyć.

„Będziemy musieli powiedzieć Izbie [Reprezentantów], żeby zaakceptowała naszą opinię i że nie możemy odpowiedzieć na wiele pytań, które mogą paść”, powiedział Vinson swoim kolegom. Dewey Short z Missouri, wysoki rangą republikanin z Komisji Sił Zbrojnych Izby Reprezentantów, zgodził się, że publiczne omawianie tego aktu prawnego byłoby „szczytem głupoty”: „Im mniej będziemy mówić o tej ustawie, tym lepiej dla nas”⁶.

Ustawa o CIA została uchwalona 27 maja 1949 roku. Kongres dał agencji najszersze możliwe uprawnienia. Pokolenie później stało się modne skazywanie amerykańskich szpiegów za łamanie konstytucji, ale w ciągu dwudziestu pięciu lat między wejściem ustawy o CIA a obudzeniem się w Kongresie ducha psa łańcuchowego konstytucji, CIA miała tylko zakaz działania w charakterze tajnej policji na terytorium Stanów Zjednoczonych. Ustawa pozwalała agencji robić wszystko, co zechce, dopóki Kongres będzie zapewniał jej pieniądze w rocznych transzach. Zatwierdzanie tajnego budżetu przez małą podkomisję sił zbrojnych wprowadzeni w sprawę rozumieli jako równoznaczne z legalizowaniem wszystkich tajnych operacji. Jeden z kongresmanów głosujących na „tak” wiele lat później, kiedy został prezydentem Stanów Zjednoczonych, tak skwitował to ciche porozumienie: Jeśli coś jest tajne, jest zgodne z prawem. Nazywał się Richard M. Nixon.

Teraz CIA miała wolną rękę: nie księgowane fundusze — niewykrywalne pieniądze kamuflowane pod fałszywymi pozycjami w budżecie Pentagonu — oznaczały nieograniczone uprawnienia.

Zasadnicza klauzula ustawy z 1949 roku zezwalała CIA sprowadzać do Stanów Zjednoczonych stu obcokrajowców rocznie w imię bezpieczeństwa narodowego, gwarantując im „pobyt stały, mimo że nie spełniali warunków prawa imigracyjnego i wszelkiego innego”. Tego samego dnia, kiedy prezydent Truman podpisał ustawę o CIA z 1949 roku, Wiliam G. Wyman, dwugwiazdkowy generał kierujący wówczas Biurem Operacji Specjalnych,

poinformował amerykańskich urzędników imigracyjnych, że Ukraińiec Mykoła Lebed'7 „zapewnił cenne wsparcie agencji w Europie”8. Zgodnie ze świeżo wprowadzonym w życie prawem CIA przeszmygłowała Lebedia do Stanów Zjednoczonych.

Akta agencji opisują faksję ukraińską, na której czele stał ten człowiek, jako „organizację terrorystyczną”. Sam Lebed' siedział w więzieniu za zabójstwo polskiego ministra spraw wewnętrznych i uciekł, kiedy Niemcy zaatakowały Polskę trzy lata później. Uważał zatem hitlerowców za swoich naturalnych sojuszników. Niemcy zwerbowali jego ludzi do dwóch batalionów (jeden z nich nazywał się „Słowik”), które walczyły w Karpatach, przetrwały do końca wojny i pozostały w ukraińskich lasach, by dręczyć sekretarza obrony Forrestala. Lebed' udał się jako samo-zwańczy minister spraw zagranicznych do Monachium i zgłosił swoich ukraińskich partyzantów do misji CIA przeciwko Moskwie.

Departament Sprawiedliwości ustalił, że był on zbrodniarzem wojennym, który mordował Ukraińców, Polaków i Żydów. Ale wszelkie próby deportacji ustały, gdy sam Allen Dulles napisał do federalnego urzędnika imigracyjnego, że „Lebed' ma nieocenioną wartość dla agencji” i brał udział w „operacjach o pierwszorzędym znaczeniu”.

CIA „wypracowała niewiele metod zbierania informacji o Związku Radzieckim i mimo niewielkich szans na powodzenie czuła się zmuszona wykorzystywać każdą okazję i każdego, choćby najbardziej podejrzanego agenta9 — mówi tajna kronika agencji o ukraińskich operacjach. — Mogła albo angażować grupy emigrantów, nawet o wątpliwej przeszłości, albo nie robić nic”. Zatem „czasem wymazywano okrucieństwa z kont gup emigrantów, jeśli stawały się one bardzo ważne dla CIA”. W 1949 roku Stany Zjednoczone były już gotowe współpracować niemal z każdym sukinsynem przeciwko Stalinowi. Lebed' doskonale się do tego nadawał.

„NIE CHCIELIŚMY MIEĆ Z TYM NIC WSPÓLNEGO”

Tak jak generał Reinhard Gehlen10.

Podczas II wojny światowej Gehlen próbował szpiegować Sowietów jako szef wydziału wschodniego Abwehry, wojskowego wywiadu Hitlera. Po wojnie ten władczy i podejrzliwy człowiek przysięgał Amerykanom, że ma siatkę „dobrych Niemców” gotowych zbierać informacje na terenach pod władzą radziecką i przekazywać je Stanom Zjednoczonym.

„Od początku — stwierdził Gehlen — kierowało mną przekonanie, że ostateczne starcie między Wschodem a Zachodem jest nieuniknione. Każdy Niemiec ma obowiązek wziąć w nim udział, tak więc Niemcy mogą wypełniać przypadające na nie zadania w obronie chrześcijańskiej cywilizacji zachodniej”. Stany Zjednoczone potrzebują „najlepszych Niemców na współpracowników [...], jeśli kultura Zachodu ma być ocalona”. Siatkę wywiadowczą, której usługi zaproponował Amerykanom, tworzyli wedle niego „wybitni niemieccy obywatele, którzy są dobrymi Niemcami ideologicznie stojącymi po stronie zachodnich demokracji”.

Armia, która nie mogła kontrolować organizacji Gehlena, choć szczerze finansowała jej operacje, raz po raz próbowała przekazać ją CIA. Wielu ludzi Richarda Helmsa robiło wszystko, by do tego nie dopuścić. Jeden wyraził niechęć wobec współpracy z siatką „esesmanów zasłużonych dla nazizmu”*. Inny ostzegął, że „wywiad amerykański jest niczym bogaty ślepiec, który wykorzystuje Abwehrę jak psa przewodnika. Jedyny problem, że smycz jest dużo za długa”11. Sam Helms stwierdził, iż „nie

** Abwehra nie była częścią SS (przyp. konsult.).*

ulega wątpliwości, że Rosjanie wiedzą o przygotowaniach do tej operacji”12, i obawa ta nie była nieuzasadniona.

„Nie chcieliśmy mieć z tym nic wspólnego — powiedział Peter Sichel, wówczas szef operacji niemieckich w centrali CIA. — Nie miało to nic wspólnego z moralnością czy etyką, chodziło wyłącznie o względy bezpieczeństwa”13.

Ale w lipcu 1949 roku, pod silnym naciskiem armii, CIA przejęła grupę Gehlena, który ulokował się w Pullach pod Monachium, gdzie Hitler miał jedną ze swoich kwater głównych, i włączył do swego kręgu tuziny czołowych zbrodniarzy wojennych. Tak jak obawiali się Helms i Sichel, wywiad radziecki i wschodnioniemiecki spenetrowały Organisation Gehlen na najwyższych szczeblach. Najgłębiej zakamuflowane krety zdekonspirowały się długo po tym, jak grupa Gehlena przekształciła się w państwowe służby wywiadowcze Niemiec Zachodnich. Przez cały ten czas szef kontrwywiadu Gehlena pracował dla Moskwy. Steve Tanner, młody oficer CIA pracujący w Monachium, powiedział Gehlenowi, aby przekonał amerykańskich oficerów wywiadu, że potrafi prowadzić operacje, które uderzą w serce władzy radzieckiej. „I zważywszy, jakie to było dla nas trudne — rozważał Tanner — wydawało się głupotą nie spróbować”¹⁴.

„NIE ZAMIERZALIŚMY SIEDZIEĆ CICHU”

Tanner, weteran wywiadu armii świeżo po studiach w Yale, został zatrudniony przez Richarda Helmsa w 1947 roku i był jednym z pierwszych dwustu zaprzysiężonych oficerów CIA. W Monachium miał werbować agentów, którzy zbieraliby informacje dla Stanów Zjednoczonych za żelazną kurtyną.

Prawie każda większa narodowość ze Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej miała co najmniej jedną zadufaną w sobie grupę emigrantów szukającą pomocy u CIA w Monachium i Frankfurtu. Niektórzy ludzie Tannera weryfikowani jako potencjalni szpiedzy byli Europejczykami ze wschodu, którzy współpracowali z Niemcami przeciwko Rosji. Wśród nich znajdowały się „postaci o nazistowskich korzeniach, które próbowały uratować swoją karierę — pracując dla Amerykanów”, stwierdził Tanner i miał się przed nimi na baczności. Nie-Rosjanie „wściekle nienawidzili Rosjan — powiedział Tanner — i z definicji stali po naszej stronie”. Inni, którzy uciekli z dalekich republik Związku Radzieckiego, przesadnie opisywali swoje możliwości i wpływy. „Głównym celem grup emigrantów było przekonanie amerykańskiego rządu, że są niezwykle ważne i mogą mu pomóc, że wesprą go w tej czy innej formie” — mówił.

Nie mając żadnych wytycznych Waszyngtonu, Tanner nakreślił własne: aby otrzymać wsparcie CIA, emigranci muszą działać na własnej ziemi, nie w monachijskich kawiarniach. Mają kontaktować się z antyradzieckimi grupami w swoich ojczyznach. Nie powinni być skompromitowani kolaboracją z hitlerowcami. W grudniu 1948 roku, po długich i dokładnych badaniach, Tanner uznał, że znalazł grupę Ukraińców, którzy zasługują na poparcie CIA. Ludzie ci nazywali siebie Ukraińską Główną Radą Wyzwoleńczą (Ukraińska Hołowna Wyzwolna Rada — UHWR). Jej członkowie przebywali w Monachium jako polityczni reprezentanci bojowników w ojczyźnie. UHWR, poinformował Tanner centralę, jest godna zaufania pod względem motalnym i politycznym.

Tanner wiosną i latem 1949 roku przygotowywał przerzut swoich Ukraińców za żelazną kurtynę. Od wielu miesięcy kurierzy przynosili przez Karpaty wiadomości od ukraińskiego podziemia — spisane na bibułkach, zwinięte w ruloniki i zaszyte w ubraniu. Te skrawki papieru uważano za sygnały, że oddany CIA ruch oporu może dostarczać informacje o wydarzeniach na Ukrainie i ostrzec o radzieckim ataku na Europę Zachodnią. W centrali nadzieje były jeszcze większe. CIA sądziła, że „istnienie tego ruchu może wpłynąć na przebieg otwartego konfliktu między Stanami Zjednoczonymi a ZSRR”.

Tanner zatrudnił śmiałych węgierskich lotników, którzy kilka miesięcy wcześniej porwali węgierski samolot pasażerski i sprowadzili go do Monachium. Generał Wyman, szef operacji specjalnych CIA, oficjalnie zaaprobował operację 26 lipca. Tanner nadzorował ich szkolenie w nadawaniu wiadomości alfabetem Morse'a i używaniu broni, planując zrzucić dwóch z nich do ojczyzny, żeby CIA mogła komunikować się z partyzantami. Ale agencja nie miała w Monachium nikogo z doświadczeniem w skokach spadochronowych za liniami wroga. Tanner wreszcie kogoś znalazł. Amerykanin serbskiego pochodzenia, który podczas II wojny

światowej skakał ze spadochronem na terytorium Jugosławii, nauczył moich ludzi skakać i lądować. To było szaleństwo! Jak można przekoziółkować z przytroczonym do boku karabinem?" Ale właśnie takie akcje rozślawiły OSS.

Tanner przestrzegał przed wygórowanymi oczekiwaniami. „Uświadomiliśmy sobie, że w lasach zachodniej Ukrainy nikt nie będzie wiedział, co siedzi w głowie Stalina, jakie wielkie polityczne przedsięwzięcia — stwierdził. — Mogą co najwyżej zdobyć jakieś dokumenty, drobiazgi z kieszeni, ubranie, buty". Aby stworzyć prawdziwą siatkę szpiegowską w Związku Radzieckim, CIA musiałaby zapewnić agentom wszystkie, nawet najdrobniejsze elementy przebrania. I chociaż z takich akcji nigdy nie było informacji o większym znaczeniu, Tanner uznał, że mają one silną wartość symboliczną: „Pokazały Stalinowi, że nie zamierzamy siedzieć cicho. I to było ważne, bo aż do tamtej pory nie organizowaliśmy żadnych operacji w jego kraju".

5 września 1949 roku ludzie Tannera wylecieli C-47 pilotowanym przez Węgra, który przyprowadził porwany samolot do Monachium. Śpiewając pieśń bojową, Ukraińcy wyskoczyli w ciemności karpackiej nocy i wylądowali koło Lwowa. Amerykański wywiad spenetrował Związek Radziecki.

Odtajniona w 2005 roku kronika CIA zawiera zwięzłą informację, co się stało z tymi ludźmi: „Sowieci szybko wyeliminowali agentów".

„CO ZROBILIŚMY NIE TAK?"

Niemniej operacja wywołała wielką falę entuzjazmu w centrali CIA. Wisner zaczął planować, że wyśle więcej ludzi, by tworzyli siatkę dysydentów, budowali popierany przez Amerykę ruch oporu oraz wysyłali do Białego Domu wczesne ostrzeżenia o radzieckim ataku. CIA przerzuciła na Ukrainę tuziny agentów drogą powietrzną i lądową. Niemal wszyscy zostali przechwyceni. Oficerowie radzieckiego kontrwywiadu wykorzystali jeńców do przekazywania dezinformacji — wszystko jest w porządku, wyślijcie więcej broni, więcej pieniędzy, więcej ludzi. Potem wszystkich zabili. Po pięciu latach „nieudanych operacji — opisuje kronika agencji — CIA zawiesiła te działania".

„Na dłuższą metę — podsumowano w niej — wysiłki agencji, by pztreniknąć za żelazną kurtynę przy pomocy ukraińskich agentów, okazały się niefortunne i tragiczne w skutkach". Wisner się nie zrażał. Rozpoczął nowe paramilitarne przedsięwzięcia w całej Europie. W październiku 1949 roku, cztery tygodnie po pierwszym locie na Ukrainę, połączył siły z Brytyjczykami, aby pokierować buntem w komunistycznej Albanii, najuboższym i najbardziej odizolowanym państwie Europy. Uznał ten jałowy kraj na Bałkanach za żyzny grunt dla atonii partyzanckiej utworzonej z wygnanych rojalistów i rozwyrdrzonych lojalistów z Rzymu i Aten. Z Malty na pierwszą akcję komandoską wypłynął statek z dziewięcioma Albańczykami. Trzech z nich zabito od razu, a resztę wytropiła tajna policja. Wisner nie miał ani czasu, ani skłonności do inttospekcji. Wysłał kolejnych albańskich rekrutów do Monachium na szkolenie spadochronowe, potem skierował ich do rezydentury w Atenach, która dysponowała własnym lotniskiem, flotą samolotów i kilkoma polskimi pilotami. Skoczyli nad Albanią i wpadli prosto w ramiona tajnej policji. Z kolejnymi nieudanymi misjami plany stawały się coraz bardziej szalone, szkolenia niechlujniejsze, Albańczycy bardziej zdesperowani, a ich przechwycenie coraz pewniejsze. Agencji, którzy przeżyli, trafiali do więzienia i wysyłali do ateńskiej rezydentury wiadomości pisane przez wrogów. „Co zrobiliśmy nie tak?", zastanawiał się John Limond Hart z CIA, który prowadził Albańczyków w Rzymie¹⁵. Dopiero po latach CIA zrozumiała, że Sowieci od początku wiedzieli o każdym szczególe operacji. Obozy szkoleniowe w Niemczech były infiltrowane. Albańskie społeczności emigranckie w Rzymie, Atenach i Londynie zostały rozpracowane przez zdrajców. A James J. Angleton — człowiek centrali odpowiedzialny za bezpieczeństwo tajnych operacji, mający chronić CIA przed podwójnymi agentami — kootdynował operację

ze swoim najlepszym przyjacielem z wywiadu brytyjskiego: radzieckim szpiegiem Kimem Phil-bym, londyńskim łącznikiem z agencją.

Philby pracował dla Moskwy z bezpiecznego pokoju w Pentagonie, sąsiadującego z biurem Kolegium Szefów Sztabów. Jego przyjaźń z Angletonem przypieczętował zimny pocałunek dżinu i gotący uścisk whisky. Philby był wyjątkowym pijakiem, wlewał w siebie trzy czwarte litra dziennie, a Angleton znajdował się na najlepszej drodze, żeby zdobyć w tej konkurencji mistrzostwo CIA, choć miał silnych współzawodników. Przez ponad rok, przed licznymi zakrapianymi obiadami i po nich, Angleton podawał Philbyemu dokładne współrzędne stref lądowania każdego agenta CIA wysłanego do Albanii. Mimo porażki za porażką, śmierci za śmiercią loty kontynuowano przez cztery lata. Zginęło około dwustu zagranicznych agentów CIA. Prawie nikt w amerykańskim rządzie o tym nie wiedział. To był najściślej strzeżony sekret.

Angleton awansował na szefa kontrwywiadu, kiedy wszystko już było skończone. Utrzymał to stanowisko przez dwadzieścia lat. Pijany po każdym obiedzie, z umysłem jak nieprzebyta dżungla, z teczką na dokumenty przychodzące niczym czarna dziura, opiniował każdą operację wymierzoną przeciwko Sowietom, każdego oficera, którego oddelegowała do niej CIA. Zaczął wierzyć, że dzięki mistrzowskiej intrydze Sowietów kontrolują poglądy Amerykanów na to, co się dzieje na świecie, i że tylko on, on jeden, rozumie głębię oszustwa. Wprowadził operacje CIA przeciwko Moskwie w mroczny labirynt.

„Z GRUNTU ZŁY POMYSŁ”

Na początku 1950 roku Wisner zarządził nowy szturm na żelazną kurtynę. Zadanie przypadło kolejnemu absolwentowi Yale pracującemu w Monachium, Billowi Coffinowi, nowemu pracownikowi CIA odznaczającemu się zajadłym antykomunistycznym zapalem gorliwego socjalisty. „Cele nie zawsze uświęcają środki — powiedział Coffin o swoich latach w agencji. — Ale tylko one mogą to zrobić”¹⁶.

Coffin trafił do CIA przez rodzinne koneksje, zwerbowany przez szwagra, Franka Lindsaya, oficera Wisnera od operacji w Europie Wschodniej. „Kiedy przyszedłem do CIA, powiedziałem im, że nie chcę zajmować się szpiegostwem. Chcę prowadzić podziemną działalność polityczną — wspominał w 2005 roku. — Pytanie brzmiało: czy Rosjanie działają w podziemiu? Wydawało mi się to wówczas moralnie akceptowalne”. Coffin przez dwa lata podczas II wojny światowej był amerykańskim łącznikiem z dowództwem radzieckim. Uczestniczył w bezdusznym powojennym procesie przymusowej repatriacji radzieckich żołnierzy. Miał ogromne poczucie winy, co wpłynęło na jego decyzję o wstąpieniu do CIA. „Wiedziałem, że Hitler przy Stalinie wyglądał czasem jak harce-rzyk — stwierdził Coffin. — Byłem bardzo antysowiecki, ale bardzo prorosyjski”.

Wisner finansował solidarystów, rosyjskie ugrupowanie emigracyjne, tak prawicowe jak to tylko było możliwe w pohitlerowskiej Europie. Współpracować z nimi mogła tylko garstka oficerów CIA władających rosyjskim, wśród nich Bill Coffin. CIA i solidarysty szmuglowali najpierw ulotki do radzieckich koszar w Niemczech Wschodnich. Potem wypuszczali balony z tysiącami broszurek. Następnie wysyłali czteroosobowe grupy spadochronowe w nie oznakowanych samolotach aż na przedmieścia Moskwy. Jeden po drugim agenci solidarystów wylatywali do Rosji; jednego po drugim dopadano, przewerbowywano i zabijano. CIA znowu wysłała swoich agentów prosto w ręce służby bezpieczeństwa.

„To był z gruntu zły pomysł — powiedział Coffin długo po swoim odejściu z CIA, kiedy stał się znany jako wielebny William Sloane Coffin, kapelan Yale i jeden z najgorętszych antywojennych głosów Ameryki lat sześćdziesiątych. — Byliśmy bardzo naiwni, jeśli chodziło o wykorzystanie amerykańskiej potęgi”. Musiało minąć prawie dziesięć lat, zanim agencja przyznała, cytując jej oficjalną opinię, że „pomoc dla emigrantów na wypadek wojny lub rewolucji w ZSRR była nierealna”¹⁷.

Podsumowując, w latach pięćdziesiątych XX wieku setki agentów zagranicznych CIA agencja wysłała na śmierć do Rosji, Polski, Rumunii, na Ukrainę i do państw bałtyckich. Ich los jest nieznany; nie zachowały się żadne zapisy, a winni niepowodzenia nie zostali ukatani. Operacje te uważano za żywotnie ważne dla Stanów Zjednoczonych. We wrześniu 1949 roku na kilka godzin przed pierwszym lotem ludzi Tannera załoga samolotu startującego z Alaski wykryła w atmosferze ślady promieniowania. Chociaż badania ciągle trwały, 20 września CIA śmiało oświadczyła, że Związek Radziecki nie wyprodukuje broni atomowej przez najbliższe cztery lata¹⁸.

Trzy dni później Truman ogłosił światu, że Stalin ma bombę.

29 września szef wywiadu naukowego CIA poinformował, że jego biuro nie zdoła wykonać najważniejszego zadania, które mu powierzono. Straciło możliwość śledzenia prac Moskwy nad bronią atomową. Jak napisał, agencja poniosła w tej dziedzinie „niemal całkowitą klęskę” pod każdym względem: jej szpiedzy nie zdobyli ani naukowych, ani technicznych danych na temat radzieckiej bomby, a analitycy ograniczają się do przypuszczeń. Ostrzegł, że w związku z tą porażką Stany Zjednoczone czekają „katastrofalne konsekwencje”.

Pentagon gorączkowo rozkazał CIA umieścić agentów w Moskwie, aby kradli plany Armii Czerwonej. „Wówczas — rozważał Richard Helms — możliwość rekrutacji i prowadzenia osobowych źródeł informacji była równie nieprawdopodobna jak ulokowanie szpiegów na Marsie”.

Potem, bez ostrzeżenia, 25 lipca 1950 roku Stany Zjednoczone stanęły w obliczu ataku z zaskoczenia, który wyglądał jak początek III wojny światowej.

„TO BYŁY MISJE SAMOBÓJCZE”

Wojna koreańska była pierwszą wielką próbą dla CIA. Dała agencji pierwszego prawdziwego szefa: generała Waltera Bedella Smitha. Prezydent Truman polecił mu uratować CIA, zanim jeszcze wybuchła wojna. Ale jako amerykański ambasador w Moskwie generał nabawił się wrzodu, który prawie go zabił. Kiedy nadeszły wieści o koreańskim ataku, przebywał w Walter Reed Army Hospital, gdzie usunięto mu dwie trzecie żołądka. Truman błagał go, ale generał wymigiwał się przez miesiąc, bo nie wiedział, czy przeżyje. Potem prośba zmieniła się w rozkaz i Bedell Smith został czwartym dyrektorem centrali wywiadu w ciągu czterech lat.

Nakazano mu wejrzeć w sekrety Kremla i doskonale wiedział, jakie ma na to szanse. „Znam tylko dwie osoby, które mogłyby to zrobić — powiedział pięciu senatorom, którzy zatwierdzili jego nominację na posiedzeniu 24 sierpnia, gdzie pojawił się ze świeżo przypiętą czwartą gwiazdką, nagrodą od prezydenta. — Jedną z nich jest Bóg, drugą Stalin, i nie wiem nawet, czy Bóg dałby radę, ponieważ nie wiadomo, czy jest w dostatecznie bliskim kontakcie z Wujkiem Joe, żeby wiedzieć, o czym on mówi”¹. O rym, co go czekało w CIA, powiedział: „Spodziewam się najgorszego i jestem pewny, że tak będzie”². W październiku, ledwie objął stanowisko, odkrył, że odziedziczył porworny bałagan. „To interesujące widzieć was wszystkich tutaj — powiedział, lustrując siedzących wokół stołu na pierwszym zebraniu z personelem. — A jeszcze bardziej interesujące jest, ilu z was będzie tu siedziało za kilka miesięcy”.

Bedell Smith był bardzo apodyktyczny, niezwykle sarkastyczny i nie tolerował niedociągnięć. Rozwlekłe operacje Wisnera doprowadziły go do furii. „To tutaj zniknęły wszystkie pieniądze — stwierdził — a podejrzewana jest o to cała reszta agencji”³. W pierwszym tygodniu urzędowania zorientował się, że Wisner składał raporty Departamentowi Stanu i Pentagonowi, a nie dyrektorowi centrali wywiadu. Wściekły poinformował szefa tajnych operacji, że jego dobre czasy się skończyły.

„NIEWYKONALNE ZADANIE”

W ramach służby dla prezydenta generał próbował ocalić zespół analityków firmy, który nazywał „sercem i duszą CIA”⁴. Zreformował agencyjne procedury pisania raportów wywiadowczych i ostatecznie przekonał Shermana Kenta, który w pierwszych dniach działania Grupy Centrali Wywiadu uciekł zniesmaczony z Waszyngtonu do Yale, żeby wrócił i stworzył państwowy system prognozowania gromadzący najlepsze informacje, jakimi dysponuje cała administracja. Kent nazwał to zadanie niewykonalnym⁵. Poza tym stwierdził, że „prognozowanie to coś, co robisz, gdy czegoś nie wiesz”⁶.

Kilka dni po objęciu stanowiska przez Bedella Smitha Truman przygotowywał się do spotkania z generałem Douglasem MacArthurem na wyspie Wake na Pacyfiku. Prezydent chciał, żeby CIA pokazała się w Korei z najlepszej strony. Przede wszystkim chciał wiedzieć, czy komunistyczne Chiny włączą się do wojny. MacArthur, kierując wojska w głąb Korei Północnej, upierał się, że Chiny nie zaatakują.

O tym, co dzieje się w Chinach, CIA nie wiedziała prawie nic. W październiku 1949 roku, gdy Mao Tse-tung wyparł nacjonalistyczne siły Czang Kaj-szeka i ogłosił republikę ludową, garstka amerykańskich agentów z Chin uciekła do Hongkongu i na Tajwan. Spętana już i tak przez Mao CIA została unieruchomiona przez MacArthura, który nienawidził agencji i robił wszystko, co mógł, żeby nie wpuścić jej ludzi na Daleki Wschód. Chociaż CIA gorączkowo starała się trzymać Chiny pod lupą, siatka zagranicznych agentów odziedziczona po OSS była o wiele za słaba. Podobnie jak wartość analiz oraz informacji wywiadowczych. Od początku wojny koreańskiej czterystu analityków CIA pisało codzienne biuletyny informacyjne dla prezydenta Trumana, ale w 90 procentach przepisywano je z Departamentu Stanu; większość pozostałych stanowiły sprawozdania bez znaczenia.

Sojusznikami CIA na koreańskim teatrze wojny były służby wywiadowcze dwóch skorumpowanych i niepewnych ludzi: prezydenta Korei Południowej Syngmana Li i przywódcy chińskich nacjonalistów Czang Kaj-szeka. Oficerowie CIA przybyli do stolic obu Korei, Seulu i Tajpej, najbardziej zapamiętali odór ludzkiego kału, którym nawożono okoliczne pola. Wiarygodnych informacji brakowało jak prądu i bieżącej wody. Okazało się, że CIA jest manipulowana przez szemranych przyjaciół, nabierana przez komunistycznych wrogów i znajduje się na łasce głodnych pieniędzy uchodźców fabrykujących informacje⁸. Fred Schultheis, w 1950 roku szef rezydentury w Hongkongu, spędził następne sześć lat na ptasiewiczach sprzedawanych agencji przez chińskich uchodźców podczas wojny koreańskiej. CIA wspierała wolny rynek papieru prowadzonych przez kanciarzy.

Jedynym prawdziwym źródłem informacji na Dalekim Wschodzie od ostatnich dni II wojny światowej byli czarodzieje z amerykańskiego wywiadu łączności. Przechwytywali i rozszyfrowywali fragmenty depesz i komunikatów krążących między Moskwą a Dalekim Wschodem. Potem zapadła cisza, akurat kiedy północnokoreański przywódca Kim Ir Sen konsultował się ze Stalinem i Mao w sprawie swojego planowanego ataku. Amerykanie nagle stracili możliwość wglądu w radzieckie, chińskie i północnokoreańskie plany wojskowe. W przeddzień wojny koreańskiej centrum nerwowe kryptoanalityków, Arlington Hall, mieszczące się w przebudowanej szkole dla dziewcząt, o dwa kroki od Pentagonu, spenetrował radziecki szpieg. Był to William Wolf Weisband, lingwista, który tłumaczył przejęte wiadomości z rosyjskiego na angielski. Moskwa zwerbowała go w latach trzydziestych, a on sam jeden pozbawił Stany Zjednoczone możliwości odczytywania tajnych radzieckich depesz. Bedell Smith zorientował się, że w amerykańskim wywiadzie łączności dzieje się coś bardzo niedobrego, i zaalarmował Białą Dom. W efekcie utworzono Agencję Bezpieczeństwa Narodowego, służbę wywiadu telekomunikacyjnego, która rozwinęła się i przytłoczyła CIA rozmiarem i możliwościami. Pół wieku później Agencja Bezpieczeństwa Narodowego nazwała szkody poczynione przez Weisbanda „prawdopodobnie największą utratą informacji w historii Ameryki”.

„ŻADNYCH PRZEKONUJĄCYCH OZNAK"

Prezydent wyjechał na wyspę Walce 11 października 1950 roku. CIA zapewniła go, że nie ma „żadnych przekonujących oznak, żeby chińscy komuniści zamierzali interweniować w Korei na pełną skalę [...], wyjąwszy decyzję Sowietów o wojnie światowej”¹⁰. Agencja doszła do tego wniosku mimo alarmów swojej trzyosobowej rezydentury w Tokio. Najpierw jej szef, George Aureli, doniósł, że oficer chińskich nacjonalistów z Mandżurii został ostrzeżony, iż Mao zgromadził nad granicą koreańską 300 tysięcy ludzi. Centrala zlekceważyła raport. Następnie Bill Duggan, późniejszy szef rezydentury na Tajwanie, uparł się, że chińscy komuniści niebawem wkroczą do Korei Północnej. Generał MacArthur zagroził na to, że każe aresztować Duggana. Ostrzeżenia przed atakiem nie dotarły na Wake.

W centrali agencja sugerowała Trumanowi, że Chiny nie wkroczą do wojny na większą skalę. 18 października, gdy wojska MacArthura pośpiesznie maszerowały na północ, do rzeki Jalu i chińskiej granicy, CIA poinformowała, że „radzieckie przedsięwzięcie koreańskie skończy się klęską”. 20 października stwierdziła, że chińskie siły wykryte nad Jalu znajdują się tam w celu obrony elektrowni wodnych. 28 października agencja doniosła Białemu Domowi, że te chińskie wojska to rozproszeni ochotnicy. 30 października, po ataku na Amerykanów, który przyniósł im ciężkie straty, CIA potwierdziła, że większa chińska interwencja jest nieprawdopodobna. Kilka dni później władający chińskim oficerowie CIA przesłuchali grupkę jeńców schwytanych podczas starcia i ustalili, że to żołnierze Mao. Jednak CIA po raz ostatni zapewniła, że Chiny nie zaatakują całą siłą. Dwa dni później 300 tysięcy chińskich żołnierzy uderzyło tak gwałtownie, że niemal zepchnęło Amerykanów do morza.

Bedell Smith był przerażony. Wierzył, że zadaniem CIA jest ochrona państwa przed atakiem zaskoczenia. Ale agencja błędnie zinterpretowała informacje zapowiadające wszystkie światowe kryzysy z poprzedniego roku: próbę radzieckiej bomby atomowej, wybuch wojny koreańskiej, chiński atak. W grudniu 1950 roku, kiedy prezydent Truman ogłosił stan wyjątkowy i wezwał generała Eisenhowera, by wrócił do czynnej służby, Bedell Smith rozpoczął własną wojnę — o przekształcenie CIA w profesjonalną służbę wywiadowczą. Na początek potrzebował kogoś, kto by kontrolował Franka Wisnera.

„REALNE NIEBEZPIECZEŃSTWO"

Na czoło wysunął się jeden kandydat.

4 stycznia 1951 roku Bedell Smith zrobił to, co było nieuchronne: mianował wicedyrektorem planowania CIA Allena Dullesa (tytuł utajniono; oficjalnie nazywano go szefem tajnych operacji). Szybko stało się jasne, że obaj kompletnie do siebie nie pasują. Jak zauważył Tom Polgar z CIA, kiedy miał okazję obserwować ich w centrali: „Bedell najwyraźniej nie cierpi Dullesa i łatwo się zorientować dlaczego. Oficer armii dostaje rozkaz i go wypełnia. Prawnik znajduje sposób, żeby się wykręcić. W CIA rozkaz stał się punktem wyjścia do dyskusji”. Od wybuchu wojny operacje Wisnera rozmnożyły się pięciokrotnie. Bedell Smith uznał, że Stany Zjednoczone nie mają żadnej strategii prowadzenia walki tego rodzaju. Zaapelował do prezydenta Trumana i Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Czy agencja rzeczywiście ma wspierać zbrojną rewolucję w Europie Wschodniej? W Chinach? W Rosji? Pentagon i Departament Stanu odpowiedziały: tak, tylko to i nic więcej. Dyktator zastanawiał się, jak to zrobić. Wisner każdego miesiąca zatrudniał setki absolwentów uczelni, przez kilka tygodni kształcił ich w szkole dla komandosów, wysyłał za granicę na pół roku, wymieniał i wysyłał na ich miejsce jeszcze mniej opierzonych. Usiłował zbudować machinę, która obejmowałaby cały świat, lecz bez usystematyzowanego szkolenia, logistyki i łączności. Bedell Smith siedział za biurkiem, chrupał suchary i popijał je ciepłą papką kukurydzianą, na czym żył po operacji żołądka, a gniew walczył w nim z rozpaczą.

Jego zastępca, wicedyrektor centrali wywiadu Bill Jackson, sfrustrowany złożył rezygnację, twierdząc, że operacje CIA to poplątanie z pomieszaniem”. Kiedy zobaczył pierwszy budżet zaproponowany przez Wisnera i Dullesa, wybuchł. Wynosił on 587 milionów dolarów,

jedenaście razy więcej niż w 1948 roku. Ponad 400 milionów miało pójść na tajne operacje Wisnera, trzykrotnie więcej niż na zbieranie informacji i analizy łącznie.

Stanowiło to „realne niebezpieczeństwo dla CIA jako agencji wywiadowczej — wściekał się Smith. — Operacyjny ogon będzie machał psem wywiadowczym — ostrzegł. — Ludzie z góry będą zmuszeni kierować operacjami i z konieczności zaniedbają wywiad”¹³. To właśnie wtedy generał zaczął podejrzewać, że Dulles i Wisner coś przed nim ukrywają. Na codziennych spotkaniach z zastępcami dyrektorów i personelem CIA, relacjonowanych w dokumentach odtajnionych po 2002 roku, stale ich przepytывał, co się dzieje za oceanem. Ale na bezpośrednie pytania z niewiadomego powodu otrzymywał wykrętne odpowiedzi — albo żadne. Ostrzegał ich, aby „wstrzymali” lub „zatuszowali niefortunne incydenty i poważne błędy”. Rozkazał im pisać szczegółowe sprawozdania z operacji paramilitarnych — kryptonimy, relacje, cele, koszty. Nigdy się ich nie doczekał. „Dostawał przy nich napadów gniewu, silniejszych niż przed kimkolwiek innym”, zanotował jego przedstawiciel w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego Ludwell Lee Montague. Bedell Smith nie był bojaźliwy, jednak złościła i przerażała go myśl, że Dulles i Wisner, nie przemyślawszy sprawy, ściągną na CIA „jakąś katastrofę — napisał Montague. — Obawiał się, że błędy popełnione za oceanem trafiają do wiadomości publicznej”.

„NIE WIEDZIELIŚMY, CO ROBIMY”

Tajne zapiski CIA na temat wojny koreańskiej ujawniają, czego obawiał się Bedell Smith¹⁴. Ich autorzy rwierdzą, że paramilitarne operacje agencji były „nie tylko nieskuteczne, ale i prawdopodobnie moralnie naganne, biorąc pod uwagę liczbę ofiar”. Tysiące zwerbowanych koreańskich i chińskich agentów zrzuconych podczas wojny w Korei Północnej — nigdy nie wróciło. „Ilość straconego czasu i pieniędzy była nieproporcjonalna do osiągnięć”, podsumowali autorzy wspomnianych zapisków. „Kosztom znacznych sum i licznych koreańskich istnień nie zyskano niczego”. Setki chińskich agentów zginęły po tym, jak zostali zaangażowani w chybione operacje lądowe, powietrzne i morskie.

„Większości tych akcji nie organizowano w celu zdobywania informacji. Tych ludzi wysyłano, aby zasilili nie istniejące lub fikcyjne grupy oporu — powiedział Peter Sichel, który dostrzegł pasmo niepowodzeń po tym, jak został szefem rezydentury w Hongkongu. — To były akcje samobójcze. Były samobójcze i nieodpowiedzialne”¹⁵. Kontynuowano je w latach sześćdziesiątych, kiedy legiony agentów wysłano na śmierć w pogoni za cieniem. W pierwszych dniach wojny Wisner skierował tysiąc pracowników operacyjnych do Korei i trzystu na Tajwan z rozkazem spenetrowania świetnie obwarowanych twierdz Mao i Kim Ir Sena. Ludzie ci trafili tam bez odpowiedniego przygotowania i szkolenia. Jednym z nich był Donald Gregg, świeży absolwent Williams College. W pierwszej chwili po wybuchu wojny pomyślał: Gdzie, do cholery, jest Korea? Po intensywnym kursie operacji paramilitarnych wysłano go do nowej placówki CIA na środku Pacyfiku. Wisner kosztem 28 milionów dolarów budował na wyspie Saipan bazę dla tajnych operacji. Saipan, wciąż naszpikowany kośćmi ofiar II wojny światowej, stał się ośrodkiem przygotowującym do operacji paramilitarnych CIA w Korei, Chinach, Tybecie i Wietnamie. Gregg wziął twardych koreańskich chłopaków ze wsi, wyłuskanych z obozów dla uchodźców, dzielnych, ale niezdyscyplinowanych, którzy nie mówili po angielsku, i próbował zrobić z nich przykładowych amerykańskich agentów wywiadu. CIA wysyłała ich na niezbyt obmyślane akcje, które wydłużały listę straconych ludzi. Pamięć o tym towarzyszyła Greggowi, kiedy wspinał się po kolejnych szczeblach kariery w oddziale dalekowschodnim aż do stanowiska szefa rezydentury CIA w Seulu, a potem amerykańskiego ambasadora w Korei Południowej i w końcu głównego doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego wiceprezydenta George'a H. W. Busha.

„Szliliśmy śladami OSS — stwierdził Gregg. — Ale nasi przeciwnicy mieli pełną kontrolę nad sytuacją. Nie wiedzieliśmy, co robimy. Pytałem przełożonych, na jaką akcję się udajemy, a oni mi nie mówili. Sami nie wiedzieli, co to za akcja. Było to awanturnictwo najgorszego rodzaju. Szkoliliśmy Koreańczyków, Chińczyków i innych cudzoziemców, zrzucaliśmy Koreańczyków do Korei Północnej, Chińczyków do Chin, tuż za północno-koreańską granicą, zrzucaliśmy ich i już nigdy więcej ich nie widzieliśmy”.

„Dorobek w Europie był zły — powiedział. — Dorobek w Azji był zły. Agencja miała straszny dorobek w początkach istnienia — wspaniałą reputację i fatalny dorobek”¹⁶.

„CIA ZOSTAŁA NABRANA”

Bedell Smith raz po raz ostrzegał Wisnera, żeby uważał na informacje fabrykowane przez wroga. Ale fabrykowali je też niektórzy ludzie Wisnera — w tym szef rezydentury i szef operacji, którego wysłał on do Korei.

Od lutego do kwietnia 1951 roku na wyspie Jong-do w Zatoce Pusańskiej zebrano ponad 1200 uchodźców z Korei Północnej. Dowództwo operacyjne objął nad nimi Hans Tofte, weteran OSS z większym talentem do zwodzenia swoich przełożonych niż wrogów. Tofte urworzył trzy brygady — Biały Tygrys, Żółty Smok i Błękitny Smok — na które składały się czterdzieści cztery drużyny partyzanckie. Czekają je trzy zadania: infiltracja i działalność wywiadowcza, walka partyzancka oraz ratowanie zestrzelonych amerykańskich lotników wedle zasady „unik i ucieczka”.

Pod koniec kwietnia 1951 roku na wybrzeżu Korei Północnej wylądowało 104 ludzi z Białego Tygrysa wspieranych przez 36 agentów zrzuconych na spadochronach. Przed wyjazdem z Korei cztery miesiące później Tofte wysłał entuzjastyczne raporty o swoich osiągnięciach. Do listopada jednak większość partyzantów z Białego Tygrysa zginęła, trafiła do niewoli lub zaginęła. Błękitnego Smoka i Żółtego Smoka spotkał podobny los. Kilka zespołów penetrujących, które przetrwały, schwytano i torturami zmuszono do oszukiwania amerykańskich oficerów operacyjnych fałszywymi komunikatami radiowymi. Żaden z partyzantów nie przeżył. Większość drużyn ratowniczych zaginęła lub została wybita. Wiosną i latem 1952 roku ludzie Wisnera zrzucili do Korei Północnej ponad 1500 koreańskich agentów. Złożyli oni drogą radiową szereg szczegółowych raportów na temat ruchów wojsk północnych Koreańczyków i chińskich komunistów. Szef rezydentury CIA w Seulu Albert R. Haney, gadatliwy i ambitny pułkownik wojsk lądowych, otwarcie szczycił się, że tysiące ludzi prowadzi dla niego operacje partyzanckie i wykonuje zadania wywiadowcze. Haney stwierdził, że sam nadzorował rekrutację i szkolenie setek Koreańczyków. Niektórzy z jego amerykańskich towarzyszy uważali, że jest niebezpiecznym głupcem. William W. Thomas junior, pracownik politycznego Departamentu Stanu w Seulu, podejrzewał, że szef rezydentury ma na listach płac mnóstwo ludzi „kontrolowanych przez drugą stronę”¹⁷.

Przekonanie to podzielał John Limond Hart, który we wrześniu 1952 roku zastąpił Haneya na stanowisku szefa rezydentury w Seulu. Po serii nieprzyjemnych eksperymentów z fabrykowaniem informacji w Europie podczas jego pierwszych czterech lat pracy w CIA i doświadczeniu z wyprowadzaniem z Rzymu albańskich wygnańców Hart świetnie zdawał sobie sprawę, jakie problemy wiążą się z dezinformacją, postanowił zatem „dokładnie przyjrzeć się wspaniałym osiągnięciom moich poprzedników”¹⁸.

Haney kierował w Seulu ponad dwiema setkami ludzi CIA, z których żaden nie mówił po koreańsku. Rezydentura polegała na zwerbowanych koreańskich agentach, którzy nadzorowali partyzanckie operacje CIA i zbieranie informacji na Północy. Po trzech miesiącach grzebania Hart doszedł do wniosku, że niemal każdy odziedziczony przez niego koreański agent albo zmyślał w raportach, albo potajemnie pracuje dla komunistów.

Wszystko, co wysłano z seulskiej rezydentury do centrali CIA w ciągu poprzednich osiemnastu miesięcy, było rozmyślną dezinformacją.

„Szczególnie utkwiał mi w pamięci jeden raport — opowiadał Hart. — Miał być rekapitulacją danych o wszystkich chińskich i pół-nocnokoreańskich jednostkach wzdłuż linii frontu i podawał siłę każdej jednostki oraz kryptonim liczbowy”. Amerykańscy dowódcy okrzyknęli go „jednym z najbardziej zdumiewających raportów wywiadu tej wojny”. Hatt uznał raport za całkowitą fałszywkę.

Odkrył następnie, że wszyscy ważniejsi koreańscy agenci Haneya — nie część, ale wszyscy — to „oszuści, którzy przez jakiś czas żyli sobie szczęśliwie na hojnych wypłatach CIA rzekomo wysyłanych «aktywom» w Korei Północnej. Prawie każdy meldunek, jaki otrzymaliśmy od tej hipotetycznej agentury, pochodził od naszych wrogów”.

Długo po zakończeniu wojny koreańskiej CIA stwierdziła, że Hart miał rację: prawie wszystkie tajne informacje zebrane przez agencję podczas konfliktu zostały spreparowane przez północnokoreańskie i chińskie służby bezpieczeństwa. Fałszywki te przekazywano do Pentagonu i Białego Domu. Paramilitarne operacje agencji w Korei zostały zinfiltrowane i zdradzone, zanim się jeszcze zaczęły.

Hart powiedział centrali, że rezydentura powinna przerwać operacje do czasu, aż się oczyści i naprawi szkody. Służby wywiadowcze spenetrowane przez wroga są gorsze niż brak służb. Zamiast tego Bedell Smith wysłał do Seulu emisariusza, który miał przekazać Hartowi, że „CIA jest nową służbą o jeszcze nie ustalonej reputacji i po prostu nie może okazywać innym agencjom rządowym — a przede wszystkim konkurencyjnym służbom amerykańskiego wywiadu wojskowego — jak nieudolnie zbiera informacje w Korei Północnej”¹⁹. Posłańcem tym był wicedyrektor wywiadu Loftus Becker. Po tym, jak w listopadzie 1952 roku Bedell Smith wysłał go na inspekcję wszystkich azjatyckich rezydentur CIA, Becker wrócił do ojczyzny i złożył rezygnację. Uznał, że sytuacja jest beznadziejna: możliwości CIA zbierania informacji na Dalekim Wschodzie są „znikome”. Przed rezygnacją odbył rozmowę z Frankiem Wi-snerem: „Rozpoczęte operacje nie kończą się sukcesem — powiedział mu — a ostatnio mamy niemal wyłącznie takie”²⁰.

Raporty Harta i dowody oszustwa Haneya zamieciono pod dywan. Agencja wpadła w zasadzkę i przedstawiła to jako własny manewr taktyczny. Dulles powiadomił członków Kongresu, że jak stwierdził pułkownik sił powietrznych James G. L. Kellis, który pełnił funkcję dyrektora operacji paramilitarnych Wisnera, „CIA kontroluje wszelkie znaczące elementy oporu w Korei Północnej”. W tamtym czasie Dulles został ostrzeżony, że „«partyzanci CIA» w Korei Północnej znajdują się pod kontrolą wroga”, w rzeczywistości jednak agencja „nie dysponowała takimi środkami” i „została wykiwana”, doniósł Kellis w demaskatorskim liście wysłanym do Białego Domu po zakończeniu wojny²¹.

Przedstawianie klęski jako sukcesu stało się tradycją CIA. Niechęć agencji do nauki na błędach weszła na stałe do jej zasad działania. Ludzie prowadzący tajne operacje nigdy nie pisali uczonych studiów na podstawie praktyki. Nawet dziś jest niewiele, o ile w ogóle, zasad lub procedur dotyczących prowadzenia takich działań.

„Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że nasze operacje na Dalekim Wschodzie są dalekie od oczekiwania — przyznał Wisner na spotkaniu w centrali. — Po prostu z braku czasu nie możemy powiększać liczby i rozwijać umiejętności ludzi, których musimy mieć, jeśli mamy dźwigać nałożone na nas brzemie”²². Niemożność spenetrowania Korei Północnej wciąż jest największą porażką CIA.

„TROCZĘ LUDZI MUSI ZGINĄĆ”

W 1951 roku agencja otworzyła drugi front wojny koreańskiej. Oficerowie agencji z biura operacji chińskich zdenerwowani, że Mao przystąpił do wojny, przekonywali sami siebie, że

ni mniej, ni więcej jak milion bojowników Kuomintangu czeka w czerwonych Chinach na pomoc CIA²³.

Czy raporty te zostały sfabrykowane przez dezinformatorów w Hongkongu, wytworzone w ramach zмовы politycznej na Tajwanie, czy też wymodlone w Waszyngtonie? Czy CIA postępowała mądrze, przystępując do wojny z Mao? Nie było czasu, żeby o tym myśleć. „Nie macie w tładzie ustalonej strategii prowadzenia takiej wojny — powiedział Bedell Smith Dullesowi i Wisnerowi. — Nie macie nawet polityki wobec Czang Kaj-szeka”²⁴.

Dulles i Wisner postąpili po swojemu. Najpierw próbowali zwerbować Amerykanów, żeby zrzucić ich na spadochronach do komunistycznych Chin. Jeden z potencjalnych rekrutów, Paul Kreisberg, chciał wstąpić do CIA aż do czasu, „kiedy sprawdzili moją lojalność i obowiązkowość, pytając, czy chciałbym skoczyć ze spadochronem do Syczuanu. Miałbym tam zorganizować grupę antykomunistycznych żołnierzy Kuomintangu, którzy pozostali na syczuańskich wzgórzach, i pracować z nimi w różnych operacjach, a następnie, w razie konieczności, sam potajemnie wycofać się ptzez Birmę. Popatrzyli na mnie i spytali: «Ztobiłbyś to?»”²⁵ Kreisberg przemyślał sprawę i zaczął pracować w Departamencie Stanu. Z braku amerykańskich ochotników CIA zrzuciła, często na ślepo, setki swoich chińskich agentów z rozkazem przeniknięcia do wiosek. Kiedy nie dawali znaku życia, spisywano ich na straty jako ofiary tajnej wojny.

CIA myślała również o osłabieniu Mao przy pomocy muzułmańskiej jazdy klanów Hui żyjących na dalekim, północno-zachodnim krańcu Chin, którym przewodził Ma Pu-fang, wódz plemienny politycznie związany z chińskimi nacjonalistami. CIA zrzuciła do zachodnich Chin tony broni, amunicji i radiostacji oraz wielu chińskich agentów, a potem próbowała znaleźć Amerykanów, którzy poszliby w ich ślady. Wśród potencjalnych rekrutów znalazł się Michael D. Coe, później jeden z najslawniejszych archeologów XX wieku, człowiek, który rozszyfrował pismo Majów. Pod koniec 1950 roku dwudziestodwuletniego Coe'a, świeżo po Harvardzie, zaprosił na lunch jeden z jego profesorów. Padło wtedy pytanie, które w następnym dziesięcioleciu usłyszały tysiące absolwentów uczelni Ivy League: „Czy chciałbyś pracować dla rządu na naprawdę interesującym stanowisku?” Wyjechał do Waszyngtonu i otrzymał pseudonim wybrany losowo z londyńskiej książki telefonicznej. Powiedziano mu, że weźmie udział w jednej z dwóch tajnych operacji. Może zostać zrzucony na dalekim zachodzie Chin, żeby wesprzeć muzułmańskich bojowników, lub trafić na wyspę u wybrzeży Chin, skąd poprowadzi wypady.

„Na szczęście dla mnie — powiedział Coe — padło na tę drugą opcję”²⁶. Uczestniczył w Przedsięwzięciach Zachodnich CIA, z bazą na Tajwanie, które miały podkopywać pozycję Mao w Chinach. Osiem miesięcy spędził na małej wyspie o nazwie Biały Pies. Jedyna godna wzmianki operacja na tej wysepce doprowadziła do odkrycia, że szef sztabu nacjonalistów to komunistyczny szpieg. Wróciwszy do Tajpej w ostatnich miesiącach wojny koreańskiej, Coe zorientował się, że Przedsięwzięcia Zachodnie są nie bardziej tajne niż chińskie burdele, do których uczęszczali jego koledzy. „Stworzyli zamkniętą społeczność z własnymi konsu-mami i klubem oficerskim — stwierdził. — Zmienił się panujący tam duch. Była to niewiarygodna strata pieniędzy”. Coe podsumował, że „nacjonaści wcisnęli CIA kilo kitu.

Obszczekiwaliśmy niewłaściwe drzewo. Cała operacja była stratą czasu”.

Obawiając się stawiać tylko na chińskich nacjonalistów, CIA uznała, że w Chinach musi istnieć „trzecia siła”²⁷. Od kwietnia 1951 do końca 1952 roku agencja wydała około 100 milionów dolarów na broń i amunicję dla 200 tysięcy partyzantów, lecz nie znalazła ani śladu owej „trzeciej siły”²⁸. Połowa pieniędzy i broni trafiła do grupy chińskich uchodźców stacjonujących na Okinawie, którzy sprzedali CIA informację, że w ChRL popiera ich ogromna rzesza antykomunistów. Był to przekręt. Ray Peers, były oficer OSS kierujący Przedsięwzięciami Zachodnimi, stwierdził, że jeśli znajdzie choć jednego prawdziwego żołnierza „trzeciej siły”, zabije go, wypcha i wyśle do Smithsonian Institution.

CIA wciąż szukała nieuchwytnych grup ruchu oporu, kiedy w lipcu 1952 roku zrzuciła czteroosobowy chiński zespół partyzancki do Mandżurii. Cztery miesiące później Chińczycy ci wezwali pomoc przez radio. Jak się później okazało, była to pułapka: zostali schwytani i przewerbowani przez Chińczyków. Agencja zorganizowała lot ratunkowy, podczas którego miała być użyta opracowana właśnie uprzęż do wyciągania z oparów ludzi w podobnym położeniu. Dwaj młodzi pracownicy CIA, Dick Fecteau i Jack Downey, podczas swojej pierwszej operacji posłużyli za tarczę strzelniczą²⁹. Ich samolot dostał się pod ogień karabinów maszynowych. Piloci zginęli. Fecteau spędził w chińskim więzieniu 19 lat, a Downey, świeżo po Yale, ponad 20. Pekin rozgłosił później, że CIA zrzuciła w Mandżurii 212 zagranicznych agentów; 101 zginęło, 111 zostało schwytanych.

Ostatnim teatrem działań CIA podczas wojny koreańskiej była Birma. Na początku 1951 roku, kiedy chińscy komuniści gnali oddziały MacArthura na południe Półwyspu Koreańskiego, Pentagon uznał, że chińscy nacjonaści mogliby nieco ulżyć generałowi, otwierając drugi front. Około 1500 zwolenników Li Mi, generała nacjonalistów, schowało się w północnej Birmie, koło granicy z Chinami. Li Mi poprosił o amerykańskie karabiny i amerykańskie złoto. CIA zaczęła wywozić jego żołnierzy do Tajlandii, szkoliła ich, wyposażała i zrzucała z paletami broni i amunicji w północnej Birmie. Kierownictwo operacji przejął Desmond FitzGerald, świeżo przybyły do agencji z pochwalnymi listami uwierzytelniającymi od elity prawniczej i towarzyskiej, który walczył w Birmie podczas II wojny światowej³⁰. Operacja ta szybko stała się farsą, a potem tragedią.

Kiedy żołnierze Li Mi przeszli do Chin, wojska Mao rozbiły ich w puch. Szpiegzy CIA odkryli, że operatorem radiowym Li Mi w Bangkoku jest chiński agent komunistyczny. Ale ludzie Wisnera naciskali. Nacjonaści wycofali się i przegrupowali. Gdy FitzGerald zrzucił do Birmy więcej broni i amunicji, już przestali walczyć. Osiedli w górach w tak zwanym Złotym Trójkącie, zaczęli uprawiać biały mak i ożenili się z miejscowymi kobietami. Dwadzieścia lat później CIA rozpoczęła w Birmie kolejną małą wojnę w celu likwidacji ich wytwórni heroiny, które stały się podstawą światowego imperium narkotykowego Li Mi. „Nie było sensu płakać nad straconymi sposobnościami [...] ani szukać usprawiedliwień przeszłych klęsk — napisał Bedell Smith w liście do generała Matthew B. Ridgwaya, następcy MacArthura na stanowisku głównodowodzącego na Dalekim Wschodzie. — Dzięki tym bolesnym doświadczeniom odkryłem, że tajne operacje to robota dla profesjonalistów, a nie amatorów”³¹.

Postscriptum do koreańskich katastrof CIA pojawiło się wkrótce po zawieszeniu broni w lipcu 1953 roku³². Agencja uznała prezydenta Korei Południowej Syngmana Li za beznadziejny przypadek i później przez lata szukała sposobu na zastąpienie go kimś innym. Raz nawet przez pomyłkę
0 mało go nie zabiła.

Pewnego bezchmurnego popołudnia w końcu lata wzdłuż linii brzegowej wyspy Jong-do, gdzie mieścił się obóz szkoleniowy CIA dla koreańskich komandosów, powoli płynął jacht. Na jego pokładzie Syngman Li wydawał przyjęcie dla przyjaciół. Dowództwa obozu nie poinformowano, że prezydent znajdzie się w pobliżu wyspy. Wartownicy otworzyli ogień. Na szczęście nikt nie został ranny, Syngman Li jednak nie był zadowolony. Wezwał amerykańskiego ambasadora i poinformował go, że paramilitarna grupa CIA ma 72 godziny na opuszczenie kraju. Wkrótce potem nieszczęsny szef rezydentury John Hart musiał zaczynać wszystko od początku. Werbował, szkolił i zrzucał agentów do Korei Północnej od 1953 do 1955 roku. Wszyscy oni — o ile wiedział — zostali schwytani i straceni. Agencja poniosła w Korei klęskę na wszystkich frontach. Nie potrafiła zapewnić ostrzeżeń i analiz, na oślep rozmieszczała zwervowanych agentów, skutkiem czego zginęły tysiące Amerykanów i ich azjatyckich sojuszników.

Ćwierć wieku później amerykańscy weterani nazwali operacje w Korei zapomnianą wojną. Agencja świadomie zapadła na amnezję. W bilansie odnotowano stratę 152 milionów dolarów na broń dla urojonych partyzantów. To, że większość wiadomości dostarczonych przez wywiad podczas wojny koreańskiej była fałszywa lub sfabrykowana, utrzymywano w tajemnicy. Nie poruszano kwestii, ilu ludzi przez to zginęło.

Jednak zastępca sekretarza stanu na Daleki Wschód Dean Rusk zwęszył odór. Nakazał Johnowi Melbyemu, utalentowanemu pracownikowi Departamentu Stanu, zbadać sprawę. Melby od połowy lat czterdziestych XX wieku pracował u boku pierwszych amerykańskich szpiegów w Azji

I znał cały tamtejszy personel. Udał się na miejsce i dokładnie wszystkiemu przyjrzał. „Nasz wywiad jest tak zły, że sprawa ociera się o urzędowe oszustwo”, napisał Rusk w poufnym raporcie, który jakimś sposobem trafił na biurko dyrektora centrali wywiadu³³. Melby został wezwany do centrali CIA na dywanik Bedella Smitha. Ich rozmowie przysłuchiwał się milczący wicedyrektor Allen Dulles.

Dulles zawsze uważał, że operacje dalekowschodnie mają charakter drugorzędny, bo prawdziwa wojna o cywilizację Zachodu toczy się w Europie. Wymagała ona „ludzi, którzy są gotowi i chętni dać odpór i ponieść konsekwencje — powiedział kilku swoim najbliższym przyjaciółom i kolegom na tajnej konferencji zorganizowanej w college[^] Princeton Inn w maju 1952 roku. — Przede wszystkim w Korei straciliśmy setki tysięcy ludzi — stwierdził według zapisu odtajnionego w 2003 roku. — Jeśli będziemy skłonni zaakceptować te ofiary, nie żartuję się, gdy za żelazną kurtyną kogoś stracimy i przybędzie nam kilku męczenników [...]. Nie sądzę, byście mogli czekać, aż będziecie mieli wszystkie siły i pewność, że wygracie. Musicie ruszyć naprzód”.

„Nie obejdzie się bez męczenników — ciągnął Dulles. — Trochę ludzi musi zginąć”³⁴.

. „WIELKIE POLE ILUZJI”

Allen Dulles poprosił kolegów z Princeton Inn, żeby rozważyli, jak pozbawić Stalina możliwości kontrolowania jego państw satelickich. Wierzył, że komunizm można obalić za pomocą tajnych operacji. CIA była gotowa cofnąć Rosję do jej dawnych granic.

„Jeśli zamierzamy przeprowadzić ofensywę, najlepiej ją zacząć w Europie Wschodniej — powiedział Dulles. — Nie chcę krwawej bitwy — dodał — ale chciałbym zobaczyć, jak wszystko się zaczyna”¹.

Po nim przemówił Chip Bohlen. Bohlen, który wkrótce potem został ambasadorem w Moskwie, był w grze od początku. Nasiona polityczno-wojennego programu CIA kiełkowały najpierw podczas niedzielnych kolacji, na których bywał pięć lat wcześniej. „Prowadzimy wojnę polityczną? — spytał retorycznie Dullesa. — Toczymy ją od 1946 roku. Wiele się wydarzyło. Czy robiliśmy to skutecznie, najlepiej jak można, to inna kwestia”. „Kiedy pytacie: «Ruszamy do ofensywy?»», widzę wielkie pole iluzji” — stwierdził.

Choć wciąż trwała wojna w Korei, Kolegium Szefów Sztabów nakazało Frankowi Wisnerowi i CIA przeprowadzić „wielką tajną ofensywę przeciwko Związkowi Radzieckiemu” wymierzoną w „serce komunistycznego systemu kontroli”². Wisner spróbował. Plan Marshalla przekształcono w pakt umożliwiający zaopatrzenie sojuszników Ameryki w broń, a Wisner dostrzegł w tym szansę na uzbrojenie tajnych sił, które miały działać na tyłach Sowietów, gdyby doszło do wojny z ZSRR. Przygotowywał grunt w całej Europie. Od gór i lasów Skandynawii, przez Niemcy, Włochy i Grecję jego ludzie wrzucali złote sztabki do jezior i zakopywali broń na wypadek spodziewanej wojny. Jego piloci zrzucali agentów, którzy ginęli na bagnach i wzgórzach Ukrainy oraz państw bałtyckich.

W Niemczech ponad tysiąc jego ludzi przemyciło ulotki do Berlina Wschodniego, drukowało fałszywe znaczki pocztowe ukazujące wschod-nioniemieckiego przywódcę Waltera Ulbrichta

ze stryczkiem na szyi i przygotowywało paramilitarne operacje w Polsce. Nic z tego nie dało wglądu w naturę radzieckiego zagrożenia. Operacje dywersyjne wobec radzieckiego imperium przytłaczały działania wywiadowcze.

„ZAWŁADNĄĆ JEGO CIAŁEM I DUSZĄ”

Podejrzliwy Walter Bedell Smith wysłał zaufanego generała Luciana K. Truscotta, oficera o znakomitych koneksjach i imponującym dorobku wojennym, żeby przejął operacje CIA w Niemczech i sprawdził, co robią ludzie Wisnera. Generał otrzymał rozkaz, aby zawiesić każdy projekt, jaki uzna za wątpliwy. Po przybyciu do Berlina wybrał sobie na adiutanta Toma Polgara z miejscowej rezydentury CIA.

Odkryli kilka bomb z opóźnionym zapłonem. Wśród nich jeden bardzo ponury sekret, opisany w ówczesnych dokumentach CIA jako program „zagranicznych przesłuchań”.

Agencja założyła tajne więzienia, żeby wydobywać w nich zeznania od własnych agentów podejrzanych o pracę dla drugiej strony. Jedno powstało w Niemczech, drugie w Japonii.

Trzecie, największe, w strefie Kanału Panamskiego. „Jak Guantanamo — powiedział Polgar w 2005 roku. — Nic się nie zmienia”³.

Strefa była zamkniętym światem, zagarniętym przez Stany Zjednoczone na przełomie wieków. Dżunglę przylegającą do Kanału Panamskiego zrównano z ziemią spychaczami. W bazie marynarki w strefie biuro bezpieczeństwa CIA wyremontowało areszt, w którym zwykle przetrzymywano pijanych lub agresywnych marynarzy. Agencja przeprowadzała tam tajne eksperymenty, bezwzględnie przesłuchując podejrzanych przy wykorzystaniu technik na pograniczu tortur, wpływania na umysł za pomocą narkotyków i prania mózgu.

Przedsięwzięcie to sięgało korzeniami 1948 roku, kiedy to Richard Helms i jego ludzie w Niemczech doszli do wniosku, że są oszukiwani przez własnych agentów i że mogą oni pracować dla wroga. Program ten stał się priorytetowy w 1950 roku, kiedy wybuchła wojna koreańska i w CIA zdano sobie sprawę, że sytuacja jest krytyczna. W końcu lata, gdy temperatura w Panamie sięgała prawie czterdziestu stopni Celsjusza, dwaj rosyjscy emigranci przewiezieni do strefy Kanału Panamskiego z Niemiec zostali naszpikowani narkotykami i brutalnie przesłuchani. Wraz z czterema podejrzanymi agentami z Korei Północnej, w podobny sposób potraktowanymi w bazie wojskowej przejętej przez CIA w Japonii, stali się pierwszymi znanymi ludzkimi królikami doświadczalnymi programu o kryptonimie „Artichoke” („Karczoch”), małej, ale ważnej części piętnastoletnich badań CIA nad sposobami kontrolowania ludzkiego umysłu⁴.

Z wielu Rosjan i Niemców ze wschodu, których agencja zwerbowała na agentów w Niemczech, nie było już pożytku. Kiedy ujawnili nieliczne informacje, jakie posiadali, zaczęli się uciekać do podstępów i szantażu, by przedłużyć swoje krótkie kariery. Wielu podejrzewano o potajemną współpracę z Sowietami. Sprawa stała się pilna, kiedy oficerowie CIA uświadomili sobie, że komunistyczne służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze są o wiele większe i zdecydowanie sprawniejsze niż agencja.

Richard Helms powiedział pewnego razu, że oficerów amerykańskiego wywiadu szkoli się w wierze, że nie można liczyć na zagranicznego agenta, „chyba żeby zawładnąć jego ciałem i duszą”. Z potrzeby opanowania ludzkiej duszy zrodziły się badania nad narkotykami pozwalającymi na kontrolę umysłu i tajne więzienia, w których je testowano. Dulles, Wisner i Helms byli osobiście odpowiedzialni za te przedsięwzięcia.

15 maja 1952 roku Dulles i Wisner otrzymali raport na temat programu „Artichoke”, przedstawiający efekty czteroletnich prac agencji nad wykorzystaniem heroiny, amfetaminy, środków nasennych i od niedawna badanego LSD oraz innymi „specjalnymi metodami przesłuchań CIA”. Częścią projektu było wypracowanie metod przesłuchiwania tak mocnych, że „jednostka pod ich wpływem nie zdoła podtrzymywać zmyślonych zeznań”. Kilka miesięcy później Dulles zaaprobował ambitny nowy program o kryptonimie „Ultra”. W ramach tego przedsięwzięcia siedmiu więźniów w federalnym zakładzie karnym w Kentucky

trzymano pod wpływem LSD przez 77 dni z rzędu. Kiedy ludzie CIA podali ten narkotyk cywilnemu pracownikowi armii Frankowi Olsonowi, wyskoczył on przez okno nowojorskiego hotelu. Tak jak podejrzani o współpracę z wrogiem agencji wysyłani do tajnego aresztu w Panamie, ludzie ci byli spisani na straty w cichej wojnie z Sowietami. Wyżsi rangą pracownicy CIA, w tym Helms, zniszczyli niemal wszystkie akta tych programów, obawiając się, że mogłyby wyciec do opinii publicznej. Pozostały materiał dowodowy jest fragmentaryczny, ale zawiera mocne poszlaki, że w latach pięćdziesiątych XX wieku w tajnych więzieniach przesłuchiowano podejrzanych agentów po podaniu im narkotyków. Pracownicy wydziału tajnych operacji i wydziału bezpieczeństwa agencji oraz naukowcy i lekarze pracujący dla CIA do 1956 roku spotykali się co miesiąc, aby omówić postępy programu „Artichoke”. „Dyskusje te obejmowały planowanie przesłuchań za oceanem”, można wyczytać z akt agencji, oraz stosowanie „specjalnych technik przesłuchań” przez kilka kolejnych lat⁵.

Pęd CIA do przeniknięcia za żelazną kurtynę zmusił ją do przyjęcia taktyki wrogów.

„PRZEMYŚLANY PLAN, Z WYJĄTKIEM...”

Wśród operacji CIA skasowanych przez generała Truscotta znalazł się projekt wsparcia grupy nazywanej Młodymi Niemcami⁶. Wielu z jej przywódców należało niegdyś do Hitlerjugend. Listy jej członków w 1952 roku wydłużyły się do ponad 20 tysięcy. Z entuzjazmem przyjmowali od CIA broń, radiostacje, aparaty fotograficzne oraz pieniądze i zakopywali je po całym kraju. Zaczęli również tworzyć długie czarne listy demokratycznych polityków zachodnioniemieckiego głównego nurtu, którzy mieli zginąć, gdy nadejdzie czas. Młodzi Niemcy zrobili się tak bezczelni, że ich istnienie i listy wrogów przedostały się do wiadomości publicznej, wywołując skandal.

„Kiedy tajemnica wyszła na jaw, stali się przyczyną wielkiego niepokoju i paniki”, stwierdził John McMahon, przyszły wicedyrektor centrali wywiadu, wówczas młodszy pracownik CIA należący do personelu Truscotta.

Tego samego dnia, kiedy Dulles przemawiał w Princeton Inn, Henry Hecksher pisał szczerą prośbę do centrali CIA. Hecksher, który wkrótce miał zostać szefem rezydentury w Berlinie, przez wiele lat zdobywał przychylność jedyne w swoim rodzaju agenta w Niemczech Wschodnich, Horsta Erdmanna, szefa godnej podziwu organizacji zwanej Komitetem Wolnych Jurystów. Wolni Juryści byli podziemną grupą młodych prawników i stanowili na wpół legalną prowokację wobec reżimu komunistycznego w Berlinie Wschodnim.

Kompletowali dokumentację przestępstw popełnionych przez państwo. W lipcu 1952 roku w Berlinie Zachodnim miał się odbyć Międzynarodowy Kongres Prawników i Wolni Juryści mogli odegrać ważną rolę polityczną na ogólnoswiatowej scenie.

Wisner chciał przejąć kontrolę nad Wolnymi Jurystami i przekształcić ich w zbrojne podziemie. Hecksher protestował. Ta grupa to źródło informacji, argumentował, a jeśli zrobimy z niej organizację paramilitarną, stanie się mięsem armatnim. Został zakrzyczany. Ludzie Wisnera w Berlinie wyznaczyli jednego z oficerów generała Reinharda Gehlena, aby przerobił Wolnych Jurystów na grupę o charakterze militarnym podzieloną na trzyosobowe zespoły. Tyle że każdy członek każdego zespołu znał członków wszystkich pozostałych zespołów — klasyczna luka w systemie bezpieczeństwa. Po tym, jak żołnierze radzieccy w przeddzień konferencji międzynarodowej porwali i wzięli na tortury jednego z ich przywódców, wszyscy członkowie Wolnych Jurystów pracujący dla CIA zostali aresztowani⁷.

Pod koniec 1952 roku, w ostatnich miesiącach urzędowania Smitha jako dyrektora centrali wywiadu, większość zaimprovizowanych pospiesznie operacji Wisnera zaczęła się rozpadać. Porażka ta wywarła trwałe wrażenie na świeżo upieczonym oficerze CIA Tedzie Shackleyu, który nim rozpoczął olśniewającą karierę w agencji, był w randze podporucznika instruktorem żandarmerii w Wirginii Zachodniej. Na początku miał za zadanie zapoznać się z

główną operacją Wisnera polegającą na wspieraniu polskiego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, w skrócie WiN.

Wisner i jego ludzie zrzucili do Polski wartość około 5 milionów dolarów sztaby złota, pistolety maszynowe, karabiny, amunicję i radiostacje. Nawiązali poufne kontakty ze zwolennikami WiN-u za granicą, garstką emigrantów w Niemczech i Londynie. Uważali oni, że WiN w kraju to potężna siła — pięć setek żołnierzy w Polsce, 20 tysięcy uzbrojonych partyzantów i 100 tysięcy sympatyków — wszyscy gotowi do walki z Armią Czerwoną.

Była to iluzja. Polska tajna policja, wspierana przez Sowietów, zlikwidowała WiN jeszcze w 1947 roku. „WiN w kraju” było fikcją, komunistycznym podstępem. W 1950 roku wysłano nieświadomego kuriera, aby postawił w stan pogotowia polską emigrację w Londynie. Wiadomość brzmiała, że w Warszawie WiN istnieje i kwitnie. Emigranci skontaktowali się z ludźmi Wisnera, którzy uchwycili się szansy zbudowania grupy oporu za linią wroga i zrzucili do Polski tytuł patriotów, ilu się dało. W centrali kierownictwo CIA uznało, że agencja wreszcie pokonała komunistów ich własną bronią. „Polska to jeden z najbardziej obiecujących obszarów dla rozwoju podziemnego ruchu oporu”, stwierdził Bedell Smith na spotkaniu ze swoimi zastępcami w sierpniu 1952 roku. Wisner powiedział mu, że „WiN idzie teraz w górę”⁸.

Radzieckie i polskie służby kontrwywiadowcze poświęciły lata na budowanie pułapek. „Mieli doskonałe rozeznanie w naszych operacjach powietrznych. Kiedy chcieliśmy zrzucić agentów — opowiadał McMa-hon — oni nawiązywali kontakt z ludźmi, o których wiedzieliśmy, że mogą być dla nas pomocni. A Polacy i KGB znajdowali się tuż za ich plecami i mogli ich usunąć. Był to więc dobrze obmyślony plan, tyle że rekrutowaliśmy agentów radzieckich. Okazał się gigantyczną katastrofą. Zginęli ludzie”. Może trzydziestu, może więcej. Shackley powiedział, że nigdy nie zapomni widoku swoich kolegów, kiedy uświadomili sobie, że całe plany i miliony dolarów poszły na marne. Niemile było też odkrycie, że Polacy wysyłają znaczną część pieniędzy CIA Włoskiej Partii Komunistycznej.

„CIA najwyraźniej uznała, że może działać w Europie Wschodniej tak samo jak OSS w okupowanej Europie Zachodniej podczas wojny — stwierdził Henry Loomis z CIA, przyszły szef Głosu Ameryki. — Było to niemożliwe”⁹.

W Waszyngtonie Frank Lindsay, który z centrali kierował operacjami w Europie Wschodniej, z bólem złożył rezygnację¹⁰. Powiedział Dullesowi i Wisnerowi, że w ramach strategii CIA przeciwko komunizmowi tajne operacje przeciwko Sowietom trzeba będzie zastąpić naukowymi i technicznymi metodami wywiadowczymi. Donkiszotowskie paramilitarne działania wspierające wyimaginowane ruchy oporu nie mogły wyprzeć Rosjan z Europy.

W Niemczech McMahon miesiącami czytał wszystkie depesze nadchodzące do rezydentury. Doszedł do poważnego wniosku. „Nie mieliśmy tam żadnych możliwości — powiedział wiele lat później. — Nasz wgląd w Związek Radziecki był zerowy”¹¹.

„O PRZYSZŁOŚCI AGENCJI

CIA była teraz ogólnostatową służbą z 15 tysiącami pracowników, tajnym budżetem rocznym w wysokości pół miliarda dolarów i ponad pięćdziesięcioma zagranicznymi rezydenturami. Wyłącznie siłą woli Bedell Smith przekształcił ją w twór, który wyglądał ogólnie rzecz biorąc tak jak przez następne pół wieku. Przekształcił Biuro Koordynacji Politycznej i Biuro Operacji Specjalnych w jednolite tajne służby działające za granicą, stworzył jednolity system dokonywania analiz w Stanach i udało mu się zdobyć nieco szacunku dla CIA w Białym Domu.

Ale nigdy nie stworzył profesjonalnej służby wywiadowczej. „Nie możemy zdobyć wykwalifikowanych pracowników — ubolewał w ostatnich dniach na stanowisku dyrektora centrali wywiadu. — Oni po prostu nie istnieją”¹². I nie udało mu się podporządkować sobie

Allena Dullesa i Franka Wisnera. Tydzień przed wyborami prezydenckimi 1952 roku Bedell Smith spróbował po raz ostatni zdobyć nad nimi kontrolę.

27 października wezwał na zebranie 26 osób z najwyższego kierownictwa CIA i oświadczył, że „dopóki CIA nie zdoła stworzyć rezerw dobrze wyszkolonych ludzi, będzie musiała ograniczyć swą aktywność do nielicznych operacji, jakie może wykonywać dobrze, zamiast prowadzić na rozległym terytorium działania przynoszące kiepskie efekty” przy pomocy „niewłaściwie wyszkolonego lub gorszego personelu”¹³. Pobudzony do działania przez śledztwa Truscotta w Niemczech, generał rozkazał powołać „morderczą komisję” — ciało, które skasuje najgorsze tajne operacje CIA. Wisner natychmiast odbił piłeczkę. Stwierdził, że gdyby wprowadzono w życie rozkaz Bedella Smitha, wyeliminowanie wątpliwych operacji byłoby bolesnym procesem, rozciągniętym na wiele, wiele miesięcy — na pewno trwałoby jeszcze za następnej administracji. Generał został pokonany i „mordercza komisja” nie powstała.

Dwight D. Eisenhower wygrał wybory prezydenckie dzięki programowi kładącemu nacisk na bezpieczeństwo narodowe, w którym wzywał wolny świat do wyzwolenia radzieckich satelitów. Scenariusz napisał dla niego najbliższy doradca do spraw polityki zagranicznej John Foster Dulles. Ich plany po zwycięstwie zakładały zmianę dyrektora centrali wywiadu. Wybrany mimo protestów Bedella Smitha, zatwierdzony w Senacie bez sprzeciwu i powitany z entuzjazmem przez prasę, Allen Dulles wreszcie zdobył upragnione stanowisko.

Richard Helms dobrze znał Dullesa. Zawarli znajomość osiem lat wcześniej, kiedy to pojechali razem do małego, czerwonego budynku szkolnego we Francji, gdzie Bedell Smith przyjął bezwarunkową kapitulację Trzeciej Rzeszy. Helms miał teraz czterdziestkę, był chodzącym komputerem, wszystkie zaczesane do tyłu włosy leżały na swoim miejscu, a żaden papier nie poniewierał się po jego biurku, kiedy wyłączano na noc światło. Dulles miał lat sześćdziesiąt, gdy nikogo nie przyjmował, nosił miękkie kapcie, żeby złagodzić skutki podagry, i był wiecznie nieobecnym duchem profesorem. Niedługo po wyborze Eisenhowera Dulles zadzwonił do Helmsa i zaprosił go do dyrektorskich komnat na pogawędkę.

— Słówek o przyszłości — rzekł Dulles, wydmuchując olbrzymi kłęb dymu z fajki. — O przyszłości agencji¹⁴.

— Pamiętasz, jak doszło do zмовy i przelewu krwi, gdy próbowaliśmy uporządkować wszystko w 1946 roku? Jakie centrala wywiadu będzie miała kompetencje? Czy będzie w ogóle służbą? — Dulles chciał, aby Helms zrozumiał, że dopóki on będzie dyrektorem centrali wywiadu, agencja będzie prowadzić śmiało, trudne i niebezpieczne operacje.

— Chcę być absolutnie pewny, że zrozumiałeś, jak ważne są teraz tajne operacje — powiedział Dulles. — Biały Dom i jego administracja bardzo się interesują każdym aspektem tajnych działań.

Przez następne osiem lat swoim przywiązaniem do tajnych operacji, pogardzaniem szczegółowymi analizami i niebezpieczną praktyką oszukiwania prezydenta Allen Dulles wyrządził wielką szkodę agencji, którą pomagał utworzyć.

„OSOBLIWY GENIUSZ

CIA ZA EISENHOWERA 1953-1961

„NIE MAMY PLANU”

Allen Dulles był dyrektorem centrali wywiadu od tygodnia, kiedy 5 marca 1953 roku zmarł Józef Stalin. „Nie mamy żadnych wiarygodnych informacji, jakie poglądy panują na Kremlu — zaliła się agencja kilka dni później. — Nasze oceny długofalowych radzieckich planów i zamiarów to spekulacje oparte na niewystarczających danych”¹. Nowy prezydent Stanów Zjednoczonych nie był zadowolony. „Od 1946 roku — wściekał się Eisenhower — wszyscy tak zwani eksperci nawijali, co się stanie, kiedy Stalin umrze, i co jako państwo możemy z tym zrobić. No cóż, umarł. A wy możecie przetrząsać rządowe teczki, na próżno poszukując jakichkolwiek planów. Nie mamy planów. Nie mamy nawet pewności, czy jego śmierć cokolwiek zmieni”².

Śmierć Stalina wzmożła obawy Amerykanów o radzieckie intencje. Pytanie dla CIA brzmiało, czy następcy Stalina — kimkolwiek będą — rozpoczną wojnę wyprzedzającą. Jednak spekulacje agencji na tematy radzieckie były odbiciami z gabinetu luster. Stalin nigdy nie przygotował planu zawładnięcia światem ani środków do jego realizacji. Człowiek, który w końcu objął władzę nad ZSRR po jego śmierci, Nikita Chruszczow, wspominał, że Stalin „drżał” i „trząsał się” na myśl o globalnej konfrontacji zbrojnej z Ameryką. „Bał się wojny — powiedział Chruszczow. — Stalin nigdy nie zrobił nic, by sprowokować wojnę ze Stanami Zjednoczonymi. Znał swoje słabości”³. Jedną z fundamentalnych porażek władzy radzieckiej było to, że każdy aspekt życia codziennego podporządkowała bezpieczeństwu państwa. Stalin i jego następcy, pamiętający o najeździe Napoleona, a potem Hitlera, mieli obsesję na punkcie granic. Po wojnie jedyna spójna polityka zagraniczna Stalina polegała na przekształceniu Europy Wschodniej w ogromną ludzką tarczę.

Kiedy tracił energię na mordowanie swych wrogów wewnętrznych, naród radziecki stał w nie kończących się kolejkach, żeby kupić worek ziemniaków. Pod rządami Eisenhowera Amerykanie mieli się cieszyć ośmioma latami pokoju i pomyślności. Ale ceną tego pokoju był zawrotny wyścig zbrojeń, polityczne polowanie na czarownice i permanentna gospodarka wojenna.

Eisenhower głowił się nad tym, jak stawić czoło Związkowi Radzieckiemu, nie rozpoczynając III wojny światowej ani nie niszcząc amerykańskiej demokracji. Bał się, że wojna może zrujnować Stany Zjednoczone — gdyby dać generałom i admirałom wolną rękę, opróżniliby cały skarb. Postanowił oprzeć swą strategię na tajnych broniach: bombach jądrowych i niejawnych operacjach. Były dużo tańsze niż kosztujące miliardy dolarów floty myśliwców odrzutowych i flotyllę lotniskowców. Mając wystarczający arsenał atomowy, rozumował Eisenhower, Stany Zjednoczone powstrzymają Związek Radziecki od rozpoczęcia nowej wojny światowej — albo wygrają wojnę, jeśli wybuchnie. Dzięki globalnej kampanii tajnych operacji Stany Zjednoczone będą mogły zastopować szerzący się komunizm — albo, jak prezydent publicznie nazywał swoją politykę — „odsunąć Rosjan”.

Ike postawił los narodu na arsenał nuklearny i służby wywiadowcze. Pytania, jak je najlepiej wykorzystać, pojawiały się niemal na każdym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego od początku jego prezydentury. NSC, utworzona w 1947 roku, by zarządzać wykorzystywaniem amerykańskich sił za granicą, za Trumana rzadko się zbierała. Eisenhower wskrzesił ją i kierował nią jak dobry generał swym sztabem. Co tydzień Allen Dulles porzucał swoje sfatygowane biuro i wsiadał do czarnej limuzyny; mijał sypiące się budy, w których pracował Wisner ze swymi ludźmi z wydziału tajnych operacji, i wjeżdżał przez bramę Białego Domu. Siadał w fotelu przy wielkim owalnym stole w Sali Gabinetowej, naprzeciwko swego brata Foster, sekretarza stanu, wraz z sekretarzem obrony, przewodniczącym Kolegium Szefów Sztabów, wiceprezydentem Richardem M. Nixonem i prezydentem. Allen zazwyczaj rozpoczynał każde zebranie od przeglądu światowych punktów zapalnych. Potem rozmowa schodziła na strategię tajnej wojny.

„PORADZIMY SOBIE Z CAŁYM ŚWIATEM"

Eisenhower martwił się bezustannie, czy dojdzie do atomowego Pearl Harbor, a CIA nie mogła go w tej sprawie uspokoić. 5 czerwca 1953 roku na zebraniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego Allen Dulles powiedział mu, że agencja nie uzyska „przez kanały wywiadowcze żadnego wczesnego ostrzeżenia o potajnym radzieckim ataku”⁴. Kilka miesięcy później CIA zaryzykowała prognozę, że Sowieci przed 1969 rokiem nie zdołają wystrzelić międzykontynentalnej rakiety balistycznej, która osiągnęłaby Stanów Zjednoczonych. Jak się okazało, pomyliła się w ocenie 0 dwanaście lat.

W sierpniu 1953 roku, kiedy Związek Radziecki testował swoją pierwszą broń masowego rażenia — jeszcze nie bombę termojądrową, ale coś zbliżonego — CIA nie miała o tym pojęcia. Sześć tygodni później, kiedy Dulles informował prezydenta o radzieckich próbach, Eisenhower zastanawiał się, czy powinien przypuścić zmasowany jądrowy atak na Moskwę, zanim będzie za późno. Powiedział, iż wydawało się, „że godzina decyzji jest tuż-tuż i że powinniśmy obecnie naprawdę stawić czoło kwestii, czy mamy rzucić przeciwko wrogowi wszystko, co mamy do dyspozycji, czy też nie”, jak zapisano w odtajnionym protokole z posiedzenia NSC. „Postawił to straszliwe pytanie, bo nie było sensu, byśmy tylko drżeli z obawy przed możliwościami przeciwnika”, szczególnie że Stany Zjednoczone nie wiedziały, czy Moskwa ma jedną bombę atomową, czy tysiąc. „Postanowiliśmy bronić naszego stylu życia, lecz to, że w jego obronie uciekamy się do metod, które temu stylowi życia zagrażają, jest wielkim zagrożeniem. Największym problemem, według prezydenta, było opracowanie metod przeciwstawienia się radzieckiemu zagrożeniu

1 wprowadzenie środków kontroli, które zmieniają nas w państwo garnizonowe. Cała ta sprawa, powiedział prezydent, to paradoks”⁵.

Kiedy Dulles ostrzegł prezydenta, że „Rosjanie mogą jutro przypuścić atak atomowy na Stany Zjednoczone”, Eisenhower odparł, iż „nie sądzi, by ktokolwiek tu uważał, że koszt wygrania światowej wojny ze Związkiem Radzieckim byłby zbyt wysoki”. Jednak ceną zwycięstwa mogło być zniszczenie amerykańskiej demokracji. Prezydent zauważył, że członkowie Kolegium Szefów Sztabów powiedzieli mu: „Powinniśmy robić to, co niezbędne, nawet jeśli skutkiem będzie zmiana amerykańskiego stylu życia. Poradzimy sobie z całym światem [...], jeśli zdołamy wprowadzić system Adolfa Hitlera”⁶.

Eisenhowerowi przyszło do głowy, że mógłby poradzić sobie z tym paradoksem, uciekając się do tajnych operacji. Jednak wkrótce wydarzenia w Berlinie Wschodnim dowiodły, że CIA nie zdoła się zmierzyć z frontalnym atakiem komunistów. 16 i 17 czerwca 1953 roku niemal 370 tysięcy mieszkańców Berlina Wschodniego wyszło na ulice. Tysiące studentów i robotników uderzyły na swych ciemnych, spaliły siedziby radzieckiej i wschodnioniemieckiej partii komunistycznej, rozbijały wozy policyjne i próbowały powstrzymać radzieckie czołgi, które miażdżyły ich ducha. Powstanie miało dużo większy zasięg, niż początkowo szacowała CIA, ale agencja nie mogła zrobić nic, żeby ocalić powstańców. Chociaż Frank Wisner zastanawiał się nad uzbrojeniem wschodnich berlińczyków, nie zdecydował się na to. Jego siły wyzwolicielskie okazały się bezwartościowe. 18 czerwca powiedział, że „CIA tym razem nie powinna podburzać wschodnich berlińczyków do dalszych działań”. Powstanie zdławiono⁷.

Tydzień później Eisenhower nakazał CIA „wyszkolić i wyposażać podziemne organizacje zdolne do rajdów na dużą skalę lub prowadzenia ustawicznej walki” w Niemczech Wschodnich i innych radzieckich państwach satelickich. Wezwał także CIA, by „wspierała eliminowanie najwyższych marionetkowych urzędników” w państwach podporządkowanych ZSRR⁸. Słowa „eliminowanie” użył tu w znaczeniu ostatecznym. Ale rozkaz ten był jedynie pustym gestem. Prezydent poznawał granice możliwości CIA. Tamtego lata w Pokoju Słonecznym Białego Domu zebrał ludzi, którym najbardziej ufał, jeśli chodzi o

bezpieczeństwo państwa — wśród nich Waltera Bedella Smitha, George'a Kennana, Foster Dullesa i generała lotnictwa w stanie spoczynku Jamesa R. Doolittle'a, pilota, który prowadził nalot na Tokio w 1942 roku — i poprosił ich o zdefiniowanie na nowo strategii wobec Związku Radzieckiego. Program „Pokój Słoneczny”, czyli odepchnięcie Rosji za pomocą tajnych operacji, po pięciu latach został jednak uznany za martwy.

Prezydent próbował skierować agencję w nowym kierunku. CIA miała walczyć z wrogiem w Azji, na Bliskim Wschodzie, w Afryce i Ameryce Łacińskiej — wszędzie, gdzie rozpadały się imperia kolonialne. Za Eisenhowera agencja podjęła 170 nowych tajnych operacji w 48 państwach — działań politycznych, psychologicznych i paramilitarnych w krajach, o których kulturze, języku czy historii amerykańscy szpiedzy niewiele wiedzieli⁹.

Eisenhower często podejmował wstępne decyzje w sprawie tajnych działań podczas rozmów z braćmi Dullesami. Zwykle Allen proponował Fosterowi jakąś operację, a Foster wspominał o tym prezydentowi przy drinku w Gabinetcie Ovalnym. Foster wracał do Allena z prezydencką aprobatą i napomnieniem: nie dajcie się złapać. Bracia kierowali biegiem tajnych operacji, omawiając je we dwóch w swoich biurach, przez telefon lub w niedzielę nad basenem, wraz ze swą siostrą Eleanor, urzędniczką Departamentu Stanu. Foster był przekonany, że Stany Zjednoczone powinny robić wszystko, co w ich mocy, żeby zmienić lub obalić każdy reżim, który nie jest jawnym sojusznikiem Ameryki. Allen popierał go całym sercem. Z błogosławieństwem Eisenhowera zabrali się do przekształcania mapy świata.

„SYTUACJA SZYBKO SIĘ POGARSZA”

Od pierwszych dni na urzędzie Allen Dulles dopracowywał publiczny wizerunek CIA, podtrzymując stosunki z najbardziej wpływowymi wydawcami i nadawcami radiowymi, czarując senatorów i kongresmanów, dopieszczając dziennikarzy¹⁰. Uważał, że rozgłos czyniony z godnością jest lepszy niż cisza.

Dulles utrzymywał bliskie kontakty z wydawcami „New York Time-sa”, „Washington Post” i najważniejszych ogólnokrajowych tygodników. Mógł chwycić za telefon i przeredagować już złamany artykuł, sprawić, by irytującego korespondenta zagranicznego odwołano z placówki, albo zapewnić sobie usługi szefa biura „Timesa” w Berlinie lub pracownika „Newsweeka” z Tokio. Pasją Dullesa było podsuwanie prasie różnych historyjek. W amerykańskich redakcjach działali weterani z rządowego wydziału propagandy z czasów wojny, Biura Informacji Wojennej, niegdyś związani z „Dzikim Billem” Donovanem. Na wezwanie CIA odpowiedzieli Henry Luce i jego redaktorzy z „Time'a”, „Looka” i „Fortune”, popularne czasopisma w rodzaju „Parade”, „Saturday Review” oraz „Readers Digest” i kierownictwo CBS News. Dulles budował machinę public relations i propagandową, na którą złożyło się ponad pięćdziesiąt agencji prasowych, tuzin wydawnictw i ludzie w rodzaju Axela Springera, najpotężniejszego magnata prasowego Niemiec Zachodnich, którzy zobowiązali się wspierać Dullesa.

Dulles chciał być postrzegany jako subtelny szef profesjonalnej służby szpiegowskiej. Prasa usilnie podtrzymywała ten wizerunek. Jednak archiwa CIA opowiadają coś zupełnie innego. Protokoły z codziennych spotkań Dullesa z jego zastępcami pokazują agencję rozdartą między kryzysem międzynarodowym i problemami wewnętrznymi — szalejącego alkoholizmu, malwersacji, masowych dymisji¹¹. Co zrobić z funkcjonariuszem CIA, który zabił brytyjskiego kolegę i grozi mu proces za zabójstwo? Dlaczego ekszef placówki w Szwajcarii popełnił samobójstwo? Nowy inspektor generalny Lyman Kirkpatrick nieustannie przynosił Dullesowi złe wieści na temat cech charakteru pracowników CIA, ich wyszkolenia i zachowania. Ostrzegał Dullesa, że uzdolnieni ludzie, których CIA zatrudniła podczas wojny koreańskiej, rezygnują z pracy dla agencji i „jest oczywiste, że zbyt wysoki ich odsetek odchodzi z mało przyjaznymi uczuciami wobec CIA”.

Pod koniec wojny grupa funkcjonariuszy niższego i średniego szczebla zbulwersowana niskim morale w centrali zażądała zgody na ankietę wśród pracowników agencji — i dostała

ją. Przepytali oni 115 osób i pod koniec pierwszego roku dyrektorowania Dullesa napisali długi, szczegółowy raport. Stwierdzili, że „sytuacja szybko się pogarsza”: panuje powszechna frustracja, zamieszanie i brakuje poczucia celu. Inteligentnych i patriotycznie nastawionych ludzi rekrutowano obietnicami ekscytującej służby za granicą — tworząc „całkowicie fałszywe wrażenie” — a potem wysyłano na zabite deski placówki jako maszynistki i gońców. Setki funkcjonariuszy wracały z zagranicznych ekspozytur i błąkały się miesiącami po centrali w oczekiwaniu na nowy przydział. „Szkody, które wyrządza agencji bierna polityka kadrowa, rosną w postępie geometrycznym, a nie arytmetycznym — informowali. — Na każdego zdolnego pracownika, którego agencja traci z powodu niezadowolenia lub frustracji, przypada bowiem dwóch lub trzech bardziej kompetentnych (o tym samym wykształceniu i doświadczeniu zawodowym lub pochodzeniu społecznym), których agencja nigdy już nie zatrudni [...]. Szkody mogą być nieodwracalne”.

Młodzi funkcjonariusze CIA pracowali „dla zbyt wielu ludzi na wysokich stanowiskach, którzy najwyraźniej nie wiedzą, co robią”. Patrzyli, jak „szokująco wielkie pieniądze” marnowane są na nieudane misje zamorskie. Jeden z oficerów operacyjnych Franka Wisnera napisał, że akcje, w których brał udział, były „w większości nieefektywne i dość kosztowne. Część celów wyznaczono nielogicznie — nie wspominając, że bezzasadnie. Tak więc centrala, aby chronić siebie i swój prestiż, zarówno tu, jak i w terenie, zajmuje się czyszczeniem budżetu i przygotowywaniem usprawiedliwień pełnych, łagodnie mówiąc, przesadzonych informacji”. Młodzi funkcjonariusze konkludowali, że „agencja pełna jest miernot i jeszcze gorszych pracowników”.

Ci młodzi ludzie widzieli, że służba wywiadowcza okłamuje samą siebie. Opisywali CIA, w której niekompetentni ludzie dostali wielką władzę, a zdolni rekruci walali się po korytarzach niczym kłody drewna.

Allen Dulles ukrył ich raport. Nic się nie zmieniło. Czterdzieści trzy lata później, w 1996 roku, śledztwo Kongresu ujawniło, że w CIA „trwa wielki kryzys kadrowy, którego, jak dotąd, nie zwalcza ona w żaden spójny sposób [...]”. CIA wciąż nie ma dość wykwalifikowanych pracowników operacyjnych, by obsadzić wiele ze swych placówek na świecie”¹².

„KTOŚ MUSI WYKONYWAĆ BRUDNĄ ROBOTĘ”

Eisenhower chciał zmienić CIA w skuteczne narzędzie władzy prezydenckiej. Za pośrednictwem Waltera Bedella Smitha próbował narzucić agencji strukturę dowodzenia. Zaraz po wyborze Eisenhowera Bedell Smith miał nadzieję, że otrzyma nominację na przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów. Toteż gdy Eisenhower mianował go na podsekretnarza stanu, generał był zdruzgotany. Bedell Smith nie chciał być zastępcą Foster Dullesa, którego uważał za pompaducznego samochwałę¹³. Ike jednak go lubił — i potrzebował jako uczciwego pośrednika między sobą a braćmi Dullesami.

Bedell Smith dał upust gniewowi przy wiceprezydencie Nixonie, swym sąsiedzie w Waszyngtonie. Od czasu do czasu generał wpadał z wizytą, wspominał Nixon, i „kilka drinków rozwiązywało mu język w dość niecodzienny sposób [...]”. Pamiętam, jak pewnego wieczoru, siedzieliśmy nad whisky z wodą sodową, a Bedell bardzo się wzruszył i powiedział: «Chcę ci coś powiedzieć o Ike'u... Byłem przydupasem Ike'a... Ike musiał mieć kogoś, kto by wykonywał brudną robotę, której nie chciał sam robić, bo chciał wyglądać na dobrego faceta»”¹⁴.

Bedell Smith był prezydenckim nadzorcą tajnych operacji CIA. Jako siła napędowa świeżo utworzonej Rady Koordynacji Operacyjnej przedstawiał tajne dyrektywy prezydenta i Rady Bezpieczeństwa Państwowego oraz kontrolował wykonywanie tych rozkazów przez CIA. Główne role w realizacji tych zadań odgrywali starannie dobierani przez niego ambasadorzy. Podczas dziewiętnastu miesięcy, przez które Bedell Smith był prezydenckim nadzorcą tajnych operacji, agencja przeprowadziła jedyne dwa udane zamachy stanu w swej historii.

Odtajniona dokumentacja tych przewrotów świadczy, że udały się one dzięki łapówkom, przymusowi i brutalnej sile, a nie tajemnicy, ostrożności i sprytowi. Stworzyły jednak legendę, że CIA jest srebrną kulą w arsenale demokracji. Roztoczyły wokół agencji aurę, jakiej pragnął Dulles.

„NAJWIĘKSZY TRIUMF CIA"

W styczniu 1953 roku, kilka dni przed inauguracją Eisenhowera, Walter Bedell Smith zadzwonił do Kima Roosevelta w centrali CIA i zapytał: „Kiedy zacznie się nasza cholerna operacja?”¹

Dwa miesiące wcześniej, na początku listopada 1952 roku, Roosevelt, szef operacji CIA na Bliski Wschód, pojechał do Teheranu, żeby oczyścić przedpole dla swych kolegów z wywiadu brytyjskiego. Premier Iranu Mohammad Mosaddegh przyłapał Brytyjczyków na próbie obalenia jego rządu. Wydalili wszystkich pracowników ich ambasady, na czele ze szpiegami. Roosevelt przybył, aby zachować i opłacić siatkę irańskich agentów, którzy pracowali dla Brytyjczyków, ale z radością przyjęli amerykańską szczodrość. W drodze powrotnej zatrzymał się w Londynie, żeby złożyć sprawozdanie swym brytyjskim kolegom. Dowiedział się, że premier Churchill chce, by CIA pomogła obalić irański reżim. Czterdzieści lat wcześniej irańska ropa pchnęła Churchilla do władzy i chwały. Teraz sir Winston chciał ją odzyskać.

W przededniu I wojny światowej Churchill, wówczas pierwszy lord Admiralicji, zmienił paliwo stosowane w Royal Navy: zamiast węgla okręty brytyjskie napędzała teraz ropa. Opowiadał się za nabyciem przez Brytyjczyków 51 procent Anglo-Persian Oil Company, która pięć lat wcześniej zaczęła wydobywać irańską ropę. Brytyjczycy zagarnęli lwią jej część. Irańska ropa nie tylko napędzała unowocześnioną armadę Churchilla, ale i finansowała budowę okrętów. Ropa stała się krwią brytyjskiego skarbu. Gdy Wielka Brytania władała morzami, wojska brytyjskie, rosyjskie i tureckie stratały północny Iran, niszcząc większość terenów rolniczych kraju, co wywołało głód, który zabił może nawet dwa miliony osób. Z tego chaosu wyłonił się dowódca perskiej gwardii kozackiej Reza Chan, który sprytem i siłą zdobył władzę. W 1925 roku proklamowano go szachem Iranu. Nacjonalistyczny polityk Mohammad Mosaddegh był jednym z czterech posłów do irańskiego parlamentu, Madżlesu, którzy się mu przeciwstawili.

Madżles wkrótce odkrył, że brytyjski gigant naftowy, teraz Anglo-Iranian Oil Company, systematycznie oszukiwał irański rząd. Straty szły w miliardy. W latach trzydziestych w Iranie tak nasiliła się nienawiść do Brytyjczyków i strach przed Sowietami, że hitlerowcy wydeptali tu sobie szerokie ścieżki — tak szerokie, że w sierpniu 1941 roku Churchill i Stalin najechali Iran. Zmusili do emigracji szacha Rezę i osadzili na tronie jego uległego, zaślepionego dwudziestojednoletniego syna Mohammada Rezę Szaha Pahlawiego. Gdy Sowietci i Brytyjczycy okupowali Iran, Amerykanie korzystali z jego lotnisk i dróg, by transportować pomoc wojskową dla Stalina wartości około 18 miliardów dolarów. Jedyną amerykańską osobistością w Iranie podczas II wojny światowej był generał Norman Schwarzkopf, który zorganizował irańską żandarmerię, politykę rolną (jego syn i imiennik dowodził w 1991 roku operacją „Pustynna Burza”). Roosevelt, Churchill i Stalin w grudniu 1943 roku zjechali się na konferencję do Teheranu, ale alianci porzucili głodujący naród, gdzie robotnicy naftowi zarabiali pięćdziesiąt centów dziennie, a młody szach dzierżył władzę dzięki wyborczemu oszustwu. Po wojnie Mosaddegh wzywał w Madżlesie do renegotjacji brytyjskiej koncesji naftowej. Anglo-Iranian Oil Company kontrolowała największe znane światowe rezerwy ropy. Przybrzeżna rafineria w Abadanie była największa na świecie. Podczas gdy brytyjskie kierownictwo i technicy bawili się w prywatnych klubach i pluskali w basenach, irańscy robotnicy mieszkali w budach bez bieżącej wody, elektryczności czy kanalizacji; niesprawiedliwość rodziła poparcie dla komunistycznej partii Tude, która w

owym czasie liczyła około 2500 członków. Brytyjczycy zgarniali z ropy dwa razy większe zyski niż Irańczycy. Teraz Iran zażądał równego podziału. Brytyjczycy odmówili. Próbowali wpłynąć na opinię publiczną, przekupując między innymi polityków, dziennikarzy i dyrektora państwowego radia.

Szef brytyjskiej placówki w Teheranie Christopher Montague Wood-house ostrzegał rodaków, że proszą się o katastrofę. Doszło do niej w kwietniu 1951 roku, kiedy Madżles przegłosował nacjonalizację irańskiej produkcji ropy. Kilka dni później Mohammad Mosaddegh został premierem. Pod koniec czerwca brytyjskie okręty zakotwiczyły u wybrzeży Iranu. W lipcu amerykański ambasador Henry Grady informował, że najbliżsi sojusznicy Stanów Zjednoczonych „kompletnie poszaleli” i próbowali obalić Mosaddegha. We wrześniu Brytyjczycy nasilili międzynarodowy bojkot irańskiej ropy — akt wojny ekonomicznej mający zniszczyć Mosaddegha. Potem Churchill wrócił do władzy jako premier. Miał 76 lat, Mosaddegh zaś 69. Obaj byli upartymi starcami, którzy sprawami państwa zajmowali się w piżamach. Brytyjscy dowódcy przedstawili plany zdobycia irańskich pól naftowych i rafinerii w Abadanie przez 70 tysięcy żołnierzy. Mosaddegh przedstawił sprawę w ONZ i Białym Domu, publicznie roztaczając urok, a prywatnie ostrzegł Trumana, że brytyjski atak rozpocznie III wojnę światową. Truman oznajmił kategorycznie Churchillowi, że Stany Zjednoczone nigdy nie wesprą takiej inwazji. Churchill odparował, że ceną za brytyjskie wsparcie wojskowe w wojnie koreańskiej jest amerykańskie poparcie polityczne dla jej pozycji w Iranie. Latem 1952 roku doszło do impasu.

„CIA WPŁYWA NA POLITYKĘ ZZA KULIS”

Brytyjski szpieg Monty Woodhouse poleciał do Waszyngtonu na spotkanie z Walterem Bedellem Smithem i Frankiem Wisnerem. 26 listopada 1952 roku dyskutowali, jak „wysadzić z siodła Mosaddegha”². Ich spisek zaczął się w cieniu zmiany prezydenta — gdy władza Trumana słabła, plany zamachu się rozwijały. Kiedy intryga w pełni rozkwitła, Wisner stwierdził, że niekiedy „CIA wpływa na politykę zza kulis”³. Oficjalnie Stany Zjednoczone wspierały Mosaddegha. Ale CIA bez zgody Białego Domu knuła, by go obalić.

18 lutego 1953 roku przybył do Waszyngtonu mianowany właśnie szefem brytyjskiego wywiadu sir John Sinclair. Ów Szkot o cichym głosie, opinii publicznej znany jako „C”, a przyjaciółom jako „Sinbad”, spotkał się z Allenem Dullem i zaproponował Kima Roosevelta na dowódcę operacji. Brytyjczycy nadali jej prozaiczny kryptonim operacja „Boot” („But”). Roosevelt miał lepszą nazwę: operacja „Ajax”, od imienia mitycznego bohatera wojny trojańskiej (dziwny wybór, gdyż według legendy Ajaks oszalał, rozsiekał stado owiec, myśląc, że to wojownicy, i zabił się ze wstydu, gdy wróciły mu zmysły). Roosevelt z talentem reżyserował przedstawienie. Od dwóch lat prowadził operacje polityczne, propagandowe i paramilitarne, by powstrzymać radzieckie postępy w Iranie. Funkcjonariusze operacyjni CIA poukrywali już dość gotówki i broni, by przez sześć miesięcy wspomagać 10 tysięcy plemiennych wojowników. Roosevelt mógł zaatakować Tude, małą, ale wpływową, zdelegalizowaną partię komunistyczną Iranu. Teraz zmienił cel, zamierzając podkopać wsparcie głównych stronnictw politycznych i religijnych Iranu dla Mosaddegha.

Roosevelt zaczął nasilać kampanię przekupstwa i działalności wywrotowej. Pracownicy agencji i ich irańscy agenci kupowali lojalność dziennikarzy zajmujących się polityką, świętych mężów i zbirów. Kupowali usługi ulicznych gangów, których członkowie rozbijali pięściami wiece Tude, oraz mułłów, którzy piętnowali Mosaddegha w meczetach. CIA nie miała dziesięcioleci brytyjskich doświadczeń w Iranie i pracowało dla niej dużo mniej miejscowych agentów. Miała jednak więcej pieniędzy na operacje w tym kraju: co najmniej milion dolarów rocznie, ogromną fortunę w jednym z najbiedniejszych państw świata. Agencja czerpała wskazówki od opanowanej przez brytyjski wywiad siatki lobbystów. Kierowali nią bracia Raszidianowie, trzech synowie irańskiego anglofila, którzy kontrolowali

żeglugę, banki i rynek nieruchomości. Mieli też posłuch u członków parlamentu. Wiedli prym wśród wpływowych kupców z bazaru, nie uznawanych oficjalnie legislatorów z Teheranu. Przekupili senatorów, wyższych oficerów, dziennikarzy i wydawców, bandy zbirów i co najmniej jednego członka gabinetu Mosaddegha. Za informacje płacili puszkami po herbatnikach wypełnionymi gotówką. W kręgu tym znalazł się nawet lokaj szacha. Okazał się on katalizatorem zamachu.

Allen Dulles wkroczył 4 marca 1953 roku na zebranie Rady Bezpieczeństwa Narodowego z siedmioma stronami notatek dotyczących „konsekwencji przejścia przez Sowietów władzy” w Iranie⁴. Krajowi zagrażała „dojrzewająca struktura rewolucyjna” i gdyby okazała się ona komunistyczna, wszystkie kostki domina na Bliskim Wschodzie by upadły. Sześćdziesiąt procent ropy wolnego świata wpadłoby w ręce Moskwy. Ta katastrofalna strata „poważnie zmniejszy nasze rezerwy na wypadek wojny”, ostrzegał Dulles; w Stanach Zjednoczonych konieczne będzie racjo-nowanie ropy i gazu. Prezydent nie uwierzył w ani jedno słowo. Uznał, że zamiast obalać rząd, lepiej będzie zaoferować Mosaddeghowi 100 milionów dolarów pożyczki, aby ustabilizować jego gabinet⁵.

Monty Woodhouse taktownie zasugerował swym amerykańskim odpowiednikom w CIA, żeby przedstawili Eisenhowerowi problem od innej strony. Nie mogą utrzymywać, że Mosaddegh to komunista⁶. Ale powinni twierdzić, że im dłużej sprawuje on władzę, tym większe jest niebezpieczeństwo, że Sowietci zaatakują Iran. Kim Roosevelt wsączył prezydentowi do ucha tę oto bajeczkę: jeśli Mosaddegh przesunie się na lewo, Iran wpadnie w ręce Sowietów, ale jeśli pchnie się go w prawo, CIA sprawi, że irański rząd znajdzie się pod amerykańską kontrolą.

Mosaddegh wszedł prosto w pułapkę. Źle obliczony blef przywołał w amerykańskiej ambasadzie w Teheranie widmo radzieckiego zagrożenia. Liczył, że zostanie „uratowany przez Amerykanów”, powiedział John H. Stutesman, amerykański dyplomata, który doskonale znał premiera i w 1953 roku zajmował się sprawami irańskimi w Departamencie Stanu. „Mosaddegh uważał, że jeśli wykopie Brytyjczyków i zagrozi Amerykanom rosyjską hegemonią, rzucimy się z pomocą. Tu się zbyt nie mylił”⁷.

18 marca 1953 roku Frank Wisner poinformował Roosevelta i Wood-house'a, że mają wstępną zgodę Allena Dullesa. 4 kwietnia centrala CIA posłała do placówki w Teheranie milion dolarów. Ale Eisenhower, podobnie jak inni ważni gracze, wciąż miał wątpliwości co do planów przewrotu w Iranie.

Prezydent kilka dni później wygłosił ze swadą przemówienie nazwane Szansą na pokój, w którym zadeklarował, że „prawo każdego narodu do stworzenia rządu i systemu gospodarczego według własnej woli jest niezbywalne” i że „niewybaczalne są próby narzucania przez jakiekolwiek państwo innym swych form rządu”. Te słowa celnie trafiły w szefa placówki CIA w Teheranie Rogera Goirana, który pytał centralę, dlaczego Stany Zjednoczone chcą przejąć tradycje brytyjskiego kolonializmu na Bliskim Wschodzie. To historyczna pomyłka, uważał, długofalowa katastrofa dla amerykańskich interesów. Allen Dulles wezwał go do Waszyngtonu i zdjął ze stanowiska. Amerykański ambasador w Iranie Loy Henderson, wtajemniczony w plany od samego początku, bardzo się sprzeciwiał dokonaniu przez Brytyjczyków wyborowi na lidera przewrotu rozwiązłego generała w stanie spoczynku Fazlollaha Zahediego. Mosaddegh powiedział ambasadorowi, że wie, iż Zahedi to wspierany przez Brytyjczyków zdrajca.

Mimo to Brytyjczycy wskazali, a CIA wsparła Zahediego, jedyne go człowieka jawnie ubiegającego się o władzę, którego uważano za pro-amerykańskiego. Pod koniec kwietnia zaczął się ukrywać po porwaniu i zamordowaniu szefa irańskiej policji — i słusznie, gdyż o to zabójstwo podejrzewano jego własnych stronników. Zniknął na jedenaście tygodni.

W maju spisek nabrał rozpędu, chociaż ciągle brakowało prezydenckiej aprobaty.

Doszlifowywano ostateczną wersję planu. Zahedi, wyposażony przez CIA w 75 tysięcy

dolarów gotówką, miał stworzyć „wojskowy sekretariat” i wybrać pułkowników, którzy przeprowadziliby zamach. Grupa fanatyków religijnych zwana Wojownikami Islamu — „banda terrorystów” wedle kroniki zamachu autorstwa historyków z CIA — miała grozić życiu politycznych i osobistych zwolenników Mosaddegha w rządzie i poza nim. Mieli organizować brutalne zamachy na szanowanych przywódców religijnych, tak aby wyglądały na robotę komunistów. CIA w ramach kosztującej 150 tysięcy dolarów kampanii propagandowej przygotowała broszury i plakaty, by wywrzeć wpływ na irańską prasę i opinię publiczną. Głosiły one: „Mosaddegh faworyzuje partię Tude i ZSRR... Mosaddegh to wróg islamu... Mosaddegh rozmyślnie niszczy morale armii... Mosaddegh celowo prowadzi kraj ku upadkowi gospodarczemu... Mosaddegha zdemoralizowała władza”. W dniu D spiskowcy pod wodzą „sekretariatu wojskowego” Zahediego mieli przejąć siedzibę sztabu generalnego, Radio Teheran, dom Mosaddegha, bank centralny, komendę główną policji oraz urzędy telefoniczne i telegraficzne. Mieli aresztować Mosaddegha i jego ministrów. Natychmiast zaczęto wysyłać więcej pieniędzy, 11 tysięcy dolarów tygodniowo, by kupić większość w Madżlesie, która ogłosiłaby Zahediego nowym premierem. Ten ostatni detal miał nadać przewrotowi pozory legalności. Zahedi z kolei miał złożyć hołd szachowi i przywrócić władzę monarchii.

Czy słaby szach odegra swą rolę? Ambasador Henderson nie wierzył, że wystarczy mu charakteru, by poprzeć zamach. Ale Roosevelt uważał, że na dłuższą metę bez szacha nic się nie uda.

15 czerwca Roosevelt poleciał do Londynu, aby przedstawić plan speccom z brytyjskiego wywiadu. Spotkali się w siedzibie Secret Intelligence Service w sali konferencyjnej z wywieszką: „Hamuj swoich gości”. Gospodarze nie zgłosili żadnych obiekcji. W końcu to Amerykanie płacili rachunki. Brytyjczycy zorganizowali zamach, ale ich przywódcy nie mogli odgrywać głównej roli w jego przeprowadzeniu. 23 czerwca minister spraw zagranicznych Anthony Eden przeszedł w Bostonie poważną operację żołądka. Tego samego dnia Winston Churchill doznał ciężkiego wylewu i niemal zmarł; wieści tak wyciszono, że CIA nic nie wiedziała.

W następnych dwóch tygodniach agencja zorganizowała podwójny łańcuch dowodzenia. Jeden kierował „wojskowym sekretariatem” Zahediego, drugi miał kontrolować kampanię polityczną i propagandową. Oba odpowiadały bezpośrednio przed Frankiem Wisnerem. Kim Roosevelt wyleciał do Bejrutu, przejechał przez Syrię i Irak do Iranu i dołączył do braci Raszdianów. CIA czekała na zielone światło od prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Zapaliło się 11 lipca. I odtąd wszystko szło źle.

„PAN PRZODEM, WASZA WYSOKOŚĆ”

Tajna misja została zdemaskowana przed dniem zero. 7 lipca nasłuch radiowy CIA monitorował audycję partii Tude. Podziemna radiostacja ostrzegała Irańczyków, że rząd amerykański wraz ze „szpiegami i zdrajcami”, w tym z generałem Zahedim, pracuje nad „likwidacją rządu Mosad-degha”⁸. Mosaddegh miał własne polityczne i wojskowe źródła wywiadowcze, niezależne od Tude, i wiedział, co go czeka.

Potem CIA odkryła, że nie ma wojska do przeprowadzenia zamachu. Generał Zahedi nie miał pod swoim dowództwem ani jednego żołnierza. Agencja nie знаła wojskowej sytuacji w Iranie ani struktury irańskiej armii. Kim Roosevelt zwrócił się do generała brygadiera Roberta A. McClure'a, ojca Sił Specjalnych amerykańskich wojsk lądowych⁹. McClure w 1942 roku był szefem wywiadu Eisenhowera, do końca II wojny światowej i w okresie wojny koreańskiej kierował działaniami z zakresu wojny psychologicznej, następnie zaś specjalizował się w nadzorowaniu wspólnych operacji z CIA. Pracował ramieniem z Dullem oraz Wisnerem i żadnemu z nich nie ufał.

Generał McClure poleciał do Teheranu, żeby poprowadzić utworzoną w 1950 roku amerykańską grupę doradców wojskowych, która miała wspierać dobrze się zapowiadających

irańskich oficerów szkoleniami i doradztwem. W ramach prowadzonej przez CIA wojny nerwów uciął amerykańskie kontakty z dowódcami sprzyjającymi Mosaddeghowi. Roosevelt całkowicie polegał na przedstawionym przez McClure'a obrazie irańskiej armii i politycznych poglądów jej wyższych oficerów. Prezydent Eisenhower nalegał, żeby po zamachu McClure dostał drugą gwiazdkę generalską, zauważył bowiem, że ma „znakomite stosunki z szachem i innymi wpływowymi osobami, którymi jesteśmy zainteresowani”. CIA zwerbowała irańskiego pułkownika, który służył jako łącznik z grupą doradców McClure'a, by pomógł przeprowadzić przewrót. Potajemnie zwerbował on około czterdziestu oficerów.

Teraz brakowało już tylko szacha.

Pułkownik CIA Stephen J. Meade poleciał do Paryża, żeby zabrać stamtąd obdarzoną niezłomnym charakterem i niepopularną siostrę bliźniaczkę szacha. Scenariusz agencji przewidywał ściągnięcie jej z wygnania, by przekonała brata do poparcia generała Zahediego. Ale książniczki Aszraf nie udało się znaleźć. Agent brytyjskiego wywiadu Asadollah Raszidian wytropił ją na francuskiej Riwierze. Kolejne dziesięć dni zajęło namówienie jej, żeby weszła na pokład samolotu lecącego do Teheranu. Jako argumentów użyto dużej sumy w gotówce oraz futra z norek od wywiadu brytyjskiego, a także obietnicy pułkownika Meade'a, że Stany Zjednoczone wezmą rodzinę szacha na utrzymanie, jeśli zamach się nie powiedzie. Po burzliwej konfrontacji w cztery oczy z bratem książniczka opuściła Teheran 30 lipca, mylnie przekonana, że wzmocniła jego kręgosłup. CIA wykorzystała generała Normana Schwarzkopfa, który 1 sierpnia przybył do pałacu, by utwierdzić szacha w postanowieniu. Monarcha, bojąc się podsłuchu, zaprowadził generała do wielkiej sali balowej, ustawił pośrodku mały stolik i wyszeptał, że nie zgadza się na przewrót. Obawiał się, że armia go nie poprze.

Kim Roosevelt przez następny tydzień krążył między swym biurem a pałacem szacha, bezlitośnie naciskając na władcę. Ostrzegał, że niechęć do współpracy z CIA może doprowadzić do skomunizowania Iranu albo „drugiej Korei” — w obu wypadkach monarsze i jego rodzinie groziłby wyrok śmierci. Przerażony szach uciekł ze swoją świtą nad Morze Kaspijskie.

Roosevelt wściekle improwizował. Ułożył królewski dekret dymisjonujący Mosaddegha i mianujący generała Zahediego premierem. Rozkazał pułkownikowi, który dowodził gwardią szacha, by przedstawił podpisaną kopię tego wątpliwej legalności dokumentu Mosaddeghowi, trzymając go na muszce, i aresztował, gdyby premier się przeciwstawił. 12 sierpnia pułkownik pojechał do szacha nad Morze Kaspijskie i następnego dnia wrócił z podpisanymi egzemplarzami dekretu. Teraz irańscy agenci Roosevelta wylegli na ulice Teheranu. Dziennikarze i prasy drukarskie wypływały propagandę: Mosaddegh jest komunistą, Mosaddegh jest Żydem. Uliczne szumowiny na usługach CIA, udając członków partii Tude, zaatakowały mułłów i sprofanowały meczet. Mosaddegh odpowiedział zamknięciem Madżlesu — zgodnie z prawem tylko parlament, a nie szach, mógł go odwołać — tak że kupieni przez CIA senatorowie i deputowani stali się bezużyteczni.

Roosevelt posuwał się naprzód. 14 sierpnia depeszował do centrali z pilnym żądaniem dodatkowych 5 milionów dolarów na wsparcie generała Zahediego. Zamach wyznaczono na tę noc — i Mosaddegh o tym wiedział. Zmobilizował garnizon teherański i otoczył swój dom czołgami i żołnierzami. Kiedy gwardziści szacha przybyli aresztować premiera, osłonili go lojalni oficerowie. Zahedi skrył się w jednym z lokali CIA, obserwowany przez agenta Roosevelta, nowicjusza Rocky'ego Stone'a. Pospiesznie zebrana przez CIA grupa irańskich pułkowników rozpadła się.

Radio Teheran 16 sierpnia zaczęło nadawać o 5.45, ogłaszając, że przewrót się nie powiódł. Centrala CIA nie miała pojęcia, co robić dalej. Allen Dulles wyjechał z Waszyngtonu tydzień wcześniej na długie wakacje w Europie, beztrzęsco ufając, że wszystko pójdzie dobrze. Nie było z nim kontaktu. Frank Wisner nie miał żadnych pomysłów. Roosevelt na własną rękę

postanowił przekonać świat, że to Mosaddegh zaaranżował nieudany zamach stanu. Potrzebował szacha do sprzedania tej historyjki, ale monarcha uciekł z kraju. Amerykański ambasador w Iraku Bur-ton Berry dowiedział się kilka godzin później, że szach jest w Bagdadzie i prosi o pomoc. Roosevelt przesłał zarys scenariusza Berry'emu, który doradził szachowi, by wygłosił przez radio oświadczenie, że uciekł w obliczu lewicowej rewolty. Monarcha zrobił, co mu kazano. Potem kazał swemu pilotowi przygotować plan ucieczki do światowej stolicy obalonych monarchów — Rzymu.

W nocy 16 sierpnia jeden z oficerów Roosevelta rozdał 50 tysięcy dolarów irańskim agentom placówki i powiedział im, żeby udawali tłum komunistycznych bojówkarzy. Następnego ranka setki płatnych agitatorów zalały ulice Teheranu, plądrując, paląc i niszcząc symbole rządu. Przyłączyli się do nich prawdziwi członkowie partii Tude, ale wkrótce zrozumieli, że „zainscenizowano tajną akcję”, jak głosił raport CIA, i „próbowali skłonić demonstrantów, żeby się rozeszli”. Po drugiej bezsennej nocy Roosevelt powitał ambasadora Loya Hendersona, który przyleciał z Bejrutu 17 sierpnia. W drodze po niego na lotnisko pracownicy amerykańskiej ambasady minęli obalony pomnik ojca szacha; na postumencie zostały tylko buty.

Henderson, Roosevelt i generał McClure odbyli czterogodzinną naradę wojenną w budynku ambasady. W jej wyniku powstał nowy plan pogłębienia anarchii. Dzięki McClure'owi irańscy oficerowie zostali wysłani do oddalonych garnizonów, żeby znaleźli żołnierzy skłonnych poprzeć przewrót. Irańscy agenci CIA dostali rozkaz wynajęcia większej liczby szumowin. Wysłano emisariuszy, by przekonali najwyższego szyickiego ajatollaha w Iranie, aby ogłosił świętą wojnę.

Ale w centrali Wisner rozpaczał. Przeczytał ocenę sytuacji autorstwa najlepszego analityka agencji: „Kłęska przewrotu wojskowego w Teheranie i ucieczka szacha do Bagdadu podkreśla, że premier Mosaddegh cały czas panuje nad sytuacją, i przyćmiewa jego drastyczne działania mające wyeliminować wszelką opozycję”¹⁰. Późnym wieczorem 17 sierpnia Wisner wysłał do Teheranu depeszę, w której stwierdził, że z braku jednoznacznych zaleceń Roosevelta i Hendersona zamach przeciwko Mosad-deghowi należy odwołać. Kilka godzin później, nieco po drugiej, odbył gorączkową rozmowę telefoniczną z Johnem Wallerem, który prowadził w centrali CIA biuro do spraw Iranu.

Szach poleciał do Rzymu i zamieszkał w hotelu Excelsior, donosił Wi-sner. A potem „nastąpił straszliwy, straszliwy zbieg okoliczności — powiedział Wisner. — Czy wiesz, co się stało?”

Waller nie miał pojęcia.

— Pomyśl o najgorszym, co można sobie wyobrazić — rzucił Wisner.

— Wpadł pod samochód i zginął — odparł Waller.

— Nie, nie, nie, nie — zaprzeczył Wisner. — John, pewnie nie wiesz, że Dulles postanowił przedłużyć sobie wakacje i pojechać do Rzymu. Teraz możesz sobie wyobrazić, co się stało? Waller wypalił:

— Dulles przejechał go samochodem i zabił? Wisnerowi nie było do śmiechu.

— Obaj pojawili się w recepcji Excelsiora w tej samej chwili — powiedział Wisner. — A Dulles musiał powiedzieć: „Pan przodem, wasza wysokość”¹¹.

„NAMIĘTNY UŚCISK”

W Teheranie o świcie 19 sierpnia opłacone przez agencję tłumy zebrały się gotowe do zamieszek. Do stolicy przybywały autobusy i ciężarówki pełne ludzi z południa, których przywódców opłacała CIA. Zastępca ambasadora Hendersona William Rountree opisał kolejne wydarzenia jako „niemal spontaniczną rewolucję”¹².

„Zaczęło się od demonstracji przy klubie zdrowia czy klubie sportowym — podnoszenie sztang, łańcuchów i takie tam rzeczy” — wspominał. CIA na ten dzień wynajęła kulturystów i cyrkowych atletów. „Zaczęli wykrzykiwać hasła wrogie Mosaddeghowi i z poparciem dla

szacha pomaszerowali ulicami. Przyłączyli się do nich inni i wkrótce była to już spora demonstracja [...]. Okrzyki «Niech żyje szach!» rozlegały się w całym mieście, a tłum ruszył w stronę gmachu rządu Mosaddegha". Schwytano ministrów, spalono cztery redakcje gazet i splądrowano siedzibę partii promosaddeghowskiej. W tłumie byli dwaj przywódcy religijni: ajatollah Ahmed Kaszani¹³ i jego pięćdziesięcioletni wyznawca ajatollah Ruhollah Musawi Chomeini, przyszły przywódca Iranu.

Roosevelt kazał swym irańskim agentom uderzyć na urząd telegraficzny, ministerstwo propagandy oraz komendę policji i naczelne dowództwo armii. Do południa, po potyczce, w której zginęły co najmniej trzy osoby, agenci CIA nadawali już przez Radio Teheran.

Roosevelt udał się do kryjówki Zahediego w lokalu konspiracyjnym prowadzonym przez Rocky'ego Stone'a z CIA i kazał mu się przygotować do ogłoszenia się premierem. Zahedi był tak przerażony, że Stone musiał mu zapiąć kurtkę mundurową. Tamtego dnia na ulicach Teheranu zginęło co najmniej sto osób.

Co najmniej dwieście kolejnych straciło życie po tym, jak CIA skierowała gwardię szacha do ataku na silnie broniony dom Mosaddegha. Premier uciekł, ale następnego dnia się poddał. Spędził trzy lata w więzieniu, a później dziesięć w areszcie domowym, zanim zmarł.

Roosevelt przekazał Zahediemu milion dolarów gotówką. Nowy premier zaczął miażdżyć wszelką opozycję i wtrącił do więzień tysiące ludzi, odtąd więźniów politycznych.

„CIA sprawiła się znakomicie, tworząc sytuację, w której, we właściwych okolicznościach i atmosferze, można było doprowadzić do zmiany — wspominał ambasador Rountree, później zastępca sekretarza stanu do spraw Bliskiego Wschodu. — Całkiem jasne, że plan nie zadziałał tak, jak zakładali, a przynajmniej jak mieli nadzieję, ale ostatecznie zadziałał".

W tej godzinie chwały Kim Roosevelt poleciał do Londynu. 26 sierpnia o czternastej premier przyjął go w domu przy Downing Street 10. Winston Churchill był „w złej formie”, poinformował Roosevelt, mamrotał, wzrok go zawodził, szwankowała pamięć: „Literary CIA nic dla niego nie znaczyły, ale miał niejasne pojęcie, że Roosevelt musi być w jakiś sposób powiązany z jego starym przyjacielem Bedellem Smithem”¹⁴.

W Białym Domu Roosevelta powitano jak bohatera. Wzrosła wiara w magię tajnych operacji. „Romantyczne pogłoski o «zamachu sta-nu» w Iranie szerzyły się w Waszyngtonie jak pożar — wspominał Ray Cline z CIA, jeden z wybitnych analityków agencji. — Allen Dulles po tym wyczynie pławiał się w chwale". Ale nie wszyscy w centrali uznawali upadek Mosaddegha za triumf. „Kłopot z tym pozornie błyskotliwym sukcesem polegał na tym, że stworzył ekstrawaganckie wrażenie potęgi CIA — napisał Cline. — Nie udowodnił, że CIA może obalać rządy i kreować władców; był to po prostu niepowtarzalny przykład zapewnienia odpowiedniej, niewielkiej pomocy we właściwy sposób we właściwym czasie”¹⁵. Kupując usługi żołnierzy i motłochu, CIA stworzyła poziom przemocy pozwalający przeprowadzić przewrót. Pieniądze przeszły z rąk do rąk, a te ręce zmieniły rząd.

Szach wrócił na tron i sfalszował wyniki kolejnych wyborów parlamentarnych, wykorzystując do tego opłacone przez CIA gangi uliczne. Na trzy lata wprowadził stan wojenny i zacieśnił kontrolę nad krajem. Wezwał agencję i amerykańską misję wojskową, by pomogły mu stworzyć nową służbę bezpieczeństwa SAVAK. CIA chciała, żeby SAVAK był jej oczami i uszami przeciwko Sowietom. Szach chciał, by jego tajna policja chroniła jego władzę. SAVAK, wyszkolony i wyposażony przez CIA, trzymał Iran żelazną ręką ponad dwadzieścia lat.

Szach stał się fundamentem amerykańskiej polityki zagranicznej w świecie islamskim. W nadchodzących latach to szef placówki CIA, a nie ambasador, rozmawiał z nim w imieniu Stanów Zjednoczonych. CIA stała się częścią kultury politycznej Iranu, spleciona w „namiętnym uścisku z szachem”, jak powiedział Andrew Killgore, urzędnik polityczny Departamentu Stanu w czasach, gdy urząd ambasadora pełnił — od 1972 do 1976 roku — Richard Helms.

Zamach stanu w Iranie „był uważany za największy triumf CIA — stwierdził Killgore. — Roztrąbiono go jako wielkie amerykańskie zwycięstwo. Zmieniliśmy bieg historii tego kraju”¹⁶. Pokolenia Irańczyków dorastały ze świadomością, że CIA osadziła na tronie szacha. W odpowiednim czasie chaos, jaki agencja wywołała na ulicach Teheranu, zaczął nawiedzać Stany Zjednoczone w koszmarach.

Iluzja, że CIA może zręcznymi sztuczkami obalać rządy, była urzekająca. Doprowadziła ona agencję do wojny w Ameryce Środkowej, która miała trwać przez następne czterdzieści lat.

„«BOMBA», POWTÓRZCIE «BOMBE»"

Kilka dni po Bożym Narodzeniu 1953 roku pułkownik Al Haney zaparkował swojego nowego cadillaca na skraju walącej się bazy lotniczej w Opa-Locka na Florydzie, stanął na pasie kołowania i obejrzał swoje nowe władztwo: trzy jednopiętrowe budynki koszarowe na obrzeżach Everglades. Pułkownik Haney za zasłoną tajności ukrył straty w ludziach, do których przyczynił się jako szef placówki w Korei Południowej. Potem załatwił sobie nową funkcję. Ten przystojny drań, trzydziestodwuletni, mierzący prawie 190 centymetrów wzrostu, niedawno rozwieziony, w wyprasowanym mundurze, został właśnie mianowany przez Allena Dullesa szefem operacji „Success”, spisku CIA mającego doprowadzić do obalenia rządu Gwatemali.

Plany zamachu na prezydenta Jacoba Arbenza zaczęły się wykluwać w agencji już prawie trzy lata wcześniej. Odżyły natychmiast po triumfalnym powrocie Kima Roosevelta z Iranu. Upojony Allen Dulles poprosił go o prowadzenie operacji w Ameryce Środkowej. Roosevelt odmówił. Po zbadaniu sprawy uznał, że agencja działa na ślepo. Nie miała szpiegów w Gwatemali ani żadnego wyczucia woli armii lub narodu. Czy armia była lojalna wobec Arbenza? Czy tę lojalność można by zerwać? CIA nie miała o tym pojęcia.

Haney dostał rozkaz utorowania drogi do władzy Carlosowi Castillo Armasoni, wyrzuconemu z armii gwatemalskiej pułkownikowi wybranemu przez centralę CIA. Jednak jego plany były zaledwie rozbudowanym szkicem. Mówiły jedynie, że CIA wyszkoli oraz wyposaży rebeliantów i skieruje ich na pałac prezydencki w stolicy, Gwatemali. Wisner posłał szkic do Departamentu Stanu, gdzie wsparł go Walter Bedell Smith, który na potrzeby operacji zebrał nowy zespół dyplomatów.

„WIELKI KIJ"

Jack Peurifoy zyskał sławę, oczyściwszy w 1950 roku Departament Stanu z lewicowców i liberałów. Podczas swej pierwszej misji zagranicznej, jako ambasador w Grecji w latach 1951-1953, współpracował ściśle z CIA w ustanawianiu tajnych kanałów między USA a ludźmi władzy w Atenach. Po przybyciu na nową placówkę Peurifoy zadepeszczał do Waszyngtonu: „Przyjechałem do Gwatemali, żeby użyć wielkiego kija”. Spotkawszy się z prezydentem Arbenzem, napisał: „Jestem przekonany, że jeśli prezydent nie jest komunistą, to z pewnością nim zostanie, jeśli się z tym czegoś nie zrobi”.

Bedell Smith wysłał jako ambasadora do Hondurasu Whitinga Wil-lauera, założyciela Civil Air Transport, azjatyckiej linii lotniczej kupionej przez Franka Wisnera w 1949 roku.

Willauer wezwał pilotów z siedziby głównej CAT na Tajwanie i kazał im przyciąć się w Miami oraz Hawanie, gdzie mieli czekać na rozkazy. Ambasador Thomas Whelan udał się do Nikaragui, żeby pracować z dyktatorem Anastasim Somozą, który pomagał CIA budować bazę szkoleniową dla ludzi Castilla Armasa.

9 grudnia 1953 roku Allen Dulles oficjalnie zaaprobował operację „Success” i przyznał jej budżet w wysokości 3 milionów dolarów. Mianował Alę Haney dowódcą i wskazał Tracy’ego Barnes’a jako szefa walki politycznej.

Dulles był przywiązany do romantycznego wizerunku szpiega dżentelmena. Wzorem był dla niego Tracy Barnes. Dobrze urodzony Barnes miał typowe kwalifikacje agenta CIA w latach pięćdziesiątych — Gro-ton, Yale, prawo na Harvardzie¹. Dorastał w Whitney na Long Island, posiadłości z polem golfowym. Był bohaterem OSS podczas II wojny światowej i zdobył Srebrną Gwiazdę za wzięcie do niewoli niemieckiego garnizonu. Miał werwę, polot i dumę, która prowadzi do klęski, a sam stał się symbolem tego co najgorsze w tajnych służbach. „Jak ci, którzy mimo nadzwyczajnych wysiłków są skazani na to, że nigdy nie opanują obcego języka, tak Barnes okazał się niezdolny do zrozumienia, jak się prowadzi tajne operacje — wspominał Richard Helms. — Co gorsza, dzięki nieustannym pochwałom i wsparciu Allena Dullesa Tracy najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że ma taki problem”². Wyjechał nawet jako szef placówki do Niemiec i Anglii, a potem do Zatoki Świń.

Barnes i Castillo Armas 29 stycznia 1954 roku polecili do Opa-Locki i zaczęli tam wykuwać swe plany z pułkownikiem Haneyem. Następnego ranka obudzili się i odkryli, że ich plan został zdemaskowany. Każda większa gazeta na półkuli zachodniej opublikowała oskarżenia prezydenta Arbenza o kierowany przez Castillo Armasa „kontrewolucyjny spisek” wspierany przez „północne państwo”, korzystający z obozu szkoleniowego rebeliantów na farmie Somozy w Nikaragui. Źródłem przecieku były tajne depesze i dokumenty, które oficer CIA — łącznik pułkownika Haneya z Castillem Armasem — zostawił w pokoju hotelowym w Gwatemali. Nieszczęsny oficer został wezwany do Waszyngtonu, gdzie poradzono mu, żeby poszukał posady strażnika leśnego gdzieś głęboko w lasach na północno-zachodnim wybrzeżu Pacyfiku.

Kryzys ów szybko wykazał, że Al Haney to jedno z najsłabszych dział w arsenale CIA. Haney starał się odciągnąć zainteresowanie Gwatemalczyków od zamachu, umieszczając fałszywe wiadomości w lokalnej prasie. „Jeśli się da, sfabrykujcie jakąś interesującą ludzi historię w rodzaju latających talerzy, narodzin sześcioraczków w jakimś odległym miejscu”, depeszcował do centrali CIA. Marzył o nagłówkach: „Arbenz zmusił katolickich żołnierzy, by wstąpili do nowego Kościoła, który czci Stalina!” „Radziecki okręt atomowy płynie z bronią do Gwatemali!” Ten ostatni pomysł przemówił do wyobraźni Tracy’ego Barnes’a. Trzy tygodnie później kazał swym podwładnym z CIA założyć tajny skład z radziecką bronią na nikaraguańskim wybrzeżu. Wyszmyślono historyjki o Sowietach uzbrajających komunistyczne szwadrony śmierci w Gwatemali. Ale tylko nieliczni dziennikarze i niewielka część opinii publicznej kupiła to, co propagował Barnes.

Statut CIA wymagał, by tajną operację prowadzono subtelnie, żeby nie było znać ręki Amerykanów. Wisner jednak w ogóle się tym nie przejmował. „Nie ma najmniejszej wątpliwości, że jeśli operacja będzie trwała, wielu Latynosów dojrzy w niej rękę Stanów Zjednoczonych” — powiedział Dullesowi. Jeśli jednak „Success” zostałby ograniczony „dlatego, że zbyt wyraźnie widać w nim amerykańską rękę — twierdził Wisner — zrodzi się poważna wątpliwość, czy jakkolwiek operacja tego rodzaju może być wykorzystana jako amerykańska broń w zimnej wojnie, bez względu na to, jak wielką jest prowokacją lub jak doskonale się zapowiada”. Wisner uważał, że operacja dopóty jest tajna, dopóki nie uznają jej władze Stanów Zjednoczonych i trzyma się ją w tajemnicy przed Amerykanami.

Wisner wezwał pułkownika Haneya do centrali na decydującą rozmowę. „Żadnej operacji nie uważa się za równie ważną jak ta i od żadnej operacji bardziej nie zależy reputacja agencji — powiedział Hane-yowi. — Szef musi być zadowolony z tego, co osiągniemy, ale centrala nigdy nie otrzymała jasnych i zwięzłych wytycznych, jakie plany związane są z tym, co wydarzy się w dniu D”. Plan pułkownika Haneya był zestawem zazębiających się linii

czasowych nagryzmołonych na dwunasto-metrowej rolce papieru pakowego przymocowanej do ścian w koszarach Opa-Locka. Wyjaśnił Wisnerowi, że operację można zrozumieć, tylko jeśli przestudiuje się bazgroły na tych zwojach.

Wisner zaczął „tracić zaufanie do osądu i umiarkowania Haneya”, wspominał Richard Bissell. Do CIA wstąpił właśnie „Mózgowiec” Bis-sell, kolejny produkt Groton i Yale, niegdyś znany jako „Pan Plan Marshalla”. Zatrudnił się jako „praktykant Dullesa”³, jak to ujął, i obiecano mu na przyszłość ważne zadania. Dyrektor natychmiast poprosił go, żeby uporządkował lawinowo komplikującą się logistykę operacji „Success”.

Bissell i Barnes reprezentowali głowę i serce CIA Allena Dullesa. Nie mieli doświadczenia w prowadzeniu tajnych akcji, Dulles jednak okazał im zaufanie i nakazał sprawdzić, co też Al Haney szykuje w Opa-Loce.

Bissell stwierdził, że wraz z Barnesem lubili nadmiernie ruchliwego pułkownika: „Barnes stał po stronie Haneya i był bojowo nastawiony wobec operacji. Ja wierzyłem, że Haney to właściwy człowiek do tego zadania, ponieważ osoba stojąca na czele operacji tego rodzaju musi być aktywnym i silnym przywódcą. Barnes i ja lubiliśmy Haneya i aprobowaliśmy to, jak kierował sprawami. Bez wątpienia operacja Haneya wywarła na mnie pozytywne wrażenie, ponieważ wysunąłem podobny projekt podczas przygotowań do inwazji w Zatoce Świń”.

„TO MIAŁA BYĆ KAMPANIA TERRORU”

„Śmiały, acz niekompetentny” Castillo Armas (by zacytować Barnes’a), wraz ze swymi „niezwykle małymi i źle wyszkolonymi” siłami rebelianckimi (by zacytować Bissella) czekał na amerykański sygnał do ataku pod czujnym okiem człowieka Haneya, Ripa Robertsona, który przeprowadził kilka fatalnych operacji partyzanckich CIA w Korei.

Nikt nie wiedział, co się stanie, kiedy Castillo Armas i jego kilkuset rebeliantów zaatakuje pięcioletnią gwatemalską armię. CIA subsydiowała liczący kilkuset członków antykomunistyczny ruch studencki w Gwatemali. Była to jednak, cytując Wisnera, „banda zbirów”, a nie armia podziemna. Tak więc Wisner zabezpieczył się i otworzył drugi front w walce z Arbenzem. Posłał jednego z najlepszych oficerów CIA, Henry’ego Heck-shera, szefa bazy w Berlinie, do Gwatemali, by tam przekonał wyższych oficerów do buntu przeciwko rządowi. Hecksherowi pozwolono wydać nawet do 10 tysięcy dolarów miesięcznie na łapówki i wkrótce kupił ministra bez teki w gabinecie Arbenza, pułkownika Elfega Monzona. Nadzieja leżała w tym, że większe sumy wbiją klin w korpus oficerski, który już zaczynał pękać pod podwójnym naciskiem — nałożonego przez Stany Zjednoczone embarga na broń i groźby amerykańskiej inwazji.

Jednak Hecksher wkrótce się przekonał, że tylko faktyczny atak Stanów Zjednoczonych ośmieli gwatemalskich wojskowych do obalenia Arbenza. Hecksher napisał do Haneya:

„«Zarzewie ognia» musi zostać wzniecone przez żar — żar Stanów Zjednoczonych”, stwierdził, myśląc o bombardowaniu stolicy.

Centrala CIA wysłała potem Haneyowi pięciostronicowy spis 58 Gwatemalczyków, których należało zamordować. Zamachy zaaprobowali Wisner i Barnes. Na liście wymieniono „najwyższych urzędników państwowych i przywódców organizacji” podejrzanych o skłonności komunistyczne oraz „te nieliczne osoby na ważnych ze względów taktycznych pozycjach w rządzie i armii, których usunięcie z powodów psychologicznych, organizacyjnych lub innych jest konieczne, by powiodła się akcja zbrojna”. Castillo Armas i CIA uzgodnili, że do morderstw dojdzie podczas jego triumfalnego powrotu do miasta Gwatemala lub tuż po nim. Podkreślał w ten sposób powagę zamierzeń rebeliantów.

Jeden z wielu mitów na temat operacji „Success”, propagowanych przez Allena Dullesa w amerykańskiej prasie, głosił, że przyczyną, iż się powiodła, nie była przemoc, ale błyskotliwa robota szpiegowska. Według opowieści Dullesa doskonale spisał się amerykański szpieg w Szczecinie — na północnym krańcu żelaznej kurtyny — który udawał ornitologa. Przez

lornetkę zauważył, że frachtowiec Aljhem wiezie czeską broń dla rządu Arbenza. Potem wysłał list z wiadomością zapisaną w mi-kropce: „Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił” — zaadresowany do pracownika operacyjnego CIA zakamuflowanego w paryskim sklepie z częściami samochodowymi, który na falach krótkich nadał sygnał kodowy do Waszyngtonu. Inny człowiek CIA potajemnie zwiedził ładownie statku w Kanale Kilońskim, łączącym Bałtyk z Morzem Północnym. CIA zatem od chwili opuszczenia Europy przez Aljhem wiedziała, że statek ten wiezie broń do Gwatemali.

Ta cudowna opowieść, powtarzana w wielu książkach historycznych, to łgarstwo w żywe oczy — legenda operacyjna, która miała ukryć poważny błąd. W rzeczywistości CIA przeoczyła ów statek.

Arbenz był zdecydowany złamać amerykańskie embargo na dostawy broni do Gwatemali. Uznał, że może zapewnić sobie lojalność swego korpusu oficerskiego, dozbrajając armię. Henry Hecksher donosił, że Bank Gwatemali przekazał 4,86 miliona dolarów via konto w Szwajcarii czeskiemu składowi broni. Ale CIA zgubiła ślad. Rozpoczęły się cztery tygodnie gorączkowych poszukiwań, zanim Al/hem wszedł do Puerto Barrios w Gwatemali. Dopiero po rozładunku ambasada amerykańska odebrała informację, że do nabrzeża przybił statek z karabinami, pistoletami maszynowymi, haubicami i inną bronią.

Przybycie uzbrojenia — w dużej części pordzewiałego i bezużytecznego, niekiedy z niemieckimi sygnaturami z okresu III Rzeszy, wskazującymi na jego wiek i pochodzenie — dało Stanom Zjednoczonym pretekst do działań propagandowych. Poważnie przeceniając wielkość i znaczenie ładunku, Foster Dulles i Departament Stanu ogłosili, że Gwatemala stała się częścią radzieckiego spisku mającego na celu dokonanie dywersji na półkuli zachodniej. Przewodniczący Izby Reprezentantów John McCormack nazwał ładunek bombą atomową umieszczoną za plecami Stanów Zjednoczonych.

Ambasador Peurifoy powiedział, że Stany Zjednoczone są w stanie wojny. „Sukces może przynieść tylko bezpośrednia interwencja zbrojna” — depeszował do Wisnera 21 maja. Trzy dni później amerykańskie okręty wojenne, w tym podwodne, zablokowały Gwatemalę, gwałcąc prawo międzynarodowe.

26 maja nad pałacem prezydenckim zabyczał samolot CIA i zrzucił ulotki nad koszarami gwardii prezydenckiej, najbardziej elitarnej jednostki wojskowej w mies'cie Gwatemala.

„Walczcie z komunistycznym ate-izmem! — głosiły. — Walczcie z Castillem Armasem!” Było to zręczne posunięcie. „Przypuszczam, że tak naprawdę nie ma znaczenia, co głoszą ulotki” — powiedział Ałowi Haneyowi Trący Barnes. Liczyło się to, że CIA zrzuciła te „bomby” na kraj, który nigdy wcześniej nie został zbombardowany.

„To miała być kampania terroru — powiedział E. Howard Hunt z CIA, który pracował nad środkami walki politycznej na potrzeby tej operacji — szczególnie by zastraszyć Arbenza, zastraszyć jego wojska, podobnie jak niemieckie stukasy zastraszyły mieszkańców Holandii, Belgii i Polski na początku II wojny światowej”⁴.

Przez cztery tygodnie, począwszy od 1 maja 1954 roku, CIA toczyła wojnę psychologiczną w Gwatemali za pośrednictwem pirackiej radiostacji Głos Wyzwolenia, prowadzonej przez kontraktowego pracownika CIA, aktora amatora i uzdolnionego dramaturga Davida Atlee Phillipsa. Szczęśliwie gwatemalskie radio państwowe przestało nadawać w połowie maja z powodu planowej wymiany anteny. Phillips wdarł się na jego częstotliwość i tam, gdzie słuchacze szukali audycji rozgłośni państwowej, znaleźli radio CIA. Niepokój wśród ludności zmienił się w histerię, gdy rebeliancka stacja nadawała doniesienia o zmyślonych buntach, ucieczkach i spiskach, zatrutowaniu studzien i porywaniu dzieci.

5 czerwca emerytowany dowódca gwatemalskich sił lotniczych poleciał na farmę Somozy w Nikaragui, skąd nadawano te audycje. Ludzie Phillipsa włączyli w niego butelkę whisky i

namówili, by opowiedział o powodach ucieczki z Gwatemali. Po zmontowaniu taśmy w polowym studiu CIA wypowiedź ta brzmiała jak żarliwe wezwanie do buntu.

„UWAŻAJĄ POWSTANIE ZA FARSE"

Kiedy następnego ranka Arbenz usłyszał, że „radio CIA" emitowało to nagranie, jego umysł zaskoczył. Zmienił się w dyktatora odmalowanego przez CIA. Uziemił własne lotnictwo z obawy, że lotnicy zdezerterują. Potem jego ludzie wdarli się do domu studenckiego przywódcy antyko-munistów, który blisko współpracował z CIA, i znaleźli dowody amerykańskiego spisku. Arbenz zawiesił prawa obywatelskie i zaczął aresztować setki osób, najmocniej uderzając w sprzyjającą CIA grupę studentów. Co najmniej 75 z nich poddano torturom, zabito i pochowano w masowych grobach.

„W kręgach rządowych szerzy się panika" — depeszowała 8 czerwca rezydentura CIA w Gwatemali. Właśnie to chciał usłyszeć Haney. Rozkazał rozdmuchać płomienie kolejnymi fałszerstwami: „Wylądowała grupa radzieckich komisarzy, oficerów i doradców politycznych, kierowana przez członka moskiewskiego politbiura [...]. Poza poborem do wojska komuniści wprowadzą przymus pracy. Dekret już jest w druku. Wszyscy chłopcy i dziewczęta w wieku 16 lat zostaną wezwani do obowiązkowej jednorocznej pracy w specjalnych obozach, głównie w celu indoktrynacji politycznej i złamania wpływu rodziny i Kościoła na młodych ludzi [...]. Arbenz już opuścił kraj. Jego obwieszczenia z Pałacu Narodu de facto wydaje sobowtór sprowadzony przez radziecki wywiad".

Haney zaczął z własnej inicjatywy przysyłać na południe bazooki oraz karabiny maszynowe i wydał nie autoryzowany rozkaz uzbrojenia chłopów, nagląc ich do zabijania gwatemalskich policjantów. „Nalegamy stanowczo [...], by nakazano campesinos zabijać członków Guardia Civil — depeszował Wisner do Haneya. — To przyczyni się do wybuchu wojny domowej [...], dyskredytując ruch jako terrorystyczny i nieodpowiedzialny, zdolny do poświęcenia niewinnych istnień".

Pułkownik Monzon, agent CIA w rządzie Arbenza, zażądał bomb i gazu łzawiącego, by rozpocząć przewrót. „Ma to zasadnicze znaczenie" — oznajmiła placówka CIA Haneyowi. Monzonowi „powiedziano, żeby działał szybko. Zgodził się [...]. Powiedział, że Arbenz, komuchy i wrogowie zostaną straceni". Rezydentura agencji w Gwatemali znów poprosiła o atak: „Pilnie domagamy się, by rzucano bomby, dokonano pokazu siły, by wyruszyły wszystkie dostępne samoloty, a stolica dowiedziała się, że nadszedł czas na decyzję".

18 czerwca Castillo Armas rozpoczął od dawna oczekiwany atak, przygotowywany od ponad czterech lat. Puerto Barrios na wybrzeżu Atlantyku zaatakowało 198 rebeliantów. Zostali odparci przez policjantów i dokerów. 122 innych pomaszerowało w stronę garnizonu w Zacapie. Wszyscy oprócz 30 zostali zabici lub schwytani. Trzeci oddział rebeliantów, liczący 60 ludzi, wyruszył z Salwadoru, zaraz jednak aresztowała go miejscowa policja. Sam Castillo Armas, w skórzanej kurtce, prowadzący zniszczone kombi, poprowadził 100 ludzi z Hondurasu w stronę trzech słabo bronionych gwatemalskich wiosek. Obozował kilka kilometrów od granicy, żądając od CIA więcej żywności, ludzi i broni — ale w ciągu 72 godzin ponad połowa jego ludzi zginęła, trafiła do niewoli albo była 0 krok od dezercji.

Po południu 19 czerwca ambasador Peurifoy przejął zabezpieczoną linię łączności CIA w ambasadzie amerykańskiej i napisał bezpośrednio do Allena Dullesa: „«Bomba», powtórzcie «Bombę»", błagał. Haney wtrącił się niecałe dwie godziny później naglając informacją dla Wisnera: „Zamierzamy stać i przyglądać się, jak ostatnia nadzieja wolnego ludu w Gwatemali tonie w odmętach komunistycznego ucisku i okrucieństwa, zanim wyślemy amerykańskie siły zbrojne przeciwko wrogowi? [...] Czy w tych okolicznościach nasza interwencja nie jest łatwiejsza do strawienia niż atak marines? To ten sam przeciwnik, z którym walczyliśmy w Korei

1 możemy walczyć jutro w Indochinach".

Wisner zamarł. Wysłać legiony cudzoziemców na śmierć to jedno, lecz wysłanie amerykańskich lotników, by zbombardowali stolicę państwa, to już co innego. Rankiem 20 czerwca placówka CIA w mieście Gwatemala informowała, że rząd Arbenza „odzyskuje odwagę”. Stolica była „bardzo cicha, sklepy zamknięte. Ludzie czekają apatycznie, uważają powstanie za farsę”.

Napięcie w centrali CIA było trudne do zniesienia. Wisner popadł w fatalistyczny nastrój. Depeszował do Haneya i gwatemalskiej placówki CIA: „Gotowi jesteśmy autoryzować użycie bomb, gdy tylko będziemy przekonani, że poważnie zwiększy to prawdopodobieństwo sukcesu i nie zagrazi katastrofą interesom Stanów Zjednoczonych [...]. Obawiamy się, że bombardowanie obiektów wojskowych skłoni armię do bardziej zdecydowanych działań przeciwko rebelii, zamiast do dezercji, i jesteśmy przekonani, że ataki na cele cywilne, w których przelana zostanie krew niewinnych ludzi, aż za dobrze wpasują się w linię komunistycznej propagandy i zrażą [do rewolty] wszystkie warstwy społeczne”.

Bissell powiedział Dullesowi, że „jest bardzo wątpliwe, czy starania obalenia reżimu prezydenta Arbenza w Gwatemali się powiodą”. W centrali CIA „wszyscy odchodziliśmy od zmysłów, nie wiedząc, jak postąpić — napisał Bissell wiele lat później. — Borykając się z ciągłymi potknięciami operacyjnymi, aż nazbyt dobrze zdawaliśmy sobie sprawę, jak niebezpiecznie blisko klęski jesteśmy”. Dulles ograniczył wsparcie lotnicze dla Castilla Armasa do trzech myśliwców P-47 Thunderbolt, aby móc się wszystkiego wyprzeć. Dwa z tych samolotów były niesprawne. Teraz, zapisał Bissell w swych pamiętnikach, „na szali znalazła się reputacja agencji i jego własna”⁵.

Kiedy Dulles przygotowywał się do spotkania z prezydentem, w tajemnicy zatwierdził dodatkowe uderzenie lotnicze na stolicę. Rankiem 22 czerwca jedyny samolot wciąż latający dla CIA podpalił niewielką cysternę z paliwem na obrzeżach miasta. Ogień wygasł po dwudziestu minutach. „Powszechne wrażenie jest takie, że ataki pokazują niewiarygodną słabość, brak decyzji i tchórzliwe wysiłki — wściekał się Ha-ney. — Starania Castilla Armasa są szeroko opisywane jako farsa. Antykomunistyczne antyrządowe nastroje niemal się rozwiały”. Depeszował bezpośrednio do Dullesa, żądając natychmiast więcej samolotów. Dulles złapał za telefon i zadzwonił do Williama Pawleya — jednego z najbogatszych biznesmenów w Stanach Zjednoczonych, przewodzącego ruchowi Democrats for Eisenhower, jednego z największych mecenasów Ike'a w wyborach w 1952 roku i konsultanta CIA. Pawley mógł w tajemnicy dostarczyć samoloty. Potem Dulles wysłał Bissella do Waltera Bedel-la Smitha, którego rad w kwestii operacji „Success” CIA codziennie zasięgała. Generał zaaprobował zakulisowe żądanie samolotów. Ale w ostatniej chwili zastępca sekretarza stanu do spraw Ameryki Łacińskiej Henry Holland sprzeciwił się gwałtownie, żądając spotkania z prezydentem.

22 czerwca o 14.15 Dulles, Pawley i Holland weszli do Gabinetu Ovalnego. Eisenhower zapytał, jakie szanse na sukces mają rebelianci. Zerowe, przyznał Dulles. A jeśli CIA będzie miała więcej samolotów i bomb? Może 20 procent, zaryzykował Dulles.

Prezydent i Pawley w swych wspomnieniach zanotowali rozmowę niemal identycznie — z jednym wyjątkiem. Eisenhower wymazał Pawleya z historii i jest jasne dlaczego: zawarł tajny układ ze swym politycznym dobroczyńcą. „Ike zwrócił się do mnie — napisał Pawley — i powiedział: «Bill, ruszaj i załatw te samoloty»”.

Pawley zatelefonował do Riggs Bank, znajdującego się przecznicę od Białego Domu. Potem zadzwonił do nikaraguańskiego ambasadora w Stanach. Wyciągnął 150 tysięcy dolarów gotówką i zawiózł ambasadora do Pentagonu. Pawley dał pieniądze oficerowi, który szybko przekazał prawa własności do trzech thunderboltów rządowi Nikaragui. Tamtego wieczora w pełni uzbrojone samoloty przyleciały z Puerto Rico do Panamy.

O świcie ruszyły do boju przeciwko tej samej gwatemalskiej armii, której lojalność stanowiła podporę planu obalenia Arbenza. Piloci CIA ostrzelali kolumnę pojazdów wiozących żołnierzy na front. Zrzucali bomby, dynamit, granaty ręczne i koktajle Mołotowa. Wyszadzili radiostację prowadzoną przez amerykańskich misjonarzy chrześcijańskich i zatopili brytyjski frachtowiec zakotwiczony u wybrzeża, na Pacyfiku.

Na lądzie Castillo Armas nie zdobył nawet piędzi ziemi. Zawróciwszy, przez radio błagał CIA o większe wsparcie powietrzne. Głos Wyzwolenia, którego sygnał retransmitował nadajnik na dachu ambasady amerykańskiej, rozpowszechniał z ręcznie ułożone bajdy o tym, że tysiące rebeliantów zbliżają się do stolicy. Przez głośniki na dachu ambasady nadawano nagrany ryk startujących samolotów myśliwskich. Prezydent Arbenz, choć pijany do nieprzytomności, zorientował się, że jest atakowany przez Stany Zjednoczone.

Po południu 25 czerwca CIA zbombardowała plac apelowy największej jednostki wojskowej w mieście Gwatemala. To złamało wolę korpusu oficerskiego. Arbenz tamtej nocy wezwał swoich ministrów i powiedział im, że część armii się zbuntowała. Była to prawda: garstka oficerów zdecydowała się potajemnie przejść na stronę CIA i obalić prezydenta.

Ambasador Peurifoy spotkał się ze spiskowcami 27 czerwca, gdy zwycięstwo było w zasięgu ręki. Ale potem Arbenz przekazał władzę pułkownikowi Carlosowi Enrique Diazowi, który stworzył juntę i przysiągł walczyć z Castillem Armasem. „Zostaliśmy wystawieni do wiatru” — depeszował Peurifoy. Al Haney wysłał do wszystkich placówek CIA wiadomość, nazwał Diaza „komuszyn agentem”. Rozkazał złotoustemu oficerowi CIA Enno Hobbingowi, który nim wstąpił do agencji, był szefem berlińskiego biura „Time’a”, by porozmawiał z Diazem o świcie następnego dnia. Hobbing przekazał Diazowi: „Pułkowniku, nie jest pan wygodny dla amerykańskiej polityki zagranicznej”.

Junta zniknęła natychmiast, wkrótce zastąpiły ją jednak cztery kolejne, każda bardziej proamerykańska. Ambasador Peurifoy żądał teraz, aby CIA ustąpiła. Wisner zdepeszował do wszystkich 30 czerwca, że nadszedł czas, by „wycofali się chirurdzy, a pacjentem zajęły się pielęgniarki”. Peurifoy manewrował jeszcze przez dwa miesiące, zanim Castillo Armas objął prezydenturę. W Białym Domu przyjęto go salutem z 21 dział i uroczystym bankietem, na którym wiceprezydent wzniósł następujący toast: „My, w Stanach Zjednoczonych, obserwowaliśmy, jak naród Gwatemali zapisywał w swej historii wydarzenie o wielkim znaczeniu dla wszystkich narodów — oznajmił Richard Nixon. — Prowadzony przez odważnego żołnierza, który dziś wieczorem jest naszym gościem, naród gwatemalski zbuntował się przeciwko komunistycznym rządom, które upadając, obrazowo dały świadectwo własnej płytkości, fałszowi i korupcji”. Gwatemala stała u progu 40 lat rządów wojskowych, szwadronów śmierci i zbrojnych represji.

„NIEWIARYGODNE”

Szefowie CIA stworzyli mit operacji „Success”, tak jak po przewrocie w Iranie. Firma twierdziła, że operacja była arcydziełem. W rzeczywistości „nie uważaliśmy jej za szczególnie sukces”, powiedział Jake Esterline⁶, który pod koniec lata został nowym szefem rezydentury w Gwatemali. Przewrót udał się przede wszystkim dzięki brutalnej sile i ślepemu trafowi. CIA jednak 29 lipca 1954 roku przedstawiła w Białym Domu na oficjalnej odprawie z prezydentem kolejną historyjkę. Poprzedniej nocy Allen Dulles zaprosił Franka Wisnera, Trący'ego Barnes'a, Dave'a Phillip'sa, Al'a Haneya, Henry'ego Heckshera i Ripa Robertsona do swego domu w Georgetown na próbę kostiumową. Z rosnącym przerażeniem słuchał, jak Haney rozpoczyna perorę od przydługiego wstępu na temat własnych osiągnięć w Korei. — Nigdy nie słyszałem takich pierdoł — powiedział Dulles i kazał Phillipsowi ułożyć przemówienie na nowo.

W Skrzydle Wschodnim Białego Domu, w pokoju zaciemnionym do pokazu slajdów, CIA sprzedała Eisenhowerowi upiększoną wersję operacji „Success”. Kiedy znów zapaliły się światła, pierwsze pytanie prezydent skierował do Ripa Robertsona.

— Ilu ludzi stracił Castillo Armas? — spytał Ike.

— Tylko jednego — odparł Robertson.

— Niewiarygodne — stwierdził prezydent.

Podczas inwazji zginęło co najmniej 43 ludzi Castilla Armasa, ale nikt nie zaprzeczył Robertsonowi. Było to bezwstydne kłamstwo.

To był punkt zwrotny w historii CIA. Legendy operacyjne niezbędne do prowadzenia tajnych działań za granicą stały się odtąd częścią waszyngtońskiej polityki agencji. Bissell oświadczył to jasno: „Wielu z nas, którzy wstąpili do CIA, nie czuło potrzeby, by w działaniach, które podejmowaliśmy jako sztabowcy, przestrzegać wszystkich zasad etycznych”. On i jego koledzy byli gotowi okłamywać prezydenta, żeby chronić wizerunek agencji. A ich kłamstwa miały trwałe konsekwencje.

1. „A POTEM BĘDZIEMY MIELI BURZĘ”

„Tajemnica okrywa teraz wszystko, co dotyczy CIA — koszt, skuteczność, sukcesy i porażki” — powiedział w marcu 1954 roku Mike Mansfield, senator z Montany¹.

Allen Dulles odpowiadał przed garstką kongresmanów. Chronili oni CIA przed publicznym roztrząsaniem jej spraw przez nieformalne podkomisje do spraw sił zbrojnych i budżetu.

Dulles regularnie prosił swych zastępców, by dostarczali mu „opowieści o sukcesach CIA, których można by użyć na kolejnym przesłuchaniu budżetowym”². Nie miał żadnego asa w rękawie. Rzadko pozwalał sobie na szczerość. Dwa tygodnie po skrytykowaniu Mansfielda Dulles stanął przed trzema senatorami na przesłuchaniu za zamkniętymi drzwiami. W jego notatkach można przeczytać, że szybki rozwój tajnych operacji CIA mógł być „na dłuższą metę ryzykowny, czy wręcz nierozsądny podczas zimnej wojny”³. Przyznawał, że „nie planowane, nagłe, jednorazowe operacje nie tylko zazwyczaj upadały, ale także wstrzymywały, a nawet niweczyły nasze staranne przygotowania do działań na szerszą skalę”. Takie tajemnice były bezpieczne na Wzgórzu Kapitolimskim. Jednak pewien senator stanowił poważne zagrożenie dla CIA — był to tropiący czerwonych Joseph McCarthy. Wraz ze swoim zespołem pozyskał on informatorów, którzy w gniewie rozstali się z agencją pod koniec wojny koreańskiej. Po wyborze Eisenhowera teczki McCarthy'ego z miesiąca na miesiąc pęczniały od zarzutów, że „CIA nieświadomie zwerbowała mnóstwo podwójnych agentów — osobników, którzy choć zatrudnieni przez CIA, w rzeczywistości byli agentami komunistycznymi; ich zadaniem było przekazywanie niedokładnych danych” — wspominał główny doradca senatora Roy Cohn⁴. W przeciwieństwie do wielu oskarżeń McCarthy'ego, to było akurat prawdziwe. Agencja nie wytrzymałaby drobiazgowego badania tej sprawy i Allen Dulles dobrze sobie z tego zdawał sprawę. Gdyby Amerykanie dowiedzieli się u szczytu czerwonej gorączki, że radziecki i chiński wywiad kiwały agencję w całej Europie i Azji, byłby to koniec CIA.

Kiedy McCarthy w cztery oczy powiedział Dullesowi, „że CIA nie jest ani nienaruszalna, ani bezpieczna przed dochodzeniem”⁵, dyrektor wiedział, że gra idzie o przetrwanie agencji.

Foster Dulles otworzył swe drzwi przed ogarami McCarthy'ego podczas publicznego pokazu świętoszkowości, który na dziesięciolecie zachwiał Departamentem Stanu. Allen jednak odparł szturm. Odrzucił próbę senatora, żeby wezwać do sądu Billa Bundy'ego z CIA, który kierując się staroświecką lojalnością, dołożył 400 dolarów do funduszu obrony Algera Hissa, podejrzanego o szpiegowanie dla komunistów. Allen Dulles nie pozwolił senatorowi nękać CIA.

Publicznie zajmował pryncypialne stanowisko, ale prowadził też krecią tajną operację przeciwko McCarthy'emu⁶. Kampanię tę opisał pracownik CIA w utajnionym zeznaniu przed

senacką komisją McCarthy'ego* i jej dwudziestoosmioletnim doradcą prawnym Robertem F. Kennedym; dokument ujawniono w 2003 roku, wykorzystano go w odtajnionej w 2004 roku kronice CIA.

Po prywatnej konfrontacji z McCarthyem Dulles zorganizował zespół pracowników operacyjnych CIA, którzy mieli spenetrować biuro senatora, instalując w nim szpiega albo podsłuch, najlepiej jedno i drugie. Przypominało to metodę J. Edgara Hoovera: zbierz brudy, a potem je rozrzuć. Dulles poinstruował Jamesa Angletona, swego wszechwładnego szefa kontrwywiadu, by znalazł sposób na nakarmienie dezinformacjami McCarthy'-ego i jego sztabu, żeby ich zdyskredytować. Angleton przekonał Jamesa McCargara — jednego z pierwszych pracowników zatrudnionych przez Wisnera — by podrzucił fałszywe raporty o znanym członku podziemia McCarthy'ego w CIA. McCargarowi się udało: CIA spenetrowała Senat.

— Ocalił pan republikę — powiedział mu Allen Dulles.

** Stała Podkomisja Śledcza Senatu, wcześniej Stała Podkomisja ds. Operacji Flżq-dowych. McCarthyemu często błędnie przypisuje się przewodniczenie Stałej Komisji ds. Działalności Antyamerykańskiej, należącej do Izby Reprezentantów (przyp. red.).*

„Z GRUNTU ODRAŻAJĄCE ZASADY”

Zagrożenie dla CIA rosło jednak w miarę, jak od 1954 roku wpływy McCarthy'ego zaczęły słabnąć. Senator Mansfield z 34 kolegami wspierał ustawę powołującą komitet nadzorczy i nakazującą agencji w pełni i na bieżąco informować Kongres o swej pracy. (Prawo to uchwalono dopiero po dwudziestu latach.) Kongresowa grupa operacyjna pod wodzą zaufanego kolegi Eisenhowera, generała Marka Clarka, gotowa była przeprowadzić śledztwo w sprawie agencji⁷.

Pod koniec maja 1954 roku prezydent Stanów Zjednoczonych dostał niezwykle sześciostronicowy list od pewnego pułkownika lotnictwa⁸. Był to płomienny apel pierwszego informatora z szeregów CIA. Eisenhower przeczytał pismo i zachował je.

Autor, Jim Kellis, był jednym z ojców założycieli agencji. Weteran OSS, który walczył w greckiej partyzantce, wyjechał do Chin, gdzie służył jako pierwszy szef szanghajskiej placówki Jednostki Służby Strategicznej. W chwili narodzin CIA był jednym z niewielu ludzi z doświadczeniem w sprawach Chin. Wrócił do Grecji jako śledczy „Dzikiego Billa” Donovana, który — choć osoba prywatna — został poproszony o zbadanie sprawy zamordowania w 1948 roku reportera CBS. Stwierdził, że zabójstwa dokonali prawicowi stronnicy Ameryki w Atenach i że komuniści, wbrew temu, co powszechnie sądzono, nie mieli z tym nic wspólnego. Jego wnioski ukryto. Wrócił do CIA i podczas wojny koreańskiej kierował operacjami paramilitarnymi CIA i wspieranymi przez nią „siłami oporu” na całym świecie. Walter Bedell Smith wysyłał go do rozwiązywania problemów w Azji i Europie. Kellisowi nie podobało się to, co widział. Kilka miesięcy po tym, jak kierownictwo CLA objął Allen Dulles, zdegradowany zwolnił się ze służby.

„Centralna Agencja Wywiadowcza gnije — ostrzegał teraz Eisenhowera. — Dziś CLA nie prowadzi niemal żadnych godnych wzmianki operacji za żelazną kurtyną. W raportach prezentuje się postronnym różowy obraz, ale straszna prawda ukrywana jest w agencji pod etykietą «sosie tajne»”.

Prawda była taka, że „CIA rozmyślnie lub bezwiednie dostarczyła milion dolarów komunistycznej służbie bezpieczeństwa” (chodziło o prowadzoną w Polsce* operację „Cezary”; mało prawdopodobne, by Dulles wtajemniczył prezydenta w mętne szczegóły działań, które rozpoczęły się trzy tygodnie przed inauguracją Eisenhowera). „CIA nieświadomie organizuje sieć wywiadowczą dla komunistów” — napisał Kellis, odnosząc się do porażki poniesionej przez placówkę w Seulu podczas wojny koreańskiej. Dulles i jego zastępcy, „bojąc się o swoją reputację”, okłamali Kongres na temat poczynąń agencji w Korei

i Chinach. Kelly zbadał tę sprawę podczas podróży na Daleki Wschód w 1952 roku. Stwierdził, że „CIA została wykiwana”.

Dulles umieszczał w prasie historie poprawiające jego wizerunek jako „wykształconego, życzliwego chrześcijańskiego misjonarza, wybitnego eksperta od spraw wywiadu — napisał Kellis. — Ci z nas, którzy widzieli drugą stronę Allena Dullesa, nie dostrzegli zbyt wielu cech chrześcijańskich. Sam uważam go za bezwzględniego, ambitnego i bardzo niekompetentnego urzędnika”. Kellis prosił prezydenta, żeby podjął „drastyczne działania niezbędne, żeby oczyścić” CIA.

Eisenhower chciał rozprawić się z zagrożeniami dla tajnego wydziału Wisnera i rozwiązać jego problemy w tajemnicy. W lipcu 1954 roku, wkrótce po zakończeniu operacji „Success”, prezydent zobowiązał generała Jimmy’ego Doolittle’a, który pracował nad programem „Pokój Słoneczny”, i jego dobrego przyjaciela Williama Pawleya, milionera, który

** Operacja „Cezary” — utworzenie wiosną 1948 roku przez polskie Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego fikcyjnej struktury, tzw. V Zarządu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, kontrolowanej przez funkcjonariuszy bezpieki. Głównym celem operacji była dezinformacja wywiadów zachodnich, CIA i Secret Intelligence Service, które liczyły na to, że WiN, oprócz prowadzenia działalności wywiadowczej, w razie wybuchu wojny zajmie się sabotażem i dywersją. Prowadząc grę operacyjną, bezpieka przejęła m.in. 17 przesłanych z Zachodu radiostacji, ponad milion dolarów i kilkaset kilogramów złota, a także przerzucanych drogą lotniczą, lądową i morską agentów, w drugą stronę zaś wysyłała emisariuszy z fałszywymi meldunkami i ludzi na przeszkolenie dywersyjne i wywiadowcze. Utrzymywano z CIA i SIS łączność radiową. CIA przesłała V Zarządowi plan „Wulkan” — dotyczący zniszczenia węzłów komunikacyjnych i głównych fabryk w Polsce w razie wybuchu III wojny światowej — oraz plan „X” — wytyczne dla podziemia w okresie tuż przed spodziewaną wojną i podczas niej. Operacja zakończyła się w grudniu 1952 roku (przyp. tłum.).*

zorganizował myśliwce bombardujące do zamachu w Gwatemali, by ocenili zdolność CIA do prowadzenia tajnych operacji.

Doolittle miał dziesięć tygodni na złożenie raportu. Wraz z Pawleyem spotkał się z Dullesem i Wisnerem, pojechał do placówek CIA w Niemczech i Londynie oraz przepytał wyższych urzędników wojskowych i dyplomatycznych, którzy pracowali ze swymi odpowiednikami z CIA. Rozmawiali też z Bedellem Smithem, który powiedział im, że „Dulles reagował zbyt emocjonalnie jak na to krytyczne stanowisko” i że jego „emocje były dużo silniejsze, niż się na pozór wydawało”.

19 października 1954 roku Doolittle spotkał się z prezydentem w Białym Domu⁹. Poinformował, że agencja „rozdęła się w dużą i bezładną organizację obsadzoną przez mnóstwo osób, po części o wątpliwych kompetencjach”. Dulles otoczył się niezdyscyplinowanymi ludźmi bez umiejętności. Pojawiła się drażliwa kwestia „związków rodzinnych” z Fosterem Dullesem. Doolittle uważał, że lepiej będzie dla wszystkich zainteresowanych, jeśli związki osobiste nie będą też zawodowymi: „To prowadzi do protegowania jednego przez drugiego albo do wpływania jednego na drugiego”. CIA powinien nadzorować w imieniu prezydenta niezależny komitet godnych zaufania cywilów. Doolittle ostrzegał w raporcie, że tajny wydział Wisnera „pełen jest ludzi mających niewielkie lub żadne przygotowanie do pracy”. W sześciu oddzielnych sztabach, siedmiu wydziałach geogtaficznych i ponad czterdziestu oddziałach „nieproduktywni pracownicy są niemal na każdym szczeblu”. Doolittle rekomendował „całkowitą reorganizację” imperium Wisnera, które ucierpiało na skutek „szybkiego rozrostu” i „poważnych nacisków, by akceptować zobowiązania, z których nie mogło się wywiązać”. Zauważał, że „w tajnych operacjach

jakość jest ważniejsza od ilości. Nieliczni kompetentni ludzie mogą być bardziej użyteczni niż wielu niekompetentnych"10.

Dulles świetnie zdawał sobie sprawę, że tajny wydział wymyka się spod kontroli. Pracownicy operacyjni CIA działali za plecami swych szefów. Dwa dni po przedstawieniu raportu przez Doolittle'a dyrektor powiedział Wisnerowi, iż martwi się, że „wrażliwe i/lub delikatne operacje na niższych szczeblach prowadzone są bez informowania odpowiedniego zastępcy, zastępcy dyrektora centrali wywiadu lub dyrektora centrali wywiadu"11.

Ale Dulles potraktował raport Doolittle'a tak, jak zwykle traktował złe nowiny — chowając go pod dywan. Nie pozwolił, by zobaczyli go wyżsi rangą pracownicy CIA — nawet Wisner12.

Chociaż pełny raport pozostał tajny do 2001 roku, przedmowa do niego ujrzała światło dzienne ćwierć wieku wcześniej. Zawierała ona jeden z najbardziej ponurych akapitów czasu zimnej wojny:

Jest teraz jasne, że stoimy przed nieustępliwym wrogiem, którego zadeklarowanym celem jest zdobycie władzy nad światem wszelkimi środkami i za wszelką cenę. W takiej grze nie ma reguł. Nie stosują się do niej przyjęte zasady ludzkiego zachowania. Jeśli Stany Zjednoczone chcą przetrwać, należy na nowo rozważyć tradycyjną amerykańską ideę fair play. Musimy stworzyć skuteczne służby wywiadowcze i kontrwywiadowcze oraz nauczyć się działalności wywrotowej, sabotażu i niszczenia naszych wrogów sprytniejszymi, bardziej wyszukanymi i skuteczniejszymi metodami niż wykorzystywane przeciwko nam. Może się okazać konieczne, by naród amerykański poznał te z gruntu odrażające zasady, zrozumiał je i poparł.

W raporcie stwierdzono, że Stany Zjednoczone potrzebują „agresywnej tajnej służby psychologicznej, politycznej i paramilitarnej, która byłaby bardziej skuteczna, bardziej niepowtarzalna i jeśli to konieczne, bardziej bezwzględna niż służby przeciwnika". CIA bowiem nigdy nie rozwiązała „problemu instalowania agentów — mówi. — Po przekroczeniu granicy — za pomocą spadochronu czy w inny sposób — uniknięcie wykrycia jest niezwykle trudne". Konkluzja brzmiała: „Informacje, które uzyskaliśmy tą drogą, były nieistotne i kosztowały wiele wysiłku, pieniędzy oraz ludzkich istnień".

W dokumencie tym największy nacisk położono na agenturalne pozyskiwanie informacji o Sowietach. Podkreślono, że za tę wiedzę warto zapłacić każdą cenę.

„NIE POSTAWILIŚMY WŁAŚCIWYCH PYTAŃ"

Dulles był zdecydowany umieścić amerykańskiego szpiega za żelazną kurtyną13.

W 1953 roku pierwszego pracownika operacyjnego CIA, którego wysłał do Moskwy, uwiodła rosyjska pomoc domowa — pułkownik KGB. Został sfotografowany in flagranti, był szantażowany i stracił pracę w agencji za nieostrożność. W 1954 roku na szpiegowaniu został przyłapany drugi człowiek CIA; aresztowano go i deportowano wkrótce po przyjeździe.

Niedługo potem Dulles wezwał jednego ze swych specjalnych asystentów, Johna Maury'ego, który podróżował do Rosji przed II wojną światową i spędził dużo czasu w amerykańskiej ambasadzie w Moskwie jako przedstawiciel Biura Wywiadu Morskiego. Poprosił Maury'ego, by wstąpił do tajnego wydziału i przeszedł szkolenie przed wyjazdem do Moskwy.

Żaden z ludzi Wisnera nigdy nie był w Rosji, powiedział Dulles i dodał:

— Nic nie wiedzą o celu.

— A ja nic nie wiem o takich operacjach — odparł Maury.

— Według mnie oni też nie — rzucił Dulles.

Tacy ludzie nie mogli dostarczyć prezydentowi informacji, których najbardziej potrzebował: strategicznego ostrzeżenia przed atakiem jądrowym. Kiedy Rada Bezpieczeństwa Narodowego zebrała się, by porozmawiać o tym, co robić, jeśli dojdzie do ataku, prezydent powiedział Dullesowi: „Nie dopuścimy do kolejnego Pearl Harbor"14. Takie zadanie

Eisenhower postawił przed drugą tajną komisją do spraw wywiadu, którą utworzył w 1954 roku.

Eisenhower powiedział Jamesowi R. Killianowi, przewodniczącemu Massachusetts Institute of Technology, żeby pokierował grupą szukającą sposobów zapobieżenia niespodziewanemu uderzeniu Sowieć. Nalegał na zastosowanie środków, które zdecydowanie zalecał raport Doolittlea: „obserwacja łączności i elektroniczna”, żeby zapewnić „wczesne ostrzeżenie o zbliżającym się ataku”.

CIA zdwoiła wysiłki, żeby podsłuchiwać wroga. Na swój sposób osiągnęła sukces.

Na strychu berlińskiej placówki Walter O'Brien, eksbaseballista, który przekwalifikował się na prawnika, a potem na szpiega, fotografował dokumenty wykradzione ze wschodnioberslińskiego urzędu pocztowego. Opisowały przebieg nowych podziemnych kabli telekomunikacyjnych wykorzystywanych przez radzieckie i wschodniemieckie urzędy. Ten szpiegowski wyczyn zmienił się w projekt „Tunel Berliński”.

W owym czasie tunel uważano za największy triumf CIA. Pomysł — i jego klęska — wyszły od brytyjskiego wywiadu. W 1951 roku Brytyjczycy poinformowali CIA, że od końca II wojny podsłuchują radzieckie depesze poprzez sieć tuneli w okupowanym Wiedniu. Zasugerowali, żeby to samo zrobić w Berlinie. Dzięki skradzionym planom stało się to możliwe.

W tajnej relacji na temat berlińskiego tunelu, spisanej w CIA w sierpniu 1967 i odtajnionej w lutym 2007 roku¹⁵, wskazano trzy problemy, z którymi musiał się uporać William K. Harvey, nie rozstający się z bronią pijak, eksagent FBI, od 1952 roku szef berlińskiej rezydentury: czy agencja może niepostrzeżenie wykopać 470 metrów tunelu w głąb radzieckiej strefy Berlina Wschodniego i natrafić na cel o średnicy 4 centymetrów — i to 55 centymetrów pod główną szosą? Jak pozbyć się urobku — jakichś 3 tysięcy ton piaszczystej gleby — i to niepostrzeżenie? I pod jaką przykrywką ukryć urządzenia do kopania w zaniedbanej dzielnicy uchodźców na skraju amerykańskiego sektora okupacyjnego?

Allen Dulles i jego brytyjski odpowiednik sir John Sinclair w grudniu 1953 roku zgodzili się na cykl konferencji dotyczących operacji, której nadano kryptonim „Jointly” („Wspólnie”). W wyniku tych rozmów opracowano plan działania na następne lato. Wśród gruzów na terenie całego kwartału miał wyrosnąć budynek z połyskliwymi antenami na dachu, by dać Sowiećom do zrozumienia, że to stacja nasłuchu radiowego — magiczna sztuczka dla odwrócenia uwagi. Amerykanie mieli kopać tunel na wschód, do punktu poniżej kabli. Brytyjczycy, opierając się na swym doświadczeniu z Wiednia, mieli wykopać pionowy szyb od końca tunelu do kabli, a potem założyć podsłuch. Biuro londyńskie, które rozrosło się do 317 pracowników, miało przetwarzać rozmowy nagrane przez CIA. W Waszyngtonie agencja zamierzała zebrać 350 osób do transkrybowania przechwyconych przekazów dalekopisowych. Korpus Inżynieryjny US Army zajmował się kopaniem, z techniczną pomocą Brytyjczyków. Największy problem, jak zwykle, stanowiło tłumaczenie zdobytych tekstów: „Nigdy nie udało nam się zdobyć tylu lingwistów, ilu potrzebowaliśmy”, odnotowali kronikarze CIA — agencji bardzo brakowało ludzi władających rosyjskim, a nawet niemieckim.

Tunel ukończono pod koniec lutego 1955 roku, a Brytyjczycy zaczęli zakładać podsłuch miesiąc później. Informacje zaczęły napływać w maju.

Chodziło o dziesiątki tysięcy godzin rozmów i dalekopisów, zawierających między innymi cenne informacje na temat radzieckich sił jądrowych i konwencjonalnych w Niemczech oraz Polsce, dających wgląd w radzieckie Ministerstwo Obrony i operacje kontrwywiadowcze w Berlinie. Wyłaniał się z nich obraz politycznego zamieszania i niezdecydowania wśród radzieckich i wschodniemieckich oficjeli, Amerykanie i Brytyjczycy poznali też nazwiska lub przykrywki kilkuset oficerów radzieckiego wywiadu. Wydobyć tych informacji z tunelu

— nie licząc tygodni czy miesięcy ich przetłumaczenia — kosztowało 6,7 miliona dolarów. Gdy w końcu, jak spodziewała się CIA, istnienie tunelu wyszło na jaw, uznano za powód do dumy, że „Stany Zjednoczone, niemal powszechnie uważane za potykającego się wywiadowczego neofitę, zdołały przeprowadzić taki zamach na Związek Radziecki, od dawna uznawany za mistrza w tej dziedzinie”, jak przejmująco głosi kronika CIA. Agencja nie oczekiwała, że operacja wyda się tak szybko. Trwała niecały rok — aż do następnego kwietnia, kiedy odkryto tunel. Kreml bowiem wiedział o nim od samego początku, zanim wbito pierwszą łopatę. Plan wykrył radziecki kret w brytyjskim wywiadzie, Geotge Blake, który przeszedł na stronę wroga, gdy trafił do niewoli w Korei Północnej. Wydał on ów sekret Rosjanom pod koniec 1953 roku. Sowieci tak wysoko cenili Blake'a, że pozwolili prowadzić tę operację przez jedenaście miesięcy, zanim ujawnili ją w blasku fleszy. Wiele lat później, nawet zrozumiałwszy, że długa strona od początku wiedziała o tunelu, CIA wciąż wierzyła, że natrafiła na kopalnię złota. Do dziś nie ma odpowiedzi na pytanie, czy Moskwa podsuwała Amerykanom przez tunel fałszywe informacje. Dowody sugerują, że CIA z podsłuchów zyskała dwa bezcenne, nie skażone rodzaje wiedzy. Agencja poznała podstawową strukturę radzieckich i wschodniemieckich systemów bezpieczeństwa i nigdy nie natrafiła na cokolwiek, co świadczyłoby, że Moskwa zamierza wszcząć wojnę¹⁶.

„Ci z nas, którzy wiedzieli cokolwiek o Rosji, uważali ją za zacofany kraj Trzeciego Świata, który chce się rozwijać na modłę Zachodu” — powiedział Tom Polgar, weteran z berlińskiej rezydentury CIA¹⁷. Ale ten pogląd odrzucały najwyższe kręgi Waszyngtonu. Białe Dom i Pentagon uważały, że Kreml ma identyczne zamiary jak one: zniszczyć wroga pierwszego dnia III wojny światowej. Tym samym ich celem było odnalezienie radzieckich sił uderzeniowych i zniszczenie ich wcześniej. Nie wierzyli, że mogą to zrobić amerykańscy szpiegowie. Ale mogły to zrobić amerykańskie maszyny.

Raport Killiana stanowił początek triumfu techniki i zmierzch staroświeckiego szpiegostwa w CIA. „Uzyskujemy niewiele znaczących informacji z klasycznych tajnych operacji w Rosji — mówił Eisenhowerowi raport. — Ale możemy skorzystać z nowinek naukowych i technicznych, by poprawić nasze osiągnięcia wywiadowcze”¹⁸. Skłoniło to Eisenhowera do budowy samolotów szpiegowskich i satelitów, które miałyby przelatywać nad Związkiem Radzieckim i fotografować jego arsenały.

Technika służyła Amerykanom. Tak było przez dwa lata. Dulles i Wi-sner zbyt skupiali się na sprawach operacyjnych, żeby w lipcu 1952 roku zwrócić uwagę na notatkę swego kolegi Loftusa Beckera, wówczas zastępcy dyrektora wywiadu, w której proponował on stworzenie „pojazdu satelitarnego dla celów zwiadowczych” — kamery telewizyjnej wystrzelonej na orbitę, która obserwowała Związek Radziecki. Problemem było zbudowanie odpowiedniej kamery. Edwin Land, laureat Nagrody Nobla, wynalazca polaroidu, był jednak pewien, że zdoła to zrobić.

W listopadzie 1954 roku, gdy drążono tunel berliński, Land, Killian i Dulles spotkali się z prezydentem i uzyskali jego zgodę na budowę samolotu szpiegowskiego U-2, w gruncie rzeczy wielkiego motoszybowca z napędem odrzutowym i aparatem fotograficznym w brzuchu, który miał zabrać amerykańskie oczy za żelazną kurtynę. Eisenhower zapalił zielone światło, zarazem jednak wygłosił ponurą przepowiednię. Pewnego dnia, powiedział, „jedna z tych maszyn zostanie przejęta, a wtedy będziemy mieli burzę”¹⁹.

Dulles powierzył zadanie wybudowania samolotu Dickowi Bissellowi, który nic nie wiedział o lotnictwie, ale zręcznie stworzył tajną strukturę biurokratyczną, która osłoniła program budowy U-2 przed kontrolą i pozwoliła przyspieszyć prace nad maszyną. „Nasza agencja — jak z dumą mówił kursantom CIA kilka lat później — jest ostatnią oazą urzędowej dyskrecji, jaką ma amerykański rząd”²⁰.

Bissell, niezdarny mężczyzna o wielkich ambicjach, chodził po korytarzach CIA wielkimi krokami. Wierzył, że pewnego dnia zostanie kolejnym dyrektorem centrali wywiadu, bo tak

powiedział mu Dulles. Coraz wyniosłej odnosił się do wywiadu osobowego i pogardzał Richardem Helmssem oraz jego ludźmi. Zostali rywalami, a potem zagorzałymi wrogami. Uosabiali walkę między szpiegami a gadżetami, która zaczęła się pięćdziesiąt lat temu i trwa do dziś. Bissell uważał U-2 za broń²¹, która zada cios radzieckiemu zagrożeniu. Jeśli Moskwa „nie będzie mogła zrobić ni cholery, żeby uniemożliwić” pogwałcenie radzieckiej przestrzeni powietrznej i szpiegowanie radzieckich sił zbrojnych, już samo to podkopie radziecką dumę i potęgę. Stworzył bardzo małą tajną komórkę mającą prowadzić program i przydzielił Jamesa Q. Rebera, zastępcę dyrektora do spraw koordynacji wywiadu, żeby zdecydował, co U-2 powinien fotografować w granicach Związku Radzieckiego. Reber wyrósł na wieloletniego przewodniczącego komitetu, który wybierał radzieckie cele dla tych samolotów, a później satelitów szpiegowskich, które je zastąpiły. Jednak to ostatecznie zawsze Pentagon określał, czego ma się dowiedzieć rozpoznawanie powietrzne CIA: Ile bombowców mają Sowieci? Ile rakiet nuklearnych? Ile czołgów?

W późniejszych latach Reber powiedział, że zimnowojenna mentalność zablokowała nawet myśl, że można fotografować coś innego.

„Nie postawiliśmy właściwych pytań” — stwierdził Reber. Gdyby CIA uzyskała szerszy obraz życia w Związku Radzieckim, dowiedziałyby się, że Sowieci niewiele pieniędzy przeznaczają na dziedziny, które naprawdę czynią państwo silnym. Byli słabym przeciwnikiem. Gdyby szefowie CIA potrafili prowadzić skuteczne operacje wywiadowcze w ZSRR, mogliby dostrzec, że Sowieci nie potrafią wyprodukować artykułów pierwszej potrzeby. Myśl, że rozstrzygające bitwy zimnej wojny będą miały charakter gospodarczy, a nie militarny, przekraczała ich wyobrażenia.

„SĄ RZECZY, O KTÓRYCH NIE MÓWI PREZYDENTOWI”

Wysiłki prezydenta, by zbadać możliwości CIA, doprowadziły do skoku technologicznego, który zrewolucjonizował zbieranie informacji. Nigdy jednak nie poznano sedna problemu. Siedem lat po stworzeniu CIA nie było nad nią żadnego nadzoru. Jej tajemnice poznawali ci, którym było to potrzebne do działania, a o tym, kto ich potrzebuje, decydował Allen Dulles.

Po tym, jak w październiku 1954 roku Walter Bedell Smith odszedł z rządu, agencji nie sprawdzał już nikt. Bedell Smith — silna osobowość — próbował okiełznać Allena Dullesa. Ale kiedy złożył rezygnację, kontrolować tajne poczynania CIA mógł już tylko Eisenhower. W 1955 roku prezydent zmienił zasady, tworząc Grupę Specjalną — trzech przedstawicieli Białego Domu, Departamentu Stanu i Obrony, których obarczył zadaniem nadzorowania tajnych operacji CIA. Nie mogli oni jednak aprobować ich z góry. Jeśli Dulles miał ochotę, rzucał wzmiankę o swych planach na nieoficjalnych obiadach z Grupą Specjalną — nowym podsekreterzem stanu, zastępcą sekretarza obrony i prezydenckim asystentem do spraw bezpieczeństwa narodowego. Najczęściej jednak nie miał ochoty. W pięcioletniej pracy na temat kariery Dullesa na stanowisku dyrektora centrali wywiadu, autorstwa historyków CIA, można wyczytać, że jego zdaniem inni nie musieli wiedzieć o tajnych operacjach. Nie mieli prawa osądzać jego i agencji. Był przeświadczony, że jego decyzje „nie wymagają aprobaty”²².

Dyrektor, jego zastępcy i szefowie rezydentur mieli swobodę wprowadzania własnych zasad działania, planowania operacji i oceniania wyników na własne potrzeby, a wszystko to w tajemnicy. Dulles doradzał Białemu Domowi tak, jak mu pasowało. „Są rzeczy, o których nie mówi prezydentowi — zwierzyła się jego siostra koledze z Departamentu Stanu. — Lepiej, żeby [Eisenhower] nie wiedział”²³.

„RZĄDZILIŚMY NIĄ, TYLE ŻE INACZEJ”

Jedyną bronią, jakiej CIA używała z niezrównanym talentem, była brzęcząca moneta. Agencja celowała w kupowaniu usług cudzoziemskich polityków. Pierwszym państwem o światowym znaczeniu, któremu wybrała przywódcę, była Japonia.

Dwaj najbardziej wpływowi agenci Stanów Zjednoczonych pomagali CIA kontrolować japoński rząd. Byli kolegami z celi, skazanymi za zbrodnie wojenne i uwięzionymi na trzy lata w Tokio po zakończeniu II wojny światowej. Wyszli na wolność pod koniec 1948 roku, dzień przed tym, gdy wielu ich współwięźniów zaprowadzono na szubienicę.

Z pomocą CIA Nobusuke Kishi został premierem Japonii i szefem partii rządzącej. Yoshio Kodama, pomagając amerykańskiemu wywiadowi, zapewnił sobie wolność i pozycję naczelnego gangstera kraju. Razem kształtowali politykę powojennej Japonii. Podczas wojny z faszyzmem reprezentowali wszystko, czego nienawidziła Ameryka. Podczas wojny z komunizmem byli tym właśnie, czego ona potrzebowała.

W latach trzydziestych Kodama kierował prawicową grupą młodzieży, która próbowała zamordować premiera. Został skazany na karę pozbawienia wolności, ale japoński rząd postanowił go wykorzystać jako wetbownika szpiegów i dostarczyciela cennych metali na potrzeby nadchodzącej wojny. Po pięciu latach prowadzenia jednego z największych czarnych rynków w okupowanych Chinach Kodama został mianowany kontradmirałem i wart był około 175 milionów dolarów. Po zwolnieniu z więzienia zaczął częścią swego majątku finansować najbardziej konserwatywnych polityków Japonii i stał się ważnym uczestnikiem operacji CIA, która pomogła wynieść ich do władzy. Podczas wojny koreańskiej współpracował z amerykańskimi biznesmenami, weteranami OSS i eksdyplomatami, żeby przeprowadzić śmiałą tajną operację finansowaną przez CIA.

Amerykańska armia potrzebowała wolframu, rzadkiego metalu o znaczeniu strategicznym, używanego do utwardzania kadłubów rakiet. Siatka Kodamy przesmuglowała tony tego surowca ze składów japońskiej armii do Stanów Zjednoczonych. Pentagon zapłacił za niego 10 milionów dolarów. CIA dostarczyła 2,8 miliona dolarów na sfinansowanie operacji¹.

Siatka przemytników wolframu zagarnęła ponad 2 miliony. Jednak po akcji za Kodamą ciągnął się nieprzyjemny swąd. „To zawodowy kłamca, gangster, szarlatan i zwyczajny złodziej — donosiła tokijska rezydentura agencji 10 września 1953 roku. — Kodama jest kompletnie nieudolny w tajnych operacjach i interesują go tylko zyski”². Stosunki rozluźniono, a CIA skupiła się na hołubieniu dobrze się zapowiadających japońskich polityków — włącznie z Kishim — którzy zdobyli mandaty do parlamentu w pierwszych wyborach po zakończeniu amerykańskiej okupacji.

„TERAZ WSZYSCY JESTEŚMY DEMOKRATAMI”

Kishi został przywódcą rozwijającego się ruchu konserwatywnego. Po roku od wejścia do parlamentu, wykorzystawszy pieniądze Kodamy i własne duże zdolności polityczne, kierował największym japońskim stronnictwem parlamentarnym. Zdobywszy mandat, budował partię, która kierowała państwem niemal pół wieku.

W 1941 roku podpisał wypowiedzenie wojny ze Stanami Zjednoczonymi, a następnie pełnił urząd ministra uzbrojenia. Nawet w więzieniu po wojnie miał wysoko postawionych sprzymierzeńców w Stanach Zjednoczonych, między innymi Josepha Grew, który był amerykańskim ambasadorem w Tokio, gdy Japończycy zaatakowali Pearl Harbor. Grew siedział w 1942 roku w areszcie domowym, kiedy Kishi, członek gabinetu, zaproponował mu partyjkę golfa. Zaprzyjaźnili się. Kilka dni po zwolnieniu Kishiego z więzienia Grew został pierwszym przewodniczącym Narodowego Komitetu Wolnej Europy, który stworzyła CIA, żeby wspierać Radio Wolna Europa i inne środki walki politycznej.

Po zwolnieniu Kishi udał się bezpośrednio do rezydencji premiera, gdzie jego brat Eisaku Sato, główny sekretarz gabinetu pod okupacją, wręczył mu elegancki garnitur, żeby zastąpił nim więzienny pasiak.

— To dziwne, nieprawdaż? — powiedział Kishi do brata. — Teraz wszyscy jesteśmy demokratami³.

Siedem lat cierpliwego planowania zmieniło Kishiego z więźnia w premiera. Pobierał lekcje angielskiego u szefa tokijskiego biura „News-weeka”, redaktor od spraw zagranicznych tego tygodnika Harry Kern, bliski przyjaciel Allena Dullesa i w późniejszym czasie kanał CIA w Japonii, przedstawił go amerykańskim politykom. Kishi pielęgnował urzędników ambasady Stanów Zjednoczonych jak rzadkie orchidee. Początkowo postępował ostrożnie. Wciąż był notowany i rutynowo sprawdzała go policja.

W maju 1954 roku w tokijskim teatrze kabuki zainscenizował swój powrót do polityki.

Zaprosił Billa Hutchinsona, weterana OSS, który pracował dla CIA w Japonii jako urzędnik do spraw informacji i propagandy w amerykańskiej ambasadzie, żeby poszedł z nim na spektakl. Podczas przerwy przeprowadził Hutchinsona przez zdobne foyer Kabu-ki-za, pokazując go swym przyjaciołom z japońskiej elity. Na owe czasy gest niezwykle, ale był to czysty teatr polityczny: tak właśnie Kishi ogłosił publicznie, że wraca na arenę międzynarodową — i że jest w łaskach Stanów Zjednoczonych.

Przez rok potajemnie spotykał się z urzędnikami CIA i Departamentu Stanu w salonie Hutchinsona. „Było jasne, że chciał co najmniej milczącego wsparcia rządu Stanów Zjednoczonych” — wspominał Hutchinson⁴. Rozmowy te położyły fundament pod czterdzieści lat stosunków japońsko-amerykańskich.

Kishi powiedział Amerykanom, że jego strategia polega na rozbiciu rządzącej Partii Liberalnej, przemianowaniu jej, odbudowie i pokierowaniu nią. Nowa Partia Liberalno-Demokratyczna pod jego kierownictwem nie będzie ani liberalna, ani demokratyczna, ale stanie się pravicowym klubem feudalnych przywódców podnoszącej się z popiołów cesarskiej Japonii. On najpierw będzie działał za kulisami, podczas gdy premierami będą statsi mężowie stanu i obejmie władzę po nich. Przyrzekł zmienić politykę zagraniczną tak, by pasowała do pragnień Amerykanów. Stany Zjednoczone mogłyby zatrzymać swe bazy wojskowe w Japonii i trzymać tu broń nuklearną, co było drażliwą sprawą w tym kraju. W zamian prosił o tajne wsparcie polityczne z Ameryki.

Foster Dulles spotkał się z Kishim w sierpniu 1955 roku i sekretarz stanu powiedział mu wprost, że może oczekiwać tego wsparcia — jeśli japońscy konserwatyści zjednoczą się, żeby wspomóc Stany Zjednoczone w walce z komunizmem.

Wszyscy rozumieli, jak miało wyglądać to amerykańskie wsparcie.

Kishi powiedział Samowi Bergerowi, urzędnikowi politycznemu w ambasadzie amerykańskiej, że byłoby dla niego najlepiej, gdyby jego pierwszym kontaktem ze Stanami Zjednoczonymi był młodszy i niższy rangą człowiek, nieznany w Japonii. Przydział ten dostał Clyde McA-voy z CIA, komandos weteran, który przeżył szturm na Okinawę i dołączył do agencji, zrezygnowawszy z pracy reportera w gazecie. Wkrótce po przybyciu McAvoya do Japonii Sam Berger przedstawił go Kishiemu i tak narodził się jeden z najsilniejszych związków z zagranicznym przywódcą, jakie CIA kiedykolwiek utrzymywała.

„WIELKI ZAMACH”

Najważniejszym polem współpracy między CIA a Partią Liberalno-Demokratyczną była wymiana informacji za pieniądze. Wykorzystywano je do wspierania partii i rekrutowania informatorów w jej szeregach. Amerykanie płacili obiecującym młodym ludziom, których pokolenie później stali się członkami parlamentu, ministrami i dojrzałymi mężami stanu. Razem promowali partię i podkopywali japońskich socjalistów oraz związki zawodowe. Kiedy doszło do opłacania zagranicznych polityków, agencja wykazała się większym wyrafinowaniem niż siedem lat wcześniej we Włoszech. Zamiast przekazywać teczek pełne gotówki w czterogwiazdkowych hotelach, CIA jako pośredników w przekazywaniu pieniędzy swym sojusznikom wykorzystywała zaufanych amerykańskich biznesmenów. Wśród nich znaleźli się kierownicy z Lockheeda, gdzie budowano U-2, i negocjowali

sprzedaż samolotów wojskowych nowym japońskim siłom zbrojnym, które chciał zbudować Kishi.

W listopadzie 1955 roku Kishi zjednoczył japońskich konserwatystów pod sztandarem Partii Liberalno-Demokratycznej. Jako jej przywódca pozwolił CIA werbować swych politycznych zwolenników i kierować nimi w parlamencie. Gdy wspinał się ku szczytowi, zobowiązał się współpracować z agencją przy kształtowaniu nowego traktatu o bezpieczeństwie między Stanami Zjednoczonymi a Japonią. Prowadzący Kishiego Clyde McAvoy mógł składać raporty o rodzącej się polityce zagranicznej powojennej Japonii — i kształtować ją.

W lutym 1957 roku, w dniu objęcia przez Kishiego urzędu premiera, w parlamencie, gdzie Partia Liberalno-Demokratyczna miała większość, wyznaczono głosowanie nad traktatem o bezpieczeństwie. „On i ja przeprowadziliśmy tamtego dnia wielki zamach — wspominał McAvoy. — Stany Zjednoczone i Japonia zbliżały się do tego porozumienia. Komunistyczna Partia Japonii uważała je za szczególne zagrożenie. W dniu tego głosowania komuniści planowali bunt w parlamencie. Dowiedziałem się o tym przez socjalistę z sekretariatu, który był moim agentem. Kishi tamtego dnia miał się spotkać z cesarzem. Poprosiłem o pilne spotkanie. Pojawił się pod drzwiami naszego lokalu w cylindrze, sztuczkowych spodniach i we fraku — a chociaż nie miałem na to zgody, opowiedziałem mu o komunistycznych planach buntu w parlamencie. Zwyczaj kazał posłom robić sobie przerwę o 10.30 lub 11.00 i wychodzić na posiłek do hał wokół parlamentu. Kishi powiedział swoim posłom: nie wychodźcie na przerwę. I gdy wszyscy poza posłami Partii Liberalno-Demokratycznej wyszli, oni ruszyli do parlamentu i uchwalili ustawę”⁵.

W czerwcu 1957 roku, zaledwie osiem lat po zdjęciu więziennego pasiaka, Kishi pojechał do Stanów Zjednoczonych z triumfalną wizytą. Na stadionie Jankesów rzucił ceremonialną pierwszą piłkę. Zagrał z prezydentem partyjkę golfa w wiejskim klubie tylko dla białych. Wiceprezydent Nixon przedstawił go w Senacie jako wielkiego i wiernego przyjaciela narodu amerykańskiego. Kishi powiedział nowemu ambasadorowi w Japonii Douglasowi MacArthurowi II, bratankowi generała, że zawarty właśnie traktat o bezpieczeństwie zostanie ratyfikowany, a narastającą lewicową falę uda się zdławić, jeśli Ameryka pomoże mu umocnić jego władzę. Kishi chciał od CIA stałego źródła wsparcia finansowego zamiast serii dyskretnych płatności. Ptzekonał amerykańskiego przedstawiciela, że „jeśli Japonia stanie się komunistyczna, trudno sobie wyobrazić, by reszta Azji nie poszła w jej ślady” — wspominał ambasador MacArthur⁶. Foster Dulles zgodził się z tą opinią. Stwierdził, że Stany Zjednoczone wiele postawiły na Japonię i że Kishi to najlepsza stawka, jaką ma Ameryka.

Sam prezydent Eisenhower uznał, że japońskie wsparcie polityczne dla traktatu o bezpieczeństwie i amerykańskie wsparcie finansowe dla Kishiego to jedno i to samo. Autoryzował dalszą serię wypłat dla najważniejszych członków Partii Liberalno-Demokratycznej. Politykom nieświadomym roli CIA powiedziano, że pieniądze pochodzą od tytanów korporacyjnej Ameryki. Pieniądze płynęły jeszcze co najmniej piętnaście lat, za kadencji czterech amerykańskich prezydentów, i pomogły wzmocnić rządy jednej partii w Japonii na resztę zimnej wojny.

W ślady Kishiego poszli inni. Okinori Kaya podczas wojny był ministrem finansów. Osądzony jako zbrodniarz wojenny został skazany na dożywocie. Zwolniony warunkowo w 1955 i ułaskawiony w 1957 roku, stał się jednym z najbliższych doradców Kishiego i bardzo ważnym członkiem komitetu bezpieczeństwa wewnętrznego Partii Liberalno-Demokratycznej.

CIA zwerbowała Kayę albo tuż przed wyborem do parlamentu w 1958 roku, albo zaraz po nim⁷. Po werbunku chciał on pojechać do Stanów Zjednoczonych i spotkać się z Allenem Dullesem. CIA obawiała się ujawnienia spotkania skazanego zbrodniarza wojennego z

dyrektorem centrali wywiadu, i to tak bardzo, że trzymała rozmowę w tajemnicy ponad pięćdziesiąt lat. Mimo to 6 lutego 1959 roku Kaya przybył do Dullesa do centrali CIA i poprosił dyrektora o zawarcie oficjalnego porozumienia o dzieleniu się informacjami wywiadowczymi z jego komitetem bezpieczeństwa wewnętrznego. „Wszyscy się zgodzili, że współpraca między CIA a Japończykami w dziedzinie zapobiegania działalności wywrotowej jest jak najbardziej pożądana i że sprawa bardzo interesuje CIA” — mówi protokół ze spotkania. Dulles uważał Kayę za swego agenta i sześć miesięcy później napisał do niego: „Bardzo chciałbym poznać Pańskie poglądy zarówno na sprawy międzynarodowe wpływające na stosunki między naszymi krajami, jak i na sytuację w Japonii”. Sporadyczne kontakty Kayi z CIA osiągnęły szczyt w 1968 roku, kiedy został głównym doradcą politycznym premiera Eisaku Sato. Główną sprawą wewnętrzną Japonii w tamtym roku była wielka amerykańska baza wojskowa na Okinawie, bardzo ważna dla bombardowań Wietnamu, i skład amerykańskiej broni jądrowej. Okinawa znajdowała się pod zarządem Amerykanów, ale na 10 listopada wyznaczono lokalne wybory i politycy opozycji grozili, że usuną Stany Zjednoczone z wyspy. Kaya odegrał decydującą rolę w tajnych działaniach CIA mających zapewnić zwycięstwo wyborcze Partii Liberalno-Demokratycznej, co się niemal udało. Okinawa wróciła pod zarząd japoński w 1972 roku, ale amerykańska baza wojskowa jest tam do dziś. Japończycy zaczęli nazywać system polityczny stworzony z pomocą CIA kozo oshoku — „strukturalną korupcję”. Agencja płaciła łapówki jeszcze w latach siedemdziesiątych. Strukturalna korupcja życia politycznego w Japonii utrzymywała się jeszcze długo. „Rządziliśmy Japonią w czasie okupacji i rządaliśmy nią, tyle że inaczej w latach pookupacyjnych — powiedział Horace Feldman, który był szefem rezydentury CIA w Tokio. — Generał MacArthur miał swoje sposoby, a my mieliśmy swoje”⁸.

„ŚLEPY NA WŁASNE ŻYCZENIE”

Zafascynowany tajnymi operacjami Allen Dulles przestał się skupiać na głównym zadaniu CIA — dostarczaniu prezydentowi informacji wywiadowczych.

Traktował większość analityków CIA i ich pracę z wystudiowaną poganią. Kazał im czekać godzinami, gdy przychodzili przygotować go na spotkanie w Białym Domu następnego dnia. Gdy popołudnie zmieniało się w wieczór, wypadał z gabinetu i przelatywał obok nich, spiesząc się na spotkanie przy kolacji.

Popadł w „zwyczaj oceniania raportów po wadze”, stwierdził Dick Lehman, przez trzydzieści lat analityk CIA, a w ostatnich latach człowiek, który przygotowywał codzienny raport dla prezydenta. „Podnosił je i decydował, bez czytania, czy je zaakceptować czy nie”¹.

Po południu analityk wpuszczony do wewnętrznego sanktuarium Dullesa, żeby doradzić mu w okresach kryzysu, mógł zastać dyrektora oglądającego w telewizji mecz bejsbolowy waszyngtońskich Senatorów. Rozwalony w odchylanym fotelu, ze stopami na otomanie, Dulles śledził grę, podczas gdy nieszczęsny podwładny patrzył na niego zza telewizora. Gdy zdający raport dochodził do najważniejszych kwestii, Dulles analizował podania piłki. Zaczął lekceważyć sprawy życia i śmierci, które były w jego gestii.

„OSKARŻYĆ CAŁY SYSTEM RADZIECKI”

Dulles i Wisner w ciągu pięciu lat wspólnie wszczęli ponad dwieście tajnych operacji za granicą, przelewając fortuny na polityków Francji, Niemiec, Włoch, Grecji, Egiptu, Pakistanu, Japonii, Tajlandii, Filipin i Wietnamu. Agencja niszczyła państwa. Mogła wynosić lub strącać prezydentów i premierów. Nie mogła jednak rozgryźć przeciwnika.

Pod koniec 1955 roku prezydent Eisenhower zmienił zadania CIA. Uznawszy, że tajne operacje nie podkopią Kremla, zrewidował zasady spisane na początku zimnej wojny. Nowy rozkaz, o sygnaturze NSC 5412/2, z 28 grudnia 1955 roku, był w mocy przez piętnaście lat². Do nowych zadań należało „tworzenie i wykorzystywanie problemów kłopotliwych dla

międzynarodowego komunizmu", „tworzenie wszelkich zagrożeń dla partii lub jednostek bezpośrednio bądź pośrednio odpowiedzialnych za komunistyczną władzę" oraz „umacnianie orientacji proamerykańskiej wśród narodów wolnego świata" — wielkie ambicje, ale dużo skromniejsze i bardziej zniuansowane niż to, co próbowali osiągnąć Dulles i Wisner. Kilka tygodni później radziecki przywódca Nikita Chruszczow stworzył większy problem dla międzynarodowego komunizmu, niż mogło sobie wymarzyć CIA. W swym tajnym referacie wygłoszonym w lutym 1956 roku na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego napiętnował Stalina, nie żyjącego od niecałych trzech lat, jako niebываłego egoistę i sadystę zdolnego poświęcić wszystko i każdego dla własnej potęgi i chwały. Do CIA plotki o referacie dotarły w marcu. Królestwo za kopię, powiedział swym ludziom Allen Dulles. Czy wreszcie agencja zdobędzie nieco informacji z Biura Politycznego? Wtedy, tak jak i teraz, CIA polegała w dużej mierze na zagranicznych służbach wywiadowczych, płacąc za tajemnice, których nie mogła odkryć samodzielnie. W kwietniu 1956 roku izraelscy szpiedrzy dostarczyli tekst Jamesowi Angletonowi, który został łącznikiem agencji z państwem żydowskim. Ten kanał zapewniał większość informacji agencji o świecie arabskim, ale rosnącym kosztem — Stany Zjednoczone uzależniały się od Izraela w kwestii wyjaśniania wydarzeń na Bliskim Wschodzie. Perspektywa izraelska w kolejnych dziesięcioleciach ubarwiała amerykańskie postrzeganie tego problemu. W maju, po tym, jak George Kennan i inni ocenili tekst jako autentyczny, w CIA wybuchła wielka debata.

I Wisner, i Angleton chcieli utrzymać go w tajemnicy przed wolnym światem, ale informacje wyciekały wybiórczo za granicą i zaczęły siać niezgodę wśród partii komunistycznych. Angleton uważał, że nasycając tekst propagandą, „mógłby go tak zdyskontować, że wprowiłby w osłupienie Rosjan z ich służbami bezpieczeństwa, i być może posłużyszy się którąś z tych grup emigrantów, które wciąż mamy nadzieję uaktywnić, wyzwolić Ukrainę czy coś takiego" — powiedział Ray Cline, jeden z najbardziej zaufanych analityków Dullesa w owym czasie.

Ale przede wszystkim chcieli zrobić z niego przynętę dla radzieckich szpiegów, aby uratować jedną z najdłużej prowadzonych, najmniej efektywnych operacji — „Red Cap" („Czerwony Kapturek").

Rozpoczęto ją w 1952 roku i nazwano od nakrycia głowy bagażowych na kolei; „Red Cap" miała skłonić obywateli ZSRR do zdradzenia swego państwa i pracy dla CIA. W idealnej sytuacji służyliby jako „agenci umieszczeni" — pozostaliby w Związku Radzieckim na swych stanowiskach i szpiegowali dla Amerykanów. Gdyby to się nie udało, mieli uciec na Zachód i opowiedzieć o systemie radzieckim. Jednak liczba ważnych informatorów pozyskanych w ramach „Red Cap" wynosiła wówczas zero. Wydziałem radzieckim CIA kierował ograniczony harwardczyk Dana Durand, który zdobył to stanowisko po części dzięki przypadkowi, brakowi innych kandydatów i powiązaniom z Angletonem. Jak wynika z odtajnionego w 2004 roku raportu inspektora generalnego z czerwca 1956 roku, wydział radziecki był niewydolny³. Nie potrafił przygotować „autorytatywnego oświadczenia o swych operacjach i zadaniach", niewiele też rozumiał z tego, co się dzieje w Związku Radzieckim. W raporcie wymieniono dwudziestu „agentów kontrolowanych" przez CIA w Rosji w 1956 roku. Jednym był niskiej rangi oficer mechanik. Innym żona naukowca pracującego nad kierowanymi pociskami rakietowymi. Na liście znaleźli się też robotnik, monter telefonów, kierownik warsztatu samochodowego, weterynarz, wykładowca akademicki, ślusarz, pracownik restauracji i bezrobotny. Nikt z nich nie miał pojęcia o kremlowskiej machinie władzy.

W pierwszy sobotni poranek czerwca 1956 roku Dulles wezwał Raya Cline'a do gabinetu dyrektora. „Wisner mówi, że według pana powinniśmy ujawnić tajny referat Chruszczowa", rzekł Dulles.

Cline stwierdził, że to fantastyczne, iż wyszły na światło dzienne „prawdziwe uczucia wszystkich tych facetów, którzy pracowali przez wiele lat pod tym starym draniem Stalinem”.

— Na Boga — powiedział Dullesowi — ujawnijmy to.

Dulles trzymał kopię referatu Chruszczowa w drżących, powykrzywianych artretyzmem i podagrą rękach. Położył kaptcie na biurku, pochylił się, odsunął okulary na czoło i powiedział: „O kurczę, chyba podejmę decyzję polityczną!”, wspominał Cline. Połączył się przez interkom z Wisnerem „i z fałszywą skromnością tak wymanewrował Franka, że nie mógł on nie zgodzić się na publikację, a używał tych samych argumentów co ja, że to wielka historyczna szansa na — chyba ja mu to podsunąłem — «oskarżenie całego systemu radzieckiego»”⁴.

Potem Dulles podniósł słuchawkę i zadzwonił do brata. Tekst wyciekł przez Departament Stanu i trzy dni później trafił do „New YorkTimesa”. Decyzja ta zapoczątkowała wydarzenia, o jakich CIA nawet nie śniła.

„CIA MA WIELKĄ WŁADZĘ”

W następnych miesiącach tajny referat Chruszczowa nadawało za żelazną kurtynę Radio Wolna Europa, medialna machina CIA warta 100 milionów dolarów. Ponad trzy tysiące emigrantów — radiowców, pisarzy i inżynierów — oraz ich amerykańskich nadzorców nadawało audycje w ośmiu językach, niekiedy nawet dziewiętnaście godzin na dobę. W teorii mieli nadawać konkretne wiadomości i propagandę, ale Wisner chciał używać słów jako broni. Z jego winy przekaz Radia Wolna Europa stał się niejednoznaczny⁵.

Emigranci pracujący w rozgłośni błagali swych amerykańskich szefów, żeby dali im jasną wiadomość do przekazania. I oto ją mieli: przemówienie Chruszczowa odczytywano przed mikrofonami dniem i nocą.

Konsekwencje były natychmiastowe. Najlepsi analitycy CIA kilka miesięcy wcześniej doszli do wniosku, że w latach pięćdziesiątych w Europie Wschodniej prawdopodobnie nie dojdzie do żadnego większego powstania. 28 czerwca, po nadaniu przemówienia, robotnicy w Poznaniu zbuntowali się przeciwko komunistycznym władzom. Zaprotestowali przeciwko obniżce płac i zniszczyli nadajnik zagłuszający transmisje RWE. Jednak CIA nie mogła zrobić nic poza podsycaniem ich wściekłości — nie, kiedy radziecki marszałek dowodził polską armią, a oficerowie radzieckiego wywiadu nadzorowali bezpieczeńkę, która zabiła w Poznaniu ponad pięćdziesięciu Polaków, a setki uwięziła.

Bunt w Polsce sprawił, że Rada Bezpieczeństwa Narodowego zaczęła wypatrywać pęknięcia w monolocie radzieckiej władzy. Wiceprezydent Nixon stwierdził, że zmuszenie przez Sowiec kolejnego państwa satelickiego, takiego jak Węgry, do posłuszeństwa, posłuży amerykańskim interesom, bo dostarczy argumentów światowej propagandzie antykomunistycznej⁶. Foster Dulles, który podjął ten temat, uzyskał prezydencką zgodę na wspieranie „spontanicznych manifestacji niezadowolenia” w ujarzmionych państwach. Allen Dulles obiecał poszerzyć program RWE o wypuszczanie na wschód, za żelazną kurtynę, balonów z ulotkami i „medalami wolności” — aluminiowymi plaketkami z hasłami i podobizną Dzwonu Wolności.

Potem Dulles wyruszył w pięćdziesięciosiedmiodniową podróż dookoła świata na pokładzie specjalnie przerobionego czterosilnikowego DC-6. Wpadł do rezydentur CIA w Londynie i Paryżu, Frankfurtu i Wiedniu, Rzymie i Atenach, Stambule i Teheranie, Az-Zahranie i Delhi, Bangkoku i Singapurze, Tokio i Seulu, Manili i Sajgonie. Podróż stanowiła tajemnicę poliszynela: Dullesa przyjmowano jak głowę państwa i trzymano w świetle reflektorów. Była to „jedna z najszerzej rozpropagowanych tajnych podróży w dziejach”, stwierdził Ray Cline, który towarzyszył dyrektorowi. Skłotyła, ale krzykliwa — taka była CIA pod kierunkiem Allena Dullesa. W agencji za jego czasów „kompromitowano naprawdę tajne działania”, natomiast „analizy spowijano atmosferą tajemnicy, która nie była konieczna, często

przynosiła efekt przeciwny do zamierzonego i na dłuższą metę szkodziła", uznał Cline. Obserwując na bankietach, jak za-graniczni przywódcy łąszą się do Dullesa, dostał kolejną lekcję: „CIA ma wielką władzę. Było to nieco przerażające”⁷.

„ŚLEPY NA WŁASNE ŻYCZENIE"

22 października 1956 roku, zaraz po powrocie Dullesa do Waszyngtonu, bardzo zmęczony Frank Wisner wyszedł ze swego biura, ruszył pokrytymi splekanym linoleum korytarzami Temporary Building L, nie patrząc na łuszczącą się ze ścian farbę, i wróciwszy do swego eleganckiego domu w Georgetown, spakował się przed własnym objazdem największych europejskich placówek CIA.

Ani on, ani jego szef nie mieli pojęcia, że na świecie doszło do dwóch ważnych wydarzeń. W Londynie i Paryżu szykowano plany wojenne, a na Węgrzech zbliżała się rewolucja. W ciągu decydujących dwóch tygodni Dulles źle zinterpretował lub wypaczył w raportach dla prezydenta każdy aspekt tych kryzysów.

Lot nad Atlantykiem trwał całą noc. W Londynie pierwszym punktem planu Wisnera był dawno zaplanowany obiad z sir Patrickiem Deanem, wyższym oficerem brytyjskiego wywiadu. Mieli przedyskutować plany obalenia egipskiego przywódcy Gamala Abdela Nasera, który doszedł do władzy trzy lata wcześniej w wyniku przewrotu wojskowego. Intryga kłula się od miesięcy. Sir Patrick kilka tygodni wcześniej był w Waszyngtonie i ustalił z Wisnerem, że cele, do których dążą, wymagają odsunięcia Nasera od władzy w taki czy inny sposób.

CIA początkowo wspierała Nasera, przekazując mu miliony, budując potężną stację radiową i obiecując amerykańską pomoc wojskową oraz gospodarczą. Mimo to agencję zaskoczyły wydatczenia w Egipcie, chociaż w kairskiej ambasadzie jej pracownicy mieli czterokrotną przewagę liczebną nad urzędnikami Departamentu Stanu. Największą niespodzianką było to, że Nasera nie udało się kupić na stałe: za część z trzech milionów dolarów łapówek od CIA wybudował minaret na wyspie naprzeciw-ko stojącego nad Nilem Hiltona. Wśród miejscowych zasłynął on jako el waefrusfel, co w agencji tłumaczono jako Roosevelt's Erection. Ponieważ Roosevelt i ludzie CIA nie mogli spełnić swych obietnic pomocy wojskowej, Naser dogadał się z Sowietami, że będzie im sprzedawać bawełnę za broń. W lipcu 1956 roku pozbył się balastu kolonializmu, nacjonalizując założone przez Brytyjczyków i Francuzów Towarzystwo Kanału Su-ckiego, kierujące tą strategiczną drogą wodną. Londyn i Paryż zawrzały gniewem.

Brytyjczycy zaproponowali, żeby zabić Nasera, i rozważali zawrótce Nilu, by postawić tamę egipskim dążeniom do autonomii gospodarczej. Eisenhower stwierdził, że zamach stanu oparty na morderstwie byłby „cholernym błędem”⁸. CIA opowiadała się za długą, powolną dywersją.

Tę właśnie kwestię Wisner musiał omówić z sir Patrickiem Deanem. Początkowo był zdziwiony, a potem wściekły, gdy sir Patrick nie stawiał się na dawno umówionym spotkaniu. Brytyjczyk tymczasem w willi pod Paryżem szlifował ostatnie szczegóły skoordynowanego ataku wojskowego Wielkiej Brytanii, Francji i Izraela na Egipt. Państwa te zamierzały obalić rząd Nasera i zbrojnie odbić Suez. Najpierw Egipt miał zaatakować Izrael, potem przewidywano uderzenie Brytyjczyków i Francuzów, którzy udając rozjemców, przejęliby kanał.

CIA nic o tym nie wiedziała. Dulles zapewniał Eisenhowera, że raporty mówiące o izraelsko-francusko-brytyjskim planie wojskowym są absurdalne⁹. Odrzucił informacje głównego analityka CIA i amerykańskiego attache wojskowego w Tel Awiwie, którzy byli przekonani, że Izrael zamierza rozpocząć wojnę z Egiptem. Nie słuchał też starego przyjaciela Douglasa Dillona, amerykańskiego ambasadora w Paryżu, który ostrzegał, że Francja należy do spisku. Dulles wolał przychylić ucha Jimowi Angletonowi i jego izraelskim kontaktom.

Zaskarbiwszy sobie dozgonną wdzięczność Dullesa i Angletona po tym, jak przekazali im tajny referat Chruszczowa, Izraelczycy dezinformowali ich, ostrzegając, że gdzieś na Bliskim Wschodzie pojawią się kłopoty. 26 października dyrektor CIA na spotkaniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego przekazał ich fałszywki prezydentowi: Król Jordanii został zamordowany! Egipt wkrótce zaatakuje Irak!

Prezydent odłożył te sensacje na bok. Obwieścił, że „najważniejsze wiadomości wciąż nadchodzą z Węgier”.

Dwa dni wcześniej przed gmachem parlamentu w Budapeszcie zebrał się wielki tłum, któremu przewodzili studenci demonstrujący przeciwko komunistycznej władzy.

Znienawidzona służba bezpieczeństwa starła się z drugą grupą demonstrantów przed rządową rozgłośnią radiową, skąd partyjny funkcjonariusz potępiał protest. Część studentów była uzbrojona. Z budynku radia padł strzał, służba bezpieczeństwa otworzyła ogień, a demonstranci walczyli z nią całą noc. W parku miejskim trzeci tłum zwałił z cokołu pomnik Stalina, zaciągnął go przed Teatr Narodowy i rozbił na kawałki. Do Budapesztu następnego ranka wkroczyły oddziały Armii Radzieckiej, a demonstranci przekonali garstkę młodych Rosjan, by przeszli na ich stronę. Powstańcy pojechali w stronę parlamentu na radzieckich czołgach, powiewając węgierską flagą. Radzieccy dowódcy spanikowali i w jednej chwili na placu Kossutha rozpętała się strzelanina. Zginęło co najmniej sto osób.

W Białym Domu Allen Dulles próbował wyjaśnić prezydentowi, jakie mogą być konsekwencje węgierskiego powstania. „Dni Chruszczowa są policzone”, orzekł. Pomylił się o siedem lat.

Następnego dnia, 27 października, Dulles skontaktował się z Wisnerem. Ptzebywający w Londynie szef tajnych operacji chciał ze wszystkich sił pomóc powstańcom. Modlił się o taką okazję przez osiem lat.

Rada Bezpieczeństwa Narodowego kazała mu podtrzymywać nadzieje Węgrów. „Gdybyśmy zrobili mniej — głosiły jego rozkazy — poświęcilibyśmy moralne podstawy amerykańskiego przywództwa wśród wolnych narodów”. Powiedział Białemu Domowi, że z pomocą Kościoła rzymskokatolickiego, spółdzielni rolniczych, agentów i grup wygnańców zorganizuje ogólnonarodowe podziemie, które stanie do walki politycznej i zbrojnej. Poniósł całkowitą porażkę. Emigranci, których posłał na Węgry przez granicę z Austrią, zostali aresztowani. Ludzie, których próbował zwerbować, okazali się kłamcami i złodziejami. Jego wysiłki, by stworzyć na Węgrzech siatkę wywiadowczą, upadły. Ukrywał broń w całej Europie, ale kiedy stała się potrzebna, nikt nie umiał jej znaleźć.

W październiku 1956 roku na Węgrzech nie działała placówka CIA. W centrali nie było sekcji zajmującej się operacjami na Węgrzech, niemal nikt nie znał języka. Kiedy wybuchło powstanie, Wisner miał w Budapeszcie jednego człowieka: Gezę Katona, Amerykanina węgierskiego pochodzenia, niskiego szczebla urzędnika Departamentu Stanu, który w budapeszteńskiej ambasadzie głównie wysyłał listy, kupował znaczki i materiały piśmienne oraz wypełniał formularze. Gdy rozpoczęło się powstanie, był jedyną wiarygodną parą oczu i uszu, jaką CIA miała w stolicy Węgier.

Podczas dwóch tygodni powstania agencja wiedziała tyle, ile napisano w gazetach. Nie miała pojęcia, ani że powstanie wybuchnie, ani jak się rozwinie, ani że Sowieci je zmiażdżą. Gdyby Biały Dom zgodził się wysłać broń, nie wiedziałaby, komu ją przekazać. Wedle napisanej w CIA tajnej kroniki powstania węgierskiego, wydział Wisnera był „ślepy na własne życzenie”¹⁰.

„Nigdy — głosi ona — nie zrobiliśmy nic, co można by lub należało uznać za operację wywiadowczą”.

„GORĄCZKA CHWILI”

28 października Wisner poleciał do Paryża i zebrał kilku zaufanych członków amerykańskiej delegacji, uczestników konferencji NATO poświęconej Europie Wschodniej. Należał do niej

Bill Griffith, wyższy doradca polityczny w monachijskiej siedzibie Radia Wolna Europa. Wisner, uradowany, że wybuchło prawdziwe powstanie przeciwko komunizmowi, skłonił Griffitha, żeby podkreślił propagandę. Skutkiem jego nawoływań dyrektor RWE w Nowym Jorku wysłał pracownikom sekcji węgierskiej w Monachium tę oto notatkę: „Wszystkie ograniczenia zostały zdjęte — głosiła. — Żadnych zakazów. Powtarzam: żadnych zakazów”. Począwszy od tamtego wieczoru, RWE nakłaniało obywateli Węgier do zrywania linii kolejowych i telefonicznych, do działań partyzanckich, wysadzania czołgów i walki z Sowietami na śmierć i życie. „Tu RWE, głos Wolnych Węgier — obwieszczało radio. — W razie ataku pancernego cała lekka broń powinna otworzyć ogień do celowników armat czołgowych”. Słuchaczom radzono rzucać „koktajl Mołotowa [...], jednolitrową butelkę po winie wypełnioną benzyną [...], na żaluzje wlotów powietrza silnika”. Hasło brzmiało „Wolność albo śmierć!”¹¹

Tamtej nocy Imre Nagy, dawny premier, którego twardogłowi usunęli z partii, udał się do rozgłośni radiowej, żeby napiętnować „straszliwe błędy i zbrodnie ostatnich dziesięciu lat”¹². Powiedział, że radzieckie wojska opuszczą Budapeszt, że stary aparat bezpieczeństwa zostanie rozwiązany, a „nowy rząd opierający się na władzy ludu” będzie walczył o demokratyczną autonomię. W ciągu 72 godzin Nagy stworzył działający gabinet koalicyjny, zniósł zasadę monopartyjności, zerwał z Moskwą, ogłosił Węgry państwem neutralnym i zwrócił się do Narodów Zjednoczonych oraz Stanów Zjednoczonych z prośbą o pomoc. Gdy jednak Nagy przejął władzę i starał się rozmontować narzędzia radzieckiej dominacji, Allen Dulles uznał go za porażkę. Powiedział prezydentowi, że narodowi może i powinien przewodzić człowiek Watykanu na Węgrzech, kardynał Mindszenty, właśnie uwolniony z aresztu domowego. W Radiu Wolna Europa zaczęła obowiązywać linia: „odrodzone Węgry spotkały się z przywódcą zesłanym przez Boga”.

Rozgłoszenia CIA fałszywie oskarżała Nagya o ściągnięcie radzieckich wojsk do Budapesztu. Zaatakowała go, nazywając zdrajcą, kłamcą i mordercą. Niegdyś był komunistą, był więc przeklęty na zawsze. CIA zaczęła nadawać na trzech nowych częstotliwościach. Z Frankfurtu rosyjscy soli-daryści twierdzili, że armia wyzwolicieli zbliża się do granicy węgierskiej. Z Wiednia agencja emitowała na niskiej częstotliwości audycje węgierskich partyzantów i przekazywała je do Budapesztu. Z Aten spece CIA od wojny psychologicznej sugerowali, że Rosjan należy wysyłać na szubienice.

Dyrektor promieniał, kiedy 1 listopada, na następnym zebraniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego, informował Eisenhowera o sytuacji w Budapeszcie. „To, co się zdarzyło, to cud — powiedział prezydentowi. — Z uwagi na siłę opinii publicznej nie można było skutecznie użyć sił zbrojnych. Szacujemy, że 80 procent żołnierzy węgierskich przeszło na stronę powstańców i zaopatrzyło ich w broń”¹³.

Dulles jednak się mylił. Powstańcy nie mieli żadnej broni godnej wzmianki. Armia węgierska nie przeszła na ich stronę. Czekala, by sprawdzić, w którym kierunku powieje wiatr z Moskwy. Sowietom do bitwy o Węgry wysłali ponad 200 tysięcy żołnierzy oraz około 2500 czołgów i pojazdów opancerzonych.

Rankiem w dniu radzieckiego ataku węgierski spiker RWE Zoltan Thury powiedział słuchaczom, że „nacisk na rząd amerykański, żeby wysłał pomoc zbrojną bojownikom o wolność, stanie się pztemożny”. Gdy w następnych tygodniach do Austrii napływały dziesiątki tysięcy rozgorączkowanych, wściekłych uchodźców, wielu mówiło o tej audycji jako „obietnicy, że pomoc nadejdzie”¹⁴. Nie nadeszła. Allen Dulles upierał się, że radiostacje CIA nie robiły nic, żeby zachęcić Węgrów. Prezydent mu uwierzył. Działo się to czterdzieści lat przed odnalezieniem zapisów audycji nadawanych na Węgry.

W ciągu czterech dni radzieckie wojska zmiażdżyły bojowników w Budapeszcie, zabijając dziesiątki tysięcy i porywając tysiące innych, by zmarli w syberyjskich łagrach.

Radziecka rzeź zaczęła się 4 listopada. Tamtej nocy węgierscy uchodźcy obiegli amerykańską ambasadę w Wiedniu, błagając, żeby Ameryka coś zrobiła. Zjadliwi pytali — jak wspominał szef placówki CIA Peer de Silva — „Dlaczego nie pomogliśmy? Czy nie wiedzieliśmy, że Węgrzy liczą na nasze wsparcie?” Nie doczekali się odpowiedzi.

Centrala bombardowała go rozkazami, by zbierał nie istniejące legiony radzieckich żołnierzy, którzy rzucali broń i kierowali się ku granicy austriackiej. Dulles opowiedział prezydentowi o tych masowych dezercjach. Były złudzeniem. De Silva mógł jedynie zgadywać, że „centralę opanowała gorączka chwili”¹⁵.

„WYNIKAJĄ DZIWNIE RZECZY”

5 listopada Wisner przybył do rezydentury CIA we Frankfurcie, którą kierował Tracy Barnes, tak zrozpaczony, że ledwie mógł mówić. Gdy radzieckie czołgi masakrowały nastoletnich chłopców w Budapeszcie, Wisner spędził noc w domu Barnes’a, bawiąc się miniaturową kolejką. Nie cieszyło go, że następnego dnia Eisenhower został wybrany na drugą kadencję. Ani że prezydent docenił świeży, ale fałszywy raport Allena Dullesa, w którym stwierdził on, że Sowieci gotowi są posłać 250 tysięcy żołnierzy do Egiptu, aby bronili Kanału Sueskiego przed Brytyjczykami i Francuzami¹⁶. Nie uradowało go też, że CIA nie potrafi nic powiedzieć o rzeczywistym radzieckim ataku na Węgry.

7 listopada Wisner poleciał do wiedeńskiej placówki agencji, położonej pięćdziesiąt kilometrów od granicy Węgier. Bezradnie obserwował, jak węgierscy bojownicy wysyłają łączami Associated Press ostatnie przesłania do wolnego świata: „Jesteśmy pod silnym ostrzałem karabinów maszynowych [...]. Do widzenia, przyjaciele. Zbaw nas, Boże”.

Uciekł z Wiednia i poleciał do Rzymu. Tej nocy jadł kolację z amerykańskimi szpiegami z rezydentury CIA, w tym z Williamem Colbym, przyszłym dyrektorem centrali wywiadu. Wisner wściekał się, że ludzie giną, podczas gdy agencja się waha. Chciał „przyjść z pomocą bojownikom o wolność — zapisał Colby. — To był właśnie cel paramilitarnych działań agencji. A sytuacja wyglądała tak, że dałoby się to zrobić, nie wciągając Stanów Zjednoczonych w wojnę ze Związkiem Radzieckim”. Ale Wisner nie miał spójnej wizji.

„Było widać, że jest bliski załamania networkego”, zapisał Colby¹⁷.

Wisner udał się do Aten, gdzie szef placówki CIA John Richardson uznał, że „działa na maksymalnych obrotach i bardzo się przejemuje”¹⁸. Kołował nerwy papierosami i whisky. Pił z butelki, nieprzytomny z bólu i wściekłości.

14 grudnia był z powrotem w centrali i słuchał, jak Allen Dulles ocenia szanse na walki uliczne na Węgrzech. „Jesteśmy dobrze wyposażeni do walk partyzanckich — twierdził Dulles — ale bardzo brakuje broni do walk ulicznych i na bliski dystans, a szczególnie przeciwpancernej”¹⁹. Chciał, żeby Wisner powiedział mu, jaka byłaby „najlepsza broń, którą można by przekazać Węgrom” i „bojownikom o wolność w innych krajach za żelazną kurtyną, którzy mogliby się zbuntować przeciwko komunistom”. Wisner uderzył w górnolotny ton. „Rany zadane komunistom w Rosji przez ostatnie wydarzenia na świecie są poważne, a niektóre bardzo głębokie — powiedział. — Stany Zjednoczone i wolny świat uporały się chyba z problemami”. Część jego współpracowników widziała w tym zmęczenie walką. Najbliżsi Wisnera zauważyli coś gorszego. 20 grudnia leżał w szpitalu, mając, że źle zdiagnozowaną przez lekarzy chorobą.

Tego samego dnia w Białym Domu prezydent Eisenhower dostał oficjalny raport z tajnego śledztwa w sprawie tajnych działań CIA. Gdyby go kiedykolwiek ujawniono, byłby to koniec agencji.

Głównym autorem raportu był ambasador David K. E. Bruce, jeden z najlepszych przyjaciół Franka Wisnera w Waszyngtonie — na tyle bliski, że pewnego ranka wpadł do niego, żeby wziąć prysznic i ogolić się, kiedy w jego własnej rezydencji w Georgetown skończyła się gorąca woda. Był amerykańskim arystokratą, numerem dwa u „Dzikiego Bilka” Do-novana w londyńskim oddziale OSS, ambasadorem Trumana we Francji, poprzednikiem Waltera

Bedella Smitha na stanowisku podsekretarza stanu i kandydatem na stanowisko dyrektora centrali wywiadu w 1950 roku. Wiedział wiele o operacjach CIA w kraju i za granicą. Prywatne dzienniki Bruce'a²⁰ świadczą, że między 1949 a 1956 rokiem wielokrotnie spotykał się z Allenem Dullesem i Frankiem Wisnerem na śniadaniach, obiadach, kolacjach, drinkach i dyskretnych rozmowach w Paryżu i Waszyngtonie. Wspominał o swym „najwyższym podziwie i sympatii” dla Dullesa, który zarekomendował Bruce'a do nowej prezydenckiej rady konsultacyjnej do spraw wywiadu.

Eisenhower potrzebował kogoś, kto miałby oko na agencję. Jeszcze w styczniu 1956 roku, po tajnej rekomendacji z raportu Doolittle'a, publicznie ogłosił, że tworzy prezydencką radę konsultacyjną. Zapisał w dzienniku, że chce, by jej członkowie co sześć miesięcy składali mu taporty z oceną pracy CIA.

Ambasador Bruce zażądał od prezydenta zgody na bliższe przyjrzenie się tajnym operacjom CIA — podlegającym Allenowi Dullesowi i Frankowi Wisnerowi — i otrzymał ją. A że żywił dla nich obu sympatię i profesjonalny szacunek, raport, który sporządził, miał ogromną wagę. Ów ściśle tajny dokument nigdy nie został odtajniony — a wewnątrzni historycy CIA publicznie kwestionowali, że w ogóle powstał²¹. Jednak jego najważniejsze punkty pojawiły się w dokumencie z 1961 roku powstałym w radzie do spraw wywiadu, do którego uzyskał dostęp autor tej książki. Część cytowanych tu ustępów z niego została przedrukowana po raz pierwszy.

„Uważamy, że zwolennicy decyzji z 1948 roku, by rząd rozpoczął program wojny psychologicznej i paramilitarnej, najpewniej nie mogli przewidzieć konsekwencji operacji, które z niego wyniknęły — zapisano w raporcie. — Nikt w CIA poza osobami bezpośrednio zajmującymi się codzienną działalnością agencji nie miał o tym szczegółowej wiedzy”. Planowanie i aprobowanie niezwykle drażliwych i bardzo kosztownych tajnych operacji „staje się w coraz większej mierze wyłączną domeną CIA — co zdecydowanie podkreślają fundusze, z których CIA nie musi się rozliczać (to nieuchronny rezultat struktury, systemu i osobistości zajmujących się inicjowaniem i prowadzeniem takich operacji). CIA, zapracowana, bogata i uprzywilejowana, lubi występować w roli «twórcy królów» (intryga jest fascynująca — sukcesy dają znaczne zadowolenie, niekiedy aplauz — żadnych oskarżeń, jeśli dojdzie do «po-rażek» — i cała rzecz jest dużo prostsza niż zbieranie tajnych informacji o ZSRR zwykłymi metodami CIA!)”.

Dalej autor raportu stwierdzał:

Departament Stanu bardzo się martwi wpływem wojny psychologicznej i operacji paramilitarnych CIA na nasze stosunki zagraniczne. Ludzie z Departamentu Stanu uważają, że być może najważniejszym wkładem tej rady będzie zwrócenie uwagi prezydenta, jak znaczące, niemal jednostronne wpływy ma wojna psychologiczna i paramilitarna CIA na naszą politykę. O wsparciu CIA i manipulowaniu przez nią lokalnymi mediami, grupami zawodowymi, politykami i partiami oraz o innych działaniach, które mogą, w każdej chwili, wywrzeć znaczący wpływ na obowiązki miejscowego ambasadora, niekiedy nie ma on żadnego pojęcia lub tylko mglście je wyczuwa [...]. Zbyt często powstają różnice opinii na temat amerykańskiej postawy wobec lokalnych postaci lub organizacji, szczególnie między CIA a Departamentem Stanu. [...] (Bratelskie stosunki między sekretarzem stanu a dyktotem centrali wywiadu niekiedy mogą doprowadzić do arbitralnego ustalenia „amerykańskiego stanowiska”.) [...]

Wojna psychologiczna i operacje paramilitarne (często wynikające z tego, że błyskotliwi, wysokiej klasy młodzieńcy, którzy muszą coś zrobić, by usprawiedliwić swe istnienie, coraz częściej mieszają się w wewnętrzne sprawy innych państw) dziś są prowadzone na światową skalę przez hordę przedsławicieli CIA [usunięte], z których wielu, co wynika z samej natury sytuacji kadrowej [usunięte], brakuje politycznej dojrzałości. (Z ich sposobu „radzenia sobie”

z niestałym, zmiennym podejściem do „tematów” sugerowanych przez centralę albo tworzonych przez nich w terenie — niekiedy za sugestią miejscowych oportunistów — wynikają dziwne teczki.)

Tajne operacje CIA były prowadzone „autonomicznie i swobodnie na niezwykle wrażliwych polach, włącznie ze stosunkami zagranicznymi — zapisano w styczniu 1957 roku w kolejnym raporcie prezydenckiej rady do spraw wywiadu. — W pewnych dziedzinach prowadzi to do niewiarygodnych sytuacji”.

Przez następne cztery lata prezydentury Eisenhower próbował zmienić sposób kierowania CIA. Ale jak sam powiedział, zdawał sobie sprawę, że nie może zmienić Allena Dullesa. Nie mógł też wyobrazić sobie nikogo innego na czele agencji. CIA zajmowała się „jednym z najniezwykłych-szych rodzajów operacji, jakie może prowadzić jakikolwiek rząd — powiedział — i prawdopodobnie jego prowadzenie wymaga osobliwego geniusza”²².

Allen nie akceptował żadnych nadzorców. Wystarczyło milczące skinienie Fostera. W amerykańskim rządzie nigdy nie było takiego zespołu jak bracia Dullesowie, ale wiek i zmęczenie robiły swoje. Foster był o siedem lat starszy od Allena i umierał. Wiedział, że ma raka, który zabijał go powoli przez następne dwa lata. Walczył dzielnie, latając po całym świecie, pobrząkując każdą szabelką z amerykańskiego arsenału. Jednak słabł, a to niepokojąco wytrącało z równowagi dyrektora centrali wywiadu. W miarę jak brat tracił siły, on tracił zapał. Jego pomysły i poczucie porządku ulatniały się jak dym z fajki, którą palił. Gdy Foster zaczął podupadać na zdrowiu, Allen poprowadził CIA do nowych bitew w Azji i na Bliskim Wschodzie. W zimnej wojnie w Europie trwa pat, powiedział swym bezpośrednim podwładnym, ale walkę trzeba toczyć jeszcze intensywniej — od Pacyfiku do Morza Śródziemnego.

„NIEZDARNE OPERACJE WSZELKIEJ MAŚCI”

„Jeśli pojedziecie do tych Arabów i pomieszkacie wśród nich — powiedział prezydent Eisenhower Allenowi Dullesowi i członkom Rady Bezpieczeństwa Narodowego — odkryjecie, że oni po prostu nie mogą zrozumieć naszych idei wolności i ludzkiej godności. Bardzo długo żyli w takiej czy innej dyktaturze, więc jak możemy się po nich spodziewać, że zdołają wprowadzić wolne rządy?”

CIA szukała odpowiedzi na to pytanie, próbując przekształcać, przymuszać lub kontrolować rządy w Azji i na Bliskim Wschodzie. Zmagala się z Moskwą o lojalność milionów ludzi oraz polityczną i gospodarczą dominację nad narodami, którym geologicznym trafem przypadły miliardy baryłek ropy naftowej. Nowy front rozciągał się wielkim półksiężycem od Indonezji przez Ocean Indyjski, pustynie Iranu i Iraku do starożytnych stolic Bliskiego Wschodu.

Agencja uważała każdego muzułmańskiego przywódcę politycznego, który nie przyrzekł posłuszeństwa Stanom Zjednoczonym, za „cel działań politycznych wskazany przez statut CIA”, powiedział Archie Roosevelt, szef rezydentury w Turcji i kuzyn Kima Roosevelta, władającego w agencji Bliskim Wschodem². Wielu z najpotężniejszych ludzi w świecie islamskim koczowało z pieniędzy i rad CIA. Jednak nieliczni jej pracownicy operacyjni znali język, zwyczaje i rozumieli ludzi, których starali się wesprzeć lub przekupić³.

Prezydent powiedział, że chce promować swą ideę islamskiego dzi-hadu przeciwko bezbożnemu komunizmowi. „Powinniśmy zrobić co w naszej mocy, by podkreślić aspekt «świętej wojny»” — powiedział we wrześniu 1957 roku na spotkaniu w Białym Domu z Frankiem Wisne-rem, Fosterem Dullesem, zastępcą sekretarza stanu do spraw Bliskiego

Wschodu Williamem Rountree oraz członkami Kolegium Szefów Sztabów⁴. Foster Dulles zaproponował stworzenie „tajnych sił operacyjnych”, poprzez które CIA dostarczałaby amerykańską broń, pieniądze i informacje wywiadowcze królowi Saudowi z Arabii Saudyjskiej, królowi Jordanii Husajnowi, prezydentowi Kamilowi Szamunowi z Libanu oraz irackiemu prezydentowi Nutiemu as-Sa'idowi.

„Te cztery kundły miały być naszą tarczą przed komunizmem i skrajnym arabskim nacjonalizmem na Bliskim Wschodzie” — powiedział Harrison Symmes⁵, który współpracował blisko z CIA jako prawa ręka Rountree'ego, a później został ambasadorem w Jordanii. Jedynym trwałym efektem pomysłu „tajnych sił operacyjnych” było wciągnięcie jordańskiego króla Husajna na listę płac CIA, co zaproponował Frank Wi-sner⁶. Agencja stworzyła jordańską służbę wywiadowczą, która dziś jest jej łącznikiem z większą częścią świata arabskiego. Król Husajn przez dwadzieścia lat dostawał tajne subsydia.

Jeśli lojalności na Bliskim Wschodzie nie można było kupić za broń konwencjonalną, to CIA jak zwykle używała swego sekretnego oręża — wszechpotężnego dolara. Gotówka za broń polityczną i rozwiązania siłowe zawsze była mile widziana. Jeśli mogła ona wzmocnić amerykańskie wpływy w krajach arabskich i azjatyckich, Foster w pełni to popierał.

„Ujmijmy to tak — powiedział ambasador Symmes. — John Foster Dulles uznał, że musimy zrobić wszystko co można, żeby obalić tych neutralnych — reżimy antyimperialne, antykolonialne, skrajnie nacjonalistyczne.

Upoważnił do tego Allena Dullesa [...]. I rzecz jasna Allen Dulles spuścił swych ludzi ze smyczy”. W wyniku tego „przylapywano nas na próbach przewrotów i niezdarnych operacjach wszelkiej maści”. Wraz ze swymi kolegami dyplomatami próbował „śledzić część tych bzdurnych sztuczek, które stosowano na Bliskim Wschodzie, więc jeśli do niczego nie prowadziły, utracaliśmy je, zanim się rozwinęły. I kilka razy nam się udało. Nie mogliśmy jednak utracić ich wszystkich”⁷.

„DOJRZAŁ DO PRZEWROTU WOJSKOWEGO”

Jedna z tych „brudnych sztuczek” trwała dziesięciolecie. Był to spisek w celu obalenia rządu Syrii.

W 1949 roku CIA wyniosła tam do władzy ptoamerykańskiego pułkownika Adiba asz-Sziszaklego. Dostał on od Amerykanów bezpośrednią pomoc wojskową oraz tajne wsparcie finansowe. Szef rezydentury w Damaszku Miles Copeland nazywał pułkownika „sympatycznym łobuzem”, którego „wizerunek nie zawsze, o ile wiem, był pomnikowy. Dopuszczał się świętokradztwa, bluźnierstwa, morderstwa, cudzołóstwa i kradzieży”⁸. Minęły cztery lata, zanim obaliła go partia Baas, komunistyczni politycy i oficerowie. W marcu 1955 roku Allen Dulles przepowiedział, że kraj ten „dojrział do przewrotu wojskowego”⁹ wspieranego przez agencję. W kwietniu 1956 roku Kim Roosevelt z CIA i jego brytyjski odpowiednik z SIS sir George Young próbowali zmobilizować prawicowych syryjskich oficerów; CIA przekazała pół miliona miejscowych funtów przywódcom spisku. Jednak fiasko sueskie zattulo klimat na Bliskim Wschodzie, zbliżyło Syrię z Sowietami i pod koniec października 1956 roku zmusiło Amerykanów oraz Brytyjczyków do odłożenia planu. Wiosną i latem 1957 roku plan odkurzono. Dokument odkryty w 2003 roku wśród prywatnych papierów Duncana Sandysa, sekretarza obrony w gabinecie Harolda Macmillana, szczegółowo ukazuje przebieg zdarzeń¹⁰.

Syria „musiała uchodzić za mecenasa spisków, sabotażu i przemocy wymierzonych w sąsiednie rządy”, mówi ów dokument. CIA i SIS miały fabrykować „narodowe spiski i rozmaite działania siłowe” w Iraku, Libanie oraz Jordanii i obwiniać o nie Syrię, a także wykreować frakcje paramilitarne i wszczynać rewolty wśród Bractwa Muzułmańskiego w Damaszku. Stworzenie pozorów niestabilności miało zachwiać tżądem, starcia graniczne prowokowane przez amerykański i brytyjski wywiad miały zaś posłużyć jako pretekst do

ataku armii prozachodniego Iraku i Jordanii. CIA i SIS przewidywały, że każdy nowy reżim, jaki zainstalują, prawdopodobnie będzie „przede wszystkim opierał się na środkach represyjnych i arbitralnym wykorzystywaniu siły”, żeby przetrwać.

Roosevelt uważał Abdula Hamida Seraja, długoletniego szefa syryjskiego wywiadu, za najpotężniejszego człowieka w Damaszku. Seraj miał zostać zamordowany wraz z szefem syryjskiego sztabu generalnego i przywódcą partii komunistycznej.

CIA wysłała na placówkę w Damaszku, jako jej nowego szefa, Rocky'ego Stone'a, który zjadł zęby na operacji w Iranie. Akredytowany jako dyplomata, drugi sekretarz ambasady amerykańskiej, dzięki obietnicom milionów dolarów i nieograniczonej władzy politycznej zaprzyjaźnił się z oficerami armii syryjskiej. W raportach przedstawiał zwerbowanych jako wyborowych wykonawców wspieranego przez Amerykanów zamachu stanu.

Abdul Hamid Seraj przejrzał Stone'a w kilka tygodni.

Syryjczycy zastawili pułapkę. Oficerowie, z którymi pertraktował Stone, wzięli od niego pieniądze, a potem poszli do telewizji i oznajmili, że dostali je od „skorumpowanych i złowrogich Amerykanów próbujących obalić prawowity rząd Syrii” — opowiadał Curtis F. Jones, urzędnik Departamentu Stanu, wysłany do Syrii, żeby posprzątać po Stonie¹¹. Siły Seraja otoczyły ambasadę Stanów Zjednoczonych w Damaszku, schwytały Stone'a i brutalnie go przesłuchiwały. Powiedział im wszystko, co wiedział. Syryjczycy zdemaskowali go publicznie jako amerykańskiego szpiega udającego dyplomatę, uczestnika przewrotu CIA w Iranie spiskującego z oficerami armii syryjskiej i politykami, żeby obalić rząd w zamian za milionowej wartości amerykańskie wsparcie.

Wyjawienie tego „szczególnie niezdarne spisku CIA”, cytując amerykańskiego ambasadora w Syrii Charlesa Yosta¹², miało konsekwencje, których echo pobrzmiewa do dziś. Rząd syryjski oficjalnie ogłosił Rocky'ego Stone'a persona non grata. Po raz pierwszy amerykański dyplomata jakiegokolwiek rangi — czy byłby szpiegiem, czy prawdziwym urzędnikiem Departamentu Stanu — został wydany z państwa arabskiego. Z kolei Stany Zjednoczone wydalili z Waszyngtonu ambasadora Syrii — było to pierwsze wydalenie zagranicznego dyplomaty z amerykańskiej stolicy od czasów I wojny światowej. Stany Zjednoczone napiętnowały syryjskie „zmyślenia” i „oszczerstwa”. Syryjskich współspiskowców Stone'a, włącznie z eksprezydentem Adibem asz-Sziszakim, skazano na śmierć. Nastąpiła czystka, która objęła wszystkich oficerów kiedykolwiek kojarzonych z amerykańską ambasadą. Z tego politycznego zamieszania wyrósł sojusz syryjsko-egipski: Zjednoczona Republika Arabska. Było to gniazdo antyamerykańskich nastrojów na Bliskim Wschodzie. Gdy reputacja Ameryki raptownie upadła, w Damaszku rosły radzieckie wpływy polityczne i wojskowe. Po nieudanym przewrocie żaden Amerykanin nie miał szansy zdobyć zaufania coraz bardziej tyrańskich syryjskich przywódców.

Kłopot z takimi nieudanymi operacjami jak ta polegał na tym, że „zapewne nie udało się ich «przekonujaco wyprzec»” — ostrzegał David Bruce w raporcie dla prezydenta Eisenhowera. Amerykańska ręka była aż nazbyt widoczna. Czy rozliczono „bezpośrednie koszty rozczarowań (Jordania, Syria, Egipt i inne)” — pytał Bruce. Kto „sprawdzał ich wpływ na naszą pozycję międzynarodową”? Czy CIA „podsyciła zamieszanie i powiększa wątpliwości wobec nas, które żywi się dziś w wielu krajach? Jaki wywrze to efekt na nasze obecne sojusze? Gdzie znajdziemy się jutro?”

„DOJECHALIŚMY DO WŁADZY POCIĄGIEM CIA”

14 maja 1958 roku Allen Dulles wezwał swych zastępców na zwyczajowe potanne spotkanie. Naskoczył na Wisnera, doradzając mu, żeby „dobrze się zastanowił” nad postępowaniem agencji na Bliskim Wschodzie. Jakby było mało nieudanego przewrotu w Syrii, bez ostrzeżenia wybuchły antyamerykańskie zamieszki w Bejrucie i Algierze. Czy było to częścią globalnego spisku? Dulles i jego współpracownicy spekulowali, że „komuniści faktycznie pociągają za sznurki”¹³ na Bliskim Wschodzie i całym świecie. Narastał strach

przed rosnącymi wpływami ZSRR i coraz pilniejsze stawało się stworzenie powstrzymującej je zapory proamerykańskich państw na południowej flance ZSRR.

Oficerowie CIA w Iraku dostali rozkazy, aby współpracować z przywódcami politycznymi, generalicją, ministrami bezpieczeństwa i szarymi eminencjami, oferując pieniądze i broń w zamian za antykomunistyczne sojusze. Ale 14 lipca 1958 roku, kiedy grupa oficerów obaliła proamerykańskiego irackiego władcę Nuriego as-Sa'ida, placówka w Bagdadzie twardo spała. „Wzięto nas z zaskoczenia” — powiedział ambasador Robert C. F. Gordon, wówczas urzędnik ambasady do spraw politycznych¹⁴.

Nowy reżim generała Abdal-Karima Kasima przekopał archiwa poprzedniej władzy. Znalaziono dowód, że CIA miała ściśle związki z rojalistycznym rządem Iraku i opłacała przywódców starej gwardii. Pewien Amerykanin na kontrakcie CIA, udający pisarza związanego z American Friends of Middle East (Amerykańscy Przyjaciele Bliskiego Wschodu), został aresztowany w hotelu i zniknął bez śladu. Pracownicy CIA z miejscowej placówki uciekli.

Allen Dulles zaczął nazywać Irak „najniebezpieczniejszym miejscem na świecie”¹⁵. Generał Kasim wpuszczał do kraju radzieckie delegacje polityczne, gospodarcze i kulturalne. „Nie mamy dowodów, że Kasim jest komunistą — radziła CIA Białemu Domowi — ale jeśli nie zrobi nic, by powstrzymać komunizm, albo póki komuniści nie popełnią wielkiego błędu taktycznego, Irak prawdopodobnie dostanie się pod kontrolę komunistów”¹⁶. Szefowie agencji przyznawali między sobą, że nie mają pojęcia, co zrobić z tym zagrożeniem: „Jedyna skuteczna zorganizowana siła w Iraku, która zdolna jest przeciwstawić się komunizmowi, to armia. Nasze rozpoznanie obecnej sytuacji w armii jest bardzo słabe”¹⁷. CIA, przegrawszy jedną bitwę w Syrii i drugą w Iraku, głowiła się, co można zrobić, żeby powstrzymać Bliski Wschód od przejścia na komunizm.

Po klapie w Iraku Kim Roosevelt, od 1950 roku szef wydziału CIA do spraw Bliskiego Wschodu, złożył rezygnację i postanowił poszukać szczęścia, jako dotadca, w amerykańskich kompaniach naftowych. Zastąpił go James Critchfield, wieloletni łącznik agencji z generałem Reinhardem Gehlenem w Niemczech.

Critchfield szybko zainteresował się iracką partią Baas, gdy jej zbiry spróbowaly zabić Kasima w sfuszerowanej strzelaninie. Jego ludzie zorganizowali kolejny nieudany zamach, wykorzystując zattutą chusteczkę — pomysł ten poparły wszystkie szczeble kierownicze w CIA¹⁸. Zajęło to ponad pięć lat, ale ostatecznie agencja wsparła udany przewrót w Iraku w imię amerykańskich wpływów.

„Dojechaliśmy do władzy pociągiem CIA” — powiedział Ali Saleh Saadi, w latach sześćdziesiątych minister spraw wewnętrznych z partii Baas¹⁹. Jednym z pasażerów w tym pociągu był dobrze zapowiadający się zabójca Saddam Husajn.

„BARDZO DZIWNA WOJNA”

Region rozciągający się od Morza Śródziemnego do Pacyfiku Amerykanie postrzegali w czarno-białych barwach: twatda amerykańska ręka była niezbędna w każdej stolicy od Damaszku do Dżakarty, by powstrzymać kostki domina przed upadkiem. Jednak w 1958 roku wysiłki CIA, żeby obalić rząd Indonezji, odbiły się tak fatalnym rykoszetem, że doprowadziły do powstania największej partii komunistycznej na świecie poza Rosją i Chinami. Pokonanie tej siły wymagałoby prawdziwej wojny, w której zginęłyby setki tysięcy ludzi.

Po II wojnie światowej Indonezja walczyła o wyzwolenie spod holenderskich rządów kolonialnych i w 1949 roku wreszcie zwyciężyła. Stany Zjednoczone wspierały niepodległość tego kraju pod rządami jej nowego przywódcy prezydenta Sukarno. Państwo znalazło się w orbicie zainteresowania CIA po wojnie koreańskiej, kiedy agencja zdała sobie sprawę, że Indonezja ma być może 20 miliardów baryłek nie wykorzystywanej ropy naftowej,

przywódcę niechętnego współpracy ze Stanami Zjednoczonymi i rozwijający się ruch komunistyczny.

Agencja najpierw wszczęła alarm w sprawie Indonezji w raporcie dostarczonym 9 września 1953 roku Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Wysłuchawszy go, Harold Stassen, wówczas dyrektor Agencji Bezpieczeństwa Wzajemnego, organizacji udzielającej pomocy wojskowej i gospodarczej, która udanie zrealizowała plan Marshalla, powiedział wiceprezydentowi Nixonowi i braciom Dullesom, że „mogą pomyśleć, jakimi środkami ta administracja mogłaby doprowadzić do upadku nowego reżimu w Indonezji, ponieważ jest on ewidentnie bardzo zły. Jeśli jest aż tak zinfiltrowany przez komunistów, jak zdaje się wierzyć CIA, rozsądniej byłoby spróbować się go pozbyć, niż go wspierać”¹. Jednak kiedy cztery miesiące później w Waszyngtonie Nixon referował sprawę pracownikom CIA po spotkaniu z odbywającym podróż po świecie Sukarno, poinformował, że indonezyjski przywódca ma „niesamowity wpływ na ludzi, jest całkowicie niekomunistyczny i bez wątpienia jest główną kartą Stanów Zjednoczonych”².

Bracia Dullesowie poważnie wątpili w ocenę Nixona. Sukarno ogłosił, że nie będzie walczył w zimnej wojnie, a wedle nich nikt nie miał prawa pozostać neutralny.

Wiosną 1955 roku CIA poważnie zastanawiała się, czy nie zabić Sukarno. „Brano pod uwagę taką ewentualność — wspominał Richard Bissell. — Planowanie posunęło się aż do identyfikacji aktywów [zabójcy], które można by wynająć do tego zadania. Planu nigdy nie ukończono, nie doprowadzono do punktu, w którym wydawałby się realny. Trudność polegała na stworzeniu sytuacji, w której potencjalny agent miałby dostęp do celu”³.

„PRZEWROT PRZEZ GŁOSOWANIE”

Podczas gdy agencja rozważała jego zamordowanie, Sukarno zorganizował w Bandungu międzynarodową konferencję, na którą przybyło 29 głów państw azjatyckich, afrykańskich i arabskich. Zaproponowali oni utworzenie światowego ruchu wolnych krajów podążających własną drogą, nie związanych ani z Moskwą, ani z Waszyngtonem. Dziewiętnaście dni po zakończeniu konferencji w Bandungu CIA otrzymała z Białego Domu rozkaz przeprowadzenia nowej tajnej operacji. Nosił on numer NSC 5518 i został odtajniony w 2003 roku.

Zezwalał on agencji na użycie „wszelkich tajnych środków”⁴ — włącznie z łapówkami dla indonezyjskich wyborców i polityków, wojną polityczną w celu zdobycia przychodów i podkopania potencjalnych wrogów oraz siłami paramilitarnymi — by powstrzymać Indonezję przed zejściem na lewo.

Na tych warunkach CIA podczas wyborów parlamentarnych w 1955 roku, pierwszych przeprowadzonych w postkolonialnej Indonezji, wrzuciła około miliona dolarów do kufrów najsilniejszego politycznego przeciwnika Sukarno, partii Masjumi. Operacja niemal się udała: partia Su-karno wygrała, Masjumi zajęła drugie, a Komunistyczna Partia Indonezji znalazła się na czwartym miejscu z 16 procentami głosów. Wyniki zaniepokoiły Waszyngton. CIA wciąż finansowała wybrane partie i „licznych polityków” w Indonezji, jak wspomnieli Bissell w ustnej relacji⁵.

W 1956 roku znowu wszczęto alarm, kiedy oprócz Waszyngtonu Sukarno odwiedził Moskwę i Pekin. Biały Dom czuł się zdradzony, bo choć Sukarno stwierdził, że bardzo szanuje amerykańską formę rządów, nie przyjął zachodniej demokracji jako modelu rządzenia Indonezją, archipelagiem rozciągającym się niemal na pięć tysięcy kilometrów, obejmującym prawie tysiąc zamieszkałych wysp, z trzynastoma głównymi grupami etnicznymi, w tym dominującymi ośmioma milionami wyznawców islamu — w latach pięćdziesiątych piątym pod względem liczby ludności państwem świata.

Sukarno był urzekającym mówcą, który przemawiał publicznie trzy, cztery razy w tygodniu na patriotycznych wiecach, próbując zjednoczyć naród. Nieliczni Amerykanie w Indonezji, którzy mogli zrozumieć jego przemówienia, informowali, że pewnego dnia zacytował

Thomasa Jeffersona, a drugiego dnia marną komunistyczną teorię. CIA nigdy do końca nie zrozumiała Sukarno. Jednak na mocy rozkazu NSC 5518 władza agencji była tak duża, że mogła usprawiedliwić niemal wszystkie działania przeciwko niemu.

Nowy szef wydziału bliskowschodniego CIA Al Ulmer lubił tę swobodę. To dlatego kochał agencję. „Jeździliśmy po całym świecie i robiliśmy, co chcieliśmy — powiedział czterdzieści lat później. — Boże, ale mieliśmy frajdę”⁶.

Według własnego opisu Ulmer podczas długiego pobytu w Atenach w charakterze szefa placówki żył z rozmachem jak ktoś pośredni między hollywoodzką gwiazdą a głową państwa. Pomagał Allenowi Dullesowi cieszyć się romantycznym zauroczeniem królową grecką Fryderyką i przyjemnością żeglowania z magnatami stocznioowymi. Wydział bliskowschodni był jego nagrodą.

Ulmer stwierdził w wywiadzie, że kiedy stanął na czele wydziału, prawie nic nie wiedział o Indonezji. Bezgranicznie jednak wierzył w Allena Dullesa i ufał mu. Pamiętał też żywo rozmowę z Frankiem Wisnerem, którą odbyli pod koniec 1956 roku, tuż przed załamaniem Wisnera. Ulmer wspominał, iż stwierdził on wówczas, że czas dołożyć do ognia pod Sukarno i przytrzymać mu w nim pięty.

Szef placówki w Dżakarcie poinformował Ulmera, że Indonezja dojrzała do komunistycznej dywersji. Ów szef, Val Goodell, był magnatem przemysłu gumowego o zdecydowanie prokolonialnej postawie. Jego zionące ogniem depesze⁷ z Dżakarty znalazły odbicie w notatkach, które Allen Dulles przynosił na cotygodniowe spotkania w Białym Domu w pierwszych czterech miesiącach 1957 roku: Sytuacja krytyczna... Sukarno kryptokomunistą... Wysłać broń. Zbuntowani oficerowie na Sumatrze są kluczem do przyszłości narodu, informował centralę Goodell. „Mieszkańcy Sumatry szykują się do walki — depeszował — ale brakuje im broni”⁸.

W lipcu 1957 roku wyniki wyborów lokalnych pokazały, że Komunistyczna Partia Indonezji stała się trzecią najpotężniejszą partią w Indonezji. „Sukarno nalega na udział komuchów w rządzeniu Indonezją — donosił Goodell — ponieważ sześć milionów Indonezyjczyków głosowało na partię komunistyczną”. CIA opisała to wyniesienie jako „spektakularne osiągnięcie” dające komunistom „ogromny prestiż”. Czy teraz Sukarno zwróci się w stronę Moskwy i Pekinu? Nikt nie miał najmniejszego pojęcia.

Szef placówki zdecydowanie nie zgadzał się z ustępującym ambasadorem w Indonezji Hugh Cummingsiem, który powiedział, że Sukarno wciąż jest otwarty na amerykańskie wpływy. Od początku Goodell walczył z nowym ambasadorem Johnem M. Allisonem, byłym amerykańskim posłem w Japonii i zastępcą sekretarza stanu do spraw Dalekiego Wschodu. Ci dwaj szybko doprowadzili do gniewnego impasu. Czy Stany Zjednoczone użyją w Indonezji wpływów dyplomatycznych, czy uciekną się do niosącej śmierć siły?

Nikt chyba nie wiedział, jak wówczas wyglądała polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych. 19 lipca 1957 roku zastępca dyrektora centrali wywiadu Charles Pearre Cabell „zasugerował, by dyrektor ponownie spróbował wysondować politykę Departamentu Stanu wobec Indonezji — zapisano w protokole ze spotkania szefów CIA. — Dyrektor się zgodził”⁹.

Biały Dom i CIA wysyłały emisariuszy do Dżakarty, żeby ocenili sytuację. Allen Dulles wydelegował Ala Ulmeta, prezydent Eisenhower zaś E. M. Dearborna juniora, swego specjalnego asystenta do spraw tajnych operacji. Dearborn, ociągając się, powiedział Eisenhowerowi, że niemal wszyscy amerykańscy alianci na Dalekim Wschodzie są niepewni. Czang Kaj-szek przewodził „dyktaturze” na Tajwanie. Prezydent Diem odgrywał przedstawienie jednego aktora w Wietnamie Południowym. Przywódcy Laosu byli skorumpowani, a południowokoreański Syngman Lee bardzo niepopularny.

Jednak problem z Indonezją Sukarno był odmienny, informował człowiek prezydenta: chodziło o „przewrót przez głosowanie”¹⁰ — jedno z niebezpieczeństw demokracji bezpośredniej.

Al Ulmer wierzył, że musi znaleźć najsilniejsze antykomunistyczne siły w Indonezji i wesprzeć je bronią oraz pieniędzmi¹¹. On i Goodell kłócili się zaciekle z ambasadorem Allisonem podczas „długiego i bezowocnego popołudnia” na werandzie ambasady w Dżakarcie. Ludzie z CIA nie chcieli przyjąć do wiadomości, że niemal całe dowództwo armii indonezyjskiej jest profesjonalnie wierne rządowi, osobiście antykomunistyczne, a politycznie proamerykańskie. Sądziło, że wsparcie CIA dla zbuntowanych oficerów może ocalić Indonezję przed komunistycznym przewrotem. Z pomocą agencji mogliby oni stworzyć rozłamowy indonezyjski rząd na Sumatrze, a potem zdobyć stolicę. Ulmer wrócił do Waszyngtonu, uznawszy Sukarno za „nie do uratowania”, a Allisona za „pobłażliwego wobec komunizmu”. Podkopał zaufanie braci Dullesów do jednego i drugiego.

Kilka tygodni później, w wyniku sugestii CIA, ambasador Allison, jeden z najbardziej doświadczonych ekspertów od Azji w Departamencie Stanu, został usunięty ze stanowiska i natychmiast wysłany do Czechosłowacji.

„Miałem wielki szacunek dla Foster’a i Allena Dullesów — zanotował Allison. — Ale nie znali dobrze Azjatów i byli skłonni oceniać ich wedle zachodnich standardów”. W kwestii Indonezji „obaj byli aktywni i upierali się przy tym, by natychmiast coś zrobić”. Raporty z placówki przekonały ich, że komuniści podkopują i kontrolują indonezyjską armię — i że agencja może udaremnić to zagrożenie. CIA sama dla siebie przygotowała zaproszenie do rebelii.

„SYNOWIE EISENHOWERA”

1 sierpnia 1957 roku na zebraniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego raport CIA wywołał tłumioną eksplozję. Allen Dulles powiedział, że Su-karno „posunął się poza punkt, z którego można wrócić” i „tym samym będzie grał w komunistyczną grę”¹². Wiceprezydent Nixon podjął temat i zaproponował, by „Stany Zjednoczone poprzez indonezyjską organizację militarną pracowały nad zmobilizowaniem opozycji przeciwko komunizmowi”. Frank Wisner stwierdził, że CIA powinna wesprzeć rebelię, ale on nie może zagwarantować „absolutnej kontroli” po jej rozpoczęciu: „Zawsze jest możliwe, że skutki będą wybuchowe”. Następnego dnia powiedział kolegom, że „najwyższe kręgi amerykańskiego rządu z wielką powagą obserwują pogarszanie się sytuacji w Indonezji”¹³.

Foster Dulles całym swym autorytetem wsparł zamach stanu. Dawnego ambasadora Hugh Cumminga, od pięciu miesięcy przebywającego poza Indonezją, postawił na czele komitetu, któremu przewodzili ludzie z CIA i Pentagonu. 13 września 1957 roku grupa ta przedstawiła swe rekomendacje. Przynaglała Stany Zjednoczone do potajemnego dostarczenia pomocy wojskowej i finansowej oficerom walczącym o władzę.

Postawiła też jednak fundamentalne pytanie o konsekwencje amerykańskich tajnych działań. Uzbrojenie zbuntowanych oficerów „może zwiększyć prawdopodobieństwo rozczłonkowania Indonezji, kraju stworzonego z pomocą i wsparciem Stanów Zjednoczonych — stwierdzili członkowie grupy Cumminga. — Ponieważ Stany Zjednoczone bardzo poważnie przyczyniły się do stwóżenia niepodległej Indonezji, czyż nie byłoby wielką stratą dla Azji i całego świata, gdyby Indonezja się rozpadła, szczególnie jeśli, co wydaje się nieuchronne, wyszłoby na jaw, że byliśmy zamieszani w rozłam?”¹⁴ Pytanie to pozostało bez odpowiedzi.

25 września prezydent Eisenhower, jak wynika z akt otrzymanych przez autora tej książki, rozkazał agencji obalić rząd Indonezji. Postawił trzy zadania. Po pierwsze, dostarczyć „broń i inną pomoc wojskową przeciwnym Sukarno dowódcom wojskowym” w całej Indonezji. Po drugie, „wzmocnić determinację, wolę i spójność poczynań” oficerów armii re-belianckiej na Sumatrze i Celebesie. Po trzecie, wesprzeć i „zachęcać do działania, pojedynczo lub grupowo, nie- i antykomunistyczne elementy” wśród patti na głównej wyspie archipelagu, Jawie¹⁵.

Trzy dni później indyjski tygodnik „Blitz” — będący pod wpływem radzieckiego wywiadu — zamieścił długi artykuł pod prowokacyjnym tytułem „Amerykański spisek w celu obalenia Sukarno”. Indonezyjska prasa podchwyciła temat i rozwinęła go. Tajną operację utrzymano w tajemnicy zaledwie 72 godziny.

Richard Bissell wysłał nad archipelag samoloty U-2 i przygotował dostawy broni dla rebeliantów drogą morską oraz powietrzną. Nigdy wcześniej nie prowadził operacji paramilitarnych ani nie przygotowywał planów wojskowych. Uznał to za fascynujące. Planowanie operacji zajęło trzy miesiące. Wisner poleciał do rezydentury CIA w Singapurze, zaraz za cieśniną Malakka na północ od Sumatry, by przygotować operacje polityczno-militarne¹⁶. Ulmer założył stanowiska dowodzenia w bazie lotniczej Clark i bazie marynarki w zatoce Subic na Filipinach, dwóch największych amerykańskich bazach w regionie. John Mason, szef operacji bliskowschodnich Ulmera, zgromadził na Filipinach mały zespół ludzi znających się na działaniach paramilitarnych; wielu z nich było weteranami operacji CIA z okresu wojny koreańskiej. Nawiązali oni kontakt z garstką zbuntowanych indonezyjskich wojskowych na Sumatrze i grupą oficerów dążących do przejęcia władzy na Celebesie, leżącym na północny wschód od Jawy. Mason wspólnie z Pentagonem gromadził pistolety maszynowe, karabiny, wyrzutnie rakiet, moździerze, granaty ręczne i amunicję w ilości wystarczającej dla ośmiu tysięcy żołnierzy i planował zaopatrywanie rebeliantów na Sumatrze i Celebesie morzem i z powietrza. Pierwszy ładunek broni wypłynął na Sumatrę z zatoki Subic 8 stycznia 1958 roku na pokładzie USS Tho-maston. Mason ruszył za tą jednostką okrętem podwodnym USS Blue-gill. W następnym tygodniu broń przybyła do sumatrzeńskiego portu Padang, około 360 kilometrów na południe od Singapuru. Rozładunku dokonano zupełnie jawnie. Prace przyciągnęły imponujący tłum.

10 lutego sfinansowana przez CIA świeżo założona rebeliancka radiostacja w Padangu rzuciła wyzwanie Sukarno. Buntownicy zażądali nowego rządu i wyjęcia komunistów spod prawa w ciągu pięciu dni. Nie otrzymawszy odpowiedzi od prezydenta, który bawił się w barach z gejszami i łaźniach Tokio, obwieścili stworzenie rewolucyjnego rządu, którego ministrem spraw zagranicznych, wskazanym i opłaconym przez CIA, był pułkownik Maludin Simbolon, anglojęzyczny chrześcijanin. Odczytawszy swe żądania przez radio, ostrzegli zagraniczne mocarstwa, aby nie wtrącały się w wewnętrzne sprawy Indonezji. Tymczasem CIA przygotowywała nowe dostawy broni z Filipin i czekała na pierwsze oznaki ogólnonarodowego powstania przeciwko Sukarno.

Ręzydentura agencji w Dżakarcie kazała centrali szykować się na długi, powolny okres politycznych manewrów, gdy „wszystkie stronnictwa będą starały się uniknąć przemocy”¹⁷. Osiem dni później, 21 lutego, indonezyjskie lotnictwo zbombardowało radiostację rewolucjonistów na środkowej Sumatrze, a flota zablokowała pozycje rebeliantów wzdłuż wybrzeża. Indonezyjscy agenci CIA i ich amerykańscy doradcy wycofali się do dżungli. Agencja wydawała się nie baczyć, że część najbardziej wpływowych dowódców armii indonezyjskiej została przeszkolona w Stanach Zjednoczonych i mówiła o sobie „synowie Eisenhowera”¹⁸. To ci ludzie mieli walczyć z rebeliantami. Armia dowodzona przez antykomunistów prowadziła wojnę z CIA.

„NAJLEPSZY TLUM, JAKI UDAŁO NAM SIĘ ZEBRAĆ”

Kilka godzin po tym, jak pierwsze bomby spadły na Sumatrę, bracia Dullesowie rozmawiali przez telefon. Foster powiedział: „opowiadam się za zrobieniem czegoś, nie wiem jednak czego i po co”¹⁹. Gdyby Stany Zjednoczone zostały „wmieszane w wojnę domową” po drugiej stronie świata, jak można by to usprawiedliwić przed Kongresem i narodem? Allen odparł, że zgromadzone przez CIA siły to „najlepszy tłum, jaki udało nam się zebrać”, i ostrzegł, że „nie ma czasu rozważyć wszystkiego, co musimy rozważyć”.

Kiedy w owym tygodniu zebrała się Rada Bezpieczeństwa Narodowego, Allen Dulles oznajmił prezydentowi, że „Stany Zjednoczone stanęły przed bardzo trudnymi problemami w

Indonezji"20. W protokole zebrania rady zapisano: „naszkicował ostatnie wydarzenia, z czego o większości pisały już gazety”, a potem ostrzegł: „Jeśli ten ruch dysydencki pójdzie na marne, jestem pewny, że Indonezja przejdzie na stronę komunistów”. „Nie możemy na to pozwolić”, stwierdził Foster Dulles. Prezydent przyznał, że „będziemy musieli wkroczyć, jeśli naprawdę grozi komunistyczny przewrót”. Wiara w to zagrożenie opierała się na fałszywych alarmach CIA.

Allen Dulles powiedział Eisenhowerowi, że wojska Sukarno „nie odnoszą się z entuzjazmem do ataku na Sumatrę”. Kilka godzin później do centtali CIA zaczęły napływać raporty mówiące, że te same siły „zbombardowały i zablokowały dysydenckie twierdze w pierwszej próbie zmiażdżenia rewolty wszystkimi dostępnymi siłami” i „planowały desant z powietrza i morza na środkową Sumatrę”.

Koło Singapuru, dziesięć minut lotu odrzutowcem od wybrzeży Sumatry, gromadziły się amerykańskie okręty wojenne. USS Ticonderoga, lotniskowiec z dwoma batalionami marines na pokładzie, rzucił kotwicę obok dwóch niszczycieli i ciężkiego krążownika. 9 marca, gdy morski zespół uderzeniowy się zebrał, Foster Dulles publicznie wezwał do rewolty przeciwko „komunistycznemu despotyzmowi” Sukarno. Generał Nasution, głównodowodzący armii indonezyjskiej, w odpowiedzi wysłał dwa bataliony na ośmiu okrętach pod osłoną lotnictwa. Jednostki te zgromadziły się u północnych wybrzeży Sumatry, kilkadziesiąt kilometrów od portu w Singapurze.

Nowy ambasador amerykański w Indonezji Howard Jones depeszował do sekretarza stanu, że generał Nasution jest godnym zaufania anty-komunistą i że rebelianci nie mają żadnych szans na zwycięstwo. Równie dobrze mógłby włożyć tę wiadomość do butelki i rzucić ją w morze. Szef wydziału operacyjnego generała Nasutiona pułkownik Ahmed Yani był jednym z „synów Eisenhowera” — żarliwie proamerykańskim absolwentem kursu dowodzenia i sztabu generalnego amerykańskich wojsk lądowych w Fort Leavenworth oraz przyjacielem generała George'a Benso-na, amerykańskiego attache wojskowego w Dżakarcie. Pułkownik, przygotowujący główną ofensywę przeciwko buntownikom na Sumatrze, poprosił majora Bensona o mapy, które przydałyby mu się przy tym zadaniu. Major, nic nie wiedząc o tajnej operacji CIA, z radością mu je przekazał.

W bazie sił powietrznych Clark na Filipinach dowódcy z CIA wezwali dwudziestodwuosobowy zespół prowadzony przez polskich pilotów, którzy latali dla agencji od czasu fatalnej operacji albańskiej osiem lat wcześniej. Podczas pierwszego lotu zabrali pięć ton broni i amunicji oraz paczki banknotów dla buntowników na Sumatrze. Dostrzegł ich jeden z patroli generała Nasutiona zaraz po tym, jak weszli w indonezyjską przestrzeń powietrzną. Spadochroniarze Nasutiona z radością zebrali wszystkie skrzynie zrzucone przez pilotów CIA.

Na wschodzie, na Celebesie, wojna CIA też już się toczyła. Piloci marynarki wojennej polecili na rozpoznanie, by określić położenie potencjalnych celów na Celebesie. Wspierani przez Amerykanów rebelianci pokazali ducha walki, gdy z dostarczonych przez agencję karabinów maszynowych kalibru 12,7 mm zestrzelili amerykańską maszynę. Załoga cudem przeżyła przymusowe lądowanie dwieście mil dalej na północ. Polscy piloci CIA dzięki temu zwiadowi zyskali jednak dane o nowych celach. Dwie dwuosobowe załogi przybyły na lądowisko na Celebesie. Ich wyremontowane B-26 niosły po sześć pięćsetfuntowych bomb i wiel-kokalibrowe karabiny maszynowe. Jeden z samolotów z powodzeniem zaatakował indonezyjskie lotnisko wojskowe. Drugi rozbił się podczas startu*. Dwaj odważni Polacy wrócili do swych brytyjskich żon w workach na zwłoki; ich śmierć okryła wyszukana legenda.

Ostatnią nadzieją CIA byli rebelianci z Celebesu i pobliskich wysp na najdalszym, północno-wschodnim skraju archipelagu. W ostatnich dniach kwietnia żołnierze Sukarno rozbili bowiem buntowników na Sumatrze. Pięciu oficerów CIA na wyspie musiało uciekać, by

zachować życie. Jechali na południe dżipem, póki nie skończyło im się paliwo, a potem szli przez dżunglę do wybrzeża, kradnąc żywność w sklepikach w odizolowanych wioskach. Kiedy dotarli do oceanu, zajęli łódź rybacką i przez radio podali swoją pozycję placówce CIA w Singapurze. Na ratunek przybył im okręt podwodny USS Tang.

Operacja na Sumatrze „praktycznie upadła”, jak 25 kwietnia ponuro informował Eisenhowera Allen Dulles. „Wydaje się, że po stronie dysydenckich sił na wyspie nie było woli walki — powiedział prezydentowi. — Przywódcy dysydentów nie potrafili wytłumaczyć żołnierzom, o co walczą. To była bardzo dziwna wojna”²¹.

** B-26 Marauder miał skrzydła o niewielkiej powierzchni nośnej, co często prowadziło do takich wypadków (przyp. red.).*

„UZNALI MNIE ZA WINNEGO MORDERSTWA”

Eisenhower chciał, aby tej operacji można się było wyprzeć. Rozkazał, aby żaden Amerykanin nie mieszał się „w Indonezji w jakiegokolwiek operacje o charakterze wojskowym”²². Dulles nie zgodził się z nim.

19 kwietnia 1958 roku piloci CIA zaczęli bombardować i ostrzeliwać zewnętrzne wyspy Indonezji. Te siły powietrzne agencji w pisemnym raporcie CIA dla Białego Domu i prezydenta występowały jako „samoloty dysydenckie” — indonezyjskie maszyny z indonezyjskimi załogami, a nie amerykańskimi pracownikami agencji. Jednym z Amerykanów latających tymi samolotami był Al Pope. Ten dwudziestopięciolatek już od czterech lat wykonywał niebezpieczne tajne zadania. Wyróżniał się odwagą i zapalem. „Bawiło mnie zabijanie komunistów — powiedział w 2005 roku. — Lubilem zabijać komunistów na wszelkie sposoby, gdy tylko udało mi się ich dopaść”²³.

Na pierwszą misję w Indonezji poleciał 27 kwietnia. Przez następne trzy tygodnie wraz ze swymi kolegami, pilotami CIA, atakował cele wojskowe i cywilne we wsiach i na przystaniach północno-wschodniej Indonezji. 1 maja Allen Dulles powiedział Eisenhowerowi, że te naloty były „niemal zbyt skuteczne, bo doprowadziły do zatopienia brytyjskiego i panamskiego frachtowca”²⁴. Zginęły setki cywilów, donosiła amerykańska ambasada. Cztery dni później Dulles nerwowo informował Radę Bezpieczeństwa Narodowego, że bombardowania „wywołały wielki gniew”²⁵ wśród Indonezyjczyków, gdyż padły oskarżenia, że za sterami siedzieli amerykańscy piloci. Oskarżenia były prawdziwe, ale prezydent Stanów Zjednoczonych i sekretarz stanu publicznie im zaprzeczyli.

Amerykańska ambasada i admirał Felix Stump, dowódca amerykańskich sił na Pacyfiku, alarmowali Waszyngton, że operacja CIA jest ewidentną porażką. Prezydent zażądał wyjaśnień od dyrektora agencji. Zespół oficerów w centrali CIA szamotał się, aby odtworzyć chronologię operacji indonezyjskiej. Zauważyli oni, że chociaż „złożona” i „drażliwa” oraz wymagająca „starannej koordynacji”, została ona zaimprovizowana „z dnia na dzień”. Z uwagi na skalę i zakres „nie mogła być prowadzona jako absolutnie tajna operacja”²⁶.

Niezachowanie tajemnicy pogwałciło statut agencji i bezpośrednie rozkazy prezydenta. Al Pope spędził niedzielny ranek 18 maja nad miastem Ambon we wschodniej Indonezji. Zatopił okręt wojenny, zbombardował targ i zniszczył kościół. Wedle władz zginęło przy tym sześciu cywilów i siedemnastu wojskowych. Potem Pope zaczął ściągać statek o wyporności 7 tysięcy ton, wiozący ponad tysiąc indonezyjskich żołnierzy. Jednak jego B-26 znalazł się w krzyżowym ogniu okrętowej artylerii przeciwlotniczej. Na ogonie siadł mu indonezyjski myśliwiec. Trafiony od tyłu i z dołu samolot Pope stanął w płomieniach na wysokości dwóch kilometrów. Pope rozkazał swemu indonezyjskiemu radiotelegrafście wyskoczyć, odrzucił osłonę kabiny, pociągnął rękojeść fotela wyrzucanego i katapultował się. Gdy koziółkował, uderzył udem w ogon samolotu i roztrzaskał je przy biodrze. Jego ostatnia bomba chybiła statek o jakieś dwanaście metrów, co uratowało setki ludzi. Pope wolno opadał na ziemię, zwijając się z bólu. W zapiętej na suwak kieszeni kombinezonu miał swoje dokumenty, raporty pisane po każdym locie i kartę wstępu do klubu oficerskiego w bazie

lotniczej Clark. Dokumenty świadczyły, kim jest — amerykańskim pilotem bombardującym Indonezję na rozkaz własnego rządu. Mógł zostać rozstrzelany na miejscu, ale trafił do aresztu.

„Uznali mnie za winnego morderstwa i skazali na śmierć — opowiadał. — Powiedzieli, że nie jestem jeńcem wojennym i nie obejmuje mnie konwencja genewska”²⁷.

Wiadomość, że Pope zaginął w akcji, dotarła do centrali CIA tej samej niedzieli wieczorem. Dyrektor centrali wywiadu konferował ze swym bratem. Zgodzili się, że przegrali tę wojnę. 19 maja Allen Dulles wysłał błyskawiczną depeszę do swych ludzi w Indonezji, na Filipinach, Tajwanie i w Singapurze: wstrzymajcie się, odetnijcie pieniądze, zamknijcie kanały przerzutu broni, spalcie dowody i się wycofajcie. Protokoły spotkania w centrali z owego poranka ukazują, jak rozwścieczyło go to „oczywiste nieporozumienie”²⁸.

Nadszedł czas, by Stany Zjednoczone zmieniły front. Amerykańska polityka zagraniczna pospieszenie zmieniła kurs. Zmiana natychmiast zaczęła się odbijać w raportach CIA. Agencja 21 maja poinformowała Białą Dom, że armia indonezyjska dławi komunizm i że Sukarno przemawia i działa w sposób korzystny dla Stanów Zjednoczonych²⁹. Teraz to dawni przeciwnicy CIA zagrażali amerykańskim interesom.

„Operacja ta była, rzecz jasna, kompletną porażką” — powiedział Richard Bissell³⁰. Przez resztę swoich dni u władzy Sukarno wspominał o tym niemal przy każdej okazji. Wiedział, że CIA próbowała obalić jego rząd, wiedział to też polityczny establishment Indonezji i armia. Końcowym efektem było wzmocnienie tamtejszych komunistów, których wpływy i siły rosły przez następne siedem lat.

„Powiedzieli, że Indonezja była porażką — gorzko wspominał Al Pope. — Ale zrobiliśmy z nich miazgę. Zabiliśmy tysiące komunistów, chociaż połowa z nich zapewne nawet nie wiedziała, co to komunizm”.

Jedynym współczesnym zapisem służby Pope'a w Indonezji jest jedno zdanie w raporcie CIA dla Białego Domu z 21 maja 1958 roku. Całkowicie kłamliwe, brzmi w całości: „Dysydencki samolot B-26 zestrzelony podczas ataku na Ambon 18 maja”³¹.

„NASZE PROBLEMY NARASTAJĄ Z ROKU NA ROK”

Indonezja była ostatnią operacją Franka Wisnera na stanowisku szefa wydziału tajnych operacji. W czerwcu 1958 roku wrócił z Bliskiego Wschodu na skraj choroby psychicznej i pod koniec lata zwariował³². Diagnoza brzmiała: „mania psychotyczna”. Objawy utrzymywały się od lat — pragnienie zmiany świata siłą woli, kwieciste przemówienia, samobójcze zadania. Psychiatri i prymitywne nowe leki nie pomagały. Pozostały elektrowstrząsy. Przez sześć miesięcy jego głowę trzymano w imadle i przepuszczano przez nią prąd zdolny rozżarzyć pięćsetwatową żarówkę. Wyszedł ze szpitala mniej błyskotliwy, mniej śmiały i wyjechał do Londynu pełnić obowiązki szefa tamtejszej rezydentury.

Po niepowodzeniu operacji indonezyjskiej Dulles włączył się na zebraniach Rady Bezpieczeństwa Narodowego, wygłaszając mętne i złowieszcze ostrzeżenia przed zagrożeniem ze strony Moskwy. Prezydent zaczął się głośno zastanawiać, czy CIA wie, co robi. Raz zapytał zadziwiony: „Allen, próbujesz przerazić mnie do tego stopnia, żebym wszczął wojnę?”

W centrali Dulles zapytał swych najwyższych rangą podwładnych, gdzie konkretnie musi się udać, żeby uzyskać informacje wywiadowcze o Związku Radzieckim. Na spotkaniu zastępców 23 czerwca 1958 roku powiedział, że „nie wie, do którego wydziału agencji się zwrócić, kiedy potrzebuje konkretnych informacji o ZSRR”³³. Agencja nie miała nic do powiedzenia. Jej raporty o Związku Radzieckim były błagą.

Abbot Smith, jeden z najlepszych analityków, a potem szef Biura Narodowych Ocen Wywiadowczych przy CIA, popatczył pod koniec 1958 roku na dziesięciolecie pracy i napisał: „Stworzyliśmy sobie obraz ZSRR i cokolwiek się stało, musiało pasować do tego obrazu. Prognostycy wywiadu nie mogą popełnić okropniejszego grzechu”³⁴.

16 grudnia Eisenhower otrzymał raport od swej rady konsultantów do spraw wywiadu, która doradzała mu przeprowadzenie kontroli w CIA. Członkowie rady obawiali się, że agencja „nie potrafi obiektywnie oceniać własnych informacji wywiadowczych, jak również własnych operacji”³⁵. Pod wpływem dawnego sekretarza obrony Roberta Lovetta prosili prezydenta, by odebrał tajne operacje Allenowi Dullesowi.

Dulles, jak zwykle, odparł wszelkie zakusy, by zmienić CIA. Powiedział prezydentowi, że z agencją nie dzieje się nic złego. W centrali oznajmił wyższemu personelowi, że „nasze problemy narastają z roku na rok”³⁶. Obiecał prezydentowi, że następca Wisnera naprawi wydział tajnych operacji. Miał już człowieka do tego zadania.

KŁAMAŁ JAK NAJĘTY

1 stycznia 1959 roku szefem wydziału tajnych operacji został Richard Bissell¹. Tego samego dnia Fidel Castro przejął władzę na Kubie. Kronika CIA ujawniona w 2005 roku opisuje szczegółowo, jak agencja zareagowała na to zagrożenie².

CIA bacznie przyjrzała się Fidelowi. Nie wiedziała, co z nim począć. „Wielu poważnych obserwatorów uważało, że jego reżim upadnie w ciągu kilku miesięcy” — przepowiadał Jim Noel, szef placówki CIA³, którego ludzie często składali raporty z Havana Country Clubu. W centrali niektórzy twierdzili, że Castro zasługuje na broń i pieniądze agencji. Al Cox, szef wydziału paramilitarnego⁴, proponował, by „w tajemnicy skontaktować się z Castro” i dać mu broń i amunicję za ustanowienie demokratycznego rządu. Cox powiedział przełożonym, że CIA powinna przesłać tę broń na statku z kubańską załogą. Ale „najbezpieczniej będzie udzielić Castro pomocy, przekazując mu pieniądze, żeby sam kupił broń — napisał do zwierzchników. — Najlepsze najprawdopodobniej będzie połączenie broni i pieniędzy”. Cox był alkoholikiem i być może nie rozumował zbyt jasno, ale sporo jego kolegów myślało podobnie. W owym czasie „mój personel i ja byliśmy zwolennikami Fidela”, powiedział wiele lat później Robert Reynolds, szef biura operacji karaibskich CIA⁵.

W kwietniu i maju 1959 roku, kiedy świeżo po odniesionym zwycięstwie Castro odwiedził Stany Zjednoczone, pracownik CIA odbył z nim rozmowę w Waszyngtonie. Opisał Fidela jako „nowego duchowego przywódcę latynoamerykańskich sił demokratycznych i antydyktatorskich”⁶.

„NIE MOŻE BYĆ ŚLADU NASZEJ RĘKI”

Prezydent wściekł się, gdy odkrył, że CIA źle oceniła Castro. „Chociaż nasi eksperci wywiadowczy pracowali przez wiele miesięcy — napisał Eisenhower w swych pamiętnikach — wydarzenia stopniowo skłaniały ich do wniosku, że z nadejściem Castro spenetrował tę półkulę komunizm”⁷.

11 grudnia 1959 roku, doszedłszy do tego wniosku, Richard Bissell posłał Allenowi Dullesowi notatkę sugerującą, że „dogłębny namysł skłania ku eliminacji Fidela Castro”⁸.

Dulles zasadniczo skorygował tę propozycję. Wykreślił „eliminację”, słowo jednoznacznie sugerujące zabójstwo, zamienił je na „usunięcie z Kuby” — i dał sprawie zielone światło.

8 stycznia 1960 roku Dulles kazał Bissellowi zorganizować grupę specjalną mającą doprowadzić do obalenia Castro. Bissell ściągnął do niej wielu z tych ludzi, którzy sześć lat wcześniej podkopywali rząd w Gwatemali — i oszukał prezydenta Eisenhowera w kwestii zamachu. Wybrał nieodpowiedzialnego Trący'ego Barnesa do prowadzenia wojny politycznej i psychologicznej, utalentowanego Dave'a Phillipsa, by zajął się propagandą, nadmiernie entuzjastycznego Ripa Robettsona do szkolenia paramilitarnego i nieskończenie miernego E. Howarda Hunta, który miał prowadzić polityczne grupy fasadowe.

Na ich szefa Bissell chciał Jake'a Esterline'a, który kierował sztabem operacji „Success”.

Esterline był szefem placówki w Wenezueli, kiedy po raz pierwszy na początku 1959 roku ujrzał Fidela Castro. Obserwował młodego commandante podczas przejazdu przez Caracas,

świeżo po jego noworocznym triumfie nad dyktatorem Fulgenciem Batistą, i słyszał, jak tłumy wiwatują na jego cześć, widząc w nim zdobywcę.

„Zobaczyłem — choleta, każdy, kto miał oczy, to dostrzegł — że na tej półkuli działa nowa i potężna siła — oznajmił Esterline. — Należało się z nią rozprawić”⁹.

Esterline w styczniu 1960 roku wrócił do centrali CIA, żeby odebrać nominację na szefa grupy operacyjnej do spraw Kuby. Grupa — tajna komórka w strukturach CIA — nabierała kształtu. Wszystkie pieniądze, informacje i decyzje dla niej przechodziły przez Bissella. Niezbyt interesowała go praca szpiegów, jeszcze mniej zbieranie informacji z Kuby.

Nigdy nie przeanalizował, co się stanie, jeśli zamach na Castro się powiedzie — albo jeśli się nie uda. „Nie sądzę, żeby takie kwestie kiedykolwiek zostały dogłębniej przemyślane — powiedział Esterline. — Myślę, że ich pierwszą reakcją było: «Boże, mamy tu ewentualnego komunistę; lepiej usuńmy go z drogi tak jak Arbenza»” w Gwatemali.

Bissell prawie nigdy nie rozmawiał o Kubie z Richardem Helmssem, swym zastępcą w wydziale tajnych operacji. Ci dwaj bardzo się nie lubili i nie ufali sobie. Helms wtrącił się do jednego pomysłu, który wyciekł z grupy kubańskiej. Była to sztuczka propagandowa: kubański agent CIA miał się pojawić na wybrzeżu koło Sztambułu, twierdząc, że jest więźniem politycznym, który właśnie wyskoczył z radzieckiego statku. Miał ogłosić, że Castro uwięził tysiące jego rodaków i przewiózł ich na Syberię. Planowi nadano nazwę „Przemoknięty Kubańczyk”¹⁰. Helms ukreślił łeb pomysłowi.

2 marca 1960 roku — dwa tygodnie przed zaaprobowaniem przez Eisenhowera tajnych działań przeciwko Castro — Dulles poinformował wiceprezydenta Nixona o toczących się już operacjach. Odczytując podpisany przez Bissella siedmiostronicowy dokument, zatytułowany „Co robimy na Kubie”, Dulles wymienił akty wojny ekonomicznej, sabotażu, propagandy politycznej i plan „wykotzystania narkotyku, który umieszczony w jedzeniu Castro, kazałby mu się zachowywać tak irracjonalnie, że publiczne wystąpienie miałoby dla niego katastrofalne skutki”. Nixon wszystko to poparł.

Dulles i Bissell przedstawili swe plany Eisenhowerowi i Nixonowi podczas spotkania w Białym Domu 17 marca 1960 roku o 14.30. Nie zaproponowali inwazji na wyspę. Powiedzieli Eisenhowerowi, że mogą obalić Castro za pomocą sztuczek. Stworzą „odpowiedzialną, przekonującą i zjednoczoną kubańską opozycję” prowadzoną przez agentów CIA.

Konspiracyjna stacja radiowa będzie nadawać audycje do Hawany i podżegać do powstania. Instruktorzy agencji w obozie szkoleniowym armii amerykańskiej w panamskiej dżungli przeszkolą 60 Kubańczyków, którzy przenikną na wyspę. CIA zrzuci im broń i amunicję. Fidel miał upaść od sześciu do ośmiu miesięcy od tamtej chwili, obiecał Bissell. Pora była okropnie niedogodna: za siedem i pół miesiąca miały się odbyć wybory. Senat John F. Kennedy i wiceprezydent Nixon wygrali tydzień wcześniej z dużą przewagą w prawyborach w New Hampshire.

Sekretarz sztabu Eisenhowera generał Andrew Goodpaster notował na tym spotkaniu: „Prezydent mówi, że nie zna lepszego planu [...]. Największym problemem są przecieki i bezpieczeństwo [...]. Wszyscy muszą być gotowi przysięgać, że o tym nie słyszeli [...]. Na niczym nie może być śladu naszej ręki”. Agencja nie potrzebowała przypomnienia, że zgodnie z jej statutem wszystkie tajne operacje muszą być prowadzone w tak ścisłej tajemnicy, by żaden ślad nie prowadził do prezydenta. Ale Eisenhower chciał mieć pewność, że CIA zrobi, co w jej mocy, aby utrzymać tę sprawę w sekrecie.

„ZAPŁACIMY ZA TO KŁAMSTWO”

Prezydent i Dick Bissell byli uwikłani w niezwykle zażartą walkę o władzę nad jednym z największych sekretów — samolotem szpiegowskim U-2. Eisenhower nie zezwolił na żadne loty nad terytorium radzieckim od rozpoczęcia rozmów z Chruszczowem w Camp David pół roku wcześniej. Chruszczow wrócił z Waszyngtonu, chwając odwagę prezydenta w dążeniu

do pokojowej koegzystencji; Eisenhower chciał, żeby spuścizną po nim był „duch Camp David”.

Bissell walczył zawzięcie o wznowienie tajnych operacji. Prezydent był rozdarty. Naprawdę chciał informacji, które zbierał U-2.

Pragnął zasypać „raketową lukę” — fałszywe twierdzenie CIA, sił powietrznych, dostawców uzbrojenia i polityków obu partii, że Sowieci wychodzą na prowadzenie w zakresie broni nuklearnej. Oficjalne szacunki radzieckiej siły wojskowej dokonane przez CIA nie opierały się na danych wywiadowczych, ale na polityce i zgadywaniu. Od 1957 roku agencja składała Eisenhowerowi przerażające raporty, które mówiły, że radziecki arsenał międzykontynentalnych rakiet balistycznych z głowicami atomowymi rozrasta się dużo szybciej niż amerykański. W 1960 roku agencja stwierdziła, że Stany Zjednoczone są w śmiertelnym niebezpieczeństwie: powiedziała prezydentowi, że Sowieci w 1961 roku będą mieli 500 rakiet balistycznych gotowych do odpalenia. Dowództwo Strategicznych Sił Powietrznych wykorzystało te szacunki jako podstawę tajnego planu uderzenia wyprzedzającego ponad trzystoma głowicami atomowymi, które zniszczyłyby każde miasto i każdy obiekt wojskowy od Warszawy do Pekinu. Ale w owym czasie Moskwa nie miała pięciuset rakiet wycelowanych w Stany Zjednoczone. Miała cztery”.

Prezydent martwił się przez pięć i pół roku, że sam U-2 może wywołać III wojnę światową. Gdyby samolot spadł na Związek Radziecki, ptzekreśliłby szanse na pokój. Miesiąc po rozmowach z Chruszczowem w Camp David Eisenhower odrzucił proponowany lot U-2 nad ZSRR; po raz kolejny otwarcie oznajmił Allenowi Dullesowi, że przepowiadanie intencji Sowietów dzięki wywiadowi osobowemu jest dla niego ważniejsze niż odkrywanie szczegółów ich możliwości wojskowych za pomocą rozpoznania technicznego. Tylko szpiegdy, nie gadzety, mogą dostarczyć informacji wskazujących, czy Sowieci chcą zaatakować.

Bez tej wiedzy, powiedział prezydent, loty U-2 są „prowokacyjnym wbijaniem szpilek i mogą nasunąć im myśl, że poważnie planujemy uderzenie w ich instalacje”¹².

Eisenhower 16 maja 1960 roku miał się spotkać w Paryżu z Chruszczowem. Obawiał się, że jego największy atut — reputacja człowieka uczciwego — zostanie zaprzepaszczone, jeśli U-2 rozbije się, gdy Stany Zjednoczone będą, mówiąc jego słowami, „prowadzić pozornie szczerą rozmowę” z ZSRR.

W teorii jedynie prezydent miał prawo nakazać lot U-2. Ale programem kierował Bissell, który robił się drażliwy, gdy chodziło o realizację jego planów lotów. Próbował zignorować prezydenta, potajemnie starając się wykorzystać do lotów Brytyjczyków i chińskich nacjonalistów. W swych pamiętnikach napisał, że Allen Dulles był przerażony, gdy się dowiedział, że podczas pierwszego lotu U-2 przeleciał nad Moskwą i Leningradem. Dyrektor tego nie wiedział; Bissell nie uznał za stosowne poinformować go o tym.

Bissell całymi tygodniami dyskutował z Białym Domem, aż Eisenhower 9 kwietnia 1960 roku wreszcie się poddał i dał zgodę na przelot nad Związkiem Radzieckim z Pakistanu. Pozornie był to sukces. Ale Sowieci wiedzieli, że ich przestrzeń powietrzna po raz kolejny została pogwałcona, i postawili swe siły w stan gotowości. Bissell starał się o jeszcze jeden lot. Prezydent podał nieprzekraczalny termin 25 kwietnia. Dzień nadszedł i minął, lecz nad celem wciąż wisiały chmury. Bissell błagał o kolejną szansę i Eisenhower udzielił mu sześciodniowej dyspensy. Następną niedzielą miała być ostateczną datą lotu przed szczytem w Paryżu. Bissell próbował potem obejść Białą Dom, udając się do sekretarza obrony i przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów, aby poparli jeszcze jeden lot. Tak go to absorbowало, że nie dopilnował, by przygotowano plan na wypadek katastrofy.

1 maja, jak obawiał się prezydent, U-2 został zestrzelony nad Uralem. Pilot CIA Francis Gary Powers przeżył i został schwytany. C. Douglas Dillon tamtego dnia zastępował sekretarza stanu. „Prezydent kazał mi pracować z Allenem Dullesem — wspominał Dillon. —

Musieliśmy wydać jakieś oświadczenie". Ku szokowi obu mężczyzn NASA ogłosiła, że straciła w Turcji samolot meteorologiczny. Tak samo brzmiała legenda CIA. Dyrektor centrali wywiadu również nic o tym nie wiedział albo zapomniał.

„Nie mogliśmy pojąć, jak to się stało — stwierdził Dillon. — Ale musieliśmy się z tego wykaraskać”.

Okazało się to trudne. Trzymając się ustalonej legendy, Biały Dom i Departament Stanu przez tydzień oszukiwały Amerykanów w kwestii lotu. Ich kłamstwa wychodziły na jaw. Ostatnie padło 7 maja: „Nie było zgody na taki lot”. To złamało ducha Eisenhowera. „Nie mógł pozwolić, żeby cała wina spadła na Allena Dullesa, bo wyglądałoby na to, że prezydent nie wie, co dzieje się w jego rządzie” — stwierdził Dillon.

Eisenhower 9 maja wkroczył do Gabinetu Ovalnego i powiedział głośno: „Chciałbym złożyć dymisję”. Po raz pierwszy w dziejach Stanów Zjednoczonych miliony obywateli zrozumiały, że ich prezydent może ich oszukiwać w imię bezpieczeństwa narodowego. Doktryna o wiarygodnym zaprzeczeniu upadła. Szczyt z Chruszczowem legł w gruzach, zakończyła się krótka odwilż w zimnej wojnie. Szpiegowski samolot CIA zniweczył możliwość odprężenia prawie na dziesięć lat. Eisenhower zaaprobował ostatni lot w nadziei, że podważy on teorię rakietowej luki. Ale legenda wygłoszona na użytek katastrofy uczyniła z niego kłamcę. Na emeryturze Eisenhower powiedział, iż z okresu swej prezydentury żałuje najbardziej tego, że „kłamaliśmy na temat U-2. Nie zdawałem sobie sprawy, jaką cenę zapłacimy za to kłamstwo”¹³.

Prezydent wiedział, że nie opuści urzędu, tchnąwszy w stosunki międzynarodowe ducha pokoju i pojednania. Zamierzał teraz ochronić tyle części planety, ile to możliwe.

Lato 1960 roku było dla CIA okresem nieustannego kryzysu. Na mapach, które Allen Dulles i jego ludzie przynosili do Białego Domu, przybierały czerwonych strzałek oznaczających gorące punkty na Karaibach, w Afryce i Azji. Rozgoryczenie z powodu zestrzelenia U-2 ustąpiło miejsca morderczemu gniewowi.

Najpierw Dick Bissell podwoił wysiłki mające doprowadzić do przewrotu na Kubie. W Coral Gables na Florydzie założył nową placówkę CIA, opatrzoną kryptonimem „Wave” („Fala”). Powiedział wiceprezydentowi Nixonowi, że będzie potrzebował pięciuset wyszkolonych kubańskich uchodźców — kilka tygodni wcześniej twierdził, że tylko sześćdziesięciu — by prowadzili walkę. Ale centrum szkoleniowe wojsk lądowych w panamskiej dżungli nie mogło przyjąć setek kolejnych surowych rekrutów. Tak więc Bissell posłał Jake'a Esterline'a do Gwatemali, gdzie samodzielnie wynegocjował on tajne porozumienie z prezydentem Manuelem Ydigorasem Fuentesem, generałem w stanie spoczynku i uzdolnionym kombinatorem. Na uzyskanym od Fuentesa terenie powstał główny obóz szkoleniowy przygotowujący do operacji w Zatoce Świń, z własnym lotniskiem, burdelem i zasadami postępowania. Kubań-czyzy związani z CIA uznawali go za „całkowicie niesatysfakcjonujący”, informował pułkownik piechoty morskiej Jack Hawkins, główny strateg operacji paramilitarnych Esterline'a. Żyli w „więziennych warunkach”, a te wywoływały „polityczne komplikacje”, z którymi „CIA trudno było sobie poradzić”. Chociaż obóz był odizolowany, gwatemalska armia doskonale o nim wiedziała, a obecność obcych sił na jej ziemi niemal doprowadziła do obalenia prezydenta.

W połowie sierpnia uprzejmy, czarujący Dick Bissell zawarł kontrakt z mafią na Fidela Castro. Udał się do pułkownika Sheffielda Edwardsa, szefa bezpieczeństwa CIA, i poprosił go, żeby skontaktował go z gangsterem, który dokona zamachu. Tym razem poinformował Dullesa, który udzielił zgody. Historyk agencji napisał: „Bissell prawdopodobnie wierzył, że Castro zginie z ręki opłaconego przez CIA zabójcy, zanim brygada uderzy na plażę w Zatoce Świń”¹⁴.

Ludzie Bissella, nic nie wiedząc o planach związanych z mafią, planowali drugie morderstwo. Problemem było umieszczenie wyszkolonego przez CIA zabójcy w odległości strzału od Fidela: „Czy możemy podprowadzić Ripa Robertsona w jego pobliże? Czy możemy wykorzystać naprawdę włochoatego Kubańczyka — to znaczy odważnego Kubań-czyka?” — pytał Dick Drain, szef operacyjny grupy kubańskiej. Odpowiedź zawsze brzmiała: nie. W Miami tłoczyły się tysiące Kubańczyków gotowych włączyć się w coraz szerzej znaną tajną operację CIA, a że Castro miał wśród nich szpiegów, sporo się dowiadywał o planach agencji. Agent FBI George Davis po kilku miesiącach wysłuchiwanie gadatliwych Kubańczyków w kawiarniach i barach Miami dał pracownikowi CIA w placówce „Wave” przyjacielską radę: nie uda się obalić Castro przy pomocy tych rozmownych kubańskich uchodźców; jedyna nadzieja w piechocie morskiej. Jego kolega z CIA przesłał tę opinię do centrali, gdzie ją zignorowano.

18 sierpnia 1960 roku Dulles i Bissell około dwudziestu minut rozmawiali prywatnie o kubańskiej grupie z prezydentem Eisenhowerem. Bissell poprosił o kolejne fundusze — 10,75 miliona dolarów na rozpoczęcie paramilitarnego szkolenia pięciuset Kubańczyków w Gwatemali. Eisenhower zgodził się, pod jednym warunkiem: „Dopóki Komitet Szefów Sztabów, Departament Stanu i Obrony oraz CIA uważają, że mamy szansę uwolnić Kubańczyków od ich koszmaru”. Kiedy Bissell chciał przedstawić pomysł utworzenia amerykańskiego oddziału, który poprowadziłby Kubańczyków do boju, Dulles dwa razy go zgasił, uchylając się przed dyskusją i różnicą zdań.

Prezydent — człowiek, który utrzymał w tajemnicy i przeprowadził największą inwazję w dziejach Stanów Zjednoczonych — ostrzegał szefów CIA przed „niebezpieczeństwem zrobienia fałszywego kroku” albo „rozpoczęcia czegoś, zanim będziemy gotowi”.

„UNIKNAĆ DRUGIEJ KUBY”

Później tego samego dnia, na spotkaniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego, prezydent polecił dyrektorowi centrali wywiadu wyeliminować człowieka, którego CIA uważała za afrykańskiego Castro — Patrice’a Lumumbę, premiera Konga.

Lumumba, wybrany w wolnych wyborach, zaapelował do Stanów Zjednoczonych o pomoc, gdy jego naród zrzucił kolonialne jarzmo Belgii i latem 1960 roku ogłosił niepodległość. Amerykańska pomoc nigdy nie nadeszła, gdyż CIA uważała Lumumbę za oszołomionego narkotykami komunistycznego frajera. Tak więc kiedy belgijscy spadochroniarze pojawili się w Léopoldville, żeby odzyskać kontrolę nad stolicą zbuntowanej kolonii, Lumumba przyjął radzieckie samoloty, ciężarówki i „techników”, żeby wzmocnić swój ledwie funkcjonujący rząd.

Tego tygodnia, kiedy przybyli belgijscy żołnierze, Dulles wysłał do Léopoldville Larry’ego Devlina, szefa rezydentury w Brukseli, żeby objął kierownictwo kongijskiej placówki i ocenił Lumumbę jako cel tajnych działań. 18 sierpnia, po sześciu tygodniach, Devlin depeszował do centrali CIA: „Kongo doświadcza klasycznej próby komunistycznego przejęcia władzy [...]. Lumumba albo jest komuchem, albo gra w komunistyczną grę [...]. Może zostało niewiele czasu na podjęcie działań, żeby uniknąć drugiej Kuby”. Allen Dulles tego samego dnia przedstawił sedno tej informacji na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Według tajnego zeznania, które złożył wiele lat później przed Senatem protokolant rady Robert Johnson, prezydent Eisenhower zwrócił się potem do Dullesa i powiedział beznamytnie, że Lumumbę należy wyeliminować¹⁵. Na kilkanaście sekund zapadła martwa cisza, po czym spotkanie potoczyło się dalej. Dulles osiem dni później zadepeszował do Devlina: „Na najwyższym szczeblu panuje tu jednoznaczna opinia, że jeśli LLL dalej będzie sprawował najwyższy urząd, nieuchronnie dojdzie w najlepszym razie do chaosu, a w najgorszym otworzy to drogę do przejęcia władzy w Kongu przez komunistów [...]. Konkludując, jego usunięcie musi być pilnym, podstawowym celem, a w tych warunkach ma to być najwyższym priorytetem naszej tajnej operacji. Dlatego chcemy dać panu szersze uprawnienia”.

Sidney Gottlieb, chromy spec CIA w dziedzinie chemii, zawiózł do Konga torbę lotniczą pełną fiolek ze śmiertelnymi truciznami i przekazał ją szefowi placówki. Zawierała strzykawkę do zastrzyków podskórnych, pozwalającą wpuszczać śmiertelne krople do jedzenia, napojów albo tubki z pastą do zębów. Zadaniem Devlina było uśmiercenie Lumumby. Dwaj mężczyźni odbyli nerwową rozmowę w mieszkaniu Devlina — zapewne było to nocą 10 września. „Zapytałem, na czyje polecenie zostały wydane te instrukcje” — powiedział Devlin, składając zeznania pod przysięgą, które odtajniono w 1998 roku. Odpowiedź brzmiała: „Prezydenta”.

Devin zeznał, że zamknął trucizny w sejfie w swoim gabinecie i przeżywał męki, zastanawiając się, co począć. Zapamiętał, co wtedy pomyślał: Niech mnie diabli, jeśli to tutaj zostawię. Z czasem zabrał fiołki nad brzeg rzeki Kongo i zakopał je. Powiedział, że wstydził się rozkazu zabicia Lumumby. Wiedział, że CIA ma do dyspozycji inne środki.

Agencja już wybrała następnego przywódcę Konga: Josepha Mobu-tu, „jedynego człowieka w Kongu zdolnego do stanowczych działań”, jak 21 września Dulles powiedział prezydentowi na zebraniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego. CIA na początku października przekazała Mo-butu 250 tysięcy dolarów, a w listopadzie dorzuciła broń i amunicję¹⁶. Mobutu schwytał Lumumbę i, jak powiedział Devlin, oddał go w ręce „zaprzysięgłego wroga”. Baza CIA w Elizabethville, głęboko w sercu Konga, informowała, że „belgijski oficer pochodzenia flamandzkiego rozstrzelał Lumumbę serią z pistoletu maszynowego” dwie noce przed objęciem urzędu przez nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Z niezachwianym wsparciem CIA po pięcioletnich walkach Mobutu ostatecznie zdobył pełną władzę nad Kongiem. Był ulubionym sojusznikiem agencji w Afryce, a jego kraj stał się centrum amerykańskich tajnych operacji na tym kontynencie podczas zimnej wojny. Rządził przez trzydzieści lat jako jeden z najbrutalniejszych i najbardziej skorumpowanych dyktatorów na świecie, kradnąc miliardy dolarów dochodów z ogromnych złóż diamentów, minerałów i metali o znaczeniu strategicznym, mordując rzesze ludzi, żeby zachować władzę.

„POZYCJA ZUPEŁNIE NIE DO OBRONY”

Zbliżały się wybory roku 1960, a wiceprezydent Nixon uświadamiał sobie, że CIA daleko do gotowości do ataku na Kubę. Pod koniec września nerwowo poinstruował grupę operacyjną: „Nie róbcie teraz nic; poczekajcie, aż się zakończą wybory”. Opóźnienie to dało Fidelowi Castro znaczną przewagę. Jego szpiedzy poinformowali, że wspierany przez Amerykanów desant jest nieuchronny, więc wzmocnił swą armię oraz wywiad i zmiażdżył opozycjonistów, którzy — jak miała nadzieję CIA — stanowiliby rdzeń sił dokonujących przewrotu. Tamtego lata wewnętrzny opór przeciwko Castro zaczął zamierać, CIA jednak nie przywiązywała zbytnej uwagi do tego, co się dzieje na wyspie. Trący Barnes prywatnie przeprowadził na Kubie badanie opinii publicznej — które wykazało, że ludzie w zdecydowanej większości popierają Castro. Ponieważ wyniki mu się nie podobały, odrzucił je.

Starania agencji o zrzućenie broni rebeliantom na wyspie zakończyły się fiaskiem. 28 września z samolotu CIA, który wystartował z Gwatemali, zrzucono na Kubę pistolety maszynowe, karabiny i colty .45 dla stu bojowników. Ładunek minął cel o jedenaście kilometrów. Ludzie Castro przejęli broń, schwytali kubańskiego agenta CIA wysłanego po jej odbiór i zastrzelili go. Pilot zgubił się w drodze powrotnej i wylądował w południowym Meksyku, gdzie miejscowa policja zatrzymała samolot. Łącznie przeprowadzono trzydzieści podobnych akcji; sukcesem zakończyły się co najwyżej trzy.

Na początku października CIA zrozumiała, że prawie nic nie wie

o opozycyjnych wobec Castro siłach na Kubie. „Nie mieliśmy pewności, czy nie zostały spenetrowane” przez szpiegów Castro, powiedział Jake Es-terline. Teraz miał pewność, że Castro nie uda się obalić, uciekając się do subtelnej działalności wywrotowej.

„Włożyliśmy wiele wysiłku w infiltrację i zaopatrzenie, ale okazał się on bezowocny” — wspominał Bissell. Uznał, że „potrzebujemy działań uderzeniowych” — inwazji na pełną skalę¹⁷.

CIA nie miała ani prezydenckiej zgody, ani wojsk potrzebnych do przeprowadzenia takiej operacji. Pięciuset ludzi przechodzących szkolenie w Gwatemali było „niedorzecznie nieadekwatną siłą”, jak powiedział Bissell Esterline'owi. Obaj zdawali sobie sprawę, że tylko dużo większy oddział może odnieść sukces w starciu z Castro, który dysponował sześćdziesięciotysięczną armią z czołgami i artylerią, a także coraz okrutniejszą

1 skuteczniejszą służbą bezpieczeństwa.

Bissell na jednej linii telefonicznej miał mafię, a na drugiej Białą Dom. Zbliżały się wybory prezydenckie. Gdzieś w pierwszym tygodniu listopada 1960 roku pod presją upadł pierwszy zarys planu operacji kubańskiej. Esterline orzekł, że nie zadziała, a Bissell przyznał mu rację. Jednak nikomu tego nie powiedział. Uciekł się do oszustwa.

„Kłamał jak najęty” — wspominał te miesiące przed desantem Jake Esterline — okłamywał kubańską grupę operacyjną CIA, prezydenta i prezydenta elekta.

W listopadzie John Kennedy pokonał Richarda Nixona niecałymi 120 tysiącami głosów. Część republikanów uważała, że w okręgach chicagowskich ukradziono im głosy. Inni mówili o kupowaniu głosów w zachodniej Wirginii. Richard Nixon obwinił CIA. Był przekonany, niesłusznie, że „liberałowie z Georgetown” w rodzaju Dullesa i Bissella przed decydującą telewizyjną debatą prezydencką potajemnie wspomagali Kennedy'ego informacjami na temat Kuby.

Prezydent elekt Kennedy natychmiast ogłosił, że zatwierdza na stanowiskach J. Edgara Hoovera i Allena Dullesa. Na tę decyzję wpłynął jego ojciec, żeby chronić rodzinę. Hoover znał najgłębiej skrywane sekrety Kennedych — włącznie z tym, że prezydent elekt podczas II wojny światowej utrzymywał stosunki seksualne z kobietą podejrzaną o szpiegowanie dla nazistów — i podzielił się tymi informacjami z Dullosem. Kennedy wiedział to wszystko dzięki ojcu, dawnemu członkowi rady konsultantów Eisenhowera do spraw polityki zagranicznej, który otrzymał tę wiadomość z pewnego źródła.

18 listopada prezydent elekt spotkał się z Dullosem i Bissellem w posiadłości swego ojca w Palm Beach na Florydzie. Trzy dni wcześniej Bissell dostał od Esterline'a ostateczny raport w sprawie kubańskiej. „Nasza pierwotna koncepcja uznawana jest teraz za nierealną z uwagi na środki kontroli narzucone przez Castro — oznajmił Esterline. — Nie dojdzie do wewnętrznych niepokojów, wcześniej uważanych za możliwe, środki obrony nie pozwolą na uderzenie, jakie planowano. Nasza druga koncepcja (1500-3000 ludzi miałoby zająć plażę z lądowiskiem) obecnie też jest nierealna, chyba że w ramach wspólnej akcji agencji/Departamentu Obrony”.

Innymi słowy, aby obalić Castro, Stany Zjednoczone powinny posłać piechotę morską.

„Siedziałem w swoim gabinecie w CIA — wspominał Esterline — i powiedziałem: «Cholera, mam nadzieję, że Bissell ma jaja i powie Kennedy'emu, jakie są fakty»”. Ale Bissell nie pisał nawet słowa. Nierealny plan stał się zadaniem do wykonania.

Spotkanie w Palm Beach postawiło szefów CIA, jak powiedział Bissell kronikarzowi agencji, „w pozycji zupełnie nie do obrony”. Ich notatki z rozmów świadczą, że zamierzali omówić swe dawne triumfy — szczególnie w Gwatemali — i mnóstwo bieżących tajnych operacji: na Kubie, w Dominikanie, innych krajach Ameryki Środkowej i Południowej oraz Azji. Nie zrobili tego jednak. Przed spotkaniem prezydent Eisenhower powiedział im, by ściśle się trzymali „wąskiego programu”, oni zaś zrozumieli to jako zakaz omawiania czegokolwiek, co wyszło na jaw podczas posiedzeń Rady Bezpieczeństwa Narodowego. W rezultacie ważne informacje o tajnych operacjach CIA przepadły w okresie przekazywania władzy prezydenckiej.

Eisenhower nigdy nie zaaprobował inwazji na Kubę. Ale Kennedy o tym nie wiedział. Wiedział tylko to, co powiedzieli mu Dulles i Bissell.

„OŚMIOLETNIA KŁĘSKA”

Przez osiem lat Allen Dulles niweczył wszelkie starania ludzi z zewnątrz, żeby zmienić CIA. Musiał chronić reputację — agencji i własną. Zaprzeczając wszystkiemu, do niczego się nie przyznając, ukrywał prawdę, żeby nie wyszły na jaw kłęski jego tajnych operacji.

Poczynając co najmniej od 1957 roku, odrzucał głosy rozsądku

i umiarkowania, ignorował coraz bardziej naglące zalecenia prezydenckich konsultantów do spraw wywiadu, odsuwał na bok raporty własnego inspektora generalnego, traktował podwładnych z pogardą. „Był w tym czasie zmęczonym starym człowiekiem”, którego zawodowa działalność mogła być, i zwykle była, poddawana ekstremalnym próbom — powiedział Dick Lehman, jeden z najlepszych analityków w dziejach agencji. — To, jak nas traktował, odzwierciedlało jego system wartości. Mylił się, rzecz jasna, ale musieliśmy z tym żyć”¹⁸.

Podczas ostatnich dni urzędowania prezydent Eisenhower zaczął rozumieć, że nie miał służby wywiadowczej godnej tej nazwy. Doszedł do tego wniosku po przeczytaniu grubego pliku raportów, które kazał opracować w nadziei, że doprowadzą do zmian w CIA.

Pierwszy, z 15 grudnia 1960 roku, był dziełem Wspólnej Grupy Studialnej, którą stworzył po zestrzeleniu U-2, by zbadała kondycję amerykańskiego wywiadu. Był to straszliwy obraz dryfu i zamętu. Stwierdzano w nim, że Dulles nigdy nie zajął się kwestią niespodziewanego ataku Sowietów. Nigdy nie koordynował analiz wywiadu wojskowego i cywilnego. Nigdy nie stworzył systemu ostrzegania o kryzysie. Osem lat prowadził tajne operacje, zamiast ulepszać amerykański wywiad.

Potem, 5 stycznia 1961 roku, prezydencka Rada Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego wydała swe ostateczne zalecenia. Wzywała do „całkowitej ponownej oceny” tajnych działań: „Nie możemy obiektywnie orzec, czy wszystkie tajne operacje podjęte przez CIA aż do dziś były warte wielkich wydatków w ludziach, pieniądzu i innych zaangażowanych środkach”. Ostrzegała, że „skupienie się CIA na tajnych działaniach politycznych, psychologicznych i pokrewnych odciągało ją stopniowo od jej zadania: zbierania informacji wywiadowczych”¹⁹.

Rada nagliła prezydenta, żeby rozważył, czy nie należałoby „całkowicie oddzielić” dyrektora centrali wywiadu od CIA. Stwierdzała, że Dulles nie jest zdolny kierować agencją, pełniąc obowiązki koordynatora amerykańskich służb wywiadowczych — nadzorującego tworzenie szyfrów i łamanie ich dla Rady Bezpieczeństwa Narodowego, zwiększanie możliwości satelitów szpiegowskich, łagodzącego nieustanne spory wojsk lądowych, marynarki wojennej i sił powietrznych.

„Przypomniałem prezydentowi, że wiele razy poruszał ten generalny problem — napisał Gordon Gray, asystent Eisenhowera do spraw bezpieczeństwa narodowego, przejrzawszy z nim ów raport. — Wiem, odparł Ike. Próbowałem. Nie mogę wymienić Allena Dullesa”²⁰.

„Wiele osiągnięto” — upierał się Dulles przed Eisenhowerem na ostatnim zebraniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego za jego prezydentury. Wszystko trzymamy w garści, powiedział. Umocniłem tajne służby. Amerykański wywiad nigdy nie był tak sprawny i doświadczony. Koordynacja i współdziałanie są lepsze niż kiedykolwiek. Propozycje prezydenckiej rady do spraw wywiadu były niedorzeczne, stwierdził, szalone, nielegalne. Odpowiadam z mocy prawa za koordynację wywiadu, przypomniał prezydentowi. Nie mogę przekazać tej odpowiedzialności. Bez mojego przywództwa, powiedział, amerykański wywiad byłby „budowlą stojącą na kruchym lodzie”.

Wreszcie Dwight Eisenhower wybuchł gniewem i frustracją. „Struktura naszej służby wywiadowczej jest wadliwa” — oznajmił Dullesowi. Nie ma sensu, trzeba ją zreorganizować, co powinniśmy byli zrobić już dawno. Nic się nie zmieniło od czasu Pearl Harbor.

„Poniosłem przez to ośmioletnią klęskę”, powiedział prezydent Stanów Zjednoczonych. Stwierdził, że swemu następcy „pozostawi dziedzictwo popiołów”²¹.

Dziedzictwo zostało przekazane rankiem 19 stycznia 1961 roku, kiedy stary generał i młody senator spotkali się sam na sam w Gabinetcie Ovalnym. Mając złe przeczucia, Eisenhower zapoznał Kennedy'ego z podstawami strategii bezpieczeństwa narodowego: bronią jądrową i tajnymi operacjami.

Dwaj mężczyźni pojawili się w Gabinetcie Ovalnym ze starymi i nowymi sekretarzami stanu, obrony i skarbu. „Senator Kennedy spytał prezydenta, czy Stany Zjednoczone powinny wspierać operacje partyzanckie na Kubie, nawet gdyby to wymagało publicznego zaangażowania — zapisał tamtego ranka protokół. — Prezydent odpowiedział: Tak, ponieważ nie możemy dopuścić, by obecny rząd przetrwał [...]. Prezydent stwierdził również, że sytuacja byłaby lepsza, gdybyśmy w tym samym czasie zajęli się Republiką Dominikany”¹. Pogląd Eisenhowera, że jeden karaibski zamach stanu może zrównoważyć drugi, był równaniem, którego nie rozgryzł nikt w Waszyngtonie.

Kiedy następnego ranka Kennedy został zaprzysiężony na prezydenta, skorumpowany prawnik przywódca Republiki Dominikany, generalissimo Rafael Trujillo, obchodził trzydziestą rocznicę dojścia do władzy. Na urządzie pomogło mu się utrzymać wsparcie amerykańskiego rządu i amerykańskiego biznesu. Rządził za pomocą siły, oszustwa i strachu; czerpał przyjemność z wieszania swoich wrogów na hakach do mięsa. „Miał sale tortur, organizował zabójstwa polityczne — powiedział na początku 1961 roku konsul generalny Henry Dearborn, wysokiego szczebla amerykański dyplomata w Republice Dominikany — ale utrzymywał prawo i porządek, uprzątnął wyspę, skanalizował, zorganizował roboty publiczne i nie sprawiał problemów Stanom Zjednoczonym.

Był zatem wobec nas w porządku”. Jednak Trujillo stał się nie do zniesienia, stwierdził Dearborn. „Kiedy tam przyjechałem, jego niegodziwości były już tak wielkie, że różne grupy polityczne, broniące praw człowieka i inne, nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale i na całej półkuli, zaczęły się domagać, by koniecznie coś zrobić z tym człowiekiem”².

Dearborn stał na czele amerykańskiej ambasady w Santo Domingo po tym, jak w sierpniu 1960 roku Stany Zjednoczone zaostrzyły politykę wobec Dominikany. Na wyspie zostali tylko nieliczni amerykańscy dyplomaci i szpiegowie. Ale Richard Bissell poprosił Dearborna, żeby został i objął funkcję szefa rezydentury CIA. Konsul generalny wyraził zgodę.

19 stycznia 1961 roku Dearborna poinformowano, że do grupy dominikańskich konspiratorów, którzy planują zamach na Trujillo, jest w drodze transport broni ręcznej.

Grupa Specjalna kierowana przez Allena Dullesa podjęła decyzję tydzień wcześniej. Dearborn poprosił agencję o zgodę na uzbrojenie Dominikańczyków w trzy karabiny pozostawione w ambasadzie przez oficerów marynarki. Zastępca Bissella do spraw tajnych operacji Tracy Barnes dał zielone światło. CIA wysłała następnie Dominikańczykom trzy pistolety kalibru .38. Bissell zatwierdził drugą dostawę — czterech karabinów maszynowych i 240 naboїв. Karabiny maszynowe zostały w amerykańskim konsulacie w Santo Domingo po proteście członków rządu obawiających się reakcji międzynarodowej, gdyby wyszło na jaw, że Stany Zjednoczone dostarczają zabójcom broń w bagażu dyplomatycznym.

Dearborn otrzymał zatwierdzoną przez prezydenta Kennedy'ego, depeszę następującej treści: „Nie obchodzi nas, czy Dominikańczycy zamordują Trujilla, mogą to zrobić. Ale nie chcemy, żeby powiązano to z nami”. Nic takiego nie nastąpiło. Kiedy dwa tygodnie później zabójcy zastrzelili dyktatora, dymiąca broń mogła należeć do agencji lub też nie. Nie było odcisków palców. Ale to zabójstwo było chyba najbliżej związane z CIA niż jakiegokolwiek inne dokonane na zlecenie Białego Domu.

Prokurator generalny Stanów Zjednoczonych Robert F. Kennedy zrobił parę notatek, kiedy dowiedział się o zabójstwie. „Problem polega na tym — napisał — że nie wiemy, co robić”³.

„WSTYDZIŁEM SIĘ ZA SWÓJ KRAJ”

Kiedy CIA parla do inwazji na Kubę, „sytuacja zaczęła nas przerastać i wymykać się spod kontroli”, powiedział Jake Esterline. Bissell był siłą napędową. Sunął naprzód, nie przyjmując do wiadomości, że CIA nie może obalić Castro, przymykając oczy na to, że operacja już dawno przestała być tajemnicą.

11 marca Bissell przyszedł do Białego Domu z czterema różnymi projektami spisku. Żaden z nich nie przypadł do gustu prezydentowi. Kennedy dał szefowi wydziału tajnych operacji trzy dni na wymyślenie lepszego planu. W chwili zaćmienia umysłu Bissell wybrał nowe miejsce lądowania — trzy szerokie plaże w Zatoce Świń. Miejsce odpowiadało politycznym wymaganiom administracji: desant musiał po wylądowaniu przejąć pas startowy, żeby ustanowić polityczny przyczółek dla nowego kubańskiego rządu.

Bissell zapewnił prezydenta, że ta operacja się powiedzie. Najgorsze, co może się przydarzyć — twierdził — to starcie rebeliantów CIA z siłami Castro na plażach i marsz w góry⁴. Ale Zatokę Świń otaczała nieprzebyta, wyrastająca z bagien płatanina korzeni mangrowców. Nikt w waszyngtonie o tym nie wiedział. Prymitywne mapki, którymi dysponowała CIA, sugerujące, że bagna te mogą być odpowiednie do działań partyzanckich, powstały w 1895 roku.

W następnym tygodniu namówieni przez CIA mafiosi podjęli próbę zabicia Castro.

Przekazali tabletki z trucizną i tysiące dolarów jednemu z najwybitniejszych Kubańczyków z CIA, Tony'emu Varonie (nazywany przez Esterline'a draniem, oszustem i złodziejem, człowiek ten został później przedstawiony prezydentowi Kennedy'emu w Białym Domu). Varona zdołał przekazać fiolkę pracownikowi hawańskiej restauracji, który miał się postarać, by trucizna znalazła się w kostkach lodu dla Castro. Kubański oficer kontrwywiadu znalazł później fiolkę w zamrażalniku, przymarznąłą do ścianek.

Wiosną prezydent wciąż jeszcze nie zatwierdził planu ataku. Nie rozumiał, w jaki sposób inwazja miałaby przynieść zakładane efekty. W środę 5 kwietnia ponownie spotkał się z Dullesem i Bissellem, ale nie mógł pojąć ich taktyki. W czwartek, 6 kwietnia, zapytał ich, czy nalot na nieliczne siły powietrzne Castro, który planują, nie pozbawi napastników elementu zaskoczenia. Nie potrafili odpowiedzieć na to pytanie.

W sobotnią noc 8 kwietnia Richard Bissell odebrał w swoim domu natarczywie terkoczący telefon. Z Quarters Eye, gdzie mieściło się waszyngtońskie centrum operacyjne CIA, dzwonił Jake Esterline. Powiedział, że on i pułkownik Hawkins, jego planista od działań paramilitarnych, chcą się z nim zobaczyć tak szybko, jak to możliwe. W niedzielny poranek Bissell otworzył frontowe drzwi i zobaczył Esterline'a i Hawkin-sa ledwo powstrzymujących atak wściekłości. Wmaszerowali do jego salonu, usiedli i oznajmili, że inwazję na Kubę trzeba odwołać.

Już na to za późno, powiedział im Bissell; zamach na Castro nastąpi w ciągu tygodnia. Esterline i Hawkins zagrozili dymisją. Bissell odwołał się do ich lojalności i patriotyzmu. Zawahali się.

— Jeśli nie chcecie katastrofy, zdecydowanie musimy wyeliminować całe siły powietrzne Castro — powiedział Bissellowi Esterline, nie po raz pierwszy. Wszyscy trzej wiedzieli, że 36 wojskowych samolotów Castro może zabić setki Kubańczyków z CIA zaraz po wylądowaniu. Zaufajcie mi, rzekł Bissell. Obiecał przekonać prezydenta Kennedy'ego, że należy zniszczyć siły powietrzne Castro. „Namawiał nas do kontynuowania operacji — wspominał z rozgoryczeniem Esterline. — Powiedział: «Obiecuję, że naloty nie zostaną ograniczone»”. Jednak w decydującej chwili Bissell odebrał amerykańskiemu zespołowi, który miał zniszczyć lotnictwo Castro, połowę z 16 bombowców. Zrobił to, by zadowolić prezydenta,

który chciał „cichego” przewrotu. Bissell pozwolił mu wierzyć, że CIA tak go właśnie przeprowadzi.

15 kwietnia, w sobotę, amerykańskie bombowce B-26 uderzyły na trzy kubańskie lotniska, podczas gdy 1511 ludzi wyszkolonych przez CIA płynęło do Zatoki Świń. Zniszczono pięć kubańskich samolotów, a tuzin przypuszczalnie uszkodzono. Połowa sił powietrznych Castro ocalała. Wedle legendy operacyjnej CIA agresorem był pojedynczy kubański pilot dezerterski, który wylądował na Florydzie. Tego dnia Bissell wysłał do Nowego Jorku Tracy'ego Barnes, żeby przedstawił tę historyjkę amerykańskiemu ambasadorowi w ONZ, Adlaiowi Stevensonowi.

Bissell i Barnes nabrali Stevensona, traktując go, jakby był ich agentem. Podobnie jak sekretarz stanu Colin Powell w przeddzień ataku na Irak, Stevenson sprzedawał legendę CIA całemu światu. W przeciwieństwie do Powella, następnego dnia odkrył, że go okłamano. Wiadomość, że Stevenson został przyłapany publicznie na kłamstwie, zwróciła uwagę sekretarza Deana Rusk, który już miał powód, żeby się wściekać na CIA. Zaledwie kilka godzin wcześniej, z powodu zdemaskowania innej operacji, Rusk musiał wysłać oficjalny list z przeprosinami do premiera Singapuru Lee Kuan Yewa⁵. Tajna policja wparowała do lokalu konspiracyjnego CIA, gdzie odpytywany był członek singapurskiego rządu zatrudniany przez agencję. Lee Kuan Yew, ważny amerykański sojusznik, powiedział, że szef rezydentury zaproponował mu 3,3 miliona dolarów łapówki za zatuszowanie sprawy.

O 18.00 w niedzielę 16 kwietnia Stevenson wysłał z Nowego Jorku do Rusk depeszę, w której ostrzegł go, że „taka nieskoordynowana akcja grozi kolejną katastrofą w stylu U-2”. O 21.30 doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego McGeorge Bundy wezwał zastępcę Dullesa, generała Charlesa Pearre'a Cabella. Bundy powiedział, że CIA nie może zaatakować Kuby z powietrza, chyba że uderzenia „zostaną przeprowadzone z pasa na przyczółku” w Zatoce Świń⁶. O 22.15 Cabell i Bissell pośpieszyli do eleganckiego biura sekretarza stanu na szesnastym piętrze. Rusk powiedział im, że samoloty CIA mogą włączyć się do bitwy jako ochrona przyczółka, ale nie będą atakować kubańskich lotnisk, portów i stacji radiowych. „Spytał, czy nie powinienem porozmawiać z prezydentem — napisał Cabell. — Niepokoiło nas z panem Bissel-lem nadzwyczaj delikatne położenie ambasadora Stevensona w ONZ oraz ryzyko, na jakie narażona była polityczna pozycja Stanów Zjednoczonych” — do czego doprowadzili, kłamiąc, Bissell i Barnes — i dlatego „nie widzieliśmy sensu, bym rozmawiał z prezydentem”. Schwytany w pułapkę własnej legendy Bissell zdecydował się nie walczyć. We wspomnieniach tłumaczył to milczenie swym tchórzostwem.

Kiedy Cabell wrócił z raportem do centrum operacyjnego CIA, Jake Esterline poważnie się zastanawiał, czy nie zabić go własnymi rękami. Agencja zamierzała porzucić swoich Kubańczyków, którzy rzecz jasna zostaliby wystrzelani „na tej cholernej plaży jak siedzące kaczki”, stwierdził Esterline.

Anulowanie rozkazu Cabella dogoniło pilotów CIA w Nikaragui, kiedy odpalali silniki. O 4.30 w poniedziałek 17 kwietnia Cabell wezwał Rusk i błagał o prezydenckie upoważnienie do wzmocnienia sił powietrznych mających chronić statki CIA, które były wylądowane po brzegi amunicją i sprzętem wojskowym. Rusk zadzwonił do prezydenta Kennedy'ego, przebywającego w swoim wirginijskim ustroniu Glean Ora, i oddał smchawkę Cabellowi. Prezydent powiedział, że rankiem w dniu lądowania nie będzie żadnych ataków z powietrza⁷. Prośbę odrzucono.

Cztery godziny później samolot myśliwski Sea Fury zanurkował nad Zatoką Świń. Pilot po amerykańskim szkoleniu, kapitan Enrique Carreras, był asem sił powietrznych Fidela Castro. Wziął na cel Rio Escondido, przerdzewiały frachtowiec z Nowego Orelanu wycarterowany przez CIA. Na południowy wschód od zatoki, na pokładzie Błagam, przerobionego okrętu desantowego z czasów II wojny światowej, Grayston Lynch, człowiek CIA od działań

paramilitarnych, strzelał do kubańskiego myśliwca z wadliwego karabinu maszynowego kalibru 12,7 mm. Kapitan Carreras odpalił rakietę, która uderzyła w przednią część Rio Escondido, dwa metry poniżej relingu, i trafiła w ładunek pięćdziesięciopięciogalonowych beczek wypełnionych benzyną lotniczą. Ogień objął 3 tysiące galonów paliwa i 145 ton amunicji. Załoga statku wyskoczyła za burtę, ratując życie. Frachtowiec eksplodował, a ognista kula utworzyła słup dymu wznoszący się na kilometr nad Zatoką Świń. Trzydzieści kilometrów dalej, na plaży świeżo usianej zabitymi i rannymi, komandos CIA Rip Robertson pomyślał, że Castro zrzucił bombę atomową.

Prezydent Kennedy wezwał admirała Arleigha Burke'a, dowódcę amerykańskiej marynarki wojennej, żeby ocalił CIA od katastrofy. „Nikt nie wiedział, co robić, podobnie jak CIA, która kierowała operacją i odpowiadała za nią, nie wiedziała ani co robić, ani co się stało — powiedział admirał 18 kwietnia. — Trzymano nas w niewiedzy i tylko częściowo przedstawiono prawdę”.

Przez dwa ponure dni i noc Kubańczycy Castro i Kubańczycy CIA wybijali się wzajemnie. Nocą 18 kwietnia dowódca brygady rebeliantów Pepe San Roman zadepeszczył do Lyncha: „Zdajecie sobie sprawę, jak rozpaczliwa jest sytuacja? Wesprzecie nas czy opuścicie? [...]. Nie zostawiajcie nas, proszę. Nie mam czołgów i amunicji do bazook. Czołgi uderzą na mnie o świcie. Nie zamierzam się ewakuować. Będziemy walczyć do końca, jeśli będziemy musieli”. Nadszedł ranek, a żadne wsparcie się nie pojawiło. „Nie mamy amunicji i walczymy na plaży. Proszę, wyślijcie pomoc. Nie utrzymamy się!” — krzyczał przez radio San Roman. Jego ludzie zostali zmasakrowani, gdy stali po kolana w wodzie.

„W rejonie lądowania zupełnie straciliśmy panowanie nad sytuacją w powietrzu — depeszczył w południe do Bissella szef operacji lotniczych agencji. — Do tej pory straciliśmy pięciu kubańskich dowódców maszyn, sześciu drugich pilotów, dwóch amerykańskich dowódców maszyn i jednego drugiego pilota”. W sumie w bitwie tej zginęło czterech amerykańskich pilotów z Gwardii Narodowej Alabamy na kontrakcie CIA. Agencja całe lata ukrywała okoliczności ich śmierci przed wdowami i rodzinami.

„Wciąż nie tracimy wiary — stwierdził w depeszy szef operacji powietrznych. — Czekamy na wasze wskazówki”. Bissell nie miał ani jednej. Około czternastej 19 kwietnia San Roman przeklął CIA, strzelił w radio i poddał się. W ciągu 60 godzin 1189 żołnierzy kubańskiej brygady zostało schwytanych, a 114 zginęło.

„Po raz pierwszy od 37 lat, odkąd żyję — napisał Grayston Lynch — wstydzilem się za swój kraj”.

Tego dnia Robert Kennedy wysłał do brata proroczy list. „Nadszedł czas ostatecznej rozgrywki, w ciągu roku czy dwóch sytuacja bardzo się pogorszy — napisał. — Jeśli nie chcemy, żeby Rosja założyła bazy rakietowe na Kubie, lepiej zdecydujmy już teraz, co zrobić, aby temu zapobiec”⁸.

„WZIAĆ TO WIADRO POMYJ I NAKRYĆ JESZCZE JEDNĄ PRZYKRYWKĄ”

Prezydent Kennedy powiedział dwóm swoim doradcom, że Allen Dulles zapewnił go w cztery oczy w Gabinetcie Ovalnym, iż operacja w Zatoce Świń będzie sukcesem: „Panie prezydencie, stałem tu, przy biurku Ike'a, i powiedziałem mu, że jestem pewny, że operacja w Gwatemali się powiedzie, a perspektywy tego planu, panie prezydencie, były nawet lepsze niż obecnego”⁹. Jeśli nawet, było to wierutne kłamstwo. Dulles w rzeczywistości powiedział Eisenhowerowi, że szanse CIA w Gwatemali wynoszą w najlepszym razie jeden do pięciu — a zero bez wsparcia lotniczego.

W chwili rozpoczęcia inwazji Allen Dulles wygłosił przemówienie w Puerto Rico. Jego publiczny wylot z Waszyngtonu był częścią planu dezinformacyjnego, ale teraz wyglądało to tak, jakby admirał schodził z tonącego okrętu. Kiedy wracał, wspominał Bobby Kennedy, zasłaniał twarz drżącymi rękami. Wyglądał jak żywy trup.

22 kwietnia prezydent zwołał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, którą lekceważył¹⁰. Po przedstawieniu porządku obrad zrozpaczony Dulles zaczął „relacjonować działalność Castro w Stanach Zjednoczonych” — zadanie wykraczające poza statut CIA. Prezydent nakazał generałowi Maxwellowi Taylorowi, nowemu doradcy wojskowemu Białego Domu, żeby wspólnie z Dullesem, Bobbym Kennedym i admirałem Arleighiem Burkiem szczegółowo przeanalizował operację w Zatoce Świń. Komisja śledcza Taylora spotkała się tego samego popołudnia z Dullesem, ściskającym kurczowo kopię dokumentu 5412/2 NSC z 1955 roku, upoważniającego CIA do prowadzenia tajnych operacji. „Na początku uważałem, że CIA nie powinna prowadzić działań paramilitarnych — powiedział Dulles komisji, stawiając zasłonę dymną nad swoim dziesięcioletnim ślepym poparciem dla tych operacji. — Jednak sądzę, że zamiast niszczyć wszystko i zaczynać od początku, powinniśmy wybrać to, co dobre, zrezygnować ze spraw, które naprawdę wykraczają poza kompetencje CIA, a potem zebrać wszystko razem i uczynić działalność skuteczniejszą. Powinniśmy przejrzeć dokument 5412 i zrewidować go tak, by operacje paramilitarne zostały ujęte w inny sposób. Niełatwo będzie znaleźć dla nich nowe miejsce; bardzo trudno utrzymywać tę sprawę w tajemnicy”¹¹.

Komisja Taylora wkrótce wyjaśniła prezydentowi, że tajne operacje trzeba prowadzić w inny sposób. Przed komisją stanął jeden z ostatnich świadków — umierający człowiek, który z niezwykłą jasnością ukazał największe problemy CIA. Ów testament generała Waltera Bedella Smitha pobrzmiwa dziś z mrozącą autorytarnością:

Pytanie: Jak mamy w demokracji skutecznie wykorzystywać wszystkie nasze zasoby bez całkowitej reorganizacji systemu władzy?

Generał Smith: Demokracja nie może prowadzić wojny. Idąc na wojnę, uchwalacie ustawę dającą nadzwyczajną władzę prezydentowi. Naród uzna, kiedy zagrożenie się kończy, prawa i władza czasowo przekazana prezydentowi Stanów Zjednoczonych wróci do stanów, hrabstw i narodu. Pytanie: Ostatnio często mówimy, że jesteśmy w stanie wojny. Generał Smith: Tak, proszę pana, to prawda.

Pytanie: Sugeruje pan, że powinniśmy uściślić kompetencje prezydenta na czas wojny?

Generał Smith: Nie. Jednak naród amerykański nie uważa, byśmy znajdowali się w stanie wojny, i skutkiem tego jest niechętny poświęceniom koniecznym podczas wojny. Kiedy znajdziecie się w stanie wojny, zimnej wojny, jeśli wolicie, potrzebna będzie niemoralna agencja, która będzie mogła działać w tajemnicy [...]. Myślę, że sprawom CIA nadano taki rozgłos, że tajna działalność musi trafić pod inny dach. Pytanie: Uważa pan, że powinniśmy odebrać CIA tajne operacje? Generał Smith: Czas wziąć to wiadro pomyj i nakryć jeszcze jedną przykrywką¹².

Trzy miesiące później Walter Bedell Smith zmarł w wieku sześćdziesięciu pięciu lat.

Inspektor generalny CIA Lyman Kirkpatrick przeprowadził własną analizę operacji w Zatoce Świń. Doszedł do wniosku, że Dulles i Bissell nie informowali o niej dokładnie i zgodnie z prawdą dwóch prezydentów i dwóch administracji. Jeśli CIA chce nadal działać, stwierdził Kirkpatrick, będzie musiała gruntownie poprawić organizację i zarządzanie. Zastępca Dullesa, generał Cabell, ostrzegł go, że jeśli raport wpadnie w nieodpowiednie ręce, będzie to koniec agencji. Dulles zgodził się z tym ochoczo. Dopilnował, by raport pogrzebano. Znalezione i zniszczono dziewiętnaście z dwudziestu kopii. Jedyna, która się uchowała, przeleżała w ukryciu prawie czterdzieści lat.

We wrześniu 1961 roku Allen Dulles przeszedł na emeryturę. Pracownicy budowlani wciąż jeszcze dokonywali ostatnich kosmetycznych poprawek wspaniałej nowej siedziby centrali CIA, którą wywalczył po latach. Powstała w lasach Wirginii, na zachodnim brzegu Potomacu, ponad dziesięć kilometrów od granic stolicy. Poleciał, by w głównym holu umieszczono cytaty z Ewangelii św. Jana: „I poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli”^{*}. Zawisł tam też jego

portret. Opatrzono go podpisem Si monu-mentum requins circumspice, „Jeśli szukasz jego pomnika, rozejrzyj się”.

Richard Bissell pozostawił na stanowisku jeszcze przez sześć miesięcy. Później przyznał w tajnym wyznaniu, że sławetne doświadczenie jego wydziału było pozorem — „nie było to miejsce, w którym można by się doszukać profesjonalnych umiejętności”. Kiedy odszedł, prezydent przypiął mu do kłapy Medal Bezpieczeństwa Narodowego. „Najwyższe zasługi pana Bissella, bezgraniczna energia, niezłomne poświęcenie obowiązkom są wzorem służby wywiadowczej — powiedział. — Pozostawił trwałe dziedzictwo”¹³.

Częścią tego dziedzictwa było zachwiane zaufanie. Odtąd przez dziewiętnaście lat żaden prezydent nie obdarzył pełnią zaufania Centralnej Agencji Wywiadowczej.

„ŻYJESZ TERAZ W OKU CYKLONU”

W pierwszym gniewnym odruchu po klęsce w Zatoce Świń John Kennedy chciał zniszczyć CIA. Potem wyrwał wydział tajnych operacji ze spirali śmierci, przekazując nadzór nad nim swojemu bratu. Była to jedna z najmniej mądrych decyzji za jego prezydentury. Robert F. Kennedy, znany z okrucieństwa trzydziestopięciolatek, zafascynowany tajemniczością, przejął zwierzchnictwo nad najdelikatniejszymi tajnymi operacjami Stanów Zjednoczonych. Bracia organizowali je z bezprecedensową aktywnością. Za ośmioletniej prezydentury Ike’a CIA przeprowadziła 170 większych tajnych operacji. Bracia Kennedy wszczęli ich 163 w ciągu niecałych trzech lat.

Prezydent chciał, żeby brat został dyrektorem centrali wywiadu, ale Robert uznał, że lepiej będzie wybrać człowieka, który może wesprzeć politycznie prezydenta po Zatoce Świń. Po kilkumiesięcznych poszukiwaniach wybór padł na doświadczonego polityka z otoczenia Eisenhowera, Johna McCone’a.

McCone, prawie sześćdziesięcioletni konserwatywny kalifornijski republikanin, żarliwy katolik i zażarty antykomunista, zapewne byłby

** Ewangelia św. Jana, 8,32, za: Biblia Tysiąclecia, wyd. IV.*

sekretarzem obrony, gdyby Richard Nixon został prezydentem w 1960 roku. Zbił fortunę na budowie okrętów na Zachodnim Wybrzeżu podczas II wojny światowej, a potem pełnił funkcję zastępcy sekretarza obrony Jamesa Forrestala i w 1948 roku opracowywał pierwszy budżet nowego Departamentu Obrony. Jako podsekretarz sił powietrznych podczas wojny koreańskiej współtworzył pierwszą prawdziwą potęgę militarną powojennego świata. Jako przewodniczący Komisji do spraw Energii Atomowej nadzorował za Eisenhowera państwowe wytwórnie broni jądrowej i zasiadał w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Nowy szef tajnych operacji w ekipie McCone’a, Richard Helms, opisał go jako „żywca wyjętego z hollywoodzkiego castingu”, z „siwą czupryną, rumianymi policzkami, energicznym krokiem, w nienagannym ciemnym garniturze, okularach bez oprawek, cechującego się powściągliwością i wiarą w siebie”¹⁴.

Nowy dyrektor nie był „człowiekiem, którego ludzie kochają”, stwierdził Red White, jego główny administrator, ale szybko „bardzo się zbliżył z Bobbym Kennedym”¹⁵. McCone na początku zaprzyjaźnił się z bratem prezydenta, w dużej mierze dlatego, że byli tej samej wiary i mieli antykomunistyczne zapatrywania. Wielki biały drewniany dom prokuratora generalnego, Hickory Hill, stał tylko kilkaset metrów od nowej siedziby agencji i Kennedy rankiem w drodze do pracy w Departamencie Sprawiedliwości często wpadał do agencji, by zajrzeć na zaczynające się codziennie o ósmej zebrania sztabu McCone’a.

McCone pozostawił niezwykle, bardzo szczegółowy zapis swojej pracy, myśli i rozmów, odtajniony w dużej części w 2003 i 2004 roku. Notatki te pokazują dzień po dniu jego poczynania na stanowisku dyrektora. One i spisane na tysiącach stron rozmowy, potajemnie nagrywane przez prezydenta Kennedy’ego w Białym Domu, w większości przeniesione na

papier dopiero w 2003 i 2004 roku, szczegółowo przedstawiają najbardziej niebezpieczne dni zimnej wojny.

Przed zaprzysiężeniem McCone próbował uchwycić ogólny obraz operacji agencji¹⁶. Wraz z Allenem Dullesem i Richardem Bissellem poleciał do Europy, udał się na spotkanie szefów rezydentury na Dalekim Wschodzie w górskim ustroniu na północ od Manili i pogrążył się w dokumentach.

Jednak Dulles i Bissell pominęli niektóre szczegóły. Nie uznali za istotne poinformować McCone'a o największym, najdłuższym i najmniej legalnym programie CIA w Stanach Zjednoczonych: otwierania poczty priorytetowej wpływającej do kraju i wypływającej z niego. Od 1952 roku funkcjonariusze bezpieczeństwa CIA pracujący w punkcie pocztowym na lotnisku międzynarodowym w Nowym Jorku otwierali listy, a pracownicy kontrwywiadu Jima Angletona przesiewali informacje. Ani Dulles, ani Bissell nie powiedzieli McCone'owi o spiskach na życie Fidela Castro, czasowo zawieszonych po Zatoce Świń. Dopiero prawie dwa lata później dyrektor poznał plany zabójstwa; o otwieraniu listów dowiedział się wraz z całym narodem.

Po Zatoce Świń przekonano prezydenta Kennedy'ego do odbudowy struktur nadzorujących tajne operacje, które zlikwidował po swojej inauguracji. Przywrócono prezydencką Radę Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego. Ponownie powołano Grupę Specjalną (przemianowaną później na Komisję 303) do nadzorowania tajnych operacji, a jej przewodniczącym został na najbliższe cztery lata doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego: spokojny, konkretny, dobrze wychowany McGeorge Bundy, absolwent Groton i Yale, były dziekan wydziału nauk humanistycznych Harvard University. W jej skład weszli McCone, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów oraz wyżsi urzędnicy Departamentu Obrony i Stanu. O wielu operacjach McCone i Grupa Specjalna wiedzieli niewiele albo w ogóle nie mieli o nich pojęcia¹⁷.

W listopadzie 1961 roku w największej tajemnicy John i Bobby Kennedy stworzyli nową komórkę planistyczną tajnych operacji, Grupę Specjalną (Rozszerzoną). Była to ekipa Roberta Kennedyego, która miała jeden cel: wyeliminowanie Castro. Nocą 20 listopada, dziewięć dni przed zaprzysiężeniem na dyrektora, McCone odebrał domowy telefon i usłyszał od prezydenta, że ma się stawić w Białym Domu. Kiedy zjawił się tam następnego dnia po południu, zastał Kennedy'ch w towarzystwie tyczkowatego pięćdziesięcioletniego generała Eda Lansdale'a. Jego specjalnością było tłumienie buntów, a cechą charakterystyczną zdolność podbijania serc i umysłów mieszkańców Trzeciego Świata amerykańską prostodusznością, zielonymi dolarami i cudownymi lekami. Pracował dla CIA i Pentagonu jeszcze przed wojną koreańską, służył jako człowiek Franka Wisnera w Manili i Sajgonie, gdzie pomagał proamerykańskim przywódcom przejąć władzę.

Lansdale został przedstawiony jako nowy szef operacyjny Grupy Specjalnej (Rozszerzonej). „Prezydent wyjaśnił, że generał Lansdale został zaangażowany do przestudiowania możliwości działania na Kubie, będzie pracował pod kierunkiem prokuratora generalnego, a on, prezydent, pragnie natychmiastowego planu akcji, który należy mu przedstawić w ciągu dwóch tygodni — zanotował w aktach CIA McCone. — Prokurator generalny wyraził wielkie zaniepokojenie w związku z Kubą, konieczność natychmiastowej, dynamicznej akcji”. McCone powiedział im, że CIA i reszta administracji Kennedy'ego wciąż jest w szoku po Zatoce Świń — „i dlatego niewiele robi”¹⁸.

McCone uważał, że nic poniżej wojny nie znokautuje Castro i że CIA jest niezdolna do prowadzenia wojny, tajnej czy też nie. Powiedział prezydentowi Kennedy'emu, że agencja nie może być dalej postrzegana jako służba „z gatunku płaszcza i szpady” [...], stworzona, by obalać rządy, mordować głowy państw, ingerować w sprawy polityczne innych krajów”¹⁹. Przypomnił prezydentowi, że CIA ma jeden podstawowy obowiązek zgodny z prawem —

„gromadzić wszystkie informacje” zebrane przez Stany Zjednoczone, a następnie analizować je, oceniać i raportować do Białego Domu. Bracia Kennedy zgodzili się, w pisemnym rozkazie sformułowanym przez McCone'a i podpisanym przez prezydenta, że zostanie on „naczelnym rządowym funkcjonariuszem wywiadu”. Jego zadaniem będzie „właściwa koordynacja, korelacja i ocena informacji ze wszystkich źródeł”.

McCone uważał również, że został zatrudniony, aby kształtować dla prezydenta politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Nie była to, lub przynajmniej nie powinna być, rola pierwszego wywiadowcy kraju. Ale chociaż jego opinie często okazywały się lepsze od ocen ludzi z Harvardu na najwyższych stanowiskach w rządzie, szybko się zorientował, że bracia Kennedy mają wiele nowatorskich pomysłów na to, jak on i CIA powinni służyć Ameryce. W dniu zaprzysiężenia na dyrektora odkrył, że prezydent, jego brat i nadskakujący im generał Lansdale polują na Castro.

„Żyjesz teraz w oku cyklonu i cieszę się, że widzę cię na tym miejscu”, powiedział prezydent McCone'owi podczas zaprzysiężenia²⁰.

„TO WYKLUCZONE”

Prezydent od początku prosił McCone'a, żeby znalazł sposób na przeniknięcie muru berlińskiego. Mur został wzniesiony — najpierw z drutu kolczastego, potem z betonu — w sierpniu 1961 roku. Byłby to ogromny polityczny i propagandowy sukces Zachodu, gdyby udało się zdobyć mocny dowód, że niebotyczne kłamstwa komunizmu nie hamują już milionów obywateli Niemiec Wschodnich przed ucieczką. Otworzyłoby to przed CIA niezwykle możliwości.

W tygodniu, kiedy wzniesiono mur, Kennedy wysłał wiceprezydenta Lyndona B. Johnsona do Berlina, gdzie otrzymał ściśle tajny raport od szefa rezydentury CIA Bilia Gravera. Johnsonowi pokazano zaskakująco szczegółową mapę z naniesionymi wszystkimi agentami CIA na Wschodzie.

„Widziałem tę mapę — powiedział Haviland Smith, wówczas wschodząca gwiazda rezydentury w Berlinie. — Gdyby wierzyć temu, co mówił Graver, mieliśmy agentów w ośrodku w Karlsruhe, radzieckim centrum wywiadu, agentów w polskiej misji wojskowej, czeskiej misji wojskowej — mieliśmy spenetrowany cały Berlin Wschodni włącznie z najmniejszą myszą dziurą. Jednak wtajemniczeni wiedzieli, jak to wygląda: że wtyczką w polskiej misji wojskowej jest gość, który sprzedaje gazety na rogu. I że wtyczką w radzieckich zakładach wojskowych jest Dachhermeister — dekarz”.

„Berlin to lipa” — stwierdził Smith²¹. Agencja kłamała na temat swoich osiągnięć kolejnemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych.

David Murphy, ówczesny szef wydziału wschodnioeuropejskiego CIA, spotkał się z prezydentem Kennedym w Białym Domu tydzień po wzniesieniu muru. „Administracja Kennedyego naciskała na nas bardzo mocno, abyśmy opracowali plany tajnej operacji paramilitarnej i podburzali opozycję” w Niemczech Wschodnich, powiedział, ale „operacje w Niemczech Wschodnich są wykluczone”²².

Przyczynę tego stanu ukazał w końcu dokument odtajniony w czerwcu 2006 roku, druzgocący szacunek strat opracowany przez samego Da-ve'a Murphy'ego.

6 listopada 1961 roku szef kontrwywiadu zachodnioniemieckiej Federalnej Służby Informacyjnej (BND) Heinz Felfe został aresztowany przez własną służbę bezpieczeństwa. Felfe był zatwardziałym hitlerowcem, który wstąpił do organizacji Gehlena w 1951 roku, dwa lata po tym, jak CIA przejęła nad nią kontrolę. Błyskawicznie wybił się z jej szeregów i wytrwał do powstania w 1955 roku służby wywiadowczej Republiki Federalnej Niemiec. I) Jednak Felfe przez cały czas pracował dla Sowietów. Spenetrował tajne służby Niemiec Zachodnich i tym sposobem rezydenturę i placówki CIA. Manipulował i dezinformował ludzi

agencji w Niemczech, aż sami nie wiedzieli, czy informacje zebrane za żelazną kurtyną są prawdą czy fałszem.

Felfe „inicjował, kierował lub hamował wszelkie operacje BND, a później część akcji CIA”, zanotował ponuro Murphy. Ujawnił wschodnio-niemieckiej służbie wywiadowczej najważniejsze szczegóły każdego ważnego przedsięwzięcia CIA wymierzonego w Moskwę od czerwca 1959 do listopada 1961 roku. Obejmowały one około 70 głównych tajnych operacji, dane osobowe ponad setki pracowników CIA i jakieś 15 tysięcy tajemnic. Agencja wypadła z interesu w Niemczech i w całej Europie Wschodniej²³. Naprawianie szkód zajęło dziesięć lat.

„PREZYDENT DOMAGA SIĘ DZIAŁANIA, I TO JUŻ”

Mur berliński — i wszystko inne — bladł przy chęci Kennedych odzyskania honoru rodziny utraconego po Zatoce Świń. Obalenie Castro jest „najwyższym priorytetem rządu Stanów Zjednoczonych”, powiedział Bobby Kennedy McCone'owi 19 stycznia 1962 roku. „Nie będziemy szczędzić czasu, pieniędzy, wysiłków i ludzi”²⁴. Ale nowy dyrektor ostrzegł go, że agencja ma tak naprawdę nieliczne i słabe źródła informacji, na których nie można się oprzeć. „Z 27 czy 28 agentów, których obecnie CIA ma na Kubie, tylko 12 nawiązuje łączność, a i to z rzadka”, powiedział prokuratorowi generalnemu²⁵. Siedmiu Kubańczyków związanych z CIA zostało schwytanych cztery tygodnie wcześniej, po tym, jak przeniknęli na wyspę. Na rozkaz Roberta Kennedy'ego Lansdale sporządził listę spraw, którymi ma się zająć CIA: zwerbować i nastawić przeciwko Castro Kościół katolicki i kubańskie podziemie, podkopać reżim od środka, sabotować gospodarkę, skorumpować tajną policję, zniszczyć zbiory bronią biologiczną lub chemiczną i doprowadzić do zmiany reżimu przed listopadem 1962 roku, kiedy to wypadały następne wybory do Kongresu²⁶.

„Ed roztaczał wokół siebie szczególną aurę — przyznał Sam Halpern, nowy zastępca szefa wydziału kubańskiego, weteran OSS, który znał Lansdale'a od dziesięciu lat. — Niektórzy twierdzą, że Ed to czarodziej. Ale powiem wam, kim on jest. W zasadzie to oszust. Przyjrzyjcie się proponowanemu przez niego planowi usunięcia Castro i jego reżimu. To kompletny nonsens”²⁷VP4an sprowadzał się do pustej obietnicy: obalić Castro bez wysyłania korndandosów.

Halpern powiedział Richardowi Helmsowi: „To operacja polityczna Waszyngtonu i nie ma ona nic wspólnego z bezpieczeństwem Stanów Zjednoczonych”. Ostrzegł, że CIA nie otrzymuje żadnych informacji z Kuby. „Nie wiemy, co się tam dzieje — powiedział Helmsowi. — Nie wiemy, co kto komu robi. Nie mamy pojęcia o organizacji politycznej i strukturze ich sił. Kto kogo nienawidzi? Kto kogo kocha? Nie mamy nic”. Wobec tego samego problemu CIA stanęła czterdzieści lat później w Iraku.

Helms zgodził się. Plan był mrzonką.

Bracia Kennedy nie chcieli o tym słyszeć. Życzyli sobie szybkiej, cichej akcji dywersyjnej, w wyniku której Castro zostałby usunięty. „Bierzcie tyłki w troki — warknął prokurator generalny. — Prezydent domaga się działania, i to już”²⁸. Helms elegancko zasalutował i wziął tyłek w troki. Powołał nową, niezależną grupę roboczą, odpowiedzialną przed Edem Lansdale'em i Robertem Kennedym. Zgromadził zespół z całego świata, organizując największą do tej pory operację wywiadowczą CIA w czasie pokoju, do której ściągnął do Miami i w okolice prawie 600 pracowników CIA, prawie 5 tysięcy kontraktowych wykonawców i trzecią co do wielkości flotę na Karaibach z bazą w zatoce Guantanamo, w której skład wchodziły okręty podwodne i patrolowe, jednostki straży przybrzeżnej oraz wodnosamoloty. Pentagon i Biały Dom przedstawiły kilka „szalonych planów” związanych z Castro, stwierdził Helms. Jeden z nich zakładał wysadzenie amerykańskiego okrętu w porcie Guantanamo i sfingowanie ataku terrorystycznego na amerykański samolot pasażerski, żeby usprawiedliwić nową inwazję.

Operacja wymagała kryptonimu, więc Sam Halpern zaproponował „Mongoose” („Mangusta”).

„NA PAPIERZE OCZYWIŚCIE NIC NIE UK>

Helms wybrał na szefa drużyny „Mongoose” Williama K. Harveya, człowieka, który zbudował tunel berliński. Harvey nazwał projekt „Grupą Roboczą W”, na cześć Williama Walkera, amerykańskiego rozbójnika, który wprowadził do Ameryki Środkowej prywatną armię i w latach pięćdziesiątych XIX wieku ogłosił się cesarzem Nikaragui. Był to bardzo dziwny wybór — chyba że się znało Billa Harveya.

Harvey został przedstawiony Kennedym jako James Bond CIA. Johna Kennedy'ego, zapalonego czytelnika szpiegowskich powieści Iana Fleminga, najwyraźniej to zdumiało, ponieważ jedyną cechą wspólną Bonda i Harveya było upodobanie do martini. Otyły, z wylupiastymi oczami, zawsze uzbrojony, Harvey pił podczas lunchu za dwóch i wracał do pracy, mamrocząc ponuro i przeklinając dzień, w którym poznał Roberta Kennedy'ego. Bobby Kennedy „chciał szybkich działań, szybkich odpowiedzi — powiedział asystent McCone'a Walt Elder. — Harvey nie prowadził szybkich akcji i nie dawał szybkich odpowiedzi”²⁹.

Ale miał swoją tajną broń.

Biały Dom Kennedych dwukrotnie nakazał CIA utworzyć oddział zabójców. Podczas intensywnego przesłuchiwanie przez senackich śledczych i komisję prezydencką w 1975 roku Richard Bissell wyznał, że rozkazy te wyszły od doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego McGeorge'a Bundy'ego i jego asystenta Waha Rostowa oraz że ludzie prezydenta „nie posuwaliby się do takich sugestii, gdyby nie wierzyli, że prezydent zaaprobuje ten pomysł”³⁰.

Bissell przekazał rozkaz Billowi Harveyowi, który zrobił, co mu kazano. Wrócił do centrali we wrześniu 1959 roku po długim okresie szefowania berlińskiej rezydenturze, żeby przejąć kierownictwo nad Oddziałem D wydziału tajnych operacji. Ludzie z tego oddziału włamywali się do zagranicznych ambasad, żeby kraść książki kodów i szyfry dla ludzi z nasłuchu Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. Nazywali siebie Włamywaczami, a ich umiejętności nie ograniczały się tylko do ślusarstwa i złodziejstwa. Oddział miał kontakty z przestępcami w zagranicznych stolicach, którzy bywali zatrudniani do włamań, porwań kurierów ambasad i różnych innych przestępstw popełnianych w imię bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. W lutym 1962 roku Harvey stworzył program „realizacji” o kryptonimie „Rifle” („Karabin”) i zaangażował agenta, mieszkańca Luksemburga, ale bez obywatelstwa, który zaczął pracować dla Oddziału D. Harvey zamierzał wykorzystać go do zabicia Fidela Castro.

W kwietniu 1962 roku, jak wynika z akt CIA, Harvey zrobił drugie podejście. Spotkał się w Nowym Jorku z członkiem mafii Johnem Ros-sellim. Od doktora Edwarda Gunna, szefa wydziału operacyjnego Biura Służb Medycznych, dostał nową partię pigułek z trucizną, które miały trafić do herbaty lub kawy Castro. Następnie pojechał do Miami i dostarczył je Rossellemu wraz z wynajętą w wypożyczalni U-Haul ciężarówką pełną broni.

7 maja 1962 roku radca CIA Lawrence Houston i szef bezpieczeństwa agencji Sheffield Edwards szczegółowo poinformowali prokuratora generalnego o projekcie „Rifle”. Robert Kennedy był „wściekły jak diabeł”³¹ — nie tyle z powodu spisku, ile wciągnięcia do niego mafii. Nie zrobił nic, żeby powstrzymać CIA przed organizowaniem zamachu na życie Castro.

Richard Helms, który trzy miesiące wcześniej przejął kierownictwo wydziału tajnych operacji, dał Harveyowi zgodę na uruchomienie projektu „Rifle”. Skoro Biały Dom pragnął srebrnej kuli, uważał, że CIA powinna ją zdobyć. Uznał, że lepiej nie mówić o tym McCone'owi, słusznie bowiem przewidywał, że dyrektor miałby poważniejsze obiekty natury religijnej, prawnej i politycznej.

Pewnego razu spytałem Helmsa, czy prezydent Kennedy chciał śmierci Castro. „Na papierze oczywiście nic nie ma — odpowiedział spokojnie. — Ale nie mam wątpliwości, że tak”³². Helms uważał polityczne zabójstwa w czasie pokoju za niemoralne. Ale były również pewne względy praktyczne. „Kiedy ktoś zabiera się do eliminowania przywódców obcych państw, a rządy rozważają taką możliwość częściej, niż ktokolwiek się do tego przyzna, zawsze zrodzi się pytanie, kto będzie następny — zauważył. — Jeśli zabijecie czyichś przywódców, dlaczego ktoś inny nie miałby zabić waszych?”³³

„WIELKA NIEPEWNOŚĆ”

Kiedy John McCone objął obowiązki dyrektora centrali wywiadu, „CIA cierpiała”, a „morale leżało w gruzach — wspominał. — Moim pierwszym problemem była odbudowa zaufania”³⁴.

Jednak na sześć miesięcy przed jego nominacją centrala CIA pogrążyła się w chaosie. McCone zaczął od zwolnienia setek ludzi z wydziału tajnych operacji — chcąc pozbyć się w pierwszej kolejności „szczególnie podatnych na wypadki”, „damskich bokserów” oraz „alkoholików”, jak zauważył jego zastępca generał Marshall S. Carter. Zwolnienia, reperkusje Zatoki Świń i niemal codzienne wyrzuty Białego Domu za Kubę wywoływały „wielką niepewność co do przyszłości agencji”, napisał 26 lipca 1962 roku w notatce służbowej dla McCone’a jego dyrektor wykonawczy Lyman Kirkpatrick. Zasugerował, że może „należałoby szybko coś zrobić, żeby podbudować morale w agencji”³⁵.

Helms zdecydował, że jedynym środkiem zaradczym będzie powrót do szpiegostwa. Nie bez obaw ściągnął swoich ludzi ze sparaliżowanych wydziałów radzieckiego oraz wschodnioeuropejskiego i przerzucił ich na Kubę. Miał też na Florydzie podległą mu garstkę ludzi, którzy nauczyli się prowadzić pracowników operacyjnych i kurierów na obszarach znajdujących się w sferze radzieckich wpływów, takich jak Berlin Wschodni. CIA założyła ośrodek przesłuchań w Opa-Loce, żeby przepytywać tysiące ludzi, którzy opuścili Kubę samolotami komercyjnych linii lotniczych i prywatnymi łodziami. Przesłuchano tam około 1300 kubańskich uchodźców; dostarczyli oni agencji informacji politycznych, wojskowych i gospodarczych wraz z dokumentami, a także drobiazgów — ubrań, monet, papierosów — które miały pomóc agentom przeniknąć na wyspę³⁶. Rezydentura w Miami twierdziła, że latem 1962 roku 45 osób przekazywało jej informacje z Kuby³⁷. Niektórzy przybyli na Florydę na dziesięciodniowy intensywny kurs CIA i wrócili łodziami motorowymi pod osłoną nocy. Mała siatka szpiegowska zbudowana na Kubie była jedynym osiągnięciem kosztującej 50 milionów dolarów operacji „Mongoose”.

Bobby Kennedy na próżno prosił o komandosów wysadzających w tajemnicy kubańskie elektrownie, fabryki i cukrownie. „Czy CIA może obecnie zorganizować takie akcje? — spytał Lansdale Harveya. — I dlaczego to się teraz nazywa możliwością?”³⁸ Harvey opowiedział, że na stworzenie siły zdolnej usunąć Castro potrzeba jeszcze dwóch lat i 100 milionów dolarów.

CIA tak bardzo skupiała się na prowadzeniu tajnych operacji, że nie dostrzegła, iż na Kubie narasta niebezpieczeństwo zagrażające istnieniu Stanów Zjednoczonych.

„OSZUKALIŚMY TEŻ SAMI SIEBIE

W poniedziałek 30 lipca 1962 roku John F. Kennedy wszedł do Gabinetu Ovalnego i włączył supernowoczesny magnetofon, który kazał zainstalować w weekend¹. Pierwsza nagrana rozmowa dotyczyła spisku mającego doprowadzić do obalenia rządu Brazylii i usunięcia jej prezydenta Joao Goularta.

Kennedy i jego ambasador w Brazylii Lincoln Gordon rozmawiali o wydaniu 8 milionów dolarów, żeby odmienić wynik następnych wyborów i przygotować grunt pod wojskowy zamach stanu przeciwko Goulartowi — i „wyeliminowanie go, jeśli zajdzie taka

konieczność", powiedział ambasador Gordon prezydentowi. Rezydentura CIA w Brazylii „da dyskretnie do zrozumienia, że nie jest przeciwna jakimkolwiek działaniom wojskowym, jeśli będzie jasne, że jest powód do działań wojskowych...”

„...mianowicie lewicowy” — dopowiedział prezydent. Nie chciał, żeby Brazylia lub jakiekolwiek inne państwo na półkuli zachodniej stało się drugą Kubą.

Pieniądze z CIA zaczęły zasilać polityczne życie Brazylii. Jednym z kanałów był American Institute for Labor Development, gałąź centrali związkowej AFL-CIO (poinformowani brytyjscy dyplomaci nazywali ją AFL-CIA), drugim zaś Institute for Social Research Studies, nowo utworzona organizacja brazylijskiej elity gospodarczej i społecznej. Odbiorcami byli politycy i oficerowie wojska opozycyjni wobec prezydenta Goularda, którzy utrzymywali bliskie kontakty z nowym amerykańskim attache wojskowym w Brazylii Vernonem Waltersem, przyszłym zastępcą dyrektora centrali wywiadu. Inwestycje te miały się zwrócić w niecałe dwa lata².

Na nagraniach z Białego Domu, spisanych w 2001 roku, zarejestrowano, jak codziennie w Gabinetie Ovalnym dopracowywano plany tajnych operacji.

8 sierpnia McCone spotkał się z prezydentem w Białym Domu, żeby się zastanowić, czy jest sens przerzucać setki chińskich żołnierzy nacjonalistycznych do ChłmMao. Prezydent zaaprobował operację paramilitarną. McCone się wahał. Mao dysponuje pociskami ziemia-powietrze, a ostatni U-2 wysłany przez CIA nad Chiny, powiedział prezydentowi, komuniści namierzili radarami dwanaście minut po starcie z Tajwanu. „To zabawne — powiedział doradca Kennedyego do spraw bezpieczeństwa narodowego Michael Forrestal, syn poprzedniego sekretarza obrony. — Zafundujemy prezydentowi kolejną katastrofę U-2”. I jaką legendę przedstawimy tym razem? — zażartował prezydent. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Miesiąc po tym spotkaniu obrona powietrzna ChRL zestrzeliła U-2.

9 sierpnia Richard Helms przybył do Białego Domu na rozmowę o szansach obalenia reżimu odległego o osiemdziesiąt kilometrów od Kuby państwka Haiti. Tamtejszy dyktator, François „Papa Doc” Duvalier, kradł pieniądze z amerykańskiej pomocy gospodarczej i wykorzystywał amerykańskie wsparcie militarne, żeby podbudowywać swój skorumpowany reżim. Prezydent zezwolił na zamach. CIA dała broń dysydemtom, którzy mieli nadzieję obalić rząd, uciekając się do wszelkich niezbędnych środków. Rozważano, czy Duvalier powinien zginąć. McCone dał sygnał do startu³.

Jednak agencja ugrzęzła. „Ośmielam się stwierdzić, panie prezydencie, że spisek nie udał się najlepiej” — przyznał Helms. Ostrzegł, że „banda zbirów” Duvaliera „sprawia, iż spiskowanie jest tu niebezpiecznym zajęciem”. Najlepszy zwербowany przez CIA agent, były szef haitańskiej straży przybrzeżnej, nie miał chęci ani możliwości dokonać przewrotu. Helms widział niewielkie szanse na powodzenie operacji. „Kolejny zamach stanu nie skończy się dobrze, jeśli nie będziecie mieli z kim współpracować” — powiedział prezydent Helmsowi.

10 sierpnia John McCone, Robert Kennedy i sekretarz obrony Robert McNamara spotkali się w bogato zdobionej sali konferencyjnej sekretarza stanu Deana Ruska na szóstym piętrze siedziby Departamentu Stanu.

Tematem rozmowy była Kuba⁴. McCone[^]wspj»mniał, że „padła sugestia, żeby zlikwidować najważniejszych ludzi reżimu Castro”, w tym samego Castro i jego brata Raula, kubańskiego ministra obrony, który właśnie wrócił z Moskwy, gdzie kupował broń. Dyrektor uznał pomysł za paskudny. Dostrzegał większe niebezpieczeństwo. Przewidywał, że Związek Radziecki zamierza rozmieścić na Kubie broń jądrową — balistyczne pociski rakietowe średniego zasięgu mogłyby uderzyć w Stany Zjednoczone. Martwił się tą perspektywą już ponad cztery miesiące. Nie miał żadnych informacji, nic, co poparłoby jego intuicję.

Tylko McCone jasno widział zagrożenie. „Gdybym był Chruszczowem — powiedział — umieściłbym rakiety na Kubie. Potem walnąłbym butem w pulpit i powiedział Stanom Zjednoczonym: «Jak się czujecie, dla odmiany patrząc prosto w łufę? A teraz porozmawiajmy o Berlinie i innych wybranych przeze mnie sprawach»". Nikt mu nie wierzył. „Eksperci jednogłośnie i kategorycznie uznali, że to niemożliwe — napisano w kronice CIA w rozdziale o kadencji McCone'a. — Został całkiem sam”⁵.

Powszechnie narastał sceptycyzm, czy agencja zdolna jest przewidywać posunięcia Związku Radzieckiego. Jej analitycy mylili się nieustannie przez ostatnie dziesięć lat. „CIA przyszła i przedstawiła straszliwy obraz tego, co Sowieci mogą z nami zrobić: zostaniemy prześcignięci; Sowieci staną się numerem jeden⁶ — powiedział były prezydent Gerald R. Ford, w 1962 roku zasiadający w zamkniętej podkomisji Izby Reprezentantów, która przyznawała CIA tajny budżet. — Mieli wykresy, mieli liczby, a ich wniosek brzmiał: w ciągu dziesięciu lat Stany Zjednoczone zostaną w tyle za Związkiem Radzieckim, jeśli chodzi o rozwój militarny i gospodarczy — dodał Ford. — Była to przerażająca prezentacja. Fakty pokazały, że całkowicie się mylili. Byli to najlepsi ludzie, jakich mieliśmy, tak zwani eksperci CIA”⁷. „NAJNIEBEZPIECZNIEJSZY REJON NA ŚWIECIE”

15 sierpnia McCone wrócił do Białego Domu, żeby porozmawiać o najlepszym sposobie obalenia Cheddiego Jagana, premiera Gujany Brytyjskiej, mizernej kolonii na przybrzeżnych błotnistych nizinach karaibskiego wybrzeża Ameryki Południowej.

Jagan, wykształcony w Ameryce dentysta ożeniony z Janet Rosenberg, marksistką z Chicago, był potomkiem robotników z kolonialnej plantacji. Po raz pierwszy został wybrany w 1953 roku. Krótco potem Winston Churchill zawiesił konstytucję kolonii, kazał rządowi się rozwiązać i wtrącił Jagana do więzienia. Wyszli na wolność, gdy Brytyjczycy przywrócili rząd konstytucyjny. Jagan został wybrany ponownie i w październiku 1961 roku Kennedy przyjął go w Gabinetcie Ovalnym.

„Przyszedłem do prezydenta Kennedy'ego, żeby poprosić Stany Zjednoczone o pomoc i wsparcie dla naszego uniezależnienia się od Brytyjczyków — wspominał Jagan. — Był bardzo czarujący i jowialny. Stany Zjednoczone obawiały się, że mógłbym oddać Gujanę Rosjanom. Powiedziałem: «Jeśli się tym martwicie, to przestańcie». Nie planujemy u nas radzieckiej bazy”⁸.

John F. Kennedy publicznie ogłosił — w wywiadzie z listopada 1961 roku przeprowadzonym przez zięcia Chruszczowa, dziennikarza „Izwestii” — że „Stany Zjednoczone popierają pogląd, iż każdy naród powinien mieć prawo wolnego wyboru, jakiego rządu pragnie”. Cheddi Jagan może i jest „marksistą — powiedział — ale Stany Zjednoczone nie mają obiekcji, ponieważ został wybrany w uczciwych wyborach”⁹.

Jednak Kennedy postanowił wykorzystać CIA do usunięcia Jagana. Niedługo po jego wizycie w Białym Domu w Georgetown rozgorzała zimna wojna. W eterze pojawiły się nieznane dotychczas stacje radiowe. Urzędnicy państwowi zniknęli. W rozruchach zginęła ponad setka ludzi. Związki zawodowe wszczęły bunt za radą i za pieniądze American Institute for Free Labor Development, który z kolei dostał pieniądze i radę od CIA. Arthur Schlesinger, specjalny asystent i nadworny historyk Białego Domu Kennedy'ego, spytał prezydenta: „Czy CIA myśli, że potrafi przeprowadzić naprawdę tajną operację specjalną, czyli operację, która bez względu na to, jakie podejrzenia poweźmie Jagan, nie pozostawi żadnych widocznych śladów, które mógłby przedstawić całemu światu, niezależnie od tego, czy wygra, czy też przegra, jako dowód amerykańskiej interwencji?”¹⁰

15 sierpnia 1962 roku w Białym Domu prezydent, McCone i doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego McGeorge Bundy postanowili, że już czas doprowadzić sprawę do punktu krytycznego¹¹. Prezydent rozpoczął kampanię za 2 miliony dolarów, w wyniku której w końcu Jagan został odsunięty od władzy¹². Kennedy tłumaczył później brytyjskiemu premierowi Haroldowi Macmillanowi: „Ameryka Łacińska była najniebezpieczniejszym

regionem na świecie. Istnienie komunistycznego państwa w Gujanie Brytyjskiej [;•...] mogłoby pchnąć Stany Zjednoczone do uderzenia na Kubę"13.

Na tymże spotkaniu z 15 sierpnia, na którym przypieczętowano los Jagana, McCone przekazał prezydentowi Kennedy'emu na piśmie nową doktrynę CIA dotyczącą tłumienia rewolt. Oprócz tego miał jeszcze drugi dokument, przedstawiający zarys tajnych operacji prowadzonych w jedenastu państwach — Wietnamie, Laosie, Tajlandii, Iranie, Pakistanie, w Boliwii, Kolumbii, Dominikanie, Ekwadorze, Gwatemali i Wenezueli. Dokument ten był „ściśle tajny, ponieważ mówi o brudnych sztuczkach” — powiedział McCone prezydentowi. „Wspaniały zbiór czy lista waszych przestępstw?” — zapytał ze śmiechem Bundy14.

21 sierpnia Robert Kennedy spytał McCone'a, czy CIA może zainicjować atak na amerykańską bazę wojskową w zatoce Guantanamo jako pretekst do inwazji Stanów Zjednoczonych na Kubę15. McCone sprzeciwił się. Następnego dnia powiedział w cztery oczy Johnowi Kennedy'emu, że inwazja byłaby fatalnym błędem. Po raz pierwszy ostrzegł prezydenta, że jego zdaniem Sowieci mogli zainstalować na Kubie rakiety średniego zasięgu. Jeśli tak, niewykluczone, że amerykański atak wywołałby wojnę jądrową. Radził zaalarmować opinię publiczną, że na Kubie Sowieci mają bazę raketową. Prezydent natychmiast odrzucił ten pomysł, ale zastanawiał się głośno, czy partyzanci CIA lub żołnierze amerykańscy byłiby potrzebni do zniszczenia stanowisk raketowych — o ile one istnieją. W tym momencie tylko McCone był przekonany, że tak jest.

22 sierpnia ich rozmowa w Gabinetcie Ovalnym jeszcze trwała, kiedy krótko po osiemnastej dołączył do nich Maxwell Taylor, najbardziej zaufany człowiek Kennedy'ego. Prezydent chciał, zanim poruszą temat Kuby, omówić dwie inne tajne operacje specjalne. Pierwszą był plan zrzućenia w następnym tygodniu do Chin dwudziestu chińskich żołnierzy nacjonalistycznych. Drugą zaś założenie przez CIA podsłuchu waszyngtońskim dziennikarzom.

„Co robimy z tym kramem Baldwina?” — spytał prezydent16. Cztery tygodnie wcześniej Hanson Baldwin, dziennikarz „New York Timesa” zajmujący się sprawami bezpieczeństwa narodowego, opublikował artykuł na temat radzieckich starań, by osłonić wyrzutnie międzykontynentalnych pocisków raketowych betonowymi schronami. Szczegółowe doniesienie Baldwina dokładnie pokrywało się z najświeższymi prognozami wywiadu strategicznego CIA.

Prezydent nakazał McCone'owi stworzyć wewnętrzną grupę operacyjną, która miała zapobiegać wyciekom tajemnic rządowych do prasy. Gwałciło to statut agencji, który zabraniał szpiegowania we własnym kraju. Na długo przed tym, jak Nixon powołał grupę „hydraulików” (zespół technicznego wsparcia operacyjnego), żeby powstrzymywała wycieki, Kennedy wykorzystał agencję do szpiegowania Amerykanów.

„CIA całkowicie aprobuję [...] utworzenie tej grupy operacyjnej, która zastąpi składającą mi raporty grupę śledczą” — powiedział później McCone prezydentowi. CIA miała oko na Baldwina, czterech innych dziennikarzy oraz ich informatorów od 1962 do 1965 roku. Nakazując dyrektorowi centrali wywiadu prowadzenie programu krajowej inwigilacji, Kennedy ustanowił precedens, z którego skorzystali potem prezydenci Johnson, Nixon i George W. Bush.

Na tym samym spotkaniu w Białym Domu rozmowa wreszcie znów zeszła na Castro. W ciągu ostatnich siedmiu tygodni do kubańskiego portu wpłynęło trzydzieści osiem radzieckich statków, powiedział prezydentowi McCone. Ich ładunek „mógł zawierać elementy pocisków raketowych. Tego nie wiemy”. Ale w ten czy inny sposób Sowieci rozbudowują kubańskie siły zbrojne. „To jednak co innego niż budowa baz raketowych, prawda?”, spytał prezydent. „Cóż, nie — odparł McCone. — Myślę, że te dwie sprawy się łączą. Oni robią jedno i drugie”.

Następnego dnia McCone wyjechał z Waszyngtonu na długi miodowy miesiąc. Wdowiec po powtórny ożenku, planował podróż do Paryża i południowej Francji. „Będę niezmiernie szczęśliwy, jeśli mnie pan wezwie — napisał do prezydenta — a jeśli tak się stanie, to przyniesie mi to nieco ulgi w poczuciu winy, które zaczyna mnie ogarniać”¹⁷.

„WŁÓŻ TO DO PUDŁA I ZABIJ JE GWOŹDZIAMI”

29 sierpnia nad Kubą przeleciał U-2. Przez noc wywołano zdjęcia, które zrobił. 30 sierpnia pochylony nad stołem analityk CIA krzyknął: „Mam stanowisko SAM-ów! Mówił o rakietach ziemia-powietrze SA-2, takich jak ta, którą zestrzelono U-2 nad Rosją. Tego samego dnia inny U-2 został przyłapany w radzieckiej przestrzeni powietrznej — choć Amerykanie solennie zobowiązali się jej nie naruszać — co wywołało oficjalny protest Moskwy. Wiadomość, że Kuba dysponuje rakietami ziemia-powietrze, wywołała w Białym Domu „zrozumiałą niechęć i popłoch” w kwestii zgody na nowe loty, powiedział później McCone¹⁸. John Kennedy polecił generałowi Carterowi, pełniącemu obowiązki dyrektora centrali wywiadu podczas miodowego miesiąca McCone'a, pozbyć się raportu na temat SAM-ów. „Włóż to do pudła i zabij je gwoździami” — powiedział prezydent¹⁹. Nie mógł sobie pozwolić na to, żeby napięcia międzynarodowe wywołały w kraju wrzenie polityczne, nie na dwa miesiące przed wyborami. Następnie, 9 września, kolejny U-2 został zestrzelony nad Chinami. Teraz samolot szpiegowski i ryzyko z nim związane traktowano w Departamencie Stanu i Pentagonie, jak to ujęto w raporcie CIA, z „powszechną odrazą lub co najmniej wielkim niepokojem”. Występujący w imieniu prezydenta wściekły McGeorge Bundy, przynaglony przez Deana Ruska, anulował następny planowany lot U-2 nad Kubą i wezwał Jamesa Q. Rebera, weterana CIA kierującego Komitetem do spraw Rozpoznania Powietrznego.

„Czy wśród planujących te misje jest ktoś, kto chce zacząć wojnę?” — otwarcie spytał Bundy²⁰.

11 września prezydent Kennedy zakazał lotów U-2 w kubańskiej przestrzeni powietrznej. Cztery dni później nad zatoką Mariel na Kubie zostały umieszczone pierwsze radzieckie rakiety średniego zasięgu. Luka fotograficzna — ślepotą USA w decydującym momencie historii — trwała 45 dni²¹.

McCone, sprawujący pieczę nad centralą CIA za pośrednictwem nieustannie wysyłanych depesz z Riwiery Francuskiej, nakazał podwładnym ostrzec Białą Dom o „groźbie zaskoczenia”. Agencja tego nie zrobiła. Szacowała, że na Kubie przebywa 10 tysięcy radzieckich żołnierzy. W rzeczywistości było ich 43 tysiące. Agencja określiła liczebność kubańskiej armii na 100 tysięcy żołnierzy. Naprawdę służyło w niej 275 tysięcy ludzi. CIA kategorycznie odrzuciła możliwość, że Sowieci wybudują stanowiska broni jądrowej na Kubie.

„Umieszczenie na kubańskiej ziemi radzieckich jądrowych sił uderzeniowych, które mogłyby zostać użyte przeciwko Stanom Zjednoczonym, jest sprzeczne z radziecką polityką” — stwierdzili najlepsi eksperci CIA w specjalnej narodowej prognozie wywiadowczej z 19 września. W klasycznym przykładzie lustrzanej projekcji niepewna CIA oświadczyła:

„Prawdopodobnie sami Sowieci są niepewni co do swego przyszłego programu wojskowego dla Kuby”. Ocena ta była największym błędem popełnionym przez CIA w ciągu 40 lat, do czasu określenia stanu irackiego arsenału.

Sam McCone miał inne zdanie. 20 września, w jednej z ostatnich depesz do centrali z podróży poślubnej, nakłaniał agencję do ponownego rozważenia sprawy. Analitycy tylko westchnęli. Jeszcze raz przejrzyli wiadomość otrzymaną osiem dni wcześniej od obserwatora drogi, kubańskiego agenta najniższej rangi w hierarchii wywiadowczej. Doniósł on, że w okolicy kubańskiego miasteczka San Cristóbal konwój ponaddwudziestometrowych radzieckich ciągników z naczepami przewozi tajemniczy, okryty plandekami ładunek rozmiaru grubych

słupów telefonicznych. „Nie znałem nawet jego nazwiska — powiedział Sam Halpern z CIA. — Ten jeden agent, jedyny przyzwoity efekt operacji «Mon-geese», ten agent powiedział nam, że dzieje się coś dziwnego [...]. A po dziesięciu dniach sprzeczek przed Komitetem do spraw Rozpoznania Powietrznego wreszcie powzięto decyzję o zorganizowaniu lotu”²². 4 października McCone, z powrotem u steru agencji, wściekł się, że Biały Dom zakazał lotów U-2. Prawie pięć tygodni nad Kubą nie prowadzono rozpoznania powietrznego. Na spotkaniu Grupy Specjalnej (Rozszerzonej) z Bobbym Kennedym „doszło do dyskusji (dość gorącej)”²³ na temat tego, kto wstrzymał loty. Był to, oczywiście, prezydent. Bob-by Kennedy przyznał, że na Kubie potrzebne są głębsze działania wywiadowcze, ale powiedział, że prezydent przede wszystkim życzy sobie więcej akcji dywersyjnych: „Upiera się, że należy rozpocząć «działania na ogromną skalę»”²⁴. Zażądał, żeby McCone i Lansdale wysłali na Kubę agentów, którzy mieliby przeszukać porty i przepytwać porwanych kubańskich żołnierzy. Rozkaz ten doprowadził w październiku, w szczycie kryzysu jądrowego, do finałowych działań operacji „Mongoose”, kiedy to wysłano na Kubę około pięćdziesięciu szpiegów i sabotażystów.

Podczas gdy wywiad amerykański mijał się bez sensu, 4 października na Kubę przybyło 99 nie wykrytych radzieckich głowic jądrowych. Każda była siedemdziesięciokrotnie potężniejsza od bomby, którą Harry Truman nakazał zrzuć na Hiroszimę. Jednym potajemnym ruchem Sowietów podwoili skalę szkód, jakie mogli wyrządzić Stanom Zjednoczonym. 5 października McCone przybył do Białego Domu, by uzasadnić, że od dalszych lotów U-2 nad Kubą zależy bezpieczeństwo państwa. Bundy wykpił go, mówiąc, że jest przekonany, iż nie ma żadnego zagrożenia — a jeśli jest, to CIA nie potrafi go dostrzec.

„NIEMAL CAŁKOWITE ZASKOCZENIE WYWIADU”

Gdy dziesięć dni później CIA odkryła rakiety, przedstawiono to jako triumf. Jednak nieliczni ludzie u władzy tak to wówczas postrzegali.

„Niemal całkowite zaskoczenie wywiadu Stanów Zjednoczonych w związku z przywiezieniem na Kubę i rozlokowaniem tam radzieckich rakiet strategicznych w dużej mierze wynikało z wadliwości procesu analizy, w drodze którego ocenia się i przekazuje dalej sygnały wywiadowcze” — poinformowała kilka miesięcy później prezydencka Rada Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego²⁵. CIA „źle przysłużyła się” prezydentowi, ponieważ „nie dostarczyła najważniejszym urzędnikom rządowym najdokładniejszego możliwego obrazu” poczynąń Sowietów. Rada uznała, że „sieć tajnych agentów na Kubie była niewystarczająca” i że „nie wykorzystano w pełni materiału fotograficznego z rozpoznania powietrznego”. Podsumowanie brzmiało: „To, jak w sprawie Kuby potraktowano sygnały wywiadowcze, może być najpoważniejszą wadą naszego systemu wywiadowczego, i to taką, która nie skorygowana może doprowadzić do najpoważniejszych konsekwencji”. Wady nie zostały skorygowane; do błędnej oceny stanu irańskiego arsenału w 2002 roku doszło w ten sam sposób.

Jednak w końcu, pod naciskiem McCone'a, zlikwidowano lukę fotograficzną. Na pierwszy sygnał 14 października samolot U-2 pilotowany przez majora Richarda D. Heysera z lotnictwa strategicznego przeleciał nad zachodnią Kubą i zrobił 928 zdjęć w sześć minut. Dwadzieścia cztery godziny później analitycy CIA wpatrywali się w fotografie największej komunistycznej broni, jaką do tej pory widzieli. Przez cały 15 października porównywali zdjęcia U-2 z fotografiami zrobionymi radzieckim rakietałotem przejeżdżającym w każdy Dzień Zwycięstwa ulicami Moskwy. Sprawdzali specyfikacje techniczne, które przez ostatni rok dostarczał Oleg Pieńkowski, pułkownik radzieckiego wywiadu wojskowego. Poczynając od lata 1960 roku, cztery miesiące próbował on nawiązać kontakt z CIA. Jednak pracownicy operacyjni agencji byli zbyt mało doświadczeni, zbyt nieufni i zbyt przerażeni, żeby zawrzeć umowę. Wreszcie dogadał się z Brytyjczykami, którzy zgodnie pracowali z CIA w Londynie. Ogromnie ryzykując, przeschmuglował około pięciu tysięcy stron dokumentów, w większości

dotyczących techniki wojskowej i doktryn Armii Czerwonej. Był ochotnikiem i pierwszym ważniejszym radzieckim szpiegiem CIA. Tydzień po przybyciu zdjęć z U-2 do Waszyngtonu Pieńkowski został aresztowany przez KGB.

Późnym popołudniem 15 października analitycy CIA wiedzieli już, że patrzą na SS-4, rakiety średniego zasięgu zdolne przenieść głowicę z megatonowym ładunkiem z zachodniej Kuby do Waszyngtonu. Prezydent Kennedy przebywał w Nowym Jorku, gdzie prowadził kampanię przed wyborami, które miały się odbyć za trzy tygodnie. Tego wieczoru McGeorge Bundy był w domu i wydawał przyjęcie pożegnalne dla Chipa Bohlena, właśnie mianowanego amerykańskim ambasadorem we Francji. Około dziesiątej zaterkotał telefon. Dzwonił Ray Cline, zastępca dyrektora CIA do spraw wywiadu. „Jeśli chodzi o to, o co się niepokoiliśmy — wygląda na to, że coś mamy” — powiedział²⁶.

Richard Helms przyniósł zdjęcia z U-2 do biura prokuratora generalnego 16 października o 9.15. „Kennedy wstał zza biurka i przez chwilę wyglądał przez okno — wspominał Helms. — Potem odwrócił się do mnie. «Cholera», powiedział głośno i podniósł obie pięści na wysokość piersi, jakby chciał boksować z cieniem. «Niech to cholera weźmie i wszyscy diabli». Podzielałem jego uczucia”²⁷.

Bobby Kennedy pomyślał: „Daliśmy się wykiwać Chruszczowowi, ale oszukaliśmy też sami siebie”²⁸.

„Z RADOŚCIĄ PRZEHANDLUJEMY TE RAKIETY”

CIA oszukała samą siebie, myśląc, że ZSRR nigdy nie wyśle broni jądrowej na Kubę. Teraz, kiedy rakiety już się pojawiły, wciąż nikt nie potrafił pojąć, czym się kierują Sowieci. „Nie rozumiem ich punktu widzenia — ubolewał prezydent Kennedy 16 października. — To dla mnie przekłeta tajemnica. Nie wiem wystarczająco dużo o Związku Radzieckim”.

Generał Marshall Carter ponownie został pełniącym obowiązki dyrektora; McCone poleciał do Seattle na pogrzeb pasierba, który zginął w wypadku samochodowym. Carter udał się na spotkanie Grupy Specjalnej (Rozszerzonej) o 9.30 w Pokoju Sytuacyjnym, podziemnym stanowisku dowodzenia w Białym Domu, z nowymi propozycjami potajemnych ataków na Kubę zamówionymi przez Roberta Kennedyego. Carter, który prywatnie porównywał wystąpienia Kennedych na spotkaniach „Mon-goose” do kłosa rozjuszonego teriera, słuchał w milczeniu, jak prokurator generalny aprobeuje osiem nowych aktów dywersji, które miał zatwierdzić prezydent. Następnie Carter spotkał się na górnym piętrze Białego Domu z głównym interpretatorem fotografii z CIA Artem Lundahlem i najlepszym ekspertem agencji od rakiet Sidneyem Graybealem. Mężczyźni przynieśli powiększone zdjęcia z U-2 do Pokoju Gabinetowego, gdzie krótko przed południem zgromadził się ścisły krąg odpowiedzialnych za bezpieczeństwo narodowe.

Prezydent włączył magnetofon. Dopiero po czterdziestu latach sporządzono zapis z tego spotkania, poświęconego kubańskiemu kryzysowi rakietowemu¹.

„TO CHOLERNIE NIEBEZPIECZNE”

Prezydent wpatrywał się w zdjęcia.

— Na jakim etapie są te prace? — spytał.

— Do tej pory nie widzieliśmy takich instalacji — rzekł Lundahl.

— Nawet w Związku Radzieckim? — zainteresował się Kennedy.

— Nie, panie prezydencie — odpowiedział Lundahl.

— Czy są gotowe do odpalenia? — zapytał prezydent.

— Nie, panie prezydencie — stwierdził Graybeal.

— Ile czasu... Nie możemy wiedzieć, nieprawdaż, ile czasu mamy, zanim je wystrzelą? — spytał Kennedy.

Nikt nie wiedział. Dlaczego Chruszczow to zrobił? — zastanawiał się prezydent. Nikt nie miał pojęcia. Ale sekretarz Rusk słusznie się domyślał: „Nie żyjemy w takim strachu przed jego bronią jądrową, w jakim on musi żyć, obawiając się naszej — zasugerował. — My też mamy tam [u granic ZSRR] broń jądrową, w Turcji i innych krajach”.

Prezydent miał tylko niejasne wrażenie, że rakiety tam się znajdują. Zapomniał już, że zdecydował się wymierzyć tę broń w Sowietów.

John Kennedy nakazał przygotować plany trzech ataków: po pierwsze, zniszczenia stanowisk rakiet jądrowych przez myśliwce sił powietrznych lub marynarki; po drugie, zorganizowania zmasowanego uderzenia z powietrza; po trzecie, najechania i podboju Kuby. „Z pewnością musimy zrealizować punkt pierwszy — powiedział. — Musimy wyeliminować te rakiety”. Spotkanie skończyło się o trzynastej, po tym, jak Bobby Kennedy uzasadnił konieczność przeprowadzenia inwazji na pełną skalę.

O 14.30 Robert Kennedy w swoim olbrzymim gabinecie w Departamencie Sprawiedliwości podciął batem zespół operacji „Mongoose”, żądając nowych pomysłów i nowych operacji. Powtarzając pytanie zadane mu przez prezydenta półtorej godziny wcześniej, spytał Helmsa, ilu Ku-bańczyków broniłoby reżimu w razie ataku Stanów Zjednoczonych. Nikt nie wiedział.

O 18.30 ludzie prezydenta ponownie zgromadzili się w Pokoju Gabinetowym. Myśląc o operacji „Mongoose”, prezydent Kennedy spytał, czy rakiety średniego zasięgu można zniszczyć innymi rakietami. Tak, powiedział mu generał Carter, ale Sowieci mogą te rakiety przewieźć na nowe, ukryte stanowiska². Problemu tego nie rozwiązano do dziś. Prezydent rozważał teraz kwestię wojny jądrowej nad Kubą. Wreszcie do niego dotarło, jak słabo rozumie radzieckiego przywódcę. „Z pewnością myliliśmy się co do jego zamiarów — rzekł. — Niewielu z nas podejrzewało, że zamierza umieścić na Kubie rakiety średniego zasięgu”. Nikt, z wyjątkiem Johna McCone'a, wymamrotał Bundy. Dlaczego Chruszczow to zrobił? — pytał prezydent.

— Jaką miałby odnieść z tego korzyść? To tak, jakbyśmy nagle zaczęli instalować w Turcji znaczną liczbę rakiet średniego zasięgu — powiedział. — To byłoby cholernie niebezpieczne, jak sądzę.

Zapadła niezręczna cisza.

— Cóż, my to zrobiliśmy, panie prezydencie — powiedział po chwili Bundy.

Rozmowa zesła wtedy na tajną wojnę.

— Mamy listę celów dywersji, panie prezydencie — powiedział Bundy. — [...] Uznałem, że będzie pan za.

Prezydent był za. Pięciosobowy zespół agentów „Mongoose” został upoważniony do przeniknięcia na Kubę na okręcie podwodnym. Mieli wysadzić radzieckie okręty minami podwodnymi w kubańskich portach, zniszczyć trzy stanowiska rakiet ziemia-powietrze ogniem z karabinów maszynowych i moździerzy, a potem być może poszukać wyrzutni rakiet z głowicami jądrowymi. Bracia Kennedy miotali się dziko. CIA była ich tępym narzędziem. Prezydent opuścił Pokój Gabinetowy, pozostawiając do rozważenia dwie wojskowe opcje: podstępny atak na Kubę oraz inwazji na pełną skalę. Wychodząc, poprosił McCone'a, by się spotkali następnego ranka, nim wyjedzie na spotkania wyborcze do Connecticut. Generał Carter, McNamara, Bundy i kilku innych jeszcze zostali.

Zastępca dyrektora centrali wywiadu sześćdziesięcioletni Marshall Carter był niski, przysadzisty, łysy i miał ostry język. Za czasów Eisenhowera był szefem sztabu NORAD (North American Air Defense Command — Północnoamerykańskie Dowództwo Obrony Powietrznej). Znał strategię nuklearną Stanów Zjednoczonych. Teraz, kiedy prezydent wyszedł z pokoju, wyraził swoją największą obawę: „Wkroczycie tam z zaskoczenia — rzekł Carter. — Zniszczycie wszystkie rakiety. To nie jest koniec; to początek”. Byłby to pierwszy dzień III wojny światowej.

„KURS, KTÓRY ZALECIŁEM"

John McCone i John Kennedy spotkali się następnego dnia, w środę 17 października o 9.30. „Prezydent skłaniał się ku natychmiastowemu działaniu, bez ostrzeżenia” — zanotował McCone w swojej codziennej notatce służbowej. Następnie prezydent poprosił go, aby pojechał do Gettysburga w Pensylwanii i przedstawił sprawę Dwightowi D. Eisenhowerowi. McCone zjawił się tam w południe i pokazał eksprezydentowi zrobione z U-2 zdjęcia radzieckich rakiet średniego zasięgu. „Eisenhower zdawał się skłaniać (ale specjalnie tego nie zalecał) ku operacji wojskowej, która odciąwszy Hawanę, pozwoliłaby opanować ten ośrodek władzy” — zanotował McCone.

Dyrektor wrócił do Waszyngtonu i spróbował zebrać myśli. Był znużony — poleciał na Zachodnie Wybrzeże i wrócił w ciągu niecałych 48 godzin. Sześć zapisanych z jednej strony kartek z notatkami, które zrobił tamtego popołudnia, odtajniono w 2003 roku. Świadczą one, że szukał sposobu pozbycia się z Kuby radzieckich rakiet bez rozpętywania wojny jądrowej³. McCone, budowniczy okrętów, znał militarną, polityczną i gospodarczą potęgę marynarki wojennej. Wspomniane notatki zawierają pomysł nałożenia „całkowitej blokady” na Kubę — „zatrzymania wszystkich przypływających jednostek” — wspieranej groźbą ataku. Podczas spotkań z Bobbym Kennedym, McNamara, Ruskiem i Bundym, które trwały prawie do północy, opracował strategię blokady. Z notatek McCone'a wynika, że pomysł ten nie spotkał się z poparciem najwyższych doradców prezydenta.

W czwartek 18 października McCone i Art Lundahl przybyli o jedenastej rano do Białego Domu z nowymi zdjęciami z U-2. Przedstawiały nowe stanowisko większych rakiet, o zasięgu ponad 3,5 tysiąca kilometrów, zdolnych zniszczyć każde duże amerykańskie miasto oprócz Seattle. McCone powiedział, że stanowiska rakietowe obsługują żołnierze radzieccy, a McNamara podkreślił, że w zaskakującym nalocie na wyrzutnie zginęłyby setki Sowietów, co stanowiłoby akt wojny przeciwko Moskwie, nie Hawanie. Następnie podsekretarz stanu George Ball dorzucił, że Marshall Carter z CIA powiedział dwa dni wcześniej: „Jeśli uderzymy bez ostrzeżenia, wydarzenia potoczą się jak po Pearl Harbor”.

Prezydent stwierdził: „Tak naprawdę pytanie brzmi, jakie nasze działania zmniejszą prawdopodobieństwo wojny jądrowej, która oczywiście byłaby ostateczną klęską [...]. Macie blokadę bez wypowiedzenia wojny. Macie blokadę z wypowiedzeniem wojny. Mamy uderzenia numer jeden, dwa i trzy. Mamy inwazję”.

Tego dnia McCone zdobył dwa głosy poparcia dla swoich argumentów za blokadą wspartą groźbą ataku. Jeden Eisenhowera, drugi Roberta Kennedy'ego. Obaj przychyłili się do stanowiska McCone'a. Wciąż byli w mniejszości, ale zawrócili falę około północy. Siedząc sam w Gabinetcie Ovalnym, prezydent powiedział prosto do ukrytych mikrofonów, że „najwyraźniej większość przestała się opowiadać za uderzeniem wyprzedzającym”⁴. W niedzielę zadzwonił do domu McCone'a i — co dyrektor zanotował z wielką satysfakcją — oznajmił, że „postanowił przyjąć kurs, który zaleciłem”⁵. Prezydent ogłosił tę decyzję światu w telewizyjnym wystąpieniu poniedziałkowym wieczorem 22 października.

„MOŻNA BY MNIE POSTAWIĆ W STAN OSKARŻENIA"

Rankiem we wtorek 23 października w Białym Domu odbyła się odprawa, którą poprowadził McCone. Zdając sobie sprawę z politycznych szkód, jakie mógłby wywołać dyrektor CIA, jedyny człowiek w Waszyngtonie, który wcześniej ostrzegł ich o zagrożeniu, bracia Kennedy powierzyli mu samobójcze zadanie zapoznania z problemem członków Kongresu i dziennikarzy. Chcieli również, aby odpowiednio poinstruował ambasadora Adlaia Stevensona, który musiał przedstawić sprawę na forum ONZ.

Z Białego Domu McCone zadzwonił do Raya Cline'a, swojego głównego analityka, i poprosił go, by poleciał do Nowego Jorku z odbitkami zdjęć z U-2. Zespół Stevensona miał „pewne problemy, żeby przedstawić przekonujące argumenty członkom Rady Bezpieczeństwa —

wyjaśnił McCone. — Widzisz, kiepska sprawa, bo w okresie Zatoki Świń Stevenson pokazał im fałszywe zdjęcia, co później wyszło na jaw".

Dwunastu najwyższych postawionych ekspertów prezydenta Kennedy'ego od spraw bezpieczeństwa narodowego spotkało się, żeby omówić zorganizowanie blokady, którą wyznaczono na następny ranek. W zasadzie równało się to wypowiedzeniu wojny. McCone donosił o pogłoskach z korytarzy ONZ, przekazanych przez Raya Cline'a, że radzieckie statki w drodze na Kubę zapewne będą się starały przepłynąć obok amerykańskiej floty.

— Co zrobimy jutro rano, jeśli te osiem statków będzie płynąć dalej? — spytał prezydent Kennedy. — Czy wiemy... — chwila ciszy, a potem nerwowy chichot — jak sobie z tym poradzić?

Nikt nie wiedział. Znowu zapadła cisza.

— Może ustrzelimy sterników? — odezwał się McCone.

Spotkanie się zakończyło. Kennedy podpisał oświadczenie o wprowadzeniu blokady. Potem na kilka minut został w Pokoju Gabinetowym sam na sam z bratem.

— Wygląda na to, że naprawdę postąpimy wrednie — rzekł. — Z drugiej strony nie mamy większego wyboru... Ale jeśli oni naprawdę zamierzają... Jezu Chryste! Do diabła, jaki bajzel zafundują nam następnym razem?

— Nie mamy żadnego wyboru. To znaczy, ee, że można by cię postawić w stan oskarżenia — odpowiedział mu brat.

— Można by mnie postawić w stan oskarżenia — zgodził się prezydent.

O dziesiątej rano w środę 24 października zaczęła się blokada, amerykańskie siły zbrojne zostały postawione w stan najwyższej gotowości na wypadek wojny jądrowej, a McCone rozpoczął codzienną odprawę w Białym Domu. Dyrektor centrali wywiadu wreszcie działał zgodnie ze statutem i sam przedstawiał prezydentowi informacje wszystkich służb wywiadowczych. Armia radziecka nie została postawiona w stan pełnej gotowości, lecz tylko podwyższonej, poinformował, a radziecka marynarka ma na Atlantyku okręty podwodne, które podążają śladem statków płynących na Kubę. Nowe zdjęcia z rozpoznania powietrznego ukazały składy głowic jądrowych, ale nie dostrzeżono śladu samych głowic. McCone bardzo się starał tego dnia udowodnić prezydentowi, że blokada nie powstrzyma Sowietów przed doprowadzeniem do gotowości wyrzutni rakietowych.

McNamara wyłuszczył swoje plany przejścia radzieckich statków i okrętów podwodnych.

McCone przerwał mu:

— Panie prezydencie, właśnie dostałem wiadomość [...]. Wszystkie sześć radzieckich statków dostrzeżonych na kubańskich wodach [...] zatrzymało się albo zawróciło.

— Co ma pan na myśli, mówiąc „kubańskie wody”? — spytał Rusk.

— Jednostki opuszczające Kubę czy nadpływające? — zapytał prezydent.

— Dowiem się. — McCone wstał i wyszedł z pokoju.

— Jest pewna różnica — wymamrotał z naciskiem Rusk. McCone wrócił z nowiną, że radzieckie statki, które płynęły na Kubę,

znajdują się ponad pięćset mil od wyspy, ale nagle albo zatrzymały się, albo zmieniły kurs na przeciwny. W tym momencie Rusk podobno pochylił się do Bundy'ego i powiedział:

— Patrzymy sobie z nimi prosto w oczy i zdaje mi się, że oni mrugnęli.

Pierwsza część taktyki McCone'a zadziałała: radzieckie statki nie próbowały przerwać blokady. Druga jej część była o wiele trudniejsza do przeprowadzenia. Jak przypominał prezydentowi, rakiety wciąż znajdują się na Kubie, głowice poukrywano gdzieś na wyspie, a niebezpieczeństwo narasta.

26 października w Białym Domu Adlai Stevenson stwierdził, że czekają ich tygodnie, jeśli nie miesiące negocjacji w sprawie usunięcia rakiet z Kuby. McCone wiedział, że nie ma na to czasu. W południe poprosił prezydenta do Gabinetu Owального (Bobby, jeśli był obecny,

milczał) na rozmowę w obecności tylko interpretatora zdjęć Arta Lundahla. Nowe rozpoznanie z powietrza wykazało, że Sowieci sprowadzili broń jądrową krótkiego zasięgu. Zamaskowane wyrzutnie raketowe były już prawie gotowe do odpalenia. Ich stanowiska obsługiwały ponadpięsetosobowe radzieckie załogi, a strzegły ich trzy setki Sowietów.

— Zaczynam się martwić nie na żarty — powiedział McCone prezydentowi. — Zabijają się do roboty w nocy, a następnego dnia rano mają już wycelowane w nas rakiety. Coraz bardziej mnie przez to niepokoi bieżący kierunek polityki.

— Ale co mamy robić? — spytał prezydent. — Pozostałe rozwiązania to uderzenie z powietrza lub inwazja. Ciągłe musimy się liczyć z tym, że jeśli zaatakujemy, to gdy będziemy się przedzierać do tych stanowisk w krwawej walce, oni wciąż będą w nas celować. Wszystko sprowadza się do kwestii, czy odpalą te rakiety.

— Zgadza się — przytaknął McCone.

Prezydent nagle zaczął się teraz skłaniać ku działaniom zbrojnym.

— To znaczy nie możemy podjąć innych działań niż dyplomatyczne, a one nie doprowadzą do natychmiastowego usunięcia rakiet — rzekł. — Innym sposobem, jak myślę, mogłaby być kombinacja ataku z powietrza i być może inwazja, co oznacza, że musielibyśmy je przeprowadzić z pełną świadomością, że oni mogą odpalić rakiety.

McCone przestrzegł przed atakiem.

— Inwazja okazałaby się o wiele poważniejszym przedsięwzięciem, niż mogłoby się wydawać większości ludzi — powiedział prezydentowi. — Rosjanie i Kubańczycy są cholernie dobrze wyposażeni [...]. Mają tam bardzo śmiertcionośną broń. Wyrzutnie rakiet, działa samobieżne, transportery opancerzone [...]. Daliby popalić najeźdźcom. Murowane, że uciekliby się do każdego sposobu, każdego środka.

Tego wieczoru do Białego Domu przyszła długa wiadomość z Moskwy. Wysłanie i odebranie depeszy trwało ponad sześć godzin i zakończyło się dopiero o dziewiątej. Był to osobisty list od Nikity Chruszczowa, który potępiał w nim „katastrofę wojny termojądrowej” i proponował — tak przynajmniej się wydawało — zażegnanie konfliktu. Jeśli Amerykanie obiecują, że nie zaatakują Kuby, Sowieci zabiorą rakiety.

27 października, w sobotę, o dziesiątej rano McCone rozpoczął spotkanie w Białym Domu od złych wieści, że rakiety mogą zostać odpalone w niecałe sześć godzin. Ledwie skończył, prezydent Kennedy odczytał przekazaną z Moskwy depeszę wydartą z dalekopisu Associated Press: „Premier Chruszczow powiedział wczoraj prezydentowi Kennedy'emu, że wycofa broń ofensywną z Kuby, jeśli Stany Zjednoczone usuną swoje rakiety z Turcji”. Spotkanie zmieniło się w chaos.

Na początku nikt nie kupił pomysłu — z wyjątkiem prezydenta i McCone'a.

— Nie bądźmy dziećmi — powiedział Kennedy. — Przedstawili bardzo dobrą propozycję.

McCone zgodził się: propozycja była konkretna, poważna i niemożliwa do zignorowania.

Spory na temat odpowiedzi ciągnęły się cały dzień,

przerywane momentami grozy. Najpierw U-2 naruszył radziecką strefę powietrzną u wybrzeży Alaski, wywołując alarmowy start radzieckich myśliwców odrzutowych. Potem, około osiemnastej, McNamara nagle ogłosił, że inny U-2 został zestrzelony nad Kubą. Zginął major sił powietrznych Rudolf Anderson.

Członkowie Kolegium Szefów Sztabów zaczęli teraz mocno obstawać za tym, by w ciągu 36 godzin przeprowadzić regularny atak na Kubę. Około 18.30 prezydent Kennedy wyszedł z pokoju i rozmowy natychmiast stały się mniej oficjalne i bardziej brutalne.

— Plan militarny praktycznie zakłada inwazję — powiedział McNamara. — Kiedy zaatakujemy Kubę, będziemy musieli przypuścić zmasowany atak. To prawie na pewno doprowadzi do inwazji.

— Albo wojny jądrowej — wymamrotał Bundy.

— Związek Radziecki może zaatakować wtedy tureckie rakiety i najprawdopodobniej zrobi to — ciągnął McNamara. — Potem Stany Zjednoczone będą musiały zaatakować radzieckie okręty i bazy na Morzu Czarnym.

— Śmiem zauważyć, że to cholernie niebezpieczne — rzekł sekretarz obrony.

— Teraz nie jestem pewien, czy możemy tego wszystkiego uniknąć, jeśli zaatakujemy Kubę. Ale myślę, że musimy zrobić co tylko można, żeby tego uniknąć. Jednym ze sposobów byłoby rozbicie tureckich rakiet, zanim zaatakujemy Kubę — powiedział McNamara.

— Nie rozumiem, dlaczego się z nimi nie dogadacie! — wybuchnął McCone.

I front uległ zmianie.

Rozległy się krzyki: Dogadać się! Dogadać się z nimi! Gniew McCone⁶ narastał.

— Rozmawialiśmy o tym i mówiliśmy, że z radością oddalibyśmy rakiety z Turcji za te z Kuby — powiedział. — Przehandlowałbym tureckie rakiety od ręki. Nawet bym o tym z nikim nie rozmawiał. Siedzieliśmy tu przez tydzień i nikt się za tym nie opowiadał, dopóki nie zaproponował tego Chruszczow.

Prezydent wrócił do Pokoju Gabinetowego około 19.30 i zasugerował przerwę na kolację.

Potem w Gabinetecie Owalnym wraz z bratem rozmawiał z McNamara, Ruskim, Bundym i czterema innymi zaufanymi doradcami. McCone został z tego grona wykluczony. Omawiali jego pomysł, na życzenie prezydenta. Wszyscy obecni przysięgli zachować tajemnicę. Bobby Kennedy wyszedł z Białego Domu i wrócił do swego biura w Departamencie

Sprawiedliwości, gdzie spotkał się z ambasadorem Anatolijem Dobryninem. Powiedział mu, że Stany Zjednoczone akceptują propozycje obustronnych ustępstw w sprawie rakiet i zapewniają, że sprawa nie przedostanie się do opinii publicznej. Bracia Kennedy nie chcą jawnie zawierać umowy z Chruszczowem. Prokurator generalny sfalszował swoją notatkę służbową ze spotkania, usuwając wzmianki o tej ugodzie, którą odtąd trzymano w wielkim sekrecie. John McCone powiedział ćwierć wieku później: „Prezydent Kennedy i prokurator generalny Robert Kennedy upierali się, że nigdy nie omawiali kwestii rakiet w Turcji z żadnym przedstawicielem ZSRR i nie było żadnej umowy”⁶.

Przez wiele lat świat wierzył, że tylko determinacja prezydenta Kennedy'ego i niezłomne zaangażowanie jego brata w pokojowe rozstrzygnięcie ocaliło państwo przed wojną jądrową. Rolę McCone'a w kubańskim kryzysie raketowym ukrywano do końca XX wieku.

Bracia Kennedy wkrótce zwrócili się przeciwko McCone'owi. Dyrektor rozgłosił w Waszyngtonie, że sam jeden stał na straży kubańskich rakiet; zeznał przed prezydencką Radę Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego, że powiedział Johnowi Kennedy'emu o swoich przecuciach z 22 sierpnia. 4 marca 1963 roku w „The Washington Post” pojawił się najistotniejszy fragment raportu rady na temat „luki fotograficznej”. Tego dnia Bobby Kennedy powiedział swojemu bratu, że CIA specjalnie doprowadziła do wycieku, żeby uderzyć w niego.

— Tak — powiedział prezydent — ten John McCone to prawdziwa kanalia⁷.

„WYELIMINOWAĆ FIDELĄ, PRZEZ EGZEKUCJĘ, JEŚLI BĘDZIE TRZEBA”

U szczytu kryzysu raketowego McCone próbował okiełznać operację „Mongoose” i skierować jej energię na zbieranie informacji dla Pentagonu⁸. Myślał, że mu się udało. Ale Bill Harvey z CIA uznał, że Stany Zjednoczone lada moment zaatakują Kubę, i rozkazał swoim dywersantom z „Mongoose” przystąpić do działania.

Kiedy Bobby Kennedy, który najbardziej przeciwstawiał się operacji „Mongoose”, dowiedział się o tym niebezpiecznym rozłamie, wpadł we wściekłość. Po głośnej wymianie zdań Harvey został wygnany z Waszyngtonu. Helms wysłał go do Rzymu jako szefa rezydentury — ale najpierw FBI zainteresowała się pożegnalną pijatyką Harveya z Johnnym Rossellim, płatnym zabójcą mafii, którego wynajął do zabicia Castro. W Rzymie nadużywającemu alkoholu Harveyowi całkiem pomieszało się w głowie i zaczął pozbywać się swoich ludzi, tak jak Bobby Kennedy pozbył się jego.

Helms zamiast niego na czele spraw kubańskich postawił szefa wydziału dalekowschodniego Desmonda FitzGerala, absolwenta Harwar-du, milionera, który mieszkał w Georgetown w rezydencji z czerwonej cegły, w pokoju kredensowym miał kamerdynera, a w garażu jaguara. Prezydent lubił go; odpowiadał wyobrażeniom na temat Jamesa Bonda. Na początku wojny koreańskiej Frank Wisner wyciągnął go z jego nowojorskiej kancelarii prawnej i dał mu stanowisko w wydziale dalekowschodnim tajnych operacji. Pracował przy nieudanej operacji wsparcia generała Li Mi w Birmie. Następnie dowodził chińską misją CIA, która wysyłała agentów na śmierć do 1955 roku, kiedy po kontroli z centrali uznano, że to marnowanie czasu, pieniędzy, energii i ludzkiego życia. Fitz Gerald wyrósł następnie na zastępcę szefa wydziału dalekowschodniego, gdzie pracował przy planowaniu i realizacji operacji indonezyjskiej 1957 i 1958 roku. Awansowawszy na jego szefa, nadzorował gwałtownie rozwijające się operacje CIA w Wietnamie, Laosie i w Tybecie.

Teraz bracia Kennedy rozkazali mu wysadzać kubańskie kopalnie, zakłady przemysłowe, elektrownie i statki handlowe, mając nadzieję, że wywoła to kontrewolucję. Celem było, jak powiedział FitzGeraldowi Bobby Kennedy w kwietniu 1963 roku, usunięcie Castro w ciągu osiemnastu miesięcy — przed następnymi wyborami prezydenckimi. W tych daremnych operacjach zginęło dwudziestu pięciu kubańskich agentów z CIA.

Następnie latem i pod koniec 1963 roku FitzGerald poprowadził operację, która miała się wreszcie zakończyć śmiercią Fidela Castro⁹.

CIA zamierzała wykorzystać jako zabójcę Rolanda Cubelę, agenta ulokowanego najbliżej kubańskich kręgów władzy. Bardzo nerwowy, agresywny człowiek o opadających wargach, który nie znosił Castro, Cu-bela dochrapał się rangi majora w kubańskiej armii, służył jako attache wojskowy w Hiszpanii i dużo podróżował. 1 sierpnia 1963 roku w Helsinkach, rozmawiając z pracownikiem CIA, zgłosił się na ochotnika, by „wyliminować Fidela, przez egzekucję, jeśli będzie trzeba”. 5 września spotkał się ze swoim prowadzącym Nestorem Sanchezem w Porto Alegre w Brazylii, gdzie reprezentował Kubę na uniwersjadzie. 7 września CIA zanotowała, że Castro wybrał przyjęcie w brazylijskiej ambasadzie w Hawanie, żeby wygłosić jedną ze swych tyrad przed dziennikarzem Associated Press. Castro powiedział: „Przywódcy Stanów Zjednoczonych znajdują się w niebezpieczeństwie, jeśli wesprą jakąkolwiek próbę usunięcia kubańskich przywódców [...]. Jeśli pomogą terrorystom organizować spiski na kubańskich przywódców, sami nie będą mogli czuć się bezpiecznie”. Sanchez i Cubela spotkali się ponownie na początku października w Paryżu. Kubański agent powiedział oficerowi CIA, że potrzebuje karabinu o dużej donośności i z celownikiem optycznym. 29 października 1963 roku FitzGerald poleciał do Paryża, żeby spotkać się z Cubelą w lokalu konspiracyjnym CIA.

FitzGerald powiedział, że jest osobistym wysłannikiem Roberta Kennedy'ego, co było niebezpiecznie bliskie prawdy, i że CIA dostarczy Cu-beli wybraną przez niego broń. Stany Zjednoczone, stwierdził, pragną „prawdziwego przewrotu” na Kubie.

. „HEJ, SZEPIE, ODWALILIŚMY KAWAŁ DOBREJ ROBOTY, NIE?”

W poniedziałek 4 listopada 1963 roku John F. Kennedy dyktował w Gabinetcie Ovalnym notatkę na temat zawieruchy, jaką rozpętał na drugim końcu świata — zabójstwa amerykańskiego sojusznika Ngo Dinh Diema, prezydenta Wietnamu Południowego.

„Musimy wziąć na siebie dużą część odpowiedzialności za to, co się stało”, powiedział.

Przerwał na chwilę, żeby pobawić się z dziećmi, które wbiegały i wybiegały z pokoju. „To, jak zginął... — znowu chwila przerwy — czyni sprawę szczególnie wstrętną”¹.

Lucien Conein z CIA był szpiegiem Kennedych wśród zbuntowanych generałów, którzy zamordowali Diema. „Tkwiłem po same uszy w całym tym spisku”, stwierdził w niecodziennym świadectwie wiele lat później².

Miał przydomek Czarny Luigi i rozmach korsykańskiego gangstera. Wstąpił do OSS, został wyszkolony przez Brytyjczyków i zrzucony na spadochronie w okupowanej Francji. W 1945 roku poleciał do Indochin walczyć z Japończykami; był w Hanoi z Ho Szi Minem, przez krótki czas działali ręką w rękę. Pozostał na usługach CIA.

W 1954 roku był jednym z pierwszych amerykańskich pracowników wywiadu w Wietnamie. Po tym, jak Ho pokonał Francuzów w bitwie pod Dien Bien Phu, Wietnam na konferencji w Genewie, gdzie Stany Zjednoczone reprezentował podsekretarz stanu Walter Bedell Smith, został podzielony na część północną i południową.

Odtąd przez dziewięć lat Stany Zjednoczone popierały prezydenta Diema, gdyż walczył z komunizmem. Conein służył pod komendą Eda Lansdale'a w nowej sajgońskiej Misji Wojskowej CIA. Lansdale miał „bardzo szeroko zakreślone zadanie — powiedział Rufus Phillips z CIA. — Brzmiało dosłownie tak: «Ed, rób co możesz, żeby ratować Wietnam Południowy»”³.

Conein pojechał do Wietnamu Północnego, gdzie niszczył pociągi i autobusy, zanieczyszczał paliwo i ropę, zorganizował dwie setki wietnamskich komandosów wyszkolonych przez CIA i zakopywał broń na cmentarzach w Hanoi. Następnie wrócił do Sajgonu, żeby pomagać prezydentowi Diemowi, mistycyzującemu katolikowi w buddyjskim państwie, którego CIA zaopatrzyła w miliony dolarów, hordę goryli i bezpośrednią linię telefoniczną z Allenem Dullem. Agencja organizowała partie polityczne Wietnamu Południowego, szkoliła tamtejszą tajną policję, kręciła popularne filmy oraz drukowała i rozprowadzała astrologiczny magazyn, w którym gwiazdy przepowiadały sukces Diema. Było to budowanie państwa od podstaw.

„IGNORANCJA I AROGANCJA”

W 1959 roku chłopscy żołnierze z Wietnamu Północnego zaczęli wyrąbywać przez dżungle Laosu „szlak Ho Szi Mina”; składająca się nań sieć ścieżek zapełniła się partyzantami i szpiegami zdążającymi do Wietnamu Południowego.

Laos, preindustrialny kraj zamieszany przez buddystów, stał się „punktem zapalnym, w którym, jak uznali Amerykanie, świat komunistyczny zagraża ich interesom”, powiedział John Gunther Dean, wówczas młody urzędnik Departamentu Stanu w amerykańskiej ambasadzie w Wientianie⁴. CIA przystąpiła do kupowania nowego rządu Laosu⁵ i tworzenia armii partyzanckiej, mającej walczyć z komunistami i atakować szlak. Północni Wietnamczycy odpowiedzieli na to nasileniem penetracji kraju i szkoleniem miejscowych komunistów, Pathet Lao.

Architektem amerykańskiej polityki w Laosie był szef rezydentury CIA Henry Hecksher, służący niegdyś w placówce berlińskiej i uczestnik przewrotu w Gwatemali. Hecksher zaczął tworzyć sieć amerykańskiej kontroli, wykorzystując jako kurierów młodszych dyplomatów.

„Pewnego dnia Hecksher spytał mnie, czy mógłbym zanieść premierowi walizkę — wspominał Dean. — Walizka zawierała pieniądze”⁶.

Gotówka pomogła przywódcom Laosu „zrozumieć, że prawdziwa władza w ambasadzie nie należy do ambasadora, lecz do szefa rezydentury CIA — powiedział Dean, późniejszy amerykański ambasador w Tajlandii, Indiach i Kambodży oraz innych państwach. — Ambasador miał jakoby wspierać rząd Laosu i nie robić zamieszania. Henry Hecksher wspierał opozycję wobec skłaniającego się do neutralności premiera — i prawdopodobnie przyczynił się do jego upadku. Tak to było”.

CIA zmusiła do ustąpienia wybrany w wolnych wyborach rząd koalicyjny i zainstalowała nowego premiera, księcia Souvanne Phoumę. Jego prowadzącym był Campbell James, spadkobierca fortuny kolejowej, który ubierał się, postępował i myślał jak dziewiętnastowieczny brytyjski grenadier. Po ośmiu latach od ukończenia Yale uważał się za wicekróla Laosu i żył tak, jakby był nim naprawdę. Zawierał przyjaźnie i kupował

przywódców Laosu w prywatnym klubie hazardowym, który sam otworzył; główną atrakcją była ruletka pożyczona od Johna Gunthera Deana⁷.

Prawdziwa walka o Laos zaczęła się po tym, jak Bill Lair z CIA, kierownik szkoły walki w dżungli dla tajlandzkich komandosów, znalazł człowieka nazwiskiem Vang Pao, generała Laotańskiej Armii Królewskiej, stojącego na czele górskiego ludu Hmongów. W grudniu 1960 roku Lair powiedział szefowi wydziału dalekowschodniego Desmondowi FitzGeraldowi o swoim nowym rekrucie. „Vang Pao oświadczył: «Nie możemy żyć z komunistami» — poinformował Lair. — «Dajcie nam broń, a my będziemy z nimi walczyć»". Następnego ranka w rezydenturze CIA FitzGerald polecił Lairowi, żeby spisał swoją propozycję. „Depesza miała osiemnaście stron — wspominał Lair. — Odpowiedź przyszła bardzo szybko [...]. W pełni aprobująca”⁸.

Na początku stycznia 1961 roku, w ostatnich dniach prezydentury Eisenhowera, piloci CIA dostarczyli Hmongom pierwszą partię broni. Sześć miesięcy później ponad dziewięć tysięcy górali pod komendą Van-ga Pao dołączyło do tajlandzkich komandosów wyszkolonych przez Laira w operacjach bojowych przeciwko komunistom. CIA wysłała broń, pieniądze, radiostacje i samoloty wojsku laotańskiemu w stolicy i górskim wodzom plemiennym. Najpilniejszym zadaniem było zamknięcie „szlaku Ho Szi Mina”. Hanoi proklamowało teraz na południu Front Wyzwolenia Narodowego. Tego roku z rąk partyzantów Vietcongu zginęły cztery tysiące południowowietnamskich urzędników.

Kilka miesięcy po objęciu władzy przez prezydenta Kennedy'ego losy Laosu i Wietnamu Południowego postrzegano jako wspólne. Kennedy nie chciał wysyłać amerykańskich żołnierzy na śmierć w dżungli. Zamiast tego wezwał CIA, żeby podwoiła swoje plemienne siły w Laosie i „zrobiła wszystko co możliwe, żeby rozpocząć operacje partyzanckie w Wietnamie Północnym” z pomocą azjatyckich rekrutów⁹.

Amerykanie wysłani do Laosu za czasów Kennedy'ego nie znali nazwy Hmongów. Nazywali ich meo, co oznaczało coś pomiędzy barbarzyńcą a czarnuchem. Jednym z tych młodych ludzi był Dick Holm. Z perspektywy czasu przeklinał „ignorancję i arogancję Amerykanów, którzy przybyli do Azji Południowo-Wschodniej [...]”. Nie mieliśmy pojęcia o historii, kulturze i polityce ludzi, którym chcieliśmy pomóc [...]. Nasze interesy strategiczne zostały narzucone regionowi, w którym nasz prezydent postanowił «postawić zaporę» komunizmowi. A my mieliśmy zrobić to po swojemu”¹⁰.

W centrali CIA „aktywiści opowiadali się za wojną w Laosie — powiedział Robert Amory junior, wicedyrektor wywiadu. — Uważali, że to wspaniały kraj do prowadzenia wojny”¹¹. „ZEBRALIŚMY WIELE KŁAMSTW”

Amerykanie wysłani do Wietnamu zgola nic nie wiedzieli o historii i kulturze tego kraju¹². Ale pracownicy CIA uważali się za awangardę w światowej wojnie z komunizmem. Pojawili się w Sajgonie. „Działali pod tak różnymi przykrywkami, jak producenci filmowi i teatralni czy przedstawiciele przemysłu; byli trenerami, ekspertami od broni, handlowcami — powiedział ambasador Leonardo Neher, potem urzędnik Departamentu Stanu w Sajgonie. — Mieli niewiarygodne fundusze [...]. To był ich czas. Dostawali wszystko, czego chcieli”¹³. Brakowało im tylko informacji o wrogu. Należało to do obowiązków Williama E. Colby'ego, od 1959 do 1961 roku szefa rezydentury w Sajgonie, przyszłego szefa wydziału dalekowschodniego tajnych operacji.

Colby, który walczył za liniami wroga, służąc w OSS, robił to samo co podczas II wojny światowej. Rozpoczął operację zwaną programem „Tygrys”, podczas której przerzucono do Wietnamu Północnego około 250 południowowietnamskich agentów¹⁴. Po dwóch latach 217 z nich nie żyło, zaginęło lub, jak podejrzewano, pracowało dla przeciwnika. W końcowym raporcie przedstawiono los 52 zespołów, liczących po 17 ludzi: „Schwytni wkrótce po wylądowaniu”, „Radio Hanoi poinformowało o schwytaniu”, „Zespół zlikwidowany”,

„Zespół prawdopodobnie pod kontrolą Wietnamu Północnego”, „Przewerbowani, namierzeni, zlikwidowani”.

Ostatnie zdanie sugeruje, że Stany Zjednoczone odkryły, iż zespół pracuje potajemnie dla Wietnamu Północnego, więc jego członkowie zostali zabici. Przyczynę niepowodzenia misji CIA poznała dopiero po zimnej wojnie, kiedy okazało się, że kapitan Do Van Tien, zastępca szefa programu „Tygrys”, przez cały czas szpiegował dla Hanoi.

„Zebrałiśmy wiele kłamstw — powiedział Robert Barbour, zastępca szefa sekcji politycznej ambasady amerykańskiej. — O niektórych wiedzieliśmy, że są kłamstwami. O niektórych nie”¹⁵.

W październiku 1961 roku prezydent Kennedy wysłał do Wietnamu generała Maxwella Taylora, by ocenił sytuację. „Wietnam Południowy przechodzi teraz głęboki kryzys zaufania”, ostrzegł Taylor w tajnym raporcie dla prezydenta. Stany Zjednoczone musiały „dowieść czynami — nie tylko słowami — że naprawdę chcą pomóc Wietnamowi — napisał¹⁶. — Aby ich przekonać, zaangażowanie to musi obejmować wysłanie do Wietnamu wojsk amerykańskich”¹⁷. Była to największa tajemnica.

Żeby wygrać wojnę, kontynuował generał Taylor, Stany Zjednoczone potrzebują więcej szpiegów. W tajnym aneksie do raportu zastępca szefa rezydentury CIA w Sajgonie David Smith napisał, że największa bitwa zostanie stoczona w rządzie Wietnamu Południowego. Dodał, że Amerykanie muszą spenetrować południowowietnamski rząd, mieć na niego wpływ, „przyspieszyć procesy decyzyjne i działania” — a jeśli zajdzie taka konieczność, zmienić go.

Zadanie to przypadło Lucienowi Coneinowi.

„NIKT NIE LUBIŁ DIEMA”

Conein zaczął pracować z na wpół szalonym bratem prezydenta Diema, Ngo Dinh Nhu, nad wprowadzeniem programu zgromadzenia chłopów w obwarowanych obozach w celu obrony przed wywrotowymi działaniami komunistów. Conein, w mundurze podpułkownika amerykańskiej armii, wgryzł się głęboko w rozkładające się polityczne i wojskowe środowisko Wietnamu Południowego.

„Mogłem udać się do każdej prowincji. Mogłem rozmawiać z dowódcami jednostek — powiedział. — Niektórych z tych ludzi znałem od wielu lat; niektórych poznałem podczas II wojny światowej. Niektórzy zajmowali wysokie stanowiska”. Jego informatorzy wkrótce okazali się najlepszymi, jakich agencja miała w Wietnamie. Ale Conein nie o wszystkim wiedział.

7 maja 1963 roku, w przeddzień 2527. rocznicy urodzin Buddy, poleciał do Hue, gdzie zastał wielki tłum wojskowych, których obecności nie rozumiał. Zasugerowano mu, żeby odleciał następnym samolotem. „Chciałem zostać — wspominał. — Chciałem zobaczyć obchody urodzin Buddy. Chciałem zobaczyć, jak łodzie pełne palących się świec płyną w dół Rzeki Perfumowej, ale nie było mi to dane”. Następnego ranka w Hue żołnierze Diema zaatakowali i pozabijali ludzi idących w buddyjskiej procesji.

„Diem kompletnie stracił kontakt z rzeczywistością”, stwierdził Conein. Harcerze Diema w błękitnych mundurkach, wzorowani na Hitlerjugend, jego wyszkolone przez CIA siły zbrojne i tajna policja miały utworzyć katolicki reżim w państwie buddystów. Uciskając mnichów, Diem uczynił z nich potężną siłę polityczną. Ich protesty przeciwko rządowi wciąż się nasilały. Pięć tygodni później, 11 czerwca, sześćdziesięcio-sześćioletni mnich Quang Duc usiadł i podpalił się na skrzyżowaniu ulic w Sajgonie. Zdjęcia męczennika obiegły cały świat. Pozostało po nim wyłącznie serce. Teraz Diem, aby utrzymać władzę, zaczął napadać na pagody, zabijać mnichów oraz kobiety i dzieci.

„Nikt nie lubił Diema — powiedział niedługo potem Bobby Kennedy. — Ale jak go usunąć i zastąpić kimś, kto kontynuowałby wojnę, nie doprowadził do podziałów w państwie, a potem nie przegrał wojny, nie mówiąc o upadku kraju — to był naprawdę wielki problem”¹⁸.

Pod koniec czerwca i na początku lipca 1963 roku prezydent Kennedy rozpoczął dyskretne rozmowy na temat usunięcia Diema. Żeby się to powiodło, należało działać w tajemnicy. Prezydent zabrał się do zmiany reżimu od nominowania nowego amerykańskiego ambasadora: władczego Henry'ego Cabota Lodge'a, politycznego rywala, którego pokonał dwukrotnie, raz w wyścigu o fotel senatora ze stanu Massachusetts i drugi raz jako partnera Richarda Nixona na liście wyborczej. Lodge z radością przyjął stanowisko, zapewniony, że otrzyma w Sajgonie władzę wicekróla.

W Dzień Niepodległości Lucien Conein otrzymał wiadomość od generała Trana Van Dona, pełniącego obowiązki szefa sztabu sił zbrojnych Wietnamu Południowego, którego znał od osiemnastu lat. „Spotkajmy się w hotelu Caravelle”, brzmiała wiadomość. Tego wieczora w zadymionym, zapchanym klubie nocnym w podziemiu hotelu generał Don zapewnił go, że wojsko jest gotowe do wystąpienia przeciwko Diemowi.

— Jaka będzie amerykańska reakcja, jeśli ruszymy? — spytał Don Coneina.

23 sierpnia John F. Kennedy dał na to odpowiedź.

W ten deszczowy sobotni wieczór prezydent siedział samotnie w Hyan-nis Port, walcząc z bólem kręgosłupa, przez który chodził o kulach, i z żalem po narodzinach martwego syna Patricka, pochowanego dwa tygodnie wcześniej. Krótco po dziewiątej prezydent odebrał telefon od swojego doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego Michaela Forrestala i bez wstępów zaaprobował poufną depezę dla przybyłego właśnie do Sajgonu ambasadora Lodge'a, którą napisał Roger Hilsman z Departamentu Stanu. „Musimy liczyć się z tym, że nie uda nam się ocalić Diema” — wyjaśniał Lodge i nakłaniał Hilsmana do „nakreślenia szczegółowych planów, jak możemy doprowadzić do [jego] zastąpienia”¹⁹. Nie skonsultowano się z sekretarzem stanu, sekretarzem obrony i dyrektorem centrali wywiadu. Wszyscy trzej mieli wątpliwości co do zamachu na Diema.

„Nie powinienem był dawać na to przyzwolenia”, powiedział do siebie prezydent, kiedy wyszły na jaw wszystkie konsekwencje²⁰. Jednak depeza już została wysłana.

Hilsman powiedział Helmsowi, że prezydent rozkazał usunąć Diema²¹. Helms przydzielił zadanie Billowi Colby'emu, nowemu szefowi wydziału dalekowschodniego CIA²². Colby zlecił je Johnowi Richardsonowi, którego wyznaczył na swoje miejsce szefa rezydentury w Sajgonie. „W tej sytuacji sądzimy, że CIA musi w pełni zaakceptować wytyczne decydentów i szukać sposobów na realizację powierzonych jej zadań” — poinstruował Richardsona, mimo że rozkaz „najwyraźniej odrzuca wróbla, którego mamy w garści, choć jeszcze nie przyjrzeliliśmy się dobrze gołębiom na dachu ani nie wysłuchaliśmy ich gruchania”²³.

29 sierpnia, szóstego dnia pobytu w Sajgonie, Lodge wysłał depezę do Waszyngtonu:

„Obraliśmy kurs, z którego nie możemy już zejść: obalić rząd Diema”. W Białym Domu Helms słuchał, jak prezydent otrzymuje tę wiadomość, aprobuje ją i nakazuje Lodge'owi upewnić się, że rola Amerykanów w przewrocie — rola Coneina — nie wyjdzie na jaw²⁴.

Ambasadorowi nie podobało się, że CIA ma mocną pozycję w Sajgonie. W prywatnym dzienniku zapisał: „CIA ma więcej pieniędzy; większe domy niż dyplomaci; wyższe pensje; więcej broni; więcej nowoczesnego wyposażenia”²⁵. Zazdrościł Johnowi Richardsonowi władzy i kpił z ostrożności, z jaką szef rezydentury odnosił się do bardzo ważnej roli Coneina w planowanym zamachu. Lodge zdecydował, że wolałby mieć nowego szefa rezydentury²⁶. Spalił więc Richardsona — „ujawnił go i podał jego dane prasie”, jak powiedział Bobby Kennedy w tajnej relacji złożonej osiem miesięcy później — przygotowując na zimno wykalkulowany przeciek za pośrednictwem dziennikarza stażysty przejeżdżającego przez Sajgon²⁷. Materiał okazał się sensacyjny. Wymieniając Richardsona z nazwiska — co

stanowiło bezprecedensowe pogwałcenie zasad bezpieczeństwa — autor artykułu głosił, że „zniweczył plan akcji, z którym Lodge przyjechał z Waszyngtonu, ponieważ agencja go nie aprobowala [...]. Pewien tamtejszy wysoki urzędnik, człowiek, który większość życia poświęcił służbie demokracji, porównał rozrastającą się CIA do złośliwego guza i dodał, że nie jest nawet pewny, czy Biały Dom ją nadzoruje”. „New York Times” i „Washington Post” podchwyciły tę historię. Richardson, ze zrujnowaną karierą, cztery dni później wyjechał z Sajgonu; odczekawszy stosowny czas, ambasador Lodge wprowadził się do jego domu. „Mieliśmy szczęście, że odwołali Richardsona — powiedział stary przyjaciel Coneina, generał Don. — Gdyby tu został, mógłby zagrozić naszemu planowi”²⁸.

„KOMPLETNY BRAK ROZPOZNANIA”

5 października Lucien Conein udał się na spotkanie z generałem Duongiem Van Minhem, nazywanym Wielkim Minhem, w sajgońskiej siedzibie sztabu generalnego. Poinformował potem, że generał poruszył sprawę zabójstwa i amerykańskiego poparcia dla nowej junty. Dave Smith, nowy pełniący obowiązki szef rezydentury, stwierdził, że „nie opowiadamy się nieodwołalnie przeciwko spiskowi” — muzyka dla uszu ambasadora Lodge’a, przekleństwo dla McCone’a.

McCone rozkazał Smithowi, żeby przestał „aprobować, popierać lub nakłaniać do tego zabójstwa”, i popędził do Gabinetu Ovalnego. Kiedy później ostrożnie o tym opowiadał, unikając słów, które mogłyby powiązać Biały Dom z morderstwem, użył porównania sportowego: Panie prezydencie, gdybym był trenerem drużyny baseballowej i miałbym tylko jednego miotacza, zachowałbym go na pozycji, bez względu na to, czy to dobry miotacz czy nie²⁹. 17 października na spotkaniu Grupy Specjalnej i cztery dni później podczas rozmowy w cztery oczy z prezydentem McCone stwierdził, że od przybycia Lodge’a w sierpniu amerykańska polityka w Wietnamie zaczęła się opierać na „kompletnym braku rozpoznania” polityki Sajgonu. Sytuacja rysująca się wokół Coneina była „nadmierzająco niebezpieczna”, powiedział, i groziła „Stanom Zjednoczonym całkowitą katastrofą”³⁰.

Amerykański ambasador uspokoił Biały Dom. „Uważam, że naszego zaangażowania za pośrednictwem Coneina wciąż możemy się wiarygodnie wyprzeć — informował. — Nie powinniśmy blokować przewrotu z dwóch powodów. Po pierwsze, wydaje się, że mamy co najmniej równe szanse, że następny rząd nie będzie knocił i błędził tak jak obecny. Po drugie, na dłuższą metę byłoby bardzo niemądrze, gdybyśmy oblewali zimną wodą próby zamachu [...]. Powinniśmy pamiętać, że to jedyny sposób, aby Wietnamczycy mogli zmienić rząd”³¹. Biały Dom przesłał Coneinowi dokładne instrukcje. Poznać plany generała, nie popierać ich, trzymać się z boku. Za późno: granica między szpiegostwem a tajną akcją już została przekroczona. Conein był zbyt znany, żeby działać pod przykrywką — „Mam w Wietnamie za wysoką pozycję”, powiedział. Każdy, kto się liczył, wiedział, kim on jest i co reprezentuje. Wierzyli, że ten człowiek CIA mówi w imieniu Ameryki.

Nocą 24 października Conein spotkał się z generałem Donem i dowiedział od niego, że do zamachu zostało najwyżej dziesięć dni. Ponownie spotkali się 28 października. Don napisał później, że Conein „zapropozował nam pieniądze i broń, ale zgasłem go, mówiąc, że wciąż potrzebujemy jedynie odwagi i przekonania”³².

Conein ostrożnie przekazał wiadomość, że Stany Zjednoczone sprzeciwiają się zabójstwu. Według jego relacji generał opowiedział tak: „Nie podoba wam się to, prawda? Tak czy siak, zrobimy po swojemu [...]. Nie podoba się, nie będziemy o tym więcej rozmawiać”. Nie zniechęcał ich. Gdyby tak robił, powiedział, „zostałby odcięty i ślepy”.

Conein poinformował Lodge’a, że do zamachu dojdzie lada moment. Ambasador wysłał Rufusa Phillipsa z CIA, aby spotkał się z Diemem. Usiedli razem w pałacu i rozmawiali o

wojnie i polityce. Po jakimś czasie „Diem spojrzał na mnie lekko zdziwiony i zapytał: «Szykuje się jakiś spisek przeciwko mnie?»» — wspominał Phillips.

„Popatrzyłem na niego i chciałem wykrzyknąć: «Obawiam się, że tak, panie prezydencie!» Tylko tyle zostało powiedziane na ten temat”³³.

„KTO WYDAŁ TE ROZKAZY?”

Przewrót rozpoczął się 1 listopada³⁴. W Sajgonie było południe, w Waszyngtonie północ. Do domu Coneina przybył wysłannik generała Dona. Przebrawszy się w mundur, Conein poprosił Rufusa Phillipsa, żeby zaopiekował się jego żoną i malutkim dzieckiem. Następnie wziął rewolwer kalibru .38 i torbę na ramię z 70 tysiącami dolarów z funduszu CIA, wskoczył do dżipa i ruszył ulicami Sajgonu do siedziby sztabu generalnego armii południowowietnamskiej. Na ulicach rozbrzmiewały strzały. Przywódcy zamachu zamknęli lotnisko, przecięli miejskie linie telefoniczne, uderzyli na główną komendę policji, przejęli rządową stację radiową i zaatakowali ośrodki władzy politycznej.

Conein złożył pierwszy raport krótko po czternastej czasu sajgońskiego. Kontakt z rezydenturą CIA utrzymywał przez bezpieczne łącze radiostacji ze swojego dżipa i na bieżąco opisywał ostrzał, bombardowania, ruchy wojsk i manewry polityczne. Rezydenturą przekazywała jego raporty do Białego Domu i Departamentu Stanu w zaszyfrowanych depeszach. Był to przekaz na tyle w czasie rzeczywistym, na ile było to w tamtych czasach osiągalne.

„Conein ze sz[abu] gen[eralnego] [na podstawie informacji] generałów Wielkiego Minha i Dona oraz naocznych obserwacji — głosiła pierwsza błyskawiczna depesza. — Generalowie próbują skontaktować się z pałacem przez telefon, ale to niemożliwe. Proponują co następuje: jeśli prezydent od razu złoży rezygnację, gwarantują mu bezpieczeństwo oraz swobodny wyjazd jego i Ngo Dinh Nhu. Jeśli prezydent odrzuci te warunki, pałac zostanie zaatakowany w ciągu godziny”.

Conein wysłał drugą wiadomość niecałą godzinę później: nie będzie „żadnych rozmów z prezydentem. Albo powie tak, albo nie, i to będzie cała rozmowa”. Generał Don i jego sojusznicy zadzwonili do prezydenta Diema po szesnastej i poprosili go, żeby się poddał. Zaproponowali, że zapewnią mu bezpieczeństwo i umożliwią wyjazd z kraju. Odmówił. Prezydent Wietnamu Południowego zadzwonił potem do amerykańskiego ambasadora. — Jakie jest stanowisko Stanów Zjednoczonych? — spytał. Lodge nie miał pojęcia. — W Waszyngtonie jest teraz 4.30 — odpowiedział. — Rząd amerykański prawdopodobnie nie ma zdania na ten temat.

Potem Lodge stwierdził:

— Otrzymałem meldunek, że odpowiedzialni za te działania proponują panu i pańskiemu bratu bezpieczny wyjazd z kraju. Wie pan o tym?

— Nie — skłamał Diem. Potem przerwał, być może uświadomiwszy sobie, że Lodge uczestniczy w spisku. — Ma pan mój numer telefonu — powiedział wreszcie i rozmowa została zakończona.

Trzy godziny później prezydent z bratem schronili się w zakonspirowanym domu chińskiego kupca, który sfinansował prywatną siatkę szpiegowską Diema w Sajgonie. Willa została wyposażona w linię telefoniczną podłączoną do linii w pałacu prezydenckim, co sprawiało wrażenie, jakby Diem wciąż tam był. Walki trwały całą noc; podczas szturm rebeliantów na pałac prezydencki zginęło blisko stu Wietnamczyków.

Około 6.00 Diem zadzwonił do Wielkiego Minha. Prezydent powiedział, że jest gotów zrezygnować, a generał zagwarantował mu bezpieczeństwo. Diem poinformował, że będzie czekał w kościele Świętego Franciszka Ksawerego w chińskiej dzielnicy Sajgonu. Generał wysłał po Diema i jego brata transporter opancerzony oraz swojego ochroniarza jako eskortę, a potem uniósł dwa palce prawej ręki. Był to sygnał: zabić obu.

Generał Don rozkazał swoim żołnierzom posprzątać siedzibę sztabu generalnego, ustawić wielki stół przykryty zielonym sukniem i przygotować konferencję prasową.

— Wynoś się — powiedział generał do swojego przyjaciela Co-neina. — Ściągamy prasę. Conein pojechał do domu, ale od razu został wezwany przez Lodge'a.

— Byłem w ambasadzie i poinformowano mnie, że muszę znaleźć Diema — powiedział. — Byłem zmęczony i miałem dość, spytałem więc: „Kto wydał ten rozkaz?” Dali mi do zrozumienia, że nakazał to prezydent Stanów Zjednoczonych.

Około dziesiątej Conein pojechał z powrotem do sztabu generalnego i zaczął pierwszego generała, jakiego spotkał. „Wielki Minh powiedział mi, że obaj popełnili samobójstwo. Spojrzałem na niego i spytałem: «Gdzie?» Odparł, że byli w kościele katolickim w Cholonie i tam popełnili samobójstwo”, zeznał Conein w tajemnicy przed senacką komisją badającą sprawę zabójstwa dwanaście lat później.

„Myślę, że wtedy straciłem zimną krew”, stwierdził Conein. Myślał o grzechu śmiertelnym i swojej nieśmiertelnej duszy.

„Powiedziałem Wielkiemu Minhowi: Zrozum, jesteś buddystą, ja katolikiem. Jeśli popełnili samobójstwo w tym kościele, a ksiądz odprawia wieczorem mszę, ta to historia nie trzyma się kupy. Pytam więc: Gdzie oni są? Powiedział, że są w sztabie generalnym, za siedzibą sztabu, i czy chcę ich zobaczyć? Powiedziałem, że nie. Spytał, dlaczego nie. A ja opowiedziałem, że jeśli przypadkiem jedna osoba na milion uwierzy im, że popełnili samobójstwo w kościele, a ja zobaczę, że nie popełnili samobójstwa, i będę wiedział co innego, znajdę się w trudnym położeniu”.

Conein wrócił do ambasady z wiadomością o śmierci prezydenta Diema. Nie powiedział całej prawdy. „Zostałem poinformowany przez wietnamskich odpowiedników, że samobójstwo popełnili po drodze z miasta”, napisał w depeszy. O 2.50 czasu waszyngtońskiego nadeszła odpowiedź podpisana przez Deana Ruska: „Wiadomość o samobójstwie Diema i Nhu wywołała tu szok [...]. Ważne, by opinia publiczna nie miała wątpliwości, że ta śmierć to rzeczywiście samobójstwo, o ile to prawda”.

W sobotę 2 listopada 1963 roku prezydent zwołał w Białym Domu nieprotokołowane zebranie ze swoim bratem, McCone'em, Ruskiem, McNamara i generałem Taylorem. Po chwili Michael Forrestal przyniósł depeszę z Sajgonu. Generał Taylor wspominał, że prezydent zerwał się na równe nogi i „wybiegł z pokoju z wyrazem przerażenia i konsternacji na twarzy, jakiego nigdy wcześniej nie widziałem”³⁵.

O 18.31 McGeorge Bundy zadepeszował do Lodge'a, przekazał też tę depeszę do wiadomości McCone'a, McNamary i Ruska. Napisał w niej: „Śmierć Diema i Nhu, bez względu na ich winy, wywołała tu wstrząs i istnieje niebezpieczeństwo, że pozycja i opinia o przyszłym rządzie mogą zostać znacząco nadszarpnięte, jeśli rozejdą się pogłoski o udziale w zabójstwie jakiegoś lub jakichś wyższych członków nowych władz [...]. Nie mogą żywić złudzeń, że mord polityczny zostanie tu z łatwością zaakceptowany”.

W tamtą sobotę oficerem dyżurnym w amerykańskiej ambasadzie był Jim Rosenthal.

Ambasador Lodge wysłał go do frontowych drzwi na spotkanie pewnych ważnych gości.

„Nigdy nie zapomnę tego widoku — powiedział. — Samochód podjechał pod ambasadę i zaczęły pracować kamery. Z przodu wyskoczył Conein, otworzył tylne drzwi i zasalutował, tamci faceci wysiedli. Jakby dostarczał ich do ambasady, co też właściwie robił.

Zaprowadziłem ich do windy i powitał ich Lodge [...]. Byli to ludzie, którzy właśnie dokonali zamachu stanu, zabili głowę państwa, a potem wkroczyli do ambasady, jakby chcieli powiedzieć: «Hej, szefie, odwaliliśmy kawał dobrej roboty, nie?»”³⁶

„MYŚLAŁEM, ŻE TO SPISEK”

We wtorek 19 listopada 1963 roku Richard Helms wniósł do Białego Domu belgijski pistolet maszynowy ukryty w torbie podróżnej.

Było to trofeum wojenne; CIA przejęła trzy tony ładunku broni, którą Fidel Castro próbował przeszmuglować do Wenezueli. Helms zabrał pistolet do Departamentu Sprawiedliwości, żeby pokazać go Bobby'emu Kennedy'emu, a ten uznał, że powinni go zanieść bratu. Weszli do Gabinetu Ovalnego i zaczęli rozmawiać z prezydentem o tym, jak walczyć z Fidelem. Było późne jesienne popołudnie i już zmierzchało, gdy prezydent wstał ze swojego fotela bujanego i wyrztał przez okno na Ogród Różany.

Helms włożył broń z powrotem do torby:

— Cieszę się, że Tajna Służba nie złapała nas tu z tą bronią. Zamyślony prezydent odwrócił się od okna i ucisnął dłoń Helmsa.

— Tak — powiedział z szerokim uśmiechem — to daje mi poczucie bezpieczeństwa¹.

W następny piątek McCone i Helms jedli na lunch kanapki w dyrektorskim apartamencie w centrali. Z wysokich i szerokich okien na szesnastym piętrze widać było tylko czubki drzew ciągnącego się po horyzont lasu. Wtedy nadeszły wstrząsające wieści.

Prezydent został zastrzelony. McCone wcisnął na głowę kapelusz i udał się do domu Bobby'ego Kennedy'ego, oddalonego o minutę jazdy samochodem. Helms zszedł do swojego biura i starał się naszkicować wiadomość, depechę, która miała zostać wysłana do każdej rezydentury CIA na świecie. W tej chwili myślał podobnie jak Lyndon Johnson.

„Przeszło mi przez myśl — wspominał Johnson — że skoro strzelili do naszego prezydenta [...], to kto będzie następny? I co dzieje się w Waszyngtonie? I kiedy nadlecą rakiety?

Myślałem, że to spisek, i podniosłem tę kwestię. Prawie każdy, kto był ze mną, myślał tak samo”².

Przez następny rok w imię bezpieczeństwa narodowego agencja ukrywała większość tego, czego dowiedziała się od nowego prezydenta i komisji, którą utworzył on do zbadania zabójstwa. Jej własne wewnętrzne śledztwo rozmyło się w chaosie i podejrzeniach, wzbudzając wątpliwości, które utrzymują się do dziś. Relacja ta opiera się na zapisach CIA i zaprzysiężonych zeznaniach oficerów CIA, odtajnionych w latach 1998—2004.

„SKUTEK BYŁ ELEKTRYZUJĄCY”

„Tragiczna śmierć prezydenta Kennedy'ego wymaga od nas wszystkich bliższego przyjrzenia się wszystkim niezwykłym z punktu widzenia wywiadu wydarzeniom”, napisał Helms w swojej depeście do rezydentur CIA z 22 listopada³. W centrali Charlotte Bustos natychmiast się na coś natknęła. Prowadziła meksykańskie akta tajnych operacji, a dwie minuty po tym, jak w radiu ogłoszono, że policja z Dallas aresztowała Lee Harveya Oswalda, biegła pastelowymi korytarzami z teczką Oswalda, szukając swojego szefa, Johna Whittena, odpowiedzialnego za tajne operacje CIA w Meksyku i Ameryce Środkowej. Whitten szybko przejrzał teczkę. „Skutek był elektryzujący” — wspominał.

Z akt wynikało, że 1 października 1963 roku o 10.45 człowiek, który przedstawił się jako Lee Oswald, zadzwonił do radzieckiej ambasady w Meksyku i zapytał o swoje podanie o wizę na wjazd do Związku Radzieckiego. Z bezcenną pomocą meksykańskiej tajnej policji rezydentura CIA w Ciudad de México podsłuchiwała radziecką i kubańską ambasadę w ramach operacji o kryptonimie „Envoy” („Wysłannik”). CIA dysponowała nagraniem rozmowy Oswalda.

„Meksyk miał największy i najskuteczniejszy system przejmowania rozmów telefonicznych na całym świecie — powiedział Whitten. — J. Edgar Hoover ciągle się rumienił z zadowolenia na samą myśl o meksykańskiej placówce”⁴ — często przyłapywano amerykańskich żołnierzy stacjonujących na południowym zachodzie Stanów Zjednoczonych na próbie sprzedania tajemnic wojskowych Rosjanom lub przejścia na ich stronę w Ciudad de México. CIA prowadziła też fotograficzną obserwację radzieckiej ambasady i otwierała całą pocztę, zarówno przychodzącą, jak i wychodzącą.

Jednak nasłuch prowadzono tak intensywnie, że rezydentura aż tonęła w bezużytecznych informacjach. Dopiero po ośmiu dniach odsłuchano nagranie z 1 października, uzyskano

informację o wizycie Oswalda i wysłano pytanie do centrali: kim jest Lee Oswald? CIA wiedziała, że służył w piechocie morskiej, a w październiku 1959 roku jawnie przeszedł na stronę radziecką*. Agencja miała w swoich aktach całą kolekcję szczegółowych raportów FBI i Departamentu Stanu na temat prób zrzeczenia się amerykańskiego obywatelstwa przez Oswalda, jego gróźb, że przekaze Sowietaom tajne informacje o amerykańskich obiektach wojskowych na Pacyfiku, małżeństwa z Rosjanką i powrotu do Stanów Zjednoczonych w czerwcu 1962 roku.

Podczas pobytu Oswalda w Związku Radzieckim „CIA nie miała na miejscu informatorów, którzy mogliby donieść o jego działalności oraz o tym, co robił z nim KGB”, napisał Whitten w wewnętrznym raporcie. Ale „istniały podejrzenia, że Oswald i inni podobni zdrajcy mogli zostać przesłuchani przez KGB, otoczeni przez informatorów KGB, gdziekolwiek by osiedli w Związku Radzieckim, a później KGB mógł ich nawet werbować do misji zagranicznych”⁵. Whitten doszedł do wniosku, że człowiek, który zastrzelił prezydenta, mógł być komunistycznym agentem. Sięgnął po telefon i poprosił Helm-sa o nakazanie, aby natychmiast przejrzano wszystkie taśmy i zapisy rozmów z całej operacji „Envoy” w Meksyku. Szef rezydentury CIA Win Scott od razu zadzwonił do prezydenta Meksyku, którego tajna policja wraz z ludźmi CIA od podsłuchów całą noc szukała głosu Oswalda na wszystkich nagraniach.

** Chodzi o wyjazd Oswalda do Związku Radzieckiego. Na miejscu oświadczył on, że nie chce wracać do Stanów Zjednoczonych, oddał swój paszport w ambasadzie. Ponieważ nie miał żadnej wartości dla KGB, wysłano go do Mińska, gdzie mieszkał w luksusowych warunkach i pracował. W 1961 roku wziął ślub z Rosjanką, w 1962 roku wraz z żoną i dwiema córkami wrócił do Stanów Zjednoczonych (przyp. tłum.).*

Gdy McCone wrócił do centrali CIA, wiadomość o aktach Oswalda już się rozeszła. Przez sześć godzin odbywały się nerwowe zebrania, ostatnie zaczęło się pół godziny przed północą. Kiedy McCone dowiedział się, że CIA wiedziała zawczasu o wizycie Oswalda w radzieckiej ambasadzie w Meksyku, naskoczył na swoich współpracowników, wściekły na to, jak prowadzona jest agencja⁶.

Wewnętrzne śledztwo CIA zaczęło nabierać rumieńców w sobotę rano, 23 listopada. Helms spotkał się z baronami agencji, w tym z Jamesem Angletonem, od 1954 roku szefem kontrwywiadu. Angleton spodziewał się, że dostanie sprawę Oswalda. Ku jego oburzeniu Helms powierzył sprawę Johnowi Whittenowi.

Whitten potrafił rozwikływać tajemnice. Nabrawszy wprawę w przesłuchiwanie jeńców wojennych podczas II wojny światowej, wstąpił do CIA w 1947 roku. On pierwszy w agencji wykorzystał wariograf. Na początku lat pięćdziesiątych użył wykrywacza kłamstw podczas setek przesłuchań podwójnych agentów, podstawionych uciekinierów i informatorów przekazujących fałszywe informacje. Ujawnił kilka największych wpadek agencji, w tym to, że pewien oszust sprzedał wiedeńskiej placówce fałszywą radziecką książkę szyfrów. Innym razem rozwikłał sprawę agenta prowadzonego przez Angletona we Włoszech, człowieka, którego napuścił on na pięć różnych zagranicznych służb wywiadowczych. Agent okazał się oszustem i patologicznym kłamcą; beztrząsco ujawnił wszystkim pięciu zagranicznym agencjom, że pracuje dla CIA, a natychmiast potem wszystkie pięć służb przewerbowało go, żeby spenetrować agencję. Nie była to jedyna operacja Angletona zdemaskowana przez Whittena. Za każdym razem Helms kazał Whittenowi chodzić do ciemnego, zadymionego biura Angletona i stawać z nim oko w oko.

„Zwykłem stosować własną procedurę bezpieczeństwa, zawiadamiając najbliższą rodzinę” — stwierdził Whitten. Konfrontacje wytworzyły między dwoma mężczyznami „napięte, bardzo napięte stosunki”⁷. W chwili, gdy Whitten otrzymał sprawę Oswalda, Angleton zaczął go sabotować.

Rankiem 23 listopada centrala CIA dowiedziała się, że pod koniec września i października Oswald odwiedzał regularnie obie ambasady, kubańską i radziecką, próbując możliwie jak najszybciej wyjechać na Kubę i zaczekać tam na radziecką wizę. „Jego wizyty w ambasadzie kubańskiej i radzieckiej na Kubie ewidentnie wpłynęły na pierwsze wrażenie, jakie wywarł” — powiedział Helms⁸. Wczesnym popołudniem McCone wrócił do centrum Waszyngtonu i przekazał wieści o kubańskich powiązaniach prezydentowi Johnsonowi, przerwawszy mu rozmowę z Dwightem Eisenhowerem, który ostrzegał go przed władzą, jaką Robert Kennedy miał nad tajnymi operacjami⁹.

O 13.35 prezydent Johnson zadzwonił do starego przyjaciela Edwina Weisla, szarej eminencji z Wall Street, i zwierzył mu się: „Sprawa [...] tego zabójstwa [...] może być o wiele bardziej skomplikowana, niż ci się wydaje [...], może sięgać głębiej, niż myślisz”¹⁰. Tego popołudnia pochodzący z Teksasu amerykański ambasador w Meksyku Tom Mann, zaufany człowiek Lyndona Johnsona, podzielił się swoimi podejrzeniami, że za zabójstwem stoi Castro. W niedzielny poranek 24 listopada McCone wrócił do Białego Domu, gdzie zbierał się kondukt pogrzebowy, żeby przewieźć urnę z prochami Johna Kennedy'ego na Kapitol. McCone poinformował dokładniej Lyndona Johnsona o działaniach CIA w celu obalenia rządu na Kubie. Jednak Johnson wciąż nie miał pojęcia, że Stany Zjednoczone przez ostatnie trzy lata próbowały zabić Castro. Wiedziało o tym bardzo niewiele osób. Należał do nich Allen Dulles. A także Richard Helms. Oprócz nich Robert Kennedy. Czwarty prawdopodobnie był Fidel Castro.

Tego samego dnia rezydentura CIA w Meksyku stanowczo oświadczyła, że 28 września Oswald poprosił radzieckich oficerów wywiadu o wizę. Rozmawiał osobiście z człowiekiem o nazwisku Walerij Kostikow, którego uważano za funkcjonariusza 13. Departamentu Zarządu Głównego KGB — odpowiedzialnego za zabójstwa¹¹.

Rezydentura wysłała do centrali listę wszystkich obcokrajowców podejrzewanych o kontakty z oficerami radzieckiego wywiadu w Meksyku. Znalazł się na niej Kubańczyk Rolando Cubela, agent CIA biorący udział w ostatnim spisku na życie Castro. Zaledwie dwa dni wcześniej, w dzień śmierci prezydenta Kennedy'ego, prowadzący Cubelę Nestor Sanchez przekazał Kubańczykowi pióro z wmontowaną strzykawką wypełnioną trucizną. Raport z meksykańskiej rezydentury dotyczył wstrząsającej kwestii: czy Cubela był podwójnym agentem pracującym dla Fidela?¹²

Kondukt żałobny zmierzający na Kapitol opuszczał właśnie Biały Dom, kiedy Lee Harvey Oswald został zamordowany przed kamerami telewizyjnymi na komisariacie policji w Dallas. Prezydent poprosił CIA, żeby natychmiast dostarczyła mu wszystkie posiadane informacje na temat Oswalda. Whitten sporządził wyciąg z akt, dał go Helmsowi, a ten kilka godzin później przekazał dokumenty prezydentowi. Sam raport zaginął albo został zniszczony. Jak stwierdził Whitten, zasadniczo wynikało zeń, iż CIA nie miała żadnych dowodów na to, że Oswald był agentem Moskwy lub Hawany — ale mógł nim być.

„STĄPALIŚMY BARDZO OSTROŻNIE”

John McCone przekazał oficjalny raport nowemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych we wtorek 26 listopada. „Prezydent z przekąsem zwrócił uwagę na to, że pewni ludzie z Departamentu Sprawiedliwości sugerowali mu w niedzielę, iż należy przeprowadzić niezależne śledztwo w sprawie śmierci prezydenta — napisał McCone w swojej codziennej notatce służbowej. — Prezydent Johnson odrzucił ten pomysł”.

Siedemdziesiąt dwie godziny później, wbrew swojemu instynktowi, Johnson zmienił zdanie. 29 listopada, drugiego dnia po Święcie Dziękczynienia, pochlebstwami nakłonił niechętnego prezesa Sądu Najwyższego Earla Warrena, żeby poprowadził śledztwo. Warren zebrał pozostałych członków swej Komisji po pięciogodzinym maratonie wściekłych rozmów telefonicznych. Za radą Roberta Kennedy'ego prezydent zadzwonił do domu Allena Dullesa.

„Czy wziął pan pod uwagę skutki moich wcześniejszych działań i poprzedniego stanowiska?" — spytał oszołomiony Dulles. Johnson zapewnił go, że tak, i rozłączył się. Dulles natychmiast wezwał Jamesa Angletona¹³.

Było już ciemno i prezydent poganiał komisję, żeby się zebrała, nim ukażą się wieczorne wydania gazet. Przejrzał listę wybranych. Bardzo ważna była dyskrecja, toteż powiedział: „Nie możemy dopuścić, żeby Izba Reprezentantów, Senat, FBI i inni zaczęli zaświadczać, że Kennedygo zabił Chruszczow albo Castro". Naciskał na reprezentanta Geralda R. Forda, domagając się w komisji ludzi, którzy wiedzą, jak pracuje CIA. Przed dziewiątą wieczorem odbył najważniejszą rozmowę ze swoim uwielbianym mentorem, człowiekiem, który obserwował CIA z bliska w Kongresie. Senator Richard Russell dzwonił z Winder w Georgii. Chociaż Lyndon Johnson podał już agencjom prasowym, że będzie on członkiem komisji Warrena, Russell próbował go od tego odwieść.

— Do cholery, weźmiesz w tym udział, ja ci to mówię! — krzyknął prezydent. — I dasz wszystkiemu swoje nazwisko, bo jesteś szefem komisji CIA. — Johnson powtórzył, że nie będzie miejsca na gadki, że to Chruszczow zabił Kennedy'ego.

„Nie sądzę, żeby Castro zrobił to bezpośrednio — rzekł senator Russell — ale nie byłbym zaskoczony, gdyby miał z tym coś wspólnego".

Dla Richarda Helmsa utworzenie komisji Warrena stało się miażdżącym moralnie dylematem. „Helms uświadomił sobie, że ujawnienie spisków bardzo źle odbije się na agencji i na nim samym oraz że może się okazać, iż Kubańczycy zorganizowali zabójstwo w zemście za planowanie przez nas zamachów na życie Castro. Miałoby to katastrofalne skutki dla niego i dla agencji" — zeznał John Whitten¹⁴.

Helms wiedział to aż nazbyt dobrze. „Stąpaliśmy bardzo ostrożnie — powiedział w ściśle tajnym oświadczeniu piętnaście lat później. — Bardzo się wówczas martwiliśmy, jak to wszystko się skończy [...]. Oskarżenie obcego rządu, że odpowiada za ten czyn, zdziera z nas równie paskudny woal"¹⁵.

Kwestia ujawnienia spisków na życie Castro była również ogromnym ciężarem dla Bobby'ego Kennedy'ego. Zachował więc milczenie.

Prezydent rozkazał, by FBI przeprowadziło śledztwo w sprawie zabójstwa prezydenta, i wymógł na CIA pełną współpracę. Nakazał obu służbom składać raporty o swoich odkryciach komisji Warrena, która polegała na ich informacjach w tej sprawie. Nadużycie władzy było ogromne.

Na początku 1962 roku aktami Oswalda dysponowały CIA, FBI, Pentagon, Departament Stanu oraz Służba Imigracji i Naturalizacji. W sierpniu 1963 roku w Nowym Orleanie Oswald miał serię konfrontacji z członkami Cuban Student Directorate, finansowanej przez CIA grupy przeciwników Castro, której członkowie donieśli swojemu prowadzącemu, że podejrzewają Oswalda o próbę przeniknięcia do ich szeregów. W październiku 1963 roku FBI uznało go za niepoczytalnego marksistę popierającego rewolucję kubańską, zdolnego do przemocy i utrzymującego kontakty z oficerami radzieckiego wywiadu. 30 października biuro dowiedziało się, że pracował w teksaskim magazynie książek szkolnych w Dallas.

Krótko mówiąc, wściekły zdrajca, który podziwiał Castro, którego CIA miała prawo uważać za zwerbowanego komunistycznego agenta, który z uporem walczył o powrót do Moskwy przez Hawanę, śledził trasę prezydenckiej kawalkady w Dallas.

CIA i FBI nigdy nie porównały notatek. FBI nigdy nawet nie zbliżyło się do wytropienia Oswalda. Sprawa ta stanowiła wstęp do postępowania biura z tygodni przed 11 września 2001 roku. Była to „niebotyczna niekompetencja", zapisał 10 grudnia 1963 roku J. Edgar Hoover w notatce służbowej, która pozostała tajna aż do końca stulecia.

Cartha DeLoach, asystent i późniejszy zastępca dyrektora FBI, wpłynął na Hoovera, żeby nie wyciągał konsekwencji wobec swoich agentów, gdyż mogłoby to zostać potraktowane jako „przyznanie się do odpowiedzialności za niedbalstwo, które doprowadziło do zabicia

prezydenta". Niemniej jednak Hoover ukarał siedemnastu swoich ludzi. „Nie udało nam się dostrzec pewnych istotnych aspektów w śledztwie Oswalda — napisał Hoover w październiku 1964 roku. — Powinno to być dla nas wszystkich lekcją, ale wątpię, czy niektórzy doszli do tego wniosku nawet teraz”¹⁶.

Członkowie komisji Warrena nie wiedzieli o tym wszystkim. Jak wkrótce dowiedział się John Whitten, CIA także ukryła przed komisją większość prawdy.

Whitten spędził straszne chwile nad oddzielaniem faktów od kłamstw lawinowo napływających z zagranicznych placówek CIA. „Dziesiątki ludzi twierdziło, że widziało Oswalda tu i tam, wszędzie we wszystkich możliwych podejrzanych okolicznościach, od bieguna północnego do Konga”, wspominał¹⁷. Podążając tysiącami fałszywych tropów, CIA zapędziła się w labirynt. Aby przesiać fakty dotyczące sprawy, Whitten musiał oprzeć się na informacjach, którymi podzieliło się z nim FBI. Dopiero po dwóch tygodniach, w grudniu 1963 roku, pozwolono mu przeczytać wstępny raport ze śledztwa w sprawie Oswalda. „Po raz pierwszy — oświadczył wiele lat później — poznałem niezliczone ważne szczegóły z dzieciństwa Oswalda, o których FBI wiedziało od początku śledztwa i nie poinformowało mnie o nich”.

FBI jak zwykle nie podzieliło się informacjami z CIA. Ale prezydent nakazał federalnym, by współpracowali z agencją. Jedynym człowiekiem odpowiedzialnym za kontakty CIA z FBI był Jim Angleton, a wedle Whittena „Angleton nigdy nie powiedział mi o swoich rozmowach z FBI oraz o tym, jakie informacje uzyskał podczas tych spotkań”. Nie mogąc wpłynąć na początkowy bieg śledztwa, Angleton przydusił Whittena, potępił jego działania i udaremnił wysiłki zmierzające do ujawnienia faktów w sprawie.

Helms i Angleton zgodzili się, że nie należy nic mówić komisji Warrena ani śledczym z CIA o spiskach na życie Castro. Był to „czyn moralnie naganny”, oświadczył Whitten piętnaście lat później. „Helms nie ujawnił tego, ponieważ groziłoby mu to utratą stanowiska”. Wiedza ta mogła być „fundamentalnym czynnikiem przy analizowaniu wydatków związanych z zabójstwem Kennedy'ego”, stwierdził Whitten. Wiedział, że „nasze śledztwo w sprawie zabójstwa Kennedy'ego wyglądałoby wtedy zupełnie inaczej”.

Sekretne rozmowy Angletona z Allenem Dullesem pozwoliły kontrolować napływ informacji z CIA. Decyzje, jakie podjęli z Helmse, mogły wpłynąć na treść wniosków komisji Warrena. Ale Angleton zeznał, że komisja nigdy nie badała znaczenia radzieckich i kubańskich związków tak, jak to zrobił jego mały zespół.

„Mielibyśmy dokładniejszy obraz sytuacji — powiedział. — Zaangażowaliśmy się intensywniej [...]. Mieliliśmy większą wiedzę o 13. Departamencie i całej trzydziestoletniej historii radzieckich dywersji i zabójstw. Zналиśmy przypadki, zналиśmy modus operandi”¹⁸. Stwierdził, że nie ma sensu rozpowszechniać tajemnic, które są najbezpieczniejsze w jego rękach.

Postępowanie Angletona blokowało działania wymiaru sprawiedliwości. Miał on tylko jeden argument na swoją obronę. Uważał, że Moskwa wysłała podwójnego agenta, aby zatuszował on rolę Związku Radzieckiego w zabójstwie Johna Kennedy'ego.

„KONSEKWENCJE MOGĄ BYĆ KATASTROFALNE”

Podjeżdżał Jurij Nosenkę z KGB, który zbiegł do Stanów Zjednoczonych w lutym 1964 roku, akurat wtedy, gdy Angleton przejął śledztwo w CIA. Nosenko był zepsutym dzieckiem radzieckiej elity: jego ojciec był ministrem budownictwa okrętowego, członkiem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, a kiedy zmarł, został pochowany pod murem Kremla. Jurij w 1953 roku w wieku dwudziestu pięciu lat wstąpił do KGB. W 1958 roku pracował w dziale KGB, który zajmował się amerykańskimi i brytyjskimi turystami w Związku Radzieckim. Przeniósł się do wydziału amerykańskiego, szpiegował

amerykańską ambasadę w 1961 i 1962 roku, a potem został zastępcą szefa wydziału turystycznego.

Pozycja ojca chroniła go od konsekwencji licznych potknięć, wynikających z nadużywania alkoholu, aż do wyjazdu do Genewy w czerwcu 1962 roku, gdzie pełnił funkcję oficera bezpieczeństwa radzieckiej delegacji na konferencję rozbrojeniową z udziałem osiemnastu państw. Pierwszego wieczoru bardzo się upił, a na drugi dzień rano odkrył, że prostytutka ukradła mu równowartość 900 dolarów we frankach szwajcarskich. KGB surowo karała szastanie funduszami.

Nosenko zidentyfikował — czy raczej mylnie zidentyfikował — członka amerykańskiej delegacji dyplomatycznej Davida Marka jako pracownika CIA i zaczął go szukać. Mark przyjechał do Moskwy pięć lat wcześniej jako polityczny i ekonomiczny radca ambasady amerykańskiej. Chociaż nigdy nie był szpiegiem, oddał kilka drobnych przysług CIA i oficjalnie ogłoszony został w Związku Radzieckim persona non grata. Nie wpłynęło to na jego karierę; później został ambasadorem i człowiekiem numer dwa w wydziale wywiadowczym Departamentu Stanu.

Pod koniec popołudniowych rozmów na temat traktatu o zakazie testów broni jądrowej, wspominał Mark, Nosenko podszedł do niego i powiedział po rosyjsku: „Muszę z panem porozmawiać [...]. Ale nie tutaj. Chciałbym zjeść z panem obiad”. Była to oczywista zachęta. Mark zaproponował restaurację na przedmieściach i wyznaczył spotkanie na następny dzień. „Oczywiście od razu powiedziałem o tym ludziom z CIA, a oni odpowiedzieli: «Boże, czemu wybrałeś tę restaurację? Chodzą tam wszyscy szpiedzy*»¹⁹. Amerykanin i Rosjanin zjedli lunch obserwowani uważnie przez dwóch ludzi CIA.

Nosenko powiedział Markowi o prostytutce i straconych pieniądzach. „Przemyślałem to — wspominał Mark jego słowa. — Mogę przekazać wam pewne informacje, które bardzo zainteresują CIA, w zamian chcę tylko swoje pieniądze”. Mark ostrzegł go: „Zamierza pan dopuścić się zdrady”. Ale Rosjanin był na to gotów. Umówili się więc na kolejne spotkanie następnego dnia w Genewie. Dwaj pracownicy operacyjni CIA ruszyli do szwajcarskiej stolicy i zaczęli prowadzić obserwację. Jednym z nich był Tennent Bagley z wydziału radzieckiego stacjonujący w Bernie, który trochę mówił po rosyjsku. Drugim był George Kisevalter, główny prowadzący rosyjskich szpiegów, który przyleciał z centrali. Nosenko przyszedł na pierwsze spotkanie pijany. „Bardzo pijany”, jak powiedział Kisevalter wiele lat później. CIA długo go nagrywała, ale zepsuł się magnetofon. Zapis został odtworzony przez Bagleya na podstawie tego, co zapamiętał Kisevalter. Większość przepadła w tłumaczeniu²⁰.

Bagley zadepeszował do centrali 11 czerwca 1962 roku z informacją, że Nosenko „całkowicie udowodnił, że jest wiarygodny”, „dostarczył informacje o wielkim znaczeniu” i okazał się wielce skłonny do współpracy. Ale po osiemnastu miesiącach Angleton przekonał Bagleya, że dał się nabrać, i z najwierniejszego zwolennika Nosenki Bagley stał się jego najbardziej zażartym antagonistą.

Nosenko zgodził się szpiegować dla CIA w Moskwie. Wrócił do Genewy z radziecką delegacją rozbrojeniową i pod koniec stycznia 1964 roku spotkał się ze swoimi prowadzącymi z CIA. 3 lutego, gdy komisja Warrena przesłuchiwała swojego pierwszego świadka, powiedział Amerykanom, że chce natychmiast uciec. Nosenko stwierdził, że przejrzał akta KGB dotyczące Oswalda i nie ma tam nic, co wskazywałoby na udział Związku Radzieckiego w zabójstwie Kennedy'ego.

Angleton był pewny, że Rosjanin kłamie. Opinia ta miała katastrofalne skutki.

Nosenko ujawnił mnóstwo tajemnic. Ale Angleton był już przekonany, że jest on elementem wielkiego radzieckiego spisku. Uznał, że KGB dawno temu spenetrował CIA na wysokim szczeblu. Jak inaczej można by wyjaśnić długą listę nieudanych operacji w Albanii, na Ukrainie, w Polsce i Korei, na Kubie i w Wietnamie? Być może Moskwa wiedziała o

wszystkich operacjach CIA przeciwko ZSRR. Może nawet je kontrolowała. Być może Nosenko został wysłany, by chronić radziecką wtyczkę CIA. Jedyne ucieczki, którego Angleton uznawał — Anatolij Golicyn, zdiagnozowany przez psychiatrów CIA jako kliniczny paranoik — potwierdzał i umacniał najgłębsze obawy Angletona.

Najważniejszym obowiązkiem Angletona jako szefa kontrwywiadu agencji była ochrona CIA i jej agentów przed wrogiem. Jednak podczas jego wachty wiele spraw poszło nie tak²¹. W 1959 roku major GRU Piotr Popów, pierwszy godny uwagi szpieg CIA w Związku Radzieckim, został aresztowany przez KGB i stracony. George Blake, Brytyjczyk szpiegujący dla Moskwy, który ujawnił tunel berliński, zanim jeszcze go wykopano, został zdemaskowany wiosną 1961 roku, co zmusiło CIA do zastanowienia się, czy tunelu nie wykorzystali Sowieci dla szerzenia dezinformacji. Sześć miesięcy później zachodniemieckiego odpowiednika Angletona, Heinza Felfego, zdemaskowano jako radzieckiego szpiega, gdy ktoś bardzo zaszkodził operacjom CIA w Niemczech i Europie Wschodniej. Rok później Sowieci aresztowali pułkownika Olega Pieńkowskiego, tajnego bohatera kubańskiego kryzysu rakietowego. Stracili go wiosną 1962 roku.

Potem był Kim Philby. W styczniu 1963 roku pierwszy opiekun Angletona w kontrwywiadzie, jego stary zausznik, kumpel od kieliszka, uciekł do Moskwy. Zdemaskowano go jako radzieckiego szpiega, który pracował na najwyższych szczeblach brytyjskiego wywiadu. Philby'ego podejrzewano od dwunastu lat. Kiedy podejrzenia padły na niego po raz pierwszy, Walter Bedell Smith zażądał raportów od każdego, kto miał kontakt z tym człowiekiem. Bill Harvey oświadczył kategorycznie, że Philby jest radzieckim agentem. Jim Angleton upierał się, że nie.

Wiosną 1964 roku, po latach miażdżących klęsk, Angleton próbował się zrehabilitować. Wierzył, że CIA może złamać Nosenkę, ujawnić wielki spisek — i sprawa zabójstwa Kennedy'ego zostanie rozwiązana.

Helms naszkicował problem w zeznaniu przed komisją Kongresu, odtajnionym w 1998 roku: Helms: Jeśli informacje o Oswaldzie, które przekazał Nosenko, są prawdziwe, nasuwa się pewien wniosek o związkach Oswalda z władzami radzieckimi. Jeśli były nieprawdziwe, jeśli przekazywał je rządowi Stanów Zjednoczonych na zlecenie radzieckich służb, konkluzja będzie zupełnie inna [...]. Jeśli zostanie potwierdzone poza wszelkimi wątpliwościami, że kłamał i tym samym, że Oswald był agentem KGB, śmiem twierdzić, że konsekwencje — nie dla CIA czy FBI, ale dla prezydenta Stanów Zjednoczonych i Kongresu Stanów Zjednoczonych, mogą być katastrofalne. Pytanie: Może pan uściślić?

Helms: Tak, mogę. Innymi słowy, radziecki rząd nakazał zabić prezydenta Kennedy'ego. Takie były stawki. W kwietniu 1964 roku, za aprobatą prokuratora generalnego Roberta F. Kennedy'ego, CIA odizolowała Nosenkę, najpierw w swoim lokalu konspiracyjnym, potem w Camp Peary, centrum szkoleniowym agencji pod Williamsburgiem w Wirginii²². W areszcie wydziału radzieckiego Nosenko spotkał się z traktowaniem, jakiego doświadczali jego rodacy w gułagu. Posiłki składały się ze słabej herbaty i kleiku, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę świeciło mdłe światło, żadnego ludzkiego towarzystwa. „Nie dostawałem dość jedzenia i ciągle byłem głodny — przyznał Nosenko w zeznaniu odtajnionym w 2001 roku. — Nie miałem z kim porozmawiać. Nie miałem co czytać. Nie mogłem palić. Nie mogłem nawet zaczerpnąć świeżego powietrza”.

Jego relacja bardzo przypominała zeznania więźniów CIA schwytanych po 11 września: „Strażnicy złapali mnie, zawiązali oczy i ręce. Samochodem przewieźli na lotnisko i wsadzili do samolotu — opowiadał. — Przewieźli mnie w jakieś miejsce i umieścili w betonowej celi ze sztabami na drzwiach. W pomieszczeniu stało żelazne łóżko z materacem”. Przez trzy lata Nosenko był zastraszany psychicznie i fizycznie. Taśma z brutalnego przesłuchania przeprowadzonego przez Tennenta Bagleya w więziennej celi CIA zachowała się w archiwach agencji. Nosenko błagał niskim basem po rosyjsku: „Na mą duszę [...], na mą

„duszę [...], błagam, uwierzcie mi”. Bagley w odpowiedzi krzyczał piskliwie po angielsku: „Bzdury! Bzdury! Bzdury!” Za zasługi w pracy Bagley awansował na stanowisko zastępcy szefa wydziału radzieckiego i otrzymał od Richarda Helmsa Distinguished Intelligence Medal.

W końcu lata 1964 roku zadanie poinformowania komisji Warrena o Juriju Nosenke przypadło Helmsowi. Była to niezwykle delikatna sprawa. Na kilka dni przed podsumowaniem prac komisji Helms powiedział prezesowi Sądu Najwyższego, że CIA nie może zaakceptować oświadczeń Moskwy, że nie odpowiada za zabójstwo prezydenta. Earl Warren nie był zadowolony z tego rozwoju wydarzeń. W ostatnim raporcie komisji nie wspomniano nawet o istnieniu Nosenki.

Sam Helms zaczął się obawiać skutków uwięzienia Rosjanina. „Przyszło mi do głowy, że nie powinniśmy przetrzymywać go w więzieniu wbrew prawu Stanów Zjednoczonych — stwierdził. — Bóg wie, co mogłoby się stać, gdyby taka sytuacja zaistniała dziś, ponieważ prawo się nie zmieniło, a ja nie wiem, co robicie z ludźmi w rodzaju Nosenki. Wówczas poradziliśmy się Departamentowi Sprawiedliwości. Było jasne, że przetrzymujemy go wbrew prawu, ale co mieliśmy z nim zrobić? Uwolnilibyśmy go, a potem rok później ludzie by gadali: «No i co, trzeba było postępować z większym rozsądkiem. Był kluczem do morderstwa prezydenta Kennedy'ego»”²³.

CIA wysłała do Nosenki następny zespół przesłuchujących. Stwierdzili oni, że Rosjanin mówi prawdę. Wreszcie, po pięciu latach od ucieczki do Stanów Zjednoczonych, został uwolniony. Wyplącono mu 80 tysięcy dolarów, dano nową tożsamość i wpisano na listę płac CIA.

Ale Angleton i jego krąg nigdy nie zamknęli sprawy. Ich poszukiwania zdrajcy w CIA rozbiły cały wydział radziecki. Polowanie na kreta zaczęło się od ścigania oficerów o słowiańskich nazwiskach. Postępowało w górę hierarchii służbowej, aż do szefa wydziału radzieckiego. Sparaliżowało operacje CIA w Związku Radzieckim na całe dziesięciolecie, aż do lat siedemdziesiątych.

Przez dwadzieścia pięć lat po zdradzie Nosenki CIA walczyła o dopisanie ostatniego rozdziału do tej historii. W sumie przeprowadziła w tej sprawie siedem projektów badawczych²⁴. Nosenko został skazany, oczyszczony z zarzutów i ponownie postawiony w stan oskarżenia, aż wreszcie pod koniec zimnej wojny ostateczny wyrok wydał Rich Heuer z CIA. Heuer na początku mocno wierzył w szeroko zakrojony spisek, docenił jednak wartość tego, co Nosenko dał Stanom Zjednoczonym. Rosyjski szpieg zidentyfikował albo wskazał tropy prowadzące do około 200 obcokrajowców i 238 Amerykanów, którymi interesował się KGB. Wskazał 300 radzieckich agentów wywiadu i zagranicznych informatorów oraz około 2 tysięcy oficerów KGB. Namierzył 52 mikrofony zainstalowane przez Sowietów w amerykańskiej ambasadzie w Moskwie. Poszerzył wiedzę CIA na temat metod szantażowania przez Sowietów zagranicznych dyplomatów i dziennikarzy. Aby wierzyć w zorganizowany spisek, należało przyjąć na wiarę cztery rzeczy: po pierwsze, że Moskwa oddała wszystkie te informacje, żeby chronić jedną wtyczkę. Po drugie, że wszyscy komunistyczni zdrajcy wcale nie zdradzili ZSRR i sięją w USA dezinformację. Po trzecie, że ogromny aparat radzieckiego wywiadu istnieje wyłącznie po to, żeby wprowadzać w błąd Stany Zjednoczone. I wreszcie, że za zabójstwem Kennedy'ego stoi nieprzenikniona komunistyczna konspiracja.

Według Richarda Helmsa sprawa pozostała otwarta. Dopóki radzieckie i kubańskie służby wywiadowcze nie ujawnią swoich archiwów, powiedział, inni nigdy nie dowiedzą się prawdy. Albo zabójstwa Johna Kennedy'ego dokonał niepouczalny obłąkaniec z tanim karabinem i celownikiem za siedem dolarów, albo prawda jest bardziej przerażająca. Jak powiedział Lyndon Johnson pod koniec swojej prezydentury: „Kennedy próbował dopaść Castro, ale Castro dopadł go pierwszy”.

. „ZŁOWIESZCZY PRĄD”

Tajne operacje Kennedy'ego prześladowały Lyndona Johnsona przez całe życie. Powtarzał raz po raz, że Dallas było karą boską za Diema. „Zebraliśmy się, zgromadziliśmy bandę cholernych zbirów, przyszlismy i zabiliśmy go”, biadolił¹. W pierwszym roku jego urzędowania Sajgon prześladował jeden zamach stanu za drugim, zagadkowi powstańcy zaczęli zabijać Amerykanów w Wietnamie, a obawa prezydenta, że CIA była instrumentem morderstwa politycznego, wciąż się pogłębiała.

Teraz wiedział już, że Bobby Kennedy miał wielką władzę nad tajnymi operacjami. Postrzegał go jako zdeklarowanego rywala do prezydentury. Na spotkaniu w Gabinetie Ovalnym z Johnem McCone'em 13 grudnia 1963 roku Johnson spytał otwarcie, czy i kiedy Kennedy opuści urząd. McCone odpowiedział, że „prokurator generalny zamierza pozostać na swoim stanowisku, ale nie jest jasne, do jakiego stopnia prezydent pozwoli mu angażować się w działalność wywiadowczą, problemy Rady Bezpieczeństwa Narodowego i sprawy kontrwywiadu”². Odpowiedź nadeszła wkrótce: skończyły się czasy Bobby'ego woźnicy wydziału tajnych operacji. Odszedł siedem miesięcy później.

28 grudnia McCone przyleciał na ranczo Lyndona Johnsona w Teksasie na śniadanie i odprawę po podróży do Sajgonu. „Prezydent natychmiast powiedział, że chciałby «zmienić oblicze CIA służby z gatunku płaszczka i szpady»” — zanotował McCone³. Dyrektor przystał na to ochoczo. Jedyną zgodną z prawem rolą agencji jest zbieranie, analizowanie i dostarczanie informacji, stwierdził McCone, nie może ona organizować spisków, żeby obalać obce rządy. Johnson przyznał, że „jest już zmęczony tym, że za każdym razem, kiedy wspomina się moje nazwisko lub nazwę CIA, ma to związek z brudnymi sztuczkami”.

Ale Lyndon Johnson spędził bezsenność na rozważaniach, czy wkroczyć do Wietnamu całą siłą, czy wyjść. Bez amerykańskiego poparcia Sajgon by upadł. Nie chciał w to wciągać tysięcy amerykańskich żołnierzy. Nie mógł jednak okazać, że się wycofuje. Jedynym wyjściem między wojną a dyplomacją była tajna operacja.

„NIKT NIE MÓGŁ ZAJĄĆ SIĘ WYWIADEM JAK TRZEBA”

Na początku 1964 roku McCone i jego nowy szef rezydentury w Sajgonie Peer de Silva otrzymywali od prezydenta wyłącznie złe nowiny. McCone'a „bardzo martwiła cała ta sytuacja”. Uważał, że informacje wywiadowcze, „na których opiera się cały bieg wojny, są w większości błędne”⁴. Ostrzegł Biały Dom i Kongres, że „Vietcong otrzymuje znaczące wsparcie od Wietnamu Północnego, i zapewne nie tylko stamtąd, oraz że to wsparcie może się zwiększać. Powstrzymanie go przez uszczelnienie granic, większych szlaków wodnych i długiej linii brzegowej będzie trudne, jeśli w ogóle możliwe. Polityczny apel Vietcongu do mieszkańców Wietnamu Południowego odniósł skutek, [Vietcong w jego wyniku] zyskał rekrutów dla swoich sił zbrojnych i zneutralizował opór przeciwko nim”.

Program „Tygrys”, realizowane przez dwa lata paramilitarne przedsięwzięcie rezydentury w Sajgonie przeciwko Wietnamowi Północnemu, zakończył się śmiercią i zdradą. Teraz Pentagon zaproponował, aby go reaktywować wspólnie z CIA. Plan operacyjny 34A zakładał prowadzenie przez rok tajnych wypadów mających przekonać Hanoi, by zaprzestało podsycać bunt w Wietnamie Południowym i Laosie. Głównym elementem były kolejne rzuty drużyn komandosów i agentów do Wietnamu Północnego, połączone z natarciami na wybrzeże od strony morza. Napastnikami mieli być żołnierze sił specjalnych Wietnamu Południowego, zasileni przez nacjonalistycznych chińskich i południowokoreańskich komandosów, wszystkich wyszkolonych przez CIA. McCone nie wierzył, że te ataki zmienią poglądy Ho Szi Mina. „Powinno się poinformować prezydenta, że to nie jest najważniejsza rzecz od czasu wynalezienia masła orzechowego”, radził⁵.

Zgodnie z rozkazami agencja przekazała swoją siatkę paramilitarną Grupie Operacji Specjalnych Pentagonu w Wietnamie. Helms ostrzegał przed „złowieszczym prądem”, który odciąga CIA od szpiegostwa i pcha na pozycje konwencjonalnego wojskowego personelu

technicznego. Dyrektor wykonawczy agencji Lyman Kirkpatrick przewidywał „rozdrobnienie i destrukcję CIA oraz przejęcie tajnych operacji przez Komitet Szefów Sztabów”. Były to prorocze obawy.

W marcu 1964 roku prezydent wysłał McCone'a i McNamara z powrotem do Sajgonu. Dyrektor wrócił, aby powiedzieć prezydentowi, że wojna nie idzie dobrze. „McNamara przedstawił bardzo optymistyczną opinię, że sprawy rozwijają się pomyślnie — stwierdził McCone w relacji dla prezydenckiej biblioteki Lyndona B. Johnsona. — Musiałem zająć stanowisko, że dopóki «szlak Ho Szi Mina» jest otwarty i nieprzerwanie ciągną nim dostawy i kolumny ludzi, nie możemy powiedzieć, że wszystko idzie dobrze”.

Był to początek końca Johna McCone'a jako dyrektora centrali wywiadu. Lyndon Johnson zamknął przed nim drzwi Gabinetu Ovalnego. Komunikacja między CIA a prezydentem została ograniczona do składanego dwa razy w tygodniu raportu na temat wydarzeń na świecie. Prezydent czytał go w wolnej chwili, jeśli chciał i kiedy chciał. 22 kwietnia McCone powiedział Bundy'emu, że jest „ogromnie niezadowolony, że prezydent Johnson nie dostaje ode mnie bezpośrednich raportów wywiadu, jak to było w zwyczaju za prezydenta Kennedy'ego i za prezydenta Eisenhowera”. Tydzień później rzekł do Johnsona: „nieczęsto pana widzę, co mnie martwi”⁶. Zatem w maju Johnson i McCone rozegrali partię golfa do ośmiu dołków w ekskluzywnym klubie Burning Tree. Ale poważną rozmowę odbyli dopiero w październiku. Prezydent po jedenastu miesiącach na urzędzie spytał McCone'a, jak duża jest CIA, ile kosztuje i w jaki sposób dokładnie ma mu służyć. Rad dyrektora rzadko słuchano i rzadko brano je pod uwagę. Bez posłuchu u prezydenta nie miał żadnej władzy, a bez niej CIA zaczęła dryfować w stronę niebezpiecznej wąskiej cieśniny lat sześćdziesiątych.

Rozłam McCone'a z McNamara w sprawie Wietnamu odsłonił głębszą polityczną przepaść. Zgodnie z prawem dyrektor centrali wywiadu był przewodniczącym rady wszystkich amerykańskich służb wywiadowczych. Jednak Pentagon od dwóch dziesięcioleci walczył, żeby dyrektor grał drugie skrzypce w fałszującej kapeli ludzi nazywającej się teraz wspólnotą wywiadowczą. Od sześciu lat prezydencka komisja doradców do spraw wywiadu sugerowała, że dyrektor powinien kierować ową „wspólnotą” i pozwolić, by naczelny pracownik operacyjny kierował CIA. Allen Dulles stanowczo opierał się temu pomysłowi i odmówił zajmowania się czymkolwiek poza tajnymi operacjami. McCone powtarzał, że nie chce dłużej działać w konwencji płaszcza i szpady. Jednak w 1964 roku tajne operacje CIA zżerały prawie dwie trzecie budżetu agencji i 90 procent czasu McCone'a, który chciał zaznaczyć swoją statutową władzę nad amerykańskim wywiadem. Potrzebował władzy współmiernej do odpowiedzialności. Nigdy jej nie otrzymał. Pentagon torpedował wszystkie jego próby. Przez ostatnie dziesięć lat rozwinęły się trzy główne gałęzie amerykańskiego wywiadu.

Wszystkie one znajdowały się pod tytułarnym kierownictwem dyrektora. Władza ta jednak istniała tylko na papierze. Dyrektor miał rzekomo nadzorować Agencję Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Agency — NSA), rozrastającą się gigantyczną strukturę o światowym zasięgu zajmującą się głównie rozpoznaniem telekomunikacyjnym. NSA została utworzona przez Trumana w 1952 roku pod naciskiem Waltera Bedella Smitha po niespodziankach z czasu wojny koreańskiej. Ale zarząd nad nią i jej pieniędzmi należał do sekretarza obrony. McNamara kontrolował również nową Agencję Wywiadu Obronnego (Defence Intelligence Agency — DIA), którą utworzył po Zatoce Świń, żeby ogarnęła chaotyczną masę informacji napływających od wojsk lądowych, marynarki, sił powietrznych i piechoty morskiej⁷. Potem było jeszcze powstałe w 1962 roku Narodowe Biuro Rozpoznania (National Reconnaissance Office — NRO), mające budować satelity szpiegowskie. Wiosną 1964 roku generałowie sił powietrznych próbowali odebrać CIA ten pochłaniający rocznie miliard dolarów program. Ich potężny uścisk zgniótł delikatne biuro rozpoznania.

„Powiem sekretarzowi obrony i prezydentowi, żeby sobie wzięli NRO i wsadzili — wybuchł McCone. — Chyba powinienem zadzwonić do prezydenta i powiedzieć mu, żeby sobie

znalazł nowego dyrektora centrali wywiadu [...]. Biurokraci z Pentagonu próbują wszystko schrzanić, żeby nikt nie mógł się zająć wywiadem jak trzeba"⁸.

McCone próbował tego lata złożyć rezygnację, ale Lyndon Johnson nakazał mu zostać na stanowisku przynajmniej do wyborów. Wojna w Wietnamie osiągnęła właśnie szczyt i wszelkie oznaki lojalności były na wagę złota.

„STRZELALI DO RYBY LATAJĄCEJ”

Zgodę na wojnę wydano na mocy rezolucji w sprawie Zatoki Tonkińskiej, przeforsowanej przez Kongres po tym, jak prezydent i Pentagon ogłosili, że 4 sierpnia doszło do nie spowodowanego ataku Wietnamu Północnego na amerykańskie okręty na wodach międzynarodowych. Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, która opracowywała informacje o ataku, upierała się, że dowody są niepodważalne. Robert McNamara przysiągł na to. W oficjalnej historii wojny wietnamskiej napisanej przez marynarkę nazywano je rozstrzygającymi.

Nie był to „uczciwy” błąd. Wojna w Wietnamie zaczęła się od kłamstw politycznych opartych na fałszywych informacjach. Gdyby CIA działała zgodnie z założeniami, gdyby McCone wypełniał swoje obowiązki zgodnie z prawem, tak jak je rozumiał, fałszywe raporty zapewne nie przetrwałyby dłużej niż kilka godzin. Ale cała prawda wyszła na jaw dopiero w listopadzie 2005 roku, w bardzo szczegółowym raporcie Agencji Bezpieczeństwa Narodowego⁹.

W lipcu 1964 roku Pentagon i CIA oświadczyły, że plan operacyjny 34A ataków lądowych, które zaczęto realizować sześć miesięcy wcześniej, okazał się serią bezcelowych ukłuc, tak jak ostrzegał McCone. Stany Zjednoczone nasiliły wypadki komandosów od strony morza. Dowodził nimi Tucker Gougelmann z CIA, doświadczony w boju żołnierz piechoty morskiej, który wiele lat później został ostatnim Amerykaninem zabitym w wojnie wietnamskiej. Aby ośmielić swoich żołnierzy, Waszyngton wzmógł obserwację Północy. Marynarka rozpoczęła nasłuch szyfrowanych wiadomości wroga — termin techniczny to wywiad z kanałów łączności, czyli SIGINT — w ramach operacji o kryptonimie „Desoto”. Zaczęła się ona od czarnej skrzynki rozmiaru kontenera, umocowanej do pokładu niszczyciela krążącego u wybrzeży Wietnamu. Znajdowały się w niej anteny i monitory obsługiwane przez kilkunastu oficerów z Grupy Bezpieczeństwa Marynarki Wojennej (Naval Security Group — NSG). Podsluchiwali oni rozmowy i przekazy radiowe północnych Wietnamczyków, a zebrane dane rozszyfrowywała i tłumaczyła Agencja Bezpieczeństwa Narodowego.

Kolegium Szefów Sztabów wysłało USS Maddox pod dowództwem kapitana Johna Herricka na rejs w ramach operacji „Desoto” z rozkazem „stymulowania i notowania” reakcji sił Wietnamu Północnego na wypadki komandosów. Kapitan Herrick otrzymał rozkaz, by trzymał Maddoxa osiem mil morskich od lądu stałego i czterech mil od przybrzeżnych wysp północnowietnamskich w Zatoce Tonkińskiej. Stany Zjednoczone nie uznały w Wietnamie międzynarodowego limitu dwunastomilowego pasa wód terytorialnych. Ostatniej lipcowej nocy i pierwszej nocy sierpnia 1964 roku Maddox monitorował atak w ramach planu operacyjnego 34A na wyspę Hon Me, u wybrzeża środkowej części Wietnamu Północnego, w Zatoce Tonkińskiej. Jego załoga obserwowała kontratak północnych Wietnamczyków, patrzyła, jak u brzegów wyspy gromadzą się kutry patrolowe zbudowane w Związku Radzieckim, uzbrojone w torpedy i karabiny maszynowe.

Po południu 2 sierpnia Maddox namierzył trzy zbliżające się jednostki. Kapitan Herrick wysłał błyskawiczną wiadomość do innych dowódców VII Floty: otwórz ogień do tych jednostek, jeśli zajdzie konieczność. Prosił o wsparcie niszczyciela Turner Joy i myśliwców z lotniskowca Ti-conderoga. Krótko po piętnastej Maddox wystrzelił trzy razy do północnowietnamskich kutrów patrolowych. Ani Pentagon, ani Biały Dom nie przyznały się do tego; utrzymywały, że komuniści strzelili pierwsi. Maddox wciąż jeszcze prowadził ogień, gdy cztery F-8E marynarki ostrzelały kutry, zabiły czterech marynarzy, ciężko uszkodziły

dwie jednostki i lekko trzecią. Ich komunistyczni kapitanowie uciekli i ukryli się w przybrzeżnych zatoczkach, gdzie zaczęli na rozkazy z Hajfongu. Maddox zarobił jedną dziurę od pocisku z karabinu maszynowego.

3 sierpnia prezydent Johnson ogłosił, że Amerykanie będą kontynuować patrole w Zatoce Tonkińskiej, a Departament Stanu oświadczył, że wysłał swoją pierwszą notę dyplomatyczną do Hanoi, z ostrzeżeniem o „poważnych konsekwencjach kolejnych nie spowodowanych działań zbrojnych”. O tej samej porze wysłano okręty na następną prowokacyjną akcję w ramach operacji 34A — miały one przeprowadzić dywersję w okolicach stacji radarowej na wyspie Hon Matt, u wybrzeża Wietnamu Północnego.

Następnie, w burzową noc 4 sierpnia, amerykańscy kapitanowie niszczycieli, dowódcy VII Floty i ich szefowie z Pentagonu otrzymali pilny przekaz alarmowy od operatorów SIGINT na lądzie: wracają trzy pół-nocnowietnamskie kutry patrolowe napotkane przy wyspie Hon Me 2 sierpnia. W Waszyngtonie Robert McNamara zadzwonił do prezydenta. O dwudziestej drugiej w Zatoce Tonkińskiej, a dziesiątej czasu waszyngtońskiego, amerykańskie niszczyciele wysłały błyskawiczną depezę, że zostały zaatakowane¹⁰.

Operatorzy radarów i sonarów na pokładzie Maddoksa i Turner Joya donieśli, że widzą na monitorach jakieś zamazane kształty. Ich kapitanowie otworzyli ogień. W raporcie NSA odtajnionym w 2005 roku opisano, jak „dwa niszczyciele krążyły dziko po ciemnych wodach Zatoki Tonkińskiej, Turner Joy wystrzelił jak szalony ponad 300 pocisków”, oba okręty wykonywały gwałtowne manewry wymijające. „To zygzakowanie amerykańskich okrętów płynących z najwyższą prędkością wywoływało dodatkowe meldunki sonaru o zbliżających się torpedach”. Niszczyciele strzelały do własnych cieni.

Prezydent natychmiast wydał rozkaz zaatakowania jeszcze tej nocy północnowietnamskiej bazy morskiej.

W ciągu godziny kapitan Herrick doniósł: „Cała ta akcja wzbudza wiele wątpliwości”.

Dziewięćdziesiąt minut później wątpliwości te rozwiały się w Waszyngtonie. NSA poinformowała sekretarza obrony i prezydenta Stanów Zjednoczonych, że przejęła komunikat marynarki Wietnamu Północnego. Brzmiał on: „Poświęcić dwa okręty, a cała reszta pójdzie dobrze”.

Ale po tym, jak rozpoczęły się amerykańskie naloty na Wietnam Północny, NSA zrewidowała przejęte w ciągu dnia komunikaty. Nie było tam nic. Wszyscy operatorzy SIGINT w Wietnamie Południowym i na Filipinach przejrzeni wszystko jeszcze raz. Nic. NSA ponownie zbadała informację przekazaną prezydentowi i jeszcze raz sprawdziła tłumaczenie i czas nadania oryginalnej wiadomości.

Okazało się, że w rzeczywistości wiadomość brzmiała: „Poświęciliśmy dwóch towarzyszy, ale wszyscy byli dzielni”. Informacja została wysłana albo chwilę przed tym, jak Maddox i Turner Joy otworzyły ogień 4 sierpnia, albo dokładnie w tym momencie. Nie dotyczyła ona wydarzeń tej nocy. Chodziło o pierwsze starcie, sprzed dwóch dni.

NSA zataiła ten ważny fakt. Nic nikomu nie powiedziała. Analitycy i językoznawcy agencji po raz trzeci i czwarty sprawdzili czas nadania komunikatu. Wszyscy — nawet niedowiarki — postanowili milczeć. Kierownictwo NSA skompilowało pięć niezależnych meldunków i raportów z akcji między 5 a 7 sierpnia. Następnie ułożyło oficjalną chronologię i wersję wydarzeń — ostatnie słowo na temat tego, co wydarzyło się w Zatoce Tonkińskiej. Historia ta miała zostać zachowana dla przyszłych pokoleń analityków wywiadu i dowódców wojskowych.

Z czasem ktoś w NSA zgasił tłący się lont — przechwyconą informację, którą McNamara pokazał prezydentowi. „McNamara przejął surowy SIGINT i pokazał prezydentowi coś, co uznali za dowód drugiego ataku — powiedział Ray Cline, wówczas zastępca dyrektora wywiadu. — I właśnie tego szukał Johnson”. W racjonalnym świecie to CIA przypadłoby zadanie zbadania przekazu radiowego SIGINT z Zatoki Tonkińskiej i wydania niezależnej

opinii o jego znaczeniu. Jednak świat nie był już racjonalny. „Było za późno, żeby coś zmienić — stwierdził Cline. — Rozpoczęła się realizacja planów”¹¹.

Jak można przeczytać w oświadczeniu NSA z listopada 2005 roku: „Przeważająca większość raportów, gdyby je wykorzystać, opowiedziałyby historię, w której do żadnego ataku nie doszło. Podjęto zatem świadomy wysiłek, aby wykazać, że atak nastąpił [...] aktywne działanie, aby sprawić, że informacja SIGINT będzie pasowała do oficjalnej wersji wydarzeń z wieczora 4 sierpnia w Zatoce Tonkińskiej”. Informacja ta, podsumowana w raporcie, „została rozmyślnie wypaczona, tak by świadczyła, że nastąpił atak”. Oficerowie amerykańskiego wywiadu „zracjonalizowali dowody, z których wynikało coś przeciwnego”. Lyndon Johnson od dwóch miesięcy był gotów na zbombardowanie Wietnamu Północnego. Na jego rozkaz w czerwcu 1964 roku Bill Bundy, zastępca sekretarza stanu do spraw Dalekiego Wschodu, brat doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego i weteran analityk CIA, przygotował rezolucję wojenną, która miała trafić do Kongresu, gdy nadejdzie właściwy moment.

Fałszywa informacja idealnie pasowała do przyjętej z góry polityki. 7 sierpnia Kongres dał zgodę na wojnę w Wietnamie. Izba Reprezentantów głosowała 416:0, Senat 88:2. To była „grecka tragedia”, stwierdził Cline, akt sztuki politycznej powtórzony czterdzieści lat później, gdy fałszywa informacja o irackim arsenale wsparła argumenty innego prezydenta opowiadającego się za wojną.

Lyndonowi Johnsonowi pozostało tylko podsumować rzeczywiste wydarzenia z Zatoki Tonkińskiej, co zrobił cztery lata po fakcie. „Cholera — powiedział — ci przekłeci, głupi marynarze strzelali do ryby latającej”¹².

„Z WIĘKSZĄ ODWAGĄ NIŻ ROZSĄDKIEM”

„Wietnam przez dobre dziesięć lat był moim koszmarem”, napisał Richard Helms. Gdy awansował z szefa wydziału tajnych operacji na dyrektora centrali wywiadu, wojna zawsze była z nim. „Jak inkub, wymagała wysiłków, które nigdy nie wydawały się udane, i wysuwała żądania, których nigdy nie dało się spełnić, ale które powtarzano, podwajano, nasilano i znów podwajano.

Próbowaliśmy wszystkich podejść operacyjnych i nakazywaliśmy naszym najbardziej doświadczonym agentom, żeby próbowali przeniknąć do rządu w Hanoi — wspominał Helms. — Nasza niezdolność do spenetrowania północnowietnamskiego rządu była najsilniej frustrującym czynnikiem w agencji tamtych lat. Nie mogliśmy stwierdzić, co się dzieje na wyższych szczeblach rządu Ho ani nie wiedzieliśmy, jak zapadają decyzje i kto je podejmuje”. U podłoża tej porażki wywiadu leżała „nasza narodowa ignorancja w kwestiach wietnamskiej historii, społeczeństwa i języka”, stwierdził¹.

Woleliśmy nie wiedzieć, więc nie wiedzieliśmy, ile nie wiemy.

„Wielkim zmartwieniem — powiedział Helms w relacji nagranej dla LBJ Library — była nasza ignorancja, lub niewinność, jeśli wolicie, która doprowadziła nas do błędnych szacunków, braku zrozumienia i podjęcia wielu mylnych decyzji”².

Lyndon Johnson miał wiele nawracających snów o Wietnamie. Gdyby kiedykolwiek zawahał się w kwestii wojny, gdyby osłabł, gdyby przegrał, „to Robert Kennedy poprowadziłby atak przeciwko mnie, mówiąc wszystkim, że zdradziłem porozumienie Johna Kennedy'ego z Wietnamem Południowym. Ze byłem tchórzem. Mięczakiem. Człowiekiem bez kręgosłupa. Och, już to widzę. Co noc, gdy zasypiam, widzę się przywiązanego do ziemi pośrodku długiej, otwartej przestrzeni. W oddali słychać głosy tysięcy ludzi. Wszyscy biegną w moją stronę i krzyczą: «Tchórz! Zdrajca! Słabeusz!»”³

„WOJNA MCCONE'A”

Sily Vietcongu, komunistycznej partyzantki na południu, wciąż rosły. Nowy ambasador generał Maxwell Taylor, później w Grupie Specjalnej (Zapobieganie Rebeliom), i Bill Colby, szef wydziału dalekowschodniego CIA, szukali nowej strategii przeciwko nieuchwytnym terrorystom. „Zapobieganie rebeliom stało się niemal śmiesznym hasłem — powiedział Robert Amory, który po dziewięciu latach na stanowisku zastępcy dyrektora wywiadu CIA stał się w Białym Domu szefem budżetu tajnych programów. — Oznaczało to wiele rzeczy dla tylu różnych ludzi”⁴. Jednak Bobby Kennedy wiedział, co znaczy ten termin, i wydobył zeń samą esencję. „Potrzebujemy — stwierdził — ludzi, którzy potrafią strzelać”⁵.

16 listopada 1964 roku na biurku Johna McCone'a w centrali wylądowało wybuchowe opracowanie Peera da Silvy, szefa placówki CIA w Sajgonie. Nosilo ono tytuł „Nasz eksperyment w zapobieganiu rebeliom i jego implikacje”⁶. Helms i Colby przeczytali je i zaaprobowali. Pomysł był śmiały i wielce ryzykowny: „przekształcenie wojny McNamary” w „wojnę McCone'a”, jak tamtego dnia szczerze ostrzegał swego szefa zastępcę dyrektora centrali wywiadu Marshall Carter.

De Silva próbował poszerzyć wpływy CIA w Wietnamie Południowym poprzez utworzenie patroli paramilitarnych na prowincji, aby polowały na ludzi Vietcongu. Przy współpracy z ministrem spraw wewnętrznych i szefem policji de Silva kupił od nieuczciwego wysokiego działacza związków zawodowych posiadłość na północno-wschodnim krańcu Wietnamu Południowego i rozpoczął intensywne kursy tłumienia rebelii dla cywilów. W pierwszym tygodniu listopada 1964 roku, gdy Amerykanie wybrali prezydenta Johnsona na pełną kadencję, de Silva polecał nadzorować ten nowy program. Jego oficerowie wyszkolili trzy drużyny czterdziestu wietnamskich rekrutów, którzy poinformowali o zabiciu

167 partyzantów Vietcongu przy stratach własnych sześciu ludzi. Teraz de Silva chciał zebrać w posiadłości pięć tysięcy obywateli Wietnamu Południowego z całego kraju na trzymiesięcznym kursie taktyki wojskowej i politycznej prowadzonym przez ludzi CIA i amerykańskich doradców wojskowych. Wróć do domów, jak to ujął de Silva, jako „drużyny antyterrorystyczne” i będą zabijać partyzantów Vietcongu.

John McCone wierzył w Peera de Silvę i udzielił zgody. Czuł jednak, że to przegrana bitwa. Dzień po tym, jak dostał opracowanie de Silvy, McCone poszedł do Białego Domu i po raz drugi złożył Johnsonowi swą rezygnację. Obiecał prezydentowi, że wybierze wykwalifikowanych następców, i błagał o zwolnienie. Ponownie, nie po raz ostatni, Johnson zignorował dyrektora centrali wywiadu.

McCone zatem trwał na stanowisku, podczas gdy przed nim piętrzyły się trudności. Wierzył, tak jak prezydenci, którym służył, w teorię domina. Powiedział przyszłemu prezydentowi, członkowi Izby Reprezentantów Geraldowi R. Fordowi, że „jeśli Wietnam Południowy wpadnie w ręce komunistów, za nim przyjdzie kolej na Laos i Kambodżę, a następnie Tajlandię, Indonezję, Malezję i wreszcie Filipiny”⁷, co wywrze „ogromny skutek” na Bliskim Wschodzie, w Afryce i Ameryce Łacińskiej. Nie sądził, by CIA była przygotowana do walki z rebeliantami oraz terrorystami, i obawiał się, że «Vietcong może być falą przyszłości»⁸. Był niemal pewien, że CIA nie potrafi zwalczyć komunistycznej partyzantki w Wietnamie Północnym.

De Silva ubolewał potem nad „ślepotą” agencji wobec wroga i jego strategii. W wioskach „terror Vietcongu był celowy, precyzyjny i przerażający”, napisał. Chłopi „karmili ich, wstępowali w szeregi, ukrywali, zapewniali wszelkie potrzebne informacje”. Potem, pod koniec 1964 roku, Vietcong przeniósł wojnę do stolicy. „Vietcong często wykorzystywał akty terroru w Sajgonie, niekiedy przypadkowe, niekiedy starannie planowane i przeprowadzane” — napisał de Silva⁹. Sekretarz obrony McNamara właśnie ledwo uniknął miny umieszczonej na drodze z miasta na lotnisko. W wigilię Bożego Narodzenia 1964 roku ładunek w samochodzie zniszczył kwatery nieżonatych oficerów w Sajgonie. Straty powoli rosły,

Amerykanów atakowali zamachowcy samobójcy i saperzy. 7 lutego 1965 roku o drugiej w nocy Vietcong uderzył na amerykańską bazę w Pleiku, na środkowej wyżynie Wietnamu. Ośmiu Amerykanów zginęło. Kiedy ustała strzelanina, żołnierze przeszukali zwłoki jednego z napastników i znaleźli w jego plecaku bardzo precyzyjny plan bazy.

Mieliśmy więcej broni, i to potężniejszej, ale oni mieli więcej szpiegów, i to lepszych. To była zasadnicza różnica.

Cztery dni później Lyndon Johnson zaatakował. Na Wietnam spadły bomby zwykłe, kasetowe i wypełnione napalmem. Biały Dom wysłał pilną wiadomość do Sajgonu, aby uzyskać od CIA jak najlepszą ocenę sytuacji. George W. Allen, najbardziej doświadczony w sprawach Wietnamu analityk w sajgońskiej rezydenturze, powiedział, że wroga nie uda się powstrzymać bombami. On rósł w siłę. Jego woli nie sposób było złamać. Ale ambasador Maxwell Taylor, nim wysłał raport do prezydenta, przeczytał go zdanie po zdaniu, usuwając każdy pesymistyczny akapit. Ludzie CIA w Sajgonie zauważyli, że złe wieści nie są mile widziane. Trwał upadek wywiadu spowodowany przez upolitycznionych generałów, cywilów i samą agencję¹⁰. Przez kolejne trzy lata z CIA do rąk prezydenta nie trafił żaden naprawdę ważny raport.

8 marca w Da Nang oficjalnie, w pełnym umundurowaniu, wylądowali żołnierze piechoty morskiej. Piękne dziewczęta witały ich girlandami kwiatów. W Hanoi Ho Szi Min szykował Amerykanom własne przyjęcie.

30 marca w swoim gabinecie na pierwszym piętrze rezydentury CIA w Sajgonie, niedaleko od ambasady, Peer de Silva rozmawiał przez telefon z jednym ze swych ludzi, gapiąc się przez okno na mężczyznę pchającego ulicą starego, szarego peugeota sedana. De Silva spojrzał w dół na siedzenie kierowcy i ujrzał tłący się lont.

„Gdy umysł podpowiedział mi, że to samochód pułapka, świat nagle zaczął się poruszać w zwolnionym tempie — wspominał de Silva. — Wciąż ze słuchawką w dłoni, zupełnie nieświadomie odskoczyłem od okna i obróciłem się, upadając, ale byłem dopiero w połowie drogi do podłogi, kiedy auto wybuchło”¹¹. Latające odłamki szkła i metalu pocięły de Silvie oczy, uszy i gardło. Wybuch zabił co najmniej dwadzieścia osób na ulicy oraz dwudziestodwuletnią sekretarkę de Silvy. Dwaj ludzie z CIA zostali trwale oślepieni, sześćdziesięciu innych pracowników CIA i ambasady odniosło rany. George Allen miał wiele ran, urazów i wstrząśnienie mózgu. De Silva stracił wzrok w lewym oku. Lekarze na faszerowali go środkami przeciwbólowymi, owinęli mu głowę bandażem

1 oznajmili, że jeśli pozostanie w Sajgonie, może całkowicie oślepnąć.

Prezydent zastanawiał się, jak walczyć z wrogiem, którego nie widać. „Musi tam być ktoś, kto ma dość rozumu, żeby wymyślić, jak namierzyć jakieś ważne cele, w które moglibyśmy uderzyć”, stwierdził Johnson, gdy w Sajgonie zapadła noc¹². Postanowił rzucić do walki kolejne tysiące żołnierzy i nasilić bombardowania. Nawet nie skonsultował się z dyrektorem centrali wywiadu.

„KAMPANIA, KTÓREJ NIE MOŻEMY WYGRAĆ”

2 kwietnia 1965 roku John McCone po raz ostatni złożył rezygnację, która doszła do skutku, gdy tylko Lyndon Johnson wybrał jego następcę. Wygłosił pamiętną przepowiednię dla prezydenta: „Możemy oczekiwać, że z każdym dniem i tygodniem narastać będzie presja na powstrzymanie bombardowań — rzekł. — Będzie ona wychodzić z rozmaitych grup amerykańskiej opinii publicznej, z prasy, Narodów Zjednoczonych i opinii światowej. Tym samym czas w tej operacji będzie działał przeciwko nam i sądzę, że północni Wietnamczycy na to liczą”. Jeden z jego najlepszych analityków, Harold Ford, powiedział: „W Wietnamie stopniowo coraz bardziej oddalamy się od rzeczywistości” i „poczynamy sobie z większą odwagą niż rozsądkiem”. McCone wtedy to rozumiał. Powiedział McNamarze, że państwo zaczyna „pograżać się w kampanię, w której zwycięstwo jest wątpliwe”. Jego ostateczne

ostrzeżenie dla prezydenta brzmiało tak szczerze, jak to tylko możliwe: „Ugrzęźniemy w walkach w dżungli w ramach kampanii, której nie możemy wygrać i z której z najwyższym trudem się wykaraskamy”¹³.

Lyndon Johnson przestał słuchać Johna McCone'a dużo wcześniej. Dyrektor opuścił urząd, zdając sobie sprawę, że i tak nie miał żadnego wpływu na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jak niemal wszystkim, którzy po nim nastąpili, Lyndonowi Johnsonowi praca agencji podobała się tylko wtedy, gdy pasowała do jego wyobrażeń. Kiedy nie pasowała, trafiała do kosza. „Powie wam coś o tych gościach z wywiadu — mówił. — Kiedy dorastałem w Teksasie, mieliśmy krowę o imieniu Bessie.

Wstawiałem wcześniej i doilem ją. Wchodziłem do jej zagrody, siadałem i wyciskałem strumień świeżego mleka. Pewnego dnia urobiłem się i miałem pełne wiadro mleka, ale nie uważałem i stara Bessie wetknęła w nie obesrany ogon. Teraz wiecie, co robią te chłopaki z wywiadu. Urobisz się po łokcie i masz dobry program albo politykę, a oni wsadzają w to obesrany ogon”¹⁴.

.. „POCZĄTEK DŁUGIEGO ZJAZDU”

Prezydent wszczął poszukiwania „wielkiego człowieka”, który mógłby zostać nowym dyrektorem centrali wywiadu — „takiego, który podpali lont, jeśli to będzie potrzebne dla ocalenia kraju”¹.

Zastępca dyrektora centrali wywiadu Marshall Carter ostrzegał przed wyborem człowieka z zewnątrz. Powiedział, że będzie „poważnym błędem” wybrać wojskowego nawykłego do wykonywania rozkazów, a „katastrofą” — politycznego kumpla; gdyby Biały Dom uznał, że w CIA nie ma nikogo godnego, „to lepiej niech zamkną tę budę i oddadzą ją Indianom”². Prezydencki zespół do spraw bezpieczeństwa narodowego — McCone, McNamara, Rusk i Bundy — niemal jednogłośnie opowiedział się za Richardem Helmssem.

Johnson nie wziął ich opinii pod uwagę. Po południu 6 kwietnia 1965 roku wręczył nominację pięćdziesięciodziewięcioletniemu emerytowanemu admirałowi Redowi Rabornowi, urodzonemu w Decatur w Teksasie. Raborn miał polityczne listy uwierzytelniające: zdobył sympatię Johnsona, zamieszczając w telewizji podczas kampanii w 1964 roku płatne ogłoszenie, w którym twierdził, że kandydat republikanów, senator Barry Goldwater z Arizony, jest zbyt głupi na prezydenta. Wsławił się, kierując pracami nad przenoszącą głowice jądrowe rakietą Polaris dla okrętów podwodnych, co zyskało mu przyjaciół w Kongresie. Był sympatycznym człowiekiem wykonującym przyjemną pracę w przemyśle lotniczym cieszącym się ładną posiadłością w Palm Springs z widokiem na jedenasty dołek na jego ulubionym polu golfowym.

Red Raborn stał na baczność, słysząc w głosie szefa głos dawnego dowódcy. „Potrzebuję cię — powiedział Lyndon Johnson — i to potwornie, okropnie szybko”³. Rozmowa trwała jakiś czas, zanim Raborn pojął, że Johnson chce, by pokierował CIA. Prezydent obiecał, że Richard Helms, jako nowy zastępca dyrektora agencji, zajmie się najcięższymi sprawami. „Będziesz mógł się zdrzemnąć codziennie po obiedzie — oznajmił. — Nie będziemy cię przeciążać”. Odwołując się do patriotyzmu Raborna i swego uroku południowca, Johnson powiedział: „Wiem, co czuje stary rumak bojowy, gdy zagrają surmy”.

Admirał wszedł na pokład 28 kwietnia 1965 roku. Prezydent urządził wielkie przedstawienie z okazji jego zaprzysiężenia, oznajmiając, że przeszedł kraj wszerz i wzdłuż i znalazł tylko jednego człowieka odpowiedniego do tej roboty. Łzy wdzięczności spłynęły po twarzy Raborna. To była jego ostatnia wielka chwila jako dyrektora centrali wywiadu.

Tego samego dnia eksplodowała Republika Dominikany. Po wspieranym przez Amerykanów zabójstwie dyktatora Rafaela Trujilla w 1961 roku Stany Zjednoczone próbowały, bezskutecznie, uczynić z tego państwa atrakcję turystyczną Karaibów. Teraz uzbrojeni

rebelianci walczyli na ulicach stolicy. Johnson postanowił wysłać czterystu marines wraz z FBI i posiłkami dla placówki CIA. Było to pierwsze na dużą skalę lądowanie amerykańskich sił w Ameryce Łacińskiej od 1928 roku i pierwsza tego rodzaju zbrojna awantura na Karaibach od czasów Zatoki Świń.

Na zebraniu w Białym Domu Raborn informował tamtej nocy — nie podając dowodów i bez zastrzeżeń — że rebeliantami kieruje Kuba. „Moim zdaniem to poważne walki wszczęte przez pana Castro — powiedział następnego ranka w telefonicznej rozmowie z prezydentem. — Nie mam wątpliwości, że to początek ekspansji Castro”.

Prezydent zapytał: „Ilu terrorystów Castro tam jest?”

Raborn odparł: „Cóż, pozytywnie zidentyfikowaliśmy ośmiu z nich. Około szóstej wysłałem listę do Białego Domu — powinna być w Pokoju Sytuacyjnym — kim są, co robią i jak ich wyszkolono”. Lista ośmiu „terrorystów Castro” pojawiła się w notatce CIA, w której czytamy: „Nie ma dowodów, że reżim Castro jest bezpośrednio zamieszany w obecne powstanie”.

Prezydent odłożył słuchawkę i postanowił wysłać do Republiki Dominikany jeszcze tysiąc marines.

Czy z CIA wyszło jakiegokolwiek ostrzeżenie przed tym kryzysem? — zapytał prezydent swego doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego. „Żadne”, odparł Bundy.

„Nasza CIA twierdzi, że to operacja kierowana wyłącznie [...] przez Castro” — powiedział prezydent swemu osobistemu prawnikowi Abe’o-wi Fortasowi, gdy 2500 spadochroniarzy wylądowało 30 kwietnia w Dominikanie. — Mówią, że tak jest! Mówią to nam ich agenci! [...] Nie ma wątpliwości, że teraz to Castro [...]. Poruszają inne miejsca na półkuli. To może być część szerszego komunistycznego planu powiązanego z Wietnamem [...]. Najgorsza wewnętrzna klęska polityczna, jaka może na nas spaść, pomoże Castro przejąć władzę”⁴. Prezydent szykował się do wysłania jeszcze 6500 amerykańskich żołnierzy do Santo Domingo, stolicy Dominikany.

Ale McNamara nie ufał temu, co Raborn opowiadał prezydentowi. „Czy sądzi pan, że CIA nie może tego udokumentować?” — spytał Johnson sekretarza obrony. „Tak sądzę, panie prezydencie — odparł McNamara. — Nie wie pan, czy Castro próbuje cokolwiek zrobić. Nie uda się udowodnić, że Castro zrobił cokolwiek poza wyszkoleniem tych ludzi, a my wyszkoliliśmy mnóstwo takich ludzi”.

Prezydent zamyślił się na moment. „No cóż, nie sądzi pan, że jest coś, o czym pan, Raborn i ja powinniśmy porozmawiać? — spytał. — CIA powiedziała mi, że zamieszanych jest w to dwóch ludzi z kierownictwa Castro. A nieco później usłyszałem, że ośmiu, jeszcze później natomiast, że pięćdziesięciu ośmiu...”

„Po prostu nie wierzę w tę historię” — powiedział kategorycznie McNamara⁵.

Mimo to prezydent w orędziu do Amerykanów upierał się, że nie pozwoli „komunistycznym spiskowcom” w Republice Dominikany ustanowić „kolejnego komunistycznego rządu na półkuli zachodniej”.

Raporty Raborna na temat tego kryzysu były dla Johnsona tym, czym U-2 dla Eisenhowera, a Zatoka Świń dla Kennedy’ego. Doprowadziły amerykańską prasę do stwierdzenia, że Lyndon Johnson cierpi na „rozdziew między słowami a rzeczywistością”. Zwrot ten pojawił się po raz pierwszy 23 maja 1965 roku. Przyjął się.

Prezydent więcej nie korzystał z rad swego nowego dyrektora centrali wywiadu.

W Langley pod niepewnymi rządami Raborna morale podupadało. „To była tragedia — powiedział Ray Cline, zastępca dyrektora CIA do spraw wywiadu. — Początek długiego zjazdu”⁶. Gorzki żart głosił, że Dulles sterował szczęśliwym okrętem, McCone — stojącym na kotwicy, a Raborn — tonącym. „Biedny stary Raborn — powiedział dyrektor wykonawczy CIA Red White, trzeci najważniejszy człowiek w agencji. — Przychodził co rano o pół do

siódmej i jadł śniadanie, myśląc, że pewnego dnia prezydent go wezwie"⁷. Johnson nigdy tego nie zrobił. Stało się boleśnie oczywiste, że Raborn „nie miał kwalifikacji do kierowania CIA”, jak stwierdził White. Nieszczęsny admirał był „zupełnie nie z tej planety. Jeśli się mówiło o innych krajach, nie wiedział, czy chodzi o państwo w Afryce czy Ameryce Południowej”. Nowy dyrektor wygłupił się podczas składania utajnionych zeznań przed Kongresem. Sena-tot Richard Russell ostrzegał Johnsona: „Raborn ma jedną wadę, która wpędzi go w kłopoty. Nigdy się nie przyzna, że nie wie [...]”. Jeśli kiedykolwiek postanowi pan się go pozbyć, proszę zastąpić go Helmsem. Ma więcej rozsądku niż którykolwiek z nich"⁸.

Richard Helms kierował CIA, podczas gdy Raborn grzebał się i marudził. Musiał w tamtym roku stoczyć trzy duże tajne kampanie. Wszystkie rozpoczął prezydent Eisenhower, a potem rozwinął Kennedy, teraz zaś najważniejsza dla Johnsona była wygrana w wojnie w Azji Południowo-Wschodniej. W Laosie CIA starała się przeciąć „szlak Ho Szi Mina”. W Tajlandii przystąpiła do ustalania wyników wyborów. W Indonezji potajemnie wspierała przywódców, którzy wymordowali niezliczonych komunistów. Te trzy kraje były kostkami domina dla prezydentów, którzy rozkazali CIA trzymać je na baczność w obawie, że jeśli jedno upadnie, upadnie Wietnam.

2 lipca Johnson zadzwonił do Eisenhowera po radę w kwestii eskalacji wojny. Amerykańskie straty śmiertelne w Wietnamie sięgnęły 446 osób. Właśnie przejęła władzę dziewiąta junta od zamordowania prezydenta Diema. Na jej czele stał Nguyen Cao Ky, pilot, który zrzucał na śmierć agentów i dywersantów CIA, oraz Nguyen Van Thieu, generał, który później został prezydentem. Brutalny Ky i skorumpowany Thieu firmowali demokrację w Wietnamie Południowym. „Sądzi pan, że naprawdę możemy wybić tam Vietcong?” — zapytał prezydent. Zwycięstwo zależy od dobrego wywiadu, odparł Eisenhower, a „to najtrudniejsze”⁹.

„ŚWIĘTA WOJNA”

Laos zaczął się jako wojna wywiadu. Na mocy porozumień podpisanych przez supermocarstwa i ich sojuszników wszyscy zagraniczni bojownicy mieli opuścić kraj. Przybyły tam właśnie amerykański ambasador William Sullivan sam pomagał wynegocjować porozumienie. Ale Hanoi utrzymywało na północy Laosu tysiące żołnierzy, wspierając siły zbrojne komunistycznego ruchu Pathet Lao, a CIA miała na innych terenach szpiegów i obserwatorów. Szefom placówek i ich podwładnym nakazano prowadzić wojnę potajemnie, ignorując dyplomatyczne uprzejmości i sytuację militarną na lądzie.

Latem 1965 roku, gdy Lyndon Johnson wysłał dziesiątki tysięcy amerykańskich żołnierzy do Wietnamu, wojnę w Laosie prowadziło około trzydziestu pracowników operacyjnych CIA. Zaopatrywani w broń przez pilotów agencji, uzbroili lud Hmongów, który prowadził działania partyzanckie, docierali na skraj „szlaku Ho Szi Mina” i nadzorowali drużyny Tajów szkolone przez Billa Laira z CIA.

Lair prowadził wojnę w Laosie z tajnego stanowiska dowodzenia w wybudowanej przez CIA i Pentagon bazie w Udorn, leżącej tuż za Mekongiem w Tajlandii. Miał czterdziestkę i od czternastu lat pracował dla agencji w Azji Południowo-Wschodniej. Jego przodkowie mieszkali w Teksasie od czasów Alamo, ale on poślubił Tajkę, jadł lepki ryż z ostrą papryką i pił wodę ognistą Hmongów. Kiedy sprawy w Laosie zaczęły iść źle, zamknął fakty w swym sejfie. Kiedy jego koledzy z CIA ginęli w walkach, utajniał wiadomości o ich losie. Wojna miała być „tak niewidzialna jak to możliwe — mawiał Lair. — Panował wtedy pogląd, że trzeba ją trzymać w sekrecie, bo kiedy tam weszliśmy, nie mieliśmy pojęcia, co na dłuższą metę zamierzają zrobić Stany Zjednoczone [...]”. Kiedy już wprowadzi się taktykę utajniania, trudno to zmienić”¹⁰.

Pracownikiem CIA, który najciężej walczył w Laosie, był Anthony Poshepny, zwany Tony Poe. W 1965 roku on również miał czterdzieści lat. Ranny jako nastoletni marine w bitwie na

Iwo-jimie, weteran paramilitarnych akcji CIA podczas wojny koreańskiej, należał do pięciu pracowników operacyjnych CIA, którzy w 1958 roku uciekli na Sumatrę okrętem podwodnym, gdy upadł przewrót w Indonezji. Poe mieszkał w bazie CIA w dolinie Long Tien w środkowym Laosie, około 160 kilometrów na północ od stolicy. Z nieodłączną butelką szkockiej albo miejscowej ryżowej wódki Tony Poe dowodził tajną wojną, wędrując ze swymi Hmongami i Tajami przez góry i doliny. Całkowicie się zasymilował i odrobinę zwariował.

„Robił cholernie cudaczne rzeczy — powiedział Lair. — Gdyby zawieźć Tony'ego do kraju, nie usiedziałby w biurze pięciu minut. Odszedłby z agencji. Ale w agencji było wielu facetów, którzy go podziwiali, ponieważ nigdy nie byli blisko wydarzeń, a on miał parę osiągnięć. Wielkie szuchy w agencji dobrze wiedziały, co się dzieje, ale za cholerę nic nie pisnęły”.

Poe kazał swym ludziom odcinać uszy zabitym na dowód zwycięstwa. Trzymał je w zielonej foliowej torbie, a latem 1965 roku zaniósł do rezydentury CIA w Wientianie i wysypał na biurko zastępcy szefa. Nieszczęsnym odbiorcą był Jim Lilley. Jeśli Tony Poe chciał zaszokować nową grubą rybę z Ivy League, w pełni mu się to udało.

Lilley związał się z CIA zaraz po ukończeniu Yale w 1951 roku. Wstąpił do wydziału dalekowschodniego i w czasie wojny koreańskiej zrzucał agentów nad Chinami i dawał się kantować chińskim nacjonalistom. Miał wyjechać do Pekinu, najpierw jako szef rezydentury, a potem amerykański ambasador.

W maju 1965 roku Lilley wylądował w Laosie jako zastępca szefa placówki, a kiedy jego szef zginął, przejął obowiązki. Skupił się na walce politycznej w stolicy. Pieniądze CIA płynęły „w ramach naszych starań o «bu-dowanie państwa» — stwierdził — a my pompowaliśmy sporo pieniędzy w polityków, którzy mieli słuchać naszych rad”. W następnych wyborach do Zgromadzenia Narodowego w Laosie 54 z 57 mandatów przypadły politykom sterowanym przez CIA. Mimo to Wientian był trudną placówką.

„Widzieliśmy, jak paru naszych młodych chłopaków zginęło w katastrofach helikopterów — wspominał Lilley. — Musieliśmy zmierzyć się z zamachami stanu, powodziami i mnóstwem innych problemów. Widzieliśmy, jak część naszych ludzi, którzy nie mogli już tego znieść, załamuje się”¹¹.

Normalne problemy pełnokrwistych Amerykanów wysłanych do tropikalnej strefy wojennej — seks, alkohol, szaleństwo — zwielokrotniały się w Wientianie, najczęściej w nocnym klubie Biała Róża. Lilley wspominał, jak to „jeden z naszych pracowników wyższego stopnia opowiadał delegacji kongresmanów o tajnej wojnie w tym kraju. Tamtego wieczoru delegaci zostali zaproszeni do Białej Róży, żeby mogli zakosztować nocnego życia w Wientianie. Członkowie delegacji ujrzeni, jak wielki Amerykanin leży nago na podłodze przy barze i wrzeszczy: «Chce teraz!» Kelnerka zadarła spódnice i usiadła mu na twarzy. To był ten sam człowiek, który kilka godzin wcześniej przedstawiał delegatom sytuację”.

Laotańska rezydentura CIA starała się precyzyjnie lokalizować ścieżki składające się na „szlak Ho Szi Mina” i niszczyć na nich przeciwnika. „Tworzyliśmy drużyny plemienne — mówił Lilley. — Informowały one o bardzo wysokiej liczbie zabitych Wietnamczyków z Północy, co według mnie było w części naciągane”. Lokalizowali też cele dla amerykańskich samolotów. W 1965 roku Amerykanie czterokrotnie zbombardowali niewinne cele cywilne w Laosie, w tym przyjacielsko nastawioną wioskę, w której dzień wcześniej gościł ambasador Sullivan. Bombardowania zażądał Bill Lair; próbował ocalić pilota CIA, który lądował w gorącej strefie i został schwytany przez ludzi Pathet Lao. Bomby spadły trzydzieści pięć kilometrów od planowanego celu; pilot Ernie Brace spędził osiem lat jako jeńiec w Hanoi Hilton*.

W czerwcu 1965 roku jeden z najlepszych oficerów generała Vang Pao został zabity strzałem z ziemi, gdy stał w otwartych drzwiach helikoptera podczas poszukiwań amerykańskiego

pilota zestrzelonego ponad sześćdziesiąt kilometrów w głąb Wietnamu Północnego. W sierpniu helikopter Air America** rozbił się nad Mekongiem niedaleko Wientianu. W katastrofie zginął Lewis Ojibway, szef placówki w północno-zachodnim Laosie, a także pułkownik laotańskiej armii, który z nim współpracował. Szefostwo agencji wmurowało gwiazdę ku czci Ojibwaya w marmurowym holu centrali CIA. W październiku inny śmigłowiec spadł w dżungli koło granicy z Kambodżą, zabijając Mike'a Deuela i Mike'a

** Hanoi Hilton — nazwa nadana przez Amerykanów więzieniu Hoa Lo w Hanoi, wybudowanemu w 1904 roku przez Francuzów (przyp. tłum.).*

*** Transport powietrzny CIA w Azji Południowo-Wschodniej działający pod przykrywką cywilnych linii lotniczych (przyp. tłum.).*

Maloneya, dwóch młodych synów wpływowych pracowników CIA. Odsłonięto dwie kolejne gwiazdy.

Wojna CIA w Laosie zaczęła się niepozornie, z „wielką żywiołowością, poczuciem, że wreszcie znaleźliśmy ludzi, którzy będą walczyć z komunistami i niekiedy pokonywać ich w walce partyzanckiej — powiedział Lilley. — To była święta wojna. Dobta wojna”.

Następnie zaczęła rozbudowywać się placówka CIA w Long Tieng: nowe drogi, magazyny, koszary, ciężarówki, dżipy, buldożery; większy pas startowy, więcej lotów, więcej broni, więcej pomocy lotniczej. Hmongowie zaprzestali uprawy ziemi, kiedy ryż zaczął spadać z nieba z samolotów agencji. „Powiększyliśmy personel, podwajając lub potra-jając go” — powiedział Lilley. Przybywający tam pracownicy CIA naprawdę spoglądali na Laos jak na problem paramilitarny. Naprawdę nie mieli pojęcia o całościowej sytuacji [...]. Stawała się ona trochę taka jak w Wietnamie. I to wtedy sprawy zaczęły nam się wymykać z rąk”.

Moment ten nadszedł w październiku 1965 roku, kiedy do Laosu przybył Bill Colby i poleciał do Long Tieng w podróż inspekcyjną. Wojna w Wietnamie osiągnęła apogeum; pod koniec roku stacjonowały tam 184 tysiące żołnierzy. Klucz do pokonania Północy wciąż leżał w Laosie na „szlaku Ho Szi Mina”, którym komuniści transportowali ludzi i materiały szybciej, niż Stany Zjednoczone mogły je niszczyć. Colby był zniechęcony: wróg kontrolował strategiczne placówki w Laosie, nawet na przedmieściach Wientianu¹².

Uznał, że potrzebuje nowego szefa placówki, twardego o zimnej krwi. Robotę tę dostał Ted Shackley.

„WZORCOWA OPOWIEŚĆ O SUKCESIE”

Kiedy nadeszło wezwanie, Shackley od niecałych sześciu miesięcy był szefem rezydentury w Berlinie, a przedtem urobił się po łokcie, próbując obalić Castro z Miami. Jego praca skupiała się na Sowietach, Kubańczykach i Niemczech Wschodnich. Nigdy nie był w Azji. Poleciał do bazy Udom w Tajlandii, gdzie amerykańskie buldożery zagłębiały się w czerwoną gliniastą ziemię i kamuflowały amerykańskie odrzutowce szykujące się do uderzeń na Wietnam. Shackley zapamiętał bomby w uchwytach i to, że pomyślał: „Nikt tu nie rozmawia o teorii”¹³.

Zamierzał przenieść wojnę na terytorium wroga i chciał natychmiastowych rezultatów. Zaczął budować w dżungli prawdziwe imperium, w czym pomagał mu Jim Lilley, którego mianował swym zastępcą. Stali się bliskimi przyjaciółmi. Wielce mówiący jest portret Shackleya, który odmalował Lilley — człowieka „ambitnego, bezkompromisowego i bezwzględnego”. „Był zdecydowany stworzyć placówkę w Laosie i odegrać decydującą rolę w wojnie wietnamskiej, uderzając w «szlak Ho Szi Mina» — opowiadał Lilley. — Dysponował atutami paramilitarnymi, które zamierzał wykorzystać do realizacji tego zasadniczego celu. Nie chciał siedzieć bezczynnie. Chciał wygrywać wojny”.

Shackley ściągnął zaufanych ludzi z Miami i Berlina i kazał im wyruszyć na prowincję, gdzie mieli tworzyć milicję wiejską. Milicjanci zaczęli od szpiegowania „szlaku Ho Szi Mina”, a kończyli na walce. Otwierał nowe bazy CIA w całym Laosie. Liczba podległych mu

pracowników CIA wzrosła siedmiokrotnie, od 30 do 250. Paramilitarne siły laotańskie pod jego dowództwem podwoiły się do 40 tysięcy ludzi. Wykorzystywał ich do naprowadzania amerykańskich samolotów na cele w Laosie. Do kwietnia 1966 roku 29 drużyn obserwatorów śledzących ruchy wroga na „szlaku Ho Szi Mina” meldowało o nich do bazy CIA w Udorn, która wysyłała tam bombowce.

Amerykańskie lotnictwo zaczęło zmieniać laotańską dżunglę w pustkowię. Bombowce B-52 latały do Wietnamu Północnego, żeby niszczyć wsie i przysiółki na końcu „szlaku Ho Szi Mina”. Wojska lądowe i marynarka wysyłały komandosów, by złamali kręgosłup szlaku w miejscu, gdzie skręcał na południe.

Shackley odnotowywał zniszczenia i liczbę zabitych pracowników. Doszedł do wniosku, że połączenie górskich plemion z amerykańską techniką wojskową „zrewolucjonizowało nieregularne działania zbrojne” i „dało amerykańskim politykom zasadniczo nową broń”. W Waszyngtonie ludzie prezydenta czytali raporty Shackleya — tyle a tyle tysięcy zwerbowanych laotańskich dywersantów, tylu a tylu komunistów zabitych miesięcznie, tyle to a tyle przeprowadzonych akcji — i uważali jego działalność za „wzorcową opowieść o sukcesie”¹⁴. Zaaprobowali dodatkowe dziesiątki milionów dolarów na wojnę CIA w Laosie. Shackley myślał, że wygrywa wojnę. Jednak komuniści wciąż maszerowali „szlakiem Ho Szi Mina”.

„OSTOJA W AZJI POŁUDNIOWO-WSCHODNIEJ”

W Tajlandii CIA musiała się uporać z trudniejszym problemem politycznym: stworzeniem iluzji demokracji.

W 1953 roku Walter Bedell Smith i bracia Dullesowie wysłali do Bangkoku niezwyklego ambasadora, „Dzikiego Billa” Donovana¹⁵. Ten siedemdziesięciolatek wciąż miał siły do walki. „Ambasador Donovan zalecał prezydentowi Eisenhowerowi, że należy założyć bazę w Tajlandii, próbować stamtąd wrócić do niektórych państw i powstrzymać atak komunizmu — powiedział Bill Thomas, główny oficer informacyjny ambasadora w Bangkoku. — Pieniądze nie grały roli”¹⁶.

Po wojnie koreańskiej Donovan wywołał wielką falę tajnych operacji CIA w Azji Południowo-Wschodniej. Wspomagała go czterdziestotysięczna tajlandzka policja, której komendant, wspierany przez CIA i ambasadę Donovana, był opiumowym królem. Agencja i szybko się rozrastająca głupa amerykańskich doradców wojskowych uzbroiły i wyszkoliły tajlandzką milicję, której dowódca kontrolował burdele Bangkoku, ubojnie świń i składy alkoholu. Donovan publicznie nazwał tajlandzkich generałów obrońcami demokracji.

Agencja wykorzystywała swe związki z nimi, by wybudować bazę koło Udorn. Niedługo ośrodek nerwowy tajnych operacji w Azji Południowo-Wschodniej, po 11 września służyła ona jako tajne więzienie, w którym izolowano i przesłuchiowano islamskich radykałów. Dyktatura wojskowa w Tajlandii panowała przez ponad dziesięć lat po wyjeździe Donovana. W 1965 roku, pod naciskiem Waszyngtonu, generałowie obiecali, że przeprowadzą wybory — w nieokreślonej przyszłości. Bali się jednak, że lewica umocni się przy urnach wyborczych. Tak więc CIA przystąpiła do wprowadzania i nadzorowania demokratyzacji w tym kraju.

28 września 1965 roku Helms, szef tajnych operacji Desmond FitzGerald i „baron” dalekowschodni Bill Colby przedstawili Białemu Domowi propozycję „finansowania partii politycznej, wsparcia wyborczego dla tej partii i należących do niej wybranych kandydatów do parlamentu”. Ich plany zdecydowanie popierał przebiegły i ambitny ambasador amerykański w Tajlandii Graham Martin, który uważał CIA za prywatną kasę i policję. Problem był delikatny, informowali. „W dzisiejszej Tajlandii wciąż obowiązuje stan wojenny, a więc nie mogą istnieć partie polityczne”, tajlandzcy generałowie „zrobili niewiele bądź nic dla rozwoju i organizacji życia politycznego w ramach przygotowań do nadchodzących wyborów”. Wojskowi pod twardą ręką amerykańskiego ambasadora i CIA zgodzili się jednak

połączyć siły i stworzyć nową partię. W zamian agencja miała zapewnić im miliony dolarów na budowę nowej maszyny politycznej.

Celem było utrzymanie „przywództwa i kontroli obecnej grupy rządzącej” i „zapewnienie, że stworzona partia osiągnie sukces, zyskując znaczną i decydującą większość w wyborach”.

Agencja twierdziła, że może to zapoczątkować „budowę demokratycznego procesu wyborczego dosłownie od podstaw”, tak więc Stany Zjednoczone mogłyby się oprzeć na „stabilnym prozachodnim reżimie w swej ostoi w Azji Południowo-Wschodniej”¹⁷.

Prezydent Johnson zaaprobował ten plan. Stabilizacja w Tajlandii miała być podstawą amerykańskiego zwycięstwa w Wietnamie.

„PRZYPLYNĘLIŚMY Z FALĄ NA BRZEG”

CIA ostrzegała Białą Dom, że utrata przez Stany Zjednoczone wpływów w Indonezji uczyni bezcelowym zwycięstwo w Wietnamie¹⁸. Agencja ciężko pracowała, żeby znaleźć nowego przywódcę dla tego najludniej-szego muzułmańskiego państwa świata.

Jednak nocą 1 października 1965 roku nastąpiło polityczne trzęsienie ziemi. Siedem lat po tym, jak CIA próbowała go obalić, prezydent Indonezji Sukarno potajemnie dokonał zamachu na własny rząd. Po dwóch dziesięcioleciach u władzy Sukarno, podupadający na zdrowiu i osądzie, próbował umocnić swe rządy, zawierając sojusz z Komunistyczną Partią Indonezji (PKI). Partia urosła w siłę, zyskując zwolenników dzięki bezustannemu przypominaniu ataków CIA na suwerenność państwa. Była to wówczas największa organizacja komunistyczna poza Rosją i Chinami, licząca 3,5 miliona nominalnych członków.

Zwrot Sukarno w lewo okazał się fatalną pomyłką. Tamtej nocy zostało zamordowanych co najmniej pięciu generałów, włącznie z szefem sztabu armii. Rządowe radio obwieściło, że powstała rada rewolucyjna, by chronić prezydenta i naród przed CIA.

Placówka w Dżakarcie miała niewielu przyjaciół w armii czy rządzie. Miała za to jednego doskonale usytuowanego agenta: Adama Malika, czterdziestoosmioletniego rozczarowanego eksmarksistę, który był ambasadorem Sukarno w Moskwie i jego ministrem handlu.

Po kłótni z prezydentem w 1964 roku Malik spotkał się w lokalu konspiracyjnym w Dżakarcie z Clyde'em McAvoyem z CIA. McAvoy był tajnym pracownikiem operacyjnym agencji, który dziesięć lat wcześniej pomógł zwerbować przyszłego premiera Japonii i przybył do Indonezji z rozkazem spenetrowania PKI oraz rządu Sukarno.

„Zwerbowałem i prowadziłem Adama Malika — powiedział McAvoy w wywiadzie w 2005 roku. — Był najwyżej postawionym Indonezyjczykiem, jakiego kiedykolwiek zwerbowaliśmy”¹⁹. Przedstawił ich sobie wspólny przyjaciel, poręczając za McAvoya; pośrednikiem był japoński biznesmen w Dżakarcie i dawny członek Komunistycznej Partii Japonii. Po zwerbowaniu Malika CIA uzyskała zgodę na przyspieszoną tajną operację, by pogłębić polityczną przepaść między indonezyjską lewicą a prawicą.

Potem, w kilka przerażających tygodni października 1965 roku, państwo indonezyjskie rozpadło się na dwie części.

CIA pracowała nad wzmocnieniem gabinetu cieni: Adama Malika, sułtana rządzącego środkową Jawą i generała Suharto. Malik, wykorzystując swoje stosunki z CIA, kilkakrotnie spotkał się z nowym amerykańskim ambasadorem Marshallem Greenem. Ambasador stwierdził, że spotkał Adama Malika „w konspiracyjnych warunkach” i zyskał „bardzo jasny pogląd na to, co myśli Suharto i co myśli Malik oraz co proponują zrobić”, żeby wypłenić komunizm w Indonezji za pomocą nowego, kierowanego przez nich ruchu politycznego Kap-Gestapu.

„Rozkazałem, by wszystkie czternaście walkie-talkie, jakie mieliśmy w ambasadzie do komunikacji w razie zagrożenia, przekazano Suharto — wspominał ambasador Green. — To zapewniło dodatkowe zabezpieczenie jemu i jego wyższym oficerom” — a także sposobność do monitorowania ich ruchów przez CIA. „Napisałem o tym w raporcie do Waszyngtonu i otrzymałem tchnącą zadowoleniem depezę od Bil-la Bundy'ego”²⁰, zastępcy sekretarza

stanu do spraw Dalekiego Wschodu i dobrego przyjaciela Greena sprzed trzydziestu lat, z czasów nauki w Groton.

W połowie października 1965 roku Malik posłał współpracownika do domu oficera politycznego ambasady amerykańskiej Boba Marten-sa, który służył w Moskwie, gdy Malik był tam przedstawicielem Indonezji. Martens dał wysłannikowi listę 67 przywódców PKI, którą ułożył na podstawie wycinków z komunistycznej prasy. „Z pewnością nie była to lista celów — powiedział Mattens. — Sugerowała niekomunistom, którzy walczyli o życie — trzeba pamiętać, że wynik walki na śmierć i życie między komunistami a niekomunistami wciąż był niepewny — że muszą znać organizację drugiej strony”²¹. Dwa tygodnie później ambasador Green i szef rezydentury CIA w Dżakarcie Hugh Tovar zaczęli otrzymywać z drugiej ręki informacje o zabójstwach i okrucieństwach we wschodniej i środkowej części Jawy, gdzie cywilne grupy uderzeniowe z błogosławieństwem generała Suharto zabiły tysiące ludzi.

McGeorge Bundy i jego brat Bill uznali, że Suharto i Kap-Gestapu zasługują na amerykańskie wsparcie. Ambasador Green ostrzegł ich, że pomoc nie może przejść przez Pentagon ani Departament Stanu. Nie można by tego ukryć, a polityczne ryzyko ujawnienia, że USA maczają w tym palce, było zbyt duże. Trzej dawni grotońcownicy — ambasador, doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego i zastępca sekretarza stanu do spraw Dalekiego Wschodu — zgodzili się, że pieniądze musi przekazać CIA.

Zgodzili się wesprzeć indonezyjską armię wartymi 500 tysięcy dolarów środkami medycznymi, które miała przekazać CIA, uznawszy, że armia sama zajmie się spieniężeniem tych materiałów, i wstępnie zaakceptowaną dostawą wyszukanego sprzętu łączności dla ważnych dowódców. Ambasador Green, po konferencji z Hugh Tovarem, wysłał do Billa Bundy'ego depeszę, w której zalecał wypłatę dla Adama Malika:

Ma to potwierdzić moją wcześniejszą zgodę, że dostarczymy Malikowi 50 milionów rupii [około 10 tysięcy dolarów] na działania ruchu Kap-

-Gestapu. Ta powstała z inspiracji armii, ale grupująca cywilów struktura wciąż dźwiga brzemień bieżących akcji represyjnych [...]. To, że chcemy wspomóc go w ten sposób, Malik uzna, jak sądzę, za nasze potwierdzenie jego obecnej roli w wojskowych działaniach wymierzonych w PKI, co polepszy współpracę między nim a armią. Szanse wykrycia lub późniejszego ujawnienia naszego wsparcia są minimalne, jak w wypadku każdej tajnej operacji.

W Indonezji zaczęła się podnosić wielka fala przemocy. Generał Suharto i Kap-Gestapu masakrowali przeciwników politycznych. Ambasador Green powiedział później wiceprezydentowi Hubertowi H. Humph-reyowi, w rozmowie w jego gabinecie na Kapitolu, że „w krwawej łaźni wymordowano od 300 do 400 tysięcy ludzi”²². Wiceprezydent wspomniał, że znał Adama Malika od wielu lat, ambasador zaś wychwalał go jako „jednego z najzdolniejszych ludzi, jakich kiedykolwiek spotkał”. Malik dostał tekę ministra spraw zagranicznych i zaproszenie na dwu-dziesiętominutową rozmowę z prezydentem w Gabinecie Ovalnym. Przez większość czasu rozmawiali o Wietnamie. Pod koniec Lyndon Johnson powiedział, że obserwował rozwój wydarzeń w Indonezji z wielkim zainteresowaniem, i złożył Malikowi oraz Suharto najlepsze życzenia. Wsparty przez Stany Zjednoczone Malik przewodniczył później sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych.

Ambasador Green podczas tajnego posiedzenia senackiej Komisji Stosunków Zagranicznych zrewidował swe oceny liczby ofiar śmiertelnych w Indonezji. „Myślę, że powinniśmy podnieść nasze szacunki do około 500 tysięcy osób — oznajmił w zeznaniu odtajnionym w marcu 2007 roku. — Oczywiście nikt tego nie wie. Szacujemy głównie po tym, ile wsi się wyludniło”²³.

Przewodniczący, senator J. William Fulbright z Arkansas, zadał następne pytanie, proste i bezpośrednie:

— Czy byliśmy zaangażowani w przewrót?

— Nie, panie przewodniczący — odparł ambasador Green.

— Czy byliśmy zaangażowani w poprzednią próbę przewrotu? — dążył senator.

— Nie — powiedział ambasador. — Nie sędzę.

— CIA nie odegrała w nim żadnej roli? — wypytywał go Fulbright.

— Ma pan na myśli rok 1958? — upewnił się Green. Agencja rzecz jasna kierowała tym zamachem od spartaczzonego początku do gorzkiej porażki. — Obawiam się, że nie mogę odpowiedzieć. Nie wiem na pewno, co się stało.

Był to niebezpieczny moment, zanosilo się bowiem na roztrząsanie katastrofalnej operacji i jej fatalnej konsekwencji — ale senator pozwolił mu przeminąć.

— Nie wie pan, czy CIA była w to zaangażowana czy nie — powiedział Fulbright. — I twierdzi, że nie byliśmy zaangażowani w ten przewrót.

— Nie, panie przewodniczący — potwierdził ambasador. — Zdecydowanie nie.

Nowy reżim uwięził z powodów politycznych ponad milion osób. Część siedziała w więzieniach przez dziesięciolecia. Część w nich zmarła. Indonezja pozostała dyktaturą wojskową do końca zimnej wojny. Konsekwencje tych represji odczuwane są do dziś. Stany Zjednoczone przez czterdzieści lat wypierały się, że miały cokolwiek wspólnego z rzezią dokonaną w imię antykomunizmu w Indonezji. „Nie wywołaliśmy fal — powiedział Marshall Green. — My tylko przypłynęliśmy z falą na brzeg”²⁴.

„BARDZO POWAŻNIE ZANIEPOKOJONA”

Dwadzieścia lat wcześniej Frank Wisner i Richard Helms opuścili razem Berlin i polecili do Waszyngtonu, zastanawiając się, czy kiedykolwiek powstanie Centralna Agencja Wywiadowcza. Obaj stanęli później na czele wydziału tajnych operacji. Teraz jeden miał osiągnąć szczyt władzy, a drugi spaść w otchłań.

W ostatnich miesiącach życia Frank Wisner wysiadywał w swym uroczym domu w Georgetown, w czarnej rozpacz pijąc whisky ze szklaneczek z rżniętego szkła. Wśród najściślej strzeżonych tajemnic CIA była i ta, że jeden z jej ojców założycieli przez lata leczył się w szpitalu psychiatrycznym. Wisner został zdjęty ze stanowiska szefa rezydentury w Londynie i zmuszony do przejścia na emeryturę po tym, jak w 1962 roku miał kolejny nawrót choroby psychicznej. Wściekał się na Hitlera, miał zwidy i omamy słuchowe. Wiedział, że nigdy nie wyzdrowieje. 29 października

1965 roku Wisner miał polować w swej posiadłości na Eastern Shore w Maryland ze starym przyjacielem z CIA Joe Bryanem. Tamtego popołudnia Wisner udał się do swego wiejskiego domu, wziął strzelbę i strzelił sobie w głowę. Miał 56 lat. Jego pogrzeb w National Cathedral był wspaniały. Pochowano go na Arlington National Cemetery, a na nagrobku wykuto:

„Porucznik Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych”.

Zaczął się kruszyć zimnowojenny esprit de corps. Zaledwie kilka tygodni po pogrzebie Wisnera Ray Cline, zastępca dyrektora CIA do spraw wywiadu, poszedł do Clarka Clifforda, przewodniczącego prezydenckiej rady konsultacyjnej do spraw wywiadu, i podciął gardło Redowi Rabornowi.

Cline ostrzegł, że dyrektor jest zagrożeniem dla państwa. 25 stycznia

1966 roku Clifford oznajmił McGeorge'owi Bundyemu, który gotów był złożyć rezygnację po pięciu wyczerpujących latach na stanowisku do-radcy do spraw bezpieczeństwa państwowego, że rada do spraw wywiadu jest „bardzo poważnie zaniepokojona problemem kierowania CIA”²⁵. Kilka dni później doskonale obliczony przeciek do „Washington Star” zasygnalizował Rabornowi, że wypada z gry. Admirał walczył. Wysłał do prezydenckiego asystenta Billa Moyersa długą listę osiągnięć: agencja zrezygnowała ze zdezaktualizowanych i bezproduktywnych tajnych operacji, zorganizowała całodobowe centrum operacyjne mające

przekazywać nowiny prezydentowi, podwoiła siły antyterrorystyczne w Wietnamie i potroiła swe wysiłki w Sajgonie²⁶. Zapewnił Biały Dom, że w centrali i w terenie jest świetne morale. Rankiem 22 lutego 1966 roku prezydent Johnson przeczytał entuzjastyczną samoocenę admirała Raborna, chwycił za telefon i zadzwonił do McGeorge'a Bundyego.

Raborn „całkiem zapomniał, że nie cieszy się dobrą opinią i nie wykonuje dobrej roboty — oświadczył prezydent. — Myśli, że dokonał wielkich ulepszeń i ma wielkie sukcesy. Boję się, że Helms pozwala mu tak myśleć”²⁷.

Po tym, jak poprzedniego tygodnia Bundy złożył rezygnację, Lyndon B. Johnson nie postawił nikogo na czele rady nadzorującej tajne operacje, zwanej Komitetem 303. Działania wymagające uwagi Białego Domu pozostały w zawieszeniu, włącznie z operacją mającą wpłynąć na wyniki wyborów w Dominikanie z korzyścią dla wygnanego eksprezydenta mieszkającego w Nowym Jorku, a także przerzutem gotówki i broni dla dyktatora Konga. Johnson przez marzec i kwiecień 1966 roku nikomu nie powierzył stanowiska Bundy'ego. Na początku chciał, żeby Komitetem 303 kierował Bill Moyers, w późniejszym okresie najbardziej przytomny głos lewicy w telewizji publicznej. Moyers na zebraniu z 5 maja 1966 roku, gdy Johnson go o to poprosił, wzdrygnął się i odrzucił zaszczyt. Prezydent zwrócił się więc do swego najlojalniejszego po-takiwacza Walta Whitmana Rostowa, by został nowym doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego i przewodniczącym Komitetu 303. Komisja wróciła do pracy w maju²⁸. Pomimo przerwy zaaprobowała w tamtym roku pięćdziesiąt cztery duże tajne operacje CIA, w większości mające wesprzeć działania wojenne w Azji Południowo-Wschodniej.

Wreszcie w trzecią sobotę czerwca 1966 roku telefonistka z Białego Domu połączyła prezydenta z domem Richarda Helmsa.

Pięćdziesięcioletni, siwiejący, lecz dzięki tenisowi w świetnej formie, Richard Helms z punktualnością szwajcarskiego zegarka codziennie, także w sobotę, o pół do siódmej rano przyjeżdżał swym starym czarnym cadillakiem do centrali; teraz akurat miał rzadki dzień wolny. To, co zaczęło się dla niego jako wojenny romans z wywiadem, stało się nieposkromioną pasją. Trwające dwadzieścia siedem lat małżeństwo Helmsa z o sześć lat starszą rzeźbiarką Julią Shields usychało z braku uwagi. Ich syn wyjechał do college'u. Helms całkowicie poświęcił swe życie agencji. Kiedy odebrał telefon, usłyszał, że spełniło się jego największe marzenie.

Został zaprzysiężony w Białym Domu 30 czerwca. Prezydent ściągnął na tę uroczystość orkiestrę piechoty morskiej. Helms kierował teraz prawie 20 tysiącami ludzi, z których ponad jedna trzecia szpiegowała za granicą, i dysponował budżetem w wysokości niemal miliarda dolarów. Uważano go za jednego z najważniejszych ludzi w Waszyngtonie.

„ZROZUMIELIŚMY WTEDY, ŻE NIE MOŻEMY WYGRAĆ TEJ WOJNY”

Kiedy Richard Helms przejął kierownictwo CIA, ćwierć miliona amerykańskich żołnierzy toczyło wojnę. Narastająca katastrofa absorbowwała tysiąc pracowników operacyjnych w Azji Południowo-Wschodniej i trzy tysiące analityków w Stanach.

Walka była prowadzona z centrali. Zadaniem analityków było osądzić, czy wojnę można wygrać. Zadaniem wydziału tajnych operacji było pomóc ją wygrać. Większość analityków była pesymistami, większość agentów natomiast żywiła nadmierny entuzjazm. Pracowali w odmiennych światach, a uzbrojeni strażnicy rozdzielali ich wydziały w centrali. Helms czuł, że jest „wołyzerem stojącym na dwóch koniach, które ze słusznych powodów biegną w różne strony”¹.

Jednym z setek nowych rekrutów CIA, którzy przyszli do pracy tamtego lata, gdy Helms został dyrektorem agencji, był pewien dwudziesto-trzylatek. Zaciągnął się dla heci podczas ostatniego roku studiów na Indiana University, aby zrobić sobie darmową wycieczkę do Waszyngtonu. Bob Gates, przyszły dyrektor centrali wywiadu i sekretarz obrony, przyjechał

autobusem agencji ze śródmieścia Waszyngtonu na podjazd otoczony wysokim ogrodzeniem z siatki zwieńczonej drutem kolczastym. Wszedł do złowrogiego sześciopiętrowego gmachu z antenami na dachu.

„W środku budynek był zwodniczo bezbarwny — wspominał. — Długie, niczym nie ozdobione korytarze. Małe boksy do pracy. Linoleum na podłogach. Metalowe szafki biurowe. Przypominało to gigantyczną firmę ubezpieczeniową. Ale, z drugiej strony, wcale nie". CIA zapewniła Gatesowi szybki awans i zaopatrując go w stopień pod-potucznika, wysłała do bazy sił powietrznych Whiteman w Missouri, by poznał sztukę naprowadzania rakiet z głowicami jądrowymi. Wówczas świeżo upieczony analityk agencji zorientował się, że wojna w Wietnamie zmierza w niepokojącym kierunku: Stany Zjednoczone tracą pilotów, a do bombardowania komunistów wysyła się siwowłosych pułkowników.

„Zrozumieliśmy wtedy — wspominał Gates — że nie możemy wygrać tej wojny”².

„KOŁO ZMIENIŁO SIĘ W KWADRAT”

Helms i jego szef wydziału dalekowschodniego Bill Colby byli zdolnymi pracownikami operacyjnymi, a ich raporty dla prezydenta odzwierciedlały przekonanie dawnych tajnych służb wywiadowczych, że wszystko da się zrobić. Helms powiedział Johnsonowi: „Ta agencja robi wszystko, żeby wspomóc sukces całego wietnamskiego programu USA”. Colby posłał do Białego Domu pochwalną ocenę sajońskiej placówki agencji. Chociaż „wojna bez wątpienia jest skończona — informował — raport mojego radzieckiego lub chińskiego odpowiednika musi wyrażać wielką troskę z powodu narastających problemów Vietcongu i stałej poprawy zdolności południowych Wietnamczyków i Amerykanów do zwalczania wojny ludowej”³. George Carver, którego Helms wybrał na swego specjalnego zastępcę do spraw wietnamskich, także nieustannie przekazywał Białemu Domowi dobre wiadomości. Mimo to najlepsi analitycy CIA w obszernym studium *The Vietnamese Communists' Will to Persist* („Wola wietnamskich komunistów nie osłabnie”), przekazany prezydentowi i zapewne kilkunastu jego najwyższym doradcom, informowali, że nic, co zrobią Stany Zjednoczone, nie doprowadzi do pokonania wroga. Kiedy 26 sierpnia 1966 roku raport przeczytał sekretarz obrony McNamara, natychmiast zadzwonił do Helmsa i poprosił o spotkanie z wysokim rangą ekspertem CIA od Wietnamu. Carver był w tamtym tygodniu na urlopie, tak więc do wewnętrznego sanktuarium Pentagonu został wezwany George Allen. Była to jego pierwsza i jedyna rozmowa w cztery oczy z sekretarzem obrony. Miał się u niego stawiać o 10.30 i zająć mu pół godziny. Spotkanie to okazało się jedynym prawdziwym szczytem mózgów CIA i Pentagonu za prezydentury Lyndona Johnsona.

McNamarę zafascynowała informacja, że Allen siedemnaście lat pracy poświęcił Wietnamowi. Nie miał pojęcia, że ktoś od tak dawna toczył tę walkę. Cóż, oznajmił, musi mieć pan jakieś pomysły co robić. „Chciał wiedzieć, co bym zrobił, gdybym był na jego miejscu — wspominał Allen. — Postanowiłem odpowiedzieć szczerze”.

„Przestałbym rozbudowywać nasze siły — powiedział. — Powstrzymałbym bombardowanie Północy i wynegocjował zawieszenie broni z Hanoi”⁴. McNamara wezwał sekretarkę i kazał jej odwołać wszystkie spotkania aż do obiadu.

Dlaczego, zapytał sekretarz obrony, Stany Zjednoczone miałyby pozwolić na upadek kostek azjatyckiego domina? Allen odparł, że rokowania są bardziej ryzykowne niż działania na froncie. Jeśli Stany Zjednoczone przerwą bombardowania i zaczną negocjować z Chinami i Związkiem Radzieckim oraz ich azjatyckimi sojusznikami i wrogami, to mogą za-wrzuć honorowy pokój.

Po półtorej godzinie tych fascynujących herezji McNamara podjął trzy brzemiennie w skutki decyzje. Poprosił CIA, żeby oszacowała siły wroga walczące ze Stanami Zjednoczonymi. Nakazał swym asystentom, żeby skompilowali tajną kronikę tej wojny od 1954 roku — Pentagon Papers. I przemyślał to, co robił w Wietnamie. 19 września zadzwonił do

prezydenta i oznajmił: „Jestem coraz bardziej przekonany, że stanowczo powinniśmy rozważyć przerwanie bombardowań Północy. Myślę, że należy też, jak już wspomniałem, określić górny pułap naszych sił. Nie sędzę, że powinniśmy po prostu patrzeć w przyszłość i mówić, że idziemy coraz wyżej, wyżej, wyżej i wyżej — sześćset tysięcy, siedemset, ile się da”. Jedyną odpowiedzią prezydenta było chrząknięcie⁵.

McNamara doszedł do wniosku, zbyt późno, że Stany Zjednoczone zdecydowanie nie doszacowały siły powstańców zabijających amerykańskich żołnierzy w Wietnamie — fatalny błąd, który wiele lat później powtórzono w Iraku. Jego rozkaz oszacowania sił przeciwnika doprowadził do zażartej walki między dowództwem wojskowym w Sajgonie a analitykami w centrali CIA. Czy Stany Zjednoczone mają przeciw sobie w Wietnamie niecałych 300 tysięcy komunistycznych bojowników, jak utrzymywali wojskowi, czy też ponad 500 tysięcy, jak sądziła większość analityków?

Różnica leżała w liczbie — żołnierzy formacji nieregularnych, partyzantów, milicjantów — żołnierzy bez mundurów. Jeśli wróg po dwóch latach nieustających amerykańskich bombardowań oraz intensywnych ataków wojsk lądowych miał ich pół miliona, byłby to znak, że wojny naprawdę nie sposób wygrać. Dla generała Williama Westmorelanda, amerykańskiego dowódcy w Wietnamie Południowym, i jego adiutanta Roberta Komera niższa liczba była wręcz dogmatem. Komer, zwany Bobem Lutownicą, był najemnym pracownikiem CIA, który prowadził nową, szybko się rozwijającą kampanię antyrebeliancką Westmorelanda o kryptonimie „Phoenix”. Słał do Johnsona jeden ściśle tajny raport za drugim, twierdząc, że zwycięstwo jest tuż-tuż. Problemem nie jest to, czy wygramy, zapewniał, tylko jak szybko chcemy wygrać.

Dyskusja trwała miesiącami. Wreszcie Helms wysłał Carvera do Saj-gonu, żeby porozumiał się z Westmorelandem i Komerem. Ich rozmowy nie poszły dobrze. Armia unikała odpowiedzi na pytania. 11 września 1967 roku spór sięgnął zenitu.

„Wy, chłopcy, po prostu musicie się wycofać” — powiedział Komer Carterowi, zaserwowawszy mu do obiadu godzinny monolog. Prawda „doprowadzi do publicznej katastrofy i zmarnowania wszystkiego, co próbowaliśmy tu osiągnąć”. Carver wysłał depeszę do Helmsa, że na wojskowych nie można wpłynąć. Musieli udowodnić, że wygrywają. Podkreślali, „że są frustrująco niezdolni do przekonania prasy (a tym samym opinii publicznej), iż poczynili wielkie postępy, i że najważniejsze to nie mówić niczego, co mogłoby zepsuć obraz postępu” — donosił Carter dyrektorowi. Szacunki liczby bojowników nieregularnych formacji Viet-congu w Wietnamie Południowym „dawały politycznie nieakceptowalną liczbę ponad 400 tysięcy”. Ponieważ armia musi podawać „z góry określoną wielkość, dopasowaną do potrzeb public relations, nie możemy posunąć się dalej (chyba że dostaniemy inne instrukcje)”.

Helms czuł miażdżącą presję wywieraną na zespół — i na to, by przykroić raport CIA tak, żeby pasował do polityki prezydenta. Ugiął się. Stwierdził, że wielkość szacunków „nie ma żadnego cholernego znaczenia”. Agencja oficjalnie przyjęła zafałszowaną liczbę 299 tysięcy żołnierzy wroga lub mniej. „Koło zmieniło się w kwadrat” — depeszował Carver do dyrektora⁶.

Zatajanie i fałszowanie raportów na temat Wietnamu miało długą historię. Wiosną 1963 roku John McCone znalazł się pod ogromnym naciskiem ze strony Pentagonu, by usunąć pesymistyczną ocenę, która wymieniała „największe słabości” rządu Wietnamu Południowego — włącznie z niskim morale żołnierzy, koszmarnie nieudolnym wywiadem i komunistyczną penetracją armii. CIA nadała raportowi nowe brzmienie: „Wierzmy, że komunistyczny postęp został wyhamowany i że sytuacja się polepsza”⁷. Nikt w agencji w to

nie wierzył. Kilka tygodni później wybuchły bunty w Hue, po których nastąpiły samospalenia buddystów i zawiązywano spiski w celu usunięcia Diema.

Naciski tego rodzaju nigdy nie ustały — nowy prezydencki doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego Walt Rostów nieustannie nakazywał CIA, żeby dostarczała Białemu Domowi dobre wieści o wojnie. W końcu po czyjej stronie jesteście? — warczał. Ale tego samego dnia, gdy Helms zmienił koło w kwadrat, wysłał też prezydentowi brutalnie uczciwe studium CIA. „Załączony dokument jest drażliwy, szczególnie gdyby został ujawniony — zaczynał się list Helmsa do prezydenta. — Nie został i nie będzie przekazany żadnemu innemu urzędnikowi rządowemu”. Już sam tytuł raportu — „Implikacje niepomyślnego rezultatu [wojny] w Wietnamie” — był wybuchowy. „Wniosek jest nieodparty — głosił raport — Stany Zjednoczone, działając w ramach ograniczeń narzucanych przez tradycje i postawy publiczne, nie mogą zmiażdżyć ruchu rewolucyjnego, który jest odpowiednio duży, oddany sprawie, kompetentny i ma dobre wsparcie [...]. Amerykańskie siły zbrojne strukturalnie nie nadają się do zmagania z partyzantką zdeterminowanego, dobrze zaopatrzonego i politycznie zręcznego przeciwnika. Nie jest to nowe odkrycie”⁸.

W Sajgonie najlepsi pracownicy CIA dokonywali własnych odkryć. Im więcej informacji zdobywali, tym lepiej zdawali sobie sprawę, jak mało wiedzą.

Jednak teraz już nie miało znaczenia, co CIA przekazywała do Waszyngtonu. Podczas żadnej wojny dowódcy i przywódcy państw nie odtzymywali więcej informacji: z przejętych dokumentów wroga, z brutalnych przesłuchań jeńców, z nasłuchu radiowego, rozpoznania lotniczego, raportów polowych dostarczanych przez rezydenturę w Sajgonie w krwi i błocie przez linie frontu, starannych analiz, studiów statystycznych, kwartalnych syntez wszystkiego, co wiedziało amerykańskie dowództwo i CIA. W starej fabryce torped niedaleko Pentagonu do dziś przechowywane jest trzynaście kilometrów mikrofilmów, niewielka część amerykańskich informacji z czasów wojny wietnamskiej.

Nigdy tak wiele danych nie znaczyło tak niewiele. Prowadzenie wojny opierało się na serii kłamstw, które przywódcy Stanów Zjednoczonych opowiadali sobie nawzajem i narodowi. Biały Dom i Pentagon próbowały przekonać Amerykanów, że wojna toczy się po ich myśli. Tymczasem górę brały nagie fakty.

„POLITYCZNA BOMBA WODOROWA”

13 lutego 1967 roku Richard Helms był w Albuquerque, kończąc długi objazd po amerykańskich laboratoriach broni jądrowej, kiedy do jego pokoju hotelowego zastukał podniecony łącznik CIA z wiadomością z Białego Domu: Natychmiast wracać do Waszyngtonu.

Niewielki lewicowy miesięcznik „Ramparts” miał właśnie opublikować artykuł, w którym zdradzał, że National Student Association, szanowana na świecie organizacja amerykańskich studentów, od lat była hojnie dotowana przez CIA. Centrala agencji właśnie ostrzegła Biały Dom, że rozpęta się burza „z powodu kontaktów CIA z prywatnymi organizacjami społecznymi i fundacjami. CIA najpierw zostanie oskarżona o niedozwolone mieszanie się w sprawy wewnętrzne oraz manipulowanie niewinnymi młodymi ludźmi i narażanie ich na niebezpieczeństwo. Administracja prawdopodobnie także zostanie zaatakowana”¹.

Kiedy artykuł się ukazał, prezydent Johnson natychmiast obwieścił, że Nick Katzenbach, człowiek numer dwa w Departamencie Stanu, dokładnie sprawdzi, jakie stosunki łączyły CIA z prywatnymi organizacjami społecznymi w Stanach Zjednoczonych. Ponieważ Helms był jedyną osobą, która dobrze wiedziała, co się dzieje, „Lyndon B. Johnson zrzucił na mnie odpowiedzialność za wyciągnięcie z ognia przypalonych kasztanów agencji”².

James Reston z „New York Timesa” znacząco zauważył, że zagrożone są teraz również związki CIA z pewnymi nie wymienionymi rozgłośniami radiowymi, wydawnictwami i związkami zawodowymi. Dwa dziesięciolecia tajnej pracy CIA leżały odsłonięte.

Ujawniono, że Radio Wolna Europa, Radio Swoboda i Kongres Wolności Kultury* to twory agencji. Wszystkie wpływowe niewielkie czasopisma, które rozkwitwały pod sztandarami antykomunistycznej liberalnej lewicy, wszystkie szacowne grupy, które służyły jako kanały przerzutowe ludzi i pieniędzy CIA, w rodzaju Fundacji Forda i Fundacji Azja — prowadziły na papierze do fałszywych korporacji i fasadowych organizacji związanych z CIA. Kiedy jedna została spalona, spalone zostały wszystkie.

Rozgłoszenie radiowe były zapewne najbardziej wpływowymi polami walki politycznej w dziejach agencji. CIA wydała około 400 milionów dolarów na ich wspieranie i miała powody sądzić, że miliony słuchaczy za żelazną kurtyną doceniają każde nadawane przez nie słowo. Jednak ich autorytet został podkopany, kiedy ujawniono, że są tubami CIA.

Agencja zbudowała domek z kart i Helms o tym wiedział. Wspieranie radiostacji i fundacji należało do największych tajnych programów CIA. Nie było jednak w tym nic naprawdę tajnego. Dziesięć lat wcześniej Helms rozmawiał z Wisnerem o stopniowym wycofywaniu się z tajnych subsydiów i przejęciu radiostacji przez Departament Stanu. Uzgodnili jednak, że spróbują przekonać do tego prezydenta Eisenhowera, co jednak nie udało im się do końca. Od 1961 roku sekretarz stanu Dean Rusk ostrzegał, że o milionach dolarów płynących od CIA do grup studenckich i prywatnych fundacji „powszechnie plotkowano lub wiedzano i tu, i za granicą”³. Przez rok pismo „Ramparts” znajdowało się na celowniku agencji; Helms wysłał notatkę do Billa Moyersa w Białym Domu z opisem politycznych i osobistych postaw jego redaktorów i reporterów.

Kiedy doszło do kontroli tajnych operacji, to jednak nie CIA okazała się jedyną stroną winną zaniedbań. Przez lata Biały Dom, Pentagon i De

** Kongres Wolności Kultury (Congress for Cultural Freedom, CCF) — organizacja powstała podczas konferencji intelektualistów 26-30 czerwca 1950 roku w Berlinie Zachodnim.*

Założyciele Kongresu apelowali o uniezależnienie kultury od ideologii, o uwolnienie jej od presji totalitaryzmu. W jego pracach brali też udział Polacy: Jerzy Giedroyc, Józef Czapski i Konstanty Jeleński, który pełnił funkcję kierownika sekcji wschodnioeuropejskiej. Kongres prowadził m.in. działalność wydawniczą. W roku 1967 po ujawnieniu, że za jego powstaniem stała CIA, zmienił on nazwę na Międzynarodowe Stowarzyszenie na rzecz Wolności Kultury, International Association for Cultural Freedom (przyp. tłum.).

partament Stanu nie potrafiły patrzeć agencji na ręce. Od dnia inauguracji prezydenta Kennedyego rozpoczęto ponad trzysta dużych tajnych operacji — i poza Helmsem nikt z ówczesnych władz nie wiedział o większości z nich. „Btakuje nam informacji o tym, jak pewne programy będą prowadzone, a także stałego przeglądu najważniejszych realizowanych przedsięwzięć”, donosił urzędnik wywiadu Departamentu Stanu 15 lutego 1967 roku⁴. Mechanizmy stworzone do kontroli CIA i jej wydziału tajnych operacji, który miał podlegać prezydentowi, nie działały. Nigdy nie działały. W Białym Domu, Departamencie Stanu, Departamencie Sprawiedliwości i Kongresie narastało poczucie, że agencja wymyka się spod kontroli.

„NIEWĄTPLIWIE MYŚLELI O TYM, ŻEBY GO ZABIĆ”

20 lutego 1967 roku prezydent zadzwonił do prokuratora generalnego Ramseya Clarka. Pięć tygodni wcześniej Lyndon B. Johnson i dziennikarz Drew Pearson odbyli w Białym Domu godzinną nie protokolowaną rozmowę⁵. Nie na darmo rubryka Pearsona nosiła nazwę „Waszyngtońska karuzela”. Prezydentowi zakręciło się w głowie od opowieści o Johnie

Rossellim z mafii, wiernym przyjacielu Billa Harveya z CIA, który był zaprzysięgłym wrogiem senatora Roberta E Kennedyego.

„Mówi się, że CIA [...] posłała tych ludzi, żeby wykończyli Castro — powiedział Johnson Ramseyowi Clarkowi. — To niewiarygodne”. Przedstawił tę historię tak, jak ją usłyszał: „Przyprowadzili do CIA swojego człowieka oraz kilku innych; został on poinstruowany przez CIA i prokuratora generalnego, że ma zabić Castro po Zatoce Świń [...]. Mieli te pigułki”. Każde z tych słów było prawdą. Jednak opowieść nie kończyła się na tym. Johnson doszedł do strasznej, choć bezpodstawnej konkluzji: Castro schwytał spiskowców i „torturował ich. A oni wszystko mu powiedzieli [...]. Więc oznajmił: «Dobra, zajmijmy się tym». Wezwał Oswalda i jakąś grupę i kazał im [...]wykonać tę robotę»”⁶. Tą robotą było zamordowanie prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Johnson polecił Ramseyowi Clarkowi, by odkrył, co FBI wiedziało o powiązaniach między CIA, mafią a Bobbym Kennedym.

3 marca Pearson doniósł, że „prezydent Johnson siedzi na politycznej bombie wodorowej — nie potwierdzonym raporcie, że senator Robert Kennedy mógł zaaprobować morderczy spisek, który potem rykoszetem uderzył w jego brata”. Tekst poważnie przestraszył Bobby'ego Kennedy'ego. Następnego dnia zjadł obiad z Helmssem, podczas którego dyktor CIA przekazał mu kopię jedynej notatki agencji wiążącej Kennedy'ego ze spiskiem mafii przeciwko Castro.

Dwa dni później FBI ukończyło dla prezydenta raport o zjadliwym tytule „Plany Centralnej Agencji Wywiadowczej wysłania bandytów na Kubę w celu zamordowania Castro”. Był on krótki i zwięzły, tak jak jego konkluzja: CIA próbowała zabić Castro i w tym celu wynajęła ludzi mafii. Robert Kennedy jako prokurator generalny wiedział o przygotowywanym spisku i że bierze w nim udział zorganizowana grupa przestępcza.

Prezydent Johnson rozmyślał nad sprawą przez dwa tygodnie, zanim polecił Helmsowi i CIA podjąć śledztwo w sprawie spisków przeciwko Castro, Trujillo i Diemowi. Helms nie miał wyboru. Powiedział generalnemu inspektorowi CIA Johnowi Earmanowi, by zabrał się do roboty. Earman wzywał do swego gabinetu kolejno tych nielicznych, którzy wiedzieli, co się stało, i zestawiał akta agencji, powoli odtwarzając szczegółowy obraz.

Sekretarz stanu Rusk polecił szefowi wydziału wywiadu Departamentu Stanu Tomowi Hughesowi, by przeprowadził niezależny przegląd tajnych operacji CIA. 5 maja Hughes usiadł z Ruskim i Katzenbachem pod żyrandolem w gabinecie sekretarza stanu. W trójkę rozważali, czy prezydent powinien ostro przykrócić cugle wydziałowi tajnych operacji. Hughes doszedł do przekonania, że przekupywanie zagranicznych polityków, wspieranie przewrótów za granicą i dostarczanie broni cudzoziemskim rebeliantom może nadwerężyć amerykańskie wartości. Zaproponował, by Stany Zjednoczone zredukowały tajne działania „do absolutnego minimum”. Powinny je rozwijać tylko wtedy, gdy „przewidywane rezultaty miałyby zasadnicze znaczenie dla bezpieczeństwa lub interesu narodowego, byłyby takiej wagi, że przewyższałyby ona ryzyko i nie można by ich osiągnąć w inny sposób”⁷. Rusk podzielił się tymi przemyśleniami z Richardem Helmssem, który ostro się temu sprzeciwił. W tymże tygodniu Helms bardzo uważnie przeczytał stutrydziesro-trzystonicowy brudnopis raportu inspektora generalnego CIA. Stwierdzał on, że zabójcy Diema i Trujillo byli „zachęcani, ale nje kontrolowani przez amerykański rząd”. Ujawniał jednak ponure szczegóły mechanizmu spisku przeciwko Castro. „Nie możemy nie doceniać tego, że odpowiedzialni oficerowie agencji czuli silną ptesję administracji Kennedyego, żeby zrobili coś z Castro — twietdził. — Widzimy ludzi mówiących ogólnikowo o «zrobieniu czegoś z Castro», kiedy niewątpliwie myśleli o tym, żeby go zabić”. Chociaż naciski te pochodziły z najwyższych szczebli rządu, w raporcie nie było mowy o prezydenckiej aprobacie. Jedyne człowiek, który mógł w tej kwestii udzielić rozstrzygającej odpowiedzi, senator Robert F. Kennedy, był

wówczas zajęty forsowaniem ustawy zwiększającej federalne kary za znieważenie amerykańskiej flagi.

Według raportu każdy żyjący oficer CIA, który służył jako szef wydziału tajnych operacji — Allen Dulles, Richard Bissell, Richard Helms i Desmond Fitzgerald — należał do spisku, którego celem było popełnienie morderstwa. Szczególnie poważnie obciążony został Fitzgerald. Dokument stwierdzał, że przyrzekł on dalekonośne karabiny z celownikami optycznymi kubańskiemu agentowi Rolandowi Cubeli, który obiecał zabić Castro w tym samym tygodniu, kiedy zginął prezydent Kennedy. Fitzgerald gorączkowo temu zaprzeczał, ale było mało prawdopodobne, że mówi prawdę.

10 maja Helms włożył do teczek rękopiśmienne notatki na temat tapotu inspektora generalnego i udał się na spotkanie z prezydentem. Nie zachował się, o ile wiadomo, żaden protokół tej rozmowy. 23 maja Helms zeznawał przed podkomisją do spraw CIA senatora Richarda Russella. Russell wiedział więcej o sprawach agencji niż ktokolwiek z zewnątrz, ponadto łączyły go bliskie stosunki z prezydentem Johnsonem. Zadał Helmsowi bardzo podchwytliwe pytanie w kontekście mordu politycznego. Spytał, czy „CIA zdolna jest do zapewnienia sobie milczenia dawnych pracowników”⁸.

Tamtego dnia Helms wrócił do centrali i upewnił się, że każdy świstek papieru powstały podczas śledztwa inspektora generalnego został zniszczony. Jedyną kopię raportu zamknął w swym sejfie, gdzie przeleżała nietknięta następne sześć lat.

Helms dobrze wiedział, że najbardziej kompromitujące informacje na temat spisku przeciwko Castro miał niebezpiecznie rozchwiany psychicznie Bill Harvey, któremu za notoryczne pijaństwo odebrano kierownictwo rezydentury w Rzymie, ale pozostał na liście płac i zataczając się, krążył po korytarzach centrali. „Bill pokazał się urzędujący na jakimś spotkaniu — opowiadał Red White, dyktator wykonawczy CIA. — Wypijał morze martini”. White wspominał spotkanie w gabinecie Helmsa z udziałem Des Fitzgeralda i Jima Angletona w ostatnim tygodniu maja 1967 roku. Zastanawiano się wtedy, co zrobić z Harveyem⁹. Usunięto go z agencji możliwie jak najdelikatniej i upewniono się, że będzie miał spokojną emeryturę. Dyrektor do spraw bezpieczeństwa CIA Howard Osborn zabrał skończonego w agencji Harveya na obiad i zapamiętał „jego ogromne rozgoryczenie na agencję i dyrektora”¹⁰ oraz gotowość do zaszantażowania obu, jeśli zostanie przyparty do ściany. Harvey miał jeszcze wrócić przed śmiercią i nawiedzać CIA niczym upór.

„CZŁOWIEK OPANOWANY OBSESJĄ”

Był to okres wielkiego zawodowego zagrożenia dla Helmsa. Przez całą wiosnę 1967 roku stał w obliczu kolejnego kryzysu w centrali, równie niebezpiecznego jak tykanie bomby zegarowej morderczych spisków. Część jego najlepszych pracowników wszczęła bunt przeciwko teoriom spiskowym Jima Angletona.

Przez ponad dziesięć lat, odkąd dzięki Izraelczykom zdobył kopię tajnego referatu Chruszczowa piętnującego Stalina, Angleton cieszył się w CIA wysoką pozycją. Wciąż kontrolował kontakty izraelskie i związki z FBI dzięki swej ważnej funkcji szefa kontrwywiadu CIA, strzegącego jej przed komunistycznymi szpiegami. Jednak jego wizja „mistrzowskiego spisku” kierowanego przez Moskwę zaczęła zatruwać agencję. Napisana w CIA tajna kronika okresu, w którym Richard Helms był dyrektorem centrali wywiadu, odtajniona w lutym 2007 roku, szczegółowo ukazuje co powodowało Angletonem: Angleton do połowy lat sześćdziesiątych doszedł do przekonania, które, gdyby były prawdziwe, zwiastowałyby Stanom Zjednoczonym poważne konsekwencje. Angleton wierzył, że Związek Radziecki, kierowany przez

najzdolniejszą grupę przywódców, jaka kiedykolwiek służyła jednej władzy, jest nieprzejednanie wrogi Zachodowi. Międzynarodowy komunizm pozosrał monolityczny, a taporty o rozłamie między Moskwą a Pekinem były jedynie częścią wyszukanej „kampanii dezinformacyjnej”. „Zintegrowany i zdeterminowany blok socjalistyczny”, napisał Angleton w 1966 roku, stawała się podsycać fałszywe opowieści o „rozłamach, ewolucji, walce o władzę, katastrofach gospodarczych oraz dobrym i złym komunizmie”, aby ukazać fałszywy obraz zmieszanemu Zachodowi. Gdy za pomocą tego programu strategicznego oszustwa udało się rozbić solidarność Zachodu, Moskwa bez trudu powybijają kraje Wolnego Świata jeden za drugim. Tylko zachodnie służby wywiadowcze, według Angletona, mogły przeciwstawić się temu wyzwaniu i oddalić katastrofę. A ponieważ Sowieci spenetrowali każdą z tych służb, los cywilizacji zachodniej spoczywał, w ogromnej mierze, w rękach speców od kontrwywiadu”. Angleton był słaby — „człowiek o niespójnym, chaotycznym umyśle, którego teorie po zastosowaniu do spraw publicznych okazywały się ewidentnie niewarte poważnego rozważenia”, podsumowywano później w oficjalnej ocenie CIA¹². Konsekwencje wiary w Angletona były poważne. Wiosną 1967 roku obejmowały one Jurija Nosenkę, radzieckiego dezertera, którego trzeci rok przetrzymywano nielegalnie w nieludzkich warunkach w więzieniu CIA, fałsz fałszywych oskarżeń przeciwko wyższym pracownikom wydziału radzieckiego, mylnie podejrzewanych o szpiegowanie dla Moskwy, i niechęć do uwierzenia w zeznania któregośkolwiek z radzieckich odstępców i zwerbowanych agentów. „Lojalni pracownicy agencji byli podejrzewani o zdradę wyłącznie na podstawie zbiegu okoliczności i wątpliwych poszlak — mówi tajna kronika CIA czasów Helmsa. — Operacje prowadzone przeciwko radzieckim celom przerwano, a planowane wstrzymano, gdyż panowało przekonanie, że Kreml, dzięki kretowi w CIA, prze-werbowował większość jej agentów. Cenne informacje od dezerterów i długoletnich źródeł ignorowano z obawy, że mogą być fałszywe”¹³.

W wydziale tajnych operacji narastał niewielki, ale zdecydowany opór wobec Angletona. „Nie dezinformuje nas wróg, sami się mamimy” — napisał wyższy rangą pracownik oddziału radzieckiego Leonard McCoy w notatce, którą Helms przeczytał po raz pierwszy w kwietniu 1967 roku; McCoy oznajmił szefowi, że Angletonowski sposób myślenia doprowadził do całkowitego „paraliżu naszych wysiłków w sprawie radzieckiej”¹⁴. W maju Howard Osborn, dyrektor biura bezpieczeństwa CIA, ostrzegał, że sprawa Nosenki jest odrażająca prawnie i moralnie. Helms poprosił zastępcę dyrektora centrali wywiadu admirała Rufusa Taylora, żeby spróbował jakoś rozwiązać ten problem. Taylor poinformował, że Nosenko absolutnie nie był podwójnym agentem i że wydział radziecki jest rozbity, toteż Helms musiał uwolnić więźnia i dokonać kilku dużych zmian personalnych, aby oczyścić atmosferę.

Angleton i jego ludzie nie pisali niemal żadnych raportów wywiadowczych dla reszty agencji; on sam uważał się za ostatniego konsumenta swej pracy i nie pozwalał, by jego wnioski krążyły na piśmie. Sabotował szefów placówek w całej Europie, podkopywał obce służby wywiadowcze i zatruwał studnie w centrali — wszystko bez „jednego strzępu dowodu, że w wydziale radzieckim „kiedykolwiek działał lub działa”¹⁵ kret, jak na próżno protestował Rolfe Kingsley, nowo mianowany szef tego wydziału w czasach Helmsa. Helms wierzył, cytując admirała Taylora, że „Jim jest człowiekiem opętany obsesją [...]”. Helms ubolewał z powodu tej obsesji, ale uważał, iż Angleton jest tak cenny i tak trudny do zastąpienia, że jego inne przymioty przeważają nad niedogodnościami wypływającymi z tej obsesji”¹⁶.

Pomimo że Angleton przekreślił wiele karier, złamał życie wielu ludziom i wprowadzał do agencji czysty chaos, Helms nigdy nie przestał w niego wierzyć. Dlaczego? Po pierwsze, jak wszystkim wiadomo, CIA przez dwadzieścia lat, gdy Angleton kierował kontrwywiadem, nie spenetrował zdrajca czy radziecki szpieg, za co Helms był Angletonowi dożywotnie wdzięczny. Po drugie, jak po raz pierwszy ujawnia tajna kronika okresu urzędowania Helmsa,

Angleton był po części odpowiedzialny za jego największy triumf w roli dyrektora centrali wywiadu: dokładne przewidzenie przez CIA wojny sześciodniowej.

5 czerwca 1967 roku Izrael przypuścił atak na Egipt, Syrię i Jordanię. CIA dostrzegła to zagrożenie. Izraelczycy mówili Białemu Domowi i Departamentowi Stanu, że są w wielkim niebezpieczeństwie. Helms oznajmił prezydentowi, że to wykalkulowany gambit, niewinne kłamstwo powiedziane w nadziei na bezpośrednie amerykańskie wsparcie wojskowe. Ku wielkiej uldze Lyndona Johnsona Helms stwierdził, że Izrael uderzy w wybranym przez siebie miejscu i czasie i prawdopodobnie szybko wygra — w parę dni. Źródłem tej w zaufaniu przekazanej informacji był Angleton, który otrzymał ją od swych wysoko postawionych przyjaciół z izraelskiego wywiadu i przekazał bezpośrednio i wyłącznie Helmsowi. Mówił prawdę. „Precyzja tej przepowiedni ustaliła reputację Helmsa w Białym Domu za Johnsona — zapisano w kronice CIA. — Z pewnością stanowiło to kulminację działalności Helmsa na stanowisku dyrektora. Ponadto umocniło pozycję Angletona w oczach dyrektora centrali wywiadu”¹⁷.

Lyndon B. Johnson był pod wielkim wrażeniem tego rzadkiego strzału w dziesiątkę. Helms dumnie telacjonował historykowi CIA, że Johnson, po raz pierwszy za swej prezydentury, zdał sobie sprawę, iż „wywiad odgrywa jakąś rolę w jego życiu, i to ważną [...]”. Wtedy po raz pierwszy wstąpił do niego, że «ci faceci z wywiadu mają informacje, których inni goście nie mają»”¹⁸.

Zaoferował Helmsowi miejsce przy stole na prezydenckich obiadach wtorkowych — członkostwo najwyższej rady rządowej, którą Helms nazwał magicznym wewnętrznym kręgiem — obok sekretarza stanu, sekretarza obrony i przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów. Odtąd też w tygodniu, przez osiemnaście miesięcy, CIA miała to, czego pragnęła najbardziej: uwagę prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Helms, obawiając się, że w kraju mogłyby wyjść na jaw jeszcze jakieś sekrety CIA, zażądał, by za granicą nie dochodziło do żadnych nieprzyjemnych niespodzianek. W panujących warunkach politycznych wiele tajnych operacji agencji było potencjalnymi bombami wodorowymi.

W czerwcu 1967 roku Helms kazał Desmondowi FitzGeraldowi ocenić wszystkie tajne operacje CIA, upewnić się, że wciąż są tajne — i zakończyć każdą, która mogłaby wyjść na jaw. Agencja nie mogła sobie pozwolić na kolejny publiczny skandal ani zaryzykować kolejnej kontroli. Żądanie to, dodane do bieżącego, jakim było powierzenie FitzGeraldowi wewnętrznego dochodzenia w sprawie spisku przeciwko Castro, okazało się zbyt wielkie. Pięć tygodni później podczas gry w tenisa z ambasadorem Wielkiej Brytanii zabił go atak serca. Tak jak Frank Wisner, miał w chwili śmierci 56 lat.

Po pogrzebie FitzGeralda Helms wybrał na szefa wydziału tajnych operacji wiernego, starego przyjaciela Thomasa Herculesa Karamessine-sa, dla przyjaciół Toma K., „członka założyciela” CIA i dawnego szefa rezydentury w Atenach, którego nieustannie nękał paraliżujący ból skrzywionego kręgosłupa. Razem, latem i jesienią 1967 roku, kontynuowali przegląd tajnych działań CIA. Żadne państwo na ziemi nie było terytorium neutralnym, a Helms zamierzał rozciągnąć działalność agencji na cały świat.

W Sajgonie CIA właśnie rozpoczęła, zaaprobowaną przez prezydenta Johnsona niezwykle drażliwą operację, o kryptonimie „Buttercup” („Jaskier”)¹⁹. Agencja próbowała wysuwać propozycje pokojowe w Wietnamie Północnym, wysyłając do Hanoi politycznie ztęchnego jeńca z Viet-congu z ukrytym nadajnikiem radiowym. Człowiek ten miał nawiązać rozmowy z wrogiem na najwyższym szczeblu. Nic z tego nie wyszło. W kilku proamerykańskich państwach — między innymi w Panamie — CIA stworzyła lokalne partie komunistyczne i kierowała nimi w nadziei, że ich przywódcy zostaną zaproszeni do Moskwy i sami odkryją tam tajemnice radzieckiej doktryny²⁰. Informacje zdobyte podczas nie kończących się prób spenetrowania Kremla były marne. Helms próbował zmobilizować pierwszą ogólnoswiatową

sieć głęboko zakonspirowanych pracowników operacyjnych CIA: szpiegów, którzy działali bez ochrony paszportu dyplomatycznego, udając międzynarodowych prawników lub podróżujących biznesmenów z listy pięciuset firm magazynu „Fortune”. Operację tę, o kryptonimie „Globe”, prowadzono przez pięć lat, jednak ledwie kilkunastu takich szpiegów wędrowało po świecie²¹.

Przygotowania do solidnej operacji trwają lata. „Trzeba zorganizować infrastrukturę, znaleźć ludzi do współpracy — wyjaśnił pewnego razu Helms. — Mnóstwo robót hydraulicznych do wykonania, żeby konstrukcja miała jakiekolwiek szanse powodzenia”²².

Jednak cierpliwość, wytrwałość, pieniądze i spryt nie wystarczały do walki z komunizmem. Należało przekazywać prawdziwą broń przyjaznym mężom stanu i ich wyszkolonym przez CIA tajnym policjantom oraz organizacjom paramilitarnym. Prezydent Eisenhower stworzył uniwersalny plan zwany Zagranicznym Programem Bezpieczeństwa Wewnętrznego, prowadzony przez CIA wspólnie z Pentagonem i Departamentem Stanu. Manifest tego przedsięwzięcia — „demokratyczne, altruistyczne, często bezwatkunkowe podejście do pomocy innym krajom, by pomogły same sobie” — napisał pracownik agencji Al Haney, kanciarz z rezydentury w Seulu i dowódca połowy operacji „Success” w Gwatemali.

Haney zaproponował, by realizować globalną kontrolę poprzez zbrojenie amerykańskich sojuszników w Trzecim Świecie. „Pojawiły się oskarżenia, że Stany Zjednoczone popełniają moralny błąd, pomagając niedemokratycznym reżimom wzmacniać systemy bezpieczeństwa, a tym samym umacniać ich władzę” — stwierdził. Jednakże „Stanów Zjednoczonych nie stać na moralny luksus pomagania jedynie tym reżimom w wolnym świecie, które odpowiadają naszym ideałom samostanowienia. Wyeliminuj wszystkie monarchie absolutne, dyktatury i junty z wolnego świata, policz to, co zostanie, i okaże się, że Stany Zjednoczone znalazły się na drodze do izolacji”²³.

W ramach tego programu wyszkolono 771 217 oficerów wojska i policji z 25 państw. Najlepiej udał się on w krajach, gdzie CIA przygotowała już pod niego grunt. Pomogła zorganizować tajną policję w Kambodży, Kolumbii, Ekwadorze, Salwadorze, Gwatemali, Kanie, Itaku, Laosie, Peru, na Filipinach, w Korei Południowej, Wietnamie Południowym i Tajlandii. W każdym z tych państw ministerstwa spraw wewnętrznych i policja blisko współpracowały z placówkami CIA. Agencja założyła też w Panamie międzynarodową akademię policyjną i „szkołę bombową” w Los Fresnos w Teksasie, która szkoliła oficerów z Ameryki Środkowej i Południowej. Wśród absolwentów byli przyszli dowódcy szwadronów śmierci z Salwadoru i Hondurasu.

Niekiedy klasę w takiej szkole dzielił niewielki krok od izby tortur. CIA stąpała „po grząskim gruncie — stwierdził Robert Amory, szef wywiadu agencji za prezydentury Eisenhowera i Kennedyego. — Nie można się uciekać do gestapowskich metod”²⁴.

W latach sześćdziesiątych CIA bardzo poszerzyła zakres działań w Ameryce Łacińskiej. „Castro był katalizatorem — powiedział Tom Polgar, wetetan placówki w Berlinie, który od 1965 do 1967 roku pracował jako szef sztabu wywiadu zagranicznego wydziału latynoamerykańskiego. — CIA i klasy posiadające Ameryki Łacińskiej łączyło jedno — strach”.

„Moim zadaniem było wykorzystanie placówek w Ameryce Łacińskiej jako narzędzi do zbierania informacji na temat Związku Radzieckiego i Kuby — stwierdził Polgar. — Aby tego dokonać, należało mieć możliwie stabilny rząd, który współpracowałby ze Stanami Zjednoczonymi”.

CIA wspierała przywódców jedenastu państw latynoamerykańskich — Argentyny, Boliwii, Brazylii, Dominikany, Ekwadoru, Gwatemali, Gujany, Hondurasu, Nikaragui, Peru i Wenezueli. Gdy przyjaźnie nastawiony rząd był u władzy, szef rezydentury CIA miał pięć sposobów na utrzymanie amerykańskiego wpływu na lokalnych polityków. „Robiliśmy za ich wywiad zagraniczny — wyjaśniał Polgar. — Nie wiedzieli, co dzieje się na świecie.

Przekazywaliśmy im więc cotygodniowe raporty, dopasowane do ich uczuć. Pieniądze, zdecydowanie: one zawsze są mile widziane. Zaopatrzenie: zabawki, gry, broń. Szkolenie. I zawsze można było zabrać grupę oficerów do Fort Bragg albo Waszyngtonu — wspaniałe wakacje"²⁵.

Agencja utrzymywała, jak przewidywano w oficjalnej opinii podpisanej przez Richarda Helmsa, że latynoamerykańskie junty są korzystne dla Stanów Zjednoczonych²⁶. Stanowiły one jedyną siłę zdolną kontrolować kryzysy polityczne. Prawo i porządek są lepsze niż bezładna walka o demokrację i wolność.

Za kadencji Lyndona B. Johnsona misje antyrebelianckie zapoczątkowane przez Kennedy'ch zapuściły korzenie w krajach, gdzie kwitły programy bezpieczeństwa wewnętrznego Ike'a, a CIA zainstalowała tam wojskowych i politycznych sojuszników. W 1967 roku agencja dzięki temu, że starannie pielęgnowała dyktatorów na dwóch kontynentach, odniosła jedno z największych zwycięstw z okresu zimnej wojny: upolowała Che Guevarę.

„PAMIĘTAJ, ŻE ZABIJASZ CZŁOWIEKA"

Che był żywym symbolem dla żołnierzy i szpiegów rewolucji kubańskiej. Służyli oni na placówkach tak odległych jak Kongo, gdzie władzy Josepha Mobutu zagrażała zbieranina rebeliantów zwanych simbami, którzy w 1964 roku porwali szefa bazy CIA w Stanleyville. Kongo było areną zimnej wojny, na której Mobutu i CIA działali w pełnej harmonii. Gerry Gossens, człowiek numer trzy CIA w Kongu, zaproponował stworzenie nowej siły, która zwalczałaby radzieckie i kubańskie wpływy w Afryce. „Mobutu dał mi dom, siedmiu oficerów i sześć volkswagenów, a ja nauczylem ich, jak prowadzić obserwację — opowiadał Gossens. — Założyliśmy kongijską służbę, która składała raporty CIA. Kierowaliśmy nią. Prowadziliśmy ją. Wreszcie, z błogosławieństwem prezydenta, pokrywaliśmy jej wydatki operacyjne. Zbierałem to, co uzyskała, sprawdzałem, redagowałem i przekazywałem Mobutu"²⁷. Mobutu dostawał od CIA wszystko, czego chciał — pieniądze, broń, samoloty i pilotów, osobistego lekarza i polityczne bezpieczeństwo, które zapewniały mu bliskie związki z amerykańskim rządem — podczas gdy CIA budowała swe bazy i placówki w sercu Afryki. W klasycznej bitwie zimnej wojny Che i jego Kubańczycy stanęli naprzeciwko CIA i jej Kubańczyków na zachodnim brzegu leżącego w centrum Afryki jeziora Tanganika²⁸. Siły agencji, wyposażone w działa bezodrzutowe i samoloty, zaatakowały kilka tysięcy simbów i około stu kubańskich żołnierzy pod dowództwem Che. Guevara pod ich ostrzałem czekał na nowe rozkazy od Fidela. „Nie daj się zlikwidować" — doradził eljefe máximo.

Che rozpoczął niesławny odwrót. Uciekając, przekroczył Atlantyk i starał się wzniecić rewolucję w Ameryce Łacińskiej. Kluczył po górach Boliwii, kiedy wytropiła go CIA. Ptawicowy generał Rene Barrientos zdobył władzę nad rozpaczliwie ubogim krajem dzięki ponad milionowi dolarów od CIA²⁹. Pieniądze te posłużyły do „pobudzenia", mówiąc słowami agencji, „stabilnego rządu życzliwie usposobionego do Stanów Zjednoczonych" i „wsparcia planów rządzącej junty, która chciała spacyfikować kraj". Generał miażdżył przeciwników z coraz większą siłą. Bill Broe, szef wydziału tajnych operacji na Amerykę Łacińską, napisał z satysfakcją do Helmsa: „Wraz z wyborem 3 lipca 1966 roku Rene Barrientosa na prezydenta Boliwii akcja ta została doprowadzona do udanego finału". CIA wysłała swe akta Barrientosa do Białego Domu. Doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego Walt

Rostów przekazał je prezydentowi i powiedział: „One wyjaśnią, dlaczego podczas obiadu w przyszlą środe, dwudziestego, generał Barrientos może panu dziękować".

W kwietniu 1967 roku Barrientos oznajmił amerykańskiemu ambasadorowi Douglasowi Hendersonowi, że jego żołnierze tropią Che w górach Boliwii. Ambasador Henderson jechał w tamtym tygodniu do Waszyngtonu i przywiózł tę nowinę Desmondowi FitzGeraldowi. „To nie może być Che Guevara — stwierdził FitzGerald. — Sądzymy, że Che Guevara zginął w

Dominikanie i został pochowany w nie oznaczonym grobie³⁰. Mimo to CIA wysłała dwóch Kubańczyków, weteranów z Zatoki Świń, by dołączyli do wyszkolonych przez Amerykanów boliwijskich komandosów polujących na Che.

Jednym z tych Kubańczyków w służbie CIA był Félix Rodríguez, który wysłał serię pasjonujących meldunków z polowania na Che. Jego depesze, odtajnione w 2004 roku, są jedynymi współczesnymi relacjami świadka tej przez lata obrosłej legendą konfrontacji. Z wioski Higuetas Rodríguez porozumiewał się przez radio z Johnem Tiltonem, szefem rezydentury w La Paz, który przekazywał nowiny Billowi Broe i Tomowi Polgarowi w centrali. Ich raporty trafiały do Helmsa, on zaś przekazywał je do Białego Domu.

18 października 1967 roku po potyczce z boliwijskimi komandosami Che został schwytany. Poza raną w nodze był w niezłej kondycji. Jego marzenia o utworzeniu Wietnamu w Ameryce Południowej ulotniły się w rozrzedzonym powietrzu boliwijskich gór. Zwycięzcy umieścili go w małej szkole. Rodríguez dowiedział się, że boliwijskie najwyższe dowództwo w La Paz podejmie następnego dnia decyzję, co zrobić z Che.

„Staram się utrzymać go przy życiu — donosił Rodríguez — co jest bardzo trudne³¹.

O świcie następnego dnia Rodríguez próbował przesłuchać Guevarę, który siedział na podłodze w klasie, z twarzą w dłoniach, ze związanymi nadgarstkami i kostkami. Obok leżały ciała dwóch jego kubańskich compañeros. Rozmawiali o walkach w Kongu i przebiegu rewolucji kubańskiej. Che powiedział, że Castro zabił nie więcej niż 1500 swych przeciwników politycznych, nie licząc zbrojnych konfliktów w rodzaju Zatoki Świń. „Rząd kubański, rzecz jasna, stracił wszystkich przywódców partyzantów, którzy najechali jego terytorium — według Rodrigueza stwierdził Che. — Zamilkł potem z zagadkowym wyrazem twarzy i uśmiechnął się, gdy uświadomił sobie, w jakim charakterze znalazł się na boliwijskiej ziemi”. Rodríguez ciągnął: „Wraz z jego schwytaniem tuch partyzancki otrzymał paraliżujący cios [...]. Upierał się, że jego ideały ostatecznie zwyciężą [...]. Nie zaplanował na wypadek klęski szlaku ewakuacji z Boliwii. Na pewno sądził, że może tylko przegrać lub wygrać”.

O 11.50 najwyższe dowództwo przysłało rozkaz zabicia Che. „Guevara został stracony serią strzałów o 13.15 — depeszcował Rodríguez do Tiltona. — Jego ostatnie słowa brzmiały:

«Powiedzcie mojej żonie, by ponownie wyszła za mąż, a Castro, że w Amerykach znowu wybuchnie rewolucja». Do kata powiedział: «Pamiętaj, że zabijasz człowieka*».

W centrali pełnił dyżur Tom Polgar, kiedy Tilton zadzwonił z wieścią, że Che nie żyje.

„Możesz przysłać odciski palców?” — spytał Polgar.

„Mogę przysłać palce” — odparł Tilton. Oprawcy Che odcięli mu dłonie³².

Helms i jego podwładni mieli niewiele podobnych triumfów, którymi mogliby się pochwalić. Przesłaniała je masa błędów. „I znów z operacji CIA wynikł wielki problem” — informowało biuro egipskie Departamentu Stanu Luke’a Battle’a, od niedawna zastępcy sekretarza stanu do spraw Bliskiego Wschodu. Nowy władca Egiptu Gamal Abdel Naset skatczył się — nie po raz pierwszy i nie bezpodstawnie — że agencja próbuje obalić jego rząd. „CIA zdaje się mieć nadzieję, że te incydenty uda się zamieść pod dywan — napisano w raporcie dla Battle’a. — Nie można do tego dopuścić³³.

Battle wiedział, co pociągają za sobą działania CIA w Egipcie. Był tam amerykańskim ambasadorem, kiedy beztrudni pracownik operacyjny agencji niefrasobliwie wyjawiał jej związki z wpływowym kairskim wydawcą dziennika Mustafą Aminem. Amin był w bliskich kontaktach z Naserem; CIA płaciła mu za informacje i za publikowanie proamerykańskich wiadomości. Szef placówki w Kairze okłamał ambasadora co do związków agencji z Aminem. „Był na amerykańskiej liście płac — stwierdził Battle. — Bruce Odell [pracownik operacyjny CIA] spotykał się z nim regularnie. Zapewniono mnie, że w Egipcie nie przekazano żadnych funduszy, ale wykonano fotografię takiej transakcji, kiedy Mustafa Amin został aresztowany³⁴. Sprawa zajęła pierwsze strony gazet na całym świecie. Podkreślały

one udział w niej Odella, który pracował pod dyplomatyczną ptzykrywką. Brutalnie torturowanego Amina osądzono jako szpiega i uwięziono na dziewięć lat. Helms próbował budować zaufanie do CIA. Miał nadzieję, że prezydent Johnson przyjedzie do Langley w Wirginii we wrześniu 1967 roku, na obchody dwudziestej rocznicy powstania agencji, żeby przemówić do funkcjonariuszy. Ale noga Johnsona nigdy nie powstała w CIA. Posłał na uroczystości wiceprezydenta Humphreya, który wygłosił charakterystyczne, pełne akceptacji przemówienie. „Będziecie krytykowani — oznajmił. — Nie krytykuje się jedynie tych, którzy nic nie robią, a ja nie chciałbym widzieć agencji w takim stanie”³⁵.

CIA nie mogłaby ptzetrwać stałej fali krytyki ze strony rządu, o opinii publicznej nie wspominając. Jej los zależał od zachowania tajemnicy. Jednak ptzez łamy gazet przewijały się zdemaskowane operacje i wykruszały się resztki wiary w agencję.

30 września 1967 roku Helms przedstawił nowe ścisłe wytyczne dotyczące tajnych operacji i rozesłał je do wszystkich rezydentur. Po raz pierwszy w historii CIA szefowie placówek i ich przełożeni zostali poinstruowani, że mają przesadzać z ostrożnością. „Przejrzeć wszystkie projekty drażliwe politycznie — nakazano im. — Informować cen-ttalę o tożsamości „zagranicznych polityków, zarówno rządowych, jak i opozycyjnych, a także dowódców wojskowych umieszczonych na tajnej ametykańskiej liście płac”. Żadna suma wydana na tajne działania nie była zbyt mała, by o niej nie poinformować. „Najważniejsza jest polityczna drażliwość działań i ich zbieżność z amerykańską polityką zagraniczną”.

Sttumień pieniędzy dla spalonych agentów, trzeciorzędnych gazet, przegranych partii politycznych i innych bezproduktywnych operacji zaczął wysychać. Traciły impet liczne duże operacje z zakresu walki politycznej w Eutopie Zachodniej. CIA skupiała się na gorącej wojnie w Azji Południowo-Wschodniej i zimnej wojnie na Bliskim Wschodzie, w Afryce i Ameryce Łacińskiej.

Jednak wojna trwała też w kraju. Prezydent właśnie powiedział Helm-sowi, by zabrał się do najdrażliwszej politycznie ze wszystkich tajnych operacji — szpiegowania Amerykanów.

Prezydent Johnson obawiał się, że ruch antywojenny przegoni go z Białego Domu.

Ostatecznie jednak dokonała tego sama wojna.

W październiku 1967 roku garstka analityków CIA dołączyła do pierwszego wielkiego waszyngtońskiego marszu przeciwko wojnie wietnamskiej. Prezydent uważał protestujących za wrogów państwa. Żywił przekonanie, że ruch pacyfistyczny jest kontrolowany i finansowany przez Moskwę i Pekin. Chciał dowodu. Rozkazał Richardowi Helmsowi go zdobyć.

Helms przypomniał prezydentowi, że CIA ma zakaz szpiegowania Amerykanów. Według niego Johnson odparł: „Zdaję sobie z tego sprawę. Chcę, żeby pan zgłębił tę kwestię i zrobił to, co konieczne, by wytropić zagranicznych komunistów, którzy stoją za tym niedopuszczalnym mieszanym się w nasze sprawy wewnętrzne”¹. Prawdopodobnie Johnson wyraził się dużo jaśniej.

Ewidentnie przekraczając swe uprawnienia, dyrektor centrali wywiadu stał się szefem tajnej policji na pół etatu. CIA rozpoczęła operację inwigilacji wewnętrznej o kryptonimie „Chaos”. Trwała ona niemal siedem lat. Helms stworzył Grupę Operacji Specjalnych, która miała szpiegować Amerykanów, i przebiegle krył się w cieniu personelu konttwywiadu Angletona. Jedenastu pracowników operacyjnych CIA zapuściło długie włosy, poznało żargon Nowej Lewicy i ruszyło w teren infiltrować gtu-py pacyfistyczne w Stanach Zjednoczonych i Europie. Agencja stworzyła komputerowy indeks 300 tysięcy nazwisk Amerykanów i nazw organizacji oraz zgromadziła obszerne akta 7200 obywateli. Zaczęła w tajemnicy współpracować z policją w całej Ameryce. Niezdolna do wyraźnego rozróżnienia między skrajną lewicą a głównym nurtem opozycji wobec wojny, szpiegowała każdą większą organizację w ruchu pacyfistycznym. Na polecenie prezydenta, przekazane przez Helmsa i

sekretarza obrony, Agencja Bezpieczeństwa Narodowego wykorzystała swe rozległe możliwości, by podsłuchiwać Amerykanów.

I prezydent, i konserwatyści w Kongresie dostrzegali związki między protestami pokojowymi a zamieszkami rasowymi wstrząsającymi Stanami Zjednoczonymi. Chcieli, żeby CIA udowodniła, że za jednymi i drugimi stoją komuniści. Agencja starała się ze wszystkich sił. W 1967 roku getta Ameryki stały się strefami walk; 75 miejskich rewolt pustoszyło kraj, czego pokłosiem było 88 zabitych, 1397 rannych, 16 389 aresztowanych, 2157 wyroków skazujących i szkody materialne szacowane na 665 milionów dolarów. W Detroit zginęły 43 osoby, w Newark — 26. Gniewni ludzie zapelniali ulice Nowego Jorku, Los Angeles, San Francisco, Bostonu, Cincinnati, Dayton, Cleveland, Youngstown, Toledo, Peotii, Des Moines, Wichity, Birmingham i Tampy. 25 października senatot John McClellan, demokrat z Arkansas, przewodniczący stałej podkomisji śledczej Senatu, zwrócił się do Helmsa, szukając dowodów, że w Stanach Zjednoczonych ruchem spod znaku Czarnej Siły kierują Sowieci. „Podkomisja jest bardzo zainteresowana opetacjami rozmaitych otganizacji bojowników w tym kraju”, napisał senatot2.

McClellan powiedział, że Moskwa utworzyła „dla kolorowych szkołę szpiegostwa lub sabotażu w Ghanie” i że jako instruktorzy pracują tam Amerykanie. „Rzekomo ci nauczyciele pochodzą skądś z Kalifornii — napisał senator. — Podkomisji bardzo by pomogło odkrycie tożsamości któregośkolwiek z amerykańskich nauczycieli, którzy wrócili do Stanów Zjednoczonych, jak również tożsamości jakiegokolwiek kut-santa [...]. Będziemy wdzięczni za waszą współpracę w tej sptawie”.

Wydział tajnych operacji współpracował. 31 października 1967 roku Tom Karamessines przesłał do Białego Domu surową, nie potwierdzoną pogłoskę krążącą wśród Kubańczyków z Miami. Niedaleko Santiago de Cuba założono na plaży „mutzyński obóz szkoleniowy”, w którym „szkoli się Murzynów do operacji dywersyjnych przeciwko Stanom Zjednoczonym — telacsonował Karamessines. — Ich zajęcia obejmują angielski, którego nauczają radzieccy instruktortzy”. I dalej: „Ich działalność wywrotowa przeciwko Stanom Zjednoczonym ma obejmować sabotaż i wywoływanie zamieszek rasowych, by doprowadzić do murzyńskiej rewolucji w Stanach Zjednoczonych”. Stwierdzał też, że „w szkoleniu uczestniczy 150 Mutzynów, a część już ptzybyła do Stanów Zjednoczonych”3.

Lyndon Johnson wpadł we wściekłość. „Nie pozwolę komunistom obalić tego rządu, a oni właśnie to robią — oznajmił Helmsowi, Ruskowi i McNamarze w sobotnie popołudnie 4 listopada 1967 roku, dając im przez 95 minut reprimendę. — Mam po dziurki w nosie tego, że ci ludzie wsiadają do komunistycznego samolotu i latają po całym ktaju. Chcę, żeby ktoś uważnie przyjrzał się temu, kto opuszcza ten kraj, dokąd jedzie i po co”4. Ta ostatnia uwaga skierowana była do Helmsa.

Jednak CIA nigdy nie znalazła nawet strzępka dowodu, który łączyłby przywódców amerykańskiej lewicy lub ruchu Czarnej Siły z obcymi rządami. Helms powiedział o tym prezydentowi 15 listopada 1967 roku. Stwierdził, że chociaż CIA podejrzewała, iż część amerykańskich lewicowców sympatyzuje z Moskwą lub Hanoi, nic nie wskazuje na to, „że działają oni pod jakimkolwiek innym kierownictwem niż własne”5. Lyndon Johnson rozkazał Helmsowi zintensyfikować poszukiwania. Nie przyniosły one nic poza tym, że dalej gwałciły one statut agencji.

Dzięki telewizji wojna wietnamska co wieczót pojawiała się w domach milionów Ametykanów. 31 stycznia 1968 roku 400 tysięcy komunistycznych żołnietzy i pattyzantów uderzyło na niemal każde większe miasto i garnizon w Wietnamie Południowym. Atak nastąpił pietwszej nocy Tet, księżycowego Nowego Roku. Wróg obiegł Sajgon i główne amerykańskie bazy w Hue i Khe Sanh. 1 lutego kamery telewizyjne i aparaty fotogta-ficzne utrwaliły, jak szef sajgońskiej policji z zimną krwią zabija jeńca z Vietcongu strzałem z pistoletu w głowę. Ataki nie ustawały. Chociaż amerykańskie kontruderzenie było

przytłaczające — tylko na Khe Sanh spadło 100 tysięcy ton bomb — to niespodziewany atak wietnamskich komunistów był dla Stanów Zjednoczonych odbierającym wolę szokiem. Helms stwierdził, że CIA nie przewidziała ofensywy Tet, ponieważ nie miała prawie żadnych informacji o zamiarach wroga⁶.

11 lutego 1968 roku Helms zebrał w centrali wszystkich swoich ekspertów od Wietnamu. Wszyscy poza Geotge'em Catverem — wciąż optymistą, chociaż nie wytrwał w tym stanie zbyt długo — zgodzili się z jednym: generał Westmoreland, głównodowodzący wojsk amerykańskich w Wietnamie, nie ma spójnej strategii, bez sensu zatem byłoby wysłać tam kolejnych amerykańskich żołnierzy. Jeśli rząd i armia Wietnamu Południowego nie wezmą się w garść i nie odeprą wroga, Stany Zjednoczone powinny się wycofać. Helms wysłał do Sajgonu George'a Allena, by ocenił szkody i spotkał się z prezydentem Thieu oraz wiceprezydentem Ky. Allen uznał, że armia południowowietnamska jest w rozsypce, a obaj przywódcy rzucają się sobie do gardeł. Amerykańscy żołnierze nie potrafią bronić atakowanych miast, amerykańscy szpiegowie zaś są spanikowani i zdemoralizowani. Hanoi odniosło największe polityczne zwycięstwo od 1954 roku, kiedy to zadało Francuzom ostateczną klęskę pod Dien Bien Phu.

Helms przedstawił prezydentowi bardzo pesymistyczne wnioski. Zachwiały one wszystkim poza niezłomną wolą polityczną prezydenta.

19 lutego, gdy Hanoi przypuściło drugą falę ataków ofensywy Tet, Lyndon B. Johnson rozmawiał prywatnie z Dwightem Eisenhowerem. Następnego dnia, podczas wtorkowego obiadu w Białym Domu, Helms słuchał, jak prezydent relacjonuje tę rozmowę.

„Generał Eisenhower powiedział, że na Westmorelandzie spoczywa większa odpowiedzialność niż na jakimkolwiek generale w dziejach tego kraju — wspominał Johnson. — Zapytałem go, ilu sojuszników miał pod swoją komendą podczas II wojny światowej. Odparł, że około pięciu milionów żołnierzy amerykańskich i alianckich. Powiedziałem mu, że generał Westmoreland ma 500 tysięcy ludzi, więc jak można twierdzić, że na Westmorelandzie spoczywa największa odpowiedzialność ze wszystkich amerykańskich generałów. Odparł, że to jest inna wojna i generał Westmoreland nie wie, kto jest wrogiem”⁷. Wreszcie Lyndon Johnson zrozumiał, że żadna strategia nie zastąpi wywiadu, który w Wietnamie poniósł klęskę. Stany Zjednoczone nie mogą pokonać wroga, którego nie rozumieją. Kilka tygodni później prezydent obwieścił, że nie będzie się stał o reelekcję.

Wiosną 1968 roku Richard Helms niebezpiecznie obawiał się, że jego następnym szefem zostanie albo Robert Kennedy, albo Richard Nixon. Jako prokurator genetalny Kennedy wykorzystywał agencję. Komenderował CIA i traktował Helmsa z zimną pogardą. Jako kandydatowi na ptezydenta i zwierzchnika sił zbrojnych tajemnice z akt agencji mogły mu zagrozić. Helms był naprawdę zszokowany, kiedy Robert Kennedy został zamordowany podczas kampanii wyborczej w czerwcu. Ale nie bardzo się smucił. Do końca życia nosił blizny od jego bata.

Innym problemem był Richard Nixon. Helms wiedział, jak głęboka jest jego niechęć do CIA. Nixon uważał, że agencja pełna jest pochodzących ze wschodu zwolenników władzy elit, libetałów z urodzenia, plotkarzy z Georgetown i ludzi Kennedyego. Powszechnie było wiadomo, że Nixon obarcza CIA odpowiedzialnością za największą katastrofę w jego życiu: porażkę w wyborach w 1960 roku. Był przekonany — niesłusznie — że sekrety i kłamstwa

rozsiwane przez Allena Dullesa pomogły Johnowi Kennedy'emu zdobyć decydujące punkty w prezydenckich debatach telewizyjnych. We wspomnieniach z 1962 roku, *Six Crises* („Sześć kryzysów”), Nixon napisał, że gdyby został wybrany na prezydenta, utworzyłby nową służbę, obok CIA, która prowadziłaby tajne operacje¹. Stanowiło to bezpośrednie zagrożenie dla istnienia agencji.

10 sierpnia 1968 roku Nixon i Helms odbyli pierwszą długą rozmowę². Prezydent zaprosił kandydata na ranczo Lyndona Johnsona w Teksasie, nakarmił go stekiem i kolbą kukurydzy, po czym przewiózł kabrioletem po posiadłości. Następnie zagadnął gościa na tematy światowe: konfrontacji Czechosłowacji ze Związkiem Radzieckim, ciągłego wspierania przez Castro ruchów rewolucyjnych i wreszcie tajnych negocjacji pokojowych Stanów Zjednoczonych i Wietnamu Północnego. Nixon nagle zadał Helmsowi podchwytliwe pytanie: — Czy oni ciągle wierzą, że przegrywamy wojnę?

— Północni Wietnamczycy są przekonani, że wygrali po Dien Bien Phu — odpowiedział Helms.

Była to ostatnia tecz, jaką chciał usłyszeć jego rozmówca. Trzy dni po wygraniu wyborów Nixon zadzwonił do Lyndona Johnsona.

— Co pan myśli o Helmsie? — spytał. — Kontynuować z nim współpracę?

— Tak, ja bym kontynuował — rzekł Johnson. — Jest nadzwyczaj kompetentny. Konkretny. Powie panu wszystko, jest lojalny³.

Była to ogromna pochwała. Po półtora roku zasiadania przy prezydenckim stole Helms zdobył zaufanie Johnsona i wyrobił sobie w Waszyngtonie opinię wybitnego fachowca. Wierzył, że CIA po dwudziestu latach dorobiła się kadry analityków o wyjątkowym doświadczeniu w sprawie zagrożenia radzieckiego, a jej wydział tajnych operacji potrafi prowadzić wywiad, nie dając się przyłapać. Siebie uważał za lojalnego żołnierza swego prezydenta.

Helms wkrótce przekonał się, jak kosztowna jest ta lojalność.

„Richard Nixon nikomu nie ufał — wspominał Helms dwadzieścia lat później. — Został prezydentem Stanów Zjednoczonych i szefem organów wykonawczych, a jednak wciąż powtarzał ludziom, że siły powietrzne bombatujące Wietnam nie mogą się własną ręką klepnąć po tyłku, że Departament Stanu jest bandą dyplomatów w garniturach sącących koktajle na przyjęciach, że agencja nie potrafi zapewnić zwycięstwa w Wietnamie [...]. I tak dalej, i tak dalej [...]. «To dumie, głupki, nie potrafią tego, nie potrafią tamtego»”⁴.

W styczniu 1969 roku w Białym Domu, kilka dni po zmianie administracji, milczący Helms w napięciu towarzyszył przy lunchu Nixonowi, który raczył się twarożkiem i ananasem z puszki. Prezydent napadał na CIA, a jego doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego Henry Kissinger słuchał uważnie. „Nie miałem najmniejszych wątpliwości — wspominał Helms — że zarządzenie Nixona porusza Kissingera”⁵.

Prezydent elekt i profesor z Harvardu odkryli, że są pokrewnymi duszami. „Obaj byli nieuleczalnie skryci, ale Kissinger robił to z wdziękiem — zauważył Thomas Hughes, dyrektor biura wywiadu Departamentu Stanu. — Obaj notorycznie manipulowali ludźmi, ale u Nixona łatwiej to było dostrzec”⁶. Osiągnęli porozumienie: razem mogą wymyślać tajne operacje, kierować nimi i kontrolować je. Tajne akcje i szpiegostwo uznali za narzędzia oddane do ich własnego użytku. Nixon wyko-rzystał je do zbudowania twierdzy politycznej w Białym Domu, a Kissinger stał się, jak to ujął jego asystent Roger Morris, faktycznym szefem do spraw bezpieczeństwa narodowego.

W obronie własnej, uprzedzając atak, Helms powołał komisję ekspertów nazywaną Głupą Badawczą Tajnych Operacji, która miała składać prezydentowi elektowi raporty oceniające wydział tajnych operacji — i chronić go przed atakiem. Na jej czele stanął Franklin Lindsay, niegdyś prawa ręka Franka Wisnera, w sekrecie wezwany z Harvardu, gdzie mieszkał; najważniejszymi członkami komisji byli Richard Bissell i Lyman Kirkpatrick. W jej skład

weszło również pół tuzina profesorów Harvardu, którzy pracowali dla Białego Domu, Pentagonu, Departamentu Stanu i CIA. Trzech z nich znało Henry'ego Kissingera na tyle blisko, by wiedzieć, że zostałby prezydenckim doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego bez względu na to, kto wygłaby wybory 1968 roku, ponieważ był zaufanym konsultantem i Nixona, i Humphreya. Żaden z kandydatów nie pomyślałby nawet, że to stanowisko mógłby objąć ktoś inny.

Tajny raport Grupy Badawczej Tajnych Operacji nosił datę 1 grudnia 1968 roku. Jedno z jego zaleceń szczególnie ucieszyło Kissingera: prezydent powinien wyznaczyć starszego urzędnika Białego Domu jako osobę odpowiedzialną za nadzór nad wszystkimi tajnymi operacjami.

Kissinger mógłby nie tylko je nadzorować. Mógłby nimi kierować.

Autorzy raportu⁷ zalecali nowemu prezydentowi, aby „dać jasno do zrozumienia dyrektorowi CIA, że spodziewa się usłyszeć «nie», jeśli w opinii dyrektora proponowana operacja jest niemożliwa do przeprowadzenia”. Nixon nigdy nie wziął pod uwagę tej rady.

„Same tajne operacje rzadko prowadzą do osiągnięcia ważnego celu — zapisano w raporcie. — W najlepszym razie dzięki tajnej operacji można zyskać na czasie, uprzedzić zamach albo, odwrotnie, stwo-rzyć korzystne warunki, które umożliwią podjęcie jawnych działań, żeby wreszcie osiągnąć ważny cel”. Nixon nigdy nie zrozumiał tej zasady.

„Osoba, partia polityczna lub rząd mogą doznać uszczerbku lub zostać zniszczone w wyniku ujawnienia, że korzystały z tajnej pomocy CIA — kontynuowali autorzy raportu. — I na odwrót: ujawnienie tajnych operacji kosztuje Stany Zjednoczone utratę opinii w oczach świata. Według jednych ukazuje to pogardę Stanów Zjednoczonych dla praw narodu i praw człowieka; według innych odsłania tylko naszą bezsilność i nieudolność, gdy zostaniemy złapani [...]. Wielu Amerykanów, szczególnie wśród intelektualistów i młodzieży, ma wrażenie, że Stany Zjednoczone stosują «brudne sztuczki», co skłania ich do odcinania się od rządu — ciągnął raport. — Ujawnienie w takiej atmosferze otworzy przed «Nowa Lewica» szansę wpływu na o wiele szersze spektrum opinii politycznej niż w przeciwnym wypadku. Stany Zjednoczone znajdowały się na czele państw zainteresowanych rozszerzeniem rządów prawa w stosunkach międzynarodowych. Nasza wiarygodność i nasza skuteczność w tej roli są siłą rzeczy podważane, kiedy wszyscy dowiadują się, że potajemnie angażujemy się w coś, co może być (lub okazuje się) wewnętrznymi sprawami innych”. Nixon i Kissinger z uporem ignorowali te przemyślenia.

„Mamy takie wrażenie, że CIA z upływem lat za bardzo się rozrosła — brzmiało podsumowanie raportu. — Prawie wszyscy wyżsi stopniem pracownicy byli w tej służbie od dwudziestu lat [...]. Istnieje też silna tendencja do izolacji i skrytości [...], brak innowacji i perspektyw”. W to akurat Nixon wierzył. Przystąpił do infiltracji tego wewnętrzne-go kągu. Zaczął od mianowania generała piechoty morskiej Roberta Cushmana, który był jego doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego w czasie wiceprezydentury, zastępcą dyrektora centrali wywiadu, Helm-sa. Cushman miał szpiegować amerykańskich szpiegów dla prezydenta. Aby przypochlebić się prezydentowi elektowi, CIA wysyłała Nixonowi codzienne biuletyny wywiadowcze, takie, jakie otrzymywał Lyndon Johnson. Zalegały one w sejfie w apartamencie Nixona na trzydziestym ósmym piętrze Pierre Hotel w Nowym Jorku. Stos rósł przez miesiąc, aż wreszcie Kissinger wysłał w grudniu wiadomość, że Nixon w ogóle ich nie czyta. Dał do zrozumienia, że teraz, jeśli agencja ma coś do przekazania prezydentowi, musi to robić za jego pośrednictwem. Ani Helms, ani żaden inny pracownik CIA nie rozmawiał od tej pory z Nixonem sam na sam.

Od początku Kissinger sprawował i stale zwiększał kontrolę nad operacjami CIA. W 1967 i 1968 roku nadzorcy CIA z Komitetu 303 debatowali nad tajnymi akcjami. Te czasy minęły. Kissinger zdominował niemal wszystkich członków komitetu — Helmsa, prokuratora generalnego Johna Mitchella i przedstawicieli Departamentu Stanu oraz Pentagonu. W przedstawieniu grał teraz tylko jeden aktor. W ciągu trzydziestu dwóch miesięcy komitet

teoretycznie dał zgodę na niemal czterdzieści tajnych operacji, ale żadna z nich nie została przeprowadzona. W sumie za prezydentury Nixona komitetowi nie przedstawiono do rozważenia ponad trzech czwartych planów tajnych operacji. Zatwierdzał je Henry Kissinger. W 1969 roku, jak wiadomo, prezydent nakazał założyć podsłuch osobom prywatnym, aby powstrzymać przecieki i kontrolować przepływ informacji w rządzie. Jego doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego poszedł dalej: Kissinger do szpiegowania Amerykanów wykorzystał również CIA, co do tej pory umykało uwagi historyków.

Po tym, jak ruch antywojenny wezwał do comiesięcznego „moratorium narodowego”, zawieszania na jeden dzień wszelkiej działalności, Helms otrzymał od Kissingera polecenie szpiegowania jego przywódców. Zarejestrowana w dzienniku biurowym Roberta L. Bannermana, członka kadry kierowniczej Biura Bezpieczeństwa CIA, notatka służbowa dotycząca tej sprawy nosiła tytuł: „Dr Kissinger — prośba o informacje”.

„Doktor Kissinger poprosił o informacje na temat przywódców grupy, która kieruje moratorium w sprawie Wietnamu — czytamy w tej notatce. — Po rozważeniu prośba została przekazana [fragment usunięty], który zgodził się zostać głównym autorem tego raportu, i prace nad raportem przeprowadzono w weekend”⁸. Nie była to zwyczajna kontynuacja operacji „Chaos”, wciąż prowadzonych przez CIA poszukiwań źródeł zagranicznego wsparcia ruchu antywojennego. Była to szczególna prośba doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego o akta CIA obywateli amerykańskich.

Zapis ten świadczy, że Richard Helms się nie wahał. Od 1962 roku trzech kolejnych prezydentów nakazywało dyrektorowi centrali wywiadu szpiegować Amerykanów, czego zabraniał mu statut CIA. Nixon uważał, że w królestwie bezpieczeństwa narodowego wszystkie działania prezydenta są zgodne z prawem. Jeśli prezydent coś robi, twierdził, jest to legalne. Wśród jego następców tylko George W. Bush przyjął w pełni taką interpretację władzy prezydenckiej, wyrastającą z idei monarchii. To, że prezydent wydawał taki rozkaz, to jedno, lecz że robił to w imię prezydenta nieobieralny urzędnik, to już coś zupełnie innego.

„UDERZYĆ W SOWIETÓW, I TO MOCNO”

Nixon i Kissinger działali w takiej tajemnicy, że CIA mogłaby się od nich uczyć. Kiedy rozmawiali z wrogami Stanów Zjednoczonych — negocjowali w sekrecie z Sowieci, Chińczykami i północnymi Wietnamczykami — CIA wiedziała o tym niewiele albo zgoła nic. Przyczyną tego stanu rzeczy było to, że Biały Dom nie wierzył w większość analiz CIA na temat sił komunistycznych, a szczególnie w agencyjne szacunki potęgi wojskowej Związku Radzieckiego.

„Nie mówię, że one kłamią ani że przeinaczają informacje, ale chciałbym, koledzy, żebyście bardzo dokładnie oddzielali fakty od opinii”, powiedział Nixon Helmsowi 18 czerwca 1969 roku na zebraniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego⁹.

„Fakty wyglądają tak, że wywiad w ocenach z roku 1965, 1966, 1967 i 1968 — a widziałem je wszystkie — o 50 procent pomylił się co do faktycznej siły Rosjan, i to zaniżając ją — powiedział Nixon. — Musimy zaczynać od faktów, wyłącznie od faktów, i dochodzić do wniosków na podstawie niepodważalnych faktów. Rozumiemy się?”

Nixon wpadł w gniew, gdy agencja argumentowała, że Sowieci nie mają ani zamiaru, ani odpowiedniej techniki, żeby pierwsi przypuścić atak jądrowy. Wniosek ten pojawił się w natłoku oficjalnych szacunków radzieckich sił strategicznych. Nixon wszystkie je odrzucił.

„Bezużyteczne”, napisał na marginesie notatki Helmsa o jądrowych możliwościach Moskwy.

„Powierzchowne, bezmyślne powtarzanie tego, co wiemy z codziennej prasy”¹⁰. Analizy CIA były całkowicie sprzeczne z planami Nixona budowy systemu antyrakietowego — preludium do fantazji o ptzysłym programie „gwiezdnych wojen”. „Po czyjej stronie stoi agencja? — tak Helms zapamiętał argument Białego Domu. — Innymi słowy, «zbierzmy się i przykrójmy dowody»”¹¹.

Ostatecznie to właśnie zrobił Helms, usuwając decydujący fragment z najważniejszej oceny radzieckich sił nuklearnych dokonanej przez CIA w 1969 roku. Jeszcze raz agencja dostosowała swoją pracę do planów politycznych Białego Domu. Decyzja Helmsa, by postępować zgodnie z linią Białego Domu, „nie została dobrze przyjęta przez analityków agencji — zanotował dyrektor CIA. — Według ich opinii sprzeniewierzyłem się jednemu z fundamentalnych ptaw i obowiązków agencji: oceny wszystkich dostępnych danych i wyrażania opinii bez względu na politykę Stanów Zjednoczonych”. Jednak Helms nie walczył o to: „Byłem przekonany, że straciłbym ostatni argument w starciu z administracją Nixona i że z czasem agencja poniosłaby nieodwracalne szkody”. Jego analitycy skarżyli się na zatajanie odmiennych opinii i niewyciąganie nauk z popełnionych błędów. Ale nie powstał żaden plan doskonalenia analiz radzieckich możliwości i intencji.

CIA wówczas już od ośmiu lat studiowała zdjęcia Związku Radzieckiego z satelitów szpiegowskich, patrzyła nań z góry i układała puzzle przedstawiające radziecką armię. Trwały prace nad kolejną generacją satelitów szpiegowskich — wyposażonych w kamery telewizyjne. Helms uważał wprawdzie, że gadzety nie zastąpią szpiegów¹², niemniej zapewnił Nixona, że dałyby one USA możliwość upewnienia się, iż ZSRR prze-sttzeza ustaleń układu SALT, Strategic Arms Limitation Treaty, o czym dyskutowano wówczas w Helsinkach¹³.

Ale im więcej CIA otrzymywała surowych danych na temat Armii Radzieckiej, tym mniej wyraźny obraz się wyłaniał. Nixon otwarcie krytykował agencję za niedoszacowanie radzieckich sił jądrowych w latach sześćdziesiątych; pod tym pretekstem utracił analizy agencji przez całą swoją prezydenturę. Efekty tych poczynań są teraz oczywiste: przez trzynaście lat, od czasów Nixona do ostatnich dni zimnej wojny, w każdej ocenie radzieckich strategicznych sił jądrowych zawyżano tempo, z jakim Moskwa unowocześniała swój arsenał¹⁴.

Niemniej Nixon polegał na CIA, by przy każdej okazji podkopać Związek Radziecki i jego wpływy na całej ziemi.

„Po dzisiejszym zebraniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego, które okazało się dwudziestopięciominutową dyskusją na różne tematy, włącznie z SALT, Laosem, Kambodżą, Kubą i tajnymi operacjami, prezydent wezwał Henry'ego Kissingera i mnie do Gabinetu Ovalnego — zapisał Helms w notatce z 25 marca 1970 roku. — Zdradzając szacunek dla tajnych operacji, prezydent nakazał mi uderzyć w Sowietów, i to mocno, w każdym miejscu na świecie, w którym to możliwe. Powiedział: «Po prostu działajcie*, informujcie Henry'ego Kissingera i wykażcie się maksymalną wyobraźnią. Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby w jakiejś sprawie był tak stanowczy»¹⁵. Zachęcony tym niecodziennym zainteresowaniem prezydenta Helms wykorzystał sytuację: „Mocno podkreśliłem, że moim zdaniem Stany Zjednoczone nie powinny się cofać przed niczym, co mogłoby wyrzucić presję na Związek Radziecki i zirytować go, nie osiągając w zamian czegoś konkretnego”. Obiecał prezydentowi szeroki wybór propozycji tajnych operacji przeciwko Sowietom.

Tylko jeden akapit dokumentu, który Helms wysłał do Białego Domu w następnym tygodniu, przyciągnął uwagę Nixona.

Helms ptzyjrzał się pracy Radia Wolna Europa i Radia Swoboda — które przez dwadzieścia lat pochłonęły ponad 400 milionów dolarów — temu, jak im się udaje podtrzymywać zapal opozycjonistów za żelazną kurtyną. Opisał szczegółowo działalność radzieckich dysydentów, takich jak fizyk jądrowy Andiej Sacharow i pisarz Aleksander Soł-żenicyn, których słowa CIA puszczała w obieg w ZSRR. 30 milionów ludzi w Europie Wschodniej słuchało Radia Wolna Europa, a radzieccy obywatele robili co mogli, by złapać Radio Swoboda, chociaż Moskwa wydawała rocznie 150 milionów dolarów na zagłuszanie sygnału. W dodatku obie rozgłośnie rozpowszechniły od końca lat pięćdziesiątych w Związku Radzieckim i Europie

Wschodniej 2,5 miliona książek i periodyków. Przyświecała im nadzieja, że ta działalność antenowa i wydawnicza będzie zaczątkiem intelektualnej i kulturalnej wolności za żelazną kurtyną.

Wszystko bardzo pięknie — ale dla Nixona było to przeżytkiem. Zaprzętały go teraz rozważania o możliwości odwracania przez CIA wyników wyborów.

„Mamy liczne przykłady, że w obliczu groźby wygrania wyborów w Wolnym Świecie przez partię komunistyczną lub front ludowy rozpoznaliśmy niebezpieczeństwo i z powodzeniem się z nim uporaliśmy — przypominał Helms prezydentowi. — Gujana w 1963 roku i Chile w 1964 to dobre przykłady takich działań w trudnych warunkach. Wkrótce z podobnymi sytuacjami będziemy mieć do czynienia w różnych częściach świata i musimy być przygotowani do akcji ze starannie zaplanowanymi tajnymi programami wyborczymi”¹⁶. To już brzmiało lepiej. Pieniądze i polityka były bliskie sercu Nixona.

Przez całą zimną wojnę agencja potajemnie popierała polityków z Europy Zachodniej. Na liście znajdował się kanclerz Niemiec Willy Brandt, premier Francji Guy Mollet¹⁷ i każdy chrześcijański demokrat, który wygrał wybory we Włoszech.

CIA przez dwadzieścia lat kupowała wpływy w Rzymie, Mediolanie oraz Neapolu i wydała na to co najmniej 65 milionów dolarów¹⁸. W 1965 roku McGeorge Bundy nazwał te tajne operacje we Włoszech „corocznym wstydem”. Ale program kontynuowano. Obecne państwa od wieków maczały palce we włoskiej polityce; Waszyngton postępował zgodnie „z niegdysiejszą tradycją faszystów, komunistów, Brytyjczyków i Francuzów”, stwierdził Thomas Fina, amerykański konsul generalny w Mediolanie za Nixona, we-tetan amerykańskiego wywiadu i dyplomacji we Włoszech. CIA „dotowała partie, wycofywała pieniądze dla partii, dawała pieniądze poszczególnym politykom, nie dawała ich innym politykom, dotowała książki i programy radiowe, dotowała gazety, dotowała dziennikarzy”, zanotował Fina. Miała „zasoby finansowe i polityczne, przyjaciół, możliwości szantażu”¹⁹. Nixon i Kissinger zrewidowali tę tradycję. Ich instrumentem stała się rzymska rezydentura CIA i niezwykle amerykański ambasador, Graham Martin.

Kissinger nazwał Martina gościem o zimnych oczach i traktował to jako komplement²⁰.

„Ewidentnie podziwiał go za to, że potrafi tak bezwzględnie sprawować władzę, jak to tylko możliwe” — powiedział wysoki urzędnik polityczny ambasady w Rzymie, Robert Barbour. Inni amerykańscy dyplomaci uważali, że Martin jest zagadkowy i dziwny²¹, „śliski jak piskorz”²². Dwadzieścia lat wcześniej w amerykańskiej ambasadzie w Paryżu postarał się, by fundusze planu Marshalla zasiły kasę CIA²³. W latach 1965-1968 blisko współpracował z CIA jako ambasador w Tajlandii. Żaden amerykański dyplomata nie był większym miłośnikiem tajnych operacji.

Nixon uważał, że Martin jest niesamowity. „Mam do niego ogromne zaufanie” — powiedział Kissingerowi 14 lutego 1969 roku i z tymi słowami machina poszła w ruch²⁴.

Nominacja Martina na ambasadora we Włoszech była dziełem bogatego amerykańskiego prawnika Piera Talentiego, który mieszkał w Rzymie, gdzie w 1968 roku zebrał setki tysięcy dolarów na kampanię Nixona wśród przyjaciół i sojuszników politycznych. Otworzyło to przed nim drzwi Białego Domu. Talenti spotkał się z pułkownikiem Alexandtem M. Haigiem juniorem, doradcą wojskowym Kissingera, ostrzegł go, że socjaliści wkrótce mogą przejąć władzę we Włoszech, i zasugerował, że aby zażegnać to niebezpieczeństwo, potrzebny jest nowy amerykański ambasador²⁵. Miał na myśli Martina, a jego sugestia dotarła na szczyty władzy. Martin przekonał Nixona i Kissingera, że „jest właściwym człowiekiem, jest bowiem twardy jak skała i potrafi dokonać zwrotu we włoskiej polityce”, jak powiedział Wells Stabler, jego zastępca na placówce w Rzymie²⁶.

„Martin zdecydował, że jedynym wyjściem jest postępować po staremu” — stwierdził Stabler, niechętny zwinięciu ametykańskich tajnych opetacji we Włoszech. Poczynając od 1970 roku, po otrzymaniu oficjalnej aprobaty Nixona, Martin nadzorował przekazywanie 25 milionów dolarów chrześcijańskim demokratom, ale także włoskim neofaszystom, powiedział Stabler. Pieniądze rozdzielali „w pokoju na tyłach” amerykańskiej ambasady — czyli w rezydenturze CIA — „ambasador, ja i szef rezydentury — opisywał Stabler. — Część poszła dla partii, część dla konkretnych osób. Czasem szef rezydentury albo ja podrzucaliśmy jakąś myśl, ale każdy ruch zatwierdzał ambasador”. Szefem rzymskiej placówki CIA był Rocky Stone, weteran zamachu irańskiego i próby przewrotu w Syrii, który przybył do Włoch po trzyletniej pracy na stanowisku szefa operacji wydziału radzieckiego. Stone przekazał około 6 milionów dolarów głównemu nurtowi chrześcijańskich demokratów. Miliony poszły dla komisji, które forsowały w partii „ultrakonserwatywną politykę”, stwierdził Stabler. Kolejne miliony dostało skrajnie prawicowe podziemie. Pieniądze te, zgodnie z obietnicą Martina, zmieniły polityczne oblicze Włoch. Człowiek, którego popierał Martin, Giulio Andreotti, wygrał wybory dzięki pieniężnemu wsparciu CIA. Ale finansowanie skrajnej prawicy doprowadziło do nieudanego neofaszystowskiego zamachu stanu w 1970 roku. Między innymi za pieniądze CIA przeprowadzała ona swe tajne operacje — w tym terrorystyczne zamachy bombowe, o które włoski wywiad oskarżył skrajną lewicę. Doprowadziło to również do największego skandalu politycznego w powojennych Włoszech. Parlamentarne dochodzenia ujawniły, że generał Vito Miceli, szef włoskiego wywiadu wojskowego, wziął od CIA co najmniej 800 tysięcy dolarów. Miceli trafił do więzienia za próbę przejęcia władzy siłą. Andreotti, naj-solidniejszy włoski polityk od dziesięcioleci, spędził ostatnie lata życia na walce z oskarżeniami kryminalnymi, w tym o morderstwo. Czasy kupowania przez CIA wpływów politycznych we Włoszech skończyły się, kiedy z Rzymu wyjechał Graham Martin i został następnym — i ostatnim — amerykańskim ambasadorem w Wietnamie Południowym.

W 1969 i 1970 roku Nixon i Kissinger nakazali CIA, by skupiła się na potajemnym rozszerzaniu wojny w Azji Południowo-Wschodniej²⁷. Zażądali, żeby agencja przekazała 725 tysięcy dolarów łapówki prezydentowi Wietnamu Południowego, Nguyenowi Van Thieu, zmanipulowała media w Sajgonie, ustawiła wybory w Tajlandii i zwiększyła częstotliwość tajnych wypadów komandosów do Wietnamu Północnego, Kambodży i Laosu. W niewesołej depeszy wysłanej w przeddzień podróży Nixona do Azji Południowo-Wschodniej Helms poinformował prezydenta o długiej wojnie CIA w Laosie. Agencja „utrzymywała tajne siły nieregularne liczące w sumie 39 tysięcy ludzi, które dźwigały główny ciężar czynnej walki” z komunistami, wspominał Nixon. Byli to bojownicy Hmongów, od 1960 roku pod dowództwem generała Vang Pao. „Ci żołnierze formacji nieregularnych byli zmęczeni ośmioletnią nieprzerwaną walką, a Vang Pao [...] zmuszał ttzynasto- i czternastoletnie dzieci, żeby zastępowały poległych [...]. W większości została osiągnięta górna granica tego, co agencja mogła zdziałać środkami paramilitarnymi, żeby powstrzymać postępy północnych Wietnamczyków”. Nixon w odpowiedzi kazał Helmsowi sformować nowy tajski batalion paramilitarny w Laosie, aby wsparł Hmongów. Kissinger spytał, gdzie byłoby najlepiej zbombardować Laos z B-52. Kiedy tajna wojna w Azji Południowo-Wschodniej nasiliła się, Nixon i Kissinger przygotowali plany tajnego zbliżenia z przewodniczącym Mao Tse-tungiem. Aby oczyścić drogę do Chin, przyhamowali operacje agencji przeciwko komunistycznemu reżimowi. Przez ostatnie dziesięć lat w imię walki z chińskim komunizmem CIA wydała dziesiątki milionów dolarów na tony broni zrzuconej na spadochronach setkom tybetańskich partyzantów, którzy walczyli dla swojego przywódcy duchowego, jego świętobliwości

Tenzina Gyatso, Dalajlamy XIV. Kiedy w lutym 1960 roku Allen Dulles i Desmond Fitzgerald poinformowali Eisenhowera o zrzutach, „prezydent zastanawiał się, czy w rezultacie tych operacji chińscy komuniści nie posuną się do jeszcze brutalniejszych represji”²⁸.

Niemniej Ike zaaprobował program. Agencja założyła dla tybetańskich bojowników obóz szkoleniowy w Gotach Skalistych, w Kolorado. Płaciła rocznie 180 tysięcy dolarów bezpośrednio dalajlamie i utwożyła w Nowym Jorku oraz Genewie ośrodki kultury tybetańskiej, Tibet House, które pełniły funkcję nieoficjalnych ambasad. Celem było podtrzymywanie marzeń o wolnym Tybecie i nękanie armii komunistycznej w zachodnich Chinach. Skutkiem była śmierć dziesiątków bojowników ruchu oporu i zdobyta w ogniu walki splamiona krwią torba bezwartościowych chińskich dokumentów wojskowych.

W sierpniu 1969 roku agencja poprosiła o dodatkowe 2,5 miliona dolarów na wsparcie tybetańskich powstańców w nadchodzącym roku i zorganizowała tysiącósiosobowy oddział paramilitarny, „siłę, którą można by wykorzystać w razie rozpoczęcia działań wojennych” z Chinami. „Czy odniesiemy z tego jakąś bezpośrednią korzyść?” — spytał Kissinger²⁹. Sam odpowiedział sobie na to pytanie. Chociaż CIA dalej wspierała finansowo dalajlamę, tybetański ruch oporu został porzucony.

Następnie Kissinger storpedował pozostałości działającej dwadzieścia lat misji CIA, która prowadziła tajne operacje przeciwko Chinom.

Wypadki komandosów z okresu wojny koreańskiej ustąpiły mało entuzjastycznym audycjom radiowym z Tajpej i Seulu, ulotkom zrzucałym na główny ląd, fałszywym wiadomościom szerzonym w Hongkongu i Tokio oraz „ogólnoświatowej działalności mającej na celu oczernianie i blokowanie Chińskiej Republiki Ludowej” — jak to nazwała agencja CIA — pomagała generalissimusowi Czang Kaj-szekowi utrzymać międzynarodową pozycję Tajwanu jako reprezentanta całych Chin, nie wiedząc, że Nixon i Kissinger mieli już w planach rozmowy z przewodniczącym Mao i premierem Czou En-lajem w Pekinie.

Kiedy Kissinger wreszcie spotkał się z Czou, premier spytał o ostatnią kampanię wspierającą Tajwan. „Czy CIA nie maczała w tym palców?”³⁰

Kissinger zapewnił Czou, że „bardzo przecenia kompetencje CIA”.

„Ludzie CIA stają się głównym tematem rozmów na całym świecie — rzekł Czou. — Gdziekolwiek coś się dzieje, zawsze są podejrzani”.

„To prawda — odpowiedział Kissinger — i to im pochlebia, ale nie zasługują na to”.

Czou był zafascynowany, gdy dowiedział się, że Kissinger sam wydaje zgodę na tajne operacje CIA. Wyraził swoje podejrzenia, że agencja wciąż podkopuje Chińską Republikę Ludową.

Kissinger odparował, że większość pracowników operacyjnych CIA „pisze długie, niezrozumiałe raporty i nie robi rewolucji”.

„Powiedział pan «rewolucja» — rzekł Czou. — My mówimy «działalność wywrotowa»”.

„Lub działalności wywrotowej — zgodził się Kissinger. — Rozumiem. Wiemy, jak wysoka jest stawka, gdy chodzi o nasze stosunki, i nie pozwolimy, żeby jedna służba swoimi błahymi operacyjkami zakłóciła ten kurs”.

To był koniec. W nadchodzących latach CIA została odsunięta od spraw chińskich³¹.

CIA na wszystkich frontach starała się podtrzymać wojnę w Wietnamie. Jedną z jej największych tajnych operacji zaczęła owocować trzy tygodnie po objęciu urzędu prezydenta przez Nixona. W lutym 1969 roku stworzyła ona widoki na wprowadzenie demokracji w Tajlandii.

Junta od jedenastu lat rządząca w Tajlandii i dziesiątki tysięcy amerykańskich żołnierzy przygotowały się do walki z Hanoi w tajlandzkich bazach wojskowych. Dyktatura niewiele zrobiła, by wesprzeć amerykańską walkę o demokrację w Azji Południowo-Wschodniej. Operacja wyborcza CIA nosząca kryptonim „Lotus” („Lotos”) opierała się na żywej gotówce. Zapoczątkował ją w 1965 roku ambasador Graham Martin, zaaprobował prezydent Johnson, a ponownie ją zatwierdził Nixon. Rezydentura CIA w Bangkoku nakłaniała juntę do przeprowadzenia wyborów, generałowie jednak się wykręcali. W końcu w 1968 i 1969 roku w politykę Tajlandii agencja wpompowała miliony dolarów, dzięki którym ludzie w mundurach pozornie zmienili się w rządzącą partię gotową przystąpić do wyborów. Kasjerem CIA był Pote Sarasin — w latach 1952-1957 ambasador Stanów Zjednoczonych w Tajlandii, od 1957 do 1964 roku szef SEATO i główny cywilny frontman junty³².

Wybory doszły do skutku i generałowie wygrali z dużą przewagą. Ale rządzących wkrótce zaczęła drażnić otoczka demokracji. Szybko zakończyli eksperyment, zawiesili konstytucję i rozwiązali parlament. Pote Sarasin, który w noc owego krwawego przewrotu ponownie stał się cywilnym symbolem stanu wojennego, natychmiast wezwał generałów, aby wytłumaczyli się przed swoimi przyjaciółmi z amerykańskiej ambasady w Bangkoku. Powiedzieli, że przestrzegali zasad demokracji i próbowali wprowadzić je w życie, ale „stało się jasne, że dziś w Tajlandii demokracja się nie sprawdziła”³³.

Tajna operacja wyborcza CIA była tylko grą pozorów. „W relacjach Tajlandii ze Stanami Zjednoczonymi nic nie powinno się zmienić — powiedział Kissinger Nixonowi po przewrocie. — Przywódcy Rady Rewolucyjnej to w rzeczywistości ci sami ludzie, z którymi od dawna próbujemy się dogadać — ciągnął. — Możemy przewidywać, że nasze programy w Tajlandii będą kontynuowane bez przeszkód”.

W lutym 1970 roku prezydent polecił agencji w trybie pilnym, żeby zaczęła działać w Kambodży. Po roku planowania 17 marca rozpoczęły się tajne bombardowania celów Vietcongu w tym teoretycznie neutralnym państwie. Amerykańskie B-52 zrzuciły 108 823 tony bomb na sześć po-dejrzanych komunistycznych obozów, które CIA i Pentagon zidentyfikowały — błędnie — jako ukryte ośrodki dowodzenia Wietnamu Północnego. Kiedy premierem Kambodży został polityk narodowej prawicy Lon Nol, Helms próbował położyć podwaliny pod nową rezydenturę CIA. Przewrót nastąpił w dniu rozpoczęcia bombardowań. Zaszokował CIA i rząd Stanów Zjednoczonych.

„Co, do cholery, robią te błazny w Langley?” — grzmiał Nixon. — „Ruszenie tych cymbałów z CIA, żeby zajęli się Kambodżą” — nakazał³⁴. Polecił Helmsowi, żeby wysłał Lon Nolowi parę tysięcy katabinków AK-47, wydrukował milion ulotek propagandowych oraz rozpowszechnił po całym świecie informację, że Stany Zjednoczone są gotowe do ataku. Następnie nakazał CIA przekazać 10 milionów dolarów nowemu przywódcy Kambodży. „Dajcie pieniądze Lon Nolowi” — nalegał³⁵.

Nixon zażądał kompletnego spisu broni i amunicji, które otrzymał wróg przez kambodżański port Sihanoukville. Agencja bez powodzenia pracowała nad tą sprawą od pięciu lat. Nixon sugerował, że dostawy broni można by przerwać, gdyby CIA przekupiła właściwych generałów w Kambodży. Helms sprzeciwił się ze względów praktycznych — stwierdził, że generałowie zarabiają miliony na handlu bronią i agencji nie stać na to, żeby ich sobie kupić lub wynająć. Argument ten nie zrobił większego wrażenia na prezydencie. 18 lipca 1970 roku, na spotkaniu z Radą Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego, Nixon z furią skrytykował wyniki pracy agencji.

„CIA stwierdziła, że przepływ tych dostaw przez Sihanoukville był minimalny” — powiedział. W rzeczywistości przez port przechodziło dwie trzecie całej broni dla komunistów w Kambodży. „Skoro takie błędy można popełnić w tak prostej sprawie jak ta — spytał — jak mamy oceniać szacunki CIA w o wiele ważniejszych kwestiach?”³⁶

„Stany Zjednoczone wydają rocznie 6 miliardów dolarów na wywiad i zasługują na znacznie więcej, niż dostają” — stwierdził Nixon³⁷. W dokładnie prowadzonych protokołach rady do spraw wywiadu odnotowano jego natastający gniew. Prezydent powiedział, że „nie może współpracować z ludźmi, którzy kłamią mu na temat wywiadu. Jeśli informacje są nieadekwatne lub świadczą, że sytuacja jest zła, on chce o tym wiedzieć i nie zniesie, by karmiono go wypaczonymi ocenami”³⁸.

„Rozumie, że społeczność wywiadowcza kilkakrotnie się sparzyła i dlatego ma skłonność do pisania raportów tak bezbarwnych, jak tylko się da, żeby nie sparzyć się ponownie — można wyczytać w protokole. — Uważa, że odpowiedzialni za rozmyślne wypaczanie raportów wywiadowczych powinni zostać zwolnieni. Sugerował, że być może nadchodzi czas, kiedy będzie musiał przywołać do porządku całą wspólnotę wywiadowczą”.

W tym delikatnym momencie Nixon nakazał CIA ustawić następne wybory w Chile.

Do 1970 roku wpływy CIA rozciągały się na każde państwo półkuli zachodniej leżące na południe od Teksasu aż po Ziemię Ognistą. W Meksyku prezydent rozmawiał wyłącznie z szefem rezydentury, nie z ambasadorem, i w Nowy Rok doręczono mu do domu raport od dyrektora centrali wywiadu. W Hondurasie dwaj kolejni szefowie rezydentury prywatnie zapewniali o poparciu Stanów Zjednoczonych dla tamtejszej junty, wbrew ambasadorom, którym podlegali.

Kilka państw Ameryki Łacińskiej złożyło więcej niż głoślowe deklaracje przestrzegania zasad demokracji i rządów prawa¹. Jednym z nich było Chile, gdzie CIA dostrzegła narastanie czerwonego zagrożenia².

Faworytem w wyborach prezydenckich zaplanowanych na wrzesień 1970 roku był lewicowiec Salvador Allende. Umiarkowany Radomiro Tomic Romero, popierany przez chrześcijańskich demokratów, tradycyjnych faworytów CIA, wydawał się outsiderem. Prawicowiec Jorge Alessandri Rodriguez był bardzo proamerykański, ale skorumpowany; ambasador USA Edward Korry uznał go za trudnego do zniesienia. Wszystkie opcje były otwarte.

CIA już raz pokonała Allende. Prezydent Kennedy zaaprobował program walki politycznej, który miał osłabić jego pozycję, ponad dwa lata przed chilijskimi wyborami we wrześniu 1964 roku³. Agencja uruchomiła pompę i wtłoczyła w polityczny aparat Chile około 3 milionów dolarów. Wpadł mniej więcej dolar za głos na proamerykańskiego chrześcijańskiego demokratę Eduarda Freia. Lyndon Johnson, który zgodził się na kontynuowanie tej operacji, wydał o wiele mniej na jednego wyborcę, kiedy wygrał wybory prezydenckie w 1964 roku. Frei zyskał speców od prowadzenia kampanii i konsultantów politycznych z walizkami pełnymi gotówki. CIA sfinansowała wymierzone w Allende tajne działania Kościoła katolickiego oraz związków zawodowych. Agencja zaszczerpiła opór wobec Allende w chilijskim dowództwie wojskowym i policji. Sekretarz stanu Rusk powiedział prezydentowi Johnsonowi, że zwycięstwo Freia było „triumfem demokracji”, osiągnięciem „po części dzięki dobrej pracy CIA”.

Frei był prezydentem przez sześć lat; konstytucja wykluczała reelekcję. Potem ponownie pojawił się problem, jak powstrzymać Allende. Przez wiele miesięcy Helms ostrzegał Białą Dom, że jeśli chce zachować kontrolę nad Chile, konieczna jest szybka aprobata nowej tajnej operacji. Wygranie wyborów za granicą pochłonie dużo czasu i pieniędzy. Agencja umieściła na stanowisku szefa rezydentury w Santiago de Chile najbar-dziej niezachwianego i godnego zaufania człowieka — Henry'ego Heck-shera, który szpiegował Sowietów z Berlina, współorganizował przewrót w Gwatemali i wprowadził Laos do obozu Stanów Zjednoczonych. Tetaz usilnie namawiał Białą Dom, żeby wsparł prawicowego Alessandriego. Kissinger był zatroskany. Miał na głowie prawdziwą wojnę w Azji Południowo-Wschodniej. Nazwał Chile sztyletem wymierzonym w serce Antatktidy. Ale w marcu 1970 roku

zaakceptował program walki politycznej za 135 tysięcy dolarów, mający na celu wyeliminowanie Allende. 27 czerwca, dorzucając 165 tysięcy dolarów, zauważył: „Nie rozumiem, dlaczego mamy pozwolić, by ten kraj przejęli marksiści, tylko dlatego, że jego natód jest nieodpowiedzialny”. Uznawał konieczność pokonania Allende, ale w wyborach nie wspierał nikogo.

Wiosną i latem 1970 roku CIA przystąpiła do działania. W kraju i za granicą przekazywała materiały propagandowe wpływowym reporterom, którzy de facto pełnili funkcję stenografów agencji. „Szczególnie wart uwagi w tej sprawie był materiał z pierwszych stron «Time'a», który zawdzięczał dużo pisemnym materiałom i raportom dostarczonym przez CIA” — zauważono w wewnętrznym raporcie agencji. W Europie wyżsi przedstawiciele Watykanu⁴ i przywódcy chrześcijańskich demokratów w Niemczech i Włoszech pracowali dla agencji nad powstrzymaniem Allende. W Chile „drukowano plakaty, rozpowszechniano pogłoski, dawano impuls do pisania artykułów, rozsiewano plotki, rozrzucano ulotki i rozprowadzano broszurki”, wspominał Helms. Celem było przestraszenie elektoratu — „pokazanie, że zwycięstwo Allende grozi zniszczeniem chilijskiej demokracji — powiedział Helms. — Była to żmudna praca, a widoczne efekty wydawały się minimalne”⁵.

Ambasador Korry uznał działalność CIA za rażąco nieprofesjonalną. „Nigdy nie spotkałem się z tak strasliwą propagandą w kampanii wyborczej w żadnym miejscu na świecie — wyznał wiele lat później. — Powiedziałem, że idioci z CIA, którzy organizowali tę «kampanię terroru* — i powiedziałem to samej CIA — powinni natychmiast polecieć ze stołków za kompletny brak zrozumienia Chile i Chilijczyków. Coś podobnego widziałem w 1948 roku we Włoszech”⁶.

4 września 1970 roku Allende wygrał trzystopniowe wybory w Chile z półtoraprocentową przewagą, zdobywszy 37 procent głosów. Zgodnie z chilijskim prawem Kongres Narodowy musiał zatwierdzić wynik i — pięćdziesiąt dni po wyborach — uzyskanie względnej większości przez Allende. Była to tylko formalność.

CIA miała ogromne doświadczenie w ustawianiu wyborów przed głosowaniem. Nigdy nie udało jej się zmienić wyniku po fakcie. Miała siedem tygodni na odkłęcenie sprawy. Kissinger zalecił Helmsowi zbadanie szans na przewrót. Były niewielkie: Chile miało demokrację od 1932 roku i od tamtej pory wojsko nie dążyło do władzy politycznej. Helms wysłał do szefa rezydentury Hen-ryego Heckshera depeszę, w której nakazał mu nawiązać bezpośrednie kontakty z chilijskimi oficerami strzegącymi Allende. Hecksher nie miał takich powiązań. Ale znał Agustina Edwardsa, jednego z najpotężniejszych ludzi w Chile. Edwards był właścicielem większości krajowych kopalni miedzi, największej gazety „El Mercurio” oraz rozlewni pepsy-coli. Tydzień po wyborach Edwards polecał na północ na spotkanie z przyjacielem Donaldem Kendallem, jednym z dyrektorów Pepsi i jednym z najcenniejszych finansowych stronników prezydenta Nixona.

14 września Edwards i Kendall wypili kawę z Kissingerem. Następnie „Kendall udał się do Nixona i poprosił o pomoc w usunięciu Allende z urzędu”, wspominał Helms⁷ (Kendall później tego się wyparł; Helms wydrwił jego zaprzeczenia). Helms spotkał się z Edwardsem w południe w waszyngtońskim Hiltonie. Omawiali termin wojskowego zamachu stanu przeciwko Allende. Tego popołudnia Kissinger przeznaczył jeszcze 250 tysięcy dolarów na walkę polityczną w Chile. W sumie CIA przekazała 1,95 miliona dolarów bezpośrednio Edwardsowi i „El Mercurio” na ich kampanię przeciwko Allende.

Tego samego ranka Helms powiedział Tomowi Polgarowi, nowemu szefowi rezydentury w Buenos Aires, żeby wsiadł do następnego samolotu do Waszyngtonu — i sprowadził szefa argentyńskiej junty, generała Alejandra Lanussego. Generał był człowiekiem bez sentymentów, a w latach sześćdziesiątych spędził cztery lata w więzieniu za nieudany zamach

stanu. Po południu następnego dnia, 15 września, Polgar i Lanusse usiedli w apartamencie dyrektora w centrali CIA i czekali, aż Helms wróci ze spotkania z Nixonem i Kissingerem. „Helms był bardzo zdenerwowany, gdy wrócił” — wspominał Polgar. I miał ku temu powód: Nixon polecił mu zorganizować przewrót wojskowy w tajemnicy przed sekretatem stanu, sekretarzem obrony, amerykańskim ambasadorem i szefem rezydentury. Helms nabazgrał prezydenckie zalecenia w notatniku:

Szansa może jedna na dziesięć, ale raruje Chile! [...] do dyspozycji 10 milionów dolarów [...] najlepsi ludzie, jakich mamy [...] wywołać trudności gospodarcze.

Helms miał czterdzieści osiem godzin, żeby przedstawić Kissingerowi plan, i czterdzieści dziewięć dni, żeby powstrzymać Allende.

Tom Polgar znał Richarda Helmsa od dwudziestu pięciu lat. W 1945 roku zaczęli razem pracować w berlińskiej placówce. Polgar spojrzał staremu kumplowi w oczy i dostrzegł błysk rozpacz. Helms zwrócił się do generała Lanussego i spytał, czego potrzebowałaby jego junta, żeby pomóc obalić Allende.

Argentyński generał popatrzył na szefa amerykańskiego wywiadu.

„Panie Helms — powiedział — wy mieliście już swój Wietnam. Nie każcie mi przeżyć własnego”⁸.

Dyrektorzy centrali wywiadu 1946-2005

Duch „Dzikiego Billa” Donovana, amerykańskiego superszpiega z czasów II wojny światowej, porwał wielu przyszłych pracowników CIA, którzy służyli pod jego komendą, wśród nich Williama Caseya, dyrektora centrali wywiadu od 1981 do 1987 roku. Z prawej: Casey przemawia na zjeździe weteranów OSS, w tle zdjęcie Donovana.

U dołu z lewej: Prezydent Truman przypina medal pierwszemu dyrektorowi, kontradmirałowi Sidneyowi Souersowi. U dołu z prawej: Generał Hoyt Vandenberg, drugi dyrektor, składa zeznanie przed Kongresem.

Generał Walter Bedell Smith, dyrektor CIA w latach 1950-1953, był jej pierwszym szefem z prawdziwego zdarzenia. U góry z lewej: Z Ikiem w Dniu Zwycięstwa.

U góry z prawej: z Trumanem w Białym Domu. U dołu: W październiku 1950 roku w centrali CIA Bedell Smith (z lewej) przejmuje kierownictwo od nieskutecznego kontradmirała Roscoe Hillenkoettera (w jasnym garniturze). Z prawej: Frank Wisner, który prowadził tajne operacje CIA od 1948 roku aż do załamania nerwowego w roku 1958, zmartwiony patrzy w przestrzeń.

U góry z lewej: Allen Dulles w swoim gabinecie w centrali w 1954 roku. U góry z prawej: Po klęsce w Zatoce Świń John F. Kennedy zastąpił Dullesa Johnem McCone'em. McCone zbliżył się do prokuratora generalnego Roberta Kennedyego (pośrodku), który odgrywał decydującą rolę w tajnych operacjach. Prezydent Johnson zrezygnował z McCone'a i zatrudnił nieszczęsnego admirała Reda Raborna (z prawej; zdjęcie z rancza Lyndona Johnsona, kwiecień 1965 roku).

Richard Helms, dyrektor CIA od 1966 do 1973 roku, walczył o szacunek prezydenta Johnsona i zdobył go. U góry: Rok 1965. Na tydzień przed mianowaniem na wicedyrektora Helms zapoznaje się z prezydentem. U dołu: Rok 1968. Przekonany o własnych racjach Helms konferuje z Lyndonem Johnsonem i sekretarzem stanu Deanem Ruskim podczas wtorkowego lunchu — przy najlepszym stole w Waszyngtonie.

U góry: Marzec 1969 roku. Prezydent Nixon ściska dłonie w centrali CIA. Nixon nie ufał agencji i deprecjonował jej pracę. U dołu: Kwiecień 1975 roku. Sajgon pada, informuje prezydenta Forda dyrektor Bill Colby, pierwszy z lewej. Obok Forda sekretarz stanu Henry Kissinger, pierwszy od prawej sekretarz obrony James Schlesinger. Pośrodku: 17 czerwca 1976 roku. George H. Bush i prezydent Gerald R. Ford omawiają ewakuację Amerykanów z Bejrutu z L. Deanem Brownem, specjalnym wysłannikiem do Libanu.

U góry: Listopad 1979 roku. Dyrektor Stansfield Turner zamyka grupę wezwanych przez prezydenta Cartera do Camp David najwyższych doradców wojskowych i dyplomatycznych. Mieli oni omawiać trudną sytuację amerykańskich zakładników w Iranie. U dołu: W czerwcu 1985 roku prezydent Reagan i jego zespół do spraw bezpieczeństwa narodowego w Pokoju Sytuacyjnym w Białym Domu podczas porwania samolotu TWA, zmuszonego do lądowania w Bejrucie. Dramat zakładników zakończył się tajną ugodą. Pierwszy z prawej Bill Casey.

Z lewej: George Tenet w Białym Domu z prezydentem Bushem i wiceprezydentem Cheneyem w marcu 2003 roku, na początku wojny w Iraku. Tenet twardo podzielał przekonanie CIA, że arsenał Saddama Husajna pęka w szwach od broni masowego rażenia. Poniżej: Jego następca Porter Goss (z Bushem w centrali CIA w marcu 2005 roku) okazał się ostatnim dyrektorem centrali wywiadu.

Z lewej: Zbliżająca się do sześćdziesiątki CIA przestała być pierwszą wśród równych w wywiadzie amerykańskim. W marcu 2006 roku na jej dyrektora został zaprzysiężony generał Mike Hayden. Jego nowy szef, dyrektor wywiadu narodowego John Negroponte, bije brawo pod bacznym wzrokiem posągu „Dzikiego Billa” Donovana.

16 września Helms zwołał wczesnym rankiem zebranie z szefem wydziału tajnych operacji Tomem Karamessinesem i siedmioma innym wyższymi pracownikami CIA. „Prezydent poprosił agencję, żeby nie dopuściła, by Mende doszedł do władzy, lub doprowadziła do pozbawienia go urzędu” — oświadczył. Karamessines otrzymał wyłączne kierownictwo operacji, jak również niewdzięczne zadanie informowania Kissingera. CIA podzieliła „operację Allende” na Ścieżkę 1 i 2. Ścieżka 1 obejmowała walkę polityczną, naciski gospodarcze, propagandę i twarde zagrywki dyplomatyczne⁹, a także kupienie tylu głosów w chilijskim senacie, żeby nie dopuścić do zatwierdzenia Allende. Gdyby akcja się nie powiodła, ambasador Korrry planował przekonać prezydenta Freia, aby zorganizował przewrót konstytucyjny. Ostatnią deską ratunku miało być „skazanie Chile i Chili jeżyków na skrajną nędzę i ubóstwo — powiedział Korrry Kissingerowi — co zmusiłoby Allende do wprowadzenia surowych zasad państwa policyjnego”, i wywołanie powstania narodowego.

Ścieżka 2 zakładała przewrót wojskowy. Korry nic o tym nie wiedział. Ale Helms sprzeciwił się poleceniu prezydenta, żeby wykluczyć Henry'ego Heckshera, i poprosił Toma Polgara, by wrócił do Argentyny i wspomógł go. Hecksher i Polgar — koledzy z berlińskiej placówki, najlepsi przyjaciele od czasu II wojny światowej — byli jednymi z najlepszych pracowników operacyjnych CIA. Obaj uznali Ścieżkę 2 za głupotę.

Helms wezwał szefa rezydentury w Brazylii Davida Atlee Phillipsa, żeby stanął na czele chilijskiej grupy operacyjnej. Człowiek CIA od 1950 roku, weteran z Gwatemali i Dominikany, był najlepszym specjalistą agencji od propagandy. Nie widział nadziei na realizację Ścieżki 1.

„Każdy, kto mieszkał w Chile, jak ja, i znał Chilijczyków, wiedział, że może jeden chilijski senator da się przekupić, ale dwóch? Nigdy. Trzech? Bez szans — powiedział. — Od razu zatrąliby na alarm. Od dawna byli demokratami”. Na temat Ścieżki 2 Phillips rzekł: „Armia chilijska jest wzorem prawości demokratycznej”¹⁰. Jej dowódca, generał Rene Schneider, ogłosił, że siły zbrojne będą posłuszne konstytucji i nie wmieszają się w politykę.

Do realizacji Ścieżki 1 Phillips miał na usługach dwudziestu trzech zagranicznych reporterów, których zadaniem było podburzanie opinii międzynarodowej. On i jego koledzy podyktowali przerażającą antyallendowską historię, która trafiła na okładkę „Time’a”. Jeśli chodzi o Ścieżkę 2, miał zespół głęboko zakonspirowanych pracowników operacyjnych CIA z fałszywymi paszportami. Jeden udawał kolumbijskiego przedsiębiorcę, drugi argentyńskiego przemytnika, trzeci oficera boliwijskiego wywiadu wojskowego.

27 września poprosili oni amerykańskiego attache wojsk lądowych pułkownika Paula Wimerta, wieloletniego przyjaciela CIA, żeby pomógł im znaleźć chilijskich oficerów, którzy mogliby obalić Allende. Kandydatem był jeden z nielicznych generałów, którzy w niedalekiej przeszłości próbowali zmontować spisek. Nazywał się Roberto Viaux. Jednak wielu kolegów oficerów Viaux uznawało go za niebezpiecznego głupca; niektórzy mieli go nawet za szaleńca.

6 października jeden z zakonspirowanych pracowników operacyjnych odbył długą rozmowę z Viaux. Po kilku godzinach ambasador Korry dowiedział się, że CIA za jego plecami organizuje przewrót. Zrobił awanturę Henry’emu Hecksherowi. „Ma pan dwadzieścia cztery godziny, aby zrozumieć, że to ja dowodzę, albo proszę wyjechać z kraju” — rzekł.

„Jestem przerażony — depeszował Korry do Kissingera. — Każda nasza czynna zachęta do przewrotu może nas doprowadzić do drugiej klęski w rodzaju Zatoki Świń”.

Wściekły Kissinger rozkazał ambasadorowi, aby przestał się wtrącać. Potem ponownie wezwał Helmsa do Białego Domu. W efekcie do rezydentury CIA w Santiago de Chile wyszła błyskawiczna depesza tej treści: „Skontaktować się z wojskowymi i dać im do zrozumienia, że rząd amerykański chce rozwiązania militarnego oraz że poprzemy ich teraz i później [...]. Stworzyć atmosferę spiskową [...]. Sfinansować operację wojskową”.

7 października, kilka godzin po wysłaniu tego polecenia z centrali CIA, Helms wybrał się na dwutygodniową inspekcję placówek w Sajgonie, Bangkoku, Wietnamie i Tokio.

Tego dnia Henry Hecksher próbował obalić pomysł organizowania przewrotu wspólnie z generałem Viaux. Szef rezydentury poinformował centralę, że reżim Viaux „byłby tragedią dla Chile i dla całego wolnego świata [...]. Zamach stanu Viaux doprowadziłby tylko do masowego rozlewu krwi”. W Waszyngtonie nie wywarło to większego wrażenia.

10 października, gdy zostały dwa tygodnie do wprowadzenia Allende na urząd, Hecksher jeszcze raz spróbował wyjaśnić sytuację swoim przełożonym. „Chcecie, żebyśmy wywołali w Chile chaos — napisał Hecksher. — Wariant Viaux to recepta na chaos, który na pewno przerodzi się w krwawą jatkę. Zatajenie zaangażowania Stanów Zjednoczonych będzie niemożliwe. Pracownicy rezydentury, jak wiecie, bardzo poważnie rozważyli wszystkie plany sugerowane przez ich odpowiedników z centrali. Doszliśmy do wniosku, że żaden nie daje

najmniejszej szansy na osiągnięcie celu. Dlatego postawienie na Viaux, pomimo dużego ryzyka, może zyskać wasze uznanie". Centrala zawahała się.

13 października Hecksher wysłał depeszę z nowiną, że Viaux rozważa porwanie głównodowodzącego chilijskiej armii, prokonstytucyjnie nastawionego generała Schneidera. Kissinger wezwał do Białego Domu Karamessinesa. Rankiem 16 października Karamessines wysłał do Heckshera tę depeszę:

Zgodnie z wytyczoną i kontynuowaną strategią należy obalić Allende w drodze zamachu. [...] Ustalono, że próba przewrotu dokonana przez Viaux na własną rękę, z siłami znajdującymi się obecnie w jego dyspozycji, nie powiedzie się. [...] Zachęćcie go, by rozwinął swoje plany. [...] Zachęćcie go, żeby połączył siły z innymi autorami planów zamachu. [...] Wielkie i nieustanne zainteresowanie działalnością [...] Valenzueli i innych. Życzymy im maksimum powodzenia.

Generał Camilo Valenzuela, szef garnizonu w Santiago de Chile, nawiązał kontakt z CIA sześć dni wcześniej. Okazał się chętny, być może zdolny to zrobić, ale bał się. Wieczorem 16 października jeden z oficerów valenzueli przyszedł do CIA po pieniądze i radę. „Qué necesitamos es un general con cojones — powiedział oficer. — Potrzebny nam jest generał z jajami”.

Następnego wieczoru Valenzuela wysłał dwóch pułkowników na potajemne spotkanie z pułkownikiem Wimertem, mundurowym przedstawicielem CIA. Ich plan — praktycznie identyczny z przedstawionym przez Viaux — zakładał porwanie generała Schneidera, wywiezienie go do Argentyny, rozwiązanie Kongresu i przejęcie władzy w imieniu sił zbrojnych. Dostali 50 tysięcy dolarów w gotówce, trzy pistolety maszynowe i gaz łzawiący, wszystko za zgodą centrali, za pośrednictwem Toma Karamessinesa.

19 października, kiedy pozostało jeszcze pięć dni, Hecksher zauważył, że Ścieżka 2 była „tak nieprofesjonalna i niebezpieczna, że w warunkach chilijskich ma pewne szanse powodzenia”. Innymi słowy, tak wielu chilijskich oficerów wiedziało, że CIA pragnie powstrzymać Allende, że szanse na przewrót rosły. „Wszystkie zainteresowane stronnictwa wojskowe znają nasze stanowisko”, czytamy w notatce CIA z 20 października. Następnego dnia Richard Helms wrócił z dwutygodniowego objazdu po placówkach azjatyckich.

22 października, pięćdziesiąt godzin przed sesją Kongresu, na której miał zostać zatwierdzony wynik wyborów, grupa uzbrojonych ludzi napadła na generała Schneidera w drodze do pracy. Został kilkakrotnie postrzelony i zmarł podczas operacji, krótko po tym, jak Salvador Allende został zatwierdzony przez Kongres jako konstytucyjnie wybrany prezydent Chile stosunkiem głosów 153 do 35.

Kilka dni zajęło CIA ustalenie, kto zabił generała Schneidera. W centrali Dave Phillips założył, że zabójstwa dokonano z broni maszynowej CIA. Ku jego wielkiej uldze, to ludzie Viaux, nie Valenzueli, pociągnęli za spust. Samolot CIA przeznaczony do wywiezienia porwanego generała Schneidera z Santiago zabrał zamiast niego chilijskiego oficera, który otrzymał broń i pieniądze od agencji. „Przyjechał do Buenos Aires z pistoletem w kieszeni i powiedział: «Mam kłopoty, musicie mi pomóc»”, wspominał Tom Polgar. Agencja zaczęła od kupowania głosów w Chile, a skończyła na szmuglowaniu broni automatycznej niedoszłym zabójcom.

Biały Dom był wściekły na CIA, że nie udało jej się utracić Allende. Prezydent i jego ludzie uważali, że liberalni spiskowcy w agencji dokonali sabotażu tajnej operacji w Chile.

Alexander Haig, wówczas generał i niezastąpiona prawa ręka Kissingen, stwierdził, że operacja nie powiodła się, ponieważ ludzie CIA pozwolili, by zapatrywania polityczne „wpłynęły na ich ostateczne opinie i propozycje akcji naprawczej w zakresie tajnej działalności”¹¹. Najwyższy czas, powiedział Haig swojemu szefowi, żeby oczyścić „kluczowe, zdominowane przez lewe skrzydło, stanowiska pod komendą Helmsa”¹² i

domagać się „przeprowadzenia kontroli środków, nastrojów i bazy pojęciowej, na której powinny się opierać tajne programy CIA”¹³.

Nixon zarządził, że Helms zachowa stanowisko, pod warunkiem że uporządkuje podległe mu podwórko. Dyrektor natychmiast obiecał zwolnić czterech z sześciu swoich zastępców, zostawił tylko Toma Ka-ramessinesa od tajnych operacji i Carla Ducketta od nauki i techniki. W notatce dla Kissingera ostrzegł wprost, że kontynuowanie czystki źle wpłynie na morale i oddanie jego pracowników. Prezydent w odpowiedzi też po raz groził obcięciem setek milionów dolarów z budżetu agencji. „Nixon pomstował na CIA i jej lichy wywiad — wspominał George P. Shultz, wówczas dyrektor budżetowy prezydenta. — «Chcę obciąć budżet CIA o dwie trzecie stanu obecnego», miał powiedzieć prezydent. «Nie, zmniejszyć go o połowę». W ten sposób Nixon wyladowywał swój gniew, ale nie brało się tego zbyt poważnie”¹⁴.

Nixon nie żartował. W grudniu 1970 roku jeden z doradców Kissingera tłumaczył, „byście prywatnie skłonili prezydenta, aby nie robił tak wielkich, przypadkowych, ogólnych cięć [...]. Taki cios tasakiem mógłby się okazać katastrofalny”¹⁵. Ale prezydent przez następne dwa lata trzymał nóż na gardle CIA.

Zaatakowanie CIA przez Biały Dom Nixona okazało się proste, ale gorzej było z ocaleniem agencji. W tym samym miesiącu Kissinger i Shultz pod kierunkiem prezydenta wyznaczyli ambitnego nadgorliwca z biura budżetowego, Jamesa R. Schlesingera, aby przeprowadził trzymiesięczną inspekcję zadań i obowiązków Richarda Helmsa. Przedwcześnie posiwały czterdziestojednoletni Schlesinger był kolegą Kissingera z Harvardu, dorównującym mu inteligencją, ale pozbawionym ważnej umiejętności — oszukiwania. Wyrobił sobie opinię w Białym Domu Nixona rym, że nie zważając na chaszcze, wdarł się w rządowy las i powycinał martwe drzewa¹⁶.

Schlesinger poinformował, że koszty wywiadu gwałtownie rosną, a jakość jego pracy maleje. Siedem tysięcy analityków CIA zasypanych danymi nie dostrzega prawidłowości w bieżących wydarzeniach. Sześć tysięcy pracowników operacyjnych nie potrafi spenetrować najwyższych kręgów komunistycznego świata. Kompetencje dyrektora centrali wywiadu nie wykraczają poza prowadzenie tajnych operacji i opracowywanie raportów wywiadowczych, które Nixon i Kissinger rzadko czytają. Agencja nie może wspierać globalnych ambicji Nixona — otwarcia drzwi do Chin, stawienia czoła Sowietom, zakończenia wojny w Wietnamie na warunkach amerykańskich¹⁷. „Nic nie świadczy o tym, że wspólnota wywiadowcza, w obecnej strukturze, zdoła się zmierzyć z problemami tej miary” — podsumował Schlesinger¹⁸.

Zaproponował najbardziej radykalną reorganizację amerykańskiego wywiadu od 1947 roku. Nowy car zwany dyrektorem centrali wywiadu będzie pracował w Białym Domu i nadzorował wywiadowcze imperium. CIA należy rozczłonkować, a nowa agencja zajmie się tajnymi operacjami i szpiegostwem.

Haig, który wprowadził ten pomysł w życie, napisał w notatce, że może się to okazać „najbardziej kontrowersyjną masakrą”¹⁹ przeprowadzoną w rządzie amerykańskim. Problem polegał na tym, że CIA utworzyła Kongres i on też powinien doprowadzić do ponownych narodzin agencji. Tego Nixon nie mógł znieść. Wszystko powinno się odbyć w sekrecie. Nakazał Kissingerowi, by przez następny miesiąc zajmował się wyłącznie tą sprawą i dopilnował wszystkiego. Ale Kissinger nie miał do tego serca. „Wolę nad tym posiedzieć — naskrobał na notatce Hai-ga. — Nie mam zamiaru wypruć sobie żył”.

Długa walka zakończyła się rok po dojściu do władzy Allende. Nixon polecił Helmsowi, żeby przekazał władzę nad CIA swemu zastępcy — człowiekowi prezydenta, generałowi Robertowi Cushmanowi — i objął funkcję symbolicznego imperatora amerykańskiego wywiadu²⁰. Helms odpowiedział na ten śmiertelny cios zwinną ripostą. Odizolował Cushmana od wszystkiego, aż generał zaczął błagać o przydział na stanowisko dowódcy

Korpusu Piechoty Morskiej. Fotel numer dwa w amerykańskim wywiadzie był pusty przez sześć miesięcy.

Na tym pomysł umarł, ale nie w umyśle Richarda Nixona. „Wywiad jest świętą krową — wściekał się. — Nie zrobiliśmy nic, odkąd się tym zajmujemy. CIA nie jest warta złamanego grosza”²¹. Zapisał sobie w pamięci, że musi pozbyć się Richarda Helmsa.

Podkopywanie Salvadora Allende trwało. „Ścieżka 2 nigdy tak naprawdę się nie skończyła”, stwierdził Tom Karamessines z CIA, a jego notatki z zebrania w Białym Domu 10 grudnia 1970 roku odzwierciedlają to, co miało nadejść: „Kissinger, odgrywając adwokata diabła, zauważył, że proponowany program CIA ma na celu popieranie umiarkowanych. Ponieważ Allende uważa się za umiarkowanego, spytał, dlaczego by nie poprzeć ekstremistów?” To właśnie zrobiła agencja. Wydała większość z 10 milionów dolarów przekazanych przez Nixona na zasiewanie politycznego i gospodarczego chaosu w Chile. Nasiona wykiełkowały w 1971 roku. Nowy szef wydziału Ameryki Łacińskiej CIA, Ted Shackley, który wrócił do centrali, zakończywszy służbę na stanowisku szefa placówek w Laosie i Wietnamie Południowym, powiedział przełożonym, że jego ludzie „wywarli wpływ na najważniejszych dowódców armii, więc mogą oni odegrać decydującą rolę po stronie sił spiskowych”. Nowy szef rezydentury w Santiago de Chile, Ray Warren, stworzył siatkę z zawodowych żołnierzy i speców od sabotażu czynnego, którzy próbowali zepchnąć armię chilijską z jej konstytucyjnych posad. A prezydent Allende popełnił fatalny błąd. W odpowiedzi na naciski CIA zorganizował armię cieni zwaną Grupo de Amigos del Presidente, czyli Przyjaciółmi Prezydenta. Fidel Castro wsparł tę formację. Armia chilijska nie mogła tego znieść. Prawie trzy lata od wyboru Allende młody pracownik CIA w Santiago de Chile, Jack Devine, który wiele lat później został szefem wydziału tajnych operacji, przesłał do centrali depeszę, która trafiła prosto do Kissingera, właśnie nominowanego przez Richarda Nixona na sekretarza stanu. Devine informował w depeszy, że Stany Zjednoczone w ciągu minut lub godzin otrzymają prośbę o pomoc od „wysokiego oficera należącego do grupy chilijskich wojskowych planujących obalenie prezydenta Allende”.

Pucz nastąpił 11 września 1973 roku. Był szybki i przerażający. Osaczony w pałacu prezydenckim Allende zastrzelił się z karabinowa podarowanego przez Fidela Castro. Po południu władzę przejęła junta Augusto Pinocheta, a CIA szybko nawiązała z nią kontakt. Pinochet rządził brutalnie, zamordował ponad 3200 osób, a w ramach akcji represyjnej prowadzonej przez oddział zwany Karawaną Śmierci uwięził i torturował dziesiątki tysięcy. „Nie ma wątpliwości — przyznała agencja w oświadczeniu złożonym przed Kongresem po zakończeniu zimnej wojny — że niektóre kontakty CIA były czynnie zaangażowane w popełnianie i tuszowanie poważnych nadużyć praw człowieka”. Rej wśród nich wodził pułkownik Manuel Contreras, szef chilijskiego wywiadu za Pinocheta. Został płatnym agentem CIA i dwa lata po zamachu spotkał się z wyższymi urzędnikami CIA w Wirginii, w czasie, kiedy agencja doniosła, że osobiście odpowiada za zamordowanie i torturowanie tysięcy Chilijczyków. Contreras w 1976 roku wyróżnił się wyjątkowym aktem terroru: zabójstwem Orlanda Leteliera, ambasadora Allende w Stanach Zjednoczonych, oraz jego amerykańskiego współpracownika, Ronniego Moffitta. Zabiła ich bomba podłożona w samochodzie, czternaście przecznic od Białego Domu. Następnie Contreras szantażował Stany Zjednoczone, grożąc, że powie całemu światu o swoich powiązaniach z CIA i zablokuje własną ekstradycję oraz proces o morderstwo. W agencji nikt nie wątpił, że Pinochet wiedział o tym akcie terrorystycznym na ziemi amerykańskiej i zaaprobował go. Reżim Pinocheta rządził siedemnaście lat. Po jego upadku Contreras został skazany przez chilijski sąd za zabójstwo Orlanda Leteliera na siedem lat więzienia. Pinochet zmarł w grudniu 2006 roku w wieku 91 lat, mając 28 milionów dolarów na tajnych kontach

bankowych za granicą, ciążyło na nim oskarżenie o morderstwo. Kiedy powstawała ta książka, Henry Kissinger był ścigany w sądach Chile, Argentyny, Hiszpanii i Francji przez ludzi, którym udało się uciec z życiem z rąk członków Karawany Śmierci. Kiedy był sekretarzem stanu, radca Białego Domu ostrzegał go, że „każdy, kto wprawia w ruch zamach stanu, może być pociągnięty do odpowiedzialności za oczywiste i prawdopodobne konsekwencje takich działań”.

CIA nie potrafiła „umieścić przycisków stop i start na maszynie” tajnych akcji, powiedział Dave Phillips, szef chilijskiej grupy operacyjnej. „Uważałem, że gdyby doszło do przewrotu wojskowego, w Santiago walki uliczne mogłyby się toczyć przez dwa tygodnie i być może cały kraj czekały miesiące walk i tysiące ofiar — oświadczył w tajnym zeznaniu przed komisją senacką pięć lat po porażce Ścieżki 2. — Bóg mi świadkiem, wiedziałem, że zaangażowałem się w coś, w wyniku czego może zginąć człowiek”.

Przesłuchujący spytał go, jaka jest według niego różnica między jednym zamordowanym a tysiącami ofiar przewrotu.

„Proszę pana — odpowiedział — znam tę różnicę od czasu, gdy byłem bombardierem podczas II wojny światowej, naciskałem przycisk zwalniający bomby i ginęły setki, a może tysiące ludzi”²².

Za prezydentury Nixona działania inwigilacyjne sięgnęły szczytu wiosną 1971 roku. CIA, NSA i FBI szpiegowały obywateli amerykańskich. Sekretarz obrony Melvin Laird i członkowie Kolegium Szefów Sztabów wykorzystywali nasłuch elektroniczny i wywiad, żeby mieć na oku Kis-singera. Nixon, rozbudowując dzieło Kennedy'ego i Johnsona, zamontował w Białym Domu i Camp David najnowocześniejsze, aktywowane głosem mikrofony¹. Próbuąc powstrzymać wycieki do prasy, Nixon i Kissinger pozakładali podsłuch własnym asystentom i waszyngtońskim dziennikarzom².

Ale przecieki to źródło, które nigdy nie wysycha. W czerwcu „New York Times” opublikował długie fragmenty Pentagon Papers, tajnej historii wojny wietnamskiej zamówionej cztery lata wcześniej przez sekretarza obrony Roberta McNamarę. Źródłem był Daniel Ellsberg, były spec Pentagonu, którego Kissinger zatrudnił jako konsultanta Rady Bezpieczeństwa Narodowego i zaprosił do kalifornijskiej rezydencji Nixona w San Clemente. Kissinger wpadł w gniew po tej publikacji i doprowadził Nixona do jeszcze większej furii. Prezydent zwrócił się do Johna Ehrlichmana, swojego człowieka od spraw wewnętrznych, i kazał mu zlikwidować przecieki. Ehrlichman zgromadził zespół zwany Hydraulikami (ekipę technicznego wsparcia operacyjnego), kierowany przez byłego pracownika operacyjnego CIA, który odegrał ważną rolę w Gwatemali oraz Zatoce Świń i właśnie przeszedł na emeryturę.

Everette Howard Hunt junior był „wyjątkową osobistością — jak stwierdził ambasador Sam Hart, który poznał go pod koniec lat pięćdziesiątych, kiedy był on szefem rezydentury w Urugwaju — całkowicie pochłonięty sobą, kompletnie amoralny i niebezpieczny dla siebie oraz otaczających go ludzi. Mogę powiedzieć, że Howard wędrował od jednej katastrofy do drugiej, piał się wyżej i wyżej, a wszystko przepływało tuż za jego plecami”³. Kiedy w 1950 roku młody Hunt wstępował do CIA, był romantycznym zwolennikiem polityki zimnowojennej. Został pisarzem i produkował w miarę przyzwoite powieści szpiegowskie. Niecały rok po odejściu na emeryturę z CIA przypadkiem spotkał doradcę Nixo-na Chucka Colsona, który zaproponował mu nową pracę, w charakterze szefa tajnych operacji w Białym Domu.

Hunt polecał do Miami, żeby spotkać się ze swoim starym kumplem, Amerykaninem kubańskiego pochodzenia Bernardem Barkerem, który handlował nieruchomościami, i odbył z nim rozmowę za pomnikiem poległych w Zatoce Świń. „Opisał to zadanie jako związane z

bezpieczeństwem narodowym — powiedział Baker. — Spytałem Howarda, kogo reprezentuje, a jego odpowiedź nadawała się do książki. Powiedział, że pracuje w pewnym zespole na szczeblu Białego Domu, pod bezpośrednimi rozkazami prezydenta Stanów Zjednoczonych⁴. Razem zwerbowali czterech kolejnych Kubańczyków z Miami, w tym Eugenia Martineza, który prowadził dla CIA jakieś trzysta operacji morskich na Kubie i otrzymywał miesięcznie z centrali sto dolarów honorarium za stałą gotowość.

7 lipca 1971 roku Ehrlichman zadzwonił do szpiega Nixona w CIA, wicedyrektora generała Cushmana. Doradca prezydenta powiedział mu, że Howard Hunt zadzwoni bezpośrednio do niego i poprosi o pomoc. „Chciałbym, aby pan wiedział, że on robi pewne rzeczy dla prezydenta — powiedział Ehrlichman. — Powinien pan wiedzieć, że ma *carte blanche*”⁵. Żądania Hunta mnożyły się — chciał odzyskać swoją dawną sekretarkę, chciał biuro w Nowym Jorku z bezpieczną linią telefoniczną, domagał się najnowocześniejszego sprzętu nagrywającego, kamery od CIA, żeby zarejestrować włamanie do gabinetu psychiatrycznego w Beverly Hills, z którego korzystał Ellsberg, i chciał, żeby CIA wywołała taśmę. Cushman poniewczasie poinformował Helmsa, że agencja dała Huntowi zestaw do kamuflażu: rudą perukę, urządzenie podwyższające ton głosu i fałszywe dokumenty. Potem Biały Dom zażądał, by agencja stworzyła psychologiczny profil Daniela Ellsberga, co stanowiło pogwałcenie statutu CIA, który nie zezwalał na szpiegowanie Amerykanów. Ale Helms się podporządkował.

W listopadzie 1971 roku pozbył się jednak Cushmana z agencji. Minęło wiele miesięcy, zanim Nixon znalazł idealnego kandydata: generała Vernona Waltersa.

Generał Walters prowadził tajne operacje dla prezydentów prawie od dwudziestu lat. Ale Helms poznał go, dopiero kiedy 2 maja 1972 roku przybył do agencji jako nowy zastępca dyrektora centrali wywiadu. „Właśnie przeprowadziłem operację, o której CIA nie wiedziała — wspominał generał Walters. — Helms, który chciał na to stanowisko kogoś innego, rzekł: «Słyszałem o panu; co pan wie o wywiadzie?» Odpowiedziałem: «Cóż, przez trzy lata negocjowałem z Chińczykami oraz Wietnamczykami i piętnaście razy przesmygłowałem Henry'ego Kissingera do Paryża tak, że wy z agencji nie mieliście o tym pojęcia»”⁶. Helms był oczywiście pod wielkim wrażeniem. Ale wkrótce zaczął mieć powody, by zastanawiać się nad lojalnością swojego nowego zastępcy.

Późnym sobotnim wieczorem 17 czerwca Howard Osborn, szef biura bezpieczeństwa CIA, zadzwonił do domu Helmsa. Dyrektor wiedział, że nie czekają go dobre nowiny. Tak zapamiętał tę rozmowę:

— Nie śpisz jeszcze, Dick?

— Nie, Howardzie.

— Właśnie się dowiedziałem, że policja okręgowa przyłapała pięciu ludzi na włamaniu do siedziby Partii Demokratycznej w Watergate [...]. Czterech Kubańczyków i Jima McCorda.

— McCorda? To on już nie siedzi w twoim sklepiu?

— Nie, od dwóch lat.

— A ci Kubańczycy są z Miami czy Hawany?

— Z Miami [...], w tym kraju są od jakiegoś czasu.

— Znamy ich?

— W tej chwili nie mogę na to odpowiedzieć.

— Skontaktujcie się z operacyjnymi, to po pierwsze [...]. Niech jadą do Miami. Sprawdźcie wszystkie akta, tu i w Miami [...]. To wszystko?

— Nie, dopiero połowa — poważnie rzekł Osborn. — Wydaje się, że jest w to zamieszany Howard Hunt⁷.

Gdy padło to nazwisko, Helms wziął bardzo głęboki oddech.

— Co oni robią, do cholery? — spytał. Miał pewien pomysł: McCord był ekspertem od nasłuchu elektronicznego, Hunt pracował dla Nixona, a zarzutem było podsłuchiwanie, przestępstwo federalne.

Siedząc na brzegu łóżka, Helms namierzył pełniącego obowiązki dyrektora FBI L. Patricka Graya. Był on akurat w hotelu w Los Angeles. Sześć tygodni wcześniej, po czterdziestu ośmiu latach kierowania Federalnym Biurem Śledczym, zmarł J. Edgar Hoover. Helms bardzo ostrożnie powiedział Grayowi, że włamywacze z Watergate zostali zatrudnieni przez Białą Dom i CIA nie ma z tym nic wspólnego. Łapiesz? OK, zatem dobranoc.

W poniedziałek 19 czerwca Helms zwołał codzienne zebranie kierownictwa CIA na dziewiątą rano. Bill Colby, wówczas dyrektor wykonawczy agencji, trzeci po Bogu w tej instytucji, wspominał później, że Helms powiedział: „Oberwie nam się o wiele, wiele bardziej, bo to nasi byli ludzie” i „wiedzieliśmy, że pracują dla Białego Domu”⁸. Następnego ranka „The Washington Post” podrzucił odpowiedzialność za Watergate pod drzwi Gabinetu Ovalnego — chociaż do tego dnia nikt naprawdę nie wiedział, czy Richard Nixon dał zgodę na włamanie.

W piątek 23 czerwca Nixon powiedział swojemu brutalnie skutecznemu szefowi sztabu H. R. Haldemanowi, żeby wezwał Helmsa i Waltersa do Białego Domu i nakazał im pożegnać się z FBI w imię bezpieczeństwa narodowego. Obaj początkowo zgodzili się na współpracę — bardzo niebezpieczny krok. Walters wezwał Graya i kazał mu odstąpić od sprawy. Ale w poniedziałek 26 czerwca granica została przekroczona, kiedy doradca Nixona John Dean nakazał Waltersowi wypłacić dużą, nie księgowaną sumę na opłacenie milczenia sześciu skazanych na więzienie weteranów CIA. We wtorek Dean powtórzył żądanie. Później powiedział prezydentowi, że ceną za milczenie mógł być milion dolarów wypłacony w ciągu dwóch lat. Tylko Helms — lub Walters, kiedy Helms przebywał poza granicami Stanów Zjednoczonych — mógł zezwolić na sekretne wypłaty z ukrytego budżetu CIA. Byli jedynymi przedstawicielami władz, którzy mogli legalnie dostarczyć walizkę z milionami dolarów w gotówce do Białego Domu, i Nixon o tym wiedział.

„Mogliśmy zdobyć pieniądze w każdym miejscu na świecie — zauważył Helms. — Prowadziliśmy różnorakie operacje. Nie musieliśmy pracować pieniędzy — nigdy”. Ale gdyby CIA dostarczyła gotówkę, „ostatecznym rezultatem mógłby być koniec agencji — stwierdził. — Gdybym robił wszystko, czego chciał od nas Białą Dom, nie tylko mógłbym iść do więzienia, ale i nieodwracalnie zrujnowałbym wiarygodność agencji”⁹.

Helms odmówił. Potem, 28 czerwca, wyleciał z Waszyngtonu na trzytygodniową inspekcję placówek w Azji, Australii i Nowej Zelandii, zostawiwszy w zastępstwie Waltersa. Minął tydzień. Niecierpliwi agenci FBI zaczęli burzyć się przeciwko rozkazowi, by trzymać się z daleka. Gray powiedział Waltersowi, że potrzebuje z CIA rozkazu na piśmie odwołującego dochodzenie ze względów bezpieczeństwa narodowego. Obaj mężczyźni rozumieli teraz, że ślad w dokumentach stanowi ryzyko. 6 lipca rozmawiali, a wkrótce potem Gray zadzwonił do prezydenta, przebywającego w San Clémente. „Członkowie pańskiego personelu próbują zadać panu śmiertelny cios”, manipulując CIA — powiedział Nixonowi. Zapadła straszna cisza, aż w końcu prezydent nakazał Grayowi kontynuować śledztwo.

Pod koniec lipca, krótko po powrocie Helmsa z podróży, Jim McCord, oczekujący na proces i zagrożony pięcioletnim wyrokiem, wysłał przez swojego prawnika wiadomość do CIA. Poinformował, że ludzie prezydenta chcieli, aby zeznał, iż włamanie w Watergate było operacją agencji. Niech CIA weźmie na siebie winę, powiedział mu doradca z Białego Domu, a potem prezydent wydał akt ułaskawienia. McCord odpowiedział listownie: „Jeśli Helms ulegnie, a afera Watergate zostanie przypisana CIA, co nie jest prawdą, wszystkie drzewa w tym lesie upadną. Spłonie pustynia. Sprawa balansuje teraz nad przepaścią. Przekażcie im wiadomość, że jeśli chcą ją utracić, to są na właściwej drodze”.

7 listopada 1972 roku prezydent Nixon odniósł w wyborach jedno z najbardziej miażdżących zwycięstw w historii Stanów Zjednoczonych. Tego dnia przysiągł, że podczas drugiej kadencji będzie trzymał CIA i Departament Stanu żelazną ręką, zniszczy je i odbuduje według swojego wyobrażenia.

9 listopada Kissinger zaproponował zastąpienie Helmsa Jamesem Schlesingerem, wówczas członkiem Komisji Energii Atomowej¹⁰. „Bardzo dobry pomysł”, odpowiedział Nixon¹¹.

13 listopada powiedział Kissingerowi, że zamierza „zniszczyć służbę dyplomatyczną. To znaczy zniszczyć starą służbę dyplomatyczną i stworzyć nową. Tak właśnie zrobię”¹².

Zdecydował się powierzyć to zadanie człowiekowi z wewnątrz: weteranowi z OSS i naczelnemu kwesterzowi republikanów Williamowi J. Caseyowi. W 1968 roku Casey nagabywał prezydenta elekta Nixona, żeby mianował go dyrektorem centrali wywiadu, ale Nixon powierzył mu stanowisko przewodniczącego Komisji Papierów Wartościowych i Giełd. Tę sprytną decyzję powitano wybuchami radości w salach posiedzeń rad nadzorczych w całej Ameryce. Teraz, za drugiej kadencji Nixona, Casey miał być mianowany podsekretarzem stanu do spraw gospodarczych. Ale tak naprawdę miał działać jako sabotażysta Nixona — „aby rozerwać Departament [Stanu]”, rzekł Nixon¹³.

20 listopada Nixon podczas krótkiego, nieprzyjemnego spotkania w Camp David zwolnił Richarda Helmsa. Zaproponował mu stanowisko ambasadora w Związku Radzieckim. Zapadła chwila niezręcznej ciszy, gdy Helms rozważał konsekwencje. „Panie prezydencie, uważam, że mój wyjazd do Moskwy to nie najlepszy pomysł”, powiedział Helms. „Może i tak”, odparł Nixon¹⁴. Helms zaproponował w to miejsce Iran, a Nixon zachęcił go do przyjęcia tej funkcji. Uzgodnili też, że Helms zostanie na stanowisku do marca 1973 roku, do sześćdziesiątych urodzin i osiągnięcia formalnego wieku emerytalnego w CIA. Nixon jednak bezsensownie i okrutnie złamał to zobowiązanie. „Ten człowiek był dupkiem” — stwierdził Helms, trzęsąc się z gniewu na samo wspomnienie tej historii.

Helms do końca życia wierzył, że Nixon wylał go za to, że nie pomógł w sprawie Watergate. Ale zapisy świadczą, że Nixon postanowił pozbyć się Helmsa i wypruć flaki z CIA na długo przed włamaniem. Prezydent uważał, że to Helms chce wyeliminować jego.

„Myślisz, że istniał lub mógł istnieć w CIA spisek w celu usunięcia cię z urzędu?” — zapytał dziesięć lat później Nixona przyjaciel i były doradca Frank Gannon.

„Wiele osób tak uważa — odpowiedział Nixon. — CIA miała motyw. Wszyscy wiedzieli, że byłem niezadowolony z CIA, z raportów, a szczególnie z jej prognoz na temat radzieckich sił zbrojnych i innych naszych problemów na świecie [...]. Chciałem wyciąć nieco martwych drzew. A oni wiedzieli o tym. Mieli zatem motyw”.

„Myślisz, że się ciebie bali?” — spytał Gannon.

„Niewątpliwie — odparł Nixon. — I też mieli ku temu powody”¹⁵.

21 listopada Nixon zaproponował kierownictwo CIA Jamesowi Schlesingerowi, który z radością przyjął tę ofertę. Nixon był zadowolony, że „wepchnął własnego człowieka — to znaczy takiego, który naprawdę miał wytatuowane inicjały RN — czyli Schlesingera”, stwierdził Helms. Schlesinger otrzymał instrukcje — podobnie jak Casey w Departamencie Stanu — by wyrzucić wszystko w agencji do góry nogami¹⁶. „Pozbądźcie się tych błaznów — nakazał prezydent. — Jaki z nich pożytek? Trzymają tam 40 tysięcy ludzi, którzy czytają gazety”¹⁷.

27 grudnia prezydent podyktował notatkę z planem całej operacji. Chociaż Kissinger chciał panować nad amerykańskim wywiadem, Nixon stwierdził, że „szefem musi zostać Schlesinger”. Jeśli Kongres „kiedykolwiek odniesie wrażenie, że prezydent całą działalność wywiadowczą przekazał Kissingerowi, rozpęta się piekło. Z drugiej strony, jeśli wyznaczę nowego dyrektora CIA Schlesingera jako mojego głównego asystenta do spraw wywiadu, możemy to przeforsować w Kongresie. Henry po prostu nie ma czasu [...]. Już ponad trzy lata

nękam jego i Haiga, żeby zreorganizowali wywiad, ale bez powodzenia"18. Było to echo ostatniego wybuchu gniewu Eisenhowera pod koniec prezydentury, jego złości z powodu „ośmioletniej klęski” w walce o nadanie kształtu amerykańskiemu wywiadowi. Przez ostatnie dni na urzędzie Helms bał się, że Nixon i jego stronnicy przetrząsną akta CIA. Zrobił wszystko, co było w jego mocy, żeby zniszczyć dwa komplety tajnych dokumentów, które mogły zrujnować agencję. Jednym była dokumentacja na temat eksperymentów z kontrolowaniem umysłu za pomocą LSD i wielu innych narkotyków, które dwadzieścia lat wcześniej zatwierdził sam Allen Dulles. Zachowały się bardzo nieliczne zapiski. Drugim był jego własny zestaw tajnych nagrań. Przez sześć lat i siedem miesięcy na stanowisku dyrektora centrali wywiadu Helms nagrał setki rozmów w swoim gabinecie na szóstym piętrze. W chwili jego oficjalnego odejścia, 2 lutego 1973 roku, wszystkie nagrania co do jednego zostały zniszczone. „Kiedy Helms wychodził z centrali, wszyscy ustawili się przy wyjściu — wspominał Sam Halpern, wówczas główny zastępca dyrektora do spraw tajnych operacji. — Nie było ani jednej pary suchych oczu. Wszyscy wiedzieli, że nastaną teraz ciężkie czasy”19.

Upadek CIA jako tajnej służby wywiadowczej rozpoczął się w dniu odejścia Helmsa i przybycia do centrali Jamesa Schlesingera.

Schlesinger spędził na stanowisku dyrektora centrali wywiadu siedemnaście tygodni. W tym czasie usunął ponad pięciuset analityków i ponad tysiąc pracowników wydziału tajnych operacji. Oficerowie z placówek zagranicznych otrzymali nie podpisane zaszyfrowane depesze z informacją, że zostali zwolnieni. W odpowiedzi otrzymał anonimowe groźby, że zginie, więc wzmocnił swoją ochronę osobistą.

Mianował Billa Colby'ego nowym szefem wydziału tajnych operacji, a następnie posadził go i wyjaśnił, że nadszedł czas „zmienić koncepcję «tajnych służb»”. Nastął świt technokracji i skończyły się czasy od dwudziestu lat pozostającej w grze starej gwardii. „Był hiperpodejrzliwy co do roli i wpływów pracowników operacyjnych — wspominał Colby. — Uważał, że agencja pod ich dominacją stała się zbyt zadowolona z siebie i nadęta, że ta «stara gwardia» rzeczywiście dba wyłącznie o siebie nawzajem, gra w szpiegowskie gierki i wspomina świetlaną przeszłość”1.

Stara gwardia argumentowała, że każdy element pracy CIA za granicą jest częścią walki z Sowietami i czerwonymi Chinami. Czy znajdujesz się w Kairze, czy w Katmandu, zawsze walczysz z Moskwą i Pekinem. Ale jeśli Nixon i Kissinger wypiją toast z przywódcami świata komunistycznego, jaki to będzie miało sens? Pokój był w zasięgu ręki. Prezydencka polityka odprężenia podcinała skrzydła zimnowojennym tajnym operacjom.

Colby szybko zabrał się do analizy możliwości CIA. Dziesięć lat wcześniej połowa budżetu CIA szła na tajne operacje. Za Nixona wielkość ta spadła poniżej dziesięciu procent.

Rekrutacja nowych talentów wyhamowała, a przyczyną tego stanu była wojna w Wietnamie. Klimat polityczny nie zachęcał do zatrudniania błyskotliwych młodych absolwentów; coraz więcej miasteczek uniwersyteckich na powszechne żądanie zakazywało wstępu werbownikom z CIA. Koniec poboru oznaczał zatamowanie strumienia niższych oficerów przechodzących do CIA.

Związek Radziecki dla amerykańskich szpiegów pozostał terra inco-gnita. Korea Północna i Wietnam Północny były białymi plamami. CIA kupowała najlepsze informacje od zaprzyjaźnionych zagranicznych służb wywiadowczych i przywódców Trzeciego Świata, którzy mieli wobec niej długi. Działała najsukuteczniej na obrzeżach władzy, ale to były najtańsze miejsca, dokąd słabo dochodziły głosy ze sceny światowej.

Wydział radziecki nadal paraliżowały spiskowe teorie Jima Angleto-na, który wciąż był szefem kontrwywiadu agencji. „Angleton zrujnował nas — powiedział Haviland Smith z CIA, który w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych prowadził operacje przeciwko ZSRR. —

Odebrał nam sprawy radzieckie". Jednym z wielu niewdzięcznych obowiązków Bil-la Colby'ego było ustalenie, co zrobić z tym łapaczem szpiegów i alkoholikiem, który właśnie doszedł do wniosku, że on sam jest wtyczką Moskwy. Colby próbował przekonać Schlesingera, żeby zwolnił Angletona. Nowy dyrektor sprzeciwił się po tym, co usłyszał od szefa kontrwywiadu agencji.

W swoim ciemnym, zadymionym gabinecie Angleton zabrał nowego szefa w pięćdziesięcioletnią podróż do początków radzieckiego komunizmu, do skomplikowanych operacji prowokacyjnych i politycznych manipulacji, które Rosjanie prowadzili przeciwko Zachodowi w latach dwudziestych i trzydziestych. Opowiadał o podwójnych agentach, kampaniach dezinformacyjnych z lat czterdziestych i pięćdziesiątych, snuł domysły, że w latach sześćdziesiątych sama CIA została spenetrowana na najwyższych lub bliskich im szczeblach przez Moskwę. Krótko mówiąc, wróg sforsował obronę agencji i głęboko wdarł się do środka².

Schlesinger kupił to, urzeczony podróżą po piekło pod przewodnictwem Angletona.

Schlesinger powiedział, że uważał CIA za „centralną agencję wywiadowczą — małe «c», małe «i», małe «a»”³. Za Kissingera stała się zwykłą „częścią składową personelu NSC”. Zamierzał przekazać ją wicedyrektorowi Vernonowi Waltersowi, a samemu zająć się szpiegowskimi satelitami Krajowego Biura Rozpoznania, elektroniczno-nasłuchowego kolosa przy Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, i wojskowymi raportami Agencji Wywiadu Obronnego. Chciał występować w roli, jaką nadał sobie w swoim raporcie dla prezydenta — dyrektora wywiadu państwowego.

Ale na drodze jego wielkich ambicji stanęły ciężkie przestępstwa i występki Białego Domu. „Sprawa Watergate zaczęła dominować nad wszystkim innym — rzekł Schlesinger — i zamierzenia, jakie miałem na początku, stopniowo ginęły pod koniecznością ochrony, planowania ocalenia agencji”.

Schlesinger miał niezwykle pogląd na to, jak ją ocalić. Uważał, że powiedziano mu wszystko, co agencja wiedziała o Watergate. Był wstrząśnięty, kiedy Howard Hunt zeznał, że on i jego Hydraulicy przetrząsnęli gabinet psychiatry Daniela Ellsberga z techniczną pomocą CIA. Agencja przeszukała też własne akta i jej ludzie natknęli się w nich na kopię filmu, który wywołano dla Hunt'a po tym, jak skończył robotę w gabinecie Ellsberga. Znalazły się też listy do CIA od Jima McCorda, które można odczytać jako groźby zaszantażowania prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Bill Colby podczas służby w OSS skakał ze spadochronem na terytorium wroga. Sześć lat nadzorował zabijanie komunistów w Wietnamie. Niewielkie wrażenie robiły na nim groźby słowne. Ale ze zgrozą przyjął atak wściekłości Schlesingera. Wylej, kogo będziesz musiał, polecił mu dyrektor, przewróć agencję do góry nogami, zerwij deski z podłóg, odkryj wszystko. Następnie Schlesinger napisał notatkę służbową do wszystkich pracowników CIA. Zawierała ona jedną z najniebezpieczniejszych decyzji podjętych kiedykolwiek przez dyrektora centrali wywiadu. Oto dziedzictwo, jakie postanowił pozostawić:

Nakazuję wszystkim wyższym pracownikom operacyjnym tej agencji, aby bezpośrednio mnie składali sprawozdania na temat każdej z prowadzonych obecnie operacji oraz wszystkich operacji z przeszłości, które można by uznać za stojące poza uchwalonym statutem agencji. Niniejszym nakazuję wszystkim osobom obecnie zatrudnionym w CIA informować mnie o każdej takiej działalności, jeśli o niej wiedzą. O to samo proszę wszystkich byłych pracowników. Każdy, kto dysponuje takimi informacjami, powinien zadzwonić [...] i poprosić o rozmowę ze mną na temat „pozastatutowej działalności CIA”⁴.

Nadzwyczaj mętny statut CIA był jasny w jednym punkcie: agencja nie może być amerykańską tajną policją⁵. Jednak podczas zimnej wojny CIA szpiegowała obywateli,

nagrywała ich rozmowy telefoniczne, otwierała pocztę priorytetową i planowała zabójstwo na zlecenie Białego Domu.

Rozkaz Schlesingera nosił datę 9 maja 1973 roku i odniósł natychmiastowy skutek. Od tego samego dnia Watergate zaczęła pogrążać Richarda Nixona. Prezydent został zmuszony do zwolnienia swojej ochrony, pozostał mu tylko generał Alexander Haig, nowy szef sekretariatu Białego Domu. Kilka godzin po wydaniu rozkazu Haig zadzwonił do Colby'ego i poinformował go, że prokurator generalny złożył rezygnację, jego obowiązki przejął sekretarz obrony, Schlesinger odszedł z CIA do Pentagonu, a prezydent życzy sobie, żeby Colby został następnym dyrektorem centrali wywiadu. W rządzie zapanował taki chaos, że Colby złożył przysięgę dopiero we wrześniu. Przez cztery miesiące generał Walters pełnił obowiązki dyrektora, a Colby był desygnowany na dyrektora — niewygodna dla obu sytuacja. Colby miał teraz pięćdziesiąt trzy lata, za sobą trzydzieści lat pracy w OSS i CIA. Przez całe dorosłe życie wręcz uosabiał tajne operacje. Wiosną 1973 roku został zmuszony do służby dla Schlesingera w roli człowieka od brudnej roboty: nakazano mu wręczać wymówienia kolegom. W tym okresie jego dwudziestokilkuletnia córka przerażająco schudła i zmarła na anoreksję. 21 maja Colby zaczął czytać wstępne zestawienie przestępstw CIA, które ostatecznie objęło 693 potencjalne pogwałcenia prawa. W tym samym tygodniu rozpoczęły się publiczne przesłuchania w Senacie w sprawie Watergate. Wyszło na jaw, że Nixon i Kissinger podsłuchiwali swoich doradców i dziennikarzy. Powołano specjalnego oskarżyciela publicznego, który miał zająć się sprawą Watergate.

Przez całe swoje życie Colby był bardzo religijnym katolikiem, człowiekiem, który wierzył w konsekwencje grzechu śmiertelnego. Teraz dowiedział się o spiskach na życie Fidela Castro i o tym, że główną rolę odegrał w nich Robert F. Kennedy, o eksperymentach z kontrolą umysłu i tajnych więzieniach oraz testowaniu narkotyków na nieświadomych ludzkich królikach doświadczalnych. Podsłuchiwanie i inwigilacja obywateli oraz dziennikarzy przez CIA nie poruszyły jego sumienia: za tymi rozkazami stało trzech prezydentów. Ale wiedział, biorąc pod uwagę ducha czasów, że jeśli te sekrety wyciekną, agencja będzie skończona. Colby ukrył je głęboko i przystąpił do dyktowania⁶.

Biały Dom zawałił się pod miażdżącym ciężarem Watergate, a chwilami Colby'emu wydawało się, że CIA również runęła. Generalnie na dobre obróciło się to, że Nixon nie czytał informacji przekazywanych mu przez agencję. Kiedy w 1973 roku święto Jom Kipur zbiegło się z rama-danem, Egipt zaczął wojnę z Izraelem i wdarł się głęboko na terytoria znajdujące się w posiadaniu Izraela. W uderzającym kontraście z trafnymi prognozami z okresu wojny sześciodniowej w 1967 roku CIA błędnie zinterpretowała nadchodzącą burzę. „Nie okryliśmy się chwałą — przyznał Colby. — Na dzień przed wybuchem wojny przepowiedzieliśmy, że do konfliktu nie dojdzie”⁷.

Kilka godzin przed rozpoczęciem wojny agencja zapewniła Biały Dom: „Ćwiczenia są bardziej realistyczne niż zwykle. Ale wojny nie będzie”⁸.

7 marca 1973 roku prezydent Nixon spotkał się w Gabinetcie Ovalnym z Tomem Pappasem, Amerykaninem greckiego pochodzenia, magnatem biznesu, politycznym magikiem i przyjacielem CIA. Pappas dał w 1968 roku 549 tysięcy dolarów na kampanię Nixona jako dar od przywódców greckiej junty wojskowej¹. Pieniądze wyprała Centralna Służba Informacyjna (KYP), grecki wywiad i służba bezpieczeństwa. Był to jeden z najmroczniejszych sekretów Białego Domu Nixona.

Pappas miał teraz do zaoferowania prezydentowi kolejne setki tysięcy dolarów — pieniądze, aby kupić milczenie weteranów CIA odsiadujących wyrok za włamanie do Watergate. Nixon podziękował mu wylewnie: „Zdaję sobie sprawę, jak bardzo nam pan pomaga” — powiedział². Większość pieniędzy pochodziła od członków i zwolenników junty

„pułkowników”, którzy przejęli władzę w 1967 roku, z Georgiosiem Papado-poulosem na czele, agentem CIA zwerbowanym za czasów Allena Dulles-a i łącznikiem agencji z KYP. „Pułkownicy ci spiskowali całe lata — powiedział Robert Keeley, późniejszy amerykański ambasador w Grecji. — To byli faszyci. Pasowali do klasycznej definicji faszyzmu, którą w latach dwudziestych przedstawił Mussolini: państwo jest korporacyjne, łączy pracowników i pracodawców, nie ma parlamentu, pociągi jeżdżą o czasie, panuje surowa dyscyplina i cenzura [...], prawie klasyczny faszystowski model”³.

Greccy oficerowie armii wywiadu współpracowali z siedmioma kolejnymi szefami rezydentury w Atenach⁴. Mieli wielkiego przyjaciela w osobie Thomasa Herculesa Karamessinesa, greckiego pochodzenia szefa wywiadu za Richarda Helmsa, i wierzyli, że „Centralna Agencja Wywiadowcza była drożnym i względnie prostym kanałem wiodącym do Białego Domu” — stwierdził Norbert Anschutz, wysoki rangą amerykański dyplomata przebywający w Atenach podczas puczu w 1967 roku⁵.

Jednak pułkownicy wzięli CIA z zaskoczenia. „Jeden jedyny raz widziałem Helmsa wściekłego, a było to wtedy, kiedy greccy pułkownicy dokonali zamachu stanu w 1967 roku — powiedział weteran CIA, analityk i szef rozpoznania sytuacyjnego Dick Lehman. — Greccy generałowie planowali spisek przeciwko wyłonionemu w wyborach rządowi, wiedzieliśmy o tym, ale nie był to jeszcze dobry moment. Jednak grupa pułkowników wyciągnęła asa atutowego i przystąpiła do działania bez ostrzeżenia. Helms spodziewał się, że generałowie dadzą mu znać, a kiedy doszło do puczu, założył, że to właśnie ten przewrót, i wpadł w furję”. Lehman, który całą noc odczytywał depesze z Aten, „próbował uspokoić Helmsa, twierdząc, że to inny przewrót, z którym nie mamy związku. Była to nowa myśl”⁶.

Do czasu wprowadzenia na urząd Richarda Nixona w styczniu 1969 roku oficjalna amerykańska polityka wobec „pułkowników” była chłodna i zdystansowana. Junta wykorzystała Toma Pappasa, od dwudziestu lat współpracującego z CIA w Atenach, jako kuriera, żeby przemycił nieco gotówki do politycznych szkatuł Nixona i wiceprezydenta Spiro Agnew — najpotężniejszego Amerykanina greckiego pochodzenia w historii Stanów Zjednoczonych. Łapówka przyniosła rezultaty. Agnew przyjechał do Aten z oficjalną wizytą. Podobnie jak sekretarze stanu, obrony i handlu. Stany Zjednoczone sprzedawały juncie czołgi, samoloty i działa. Rezydentura CIA w Atenach argumentowała, że ta broń dla pułkowników „nawróci ich na demokrację” — powiedział Archer K. Blood, pracownik do spraw politycznych w amerykańskiej ambasadzie. Było to „kłamstwo”, przyznał Blood, ale „gdybyśmy wyrazili się krytycznie o juncie, CIA wybuchłaby gniewem”⁷.

Do 1973 roku Stany Zjednoczone były jedynym państwem rozwiniętego świata utrzymującym przyjacielskie stosunki z juntą, która więziła i torturowała swoich wrogów politycznych. „Szef rezydentury CIA przestawał z gośćmi, którzy tłukli Greków — powiedział Charles Stuart Kennedy, amerykański konsul generalny w Atenach. — Podniósłbym kwestię praw ludzkich, a CIA i tak by to zlekceważyła”⁸. Agencja „wiązała się z nieodpowiednimi ludźmi — powiedział Kennedy. — Najwyraźniej miała nadmierny wpływ na ambasadora”, starego przyjaciela Richarda Nixona, Henry'ego Tasce.

Wiosną 1974 roku generał Demetrios Ioannidis ogłosił się przywódcą junty. Współpracował z CIA od dwudziestu dwóch lat. Agencja była jedynym łącznikiem Ioannidisa z rządem Stanów Zjednoczonych; ambasador i amerykański establishment dyplomatyczny znaleźli się poza nawiasem. Jim Potts, szef rezydentury CIA, był dla junty przedstawicielem amerykańskiego rządu. Agencja miała „główny atut w Atenach. Utrzymywała kontakty z facetem, który rządził krajem, i nie chciała, żeby ktoś to zepsuł” — powiedział Thomas Boyatt z Departamentu Stanu, człowiek Waszyngtonu odpowiedzialny za Cypr⁹.

Cypr, wyspa położona ponad sześćdziesiąt kilometrów od wybrzeża Turcji i osiemset kilometrów od Aten, został podzielony i podbity przez Greków oraz armie islamskie za czasów proroka Mahometa. Greccy pułkownicy szczerze nienawidzili cypryjskiego

przywódcy arcybiskupa Makario-sa i mieli wielką ochotę go obalić. Zastępca ambasadora USA na Cyprze William Crawford zwietrzył, co szykują.

„Pojechałem do Aten z czymś, co uznałem za dowód na to, że zamierzają rozwalić cały ten domek z kart — wspominał. — Nasz szef rezydentury w Atenach, Jim Potts, powiedział mi, że jest to absolutnie wykluczone. Nie zgadzał się ze mną: ci ludzie byli przyjaciółmi, z którymi współpracowaliśmy od trzydziestu lat, nigdy nie zrobiliby czegoś tak głupiego”¹⁰.

W 1974 roku Tom Boyatt był przekonany, że przyjaciele CIA w Atenach chcą utracić Makariosa. Wysłał depeszę do ambasadora Taski w Atenach. Porozmawiaj z generałem Ioannidisem, napisał. Powiedz mu, proszę — „w prostych słowach, jakie nawet on zrozumie” — że „Stany Zjednoczone ostro sprzeciwiają się działaniom jakichkolwiek struktur greckiego rządu, jawnych i tajnych, w celu zmiany sytuacji na Cyprze”. Powiedz mu, proszę, że „szczególnie sprzeciwiamy się próbom obalenia Makariosa i zainstalowania proateńskiego rządu. Jeśli tak się stanie, Turcy zaatakują, a to nie będzie dobre dla nikogo”.

Ale ambasador Tasca w życiu nie rozmawiał z generałem Ioannidisem. Rola ta została zarezerwowana dla szefa rezydentury CIA.

W sobotę 12 lipca 1974 roku Departament Stanu otrzymał depeszę od rezydentury CIA w Atenach. Spokój gwarantowany, mówiła. Generał i junta nie robią nic, żeby obalić arcybiskupa Makariosa. „Tak więc dostaliśmy tę wiadomość z pierwszej ręki — wspominał Boyatt. — Poszedłem do domu. W poniedziałek około trzeciej rano odebrałem telefon z centrum operacyjnego Departamentu Stanu, że będzie lepiej, jeśli przyjadę”.

Junta zaatakowała. Boyatt pośpieszył do Departamentu Stanu, gdzie łącznościowiec położył przed nim dwie kartki papieru. Na jednej znajdował się raport wywiadowczy CIA dla prezydenta Nixona i sekretarza stanu Kissingera: „Zostaliśmy zapewnieni przez generała Ioannidisa, że Grecy nie przerzucą swoich sił na Cypr”. Druga zawierała depeszę od amerykańskiej ambasady na Cyprze: „Pałac prezydencki płonie. Siły cypryjskie zostały zdziesiątkowane”.

Z Ankary przyszła błyskawiczna wiadomość o mobilizacji wojsk tureckich. Dwie armie NATO, grecka i turecka, obie wyszkolone i uzbrojone przez Stany Zjednoczone, zamierzały przystąpić do wojny z użyciem amerykańskiej broni. Turcy uderzyli na północne plaże Cypru i odcięli pół wyspy za pomocą czołgów i dział amerykańskiej produkcji. Doszło do wielkiej rzezi Cypryjczyków pochodzenia greckiego w tureckiej części Cypru i wielkiej rzezi Cypryjczyków o korzeniach tureckich w greckiej części wyspy. Przez cały lipiec CIA donosiła, że armia grecka i grecki naród mocno popierają generała Ioannidisa. Po tym, jak wybuchła bitwa

0 Cypr, grecka junta upadła.

To, że CIA nie udało się ostrzec Waszyngtonu o wojnie, nie było niczym niezwykłym. W archiwach agencji roi się od takich przypadków, poczynając od wojny koreańskiej. W samym 1974 roku kompletnym zaskoczeniem okazały się lewicowy wojskowy zamach stanu w Portugalii

1 próby jądrowe w Indiach. Ale to było co innego: CIA wiązała się z wojskowymi, przed którymi powinna była ostrzegać.

„Siedzieliśmy sobie tam — powiedział Boyatt wiele lat później — z całym wywiadowczym establishmentem Stanów Zjednoczonych w całej okazałości, wykiwani przez marnego greckiego generała”.

„PRZERAŻAJĄCA CENA”

8 sierpnia 1974 roku Richard Nixon ustąpił z urzędu. Ostatecznym ciosem było jego przyznanie się, że rozkazał CIA utrudnić dochodzenie w imię bezpieczeństwa narodowego.

Następnego dnia sekretarz stanu Kissinger odczytał nadzwyczajną wiadomość od Toma Boyatta. Dowiedział się z niej, że CIA kłamała na temat tego, co robi w Atenach, i świadomie wprowadziła w błąd amerykański rząd — a kłamstwa te przyczyniły się do rozpoczęcia wojny, która ogarnęła Grecję, Turcję oraz Cypr i pochłonęła tysiące ofiar.

W następnym tygodniu koło amerykańskiej ambasady na Cyprze wybuchła strzelanina, w wyniku której zginął trafiony w serce ambasador Rodger P. Davies. W Atenach na amerykańską ambasadę pomaszerowały setki tysięcy ludzi; demonstranci próbowali podłożyć ogień pod budynkiem. Ambasadorem w Grecji był niedawno przybyły Jack Kubisch, dyplomata o ogromnym doświadczeniu, wybrany przez Kissingera w dniu rezygnacji Nixona. Ambasador poprosił o nowego szefa rezydentury i CIA przysłała Richarda Welcha, wcześniej szefa placówek w Peru i Gwatemali. Welch, który nauczył się greckiego na Harvardzie, zamieszkał w rezydencji zajmowanej wcześniej przez wszystkich swoich poprzedników. Jej adres był powszechnie znany. „Stanowiło to poważny problem — powiedział ambasador Kubisch. — Poczyłem pewne przygotowania i załatwiłem mu inne mieszkanie, w innej części miasta, pomagając mu ukryć, kim jest, oraz zapewnić jakąś przykrywkę”. Biorąc pod uwagę antyame-rykańskie nastroje w Atenach, krok ten wydawał się rozsądny. Ale „ani Welch, ani jego żona najwyraźniej nie troszczyli się o to wszystko — przyznał. — Nie wierzyli po prostu, że w Atenach może im grozić prawdziwe niebezpieczeństwo”. Welch udał się z żoną na przyjęcie bożonarodzeniowe w rezydencji ambasadora, zaledwie kilka przecznic od położonej na wzgórzach siedziby CIA. Kiedy wrócili do domu, na podjeździe w małym samochodzie czekało na nich czterech ludzi. Trzech zmusiło szefa rezydentury, żeby wysiadł z auta. „Wystrzelili w jego pierś trzy pociski z czterdziestkapiątki i zabili go — opowiadał ambasador Kubisch. — Wsiedli do swojego

samochodu i odjechali”. Po raz pierwszy w historii CIA szef rezydentury padł ofiarą zabójców. Ale wynikało to z postępowania w przeszłości.

Ambasador Kubisch powiedział, że w Atenach po raz pierwszy w życiu zobaczył, „jaką przerażającą cenę musi zapłacić rząd amerykański, kiedy jego współpracownicy zadają się [...] z represyjnym reżimem”. Cena ta częściowo wynikała z przyzwolenia, by CIA kształtowała politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych.

CIA ZOSTANIE ZNISZCZONA

„Pozwólcie, że na początku poruszę problem wykorzystywania tajnych materiałów” — powiedział prezydent Gerald R. Ford na wstępie jednego z pierwszych zebrań Rady Bezpieczeństwa Narodowego w Sali Gabinetowej Białego Domu 7 października 1974 roku¹. Ci, którzy przetrwali Watergate — sekretarz stanu Kissinger, sekretarz obrony Schlesinger, wicedyrektor centrali wywiadu Walters oraz ambitny i wpływowy sekretarz z Białego Domu Donald Rumsfeld — wściekli się z powodu ostatniego przecieku. Stany Zjednoczone przygotowywały się do przekazania wartej miliardy dolarów broni do Izraela i Egiptu. Prasa wydrukowała izraelską listę zakupów i amerykańską odpowiedź.

„To niedopuszczalne — powiedział Ford. — Omówiłem z Donem Rumsfeldem kilka możliwości rozwiązania tego problemu”. Prezydent chciał mieć w ciągu czterdziestu ośmiu godzin plan, jak powstrzymać prasę od drukowania wszystkiego, co wie. „Nie mamy koniecznych narzędzi — ostrzegł go Schlesinger. — Potrzebna nam ustawa o ochronie tajemnicy państwowej — powiedział — ale obecna atmosfera nie sprzyja takim rzeczom”². Siłę tajemnicy podważyły kłamstwa prezydentów wypowiedane w imię bezpieczeństwa narodowego. U-2 był samolotem meteorologicznym. Ameryka nie zaatakowała Kuby. Nasze okręty zostały zaatakowane w Zatoce Tonkińskiej. Wojna w Wietnamie była sprawiedliwa. Upadek Richarda Nixona pokazał, że te szlachetne kłamstwa nie mogły dłużej służyć demokracji.

Bill Colby skwapliwie skorzystał z szansy odbudowy pozycji CIA w stosunkach z Białym Domem, ponieważ wiedział, że zamach na tajność grozi istnieniu agencji. Urabiał Forda od chwili, gdy został on wiceprezydentem, podsyłał mu przez posłańca kopie codziennego prezydenckiego biuletynu i informował go na bieżąco o tajnym, mającym kosztować 400 milionów projekcie CIA podniesienia z dna Pacyfiku zatopionego radzieckiego okrętu podwodnego (operacja się nie powiodła*, okręt rozpadł się na dwoje). Chciał, żeby Ford wiedział „wszystko, co wie prezydent — powiedział. — Nie chcemy, żeby powtórzyła się sytuacja, kiedy Truman nie wiedział o programie Manhattan”³.

Ale prezydent Ford nigdy nie zadzwonił do niego ani nie poprosił o radę. Ford przywrócił Radę Bezpieczeństwa Narodowego w kształcie z czasów Eisenhowera, a Colby bywał u prezydenta, ale nigdy nie został zaproszony do Gabinetu Ovalnego na rozmowę w cztery oczy. Colby próbował grać w wielkich rozgrywkach, ale pozostał outsiderem. Z Kissingerem i Haigiem jako odźwiernymi i strażnikami Colby'emu nigdy nie udało się wdrzeć do wewnętrznego kręgu Forda w Białym Domu. A wszelkie szanse na odbudowę reputacji CIA umarły w grudniu 1974 roku.

Dziennikarz „New York Timesa” Seymour Hersh ujawnił, że agencja szpiegowała Amerykanów. Po miesiącach pracy reporterskiej wydobył sedno całej historii i w piątek 20 grudnia 1974 roku przeprowadził upragniony od dawna wywiad z Colbym. Colby, który w tajemnicy nagrał rozmowę, próbował przekonać Hersha, że nielegalna inwigilacja nie miała większego znaczenia, była czymś nieważnym, o czym lepiej nie mówić. „Sądzę, że lepiej zostawić rodzinne szkielety tam, gdzie są — w szafie” — powiedział Hershowi. Ale, przyznał, coś takiego się wydarzyło. Hersh pisał całą noc i cały sobotni poranek. Artykuł ukazał się 22 grudnia 1974 roku na pierwszej stronie niedzielного wydania. Nagłówek głosił: „Wielka operacja CIA przeciwko siłom antywojennym w Stanach Zjednoczonych”.

Colby próbował chronić agencję, kłamiąc w kwestii nielegalnej inwigilacji wewnętrznej pod nosem Jima Angletona, który przez dwadzieścia lat wspólnie z FBI otwierał pocztę priorytetową. Wezwał Angletona na

** Niezupełnie. Amerykanie wydobyli część dziobową okrętu, w tym torpedy z głowicami atomowymi oraz maszyny szyfrujące (przyp. red.).*

szóste piętro i zwolnił go. Angleton, gdy został na lodzie, przez resztę życia tworzył mity o swojej pracy. Podsumował je, kiedy został poproszony o wyjaśnienie, dlaczego CIA nie wypełniła rozkazu z Białego Domu, by zniszczyć agencyjne zapasy trucizn. „To niewyobrażalne — powiedział — żeby tajne ramię rządu wypełniało jawne rozkazy rządu”⁴. „Z SZAFY WYPADNĄ SZKIELETY”

W wigilię Bożego Narodzenia Colby wysłał Kissingerowi długą notatkę ujawniającą tajemnice zgromadzone za czasów Schlesingera. Po Water-gate ich ujawnienie mogło zrujnować agencję. W pierwszy dzień świąt Kissinger skrócił ją do pięciostronicowej notki dla prezydenta Forda. Kongresowi zajęło cały 1975 rok, nim wykopał z tej zapiski część faktów.

Kissinger poinformował prezydenta, że CIA rzeczywiście szpiegowała lewicę, podsłuchiwała dziennikarzy prasowych i poddawała ich obserwacji, prowadziła nielegalne poszukiwania i otwierała niezliczone worki z pocztą. Ale podobnych wypadków było o wiele więcej, i to gorszych. Kissinger nie śmiał pisać o tym, o czym dowiedział się z — jak to ujął — „księgi horrorów”. Niektóre z działań CIA „najwyraźniej były nielegalne”, ostrzegł Forda. Inne „podnosiły podstawowe kwestie moralne”. Chociaż Ford przez dziesięć lat pracował w Izbie Reprezentantów w małej podkomisji do spraw CIA, nigdy nie usłyszał na temat tych tajemnic — wewnętrznej inwigilacji, kontroli umysłu, prób zabójstwa — ani słowa. Spiskowanie w

celu dokonania morderstwa zaczęło się w Białym Domu za Eisenhowera, najbardziej szanowanego prezydenta XX wieku.

W piątek 3 stycznia 1975 roku Ford otrzymał kolejną notatkę, tym razem od Laurence'a Silbermana, pełniącego obowiązki prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych. Silberman dowiedział się tego dnia o grubej teczce, w której przechowywano sekrety wykroczeń CIA. Leżała w sejfie w gabinecie Colby'ego, a Silberman przypuszczał, że zawierała dowody przestępstw federalnych. Najwyższy krajowy urzędnik ochrony porządku publicznego zastawił pułapkę na dyrektora centrali wywiadu. Musi oddać teczkę albo zostanie mu postawiony zarzut blokowania działań organów sprawiedliwości. Nie była to już teraz kwestia, czy Colby chce ujawnić sekrety. Teraz chodziło o pójście do więzienia, aby je chronić.

Silberman — później sędzia federalnego sądu apelacyjnego i kierownik miażdżącego dla CIA dochodzenia z 2005 roku — znalazł się w tym niepokojącym momencie niebezpiecznie blisko objęcia stanowiska dyrektora centrali wywiadu. „Ford poprosił mnie do Białego Domu, żebym pokierował wywiadem, ale odmówiłem — powiedział Silberman w ustnej relacji. — W tym czasie poważnie rozważano moją osobę jako kandydata na dyrektora CIA. Nie chciałem tego z wielu powodów”⁵. Wiedział, że w agencji lada moment rozpęta się piekło. W notatce dla prezydenta z 3 stycznia Silberman poruszył dwie sprawy. Pierwsza: „Plany zamordowania pewnych zagranicznych przywódców — które, delikatnie mówiąc, budzą wyjątkowe wątpliwości”. Druga: „Richard Helms podczas przesłuchań zatwierdzających jego nominację na ambasadora w Iranie mógł się dopuścić krzywoprzysięstwa”⁶. Helms został zapytany pod przysięgą o sprawę obalenia prezydenta Chile Allende. Czy CIA miała z tym coś wspólnego? Nie, odpowiedział Helms. Zaprzysiągł tajemnicę, ale przysiągł też mówić prawdę, toteż musiał w końcu stanąć przed sądem federalnym pod zarzutem fałszywych zeznań — wykroczenia polegającego na zatajeniu całej prawdy przed Kongresem.

Wieczorem 3 stycznia Ford powiedział Kissingerowi, wiceprezydentowi Nelsonowi Rockefellerowi i Donaldowi Rumsfeldowi, że „CIA zostanie zniszczona”, jeśli te tajemnice wyciekną⁷. W sobotę 4 stycznia w południe Helms przyszedł do Gabinetu Owalego. „Szczerze mówiąc, mamy kłopoty” — powiedział mu Ford. Prezydent wyznał, że Rockefeller stanie na czele komisji śledczej mającej zbadać wewnętrzną działalność CIA, ale tylko wewnętrzną. Ford miał nadzieję, że śledztwo ograniczy się wyłącznie do tej sprawy. „Jeśli wykroczy poza nią, będzie tragedia — powiedział Helmsowi. — Będzie wstyd, jeśli publiczne oburzenie zmusi nas do kolejnego ruchu i naruszenia integralności CIA. Odruchowo zakładałam, że to, co robiliście, było właściwe, chyba że okaże się coś przeciwnego”⁸.

Helms domyślał się, co dalej nastąpi.

„Z szafy wypadną szkielety — ostrzegł prezydenta. — Nie wiem, co wydarzy się w agencji. Pewnie nikt nie wie. Ale jestem pewny, że jeśli szkielety wypadną z szafy, będę w tym siedział po uszy”.

Tamtego dnia Helms wziął jeszcze jedną przeszkodę w Białym Domu, mówiąc Kissingerowi, że Robert Kennedy osobiście kierował spiskiem na życie Castro. Kissinger przekazał nowiny prezydentowi. Horror się rozkręcał. Ford zdobywał swoją pozycję, pracując w komisji Warrena. Teraz zrozumiał, że w sprawie zabójstwa Kennedy'ego były aspekty, o których nie wiedział, i te brakujące kawałki układanki przeraziły go. Pod koniec życia nazwał zatajanie przez agencję dowodów przed komisją Warrena „postępowaniem bez skrupów”. CIA „popełniła błąd, nie przekazując nam wszystkich informacji, które miała — stwierdził Ford. — Złe ocenili sytuację, nie przedstawiając nam całej historii”⁹.

Biały Dom musiał się teraz uporać z ośmioma niezależnymi kongresowymi śledztwami i przesłuchaniami w sprawach CIA. Rumsfeld wyjaśnił, jak Biały Dom zamierzał kierować

nimi wszystkimi za pośrednictwem komisji Rockefellera, której członkowie byliby „republikańscy i właściwi”. Jeden został już wymieniony w jego aktach: „Ronald Reagan, komentator polityczny, były przewodniczący Związku Zawodowego Aktorów Filmowych i były gubernator Kalifornii”.

„Jak powinien wyglądać ostateczny raport?” — spytał prezydent. Wszyscy obecni zgodzili się w zasadzie, że ocena szkód ma największe znaczenie. „Trzeba wziąć pod kontrolę Colby'ego” — powiedział Kissinger. Jeśli nie zachowa milczenia, „wkrótce będzie o tym trąbić całe miasto”.

16 stycznia 1975 roku prezydent Ford wydał w Białym Domu uroczysty lunch dla najważniejszych redaktorów i wydawcy „New York Timesa”. Prezydent oświadczył, że w interesie narodowym leży zaprzestanie dyskusji nad przeszłością CIA. Przyznał, że opinia każdego prezydenta, poczynawszy od Harry'ego Trumana, może zostać zrujnowana, gdy wyjdą na jaw największe tajemnice. Na przykład jakie? — spytał wydawca. Jak zabójstwa! — odparł Ford. Ciężko powiedzieć, co było dziwniejsze: to, co powiedział prezydent, czy to, że redaktorzy tego nie ujawnili.

Nowy Kongres, wybrany trzy miesiące po rezygnacji Nixona, był najbardziej liberalny w historii. „Chodzi o to, jak zaplanować dochodzenie w sprawie CIA” — 21 lutego powiedział do Rumsfelda prezydent Ford; Rumsfeld obiecał uruchomić „operację ograniczania szkód wobec osoby prezydenta”¹⁰. Zajął się ustaleniem, jak wieloma — jeśli w ogóle — sekretami CIA Ford i Rockefeller mogą się podzielić z Kapitołem.

28 marca Schlesinger powiedział prezydentowi, że konieczne jest umniejszenie „znaczenia operacji CIA” na świecie. „W CIA dochodzi do wielu tarć” — stwierdził Schlesinger, który pomagał je zaostrzać. Wydział tajnych operacji był „pełny zmęczonych, starych pracowników terenowych”, którzy mogli nagromadzić wiele tajemnic. Colby „cholernie blisko współpracował z Kongresem”¹¹. Niebezpieczeństwo ujawnienia sekretów narastało z każdym dniem.

„SAJGON ŻEGNA SIĘ Z PAŃSTWEM”

2 kwietnia 1975 roku Bill Colby ostrzegł Białą Dom, że Stany Zjednoczone lada moment przegrają wojnę.

„Pozwolę sobie podsumować sytuację — powiedział Kissinger. — Czy gdziekolwiek w Wietnamie Południowym mamy szansę ustanowić front i powstrzymać północnych Wietnamczyków?”

„Tutaj, na północ od Sajgonu” — rzekł Colby, wskazując miejsce na mapie.

„To beznadziejne!” — krzyknął Schlesinger.

Czy Wietnam Południowy padnie? — spytał Kissinger. Colby'emu wydawało się to nieuniknione.

„Sądzę, że [ambasador Graham] Martin powinien zacząć przygotowywać plan ewakuacji — stwierdził Kissinger. — Sądzę, że powinniśmy, że to nasz obowiązek, wydostać ludzi, którzy w nas wierzyli [...]. Musimy wydostać wszystkich uczestników programu «Phoenix»”. Mówił o paramilitarnej kampanii aresztowań, przesłuchań i tortur, którą wspierał Colby jako cywil, w randze ambasadora, od 1968 do 1971 roku. W ramach „Phoenixa” zabito ponad 20 tysięcy podejrzanych z Vietcongu.

„Teraz najważniejsze pytanie brzmi tak — powiedział Colby — czy chcemy wybudować twierdzę wokół Sajgonu?” Czy też negocjować ratujące twarz, a prawdopodobnie i życie, porozumienie, które pozwoli ewakuować stolicę bez przelewu krwi?

Żadnych negocjacji, powiedział Kissinger — żadnych, „dopóki ja siedzę na tym stołku”. Dalej wysyłajcie broń do Sajgonu i niech Północ i Południe same to rozstrzygną. „Nic nie możemy tu uratować” — dodał.

„Nic oprócz ludzi” — odparował Colby¹. Ale Kissinger był niewzruszony. Nie zamierzał negocjować warunków pokojowego zakończenia wojny.

9 kwietnia Colby udał się z powrotem do Białego Domu, by zwrócić uwagę prezydenta Forda na to, że komunistyczne armie otaczają stolice Wietnamu Południowego, Laosu i Kambodży. Dwadzieścia lat walk wojsk i wywiadów Stanów Zjednoczonych poszło na marne.

„Komuniści zaczęli nową rundę walk z Sajgonem jako ostatecznym celem”, powiedział 9 kwietnia Colby prezydentowi i Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Stany Zjednoczone muszą zacząć ewakuację każdego, kogo mogą — Amerykanów i Wietnamczyków — tak szybko jak to możliwe, stwierdził. Po upadku Sajgonu z pewnością dojdzie do aktów zemsty. Tysiące Amerykanów i dziesiątki tysięcy politycznych, wojskowych i wywiadowczych sojuszników spośród południowych Wietnamczyków są narażone na niebezpieczeństwo, jeśli zostaną.

„Północni Wietnamczycy mają teraz osiemnaście dywizji piechoty w Wietnamie Południowym — powiedział Colby. — Sądzymy, że Ha-noi posunie się do wszystkiego, żeby doprowadzić do szybkiego końca wojny — może na początku lata”. Pomylił się o dwa miesiące. Sajgon, gdzie wciąż pracowało sześć tysięcy amerykańskich oficerów, szpiegów, dyplomatów i współpracowników rządu, padł po trzech tygodniach. Colby powiedział prezydentowi: „Powinniśmy poprosić Kongres, aby przeznaczył pieniądze na to, byśmy mogli wywiązać się z obietnicy i pomóc w wyjeździe Wietnamczykom, może jednemu, a może dwóm milionom”. Miała to być największa ewakuacja w obliczu zagrożenia w historii Stanów Zjednoczonych.

Ostrzeżenia Colby'ego nie zostały odnotowane ani w Białym Domu, ani w Kongresie, ani w Pentagonie, ani przez amerykańskiego ambasadora w Sajgonie. Tylko jeden człowiek doskonale wszystko zrozumiał: Tom Polgar, szef sajgońskiej rezydentury CIA.

O czwartej rano 29 kwietnia 1975 roku Polgara obudził huk rakiet

1 dział². Lotnisko było pod ostrzałem. Siedem helikopterów zostało zniszczonych. Polgar musiał zatroszczyć się o setki ludzi. Pracujący z nim Amerykanie stanowili jeden problem. Wietnamczycy współpracujący z CIA i ich rodziny — drugi. Rozpaczliwie chcieli wyjechać, ale samoloty nie mogły ich zabrać z ostrzeliwanego lotniska.

Polgar włożył pośpiesznie niebieską koszulę i jasnobrązowe spodnie, odruchowo wsadził paszport do kieszeni i pośpieszył do amerykańskiej ambasady. Ulice czteromilionowego Sajgonu były puste z powodu całodobowej godziny policyjnej. Polgar zadzwonił do ambasadora Martina. Cietpiący na rozedmę płuc i bronchit Martin z trudem szeptał. Polgar skontaktował się z Kissingerem i amerykańskim głównodowodzącym na Pacyfiku admirałem Noelem Gaylerem, byłym dyrektorem Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. Z Waszyngtonu otrzymał nowe rozkazy: natychmiast przeprowadzić ewakuację zbędnego personelu.

Kissinger nie przekazał żadnych dokładniejszych instrukcji, kto ma zostać, a kto wyjechać i w jaki sposób.

Armia Wietnamu Południowego wpadła w panikę. Policja się rozbiegła. Na niegdyś cichych ulicach zapanowała anarchia.

Prezydent Ford nakazał redukcję personelu ambasady z 600 do 150 osób, wśród których miało pozostać 50 pracowników CIA. Polgar nie wyobrażał sobie, by po upadku Sajgonu północni Wietnamczycy pozwolili rezydenturze pracować.

W ambasadzie Polgar zastał ludzi drących i deptających w szale zdjęcia Nixona i Kissingera. Ambasada stała się, jak to ujął Polgar, „istnym cyrkiem do kwadratu, i to bez konferansjera”. O 11.38 Ford rozkazał zamknąć ambasadę. Wszyscy Amerykanie musieli opuścić miasto przed zmrokiem. Ambasadę otoczył mur tysięcy zrozpaczonych Wietnamczyków. Była tylko jedna droga wyjścia, tajne przejście z parkingu do ogrodu ambasady francuskiej. Ambasador Martin wykorzystał je, by wyprowadzić żonę i służbę. Polgar zadzwonił do domu. Jego

pokojówka powiedziała, że miał gości: wicepremiera, trzy-gwiazdkowego generała, szefa wywiadu łączności, szefa protokołu, wysokich oficerów z rodzinami i wielu, wielu Wietnamczyków, którzy współpracowali z CIA.

Trzy godziny po tym, jak prezydent Ford wydał rozkaz ewakuacji, z oddalonego o 130 kilometrów wybrzeża nadleciały pierwsze amerykańskie helikoptery. Pilotujący je marines, przewożąc tysiące Amerykanów i blisko sześć tysięcy Wietnamczyków, wykazali się umiejętnościami i odwagą. Słynna fotografia przedstawia jeden z ostatnich odlatujących z Sajgonu helikopterów, na dachu, na który wspina się po drabinie sznur uciekinierów. Przez wiele lat błędnie opisywano, że na zdjęciu tym widnieje ambasada. W rzeczywistości był to lokal konspiracyjny CIA, a na dach wspinali się przyjaciele Polgara.

Tamtego wieczora Polgar spalił wszystkie akta CIA, depesze i książki szyfrów. Tuż przed północą napisał na pożegnanie: „To ostatnia wiadomość z rezydentury w Sajgonie [...]. To była długa walka i przegraliśmy ją [...]. Ci, którzy nie uczą się na błędach z historii, muszą je powtarzać. Miejmy nadzieję, że nie będzie kolejnego Wietnamu i że nauczyliśmy się czegoś z tej lekcji. Sajgon żegna się z państwem”.

Potem wysadził tadiostację, z której wysłał tę wiadomość.

Trzydzieści lat później Polgar wspominał ostatnie chwile amerykańskiej wojny w Wietnamie: „Kiedy wspinaliśmy się po wąskich metalowych stopniach do helikoptera stojącego na dachu, wiedzieliśmy, że zostawiamy tu tysiące ludzi z sektora logistycznego ambasady.

Dowiedzieliśmy się, co czują wodzowie przegranej sprawy”.

Długa wojna CIA w Laosie skończyła się dwa tygodnie później w dolinie otoczonej wysokimi wapiennymi blokami. Komuniści okrążyli najważniejszą placówkę agencji w LongTieng. Na grzbiecie wznoszącym się nad doliną roilo się od żołnierzy Wietnamu Północnego. Dziesiątki tysięcy Hmongów — bojowników CIA z rodzinami — zebrało się przy prymitywnym pasie startowym w nadziei, że uda im się odlecieć. Agencja po piętnastu latach, przez które prowadziła dla wojska operacje paramilitarne, nie miała żadnego planu wyciągnięcia ich z opałów.

W LongTieng pozostał jeden z pracowników CIA: Jerry Daniels, niegdysiejszy strażak spadochroniarz z Montany, nazywany przez kolegów Hmongów Podniebnym. Miał trzydzieści trzy lata i przebywał w głębi kraju niemal od dziesięciu lat. Prowadził generała Vanga Pao, wojskowego i politycznego przywódcę Hmongów, największy skarb agencji w Laosie od 1960 roku.

Daniels był jednym z siedmiu ludzi CIA — obok Billa Laira i Teda Shackleya — wyróżnionych przez króla Laosu Orderem Miliona Słoni i Białego Parasola.

Daniels błagał Dana Arnolda, szefa rezydentury w Laosie, żeby wysłał do Long Tieng samoloty. Było „paląco konieczne, by ewakuację przeprowadzić bez opóźnienia” — relacjonował później Arnold. Ale nie było żadnych samolotów. „Oczywiście zgoda na utworzenie mostu powietrznego musiała nadejść z Waszyngtonu i udzielono jej absolutnie priorytetowo — powiedział Arnold. — Prośba do Białego Domu wyszła z CIA [...].

Waszyngton był wielokrotnie proszony, żeby pilnie zorganizował dodatkowe jednostki do ewakuacji lotniczej, ponieważ sytuacja stała się bardzo ciężka. Problem wywołały opóźnienia na najwyższym szczeblu politycznym”³.

12 maja 1975 roku CIA namierzyła ostatnie dwa C-46 w Tajlandii. Samoloty te, bardzo podobne do DC-3, należały do Continental Air Services, prywatnego przewoźnika agencji. Latami setki maszyn tej wielkości lądowały w Long Tieng z ładunkami. Ale odlatywały zawsze puste, z ledwością unosząc się nad wysokim grzbieciem. Nikt nigdy nie wystartował z lądowiska w Long Tieng wyładowanym C-46. Samoloty te przewidziane były na 35 osób. Teraz zaczęły powolną ewakuację, mając na pokładzie dwa razy tyle pasażerów. Tysiące innych domagały się wywiezienia z bazy.

W Bangkoku, rankiem 13 maja, generał sił powietrznych Heinie Aderholt, szef Dowództwa Misji Wojskowych w Tajlandii, odebrał telefon od nieznanego. Generał Aderholt, który od dwudziestu lat prowadził u boku CIA operacje powietrzne, kierował jedyną trwającą amerykańską operacją wojskową w Azji Południowo-Wschodniej. „Facet nie przedstawił się — wspominał. — Powiedział, że Amerykanie porzucają Hmongów w Long Tieng. Tak właśnie powiedział: «porzucają»". Nieznajomy poprosił Aderholta o wysłanie czterosilnikowego C-130 Hercules — średniego samolotu transportowego — na ratunek Hmongom. Aderholt jakimś sposobem znalazł amerykańskiego pilota, który za parę minut miał wyjść z hali odlotów lotniska w Bangkoku, i zaproponował mu pięć tysięcy dolarów gotówką za lot C-130 do Long Tieng. Następnie zadzwonił do przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów, generała George'a Browna, po zgodę na tę akcję. Tamtego popołudnia przyleciał C-130. Setki Hmongów załadowały się do niego w ciągu kilku minut; samolot odleciał i wrócił następnego ranka.

Jerry Daniels z CIA kierował ewakuacją, robił za ochroniarza generała Vanga Pao, pracował jako kontroler lotów na lądowisku i starając się ze wszystkich sił utrzymać tę linię życia dla 50 tysięcy spanikowanych ludzi. Daniels i Vang Pao nie chcieli porzucać żołnierzy i ich rodzin. Kiedy C-130 wrócił rankiem 14 maja, tysiące Hmongów z wściekłością i rozpaczą rzuciło się ku rampie załadowczej samolotu. Vang Pao wymknął się do położonego kilka kilometrów dalej lądowiska dla helikopterów; niepostrzeżenie zabrała go załoga CIA.

Daniels postarał się o samolot dla siebie. W książce pokładowej zapisano: „Panowała jedna wielka wrzawa [...]. Wystartowaliśmy o 10.47 i to był koniec tajnej bazy CIA w Long Tieng w Laosie". Kontraktowy pilot CIA kapitan Jack Knotts zarejestrował na taśmie magnetofonowej pamiętne ostatnie minuty długiej wojny w Laosie. Daniels, z walizką i skrzynką piwa Olympia, wjechał na lądowisko swoim biało-niebieskim foldem. Wysiadł z samochodu, a potem zamarł. „Nie wsiada do helikoptera — opowiadał Knotts. — Nie chce jeszcze wyjeżdżać! Wyjmuje z bagażnika walizkę i zaczyna rozmawiać przez radio. Grzebie się i grzebie, wreszcie — to nie było mądre, biorąc pod uwagę, że przebywał tam tak długo — salutuje. Zwraca na siebie uwagę, wygląda, jakby salutował dżipowi. Ale tak naprawdę salutował dziesięciu czy piętnastu latom ciężkiej pracy, która poszła na marne".

Richard Helms nazwał wojnę w Laosie wygraną. Ciężko było ją za taką uznać. Ford i Kissinger wymusili porozumienie polityczne, które ugruntowało komunistyczną władzę w tym kraju. „A potem wyjechaliśmy" — powiedział Dick Holm z CIA, który w Laosie zaczynał swoją trzydziestoletnią karierę w agencji. Ocaleni Hmongowie skończyli w obozach dla uchodźców lub na wygnaniu. „Zniszczono ich styl życia — napisał Holm. — Nigdy nie mogli wrócić do Laosu". Stany Zjednoczone, powiedział, „nie wzięły na siebie moralnej odpowiedzialności za tych, którzy tak blisko z nami współpracowali w tych okropnych latach".

Jerry Daniels zmarł w wyniku zatrucia gazem w swoim mieszkaniu w Bangkoku siedem lat po ewakuacji z Long Tieng. Miał czterdzieści lat. Nie wiadomo, czy sam odebrał sobie życie.

. „NIESKUTECZNI I ZASTRASZENI"

CIA została splądrowana niczym podbite miasto. Komisje kongresowe przeczeszały jej akta, Senat skupił się na tajnych akcjach, Izba Reprezentantów wzięła na cel niepowodzenia wywiadowcze i analityczne. Na ulicach Waszyngtonu pojawiły się ręcznie wykonane portrety Billa Colbyego na tle czaszek, skrzyżowanych kości i asa pikowego. Wyżsi rangą pracownicy agencji obawiali się osobistej i zawodowej ruiny. Biały Dom lękał się politycznej katastrofy. 13 października 1975 roku w Gabinetcie Ovalnym prezydent i jego ludzie spotkali się, by oszacować straty.

„Każdy dokument, który wskazuje na amerykański udział w zabójstwach, jest katastrofą dla polityki zagranicznej — powiedział Colby prezydentowi. — Chcą też spojrzeć na drażliwe

tajne operacje" — jak te w Laosie. Czy Biały Dom pójdzie do sądu, żeby powstrzymać Kongres? „Lepiej zacznijmy od politycznej konfrontacji, a nie prawnej”, rzekł Don Rumsfeld. Aby przygotować się do tej walki, prezydent pod koniec października 1975 roku potrząsnął gabinetem.

Posunięcie to nazwano masakrą w Halloween. Jima Schlesingera zwolniono, a Don Rumsfeld został sekretarzem obrony. Dick Cheney zajął stanowisko szefa sekretariatu Białego Domu. Wykonawszy wyjątkowo makiaweliczny ruch, Ford zneutralizował potencjalnie kłopotliwego rywala do stanowiska prezydenta w 1976 roku, wylał Billa Colby'ego i mianował George'a Herberta Walkera Busha następnym dyrektorem centrali wywiadu. Był to na pozór dziwny wybór.

Bush nie był generałem, admirałem ani szpiegiem. Prawie nic nie wiedział o wywiadzie. Był politykiem czystym i prostym. Syn Prescottta Busha, arystokratycznego amerykańskiego senatora z Connecticut, dobrego przyjaciela Allena Dullesa, przeprowadził się do Teksasu i próbował zbić majątek na ropy. Zasiadał w Kongresie przez dwie kadencje. Dwa razy startował do Senatu i przegrał. Przez dwadzieścia dwa miesiące był ambasadorem przy ONZ i niezmiennie optymistycznym przewodniczącym Komitetu Krajowego Partii Republikańskiej podczas Watergate. W sierpniu 1974 roku Ford był bardzo bliski uczynienia z Busha wiceprezydenta. Niepowodzenie w zdobyciu tego stanowiska było dla niego najgorszym ciosem w całym życiu politycznym. Na pocieszenie mógł sobie wybrać prestiżową ambasadę i zdecydował się na Chiny. Z Pekinu Bush obserwował walki CIA przez grubego przyzmat, polegając na relacjach Głosu Ameryki i wycinkach z gazet sprzed tygodnia.

Ale instynkt polityczny podpowiedział mu, jakie stanowisko go czeka. „Pogrzebać Busha w CIA?” — pytał sam siebie. „To cmentarzysko dla polityki” — napisał. Fordowi powiedział: „Uważam to za absolutny kres jakiejkolwiek politycznej przyszłości”. Perspektywa przygnębiła go. Ale konwenanse zmusiły do zgody.

W ciągu kilku tygodni po objęciu funkcji dyrektora pod koniec stycznia 1976 roku Bush odkrył, że uwielbia agencję — tajemnice, koleżeństwo, gadżety, międzynarodowe intrygi. CIA było Czaszką i Kośćmi* z miliardowym budżetem. „To najbardziej interesująca praca, jaką kiedykolwiek miałem” — napisał w marcu do przyjaciela². W ciągu niecałych jedenastu miesięcy u steru podniósł morale w centrali, obronił CIA przed krytykami i zręcznie wykorzystał agencję do wybudowania bazy politycznej dla swoich rosnących ambicji. Poza tym Bush osiągnął niewiele. Od początku naciskał na sekretarza obrony Rumsfelda, który miał kontrolę nad osiemdziesięcioma procentami budżetu wywiadu³. Te pieniądze należą do mnie, rzekł Rumsfeld; satelity szpiegowskie, nasłuch elektroniczny i wywiad wojskowy stanowią wsparcie dla wojska. Ponieważ amerykańska armia znajdowała się w pełnym odwrocie, Rumsfeld opędał się od Busha. Z ogromną niechęcią odnosił się do możliwości, by dyrektor centrali wywiadu miał coś do powiedzenia w sprawie tajnych wydatków. Rumsfeld miał „paranoję” na punkcie CIA i przekonany, że agencja zamierza go szpiegować, poodci

* Czaszka i Kości (Skuli and Bones) — tajne stowarzyszenie działające na Yale University; podobno George H. W. Bush był jego członkiem (przyp. tłum.).

nał działające od wielu lat kanały łączności i współpracy między Pentagonem a CIA, powiedział w ustnej relacji weteran CIA analityk George Carver⁴.

Rekrutacja nowych oficerów po Watergate i Wietnamie była niezwykle trudna. Agencja zatrudniała masy grających na czas biurokratów w średnim wieku; Bush usunął dwunastu z szesnastu najwyższych rangą pracowników centrali, próbując wpuścić do niej trochę powietrza. Chciał mieć własnego szefa wydziału tajnych operacji, wezwał więc szefa Colby'e-go, Billa Nelsona, i powiedział, że nadszedł czas, by odszedł. Nelson zasalutował i wyszedł, ale najpierw rzucił na biurko Busha notatkę informującą, że tajnymi operacjami

zajmuje się o dwa tysiące ludzi za dużo. Bush, zgodnie z tradycją Allena Dullesa, ukrył dokument.

„To burzliwy i kłopotliwy okres dla agencji — napisał Bush do prezydenta Forda 1 czerwca 1976 roku. — Intensywne śledztwa prowadzone ponad rok przez obie izby Kongresu doprowadziły teraz do publicznego ujawnienia przeszłych i obecnych tajnych operacji”. Śledztwa te, kiedy Bush był dyrektorem CIA, skłoniły Senat do utworzenia komisji nadzorującej wywiad; Izba Reprezentantów powołała podobną komisję rok później. Gdyby tylko prezydent wymyślił, jak obronić CIA przed Kongresem, napisał Bush, „tajne operacje byłyby kontynuowane z pozytywnym skutkiem dla naszej polityki zagranicznej, podobnie jak przez ostatnie dwadzieścia osiem lat”.

Ale agencja pod baczным okiem Kongresu rozpoczęła tylko kilka nowych tajnych operacji. W pisemnej odpowiedzi na pytania autora tej książki Bush oświadczył, że kongresowe śledztwa doprowadziły do długotrwałych szkód w agencji. „Zaburzają nasze relacje na całym świecie” — kontakty agencji z zagranicznymi wywiadami, źródłem wielu informacji, jakie udawało jej się zdobyć — i „powodują, że wiele osób za granicą rezygnuje ze współpracy z CIA”. A najgorsze ze wszystkiego, przyznał, jest to, że „niszczą morale prawdopodobnie najlepszej grupy urzędników, jakich to państwo miało kiedykolwiek”⁵.

Ciągłe niepowodzenia w terenie również osłabiły ducha CIA w 1976 roku. Największym rozczarowaniem była Angola. Dwa miesiące po upadku Sajgonu prezydent Ford zaaprobował przeprowadzenie nowej operacji, mającej obronić Angolę przed komunizmem. Kraj ten był największą zdobyczą Lizbony w Afryce, ale Portugalczycy należeli do najgorszych europejskich kolonialistów i splądrowali go, wycofując się do metropolii. Angola rozpadła się, kiedy rywalizujące siły przystąpiły do wojny.

Za pośrednictwem największego sojusznika agencji na tym kontynencie, prezydenta Konga Josepha Mobutu, CIA wysłała do Angoli 32 miliony dolarów w gotówce i uzbrojenie warte 16 milionów dolarów. Broń trafiła do niezdyscyplinowanych band antykomunistycznych partyzantów szwagra Mobutu, sprzymierzonych z rządem południowoafrykańskim. Program wspierał prezydent Zambii Kenneth Kunda, genialny przywódca, który od dawna otrzymywał pod stołem wsparcie ze Stanów Zjednoczonych i CIA. W Departamencie Stanu Kissingera akcję koordynował utalentowany młody dyplomata Frank G. Wisner junior, syn i imiennik byłego szefa tajnych operacji.

„Zostaliśmy wyrzuceni z Wietnamu — powiedział Wisner. — Dużym problemem dla części administracji było to, że Stany Zjednoczone miały być teraz testowane” przez siły komunistyczne na całym świecie. „Czy zamierzaliśmy przyglądać się nowej, pozornie kierowanej przez komunistów ofensywie, przejściu bogatej w ropę Angoli i przeniesieniu zimnej wojny do południowej Afryki, czy też chcieliśmy spróbować ją powstrzymać?”⁶

„Po Wietnamie nie mogliśmy pójść do Kongresu i powiedzieć: «Hej, wyślijmy amerykańskich szkoleniowców i sprzęt do Mobutu», więc Kissinger i prezydent zdecydowali, że trzeba z tym iść do agencji” — powiedział Wisner. Ale popierane przez CIA siły w Angoli osłabły, a ich wrogowie, zdecydowanie wspierani przez Moskwę i Hawanę, opanowali stolicę. Kissinger nakazał wysłać jeszcze Mobutu 28 milionów dolarów tajnej pomocy. W budżecie CIA na nieprzewidziane wypadki nie zostało już nic. Na początku krótkiej, rocznej pracy Busha w CIA Kongres publicznie zakazał tajnego wspierania angolskich partyzantów i utracił trwającą operację. Nigdy wcześniej nic podobnego się nie wydarzyło. „CIA została ukrócona, a nas zawrócono z drogi” — powiedział Wisner.

„CZUJĘ SIĘ ZROBIONY W KONIA”

W dwusetną rocznicę ogłoszenia Deklaracji Niepodległości, 4 lipca 1976 roku, Bush zorganizował spotkanie z gubernatorem Georgii w hotelu w Hershey w stanie Pensylwania. Nadzwyczaj żywo zareagował, kiedy Jimmy Carter poprosił o wywiadowcze raporty CIA,

zanim jeszcze zdobył prezydencką nominację demokratów⁷. Żaden kandydat na prezydenta nigdy nie miał takich życzeń na tak wczesnym etapie gry. Bush i jego zastępca do spraw wywiadu krajowego Dick Lehman — który irytował się, kiedy Allen Dulles ważył raporty, zamiast je czytać — uznał Cartera za nadzwyczaj interesującego. Ich rozmowa dotyczyła wielu spraw, od satelitów szpiegowskich do przyszłości władzy białej mniejszości w Afryce. Zgodzili się, że spotkają się ponownie w lipcu w domu Cartera we wsi Plains w Georgii. Dyrektor z trudem się tam dostał. Gulfstream CIA nie mógł wylądować na trawiastym pasie w Plains. Agencja poprosiła o pomoc Pentagon i dowiedziała się, że Bush może skorzystać z helikoptera do Peterson Field. Piloci CIA sprawdzili mapy. Gdzie, do cholery, jest Peterson Field? Telefon do Plains wyjaśnił wszystko: nie chodziło o lotnisko, lecz o czterdziestoakrowe pole niejakiego Petersona za opłotkami wsi.

Przez sześć godzin rozmawiali o Libanie, Iraku, Syrii, Egipcie, Libii, Rodezji i Angoli. Trzydzieści minut poświęcili Chinom. Związkowi Radzieckiemu dziesięć razy tyle. Ludzie z CIA mówili całe popołudnie i wieczór. Carter, który był inżynierem jądrowym w marynarce, miał spore pojęcie o amerykańskim arsenale strategicznym. Szczególnie zainteresował go materiał z satelitów szpiegowskich dotyczący radzieckiej broni jądrowej, rozumiał też, że zebrane informacje mogą odegrać znaczącą rolę w kontroli zbrojeń. Dowiedział się, że Sowieci nigdy nie przyznają się, jak wielki jest w rzeczywistości arsenał jądrowy; trzeba było siadać do negocjacji i mówić im, ile rakiet mają oni, a ile Amerykanie. Carter zamilkł na chwilę: uwaga, że Sowieci kłamią, najwyraźniej była dla niego nowością.

Bush zapewnił go, że zdjęcia zrobione przez pierwszą generację satelitów szpiegowskich dostarczały prezydentowi Nixonowi i Fordowi informacji niezbędnych do prowadzenia z Sowietami negocjacji SALT* i pilnowania, czy przestrzegają oni ustaleń traktatu. Nowe pokolenie satelitów weszło do użytku tamtego lata. W ramach akcji o kryptonimie „Keyhole” („Dziurka od klucza”) przekazywały obraz telewizyjny na żywo, zamiast zrzucać co jakiś czas klisze fotograficzne. Wydział naukowo-techniczny CIA pracował nad „Keyhole” od wielu lat i był to ogromny przełom.

Kandydat Cartera na wiceprezydenta, senator Walter Mondale z Minnesoty, spytał o tajne operacje i związki agencji z tajnymi służbami. Mondale był członkiem komisji Churcha, zespołu senackiego, który badał sprawy CIA⁸. Końcowy tajny raport komisji ukazał się dwa miesiące wcześniej. Komisję pamięta się dziś głównie z powodu oświadczenia jej przewodniczącego, że agencja to „samotny słoń” — określenie to miało się z prawdą, rozgrzeszając prezydenta, który pełnił funkcję kornaka. Bush, rozwścieczony samym istnieniem komisji Churcha, odmówił odpowiedzi na pytania Mondale’a.

Dwa tygodnie później w Plains do Busha dołączyło ośmiu pracowników CIA. Zasiedli w salonie Cartera, do którego ciągle wpadała i wypadała zeń córka gospodarza ze swoim kotem. Ku ich zaskoczeniu Carter najwyraźniej doskonale pojmował niuanse tego świata. Kiedy Carter i Ford stanęli oko w oko podczas pierwszej telewizyjnej debaty prezydenckiej od czasu Kennedyego i Nixona, gubernator zmiażdżył prezydenta, gdy przyszło do omówienia polityki zagranicznej. Zaatakował również agencję, mówiąc: „Nasz system rządów — pomijając Wietnam, Kambodżę, CIA i Watergate — wciąż jest najlepszy na ziemi”.

19 listopada 1976 roku doszło do ostatniego, trudnego spotkania Busha i prezydenta elekta Cartera w Plains. „Bush chciał pozostać” w CIA, wspominał Carter. „Gdybym się na to zgodził, nigdy nie zostałby prezydentem. Jego kariera mogłaby się potoczyć zupełnie innym torem!”⁹

Notatka Busha ze spotkania świadczy, że ujawnił on prezydentowi elektowi kilka prowadzonych właśnie operacji CIA, w tym finansowe

** Strategie Arms Limitation Treaty nych; pierwszy podpisano w 1972, drugi — Układ o ograniczeniu zbrojeń strategicznych — w 1979 roku (przyp. tłum.).*

wspieranie głów państw, między innymi króla Jordanii Husajna i prezydenta Konga Mobutu, a także Manuela Noriegi, przyszłego dyktatora Panamy¹⁰. Bush zauważył, że Carter stał się dziwnie milczący. Prezydent elekt uznał dotacje dla zagranicznych przywódców za naganne. W końcu 1976 roku Bush zaczął być źle widziany przez swoich byłych zwolenników w agencji. Podjął złą polityczną decyzję, pozwalając, żeby zespół neokonserwatywnych ideologów — „wrzeszczących prawo-skrzydłowych”, jak ich nazywał Dick Lehman — przeszacował oceny CIA dotyczące radzieckich sił zbrojnych¹¹.

William J. Casey, najbardziej krzykliwy członek prezydenckiej Rady Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego, rozmawiał z niektórymi swoimi przyjaciółmi i kolegami ze służb wywiadowczych. Byli oni przekonani, że CIA niebezpiecznie nie docenia radzieckiej broni jądrowej. Casey i jego koledzy z komitetu naciskali na prezydenta Forda, żeby pozwolił ludziom z zewnątrz przedstawić własne szacunki. W skład owego zespołu, którego członkowie, starannie wyselekcjonowani przez republikańską prawicę, byli bardzo rozczerowani odprężeniem, weszli generał Daniel O. Graham, czołowy amerykański rzecznik systemu obrony raketowej, i Paul Wolfowitz, pozbawiony złudzeń negocjator kontroli zbrojeń i przyszły zastępca sekretarza obrony. W maju 1976 roku Bush zatwierdził Zespół B radosnym gryzmołem: „Niech robi swoje! OK. G.B.”¹²

Debata była czysto teoretyczna, ale ograniczała się właściwie do jednej kwestii: co knuje Moskwa? Zespół B ukazał Związek Radziecki w trakcie zawrotnego zbrojenia, gdy w rzeczywistości zredukowano tam wydatki na armię. Drastycznie przecenił dokładność międzykontynentalnych rakiet balistycznych. Podwoił liczbę bombowców TU-22M Backfire budowanych przez Związek Radziecki. Raz po raz ostrzegał o niebezpieczeństwach, które nigdy nie nadchodziły, zagrożeniach, które nie istniały, technologiach, które nigdy nie zostały stworzone, a co najbardziej przerażające — o widmie tajnej radzieckiej strategii prowadzenia i wygrania wojny jądrowej. Potem, w grudniu 1976 roku, wybiórczo podzielił się swoimi odkryciami z życzliwymi reporterami i komentatorami prasowymi. „Zespół B wymknął się spod kontroli — powiedział Lehman. — Informacje od niego wyciekały wszędzie”.

Oburzenie z powodu utworzenia Zespołu B trwało przez lata, napędzane przez wzrost wydatków na zbrojenia w Pentagonie, i bezpośrednio przyczyniło się do wyniesienia Ronalda Reagana na szczyt listy faworytów republikańskich nominowanych w 1980 roku. Po zakończeniu zimnej wojny agencja sprawdziła efekty pracy Zespołu B³. Prawie każdy wynik był błędny. W ocenie liczby bombowców i rakiet raz po raz istniały rozbieżności.

„Czuję się zrobiony w konia” — powiedział Bush do Forda, Kissin-gera i Rumsfelda na ostatnim zebraniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego za ustępującej administracji.

Analizy wywiadu były teraz zniekształcane — stały się kolejnym narzędziem do osiągnięcia korzyści politycznych — i nie udało się już tego zmienić. Od 1969 roku, kiedy prezydent Nixon zmusił agencję, by zmieniła opinię na temat radzieckich możliwości przeprowadzenia ataku jądrowego, prognozy CIA rażąco się upolityczyły. „Traktowałem to jako punkt zwrotny, od którego wszystko zaczęło podupadać — powiedział w relacji dotyczącej dziejów CIA Abbot Smith, który za Nixona prowadził Narodowe Biuro Prognoz. — Administracja Nixona naprawę była pierwszą, w której wywiad stanowił tylko kolejną formę polityki. Musiało to doprowadzić do katastrofy i, moim zdaniem, doprowadziło”. John Huizenga, od 1971 roku następcą Smitha, przedstawił to bardziej otwarcie historykom z CIA, a w kolejnych dziesięcioleciach, aż do XXI wieku, jego uwagi brzmiały bardzo prawdziwie:

Z perspektywy czasu nie wierzę, że wywiad w tym systemie władzy jest zdolny dostarczyć uczciwy produkt analityczny, nie ryzykując sporu politycznego. Ogólnie rzecz biorąc, myślę, że tendencja do traktowania wywiadu jako narzędzia politycznego nasilała się przez cały ten okres. I to głównie kwestie w rodzaju Azji Południowo-Wschodniej i wzrostu radzieckich sił strategicznych prowadziły do skrajnych rozdzźwięków politycznych. Myślę, że z perspektywy czasu naiwnością było wierzyć w to, w co większość z nas w owym czasie wierzyła [...], że

można dostarczyć uczciwy produkt analityczny i sprawić, by został przyjęty za dobrą monetę [...]. Sądzę, że wywiad miał stosunkowo niewielki wpływ na politykę, którą prowadziliśmy od lat. Właściwie nie miał żadnego. W pewnych, konkretnych okolicznościach być może przekazywane spostrzeżenia odgrywały nawet jakąś rolę w rym, co robiliśmy. W sumie jednak wysiłki wywiadu nie zmieniły założeń, z którymi władze polityczne wsrąpiły na urząd. Przyniosły one swój bagaż i w mniejszym lub większym stopniu niosły go dalej. Dla nas najlepiej byłoby, gdyby [...] poważne analizy wywiadowcze [...] pomagały politykom, służyły rewidowaniu założeń, prowadziły do staranniejszego formułowania zasad politycznych, bliższych realnemu światu. Były to ogromne ambicje, których, jak sądzę, nigdy nie zrealizowano¹⁴.

Uwagi te nie poruszyły dyrektora centrali wywiadu i przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

„WIELKOŚĆ CIA"

W ramach pożegnania z pracownikami centrali CIA Bush rozesłał sympatyczną notę z podziękowaniami w swoim stylu. „Mam nadzieję, że w najbliższych latach zdołam znaleźć sposób na to, by naród amerykański w pełni pojął wielkość CIA", napisał¹⁵. Był ostatnim dyrektorem centrali wywiadu, który otrzymał coś w rodzaju pełnego poparcia swych podwładnych z centrali. Za zasługę poczytano mu to, że próbował ocalić tajne operacje. Ale w końcu i tak ku swemu wstydy dopuścił do tego, że CIA została zastraszona przez polityków.

„Nie dostrzegam żadnego pogorszenia jakości analiz wywiadowczych — powiedział Kissinger na ostatnim zebraniu przed wprowadzeniem na urząd Jimmy'ego Cartera. — Inaczej jednak ma się sprawa z tajnymi operacjami, nie możemy ich dalej prowadzić".

„Masz rację, Henry — przyznał George Herbert Walker Bush, jeden z największych entuzjastów, jakich kiedykolwiek miała CIA. — Jesteśmy nieskuteczni i zastraszeni".

CZĘŚĆ PIATA

ZWYCIĘSTWO BEZ RADOŚCI

CIA ZA CARTERA, REAGANA I GEORGEA H. W. BUSHA

1977-1993

„STARAŁ SIĘ OBALIĆ ICH SYSTEM

Ubiegając się o prezydenturę, Jimmy Carter napiętnował CIA, twierdząc, że przynosi ona hańbę narodowi. Doszedłszy do władzy, zaaprobował tyleż rozkazów tajnych operacji co Nixon i Ford¹. Różnica polegała na tym, że on robił to w imię praw człowieka. Problemem było zaprzęgnięcie do tych nowych zadań słabnących sił agencji.

Prezydenckie poszukiwania nowego dyrektora centrali wywiadu szły jak po grudzie. Thomas L. Hughes, dawny szef Biura Wywiadu i Analiz Departamentu Stanu, odmówił przyjęcia tego zaszczytu. Wtedy nominację otrzymał autor przemówień Kennedy'ego, Ted Sorensen. „Ku memu zaskoczeniu Carter zadzwonił i zapytał, czy nie zszedłbym na Wielkie Równiny — wspominał Sorensen. — Mój brat od lat był pracownikiem operacyjnym CIA. Pojechałem tam i odbyłem krótką rozmowę z Carterem, a już następnego dnia dał mi tę robotę". Ponieważ jednak w czasie II wojny światowej z uwagi na przekonania odmówił odbycia służby wojskowej, jego nominacja upadła, co zdarzyło się po raz pierwszy w dziejach CIA. „Carter

nie zdołał mnie wesprzeć, kiedy rozważano moją kandydaturę" — wspominał z goryczą Sorensen².

Za trzecim razem prezydent wybrał kogoś niemal obcego: stacjonującego w Neapolu admirała Stansfielda Turnera, dowódcę południowego skrzydła NATO. Turner był trzecim admirałem w historii agencji, który uznał CIA za trudny do sterowania okręt. Pierwszy zaś się przyznał, że mało co wie o agencji. Chciał jednak szybko zaznaczyć swą władzę.

„NIE TAK NALEŻY GRAĆ W TĘ GRĘ"

„Mnóstwo ludzi sądzi, że prezydent Carter wezwał mnie i powiedział: «Pozamiataj tu i uporządkuj». Nigdy tego nie zrobił — powiedział Turner. — Od samego początku bardzo chciałem mieć dobry wywiad. Chciałem zrozumieć mechanizmy — od naszych satelitów, przez szpiegów, po sposoby analizowania wydarzeń. Gorliwie popierałem operacje wywiadowcze. Dobrze jednak wiedziałem, znając jego charakter, że będziemy działać w ramach prawa Stanów Zjednoczonych. Wiem, że były także granice etyczne tego, o co nas prosił prezydent Carter, i gdy tylko byłem blisko naruszenia tych granic, szedłem do niego i prosiłem go o decyzję. Niemal zawsze kazał nam kontynuować".

„Administracja Cartera nie była uprzedzona do tajnych operacji — stwierdził Turner. — Sama CIA miała problem z tajnymi działaniami, ponieważ była w szoku po fali krytyki, która ją dotknęła".

Bardzo wcześnie wydział tajnych operacji postawił Turnera przed dylematem: życie lub śmierć. „Przyszli do mnie i powiedzieli: «Mamy agenta prawie wewnątrz organizacji terrorystycznej, ale [terroryści] poprosili go o jeszcze jedno, aby udowodnił, że można na nim polegać. Ma zamordować jednego z członków rządu. Możemy mu na to pozwolić?» A ja odparłem: «Nie, wyciągamy go stamtąd». No wiesz, to kompromis. Może mógłby ocalić kilka istnień. Ale nie zamierzałem pozwolić, żeby Stany Zjednoczone uczestniczyły w morderstwie, by dostać taką szansę. To było prawdziwe życie i chodziło o reputację naszego kraju. A ja sądziłem, że nie tak należy grać w tę grę"³.

Turner szybko zrozumiał zasady zażartej rywalizacji między szpiegami a gadżetami.

Przedkładał maszyny nad ludzi. Poświęcił wiele czasu

i energii, żeby poszerzyć zasięg amerykańskich satelitów zwiadowczych na cały świat.

Próbował zmienić „wspólnotę wywiadowczą" w konfederację, tworząc sztab koordynujący jej działania i wspólny budżet. Oficerowie oddani sprawie byli przerażeni tym chaosem. „Stałem na czele wywiadu osobowego — wspominał John Holdridge, zastępca szefa placówki Busha w Pekinie, zanim wszedł do sztabu wspólnoty wywiadowczej. — Patrzyłem na te obiecujące gruszki na wierzbie operacje, które mi przedstawiano, i zastanawiałem się, kto u diaska je wymyślał. Wydawały się straszliwie nierealne i niewykonalne"⁴.

Analitycy też nie dostali wysokich ocen. Prezydent Carter nie krył zdziwienia, że codzienny biuletyn CIA streszcza to, co już przeczytał w gazetach. On i Turner zastanawiali się, dlaczego prognozy agencji wydają się płytkie i nieistotne. CIA nie zaczęła dobrze współpracy z nowym prezydentem.

„CARTER ZMIENIŁ DAWNO USTALONE ZASADY"

Ekipa Cartera od spraw bezpieczeństwa narodowego liczyła pięciu głównych członków mających cztery odmienne cele. Prezydent i wiceprezydent marzyli o nowej amerykańskiej polityce zagranicznej opartej na zasadach praw człowieka. Sekretarz stanu Cyrus Vance uważał, że kapitalne znaczenie ma kontrola zbrojeń. Sekretarz obrony Harold Brown próbował stworzyć nową generację technologii wojskowej i wywiadowczej za kilka miliardów dolarów mniej, niż planował Pentagon. Doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego Zbigniew Brzeziński był jastrzębiem wśród sów i gołębi. Jego myślenie

uksztaltowały stulecia ciosów zadawanych Warszawie przez Moskwę. Chciał pomóc Stanom Zjednoczonym zdobyć serca i umysły mieszkańców Europy Wschodniej. Podporządkował swą ambicję prezydenckiej polityce zagranicznej i próbował uderzyć Sowietów tam, gdzie byli najsłabsi.

Prezydent Ford i radziecki przywódca Leonid Breżniew w 1975 roku podpisali w Helsinkach porozumienie potwierdzające „wolny przepływ ludzi i idei”. Ford i Kissinger uważali to za mydlenie oczu. Inni jednak byli śmiertelnie poważni: pokolenie dysydentów w Rosji i Europie Wschodniej miało dość banalności zła państwa radzieckiego.

Brzeziński nakazał — a Carter zaaprobował — szeroki wachlarz tajnych operacji CIA wymierzonych w Moskwę, Warszawę i Pragę. Agencja miała publikować książki i subsydiować druk i dystrybucję czasopism i gazet w Polsce i Czechosłowacji, pomagać w rozpowszechnianiu dzieł dysydentów w ZSRR, wspierać polityczne działania Ukraińców i innych mniejszości etnicznych w Związku Radzieckim, przekazywać powielacze i kasety magnetofonowe wolnomyślicielom za żelazną kurtyną. Brzeziński i Carter chcieli podkopać kontrolę informacji, która stanowiła fundament represji w świecie komunistycznym.

Walka polityczna, którą prowadził Jimmy Carter, otworzyła nowy front w zimnej wojnie, powiedział Bob Gates z CIA, wówczas analityk do spraw radzieckich w sekretariacie Rady Bezpieczeństwa Narodowego, której przewodniczył Brzeziński: „Z powodu swej polityki praw człowieka stał się pierwszym prezydentem od czasów Trumana, który bezpośrednio podważył prawowitość radzieckiego rządu w oczach jego poddanych. A Sowietci od razu uznali, że to zagrożenie ma poważny charakter: wierzyli, że stara się obalić ich system”⁵.

Cele Cartera były dużo skromniejsze: pragnął tylko zmienić system radziecki. Jednak pracownicy CIA od tajnych operacji nie chcieli się podjąć tego zadania. Biały Dom napotkał opór szefów wydziałów radzieckiego i wschodnioeuropejskiego wobec nasilonych poleceń wszczynania tajnych operacji. Mieli powód: musieli chronić w Warszawie cennego agenta, a nie chcieli, żeby zagrożiły mu wyznawane w Białym Domu ideały praw człowieka.

Pułkownik Ryszard Kukliński zapewniał Stanom Zjednoczonym dokładny wgląd w radzieckie siły zbrojne⁶. Był najwyżej postawionym źródłem, jakie agencja miała za żelazną kurtyną. „Pułkownik Kukliński nigdy nie był agentem CIA w ścisłym znaczeniu tego słowa — stwierdził Brzeziński. — Zgłosił się na ochotnika. Działał samodzielnie”. Potajemnie zaoferował swe usługi Stanom Zjednoczonym podczas pobytu w Hamburgu. Kontakt z nim był utrudniony; sześć miesięcy upłynęło bez słowa. Ale kiedy podróżował przez Skandynawię i Europę Zachodnią, zawsze zostawiał wiadomość. W 1977 i 1978 roku, do czasu, gdy zaczął wzbudzać w Warszawie podejrzenia i znalazł się pod obserwacją, dostarczył informacje, które ujawniały, jak w razie wybuchu wojny Sowietci przejmą kontrolę nad wschodnioeuropejskimi armiami. Powiedział agencji, jak Moskwa zamierza prowadzić wojnę w Europie Zachodniej; jej plany przewidywały użycie czterdziestu taktycznych rakiet z głowicami jądrowymi tylko przeciwko samemu Hamburgowi.

Uwolniony od paranoi z czasów Angletona wydział radziecki zaczynał werbować za żelazną kurtyną prawdziwych szpiegów. „Odeszliśmy od wszystkich wielkich i chwalebnych tradycji OSS i staliśmy się służbą wywiadowczą zajmującą się zbieraniem informacji za granicą — stwierdził Haviland Smith z CIA. — Na Boga, mogliśmy przedostać się do Berlina Wschodniego i nie zostać schwytani. Mogliśmy werbować wschodnich Europejczyków. Mogliśmy szukać i werbować Sowietów. Brakowało tylko jednego — nie wiedzieliśmy, jakie zamiary mają Sowietci. I jak je poznać. No i był statut tajnych służb. Gdybyśmy zdołali zwerbować członka Biura Politycznego, mielibyśmy wszystko”⁷.

Biuro Polityczne w końcu lat siedemdziesiątych było skorumpowaną i zniedołężniałą gerontokracją. Jego imperium było niebezpiecznie rozdęte, umierało od środka. Mający ambicje polityczne szef KGB Jurij Andropow stworzył dla swych zramolałych

zwierchników na Kremlu fałszywy obraz Związku Radzieckiego supermocarstwa. Jednak na tę radziecką wieś potiomkinowską nabrała się również CIA. „Już w roku 1978 doszliśmy, że radziecka gospodarka ma poważne kłopoty — powiedział admirał Turner. — Nie wyciągnęliśmy wniosku, który powinniśmy byli wyciągnąć, który powinienem był wyciągnąć, że kłopoty gospodarcze prowadzą do politycznych. Myśleliśmy, że zacisną pasa w swym stalinowskim reżimie i będą maszerować dalej”.

Instynktowna decyzja Jimmy'ego Cartera, by uznać prawa człowieka za międzynarodowy standard, postrzegana była przez wielu pracowników wydziału tajnych operacji za przejaw pobożności. Skromne zmobilizowanie przez niego CIA do wysondowania tego słabego punktu w żelaznej kurtynie było ostrożnym wyzwaniem rzuconym Kremlowi. Mimo to prezydent przyspieszył upadek Związku Radzieckiego. „Carter rzeczywiście zmienił dawno ustalone zasady zimnej wojny” — podsumował Bob Gates.

„OD KONFLIKTU CZARNO-BIAŁEGO DO CZERWONO-BIAŁEGO”

Prezydent Carter próbował też wykorzystać CIA do podkopania apartheidu w Afryce Południowej. Jego stanowisko zmieniło koleje trzydziestoletniej zimnowojennej polityki zagranicznej.

8 lutego 1977 roku w Pokoju Sytuacyjnym w Białym Domu prezydencki zespół do spraw bezpieczeństwa narodowego zgodził się, że nadszedł czas, by Stany Zjednoczone spróbowały zmienić rasistowski reżim południowoafrykański. „Jest szansa na przejście od konfliktu czarno-białego do czerwono-białego — powiedział Brzeziński. — Jeśli to początek długiego i gorzkiego procesu historycznego, to w naszym interesie leży jego przyspieszenie”⁸. Tu nie chodziło o rasę, ale o to, żeby stanąć po właściwej stronie historii.

Pełniący obowiązki dyrektora centrali wywiadu Enno Knoche oznajmił: „Dążyliśmy do zmiany ich fundamentalnych postaw. To wymagało bardzo ścisłej obserwacji”. Innymi słowy, Stany Zjednoczone zamierzały szpiegować Afrykę Południową. 3 marca 1977 roku na oficjalnym posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego Carter polecił CIA zbadać, jak wyrzucić gospodarczą i polityczną presję na Afrykę Południową i jej rasisrowską sojusznicką Rodezję.

Problem polegał na tym, że „nikt nie chciał zwrócić uwagi na Afrykę — powiedział zastępca dyrektora centrali wywiadu za kadencji Cartera, Frank Carlucci. — Bardzo skupialiśmy się na Związku Radzieckim. Jednym z głównych powodów utrzymywania ludzi w placówkach afrykańskich była chęć zwerbowania Sowieców, którzy tam przebywali. To był priorytet”⁹. Sowieci wspierali najsilniejszego przeciwnika apartheidu, Afrykański Kongres Narodowy. Jego przywódca, Nelson Mandela, w 1962 roku został aresztowany i uwięziony, częściowo za sprawą CIA. Agencja zgodnie współpracowała z południowoafrykańskim BOSS, Biurem Bezpieczeństwa Państwowego. Pracownicy CIA działali „ramię w ramię z policją bezpieczeństwa w Afryce Południowej — stwierdził Gerry Gossens, szef placówek w czterech afrykańskich państwach za prezydentur Nixona, Forda i Cartera. — Krążyły pogłoski, że zakapowali samego Mandelę”¹⁰.

W 1977 roku Gossens przystąpił do rozpracowywania twatdogłowe-go zwolennika supremacji białych lana Smitha, który rządził w Rodezji, i proamerykańskiego Kennetha Kaundy, prezydenta Zambii. Jako szef rezydentury w stolicy tego kraju, Lusace, Gossens regularnie spotykał się z prezydentem Kaundą i ludźmi z jego służby bezpieczeństwa. Zaczął malować obraz czarnych i białych sił zbrojnych stojących w szyku naprzeciw siebie w całej południowej Afryce: „Musieliśmy się dowiedzieć, ilu Sowieców, Czechów, wschodnich Niemców i północnych Koreańczyków dostarczało tu broń i organizowało szkolenia. Czy mogli oni spenetrować Rodezjczyków? Potrzebowaliśmy wtyczek w rządach państw frontowych”.

Potem, w 1978 roku, Gossens został nowym szefem placówki w Pretorii. Waszyngton rozkazał mu szpiegować biały rząd Afryki Południowej. Teraz CIA stała się elementem ambitnego amerykańskiego planu wypchnięcia Sowietów z Afryki Południowej przy wsparciu czarnych rządów afrykańskich.

„Po raz pierwszy w historii — powiedział — dostałem instrukcję, by rozpocząć jednostronną operację przeciwko BOSS. Znalazłem nowych ludzi, którzy nie byli lojalni wobec rządu [RPA]. Miałem nowe cele w południowoafrykańskiej armii, ich programie nuklearnym i polityce wobec Rodezji. Ambasada w pełni poświęciła się szukaniu odpowiedzi na pytanie, co zamierza rząd Afryki Południowej". Przez dwa lata CIA zbierała informacje o reżimach utrzymujących apartheid. Potem tajna policja rodezyjska aresztowała trzech pracowników operacyjnych CIA, którzy dali się wciągnąć w pułapkę. Południowoafrykański wywiad wskazał czwartego. Frank G. Wisner junior poleciał do Zambii jako nowy amerykański ambasador. Wspominał: „Mój największy osobisty kryzys, najtrudniejszy moment w życiu, związany był ze szpiegowskim skandalem wywołanym przez pracownika CIA”¹¹. Spanikowana po zdekonspirowaniu jej działań w południowej Afryce centrala agencji zaczęła kończyć operacje i wycofywać szpiegów. Próby realizacji przez CIA prezydenckiej polityki praw człowieka spełzły na niczym.

„ŚRODOWISKO JEDYNE W SWOIM RODZAJU”

Morały administracji Cartera nie były dobre dla morale w centrali CIA. Admirał Turner próbował ściśle przestrzegać prośby Cartera, żeby nigdy nie okłamywać narodu. Dla szefa służb wywiadowczych to wielki problem: w końcu działalność wywiadu w wielkiej mierze opiera się na oszustwie. Tę odrobinę zaufania, jaką miał Turner do wydziału tajnych operacji, nieustannie podkopywały akty dywersji.

W 1978 roku amerykański ambasador w Jugosławii Lawrence Eagle-burger, później sekretarz stanu w pierwszej administracji Busha, natrafił na dyrektywę wydziału tajnych operacji do szefów wszystkich placówek na świecie. Za plecami Turnera ktoś na bardzo wysokim szczeblu wysłał instrukcję, by wszędzie za granicą trzymać tajne operacje w sekrecie przed ambasadorami. Polecenie było bezpośrednim pogwałceniem wciąż obowiązującego prezydenckiego rozporządzenia sprzed siedemnastu lat.

„Spytałem szefa mojej rezydentury, czy to prawda — opowiadał Eagleburger. — Odparł, że tak. Stwierdziłem: «Świetnie, chcę, żebyś wysłał wiadomość do admirała Turnera»”.

Wiadomość była zwięzła: „Dopóki ten rozkaz nie zostanie uchylony, wypadasz z interesu w Jugosławii. Mam przez to na myśli, że nie wejdiesz do biura i nie będziesz prowadził żadnych spraw w Belgradzie ani w Jugosławii: po prostu zamykasz sklepik”¹².

Turner należał do Christian Science* i pił gorącą wodę z cytryną zamiast herbaty czy kawy. Starsi chłopcy w CIA woleli wodę z whisky. Szydzili z Turnera słowem i czynem. Admirał napisał wiele lat później, że jego wrogowie w wydziale tajnych operacji próbowali zdyskredytować go za pomocą dezinformacji — „jednej ze swych podstawowych umiejętności”¹³. Przede wszystkim puścili w obieg plotkę, która krążyła przez ćwierć wieku: że Turner był jedynym odpowiedzialnym za wypatroszenie w latach siedemdziesiątych wydziału tajnych operacji. Pierwsze głębokie cięcia nakazał zadać Nixon. James Schlesinger wyrzucił tysiąc pracowników operacyjnych. George Bush za czasów Forda wołał zignorować radę własnego szefa tajnych operacji, że odejść powinny jeszcze dwa tysiące. Turner wyciął dokładnie 825 ludzi, poczynawszy od dolnych pięciu procent na listach wyników. Wspierał go prezydent. „Mieliśmy świadomość, że część niewykwalifikowanego i niekompetentnego personelu, który zwolnił, była tym bardzo dotknięta, ale miał moje pełne poparcie” — stwierdził Jimmy Carter w liście do autora tej książki.

Kiedy Turner wybrał Johna McMahon do prowadzenia tajnych operacji, starzy wyjadacze stawili mu zawzięty opór. McMahon nie był jednym z nich. Zaczął od noszenia walizek

Allena Dullesa, a teraz prowadził Dyрекcję Nauki i Techniki, wydział, który produkował narzędzia dla

** Christian Science — Stowarzyszenie Chrześcijańskiej Nauki, związek wyznaniowy założony w Stanach Zjednoczonych w 1879 roku. Jego doktryna neguje realność świata fizycznego, a wyznawcy — scjentyści — uważają, że choroby somatyczne zasadniczo mają charakter duchowy. Nie biorą żadnych lekarstw, wierzą bowiem, że chorują, bo Bóg tak chciał, i uważają, że wyleczy ich, gdy uzna to za stosowne (przyp. tłum.).*

szpiegów. Powiedział Turnerowi: „Nie, jestem niewłaściwym facetem. To środowisko jedyne w swoim rodzaju. Najlepiej współpracują z podobnymi sobie i trzeba rozumieć, jak myślą. Ostatni raz pracowałem z nimi w Niemczech na początku lat pięćdziesiątych. A czasy się zmieniły”¹⁴.

W styczniu 1978 roku, po półrocznym oporze, McMahon został trzecim szefem wydziału tajnych operacji w ciągu osiemnastu miesięcy. Trzy tygodnie po objęciu urzędu został wezwany na pierwsze spotkanie nadzorującej wywiad nowej komisji Izby Reprezentantów. Pracownicy operacyjni się zbuntowali. „Można mówić o apopleksji — szlag ich trafił — opowiadał McMahon. — Wiedziałem tyle, że kongresmani nie rozumieją CIA oraz tajnych operacji. I postanowiłem pójść tam, żeby ich wyedukować”. Zebrał do torby szpiegowski sprzęt — miniaturowe kamery, pluskwy i temu podobne — i poszedł na Kapitol.

„Powiedziałem: «Pozwólcie, że opowiem wam, jak to jest działać w Moskwie»”. McMahon w życiu nie był w Moskwie. „Powiedziałem: «Oto nieco sprzętu, którego używamy*». I zacząłem go wyciągać. A oni patrzyli na te wszystkie gadzety... po prostu jak zahipnotyzowani”¹⁵. Oczarowana komisja dała szpiegom dużo większy budżet, niż żądał prezydent. Wtedy właśnie, jesienią 1978 roku, rozpoczęła się odbudowa wydziału tajnych operacji, podkopanych i zdemoralizowanych cięciami za prezydentury Nixona.

Jednak w cytadeli amerykańskiego wywiadu utrzymywał się ponury nastrój. „Pomimo bieżących (i pogłębiających się) problemów z morale CIA wciąż może, jak sądzę, wystąpić z jakimiś pomysłowymi koncepcjami — doradzał Brzezińskiemu jego łącznik z agencją 5 lutego 1979 roku. — Nie możemy się jednak oszukiwać: niegdysiejsze umiejętności CIA bardzo podupadły i tylko nieliczni zdolni są jeszcze podjąć takie ryzyko, jakie rutynowo należy podjąć, żeby wszystko działało”¹⁶.

W tymże tygodniu świat zaczął się walić CIA na głowę.

„KIBIC”

11 lutego 1979 roku armia szacha upadła, a Teheranem zawładnął fanatyczny ajatollah. Trzy dni później kilkaset kilometrów na zachód doszło do morderstwa, które przynębiło Amerykanów.

Amerykański ambasador w Teheranie Adolph „Spike” Dubs został porwany z kabulskiej ulicy przez afgańskich rebeliantów zwalczających marionetkowy proradziecki reżim i zabity, kiedy afgańska policja — w towarzystwie radzieckich doradców — zaatakowała hotel, w którym go przetrzymywano. Był to jasny znak, że Afganistan wymyka się spod kontroli. Islamscy rebelianci, wspierani przez Pakistan, szykowali się do rewolucji przeciwko bezbożnemu rządowi. Trapieni starczą demencją przywódcy Związku Radzieckiego z obawą spoglądali na południe. W radzieckich republikach Azji Środkowej mieszkało ponad 40 milionów muzułmanów. Sowietci dostrzegli płomień islamskiego fundamentalizmu zapalające się nad ich granicami. Na długim posiedzeniu Biura Politycznego, które

rozpoczęło się 17 marca, szef wywiadu Jurij Andropow oświadczył: „Nie możemy stracić Afganistanu”.

Przez następne dziewięć miesięcy CIA nie udało się ostrzec prezydenta i Stanów Zjednoczonych przed inwazją, która zmieniła oblicze świata¹⁷. Agencja dość dobrze orientowała się w radzieckich możliwościach. Nie rozumiała jednak radzieckich intencji. „Sowieci są bardzo niechętni wprowadzeniu dużej liczby swych wojsk lądowych do Afganistanu — autorytatywnie zapisano w ściśle tajnym raporcie dziennym wywiadu CIA dla Białego Domu, Pentagonu i Departamentu Stanu z 23 marca 1979 roku. W tym samym tygodniu 30 tysięcy radzieckich żołnierzy przybyłych w ciężarówkach, czołgach i transporterach opancerzonych zaczęło rozlokowywać się przy afgańskiej granicy. W lipcu i sierpniu nasiliły się ataki afgańskich rebeliantów, w afgańskich garnizonach zaczęły wybuchać bunt, a Moskwa wysłała batalion powietrznodesantowy do bazy lotniczej Bagram pod Kabulem. Za podszeptem Brzezińskiego prezydent Carter podpisał rozkaz dla CIA, by zorganizowała tajną operację mającą wesprzeć afgańskich rebeliantów środkami medycznymi, pieniędzmi i propagandą. Sowieci wysłali do Kabulu trzynastu generałów, z głównodowodzącym sił lądowych na czele. 24 sierpnia CIA wciąż zapewniała prezydenta, że „pogarszająca się sytuacja nie zapowiada eskalacji radzieckiego zaangażowania wojskowego w formie bojowej”¹⁸.

14 września admirał Turner powiedział prezydentowi, że „radzieckie władze być może są bliskie wprowadzenia [do Afganistanu] własnych sił, by nie dopuścić do upadku reżimu” w Afganistanie — ale tylko kawałek po kawałku, małymi grupkami doradców wojskowych i kilkoma tysiącami żołnierzy. Niepewna swoich szacunków tych sił CIA zebrała wszystkie ekspertyzy i dane z amerykańskiego rozpoznania wojskowego, zapisy nasłuchu elektronicznego i zdjęcia z satelitów szpiegowskich, żeby dokonać całościowej analizy materiałów. 28 września eksperci jednomyślnie orzekli, że Moskwa nie zaatakuje Afganistanu.

Radzieckie wojska wciąż się gromadziły. 8 grudnia w Bagram wylądował drugi batalion powietrznodesantowy. Raport dzienny wywiadu uznał ich obecność za ruch mający na celu wzmocnienie obrony bazy powietrznej przed atakami rebeliantów. W następnym tygodniu szef rezydentury CIA w Kabulu przekazał informację z drugiej ręki, że na ulicach miasta pojawili się komandosi radzieckich sił specjalnych.

Rankiem w poniedziałek 17 grudnia admirał Turner udał się do Białego Domu na zebranie najwyższych doradców prezydenta, Specjalnego Komitetu Koordynacyjnego. Przybyli na nie między innymi: wiceprezydent Walter Mondale, Zbigniew Brzeziński, sekretarz obrony Harold Brown oraz wicesekretarz stanu Warren Christopher. Turner powiedział im, że obecnie w bazie powietrznej w Bagram znajduje się 5300 żołnierzy radzieckich, a na północ od granicy afgańskiej Sowieci ulokowali dwa nowe stanowiska dowodzenia. Potem rzekł: „CIA nie uważa tego za przygotowania do uderzenia”. „Być może wiąże się to z tym, że Sowieci wyczuwają upadek afgańskich sił i uznają konieczność wzmocnienia ich do pewnego stopnia”¹⁹. Słowo „inwazja” nie padło z jego ust.

Najlepsi analitycy CIA od spraw radzieckich — wśród nich Doug MacEachin, późniejszy wicedyrektor CIA do spraw wywiadu — pracowali dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby usystematyzować zgromadzone informacje dla prezydenta. 19 grudnia wydali ostateczną, oficjalną ocenę. „Tempo radzieckiej dyslokacji nie sugeruje [...] żadnej alarmującej sytuacji — stwierdzili. — Operacje przeciwko powstańcom w skali całego kraju wymagałyby mobilizacji o wiele większej liczby regularnych sił lądowych”²⁰. Krótko mówiąc, analitycy CIA uznali, że Sowieci nie zamierzają zaatakować.

Trzy dni później wiceadmirał Bobby Ray Inman, dyrektor Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, amerykańskiego imperium nasłuchu telekomunikacyjnego, dostał pilną depeszę z terenu: inwazja wisi w powietrzu. W rzeczywistości już się zaczęła. Ponad 100 tysięcy

radzieckich żołnierzy zagarniało kraj. Carter natychmiast podpisał rozkaz rozpoczęcia przez CIA tajnej operacji mającej wzmocnić afgański opór i agencja zaczęła budować światowy kanał przerzutu broni do Afganistanu. Ale radziecka okupacja stała się już faktem. CIA nie tylko przegapiła inwazję, ale i nie chciała się do tego przyznać. Kto o zdrowych zmysłach napadałby na Afganistan, cmentarzysko zdobywców od dwóch tysięcy lat? Przyczyną tej porażki agencji nie był brak informacji. Był nią brak wyobraźni. Wpadka ta ustawiła USA wobec radzieckiej inwazji w roli „kibica”, napisał ponad dwadzieścia lat później najlepszy analityk agencji Doug MacEachin. „Stany Zjednoczone mogły hałasować na widowni, ale nie miały nic do powiedzenia na boisku. To musiało poczekać do następnej rundy Wielkiej Gry”²¹.

„PO PROSTU ZASPALIŚMY”

Odkąd w 1953 roku CIA zabezpieczyła jego tron, szach Iranu stał się fundamentem amerykańskiej polityki zagranicznej na Bliskim Wschodzie. „Żałowałem po prostu, że nie ma na świecie jeszcze kilku tak dalekowzrocznych przywódców — zauważył prezydent Nixon w kwietniu 1971 roku. — I to potrafiących tak łagodnie kierować de facto, nie bójmy się tego słowa, dyktaturą”¹.

Być może Nixon, wysyłając w 1973 roku Richarda Helmsa jako amerykańskiego ambasadora do Iranu, nie zamierzał nic sugerować. Ale zrobił to. „Byliśmy zdumieni, że Biały Dom wysłał człowieka, który pomijając wszystko inne, był tak blisko związany z CIA, obarczaną przez każdego Irańczyka odpowiedzialnością za upadek Mosaddegha” — powiedział Henry Precht, główny urzędnik polityczny amerykańskiej ambasady. — Było to tak, jakbyśmy przestali udawać, że Ameryka jest neutralna, i potwierdzili, że szach jest naszą marionetką”². 31 grudnia 1977 roku, wznosząc toast za szacha na wykwinnym przyjęciu, prezydent Carter nazwał irańską monarchię „wyspą stałości na morzu zamętu”³, co od piętnastu lat potwierdzali i powtarzali pracownicy operacyjni i analitycy CIA. Szach odnosił ten zwrot do siebie.

Ale kiedy kilka tygodni później do Teheranu przyjechał Howard Hart, jeden z najodważniejszych pracowników operacyjnych, i zaczął robić to, co umiał najlepiej — skradać się po ulicach i obserwować, co się dzieje w realnym świecie — doszedł do przeciwnego wniosku. Jego raporty były tak pesymistyczne, że przełożeni je zataili. Przeczyły wszystkiemu, o czym agencja donosiła na temat szacha od lat sześćdziesiątych.

CIA nie informowała o niczym, co choćby sugerowałoby, że szach ma poważne problemy. Nie potrafiła podważyć dwudziestu pięciu lat własnej pracy. W sierpniu 1978 roku agencja zawiadomiła Biały Dom, że w Iranie nie zanoszą się na rewolucję. Kilka tygodni później na ulicach zaczęły się rozruchy. Kiedy się rozprzestrzeniały, najlepsi analitycy CIA wysłali admirałowi Turnerowi do podpisu szkic narodowej prognozy wywiadowczej. Stwierdzono w niej, że szach może się utrzymać przez kolejnych dziesięć lat. A może nie. Turner przeczytał tę ocenę, uznał ją za bezużyteczną i wrzucił do szuflady.

16 stycznia 1979 roku szach uciekł ze stolicy. Kilka dni później raporty Howarda Harta z ulic Teheranu stały się zdecydowanie bardziej ponure⁴.

Został napadnięty przez uzbrojoną bandę — zwolenników siedemdziesięciosiedmioletniego fanatyka religijnego ajatollaha Ruhollaha Musawiego Chomeiniego, który szykował się do powrotu z wygnania. Jasnowłose, błękitnooki, wysportowany Hart, syn bankiera, podczas II wojny światowej jako dziecko spędził trzy lata w japońskim obozie dla internowanych na Filipinach. Teraz znowu był jeńcem. Porywacze poturbowali go, postawili przed sądem kapturowym, uznali za szpiega CIA i skazali na śmierć. Wyrok chcieli wykonać na miejscu. Hart poprosił jednak o spotkanie z mułą i porywacze przyprowadzili do niego młodego duchownego w szponach prymitywnego wymiaru sprawiedliwości.

„Powiedziałem: «Tak nie powinno być — Koran na to nie pozwala»" — wspominał to spotkanie Hart. Mułła przemyślał sprawę i przyznał mu rację. Amerykanin został uwolniony.

„NIE ROZUMIELIŚMY, KIM JEST CHOMEINI"

Kilka dni później, 1 lutego 1979 roku, powszechna rewolucja, która zepchnęła szacha z Pawiego Tronu, otworzyła Chomeiniemu drogę powrotną do Teheranu. Kiedy niepokoje na ulicach zaczęły się nasilać, ewakuowano tysiące Amerykanów, w tym większość personelu ambasady. Władzę wciąż dzierżył świecki premier, lecz dzielił ją z Radą Rewolucyjną. CIA próbowała z nim współpracować, wpływać na niego i mobilizować go przeciwko Saddamowi Husajnowi. „Przeprowadzono bardzo, bardzo delikatne tajne rozmowy na poziomie premiera — powiedział Bruce Laingen, chargé d'affaires ambasady amerykańskiej. — Doszło do tego, że siedzimy z nimi i przekazujemy im ściśle tajne informacje na temat Iraku"5.

W roku 1953 Laingen był najmłodszym urzędnikiem amerykańskiej ambasady w Teheranie. W 1979 roku był tam najstarszy. W ciągu tych wszystkich lat kolejni szefowie rezydentury i ambasadorowie za bardzo zbliżali się z szachem i zbyt polubili jego kawior i szampan.

„Zapłaciliśmy za to — stwierdził Laingen. — Byliśmy tam, żeby zrozumieć, jak ci ludzie myślą, dlaczego myślą tak, a nie inaczej, i dlaczego postępują tak a tak. A kiedy zbyt ufnie zaczynamy wierzyć w coś, co pasuje do naszych celów — cóż, wtedy mamy cholerne problemy"6.

Pod koniec XX wieku twierdzenie, że religia może stanowić wielką siłę polityczną, było nie do pomyślenia. Zaledwie kilka osób w CIA uważało, że wiekowy duchowny zdoła przejąć władzę i ogłosić Iran republiką islamską. „Nie rozumieliśmy, kim jest Chomeini i jakie poparcie ma jego ruch" — powiedział Turner — ani co jego światopogląd rodem z VII wieku może oznaczać dla Stanów Zjednoczonych.

„Po prostu zaspaliśmy" — przyznał7.

18 marca 1979 roku Howard Hart, pełniący wówczas obowiązki szefa rezydentury, o drugiej w nocy spotkał się z wysokim funkcjonariuszem SAVAK, brutalnej tajnej policji szacha, a zarazem lojalnym agentem i informatorem placówki. Przekazawszy Irańczykowi pieniądze i fałszywe dokumenty mające mu ułatwić ucieczkę z Teheranu, Hart wpadł na patrol Strażników Rewolucji Chomeiniego. Zaczęli go brutalnie bić, krzycząc: „CIA, CIA!" Leżąc na plecach, Hart wyciągnął pistolet i zabił dwóch dwoma strzałami. Wiele lat później wspominał fanatyczny blask bijący z ich oczu. Patrzyli nań bojownicy świętej wojny. „Nasz naród nie miał pojęcia — zauważył — co za tym, u licha, się kryje"8.

„PONIŻEJ WSZELKIEJ KRYTYKI"

Irańczycy ze wszystkich sfer, wykształcone elity i szaleni radykałowie, przez całe życie uważali CIA za potężną siłę z ogromną władzą. Nie mogli uwierzyć w prawdę: latem 1979 roku rezydentura CIA liczyła czterech pracowników, a wszyscy oni dopiero niedawno przyjechali do Iranu. Howard Hart w lipcu wrócił do centrali, zostawiwszy w Teheranie nowego szefa placówki, Toma Aherna, który ostatnie trzynaście lat spędził w Japonii, doświadczonego pracownika operacyjnego Malcolma Kalpa, technika łączności Phila Warda oraz trzydziestodwuletniego pilota, weterana Korpusu Piechoty Morskiej Williama J. Daugherty'ego, który podjął służbę w CIA dziewięć miesięcy wcześniej. Daugherty podczas wojny w Wietnamie odbył siedemdziesiąt sześć lotów bojowych. Teheran był jego pierwszą placówką CIA.

„Niewiele wiedziałem o Iranie — wspominał. — Jeszcze mniej

o Irańczykach. Cała moja wiedza o Iranie, poza wieczornymi wiadomościami telewizyjnymi i trzytygodniowym szkoleniem na temat regionu w Departamencie Stanu, ograniczała się do tego, czego dowiedziałem się, przez pięć tygodni czytając przy biurku akta operacyjne"9.

Pięć miesięcy wcześniej banda irańskich marksistów napadła na amerykańską ambasadę. Zwolennicy ajatollaha przypuścili kontratak, wyrzucili komunistów i uwolnili Amerykanów. Nikt nie przypuszczał, że może się to powtórzyć. „Nie bójcie się, nie będzie kolejnego ataku

na ambasadę — zapewniał teherańską rezydenturę szef biura irańskiego centrali. — Atak mogłoby wywołać jedynie wpuszczenie szacha do Stanów Zjednoczonych, a nikt w całym mieście nie jest na tyle głupi, żeby to zrobić"10.

21 października 1979 roku Daugherty wpatrywał się w świeżą depeszę z centrali. „Nie mogłem uwierzyć w to, co czytałem” — wspominał.

Pod silnymi politycznymi naciskami przyjaciół szacha — szczególnie Henry'ego Kissingera — prezydent Carter, wbrew rozsądkowi, postanowił tego dnia zezwolić wygnanemu monarsze, żeby przyjechał do Stanów Zjednoczonych na leczenie. Prezydent zdręczał się tą decyzją

1 obawiał się, że Irańczycy w odwecie mogą wziąć amerykańskich zakładników.

„Krzyczałem: «Olac szacha! W tenisa może sobie równie dobrze grać w Acapulco jak w Kalifornii!» — wspominał Carter. — A co zrobimy, jeśli wezmą dwudziestu naszych marines i codziennie o wschodzie słońca będą rozstrzeliwać jednego? Chcemy wojny z Iranem?"11

Nikt z Białego Domu nie pofatygował się spytać agencji o zdanie. Dwa tygodnie później irańscy studenci, zwolennicy ajatollaha, zajęli amerykańską ambasadę. Wzięli 53 zakładników, których przetrzymywali do końca kadencji Cartera, przez 444 dni i nocy. Ostatnie tygodnie 1979 roku Daugherty spędził w więziennej izolacji. Wspominał sześć przesłuchań od 29 listopada do 14 grudnia, trwających od zmroku do świtu, prowadzonych przez Hosejną Szejk-ol-eslama, przyszłego wiceministra spraw zagranicznych Iranu. Po północy 2 grudnia Hosejn wręczył mu depeszę. „Pomyślałem, że to koniec — napisał we wspomnieniu opublikowanym w wewnętrznym biuletynie CIA. — Depesza zawierała moje prawdziwe nazwisko i informację o przydzieleniu do rezydentury w Teheranie. Wspominała też o specjalnym programie, w ramach którego dziesięć miesięcy wcześniej trafiłem do agencji. Kiedy podniosłem wzrok na Hosejną i jego sługusów, szczerzyli się jak trzy koty z Cheshire".

Przesłuchujący „oznajmili, iż wiedzą, że jestem szefem całej siatki szpiegowskiej CIA na Bliskim Wschodzie, że planowałem zabójstwo Chomeiniego i podburzałem Kurdów przeciwko teherańskiemu rządowi. Oskarżyli mnie, że próbowałem zniszczyć ich kraj — wspominał Daugherty. — Ci Irańczycy nie mogli sobie wyobrazić, jak CIA mogła wysłać do tak ważnego kraju jak Iran kogoś, kto w ogóle nie znał miejscowej kultury i języka. Nie mieściło im się w głowie, tak że kiedy kilka tygodni później doszli prawdy, poczuli się osobiście urażeni. Z wielkim trudem uwierzyli, że CIA skierowała do ich kraju niedoświadczonego pracownika. Ale to, że ten człowiek nie mówił ich językiem, nie znał zwyczajów, kultury i historii ich kraju, było już ponad ich wyobrażenie"12.

Po każdym nocnym przesłuchaniu Daugherty przysypiał niespokojnie na materacu z gąbki w gabinecie szefa rezydentury. Kiedy setki tysięcy Irańczyków śpiewały na ulicach pod murami amerykańskiego poselstwa, on śnił, że leci samolotem nad szerokimi teherańskimi bulwarami i traktuje te tłumy napalmem.

CIA nie mogła zrobić nic, by uwolnić jego i innych zakładników więzionych w amerykańskiej ambasadzie. Ale w styczniu 1980 roku przeprowadziła klasyczną tajną operację szpiegowską, żeby wydobyć sześciu pracowników Departamentu Stanu, którym udało się uciec przez miasto do ambasady kanadyjskiej.

Operacja była pomysłem Tony'ego Mendeza z CIA, który specjalizował się w fałszerstwach i przebraniach13. Mendez i jego ekipa do perfekcji doprowadzili wytwarzanie masek rodem z Mission Impossible, dzięki którym biali pracownicy operacyjni mogli się przedzierzgnąć w Afrykanów, Arabów i Azjatów. Był w CIA rzadkim przykładem intuicyjnego geniusza. Jako przykrywkę operacji w Iranie Mendez stworzył Studio Six, fałszywą hollywoodzką wytwórnię filmową, wynajął w Los Angeles budynek biurowy i zamówił w „Variety” oraz „The Hollywood Reporter” całostronicowy materiał, w którym ogłosił, że zabiera się do produkcji filmu science fiction Argo i że będzie go kręcił w Iranie. Scenariusz filmu — i

operacji — obejmował dokumenty i maski dla sześciu Amerykanów. Zbrojny w zestaw fałszywych paszportów, robiąc sztuczny rozgłos, powiadomił o swoim wyjeździe do Iranu odpowiednie władze. Przyleciał do Teheranu zwykłym liniowym samolotem z Bonn, zameldował się w teherańskim Sheratonie, zarezerwował miejsce na lot Swissaira do Zurychu na następny poniedziałek i pojechał taksówką do kanadyjskiej ambasady na spotkanie ze swoimi sześcioma znajomymi Amerykanami. Podczas operacji „Argo” Mendez zaliczył drobną wpadkę. Gdy wchodzili do szwajcarskiego samolotu, jeden z uwolnionych Amerykanów, klepnąwszy go w plecy, powiedział: „Zorganizowałeś to wszystko, prawda?”, wskazując na wymalowane na kadłubie samolotu słowo „Argau” — nazwę jednego ze szwajcarskich kantonów.

„Wzięliśmy to za znak, że wszystko się uda — wspominał Mendez. — Dopiero po starcie samolotu i opuszczeniu irańskiej strefy powietrznej podnieśliśmy kciuki i zamówiliśmy krwawą mary”.

„AKT ZEMSTY”

Żadne tego rodzaju magiczne sztuczki nie pomogły jednak uwolnić pozostałych więźniów. Siły specjalne Pentagonu prowadziły operację „Desert One”, podjętą w kwietniu 1980 roku w celu uwolnienia zakładników z ambasady. „Wynik w wielkiej mierze zależał od CIA” — powiedział Anthony Quainton, główny koordynator rządowych akcji antyterrorystycznych w latach 1978-1981/4. Agencja dostarczyła informację na temat prawdopodobnego ulokowania zakładników wewnątrz rezydencji. Jej piloci przelecieli małym niewykrywalnym samolotem nad irańską pustynią, żeby wypróbować miejsce lądowania dla maszyn mających wziąć udział w operacji. Howard Hart pomagał opracować niezwykle skomplikowany plan wydobywania zakładników i przerzucenia ich samolotem w bezpieczne miejsce. Ale operacja zakończyła się katastrofą: na irańskim pustkowiu po zderzeniu helikoptera z samolotem transportowym zginęło ośmiu komandosów.

Zycie zakładników stało się jeszcze trudniejsze. Bill Daugherty został zabrany z ambasady i wtrącony do więzienia. Dziewięć miesięcy spędził głównie w izolatce, w celi, w której przy swoim wzroście 180 cm ledwo mógł się wyprostować. Po wszystkim ważył 66 kg. Jego i resztę zakładników za przyzwoleniem ich prześladowców uwolniono, gdy prezydent Carter opuścił Białą Dom. Nie miało to nic wspólnego z tajną akcją amerykańskiego wywiadu. Był to polityczny gest mający upokorzyć Stany Zjednoczone.

Następnego dnia Jimmy Carter, już jako zwykły obywatel, spotkał się z uwolnionymi Amerykanami w bazie wojskowej w Niemczech. „Do tej pory mam gdzieś schowane zdjęcie — wspominał Daugherty. — Były prezydent zakłopotany i ja, wyglądający jak trup, bez cienia uśmiechu”¹⁵.

Wzięcie zakładników było aktem zemsty¹⁶ za sterowany przez CIA przewrót w Iranie z 1953 roku, napisał Ken Pollack, długoletni analityk CIA od spraw Bliskiego Wschodu. Ale skutki tej starej operacji wykroczyły daleko poza męki przetrzymywanych Amerykanów. Fanatyzm irańskiej rewolucji prześladował kolejnych czterech prezydentów Stanów Zjednoczonych i zabił setki Amerykanów na Bliskim Wschodzie. Płomień chwały pracowników operacyjnych najwspanialszego pokolenia CIA stał się tragiczną pożogą dla ich spadkobierców.

„NIEZALEŻNY KORSARZ”

4 października 1980 roku dyrektor centrali wywiadu z trzema swoimi najwyższymi doradcami przybył do Wexford, leżącej w Wirginii milio-nerskiej posiadłości ze świetnymi terenami jeździeckimi, niegdyś należącej do Johna i Jackie Kennedych. Przyjechali na rozmowę z republikańskim kandydatem na prezydenta, Ronaldem Reaganem. Zgodził się poświęcić CIA godzinę.

Admirał Turner miał kwadrans na omówienie ostatniego ataku Saddama Husajna na Iran. Tyleż czasu poświęcono trwającej od dziewięciu miesięcy radzieckiej okupacji Afganistanu i

organizowanym przez CIA dostawom broni dla afgańskiego ruchu oporu. Bob Ames, ekspert agencji do spraw Bliskiego Wschodu, dostał piętnaście minut na sprawy monarchii Saudów i teokratycznego państwa ajatollaha Chomeiniego. Członkowie świty Reagana, opromienieni wizją pewnego zwycięstwa w nadchodzących wyborach, wchodzili i wychodzili z pokoju jak bohaterowie głupiej komedii. Godzina minęła jak jedna chwila.

Reagan wiedział o CIA niewiele więcej, niż można się dowiedzieć z filmów. Ale powiedział, że da agencji wolną rękę, i dotrzymał słowa. Do tego zadania wybrał swojego błyskotliwego i chytrego szefa kampanii Williama J. Caseya.

Casey, na pamiątkę czasów, kiedy szefował OSS w Londynie, powiesił zdjęcie Donovana z jego podpisem na ścianie swojego gabinetu w centrali i przez następnych sześć lat „Dziki Bill” uważnie go obserwował. Podczas globalnej totalnej wojny, powiedział on kiedyś, wywiad musi być globalny i totalny. Było to credo Billa Caseya. Chciał znów obudzić bojowego ducha w CIA. „Jego poglądy na temat tego, jak toczyć wojnę z totalitarnym mocarstwem, wyraźnie ukształtowały się w czasie II wojny światowej — stwierdził Bob Gates, który przez sześć lat pracował u jego boku. — Kiedy wszystkie chwytły były dozwolone. Kiedy wszystko było wolno”¹.

Casey starał się o stanowisko sekretarza stanu, ale pomysł ten przeraził przyjaciół Reagana. Chodziło o kwestię wystąpień publicznych. Casey nie był mężem stanu: wyglądał jak skotłowana pościel, mamrotał i jadł jak ostatni niezgrabiasz. Przyszła pierwsza dama nie mogła znieść myśli, że musiałaby siadać do oficjalnych obiadów z Caseyem, któremu jedzenie wpadałoby za szarfę. Wyczuwający opór Casey był rozgoryczony, ale zawarł ustną umowę z Reaganem: przyjmie szefostwo CIA, ale musi mieć tangę ministra, jako pierwszy dyrektor, z możliwością spotkań z prezydentem w cztery oczy. Wykorzystał tę władzę nie tylko do prowadzenia amerykańskiej polityki zagranicznej, ale i do jej tworzenia, jakby był sekretarzem stanu. Potrzebował tylko kilku minut u prezydenta, mrugnięcia, skinięcia głową — to wszystko.

Casey był czarującym łajdakiem, staroświeckim macherem z Wall Street, który zbił majątek na sprzedawaniu strategii raju podatkowego. Miał talent do naginania zasad do granic wytrzymałości. „Na Boga, musimy pozbyć się prawników” — wymamrotał raz do Williama Webstera, dyrektora FBI za Reagana. „Nie sądzę, żeby miał na myśli «odstąpienie od konstytucji»” — powiedział Webster, który był prawnikiem do szpiku kości. — Ale wyczuwał ograniczenia prawa. I chciał się ich pozbyć”².

Reagan ufał mu. Inni nie. „Byłem kompletnie zaskoczony, kiedy prezydent Reagan wybrał Caseya — stwierdził Gerald R. Ford. — On nie miał kwalifikacji na szefa CIA”³. Dyrektor centrali wywiadu Forda George H. W. Bush zgodził się z nim w pełni. „Casey to był niewłaściwy człowiek” — powiedziała⁴.

Ale Casey wierzył, że przyczynił się do wyboru Reagana i że razem mieli do odegrania historyczną rolę. Podobnie jak Reagan, Casey miał wielkie wizje. Jak Nixon uważał, że jeśli coś jest tajne, to jest zgodne z prawem. Jak Bush uważał, że CIA jest ucieleśnieniem najlepszych amerykańskich wartości. I jak Sowietci rezerwował sobie prawo do kłamstw i szachrajstw.

Gdy nastał Reagan, znów rozkwitły tajne operacje, aprobowane przez małą Grupę Roboczą do spraw Planowania Bezpieczeństwa Narodowego (National Security Planning Group), która spotykała się w Pokoju Sytuacyjnym w podziemiach Białego Domu. Grupa była laboratorium tajnych akcji za czasów Reagana. Na początku jej trzon stanowili prezydent, wiceprezydent Bush, sekretarz stanu Alexander M. Haig junior, sekretarz obrony Caspar W. Weinberger, doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego i przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów, ambasador przy ONZ Jeane Kirkpatrick i jej bliski przyjaciel Bill Casey. Casey zdominował pierwsze zebranie i w ciągu dwóch pierwszych miesięcy nowej

administracji grupa dała mu zielone światło dla tajnych operacji w Ameryce Środkowej, Nikaragui, na Kubie, w północnej i południowej Afryce.

30 marca 1981 roku szaleniec postrzelił prezydenta, gdy spacerował po Waszyngtonie.

Reagan o włos uniknął śmierci, o czym Amerykanie długo nic nie wiedzieli.

Kiedy Al Haig — zachrypnięty, spocony, roztrzęsiony — stanął za mównicą w sali prasowej w Białym Domu i z pobielającymi kłykciami ogłosił, że to on teraz stoi na czele państwa, nie wzbudził wielkiego zaufania*. Rekonwalescencja prezydenta była długa i bolesna. Podobnie jak upadek Haiga. Przez cały 1981 rok „dręczył nas podstawowy problem — powiedział wiceadmiral John Poindexter, wówczas pracownik sekretariatu Rady Bezpieczeństwa Narodowego. — Kto będzie prowadził politykę zagraniczną?”⁵ Pytanie to na zawsze pozostało bez odpowiedzi, ponieważ członkowie zespołu Reagana do spraw bezpieczeństwa narodowego, rozdartego osobistymi i politycznymi rywalizacjami, toczyli ze sobą nie kończącą się wojnę. Departament Stanu i Pentagon walczyły jak wrogie armie. Przez osiem burzliwych lat sześć razy zmieniał się doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego. Reagan nigdy nie próbował przerwać tych waśni.

Casey zyskał przewagę. Kiedy George P. Shultz przejął po Haigu obowiązki sekretarza stanu, ze zdumieniem stwierdził, że Casey na własną rękę przygotowuje takie plany, jak najazd na Surinam 175 koreańskich komandosów wspieranych przez CIA. „To był idiotyczny pomysł — po-

** Działo się to pod nieobecność wiceprezydenta. Haig zapomniał bądź nie wiedział, że w takiej sytuacji obowiązki prezydenta przejmuje przewodniczący Izby Reprezentantów, a w następnej kolejności przewodniczący pro tempore Senatu (przyp. red.).*

wiedział Schultz, który zdusił te plany w zarodku. — Oblakany. Byłem wstrząśnięty, że ktoś w ogóle mógł planować takie szaleństwo”⁶. Szybko zrozumiał, że „CIA i Bill Casey używają sobie swobodnie jak lis w kurniku i tym bardziej są pewni siebie, im bardziej się myślą”⁷.

„TOWARZYSTWO WZAJEMNEJ ADORACJI”

Bill Casey był tak bystry, zdolny i pomysłowy jak żaden człowiek kierujący kiedykolwiek CIA. Był również „niezależnym korsarzem”, jak powiedział admirał Bobby Ray Inman, dyrektor Rady Bezpieczeństwa Narodowego, kiedy Reagan nakazał mu w 1981 roku objąć funkcję zastępcy Caseya⁸.

„Casey powiedział mi bardzo dobitnie, że nie zamierza być tradycyjnym dyrektorem centrali wywiadu — powiedział Inman. — On chciał być pracownikiem wywiadu prezydenta i kierować tajnymi operacjami CIA”⁹.

Casey uważał, że wydział tajnych operacji stał się „towarzystwem wzajemnej adoracji, żyjącym legendami i osiągnięciami swoich poprzedników z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych” — powiedział jego pierwszy sekretarz Bob Gates¹⁰. Potrzebna była świeża krew. Miał w nosie statut organizacyjny CIA; sięgnąłby do wnętrza agencji, i poza nią, żeby znaleźć ludzi, którzy będą wykonywali jego polecenia.

Odebrał zatem Johnowi McMahonowi szefostwo wydziału tajnych operacji. „Uważał mnie za hamulcowego tajnych akcji — że niby nie jestem w gorącej wodzie kąpany — wspomniał McMahon. — Wiedział, że ostrożnie podejść do tego, co on lub agencja chcieliby zrobić”¹¹.

Casey zastąpił człowieka od trzydziestu lat pracującego w CIA starym przyjacielem Maksem Huglem, który zbierał pieniądze i zdobywał głosy dla Reagana. Hugel był ordynarnym magnatem biznesu, a karierę rozpoczął po wojnie, w Japonii, jako sprzedawca używanych samochodów. Na temat CIA nie wiedział nic, co od razu stało się oczywiste. Ten drobny człowieczek noszący tupecik pewnego razu pojawił się w agencji w lawendowym kombinezonie z suwakiem rozsunętym do pępka, podzwaniając złotymi łańcuchami na porośniętej siwymi włosami piersi. Wszyscy pracownicy operacyjni CIA co do jednego,

czynni i emerytowani, zbuntowali się przeciwko tej nominacji. Wygrzebywali na niego haki, przekazywali je „The Washington Post” i zmusili do odejścia po niecałych dwóch miesiącach. Zastąpił go John Stein, który pomógł dojść do władzy Mo-butu i podczas wojny w Wietnamie stworzył rezydenturę w Kambodży. Stein, piąty nowy szef tajnych operacji w ciągu pięciu lat, wkrótce okazał się również zbyt ostrożny jak na gust Caseya. Na jego miejsce przyszedł śmiały kombinator Clair George. Po usunięciu McMahon z wydziału tajnych operacji Casey nakazał mu zmienić strukturę dyirekcji wywiadu i dokonać przetasowań wśród analityków. McMahon rozpoczął pierwszą większą reorganizację tego wydziału od trzydziestu lat. Ale nic nie dało się porównać z tym, co zrobił Bob Gates, kiedy nastał po McMahonie na początku 1982 roku. Ów trzydziestoosmiolatek zdobył to stanowisko dzięki przyciągającej uwagę notatce dla Caseya. „CIA powoli zmienia się w Departament Rolnictwa — napisał. — Agencja to przypadek zaawansowanej biurokratycznej miazdżycy”. Korytarze wypełniają rozlałe miernoty, liczące tylko dni do emerytury — i to oni stanowią główną przyczynę „spadku jakości naszego wywiadu i jego analiz przez ostatnie piętnaście lat”¹². Gates powiedział, że analitycy CIA są „zadużanymi w sobie arogantami o ciasnych umysłach”; ich praca jest „nieistotna, nieinteresująca, daje efekty zbyt późno, żeby mogła mieć jakąkolwiek wartość, jest ograniczona, pozbawiona wyobraźni, a najczęściej zawiera kolosalne błędy”; roi się wśród nich od amatorów „udających specjalistów”¹³. Przegapili prawie każde ważniejsze wydarzenie w Związku Radzieckim i jego postępy w Trzecim Świecie w ciągu ostatniego dziesięciolecia. Trzeba wszystko zmienić albo rozwalić. Zmiana polegała na równaniu do szeregu. Kiedy Casey nie zgadzał się ze swoimi analitykami, jak często bywało, przerabiał ich opinie zgodnie z własnymi poglądami. Gdy powiedział prezydentowi: „Tak właśnie uważa CIA”, miał na myśli: „Tak właśnie ja uważam”. Ścigał niezależnie myślących i nie kryjących swoich opinii analityków, spośród których jako jeden z ostatnich odszedł Dick Lehman, szef bieżącego rozpoznania sytuacyjnego, który przetrzymał Allena Dullesa, mimo że starszek sprawdzał jakość jego pracy, oceniając raporty na wagę, zamiast je czytać.

„Praca dla Caseya była dla wszystkich ciężką próbą, po części z powodu jego zmiennych nastrojów, a po części z powodu prawicowych przekonań — powiedział Lehman. — Był otwarty na argumenty, ale musiało to być cholernie dużo argumentów”¹⁴. Tak jak gazeta przejmuje uprzedzenia swojego wydawcy, tak analizy CIA stały się opiniami jednego człowieka. „Informacje CIA częstokroć były wyrazem ideologii wyznawanej przez Billa Caseya” — podsumował sekretarz stanu Shultz”.

„ZAJMĘ SIĘ AMERYKĄ ŚRODKOWĄ”

Publicznie potępiwszy wszystko, co reprezentował Jimmy Carter, Reagan i Casey przejęli siedem dużych tajnych programów, które zainicjował poprzedni prezydent. Dostawy broni do Afganistanu i programy walki politycznej mające wesprzeć dysydentów w Związku Radzieckim, Polsce i Czechosłowacji miały się okazać jednymi z najważniejszych operacji CIA podczas zimnej wojny. Ale Caseya bardziej interesowała prawdziwa wojna na amerykańskim podwórku.

„Czasem w środku nocy”, powiedział Clair George, Casey zapewniał Ronalda Reagana: „Zajmę się Ameryką Środkową. Proszę mi to zostawić”¹⁶.

W 1980 roku prezydent Carter zatwierdził trzy małe tajne programy w Ameryce Środkowej. Ich celem byli sandiniści, lewicowcy, którzy przejęli władzę w Nikaragui, wyrwawszy ją resztkom tego, co zostało po czterdziestotrzyletniej prawicowej dyktaturze rodziny Somozów. Mieszanek nacjonalizmu, liberalnej teologii i marksizmu sandinistów skłaniała ich do bliskich związków z Kubą. W ramach tajnych operacji Cartera CIA wspierała proamerykańskie partie polityczne, grupy wyznaniowe, spółdzielnie rolnicze i związki zawodowe w walce z rozprzestrzeniającym się socjalizmem sandinistów.

Casey przekształcił małe operacje w ogromny program paramilitarny. W marcu 1981 roku prezydent Reagan upoważnił CIA do przekazania broni i pieniędzy „w celu przeciwdziałania wspieranej z zagranicy działalności wywrotowej i terroryzmowi” w Ameryce Środkowej. Biały Dom i agencja poinformowały Kongres, że ma to służyć obronie Salwadoru, rządzonego przez prawicowych polityków i ich plutony egzekucyjne, a konkretnie odcięciu nikaraguańskich dostaw broni dla salwadorskich lewicowców. Był to wykalkulowany podstęp¹⁷. Prawdziwy plan zakładał wyszkolenie i uzbrojenie w Hondurasie nikaraguańskich *contras* i odbicie przez nich kraju z rąk sandinistów.

Casey przekonał prezydenta, że mała armia CIA może wziąć Nikaraguę szturmem. Jeśli jej się nie uda, ostrzegł Reagana, zastępy latynoskich lewicowców mogą przemaszerować z Ameryki Środkowej do Teksasu. Analitycy CIA próbowali mu zaprzeczyć. *Contras* nie wygrają, twierdzili — nie mają poparcia społecznego. Casey zadbał o to, by raporty ze sprzecznymi opiniami nigdy nie trafiły do Białego Domu. Aby im przeciwdziałać, stworzył Grupę Roboczą do spraw Ameryki Środkowej z własnym centrum operacyjnym, gdzie ludzie od tajnych akcji pichcili książki, rozdmuchiwali zagrożenia, przedstawiali przesadzone szanse na sukces i rozdymalili raporty. Gates powiedział, że od lat „toczył boje z Caseyem” o takie centrum, bezskutecznie¹⁸.

Casey wprowadził swoje plany w życie, wybierając Duane'a Clarridge'a na szefa wydziału tajnych operacji na Amerykę Środkową. Clarridge, nieśmiały pięćdziesięciolatek, dużo pił i palił jak lokomotywa, choć miał atak serca, nigdy nie pracował w Ameryce Środkowej, nie znał hiszpańskiego i niewiele wiedział o tym regionie. „Casey powiedział: «Po-jedź na miesiąc, dwa, zorientuj się, o co chodzi w tej Ameryce Środkowej» — opowiadał Clarridge. — Takie miał podejście. Nie trzeba było znać się na rakietach, żeby zrozumieć, co należy zrobić”. Clarridge powiedział, że nakreślił dwupunktowy plan: „Wszczęć wojnę w Nikaragui i zacząć zabijać Kubańczyków. Casey, który właśnie to chciał usłyszeć, odrzekł: «Dobra, bierz się za to»”¹⁹.

Ambasador Reagana w Nikaragui Anthony Quainton przyjechał objąć swój urząd w dniu rozpoczęcia operacji. „Tajna wojna zaczęła się 15 marca 1982 roku, kiedy CIA rękami nikaraguańskich agentów wysadziła mosty łączące Nikaraguę z Hondurasem — powiedział. — Wysiadałem z żoną z samolotu w blasku jupiterów, wśród lasu mikrofonów, i spytano mnie, co myślę o porannych wydarzeniach, o wysadzeniu mostów, a także o tym, jak to wpłynie na dwustronne stosunki Stanów Zjednoczonych i Nikaragui.

Nie poinformowano mnie, że akcja odbędzie się właśnie tego dnia — powiedział ambasador Quainton. — CIA planowała wszystko na własną rękę”²⁰.

Tajna wojna niedługo pozostała tajna²¹. 21 grudnia 1982 roku Kongres wydał prawo ograniczające CIA do jej podstawowego zadania: przerywania dostaw broni dla komunistów w Ameryce Środkowej. Agencji zakazano wydawać pieniądze na walkę z sandinistami. Prezydent Reagan podtrzymywał fikcję, że Stany Zjednoczone nie chcą obalić nikaraguańskiego reżimu, i zapewnił o tym na wspólnej sesji obu izb Kongresu. Po raz pierwszy, ale nie ostatni, lubiany prezydent skłamał Kongresowi, żeby chronić tajne operacje CIA. „PIEPRZYĆ KONGRES”

Kongres podczas pierwszych dwóch lat urzędowania Caseya dał mu na tajne operacje setki milionów dolarów nowych funduszy. Wydatki na wywiad, zagrzebane głęboko na kontach Pentagonu, przekroczyły 30 miliardów, podczas gdy własny budżet CIA przekroczył 3 miliardy. Pieniądze podbudowały ambicje agencji i zwiększyły zakres tajnych operacji. Casey wykorzystał część nieoczekiwanej gotówki na zatrudnienie dwóch tysięcy nowych pracowników wydziału tajnych operacji, przywracając stan sprzed cięć prezydentów Nixona, Forda i Cartera. Jednak nowo zatrudnieni wiedzieli o wiele mniej o świecie od swoich poprzedników. Niewielu służyło w armii bądź mieszkało za granicą. Stanowili „pozytywny

przykład, że CIA nie przyciąga już amerykańskich najbystrzejszych — powiedział Clarridge — szpiegów yuppies, którzy bardziej dbają o swoją emeryturę i ubezpieczenie zdrowotne niż o ochronę demokracji"22.

Kongres bardzo chciał większej, lepszej, silniejszej, doskonalszej CIA23. Ale nie popierał wojny w Ameryce Środkowej. Podobnie jak Amerykanie. Reagan nigdy nie starał się wytłumaczyć, dlaczego ta wojna była dobrym pomysłem. Większość Amerykanów nie aprobowala również niektórych sojuszników CIA — nikaraguańskiego dyktatora z jego Gwardią Narodową, argentyńskiej junty wojskowej, pułkowników morderców z armii honduraskiej i dowódców szwadronów śmierci z Gwaremali.

Uprawnienia Kongresu do nadzoru nad CIA do 1981 roku wyewoluowały w sprawny system. Teraz dwie wybierane komisje do spraw wywiadu, jedna w Senacie, jedna w Izbie Reprezentantów, miały otrzymywać i oceniać prezydenckie plany tajnych operacji. Te więzy nigdy nie krępowały Caseya. „Casey gardził Kongresem od dnia, kiedy został zaprzysiężony” — stwierdził Bob Gates24. Wezwany na przesłuchanie mamrotał i kręcił, a czasem łgał w żywe oczy. „Mam nadzieję, że to zatka tych kretynów!” — powiedział raz, wychodząc z przesłuchania25. Oszustwa rozchodziły się z dyrektorskiego gabinetu w dół. Wielu wyższych rangą podwładnych Caseya nabyło umiejętności zeznawania w „dość wymijający” sposób, jak to ujął szef Grupy Roboczej do spraw Ameryki Środkowej, Alen Fiers26. Inni się sprzeciwiali. Admirał Inman zrezygnował ze stanowiska wicedyrektora po piętnastu miesiącach, ponieważ — jak wyjaśnił — „przylapałem go [Caseya] na tym, że okłamywał mnie w wielu sprawach”27.

Casey, kłamiąc, chciał poluzować prawną smycz krępującą agencję. Gdyby Kongres nie sfinansował operacji CIA w Ameryce Środkowej, obszedłby prawo i szukał prywatnych źródeł finansowania lub prosiłby o pieniądze zagranicznych potentatów28.

Pomimo jawnej pogardy Caseya komisje Kongresu do spraw wywiadu dały mu dość szeroką władzę na podstawie „ogólnych upoważnień” udzielonych przez prezydenta Reagana, które obejmowały tajne kampanie przeciwko prawdziwym i domniemanym zagrożeniom na całym świecie29. Wiele operacji CIA Casey podejmował w ramach wielkich programów mających w założeniu zachęcić amerykańskich sojuszników lub wykrwawić amerykańskich wrogów. Sprowadzały się one jednak do dostarczania broni watażkom. Jeden z nich został zapoczątkowany dziesięć dni po objęciu stanowiska przez Caseya. Trwał dziesięć lat. W styczniu 1981 roku CIA została „ogólnie upoważniona” do zrobienia czegoś z libijskim dyktatorem Muhammarem Kaddafim, który zaopatrywał w broń radykalne ruchy w całej Europie i Afryce. Szukając bazy dla operacji przeciwko Libii, CIA przejęła kontrolę nad rządem sąsiadującego z nią Czadu, jednego z najbiedniejszych i najbardziej wyizolowanych państw Afryki. Agencja postawiła na Hissana Habré, ministra obrony tego państwa, który zerwał ze swoim rządem i ukrył się z dwoma tysiącami bojowników w zachodnim Sudanie. „Na polecenie Caseya zaczęła napływać amerykańska pomoc — powiedział ambasador Don Norland, amerykański dyplomata akredytowany w Czadzie na początku prezydentury Reagana. — CIA bardzo się zaangażowała w tę operację. Habré dostawał wsparcie pośrednie i bezpośrednie”30.

Oficjalna polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych zakładała promowanie pokojowych rozstrzygnięć walk frakcyjnych w Czadzie31. Habré dopuszczał się licznych okrucieństw wobec rodaków; potrafił rządzić tylko brutalną siłą. CIA, niewiele wiedząc na jego temat, pomogła mu przejąć władzę w Czadzie w 1982 roku. Poparła go, ponieważ był wrogiem Kaddafiego.

Samoloty transportowe CIA woziły broń do Afryki Północnej w ramach dostaw koordynowanych przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego. Była to pierwsza większa tajna operacja, w której uwagę Billa Caseya przyciągnął młody podpułkownik z NSC Oliver North.

David Blake-more, doradca wojskowy operacji w Czadzie, któregoś piątku wieczorem pod koniec 1981 roku odebrał pilny telefon od Northa. „Spytał, co to za opóźnienie z dostawą sprzętu do Czadu. Chciał, żeby dostawy ruszyły niezwłocznie”.

„Powiedziałem: «Wszystko w porządku, pułkowniku North. Powiadomiliśmy Kongres, musimy jednak czekać wiele dni, zanim je uruchomimy. Rozumiemy, że sytuacja jest krytyczna*.

North odpowiedział: «Pieprzyc Kongres. Przyślijcie sprzęt natychmiast*. Tak też zrobiliśmy”³².

Tysiące ludzi zginęło, kiedy Habré walczył o władzę w Czadzie. Gdy walki się nasiliły, agencja uzbroiła go w stingery, najlepsze na świecie na-ramienne wyrzutnie pocisków ziemi-powietrze. Ambasador Norland powiedział, że Stany Zjednoczone wydały „pewnie z pół miliarda dolarów na doprowadzenie go do władzy i utrzymanie przy niej przez osiem lat”.

Amerykańskie poparcie dla Czadu — polityka Caseya — było „poronioną decyzją”, przyznał. Ale niewielu Amerykanów w ogóle słyszało o tym kraju, a jeszcze mniej obchodził ich jego los. Do tej pory nieliczni wiedzą, że w latach osiemdziesiątych sojusznik CIA, Habré, otrzymywał pośrednio wsparcie od Saddama Husajna.

W przeddzień wojny w Zatoce Perskiej w 1991 CIA doszła do wniosku, że tuzin stingerów wysłanych do Czadu zaginął — i być może trafił do rąk Saddama Husajna. Kiedy dowiedział się o tym sekretarz stanu James A. Baker III, był zdruzgotany. Baker był sekretarzem generalnym Białego Domu, gdy rozpoczęła się ta tajna operacja, ale nie śledził jej przebiegu. Zastanawiał się głośno: „Po cholerę wysłaliśmy te stingery do Czadu?”³³

„PEWNEGO DNIA NIE BĘDZIE TU STANÓW ZJEDNOCZONYCH”

Największą prowadzoną przez CIA operacją przekazywania broni były dostawy dla afgańskich mudżahedinów, dosłownie bojowników o wiarę, którzy walczyli z radziecką armią okupacyjną liczącą 110 tysięcy żołnierzy³⁴. Akcja rozpoczęła się za Jimmy'ego Cartera w styczniu 1980 roku. Ponieważ był to pomysł Cartera, Casey nie przejął jej ochoczo — nie na początku. Ale wkrótce dostrzegł w niej możliwości.

„Byłem pierwszym szefem rezydentury wysłanym za granicę z tym cudownym rozkazem «Zabijac radzieckich żołnierzy* — powiedział Howard Hart, który przyjechał w tej roli do Pakistanu w 1981 roku. — Proszę to sobie wyobrazić! Byłem zachwycony”. Był to szlachetny cel. Nikt jednak nie wierzył, że Afgańczycy mogą wygrać.

Od początku w równej mierze co CIA wspierali rebeliantów Saudyjczycy. Broń wartą miliony dolarów dorzucili Chińczycy, Egipcjanie i Brytyjczycy. CIA koordynowała dostawy. Hart przekazywał je pakistańskiemu wywiadowi. Pakistańczycy gromadzili większą ilość broni, a dopiero potem przekazywali ją przywódcom afgańskiego ruchu oporu na wygnaniu w Peszawarze, na wschód od przełęczy Chajber, ci watażkowie zaś ukrywali swoją część, zanim jeszcze broń w ogóle dotarła do Afganistanu.

„Nie próbowaliśmy nawet tłumaczyć afgańskim buntownikom, jak mają walczyć — powiedział John McMahon. — Ale kiedy zaobserwowaliśmy różne radzieckie sukcesy w walce z mudżahedinami, zacząłem nabierać przekonania, że cała ta wysyłana przez nas broń nie trafia w ręce afgańskich strzelców”. Udał się więc do Pakistanu i zorganizował spotkanie z przywódcami siedmiu afgańskich grup rebeliantów. Różnili się oni bardzo między sobą: byli wśród nich zarówno noszący miękkie mokasyny uchodźcy, którzy przez lata mieszkali w Paryżu, jak i nieokrzesani górale. „Powiedziałem im, że martwię się, że ściągają broń i ukrywają ją na później albo, jak powiedziałem, «co broń Boże, sprzedajecie ją». A oni wybuchnęli śmiechem. I przyznali: «Masz absolutną rację! Ukrywamy część broni. Pewnego dnia nie będzie tu Stanów Zjednoczonych, a my zostaniemy sami z naszą walką”.

Szefowie wywiadu pakistańskiego, którzy dzielili między siebie broń i pieniądze od CIA, sprzyjali tym afgańskim frakcjom, które były skuteczniejsze w boju. Frakcje te okazały się

zarazem najgorliwsi islamici. Nikt nie przypuszczał, że bojownicy o wiarę zwrócą kiedyś swój dżihad przeciwko Stanom Zjednoczonym.

„Zanim się zacznie tajną operację — powiedział McMahon — zawsze trzeba pomyśleć o zakończeniu. A my nie zawsze to robimy”³⁵.

„DOSKONAŁY PLAN”

W maju 1981 roku Sowieci przeanalizowali retorykę i działania administracji Reagana i zaczęli się bać ataku ze strony Stanów Zjednoczonych. Wszczęli ogólnoświatowy alarm nuklearny, który trwał dwa lata. Supermocarstwa znalazły się bardzo blisko przypadkowej wojny, a CIA nawet nie zdawała sobie z tego sprawy, podsumował Bob Gates dziesięć lat później: „Wówczas nie dostrzegaliśmy narastającej desperacji ludzi na Kremlu [...] tego, jacy oni są: bez polotu, wyizolowani i skupieni na sobie, paranoiczni, strachliwi” — powiedział ten najlepszy analityk agencji od spraw radzieckich i najsilniejszy obrońca swoich ocen³⁶.

Gdyby Sowieci podsłuchali tamtego lata rozmowę w cztery oczy prezydenta Francji François Mitterranda i prezydenta Ronalda Reagana, mogliby mieć powody do obaw.

W lipcu 1981 roku Mitterrand odciągnął Reagana na bok podczas szczytu ekonomicznego w Ottawie. Tłumacze, którzy byli zarazem wywiadowcami, przekazali informację: wywiad francuski prowadzi dezer-teta z KGB, pułkownika Władimira Wietrowa, a Mitterrand uważa, że Stany Zjednoczone powinny przyrzeć się jego działalności. Teczka Wietrowa, noszącego kryptonim Farewell (Pożegnanie)³⁷, została przekazana wiceprezydentowi Bushowi i Billowi Caseyowi. Dopiero po sześciu miesiącach do Rady Bezpieczeństwa Narodowego i CIA dotarło, ile jest warta. Do tego czasu Wietrow stracił rozum i zamordował kolegę oficera z KGB. Został aresztowany, przesłuchany i stracony.

Akta Farewella zawierały cztery tysiące stron dokumentów opisujących dziesięcioletnią pracę pewnego zespołu należącego do pionu naukowo-technicznego KGB. Grupa ta nazywała się Linia X. Współpracowała ze wszystkimi ważniejszymi wywiadami Europy Wschodniej.

Wykładała amerykańską wiedzę specjalistyczną — szczególnie z dziedziny oprogramowania, w czym Stany Zjednoczone wyprzedzały Związek Radziecki

o dziesięć lat. KGB kradł technologie, gdzie i kiedy mógł, od najnudniej-szych międzynarodowych targów po dramatyczne połączenie na orbicie Apolla i Sojuza w 1975 roku.

Dokumenty zawierały dowody na to, że Sowieci sklonowali amerykańskie oprogramowanie radarów samolotowych. Sugerowało to ambicje radzieckich projektantów wojskowych, żeby wprowadzić nową generację maszyn wojskowych i stworzyć wciąż nieosiągalną obronę przeciwko rakietom balistycznym. Identyfikowały wielu oficerów radzieckiego wywiadu wykradających osiągnięcia amerykańskiej techniki w Stanach Zjednoczonych i Europie Zachodniej.

Ameryka odbiła piłeczkę. „To był doskonały plan — powiedział Richard V. Allen, pierwszy doradca Reagana do spraw bezpieczeństwa narodowego, którego pracownicy obmyślili tę operację. — Zaczęliśmy z marszu karmić Sowieców złymi technologiami: komputerowymi, wydobywania ropy. Karmiliśmy ich obficie, pozwalaliśmy kraść rzeczy, z których byli bardzo zadowoleni”³⁸. Umieszczeni jako podstawieni pracownicy amerykańskiego zakładu zbrojeniowego, pracownicy FBI podsuwali radzieckim szpiegom jednego technologicznego konia trojańskiego za drugim. Układy scalone do systemów uzbrojenia, plany promów kosmicznych, projekty dla zakładów chemicznych i supernowoczesnych turbin zawierały bomby z opóźnionym zapłonem.

Sowieci budowali rurociąg mający przesyłać gaz z Syberii do Europy Wschodniej.

Potrzebowali komputerów kontrolujących manometrię

i zawory. Szukali oprogramowania na wolnym rynku w Stanach Zjednoczonych, lecz Waszyngton odrzucił prośbę. Subtelnie jednak wskazał pewną kanadyjską kompanię, która mogła mieć to, czego potrzebowała Moskwa. Sowieci wysłali oficera Linii X*, żeby ukradł

oprogramowanie. CIA i Kanadyjczycy dogadali się i pozwolili mu je ukraść. Przez kilka miesięcy program działał sprawnie. Potem powoli zaczął zwiększać ciśnienie w rurociągu. Wybuch na syberyjskich pustkowiach kosztował Moskwę miliony, które próbowała zaoszczędzić.

Cichy atak na radziecką armię i państwowe programy inżynierskie trwał rok. Casey ukoronował go, wysławszy do Europy Zachodniej Johna McMahona, żeby przekazał zaprzyjaźnionym zagranicznym wywiadom listę około dwustu radzieckich oficerów i agentów zidentyfikowanych w aktach Farewella.

Podczas operacji CIA, we współpracy z Radą Bezpieczeństwa Narodowego, Pentagonem i FBI, wykorzystywała prawie każdą dostępną broń — wojnę psychologiczną, sabotaż, wojnę gospodarczą, podstęp strategiczny, kontrwywiad, wojnę cybernetyczną. Agencja zniszczyła energiczną grupę radzieckich szpiegów, wyrządziła szkody radzieckiej gospodarce i zdestabilizowała państwo. Był to oszałamiający sukces. Gdyby sytuacja się odwróciła, taką operację uznano by za akt terroru.

** W rezydenturze KGB pion wywiadu naukowo-technicznego (przyp. tłum.).*

„NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI”

Przez ponad dziesięć lat terroryści porywali samoloty, brali zakładników i zabijali amerykańskich ambasadorów. Ani CIA, ani żadna inna amerykańska agencja rządowa nie miała pomysłu, co z tym zrobić.

W ostatnią sobotę stycznia 1981 roku Anthony Quainton, wówczas koordynator rządu do spraw przeciwdziałania terroryzmowi, odebrał pilny telefon od sekretarza stanu Haiga: w poniedziałek o pierwszej Quainton ma przedstawić w Białym Domu efekty swojej pracy. „Czytałem raport prezydentowi, do którego dołączył wiceprezydent, szef CIA, szef FBI i kilku członków Rady Bezpieczeństwa Narodowego — powiedział ambasador Quainton. — Prezydent zjadł kilka żelków i przysnął. Już samo to było denerwujące”¹.

W tym samym tygodniu Haig ogłosił, że prawa człowieka, dotychczasowy priorytet w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, zastępuje teraz międzynarodowy terroryzm. Niedługo potem oświadczył, że Sowieci potajemnie kierują działalnością najgorszych na świecie terrorystów². Casey prywatnie zgodził się z Haigiem, ale nie miał na to żadnych dowodów. Analitycy CIA, pomimo reprimend szefa, nie potrafili ich dostarczyć. Agencja pod naciskiem dopuściła się oszustwa — wnioski Caseya zdominowały analizy, które tych wniosków nie wspierały. Próby obarczenia winą Kremla wynikały z braku zrozumienia natury terroryzmu na Bliskim Wschodzie.

CIA miała kiedyś wyjątkowo dobrze umieszczoną wtyczkę: Alego Ha-sana Salameha, szefa wywiadu Organizacji Wyzwolenia Palestyny, który stał za morderstwem jedenastu izraelskich sportowców na olimpiadzie w Monachium w 1972 roku³. Przekazana przez niego informacja była gałązką oliwną dla Stanów Zjednoczonych od przewodniczącego OWP Jasira Arafata. Prowadzącym Salameha był Bob Ames, który pracował na ulicach Bejrutu, nim awansował na zastępcę szefa bliskowschodniego oddziału tajnych operacji⁴. Od początku 1973 roku Salameh i Ames negocjowali porozumienie, że OWP nie będzie atakować Amerykanów. Przez cztery lata wymieniali informacje na temat wspólnych wrogów w świecie arabskim. W tym czasie informacje CIA o terroryzmie na Bliskim Wschodzie były lepsze niż kiedykolwiek wcześniej i — jak się okazało — później. Agencja zrozumiała, że terroryzm nie wyrasta tylko z polityki tego czy innego wspierającego go kraju, ale że jest głęboko zakorzeniony w gniewie narodu pozbawionego własnego państwa. W kwietniu 1976 roku badania CIA wykazały, że „kwestią czasu jest rozwój kompleksowej bazy wsparcia działalności międzynarodowego terroryzmu, który w mniejszej mierze zależy od scentralizowanego państwowego systemu międzynarodowego — i opiera się kontroli z jego strony”⁵.

Ten sposób myślenia zniknął z materiałów CIA po 1978 roku, kiedy wywiad izraelski zamordował Salameha w odwecie za Monachium, i nie pojawił się przez następne pokolenie. Kiedy prezydent Reagan objął urząd, CIA nie miała prawie żadnych dobrych źródeł informacji na temat terroryzmu na Bliskim Wschodzie.

„NA DŁUGO BEZ INFORMACJI”

W piątek 16 lipca 1982 roku, w dniu zaprzysiężenia na sekretarza stanu, George Shultz stanął w obliczu międzynarodowego kryzysu w Libanie. Drugą rozmowę telefoniczną ze swojego nowego gabinetu odbył z Bobem Amesem, czołowym analitykiem CIA od spraw arabskich. Ames był najbardziej wpływowym pracownikiem CIA swojego pokolenia — „wyjątkowo uzdolnionym”, jak stwierdził Bob Gates. Wysoki, przystojny, wielbiciel ręcznie zdobionych kowbojskich butów, spotykał się z Arafatem, królem Jordanii Husajnem i przywódcami Libanu. Wśród zwербowanych przez niego agentów znalazł się dyktator z Bejrutu maronita Baszir Dżemajel, najlepiej umieszczona wtyczka CIA w Libanie.

Maronicka siatka agencji rządziła Bejrutem. Bezgraniczna wiara w nią tak zaślepiła agencję, że nie dostrzegła, jak bardzo większość Libańczyków nie cierpi władającej nią maronickiej mniejszości. Ich gniew był główną przyczyną wojny domowej, która rozbiła naród i otworzyła drogę izraelskiej inwazji w czerwcu 1982 roku.

W sierpniu kraj rozpadł się — muzułmanie występowali przeciwko chrześcijanom, muzułmanie przeciwko muzułmanom. Dżemajel, z silnym poparciem Stanów Zjednoczonych i Izraela, został wybrany na prezydenta przez libański parlament. CIA ponownie miała na liście płac głowę państwa. Dżemajel osobiście zapewnił agencję, że Amerykanie będą mogli czuć się bezpiecznie w Libanie, gdy tylko siły zbrojne OWP zostaną ewakuowane, a Izrael zakończy intensywny ostrzał Bejrutu.

1 września prezydent Reagan przedstawił wielką strategię mającą odmienić Bliski Wschód. Opracował ją w tajemnicy mały zespół, w którego skład wchodził Bob Ames. Jej sukces zależał od harmonijnej współpracy Izraela, Libanu, Syrii, Jordanii i OWP pod kierunkiem Stanów Zjednoczonych. Przetrwała całe dwa tygodnie.

14 września prezydent Dżemajel zginął w zamachu bombowym w swojej rezydencji. W odwecie maronicy sojusznicy CIA, podżegani przez wojska izraelskie, powiesili około siedmiuset palestyńskich uchodźców w slumsach Bejrutu. Kobiety i dzieci pogrzebano pod stosami kamieni. W następstwie tych mordów i wywołanej przez nie wściekłości prezydent Reagan wysłał kontyngent piechoty morskiej jako siły pokojowe. Ale o żadnym pokoju nie było mowy.

Kiedy marines wylądowali, „pracownicy agencji próbowali odtworzyć część porwanej siatki” — powiedział Robert S. Dillon, amerykański ambasador w Libanie. — „Zachowali związek — prawdopodobnie niebezpieczne — z maronitami”⁶.

CIA, zmagając się z odbudową bejruckiej siatki, nie dostrzegła nowej siły wyrastającej z gruzów. Zamachowiec Imad Mugnija, przywódca brutalnej organizacji terrorystycznej zwanej Hezbollahem, Partią Boga, zbierał pieniądze, materiały wybuchowe i szkolił swoich zbirów do zamachów bombowych i porwań, które w nadchodzących latach miały sparaliżować Stany Zjednoczone. Raportował do Teheranu, gdzie ajatollah Chome-ini tworzył Biuro Ruchów Wyzwoleńczych, by rozpowszechniać swoją mesjanistyczną wizję podboju Iraku, zagarnięcia sanktuarium w Karbali i marszu przez Jordan na Jerozolimę.

Nazwisko Mugnija popadło teraz w zapomnienie, ale był on Osamą bin Ladenem lat osiemdziesiątych, gniewnym obliczem terroryzmu. Gdy powstawała ta książka, cieszył się wolnością*.

W niedzielę 17 kwietnia 1983 roku Bob Ames przyleciał do Bejrutu. Po drodze z lotniska wpadł do ambasady amerykańskiej, a potem zasiadł do kolacji z trzema znajomymi

pracownikami operacyjnymi w domu Jima Lewisa, zastępcy szefa rezydentury, który piętnaście lat wcześniej przetrwał rok w Hanoi Hilton po tym, jak został porwany w głębi Laosu.

Amesa nie było w Bejrucie przez pięć lat. „Strasznie się cieszył, że wraca” — powiedziała Susan Morgan z CIA, która zasiadła z nim do stołu w tamten niedzielny wieczór⁷. Ames wrócił, żeby odzyskać to, co agencja zagubiła po śmierci Dżemajela.

W poniedziałek rano Ames zadzwonił do Morgan i zaprosił ją na kolację do hotelu Mayflower. Następnie udała się ona na uroczysty lunch w Sydonie, na południe od Bejrutu. Gdy talerze były już puste, gospodarze poinformowali ją, że w radiu właśnie donieśli o wybuchu w ambasadzie amerykańskiej. Morgan w pośpiechu wróciła do Bejrutu, ledwie dostrzegając po drodze wioski zniszczone podczas natarcia armii izraelskiej. Aby dostać się do ambasady, musiała przejść przez kordon policyjny na promenadzie Corniche. Ambasada została zrównana z ziemią. Ames i jego koledzy zginęli na miejscu od fali uderzeniowej i leżeli zagrzebani pod gruzem, kawałami stali i pyłu. Dopiero o pół do trzeciej nad ranem dokopano się do jego zwłok. Morgan zabrała jego paszport, portfel i obrączkę.

Zginęły 63 osoby, wśród nich 17 Amerykanów, w tym szef rezydentury w Bejrucie Ken Haas, jego zastępca Jim Lewis i sekretarka Phyllis Filatchy, która wiele lat pracowała w Wietnamie Południowym. W sumie zginęło siedmiu pracowników CIA i członków personelu pomocniczego — był to najtragiczniejszy dzień w historii agencji. Zamach był robotą wspieranego przez Iran Imada Mugnii.

Po unicestwieniu bejruckiej rezydentury i śmierci Roberta Ames a agencja straciła możliwości prowadzenia działań wywiadowczych w Libanie i prawie na całym Bliskim Wschodzie. „Na długo pozbawiło to nas

** Imad Mugnija zginął 12 lutego 2008 roku w zamachu bombowym w Damaszku. Przywódca Partii Boga Hasan Nasrallah zamach ten przypisał Mosadowi (przyp. red.).*

informacji — powiedział Sam Lewis, ówczesny ambasador amerykański w Izraelu. — Staliśmy się przez to zależni od wywiadu izraelskiego”⁸. CIA do końca zimnej wojny postrzegała islamskie zagrożenie na Bliskim Wschodzie przez pryzmat Izraela.

Teraz polem bitwy dla Stanów Zjednoczonych stał się Bejrut. Ale raporty CIA, pozbawionej źródeł osobowych, nie miały większego znaczenia. Amerykańscy marines trzymali z chrześcijanami, amerykańskie samoloty zrzucały bomby na muzułmanów, a amerykańskie okręty wystrzeliwały jednotonowe pociski na wzgórza Libanu, nie wiedząc, w co celują. Biały Dom wdał się w wojnę na Bliskim Wschodzie, nie mając większego pojęcia, w co się pakuje.

23 października 1983 roku terroryści Mugnii wysadzili ciężarówkę pułapkę przed amerykańskimi koszarami przy międzynarodowym lotnisku w Bejrucie. Zginęło 241 marines. Siłę wybuchu oceniono na kilotonę, w systemie używanym do określania mocy taktycznej broni jądrowej.

„DZIAŁALIŚMY PRAKTYCZNIE PO OMACKU”

Trzydzieści sześć godzin po wybuchu w koszarach, gdy w Bejrucie wciąż jeszcze liczono zabitych i rannych, Biały Dom, Pentagon i CIA skierowały uwagę Amerykanów na paskudne małe marksistowskie powstanie na Grenadzie, małej wyspie na Morzu Karaibskim, gdzie roilo się od kubańskich wojskowych brygad budowlanych. Przywódca tego państewka, Maurice Bishop, zginął podczas walk, a jego śmierć stała się „pretekstem do rozwiązania tego problemu”, jak stwierdził Duane Clarridge, szef oddziału Ameryki Łacińskiej i jeden z trzech głównych planistów inwazji na tę wyspę.

„Nasz wywiad w Grenadzie był kiepski — powiedział Clarridge. — Działaliśmy praktycznie po omacku”⁹. Przyczyniło się to do chaosu podczas operacji, kiedy to zginęło 19

Amerykanów, a w wyniku amerykańskiego nalotu życie straciło też co najmniej 21 pacjentów szpitala psychiatrycznego.

CIA odgrywała swoją rolę w inwazji z hotelu na Barbadosie. Zastępca Clarridge'a przekazał propozycję nowego rządu Grenady swojemu odpowiednikowi z Departamentu Stanu, Tony'emu Gillespiemu. „CIA miała plan sformowania rządu — wspominał Gillespie. — Była to ściśle tajna lista zaszyfrowana na wszelkie sposoby”. Pokazał ją najbardziej doświadczonym amerykańskim dyplomatom w tym regionie. „Patrzyli na nią i unosili ręce. Mówili: «To najgorsi ludzie na Karaibach. Nie chciałbyś, żeby znaleźli się choćby w okolicy tej wyspy»”. Lista obejmowała „najgorsze męty [...], handlarzy narkotyków i oszustów”¹⁰. Ci szubrawcy byli opłacanymi wtyczkami CIA. Allen Dulles szacował wartość pracy swoich analityków po ciężarze, jego następcy zaś oceniali wagę tajnych informacji na podstawie tego, ile kosztowały. Taka zasada panowała w Bejrucie, na Barbadosie i na całym świecie. Dobre wibracje rozchodzące się po wyzwoleniu Grenady osłabły do czasu, gdy ostatni amerykańscy marines opuścili Bejrut 26 lutego 1984 roku; o ich porażce zadecydował niemal całkowity brak informacji wywiadowczych. Operacja kosztowała życie 260 amerykańskich żołnierzy i szpiegów, a władza pozostała w rękach wroga.

Casey długo musiał szukać nowego szefa rezydentury, na tyle odważnego, by przywrócić CIA wzrok w Libanie. Jedynym kandydatem był doświadczony, ale wiekowy Bill Buckley, który pracował już wcześniej w Bejrucie i był spalony. Casey zdecydował, że warto zaryzykować i wysłać go tam z powrotem.

Osiemnaście dni po wyjeździe z Libanu ostatniego amerykańskiego marine Buckley został porwany w drodze do pracy. Wpadł w ręce wroga.

. „PODJAŁ WIELKIE RYZYKO”

Agencja miała niejakie doświadczenie z zakładnikami. Jeden z jej pracowników właśnie został uwolniony po czterdziestodniowej ciężkiej niewoli.

Timothy Wells, trzydziestoczworolatek ranny w boju w Wietnamie, został w 1983 roku wysłany do Addis Abeby. Etiopią rządził marksistowski dyktator Hajle Mengistu, którego gwardią pałacową, przysланą przez Moskwę, dowodzili oficerowie wschodnioniemieckiego wywiadu. Był to długi przydział Wellsa w CIA. Rozkazano mu doprowadzić do powstania.

„Ronald Reagan podpisał prezydencki dekret — opowiadał Wells. — To był mandat. Znalazłem się tam, żeby pomóc obalić ten pieprzony rząd”.

Dziesięć lat wcześniej Wells jako żołnierz piechoty morskiej pilnował amerykańskiej ambasady w Chartumie, gdy podczas przyjęcia uzbrojeni palestyńscy bandyci wzięli na zakładników amerykańskiego ambasadora i opuszczającego poselstwo chargé d'affaires. Prezydent Nixon bez zastanowienia wydał oświadczenie, że nie będzie żadnych ustępstw. Przewodniczący OWP Jasir Arafat odpowiedział na to, zgadzając się na zabijanie Amerykanów. Po tym okropnym doświadczeniu Wells postanowił, że zmieni swoje życie. Wrócił do Stanów Zjednoczonych, poszedł do college'u i ukończywszy go, wstąpił do CIA. Przeszedł osiemnasromięsiężne szkolenie dla pracowników operacyjnych i po dwuletnim pobycie w Ugandzie trafił do Etiopii. Został wysłany pod przykrywką urzędnika handlowego Departamentu Stanu. Ówczesne Stany Zjednoczone nie handlowały za wiele z Etiopią.

Mengistu trafił w Białym Domu na listę najbardziej poszukiwanych przestępców.

Za kadencji Cartera CIA opracowała skromny plan tajnej operacji polegającej na finansowym wsparciu grupy uchodźców, która przybrała nazwę Etiopski Sojusz Ludowo-Demokratyczny. Za Reagana plan ten stał się nie znającą granic ni kordonów operacją o wielomilionowym budżecie. Wells przejął sieć etiopskich inteligentów, naukowców i ludzi interesu, którą, jak podejrzewał, spenetrowały siły bezpieczeństwa Men-gistu. Jego zadanie polegało na zapewnieniu im pieniędzy i propagandy tworzonej przez wygnanego eksministra obrony Etiopii, który pracował dla agencji. Plakaty, broszury i nalepki przybywały w bagażu

dyplomatycznym do ambasady, gdzie pracowało dwukrotnie więcej ludzi CIA niż urzędników Departamentu Stanu.

Wells doskonale wiedział, że jest śledzony. Mimo to nie ustępował. „Jestem zaskoczony, że dopadnięcie mnie zajęło im tyle czasu” — stwierdził.

20 grudnia 1983 roku zbiry Mengistu wtargnęły do domu w dzielnicy klasy średniej, w którym Wells miał spotkanie z opozycją, i aresztowały trzech jej przywódców — siedemdziesięcioośmioletniego adiutanta nieżyjącego cesarza Hajle Sellasje, pięćdziesięcioletniego biznesmena oraz jego bratanicę, biologa. Wells przez dwa dni i dwie noce ukrywał się w szafie, gdzie trzymano materiały propagandowe. Potem znalazła go gwardia pałacowa Mengistu. Skuli mu ręce, przywieźli do domu troje opozycjonistów i zaczęli ich torturować. Wells słyszał ich krzyki i przyznał, że jest pracownikiem CIA.

Oprawcy zasłonili mu oczy, wrzucili do samochodu i wywieźli. W Wigilię umieścili go w lokalu konspiracyjnym na południe od miasta, w miejscu zwanym Nazaretem. Spędził tam następne pięć tygodni, bity i przesłuchiwany. Miał pękniętą czaszkę i wywichnięte ramiona. „By ocalić swój tyłek, ten Amerykanin wydaje resztę organizacji, zdradza ją” — stwierdził Joseph P. O'Neill, zastępca szefa amerykańskiego poselstwa². W rezultacie wielu Etiopczyków trafiło do więzienia, było torturowanych lub zginęło.

Pod koniec pięcioletnich tortur Etiopczycy przekazali przez izraelską ambasadę w Nairobi wiadomość, że uwięzili pracownika CIA. Tego samego dnia prezydent Reagan wysłał ambasadora od misji specjalnych generała Vernona Waltersa, który przebywał wówczas w Afryce, żeby uwolnił Wellsa.

3 lutego 1984 roku dawny zastępca dyrektora centrali wywiadu, cierpiący na podagrę siedemdziesięciosześcioletek, z trudem wyszedł z samolotu w Addis Abebie, usiadł ciężko w samochodzie i pojechał do ambasady, sapiąc w rozrzedzonym powietrzu na wysokości około 2400 metrów n.p.m.

— Co zamierza pan powiedzieć Mengistu? — zapytał O'Neill.

— Ze prezydent Stanów Zjednoczonych życzy sobie odzyskać pana Timothy'ego Wellsa — odparł Walters. Nie miał zamiaru negocjować.

Walters udał się do prezydenckiego pałacu w Asmarze, gdzie Mengistu urządził mu trzygodzinny wykład z historii Etiopii. Wellsa uwolniono następnego dnia. Osiwiał. Podał oprawcom nazwiska czterech innych pracowników placówki CIA. „Elementy kontrewolucyjne złapane na gorącym uczynku” — krzyczał nagłówek porannego wydania „Ethiopian Herald”, anglojęzycznej gazety stołecznej. Biegł on w poprzek zdjęcia osiemnastu przerażonych Etiopczyków stojących przed stołem zasłanym bronią, ulotkami i kasetami. Ludzie ci w większości, jeśli nie wszyscy, zmarli później w więzieniu.

Wells odleciał do Stanów Zjednoczonych agencyjnym learjetem. Na pokładzie czekała na niego grupa pracowników CIA, lecz nie był to komitet powitalny. Podejrzewali go o zdradę. Zabrali Wellsa do zakonspirowanego domu na wirginijskich przedmieściach Waszyngtonu i przesłuchiwali przez sześć tygodni. „Gdybym chciał siedzieć w niewoli, zostałbym w Etiopii” — oznajmił im.

„Chciałem wstąpić do agencji, ponieważ jej pracownicy dbali o swoich — powiedział. — Ci zaś nie przejmowali się mną pod żadnym względem, w żadnej formie. Uważali, że jestem zdrajcą, bo mówiłem. Zostałem poproszony o złożenie dymisji. To mnie zdruzgotało”. Bolało go to jeszcze ponad dwadzieścia lat później.

„Administracja Reagana przejęła tajną operację, która zaczęła się na małą skalę za Cartera, i przekształciła ją w działania wewnątrz Etiopii — oznajmił David Korn, amerykański chargé d'affaires w Addis Abebie w okresie, gdy Wells był zakładnikiem. — Nie wierzyłem, że może ona pozostać niewykryta, i próbowałem ją zakończyć. Byłem pewny, że zważywszy na obserwację, jakiej poddawał nas etiopski rząd, wyjdzie na jaw. I rzeczywiście”³.

„JAKĄ TO AGENCJĘ WYWIADOWCZĄ PAN PROWADZI, DO CHOLERY?”

7 marca 1984 roku został porwany Jeremy Levin, szef biura CNN w Bejrucie. 16 marca zniknął Bill Buckley, szef tamtejszej rezydentury CIA.

8 maja z ulicy zgarnięto wielebnego Benjamina Weira, prezbiteriańskiego misjonarza.

Łącznie za kadencji Reagana w Bejrucie zakładnikami zostało czternastu Amerykanów.

Ale Buckley zawsze zajmował pierwsze miejsce w umyśle Billa Caseya, i to nie bez powodu, gdyż dyrektor osobiście odpowiadał za jego trudną sytuację. Casey pokazał prezydentowi Reaganowi taśmę, na której zarejestrowano, jak był torturowany Buckley. Jak się wydaje, film wywarł wielkie wrażenie.

CIA przedstawiła co najmniej tuzin planów uwolnienia Buckleya, ale nigdy nie miała dość informacji, by je zrealizować. W desperacji wydział tajnych operacji próbował porwać Imada Mugnię. „Prezydent zaaprobował propozycję dyrektora centrali wywiadu Caseya, żeby porwać Mugnię” — powiedział koordynator walki z terroryzmem Robert Oakley⁴. CIA sądziła, że przebywa on w Paryżu. Zaalarmowani przez agencję pracownicy wywiadu francuskiego wtargnęli do pokoju hotelowego, gdzie według CIA mieli go znaleźć. Zamiast dwudziestopięcioletniego libańskiego terrorysty nakryli pięćdziesięcioletniego hiszpańskiego turystę.

Jednym z wielu źródeł, jakie placówka CIA w Paryżu utrzymywała w imię zwalczania terroryzmu, był irański kanciarz Manuczer Ghorbanifar, kombinator, który pracował w SAVAK, tajnej policji szacha. Gruby, łysiejący, brodaty, noszący osobliwe garnitury Ghorbanifar, który miał co najmniej trzy fałszywe paszporty, uciekł z Iranu po upadku starego reżimu. Odtąd sprzedawał wątpliwe informacje CIA i wywiadowi izraelskiemu. Miał patent na przewidywanie wydarzeń po tym, gdy już do nich doszło; starannie opracowywał informacje, żeby dostać wypłatę. Pewnego dnia po porwaniu Buckleya Ghorbanifar spotkał się z pracownikami operacyjnymi CIA w Paryżu i powiedział, że ma informację, kto-ra pozwoli uwolnić Amerykanina. Agencja poddała go wtedy trzem testom na wykrywaczu kłamstw. Za ostatnim razem oblał przy wszystkich pytaniach, nie skłamał tylko, gdy zapytano go o nazwisko i narodowość.

25 lipca 1984 roku CIA oficjalnie uznała Ghorbanifara za notorycznego kłamcę — „falszerza informacji i utrapienie” — i rozesłała na cały świat ostrzeżenia przed nim, twierdząc, że Irańczyk nie mówi prawdy i jego informacjom nie można ufać. Mimo to 19 listopada 1984 roku Ghorbanifar namówił weterana CIA Teda Shackleya na trzydniowe spotkanie w czterogwiazdkowym hotelu w Hamburgu.

Shackley pięć lat wcześniej — po tym, jak dzięki bezwzględnej ambicji wspiał się na stanowisko drugiej co do ważności osoby w dziale tajnych operacji, został zmuszony do odejścia na emeryturę przez admirała Turnera, ku wielkiej uldze części kolegów z CIA. Jego nazwisko stało się w agencji synonimem zawodowej nieuczciwości. W 1984 roku pracował jako prywatny pośrednik w zdobywaniu informacji — handlarz sekretów, jak Ghorbanifar. Na spotkaniach z różnymi irańskimi emigrantami podawał się za wysłannika prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W Hamburgu Shackley z zainteresowaniem wysłuchał Ghorbanifara, który sypał pomysłami na uwolnienie amerykańskich zakładników. Mogłoby się to udać, dzięki potajemnie wypłaconemu okupowi, prostej transakcji finansowej, mówił Irańczyk. I być może przyniosłoby zyski. Stany Zjednoczone mogłyby przetransportować rakiety do Iranu, wykorzystując firmę handlową Star Line, którą Ghorbanifar prowadził wspólnie z izraelskim wywiadem. Sprzedaż broni zaskarbiłaby USA życzliwość Teheranu, dała miliony zaangażowanym w nią prywatnym handlowcom oraz wielki okup w gotówce za uwolnienie Bilia Buckleya i pozostałych amerykańskich zakładników. Shackley poinformował o tej

rozmowie Vernona Waltersa, który przekazał wieści naczelnemu antyterrorysty Robertowi Oakleyowi.

3 grudnia 1984 roku został porwany Peter Kilburn, bibliotekarz z American University w Bejrucie. W Waszyngtonie rodziny amerykańskich zakładników błagały Białą Dom, żeby coś zrobił, toteż prezydent stale pytał Caseya, co CIA robi, aby ich uwolnić. „Reagana pochłaniały losy zakładników i nie mógł zrozumieć, dlaczego CIA nie potrafi ich namierzyć i uratować — powiedział Bob Gates. — Wywierał na Caseya coraz większą presję, żeby ich odnalazł. Naciskowi Reagana trudno się było oprzeć. Żadnych głośnych słów ani surowych oskarżeń — nic w stylu Johnsona czy Nixona. Tylko lekko zdziwione spojrzenie, wrażenie bólu, a potem prośba: «Po prostu musimy wydostać tych ludzi» — powtarzana niemal codziennie, tydzień po tygodniu, miesiąc po miesiącu. Ukryte w niej było oskarżenie: «Jaką to agencję wywiadowczą pan prowadzi, do cholery, skoro nie może pan znaleźć i ocalić tych Amerykanów?»⁵

„TO NASZE WŁASNE DZIEŁO”

W grudniu 1984 roku, gdy Waszyngton przygotowywał się do drugiej inauguracji Reagana, oferta Ghorbanifara, że ułatwi zyskowną wymianę broni za zakładników, wciąż była aktualna. Casey nie pozwalał o niej zapomnieć. W tymże miesiącu oficjalnie zaproponował, żeby CIA sfinansowała swoją wojnę w Ameryce Środkowej pieniędzmi z zagranicy. Pół roku przeforsowywał ten pomysł w Białym Domu.

Tuż przed wyborami w 1984 roku Kongres zabronił Amerykanom finansowania wojny. Cięcia te przyspieszyły dwa potknięcia wydziału tajnych operacji. Pierwszym było fiasko z komiksem. Ponieważ Casey wykorzystał już do cna niewielkie doświadczenia paramilitarne CIA w Ameryce Środkowej, „agencja musiała sięgnąć na zewnątrz i sprowadzić ludzi, którzy mogliby prowadzić dla niej wojnę — powiedział zastępca dyrektora centrali wywiadu John McMahon. — Zajęli się tym głównie emeryci z Sił Specjalnych, którzy rzemiosła uczyli się w Wietnamie⁶. Jeden z tych weteranów miał stary komiks wykorzystywany do szkolenia wietnamskich chłopów, z którego można się było dowiedzieć, że aby zająć jakieś miasteczko, trzeba zamordować burmistrza, szefa policji i milicjantów. CIA przetłumaczyła go na hiszpański i przekazała contras. Publikacja szybko została ujawniona, a gdy do tego doszło, część wysoko postawionych pracowników agencji uznała, że „ktoś prowadzi przeciwko nam tajne działania — stwierdził McMahon. — Wyglądało to na jakiś absurd. A okazało się, że to nasze własne dzieło”. Z powodu owego komiksu Casey udzielił nagany pięciu wyższym rangą pracownikom CIA. Trzech odmówiło jej przyjęcia. Niesubordynacja uszła im płazem. Potem pojawiła się sprawa min. W celu zniszczenia resztek nikara-guańskiej gospodarki Casey zezwolił na zaminowanie portu Corinto — był to akt wojny. Ten pomysł Duane’a Clarridge’a zrodził się z desperacji po tym, jak zaczęły wysychać fundusze dla contras. „Pewnego wieczoru siedziałem w domu — szczerze mówiąc, ze szklaneczką ginu — i pomyślałem, no wiesz, że najlepszym rozwiązaniem byłyby miny!” — opowiadał Clarridge⁷. Agencja zbudowała je tanim kosztem z rur kanalizacyjnych. Casey poinformował Kongres o zaminowaniu, niezrozumiale mamrocząc. Kiedy senator Barry Goldwater, republikański przewodniczący komisji do spraw wywiadu, podniósł o to szum, ludzie CIA oszkalowali go, przedstawiając jako pijaka o zmałym umyśle.

Kongres, nieufny wobec metod Caseya, ze szczególnym naciskiem zabronił agencji zabiegać o fundusze z krajów trzecich, aby obejść zakaz wspierania contras. Mimo to Casey załatwił 32 miliony dolarów od Arabii Saudyjskiej i 2 miliony od Tajwanu; pieniądze płynęły przez szwajcarskie konto kontrolowane przez CIA. Było to jednak rozwiązanie tymczasowe. W styczniu 1985 roku, na początku drugiej kadencji Reagana, dyrektor dostał od prezydenta dwa pilne polecenia. Uwolnić zakładników. Ocalić contras. W umyśle Caseya zakłębiły się plany operacji.

Casey uważał życie za biznes. Wierzył, że w gruncie rzeczy politycy, polityka, dyplomacja i wywiad to tylko interesy do zrobienia. Dostrzegł, że kryzys w kwestii zakładników i niedostatek pieniędzy dla contras można rozwiązać, dokonując wielkiej transakcji z Iranem. Dyrektor wolałby sam poprowadzić operację irańską, ale stanął przed powszechnym oporem ludzi od tajnych operacji wobec współpracy z osławionym Manuczerem Ghorbanifarem. CIA jednak nie miała innego dojścia do Iranu. Casey byłby też zachwycony, mogąc sam uratować contras, ale CIA zabroniono udzielać im bezpośredniej pomocy. Wpadł na pomysł, jak przeprowadzić obie operacje, nie angażując w nie rządu.

Ukrył to, co uważał za decydującą tajną akcję. Trwała ona niecałe dwa lata i omal nie zniszczyła prezydenta Reagana, wiceprezydenta Busha i samej agencji.

„Bardzo wiele ryzykował — stwierdził Bob Gates — rzucając na szalę prezydenta, siebie i CIA”⁸.

„OSZUST OSZUSTA”

14 czerwca 1985 roku członkowie Hezbollahu, Partii Boga, porwali samolot linii TWA, lot 847 z Aten przez Rzym do Nowego Jorku. Skierowali maszynę do Bejrutu, wyciągnęli z fotela nurka US Navy, strzelili mu w głowę i wyrzucili ciało na pas startowy, niedaleko koszar, w których dwadzieścia miesięcy wcześniej zginęli amerykańscy marines.

Porywacze zażądali uwolnienia 17 terrorystów więzionych w Kuwejcie — jednym z nich był szwagier Mugni — i 766 libańskich więźniów przetrzymywanych w Izraelu. Prezydent Reagan po cichu naciskał na Izrael i 300 więźniów wyszło na wolność. Na prośbę Białego Domu z porywaczami pomagał negocjować Ali Akbar Haszemi Rafsandżani, przewodniczący irańskiego parlamentu.

Z tej próby Casey wyniósł lekcję: Reagan jest skłonny układać się z terrorystami.

W tymże tygodniu irański kombinator Manuczer Ghorbanifar wysłał do dyrektora CIA wiadomość za pośrednictwem oskarżonego o handel bronią Amerykanina irańskiego pochodzenia, krewniaka Rafsandżanie-go. Zelektryzowała ona Caseya: Hezbollah trzyma zakładników. Iran kontroluje Hezbollah. Sprzedaż broni do Iranu może doprowadzić do uwolnienia Amerykanów.

Casey dokładnie wyjaśnił sprawę prezydentowi. 18 lipca 1985 roku Reagan zapisał w dzienniku: „To może być przełom w odzyskaniu naszych siedmiu porwanych ofiar”¹. 3 sierpnia prezydent dał dyrektorowi CIA pozwolenie na dobicie interesu.

Z taką zgodą Izraelczycy i Ghorbanifar wysłali do Teheranu w dwóch transportach łącznie 504 amerykańskie kierowane przewodowo przeciwpancerne pociski rakietowe TOW.

Irańczycy zapłacili mniej więcej po 10 tysięcy dolarów za raketę, pośrednik zainkasował skromną prowizję, a irańscy Strażnicy Rewolucji zgarnęli broń. 15 września, kilka godzin po przybyciu pierwszego transportu, wielbny Benjamin Weir został uwolniony po szesnastu miesiącach niewoli.

Cicho upadły dwa filary polityki zagranicznej Reagana — żadnych umów z terrorystami, żadnej broni dla Iranu.

Trzy tygodnie później Ghorbanifar przysłał wiadomość, że sześciu pozostałych zakładników odzyska wolność w zamian za kilkanaście amerykańskich rakiet przeciwlotniczych Hawk.

Cena stale rosła: trzysta, czterysta, pięćset rakiet za jedno życie. 14 listopada Casey i McMahon spotkali się z doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego Robertem McFarlane'em i jego zastępcą admirałem Johnem Poindexterem. Wszyscy czterej myśleli, że Izrael dostarczył amerykańską broń temu stronnictwu w armii irańskiej, które pragnie obalić ajatollaha Chomeiniego. To było jednak kłamstwo, zasłona dymna postawiona przez Ghorbanifara i jego izraelskich stronników, którzy chcieli zgarnąć miliony za tę operację — im więcej broni by dostarczono, tym większy byłby ich zysk.

Do nadzorowania pośredników jako reprezentanta CIA Casey wybrał Richarda Secorda, generała w stanie spoczynku, który przedzierzgnął się w prywatnego handlarza bronią. Secord był lojalnym żołnierzem globalnego spisku zmierzającego do uzbrojenia i sfinansowania kontras za plecami Kongresu. Zadaniem generała było upewnić się, że część zysków trafi we właściwe ręce.

„TO NAPRAWDĘ NIE JEST TEGO WARTO”

Tuż po trzeciej nad ranem w piątek 22 listopada 1985 roku Duane'a Clar-ridgea, wówczas szefa wydziału tajnych operacji na Europę, obudził telefon od rozgorączkowanego podpułkownika Olivera Northa. Mniej więcej godzinę później spotkali się na piątym piętrze centrali CIA.

Dostarczenie hawków do Iranu okazało się porażką. Izraelczycy załadowali osiemdziesiąt przestarzałych rakiet na pokład boeinga 747 linii El Al. Pomysł był taki, że Izraelczycy przewiozą broń do Lizbony i przeniosą na nigeryjski samolot transportowy wyczarterowany przez Secorda, a ta maszyna zabierze rakiety do Teheranu. Nikt jednak nie załatwił izraelskiemu samolotowi prawa do lądowania w Lizbonie. Transport znajdował się wtedy gdzieś nad Morzem Śródziemnym.

North powiedział, że samolot przewozi sprzęt do wierceń naftowych dla Iranu. Czy Clarridge mógłby poruszyć niebo i ziemię, żeby umożliwić mu lądowanie w Portugalii? Dało to do myślenia Clarridge'owi, który nie był ani głupcem, ani szczególnie wielbicielem praw i przepisów. Nie ma znaczenia, zauważył, czy na pokładzie maszyny są wiertła, butelki dla niemowląt czy bazooki. Wysłanie czegokolwiek do Iranu jest wbrew prawu i polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Jednak North zapewnił go, że prezydent uchylił embargo i zaaprobował tajną umowę w celu uwolnienia zakładników.

Clarridge zajmował się tym problemem przez cały weekend. Odwołano jeden lot, potem drugi. Wreszcie zorganizował należącego do CIA boeinga 707, który stał we Frankfurcie. W poniedziałek 25 października mniejsza maszyna zdołała polecieć z Tel Awiwu do Teheranu i dostarczyć część ładunku — osiemnaście rakiet Hawk — Irańczykom. Rząd Iranu nie był zadowolony z ilości i jakości przestarzałej broni, nie wspominając o hebrajskich napisach na niej.

Nikt jednak nie był mniej zadowolony niż zastępca dyrektora centrali wywiadu John McMahon, który w poniedziałek przyszedł do pracy o siódmej i odkrył, że CIA złamała prawo. Zaledwie kilka tygodni wcześniej McMahon utracił próbę pogwałcenia przez sekretariat Rady Bezpieczeństwa Narodowego prezydenckiego zakazu dokonywania morderstw politycznych. „Otrzymaliśmy szkic tajnego rozkazu likwidacji, nakazujący nam wykończyć terrorystów w uderzeniu wyprzedzającym — wspominał McMahon. — Powiedziałem naszym ludziom, żeby go odesłali i wyjaśnili im: «Kiedy prezydent odwoła rozkaz, który nie pozwala CIA na takie zabójstwa, wtedy go przyjmujemy». To uderzyło w gości z NSC. Wściekli się”².

Lot boeinga 707 CIA był tajną akcją, która wymagała pisemnego rozkazu prezydenta.

McMahon wiedział, że Reagan zaaprobował wymianę broni za zakładników. Jednak w praktyce udział CIA wymagał podpisu prezydenta. McMahon kazał radcy prawnemu agencji przygotować zgodę — antydatowaną jak niedobry czek — autoryzującą „zapewnienie przez Centralną Agencję Wywiadowczą pomocy osobom prywatnym przy próbach uzyskania zwolnienia Amerykanów trzymanyh w charakterze zakładników na Bliskim Wschodzie”. Dalej dokument stwierdzał: „W ramach tych starań rządowi Iranu, który podejmie działania mające ułatwić zwolnienie amerykańskich zakładników, mogą być dostarczane pewne zagraniczne materiały i broń”.

Wszystko ujęto czarno na białym. CIA wysłała zgodę do Białego Domu. 5 grudnia 1985 roku podpisał ją prezydent Stanów Zjednoczonych. Zgodnie z jej warunkami i warunkami

drugiego dokumentu, naszkicowanego kilka tygodni później, odpowiedzialność za wymianę broni na zakładników spoczywała odtąd na Caseyu.

Dyrektor CIA wezwał Ghorbanifara do Waszyngtonu, żeby namaszczyć go na agenta w tej operacji. Clair George prosił Caseya, żeby z tego zrezygnował: „Bill, ten facet to naprawdę nic dobrego — powiedział. — Nie jest tego wart”. Podobnie myślał Charles Allen, szef grupy operacyjnej CIA, która miała zlokalizować zakładników. 13 stycznia 1986 roku spotkał się z Ghorbanifarem, a następnie poszedł do Caseya.

„Przedstawiłem go dyrektorowi jako oszusta” — opowiadał Allen. Casey odparł: „Cóż, może to oszust oszusta”. Casey upierał się, by CIA wykorzystywała Ghorbanifara jako handlarza bronią i przedstawiciela w rozmowach z rządem Iranu. Charlie Allen wiedział, że można go wykorzystać tylko w jednym celu. Irański krętacz powiedział pracownikowi CIA, że interes z bronią może przynieść pieniądze „chłopcom Olliego w Ameryce Środkowej”.

22 stycznia 1986 roku North potajemnie nagrał rozmowę z Ghorbanifarem. „Myślę, Ollie, że to najlepsza okazja — powiedział ze śmiechem pośrednik. — Nigdy nie będziemy mieli lepszej okazji, nigdy nie zdobędziemy tylu pieniędzy, robimy wszystko za darmo: wydostajemy zakładników, załatwiamy terrorystów i Amerykę Środkową”.

Po długich targach pierwsza transakcja z hawkami przyniosła 850 tysięcy dolarów, które znalazły się na szwajcarskim koncie kontrolowanym przez Richarda Secorda. Pułkownik North przejął te pieniądze i przekazał je contras. Iran stał się źródłem tajnych funduszy na wojnę w Ameryce Środkowej.

Wtedy Irańczycy przekazali wiadomość, że chcą informacji wywiadowczych pomocnych w wojnie z Irakiem. CIA tymczasem już prowadziła takie rozpoznanie, tyle że dla Iraku przeciwko Iranowi. Dla McMahona tego już było za wiele. 25 stycznia 1986 roku w depeszy do Caseya, który spotykał się ze swymi pakistańskimi kolegami w Islamabadzie, McMahon ostrzegł, że CIA „wspiera i wspomaga niewłaściwych ludzi. Dostarczanie rakiet obronnych to jedno, ale kiedy przekazujemy Irańczykom informacje o stanie sił, dajemy im środki do działań ofensywnych”.

Casey odrzucił tę radę. McMahon, człowiek numer dwa w agencji, niedługo potem z niej odszedł, zamykając trzydziestoczteroletnią karierę gorzką nutą. Jego miejsce zajął Bob Gates. A interes się kręcił.

„ZGRABNY POMYSŁ”

Rola Olivera Northa w działaniach służących podtrzymaniu wojny z sandinistami była w Waszyngtonie tajemnicą poliszynela aż do połowy lata 1985 roku. Tamtej zimy dziennikarze szczegółowo rozpracowywali poczynania Northa w Ameryce Środkowej. Jednak nikt poza niewielkim kręgiem w CIA i Białym Domu nie wiedział, co pułkownik porabiał w Iranie. North zajmował się stroną finansową wymiany broni na zakładników. Pentagon przekazywał CIA tysiące rakiet TOW. Cena z rabatem dla agencji wynosiła 3469 dolarów za sztukę, o czym wiedziało niewiele osób. Secord, ze strony CIA, płacił 10 tysięcy dolarów za raketę, zyskiwał brutto 6531 dolarów i zgarniał poważny udział, a potem przekazywał zysk netto contras w Ameryce Środkowej. Ghorbanifar miał płacić 10 tysięcy dolarów, a potem odbijając to sobie przy sprzedaży rakiet Irańczykom. Contras mogli z tego zgarnąć miliony.

Pod koniec stycznia sekretarz obrony Weinberger nakazał swemu zastępcy, przyszłemu sekretarzowi stanu Colinowi Powellowi, by przekazał CIA tysiąc rakiet TOW z magazynu Pentagonu. Rakiety, za pośrednictwem Richarda Secorda i Manuczera Ghorbanifara, trafiły do Iranu w lutym. Irański pośrednik szczerze dodał swoją marżę, zanim broń dotarła do Teheranu. Kiedy pieniądze spłynęły, CIA zwróciła je Pentagonowi, stosując technikę znaną piorącym pieniądze na całym świecie. Czeki wystawiano na sumy mniejsze niż milion dolarów, gdyż większe przelewy wymagały aprobaty Kongresu. Secord dostał od Ghorbanifara 10 milionów dolarów za tysiąc rakiet. Większość zysku przeznaczono dla contras.

W notatce z 4 kwietnia 1986 roku podpułkownik North z rozmachem nakreślił sytuację wiceadmiralowi Johnowi Poindexterowi, nowemu doradcy prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego. Gdy pokryjemy wszystkie koszty, informował, zostanie „12 milionów dolarów, których będzie można użyć na zakup pilnie potrzebnych środków dla Nikaraguańskich Demokratycznych Sił Oporu”. Jak stwierdził North, „był to zgrabny pomysł”.

Z tego wyszukanego rachunku zniknął tylko jeden element: zakładnicy. W lipcu 1986 roku więziono ich jeszcze czterech. Sześć miesięcy później było ich dwunastu. Amerykańska skłonność do dostarczania broni Irańczykom jedynie zaostrzyła im apetyt na zakładników. „Rozumowanie Northa, wspierane przez jego pomagierów z CIA, prowadziło do wniosku, że porywacze w Libanie należą do innej kategorii niż ci, których opłacamy — stwierdził amerykański ambasador w Libanie John H. Kelly. — «Nasi szyici są solidni. To inna grupa niż szyici, którzy dokonują porwan». Totalne bzdety!”³

Casey i garstka jego lojalnych analityków wypichcili notatkę, że handel bronią da sygnał umiarkowanemu skrzydłu w rządzie Iranu. Był to poważny przykład sposobu „korumpowania CIA” za administracji Reagana, mówiąc słowami Philipa C. Wilcoxa juniora, najwyższego rangą pracownika wywiadu Departamentu Stanu i najważniejszego łącznika z CIA pod koniec lat osiemdziesiątych⁴. W rządzie Iranu nie pozostali żaden umiarkowani. Wszyscy zostali zabici albo uwięzieni przez ludzi otrzymujących amerykańską broń.

„MAM NADZIEJĘ, ŻE TO NIE WYCIEKNIE”

Handel bronią i miliony, które Casey wyciągnął od Saudyjczyków, pozwoliły CIA wrócić do gry w Ameryce Środkowej.

Agencja założyła bazę lotniczą i sieć lokali konspiracyjnych na potrzeby przerzutu broni z Salwadoru. Bazę prowadziło dwóch weteranów antycastrowskiej opozycji na żołdzie CIA. Jednym z nich był Félix Rodríguez, który pomógł schwytać Che Guevarę, drugim zaś Luis Posada Carriles, który właśnie uciekł z wenezuelskiego więzienia, gdzie odsiadywał wyrok za udział w podłożeniu bomby w kubańskim odrzutowcu — zginęły wtedy 73 osoby.

Latem 1986 roku rzucili 90 ton broni i amunicji contras w południowej Nikaragui. W czerwcu Kongres dał zgodę na 100 milionów dolarów pomocy na wojnę w Ameryce Środkowej, począwszy od 1 października. Od tego dnia CIA odzyskała swoją licencję łowiecką. Przez chwilę wyglądało na to, że wojna będzie się toczyć zgodnie z planami agencji.

Jednak starannie ukrywana sieć dostawców broni rozpadała się. Szef placówki w Kostaryce Joe Fernandez był kontrolerem tajnych lotów z transportami broni i dysponował prymitywnym lądowiskiem. Jednak nowy prezydent Kostaryki Oscar Arias, który pracował nad wynegocjowaniem pokoju w Ameryce Środkowej, ostrzegł Fernandezę w cztery oczy, żeby nie używał lądowiska do dozbrajania contras. 9 czerwca 1986 roku samolot CIA wylądowany bronią wystartował z tajnej bazy w Salwadorze w złą pogodę, wylądował awaryjnie na lądowisku Fernandezę i ugrzązł po osie w błocie. Trzęsąc się ze strachu i gniewu, Fernandez chwycił za telefon, zadzwonił do Salwadoru i kazał swemu koledze z CIA „zabrać ten cholerny samolot z Kostaryki!”⁵ Zabrało to dwa dni.

W tymże miesiącu Félix Rodríguez zaczął zdawać sobie sprawę, że ktoś w łańcuchu dostawców — podejrzewał generała Secorda — czerpie zyski z ich patriotyzmu. 12 sierpnia próbował wszcząć alarm na spotkaniu z innym starym przyjacielem — doradcą do spraw bezpieczeństwa narodowego wiceprezydenta Busha, weteranem CIA Donem Greggiem. Był to, podsumował Gregg, „bardzo mętny interes”. 5 października 1986 roku nastoletni nikaraguański żołnierz wystrzelił rakietę, która trafiła amerykański transportowiec C-123 przewożący broń z Salwadoru dla contras. Jedyne ocalały Amerykanin powiedział reporterom, że jest na kontrakcie CIA. Félix Rodríguez w panice zadzwonił do biura

wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Kiedy zestrzelono samolot, North przebywał we Frankfurcie, próbując ubić z Iranem nową wymianę broni za zakładników.

3 listopada, kilka tygodni po tym, jak tajne umowy zostały ujawnione w anonimowych ulotkach rozrzuconych na ulicach Teheranu, informację tę opublikował niewielki libański tygodnik. Minęły miesiące, zanim cała historia wyszła na jaw: irańscy Strażnicy Rewolucji otrzymali dwa tysiące rakiet przeciwpancernych, osiemnaście nowoczesnych rakiet przeciwlotniczych, dwa transporty części zapasowych i nieco użytecznych informacji wojskowych od placówek CIA. Transporty broni „zwiększyły znacząco irańskie zdolności wojskowe — stwierdził Robert Oakley, koordynator do spraw antyterroryzmu. — Informacje, które im przekazaliśmy, również poważnie im pomogły”⁶. Jednak Irańczycy zostali oszukani. Skarżyli się, i to nie bezpodstawnie, że za ostatnią dostawę części do hawków zapłacili 600 procent więcej, niż należało. Ghorbanifar też miał kłopoty: wierzyście ścigali go za miliony, a on sam groził, że dla ratowania własnej skóry ujawni całą operację.

Tajna operacja Casey zakończyła się. „Całą sprawę prowadził Ca-sey — powiedział radca Departamentu Stanu Abraham Sofaer. — Nie mam co do tego nawet cienia wątpliwości. Znałem Casey’a już wcześniej. Podziwiałem go i lubiłem, a kiedy położyłem kres wszystkiemu, Casey, tak czułem, uznał to za zdradę”⁷.

4 listopada 1986 roku, w dniu wyborów, Rafsandżani, przewodniczący irańskiego parlamentu, ujawnił, że do Iranu przyjechali amerykańscy urzędnicy z darami. Następnego dnia wiceprezydent Bush stwierdził w swoim nagrywanym na taśmę dzienniku: „Teraz w wiadomościach jest mowa o zakładnikach. Jestem jednym z nielicznych, którzy znają wszystkie szczegóły [...]. To jedyna operacja, która była trzymana w bardzo ścisłej tajemnicy, i mam nadzieję, że to nie wycieknie”.

10 listopada Casey udał się na niewiarygodnie nerwowe spotkanie członków Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Zachęcił Reagana do ogłoszenia publicznie, że Stany Zjednoczone pracują nad długofalowym planem powstrzymania Sowietów i terrorystów w Iranie — a nie nad przekazywaniem broni za zakładników. Prezydent trzymał się tej linii. „My nie handlujemy — powtarzam, nie handlujemy — bronią ani niczym innym za zakładników” — obwieścił narodowi 13 listopada. Ponownie, jak w wypadku zestrzelenia U-2, Zatoki Świń, wojny w Ameryce Środkowej, prezydent skłamał, aby ukryć tajne operacje CIA.

Wówczas jednak tylko nieliczni mu uwierzyli.

Uwolnienie amerykańskich zakładników zabrało pięć miesięcy. Dwaj nigdy nie wrócili. Peter Kilburn został zamordowany. Po miesiącach tortur i przesłuchań Bill Buckley z CIA zmarł w kajdanach.

„NIKT W AMERYKAŃSKIM RZĄDZIE NIE WIE”

Komisje Kongresu do spraw wywiadu chciały zamienić słowo z Billem Caseyem, on jednak pozostał wierny tradycji i opuścił kraj, gdy w CIA doszło do kryzysu.

W niedzielę 16 listopada poleciał na południe, aby dokonać przeglądu wojsk w Ameryce Środkowej; pozostawił swego zastępcę Boba Gatesa, żeby posprzątał bałagan. Przesłuchania wyznaczono na piątek. Pięć poprzedzających je dni należało do najgorszych w dziejach agencji.

W poniedziałek Gates i jego podwładni zaczęli zestawiać chronologię wydarzeń. Dyrektor powierzył Clairowi George'owi i jego wydziałowi tajnych informacji zadanie przygotowania zeznań dla Kongresu. Nie zamierzali mówić prawdy.

We wtorek członkowie sekretariatu komisji do spraw wywiadu wezwali George'a na zamknięte przesłuchanie w odciętej od świata i elektronicznie zabezpieczonej sali w kopule Kapitolu. Wiedział, że rok wcześniej CIA, bez zezwolenia, przehandlowała broń za zakładników. W krzyżowym ogniu pytań zrobił to samo, co prezydent pięć dni wcześniej: skłamał.

W nocy Gates posłał innego asystenta Caseya do Ameryki Środkowej, by dostarczył szkic proponowanego zeznania Caseya i przywiózł dyrektora z powrotem do centrali. W środę, podczas lotu do Waszyngtonu, Casey zaczął pisać w notatniku nową wersję. Wkrótce jednak zauważył, że nie może odczytać własnego pisma. Zaczął nagrywać kwiecistą wypowiedź na magnetofon. Wyszedł z tego jeden wielki chaos, więc dał sobie spokój.

W czwartek przyniósł w teczce pierwotny szkic do Białego Domu na spotkanie z Northern i Poindexterem. Gdy omawiali sprawę, naskrobał na tym szkicu notatkę: „Nikt w amerykańskim rządzie nie wie” o transporcie hawków z listopada 1985 roku. Było to monstrualne kłamstwo. Wrócił do centrali i w dyrektorskiej sali konferencyjnej na szóstym piętrze spotkał się z większością kierownictwa agencji i wieloma pracownikami bezpośrednio zaangażowanymi w dostawy broni dla Iranu.

„Spotkanie to było kompletną katastrofą” — wspominał dyrektor wykonawczy sekretariatu Caseya Jim McCullough. Dave Gries, inny bliski współpracownik Caseya, stwierdził, że „nikt z obecnych nie umiał — albo może nie chciał — dopasować wszystkich elementów układanki Iran-contras”.

„Na spotkaniu panowała surrealistyczna atmosfera — wspominał Gries. — Wielu przybyłych najwyraźniej bardziej interesowało, jak bronić własnej skóry, niż jak pomóc Caseyowi, który był ewidentnie wyczerpany i niekiedy chaotyczny. Dla McCullougha i dla mnie jasne było, że następnego dnia będziemy towarzyszyć mocno zmieszanemu dyrektorowi w Kongresie”⁸.

W piątek Casey złożył przy zamkniętych drzwiach zeznania przed komisjami Kongresu do spraw wywiadu. Był to stek wykrętów i bzdur, z jednym przykuwającym uwagę faktem. Senator zapytał, czy CIA potajemnie wspierała Iran i Irak, dwa kraje walczące ze sobą. Tak, oznajmił Casey, przez trzy lata wspieraliśmy Irak.

Przez weekend wyszła na jaw notatka Northa dla Poindextera o zgarnięciu milionów ze sprzedaży broni do Iranu i przekazaniu ich kontras. Obaj od tygodni gorączkowo niszczyli dokumenty, ale North jakoś ten jeden przegapił.

W poniedziałek 24 listopada wiceprezydent Bush podyktował notatkę do swego dziennika: „Prawdziwa bomba [...]. North wziął pieniądze i złożył je na koncie w banku szwajcarskim [...], żeby wykorzystać je dla kontras [...]. Szykuje się wielka kłapa”. Była to największa polityczna wrzawa w Waszyngtonie, odkąd miasto opuścił Richard Nixon.

Cztery dni później Casey zwołał zebranie szefów amerykańskiego wywiadu z CIA, Departamentu Stanu i Pentagonu. „Bardzo mnie cieszy, że nasza społeczność przez sześć lat pracowała razem bardziej efektywnie niż większość rządu, i to nie ponosząc znaczących porażek — brzmiał jego konspekt. — Żadnego skandalu i wiele poważnych sukcesów”⁹.

„CISZA ZDAWAŁA SIĘ TRWAĆ WIEKI”

Od czasów Watergate to nie przestępstwo, ale tuszowanie faktów podkopywało autorytet Waszyngtonu. Casey nie zdołał zatuszować faktów. Co rusz potykał się, składając przez tydzień niezborne zeznania na Kapitolu, kiwał się na krześle, nie potrafiąc wygłosić sensownego zdania. Z trudem trzymał głowę w górze. Jego współpracownicy byli przerażeni, ale wspierali go.

„Bill Casey musiał odpowiedzieć na wiele pytań — stwierdził jeden z nich, Jim McCullough, weteran CIA z trzydziestoczteroletnim stażem. — Mało prawdopodobne, żeby operacja ruszyła — a jeszcze mniej możliwe, by trwała ponad rok — bez jego przyzwolenia i wsparcia”¹⁰.

Casey w czwartkowy wieczór 11 grudnia był w Filadelfii na obiedzie dla uczczenia poległego pracownika CIA Boba Amesa. Wrócił do centrali w piątek o szóstej rano na wywiad z reporterem „Time’a” Bruce’em van Vborstem. Agencja często w potrzebie zwracała się do „Time’a” z prośbą o medialną reklamę. Van Voorst był godny zaufania — przez siedem lat służył w CIA.

Agencja ustaliła zasady: trzydzieści minut na Ir&n-contras, trzydzieści minut na przegląd osiągnięć pod kierownictwem Caseya. McCullough słyszał, jak wiele razy wcześniej Casey recytował dobrą nowinę. Ufał, że dyrektor, nawet wyczerpany, potrafi powiedzieć co trzeba. Pierwsze pół godziny okazało się ciężką próbą, ale kiedy minęło, pojawiło się od razu grzeczne pytanie: „Panie Casey, czy może pan nieco opowiedzieć o osiągnięciach agencji pod pańskim kierownictwem?”

„Wszyscy westchnęliśmy z ulgą i odprężyliśmy się — wspominał McCullough. — Ale Casey gapił się na van Voorsta, jakby nie mógł uwierzyć, że zadano mu to pytanie, albo go nie zrozumiał. Nic nie powiedział. Cisza zdawała się trwać wieki”.

Rano w poniedziałek 15 grudnia Casey dostał ataku w swoim gabinecie na szóstym piętrze. Wyniesiono go na noszach, zanim ktokolwiek zrozumiał, co się stało. W Georgetown University Hospital lekarze stwierdzili, że miał nie zdiagnozowanego chłoniaka ośrodkowego układu nerwowego — złowrogą pajęczą sieć rozprzestrzeniającą się w mózgu, rzadkie schorzenie, trudne do wykrycia, które w ciągu 12—18 miesięcy przed ujawnieniem się często wywołuje niewytłumaczalnie dziwne zachowania.

Casey nigdy nie wrócił do CIA. Bob Gates odwiedził go w szpitalu 29 stycznia 1987 roku, na rozkaz Białego Domu przynosząc mu do podpisania list z rezygnacją. Casey nie mógł utrzymać pióra. Leżał na łóżku ze łzami w oczach. Gates następnego dnia wrócił do Białego Domu, a prezydent Stanów Zjednoczonych zaproponował mu stanowisko Caseya — „robotę, której nikt inny nie chciał — stwierdził Gates. — Nic dziwnego”¹¹.

Gates pełnił obowiązki dyrektora centrali wywiadu przez pięć koszmarnych miesięcy, do 26 maja 1987 roku, ale jego nominacja została utracona. Musiał poczekać na kolejny obrót koła fortuny. „Szybko stało się jasne, że był zbyt blisko wszystkiego, co zrobił albo czego nie zrobił Casey — powiedział następny dyrektor centrali wywiadu William Webster. — Bob podchodził do tego tak, że nie chciał wiedzieć. W tych okolicznościach było to nie do przyjęcia”¹².

Webster kierował FBI przez dziewięć długich lat. Był apolitycznym wybrańcem Cartera. Ten zawsze elegancki mężczyzna o kwadratowej szczęce po powikłaniach związanych z aferą Iran—contras stał się w administracji Reagana jednym z nielicznych symboli moralnej prawości, jakie w niej pozostały. Niegdyś był sędzią federalnym i wciąż lubił, gdy się tak do niego zwracano. Biały Dom niewątpliwie dostrzegł, że nominowanie człowieka o przydomku „Judge” [sędzia] na stanowisko szefa CIA może się spodobać Amerykanom. Tak jak admirał Turner, był nieskazitelnie uczciwym scjentyście. Nie był człowiekiem Reagana, nie miał politycznych ani osobistych związków z prezydentem. „Nigdy o nic mnie nie prosił — wspominał Webster. — Nigdy nie rozmawialiśmy o interesach. To nie były kumpelskie stosunki. Potem, pod koniec lutego 1987 roku, odebrałem telefon”. Reagan był oficjalny. 3 marca ogłosił nominację Webstera na dyrektora centrali wywiadu i wychwalał go jako „człowieka, który jest oddany rządowi prawa”.

Tego samego nigdy nie powiedziano o Billu Casey. Gdy zmarł 6 maja, w wieku 74 lat, własny biskup napiętnował go z ambony na pogrzebie, a prezydenci Reagan i Nixon słuchali w milczeniu.

Casey w ciągu sześciu lat niemal dwukrotnie powiększył CIA; w wydziale tajnych operacji pracowało teraz około sześciu tysięcy ludzi. Za 300 milionów dolarów wybudował szklany pałac, by pomieścić swych podwładnych z centrali; zmobilizował tajne armie na całym świecie. Mimo to zostawił agencję dużo słabszą, niż ją zastał, rozdartą przez jego dziedzictwo kłamstw.

Służąc pod Caseyem, Bob Gates nauczył się prostej lekcji. „Wydział tajnych operacji jest sercem i duszą agencji — powiedział. — To również ta jej część, przez którą możesz wylądować w więzieniu”¹³.

„POMYŚLEĆ RZECZ NIE DO POMYŚLENIA”

Prezydent Stanów Zjednoczonych wyznał Amerykanom, że okłamał ich w kwestii wymiany broni za zakładników. Białe Dom próbował skierować polityczną zawieruchę w stronę Caseya i CIA. Ani człowiek, ani instytucja nie mogli się bronić. Kongres wezwał pracowników i agentów Caseya na przesłuchania. Pozostawili wrażenie, że Stany Zjednoczone wynajęły bandę oszustów i złodziei do prowadzenia swej polityki zagranicznej. Przybycie „Judge'a” Webstera oznajmiło przejęcie CIA przez wroga. Kongres i niezależna komisja przystąpiły do badania, czym dokładnie zajmował się Casey. Zawieszono operacje, plany odłożono na półkę, poniszczono kariery. Strach zagościł w centrali, gdy ponad trzydziestu agentów FBI niosących wezwania na przesłuchania maszerowało korytarzami, otwierało sejfy z podwójnymi zamkami i wertowało tajne akta, zbierając dowody na blokowanie oskarżeń i krzywoprzysięstwo. Przesłuchiwanie szefowie wydziału tajnych operacji przewidywali, że zostaną postawieni w stan oskarżenia. Wizja Caseya CIA wolnego od ograniczeń prawa doprowadziła ich do rozpacz.

„Minęły miesiące, nim zrozumiałem, co się stało i co kto komu zrobił — stwierdził Webster. — Casey zostawił po sobie mnóstwo problemów”. Głównym z nich, uznał Webster, była tradycja aroganckiej niesubordynacji. „Ludzie w terenie uważali, że muszą działać na własną rękę — mówił. — Ale nie mogli pracować bez aprobaty zwierzchników. Szefowie rezydentur chcieli być szefami”¹.

Pracownicy operacyjni byli pewni, że Webster — natychmiast przezwany Łagodnym Billem — nie wie, kim są, co robią, ani jaka mistyczna więź ich łączy. „Nikt inny tego nie zrozumie — powiedział Colin Thompson, który służył w Laosie, Kambodży i Wietnamie. — To mgła, w którą się zanurzasz i w której się chowasz. Wierzysz, że możesz dołączyć do elity w świecie amerykańskiego rządu, a agencja upewnia cię w tym, odkąd zaczynasz w niej pracować. Robią z ciebie wyznawcę”².

Dla ludzi z zewnątrz wyglądali jak członkowie męskiego klubu z Wirginii, południowej kultury białych koszul. Sami jednak uważali się za zakamuflowany batalion bojowy, bractwo krwi. Tarcia z Websterem od początku były gwałtowne. „Zapewne moglibyśmy poradzić sobie z ego Webstera, jego brakiem doświadczenia w sprawach zagranicznych, jego małomiasteczkową perspektywą, z której patrzył na świat, a nawet jego arogancją japiszona — skarżył się Duane Clarridge z CIA. — Nie mogliśmy jednak przeskoczyć tego, że był prawnikiem”.

„Cała jego wiedza prawnika i sędziego mówiła mu, że nie robi się rzeczy nielegalnych. Nigdy nie zaakceptowałyby, że tak właśnie postępuje CIA, kiedy działa za granicą. Łamiemy prawa innych krajów. Tak zbieramy informacje. To dlatego działamy w tym biznesie. Webster miał problem nie do pokonania z *raison d'être* instytucji, którą miał kierować”³.

Po kilku tygodniach od przybycia Webstera wieści od Clarridge'a i jego kolegów trafiły do Białego Domu: facet jest miernotą, dyletantem, nie-rozgarniętym motylkiem z towarzystwa. Dostrzegł bunt przeciwko sobie i próbował go zdusić, jak mu poradził Richard Helms, który wyłonił się z gąszczy sądów kryminalnych jako szanowana szara eminencja. „Dick Helms uzmysłowił mi jedno: ponieważ musimy kłamać i robić to za granicą, jest bardzo ważne, byśmy nie kłamali sobie nawzajem i nie kopali pod sobą dołków — wspominał Webster. — Chciałem przekazać, że można dużo więcej osiągnąć, kiedy ludzie ci ufają. Nie wiem, czy to coś zmieniło. Ludzie słuchali bardzo uważnie. Ale w agencji zastanawiano się: czy on naprawdę tak myśli? To pytanie ciągle dźwięczało im w głowach”⁴.

Webster obiecał, że agencja nie będzie miała tajemnic przed Kongresem. Ale kongresowe komisje do spraw wywiadu zbyt wiele razy się sparzyły. Po aferze \xzx\ — *contras* uznały, że agencja powinna być kierowana ze Wzgórza Kapitołińskiego. Kongres mógł narzucić swą wolę, ponieważ zgodnie z konstytucją należało do niego ostatnie słowo w sprawie budżetu

rządu. Webster wywiesił białą flagę, a po jego kapitulacji CIA nie była już wyłącznym instrumentem prezydenta. Została podzielona, niepewnie, między Białą Dom a Kongres.

Ludzie od tajnych operacji zaciekle bronili się przed oddaniem Kongresowi prawa do prowadzenia CIA. Obawiali się, że pośród 535 reprezentantów jest może pięciu, którzy mają jakieś pojęcie o agencji. Tak więc sekretariaty komisji nadzorujących szybko wypełniły się doświadczonymi pracownikami CIA usiłującymi zadbać o swoje interesy.

Komisje były szczególnie cięte na Claira George'a, wciąż szefa wydziału tajnych operacji. Był specjalnym łącznikiem Caseya z Kongresem i mistrzem oszustwa. Casey uwielbiał jego urok i spryt, ale nic z tego nie było w cenie w CIA Webstera. „Clair był gładki w obejściu, czym wszystkich podbijał — stwierdził Webster. — Sądził jednak, że można sobie poradzić z Kongresem, tańcząc dokoła niego”.

Pod koniec listopada 1987 roku Webster wezwał go na dywanik i powiedział: „Prawda jest taka, że Kongres panu nie wierzy. Muszę panu odebrać stanowisko”. George myślał przez chwilę. „Powiedział: «Na-prawdę powinienem odejść — i może zabrać ze sobą kilka osób, które też powinny odejść»”⁵. Trzy tygodnie później Duane Clarridge był na świątecznej popijawie z George'em, kiedy Webster wezwał go na górę i powiedział, że czas odejść. Clarridge przelotnie zastanawiał się, czy nie podjąć walki, najpierw za pomocą szantażu wobec Webstera, a potem uciekając się do znajomości w Białym Domu⁶. Właśnie dostał miły liścik od swego przyjaciela wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. „Masz moją przyjaźń — napisał George Bush — mój szacunek i świetną opinię. To się nigdy nie zmieni”. Ale Clarridge uznał, że więzy lojalności pękły. Odszedł.

Kadra pracowników operacyjnych łącznie mających ze dwa tysiące lat doświadczenia odeszła wraz z nim.

„AMERYKAŃSKI WYWIAD BYŁ SZCZODRY”

Na emeryturze Claira George'a nie nawiedzały koszmary zdemaskowanych operacji czy aktu oskarżenia, ale cień kreta w CIA.

Za jego kadencji, w latach 1985-1986, oddział radziecki/wschodnio-europejski wydziału tajnych operacji stracił wszystkich swych szpiegów. W ZSRR aresztowano i stracono kilkunastu jego agentów. Małe placówki CIA w Moskwie i Berlinie Wschodnim przestały działać, ich pracowników zdemaskowano, a operacje udaremniono. W 1986 i 1987 roku oddział padał jak wysadzony budynek sfilmowany na zwolnionych obrotach. CIA nie miała pojęcia dlaczego. Najpierw sądzono, że zdradził nowicjusz Ed Howard. Wstąpił do wydziału tajnych operacji w 1981 roku i został wybrany do pierwszego zadania jako głęboko zakonspirowany pracownik operacyjny w Moskwie. Przeszedł dwuletnie szkolenie. Kilka detali z życia osobistego Howarda umykało CIA aż do końca: był pijakiem, kłamcą, złodziejem. Agencja wypuściła go, a on w kwietniu 1985 roku przeszedł na stronę Moskwy. W ramach swego szkolenia Howard czytał akta paru najlepszych szpiegów CIA w Moskwie, wśród nich Adolfa Tołkaczowa, naukowca wojskowego, który przez cztery lata dostarczał dokumenty o przełomowych badaniach nad bronią. Tołkaczowa uważano za najlepsze źródło CIA w Związku Radzieckim od dwudziestu lat.

Kiedy 28 września 1986 roku na Kremlu zebrało się Biuro Polityczne, przewodniczący KGB Wiktor Czebrikow z dumą poinformował Michaiła Gorbaczowa, że dzień wcześniej Tołkaczow został stracony za zdradę. Amerykański wywiad był dla niego szczodry — wspominał Gorbaczow. — Wydali na niego dwa miliony rubli⁷. To było ponad pół miliona dolarów. KGB znał teraz wysokość opłat za szpiegów najwyższej klasy.

Agencja wierzyła, że Howard mógł zdradzić Tołkaczowa. Nie mógł być jednak winien śmierci niemal czterdziestu radzieckich szpiegów CIA — co zdruzgotało siatkę agencji w ZSRR. Należało winić kogoś albo coś innego. Prezydencka Rada Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego przyjrzała się sprawie i poinformowała o „zasadniczej niezdolności

kogokolwiek w oddziale radzieckim do pomyślenia rzeczy nie do pomyślenia" — że zdrajca może się ukrywać w wydziale tajnych operacji. Casey przeczytał raport i udzielił reprimendy Clairowi George'owi. „Jestem przerażony — napisał — zadziwiającym samozadowoleniem" w obliczu „tej katastrofy". Sam jednak zlekceważył problem. Do zbadania śmierci najcenniejszych agentów CIA skierował trzech ludzi, w tym jednego w niepełnym wymiarze godzin.

Miarą zaufania do Webstera wyższych rangą pracowników wydziału tajnych operacji było to, że nigdy nie powiedzieli mu całej prawdy o tej sprawie. Nie miał pojęcia, że to najpoważniejsza penetracja w dziejach agencji. Wiedział, że trwa dochodzenie na niskim szczeblu — „ćwiczenie, nic więcej. Jeśli coś znajdą, to świetnie — stwierdził. — Jeśli nie odkryją żadnej złowrogiej przyczyny, to może doszukają się innego motywu albo nie znajdą żadnego. Tyle o tym słyszałem"8.

Dochodzenie załamało się i za Webstera narastał kontrwywiadowczy koszmar CIA.

W czerwcu 1987 roku major Florentino Aspillaga Lombard, szef re-zydentury kubańskiego wywiadu w Czechosłowacji, przedostał się do Austrii, wszedł do amerykańskiej ambasady w Wiedniu i porozmawiawszy z Jimem Olsonem, szefem placówki CIA, przeszedł na stronę przeciwnika9. Ujawnił, że każdy Kubańczyk zwerbowany przez CIA w ostatnich dwudziestu latach był podwójnym agentem — udawał lojalność wobec Stanów Zjednoczonych, a potajemnie pracował dla Hawany. To był wstrząs, rzecz trudna do uwierzenia. Jednak analitycy CIA po długim i bolesnym dochodzeniu ponuro potwierdzili, że major mówił prawdę. Tego samego lata zaczęła napływać wąska strużka informacji wywiadowczych o śmierci agentów CIA; przekazywali je nowi oficerowie wojska i wywiadu Związku Radzieckiego oraz krajów bloku wschodniego. Strużka zmieniła się w strumień, a potem rwącą rzekę, ale minęło siedem lat, zanim odkryto straszliwą prawdę, że była to dezinformacja.

„NAPRAWDĘ ZROBILI COŚ PORZĄDNIE"

Webster wkrótce po swoim zaprzysiężeniu zapytał Roberta Gatesa: Bob, co się dzieje w Moskwie? Co zamierza Gorbaczow? Odpowiedzi go nie zadowolily. „Miałem chłopaków, którzy twierdzili, że szklanka jest do połowy pełna, i takich, co mówili, że jest do połowy pusta — wzdychał Webster. — Z jednej strony to, z drugiej tamto".

CIA nie wiedziała, że Gorbaczow na spotkaniu przywódców państw Układu Warszawskiego w maju 1987 roku oznajmił, że Sowieci nigdy nie zaatakują Europy Wschodniej, by utrzymać swoje imperium. CIA nie wiedziała, że Gorbaczow w lipcu 1987 roku powiedział przywódcy Afganistanu, iż Sowieci zamierzają wkrótce wycofać swe wojska okupacyjne. A w grudniu 1987 roku agencję wprawiły w osłupienie tłumy Amerykanów na ulicach Waszyngtonu witających Gorbaczowa jak bohatera. Człowiek z ulicy zdawał się rozumieć, że świat komunistyczny chce zakończyć zimną wojnę. Do CIA ta myśl nie docierała. Bob Gates przez następny rok nieustannie wypytywał swych podwładnych, dlaczego Gorbaczow wciąż ich zaskakuje.

Przez ponad trzydzieści lat Stany Zjednoczone wydały niemal ćwierć miliarda dolarów na satelity szpiegowskie i sprzęt do rozpoznania telekomunikacyjnego, żeby monitorować radziecką armię. Na papierze za programy te odpowiadał dyrektor centrali wywiadu, jednak w rzeczywistości prowadził je Pentagon. Zapewniały dane do nie kończących się negocjacji SALT z Sowiecami i można było twierdzić, że to te rozmowy sprawiają, że zimna wojna wciąż jest zimna. Jednak Waszyngton i Moskwa nigdy nie zrezygnowały z ani jednego systemu uzbrojenia, który chciały zbudować. Ich arsenały wciąż mogły setki razy wysadzić świat w powietrze. I w końcu Stany Zjednoczone odeszły od idei kontroli zbrojeń.

Jednak w sierpniu 1988 roku, w momencie wybranym przez los z doskonałym wyczuciem ironii, zebrano plony. Frank Carlucci, wówczas sekretarz obrony Reagana, pojechał do Moskwy na spotkanie ze swym radzieckim odpowiednikiem, ministrem obrony Dmitrijem

Jazowem. Wygłosił wykład dla generałów i admirałów w akademii wojskowej imienia Woroszyłowa. „Jak to jest, że tyle o nas wiecie?” — zapytał Carlucciego jeden ze słuchaczy. „Dzięki satelitom — odparł sekretarz. — Byłoby nam dużo łatwiej, gdybyście, tak jak my, publikowali swój budżet wojskowy”. Zgromadzeni wybuchnęli śmiechem, a zaskoczony Carlucci zapytał potem radzieckiego oficera ze swej eskorty, co ich tak rozbawiło. „Nie zrozumie pan — usłyszał w odpowiedzi. — Zaatakował pan serce systemu” — tajemność. Bezpośrednie kontakty między amerykańskimi a radzieckimi szefami wojskowości sprawiły, że Sowieci zdali sobie sprawę z dwóch rzeczy. Po pierwsze, że Amerykanie nie chcą ich pozabijać. Po drugie zaś, że mogą dorównywać Amerykanom w zakresie broni jądrowej, ale to i tak nie robi żadnej różnicy. Byli dużo słabsi pod każdym innym względem. Wiedzieli, że ich zamknięty system, zbudowany na tajemnicach i kłamstwie, nigdy nie zdoła pokonać otwartego społeczeństwa.

Zrozumieli, że gra się skończyła. Agencja tego nie rozumiała. Owego roku CIA odniosła trzy poważne sukcesy. Pierwszy nastąpił po tym, jak pułkownik Chang Hsien-yi, zastępca dyrektora tajwańskiego instytutu badań nad energią jądrową, uciekł do Amerykanów. Przez dwadzieścia lat pracował potajemnie dla Stanów Zjednoczonych, odkąd CIA zwerbowała go, gdy był jeszcze kadetem. Jego instytut, na pozór założony dla prowadzenia badań cywilnych, wzniesiono dzięki amerykańskiemu plutonowi, południowoafrykańskiemu uranowi i międzynarodowemu doświadczeniu. Przywódcy Tajwanu utworzyli w jego strukturze wydział, któremu powierzyli zbudowanie bomby atomowej. Ta broń mogła mieć tylko jeden cel: chiński ląd stały. Przywódcy komunistycznych Chin ślubowali zaatakować Tajwan, jeśli uzyska on broń atomową. Stany Zjednoczone żądały przerwania programu. Tajwan skłamał w tej kwestii i kontynuował prace. Do nielicznych Amerykanów, którzy wiedzieli, że pułkownik Chang od dawna pracuje dla Stanów Zjednoczonych, należał Jim Lilley z CIA, który był szefem placówek w Chinach i na Tajwanie i wkrótce miał zostać ambasadorem w Chinach. „Bierzesz kandydata, dajesz mu właściwego prowadzącego, werbujesz ostrożnie na podstawach ideologicznych — chociaż pieniądze też wchodzą w grę — i utrzymujesz z nim kontakt” — stwierdził Lilley. Pułkownik Chang wysłał ostrzeżenie do swego prowadzącego, zdezerterował i dostarczył dowody na postępy programu broni jądrowej. Szpieg CIA z dwudziestoletnim stażem pomógł zatrzymać szerzenie broni masowej zagłady. „To był przypadek, że naprawdę zrobili coś porządnie — powiedział Lilley. — Wyciągnęli faceta, zdobyli dokumentację. I stanęli oko w oko z Tajwańczykami”¹⁰. Uzbrojony w dowody Departament Stanu zaczął mocno naciskać na rząd Tajwanu, który w końcu obwieścił, że może zbudować broń jądrową, ale nie ma takiego zamiaru. Było to apogeum kontroli zbrojeń.

Potem nastąpiła błyskotliwa intryga przeciwko organizacji Abu Nida-la, bandzie, która przez ponad dziesięć lat zabijała, porywała i terroryzowała ludzi z Zachodu w Europie i na Bliskim Wschodzie”. Udział w tej operacji wzięły trzy zagraniczne rządy i prezydent Stanów Zjednoczonych. Narodziła się ona w nowym centrum antyterrorystycznym CIA po tym, jak Jimmy Carter w marcu 1987 roku dostarczył prezydentowi Syrii Hafizowi al-Asadowi pakiet danych wywiadowczych o Abu Nidale. Asad wyrzucił terrorystę z kraju. Przez następne dwa lata, z pomocą OWP oraz wywiadów jordańskiego i izraelskiego, agencja prowadziła wojnę psychologiczną z Abu Nidalem. Mocny i stały strumień dezinformacji przekonał go, że jego najbliżsi współpracownicy to zdrajcy. W następnym roku zabił siedmiu z nich i dziesiątki ich podwładnych, osłabiając swą organizację. Kampania sięgnęła szczytu, kiedy dwaj ludzie Abu Nidała zdezerterowali i przypuścili atak na jego siedzibę w Libanie, zabijając osiemdziesięciu jego ludzi. Organizacja rozpadła się, co było świetnym zwycięstwem centrum antyterrorystycznego CIA i oddziału bliskowschodniego pod kierunkiem Toma Twettena, który otrzymał awans na szefa wydziału tajnych operacji.

Trzecim wielkim sukcesem — a raczej tym, co wszyscy wówczas za niego brali — był triumf afgańskich rebeliantów.

Wszyscy inni bojownicy o wolność wspierani przez CIA załamywali się. Contras podpisali zawieszenie broni kilka dni po tym, jak ostatecznie ustało tajne wsparcie agencji. W Nikaragui karty wyborcze zastąpiły pociski. Po Sudanie błakał się zagubiony oddziałek przeciwników Kad-dafiego. CIA musiała zdemobilizować tych niewydarzonych rebeliantów i wyciągnąć ich z Afryki Północnej, najpierw do Konga, a potem do Kalifornii¹². W południowej Afryce tajne akcje zastąpiła dyplomacja, a strumień broni z Waszyngtonu i Moskwy wysechł. Zainicjowana przez Caseya operacja wspierania kambodżańskiej armii rebelianckiej walczącej z siłami Hanoi, zwycięzcami wojny wietnamskiej, była fatalnie prowadzona, a pieniądze i broń trafiały w ręce skorumpowanych tajlandzkich generałów¹³. Umieściło to sojuszników CIA w jednym szeregu z rzeźni-kami z Kambodży, Czerwonymi Khmerami. Colin Powell, po czystkach związanych z aferą \rzn-contras zastępcą doradcy Reagana do spraw bezpieczeństwa narodowego, ostrzegał, że Biały Dom powinien dwa razy przemyśleć tę operację. W samą porę została zakończona.

Tylko afgańscy mudżahedini przelewali krew i wietrzyli zwycięstwo. Afgańska operacja CIA pochłaniała wówczas 700 milionów dolarów rocznie. Było to około osiemdziesięciu procent zagranicznego budżetu wydziału tajnych operacji. Uzbrojeni w przeciwlotnicze rakiety Stinger, afgańscy rebelianci zabijali radzieckich żołnierzy, zestrzeliwali radzieckie helikoptery i zadawali poważne ciosy radzieckiemu wizerunkowi. CIA zrobiła to, co zamierzała: dała Sowietom ich Wietnam. „Wybijaliśmy ich jednego po drugim — powiedział Howard Hart, który kierował programem uzbrajania Afgańczyków od 1981 do 1984 roku. — A oni pojechali do domu. I to była kampania terrorystyczna”¹⁴.

„ODESZLIŚMY”

Sowieci ogłosili, że opuszczą Afganistan na dobre zaraz po odejściu Reagana z Białego Domu. Raporty CIA nigdy nie odpowiadały na pytanie, co się stanie, kiedy islamscy powstańcy w tym kraju pokonają bezbożnych najeźdźców. Tom Twetten, latem 1988 roku człowiek numer dwa w wydziale tajnych operacji, wyobrażał sobie, co się wyłoni z afgańskich rebeliantów. Szybko zrozumiał, że „nie mamy żadnego planu”¹⁵. CIA uznała po prostu: „Nastanie «afgańska demokracja*. A to nie będzie ładne”.

Wojna ze Związkiem Radzieckim była skończona. Ale nie afgański dżihad CIA. Robert Oakley, amerykański ambasador w Pakistanie w latach 1988-1991, twierdził, że Stany Zjednoczone i Pakistan powinny „drastycznie ograniczyć naszą pomoc dla prawdziwych radykałów” w Afganistanie i starać się nieco utemperować mudżahedinów. „Ale CIA nie mogła ani nie chciała trzymać swych pakistańskich partnerów w ryzach — powiedział. — Wciąż zatem wspieraliśmy część radykałów”¹⁶. Najbardziej Gulbuddina Hekmatjara, który otrzymał miliony dolarów w uzbrojeniu od CIA i zmagazynował większość tej broni. Wykorzystał ją później przeciwko Afgańczykom, dążąc do władzy absolutnej.

„Miałem inny problem z agencją — stwierdził ambasador Oakley. — Ci sami ludzie, którzy walczyli z Sowietami, czerpali też zyski z handlu narkotykami”. Afganistan z bezkresnymi polami maku opiumowego, który zbiera się dwa razy do roku, był i wciąż jest, największym na świecie źródłem heroiny. „Podejrzewałem, że może być w to zamieszany pakistański wywiad i że CIA nie zamierza z tego powodu zerwać z nim stosunków”.

„Wciąż prosiłem ludzi rezydentury o informacje z ich afgańskich źródeł na temat tego przemytu — wspominał Oakley. — Wypierali się jednak jakichkolwiek kontaktów zdolnych dostarczyć takie dane. Nie mogli zaprzeczyć, że mają źródła, ponieważ dostawialiśmy informacje o uzbrojeniu i innych rzeczach”.

„Podniosłem nawet tę sprawę w rozmowie z Billem Websterem — ciągnął Oakley. — Nigdy nie dostałem zadowolającej odpowiedzi. Nic się nigdy nie stało”.

W Waszyngtonie Webster zaprosił przywódców afgańskich rebeliantów na obiad. „To nie byli ludzie mili w obejściu” — wspominał. Hek-matjar należał do gości honorowych. Kiedy spotkałem się z nim kilka lat później w Afganistanie, ślubował stworzyć nowe islamskie społeczeństwo, a jeśli to będzie wymagało milionów ofiar, oznajmił, to niech tak będzie. Gdy powstaje ta książka, CIA wciąż poluje na niego w Afganistanie, gdzie wraz ze swymi ludźmi Hekmatjar zabija amerykańskich żołnierzy i ich sojuszników.

Ostatni radziecki żołnierz opuścił Afganistan 15 lutego 1989 roku. Broń od CIA wciąż napływała. „Nikt z nas tak naprawdę nie przewidział zasadniczej konsekwencji” — powiedział ambasador Oakley. W ciągu roku w stolicach prowincji i zrujnowanych wioskach Afganistanu zaczęli się pojawiać odziani w biel Saudyjczycy. Ogłaszali się emirami. Kupowali lojalność wioskowych przywódców i zaczęli budować małe imperia. Byli emisariuszami nowej siły, którą świat nazwał al-Kaidą. „Odeszliśmy stamtąd — powiedział Webster. — Nie powinniśmy byli odchodzić”.

. „Co ZROBIMY, KIEDY RUNIE MUR?”

Agencja świętowała, kiedy 20 stycznia 1989 roku George H. W. Bush został zaprzysiężony na prezydenta. Był jednym z nich. Uwielbiał ich. Rozumiał ich. Był, prawdę mówiąc, pierwszą głową państwa, która wiedziała, jak pracuje CIA.

Bush sam objął funkcję dyrektora centrali wywiadu. Szanował „Judge'a” Webstera, ale wiedział, że pracownicy nie, dlatego nie dopuścił go do swojego wewnętrznego kręgu. Bush życzył sobie codziennych raportów od fachowców, a jeśli go nie satysfakcjonowały, prosił o nie opracowane materiały. Jeśli coś szykowało się w Peru czy w Polsce, chciał usłyszeć o tym błyskawicznie od szefa rezydentury. Jego wiara w agencję była na poły religijna.

Została ona wystawiona na ciężką próbę w Panamie. Podczas kampanii wyborczej w 1988 roku Bush zaprzeczył, że zna sławnego dyktatora generała Manuela Noriegę. Ale były zdjęcia, które temu przeczyły. Norie-ga od wielu lat znajdował się na liście płac CIA. Bill Casey co roku zapraszał go do centrali i przynajmniej raz polecał do Panamy, żeby się z nim spotkać. „Casey uważał go za protegowanego” — powiedział Arthur H. Davis junior, amerykański ambasador w Panamie za Reagana i Busha¹.

W lutym 1988 roku generał został oskarżony na Florydzie o to, że odgrywa ważną rolę w handlu kokainą, ale pozostał u władzy, szydząc ze Stanów Zjednoczonych. Wówczas do opinii publicznej dotarło już, że Noriega to morderca oraz wieloletni przyjaciel CIA. Impas był rozpaczliwy. „CIA, która współpracowała z nim od tak dawna, nie chciała zerwać stosunków” — powiedział członek Rady Bezpieczeństwa Narodowego Robert Pastorino, który w latach osiemdziesiątych spędził z Noriegą wiele godzin jako wyższy cywilny urzędnik Pentagonu².

Po postawieniu dyktatora w stan oskarżenia Biały Dom Reagana dwa razy nakazał agencji znaleźć sposób na zerwanie z nim, a George Bush zaraz po objęciu urzędu prezydenta poinstruował CIA, żeby obaliła dyktatora. Za każdym razem agencja odmawiała. Generał Vernon Walters, ówczesny amerykański ambasador przy ONZ, był szczególnie ostrożny. „Jako były wicedyrektor CIA, tak jak niektórzy ludzie z Pentagonu, którzy byli w Southcom, Dowództwie Operacji Sił Lądowych Południe, nie chciał, żeby Noriegę sprowadzono do Stanów Zjednoczonych i postawiono przed sądem za cokolwiek” — stwierdził Stephen Dachi, który znał i generała Waltersa, i generała Noriegę, a w 1989 roku był drugi w hierarchii amerykańskiej ambasady w Panamie³. Starzy przyjaciele Noriegi z agencji i armii nie chcieli, żeby zeznawał na ich temat pod przysięgą w amerykańskim sądzie.

Na rozkaz prezydenta Busha agencja wydała 10 milionów dolarów na poparcie opozycji w majowych wyborach 1989 roku. Noriega jednak obronił się przed tą czwartą wymierzoną przeciwko niemu operacją CIA. Prezydent Bush zaaprobował piątą tajną operację przeciw

dyktatorowi, obejmującą paramilitarne wsparcie dla spisku. Zapomnijcie o tym, powiedzieli pracownicy operacyjni: Noriegę można usunąć tylko w drodze inwazji wojskowej na pełną skalę. Niektórzy najbardziej doświadczeni w sprawach Ameryki Łacińskiej pracownicy agencji — w tym szef re-zydentury w Panamie Don Winters — wcale nie mieli ochoty występować przeciwko generałowi.

Wściekły Bush dał do zrozumienia, że na temat wydarzeń w Panamie dowiaduje się więcej z CNN niż od agencji. Był to koniec Williama Webstera jako dyrektora centrali wywiadu. Odtąd prezydent planował obalenie Noriegi razem z sekretarzem obrony Dickiem Cheneyem, którego sceptycyzm wobec agencji pogłębiał się z dnia na dzień.

Nieudane próby CIA potajemnego obalenia starego sojusznika zmusiły Stany Zjednoczone do podjęcia największej operacji wojskowej od czasu upadku Sajgonu. Podczas bożonarodzeniowego tygodnia 1989 roku bomby samonaprowadzające obróciły w gruzy slumsy Panamy, a żołnierze Sił Specjalnych wdarli się do stolicy. W ciągu dwóch tygodni, jakie minęły, zanim aresztowano Noriegę i sprowadzono go w kajdankach do Miami, zginęło dwudziestu trzech Amerykanów i setki niewinnych panamskich cywilów.

Don Winters z CIA zeznawał jako świadek obrony na procesie Noriegi⁴, podczas którego Stany Zjednoczone przyznały się, że za pośrednictwem agencji i armii wypłaciły dyktatorowi co najmniej 320 tysięcy dolarów. Winters opisał Noriegę jako zaufanego pośrednika CIA między Stanami Zjednoczonymi a Fidelem Castro, lojalnego sojusznika w wojnie z komunizmem w Ameryce Środkowej i fundament amerykańskiej polityki zagranicznej — dał nawet schronienie wygnanemu szachowi Iranu. Noriega został skazany na podstawie ośmiu zarzutów o przemyt narkotyków i wymuszenia. Głównie dzięki zeznaniu Wintersa, złożonym po procesie, wyrok Noriegi jako jeńca wojennego został zmniejszony o dziesięć lat, a datę warunkowego zwolnienia wyznaczono na wrzesień 2007 roku.

„JUŻ NIGDY NIE ZAUFAM CIA”

W 1990 roku wyzwaniem dla Stanów Zjednoczonych stał się kolejny dyktator: Saddam Husajn.

Podczas ośmioletniej wojny irańsko-irackiej prezydent Reagan wysłał jako swojego osobistego wysłannika do Bagdadu Dona Rumsfelda, by uścisnął dłoń Saddama i zaproponował mu amerykańskie poparcie. Agencja przekazała Saddamowi informacje wojskowe, w tym dane z pola bitwy uzyskane z satelitów szpiegowskich, a Stany Zjednoczone ofiarowały mu zezwolenie na eksport najnowocześniejszej technologii, którą Irak wykorzystał do budowy broni masowego rażenia.

O podjęciu takich decyzji zadecydowały przede wszystkim wypaczone informacje od Billa Caseya i CIA. „Saddam Husajn był brutalnym dyktatorem, ale wielu uważało go za mniejsze zło — stwierdził Philip Wilcox, łącznik Departamentu Stanu z agencją. — Istniały wywiadowcze prognozy na temat zagrożenia ze strony Iranu, które, jak się okazało, bardzo przeceniły zdolność Iranu do uzyskania przewagi w wojnie [...].

Rzeczywiście skłoniliśmy się w stronę Iraku. Dostarczyliśmy mu informacje, skreśliśmy go z listy państw wspierających terroryzm i braliśmy za dobrą monetę wypowiedzi Saddama Husajna mające świadczyć o jego poparciu dla arabsko-izraelskiego procesu pokojowego.

Wielu zaczęło optymistycznie postrzegać Irak jako potencjalny czynnik stabilizacji, a Saddama Husajna jako człowieka, z którym możemy współpracować

Inwestycja w Irak kiepsko się opłaciła. W zamian nie napływały żadne informacje. Agencja nigdy nie spenetrowała irackiej policji. Nie dysponowała wiedzą z pierwszej ręki na temat reżimu. Jej siatka irackich agentów obejmowała garstkę dyplomatów i przedstawicieli handlowych z obcych ambasad. Ludzie ci mieli niewielkie szanse na wgląd w tajne zamiary Bagdadu. Któregoś razu CIA upadła tak nisko, że zwerbowała irackiego recepcjonistę z hotelu w Niemczech.

Wciąż utrzymywana siatka ponad czterdziestu irańskich agentów CIA obejmowała wojskowych średniej rangi, którzy wiedzieli co nieco na temat armii irackiej. Rezydentura CIA we Frankfurcie komunikowała się z nimi archaiczną metodą notatek pisanych atramentem sympatycznym. Jednak jesienią 1989 roku zwербowany recepcjonista wysłał listy do wszystkich agentów w tym samym czasie, z tej samej skrzynki, tym samym charakterem pisma, wszystkie pod ten sam adres. Po zdemaskowaniu jednego z agentów została zdekonspirowana cała siatka. Zadanie operacyjne 101 zakończyło się fiaskiem. Wszyscy irańscy szpiedzy CIA trafili do więzienia, wielu zostało straconych za zdradę.

„Aresztowanych agentów zamęczono na śmierć — powiedział Phil Giraldi, ówczesny zastępca szefa placówki w Stambule. — Nikt w CIA nie został ukarany — dodał — a odpowiedzialny szef jednostki terenowej dostał nawet awans”⁶. Wsypa siatki agentów zamknęła okno CIA zarówno na Irak, jak i Iran.

Wiosną 1990 roku CIA przegapiła, że Saddam ponownie zaczął mobilizować armię. Agencja przedstawiła Białemu Domowi specjalną narodową prognozę wywiadowczą stwierdzającą, że irackie siły zbrojne są wyczerpane, że potrzebują lat na odbudowę po wojnie z Iranem oraz że Saddam w najbliższej przyszłości nie podejmie żadnych działań zbrojnych. Potem, 24 lipca 1990 roku, „Judge” Webster przyniósł prezydentowi Bushowi zdjęcia z satelity szpiegowskiego ukazujące dwie dywizje Gwardii Republikańskiej — 10 tysięcy żołnierzy — zgrupowane przy granicy z Kuwejtem. Nagłówek biuletynu wywiadowczego CIA z następnego dnia brzmiał: „Czy Irak błęfuje?”⁷

Tylko jeden wybitny analityk CIA, Charles Allen, pracownik wywiadu do spraw ostrzegania, ocenił szanse na wojnę jako większe niż kiedykolwiek. „W głowie dzwonił mi dzwonek alarmowy — powiedział Allen. — Zaskakująco niewiele osób chciało mnie słuchać”⁸.

31 lipca CIA oświadczyła, że atak jest niemożliwy — Saddam może i sięgnie po jakieś pole naftowe albo kilka wysepek, ale nic więcej. Dopiero następnego dnia, dwadzieścia godzin przed atakiem, wicedyrektor centrali wywiadu Richard J. Kerr ostrzegł Białą Dom, że iracki atak nastąpi lada moment.

Prezydent Bush nie wierzył swojej agencji. Zadzwoił do prezydenta Egiptu, króla Arabii Saudyjskiej i emira Kuwejtu. Wszyscy oni stwierdzili, że Saddam nie zaatakuje. Król Jordanii Husajn powiedział prezydentowi: „Jeśli chodzi o stronę iracką, przesyłają panu wyrazy szacunku i uznania”⁹. Uspokojony Bush poszedł spać. Kilka godzin później pierwsza fala 140 tysięcy irackich żołnierzy wkroczyła do Kuwejtu.

Najbardziej zaufany doradca prezydenta do spraw wywiadu Bob Gates bawił się na rodzinnym pikniku pod Waszyngtonem. Dojechała do nich przyjaciółka jego żony. Co ty tu robisz? spytała. A o co chodzi? odpowiedział pytaniem Gates. O wojnę, odpowiedziała. Jaką wojnę? zdziwił się Gates. Krótko mówiąc, „docierało do nas niewiele wiadomości o tym, co dzieje się w Iraku” — zanotował sekretarz stanu James Baker¹⁰.

Przez następne dwa miesiące CIA „zachowywała się typowo niefortunnie” — powiedział Chas W. Freeman junior, amerykański ambasador w Arabii Saudyjskiej¹¹. Agencja popadała ze skrajności w skrajność. 5 sierpnia doniosła, że Saddam zaatakuje Arabię Saudyjską. Oczywiście tego nie zrobił. Zapewniła prezydenta, że Irak nie ma głowic chemicznych w rakietach krótkiego i średniego zasięgu. Następnie przyznała z rosnącym przekonaniem, że Irak dysponuje głowicami chemicznymi — i że Saddam przypuszczałnie ich użyje. Za tymi ostrzeżeniami nie stały żadne dowody. Podczas wojny w Zatoce Saddam nie skłaniał się do użycia broni chemicznej. Ale zapanował ogromny strach, gdy irackie scudy zaczęły spadać na Rijad i Tel Awiw.

Wciągu tygodni poprzedzających siedmioletnią bitwę powietrzną w Iraku, która zaczęła się 17 stycznia 1991 roku, Pentagon poprosił CIA o wyznaczenie celów bombardowań. Agencja wskazała, wśród wielu innych miejsc, podziemny bunker w Bagdadzie. 13 lutego

lotnictwo wysadziło go, ale bunkier był wykorzystywany jako schron przeciwlotniczy dla cywilów. Zginęły setki kobiet i dzieci. Potem agencji nie proszono już o wskazywanie celów. Następnie doszło do gwałtownego sporu między CIA i amerykańskim dowódcą operacji „Pustynna Burza”, generałem Normanem Schwarzkop-fem. Dotyczył szacunków szkód wyrządzonych podczas walk — dziennych raportów militarnych i politycznych skutków bombardowania. Dla Pentagonu sprawą nadrzędną było zapewnienie Białego Domu, że amerykańskie bombowce zniszczyły dość irackich wyrzutni rakietowych, żeby ochronić Izrael i Arabię Saudyjską, i dość irackich czołgów oraz broni, by ochronić amerykańskie siły lądowe. Generał zapewnił prezydenta i opinię publiczną, że zadanie zostało dobrze wykonane. Analitycy CIA poinformowali George'a Busha, że szacunek strat zadanych siłom irackim jest przesadzony — i mieli rację. Jednak agencja połamała sobie miecz, wyzywając Schwarzkopfa na pojedynek. Otrzymała zakaz szacowania strat. Interpretację zdjęć satelitarnych przejął Pentagon. Kongres ustawił agencję na podrzędnej pozycji w jej stosunkach z armią amerykańską. Po wojnie nakazano jej utworzyć nowe biuro do spraw wojskowych, mające wyłącznie wspierać Pentagon. Następne dziesięć lat agencja odpowiadała na tysiące pytań wojskowych: Jak szeroka jest ta droga? Jak wytrzymały jest ten most? Co jest za tym wzgórzem? Przez 45 lat CIA odpowiadała na pytania cywilnych przywódców, nie generałów. Straciła niezależność od wojskowego łańcucha dowodzenia. Po przegranej wojnie Saddam wciąż był potężny, ale CIA została osłabiona. Agencja, opierając się na zeznaniach irackich uchodźców, donosiła o możliwości rebelii przeciwko dyktatorowi. Prezydent Bush wezwał Irakijczyków, by się zbuntowali i obalili go. Szyici z południa i Kurdowie z północy wzięli Busha za słowo. Agencja wykorzystwała wszystkie środki, jakimi dysponowała — głównie propagandę i narzędzia wojny psychologicznej — żeby wesprzeć powstanie. W ciągu następnych siedmiu tygodni Saddam bezlitośnie zmiażdżył Kurdów i szyitów, wymordował tysiące ludzi, a tysiące skazał na wygnanie. CIA zaczęła współpracować z przywódcami tych wygnańców w Londynie, Ammanie i Waszyngtonie, budować siatkę pod następny przewrót i kolejny.

Po wojnie w Iraku pojawiła się specjalna komisja ONZ szukająca broni chemicznej, biologicznej i jądrowej. W jej skład wchodził pracownik CIA pod flagą Narodów Zjednoczonych. Richard Ciarke, pracownik Rady Bezpieczeństwa Narodowego, wspominał ich najazd na irackie ministerstwo rolnictwa, gdzie odkryli trzon zarządu broni jądrowej Saddama. „Weszliśmy tam, wyważyliśmy drzwi, rozwaliliśmy zamki, wpadliśmy do sanctum sanctorum — wspominał Ciarke piętnaście lat później w dokumencie telewizyjnym Frontline. — Irakijczycy zareagowali natychmiast, otoczyli budynek i nie pozwolili inspektorom ONZ wyjść. Spodziewaliśmy się, że coś takiego może się wydarzyć, więc daliśmy kontrolerom telefony satelitarne. Tłumaczyli raporty od ręki z arabskiego na angielski i czytali je nam przez te telefony”. Wynikało z nich, że Irakowi brakuje prawdopodobnie od dziewięciu do osiemnastu miesięcy do pierwszego odpalenia broni jądrowej.

„CIA zupełnie to przegapiła — powiedział Clark. — Zbombardowaliśmy w Iraku wszystko co mogliśmy, z wyjątkiem ogromnego ośrodka produkcji broni jądrowej. Nie wiedzieliśmy, że tam się mieści, nie zrzuciliśmy więc na niego ani jednej bomby. Dick Cheney popatrzył na ten raport i powiedział: «Oto, co mówią sami Irakijczycy: że istnieje wielki zakład nie zbombardowany ani razu podczas wojny; że są bardzo bliscy zbudowania bomby jądrowej, a CIA nic o tym wiedziała»”.

Ciarke podsumował: „Jestem pewien, że powiedział sobie w duchu: «Już nigdy nie zaufam CIA, kiedy powie mi, że jakiś kraj jest o krok od zbudowania bomby jądrowej». Nie ma żadnych wątpliwości, że ta myśl będzie się kołatała w pamięci Dicka Cheney'a, gdy dziewięć lat później wróci na urząd: «Irak chce mieć broń jądrową. Irak lada moment zbuduje broń jądrową. A CIA nie ma o tym pojęcia»”¹².

„MISJA SIĘ SKOŃCZYŁA”

CIA „w styczniu 1989 roku nie wiedziała, że za chwilę zaleje nas fala historii” — powiedział Bob Gates, który w tymże miesiącu opuścił centralę — na dobre, jak sądził — żeby zostać zastępcą doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego prezydenta Busha¹³.

Agencja uważała radziecką dyktaturę za nienaruszalną w chwili, kiedy zaczęła ona upadać. 1 grudnia 1988 roku, miesiąc przed wstąpieniem Busha na urząd, CIA wydała oficjalny raport stanowczo stwierdzający, że „podstawowe elementy radzieckiej polityki obronnej i praktyka jak dotąd nie zmieniły się pod wpływem reform Gorbaczowa”¹⁴. Sześć dni później Michaił Gorbaczow stanął w siedzibie ONZ i zapowiedział jednostronną redukcję radzieckiej armii o 500 tysięcy ludzi. To nie do pomyślenia, stwierdził w następnym tygodniu przed Kongresem Doug MacEachin, ówczesny szef działu analiz radzieckich CIA: nawet jeśli agencja wywnioskowała, że takie gwałtowne zmiany wstrząsną Związkiem Radzieckim, „to, szczerze mówiąc, nie moglibyśmy tego opublikować” — stwierdził. — „Gdybyśmy to zrobili, ludzie zażądaliby mojej głowy”¹⁵.

Podczas gdy ZSRR się rozpadał, CIA „stała donosiła, że radziecka gospodarka się rozwija — powiedział Mark Palmer, jeden z najbardziej doświadczonych kremlinologów w administracji Busha. — Brali po prostu to, co oficjalnie ogłaszali Sowieci, pomniejszali o pewien procent i przekazywali dalej. A to wszystko było nieprawdą i każdy, kto spędził jakiś czas w Związku Radzieckim, na wsi czy w mieście, jeśli rozejrzał się dookoła, rozumiał, że to bzdura”. Było to dzieło najlepszych mózgów CIA — jak Bob Gates, od lat główny analityk od spraw radzieckich — i Palmer uznał to za denerwujące. „On nawet nigdy nie był w Związku Radzieckim! Nie był tam, a zaliczano go do czołówek tak zwanych ekspertów CIA!”¹⁶

Agencja jakoś przegapiła to, że największy wróg umiera. „Mówili o Związku Radzieckim, jakby nie czytali gazet, nie mówiąc już o prowadzeniu tajnych działań wywiadowczych” — stwierdził admirał William J. Crowe junior, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów za Busha¹⁷. Kiedy wiosną 1989 roku pojawiły się pierwsze głębokie rysy w radzieckich republikach, CIA dowiedziała się o tym z lokalnych gazet sprzed trzech tygodni.

Żaden pracownik agencji nie zadał pytania, jakie postawił Vernon Walters, nowo mianowany ambasador Busha w Niemczech, swoim urzędnikom w maju 1989 roku: „Co zrobimy, kiedy runie mur?”¹⁸

Mur berliński stał już prawie trzydzieści lat i był największym symbolem zimnej wojny. Kiedy pewnej listopadowej nocy 1989 roku zaczął się rozpadać, szef oddziału radzieckiego wydziału tajnych operacji Milt Bearden siadł, milcząc, w centrali i oglądał CNN. Dynamiczna stacja telewizyjna stała się dla agencji ogromnym problemem. Podczas kryzysu przekazywała informacje na bieżąco. Jak CIA mogła to przebić? Teraz na linii znalazł się Biały Dom: Co się dzieje w Moskwie? Co mówią nasi szpiegowie? Ciężko było przyznać, że w Związku Radzieckim CIA nie ma żadnych godnych uwagi szpiegów — wszyscy zostali zgarnięci i zabici, a nikt z CIA nie wiedział dlaczego¹⁹.

Agencja chciała popędzić na wschód jak zdobywca i przejąć służby wywiadowcze Czechosłowacji, Polski i wschodnich Niemiec, ale Biały Dom doradzał ostrożność. Na początku najlepszym, co CIA mogła zrobić, było szkolenie sztabów bezpieczeństwa dla nowych przywódców, takich jak czeski prezydent, dramaturg Vaclav Havel, oraz płacenie najwyższej stawki za wykradzione akta Stasi, które pewnego ciepłego dnia zaczęły wylatywać oknami na ulicę, wyrzucane przez tłum plądrujący siedzibę tajnej policji w Berlinie Wschodnim.

Komunistyczne służby wywiadowcze były ogromnymi i precyzyjnymi narzędziami represji. Ich zadanie polegało przede wszystkim na szpiegowaniu własnych obywateli, zastraszaniu ich i nadzorowaniu. Większe i bardziej bezlitosne niż CIA, pokonały ją w wielu bitwach na zagranicznych frontach, ale przegrały wojnę, do czego doprowadziła brutalność i banalność komunistycznego państwa.

Upadek radzieckiego imperium rozdarł serce CIA. Jakże agencja mogła dalej żyć bez tego wroga? „CIA łatwo było, dawno temu, być wyjątkową i mistyczną — powiedział Milt Bearden. — Nie była instytucją. Była misją. I jako taka prowadziła krucjatę. Potem odebraliście nam Związek Radziecki i nie zostało już nic. Nie mamy historii. Nie mamy bohatera. Nawet nasze medale są tajne. A teraz misja się skończyła. Fint”²⁰.

Setki weteranów tajnych operacji ogłosiło zwycięstwo i wycofało się. Wśród nich znalazł się Phil Giraldi, który zaczynał jako samodzielny pracownik operacyjny w Rzymie, a skończył szesnaście lat później jako szef placówki w Barcelonie. Jego partnerką w Rzymie była doktor politologii, w Barcelonie zaś angielska major, nie mówiąca po hiszpańsku.

„Cała ta ostateczna tragedia ma charakter duchowy — powiedział. — Większość znajomych młodszych pracowników złożyła rezygnację. Byli to ci najlepsi i najbłyskotliwsi.

Osiemdziesiąt czy dziewięćdziesiąt osób, które znałem, których kariery rozwijały się, rzuciło pracę.

Nie mieli żadnej motywacji. Entuzjazm wyparował. Kiedy wstępowałem do agencji w 1976 roku, było to plemię. Panujący w agencji esprit de corps wykształcił się właśnie w duchu tej wspólnoty plemiennej i służył wyższemu celowi”²¹. A teraz zniknął, a większość tajnych służb wraz z nim.

Już w 1990 roku „sytuacja gwałtownie rozwijała się w złym kierunku” — przyznał Arnold Donahue, weteran agencji zajmujący się budżetami bezpieczeństwa narodowego za Busha.

Kiedy tylko Biały Dom chciał „w terenie dziesięciu czy piętnastu pracowników operacyjnych więcej, żeby sprawdzić, co się dzieje” w Somalii czy na Bałkanach — gdziekolwiek pojawiał się kryzys — pytał CIA: «Czy mamy ludzi gotowych do wyjazdu?» A odpowiedź zawsze brzmiała: «Absolutnie nie»”²².

„DOSTOSUJ SIĘ LUB GIŃ”

8 maja 1991 roku prezydent Bush wezwał Boba Gatesa do przedniej kabiny na pokładzie Air Force One i spytał go, czy obejmie stanowisko dyrektora centrali wywiadu. Gates był jednocześnie podekscytowany i lekko przerażony. Przesłuchanie zatwierdzające jego kandydaturę stało się drogą przez mękę. Został zrugany za grzechy Billa Caseya i potraktowany lekceważąco przez własnych ludzi. Gates chciał się zająć przyszłością CIA, ale przesłuchanie stało się bitwą o jego przeszłość. Dał o sobie znać gniew tłumy analityków, których Gates i Casey utracali przez lata. Miał on podłoże zawodowe i osobiste. Analitycy atakowali tradycję kłamstw i oszukiwania samych siebie w CIA. Harold Ford, który znakomicie pracował przez czterdzieści lat, powiedział, że Gates — i sama CIA — „kompletnie się mylili” w kwestii życia w Związku Radzieckim. Tym samym podał w wątpliwość rację bytu Centralnej Agencji Wywiadowczej.

Wstrząśnięty Gates czuł się jak poobijany bokser ledwie reagujący na sygnał do następnej rundy. Ale zdołał przekonać senatorów, że staliby się jego partnerami w „jedynej w swoim rodzaju szansie na ponowne rozważenie roli, misji, priorytetów i struktury wywiadu amerykańskiego”. Zdobyte głosy zawdzięczał w niemałej mierze dyrektorowi sekretariatu senackiej komisji do spraw wywiadu, przyszłemu dyrektorowi centrali wywiadu George'owi J. Tenetowi. Ów trzydziestosiedmiolatek, niezwykle ambitny, zabójczo towarzyski, syn greckich emigrantów, którzy na obrzeżach Queens prowadzili bar szybkiej obsługi „Obiad XX wieku”, był kwintesencją urzędnika: ciężko pracujący, lojalny wobec szefów, pełen dobrych chęci. Przekonał senatorów, którzy chcieli jedynie potwierdzenia, że Gates odda im władzę, żeby zyskać odrobinę samodzielności.

Podczas gdy Gates cierpiał katusze w Waszyngtonie, CIA przeżywała oszałamiające chwile za granicą. W sierpniu 1991 roku doszło do puczu przeciwko Gorbaczowowi i Związek Radziecki zaczyna się rozpadać — donosiła CIA na żywo z Moskwy, z najlepszego miejsca — centrali radzieckiego wywiadu przy placu Dzierżyńskiego. Michael Sulick, jedna z gwiazd wydziału radzieckiego, wyjechał na Litwę, kiedy państwo to ogłosiło niepodległość, i został

pierwszym pracownikiem CIA, który postawił stopę w byłej radzieckiej republice. Otwarcie przedstawił się nowym przywódcom świeżo upieczonego państwa i zaproponował pomoc w tworzeniu służb wywiadowczych. Sam został zaproszony do pracy u nowego wiceprezydenta, Kazimierasa Motieki. „Byłem sam w gabinecie wiceprezydenta, co dla pracownika CIA, który całe zawodowe życie walczył ze Związkiem Radzieckim, było surrealistycznym przeżyciem — napisał Sulick w dzienniku agencji. — Gdybym kilka miesięcy wcześniej siedział sam w gabinecie wiceprezydenta republiki radzieckiej, pomyślałbym, że trafiłem na wywiadowczą żyłę złota. A kiedy tak siedziałem za biurkiem Motieki, zasypanym porozrzucanymi dokumentami, pragnąłem jedynie zadzwonić do Warszawy”²³.

Strzępki i fragmenty informacji tak skrupulatnie przemycanych przez szpiegów nigdy nie złożyły się nawet na szkic ogólnego obrazu Związku Radzieckiego. Przez całą zimną wojnę CIA prowadziła ledwie trzech agentów, którzy mogli dostarczać informacje o trwałej wartości na temat radzieckiego zagrożenia wojskowego, a wszyscy trzej zostali aresztowani i straceni. Satelity szpiegowskie mogły dokładnie przeliczyć czołgi i rakiety, ale liczby wydawały się teraz nieistotne. Pluskwy i nagrania wychwyciły miliardy słów, a teraz wszystkie one straciły znaczenie.

„Wylania się nowy świat. Dostosuj się lub giń” — napisał Gates w notatniku przed dwoma dniami spotkań z kierownictwem wydziału tajnych operacji, 7 i 8 listopada 1991 roku, zaraz po tym, jak został zaprzysiężony na dyrektora centrali wywiadu²⁴. W następnym tygodniu Bush wysłał członkom swojego gabinetu podpisany dokument, opatrzony tytułem *Opinia nr 29* na temat Bezpieczeństwa Narodowego. Gates pisał ją przez ostatnich pięć miesięcy.

Wzywał w niej wszystkie resorty do wyszczególnienia, czego będą oczekiwać od amerykańskiego wywiadu w ciągu następnych piętnastu lat. „Było to — oświadczył Gates setkom pracowników CIA — olbrzymie, historyczne przedsięwzięcie”.

Opinia na temat bezpieczeństwa narodowego nosiła podpis Busha. Ale była błaganiem Gatesa skierowanym do reszty rządu: „Po prostu powiedzcie, czego chcecie”. Wiedział, że agencja musi przejść zmiany, żeby przetrwać. Richard Keer, przez cztery lata kadencji Busha wicedyrektor centrali wywiadu, zastanawiał się głośno, czy w najbliższej przyszłości CIA będzie w ogóle istniała. Agencja przechodziła „rewolucję na miarę tej, jaka dokonywała się w byłym Związku Radzieckim — powiedział. — Straciliśmy prostotę celu czy spójność, która przez ponad czterdzieści lat napędzała nie tylko wywiad, ale i cały ten kraj”²⁵. Nie było już zgody co do tego, co leży w interesie Ameryki i jak CIA może służyć temu interesowi.

Gates wydał komunikat prasowy, nazywając *Opinię nr 29* „najbardziej dalekosiężną wytyczną dla oceny potrzeb i priorytetów przyszłego wywiadu od 1947 roku”. Ale jakie to były potrzeby? W czasie zimnej wojny żaden prezydent ani dyrektor centrali wywiadu nie spytał o nie. Czy CIA powinna skupić się teraz na wyklętych ludach ziemi* czy na światowych rynkach? Co stanowiło większe zagrożenie: terroryzm czy technologia? Przez całą zimę Gates tworzył listę spraw do załatwienia dla nowego świata, skończył ją w lutym, a 2 kwietnia 1992 roku przedstawił Kongresowi. W ostatecznej wersji wyszczególnił 176 zagrożeń, od zmian klimatycznych poczynawszy, na cyberprzestępstwach skończywszy. Na pierwszym miejscu znalazły się broń jądrowa, chemiczna i biologiczna. Potem narkotyki i terroryzm — te dwa punkty połączył pod nagłówkiem „prochy i oprychy”; terroryzm wciąż był sprawą drugorzędną — a następnie światowy handel i niespodzianki technologiczne. Nijak się one miały jednak do rozległości Związku Radzieckiego.

* *Aluzja do książki Frantza Fanona (1925-1961) Les Damnés de la terre (wyd. 1961; przekł. polski 1985), poruszającej problemy dekolonizacji i psychopatologii kolonizacji. Prace Fanona inspirowały antykolonialny ruch wyzwoleniowy (przyp. tłum.).*

Prezydent Bush postanowił zredukować rozmiary i zrewidować kompetencje agencji. Gates zgodził się. Była to rozsądna odpowiedź na zakończenie zimnej wojny. Tym sposobem potęga CIA została celowo umniejszona. Każdy uważał, że CIA będzie sprawniejsza, jeśli zostanie zmniejszona. Budżet wywiadu zaczął spadać od 1991 roku, kiedy to CIA otrzymała instrukcje, by radykalnie zwiększyć wsparcie dla zwykłych operacji wojskowych. Zamknięto ponad dwadzieścia placówek agencji, niektóre większe rezydentury w dużych miastach zredukowano o ponad 60 procent, a wielu pracowników operacyjnych działających za granicą zwolniono. Analitycy otrzymali silniejszy cios. Doug MacEachin, wówczas ich szef, powiedział, że ciężko jest robić poważne analizy z „bandą dziewiętnastolatków wymieniających się co dwa lata”²⁶. Stwierdzenie to było tylko lekko przesadzone. „Napięcia narastały w miarę ograniczania budżetu” — napisał Gates w prywatnym dzienniku niedługo po zaprzysiężeniu²⁷. Cięcia trwały, a w nadchodzących latach Bush i wielu innych oskarżało o nie liberałów. Dokumenty świadczą jednak, że cięcia były na równi jego własnym dziełem. Były zgodne z duchem czasów, uchwyconym w reklamie Billa Colby'ego, nagranej dla grupy wsparcia zwanej Coalition for Democratic Values, gdy ruszył sezon wyborczy 1992.

„Jestem William Colby, byłem szefem CIA — mówił w niej. — Zadaniem wywiadu jest ostrzegać naszą armię przed niebezpieczeństwami. Teraz zimna wojna się skończyła i zagrożenie militarne jest o wiele mniejsze. Nadszedł czas, by obciąć wydatki na wojsko o 50 procent i zainwestować te pieniądze w nasze szkoły, opiekę medyczną i gospodarkę”. Była to słynna „pokojowa dywidenda”.

Ale pokój okazał się równie ulotny jak po II wojnie światowej, lecz tym razem nie było zwycięskich parad, a weterani zimnej wojny mieli powód do opłakiwania pokonanego wroga. „Jeśli chcesz się wziąć za szpiegostwo, musisz mieć dobrą motywację — powiedział kiedyś z naciskiem Richard Helms, patrząc na mnie zwężonymi oczami. — To nie zabawa, ani gra. To syf i niebezpieczeństwo. Zawsze można się wypalić. Podczas II wojny światowej, w OSS, naszą motywacją było: pokonać tych cholernych hitlerowców. W czasie zimnej wojny naszą motywacją było: pokonać tych cholernych Rusków. Nagle zimna wojna się skończyła i jaka teraz jest motywacja? Co może kogoś skłonić do poświęcenia życia dla czegoś takiego?” Gates spędził rok na próbach znalezienia odpowiedzi na te pytania — całe dni przesłuchań na Kapitolu, walka o wsparcie polityczne, publiczne przemówienia, szefowanie grupom operacyjnym i rozmowom przy okrągłym stole, obietnice zwiększenia ilości informacji dla armii, zmniejszonej presji politycznej na analityków, zmasowanego ataku na najważniejszych dziesięć zagrożeń, nowej CIA, lepszej CIA. Nie znalazł czasu na ponowne przeanalizowanie wszystkich tych wizji. Pełnił urząd od dziesięciu miesięcy, kiedy musiał odłożyć wszystko na później i lecieć do Little Rock, żeby porozmawiać z człowiekiem, który miał zostać następnym prezydentem Stanów Zjednoczonych.

C ZEŚĆ SZÓSTA

ROZLICZENIE

CIA ZA CLINTONA I GEORGEA W. BUSHA 1993-2007

„NIE MIELIŚMY ŻADNYCH INFORMACJI

Żaden szef państwa od czasu Calvina Coolidge'a nie przyszedł do Białego Domu mniej zainteresowany światem zewnętrznym niż Bill Clinton. Kiedy obracał globusem, zawsze zatrzymywał się na Stanach Zjednoczonych.

Clinton, urodzony w 1946 roku, rówieśnik CIA, wychowywał się w atmosferze oporu przeciwko Wietnamowi i poborowi do wojska, w polityce doskonalił się na lokalnych i stanowych sprawach Arkansas, a wybrany został dzięki obietnicy ożywienia amerykańskiej gospodarki. Wśród pięciu naczelných punktów jego programu nie znalazł się ani jeden dotyczący polityki zagranicznej. Nie zastanawiał się głębiej nad amerykańskimi interesami strategicznymi po zimnej wojnie. Swój czas na urzędzie uznawał za „okres niezwyklej szansy dla demokracji i przedsiębiorczości”, jak to ujął jego doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego, Tony Lake¹. Administracja rządziła już od ośmiu miesięcy, kiedy Lake wskazał nowy kierunek w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych: zwiększanie liczby światowych wolnych rynków. Był to bardziej biznesplan niż program polityczny. Clinton utożsamiał wolny handel z wolnością, jakby sprzedawanie amerykańskich towarów mogło rozpowszechniać za granicą amerykańskie wartości.

Zespół Clintona do spraw bezpieczeństwa narodowego składał się z graczy rezerwowych. Na sekretarza obrony wybrał szlachetnego, ale roztrzepanego kongresmana Lesa Aspina, który utrzymał się na tym stanowisku niecały rok. Sekretarzem stanu został prawnik Warren Christopher, człowiek oficjalny i chłodny, traktujący wielkie światowe problemy jak precedensy prawne. I, w ostatniej chwili, Clinton wybrał na dyrektora centrali wywiadu nerwowego weterana z Rady Bezpieczeństwa Narodowego Richarda Nixona.

R. James Woolsey junior, pięćdziesięcioletni prawnik i doświadczony negocjator kontroli zbrojeń, za prezydenta Cartera pełnił funkcję podsekretarza do spraw marynarki wojennej. Dzięki wydatnym skroniom i kąśliwemu dowcipowi przypominał niezwykle inteligentnego rekina młota. Miesiąc po wygranej Clintona Woolsey wygłosił słynną mowę, w której stwierdził, że Stany Zjednoczone przez czterdzieści pięć lat walczyły ze smokiem i wreszcie go zabiły, ale wpadły z deszczu pod rynnę — do dżungli pełnej jadowitych węży. Nikt bardziej obrazowo nie przedstawił sytuacji amerykańskiego wywiadu po zimnej wojnie. Kilka dni później Woolsey odebrał telefon, poleciał do Little Rock i po północy 22 grudnia spotkał się z Clintonem. Zrelaksowany prezydent elekt opowiadał o swojej młodości w Arkansas i spytał Woolseya o dzieciństwo spędzone w sąsiedniej Oklahomie. Po tej krótkiej podróży w czasie w lata pięćdziesiąte o świcie Woolsey dowiedział się, że ma zostać następnym dyrektorem centrali wywiadu².

Tego ranka, kwadrans przed oficjalnym oświadczeniem, Dee Dee Myers, sekretarz prasowy Clintona, spojrzała w swoje notatki i powiedziała: „Admirale, nie wiedziałam, że pracował pan również w administracji Busha”.

— Dee Dee, nie jestem admirałem — odparł Woolsey. — Doszedłem tylko do stopnia kapitana sił lądowych.

— Do licha — rzekła. — Lepiej zmieńmy tekst komunikatu dla prasy³.

Pojechał na lotnisko tak szybko, jak tylko mógł. Ponieważ była mgła, Woolsey zmusił pracownika CIA, żeby zawiózł go do Dallas, skąd odleciał do Kalifornii na święta Bożego Narodzenia. Na długi czas był to jego ostatni akt wolnej woli. Lada moment miał zostać jeńcem CIA.

Spotkał się z prezydentem Stanów Zjednoczonych ledwie dwa razy w przeciągu dwóch lat — niechlubny antyrekorde w annałach agencji. „Nie miałem złych relacji z prezydentem — powiedział wiele lat później. — Nie miałem ich wcale”.

Najwyżsi rangą w CIA pracowali dla dyrektora, o którym wiedzieli, że nie ma wpływu na prezydenta, i dla prezydenta, który, jak sądzili, nie ma o niczym większego pojęcia. „Za Busha mieliśmy rewelacyjne stosunki z Białym Domem. Przyjęcia świąteczne w Camp David i takie sprawy — powiedział Tom Twetten, szef wydziału tajnych operacji od początku 1991 do końca 1993 roku. — Ale prowadziło to donikąd. Jednak po sześciu miesiącach urzędowania Clintona nagle uświadomiliśmy sobie, że żaden z nas nie widział na oczy ani

prezydenta, ani Rady Bezpieczeństwa Narodowego"4. CIA bez wskazówek od prezydenta była bezsilna. Przypominała dryfujący okręt.

Chociaż Clinton wstąpił na urząd w stanie świadomej ignorancji spraw CIA, szybko zwrócił się do wydziału tajnych operacji, aby pomógł mu rozwiązać problemy zagraniczne, i w ciągu dwóch pierwszych lat prezydentury zaaprobował tuziny propozycji tajnych akcji5. Kiedy nie dały one szybkich efektów, zmuszony był zwrócić się do swoich generałów, którzy niemal co do jednego uważali go za dekonika. Skutki okazały się przerażające.

„NIE BYŁO SIATKI WYWIADOWCZEJ”

„Najsurowszą próbą była Somalia” — powiedział Frank G. Wisner junior, syn założyciela wydziału tajnych operacji CIA6.

Somalia była ofiarą zimnej wojny. USA i ZSRR hurtowo dostarczały broń rywalizującym stronnictwom i w rękach walczących pozostał ogromny arsenał. W przeddzień Święta Dziękczynienia 1992 roku prezydent Bush dał zgodę na amerykańską interwencję wojskową w celach humanitarnych. W Somalii pół miliona ludzi umarło z głodu; pod koniec kadencji Busha umierało 10 tysięcy dziennie. Teraz zbrojne klany wykradały żywność z dostaw humanitarnych i wybijały się nawzajem. Misja karmienia umierających ludzi szybko przekształciła się w operację wojskową przeciwko najsilniejszemu somalijskiemu wodzowi, generałowi Mohammedowi Farahowi Ajdidowi. W 1993 roku, w dniu inauguracji, po krótkim okresie pełnienia obowiązków sekretarza stanu, Frank Wisner przeniósł się do Pentagonu jako podsekretarz obrony. Przyjrzał się Somalii i zobaczył białą plamę. Dwa lata wcześniej administracja Busha zamknęła tamtejszą amerykańską ambasadę i rezydenturę CIA.

„Nie mieliśmy żadnych informacji — przyznał Wisner. — Nie było siatki wywiadowczej. Nie było sposobu, by dowiedzieć się czegoś o rozwoju sytuacji”. Wisner, z pomocą CIA, musiał się uporać z tym problemem. Wysłał do Somalii grupę operacyjną, w której skład wchodził komandosi Sił Specjalnych, i zwrócił się do agencji, aby użyła swoich oczu i uszu.

Zadanie to przypadło Garrettwi Jonesowi, świeżo mianowanemu szefowi rezydentury w Somalii. Jones, niegdysiejszy detektyw z Miami, trafił w sam środek niczego z siedmioma podwładnymi

1 zadaniem obalenia armii bojowników. Jako biuro przypadł mu do cna splądrowany pokój w porzuconej rezydencji ambasadora w Mogadiszu. W ciągu kilku dni jego najlepszy somalijski agent strzelił sobie w głowę, innego zabiła rakietą odpalona z amerykańskiego helikoptera, zastępca Jonesa został postrzelony przez snajpera i ledwie uszedł z życiem, a sam Jones stanął na czele obławy na Ajdida i jego dowódców, co dosłownie zaprowadziło go w ślepy zaułek.

Doszło do potyczki, w której zginęło 18 amerykańskich żołnierzy i 1200 Somalijczyków.

Analizę sytuacji w Somalii przeprowadził admirał William Crowe, który zrezygnował ze stanowiska przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów i stanął na czele stworzonej przez Eisenhowera Rady Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego. Rada zbadała sprawę i doszła do wniosku, że „za niepowodzenie wywiadu w Somalii odpowiada Rada

Bezpieczeństwa Narodowego — stwierdził admirał Crowe. — Spodziewali się, że wywiad nie tylko dostarczy im informacji na temat panującej sytuacji, ale podejmie za nich wszystkie decyzje. Nie mogli zrozumieć, dlaczego wywiad nie radzi im dokładnie, co mają robić”.

„Doprowadziło to do kompletnej dezorientacji władz w kwestii prawdziwych wydarzeń w Somalii — ciągnął Crowe. — Sam prezydent nie bardzo interesował się wywiadem, i to było najbardziej niefortunne”7.

Skutkiem był nieustannie pogłębiający się brak zaufania między Białym Domem a CIA.

„SKUTEKZNY ODWET NA IRACKICH SPRZĄTACZKACH”

Na początku 1993 roku terroryzm nie zaprzętał tak bardzo umysłów w agencji. Stany Zjednoczone nie podjęły żadnej znaczącej akcji wymierzonej w ośrodki terroru, odkąd zostały przyłapane na sprzedaży broni do Iranu. Do 1991 roku wszyscy amerykańscy zakładnicy wzięci za kadencji Reagana wrócili do domu z Bejrutu, chociaż Bill Buckley przyjechał w

trumnie. W 1992 roku poważnie rozważano zamknięcie centrum antyterrorystycznego. Wszystko przycichło. Ludzie uznali, że być może problem sam się rozwiązał.

Tuż po świcie 25 stycznia 1993 roku⁸, piątego dnia rządów Clintona, Nicholas Starr, pracownik CIA od sześciu lat, stał na czerwonym świetle tuż przy głównym wejściu do centrali agencji. Wieki czekało się na zielone światło i na drodze numer 123 aż po horyzont wił się sznur samochodów czekających na wjazd do cichej centrali CIA. O 7.50 młody Pakistańczyk wysiadł z samochodu i otworzył ogień z AK-47. Najpierw postrzelił w prawe ramię Franka Darlinga, dwudziestoosmioletniego łącznościowca; żona rannego zaczęła krzyczeć z przerażenia. Strzelec obrócił się i kolejnym strzałem zabił doktora Lansinga Bennetta, sześćdziesięcio-sześcioletniego lekarza CIA. Odwrócił się i postrzelił w lewą rękę i ramię Nicka Starra, a potem zabił Calvina Morgana, sześćdziesięciodziesięcioletniego inżyniera agencji, i Stephena Williamsa, lat czterdzieści osiem, nazwanego później w aktach sądowych pracownikiem CIA. Zabójca znowu się odwrócił i odstrzelił Darlingowi głowę. A potem uciekł. Wszystko trwało zaledwie pół minuty. Ciężko ranny Nick Starr doczołgał się jakoś do budki strażnika u bram CIA i wszczął alarm.

Prezydent Clinton nigdy nie pojawił się w CIA, żeby złożyć hołd zmarłym i rannym. Wysłał żonę. Wywołało to w centrali trudną do wyobrażenia furję. Kiedy Fred Woodruff, pełniący funkcję szefa rezydentury w Tbilisi, został tamtego lata zamordowany podczas wycieczki krajoznawczej, Woolsey przeleciał pół świata, żeby sprowadzić jego zwłoki.

26 lutego 1993 roku, miesiąc po strzelaninie u bram centrali, na podziemnym parkingu World Trade Center wybuchła bomba. Zginęło sześć osób, a ponad tysiąc odniosło rany. FBI odpowiedzialnością za zamach na początku obarczyło bałkańskich separatystów, ale po tygodniu stało się jasne, że zamachowcami byli akolici niewidomego egipskiego szejka mieszkającego na Brooklynie — Omara Abdel Rahmana. Jego nazwisko zaalarmowało centralę CIA. Niewidomy szejek zwerbował wiele setek arabskich bojowników do wojny z Sowietami w Afganistanie pod sztandarem organizacji Al-Dżamaa al-Islamija, Grupy Islamskiej. Sądzony za zabójstwo prezydenta Anwara Sadata w 1981 roku, został uniewinniony, przebywał jednak w areszcie domowym w Egipcie do roku 1986. Gdy tylko wyszedł na wolność, zaczął się starać o wyjazd do Stanów Zjednoczonych. Udało mu się w 1990 roku. Jak jednak mogło do tego dojść? Szejek był znanym podżegaczem i w miarę upływu czasu stawał się duchowym przywódcą spisku mającego na celu masowe mordy na Amerykanach.

Wizę wydał mu w stolicy Sudanu „pracownik Centralnej Agencji Wywiadowczej z Chartumu” — powiedział Joe O'Neill, charge d'affaires ambasady amerykańskiej. „Agencja wiedziała, że [Abdel Rahman] podróżował po regionie, starając się o wizę, i nie powiedziała nam o tym”. Musiała to być pomyłka, pomyślał O'Neill: „Nazwisko to powinno brzmieć niczym wystrzał”. Tak naprawdę ludzie CIA przejrzeni siedem próśb Omara Abdela Rahmana o zgodę na wjazd do Stanów Zjednoczonych — i sześć razy je zaakceptowali. „Nie potrafię wam powiedzieć, jak straszna rzecz się stała — stwierdził O'Neill. — To było okropne”⁹.

14 kwietnia 1993 roku George H. W. Bush przyjechał do Kuwejt, aby uczcić zwycięstwo w Zatoce Perskiej. Przybył z żoną, dwoma synami i byłym sekretarzem stanu Jimem Bakerem. Podczas tej podróży kuwejcka tajna policja aresztowała siedemnaście osób i oskarżyła je o planowanie zabójstwa Busha za pomocą samochodu pułapki — 200 kilogramów plastiku ukrytych w toyocie land cruiser. Na torturach część podejrzanych przyznała, że za próbą zamachu stoi iracki wywiad. 29 kwietnia technicy CIA poinformowali, że konstrukcja bomby nosi cechy irackie. Kilka dni później podejrzanych zaczęło przesłuchiwać FBI. Dwóch przyznało, że wysłał ich Irak. Jedynym kawałkiem układanki, który nie pasował do reszty, byli sami podejrzani. Większość z nich była przemytnikami whisky, handlarzami haszyszem i cierpiącymi na nerwicę frontową weteranami. Ale CIA w końcu doszła do wniosku, że to Saddam Husajn próbował zabić prezydenta Busha¹⁰.

Przez cały następny miesiąc prezydent Clinton rozważał odpowiedź. 26 czerwca około 1.30, w muzułmański dzień święty, 23 rakiety Tomahawk spadły na siedzibę irackiego wywiadu, otoczony murem kompleks siedmiu ogromnych budynków w centrum Bagdadu. Przynajmniej jedna trafiła w budynek mieszkalny i zabiła kilku niewinnych obywateli, w tym sławną iracką artystkę i jej męża. General Colin Powell, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów, powiedział, że bombardowanie miało być „proporcjonalne do ataku na prezydenta Busha”¹¹. Prezydenckie poczucie proporcji doprowadziło do wściekłości dyrektora centrali wywiadu. „Saddam próbował zabić byłego prezydenta Busha — powiedział Woolsey wiele lat później — a prezydent Clinton wystrzelił kilkadziesiąt rakiet samosterujących w puste zabudowania w środku nocy w Bagdadzie, biorąc skuteczny odwet na irackich sprzętaczkach i nocnych stróżach, ale nieszczególnie skuteczny na Saddamie Husajnie”. Niedługo potem zanotował: „W Mogadiszu zostały zestrzelone nasze helikoptery i — tak jak z Bejrutu dziesięć lat wcześniej — wyjechaliśmy”¹².

W pamięci Amerykanów świeży był jeszcze obraz ciał rangersów wleczonych ulicami Mogadiszu, gdy Clinton zajął się przywracaniem do władzy pochodzącego z wyboru prezydenta Haiti, lewicowego księdza Jeana--Betranda Aristide'a. Clinton naprawdę uważał Aristide'a za prawowitego przywódcę narodu haitańskiego i chciał, by dokonała się sprawiedliwość, wymagało to zlikwidowania junty wojskowej, która usunęła Aristide'a. Wielu jej przywódców od lat było na usługach CIA, służąc w charakterze zaufanych informatorów¹³. Okazało się to dla Białego Domu niemiłą niespodzianką. Podobnie jak rewelacje, że agencja stworzyła na Haiti tajną służbę, której szefowie zajmowali się wyłącznie handlem kolumbijską kokainą, niszczeniem wrogów politycznych i walką o zachowanie władzy w stolicy, Port-au-Prince. Agencja znalazła się teraz w niewygodnej sytuacji, zmuszana do wyeliminowania własnych agentów. Doprowadziło to do bezpośredniego konfliktu Clintona z CIA. Podobnie jak stanowcza opinia agencji, że Aristide nie jest wzorem cnót. Woolsey przedstawił konflikt jako ideologiczny. Prezydent i jego pomocnicy „rozpaczliwie pragnęli, abyśmy my, z CIA, przyznali, że Aristide będzie drugim Thomasem Jeffersonem na Haiti — wspominał. — My, jak stare zrzędy, nie chcieliśmy tego zrobić i zamiast tego podkreślaliśmy jego wady, choć też jego pewne dobre strony. Nie przysporzyło to nam popularności”¹⁴. Woolsey tylko po części miał rację. Białe Dom uznał analizy CIA na temat słabości Aristide'a za niewygodne, a dawnych sojuszników agencji na Haiti za przerażających.

Prezydent, rozwścieczony, kiedy CIA skrzyżowała z nim szable w sprawie Haiti, sparaliżowany swoją niezdolnością do sformułowania zasad polityki zagranicznej, zszokowany masakrą w Somalii, chciał się na chwilę wycofać z Trzeciego Świata. Ale gdy tylko amerykańscy żołnierze i szpiedzy zaczęli opuszczać Róg Afryki, gdzie pojechali na misję humanitarną, która skończyła się zabijaniem, zostali wezwani na ratunek do Rwandy, gdzie dwa ludy rzuciły się sobie do gardeł.

Pod koniec stycznia 1994 roku Białe Dom rozmyślnie zignorował prognozy CIA, że w Rwandzie może umrzeć pół miliona ludzi¹⁵. Wkrótce konflikt przekształcił się w jedną z największych wywołanych przez człowieka katastrof XX wieku. „Nikt nie przejmował się tą poważną sytuacją, dopóki wszystko nie wymknęło się spod kontroli — powiedział Mort Halperin, wówczas członek Rady Bezpieczeństwa Narodowego. — Administracja Clintona, niechętnie angażująca się w konflikty, które nie były transmitowane przez telewizję, odmówiła powstrzymania ludobójstwa w Rwandzie. Odpowiedzią prezydenta na sytuację w tym kraju była decyzja o ścisłym określeniu granic amerykańskiego zainteresowania losem odległych państw, których rozpad nie mógł bezpośrednio dotknąć Stanów Zjednoczonych — takich jak Somalia, Sudan i Afganistan”¹⁶.

„WYSADZIĆ W POWIETRZE”

Woolsey przegrał prawie każdą walkę, do której stanął, a było ich wiele. Kiedy stało się jasne, że nie przywróci CIA pieniędzy i wpływów, większość pozostałych gwiazd z pokolenia zimnej wojny zaczęła porzucać agencję. Najpierw zaczęli zniknąć weterani. Potem pożegnali się z Firmą dobrze zapowiadający się pracownicy koło trzydziestki i pod czterdziestkę, którzy poszukali sobie innej pracy. Werbowanie nowych talentów, dwudziestoparolatków, z roku na rok stawało się coraz trudniejsze.

Intelektualne i operacyjne zasoby CIA topniały. Centralą kierowali profesjonalni urzędnicy, którzy rozdzielali zmniejszające się fundusze bez większego zrozumienia, co się sprawdza, a co nie w terenie. Nie mieli systemu odróżniającego programy, które się powiodły, od nieudanych. Bez statystyk sukcesów i porażek nie bardzo wiedzieli, jak kierować swoimi graczami. Kiedy zmniejszyła się liczba doświadczonych pracowników operacyjnych i analityków CIA, władzę dyrektora centrali wywiadu podkopała przesadnie rozbudowana kadra średniego szczebla, nieustannie rozrastająca się grupa specjalnych asystentów, sekretarzy i grup zadaniowych, które wylewały się z centrali do wynajętych biur w centrach handlowych i strefach przemysłowych Wirginii.

Nagle okazało się, że Woolsey zarządza tajną biurokracją, która coraz bardziej odrywa się od reszty amerykańskich władz. Jak wielkomiejski szpital, którego marna opieka nad chorymi pogarsza ich stan, tak CIA popełniała błędy w codziennej pracy. Wywiad amerykański zaczął przypominać „potwora Frankenstein”, napisał James Monnier Simon junior, pracownik administracyjny CIA u schyłku wieku — „zlepek nie dopasowanych kawałków dokładanych w różnym czasie przez różne, czasem zupełnie obojętne osoby”, cierpiący na „niedorozwój układu nerwowego, co zaburza jego koordynację i równowagę”¹⁷.

Problemy były zbyt skomplikowane, żeby można je było szybko rozwiązać. Agencja niczym prom kosmiczny, stanowiła złożony system, który mógł się rozpaść, gdyby zepsuła się najmniejsza jego część. Jedyną osobą mogącą dopasować właściwe elementy był prezydent Stanów Zjednoczonych. Ale Clinton nie znalazł czasu, aby zrozumieć, czym jest CIA, jak działa i gdzie pasuje w systemie rządu. Zrzucił to wszystko na George’a Teneta, którego wprowadził do Białego Domu jako dyrektora do spraw wywiadu Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Czternaście miesięcy po objęciu władzy przez administrację Clintona Tenet dumał sobie w kawiarence o dwie przecznice od Białego Domu, siedząc nad podwójnym espresso z cygarem. Co sobie myślał o konieczności zmian w CIA? „Wysadzić to wszystko w powietrze” — rzekł Tenet. Miał na myśli, oczywiście, kreatywną destrukcję, pozwalającą odbudować wszystko od podstaw. Ale był to znaczący dobór słów.

.. „CZEMU, U LICHA, NIC NIE WIEDZIELIŚMY?

Fred Hitz, inspektor generalny CIA, stwierdził, że jego zadaniem jest spacerowanie po polu bitwy, gdy dym opadnie, i dobijanie rannych. Jego wewnętrzne dochodzenia były drobiazgowo i bezlitosne. Pochodził ze starej szkoły agencji — został zwербowany na końcowym roku w Princeton po tym, jak wskazał go dziekan. Zbiegiem okoliczności jego największa sprawa dotyczyła kolegi ze szkolenia kadrowego CIA w 1967 roku, alkoholika wylanego z dawnego oddziału radzieckiego, Aldricha Hazena Ames.

W Dniu Prezydenta*, 21 lutego 1994 roku, agenci FBI wyciągnęli Ames z jego jaguara, kiedy wyjeżdżał ze swojego podmiejskiego domu do centrali, zakuli w kajdanki i zabrali na zawsze. Gdy został aresztowany, poszedłem spotkać się z nim w więzieniu okręgowym w Alexandrii. Był siwowłosym pięćdziesięcioletnim mężczyzną, który szpiegował dla Sowietów prawie dziewięć lat. Wkrótce czekał go dożywotni pobyt w więziennej izolatce, więc rozmawiał chętnie.

Ames, malkontent i symulant, dostał posadę w agencji, ponieważ kiedyś pracował tu jego ojciec. Znośnie mówił po rosyjsku i na trzeźwo pisał dobrze czytające się raporty, jego akta

zaś stanowiły kronikę pijaństwa i niekompetencji. Nie udało mu się awansować przez siedemnaście lat. W 1985 roku osiągnął szczyt kariery: funkcję szefa kontrwywiadu na Związek Radziecki i Europę Wschodnią. Wszyscy wiedzieli, że jest alkoholikiem i malkontentem. A jednak agencja dała mu dostęp do akt

** Dzień Prezydenta (oficjalna nazwa Urodziny Waszyngtona) — święto ustanowione dla uczczenia wszystkich prezydentów Stanów Zjednoczonych, obchodzone w trzeci poniedziałek lutego (przyp. tłum.).*

prawie wszystkich ważniejszych szpiegów pracujących dla Stanów Zjednoczonych za żelazną kurtyną.

Zaczął pogardzać CIA. Opinię, że zagrożenie ze strony Sowietów jest wielkie i ciągle narasta, uważał za absurdalną. Uznał, że on wie lepiej. „Wiem, o co naprawdę chodzi Związkowi Radzieckiemu, i wiem, co jest najlepsze dla polityki zagranicznej i bezpieczeństwa narodowego — wspominał swój tok myślenia. — I na tym zamierzam się oprzeć”¹.

Ames, udając, że chce zwerbować oficera radzieckiej ambasady w Waszyngtonie, uzyskał od zwierzchników zgodę na spotkanie z nim. W kwietniu 1985 roku w zamian za 50 tysięcy dolarów przekazał radzieckiemu oficerowi operacyjnemu nazwiska trzech obywateli ZSRR współpracujących z CIA. Potem, kilka miesięcy później, podał mu wszystkie nazwiska, jakie znał. Moskwa dała mu za to 2 miliony dolarów.

Amerykańscy szpiedzy w Związku Radzieckim kolejno zostali aresztowani, osądzeni, uwięzieni i straceni. Po ich śmierci Ames stwierdził, że w wydziale tajnych operacji wyszły „wodotryski”. „Było to tak, jakby nad Kremlem zapaliły się neony oraz szperacze i oświeciliwszy całą drogę przez Atlantyk, powiedziały: «To jest penetracja»”. Jednak szefowie CIA nie chcieli uwierzyć, że zdradził ktoś z agencji. Wykorzystując podwójnych agentów i stosując podstęp, KGB umiejętnie manipulował opinią CIA w tej sprawie. To musiała być pluskwa. To nie mógł być kret.

Ames podał Moskwie również dane setek kolegów z CIA i gruntowne podsumowanie ich pracy. „Ich nazwiska trafiły do radzieckiego wywiadu, podobnie jak szczegóły operacji, które prowadziły Stany Zjednoczone — wspominał Hitz. — Wszystko zaczęło się w 1985 roku, ale skończyło się na rok czy dwa przed jego aresztowaniem. Ames był żądny informacji, które mógłby przekazać swojemu radzieckiemu oficerowi prowadzącemu. Tak więc według ścisłych reguł wywiadu był to horror”².

Agencja wiedziała, że coś niszczy jej radzieckie operacje. Ale dopiero po siedmiu latach zaczęła kojarzyć fakty. CIA nie potrafiła śledzić samej siebie i Ames o tym wiedział.

„Kończy się na ludziach, którzy podnoszą ręce i mówią: «Nie możemy tego zrobić» — powiedział z uśmiechem. — Macie dwa, trzy czy cztery tysiące ludzi pochłoniętych pracą wywiadowczą. Nie możecie ich nadzorować. Nie możecie ich kontrolować. Nie możecie ich sprawdzać. I to jest prawdopodobnie największy problem służb wywiadowczych. One muszą być małe. Gdy się rozrasta-cie, zaczynacie przypominać KGB albo stajecie się tacy jak my”.

„NARUSZENIE PIERWSZEGO PRZYKAZANIA”

Hitz przez ponad rok od aresztowania naprawiał szkody wyrządzone przez Amesa. Wreszcie odkrył, że sama CIA jest częścią skomplikowanego oszustwa.

Wśród najtajniejszych dokumentów, które agencja wyprodukowała podczas zimnej wojny i po niej, znajdowały się raporty z niebieskim paskiem na grzbiecie, oznaczającym ich ważność, zawierające informacje o radzieckich rakietach, czołgach, myśliwcach, bombowcach oraz

0 strategii i taktyce. Zostały podpisane przez dyrektora centrali wywiadu

1 przesłane prezydentowi, sekretarzowi obrony oraz sekretarzowi stanu. „Po to właśnie jest wywiad” — powiedział Hitz.

Przez osiem lat, od 1986 do 1994 roku, wyżsi rangą pracownicy CIA odpowiedzialni za te raporty uważali, że radziecki wywiad kontroluje część ich informatorów. Agencja rozmyślnie przekazywała do Białego Domu sfalszowane przez Moskwę informacje — i rozmyślnie to zatajała. Ujawnienie, że dostarcza błędne informacje czy dezinformacje, byłoby zbyt kłopotliwe. Dziewięćdziesiąt pięć procent tych skażonych raportów wypaczało amerykańskie wyobrażenie na temat najważniejszych wojskowych i politycznych wydarzeń w Moskwie. Jedenaście z nich trafiło prosto do prezydentów Reagana, Busha i Clintona. Zdeformowały i pomniejszyły one zdolność Amerykanów do zrozumienia tego, co dzieje się w Moskwie. „Było to niewiarygodne odkrycie” — powiedział Hitz. Najważniejszy urzędnik CIA odpowiedzialny za te raporty upierał się, podobnie jak Ames, że wie najlepiej. To, że informacje pochodziły od agentów dez-informatorów, nic nie znaczyło. „Podjął tę decyzję sam — stwierdził Hitz. — Cóż, było to szokujące”.

„Z całego tego epizodu wynika poczucie, że agencji nie można ufać — podsumował Hitz. — Krótko mówiąc, było to naruszenie pierwszego przykazania. I dlatego miało taką destrukcyjną siłę”. Okłamując Białą Dom, CIA złamała „świętą zasadę”, powiedział Hitz, „a bez niej żadna agencja wywiadu nie może działać”.

„TO MIEJSCE WYMAGA REMONTU KAPITALNEGO”

Woolsey uznał, że sprawa Amesa odsłoniła instytucjonalną nieostrożność graniczącą z przestępczym zaniedbaniem. „Ktoś mógłby dojść do wniosku, że nie tylko nikt nie pilnuje interesu, ale też, że wszyscy mają to gdzieś” — powiedział. Oświadczył jednak, że nikt nie zostanie zwolniony ani zdegradowany za „systemową porażkę” CIA w sprawie Amesa. Zamiast tego udzielił nagany sześciu byłym wyższym pracownikom agencji i pięciu w czynnej służbie, w tym szefowi wydziału tajnych operacji Tedowi Price'owi. Uchybienia nazwał grzechem zaniedbania i oskarżył ich o kultywowanie błędów CIA, tradycji arogancji i zaprzeczeń.

Woolsey przedstawił swoją decyzję komisji Izby Reprezentantów do spraw wywiadu po południu 28 września 1994 roku. Zrobił złe wrażenie. „Człowiek się zastanawia, czy CIA nie stała się kolejną biurokracją — powiedział po wyjściu ze spotkania przewodniczący komisji Dan Glickman, demokrat z Kansas. — Musi się zastanowić, czy nie straciła ochoty na wypełnianie swojego wyjątkowego zadania”³.

Przypadek Amesa doprowadził do bezprecedensowo silnego ataku na CIA. Nastąpił on z prawa, z lewa i ze słabnącego centrum amerykańskiej polityki. Z Białego Domu i Kongresu popłynął gniew pomieszany z rozbawieniem — śmiertelna mieszanina. Zapanowało silne poczucie, że sprawa Amesa nie była przypadkiem, ale dowodem na gnicie struktury od środka. Generał Bill Odom, szef Agencji Bezpieczeństwa Narodowego za prezydentury Reagana, powiedział, że jedynym wyjściem jest radykalna operacja.

„Wypatroszyłbym CIA — powiedział. — Jest do cna zatruta. Jeśli podejmie się półśrodki, nie uda się pozbyć tego paskudztwa”⁴.

Usiłując obronić agencję z zewnątrz i od wewnątrz, Woolsey obiecał Amerykanom, że mają prawo pytać, ku czemu zmierza CIA. Ale zatracił możliwość wyznaczania tego kursu. Zatem 30 września 1994 roku Kongres utworzył komisję do spraw przyszłości CIA i upoważnił ją do wyznaczenia drogi agencji w XXI wiek. Przypadek Amesa stworzył szansę na zmiany — jedną na pokolenie.

„To miejsce wymaga kapitalnego remontu” — powiedział senator Arlen Specter z Pensylwanii, republikanin, od sześciu lat pracujący w senackiej komisji do spraw wywiadu⁵. Był jeszcze tylko potrzebny bodziec ze strony prezydenta Stanów Zjednoczonych, który jednak nigdy się nie pojawił. Wybranie siedemnastu członków komisji zajęło trzy miesiące, cztery miesiące ustalenie zasad, a dopiero po pięciu zespół zebrał się na pierwszym oficjalnym spotkaniu. Komisję zdominowali członkowie Kongresu, szczególnie kongresman Porter J. Goss z Florydy, konserwatywny republikanin. W latach sześćdziesiątych pracował

on krótko w wydziale tajnych operacji, nie wyróżniał się, ale był jedynym członkiem Kongresu, który mógł się pochwalić praktycznym doświadczeniem pracy w agencji. Najbardziej nie przystawał do komisji Paul Wolfowitz, który wszedł do niej przekonany, że CIA straciła możliwość gromadzenia informacji poprzez wywiad osobowy, a później należał do najbardziej wpływowych członków wewnętrznego kręgu następnego prezydenta. Na czele komisji stał Les Aspin, który dziewięć miesięcy wcześniej stracił stanowisko sekretarza obrony z powodu niezdolności do podejmowania decyzji. Clinton mianował go przewodniczącym prezydenckiej Rady Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego. Przygnębiony i niezorganizowany Aspin zadawał wielkie pytania, na które nie było jasnych odpowiedzi: „Co to wszystko teraz oznacza? Jakie obecnie są cele? Czym się zajmujecie?”⁶ Kiedy kilka miesięcy później zmarł nagle na udar w wieku pięćdziesięciu sześciu lat, członkowie komisji byli bardzo przybici i aktywność tego ciała podupadła. Podążyli oni w różnych kierunkach, nie potrafiąc wskazać wspólnego celu.

Dyrektor sekretariatu Britt Snider oświadczył: „Naszym celem jest sprzedaż informacji”⁷. Ale wielu świadków ostrzegało, że nie sprzedaż jest tu problemem, ale produkt.

Komisja wreszcie zebrała się i wysłuchała zeznań. Bob Gates, który trzy lata wcześniej stworzył długą listę 176 zagrożeń i celów, teraz powiedział, że agencja została przytłoczona rozlicznymi zadaniami. Prowadzący informatorów i szefowie rezydentur stwierdzili, że agencję zalała lawina próśb, żeby zrobić mnóstwo bardzo drobnych iizcLy gdzieś o wiele za daleko. Po co Biały Dom poprosił CIA o raport na temat nasilania się ewangelizatorskich ruchów w Ameryce Łacińskiej? Czy to naprawdę jest takie ważne dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych? Agencja mogła prowadzić tylko kilka większych operacji. Powiedzcie nam, czego od nas chcecie, błagali pracownicy CIA.

Nic jednak nie przyciągnęło uwagi komisji. Ani marcowy zamach terrorystyczny w 1995 roku, kiedy sekta religijna rozpyliła w tokijskim metrze sarin, który zabił 12 osób i zatrął 3769, co oznaczało przejście od terroryzmu wspieranego przez państwo do samodzielnego. Ani zamach bombowy w kwietniu 1995 roku na budynek federalny w Oklahoma City, w którym zginęło 169 osób — był to najkrwawszy atak na terytorium amerykańskim od czasu Pearl Harbor. Ani wykrycie spisku islamskich bojowników planujących wysadzenie tuzina amerykańskich samolotów pasażerskich nad Pacyfikiem i rozbicie porwanego odrzutowca o centralę CIA. Ani ostrzeżenie pochodzące od pracownika CIA, że pewnego dnia Stany Zjednoczone będą się musiały zmierzyć z „terroryzmem powietrznym” — rozbijaniem samolotów o cel. Ani to, że w sumie trzy osoby z całej amerykańskiej społeczności wywiadowczej potrafią zrozumieć, co jeden podekscytowany muzułmanin mówi do drugiego. Ani to, że możliwość analizowania informacji przez CIA zniweczył gwałtowny rozwój poczty elektronicznej, komputerów osobistych, telefonii komórkowej oraz powszechny dostęp do kodowania prywatnych wiadomości. Ani narastające wrażenie, że CIA upada.

Raport, pisany przez siedemnaście miesięcy, nie miał żadnej wagi ani siły przebicia. „Nie poświęcano zbyt wiele uwagi kontrterrorystyce — powiedział Loch Johnson, pracownik sekretariatu komisji. — Nigdy nie określono granic tajnych operacji; nie rozwiązano wielu problemów związanych z brakiem odpowiedzialności”⁸. Nikt, kto czytał ten dokument, nie kupił łagodzących argumentów, że machinę może naprawić lekkie podstrojenie.

Gdy komisja ukończyła ów raport, do szkoleniowego centrum CIA dla rekrutów trafiło w sumie 25 osób. Atrakcyjność agencji dla młodych talentów była wówczas najmniejsza w całej historii tej instytucji. Tak jak jej reputacja. Przypadek Amesbury sprawił, że przyszłość agencji padła ofiarą jej historii.

Wydział tajnych operacji „ogromnie martwił się tym, że jak uważał, na pierwszej linii frontu jest za mało ludzi — powiedział wówczas Fred Hitz. — Umieszczenie właściwych ludzi we właściwym miejscu to kolejny problem do załatwienia. Mamy dobrych ludzi, ale mamy ich za mało, za mało w miejscach, gdzie są potrzebni. Jeśli prezydent Stanów Zjednoczonych i

Kongres nie pomaga, to czynnik, który może nas obudzić, zrobi to za późno. Straszne rzeczy dziejące się gdzieś na świecie, może w naszym własnym kraju, obudzą nas tak, jak obudziło nas Pearl Harbor, i usłyszymy: „Czemu, u licha, nic nie wiedzieliśmy?”⁹

„MAMY PROBLEM”

W końcu 1994 roku Jim Woolsey napisał pożegnalny list do swoich podwładnych z CIA, wysłał do Białego Domu kuriera z rezygnacją i w pośpiechu opuścił miasto. Bill Clinton przetrząsnął rząd w poszukiwaniu ochotnika do przejęcia stanowiska.

„Prezydent spytał mnie, czy jestem zainteresowany funkcją dyrektora centrali wywiadu — powiedział wicesekretarz obrony John Deutch. — Dałem mu wyraźnie do zrozumienia, że nie. Napatrzyłem się, z jakimi straszliwymi trudnościami jako dyrektor walczył mój przyjaciel Jim Woolsey. Nie widziałem żadnego powodu pozwalającego mi uważać, że ja zrobię to lepiej”.

W porządku, odpowiedział Clinton, niech pan znajdzie kogoś, kto się z tym upora. Minęło sześć tygodni, zanim Deutchowi udało się zmusić do przyjęcia propozycji emerytowanego generała sił powietrznych Mike'a Carnsa. Po sześciu kolejnych tygodniach nominacja ta zachwiała się i rozpadła w drobny mak.

„Prezydent próbował mnie przekonać, że koniecznie powinienem się tego podjąć” — powiedział Deutch¹. Tym sposobem rozpoczęła się dla amerykańskiego wywiadu krótka i gorzka lekcja politologii. Deutch miał powód, żeby bać się tego zadania. Od trzech dziesięcioleci obracał się w kręgach bezpieczeństwa narodowego oraz w ich pobliżu i wiedział, że żadnemu dyrektorowi centrali wywiadu nie udało się zrealizować założeń statutowych — służąc jednocześnie jako szefowie amerykańskiego wywiadu i dyrektorzy wykonawczy CIA. Deutch poprosił zatem o rangę ministerialną i otrzymał ją, jak kiedyś Bill Casey, żeby zapewnić sobie dostęp do prezydenta. Miał nadzieję, że zostanie sekretarzem obrony, gdyby Clinton ponownie wygrał wybory w 1996 roku. Ale wiedział, że CIA jest kompletnie w dezorganizacji i nie uda się przywrócić jej sprawności w rok czy dwa.

„Pod kiepskim kierownictwem agencja rozlatywała się — napisał weteran CIA analityk John Gentry w czasie, gdy Deutch obejmował urząd. — Ogarnęła ją namacalna niemoc.

Niezadowolone pracowników i kadry kierownicze było bardzo duże. Najwyżsi rangą pracownicy też byli sfrustrowani”. Agencją zarządzał „korpus starszych pracowników bez umiejętności kierowniczych, w większości niezdolnych do niezależnej twórczej pracy”.

Clinton był ewidentnie zadowolony, że czerpie wiedzę z wiadomości CNN, pisał Gentry, toteż CIA „nie miała komu spełniać kaprysów”².

Jako wicesekretarz obrony Deutch uczestniczył w trwającym rok przeglądzie amerykańskiego wywiadu z Woolseyem, próbującym doprowadzić do rozejmu w nie kończących się bojach o pieniądze i władzę między Pentagonem a CIA. Podejmowali jakąś kwestię — na przykład rozprzestrzeniania broni jądrowej — a pod koniec dnia dochodzili do wniosku, że trzeba zrobić o wiele więcej. Kontrwywiad? Po wpadce Amesa zdecydowanie o wiele więcej.

Wsparcie dla operacji wojskowych? Bardzo ważne. Wywiad agenturalny? Więcej szpiegów. Lepsze analizy? Niezwykle ważne. Pod koniec przeglądu stało się jasne, że potrzeby, w przeciwieństwie do budżetu oraz zasobów ludzkich, są nieograniczone i że amerykańskiego wywiadu nie da się zreformować od środka, a z pewnością nie zostanie on zreformowany z zewnątrz.

Obaj, Deutch i Woolsey, cierpieli na syndrom najmądrzejszego faceta na sali. Z tą różnicą, że najczęściej najmądrzejszy był Deutch. Ów dziekan wydziału nauk ścisłych i rektor Massachusetts Institute of Technology specjalizował się w chemii fizycznej, badającej przemiany materii na poziomie molekularnym, atomowym i subatomowym. Wiedział, pod jak wielkim ciśnieniem węgiel staje się diamentem. Do zmian w CIA przystąpił pod podobną presją. Na swoim przesłuchaniu zatwierdzającym obiecał dogłębną zmianę klimatu wydziału

tajnych operacji CIA, ale nie miał pomysłu, jak to zrobić. Tak jak jego poprzednicy, zgłosił się po nauki do Richarda Helmsa.

Helms, wówczas osiemdziesięciodwulatek, nosił się z godnością lorda. Krótco po burzy mózgów z nowym dyrektorem zjadł z nim lunch w restauracji dwie przecznice od Białego Domu. Helms, sącząc popołudniowe piwo pod wolno obracającym się wentylatorem sufitowym, przyznał, że Deutch instynktownie odrzuca od wydziału tajnych operacji — „uważa go wyłącznie za kłopot. I nie on pierwszy. Musi robić swoje, przekonując jego pracowników, że gra w ich drużynie”³.

W maju 1995 roku, kilka dni po tym, jak Deutch po raz pierwszy przyszedł do pracy, szefowie wydziału tajnych operacji, jak zwykle usiłując zjednać sobie nowego szefa, przedstawili mu luksusowo wydaną broszurę zatytułowaną „Nowy kierunek. Nowa przyszłość”. W broszurze wymienili dziesięć wedle nich najważniejszych spraw, którymi należy się zająć: nie kontrolowana broń jądrowa, terroryzm, islamski fundamentalizm, wsparcie dla operacji wojskowych, makroekonomia, Iran, Irak, Korea Północna, Rosja, Chiny. Nowy dyrektor i jego szpiedzy wiedzieli, że Białe Dobre chce wykorzystać CIA jako prywatny internet, bazę danych na każdy temat, od deszczów tropikalnych po pirackie płyty kompaktowe, oraz że trzeba określić, na czym należy się przede wszystkim skupić. „Jest zbyt wiele do zrobienia, i to jest problem — stwierdził Deutch. — Dostajecie pytania: Co wydarzy się w Indonezji? Co wydarzy się w Sudanie? Co wydarzy się na Bliskim Wschodzie?” Żądanie pełnej wiedzy o całym świecie jest niemożliwe do spełnienia. Pozwólcie nam skoncentrować się na kilku ważnych celach, mówili szpiedzy. Deutch nie mógł osiągnąć porozumienia.

Zamiast tego przez pięć miesięcy próbował rozgryźć wydział tajnych operacji. Odwiedzał rezydentury CIA na całym świecie, słuchał, pytał i rozważał, co trzeba zrobić. Stwierdził, że panuje „zastraszająco niskie morale”. Zaszokowało go, że pracownicy operacyjni nie potrafią rozwiązywać własnych problemów. Widział, że narasta w nich panika.

Porównał ich do amerykańskich wojskowych po Wietnamie. Po powrocie, jak to ujął Deutch we wrześniu 1995 roku, wielu bystrych poruczników i pułkowników popatrzyło po sobie i powiedziało: „«Mamy problem. Musimy to zmienić. Musimy wymyślić, jak zrobić to inaczej. Albo odchodzimy, albo musimy zmienić system». I ludzie, którzy zostali, zmienili system”. Deutch chciał, żeby wydział tajnych operacji sam rozwiązał swoje problemy. Ale okazało się, że jego ludzie są niezdolni do zmian. „W porównaniu do oficerów sił zbrojnych — powiedział o swoich pracownikach operacyjnych — z pewnością nie są tacy kompetentni ani nie rozumieją w takiej mierze swojej roli oraz spoczywającej na nich odpowiedzialności”. Wydział tajnych operacji „nie był przekonany do prowadzenia swoich rutynowych czynności”.

Kryzys zaufania przybrał wiele form. Niektóre objawiły się w chybionych operacjach, które odniosły skutki przeciwne do zamierzonych. Było też pasmo porażek w zbieraniu i analizie informacji. Niektóre były przyczyną strasznych błędów w ocenie.

W Bośni 13 lipca 1995 roku, kiedy prasa światowa doniosła o masowym mordowaniu muzułmanów przez Serbów, satelita szpiegowski zrobił zdjęcia jeńców pilnowanych przez uzbrojonych ludzi w okolicach Srebrenicy. Przez trzy tygodnie nikt z CIA nie spojrzał na te zdjęcia. Nikt nie pomyślał, że Serbowie mogą zająć miasto. Nikt nie przewidział rzezi. Nikt nie zwrócił na to uwagi organizacji walczących o prawa człowieka, ONZ ani prasy. CIA nie miała na tym terenie ani pracowników operacyjnych, ani agentów, żeby potwierdzić doniesienia. Nie miała żadnych informacji o popełnianych tam okrucieństwach. Nakazano jej skupić się na wspieraniu operacji wojskowych w regionie, a nie miała ani czasu, ani umiejętności pozwalających sprawdzić relacje przerażonych uchodźców.

Dwa tygodnie po pierwszych doniesieniach mediów o masakrze CIA wysłała nad Srebrenicę U-2. Samolot zrobił zdjęcia świeżo wykopanych masowych grobów na polach, gdzie

przetrzymano jeńców. Zdjęcia te dotarły do CIA zwykłym kurierskim lotem wojskowym trzy dni później. Minęły kolejne trzy dni, zanim analitycy z CIA dopasowali pierwsze fotografie z satelity przedstawiające zgromadzonych jeńców do zrobionych przez U-2, które ukazywały masowe groby. Analizy trafiły do Białego Domu 4 sierpnia 1995 roku.

Tym sposobem CIA trzy tygodnie po fakcie doniosła o największym masowym mordzie na cywilach w Europie od czasów obozów śmierci Hitlera sprzed pięćdziesięciu lat. Agencja przegapiła zamordowanie ośmiu tysięcy ludzi⁴.

Na drugim końcu Europy paryska rezydentura CIA prowadziła wyszukaną operację wypierania Francuzów z ich pozycji negocjacyjnej w rozmowach handlowych⁵. Opętany ideą, że wolny handel jest główną siłą amerykańskiej polityki zagranicznej, Biały Dom pogorszył los CIA, żądając coraz więcej i więcej informacji gospodarczych. Paryska rezydentura goniła za tajemnicami o minimalnym znaczeniu dla bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych, na przykład tym, ile amerykańskich filmów zostanie wyświetlonych na francuskich ekranach. Francuskie ministerstwo spraw wewnętrznych prowadziło działania kontrwywiadowcze, które objęły uwiedzenie pracowniczki CIA działającej pod przykrywką bizneswoman. Podczas intymnych zwierzeń w łóżku zdradzała ona agencyjne sekrety. Rząd oficjalnie wydalił szefa paryskiej rezydentury Dicka Holma, prawdziwego bohatera, uczestnika operacji w Laosie, który trzydzieści lat wcześniej cudem przeżył katastrofę lotniczą w Kongu i dla którego była to ostatnia placówka przed emeryturą. Wraz z nim z Francji wyrzucono czterech nieszczęsnych i upokorzonych pracowników CIA.

Kolejna rozdmuchana operacja, kolejna publiczna kłopotliwa sytuacja dla wydziału tajnych operacji i „kolejny przykład sytuacji, w której została podważona ich zdolność do wypełniania swojej funkcji zgodnie z własnymi standardami” — powiedział Deutch. Raz po raz pytał swoich ludzi: „Jakie są profesjonalne standardy prowadzenia bardzo trudnych operacji? Czy robicie to dobrze na całym świecie?” Jego odpowiedź na to ostatnie pytanie brzmiała: nie.

„TO CZYSTA ZŁOŚLIWOŚĆ”

Problemy w paryskiej rezydenturze były przelotnymi kłopotami w porównaniu z tym, co działo się w oddziale latynoamerykańskim wydziału tajnych operacji. Był on osobnym światem CIA, zdominowanym przez weteranów wojny z Fidelem Castro, ludzi, którzy stosowali własne zasady i dyscyplinę⁶. Od 1987 roku szefów rezydentur z Kostaryki, Salwadoru, Peru, Wenezueli i Jamajki oskarżano o okłamywanie przełożonych, molestowanie współpracowniczek, kradzież pieniędzy, groźby z użyciem broni, przeprowadzenie operacji antynarkotykowej, podczas której tona kokainy trafiła na ulice Florydy, utrzymywanie kont z milionem dolarów pochodzącym z rządowych funduszy. Był to jedyny oddział od tajnych operacji, w którym szefowie rezydentur zostali zdjęci ze stanowisk za regularne łamanie przepisów. Jego odizolowanie wynikało po części z wewnętrznej polityki krajów, którymi się zajmował. Podczas zimnej wojny CIA walczyła ręką w rękę z reżimami wojskowymi przeciwko lewicowym powstaniom w Ameryce Łacińskiej. Trudno zerwać stare więzy. W Gwatemali podczas czterdziestu lat walk, które nastąpiły po zorganizowanym przez agencję w 1954 roku zamachu przeciwko pochodzącemu z wyborów prezydentowi, zginęło 200 tysięcy cywilów. Od 90 do 96 procent tych ofiar padło z rąk gwatemalskiej armii. W 1994 roku pracownicy CIA w Gwatemali wciąż robili wszystko, żeby ukryć swe bliskie związki z armią tego kraju, i zatajali, że gwatemalscy oficerowie na ich usługach to mordercy, kaci i złodzieje. Naruszało to test równowagi, który Woolsey wprowadził w 1994 roku. W teście tym, zwanym oceną agenta, zestawiano jakość informacji informatorów z ich postępami.

„Nie chcielibyście mieć układów z oficerami tej armii lub przedstawicielem tego rządu, bo ci ludzie, jak wszyscy wiedzą, mają ręce splamione krwią, chyba że służyłoby to uzasadnionemu celowi wywiadowczemu — powiedział inspektor genetalny Fred Hitz. — Chyba że

wiedzieliby oni, iż w południowej Gwatemali znajduje się tajny skład broni biologicznej, która ma trafić na wolny rynek, a ów informator byłby waszym jedynym źródłem. Jeśli osobnik ten byłby znany z mordowania ludzi, łamania prawa, wówczas to, że CIA utrzymuje z nim kontakty, musiałyby zrównoważyć informacje, jakie od niego mogą napłynąć. Jeśli jakaś informacja jest kluczem do całej tajemnicy, podejmiemy ryzyko. Ale róbmy to, mając oczy szeroko otwarte, a nie siłą bezwładu czy z rozpędu".

Problem ten pojawił się, kiedy gwatemalski pułkownik pracujący dla CIA wpłatał się w ukrywanie morderców amerykańskiego właściciela pubu i gwatemalskiego partyzanta, męża amerykańskiej prawniczki. Głosy protestu w sprawie morderstwa właściciela pubu sprawiły, że administracja Busha obcięła o miliony dolarów pomoc wojskową dla Gwatemali, chociaż agencja dalej wspierała finansowo gwatemalski wywiad wojskowy. „Rezydentura CIA w Gwatemali była dwa razy większa niż to konieczne” — stwierdził Thomas Sttoock, amerykański ambasador w Gwatemali w latach 1989-1992, ale zdobyła dokładne informacje w tej sprawie. Szef rezydentury Fred Brugger nie powiedział ambasadorowi Stroockowi, że pułkownik, pierwszy podejrzany, był agentem CIA.

„Nie powiedzieli nie tylko mnie — wspominał ambasador Stroock — nie powiedzieli mojemu szefowi, sekretarzowi stanu, Kongresowi. To było głupie”⁷.

W 1994 roku głupota zmieniła się we wrogość, kiedy szefem rezyden-tuty został Dan Donahue. Podczas gdy nowa amerykańska ambasador Marilyn McAfee propagowała prawa człowieka i sprawiedliwość, CIA pozostała lojalna wobec morderców z gwatemalskiego wywiadu.

Ambasada podzieliła się. „Szef rezydentury wszedł do mojego gabinetu i pokazał mi fragment wiadomości z gwatemalskiego źródła, sugerującej, że mam romans z moją sekretarką Carol Murphy” — wspominała ambasador McAfee. Armia Gwatemali założyła podsłuch w sypialni ambasador i nagrała jej czułe szepty z Murphy. Poszło w świat, że ambasador jest lesbijką. Rezydentura CIA przekazała tę informację — znaną później jako „notatka służbowa Murphy” — do Waszyngtonu, gdzie ją rozpowszechniono. „CIA wysłała ten raport do Hilla — powiedziała ambasador McAfee. — To była czysta złośliwość. CIA zniesławiła ambasadora nieoficjalnymi kanałami”⁸.

Ambasador była konserwatystką z konserwatywnej rodziny, mężatką i nie sypiała ze swoją sekretarką. Imię Murphy nosił jej dwuletni czarny pudelek. Pluskwa w jej sypialni nagrała zabawy z piskiem.

Rezydentura CIA okazała większą sympatię swoim przyjaciółom z gwatemalskiej armii niż amerykańskiej ambasador. „Nastąpił rozłam między wywiadem a polityką — powiedziała ambasador McAfee. — To mnie przeraziło”.

Przerazało to również Deutch. 29 września 1995 roku, pod koniec piątego miesiąca na stanowisku, Deutch wszedł do Bubble — niegdyś futurystycznego amfiteatru na 600 miejsc obok wejścia do centrali CIA — żeby przekazać ludziom od tajnych operacji złe wiadomości. Wewnętrzna komisja CIA przeanalizowała materiał z Gwatemali i poinformowała Deutch, że powinien zwolnić Terry'ego Warda, w latach 1990-1993 szefa oddziału środkowoamerykańskiego wydziału tajnych operacji, wówczas szefa rezydentury w Szwajcarii. Komisja orzekła, że powinien odprawić również byłego szefa gwatemalskiej rezydentury Freda Bruggera i surowo ukarać jego następcę Dana Donahue oraz upewnić się, że nigdy nie zostanie już szefem żadnej placówki. Deutch powiedział, że „agencja bardzo niedoskonale prowadzi działalność” w Gwatemali. Problemem były kłamstwa — lub, jak to ujął, „brak szczerości” — między szefem rezydentury i amerykańskim ambasadorem, rezydenturą a oddziałem środkowoamerykańskim, oddziałem a centralą i wreszcie między agencją a Kongresem.

Rzadko się zdarzało — niezwykle rzadko — żeby ktoś został wylany z wydziału tajnych operacji. Ale Deutch stwierdził, że zamierza dokładnie wypełnić zalecenia komisji.

Oświadczenie nie zostało dobrze przyjęte. Setki zebranych w Bubble pracowników CIA wpadły w złość. Decyzja Deutcha oznaczała dla nich dławiącą polityczną poprawność. Dyrektor powiedział im, że muszą kontynuować działalność na świecie i podejmować ryzyko dla bezpieczeństwa narodowego. W tylnych rzędach Bubble narastał pomruk, gorzki śmiech mówiący: Ta, jasne. Między dyrektorem i wydziałem tajnych operacji nastąpił rozłam. Przypieczętowało to los CIA.

„CHCEMY ZROBIĆ TO DOBRZE”

Rozłam był niemożliwy do opanowania. Deutch postanowił przekazać teczkę z problemami wydziału tajnych operacji swojemu zastępcy — George'owi Tenetowi, wicedyrektorowi centrali wywiadu. Czterdziestodwuletni wówczas Tenet, zawsze niezmordowany i lojalny współpracownik, pięć lat był dyrektorem wykonawczym senackiej komisji do spraw wywiadu i przepracował dwa lata jako spec od spraw wywiadu w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego. Dogłębnie rozumiał uciążliwe relacje CIA z Kongresem i Białym Domem. I wkrótce zaczął postrzegać tajne operacje inaczej niż Deutch — nie jako problem do rozwiązania, ale jako sprawę, której trzeba bronić. Tenet zdecydował, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by nimi pokierować.

„Niech mi pan pozwoli wyjaśnić sobie kwestie zasadnicze — powiedział Tenet szefowi wydziału tajnych operacji. — Mamy tu dziesięć czy piętnaście zaniedbanych spraw, czego nie możemy dłużej tolerować, jeśli nie chcemy narazić na szwank bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. Na to właśnie zamierzamy poświęcić wasze pieniądze, waszych ludzi, wasze umiejętności językowe i wasze zdolności. Chcemy zrobić to dobrze”⁹.

Terroryzm wkrótce trafił na szczyt listy Teneta. Jesienią 1995 roku z rezydentury CIA w Sudanie do centrali agencji i „cara antyterroryzmu” Białego Domu Richarda Clarke'a zaczęła napływać fala alarmujących raportów. Opierały się one na słowach jedyne go zwerbowanego tam przez CIA agenta. Ostrzegały o grożących atakach na rezydenturę, amerykańską ambasadę i ważnego członka administracji Clintona.

„Dick Ciarke przyszedł do mnie i powiedział: «Chcą cię wysadzić w powietrze»” — wspominał Tony Lake, doradca prezydenta do spraw bezpieczeństwa narodowego. Kto zamierza mnie wysadzić? — spytał Lake. Może Irańczycy — odpowiedział Ciarke — może Sudańczycy. „Przeniosłem się więc do bezpiecznego domu i jeździłem do pracy samochodem kuloodpornym — powiedział Lake. — Nigdy nie udowodnili, że niebezpieczeństwo naprawdę istniało. Podejrzewam, że nie”¹⁰.

Sudan był w tamtym czasie międzynarodowym centrum bezpieczeństwa terrorystów. Wśród nich znajdował się Osama bin Laden. Agencja po raz pierwszy zetknęła się z nim pod koniec lat osiemdziesiątych. Ten bogaty Saudyjczyk popierał tych samych afgańskich rebeliantów, których CIA zbroidła do walki z ich radzieckimi ciemieczkami. Znany był jako mecenas ludzi z wielkimi wizjami ataków na wrogów islamu. CIA nigdy nie złożyła razem strzępów informacji o bin Ladenie i jego siatce w jeden spójny raport dla Białego Domu. Do czasu, kiedy jego nazwisko poznał cały świat, nie została opublikowana żadna oficjalna ocena zagrożenia, jakie stanowił.

Bin Laden wrócił do Arabii Saudyjskiej, by pomstować na obecność amerykańskich wojsk po wojnie w Zatoce Perskiej w 1991 roku. Rząd saudyjski wydalili go i osiadł w Sudanie. Szef rezydentury CIA w Sudanie Cofer Black należał do starej szkoły, był niezwykle odważny i przebiegły, między innymi pomógł upolować terrorystę znanego jako Carlos i Szakał. Black śledził posunięcia bin Ladena w Sudanie najlepiej jak potrafił. W styczniu 1996 roku CIA stworzyła liczący kilkunastu ludzi zespół antyterrorystyczny zajmujący się wyłącznie Saudyjczykiem. Istniało podejrzenie, że może on wziąć na cel amerykańskie cele za granicą. Ale w lutym 1996 roku CIA, kierując się ostrzeżeniami zwerbowanego agenta, zamknęła operacje w Sudanie i skupiła się na nowym celu.

Rezydentura i amerykańska ambasada zostały zamknięte, a ich personel przeniósł się do Kenii. Decyzji tej zdecydowanie sprzeciwił się amerykański ambasador Timothy Carney, człowiek cechujący się zarówno wojskową dyscypliną, jak i dyplomatyczną wrażliwością. Argumentował, że wycofanie się Stanów Zjednoczonych z Sudanu jest niebezpiecznym błędem. Podważył ostrzeżenia agencji o grożącym ataku i miał rację. Agent, który wszczął alarm, okazał się potem oszustem, a CIA oficjalnie odwołała prawie setkę raportów opartych na jego informacjach.

Niedługo potem bin Laden przeniósł się do Afganistanu. Szef zajmującego się nim zespołu, Mike Scheuer, uznał to za wielką szansę. CIA odnowiła kontakty z siatką afgańskich uchodźców na plemiennych terytoriach Pakistanu na północnym zachodzie tego kraju.

„Plemienni”, jak nazywano ich w CIA, pomagali w polowaniu na Mira Amala Kansiego, który zastrzelił pod centralą dwóch jej pracowników.

Istniała nadzieja, że pewnego dnia pomogą porwać lub zabić bin La-dena. Ale ten dzień musiał poczekać. Wtedy CIA miała na celowniku innego człowieka.

Szef oddziału bliskowschodniego wydziału tajnych operacji Stephen Richter od dwóch lat pracował nad planem wsparcia zamachu wojskowego przeciwko Saddamowi Husajnowi. Rozkaz nadszedł od prezydenta Clintona, trzeci taki rozkaz z Białego Domu dla CIA w ciągu pięciu lat. W Jordanii zespół pracowników CIA spotkał się z Mohammedem Abdul-lahem Szawanim, byłym dowódcą irackich sił specjalnych. W Londynie agencja spiskowała z irackim wygnańcem Ahadem Alawim, który przewodził siatce zbuntowanych irackich oficerów i dygnitarzy partii Baas¹¹. CIA wsparła go pieniędzmi i bronią. W północnym Iraku CIA zebrała wodzów plemiennych tamtejszych Kurdów, odnawiając stary i kłopotliwy związek¹².

Pomimo największych wysiłków CIA żadna z tych rozproszonych sił nie zjednoczyła się. Agencja zainwestowała wiele milionów w próby zwerbowania wysokich oficerów armii i polityków z otoczenia Saddama w nadziei, że zorganizują powstanie. Ale spisek został spenetrowany i udaremniony. 26 czerwca 1996 roku Saddam aresztował dwustu, a może i więcej, oficerów w Bagdadzie i okolicach miasta. Zabił co najmniej osiemdziesięciu z nich, w tym synów generała Szawaniego.

„Przypadek Saddama był bardzo interesujący — powiedział po ujęciu spiskowców Mark Lowenthal, dyrektor komisji Izby Reprezentantów do spraw wywiadu i starszy analityk CIA. — No dobrze, pozbyliśmy się Saddama Husajna, nieźle. Ale kogo damy po nim? Kto jest naszym człowiekiem w Iraku? Każdy, komu damy władzę w Iraku, utrzyma się pewnie równie długo jak pchła. I to jest właśnie ten przypadek, kiedy politycy mówią: zróbcie coś. Nacisk na «zróbcie coś» wyraża ich frustrację”. Nie dostrzegli, że CIA „nie ma sposobu na rozprawienie się z Saddamem Husajnem — ciągnął. — Problem z operacją polegał na tym, że nie było wiarygodnych Irakijczyków, z którymi można by się dogadać. A godni zaufania Irakijczycy, jakich potrzebowaliśmy, nie mogli zrobić tego, czego byśmy chcieli. Operacja była więc klapą. Była niewykonalna. Ale pracownikowi operacyjnemu trudno powiedzieć: «Panie prezydencie, nie możemy tego zrobić». Kończy się więc na operacji, która prawdopodobnie w ogóle nie powinna się zacząć”¹³.

„KLĘSKA JEST NIEUNIKNIOMA”

Deutch rozzłościł Clintona, mówiąc Kongresowi, że CIA być może nigdy nie rozwiąże problemu Saddama Husajna. Jego siedemnastomiesięczny okres urzędowania na stanowisku dyrektora centrali wywiadu skończył się rozgoryczeniem. W grudniu 1996 roku, po reelekcji, Clinton zdymisjonował Deutchę i poprosił swojego doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego Tony'ego Lake'a, żeby objął tę niechcianą funkcję.

„Byłoby to wielkim wyzwaniem — rozmyślał Lake. — Zastanawiałem się nad rozbudowaniem pionu analitycznego, by dopasować wywiad — zarówno jego źródła, jak i

produkty — do świata z połowy lat dziewięćdziesiątych. To, co mieliśmy, zbyt często było zrobioną w jedną noc pobieżną analizą informacji"14.

Lake jednak nie został zatwierdzony. Republikański przewodniczący komisji do spraw wywiadu Richard Shelby z Alabamy postanowił zrobić z niego chłopca do bicia za wszystko, co konserwatyści uznali za złe w Clintonowskiej polityce zagranicznej. Pozory dwupartyjności, które komisje do spraw wywiadu utrzymywały prawie dwadzieścia lat, wyparowały. Była jeszcze wewnętrzna opozycja wobec Lake'a w wydziale tajnych operacji. Przesłanie brzmiało: nie przysyłajcie nam nikogo z zewnątrz.

„Dla CIA każdy jest człowiekiem z zewnątrz” — zauważył Lake.

Nie doszło nawet do uczciwego przesłuchania. 17 marca 1997 roku Lake wycofał się w gniewie, mówiąc prezydentowi, że nie zamierza przez trzy miesiące „tańczyć jak niedźwiedź w politycznym cyrku”15. Zatruty kielich trafił więc do George'a Teneta — jedyne go kandydata, jaki został. Tenet już prowadził agencję, pełniąc obowiązki jej szefa. Został piątym dyrektorem centrali wywiadu w ciągu sześciu lat.

„Nie sposób uniknąć zawirowań i zamętu, kiedy na szczycie dochodzi do tylu zmian — powiedział Fred Hitz z CIA. — Nie można przecenić ich wpływu na morale, szczególnie destrukcyjnego. Człowiek się zastanawia, kto rym wszystkim kieruje. Czy ktoś może dalej poprowadzić grę? Czy oni nie rozumieją, o co tu chodzi? Nie rozumieją, jakie mamy zadanie?”16

Tenet wiedział, jakie ma zadanie: trzeba ocalić CIA. Ale agencja zbliżała się do końca Wieku Ameryki obciążona systemem kadrowym stworzonym w latach osiemdziesiątych XIX stulecia, pasem transmisyjnym informacji przypominającym linie montażowe z lat dwudziestych XX wieku i biurokracją wywodzącą się z lat pięćdziesiątych. Wykorzystywała ludzi i pieniądze w sposób, który żywo przypominał Stalinowskie pięciolatki. Zdolność gromadzenia i analizowania informacji agencji upadła, kiedy eksplodował wiek informacji, a dzięki internetowi szyfrowanie — przekształcanie języka w kod — stało się uniwersalnym narzędziem17. W wydziale tajnych operacji „wielki sukces to rzadkość, a niepowodzenia są na porządku dziennym” — napisano w raporcie komisji Izby Reprezentantów do spraw wywiadu18.

Niepowodzenia te raz po raz trafiały na pierwsze strony gazet. Możliwościom wywiadowczym CIA ponownie zaszkodził zdrajca. Harold J. Nicholson, szef rezydentury w Rumunii, przez dwa lata pełnił funkcję głównego instruktora na Farmie, w centrum szkoleniowym CIA pod Williamsburgiem w stanie Wirginia. Szpiegował dla Moskwy od 1994 roku. Sprzedał Rosjanom akta kilkudziesięciu pracowników CIA stacjonujących za granicą i personalia każdego nowego wychodzącego z Farmy w 1994, 1995 i 1996 roku. CIA oznajmiła sędziemu federalnemu, który skazał Nicholsona na 23 lata więzienia, że nigdy nie uda się oszacować szkód, jakie wyrządził agencji na całym świecie. Kariery szkolonych przez trzy lata pracowników zostały przekreślone — raz spaleni już nigdy nie mogli pracować za granicą19.

18 czerwca 1997 roku, trzy tygodnie przed zaprzysiężeniem Teneta, nowy raport komisji Izby Reprezentantów do spraw wywiadu wymazał resztki dumnego stwierdzenia, że CIA stanowi pierwszą linię amerykańskiej obrony. Komisja, kierowana przez Portera J. Gossa, uznała, że agencja pełna jest niedoświadczonych pracowników, którzy nie znają języków obcych i nie rozumieją, co się dzieje na scenie politycznej państw, w których przyszło im działać. Orzekła, że zdolności CIA do uzyskiwania informacji są niewielkie i ciągle maleją. W podsumowaniu padło stwierdzenie, że agencja nie czuje konieczności „głębokiego, rozległego i specjalistycznego monitorowania politycznych, militarnych i gospodarczych wydarzeń na świecie”20.

W końcu lata pracownik wywiadu Russ Travers opublikował w wewnętrznym biuletynie CIA zapadający w pamięć esej. Uznał, że umiejętności zbierania i analizowania informacji

wywiadowczych przez Stany Zjednoczone zanikły. Przez lata, pisał, szefowie wywiadu upierali się, że prowadzą agencję właściwą drogą. To był mit. „Dostrajamy nasze struktury i marginalnie zmieniamy programy [...], zadowoleni, siedząc w leżakach na Titanicu. Ale „będziemy coraz częściej popełniać coraz większe i większe błędy — ostrzegł. — Odeszliśmy od podstaw: gromadzenia i bezstronnego analizowania informacji”.

Przedstawił swoją przepowiednię dla przyszłych szefów CIA. „Mamy 2001 rok — napisał. — Na przełomie wieków analizy stały się niebezpiecznie fragmentaryczne. Wspólnota mogła ciągle zbierać «informacje», lecz analitycy już dawno zostali przytłoczeni tonami danych i nie mogli dłużej oddzielać tego, co ważne, od szumu tła [...]. Informacje były, ale nie udało nam się w pełni poznać ich znaczenia”.

„Z punktu widzenia 2001 roku — napisał — klęska wywiadu jest nieunikniona”²¹.

„ZAGROŻENIE NIE MOGŁO BYĆ BARDZIEJ REALNE”

11 lipca 1997 roku George Tenet został zaprzysiężony na osiemnastego dyrektora centrali wywiadu. Chętnie się wówczas, wiedząc, że jego słowa pojawią się w „New York Timesie”, że CIA jest o wiele sprytniejsza i lepiej wykwalifikowana, niż ktokolwiek z zewnątrz mógłby przypuszczać. Było to jednak tylko zagranie pod publiczność. „Staliśmy wtedy na granicy bankructwa” — wyznał siedem lat później. Odziedziczył CIA „wyprutą z umiejętności”, a wydział tajnych operacji „pogrążony w chaosie”¹.

We wrześniu tamtego roku agencja przygotowywała się do obchodów pięćdziesiątej rocznicy powstania i układała listę pięćdziesięciu swoich najwybitniejszych pracowników². Większość była albo siwymi staruszkami, albo już nie żyła. Największym wśród żyjących był Richard Helms. Nie miał nastroju do świętowania. „Jedyne supermocarstwo, jakie pozostało, nie interesuje się tym, co dzieje się na świecie, na tyle, żeby zorganizować i prowadzić służby szpiegowskie — powiedział do mnie wówczas Helms. — Zrezygnowaliśmy z tego”³. Jego następca, James Schlesinger, podzielał tę opinię. „Zaufanie pokładane w CIA znikło — rzekł. — Agencja jest teraz tak wyniszczona, że jej przydatność dla szpiegostwa stoi pod znakiem zapytania”⁴.

Tenet rozpoczął odbudowę. Odwołał z emerytury stare gwiazdy, między innymi Jacka Downinga, byłego szefa rezydentur w Moskwie i Bejrucie, który zgodził się przez rok czy dwa pokierować wydziałem tajnych operacji. Tenet postarał się również o kilkumiliardowy zastrzyk gotówki dla agencji. Obiecał, że CIA wróci do zdrowia w ciągu pięciu lat, do 2002 roku, jeśli pieniądze zaczną napływać natychmiast. Porter Goss, który trzymał kasę agencji w Izbie Reprezentantów, zorganizował w ramach tajnego „awaryjnego wsparcia” kilkaset milionów dolarów, a potem jednorazowy zastrzyk w wysokości 1,8 miliarda dolarów. Był to największy wzrost wydatków na wywiad w ciągu ostatnich piętnastu lat, a Goss obiecywał więcej.

„wywiad nie istnieje tylko na potrzeby zimnej wojny — powiedział wtedy Goss. — Każdy, kto cofnie się myślami do Pearl Harbor, zrozumie dlaczego. Wszędzie czają się nieprzyjemne niespodzianki”⁵.

„KATASTROFALNY SYSTEMOWY UPADEK WYWIADU”

Teneta ciągle dręczyły złe przeczucia i czekał na następną wpadkę. „Nie pozwolę, żeby CIA stała się podrzędną służbą” — oświadczył na zebraniu w centrali. Kilka dni później, 11 maja 1998 roku, agencja ponownie została wzięta z zaskoczenia, kiedy Indie odpaliły bombę jądrową. Próbną wybuch zachwiał równowagą sił na świecie.

Nowy nacjonalistyczny rząd indyjski otwarcie dążył do poszerzenia swego arsenału o broń jądrową. Komisarz do spraw broni atomowej powiedział, że jest gotowy do testów, gdy tylko otrzyma sygnał od władz. Pakistan odpalił nowe rakiety, ośmielając New Delhi do odpowiedzi. Próbną wybuchy nie powinny były zatem zszokować największej światowej demokracji — ale tak się stało. Raporty CIA z New Delhi były senne. Analizy centrali mętne.

Nie zadzwonił ostrzegawczy dzwonek. Próby jądrowe obnażyły nieudolność wywiadu, nieumiejętność czytania zdjęć, nieumiejętność pisania jasnych raportów, nieumiejętność myślenia i rozumienia. Był to „bardzo niepokojący przypadek”, jak stwierdził Charles Allen, szef ostrzegania⁶, którego Tenet odwołał z emerytury i obsadził jako zastępcę dyrektora centrali wywiadu do spraw zdobywania informacji. Była to wyraźna oznaka systemowego załamania w CIA.

Ludzie zaczęli przeczuwać katastrofę. „Rośnie prawdopodobieństwo katastrofalnej porażki systemu ostrzegania — napisała następczyni Teneta w Radzie Bezpieczeństwa Narodowego, Mary McCarthy, w raporcie odtajnionym krótko po indyjskich próbach jądrowych. — Nadciąga katastrofa!”⁷

Tenet miał powód, żeby szukać innej drogi w czasie testów jądrowych. Jego armia pracowała nad schwytaniem bin Ladena. W lutym 1998 roku bin Laden ogłosił, że Bóg nakazał mu zabijać Amerykanów. W Afganistanie zebrał oddziały szturmowe i sympatyków świętej wojny z Sowietami na nowy dżihad ze Stanami Zjednoczonymi. W Pakistanie nowy szef rezydentury Gary Schroen doskonalił plan wykorzystania dawnych afgari-skich sojuszników agencji do polowania na bin Ladena, gdy Saudyjczyk będzie podróżował na południe do Kandaharu, gdzie miał posiadłość otoczoną murem z cegieł z błota. 20 maja 1998 roku rozpoczęli czterodniową próbę generalną. Jednak 29 maja Tenet postanowił odwołać operację⁸. Jej sukces zależał od koordynacji działań z Pakistanem — który właśnie przeprowadził próbne wybuchy jądrowe w odpowiedzi na testy Indii. Pakistańczycy bili w wojenne bębny. Afgańczycy nie zasługiwali na zaufanie. Porażka wielce prawdopodobna. Szanse na schwytanie bin Ladena od początku pozostawały niewielkie, a sytuacja na świecie stała się teraz zbyt niestabilna, by ryzykować.

Czerwiec, a potem lipiec minęły bez obiecanego przez bin Ladena ataku. 7 sierpnia 1998 roku prezydenta Clintona o 5.35 obudził telefon z informacją o zamachach bombowych na amerykańskie ambasady w Nairobi w Kenii i Dar es-Salam w Tanzanii. Bomby wybuchły w czte-rominutowych odstępach. W Nairobi było najgorzej. Widziałem to na własne oczy. Dwunastu Amerykanów, w tym młody pracownik CIA, zginęło od wybuchu, który zabił też setki i ranił tysiące Kenijczyków na ulicach oraz w biurach w pobliżu ambasady. Następnego dnia George Tenet przyszedł do Białego Domu z wieścią, że bin Laden udał się do obozu pod Khostem, koło granicy z Pakistanem. Tenet i doradcy Clintona do spraw bezpieczeństwa narodowego zgodzili się, że należy ostrzelać obóz pociskami samosterującymi. Żeby zwiększyć szanse powodzenia, zdecydowali się jeszcze na drugi cel, al-Szifę, zakład przemysłowy pod Chartumem w Sudanie. Egipski agent CIA dostarczył próbkę gleby spod zakładu. Analizy laboratoryjne sugerowały, że są w niej ślady chemikaliów używanych do produkcji gazu bojowego VX.

Dowód był bardzo wątpliwy. „Będziemy potrzebowali dokładniejszych informacji o tym zakładzie”, zanim go zbombardujemy, ostrzegała Mary McCarthy na zebraniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego⁹. Żadne jednak nie napłynęły.

20 sierpnia okręty US Navy ostrzelały oba cele z Morza Arabskiego pociskami samosterującymi za milion dolarów sztuka. Zabito około 20 Pakistańczyków przechodzących przez Khost — bin Laden dawno już się ulotnił — i nocnego stróża w Sudanie. Wewnętrzny krąg Clintona twierdził, że informacje dające podstawę do zaatakowania Sudanu są niepodważalne. Po pierwsze, świadczyły podobno, że al-Szifa to fabryka broni pracująca dla bin Ladena. Tak naprawdę były to zakłady farmaceutyczne, a ich powiązań z bin Ladenem nie sposób było się doszukać. Po drugie, rzekomo dowodziły, że zakłady stanowią część irackiego planu rozprowadzania gazów bojowych. Ale Irakijczycy nie byli uzbrojeni w gaz VX, co potwierdziły badania inspektorów ONZ. Próbką gleby mogła zawierać prototypową postać VX lub — równie dobrze — środek chwastobójczy.

Sprawa była zbiorem luźnych sugestii i domysłów. Nic nigdy nie uzasadniło decyzji uderzenia na al-Szifę. „To był błąd — powiedział Donald Petterson, amerykański ambasador w Sudanie od 1992 do 1995 roku. — Rząd nie przedstawił mocnych dowodów, że w zakładach farmaceutycznych produkowano broń chemiczną. Administracja miała podstawy do podejrzeń, ale akt wojny, jakim niewątpliwie był atak raketowy, wymaga niezbitych dowodów”¹⁰. Jego następca, ambasador Tim Carney, powiedział z rozmyślną powściągliwością: „Decyzja ostrzelania al-Szify podtrzymuje tradycję działania w Sudanie na podstawie niedostatecznych informacji”¹¹. Antyterrorystyczny atak administracji Clintona był pochopny.

Trzy tygodnie później Tenet spotkał się z pozostałymi szefami amerykańskiej wspólnoty wywiadowczej. Zgodzili się, że muszą dokonać „istotnych, gruntownych zmian” w sposobie zdobywania, analizowania i opracowywania informacji. Jeśli tego nie zrobimy, przyznali, dopuścimy do „katastrofalnego systemowego upadku wywiadu”¹². Doszło do niego 11 września 1998 roku.

„CIAĞLE BĘDZIEMY ZASKAKIWANI”

Jeśli CIA się nie zreorganizuje, i to szybko, „w ciągu dziesięciu lat stracimy znaczenie — powiedział mi Tenet w październiku w swoim pierwszym wywiadzie w charakterze dyrektora centrali wywiadu. — Dopóki nie poprawimy jakości działania, nie uzyskamy tego, co chcemy uzyskać”¹³.

Od 1991 roku agencja straciła ponad trzy tysiące najlepszych ludzi — około 20 procent doświadczonych pracowników operacyjnych, analityków, naukowców i techników. Rocznie odchodziło około 7 procent ludzi z zaplecza tajnych operacji. Dodajmy do tego utratę około tysiąca doświadczonych pracowników terenowych i na miejscu pozostaje zaledwie tysiąc osób. Tenet wiedział, że nie może stać na straży przyszłości z tak słabymi siłami na linii frontu.

„Zawsze będą dni, kiedy będziemy musieli doganiać wydarzenia, których nie przewidzieliśmy, nie dlatego, że ktoś zasnął na warcie, ale z powodu złożoności sytuacji — powiedział. — Ludzie oczekują, że stworzymy system wywiadowczy bez wad, że wywiad będzie nie tylko wskazywał panujące tendencje, relacjonował wydarzenia i dzielił się spostrzeżeniami, ale że w każdym wypadku poda też dokładną datę, czas i miejsce zdarzenia”. Sama CIA dawno temu rozbudziła te nadzieje i oczekiwania. Było to złudne. „Ciągle będziemy zaskakiwani” — przyznał Tenet.

Zaczął organizować ogólnokrajowe polowanie na talenty, z bolesną świadomością, że bitwa o przebudowę CIA wymagać będzie wielu lat, wielu miliardów dolarów i wielu tysięcy nowych pracowników. Była to rozpaczliwa walka z czasem. Kształcenie pracownika operacyjnego zdolnego działać w niebezpiecznych regionach świata trwa od pięciu do siedmiu lat. Trudno było znaleźć amerykańskich obywateli doskonale obeznanych z obcymi kulturami, chętnych i zdolnych pracować dla CIA. Szpieg musi umieć „wykorzystać podstęp, manipulację, wykorzystać, mówmy otwarcie, nieuczciwe chwyt, gdy wykonuje zadanie — stwierdził Jeffrey Smith, radca generalny CIA w połowie lat dziewięćdziesiątych. — Kierownictwo agencji wciąż musi się martwić, jak wyszukać takich nadzwyczaj rzadkich osobników, którzy wykazują talent do oszustwa oraz manipulacji i potrafią udźwignąć związany z tym bagaż moralny”¹⁴. Do tej pory w ogóle nie dbano o to, by wynajdywać i utrzymywać takie wyjątkowe umysły.

Przez długie lata CIA coraz mniej i mniej ochoczo zatrudniała „ludzi nieco innych, ekscentrycznych, którzy źle prezentują się w garniturze i krawacie, ludzi, którzy nie bawią się z innymi w tej samej piaskownicy — mówił Bob Gates. — Testy, które przeprowadzaliśmy, psychologiczne i każde inne, bardzo utrudniały wstęp do agencji ludziom błyskotliwym, o niezwykłych talentach i wyjątkowych umiejętnościach”. W wyniku tej kulturowej

krótkowzroczności CIA błędnie rozumiała świat. Nieliczni jej ludzie znali chiński, koreański, arabski, hindi, urdu czy farsi — języki, którymi posługiwali się trzy miliardy ludzi, połowa ziemskiej populacji. Nieliczni kiedykolwiek targowali się na arabskim bazarze czy byli w afrykańskiej wiosce. Agencja nie potrafiła wysłać „Amerykanina o azjatyckich korzeniach do Korei Północnej, żeby ktoś nie zorientował się, że ten chłopak niedawno przyjechał z Kansas, albo Afroamerykanów czy ludzi arabskiego pochodzenia do pracy na całym świecie” — przyznał Gates¹⁵.

W 1992 roku, kiedy Gates był dyrektorem centrali wywiadu, chciał za-tudnić amerykańskiego obywatela wychowanego w Azerbejdżanie. „Mówił płynnie po azersku, ale nie za dobrze pisał po angielsku — wspominał. — I został odrzucony, ponieważ nie zdał testu z języka angielskiego. Kiedy mi to powiedzieli, wpadłem w szal. Powiedziałem: «Mam tysiące ludzi, którzy potrafią pisać po angielsku, ale nie mam nikogo mówiącego po azersku. Coście najlepszego zrobili?»”

Agencja zaczęła przeczesywać amerykańskie miasta i przedmieścia w poszukiwaniu dzieci imigrantów i uchodźców, młodzieży, która dorastała w azjatyckich i arabskich domach, zamieszczała nawet ogłoszenia w gazetach mniejszości etnicznych w całych Stanach Zjednoczonych. Plony były marne. Tenet wiedział, że jeśli agencja ma ożyć w nadchodzących latach, musi zainteresować bystrych młodych ludzi międzynarodowymi intrygami oraz intelektualnymi rozgrywkami. Ale świeża krew mogła być jedynie częścią kuracji. Rekrutacja nigdy nie rozwiązała fundamentalnej kwestii — czy CIA może werbować ludzi, jakich będzie potrzebowała za pięć czy dziesięć lat. Nikt nie wiedział, dokąd ta droga ją zaprowadzi.

Wiadomo było tylko, że nie przetrwa w stanie, w który popadła.

„ZBOMBARDUJEMY TEN BUDYNEK”

Agencja słabła, a wróg stawał się coraz silniejszy. Nieudany atak na bin Ladena podbudował jego pozycję i przyciągnął tysiące nowych rekrutów. Wszczęcie przez CIA kampanii przeciwko al-Kaidzie stawało się coraz pilniejszą koniecznością.

Tenet odświeżył plany wykorzystania afgańskich sojuszników do schwytania bin Ladena. We wrześniu i październiku 1998 roku Afgań-czycy twierdzili, że zorganizowali na niego cztery nieudane zasadzki — w co CIA bardzo wątpiła. Przekonali oni jednak terenowych pracowników agencji, że mogą go śledzić, gdy przenosi się z obozu do obozu po terytorium Afganistanu. 18 grudnia poinformowali, że bin Laden wraca do Kandaharu i że 20 grudnia będzie nocował w domu na terenie posiadłości gubernatora. Szef rezydentury Gary Schroen wysłał wiadomość z Pakistanu: uderzyć dziś w nocy — lepsza okazja może się już nie trafić. Pociski samosterujące czekały gotowe do wystrzelenia. Ale informacja pochodziła tylko z jednego źródła, a w posiadłości gubernatora spały tamtej nocy setki ludzi. Tenet bardzo chciał się rozprawić z bin Ladenem, ale górę wzięły wątpliwości. Nie wydał rozkazu rozpoczęcia akcji. Odwaga ustąpiła przed ostrożnością i bojowy nastrój opadł¹⁶.

Począwszy od 1998 roku, „Stany Zjednoczone miały możliwość usunięcia Osamy bin Ladena z Afganistanu lub zabicia go”, ale zawahały się, gdy przyszła pora pociągnąć za spust, powiedział John MacGaffin, pracownik numer dwa w wydziale tajnych operacji w pierwszych latach prezydentury Clintona. „CIA знаła miejsca pobytu bin Ladena niemal dzień pod dniem — czasem co do 50 mil, czasem co do 50 metrów”¹⁷. Co najmniej piętnastu żołnierzy amerykańskich Sił Specjalnych zginęło lub odniosło rany, szkoląc się do przewidywanego ataku. Pentagon i Biały Dom ciągle wstrzymywały politycznie ryzykowną operację wojskową przeciwko bin Ladenowi.

Zadanie to zleciły CIA. Agencja jednak nie mogła go wykonać.

W pierwszych tygodniach 1999 roku Afgań-czycy informowali, że bin Laden kieruje się do obozu myśliwskiego na południe od Kandaharu, ulubionego przez bogatych sokolników. Satelita szpiegowski zawisł 8 lutego nad tym miejscem i ustalił jego współrzędne. Stał tam

rządowy samolot ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich — sojusznika Stanów Zjednoczonych. Nie można było poświęcić życia szejków, żeby zabić bin Ladena, toteż rakiety pozostały w wyrzutniach.

Przez cały kwiecień 1999 roku Afgańczycy obserwowali, jak bin Laden wjeżdża i wyjeżdża z Kandaharu¹⁸. W maju mieli go na oku przez pełne 36 godzin. Agenci Gary'ego Schroena dostarczyli szczegółowe raporty na temat jego miejsc pobytu. Informacje nie mogłyby być lepsze, powiedział wicedyrektor centrali wywiadu generał John Gordon.

Trzy razy była okazja do użycia pocisków samosterujących. Trzy razy Tenet powiedział: nie. Jego zaufanie do umiejętności namierzania celów przez CIA zostało ostatnio mocno nadszarpnięte.

Natowskie bombardowania Serbii wszczęto, żeby zmusić prezydenta Slobodana Miloševicia do wycofania wojsk z Kosowa. CIA została poproszona o wybranie celów dla amerykańskich samolotów wojskowych. Zadanie przypadło zespołowi analityków zajmującemu się zapobieganiem rozprzestrzeniania broni masowego rażenia. Analitycy jako najlepszy cel wskazali Jugosłowiański Federalny Zarząd Zaopatrzenia przy bulwarze Umetnosti 2 w Belgradzie. Lokalizując jego siedzibę, korzystali z planu miasta dla turystów. Namiary przesłane przez tryby CIA do Pentagonu i do komputerów nawigacyjnych bombowców strategicznych B-2 zostały wprowadzone współrzędne.

Cel został zniszczony. Ale CIA źle odczytała plany. Nie był to jugosłowiański obiekt wojskowy, lecz chińska ambasada.

„Zbombardowanie chińskiej ambasady w Belgradzie było dla mnie nad wyraz nieprzyjemnym doświadczeniem — powiedział wiceadmirał Thomas R. Wilson, który w lipcu 1999 roku został dyrektorem Agencji Wywiadu Obronnego. — To ja pokazałem zdjęcie chińskiej ambasady prezydentowi Stanów Zjednoczonych — wśród 900 innych fotografii — i powiedziałem: ((Zbombardujemy ten budynek, ponieważ to jugosłowiański departament zaopatrzenia wojskowego)»¹⁹. Zdjęcie dostał od CIA.

Błąd ten poczynił większe spustoszenia, niż ktokolwiek mógł przypuszczać. Minie wiele czasu, zanim Biały Dom i Pentagon zaufają agencji na tyle, by umieścić cokolwiek — lub kogokolwiek — na celowniku amerykańskiego pocisku.

„WY, AMERYKANIE, MACIE NIE PO KOLEI W GŁOWIE”

Siły zbrojne i służby wywiadowcze Stanów Zjednoczonych nastawione były na działania przeciwko armiom i państwom — które trudno unicestwić, ale łatwo znaleźć na mapie.

Nowym wrogiem był człowiek — którego łatwo zabić, lecz trudno znaleźć. Jak zjawia poruszał się on nocą po Afganistanie land cruiserem.

Prezydent Clinton podpisał tajne rozkazy, które — jak myślał — dawały CIA prawo zabicia bin Ladena. Zagrożony impeach-mentem prezydent marzył na głos o amerykańskich ninja, którzy wysypują się z helikopterów i łapią Saudyjczyka. Mianował Teneta dowódcą w wojnie z jednym człowiekiem.

Tenet zdusił swoje obawy co do zdolności wywiadowczych CIA i jej umiejętności prowadzenia tajnych operacji. Ale musiał opracować nowy plan ataku, zanim bin Laden znowu uderzy. U schyłku lata 1999 roku ze swoim nowym szefem kontrwywiadu Coferem Blackiem stworzył nową strategię. Agencja miała współpracować ze starymi przyjaciółmi i starymi wrogami na całym świecie, aby zabić bin Ladena i jego sojuszników. Black zacieśnił swoje kontakty z wojskowymi i cywilnymi służbami wywiadowczymi i bezpieczeństwa w krajach graniczących z Afganistanem, jak Uzbekistan i Tadżykistan. Miał nadzieję, że pomogą one ludziom CIA przedostać się do Afganistanu.

Celem było połączenie sił z afgańskim bojownikiem Ahmedem Szahem Masudem na reducie, którą utrzymywał on prawie dwadzieścia lat, od początku radzieckiej okupacji, w górskiej dolinie na północny wschód od Kabulu. Masud, szlachetny i dzielny bojownik, który chciał zostać królem Afganistanu, zaproponował swym dawnym kontaktom z agencji wielki sojusz.

Zaoferował się, że zaatakuje twierdze bin Ladena — i z pomocą CIA oraz amerykańskiej broni obali talibów, zbieraninę chłopów, mułłów i weteranów dżihadu sprawujących władzę w Kabulu. Mógł pomóc agencji w założeniu bazy, która pozwoliłaby jej dopaść bin Ladena. Cofer Black opowiadał się za tym planem. Jego zastępcy byli gotowi do działania.

Według Teneta jednak ryzyko porażki było zbyt duże. Po raz kolejny powiedział nie — wkroczenie do kraju i wyjście z niego niosło zbyt wielkie ryzyko. Dziennikarze i niosący pomoc zagraniczni wolontariusze od lat wiele ryzykowali w Afganistanie. Centrala CIA nie miała takiego zamiam.

Masud roześmiał się, kiedy o tym usłyszał. „Wy, Amerykanie, macie nie po kolei w głowie — powiedział. — Nigdy się nie zmienicie”²⁰.

W miarę jak zbliżał się rok 2000, wywiad Jordanii, utworzony i od dawna wspierany przez CIA, aresztował szesnaście osób podejrzanych o przygotowywanie zamachów bombowych na hotele i centra turystyczne podczas świąt Bożego Narodzenia. Agencja uznała, że ten spisek wróży globalny atak, wyznaczony przez al-Kaidę na nowy rok. Tenet wszedł na maksymalne obroty i skontaktowawszy się z dwudziestoma szefami wywiadów państw Europy, Bliskiego Wschodu i Azji, powiedział im, by aresztowali każdą osobę związaną z bin Ladenem.

Rozesłał pilną wiadomość do wszystkich pracowników CIA działających za granicą.

„Zagrożenie nie może być bardziej realne — głosiła. — Róbcie, co uważacie za konieczne”²¹. Milenium minęło bez żadnego ataku.

Prezydent został powiadomiony o planach tajnych akcji CIA przeciwko bin Ladenowi w lutym oraz marcu 2000 roku i stwierdził, że Stany Zjednoczone z pewnością mogły spisać się lepiej. Tenet i Jim Pavitt, nowy szef wydziału tajnych operacji, przyznali, że na taką akcję potrzebowaliby milionów dolarów. „Car antyterroryzmu” Białego Domu Richard Clarke uważał, że to chęci CIA, nie budżet, są mizerne; powiedział później, że agencja miała „na to dość pieniędzy i czasu, a ja nie chciałem niepotrzebnie narażać się na dalsze straty”²².

Sezon polityczny przyniósł powrót do tradycji wprowadzonej przez prezydenta Trumana: odpraw wywiadowczych dla opozycji. We wrześniu w Święto Pracy pełniący ówczesnie obowiązki zastępcy dyrektora centrali wywiadu John McLaughlin oraz zastępca szefa centrum antyterrorystycznego Ben Bonk pojechali do Crawford w Teksasie i poprowadzili czterogodzinne seminarium dla gubernatora George'a W. Busha. Bonkowi przypadło niewdzięczne zadanie poinformowania republikańskiego kandydata na prezydenta, że w nadchodzących czterech latach Amerykanie będą ginąć z rąk zagranicznych terrorystów. Pierwsi ludzie zginęli pięć tygodni później. 12 października w porcie Aden, stolicy Jemenu, dwaj mężczyźni w wyścigowej motorówce podpłynęli do okrętu USS Cole. Wybuch zabił siedemnaście osób, ranił czterdzieści i wywalił w burcie tej najnowocześniejszej jednostki US Navy dziurę, której załatanie kosztowało 250 milionów dolarów.

Oczywistym podejrzanym była al-Kaida²³.

CIA założyła w Crawford biuro satelitarne mające na bieżąco informować Busha o tym ataku i innych wydarzeniach na świecie podczas wyborów w 2000 roku. W grudniu, po tym, jak Sąd Najwyższy ogłosił Busha zwycięzcą, Tenet osobiście poinformował prezydenta elekta o bin Ladenie. Bush dokładnie pamiętał, że spytał Teneta, czy CIA może zabić Saudyjczyka; Tenet odpowiedział, że to nie usunęłoby zagrożenia. Następnie Bush spotkał się z Clintonem i przez dwie godziny rozmawiali na temat bezpieczeństwa narodowego.

Clinton wspomina, że powiedział mu: „Największe niebezpieczeństwo grozi panu ze strony bin Ladena”. Bush przysięga, że nigdy czegoś takiego nie usłyszał.

. „CIEMNA STRONA”

„Amerykański wywiad ma kłopoty” — ostrzegali James Monnier Simon junior, zastępca dyrektora centrali wywiadu do spraw administracyjnych, krótko po tym, jak Bush w styczniu 2001 roku wprowadził się do Białego Domu. „Centralna pozycja CIA została przekreślona”

— stwierdził. Zabrakło mu sił do zdobywania i analizowania informacji niezbędnych do ochrony narodu.

„Stany Zjednoczone w 2001 roku stanęły w obliczu narastającej, niemal zawrotnej dysproporcji między obniżonymi możliwościami i mnożącymi się wymaganiami bezpieczeństwa narodowego — powiedział Simon. — Rozbieżność między tym, co planujemy, a tym, z czym prawdopodobnie przyjdzie zmierzyć się Stanom Zjednoczonym, nigdy nie była tak poważna”. Nadejdzie czas, gdy prezydent i Kongres będą musieli wytłumaczyć, „dlaczego katastrofa, którą można było przewidzieć, nie została przewidziana”¹.

Amerykański wywiad był podzielony i rozproszony prawie tak samo jak w 1941 roku. Osiemnastu kolejnym dyrektorom centrali wywiadu nie udało się go zjednoczyć. Obecnie agencja stała na krawędzi upadku.

W CIA pracowało 17 tysięcy osób, co równało się dywizji, ale ogromna większość siedziała za biurkami. Około tysiąca ludzi działało w terenie. Większość pracowników mieszkała wygodnie na cichych podmiejskich osiedlach i w miejskich rezydencjach przy waszyngtońskiej obwodnicy. Nie byli przyzwyczajeni do picia brudnej wody i sypiania na klepsku. Nie nadawali się do życia wymagającego wyrzeczeń.

We wrześniu 1947 roku służbę w wydziale tajnych operacji podjęło dwustu ludzi. W styczniu 2001 roku być może dwustu miało dość umiejętności i odwagi, żeby poradzić sobie na najtrudniejszych stanowiskach.

W CIA na al-Kaidzie skupiało się zapewne dwa razy tyle pracowników. Większość z nich gapiała się w monitory komputerów w centrali, odcięta od zewnętrznego świata przestarzałymi technologiami informacyjnymi². Oczekiwanie od tych ludzi, że obronią Stany Zjednoczone przed atakiem, było przejawem, w najlepszym razie, nieuzasadnionej wiary.

„PUSTA MUSZLA SŁÓW BEZ CZYNÓW”

Tenet cieszył się w Białym Domu względami, gdyż zmienił nazwę centrali CIA na Centrum Wywiadu imienia Busha, na cześć ojca prezydenta, a nowy szef państwa lubił nieustępliwy charakter Teneta. Jednak w pierwszych dziewięciu miesiącach urzędowania Busha agencja otrzymała od niego nikłe wsparcie. Pentagonowi z miejsca podniósł budżet o siedem procent. CIA i reszta wspólnoty wywiadowczej dostały podwyżkę o trzy setne procenta. Różnica dała o sobie znać na spotkaniach u Donalda Rumsfelda w Pentagonie, w których nie uczestniczył żaden przedstawiciel wspólnoty wywiadowczej. Rumsfeld i wiceprezydent Dick Cheney, partnerzy w polityce bezpieczeństwa narodowego od czasu Ni-xona i Forda, zyskali ogromną władzę w nowej administracji. Podzielali niewzruszoną nieufność w możliwości CIA. Bush i Tenet spotykali się w Białym Domu prawie każdego ranka o ósmej. Ale nic, co Tenet powiedział na temat bin Ladena, nie przyciągało w pełni uwagi prezydenta. Dzień po dniu na porannej odprawie Tenet mówił prezydentowi, Cheneyowi i doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego Condoleezie Rice o oznakach wskazujących na spisek al-Kaidy przeciwko Ameryce. Busha jednak interesowały inne sprawy — obrona rakietowa, Meksyk, Bliski Wschód. Nie dostrzegał żadnego zagrożenia.

Za administracji Reagana, kiedy prezydent słuchał nieuważnie, a dyrektor centrali wywiadu niewyraźnie mamrotał, doradcy żartowali, że porozumiewali się bez słów. Bush i Tenet nie mieli takich trudności. Problem leżał w braku jasnych sygnałów ze strony CIA i braku zainteresowania Białego Domu. „Nie wystarczy uderzyć w dzwon — zwykł mawiać Richard Helms. — Trzeba się jeszcze upewnić, że inni go usłyszeli”.

Szum nadchodzących wciąż fragmentarycznych, nie potwierdzonych doniesień o zbliżającym się ataku terrorystycznym był ogłuszający. Tenet nie potrafił przekazać prezydentowi spójnego sygnału. Wiosną i latem 2001 roku klakson brzmiał coraz głośniej i głośniej, wszystkie nerwy i ścięgna agencji napinały się, by wyraźniej zobaczyć i usłyszeć

niebezpieczeństwo. Ostrzeżenia napływały z Arabii Saudyjskiej, państw nad Zatoką Perską, Jordanii i Izraela, z całej Europy. Zużyte obwody CIA były niebezpiecznie przeciążone. Nieustannie nadchodziły wskazówki. Uderzą w Bostonie. Uderzą w Londynie. Uderzą w Nowym Jorku. „Kiedy te ataki nastąpią, bo prawdopodobnie nastąpią — pisał Clark 29 maja w e-mailu do Rice — będziemy się zastanawiać, co jeszcze mogliśmy zrobić, żeby do nich nie dopuścić”³.

Agencja bała się masakry za granicą 4 lipca, kiedy amerykańskie ambasady na całym świecie tradycyjnie rezygnowały ze środków bezpieczeństwa i otwierały podwoje, by świętować rocznicę amerykańskiej wojny o niepodległość. W tygodniach poprzedzających święto Tenet wezwał szefów wywiadów w Jordanii, Egipcie, Pakistanie, we Włoszech i w Turcji, żeby spróbowali zniszczyć znane i podejrzane komórki al-Kaidy oraz jej przybudówek na całym świecie. CIA miała dostarczyć informacje, a zagraniczne służby dokonać aresztowań. Garstka podejrzanych terrorystów trafiła do więzień w państwach nad Zatoką Perską i we Włoszech. Możliwe, że te aresztowania pokrzyżowały plany ataków na dwie czy trzy amerykańskie ambasady, powiedział Tenet w Białym Domu. A może nie. Nie sposób tego stwierdzić. Tenet musiał teraz podjąć decyzje w sprawie życia i śmierci, przed jakimi nie stanął nigdy żaden dyrektor centrali wywiadu. Rok wcześniej, po siedmioletniej walce między CIA a Pentagonem, ogłoszono gotowość do przelotu nad Afganistanem małego bezzałogowego samolotu Predator, wyposażonego w kamery i szpiegowskie czujniki. Pierwszy lot odbył się 7 września 2000 roku. Teraz agencja i siły powietrzne wymyśliły, jak umieścić na predatorze pociski przeciwpancerne. Teoretycznie, po zainwestowaniu kilku milionów dolarów, pracownik CIA w centrali mógł wkrótce upolować i zabić bin Ladena, korzystając z monitora i joysticka. Ale jak wyglądała hierarchia służbowa? — zastanawiał się Tenet. Kto wyda rozkaz? Kto pociągnie za spust? Tenet uznał, że nie ma licencji na zabijanie. Przerzątał go pomysł, że CIA mogłaby za jego zgodą zorganizować zdalnie sterowane zabójstwo. Agencja w przeszłości zbyt często błędnie wybierała cele.

1 sierpnia 2001 roku Komitet Zastępców — zespół do spraw bezpieczeństwa narodowego drugiego szczebla — zadecydował, że CIA ma uprawnienia, żeby zabić bin Ladena za pomocą predatora w ramach narodowej obrony własnej. Jednak agencja poruszyła inne kwestie. Kto za to zapłaci? Kto uzbroi samolot? Kto będzie kontrolerem lotów? Kto będzie pilotem, a kto odpali rakietę? Całe to kwękanie doprowadziło „cara antyterroryzmu”, Clarke’a, do szału. „Albo al-Kaida faktycznie stanowi zagrożenie, albo nie — wściekał się. — Kierownictwo CIA musi się na coś zdecydować i przerwać tę huśtawkę nastrojów”⁴.

Agencja nigdy nie odpowiedziała na pytanie postawione przez prezydenta Busha: Czy może dojść do ataku na terytorium Stanów Zjednoczonych? Teraz nadeszła pora: 6 sierpnia codzienny biuletyn prezydencki zaczynał się od nagłówka: „Bin Laden chce uderzyć w Stany Zjednoczone”. Ostrzeżenie pod nagłówkiem opierało się na bardzo słabych przesłankach. Najnowsze informacje pochodziły z 1999 roku. Raport był rozprawą historyczną, a nie bieżącymi wiadomościami. Prezydent kontynuował wakacje, relaksując się przez pięć tygodni przycinaniem żywopłotów w Crawford.

Długie wakacje Białego Domu skończyły się we wtorek 4 września, kiedy spotkał się na pierwszym zebraniu zespół bezpieczeństwa narodowego, Komitet Szefów, w sprawie zagrożenia ze strony bin Ladena i al-Kaidy. Tego ranka Ciarke wysłał do Condoleezy Rice rozdzierającą notatkę, błagając doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego, by wyobraziła sobie setki amerykańskich ofiar następnego zamachu. Powiedział, że agencja stała się „pustą muszlą słów bez czynów” polegającą na obcych rządach, żeby powstrzymać bin Ladena, która każe Stanom Zjednoczonym „oczekiwać na wielki zamach”. Tamtego dnia prosił Condo-leezzę Rice, żeby zmusiła CIA do działania.

Wywiad zawodzi, bo opiera się na czynniku ludzkim; nie może być silniejszy niż zdolność zrozumienia jednego umysłu przez inny. Garrett Jones, szef rezydentury CIA podczas katastrofalnej amerykańskiej ekspedycji w Somalii, ujął to dobitnie: „Będą wpadki, błędy, nieporozumienia i pomyłki — powiedział. — Jedyne nadzieje, że nie okażą się fatalne w skutkach”⁵.

11 września nastąpiła katastrofa, którą Tenet przewidział trzy lata wcześniej. Była to porażka amerykańskich władz na całej linii — Białego Domu, Rady Bezpieczeństwa Narodowego, FBI, Federalnej Administracji Lotniczej, Urzędu do spraw Imigracji i Naturalizacji, komisji Kongresu do spraw wywiadu. Była to porażka polityki i dyplomacji. Była to porażka dziennikarzy, którzy obserwowali rząd, lecz nie zrozumieli tego zamętu i nie powiadomili o nim czytelników. Ale przede wszystkim była to porażka, jeśli chodzi o poznanie wroga. Było to Pearl Harbor, któremu miało zapobiec utworzenie CIA.

W sobotę 15 września Tenet i jego szef do spraw antyterroryzmu, Cofer Black, kreślili w Camp David plan wysłania pracowników CIA do Afganistanu, żeby nawiązali współpracę z miejscowymi przywódcami przeciwko al-Kaidzie. Dyrektor wrócił do centrali w sobotę po południu i wydał oświadczenie dla swojej armii: „Jesteśmy w stanie wojny”.

Agencja, jak tego dnia rano powiedział Cheney, przeszła na „ciemną stronę”⁶. W poniedziałek 17 września prezydent Bush wydał czternasto-stronicową tajną dyrektywę dla Teneta i CIA, nakazując agencji upolować, schwytąć, uwięzić i przesłuchać podejrzanych na całym świecie. Nie wyznaczył agencji żadnych granic postępowania⁷. To właśnie fundament systemu tajnych więzień, w których ludzie na stałe i czasowo zatrudnieni w CIA wykorzystywali techniki obejmujące tortury. Pewien pracownik kontraktowy agencji został skazany za pobicie afgańskiego więźnia ze skutkiem śmiertelnym. Nie taką ma rolę cywilny wywiad w demokratycznym społeczeństwie. Ale jest jasne, że Biały Dom oczekiwał tego od CIA.

CIA prowadziła tajne ośrodki przesłuchań już wcześniej — począwszy od 1950 roku, w Niemczech, Japonii i Panamie. Uczestniczyła też w torturowaniu schwytanych wrogich bojowników — od 1967 roku, od programu „Phoenix” w Wietnamie. Agencja porywała też podejrzanych o terroryzm i zabójców — jak w 1997 roku, kiedy ujęła Mira Amala Kansiego, który zamordował dwóch pracowników CIA. Jednak Bush dał agencji nowe i nadzwyczajne prawo: przekazywania porwanych podejrzanych innym zagranicznym służbom wywiadowczym na przesłuchania i tortury oraz opierania się na wydobytych w ten sposób zeznaniach. Jak napisałem w „New York Timesie” 7 października 2001 roku: „Amerykański wywiad mógł polegać na swoich powiązaniach z najbardziej bezwzględными zagranicznymi służbami świata — ludźmi, którzy potrafią patrzeć, myśleć i postępować jak terroryści. Jeśli ktoś ma przesłuchać człowieka w piwnicach Kairu albo w Kuwejcie, będzie to Egipcjanin lub Pakistańczyk. Amerykański wywiad przejmie wydobyte przez nich informacje, nie zwracając sobie głowy kwestiami prawnymi”.

Na podstawie rozkazu Busha CIA zaczęła funkcjonować jako globalna żandarmeria, wtrącając setki podejrzanych do tajnych więzień w Afganistanie, Tajlandii, Polsce oraz do amerykańskiego więzienia wojskowego w Guantanamo na Kubie. Przekazała w celu przesłuchania setki innych więźniów służbom wywiadowczym Egiptu, Pakistanu, Jordanii i Syrii. Rząd ściągnął białe rękawiczki. „Nasza wojna z terroryzmem zaczęła się od al-Kaidy, ale się na niej nie skończy — powiedział Bush do narodu na wspólnej sesji Senatu oraz Izby Reprezentantów Kongresu 20 września. — Nie skończy się, dopóki każda organizacja terrorystyczna o światowym zasięgu nie zostanie znaleziona, powstrzymana i pokonana”. „NIE MOGŁEM TEGO NIE ZROBIĆ”

W Stanach Zjednoczonych również toczyła się wojna i CIA brała w niej udział. Po 11 września James Monnier Simon junior, zastępca dyrektora centrali wywiadu, zajął się ochroną wspólnoty wywiadowczej w kraju. Udał się do Białego Domu na spotkanie z prokuratorem

generalnym Johnem Ashcroftem. Tematem było opracowanie dokumentu tożsamości dla Amerykanów. „Co by zawierał? Cóż, odcisk kciuka — rzekł Simon. — Użyteczna będzie grupa krwi, podobnie jak skan siatkówki. Chcemy zdjęcia zrobionego w specjalny sposób, tak aby można było wy-

łuskać twarz z tłumy, nawet gdy jest ucharakteryzowana. Chcemy próbki głosu, ponieważ pojawi się technologia umożliwiająca wyodrębnienie określonego głosu spośród wszystkich innych w telefonach komórkowych na całym świecie. Tak naprawdę chcielibyśmy mieć w dokumencie fragment DNA, aby jeśli właścicielowi cokolwiek się stanie, można było zidentyfikować jego ciało. Przy okazji, chcemy chipa, który powie nam, gdzie jest karta, byśmy w razie potrzeby mogli ją odnaleźć. Potem nas oświeciło, że jeśli tak zrobimy, to wystarczy wyrzucić kartę. Więc chcemy mieć chip w krwiobiegu”⁸.

Gdzie skończy się ten pęd ku bezpieczeństwu? — zastanawiał się Simon. Na myśl przychodzą służby bezpieczeństwa Stalina i Hitlera. „Skończylibyśmy jako KGB, NKWD, Gestapo — stwierdził. — My, naród, musimy obserwować i uczestniczyć”. Problemem było to, jak Amerykanie mieliby „obserwować i uczestniczyć”. Inną kwestią jest to, co robił reprezentant dyrektora centrali wywiadu, gdy w Białym Domu mówił o wszczepianiu chipów obywatelom amerykańskim. Dokument tożsamości nigdy się nie zmaterializował. Jednak Kongres dał CIA nowe prawne możliwości szpiegowania ludzi w Stanach Zjednoczonych. Agencji pozwolono czytać tajne zeznania złożone przed wielką ławą przysięgłych bez uprzedniej zgody sędziego i pozyskiwać akta osobowe prywatnych instytucji i firm. Agencja, korzystając z tej władzy, zaczęła żądać od korporacji finansowych danych bankowych i kredytowych o obywatelach i firmach amerykańskich; uzyskała je. CIA nigdy wcześniej nie miała oficjalnego prawa do szpiegowania na terenie Stanów Zjednoczonych. Otrzymała je teraz.

Zaraz po zamachach Tenet rozmawiał z generałem Michaeliem Haydenem, dyrektorem Agencji Bezpieczeństwa Narodowego. „Czy możecie zrobić coś jeszcze?” — zapytał. „Nie w ramach moich obecnych kompetencji” — odparł Hayden. Wtedy Tenet „zaprosił mnie na dół, na rozmowę z rządem o tym, co jeszcze można zrobić”. Hayden przedstawił plan podsłuchiwania łączności podejrzanych terrorystów w granicach Stanów Zjednoczonych bez nakazu sądowego. Było to zapewne nielegalne, ale być może usprawiedliwione w myśl teorii o „gorącym pościgu” — polowaniu na podejrzanych poza obrębem mapy i granicami prawa. 4 października 2001 roku prezydent Bush rozkazał Haydenowi zrealizować ten plan. Musiał być zrealizowany, stwierdził Hayden: „Nie mogłem tego nie zrobić”. NSA po raz kolejny zaczęła szpiegować na terenie Stanów Zjednoczonych.

Cofer Black rozkazał swym antyterrorystom, aby przynieśli mu w pudle głowę bin Ladena. Centrum Antyterrorystyczne, stworzone piętnaście lat wcześniej jako mała, niezależna jednostka wydziału tajnych operacji, wciąż pracujące w piwnicach centrali, stało się teraz sercem CIA. Przywrócono do służby emerytów, a nowi rekruci zasilili niewielką kadrę paramilitarnych komandosów agencji. Polecili do Afganistanu na wojnę. Ludzie agencji rozdawali miliony dolarów, by zyskać lojalność afgańskich przywódców plemiennych. Służyli szlachetnie przez kilka miesięcy jako awangarda amerykańskich wojsk okupacyjnych w Afganistanie.

W trzecim tygodniu listopada 2001 roku amerykańskie wojsko zniszczyło kierownictwo polityczne talibów, pozostawiając szeregowych, ale otwierając drogę nowemu rządowi w Kabulu. Dziesiątki tysięcy lojalnych wobec talibów wyszły bez szwanku. Obcięli brody i wtopili się w ludność wiejską; mieli powrócić, kiedy Amerykanie znużą się wojną w Afganistanie. Odżyją, żeby znowu podjąć walkę.

Polowanie na Osamę bin Ladena zajęło jedenaście tygodni. Kiedy wteszcie się zaczęło, przebywałem we wschodnim Afganistanie, w Dża-lalabadzie i okolicach, dokąd przyjeżdżałem pięciokrotnie w ciągu wielu lat. Stary znajomy, hadzi Abdul Kadir, wrócił

właśnie, dwa dni po upadku talibów, na urząd gubernatora prowincji. Hadzi Kadir był ideałem afgańskiej demokracji. Doskonale wykształcony i kulturalny przywódca Pasztunów, tuż po sześćdziesiątce, bogaty handlarz opium i bronią oraz innymi podstawowymi produktami afgańskiej gospodarki, cieszył się wsparciem CIA podczas walki z okupacją radziecką. Był gubernatorem tej prowincji w latach 1992-1996 i bliskim współpracownikiem talibów za ich rządów. Osobiście powitał Osamę bin Ladena w Afganistanie i pomógł mu zorganizować siedzibę pod Dżalalabadem. Teraz witał radośnie okupację amerykańską. Hadzi Kadir był dobrym gospodarzem. Spacerowaliśmy po ogrodzie pałacu gubernatora, mijając pochylone palmy i pierzaste tamaryszki. Co dzień spodziewał się wizyt swych amerykańskich przyjaciół i starał się odnowić stare więzy i rytualną wymianę gotówki za informacje.

Hadzi Kadir zebrał w pałacu gubernatora starszych wiosek ze swej prowincji. 24 listopada poinformowali oni, że bin Laden i arabscy bojownicy z al-Kaidy schowali się w izolowanej górskiej kryjówce 55 kilometrów na południowy zachód od miasta, w pobliżu wioski Tora Bora.

28 listopada, około piątej rano, gdy rozległo się pierwsze wezwanie do modlitwy, na pełnym lejów pasie lotniska w Dżalalabadzie wylądował mały samolot z delegacją pracowników CIA i Służb Specjalnych. Przybysze mieli przy sobie zwitki studolarówek. Spotkali się z hadżim Zamanem, nowo mianowanym przedstawicielem samozwańczego rządu w Dżalalabadzie. Powiedział on Amerykanom, iż ma „90 procent pewności”, że bin Laden znajduje się w Tora Bora. Pylista droga prowadząca na południe od Dżalalabadu do Tora Bora kończyła się stromą górską drożyną dostępną tylko dla ludzi i mułów. Szlak łączył się z siatką ścieżek przemytników, wiodących góorskimi przełęczami do Pakistanu. Ścieżki te stanowiły linie zaopatrzeniowe dla afgańskich rebeliantów, a Tora Bora zyskało sławę podczas walk z Sowietami. Kompleks jaskiń głęboko wcinających się w stok góry został wybudowany z pomocą CIA tak, że spełniały one standardy NATO. Amerykańskiemu dowódcy, któremu rozkazano zniszczyć Tora Bora, poradzono, by użył taktycznej broni jądrowej. Pracownik CIA, który miał schwycić bin Ladena, zażądał 10. Dywizji Górskiej.

5 grudnia, gdy amerykańskie bombowce B-52 uderzyły na tę skalną redutę, obserwowałem atak z odległości kilku kilometrów. Chciałem na własne oczy zobaczyć głowę bin Ladena zatknietą na włóczni. Był w zasięgu agencji, ale nieuchwytny. Mógł zostać złapany tylko po oblężeniu, a CIA nie mogła go rozpocząć. Ci, którzy ruszyli tropem al-Kaidy do Afganistanu, byli najlepszymi ludźmi CIA, ale miała ich ona za mało. Przyjechali uzbrojeni w mnóstwo gotówki, ale bardzo im brakowało informacji. Wkrótce stało się oczywiste, że polowanie na bin Ladena za pomocą konwencjonalnych bomb jest daremne. Przenoszącego się z obozu do obozu na afgańskim pograniczu Saudyjszyka chroniły setki zaprawionych w bojach Afgańczyków i tysiące Pasztunów, którzy prędzej by zginęli, niż go zdradzili. Miał przewagę liczebną nad ludźmi CIA, wymanewrował ich w Afganistanie i uciekł.

Tenet miał zaczerwienione oczy, był wściekły, obgryzał niedopałki cygar, bliski granic wytrzymałości. Członkowie jego oddziałów antyterrorystycznych wyczerpali swe możliwości. Obok amerykańskich żołnierzy od operacji specjalnych polowali na dowódców bin Ladena i jego bojowników w Afganistanie, Pakistanie, Arabii Saudyjskiej, Jemenie i Indonezji. Chwyтали ich i zabijali. Ale ponownie zaczęli uderzać w złe cele. W styczniu i lutym 2002 roku ataki uzbrojonych predatorów zabiły co najmniej dwudziestu czterech niewinnych Afgańczyków; CIA przekazała po tysiąc dolarów rodzinom wszystkich ofiar jako zadośćuczynienie. W ciągu roku po zamachach z 11 września, rozchodząc się po Europie, Afryce i Azji, współpracując z każdą przyjazną tajną służbą na świecie, pracownicy CIA chwycili i uwięzili ponad trzy tysiące osób w ponad stu krajach, stwierdził Tenet. „Nie wszystkich aresztowano jako terrorystów — napominał. — Część zwolniono. Ale te ogólnoświatowe łowy na al-Kaidę ostatecznie zniweczyły jej działalność”¹⁰. To nie

podlegało dyskusji. Ale pozostaje faktem, że zaledwie czternaście osób z trzech tysięcy uwięzionych należało do najwyższych kręgów al-Kaidy i jej przybudówek. Razem z nimi agencja przetrzymywała tysiące płotek. Stali się oni widmowymi jeńcami wojny z terroryzmem.

Naciski na zabicie lub schwytanie bin Ladena zaczęły słabnąć w marcu 2002 roku, po nieudanym ataku na Tora Bora. Biały Dom rozkazał CIA przenieść uwagę na Irak. Agencja odpowiedziała porażką jeszcze bardziej fatalną dla swych losów niż zamachy z 11 września.

„POWAŻNA POMYŁKA”

„Nie ma wątpliwości, że Saddam Husajn dysponuje obecnie bronią masowego rażenia — powiedział 26 sierpnia 2002 roku wiceprezydent Dick Cheney. — Nie ma wątpliwości, że gromadzi ją, żeby wykorzystać przeciwko naszym przyjaciołom, przeciwko naszym sojusznikom i przeciwko nam”. Sekretarz obrony Don Rumsfeld oznajmił: „Wiemy, że oni mają broń masowego rażenia. To nie podlega dyskusji”.

Tenet 17 września podczas tajnego przesłuchania przed senacką komisją do spraw wywiadu wysunął własne ponure ostrzeżenia: „Irak zapewnił al-Kaidzie rozmaite szkolenia — bojowe, z budowy bomb, wykorzystywania broni chemicznej, biologicznej, radiologicznej i nuklearnej”. Oparł to oświadczenie na zeznaniu jednego źródła — Ibn al-Szejka al-Libiego, radykała, którego bito, na siedemnaście godzin wepchnięto do celi o powierzchni dwóch stóp kwadratowych i któremu grożono przedłużonymi torturami¹. Więzień odwołał zeznania, gdy wycofano groźby tortur. Tenet nie poprawił akt.

7 października, w przeddzień kongresowej debaty na temat, czy ruszyć na wojnę z Irakiem, prezydent Bush stwierdził, że kraj ten „posiada i produkuje broń chemiczną oraz biologiczną”. Dalej ostrzegał, że „Irak może każdego dnia zdecydować, że przekaże broń biologiczną lub chemiczną grupie terrorystycznej lub pojedynczemu terrorystcie”. To postawiło Teneta przed dylematem. Kilka dni wcześniej jego zastępca John McLaughlin zaprzeczył prezydentowi w zeznaniu przed senacką komisją do spraw wywiadu. Na rozkaz z Białego Domu Tenet wydał oświadczenie: „Nie ma niespójności między naszym poglądem na rosnące zagrożenie ze strony Saddama a poglądem wyrażonym przez prezydenta w jego przemówieniu”.

To było ostatnie, co Tenet powinien był powiedzieć, i wiedział o tym. „To było niewłaściwe” — stwierdził niemal cztery lata później². Przez wszystkie lata swej służby publicznej Tenet był zasadniczo prawym człowiekiem. Jednak pod ogromną presją, jakiej został poddany po 11 września, jego jedyna wada, wszechogarniające pragnienie zadowolenia zwierzchników, stała się linią pęknięcia. Charakter Teneta pękł, podobnie jak CIA. Pod jego kierunkiem agencja wykonała najgorszą robotę w swej długiej historii: specjalną narodową prognozę wywiadowczą zatytułowaną „Bieżące irackie programy rozwoju broni masowego rażenia”. Narodowa prognoza daje najlepszy pogląd na amerykańską wspólnotę wywiadowczą. Powstaje pod kierunkiem CIA, a dystrybuowana jest za wiedzą i zgodą dyrektora centrali wywiadu. Jest jego słowem.

Prognozę tę zamówili członkowie senackiej komisji do spraw wywiadu, którzy uznali, że rozsądnie będzie zbadać dowody przed wyruszeniem na wojnę. Na ich żądanie analitycy CIA przez trzy tygodnie zbierali i sprawdzali wszystko, co agencja uzyskała z satelitów szpiegowskich, od zagranicznych służb wywiadowczych i od swoich irackich agentów, zdrajców i ochotników. CIA informowała w październiku 2002 roku, że zagrożenie jest niewyobrażalne. „Bagdad ma broń chemiczną i biologiczną — stwierdziła w ściśle tajnej prognozie. Saddam rozwinął technikę raketową, zgromadził zapasy śmiertelnośnego uzbrojenia i wznowił program broni jądrowej. — Jeśli Bagdad zdobędzie dość materiału rozszczepialnego z zagranicy, w ciągu kilku miesięcy może zbudować broń jądrową”. I co

najstraszniejsze ze wszystkiego, CIA ostrzegała, że Irak może przeprowadzić ataki chemiczne i biologiczne w Stanach Zjednoczonych.

CIA potwierdziła wszystko, co mówił Biały Dom. Ale agencja mówiła dużo więcej, niż wiedziała. „Nie mieliśmy zbyt wielu irackich źródeł — przyznał dwa lata później Jim Pavitt, szef wydziału tajnych operacji. — Mieliśmy ich mniej niż garstkę”³. Agencja wyprodukowała tonę analiz z grama informacji. To miałoby sens, gdyby ten gram był czystym złotem, a nie śmieciem.

CIA zakładała, że amerykańscy żołnierze lub szpiedzy znajdą dowody po inwazji na Irak. To było wielkie ryzyko. Przeraziłoby Richarda Helmsa, który zmarł 22 października 2002 roku w wieku 89 lat, gdy prognoza była już ukończona. W hołdzie dla jego dziedzictwa CIA przedrukowała fragmenty przemówienia, które wygłosił wiele lat wcześniej. Pełny tekst spoczął w archiwach agencji, ale jego wymowa nie zbladła. „Często trudno jest nam zrozumieć nasilenie krytyki — powiedział Helms. — Krytyka naszej skuteczności to jedno, lecz krytyka naszej odpowiedzialności to coś zupełnie innego. Wierzę, że słusznie jesteśmy, jako ważna część rządu, obiektem publicznego zainteresowania [...]. Boli mnie jednak, kiedy debata publiczna umniejsza naszą użyteczność dla narodu, podając w wątpliwość naszą uczciwość i obiektywizm. Jeśli nam się nie wierzy, nasza praca nie ma sensu”⁴.

„NIE MIELIŚMY ODPOWIEDZI”

By zrozumieć, jak CIA zdołała stwierdzić, że iracka broń masowego rażenia istnieje, trzeba się cofnąć do 1991 roku i końca pierwszej wojny w Zatoce. Po wojnie rozpoczęły się siedmioletnie skrupulatne międzynarodowe kontrole prowadzone przez inspektorów ONZ, którzy szukali dowodów, że Saddam miał ukryty arsenał. Przeczesał kraj i zabrali to, co udało im się znaleźć.

W połowie lat dziewięćdziesiątych Saddam bardziej obawiał się międzynarodowych sankcji gospodarczych niż kolejnego ataku Stanów Zjednoczonych. Zgodnie z poleceniem Narodów Zjednoczonych zniszczył swoją broń masowego rażenia. Zachował jednak zakłady produkcyjne, skłamał w ich sprawie, a Stany Zjednoczone i ONZ wiedziały, że kłamie. To dziedzictwo kłamstwa sprawiło, że inspektorzy i CIA nieufnie patrzyli na wszystko, co robił Irak.

W 1995 roku generał Husajn Kamal, zięć Saddama, zdezerterował z kilkoma swymi adiutantami. Kamal potwierdził, że Saddam zniszczył broń masowego rażenia. CIA odrzuciła jego zapewnienia, uważając go za oszusta. To, że Kamal, wróciwszy do Iraku, został zamordowany przez teścia, nie zmieniło poglądów agencji.

Jego adiutanci opowiedzieli CIA o irackim Narodowym Zarządzie Kontroli, który miał ukrywać zamiary i zdolności militarne Saddama przed światem. CIA chciała przeniknąć ten system ukrywania i uśmiech losu to umożliwił. Rolf Ekeus, przewodniczący zespołu kontrolnego ONZ, pochodził ze Szwecji. Podobnie jak Ericsson, gigant telekomunikacyjny, który wyprodukował walkie-talkie używane przez Narodowy Zarząd Kontroli. CIA, NSA, Ekeus i Ericsson znaleźli sposób, by podsłuchiwać iracką łączność. W marcu 1998 roku pracownik CIA w przebraniu inspektora zbrojeniowego ONZ pojechał do Bagdadu i zainstalował podsłuch. Przechwycone rozmowy przekazywano do komputera w Bahrajnie, który wyszukiwał słowa kluczowe w rodzaju „rakiet” i „chemiczna”. Doskonała operacja, z jednym wyjątkiem: CIA nie dowiedziała się niczego o istnieniu jakiegokolwiek broni masowego rażenia w Iraku.

Tamtej wiosny inspektorzy zbrojeniowi znaleźli w głowicach rakiet irackich coś, co uznali za resztki gazu VX. Ich raport wyciekł do „Washington Post”. Bagdad nazwał tę wiadomość amerykańskim kłamstwem. Charles Duelfer, który kierował kilkoma ekipami kontrolnymi w latach dziewięćdziesiątych i wrócił do Iraku jako naczelny łowca broni Teneta w 2004 roku, stwierdził: „Jak sądzę, Irakijczycy mówili prawdę. Nie używali VX jako broni”⁵.

Konfrontacja w kwestii raportu o gazie VX była punktem zwrotnym. Irak już nie ufał inspektorom, którzy nigdy nie ufali Irakowi. W grudniu 1998 roku Narody Zjednoczone wycofały inspektorów, a Stany Zjednoczone po raz kolejny zaczęły bombardować Bagdad. Informacje uzyskane przez CIA z podsłuchu krótkofalówek Ericssona zostały wykorzystane do nakierowywania amerykańskich rakiet na ludzi i instytucje, które spenetrowano — włącznie z domem szefa Narodowego Zarządu Kontroli.

Irak powiadomił ONZ, że pozbył się broni masowego rażenia. Deklaracje były w zasadzie prawdziwe; istotne nieprawidłowości były nieliczne. Jednak Saddam celowo wyrażał się niejednoznacznie w kwestii swego arsenału, bojąc się, że stanie nagi przed swymi wrogami, jeśli uwierzą, że nie ma możliwości wyprodukowania takiej broni. On zaś chciał, żeby Stany Zjednoczone, jego wrogowie w Izraelu i Iranie, jego wrogowie wewnętrzni, a przede wszystkim jego własna armia wierzyli, że wciąż ma tę broń. Iluzja była najlepszym środkiem odstrasżającym i ostatnim sposobem obrony przed atakiem.

Tak wyglądała sytuacja, przed którą CIA stanęła po 11 września. Ostatni wiarygodny raport agencji z Iraku przyniósł nieświeże informacje. „Nie mieliśmy żadnego wywiadu ze źródeł osobowych — zero, nada, jak mówią nasi ludzie operujący w terenie — powiedział David Kay, który również prowadził ekipę ONZ i przed Duelferem szefował poszukiwaczom broni wysłanym przez CIA do Iraku. Biały Dom chciał odpowiedzi. — Nie mieliśmy żadnych odpowiedzi”.

Potem, w 2002 roku, „nagle pojawiło się coś, co wyglądało na żyłę złota wywiadu agenturalnego: dezterzy — stwierdził. — Zdraycy reżimu Saddama opowiadali nam o jego programach zbrojeniowych i postępach w zbrojeniach. Nie wszyscy trafili do Stanów Zjednoczonych; wielu dotarło do wywiadów Francji, Niemiec, Wielkiej Brytanii i innych państw. Ich informacje wydawały się nadzwyczaj dobre”. Jedną z najbardziej przykuwających uwagę opowieści dotyczyła ruchomych laboratoriów broni biologicznej. Jej źródłem był Irakijszyk znajdujący się w rękach niemieckiego wywiadu, któremu nadano kryptonim „Curveball” („Podkręcona piłka”).

„Iraccy zdraycy rozumieli dwie rzeczy: po pierwsze, że podzielamy ich chęć zmiany reżimu, a po drugie, że Stany Zjednoczone bardzo niepokoją się bronią masowego rażenia w Iraku — wspominał Kay. — Tak więc opowiadali nam o broni, żeby skłonić nas do ruszenia na Saddama. To była podstawowa zasada Newtona [sic!]: dajcie mi odpowiednio dużą dźwignię, a poruszę świat”⁶.

Gorsza od braku jakichkolwiek źródeł jest tylko pokusa oparcia się na źródle opowiadającym kłamstwa.

Wydział tajnych operacji zdobył niewiele informacji o Iraku. Analitycy zaś zaakceptowali wszystko, co wspierało sprawę wojny. Łykali pogłoski z drugiej i trzeciej ręki, które pasowały do prezydenckich planów. Brak dowodów nie był dla agencji dowodem braku. Saddam niegdyś miał broń. Zdraycy opowiadali, że wciąż ją ma. CIA rozpaczliwie szukała uwagi i aprobaty Białego Domu. W tym celu mówiła prezydentowi, co chciał usłyszeć.

„FAKTY I WNIOSKI OPARTE NA PEWNYCH INFORMACJACH”

28 stycznia 2003 roku prezydent Bush przedstawił sprawę CIA oraz wiele innych w swym przemówieniu o stanie państwa: Saddam Husajn ma dość broni biologicznej, by zabić miliony, broni chemicznej, by zabić niezliczone tysiące, ruchome laboratoria broni biologicznej produkujące środki walki bakteriologicznej. „Saddam Husajn ostatnio poszukiwał poważnych ilości uranu w Afryce — stwierdził. — Nasze źródła wywiadowcze mówią nam, że próbował kupić rury aluminiowe o wysokiej wytrzymałości potrzebne w produkcji broni jądrowej”.

Wszystko to było przerażające. Nic z tego nie było jednak prawdą.

W przeddzień wojny, 5 lutego 2003 roku, sekretarz stanu Colin Po-well, z którego międzynarodową renomą w administracji Busha nikt nie mógł się równać, udał się do ONZ.

Mając u boku George'a Teneta, zawsze lojalnego asystenta, którego obecność stanowiła milczące potwierdzenie — i amerykańskiego ambasadora przy ONZ, przyszłego dyrektora wywiadu narodowego Johna Negroponte — sekretarz stanu zaczął: „Każde stwierdzenie, które dzisiaj wygłoszę, wspierają źródła, solidne źródła. To nie są hipotezy. Przedstawiamy fakty i wnioski oparte na niepodważalnych informacjach”.

Powell mówił dalej: „Nie ma wątpliwości, że Saddam Husajn dysponuje bronią biologiczną i może szerzyć śmiertelne trucizny i choroby, żeby wywołać masowe zgony i zniszczenia”.

Ponownie ostrzegł przed irackimi ruchomymi laboratoriami broni biologicznej. Mogą one, mówił, zaparkować w szopie, by wytworzyć trucizny, i poruszać się nie wykryte. Powiedział, że Saddam ma dość śmiertelnej broni chemicznej, żeby wypełnić nią szesnaście tysięcy rakiet bojowych. A co być może najgorsze, światu zagrażają „dużo bardziej złowieszcze powiązania między Irakiem a siecią terrorystyczną al-Kaidy”.

To nie było wybiórcze wykorzystanie informacji. To nie było „wybieranie najlepszych kąsków”. To nie było naginanie faktów, by pasowały do wojennych planów. To był głos wywiadu, najlepsze informacje, jakimi dysponowała agencja. Powell spędził wiele dni i nocy z Tenetem, wciąż na nowo sprawdzając raporty CIA. Tenet patrzył mu w oczy i zapewniał, że wszystkie one są absolutnie pewne⁷.

20 marca 2003 roku przedwcześnie zaczęła się wojna, a to z powodu błędnej wskazówki z CIA. Tenet udał się do Białego Domu z pilną depeszą, że Saddam Husajn ukrywa się w posiadłości Doura na południe od Bagdadu. Prezydent nakazał Pentagonowi zniszczyć zabudowania. Spadły na mnie bomby burzące i kierowane pociski raketowe. Wiceprezydent Cheney oznajmił: „Myślę, że dopadliśmy Saddama Husajna. Widziano, jak wykopywano go z gruzów i nie oddychał”. Był to fałszywy raport: Saddama nigdzie nie znaleziono. Pierwsza klęska nie była ostatnią w tej wojnie. 7 kwietnia 2003 roku CIA donosiła, że Saddam i jego synowie spotykają się w domu obok restauracji Saa w dzielnicy Mansur w Bagdadzie. Lotnictwo zrzucało na budynek cztery jednotonowe bomby. Tam również nie było Saddama. Zginęło osiemnastu niewinnych cywilów⁸.

Agencja przewidywała, że tysiące irackich żołnierzy i ich dowódców poddadzą się na trasie ataku przypuszczonego od strony granicy z Kuwejtem⁹. Jednak amerykańskie siły inwazyjne musiały wywalczyć sobie drogę przez każde większe miasto na drodze do Bagdadu. CIA miała wizję masowej kapitulacji irackich jednostek i jej informacje były specyficzne: iracka dywizja stacjonująca w An-Nasirii złoży broń. Pierwsze amerykańskie oddziały, które weszły do miasta, wpadły w zasadzkę; w pierwszej większej potyczce podczas wojny zginęło osiemnastu marines, część od własnego ognia. Amerykańskim żołnierzom powiedziano, że witac ich będą uradowani Irakijczycy powiewający amerykańskimi flagami — ludzie od tajnych operacji dostarczą flagi — który obsypią ich słodyczami oraz kwiatami. Naprawdę jednak powitały ich pociski i bomby.

CIA ułożyła listę 946 podejrzanych miejsc, w których mogły się znajdować arsenały broni masowego rażenia Saddama. Amerykańscy żołnierze odnosili rany i ginęli, polując na broń, która nigdy nie istniała. Agencja przegapiła zagrożenie, jakie stwarzały karabiny szturmowe i granatniki zmagazynowane przez fedainów, nieregularne siły pod dowództwem syna Saddama, Udaya Husajna. To niepowodzenie doprowadziło do pierwszej większej serii śmierci amerykańskich żołnierzy w boju. „Fedaini i inne siły paramilitarne okazały się większym zagrożeniem, niż ktokolwiek przypuszczał — napisali autorzy On Point, oficjalnej kroniki inwazji na Irak napisanej przez historyków armii amerykańskiej. — Wspólnoty wywiadowcze i operacyjne nie spodziewały się, że mogą oni być tak brutalni, nieustępliwi i fanatyczni”.

CIA zorganizowała paramilitarny oddział Irakijczyków, zwanych Skorpionami, by prowadzili działalność dywersyjną przed wojną i podczas niej. Podczas okupacji Skorpiony wyróżniły się zatłuczeniem na śmierć irackiego generała, Abida Hamida Mawhusza, podejrzewanego o

dowodzenie rebelianckimi atakami, który dobrowolnie oddał się w ręce Amerykanów¹⁰. Skorpiony pobili go do nieprzytomności trzonkami od młotów w obecności kierującego nimi pracownika CIA, emerytowanego oficera Sił Specjalnych, który podjął pracę w agencji na czas wojny. Mawhusz zmarł od ran dwa dni później, 26 listopada 2003 roku. Wcześniej w tymże miesiącu iracki jeńiec Manadał al-Dżamadi zmarł na torturach w więzieniu Abu Ghraib, gdy pilnował go pracownik CIA. Brutalne przesłuchania stanowiły część tego, do czego wezwał agencję Biały Dom, gdy już zdjął białe rękawiczki.

Jak stwierdziła CIA trzy lata po inwazji, amerykańska okupacja Iraku stała się „cause cél?bre dla dżihadystów, wzbudzając głęboką niechęć do ingerencji Stanów Zjednoczonych w świecie muzułmańskim i wspierając zwolenników globalnego ruchu dżihadystów”¹¹. Ocena ta pojawiła się zbyt późno, by mogła się przydać amerykańskim siłom zbrojnym. „Każda armia wyzwolicielska ma okres połowicznego rozpadu, po którym zmienia się w armię okupacyjną” — napisał generał David H. Petraeus, który w pierwszym roku wojny dowodził 101. Dywizją Powietrznodesantową, podczas drugiej tury nadzorował szkolenie armii irackiej, a w 2007 roku powrócił jako naczelny dowódca sił amerykańskich w tym kraju. „Informacja to klucz do sukcesu” — stwierdził. Bez niej operacja wojskowa wpada w „katastrofalną spiralę wiodącą w dół”¹².

„PO PROSTU ZGADUJE”

Agenci CIA napłynęli do Bagdadu zaraz po zakończeniu wojny. „Podczas gdy Irak przechodzi od tyranii do samostanowienia, Bagdad jest siedzibą największej rezydentury CIA od czasów wojny wietnamskiej — oznajmił Jim Pavitt, szef wydziału tajnych operacji. — Jestem niezwykle dumny z naszej działalności w Iraku i naszej roli w wyzwoleniu jego narodu od dziesięcioleci ucisku”¹³. Pracownicy placówki w Bagdadzie współpracowali z żołnierzami Sił Specjalnych, próbując stworzyć w Iraku nowy klimat polityczny, wybierając lokalnych przywódców, opłacając polityków, usiłując przebudować społeczeństwo od podstaw. Starali się współdziałać ze swymi brytyjskimi odpowiednikami i zorganizować nowy iracki wywiad. Jednak niewiele z tego wszystkiego wyszło. Kiedy zaczęło się irackie powstanie przeciwko amerykańskiej okupacji, programy te zaczęły upadać, a kierownictwo bagdadzkiej rezydentury CIA zaczęło się załamywać.

Gdy okupacja wymknęła się spod kontroli, pracownicy CIA zostali przygwożdżeni w obrębie ambasady amerykańskiej, nie mogąc uciec spod ochrony wysokich murów i drutu kolczastego. Niezdolni zrozumieć irackiego powstania, stali się więźniami Zielonej Strefy i baru Babylon w rezydenturze¹⁴. Wielu nie akceptowało rotacji co miesiąc czy trzy miesiące, co ledwie starczało na rozeznanie się w Bagdadzie.

Placówkę tę, której personel liczył pięciuset ludzi, w ciągu zaledwie roku prowadziło trzech szefów. CIA po prostu nie miała odpowiedniego następcy pierwszego szefa, który odszedł w 2003 roku. „Mieli poważne, bardzo poważne trudności ze znalezieniem kompetentnej osoby” — powiedział Larry Crandall, weteran służby zagranicznej, który współpracował blisko z CIA podczas afgańskiego dżihadu i był kierownikiem numer dwa wartego 18 miliardów dolarów amerykańskiego programu odbudowy Iraku¹⁵. Agencja nie miała w wydziale tajnych operacji nikogo zdolnego lub chętnego do objęcia tego posterunku. Wreszcie wybrano analityka z niemal zerowym doświadczeniem w terenie. Utrzymał się przez kilka miesięcy. Była to wielka porażka kierownictwa.

CIA wysłała z powrotem do Iraku najlepszych amerykańskich inspektorów, którzy w latach dziewięćdziesiątych szukali arsenału Saddama. David Key poprowadził ekipę 1400 specjalistów, Iracką Grupę Inspekcyjną, pracującą bezpośrednio dla dyrektora centrali wywiadu. Tenet z powodu raportów CIA wciąż trwał w pogotowiu, odrzucając rosnącą krytykę agencji — „niedoinformowanej, wprowadzającej w błąd i po prostu złej”¹⁶. Jednak grupa inspekcyjna przeszukiwała Irak i nic nie znalazła. Kiedy Kay wrócił, by o tym

poinformować, Tenet wziął go na męki. Kay mimo to 28 stycznia 2004 roku stanął przed senacką Komisją do spraw Sił Zbrojnych i powiedział prawdę.

„Niemał wszyscy się myliliśmy” — oznajmił.

Kiedy stało się pewne, że agencja jedynie wyobrażała sobie piekielny arsenał Iraku, CIA zaczęło ogarniać zniechęcenie. Mroczny gorzki gniew przytłoczył płomiennego ducha, jaki zapanował po 11 września. Było oczywiste, że Białe Dobre, Pentagon i Departament Stanu nie interesuje już, co ma do powiedzenia agencja¹⁷.

Prezydent Bush wzgardził coraz bardziej złowieszczymi raportami CIA na temat okupacji.

Jak powiedział, agencja „po prostu zgadywała”¹⁸.

To było podzwonne. „Jeśli się nam nie wierzy, nie mamy celu”.

„DOWODY BYŁY NIEZWYKLE WĄTŁE”

„Toczymy wojnę — oznajmił sędzia Laurence Silberman, któremu 6 lutego 2004 roku prezydent Bush powierzył dochodzenie w sprawie tego, jak CIA wyczarowała arsenał Saddama. — Gdyby armia amerykańska popełniła gdziekolwiek błąd tak wielki jak nasza wspólnota wywiadowcza, oczekivalibyśmy zdegradowania generałów”.

I ciągnął: „Byłoby całkowicie zrozumiałe, gdyby powiedziano prezydentowi i Kongresowi, że na podstawie wcześniejszego postępowania dyktatora, niewystarczających śladów zniszczenia i jego zwodniczego zachowania można sądzić, że Saddam ma broń masowego rażenia”.

Jednak CIA popełniła „poważny, bardzo poważny błąd, stwierdzając, że na dziewięćdziesiąt procent dysponuje on bronią masowego rażenia. I była to poważna pomyłka nie poparta perspektywą czasu. Dowody były niezwykle wątpliwe, niektóre zupełnie fałszywe, a rzemiosło kiepskie. Co więcej, komunikacja wewnętrzna w obrębie wspólnoty wywiadowczej była tak fatalna, że często lewica nie wiedziała, co robi prawica”¹⁹.

CIA wyciągnęła wnioski w kwestii irackiej broni chemicznej wyłącznie na podstawie źle zinterpretowanych zdjęć irackich samochodów cystern. Swe wnioski w kwestii irackiej broni biologicznej agencja oparła wyłącznie na jednym źródle — „Curveball”. Co do broni jądrowej w Iraku, CIA bazowała niemal wyłącznie na imporcie przez Saddama wzmocnionych aluminiowych rur, potrzebnych do budowy konwencjonalnych rakiet.

„Niemał szokująco błędne jest stwierdzenie, że te aluminiowe rury były odpowiednie albo przeznaczone do centrifuż dla broni jądrowej” — powiedział sędzia Silberman.

„Katastrofą było to — ciągnął — że Colin Powell poszedł do Narodów Zjednoczonych i przedstawił jako absolutnie i jednoznacznie pewną sprawę opartą na naprawdę fatalnym, fatalnym materiale”.

Sędzia Silberman i jego prezydencka komisja otrzymali bezprecedensową zgodę na przeczytanie każdego akapitu na temat irackiej broni masowego rażenia z codziennego biuletynu prezydenckiego. Odkryli, że raporty CIA wyłącznie do użytku prezydenta nie różniły się od innych dokumentów agencji, włącznie z niesławną prognozą — poza jednym aspektem. Komisja odkryła, że były „jeszcze bardziej mylące, bardziej alarmujące i mniej zniuansowane”²⁰. Codzienne biuletyny prezydenckie, „z przykuwającymi uwagę nagłówkami i nieustannymi powtórzeniami pozostawiały wrażenie wielu potwierdzających się raportów tam, gdzie w istocie było niewiele źródeł [...]. Codzienne raporty zdawały się subtelnie, i mniej subtelnie, «sprzedawać» informacje — aby utrzymać zainteresowanie klientów, a przynajmniej Pierwszego Klienta”.

„NIE ZROBILIŚMY TEGO, CO DO NAS NALEŻAŁO”

George Tenet rozumiał, że jego czas się kończy. Zrobił, co mógł, by ożywić i odnowić agencję. Mimo to zawsze będzie pamiętany z jednego powodu: zapewnienia prezydenta, że CIA ma „niezbite” dowody na istnienie broni masowego rażenia w Iraku. „To były najgłupsze słowa, jakie w życiu wypowiedziałem” — wspominał Tenet²¹. Nieważne, jak długo pożyje,

nieważne, ile dobrego zrobi w przyszłości, będą one figurowały w pierwszym akapicie jego nekrologu.

Tenet, co trzeba mu policzyć za zasługę, poprosił Richarda Kerra, ekszastępcę dyrektora centrali wywiadu, by zbadał, co poszło nie tak z prognozą na temat Iraku. Studium to, ukończone w lipcu 2004 roku, zostało utajnione na niemal dwa następne lata. Kiedy je upubliczniono, stało się jasne, dlaczego agencja trzymała je pod kluczem. To było epitafium. Stwierdzało, że kiedy zimna wojna miała się ku końcowi, CIA niemal przestała istnieć; upadek Związku Radzieckiego wywarł na agencję „podobny skutek jak uderzenie meteorytu na dinozaury”²².

W sprawie Iraku, i wielu innych, analityków rutynowo zmuszano „do opierania się na raportach, których źródła wprowadzały w błąd, a nawet były niewiarygodne”. W niesławnej sprawie „Curveballa” pracownicy CIA dostali ostrzeżenie, że informator kłamie. Przeszło ono bez echa. Podpadało to pod zaniedbanie obowiązków.

Wydział tajnych operacji rutynowo „rozmaicie nazywał to samo źródło”, tak więc czytelnik jego raportów wierzył, że ma trzy potwierdzające się źródła informacji, podczas gdy miał tylko jedno. To było bliskie oszustwa.

CIA od ponad dziesięciu lat rozpracowywała iracki arsenał, a mimo to Tenet poszedł w przededniu wojny do George’a Busha i Colina Powella, wymachując kłamstwami ucharakteryzowanymi na niezbitą prawdę. To było bliskie zbrodni.

Co najtragiczniejsze, tak wyglądało dziedzictwo Teneta. Ostatecznie przyznał on, że CIA się myliła — nie „z przyczyn politycznych ani tchórzliwego pragnienia doprowadzenia kraju do wojny”, ale z powodu swej niekompetencji. „Nie zrobiliśmy tego, co do nas należało” — stwierdził²³.

Znaczenie tej klęski wyjaśnił w pełni David Kay, szef inspektorów zbrojeniowych CIA. „Myśleliśmy, że wywiad jest ważny, bo dzięki niemu wygrywa się wojny — powiedział. — Wojen jednak nie wygrywa wywiad. Wygrywa się je krwią, pieniędzmi, odwagą młodych mężczyzn i kobiet, których wysyłamy w pole [...]. Dobrze działający wywiad tak naprawdę pomaga unikać wojen”²⁴. A to okazało się wielką porażką amerykańskiego wywiadu.

„POGRZEB”

8 lipca 2004 roku, siedem lat po objęciu kierownictwa CIA, George Tenet złożył rezygnację. Podczas pożegnania w centrali przywołał słowa Teddy’ego Roosevelta: „To nie krytyk się liczy, nie ten, kto wytyka potknięcia człowiekowi czynu i wskazuje, co mógłby on robić lepiej. Liczy się człowiek na arenie, którego twarz pokrywa kurz, pot i krew”¹. Richard Nixon cytował tę samą mowę dzień wcześniej, kiedy zhańbiony opuszczał Biały Dom.

Tenet, wycofawszy się, przelał na papier bolesne osobiste wspomnienia z pracy w CIA². Była to książka pełna dumy i goryczy. Sprawiedliwie chwalił sukcesy CIA, które odniosła ona — z nieocenioną pomocą wywiadu brytyjskiego — rozwiązując zagadkę tajnych programów zbrojeniowych w Pakistanie i Libii. Utrzymywał, że przekształcił agencję ze sterty rupieci w dynamo. Jednak pod nieznośną presją maszyna się zepsuła. Tenet nie mógł uderzyć na al-Kaidę przed 11 września: „Przy braku pewnych informacji — napisał — tajna operacja to głupia zabawa”. Od zamachów zaś zalewały go groźby wobec terrorystów, które nigdy się nie zmaterializowały. Codziennie przekazywał najświeższe obawy do Białego Domu, „a można było oszaleć, gdyby się wierzyło we wszystko czy choćby połowę” z tego, o czym informował. I tak prawie oszalał. Nękany niepewnością, wraz z CIA przekonywał siebie, że iracka broń masowego rażenia istnieje. „Byliśmy więźniami własnych opowieści” — stwierdził, tymczasem jedyne potwierdzone informacje, jakie miała agencja, liczyły cztery lata. Przyznał się do błędu, ale była to prośba o rozgrzeszenie człowieka napiętnowanego. Tenet zaczął wierzyć, że Biały Dom chce zrzucić na niego winę za decyzję o przystąpieniu do wojny. To było zbyt wielkie brzemię.

A teraz „człowiekiem na arenie” miał zostać „krytyk”.

Porter Goss nigdy nie okazał się wspaniałym nabytkiem CIA. Zwerbowany w Yale na początku studiów w 1959 roku, wstąpił do wydziału tajnych operacji i służył pod Allenem Dullesem, Johnem McCone'em i Richardem Helmssem. Przez dziesięć lat pracował w oddziale latynoamerykańskim, skupionym przede wszystkim na Kubie, Haiti, Dominikanie i Meksyku. Jego podstawowym zadaniem podczas pracy w placówce w Miami jesienią 1962 roku było kierowanie ruchem kubańskich agentów CIA na wyspę i z powrotem w małych łodziach pod osłoną nocy.

Dziewięć lat później Goss służył w placówce londyńskiej, kiedy jego serce i płuca zaatakowała infekcja bakteryjna i niemal go zabiła. Odszedł, wycofał się, kupił niedużą gazetę na Florydzie i zrobił z niej użytek, by w 1988 roku zdobyć miejsce w Kongresie. Miał 14 milionów dolarów, farmę w Wirginii, posiadłość na Long Island Sound oraz władzę wicekróla nad CIA jako przewodniczący komisji Izby Reprezentantów do spraw wywiadu. O swoich osiągnięciach w agencji wyrażał się skromnie. „Nie dostałbym dziś pracy w CIA — powiedział w 2003 roku. — Nie mam kwalifikacji”³. Miał rację. Ale uznał, że on i tylko on będzie następnym dyrektorem centrali wywiadu. Zaatakował Teneta gwałtowną kanonadą. Jego broń stanowiło coroczne sprawozdanie komisji na temat agencji.

„ZAJMIE NAM TO JESZCZE PIĘĆ LAT”

Opublikowany 21 czerwca 2004 roku, trzy tygodnie przed ustąpieniem Teneta, raport Gossa ostrzegał, że wydział tajnych operacji stał się „rozdętą maszyną biurokratyczną niezdolną odnieść nawet najmniejszego sukcesu”⁴. Choć 138 tysięcy Amerykanów starało się w poprzednim roku o pracę w agencji, niewielu nadawało się na szpiegów. Tenet właśnie przyznał, że „stworzenie takiego wydziału tajnych operacji, jakiego potrzebuje nasz kraj, zajmie nam jeszcze pięć lat”.

Goss skonstatował przygnębiony: „Przebudowa trwa od ośmiu lat, a przed nami wciąż pięć lat, zanim dojdzie do uzdrowienia. To tragiczne”⁵.

Goss przeniósł wtedy ogień na kierownictwo CIA, gromiąc je za zdobywanie wątpliwej wartości nowinek zamiast informacji strategicznych, choć po to właśnie stworzono agencję. W tej kwestii też miał rację — iw świecie wywiadu wszyscy o tym wiedzieli. „Od tak dawna nie zajmowaliśmy się informacjami strategicznymi, że większość naszych analityków już nie wie, jak to robić” — powiedział Carl W. Ford junior, od maja 2001 do października 2003 roku zastępca sekretarza stanu do spraw wywiadu i badań i dawny pracownik CIA.

„Dopóki wyżej będziemy cenić informację za jej objętość niż za jakość, będziemy mieli wartą 40 miliardów dolarów kupę śmiecia, z której słyniemy” — stwierdził Ford. Doprowadzało go do pasji, że agencja, chociaż porażona widmowym arsenałem Saddama Husajna, nie dowiedziała się niczego o programach atomowych reszty prezydenckiej „osi zła”.

„Prawdopodobnie wiedzieliśmy sto razy więcej o irańskim programie nuklearnym niż o irańskim i tysiąc razy więcej niż o koreańskim” — stwierdził Ford. Korea Północna była nieprzenikniona, jak zawsze. CIA próbowała odbudować sieć agentów w Iranie, ale poniosła klęskę i teraz Iran też był nieprzenikniony. W gruncie rzeczy agencja wiedziała mniej o tych programach jądrowych niż pięć czy dziesięć lat wcześniej.

CIA leżała w ruinie. „Była rozbita. Tak rozbita, że nikt nie chciał w to uwierzyć” — stwierdził Ford. Raport Gossa wykazał to czarno na białym. „Dysfunkcjonalnie wypiera się tam jakąkolwiek potrzebę działań naprawczych — stwierdzał dokument. — CIA wciąż stacza się ku przysłowiowej przepaści”⁶.

Goss był pewien, że zna odpowiedzi. Wiedział, że CIA oszukiwała siebie i innych co do jakości własnej pracy. Wiedział, że większość pracowników wydziału tajnych operacji spędziła czterdzieści lat zimnej wojny na czekaniu, że Sowieci na ochotnika zgłoszą swoje usługi w charakterze szpiegów. Wiedział, że pracownicy placówek zagranicznych podczas wojny z terroryzmem marnowali noce i dnie, czekając, że ich odpowiednicy w Pakistanie,

Jordanii, Indonezji i na Filipinach sprzedają im informacje. Wiedział, że rozwiązaniem jest restrukturyzacja agencji.

Powołana przez Kongres „komisja 11 września”^{*} miała właśnie wydać swój końcowy raport. Wykonała świetną robotę, rekonstruując wydarze

^{} Narodowa Komisja do spraw Ataków Terrorystycznych na Stany Zjednoczone (przyp. red.).*

nia, które doprowadziły do ataków. Nie wytyczyła jednak wyraźnej drogi na przyszłość. Kongres też od 11 września nic nie zrobił, żeby naprawić agencję, poza przekazaniem jej miliardów dolarów i mnóstwa darmowych rad. Komisja prawidłowo opisała nadzór Kongresu nad wywiadem jako „dysfunkcyjny” — tym samym epitetem Goss obrzucił agencję. Przez lata komisje do spraw wywiadu Izby Reprezentantów i Senatu niemal wcale nie angażowały się w kwestie życia i śmierci, przed którymi stawiała CIA. Komisja Izby Reprezentantów pod kierownictwem Gos-a wydała swój ostatni istotny raport o działaniach CIA w 1998 roku. Ćwierć wieku nadzoru ze strony Kongresu nie przyniosło wielu efektów o trwałej wartości. Komisje do spraw wywiadu i ich sekretariaty dokonywały okazjonalnie publicznej chłosty i dawały niespójne rady mające pomóc załatwić zadawnione problemy.

Wiedzano, że „komisja 11 września” zarekomenduje utworzenie stanowiska nowego dyrektora wywiadu narodowego. Pomysł ten krążył od czasów Allena Dullesa. Nie stanowił on jednak rozwiązania kryzysu w CIA. Przesunięcie jednego elementu w strukturze rządu nie ułatwiłoby kierowania CIA.

„To instytucja, która kwitnie dzięki oszustwu — powiedział John Hamre, były zastępca sekretarza obrony i przewodniczący Centrum Studiów Strategicznych i Międzynarodowych w Waszyngtonie. — Jak kierować czymś takim?”⁷

Było to jedno z wielu pytań, na które CIA i Kongres nigdy nie odpowiedziały. Jak prowadzić tajne operacje w otwartej demokracji? Jak służyć prawdzie, kłamiąc? Jak szerzyć demokrację oszustwem?

„W KOŃCU ODEJDA”

Pewien mit na temat CIA powstał w czasach Zatoki Świń: mówi on, że wszystkie sukcesy agencji są tajne, nagłaśnia się jedynie klęski. Prawda jest taka, że CIA nie mogła odnosić sukcesów bez rekrutowania i utrzymywania utalentowanych śmiałych pracowników i zagranicznych agentów. Agencja na co dzień nie umiała temu podołać i udawanie, że było inaczej, jest urojeniem.

Żeby mogła odnosić sukcesy, CIA potrzebowała ludzi zdyscyplinowanych i zdolnych do poświęceń, najlepszych w kraju, znajomością kultury i historii dorównujących najlepszym dyplomatom, a pragnieniem przygody i zaspokojenia ciekawości — najlepszym korespondentom zagranicznym. Pomogłoby, gdyby ci rekruci mogli uchodzić za Palestyńczyków, Pakistańczyków lub Pasztunów. Takich Amerykanów trudno było znaleźć. „Czy CIA może się zmierzyć z tym, co nam zagraża? Obecnie odpowiedź brzmi nie, absolutnie nie” — stwierdził Howard Hart, który narażając życie, prowadził agentów w Iranie, szmuglował broń dla afgańskich rebeliantów i kierował siłami paramilitarnymi agencji. Hart powiedział, że poczuł się urażony, kiedy Goss nazwał CIA „bandą dysfunkcyjnych palantów” i „zgrają idiotów”. Ale przyznał, że „wydział tajnych operacji CIA można krytykować za to, że nie działa tak dobrze jak powinien. To słuszne stwierdzenie. Ponieważ mamy ludzi, którzy po prostu nie przykładają się do pracy. Większość z nich wciąż tu jest tylko dlatego, że nie mamy ich kim zastąpić”⁸.

Prezydent Bush obiecał zwiększyć zatrudnienie w agencji o pięćdziesiąt procent. Jednak to jakość, nie ilość, była przyczyną kryzysu. „Nie po-ttzebujemy, przynajmniej teraz, więcej pieniędzy i ludzi — powiedział Carl Ford. — Pięćdziesiąt procent operacyjnych więcej i

pięćdziesiąt procent więcej analityków równa się pięćdziesiąt procent więcej pary". Przed takim samym problemem stanął Walter Bedell Smith, gdy szalała wojna koreańska: „Nie możemy znaleźć wykwalifikowanych ludzi. Ich po prostu nie ma”⁹.

CIA nie mogła znaleźć dość utalentowanych Amerykanów do pracy szpiegowskiej za rządową pensję. W 2004 roku w centrali i w terenie setki pracowników odeszły z agencji, rozwścieczone i upokorzone upadkiem jej wiarygodności i autorytetu. Rekrutacja, zatrudnianie, szkolenie i utrzymanie młodych pracowników wciąż były najtrudniejszym zadaniem CIA.

Goss obiecał, że ich znajdzie. 14 września 2004 roku poszedł na swoje przesłuchanie zatwierdzające w Senacie dumnym krokiem i oznajmił, że może naprawić CIA raz na zawsze. „Nie chcę pomagać wrogowi, opowiadając wam, jak poważny moim zdaniem jest problem” — powiedział przed kamerami — ale problem zostanie rozwiązany¹⁰. Po zatwierdzeniu przez Senat jego kandydatury stosunkiem głosów 77 do 17 upojony sukcesem Goos pojechał wprost do centrali CIA.

„W najśmielszych snach nie oczekiwałem, że tu wrócę — oznajmił pracownikom, których trzy miesiące wcześniej stanowczo skrytykował. — Ale oto jestem”. Ogłosił, że jego władzę „poszerzą dekrety”¹¹ prezydenckie: miał przedstawiać głowie państwa informacje, być szefem CIA, dyrektorem centrali wywiadu, dyrektorem wywiadu narodowego i szefem nowego narodowego centrum antyterrorystycznego. Nie miał nosić dwóch kapeluszy, jak jego poprzednicy. Miał nosić pięć¹².

Pierwszego dnia pracy Goss zaczął czystkę — szybszą i dokładniejszą niż jakakolwiek w dziejach Centralnej Agencji Wywiadowczej. Wyrzucił na bruk niemal wszystkich wyższych rangą pracowników CIA¹³. Wywołał rozgoryczenie, jakie w centrali nie panowało od ponad trzydziestu lat. Usunięcie Stephena Kappesa ze stanowiska szefa wydziału tajnych operacji doprowadziło ludzi do wściekłości. Kappes, eksmarine i dawny szef placówki w Moskwie, reprezentował to, co najlepsze w CIA. Wraz z wywiadem brytyjskim odegrał właśnie główną rolę w triumfie wywiadu i dyplomacji: przekonał Libię, by porzuciła swój prowadzony od lat program rozwoju broni masowego rażenia. Kiedy zakwestionował decyzję Gossa, pokazano mu drzwi.

Nowy dyrektor otoczył się grupą politycznych gryziopiórków ściągniętych z Kapitolu. Wierzyli oni, że Biały Dom — albo jakaś jeszcze wyższa władza — powierzył im misję oczyszczenia CIA z lewicowych dywersantów. W centrali mówiono, że Goss i jego ekipa, „gosslingowcy”, cenią nade wszystko lojalność wobec prezydenta i jego polityki, nie chcą, żeby agencja działała wbrew Białemu Domowi, i uważają, że ci, którzy rzucają im wyzwanie, powinni za to zapłacić. Nękanie CIA było kwestią kompetencji. Błędnie stało się kwestią ideologii.

Dyrektor wydał polecenia mające zapobiegać odstępstwom od polityki prezydenckiej. Przekaz był jasny: realizujecie program albo fora ze dwora. To ostatnie wydawało się coraz atrakcyjniejsze utalentowanym dziesięciu procentom personelu CIA. Po drugiej stronie obwodnicy wyrastał ogromny przemysł bezpieczeństwa narodowego, sprzedający rządowym zleceńodawcom swe doświadczenie. Sprzedali się najlepsi ludzie agencji. Piętnaście lat wcześniej CIA została ze starzejącymi się weteranami zimnej wojny. Teraz po brzegi wypełniali ją początkujący. Do 2005 roku połowa zatrudnionych w CIA — w równej mierze pracowników operacyjnych i analityków — miała pięć lub mniej lat stażu.

Bezceremonialne oświadczenie prezydenta, że w sprawie Iraku agencja „po prostu zgadywała”, wyzwoliło płomień gniewu wśród tych profesjonalistów, którzy pozostali. Pracownicy CIA w Bagdadzie i Waszyngtonie próbowali ostrzegać, że droga, którą podąża prezydent w Iraku, wiedzie ku katastrofie. Mówili, że Stany Zjednoczone nie mogą kierować państwem, którego nie rozumieją. W Białym Domu słowa te padały w próżnię. Wedle administracji, której polityka opierała się na wierze, były herezją.

Czterech dawnych szefów wydziału tajnych operacji próbowało skontaktować się z Gossem i poradzić mu, żeby zwolnił tempo, zanim zniszczy to, co zostało z CIA. Nie odbierał ich telefonów. Jeden z nich wystąpił publicznie: „Goss i jego sługusy mogą w krótkim czasie narobić ogromnych szkód — napisał Tom Twetten w «Los Angeles Times» 23 listopada 2004 roku. — Jeśli profesjonaliści w agencji nie wierzą, że jej kierownictwo stoi po ich stronie, nie podejmą dla niej ryzyka i w końcu odejdą”. Następnego dnia John McLaughlin, który po rezygnacji Te-neta trzymał agencję w garści, pełniąc obowiązki dyrektora, opublikował ripostę. CIA nie jest „dysfunkcyjna” i „łajdacka” — napisał w „The Washington Post”. — „CIA jako instytucja nie spiskowała przeciwko prezydentowi”. Wtrącił się Haviland Smith, który odszedł na emeryturę ze stanowiska szefa wydziału antyterrorystycznego. „Porter Goss i jego zastępy z Kapitolu sięją spustoszenie — napisał. — Czystki w CIA w tym niefortunnym czasie, kiedy musimy borykać się z realnymi problemami terroryzmu, to jak odcinanie nosa, by napluć sobie w twarz”. Przez wszystkie lata, gdy agencja była szarpana przez prasę, nigdy żaden dyrektor nie został zaatakowany w druku, publicznie, przez większość weteranów amerykańskiego wywiadu.

Fasada upadła. Sama CIA też się rozpadała.

„Oto jedne z najszczerólniejszych działań, jakie jakkolwiek rząd może prowadzić — powiedział pięćdziesiąt lat wcześniej prezydent Eisenhower. — Zapewne kierowanie nimi wymagać będzie osobliwego geniusza”. Dziewiętnastu mężczyzn pracowało na stanowisku dyrektora centrali wywiadu. Żaden nie dorósł do wysokich standardów określonych przez Eisenhowera. Założycieli agencji w Korei i Wietnamie pokonała własna ignorancja, a w Waszyngtonie — arogancja. Kiedy Związek Radziecki konał, ich następcy dryfowali i dali się zaskoczyć terrorystom, którzy uderzyli w serce amerykańskiej potęgi. Ich próby nadania sensu światu dały ciepło, ale niewiele światła. Tak jak na początku, wojownicy z Pentagonu i dyplomaci z Departamentu Stanu mieli ich w pogardzie. Przez ponad pół wieku prezydenci byli zirytowani lub wściekli, kiedy zwracali się do dyrektorów po spostrzeżenia i informacje. Funkcja dyrektora centrali wywiadu, której sprawowanie okazało się niemożliwe, teraz miała zostać zniesiona.

W grudniu 2004 roku, gdy wrzenie w agencji sięgnęło szczytu, Kongres uchwalił, a prezydent podpisał, nową ustawę ustanawiającą dyrektora wywiadu narodowego, co postulowała „komisja 11 września”. Pospiesznie naszkicowana, błyskawicznie przedyskutowana, ustawa niczym nie przyczyniła się do załagodzenia chronicznych i wrodzonych problemów, które trapiły agencję, odkąd powstała. Była to kontynuacja przebrana za zmianę.

Goss sądził, że prezydent wybierze jego. Telefon jednak nie zadzwonił. 17 lutego 2005 roku Bush oznajmił, że nominował na to stanowisko ambasadora w Iraku Johna D. Negroponte’a. Ów dyplomata, rygorystyczny konserwatysta, układowy, uzdolniony w rozgrywkach wewnętrznych, nie przepracował ani dnia w świecie wywiadu i nie miał w nim długo się utrzymać.

Jak w 1947 roku, nowy car został obarczony odpowiedzialnością, lecz nie otrzymał współmiernych uprawnień. Pentagon wciąż kontrolował większość budżetu przeznaczonego na bezpieczeństwo narodowe, teraz sięgającego 500 miliardów dolarów rocznie, z czego udział CIA wynosił mniej więcej jeden procent. Nowy porządek był li tylko formalnym potwierdzeniem, że stary porządek upadł.

„KŁĘSKI NIE MOŻNA USPRAWIEDLIWIĆ”

CIA była ciężko ranna. Zgodnie z prawem dzungli i Waszyngtonu kar-miły się nią silniejsze drapieżniki. Prezydent dał szerokie uprawnienia w kwestii szpiegostwa, tajnych akcji, podsłuchu i rozpoznania podsekretarzowi do spraw wywiadu w Pentagonie i wyniósł go na miejsce numer trzy w Departamencie Obrony. „To spowodowało wstrząsy sejsmiczne we wspólnocie wywiadowczej — stwierdziła Joan Dempsey, zastępczyni dyrektora centrali

wywiadu i dyrektor wykonawczy rady do spraw wywiadu zagranicznego za Busha. — Przypominało to bardziej podejście Kremla"15.

Pentagon przesunął się nieznacznie, acz stale, w głąb pola wywiadu zagranicznego, uzurpując sobie tradycyjne funkcje, odpowiedzialność, kompetencje i zadania wydziału tajnych operacji. Zwerbował większość najbardziej obiecujących młodych oficerów sił paramilitarnych i zachował najbardziej doświadczonych. Militaryzacja wywiadu przyspieszyła, gdy cywilny wywiad słabł.

Nowy szef analityków Johna Negroponte, Thomas Figar, prowadził małe, ale pierwszorzędne biuro wywiadu i badań Departamentu Stanu. Zbadał stan zarządu wywiadu i szybko stwierdził, że „nikt nie ma pojęcia, kto co robi i gdzie”16. Próbował wziąć pod swoją opiekę funkcjonujące jeszcze resztki maszyny analitycznej CIA. Najlepsi i najbardziej błyskotliwi analitycy, jacy w niej zostali, przeszli na jego stronę.

W agencji trwały roboty rozbiórkowe. Budynek wciąż stał i zawsze miała się w nim mieścić jakaś instytucja, jednak 30 marca 2005 roku kula burząca uderzyła w to, co pozostało z ducha CIA. Pojawiła się pod postacią sześciusetstronicowego raportu prezydenckiej komisji Laurence'a Silbermana. Sędzia był najbardziej surowym intelektualistą, jakiego udało się znaleźć w stolicy. Jego intelekt dorównywał zdecydowanie konserwatywnym referencjom. Dwukrotnie otarł się o nominację na dyrektora centrali wywiadu. Podczas piętnastu lat pracy w charakterze sędziego federalnego sądu apelacyjnego w Waszyngtonie nieustannie popierał środki wzmacniające bezpieczeństwo narodowe, nawet gdy naruszały wolności obywatelskie. Jego ludzie, w przeciwieństwie do „komisji 11 września”, mieli ogromne doświadczenie w sprawach operacji wywiadowczych i analiz.

Ich osąd był brutalny i ostateczny. Królestwo dyrektora centrali wywiadu było „zamkniętym światem” z „niemal niewzruszoną tradycją” opierania się zmianom. Dyrektor kierował „rozdrobnioną, słabo zarządzaną i marnie skoordynowaną” mozaiką zespołów zajmujących się gromadzeniem danych i analizami wywiadowczymi. Agencja często „nie potrafiła zebrać informacji o tych rzeczach, na których zależało nam najbardziej”, a jej analitycy „nie zawsze mówili decydentom, jak bardzo w rzeczywistości ograniczona jest ich wiedza”. CIA „coraz bardziej nie nadążała za nowymi wyzwaniami stawianymi przez broń masowego rażenia”. Jej zasadniczą skazą był „nędzny wywiad ze źródeł osobowych” — niezdolność do prowadzenia działań szpiegowskich.

„Uznajemy, że szpiegostwo jest w najlepszym razie ryzykowne; pięćdziesiąt lat mozolnej pracy w Związku Radzieckim dało jedynie garstkę ważnych źródeł agenturalnych — stwierdziła komisja. — Mimo to nie mamy innego wyjścia, jak robić to lepiej”. CIA „potrzebuje fundamentalnej zmiany, jeśli ma stawić czoło zagrożeniom XXI wieku. Cel ten byłoby trudno zrealizować nawet w najlepszym z możliwych światów. A my nie żyjemy w takim świecie”17.

21 kwietnia 2005 roku urząd dyrektora centrali wywiadu przeszedł do historii. Goss nazwał zaprzysiężenie Johna Negroponte pogrzebem starej agencji18. Tamtego dnia nowy szef otrzymał dziwne błogosławieństwo: „Mam nadzieję, że duch «Dzikiego Bilia» Donovana pokieruje jego staraniami i natchnie je” — powiedział senator John Warner z Wirginii, przewodniczący Komisji Służb Zbrojnych.

Brązowy posąg Donovana strzeże wejścia do centrali CIA, gdzie 21 sierpnia 2005 roku na zaproszenie Gossa zebrali się wszyscy żyjący eksdyrektorzy centrali wywiadu, by odebrać medale upamiętniające ich służbę i ogłosić, że to już koniec ich długiego szeregu. Był wśród nich George H. W. Bush — w końcu centrala nosiła jego imię. Przybyli Jim Schlesinger i Stan Turner, odrzuceni jako outsiderzy; Bill Webster i Bob Gates, reformatorzy i odnowiciele, którzy ponieśli porażkę; Jim Woolsey, John Deutch i George Tenet, którzy starali się ściągnąć statek agencji z mielizny. Część tych ludzi serdecznie sobą gardziła; innych łączyły mocne więzy zaufania. Było to całkiem przyjemne, nieco pompatyczne czuwanie przy zwłokach. Po

obiedzie naczelny historyk CIA David S. Ro-barge miał odczyt na temat znikającego urzędu. Goss siedział w pierwszym rzędzie, skręcając się wewnętrznie. Tygodniami zadreślał się raportem inspektora generalnego, którego sam zażądał, kiedy był jeszcze przewodniczącym komisji Izby Reprezentantów do spraw wywiadu. Był to zjadliwy przegląd błędów, które przyczyniły się do 11 wrzes'nia, nóż wbity w serce agencji, chirurgiczna analiza kompletnej niezdolności CIA do prowadzenia wojny z wrogami narodu. Zgodnie z tradycją zapoczątkowaną przez Allena Dullesa Goss postanowił ukryć raport. Agencja miała nigdy nie dostać rachunku za to, że nie uchroniła Stanów Zjednoczonych przed tymi atakami. Jednak musiał nadejść dzień sądu.

Historyk CIA wspominał słowa prezydenta Eisenhowera, kiedy 3 listopada 1959 roku kładł on kamień węgielny pod centralę agencji:

Fundamentalnym celem Ameryki jest zachowanie pokoju. W tym celu staramy się prowadzić taką politykę i zawierać takie porozumienia, które sprawią, że pokój będzie zarówno trwały, jak i sprawiedliwy. Można tego dokonać, opierając się wyłącznie na wyczerpujących i trafnych informacjach.

Na wojnie dla dowódcy nie ma nic ważniejszego od informacji na temat siły, rozmieszczenia i zamiarów przeciwnika, a także właściwej ich interpretacji. W czasie pokoju niezbędne dane [...] i ich właściwa interpretacja są decydujące dla rozwoju polityki mającej zwiększyć długofalowo nasze bezpieczeństwo narodowe i nasze interesy [...]. Żadne zadanie nie może być ważniejsze. Od jakości waszej pracy zależy w dużej mierze sukces naszych wysiłków, by polepszyć pozycję państwa na arenie międzynarodowej. [...] Agencja żąda od swych pracowników najwyższego oddania, zdolności, wiarygodności i bezinteresowności — by nie wspomnieć o największej odwadze w razie potrzeby. Sukcesu nie wolno nagłośnić, klęski nie można usprawiedliwić. W pracy wywiadowczej bohaterowie nie dostają medali i nie są opiewani.

„Na tym miejscu powstanie piękna i użyteczna budowla — zakończył prezydent. — Niech trwa, by służyć sprawie Ameryki i pokoju”.

Gdy Amerykanie ginęli w boju o informacje, dyrektorzy centrali wywiadu szli w górę, ściskali dłonie, wychodzili w upał letniego popołudnia i żyli własnym życiem. Jak dawno temu obawiał się stary żołnierz, pozostawili po sobie dziedzictwo popiołów.

„NIE PRYZNAWAĆ SIĘ DO NICZEGO, WSZYSTKIEMU ZAPRZECZAĆ”

5 maja 2006 roku prezydent Bush po dziewiętnastu miesiącach nieustannego dobijania CIA przez Porter? Gossa wylał go na bruk. Upadek ostatniego dyrektora centrali wywiadu był szybki i mało chwalebny, a dziedzictwo, jakie zostawił, pełne goryczy.

Następnego dnia Goss wsiadł w samolot i poleciał na ceremonię rozdania dyplomów w Tiffin University, 140 kilometrów na zachód od Cleveland w Ohio, gdzie wygłosił mowę. „Gdyby to był rocznik absolwentów kursu pracowników operacyjnych CIA, moja rada byłaby krótka i rzeczowa — stwierdził. — Nie przyznawać się do niczego, wszystkiemu zaprzeczać i wysuwać kontroskarżenia”. Następnie zniknął, pozostawiając w CIA najsłabszą kadrę szpiegów i analityków w dziejach tej agencji.

Tydzień po rezygnacji Gossa ekipa agentów FBI wkroczyła do centrali CIA i zajęła gabinet Dusty'ego Fogga, który właśnie zajął stanowisko dyrektora wykonawczego, trzecie co do ważności w agencji. Nie bardzo wiadomo, dlaczego Goss z dnia na dzień postawił tego człowieka na czele CIA. Poprzednio Foggo był kwatermistrzem wydziału tajnych operacji. Stacjonował we Frankfurcie, dbał o zaopatrzenie pracowników CIA od Ammanu do Afganistanu we wszystko — od butelkowanej wody po kamizelki kuloodporne. Do jego zadań należało dbanie, by jego księgowi i transportowcy przestrzegali regulaminu. „Jako «pan od etyki» — napisał do kolegi z pracy — życzę ci wszystkiego najlepszego w związku z tym corocznym ćwiczeniem”. Foggo najwyraźniej miał problem ze słowem „etyka”¹⁹.

Odczytany 13 lutego 2007 roku akt oskarżenia w sprawie Stany Zjednoczone kontra Kyle Dustin Foggo był boleśnie konkretny i szczegółowy. Foggo został oskarżony o defraudację, spiskowanie i pranie pieniędzy. Wedle oskarżenia za staroświeckie łapówki zapewnił milionowe kontrakty bliskiemu przyjacielowi, który podejmował go wystawnie, fundował mu ekstrawaganckie podróże do Szkocji i na Hawaje oraz obiecał lukratywną pracę. W dziejach CIA nie było żadnej choćby zbliżonej sprawy. Gdy powstawała ta książka, Foggo nie przyznawał się do winy. Grozi mu dwadzieścia lat pozbawienia wolności.

Tego samego dnia, gdy postawiono go w stan oskarżenia, sędzia federalny w Karolinie Północnej skazał kontraktowego pracownika CIA Davida Passara na osiem lat i cztery miesiące więzienia za pobicie ze skutkiem śmiertelnym człowieka w Afganistanie. Passaro służył w oddziale paramilitarnym CIA stacjonującym w Asadabadzie, stolicy prowincji Kunar, kilka kilometrów na zachód od granicy z Pakistanem. Agencja zatrudniła Passara pomimo jego kryminalnej przeszłości; został wyrzucony z policji w Hartford w Connecticut po tym, jak go aresztowano za pobicie.

Z jego ręki zginął Abdul Wali, rolnik, który w latach osiemdziesiątych walczył z Sowietami. Wali słyszał, że Amerykanie chcą go przesłuchać w związku z serią ataków rakietowych na amerykańską bazę. Poszedł do nich z własnej woli i powiedział, że jest niewinny. Passaro zwątpił w jego słowa i wtrącił go do celi. Bił Waliego tak mocno, aż w końcu więzień prosił, by go zastrzelono, bo nie mógł znieść bólu; zmarł od ran dwa dni później. Passaro został postawiony w stan oskarżenia i skazany na mocy Patriot Act, który rozszerzał jurysdykcję amerykańskich sądów federalnych na pewne przestępstwa popełniane przez żołnierzy za granicą. Sędzia zauważył, że brak sekcji zwłok uchronił Passara przed zarzutem morderstwa. Sąd otrzymał list od eks gubernatora Kunaru, który stwierdzał, że śmierć waliego poważnie zaszkodziła amerykańskiej sprawie w Afganistanie i stała się potężnym argumentem propagandowym dla odradzających się sił al--Kaidy i talibów. „Nieufność wobec Amerykanów wzrosła, bezpieczeństwo i starania o odbudowę zostały nadszarpnięte, a z poczynań Dave'a Passara skorzystała tylko al-Kaida i jej wspólnicy” — napisał gubernator²⁰. Trzy dni po skazaniu Passara sędzia we Włoszech nakazał postawić w stan oskarżenia szefa rezydentury CIA w Rzymie, szefa placówki w Mediolanie i jeszcze ponad dwudziestu pracowników za uprowadzenie radykalnego duchownego, który przez dwa lata był brutalnie przesłuchiwany w Egipcie. Sąd w Niemczech skazał trzynastu pracowników CIA za bezprawne uprowadzenie i uwięzienie urodzonego w Libanie obywatela niemieckiego. Rząd Kanady oficjalnie przeprosił swego obywatela Mahi-ra Arara i wypłacił mu 10 milionów dolarów odszkodowania; Arar został aresztowany przez CIA, gdy po rodzinnych wakacjach przesiadał się na samolot w Nowym Jorku, a następnie przewieziony do Syrii i brutalnie przesłuchiwany przez dziesięć miesięcy²¹.

Wtedy napiętnowany też został system więzienny CIA. Nie mógł już funkcjonować, skoro przestał być tajny. Amerykanów poproszono, by uwierzyli, że porwania, więzienie i torturowanie niewinnych ludzi to część działań niezbędnych dla zapobieżenia kolejnemu atakowi na Stany Zjednoczone. Mogło tak być, ale dowody są skąpe. Najprawdopodobniej nigdy się tego nie dowiemy.

W CIA Portera Gossa zastąpił generał Michael Hayden, zastępca dyrektora wywiadu narodowego, eksszef Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, wykonawca rozkazu prezydenta Busha, by rozciągnąć nasłuch telekomunikacyjny na USA, pierwszy człowiek, który nosił pomniejszony tytuł dyrektora Centralnej Agencji Wywiadowczej, oraz pierwszy pracownik czynnej służby, który kierował CIA, odkąd w 1953 roku odszedł Walter Bedell Smith. Generał Hayden oświadczył podczas zatwierdzenia w Senacie, że w CIA skończył się „czas amatorów”. Ale się nie skończył.

Według własnych standardów CIA mniej więcej połowa jej pracowników wciąż była praktykantami. Niewielu było gotowych i zdolnych osiągać jakieś rezultaty. Nic z tym jednak nie można było zrobić; CIA nie miała innego wyboru, jak tylko promować ich powyżej ich zdolności. Gdy młodzież po dwudziestce zastępowała czterdziesto- i pięćdziesięciolatków, doszło do okrojenia wywiadu. Wydział tajnych operacji zaczął odrzucać metody z przeszłości — wojnę polityczną, propagandę i tajne akcje — ponieważ nie umiał ich stosować. W agencji wciąż niewielu mówiło po arabsku lub persku, koreańsku czy chińsku. Z uwagi na bezpieczeństwo CIA wciąż nie chciała zatrudniać Amerykanów pochodzenia arabskiego — jeśli ich krewni mieszkali na Bliskim Wschodzie — a większość mieszkała. Rewolucja informacyjna sprawiła, że pracownicy operacyjni i analitycy byli równie niezdolni do zrozumienia zagrożenia terrorystycznego, jak niegdyś do zrozumienia Związku Radzieckiego. A gdy agencja nie przewidziała katastrofy w Iraku, piąty szef rezydentury w Bagdadzie w ciągu niecałych czterech lat spakował walizki i przeniósł się do zamkniętego świata Zielonej Strefy.

CIA znalazła się na dnie. Nie była już uchem prezydenta, a amerykańscy przywódcy szukali informacji gdzie indziej — w Pentagonie i firmach prywatnych.

„KATASTROFALNE PRZENIESIENIE WŁADZY”

18 grudnia 2006 roku Pentagon przejął Bob Gates — jedyny początkujący analityk, jaki kiedykolwiek kierował CIA, i jedyny dyrektor, który został sekretarzem obrony. Dwa tygodnie później John Negroponte, nowy „car wywiadu narodowego”, po dziewiętnastu miesiącach służby, odszedł do Departamentu Stanu, gdzie został człowiekiem numer dwa. Zastąpił go emerytowany admirał Mike McConnell, który kierował Agencją Bezpieczeństwa Narodowego podczas pierwszego wielkiego załamania u świtu ery cyfrowej, a następnie przez dziesięć lat zarabiał pieniądze w firmie Booz Allen Hamilton.

Kiedy Gates zasiadł w Pentagonie, rozglądał się po świecie amerykańskiego wywiadu i widział gwiazdki: generał kierował CIA, generał był podsekretarzem obrony do spraw wywiadu, generał stał na czele wydziału zwalczania terroryzmu w Departamencie Stanu, inny pracował jako zastępca podsekretarza do spraw wywiadu w Pentagonie, a jeszcze inny dowodził szpiegami w CIA. Wcześniej zawsze każde z tych stanowisk zajmował cywil. Gates dostrzegł świat, w którym Pentagon zniszczył CIA, tak jak obiecał sześćdziesiąt lat wcześniej. Chciał zamknąć więzienie wojskowe w Guantanamo, przewieźć podejrzanych terrorystów z Kuby do Stanów Zjednoczonych i albo ich skazać, albo zwerbować. Chciał ograniczyć dominację Departamentu Obrony nad wywiadem. Pragnął odwrócić słabnięcie silnej niegdyś pozycji CIA w amerykańskim rządzie. Niewiele jednak mógł zrobić.

Upadek był częścią powolnego rozkładu podkopującego filary amerykańskiego bezpieczeństwa narodowego. Po czterech latach wojny w Iraku armia była wyczerpana, wykrwawiona przez przywódców, którzy zainwestowali więcej w futurystyczną broń niż w żołnierzy. Po pięciu latach broni polityki zagranicznej opartej na odrodzonej wierze Departament Stanu bezwolnie dryfował, niezdolny opowiedzieć się za wartościami demokratycznymi. A po sześciu latach ignorancji narzuconej przez pustogłowych polityków upadł nadzór Kongresu nad agencją. „Komisja 11 września” stwierdziła, że ze wszystkich zadań czekających amerykański wywiad wzmocnienie kongresowego nadzoru może być najtrudniejsze i najważniejsze. W 2005 i 2006 roku Kongres odpowiedział nieuchwaleniem dorocznej ustawy zatwierdzającej podstawowe zasady działania agencji, jej politykę i wydatki. Przeszkodą stał się jeden republikański senator, który blokował ustawę, ponieważ nakazywała Białemu Domowi ujawnienie tajnego raportu na temat tajnych więzień CIA. Upadek autorytetu zmarginalizował kongresowe komisje do spraw wywiadu. Od lat sześćdziesiątych Kongres nie miał tak nikłej kontroli nad agencją. Teraz wielki wpływ na wywiad zdobyła zupełnie inna siła: korporacyjna Ameryka.

Pod koniec swej kadencji, kilka dni po tym, gdy opłakał dziedzictwo wywiadowczych klęsk, które pozostawiał następcom, Dwight Eisenhower wygłosił pożegnalne orędzie do narodu, w którym zawarł słynne ostrzeżenie: „Musimy dopilnować, by kompleks militarno-przemysłowy celowo czy przypadkowo nie zdobył nieuzasadnionych wpływów. Istnieje i będzie się utrzymywać możliwość katastrofalnego przeniesienia władzy”. Niecałe pół wieku później nagły wzrost tajnych wydatków na bezpieczeństwo narodowe po 11 września stworzył kwitnący kompleks wywiadowczo-przemysłowy.

Korporacyjne klony CIA zaczęły wyrastać na przedmieściach Waszyngtonu i dalej. Patriotyzm dla zysku stał się gałęzią przedsiębiorczości przynoszącą według niektórych szacunków 50 miliardów dolarów rocznie — sumę równą budżetowi amerykańskiego wywiadu. Początków tego fenomenu należy szukać piętnaście lat wcześniej. Po zimnej wojnie agencja zaczęła wynajmować tysiące ludzi, by wypełnić dostrzeżone luki wywołane przez cięcia budżetowe, które zaczęły się w 1992 roku. Pracownik CIA mógł złożyć dokumenty emerytalne, zwrócić niebieską plakietkę identyfikacyjną i zatrudnić się za dużo lepszą pensję u kontrahentów w rodzaju Lockheeda Martina czy Booz Allen Hamilton, a następnego dnia wrócić do CIA z zieloną plakietką. Po wrześniu 2001 roku wynajmowanie pracowników zewnętrznych wymknęło się spod kontroli. Szefowie od zielonych plakietek zaczęli jawny werbunek w bufecie CIA.

Znaczące części wydziału tajnych operacji uzależniły się całkowicie od kontrahentów, którzy przypominali łańcuch dowodzenia CIA, ale pracowali dla swych korporacyjnych szefów. W efekcie agencja miała dwa rodzaje pracowników, przy czym prywatni byli dużo lepiej opłacani. Do 2006 roku mniej więcej połowa pracowników rezydentury w Bagdadzie i nowym Narodowym Centrum Zwalczenia Terroryzmu była tam na kontrakcie, a Lockheed Martin, największy kontrahent, dawał ogłoszenia o poszukiwaniu „analityków kontrterrorystycznych” do przesłuchiwania podejrzanych terrorystów w bazie Guantánamo.

W przemyśle wywiadowczym można zbić fortunę. Pieniądze były potężnym magnesem, a wynikiem stał się coraz szybszy drenaż mózgów — ostatnia rzecz, na jaką mogła sobie pozwolić CIA — i utworzenie przedsiębiorstw w rodzaju Total Intelligence Solutions. Założony w lutym 2007 roku Total Intel prowadził Cofer Black — szef centrum zwalczania terroryzmu CIA podczas ataków 11 września. Jego partnerami byli Robert Richer, wcześniej człowiek numer dwa w wydziale tajnych operacji, i Enrique Prado, szef operacji antyterrorystycznych u Blacka. Wszyscy trzej zrezygnowali w 2005 roku z wojny z terrorem prowadzonej przez administrację Busha, by przejść do Blackwater USA, prywatnej firmy ochroniarskiej z powiązaniami politycznymi; jej pracownicy służyli, między innymi, jako gwardia pretoriańska Amerykanów w Bagdadzie. W Blackwater nauczyli się robienia interesów z rządem i w niecały rok Black i spółka prowadzili już Total Intel. Należeli do najlepszych pracowników CIA. Jednak opuszczanie okrętu w połowie wojny, by zarobić duży szmal, nie było niczym niezwykłym w Waszyngtonie w XXI wieku. Masy weteranów CIA opuszczały swe posterunki, żeby sprzedać swe usługi agencji — pisać analizy, tworzyć legendy dla pracowników działających za granicą, ustanawiać sieci komunikacyjne i prowadzić tajne operacje. Za ich przykładem nowo zatrudnieni w CIA przyjęli własny plan pięcioletni: dostać się, zwolnić i zarobić kasę. Certyfikat dostępu do ściśle tajnych informacji i zielona plakietka były złotymi przepustkami dla nowego gatunku bandytów z Beltway. Outsourcing wywiadowczy jasno wskazywał, że po 11 września CIA nie była zdolna wykonywać samodzielnie wielu swych podstawowych zadań.

Przed wszystkim nie mogła pomóc armii w narzuceniu demokracji w Iraku. Działanie na oślep jest niebezpieczne, jak ku swemu żalowi dowiedzieli się Amerykanie.

„ZORGANIZOWAĆ I POPROWADZIĆ SŁUŻBĘ SZPIEGOWSKĄ”

Podczas zimnej wojny CIA była piętnowana przez amerykańską lewicę za to, co robiła.

Podczas wojny z terroryzmem amerykańska prawica atakowała CIA za to, czego agencja nie

mogła zrobić. Oskarżenia o niekompetencję wysuwali choćby Dick Cheney i Don Rumsfeld. Cokolwiek by mówić o ich urzędowaniu, z długiego doświadczenia wiedzieli to, co teraz wie też czytelnik: CIA nie potrafiła wypełniać swej funkcji służby wywiadowczej Ameryki.

CIA, która żyje w powieściach i filmach, jest wszechpotężna. Mit

0 złotej erze jest jej własnym dziełem, produktem reklamy i propagandy politycznej spreparowanej przez Allena Dullesa w latach pięćdziesiątych. Utrzymywał on, że agencja może zmieniać świat, co wyjaśniałoby, dlaczego CIA jest tak odporna na zmiany. Legendę tę umocnił w latach osiemdziesiątych Bill Casey, który próbował ożywić niefrasobliwego ducha Dullesa i „Dzikiego Billa” Donovana. Wówczas agencja podtrzymywała legendę, że jest najlepszym obrońcą Ameryki. Mając rozkaz wyszkolenia

1 utrzymania tysięcy nowych pracowników, musiała promieniować aurą sukcesu, żeby przetrwać.

Tak naprawdę nie było jednak wielu cudownych dni. Kiedy na czele stał Richard Helms, agencja mówiła Lyndonowi Johnsonowi i Robertowi McNamarze prawdę o wojnie w Wietnamie, a oni słuchali. Był jeszcze inny taki przelotny okres — kiedy kierujący CIA Bob Gates zachował spokój i nie tracił go, gdy upadał Związek Radziecki. Jednak od tamtego czasu minęło piętnaście lat i chwala przeminęła. CIA okazała się niezdolna dostrzec przed sobą drogi w wojnie, podczas której najpotężniejszą bronią były informacje oraz idee.

Przez sześćdziesiąt lat dziesiątki tysięcy pracowników wydziału tajnych operacji zebrało jedynie wątle strzepy naprawdę ważnych danych — i to jest najgłębiej skrywany sekret CIA. Ich zadanie jest niezwykle trudne. Ale my, Amerykanie, wciąż nie rozumiemy ludzi i sił politycznych, które staramy się ograniczać i kontrolować. CIA dopiero musi stać się tym, czym miała być w założeniach swych twórców.

„Jedynie pozostałe supermocarstwo nie jest wystarczająco zainteresowane tym, co się dzieje na świecie, by zorganizować i poprowadzić służ-

bę szpiegowską” — powiedział dziesięć lat temu Richard Helms²². Być może za dziesięć lat od teraz agencja powstanie z popiołów, zasilona miliardami dolarów, zainspirowana przez nowe kierownictwo, pobudzona przez nowe pokolenie. Analitycy mogą zobaczyć świat wyraźnie. Amerykańscy szpiedzy mogą się nauczyć szpiegować od wrogów Ameryki. CIA pewnego dnia może pracować tak, jak zakładali jej założyciele. Musimy na to liczyć. Wojna bowiem, którą toczy my, może trwać równie długo jak zimna wojna, a my wygramy lub przegramy dzięki zaletom naszego wywiadu.

PODZIĘKOWANIA

Miałem szczęście przez ostatnie dwadzieścia lat rozmawiać z dyrektorami i pracownikami CIA, których zawodowe kariery obejmowały sześć dziesięcioleci. Szczególną wdzięczność winien jestem Richardowi Helmsowi, Williamowi Colby'emu, Stansfieldowi Turnerowi, Williamowi Websterowi, Bobowi Gatesowi, Johnowi Deutchowi, George'owi Tenetowi, Johnowi McMahonowi, Tomowi Twettenowi, Mikowi Beardenowi, Tomowi Polgarowi, Peterowi Sichelowi, Frankowi Lindsayowi, Samowi Halpernowi, Donowi Greggowi, Jimowi Lilleyowi, Steve'owi Tannerowi, Gerry'emu Gossensowi, Clyde'owi McAvoyowi, Walterowi Pforzheimerowi, Ha-vilandowi Smithowi, Fredowi Hitzowi i Markowi Lowenthalowi. Chylę kapelusza przed pracownikami biura historycznego CIA, którzy otworzyli dla mnie archiwa mimo zażartego oporu wydziału tajnych operacji, oraz obecnymi i dawnymi pracownikami wydziału spraw publicznych agencji.

Mam wielki dług wobec Charlesa Stuarta Kennedy'ego, emerytowanego urzędnika służby zagranicznej oraz założyciela i dyrektora Foreign Affaire Oral History Program, zbierającego relacje na temat polityki zagranicznej. Stworzona przez niego biblioteka jest unikatowym, bezcennym źródłem. Historycy Departamentu Stanu, którzy opracowali Jhe Foreign Relations

of the United States, oficjalny, publikowany od 1861 roku, zbiór akt amerykańskiej dyplomacji, zrobili więcej w minionym dziesięcioleciu dla odtajnienia tajnych dokumentów niż jakakolwiek inna część administracji. Wraz z pracownikami prezydenckich bibliotek zasługują oni na podziękowania od wdzięcznego narodu.

Reporter ma szczęście, jeśli raz w życiu trafi mu się doskonały redaktor. Ja przekroczyłem normę i przez lata redaktorzy dawali mi czas na myślenie i swobodę pisania. Gene Roberts pozwolił mi zacząć w „Philadelphia Inquirer”. Bill Keller, Jill Abramson, Andy Rosenthal i Jon Landman pomagali czynić z „New York Timesa” codzienny cud. Oni są strażnikami publicznego zaufania do mnie.

Tę książkę pomagało mi pisać troje niezmordowanych asystentów. Matt Malinowski przepisywał taśmy z wywiadami, Zoe Chace przekopywała historię dyplomacji i akta Rady Bezpieczeństwa Narodowego, a Cora Currier przeprowadzała gruntowne poszukiwania w National Archives. Jestem wdzięczny mojej koleżance z liceum Lavinii Currier za to, że przedstawiła mnie swej wybitnie inteligentnej córce. Zoe jest córką nieżyjącego Jamesa Chace'a i siostrą Beki Chace, dwojga przyjaciół, którzy podtrzymywali mnie na duchu. Chciałbym pozdrowić dziennikarzy, którzy przedstawiali CIA, walki w Iraku i Afganistanie oraz agonię amerykańskiego systemu bezpieczeństwa narodowego po 11 września. Wśród nich są: John Burns, Dexter Filkins, Matt Purdy, Doug Jehl, Scott Shane, Carlotta Gall, John Kifner i Steve Crowley z „New York Timesa”; Dana Priest, Walter Pincus i Pam Constable z „The Washington Post”; Vernon Loeb, Bob Drogin i Megan Stack z „Los Angeles Times” oraz Andy Maykuth z „The Philadelphia Inquirer”. Pamiętamy o naszych braciach i siostrach, którzy oddali życie, by przekazać wiadomości, wśród nich o Elizabeth Neuffer, Marku Finemanie, Michaelu Kellym, Harrym Burtonie, Azizullahu Haidarim, Marii Grazii Cutuli i Juliu Fuentesie.

Moja wdzięczność należy się też Phyllis Grann, która z sercem redagowała tę książkę, oraz Kathy Robins, najwspanialszej agentce literackiej na świecie.

Dziedzictwo popiołów nabrało kształtów w Yaddo, ustroniu dla artystów i pisarzy w Saratoga Springs w stanie Nowy Jork. Przez dwa miesiące dobrzy ludzie z Yaddo gościli mnie i karmili, podczas gdy ja wbijałem tysiące słów dziennie w mojego laptopa. Czuję się zaszczycony jako pierwszy laureat stypendium Nora Sayre Endowed Residency for Nonfiction, utworzonego dla uczczenia i wsparcia jej literackiego dziedzictwa. Tysięczne dzięki dla poety Jeana Valentine'a za wprowadzenie mnie do Yaddo oraz dla opiekunów, mecenasów i pracowników tego wspaniałego miejsca.

Książka ta stawała się coraz dłuższa i rozbudowana w domu moich teściów, Susanny i Bokera Doyle'ów, którzy wspierali mnie swoją wyjątkową dobrocią.

Chęć pisania opanowała mnie, kiedy pierwszy raz ujrzałem matkę, profesor Dorę B. Weiner, w ciszy przed świtem pracującą nad książką w piwnicy naszego domu. Czterdzieści pięć lat później wciąż pisze i wyklada, inspirując swych studentów i synów. Wszyscy żalujemy, że mój ojciec nie może trzymać tej książki w rękach.

Dziedzictwo popiołów kończy się tak, jak się zaczęło — dedykacją dla Kate Doyle, mej największej miłości, naszych córek Emmy i Ruby oraz dla reszty naszego wspólnego życia.

PRZYPISY

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

— Akta Centralnej Agencji Wywiadowczej uzyskane z CIA Records Search Technology w National Archives and Records Administration (CLA/CREST)

— Akta CIA udostępnione lub przedrukowane w Center for the Study of Intelligence CIA (CIA/CSI)

— Akta CIA udostępnione z Declassified Documents Records System (CIA/ DDRS)

- National Archives and Records Administration (NARA)
- The Foreign Relations of the United States (FRUS). Akta CIA z tomu Emergency of the Intelligence Establishment, 1945-1950 cytowane są jako „FRUS Intelligence”.
- Foreign Affairs Oral History (FAOH)
- Franklin D. Roosevelt Presidential Library, Hyde Park, Nowy Jork (FDRL)
- Harry S. Truman Presidential Library, Independence, Montana (HSTL)
- Dwight D. Eisenhower Presidential Library, Abilene, Kansas (DDEL)
- John F. Kennedy Presidential Library, Boston, Massachusetts (JFKL)
- Lyndon B. Johnson Presidential Library, Austin, Teksas (LBJL)
- Richard M. Nixon Presidential Library, Yorba Linda, Kalifornia (RMNL)
- Gerald R. Ford Presidential Library, Grand Rapids, Minnesota (GRFL)
- Jimmy Carter Library, Atlanta, Georgia (JCL)
- George H. W. Bush Library, College Station, Teksas (GHWBL)
- Hoover Institution Archives, Stanford University, Stanford, Kalifornia
- Akta Senackiej Komisji do Zbadania Operacji Rządowych z Uwzględnieniem Działań Wywiadowczych (dalej „komisja Churcha”)

Tajne wewnętrzne relacje CIA uzyskano dzięki odtajnieniu i źródłom nieoficjalnym. CIA nie dotrzymała obietnic składanych przez trzech kolejnych dyrektorów centrali wywiadu — Gatesa, Woolseya i Deutchę — że odtajni akta dziewięciu wielkich tajnych operacji: we Francji i Włoszech w latach czterdziestych i pięćdziesiątych, w Korei Północnej w latach pięćdziesiątych, w Iranie w 1953 roku, w Indonezji w 1958 roku, w Tybecie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych oraz w Kongu, Dominikanie i Laosie w latach sześćdziesiątych. Dokumenty na temat Gwatemali ostatecznie ujawniono w 2003 roku, większość akt na temat Zatoki Świń jest dostępna, a dotyczące Iranu wyciekły. Reszta wciąż jest oficjalnie utajniona. Kiedy podczas kwerendy uzyskiwałem zgodę na odtajnienie części wykorzystanych w tej książce akt CIA z National Archives, agencja potajemnie starała się z powrotem utajnić część tych samych dokumentów, sięgających do lat czterdziestych, lekceważąc prawo i łamiąc własne słowo. Mimo to praca historyków, archiwistów i dziennikarzy stworzyła zrab źródła, na których oparta jest ta książka.

CZĘŚĆ PIERWSZA Rozdział 1

- 1 Truman do Davida M. Noyesa, 1 grudnia 1963, papiery Davida M. Noyesa, HSTL.
- 2 Donovan do Komitetu Wojny Psychologicznej, 24 października 1942, NARA.
- 3 Donovan do Roosevelta, „Zasadnicze kompetencje niezbędne do założenia centralnej służby wywiadowczej”, 18 listopada 1944, przedruk w: Thomas F. Troy, CIA/ CSI, oraz w: Donovan and the CIA, Frederick 1981, s. 445-447.
- 4 Donovan do Roosevelta, teczka OSS, akta sekretarza prezydenta, FDRL. Roosevelt powiedział kiedyś, nie bez złośliwości, że Donovan mógłby zostać prezydentem, gdyby nie był Irlandczykiem, katolikiem i republikaninem.
- 5 Bruce cyt. w przemówieniu Dullesa „William J. Donovan i bezpieczeństwo narodowe”, nie datowane, prawdopodobnie 1959, CIA/CSI.
- 6 Bissell cyt. w: Troy, Donovan and the CIA, s. 243. Był to rozpowszechniony pogląd. US Army podczas wojny sprawowała się jeszcze gorzej. Szef wywiadu wojsk lądowych generał major George Strong krzywo patrzył na nowe niezależne OSS Donovan i postanowił otworzyć własny sklepik wywiadowczy. W październiku 1942 roku poinstruował szefa Służby Wywiadu Wojskowego Departamentu Wojny generała brygadiera Hayesa Kronera, by stworzył ów sklepik. Kroner z kolei wyrwał Donovanowi kapitana Johna „Frenchyego” Grombacha i dał mu nadzwyczajne rozkazy: skupić się na szpiegowaniu i podkopywaniu Stanów Zjednoczonych przez aliantów — Brytyjczyków i Sowietów. Grombach nazwał swą jednostkę wywiadowczą Pond (Staw). Nie kontrolowały jej władze zwierzchnie, a osłabiały niewiarygodne raporty. Z opisu samego Grombacha wynika, że 80 procent jego pracy

lądowno w koszu na śmieci. Pondowi udało się utrzymać w tajemnicy jedynie siebie. „O jego istnieniu nie wiadomo” — powiedział generał Kroner. Tylko garstka ludzi, włącznie „z samym prezydentem, który musiał wiedzieć, gdyż aprobował pewne operacje, wiedziała, że istnieje”. Ambitne rozkazy Grombacha okazały się jednak kamieniem milowym: „Nie tylko założył tajną służbę wywiadowczą działającą w interesie wysiłku wojennego, ale i położył fundament pod trwałą, dalekowzroczną, dalekosiężną i stałą tajną służbę wywiadowczą — powiedział Kroner. — To były narodziny zaawansowanego wywiadu, tajnych operacji wywiadowczych w naszym rządzie”. National Security Act z 1947 roku, przesłuchanie przed Komisją do spraw Wydatków w Wydziałach Wykonawczych, 27 czerwca 1947. Zob. Mark Stout, *The Pond: Running Agents for State, war, and the CIA*, „Studies in Intelligence”, t. 48, nr 3, CIA/CSI, dostępne na stronie <https://www.cia.gov/csi/studies/vol48no3/article07.html>. 7 W październiku 1941 roku kapitan Dean Rusk, przyszły sekretarz stanu, dostał rozkaz zorganizowania nowego wydziału wywiadu wojsk lądowych, obejmującego rozległą połąć świata, od Afganistanu przez Indie do Australii. „Bardzo potrzebowaliśmy informacji — stwierdził Rusk. — Byliśmy ignorantami”. Poprosił, by mu przekazano, jakimi informacjami dysponują Stany Zjednoczone: „Starsza pani nazwiskiem North pokazała mi jedną szufladę na akta. W szufladzie znajdował się egzemplarz przewodnika Murphy'ego po Indiach i Ceylonie, oznaczony jako «tajny», ponieważ była to jedyna kopia w mieście, jeden raport attaché wojskowego z Londynu z 1925 roku na temat armii brytyjskiej w Indiach, a potem sporo wycinków z «New York Timesa», które ta starsza pani, North, gromadziła od I wojny światowej, i to wszystko”. Podczas II wojny amerykańscy piloci latali nad Himalajami z Indii do Chin i z powrotem, kierując się nosem. Jak wspominał Rusk: „Nie miałem nawet map, które w skali jeden do miliona pokazywałyby nam teren, na którym działaliśmy”. Kiedy Rusk próbował zorganizować dla armii oddział ludzi władających językiem birmańskim, „szukaliśmy po całych Stanach rodowitego Birmańczyka [...]. Wreszcie namierzyliśmy jednego i znaleźliśmy go — siedział w szpitalu psychiatrycznym. Cóż, wyciągnęliśmy go ze szpitala i zrobiliśmy z niego nauczyciela birmańskiego”. Zeznanie Ruska, Prezydencka Komisja do spraw Działań CIA (Komisja Rockefellera), 21 kwietnia 1975, s. 2191--2193, ściśle tajne, odtajnione 1995, GRPL.

8 Troy, *Donovan and the CIA*, s. 265.

9 Casey cyt. w: Joseph E. Persico, *Casey: The Lives and Secrets of William J. Casey: From the OSS to the CIA*, Nowy Jork b.d.w., s. 81.

10 Raport Parka, akta Rose'a A. Convaya,teczka OSS/Donovan, HSTL.

11 Donovan do Trumana, „Oświadczenie o zasadach”, FRUS Intelligence, s. 17-21.

Rozdział 2

1 Wywiad autora z Helmsem.

1 Stimson do Donovana, 1 maja 1945, CIA Historical Intelligence Collection, CIA/CSI.

3 McCloy do Magruder, 26 września 1945, FRUS Intelligence, s. 235-236. Akta omawiające ocalenie centrali wywiadu po likwidacji PSS przez Trumana znajdują się w: FRUS Intelligence, s. 74-315; zob. szczególnie esej Magruder o tajnych operacjach i raport Lovetta.

4 Magruder cyt. w: Michael Warner, *Salvage and Liquidation: The Creation of the Central Intelligence Group*, „Studies in Intelligence”, t. 39, nr 5, 1996, CIA/CSI.

5 Wywiad autora z Polgarem.

6 Wywiad autora z Sichelem.

7 Wisner do szefa/SI, 27 marca 1945, CIA/DDRS.

8 Magruder do Lovetta, „Sprawy wywiadowcze”, nie datowane, prawdopodobnie koniec października 1945, FRUS Intelligence, s. 77-81.

9 William W. Quinn, *Buffalo Bill Remembers: Truth and Courage*, Fowlerville 1991, s. 240.

10 Richard Helms i William Hood, *A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency*, Nowy Jork 2003, s. 72.

Pułkownik Quinn był naczelnym oficerem wywiadu 7. Armii w Afryce Północnej, Francji i Niemczech, bezpośrednio współpracował z OSS. W Waszyngtonie stanął w obliczu silnej opozycji wobec nowej służby wywiadowczej. Przyniósł pakiet tajnych informacji o radzieckiej Flocie Bałtyckiej do admirała w Biurze Wywiadu Morskiego. „Pańska służba jest zinfiltrowana przez komunistów — odparł admirał. — Nie mogę przyjąć nic, co mógłby mi pan przekazać”. Powtórzyło się to kilkakrotnie. Tak więc Quinn uznał, że potrzebuje świadectwa zdrowia od jedynej osoby w Waszyngtonie, która mogła je wystawić: J. Edgara Hoovera. Poszedł do niego, przedstawił swoją sprawę i patrzył, jak dyrektor FBI uśmiecha się i niemal oblizuje usta, rozważając problem. „Wie pan, to ulga — powiedział Hoover. — Pułkowniku, walczyłem o Billa Donovana zębami i pazurami, szczególnie w związku z operacjami w Ameryce Południowej i Środkowej”. Po wojnie FBI usunięto ze wszystkich krajów na południe od Rio Grande; agenci federalni Hoovera woleli spalić swe akta, niż przekazać je centrali wywiadu, co dało początek nie kończącej się wojnie. Teraz, na chwilę, przybycie Quinna do FBI z kapeluszem w ręku przytłumiło nieco nienawiść Hoovera. „Podziwiałem Donovana, ale z pewnością za nim nie przepadałem — ciągnął dyrektor FBI. — Tak więc stanęliśmy na końcu drogi. Co miałbym dla pana zrobić?”

— Panie Hoover — odparł Quinn — najprostsza odpowiedź na pańskie pytanie brzmi: Sprawdzić, czy mam jakichś komuchów w swojej służbie.

— Cóż, możemy to zrobić — stwierdził Hoover. — Możemy przeprowadzić kontrolę.

— Czy oprócz działalności wywrotowej, może pan sprawdzić, czy nie prowadzili działalności kryminalnej?

— W porządku.

— Zanim postanowimy, jak to zrobić, z uwagi na potomność i owocną współpracę chciałbym prosić, aby przysłał pan kogoś, kto byłby pańskim łącznikiem z moją służbą.

Hoover niemal spadł z krzesła. „Wiedziałem, co sobie pomyślał — wspominał Quinn. — Zapewne: Boże, ten facet prosi mnie o bezpośrednie spenetrowanie jego agencji”. Quinn właśnie prosił FBI, żeby szpiegowało jego szpiegów. Potrzebował antykomunistycznej szczepionki od Hoovera, aby przetrwać w okresie, gdy rodził się wielki czerwony strach, który opanował Waszyngton prawie na dziesięć lat. Ta decyzja przejściowo polepszyła pozycję i reputację centrali wywiadu w kraju.

W lipcu 1946 roku pułkownik Quinn został przez dyrektora centrali wywiadu Vandenbergą postawiony na czele Biura Operacji Specjalnych, prowadzącego szpiegowskie i tajne operacje zamorskie. Uznał swoje nowe zadanie za „sprzeczne ze wszystkimi zasadami organizacji, dowodzenia i kontroli, jakie poznałem”. W poszukiwaniu pieniędzy poszedł na Kapitol i starał się o 15 milionów dolarów na szpiegostwo od kilku członków Kongresu. „Wiedziałem, że ci ludzie nie mają pojęcia, co robimy” — powiedział. Poprosił więc o zamknięte obrady i uraczył kongresmanów poruszając opowieścią o sprzątacze z Berlina, która została zwerbowana jako szpieg i nocami fotografowała radzieckie dokumenty. Kongresmani słuchali jak urzeczeni. Quinn dostał te pieniądze, co prawda pod stołem, pomogły one jednak utrzymać amerykański wywiad przy życiu.

Próbował także zwerbować weteranów OSS, w tym Billa Caseya, który 35 lat później został dyrektorem centrali wywiadu. Jednak w 1946 roku Casey wolał robić majątek na Wall Street, niż przedłużyć służbę dla kraju. On i jego przyjaciele z OSS bali się, że wywiad będzie zezowatym pasierbem służb wojskowych, prowadzonym przez generałów i admirałów kierujących się przelotną taktyką, a nie przez utalentowanych cywilów skupionych na perspektywie strategicznej. Przyszłości amerykańskiego wywiadu zagrażał, napisał Casey do Donovana, „obecny klimat moralny i polityczny, który ja w znacznej mierze przypisuję naszemu świętej pamięci głównodowodzącemu”, prezydentowi Rooseveltowi. Casey rekomendował Quinnowi między innymi Hansa Toftego, który później, podczas wojny koreańskiej, próbował prowadzić tajne operacje przeciwko Chinom, i Mike'a Burke'a, który

na początku lat pięćdziesiątych starał się prowadzić tajne działania za żelazną kurtyną. Quinn, Buffalo Bill Remembers, s. 234-267; list J. Russella Forgana do Quinna, 8 maja 1946; list Caseya do Forgana, 25 stycznia 1966; List Caseya do Donovana, 20 sierpnia 1946; wszystkie trzy listy w: papiery J. Russella Forgana, Hoover Institution, Stanford University.

11 Sherman Kent, *Réminiscences of a Varied Life*, b.d.w., druk prywatny, s. 225-231. Kent napisał w 1946 roku: „Od samego początku istniały przeszkody administracyjne, w większości do uniknięcia; działania kadrowe — nowe mianowania, zastępstwa i zaległe awanse — przeprowadzano z majestatyczną powolnością lodowca, jeśli w ogóle.

Niezastąpionych fachowców coraz bardziej pociągała praca nie związana z rządem. Zaczęli odchodzić w kolejności ich znaczenia dla służby; a ponieważ nikt ich nie zastępował, spadało morale". *Prospects for the National Intelligence Service*, „Yale Review”, t. 36, nr 1, jesień 1946, s. 116. William Colby, późniejszy dyrektor centrali wywiadu, napisał, że oddzielenie naukowców z wydziału badań i analiz od szpiegów z wydziału tajnych operacji doprowadziło do powstania dwóch kultur w obrębie profesji wywiadowczej, odrębnych, nierównoprawnych i pogardliwie odnoszących się do siebie. Ta krytyka pozostawała prawdziwa przez pierwsze sześćdziesiąt lat istnienia CIA.

12 Ostrzeżenie to, odtajnione przez Biały Dom w 2004 roku, nosiło tytuł „Działania rządu w dziedzinie wywiadu i bezpieczeństwa” i datę 20 września 1945 roku — tego dnia prezydent zlikwidował OSS.

13 Papiery Harolda D. Smitha, „Dzienniki — konferencje z prezydentem”, 1945, FDRL.

14 Leahy cyt. w notatce Smitha, „Konferencja w Białym Domu na temat działalności wywiadowczej”, 9 stycznia 1946 roku, FRUS Intelligence, s. 170-171.

15 Dzienniki Williama D. Leahy'ego, 24 stycznia 1946, Library of Congress; Warner, *Salvage and Liquidation*, CIA/CSI.

16 Russell Jack Smith, późniejszy zastępca dyrektora CIA do spraw wywiadu, zapamiętał, że kiedy w styczniu 1946 roku założono Grupę Centrali Wywiadu, „Truman zaczął codziennie pytać: «Gdzie mój biuletyn?» Wydawało się niemal, że według prezydenta Trumana jedyną istotną działalnością tej grupy było opracowywanie dziennego raportu”. Jego poprzednik Sherman Kent napisał w 1949 roku, że CIA powinna starać się upodobnić do „wielkomięjskich gazet”, z „małymi grupami godnych i niezwykle inteligentnych sprzedawców” „promujących produkt” — a produktem tym był, jak się okazało, prezydencki biuletyn zwany codziennym *Brykiem Prezydenta*. Dostarczany mu przez kuriera przez niemal sześćdziesiąt lat, był stałym źródłem władzy CIA. Jednak ostatnia rzecz, jakiej chcą — czy potrzebują — służby wywiadowcze, to codzienne żądanie od nich gazetowych nagłówek. Szpiegowanie nie dostarcza nieprzerwanego strumienia wiadomości, którym można by codziennie zapełniać szpalty. To żmudne poszukiwanie najważniejszych prawd, by poznać umysł wroga, wykradając sekrety państwowe. Istniał, i istnieje, „konflikt między prawdziwymi wymaganiami wywiadu osobowego a reporterskimi potrzebami dostarczania bieżącej informacji”, jak napisał William R. Johnson, weteran o dwudziestoosmioletnim doświadczeniu w tajnych operacjach CIA. Czy zadaniem amerykańskiego wywiadu było zbierać o informacje lub je pożyczać, a potem sprzedawać przepakowane prezydentowi? Czy może było nim wykradanie tajemnic stanu za granicą? Konflikt ten nie został rozstrzygnięty z korzyścią dla szpiegostwa. Johnson doszedł do wniosku, i wypowiadał się w imieniu większości służb wywiadowczych po trzydziestu latach harówki, że zadaniem CIA nie jest dostarczanie bieżących informacji. Na dokładkę napisał: „Co do ludzi prowadzących działania polityczne, obsługujących media i radiowców z rozgłośni szerzących szarą propagandę, osobników korumpujących polityków, niech sobie pracują gdzie chcą. Ich praca nie jest tajna [...]. Niech Rada Bezpieczeństwa znajdzie dla nich miejsce gdzieś z dala od szpiegostwa”. William R. Johnson, *Clandestinity and Current Intelligence*, „Studies in Intelligence”, jesień 1976, CIA/CSI, przedruk w: H. Bradford Westerfield (red.), *Inside CIA's*

Private World: Declassified Articles from the Agency's Internal Journal 1955-1992, New Haven 1995, s. 118-184.

17 Souers, „Rozwój działalności wywiadowczej w ZSRR”, 29 kwietnia 1946, FRUS Intelligence, s. 345-347.

18 Wywiad Kennana dla CNN do serii programów o zimnej wojnie, zapis w National Security Archive, dostępny na stronie <http://www.gwu.edu/~nsarchiv/coldwar/interviews/episode-1/kennan1.html>.

19 Walter Bedell Smith, *My Three Years in Moscow*, Filadelfia 1950, s. 86.

20 Ibid., s. 46-54.

21 Helms, *A Look over My Shoulder*, s. 67.

22 Ibid., s. 92-95. Szef placówki w Berlinie Dana Durand przyznał, że informacje, które zdobywali on i jego ludzie, brali z „pogłosek, plotek z wysokiego szczebla i politycznych pogaduszek”. Durand do Helmsa, „Raport o operacjach placówki berlińskiej”, 8 kwietnia 1948, odtajniony 1999, CIA. Podczas jednego z wielu takich wywiadowczych szwindli Karl-Heinz Kramer, „sztokholmska Abwehra”, sprzedał Amerykanom niezwykle szczegółowe raporty o radzieckim przemyśle lotniczym, które — jak twierdził — pochodziły od rozległej sieci agentów w Związku Radzieckim. W rzeczywistości jego źródło stanowiły podręczniki i instrukcje obsługi samolotów kupione w sztokholmskiej księgarni. James V. Milano i Patrick Brogan, *Soldiers, Spies, and the Rat Line: Americas Undeclared War against the Soviets*, Waszyngton 1995, s. 149-150. W innym przekręcie centrala wywiadu kupiła sporo uranu, reklamowanego jako skradziony z transportu z Niemiec Wschodnich do ZSRR. Okazało się jednak, że to kawał ołowiu owinięty w folię aluminiową. Porażki tego rodzaju skłoniły generała Lesliego Grovesa, kierownika programu „Manhattan”, do utworzenia własnej służby wywiadowczej zajmującej się namierzaniem każdego możliwego źródła uranu na świecie i śledzącej rozwój broni jądrowej w ZSRR. Generał Groves, który uważał ludzi Helmsa za „niezdolnych do satysfakcjonującego działania”, a tym samym do śledzenia realizacji Stalinińskich planów zbudowania bomby atomowej, utrzymywał istnienie swej jednostki w tajemnicy przed Vandenbergiem i jego ludźmi z centrali wywiadu. Między innymi dlatego CIA nie udało się przewidzieć, kiedy USA stracą monopol na broń masowego rażenia. „Protokoły szóstego posiedzenia Narodowego Zarządu Wywiadu”, 21 sierpnia 1946, FRUS Intelligence, s. 395⁰⁰; notatka Grovesa dla Komisji Energii Atomowej, 21 listopada 1946, FRUS Intelligence, s. 458-460.

23 Notatka Elseya do akt, 17 lipca 1946, CIA/CSI.

24 „Protokoły czwartego posiedzenia Narodowego Zarządu Wywiadu”, 17 lipca 1946, FRUS Intelligence, s. 526—533. O psychozie wojennej w 1946 roku zob. Eduard Mark, *The War Scare of 1946 and Its Consequences*, „Diplomatic History”, t. 21, nr 3, lato 1997.

25 Wywiad autora z Hostlerem. Hostler spędził ostatnie miesiące wojny na tymczasowej placówce we Włoszech w liczącym 1200 pokoiów pałacu królewskim pod Neapolem, gdzie pomagał Jamesowi J. Angletonowi z OSS „wzmocnić jego kontrolę nad różnymi włoskimi siatkami wywiadu i bezpieczeństwa”. O tle rzymskiego fiaszka zob. Charles W. Hostler, *Soldier to Ambassador: From the D-Day Normandy Landing to the Persian Gulf War*, A Memoir Odyssey, San Diego 1993, s. 51-85 oraz Elisabeth W. Hazard, *Cold War Crucible*, Boulder 1996. Hazard jest córką Franka Wisnera.

Rozdział 3

1 Wisner cyt. w: C. David Heymann, *The Georgetown Ladies' Social Club*, Nowy Jork 2003, s. 36-37.

2 Kennan w pewnym momencie wyparł się swoich intelektualnych konstrukcji dla doktryny Trumana i CIA. Doktryna Trumana, napisał dwadzieścia lat później, stworzyła „ramy uniwersalnej polityki” ze szczegółowego problemu: „Wszystko, co inne państwo musiało zrobić, żeby otrzymać amerykańską pomoc, to stwierdzić, że zagraża mu komunizm.

Ponieważ niemal nie było krajów bez komunistycznej mniejszości, założenie to prowadziło bardzo daleko". Jednak w 1947 roku większość Amerykanów odczytywała doktrynę Trumana jako jaskrawą deklarację dla sił wolnościowych. Oficer amerykańskiego wywiadu James McCargar w dniu wygłoszenia przemówienia przez Trumana pracował w Budapeszcie. W poprzednich miesiącach duch w poselstwie amerykańskim „podupadał coraz bardziej, ponieważ widzieliśmy, że Rosjanie robią co chcą, co obejmowało też podporządkowanie całych Węgier". To samo działo się na całych Bałkanach i być może — kto wie? — w całej Europie: „Nie było wątpliwości, że będzie to rywalizacja, prawdziwa konfrontacja" między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. „Stawaliśmy się coraz bardziej przygnębieni" — aż do ogłoszenia doktryny Trumana. „Tamtego ranka wyszliśmy na ulicę z wysoko podniesioną głową — wspominał McCargar. — Zamierzaliśmy w miarę możliwości wesprzeć siły demokratyczne na całym świecie". George E Ken-nan, *Memoirs 1925-50*, Nowy Jork 1983, s. 322; relacja McCargara, FAOH; wywiad autora z McCargarem; notatka Vandenberg, „Temat: Specjalny konsultant dyrektora centrali wywiadu", 27 czerwca 1946, CIA7CSI.

Korzenie doktryny Trumana sięgają psychozy wojennej roku 1946. Późnym popołudniem w piątek 12 lipca 1946 roku, gdy zaczęły nabierać kształtu pierwsze tajne operacje i pierwsze plany wojny przeciwko Sowiетom, Harry Truman wypił jednego czy dwa burbony ze swoim doradcą Clarkiem Cliffordem. Poprosił go, by uporządkował tajemnice Sowietów, czego jego służba prasowa zwana centralą wywiadu nie potrafiła zadowalająco zrobić. Clifford, już nieco oszołomiony bliskością władzy, uznał, że sam się tym zajmie. Nikt inny równie bliski Trumanowi nie był do tego mniej odpowiedni. „Nie miałem wielkiego pojęcia o polityce zagranicznej ani o bezpieczeństwie narodowym — powiedział Clifford. — Musiałem uczyć się w marszu; to była wolna amerykanka". Truman nie był pierwszym prezydentem, który otworzył w Białym Domu własny amatorski kramik wywiadowczy. Nie był też ostatnim. Pracę Clifforda, którą napisał on z asystentem Trumana Georgeem Elseym, prezydent otrzymał na początku września 1946 roku. Clifford i Elsey oparli się w niej na założeniach Kennana, a potem wykonali długi skok w nieznane. Relacja Clifforda, HSTL. „Komitet Wywiadu", CIA/CSI, 2000.

Stany Zjednoczone musiały założyć, że Sowietci mogą zaatakować gdziekolwiek i w dowolnym czasie, tak więc prezydent musiał być gotowy prowadzić „wojnę atomową i biologiczną" przeciwko Związkowi Radzieckiemu, gdyż „język siły zbrojnej jest jedynym językiem", jaki rozumieją Sowietci, można przeczytać w raporcie. W gruncie rzeczy jedynym innym rozwiązaniem mogłyby być ogólnoświatowe starania Stanów Zjednoczonych mające „wesprzeć i wspomóc wszystkie kraje demokratyczne, które są w jakikolwiek sposób zagrożone przez ZSRR". W tym celu państwo musi stworzyć nowy, spójny zespół polityki zagranicznej, planowania wojskowego, programów pomocy gospodarczej i operacji wywiadowczych, żeby osłabić Sowietów. Stany Zjednoczone powinny przewodzić całą cywilizacją zachodnią „podczas budowy naszego własnego świata".

Dyrektor centrali wywiadu Vandenberg podłączył się pod wysiłki Clifforda. Aby nie zostać w tyle, tydzień po tym, jak Truman powierzył Cliffordowi napisanie raportu, Vandenberg kazał Ludwellowi Lee Montague'owi, swemu głównemu analitykowi raportów, żeby dostarczył niezbitych danych o polityce wojskowej i zagranicznej Związku Radzieckiego, i to do wtorku. Montague, bez kompetentnego personelu, zrobił wszystko sam. Prawie nie śpiąc, w sto godzin przygotował na czas pierwszą analizę so-wietologiczną opublikowaną przez centralę wywiadu. Montague stwierdził, że chociaż Moskwa przewidywała starcie ze światem kapitalistycznym i próbuje umocnić swoją władzę nad krajami za żelazną kurtyną, nie sprowokuje następnej wojny i w dającej się przewidzieć przyszłości nie może sobie pozwolić na bezpośredni konflikt ze Stanami Zjednoczonymi. Była to równie dobra prognoza jak każda

inna. Ten raport był pierwszą oceną Sowietów, pierwszą z setek, jednym z najtrudniejszych i najmniej satysfakcjonujących zadań CIA. Tak jak następne, tak i ten raport opierał się na nielicznych niezbitych faktach; jak stwierdził Sherman Kent, „prognozowanie to coś, co robisz, kiedy czegoś nie wiesz”. Raport wpadł jak kamień w wodę. Odmalowywał odcienie szarości, kiedy w Białym Domu potrzebowano obrazu czarno-białego. I miał też jedną zasadniczą słabość: wojska lądowe, marynarka wojenna i Departament Stanu wciąż nie dzieliły się swymi przemyśleniami, o tajemnicach nie wspominając, z nowicjuszami z centrali wywiadu. Sherman Kent, *Estimates and Influence*, „Foreign Service Journal”, kwiecień 1969. Zob. też Ludwell L. Montague, *General Walter Bedell Smith as Director of Central Intelligence*, University Park 1992, s. 120-123 (dalej jako: CIA/LLM). Jest to opracowanie powstałe w CIA, częściowo odtajnione. Ludwell Lee Montague, *Production of a „World Situation Estimate”*, CIA, FRUS Intelligence, s. 804-806.

Był to druzgocący cios. Odtąd przez ponad cztery lata, napisał później Montague, centrali wywiadu nie udawało się dostarczyć tego, czego chciał Truman: informacji ze wszystkich źródeł. Jedyną przeszkodą nie do przebycia byli wojskowi. Chcieli dokonywać własnych analiz i przewidywać zagrożenia, jak robią do dziś. Praca Montague'a była ostatnim dużym raportem na temat ZSRR, jaki CIA przedstawiła prezydentowi przez niemal dwa lata. Z czasem było coraz gorzej: CIA miała wpływ na decyzje podejmowane w Waszyngtonie tylko wtedy, gdy zdobywała unikatowe informacje.

Clifford natomiast miał impet, którego brakowało centrali wywiadu. Miał najlepszy gabinet w Skrzydle Zachodnim Białego Domu i spotykał się z prezydentem kilka razy dziennie. Miał dostęp do prezydenckiego ucha. W imieniu prezydenta żądał sekretów Departamentu Stanu, Wojny i Marynarki i dostawał je. W raporcie, który wraz z Elseyem złożył we wrześniu, czerpał swobodnie z opracowania zespołu wywiadowczego Kolegium Szefów Sztabów. Chociaż i on miał fatalną skazę: nikt w amerykańskim rządzie nie potrafił dociec wojskowych możliwości i zamiarów Moskwy. Dla rządu Stanów Zjednoczonych najlepszym podówczas sposobem na uzyskanie informacji o Sowietach, zauważył pięćdziesiąt lat później Richard Helms, byłoby skorzystać z Biblioteki Kongresu. Jednak Clifford, pracujący bez przygotowania, zrobił dokładnie to, co miała zrobić centrala wywiadu: zebrał poglądy administracji. Notatka Clifforda-Elseya, kopia brudnopisu, wrzesień 1946, CIA/DDRS. Zob. też James Giace, *Acheson*, Nowy Jork 1998, s. 157; oraz Clark M. Clifford i Richard Holbrooke, *Counsel to the President*, Nowy Jork 1992, s. 109-129.

3 Chace, *Acheson*, s. 162-165; Dean Acheson, *Present at the Creation: My Years in the State Department*, Nowy Jork 1969, s. 219.

4 Oświadczenie gen. Hoyta S. Vandenberg'a w sprawie S. 758, National Security Act z 1947 roku, NARA. „Uruchomienie czegoś, w czym jesteśmy czterysta lat w tyle — powiedział Vandenberg — wymaga czasu”.

5 CIA/LLM, s. 4. Souers, Vandenberg i Hillenkoetter należeli do tuzina z dziewiętnastu dyrektorów centrali wywiadu, którzy nie byli przygotowani do sprawowania funkcji lub się do niej nie nadawali. „To stanowisko było zdecydowanie niepożądane — napisał Hillenkoetter do «Dzikiego Bilia» Donovana 21 maja 1947 roku. — Ponieważ jest pan arcymistrzem w tej sztuce, ośmielałam się zapytać, czy udzieli mi pan rady i swych pomysłów w tej kwestii”. Hilly potrzebował wszelkiej pomocy, jaką mógł uzyskać. List do Donovana, papiery Forgana, Hoover Institution, Stanford University.

Zeznanie Dullesa jest zachowane w: „Przesłuchanie przed Komisją do spraw Wydatków w Departamentach Wykonawczych”, 27 czerwca 1947. W 1982 roku Jack Brooks, przewodniczący Komisji Izby Reprezentantów do spraw Operacji Rządowych, i reprezentant Edward Bolan, przewodniczący Stałej Komisji do spraw Wywiadu Izby Reprezentantów, kazali swym asystentom odgrzebać zapis tego zeznania i opublikować go ze wstępem przedstawiającym jego nietypową historię. Posiedzenie w 1947 roku prowadził reprezentant

Clare E. Hoffman z Michigan, republikański przewodniczący Komisji do spraw Wydatków w Departamentach Wykonawczych. Świadkowie zeznawali pod pseudonimami (pan A, pan B, pan C). Hoffman zabrał jedyny zapis przesłuchania; w październiku 1947 roku pożyczył go radcy prawnemu CIA Walterowi Pforzheimerowi, który zrobił kopię, schował ją w sejfie i zwrócił oryginał. Hoffman zniszczył oryginał w 1950 roku. Jedyna zachowana kopia została odnaleziona w archiwach CIA 32 lata później.

Innymi ważnymi świadkami na przesłuchaniu byli dyrektor centrali wywiadu Vandenberg i John „French” Grombach, szef Ponda, służby szpiegowskiej stworzonej przez wywiad wojsk lądowych w 1942 roku. „Nie gramy w kulki — powiedział Grombach komisji. — Igramy z bezpieczeństwem narodowym i naszym życiem”, pozwalając centrali wywiadu prowadzić tajne operacje. Niech armia szpieguje dla Stanów Zjednoczonych, proponował, a centrala wywiadu pisze raporty. Każdy inny układ będzie „błędny i niebezpieczny”.

Vandenberg odgryzł się. Prawdziwym zagrożeniem, zeznał, jest Pond — „zarabiający kokosy komercyjny koncern pełen najemnych amatorów zdradzających sekrety w barach. Potajemne zbieranie tajnych informacji jest trudnym zadaniem, które powinni wykonywać ściśle kontrolowani zawodowcy.

Vandenberg przeszedł do wyjaśnienia, jak stworzyć odpowiednią sieć wywiadowczą.

„Dziedzina tajemnic, proszę pana, jest bardzo złożona — zeznał. — Działa to tak, że trzeba mieć eksperta od spraw tajnych albo — jak Stany Zjednoczone — kogoś zbliżonego do eksperta, kogo możemy wynająć za takie pieniądze, jakie możemy zapłacić [...]. Potem on tworzy łańcuch ludzi, których zna. Następnie musimy znaleźć kolejnego człowieka, do którego mamy pełne zaufanie, on zaś buduje równoległy łańcuch, który po prostu obserwuje [...], aby upewnić się, że tamten człowiek nie przekazuje nam informacji podsuwanych przez obcy rząd i nie bierze od niego pieniędzy [...]. Człowiek, który założył siatkę, pozornie nie jest związany z żadną osobą z rządu ani jego agenda”. Ostrzegał: „Szanse, że amerykański rząd w okresie pokoju wpadnie w straszliwe tarapaty, skłaniają nas do trzymania jej [siatki wywiadowczej] pod nadzorem; a nie można jej kontrolować, jeśli wynajmujemy w tym celu jakiegoś gościa, który przychodzi do biura i mówi nam, że będzie zadowolony, jeśli damy mu 500 tysięcy dolarów rocznie [...]. Równie dobrze ten człowiek może być opłacany przez inny rząd i karmić nas informacjami, które tamten rząd chce nam podrzucić”.

Był to dokładny opis wyzwań, przed jakimi CIA stała na początku. Jeszcze lepiej oddał tę sytuację Allen Dulles: „Nie wierzę w dużą agencję — powiedział. — Należy pilnować, żeby się nie rozrastała. Jeśli stanie się wielką ośmiornicą, nie będzie dobrze funkcjonować. Za granicą będziecie potrzebowali pewnej liczby ludzi, ale nie powinno ich być zbyt wielu. Powinny to być raczej dziesiątki niż setki”. Kiedy w 1953 roku objął kierownictwo CIA, odziedziczył prawie dziesięć tysięcy ludzi i rozbudował agencję najpierw do ponad piętnastu, a potem do dwudziestu tysięcy; większość tych ludzi zaangażowana była w tajne operacje za granicą, o których Dulles nawet nie napomknął.

7 Walter Millis i E. S. Duffield (red.), *The Forrestal Diaries*, Nowy Jork 1951, s. 299.

8 Acheson, *Present at the Creation*, s. 214.

9 Liczba podana w: „Koordynacja i aprobat polityczna tajnych działań”, wspólny dokument NSC i CIA z 23 lutego 1967 roku, odtajniony po długich bojach w 2002 roku.

10 Houston powiedział Hillenkoetterowi, że ustawa ta nie daje CIA żadnych uprawnień do prowadzenia czegokolwiek przypominającego tajne operacje. Nie sposób było też wyczytać między wierszami żadnej domniemanej intencji Kongresu. Gdyby NSC nakazała przeprowadzenie tego rodzaju działań i gdyby CIA zwróciła się do Kongresu i zażądała pieniędzy na tajną operację (i otrzymała je), byłaby to inna kwestia. Houston do Hillenkoettera, „Uprawnienia CIA do prowadzenia propagandy i działań typu dywersyjnego”, 25 września 1947, *FRUS Intelligence*, s. 622-623.

11 Kennan do Forrestala, 26 września 1947, *Record Group 165*, akta ABC, 352:1, NARA.

12 Penrose do Forrestala, 2 stycznia 1948, FRUS Intelligence, s. 830-834.

13 NSC4/A, 14 grudnia 1947.

Czym jest walka psychologiczna? — zastanawiali się pierwsi pracownicy CIA. Wojną na słowa? Skoro słowa są bronią, to czy powinny być prawdziwe czy fałszywe? Czy CIA ma sprzedawać demokrację na wolnym rynku, czy szmuglować ją do Związku Radzieckiego? Czy chodzi o nadawanie audycji radiowych, czy zrzucanie ulotek za żelazną kurtyną? A może to rozkaz wszczęcia tajnych operacji obliczonych na podkopanie morale wroga? Po D-Day czarna magia strategicznego oszustwa popadła w zapomnienie. Nikt nie stworzył nowej doktryny prowadzenia walki bez broni. Ze swego stanowiska dowodzenia w Europie generał Eisenhower przynaglał kolegów oficerów, „by podtrzymywali przy życiu sztukę wojny psychologicznej”. Notatka Eisenhowera, 19 czerwca 1947, RG 310, Army Operations, P&O 091.412, NARA; notatka od dyrektora centrali wywiadu, „Wojna psychologiczna”, 22 października 1947, FRUS Intelligence, s. 626—627.

Jednak generał Robert A. McClure, przyszły ojciec amerykańskich operacji specjalnych, uznał, że amerykańska „ignorancja [...] w kwestii walki psychologicznej [...] jest zdumiewająca”. McClure do Biura Propagandy, MID War Department, Record Group 319, Box 263, NARA; płk Alfred H. Paddock jr, Psychological and Unconventional Warfare, 1941-1952, US Army War College, Carlisle Barracks, Pasadena, listopad 1979.

Hillenkoetter szukał szefa nowego „Wydziału Metod Specjalnych”, który mógłby przeniknąć ten mrok. Kennan i Forrestal widzieli na tym stanowisku Allena Dullesa. Mianowano Thomasa G. Cassadyego, dawnego człowieka OSS, brokera i bankiera z Chicago. Cassady okazał się katastrofą. Próbował założyć radiostację, która nadawałaby audycje za żelazną kurtynę, i drukować prasę propagandową w Niemczech, jednak nikt nie potrafił znaleźć odpowiednich słów, by podbić serca i umysły uciśnionych. Jego wielkim pomysłem był program „Ultimate”: wysyłania do Związku Radzieckiego balonów z ulotkami pełnymi hasel nawołujących do braterskiej miłości. Czemu nie transportu zegarków z Myszką Miki? — zapytał sceptyk z Departamentu Stanu.

14 „Konsekwencje dojścia komunistów do władzy we Włoszech środkami legalnymi”, CIA, Office of Research and Estimates, 5 marca 1948.

15 Wywiad autora z Wyattem. Zob. też jego wywiad dla CNN w cyklu o zimnej wojnie, 1998. Zapis w National Security Archive dostępny na stronie <http://www.gwu.edu/nsarchiv/coldwar/interview/episode-3/wyattl.html>.

Operacja włoska stała się jedną z najdroższych, najdłużej prowadzonych i naj-owocniejszych operacji politycznych w pierwszym ćwierćwieczu działalności agencji. W listopadzie 1947 roku, na początku operacji, James J. Angleton wrócił z rezydentury w Rzymie, której szefował, by zorganizować wydział radziecki w ramach Biura Operacji Specjalnych Gallowaya. Angleton stworzył we Włoszech rozległą, stabilną sieć agentów, niekiedy oferując szczególnie opornym ochronę przed wyrokami za zbrodnie wojenne, myślał też o nadchodzących wyborach i snuł plany na najbliższe miesiące. Kierownik operacyjny Angletona w Rzymie, Ray Rocca, Amerykanin włoskiego pochodzenia z San Francisco, miał nadzorować pierwsze fazy operacji. Z perspektywy czasu William Colby twierdził, że operacji brakowało magii — oparta była na prostej propozycji finansowej. Notabene pozostała taka przez ćwierć wieku. Cud 1948 roku polegał na tym, że partie centrowe utrzymały się przy władzy, a CIA mogła sobie przypisać ten sukces. Podczas kampanii wyborczej centroprawicowi chrześcijańscy demokraci, sprzymierzeni z Watykanem i prowadzeni przez Alicide De Gasperięgo, szli łeb w łeb z komunistami, których przywódcy liczyli na Moskwę i chwalili się dwoma milionami wiernych wyborców. „To były największe partie — stwierdził Mark Wyatt z CIA. — Neofaszyści zniknęli ze sceny. Monarchiści upadli”. Pozostały trzy mniejsze: republikańska, liberalna i socjaldemokratyczna. W marcu CIA postanowiła rozdzielić swoje poparcie i wesprzeć zarówno kandydatów mniejszych

partii, jak i chrześcijańskich demokratów. O operacji tej piszą: Ray S. Cline, *Secrets, Spies, and Scholars: Blueprint of the Essential CIA*, Waszyngton 1976, s. 99-103, i Peter Grose, *Operation Rollback: America's Secret War Behind the Iron Curtain*, Boston 2000, s. 114-117. Cline od 1962 do 1966 roku był zastępcą dyrektora CIA do spraw wywiadu; Grose odnalazł wymowne świadectwo wykorzystania Exchange Stabilization Fund w Departamencie Skarbu. Nie ma źródeł wyszczególniających, ile kosztowała operacja włoska, chociaż szacunki wahają się od 10 do 30 milionów dolarów. Worki z pieniędzmi wypełnione były, po części, gwarancjami przyjaźni i zaufania. Sekretarz stanu Snyder blisko przyjaźnił się z A. P. Gianninim, amerykańskim finansistą włoskiego pochodzenia, który kierował Transamerica Corporation, holdingiem kontrolującym Bank of America i około dwustu mniejszych banków. Giannini z kolei dobrze znał Wyatta, krajana z San Francisco. „Miałem wiele kontaktów z wpływowymi ludźmi włoskiego pochodzenia w tym kraju: bankierami, przemysłowcami, pełnymi pomysłów, a część miała nawet bardzo dziwaczne pomysły”, jak zamach stanu, jeśli tajny plan nie wypali, oznajmił Wyatt. Giannini należał do jego kontaktów, podobnie jak „wpływowi polityczni przywódcy tego kraju, nie tylko z Tammany Hall i hrabstwa Cook w Illinois, ale też ci wybitni, którzy potrafili wygrywać wybory”. Na równi z pieniędzmi uciekano się do siły. Wedle apokryficznej opowieści o operacji włoskiej z 1948 roku trzech kontraktowi agenci CIA pojechali do Palermo, by zająć się sytuacją w dokach; w mieście poprosili o pomoc lokalną mafię. Udało im się przewieźć transporty amerykańskiej broni obok komunistycznych do-kerów, ale centrali nie podobały się takie metody. Dokładna ocena, jak istotną rolę dla amerykańskiej sprawy podczas wyborów w 1948 roku odegrała CIA, przypomina sklepanie potłuczonego jajka. Napływ amerykańskiej broni i amunicji do Włoch, amerykańskie statki wiozące tony żywności, fale nowin ze świata wzmocnione szokiem po upadku Czechosłowacji — wszystko to przyczyniło się do zwycięstwa i scementowania długoletnich więzi między CIA a coraz bardziej skorumpowaną włoską elitą polityczną. Joe Greene, który dzielił czas między Departament Stanu a Biuro Koordynacji Politycznej, wspominał, że Włosi „ogłosili, iż chcą okazać Stanom Zjednoczonym uznanie za to, co Amerykanie zrobili od końca wojny, kiedy [Włosi] zmienili strony, aż do początków lat pięćdziesiątych. Podarowali nam ogromne brązowe posągi konne, które stoją teraz na północno-zachodnim krańcu Memorial Bridge w Waszyngtonie. Na ceremonię ich odsłonięcia przyjechał De Gasperi, a uczestniczył w niej Truman. To był wielki show”. Konie wciąż tam stoją. Relacja Greene'a, FAOH.

16 Wycofanie czeskich agentów Kątko opisali w wywiadach Tom Polgar i Steve Tanner, w 1948 roku pracujący w niemieckiej placówce CIA. Jednak CIA zachowała się mniej szlachetnie, kiedy została poproszona o uratowanie Michaiła Szypkowa, Bułgara, który pracował jako główny tłumacz amerykańskiego poselstwa w tym nowym stalinowskim państwie. Poselstwo poprosiło armię, żeby pomogła wydostać Szypkowa z kraju. Jak powiedział Raymond Courtney, amerykański wicekonsul: „Przedstawili naprawdę dziecinny, nierealny plan: wysadzić go nocą przy drodze i kazać mu iść, nie drogą, ale na przełaj, przez góry w pięcio- lub sześciostopowym śniegu aż do granicy greckiej, gdzie miało nastąpić potajemne spotkanie na cmentarzu. Wysadziłem Szypkowa na drodze około trzeciej nad ranem i wysłałem biedaka dalej. Cóż, dotarł cało do pierwszego i drugiego lokalu konspiracyjnego, ale że kurierzy się nie pokazali, a on nie chciał dłużej narażać swoich gospodarzy, poszedł dalej bez przewodników i pomocy. Schwytała go milicja. Dowiedzieliśmy się później, że kurierzy się nie pojawili, bo zmogła ich grypa i przeleżeli 24 godziny w stogu siana. O schwytaniu Szypkowa poinformowano w radiu z wielkim triumfem. Cekał go ciężki los. Został zwolniony z więzienia po piętnastu latach”. Relacja Courtneya, FAOH.

17 Czerpanie przez CIA z funduszy planu Marshalla opisano w „Krótkiej historii PSB”, 21 grudnia 1951, NSC Staff Papers, White House Office Files, DDEL. Wykorzystanie tych

pieniędzy na tajne akcje przedstawiono w notatce z 17 października 1949 roku dla Franka Wisnera, szefa Biura Koordynacji Politycznej: „Odpowiedzialność CIA i odpowiedzialność za fundusze odpowiedników ECA wydane przez Biuro Koordynacji Politycznej”, sklasyfikowanej jako tajna, przedruk w: Michael Warner (red.), *CIA Cold War Records: The CIA Under Harry Truman*, Waszyngton 1994. Była to dziwna rachunkowość: na mocy „ogólnych i szczególnych uzgodnień” poczynionych w sekrecie przez garstkę wtajemniczonych „5 procent funduszy odpowiedników ECA jest przeznaczone dla CIA” na tajne operacje, jak wynika z dokumentu CIA. ECA, czyli Economic Cooperation Administration — Urząd Współpracy Gospodarczej, zarządzał planem Marshalla. Pieniądzy nigdy nie brakowało. „Oczywiście, mieliśmy pieniądze — powiedział Melbourne L. Spector, administrator planu Marshalla w Paryżu. — Fundusze odpowiedników po prostu wylewały się nam uszami”. Relacja Spector, FAOH.

18 Relacja Griffina, HSTL.

19 Nie podpisana notatka Kennana, 4 maja 1948, *FRUS Intelligence*, s. 668-672.

20 Dyrektywa NSC brzmiała bojowo:

Rada Bezpieczeństwa Narodowego, wzięwszy pod rozwagę bezwzględne tajne działania ZSRR, jego krajów satelickich i grup komunistycznych w celu zdyskredytowania i zwalczania celów i działań Stanów Zjednoczonych i innych mocarstw zachodnich, uznała, że w interesie pokoju światowego i bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych jawne działania zagraniczne rządu amerykańskiego muszą być uzupełniane przez operacje tajne [...] tak zaplanowane i przeprowadzone, by odpowiedzialność rządu amerykańskiego za nie nie była oczywista dla osób nie wtajemniczonych i żeby w razie odkrycia rząd amerykańskich mógł się przekonująco wyprzeć wszelkiej za nie odpowiedzialności. Szczególnie takie operacje powinny obejmować wszelkie tajne działania powiązane z propagandą, walką ekonomiczną, zapobiegawcze akcje bezpośrednie, włącznie z sabotażem, zapobieganiem sabotażom, środkami niszczenia i ewakuacji, działalność wywrotową przeciwko wrogim państwom, włącznie ze wspieraniem podziemnego ruchu oporu, partyzantki i emigranckich grup wyzwoleniczych, oraz wspieranie rodzimych elementów antykomunistycznych w zagrożonych krajach wolnego świata.

Kennan był bezdyskusyjnie głównym twórcą tej dyrektywy. Ćwierć wieku później żałował tego, twierdząc, że dążenie do walki politycznej było jego największą pomyłką, że tajne operacje stały w sprzeczności z amerykańskimi tradycjami, że „nadmierna tajemniczość, dwulicowość i sekretne oszustwa po prostu do nas nie pasują”. W owym czasie przyznawało to niewiele osób z rządu. Obiegowa mądrość znawców brzmiała jasno: jeśli Ameryka ma powstrzymać Sowieć, potrzebuje armii tajnych żołnierzy. Kennan zdołał napisać ponad tysiąc stron wspomnień, nie wspominając o swej roli prekursora tajnych akcji. Jego słusznie okrzykane dzieło było tym samym zarówno małym arcydziełem dwulicowości, jak i wspaniałą dyplomatyczną opowieścią. Zob. też Kennan, *Mortality and Foreign Policy*, „Foreign Affairs”, zima 1985-1986, oraz jego oświadczenie w zeznaniu przed komisją Churcha, że inicjatywa walki politycznej była „największą pomyłką, jaką kiedykolwiek popełniłem”, 28 października 1975, cyt. w końcowym raporcie komisji, t. 4, s. 31.

Dyrektor centrali wywiadu Hillenkoetter był przerażony samym pomysłem nowej tajnej służby. Jasno wyraził swe przekonanie, że Stany Zjednoczone w czasie pokoju nigdy nie powinny podejmować tego rodzaju tajnych akcji. Nie był też jedynym, którego dziwiły koszty tajnej działalności wywrotowej. Sherman Kent, najwybitniejszy zimno-wojenny analityk CIA, przelał na papier tę oto myśl: wysyłanie „tajnych agentów do obcego kraju, z którym Stany Zjednoczone nie toczą wojny, z rozkazem prowadzenia «czarnych» operacji — napisał — jest nie tylko sprzeczne z zasadami, na których zbudowano nasz kraj, ale także z tymi, o które ostatnio toczyliśmy wojnę”. Robin Winks, *Cloak and Gown: Scholars in the Secret War, 1939—1961*, New Haven 1987, s. 451.

21 Edward P. Lilly, „Rozwój amerykańskich operacji psychologicznych 1945--1951", Narodowa Rada Bezpieczeństwa, ściśle tajne, DDEL, ok. 1953.

22 Wywiady autora z Sichelem i Polgarem; „Temat: Cele misji niemieckiej", 10 stycznia 1947, CLA/CREST. Wiarygodny opis bazy operacyjnej CIA w Berlinie zob. David E. Murphy, Sergei A. Kondrashev i George Bailey, Battleground Berlin: CIA vs. KGB in the Cold War, New Haven 1997. Murphy służył później jako szef bazy.

23 Mowa pogrzebowa Helmsa na uroczystościach pogrzebowych Wisnera w centrali CIA, 29 stycznia 1971. Helms przytoczył kilka wersów z Once by the Pacific Roberta Frosta, gdy wspominał Wisnera jako zimnego wojownika:

Wyglądało, jakby noc mrocznych zamiarów Nadchodziła, i nie tylko noc, lecz wiek. Lepiej, by ktoś gotów był na szal...

Wisner został opisany jako „najlepszy kandydat do stworzenia tajnej służby od zera" w: „Biuro Koordynacji Politycznej 1948-1952", nie podpisane, nie datowane, odtajnione z poprawkami w marcu 1997, CIA/CREST. Autorem był Gerald Miller, szef operacji na Europę Zachodnią u Wisnera.

Rozdział 4

1 Ambicje Wisnera widać w jego notatce „Temat: Projekty OPC", 29 października 1948, FRUS Intelligence, s. 730-731; wywiady autora ze współpracownikami Wisnera, m.in.

Richardem Helmsem, Franklinem Lindsayem, Samem Halpernem, Alem Ulmerem i Walterem Pforzheimerem; oraz „Biuro Koordynacji Politycznej 1948-1952", CIA/CREST

2 Wywiad Lindsaya z autorem. Lindsay, służąc w OSS, walczył u boku partyzantów Tity w Jugosławii. Po wojnie, razem z Allenem Dullesem, służył w sztabie komisji Kongresu, która zatwierdziła plan Marshalla. We wrześniu 1947 roku poprowadził grupę kongresmanów z tejże komisji, włącznie z Richardem Nixonem, do okupowanego Triestu, gdzie byli świadkami pełnej napięcia konfrontacji między jugosłowiańską kolumną czołgów i amerykańskimi oddziałami w przeddzień przekształcenia Triestu w wolne terytorium. Jugosławia wciąż była w orbicie ZSRR; Tito zerwał ze Stalinem dopiero dziewięć miesięcy później. Sytuacja była wybuchowa. Komendant alianckiej strefy administracyjnej w Trieście generał Terence Airey ostrzegał rządy amerykański i brytyjski: „Jeśli ta sprawa nie zostanie przeprowadzona bardzo ostrożnie, może się tu zacząć trzecia wojna światowa". Po powrocie do Waszyngtonu Lindsay i jego poprzednik na stanowisku szefa wojennej misji wojskowej przy siłach Tity Charles Thayer zaproponowali utworzenie korpusu partyzanckiego do walki z Sowietami — „zwalczanie ognia ogniem" — pomysł, który zwrócił uwagę Kennana, tak jak myśl Lindsaya przyciągnęła Wisnera.

3 Relacja Jamesa McCargara, FAOH. McCargar pracował potajemnie dla Pond na Węgrzech, od kwietnia 1946 do grudnia 1947 roku służąc zarówno w tajnej sieci wywiadowczej Departamentu Stanu, jak i armii.

4 Wywiad autora z Ulmerem.

5 Thomas Hercules Karamessines z CIA, Amerykanin greckiego pochodzenia ze Staten Island, przybył do Aten w 1947 roku i zaprzyjaźnił się z dobrze się zapowiadającymi oficerami. Po tym, jak grecka armia dwadzieścia lat później dokonała przewrotu, mieli oni przyjaciela w Karamessinesie, który awansował na szefa tajnych operacji.

6 „Biuro Koordynacji Politycznej 1948-1952", CIA/CREST

7 Franklin Lindsay, który pracował dla Harrimana w paryskiej centrali planu Marshalla jesienią 1948 roku, był świadkiem tej rozmowy, a potem natychmiast zaczął pracować u Wisnera jako szef operacji. „Harriman wiedział wszystko o Biurze Koordynacji Politycznej" — oznajmił. Wisner 16 listopada 1948 roku w pełni wtajemniczył Harrimana w sprawę. Potem pieniądze nigdy nie stanowiły problemu: „Miałem w budżecie tyle milionów, ile mogłem wydać, i wcale nie mogłem ich wydać" — wspominał McCargar. Na temat wiedzy Harrimana o planach Wisnera zob. notatka Wisnera do akt, FRUS Intelligence, s. 732-733.

Wizyta Wisnera u Dicka Bissella nastąpiła wkrótce potem. Richard M. Bissell jr, Jonathan E. Lewis i Frances T. Pudlo, *Reflections of a Cold War Warrior: From Yalta to the Bay of Pigs*, New Haven 1996, s. 68-69.

8 W swej pracy na temat Biura Koordynacji Politycznej Gerald Miller stwierdza, że Wisner „początkowo skupił swe wysiłki na otoczeniu ruchu związkowego”. Najwcześniejsze z tych wysiłków, operacje „Pikestaff” („Drzewce Piki”) i „Largo” („Largo”), są udokumentowane w odtajnionych aktach CIA, opatrzonych uwierzytelnionym podpisem Kennana i datowanych na październik 1948 roku. „Na początku realizacji planu Marshalla — stwierdził Victor Reuther, ówczesny przedstawiciel Kongresu Organizacji Przemysłowych na Europę — kiedy trwały strajki polityczne organizowane przez komunistyczne związki zawodowe i być może komunistyczne elementy polityczne usiłujące zwalczyć plan Marshalla i zablokować rozładunek zagranicznej pomocy, ważne było złamanie tych strajków. Rząd amerykański, poprzez centralę wywiadu, wezwał Irvinga Browna i Jaya Lovestone'a do organizowania kontr-ruchu. Rzecz jasna, jeśli chcesz złamać strajk, idziesz do chłopców o wielkich pięściach, którzy potrafią posługiwać się pałkami. A oni okazują się korsykańską mafią”. Paul Sakwa, pracownik CIA, który później zajmował się tą sprawą, powiedział, że obciął wypłaty szefowi korsykańskiej mafii Pierre'owi Ferriemu-Pisaniemu w 1953 roku, kiedy zakończyła się realizacja planu Marshalla. „W tym czasie Ferri-Pisani nie miał już nic do roboty — stwierdził Sakwa — i prawdopodobnie zaangażował się w szmuglowanie heroiny przez Marsylię, więc nie potrzebował naszych pieniędzy”. Wywiady z Reutherem i Sakwą, *Inside the CIA: On Company Business*, film dokumentalny z 1980 roku w reż. Allana Francovicha, transkrypcja dzięki uprzejmości Johna Bernharta. Autor tej książki rozmawiał z Sakwą w 1995 roku. Związek między Wisnerem, Lovestone'em i Brownem jest przedstawiony w aktach Komitetu Wolnych Związków Zawodowych oraz własnych aktach Lovestone'a w zbiorach Departamentu Spraw Zagranicznych AFL-CIO, George Meany Memorial Archives, Silver Spring, oraz w kolekcji Lovestone'a w Hoover Institution, Stanford University. Zob. też Anthony Carew, *The Origins of CIA Financing of AFL Programs*, „Labor History”, t. 39, nr 1, 1999.

9 Braden w filmie dokumentalnym Granada Television *World in Action: The Rise and Fall of the CIA*, czerwiec 1975. Wśród obiecujących autorów, którzy pisali książki, pracując dla CIA w Paryżu, znajdował się Peter Mathiessen, jeden z najwybitniejszych pisarzy swego pokolenia i znany liberal.

10 „Centralna Agencja Wywiadowcza i Narodowa Organizacja Wywiadu: Raport dla Rady Bezpieczeństwa Narodowego”, znany także jako raport Dullesa-Jacksona--Correi, 1 stycznia 1949, CIA/CREST.

11 Roosevelt do Achesona, 1 lutego 1949, HSTL.

12 Ohly do Forrestala, 23 lutego 1949, HSTL.

13 Samobójstwo Forrestala nastąpiło po miesiącach „poważnego i nasilającego się wysiłku”, Townsend Hoopes i Douglas Brinkley, *Driven Patriot: The Life and Times of James Forrestal*, Nowy Jork 1993, s. 448-475. Dr Menninger powiedział, że cierpiał na „skrajnie impulsywne dążenie do samodestrukcji”. List Menningera do kapitana George'a Rainesa, szefa neuropsychiatrii w U.S. Naval Hospital w Bethesda, w: „Raport komisji dochodzeniowej w sprawie Jamesa V. Forrestala”, National Naval Medical Center, 1949. Prezydent Truman zastąpił Forrestala Louisem Johnsonem, bogatym mecenasem kampanii, który od miesięcy ubiegał się o to stanowisko. Johnson był człowiekiem nielicznych cnót, miewał napady wściekłości i potrafił zdumiewająco nielogicznie wymyślać, waląc pięścią w stół. Dean Acheson, który współpracował z nim jako sekretarz stanu, był przekonany, że Johnson ma uszkodzony mózg albo jest chory psychicznie. Generał Omar Bradley, przewodniczący Kolegium Szefów Sztabów, stwierdził, że „Truman zastąpił jednego psychicznego drugim”. Gdy w Pentagonie rozgrywał się ten dramat, sam Truman zastanawiał się, czy nie powierzył

bezpieczeństwa narodowego Ameryki szaleńcowi. Dean Acheson, *Present at the Creation: My Years in the State Department*, Nowy Jork 1969, s. 374; Omar Bradley, *A General's Life: An Autobiography*, Nowy Jork 1983, s. 503.

Rozdział 5

1 Richard Helms i William Hood, *A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency*, Nowy Jork 2003, s. 82.

2 W 1948 roku amerykański oficer John W. McDonald służył jako prokurator okręgowy we Frankfurcie, w amerykańskiej strefie okupacyjnej, kiedy poznał CIA przy pracy. Tak opowiadał tę historię:

Policja schwytała grupę liczącą osiemnastu ludzi. Szefem był Polak nazwiskiem Polański, dipis. Zrobił doskonały interes, wykonując matryce do amerykańskich pięćdziesięci dolarówek. Złapaliśmy go ze stu tysiącami dolarów w fałszywych banknotach, prasami, matrycami i farbą — wszystkim, co można sobie wymarzyć. Miał też amerykański mundur, dowód tożsamości i pistolet kalibru .45 oraz kartę do sklepu wojskowego. Wszystko. Sądziłem, że to wspaniałe. Już mieliśmy postawić całą grupę przed sądem, kiedy pewnego dnia w biurze odwiedził mnie pewien major.

Ich rozmowa przebiegała następująco:

— Jestem Overt.

— Majorze Overt, miło mi pana poznać.

— Nie rozumie pan. Overt [jawny] w przeciwieństwie do Covert [tajny].

— Kim pan jest?

— Pracownikiem CIA.

— Co mogę dla pana zrobić?

— Ma pan w więzieniu tego Polaka, Polańskiego. To jeden z nas.

— Co pan rozumie przez „jeden z nas”?

— Jest na naszej liście płac. Pracuje dla CIA.

— Od kiedy to CIA zatrudnia fałszerzy dolarów?

— Nie, nie, nie. Tym zajmował się w wolnym czasie.

— Więc to się nie liczy, tak?

— Tak, nie liczy się. To nasz najlepszy wytwórca dokumentów, paszportów i tego typu rzeczy [potrzebnych], gdy wybieramy się na Wschód.

— No świetnie, ale mimo to popełnił przestępstwo i nie interesuje mnie, dla kogo pracuje.

McDonald ciągnął:

Pokazałem mu drzwi. Następnego dnia w tej samej sprawie przyszedł do mnie pułkownik i odbyliśmy identyczną rozmowę. Pozostałem niewzruszony. Dwa dni później przybył generał. W tamtych dniach było mnóstwo szarż. Sprawa była poważna, widziałem to. Ale ten był sprytniejszy niż tamci dwaj, powiedział: „Jak pan już wie, ten człowiek pracuje dla nas. To my daliśmy mu mundur, czterdziestkępiątkę, dokumenty i tak dalej. Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby wycofał pan te oskarżenia, żebyśmy nie zostali publicznie zawstydzeni”. Nie ugiąłem się, mniej więcej tydzień później ruszył proces i oczywiście oskarżony dostał maksymalny wyrok dziesięciu lat, czyli najwięcej, ile przewidywało niemieckie prawo za fałszerstwo. Ale nigdy nie zapomniałem majora Overta. Mój pierwszy kontakt z CIA nie wróżył najlepiej.

Relacja McDonalda, FAOH.

3 Wisner cyt. w: Kevin C. Ruffner, *Cold War Allies: The Origins of CIA's Relationship with Ukrainian Nationalists*, CIA 1998.

4 „Amerykańska polityka wspierania wymierzonych w Związek Radziecki tajnych operacji z udziałem emigrantów”, 12 grudnia 1969, FRUS, 1969-1970, t. 12, dokument nr 106.

5 Ruffner, *Cold War Allies*.

6 Protokoły Komisji do spraw Sił Zbrojnych Izby Reprezentantów, 81. Kongres, 1. sesja, 1949, odtajnione.

7 Norman J. W. Goda, Nazi Collaborators in the United States, w: US Intelligence and the Nazis, National Archives, s. 249-255. Oficerowie wywiadu armii już nawiązali sondażowe kontakty z Ukraińcami, wykorzystując ich do zbierania informacji o radzieckim wojsku i radzieckich szpiegach w powojennych Niemczech. Ich pierwszym najemnikiem w Monachium był Myron Matwiejko, agent niemieckiego wywiadu podczas wojny, potem morderca i fałszerz. Wkrótce powstało podejrzenie, że był kretem Moskwy; obawę tę potwierdziła jego późniejsza ucieczka do Związku Radzieckiego.

8 Listy Dullesa i Wymana znajdują się w National Archives, Record Group 263, akta osobowe Mykoły Lebedia, odtajnione w 2004 roku. Po tym, jak Lebediowi pozwolono przyjechać do Stanów Zjednoczonych, agencja utrzymywała operacyjny kontakt z jego Ukraińcami, którzy okazali się jednymi z najbardziej prężnych sojuszników spośród emigracyjnych grup antykomunistycznych. Jego Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza ostatecznie skłoniła się ku mniej śmiertelnościowym formom oporu. W latach pięćdziesiątych CIA założyła dla Lebedia w Nowym Jorku wydawnictwo. On sam dożył upadku ZSRR i wolnej Ukrainy, która sama mogła kształtować swój los.

9 Ruffner, Cold War Mieś.

10 Ostatnie słowo o Gehlenie należy do Allena Dullesa: „Szpiegostwem para się niewielu świętych. On jest po naszej stronie i tylko to się liczy. Poza tym nikt nie musi go zapraszać do swojego klubu”. Amerykański pragmatyzm, jeśli chodzi o zatrudnianie nazistowskich szpiegów, był jasny dla ludzi w rodzaju kapitana Johna R. Bokera jr. już latem 1945 roku. „Teraz jest idealny czas na zdobywanie informacji o Związku Radzieckim, jeśli w ogóle zamierzamy się tym zająć” — stwierdził Boker, uzdolniony śledczy o niemieckich korzeniach, który zaczął wyszukiwać nazistów już kilka dni po kapitulacji Rzeszy. Boker odkrył Reinharda Gehlena. Amerykański kapitan uważał niemieckiego generała za kopalnię złota. Obaj zgadzali się, że wkrótce wybuchnie nowa wojna, z Sowietami, i że ich narody powinny się sprzymierzyć przeciwko komunistycznemu zagrożeniu. Generał Edwin L. Sibert, szef wywiadu wojsk lądowych w Europie i wkrótce pierwszy zastępca dyrektora CIA do spraw tajnych operacji, kupił ten pomysł. Postanowił zwerbować Gehlena i jego siatkę szpiegowską. Nie uzgodnił tej decyzji z przełożonymi — generałami Dwightem D. Eisenhowerem i Omarem Bradleyem — założywszy, że się sprzeciwia. Za zgodą Siberta generał Gehlen i sześciu jego niemieckich szpiegów polecili do Waszyngtonu samolotem przyszłego dyrektora centrali wywiadu generała Waltera Bedella Smitha. Niemców sprawdzano i przesłuchiowano przez dziesięć miesięcy w tajnym ośrodku w bazie wojskowej Fort Hunt pod Waszyngtonem, zanim mogli wrócić do ojczyzny, żeby pracować przeciwko Rosjanom. Tak narodziło się długoletnie partnerstwo między amerykańskimi wywiadowcami a skończonymi szpiegami Hitlera. John R. Boker jr, „Raport o pierwszych kontaktach z organizacją generała Gehlena”, 1 maja 1952. To pismo i wiele innych dokumentów CIA o organizacji Gehlena zebrano w Forging an Intelligence Partnership: CIA and the Origins of BND, red. Kevin C. Ruffner z wydziału historycznego CIA, wydane przez Dyрекcję Operacyjną CIA, oddział europejski, i odtajnione w 2002 roku. Dokumenty te obejmują oświadczenie Gehlena włączone do pisma Jamesa Critchfielda [szefa placówki w Karlsruhe] do szefa Biura Zagranicznego M, centrala CIA, 10 lutego 1949; „Raport z wywiadu z generałem Edwinem Sibertem na temat organizacji Gehlena”, 26 marca 1970; „Personel SS o znanej przeszłości nazistowskiej”, p.o. szefa bazy operacyjnej w Karlsruhe do szefa Biura Zagranicznego M, 19 sierpnia 1948.

" Szef bazy operacyjnej w Monachium do p.o. szefa placówki w Karlsruhe, 7 lipca 1948.

12 Helms do zastępcy dyrektora do spraw operacji specjalnych płk. Donalda Gal-lowaya, 19 marca 1948.

13 Wywiad autora z Sichelem.

14 Wywiad autora z Tannerem.

Tanner, który odszedł z CIA na emeryturę w 1970 roku, dodał następujący przyczynek, spisany w trzeciej osobie, do wcześniej nieopowiedzianej historii wspierania ukraińskich powstańców przez CIA:

Tanner uznał, że tylko jedna grupa spełnia jego kryteria, a konkretnie Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza (UHWR). Co zaskakujące, nie zakwalifikowała się żadna grupa emigrantów rosyjskich. UHWR nie tylko miała lądowy kontakt kurierski z Ukraińską Powstańczą Armią w Karpatach, ale także otrzymywała raporty z Ukrainy za pośrednictwem kurierów, duchownych katolickich oraz sporadycznie turystów i uciekinierów. Główne cele UHWR i CIA zdają się współgrać: obie strony rozpaczliwie pragną kontaktu radiowego ze sztabem powstańców, „za liniami wroga”. Polityczne grube ryby w Waszyngtonie zaaprobowaly tę formułę, która zdała egzamin podczas wojny we Francji, Włoszech i Jugosławii.

Przez dziewięć miesięcy pod nadzorem Tannera dwaj kurierzy szkolili się w obsłudze radiostacji, odszyfrowywaniu wiadomości, skokach ze spadochronem i strzelaniu w samoobronie. Skoczyli ze spadochronami na łąkę na wzgórzach koło Lwowa w nocy 5 września 1949 roku. Ten pierwszy skok i kolejny w 1951 roku dał kontakt radiowy, ale nie przyniósł żadnych wstrząsających wiadomości. Ostatnie dwie misje zniweczyły informacje na ich temat, które Angleton przekazał Philbyemu, a nieszczęsne grupy kurierskie zostały aresztowane na miejscu przez „komitety powitalne” NKWD.

Dla ukraińskich nacjonalistów w ZSRR pierwszy skok był wielkim zastrzykiem nadziei i musiał rozbudzić w nich przesadne oczekiwania. Do połowy 1953 roku Sowieci jednak zdławili zbrojny opór powstańców.

W umyśle Tannera utkwiły cztery błędy i ewidentne bzdury z okresu powojennego. Po pierwsze, pod koniec II wojny światowej alianci siłą repatriowali obywateli radzieckich. Kiedy ci odkryli, że mają zostać oddani Rosjanom, wielu popełniło samobójstwo. A ci, którzy wyjechali, nigdy nie dotarli na radziecką ziemię, ale zostali rozstrzelani lub powieszani w Europie Wschodniej przez plutony egzekucyjne służby bezpieczeństwa.

Po drugie, przykrywką personelu monachijskiej bazy CIA rozsypała się w 1949 roku z powodu błędu w książce telefonicznej armii amerykańskiej: nazwiska podane bez przydziału do jednostki bez wyjątku należały do ludzi CIA. Armia równie dobrze mogłaby postawić przy nich ptaszki.

Po trzecie, po II wojnie światowej eksperci oraz instruktorzy spadochroniarstwa opuścili OSS, gdyż zapotrzebowanie na ich usługi ustało. Miało to dwa skutki: weteran OSS serbskiego pochodzenia uczył dwóch ukraińskich kurierów przewrotu w tył podczas zetknięcia z ziemią, choć do boków mieli przytroczone czterostopowe karabinki. Ponadto do zrzutu z września 1949 roku Waszyngton doradził użycie niewłaściwego spadochronu transportowego i skrzynia z 1400 funtami sprzętu eksplodowała przy uderzeniu w ziemię. Po czwarte i najgorsze, James Angleton poinformował Kima Philbygo, radzieckiego kreta w brytyjskim wywiadzie, o programie „Redsox” [próba zinfiltrowania dawnych nacjonalistów za żelazną kurtyną].

15 Przekonująca krytyka Angletona pióra Johna Limonda Harta znalazła się w jego wydanych pośmiertnie wspomnieniach *The CIA's Russians*, Annapolis 2002, szczególnie s. 136—137. Hart został odwołany z emerytury w 1976 roku, by ocenić szkody, jakie Angleton wyrządził CIA jako szef jej kontrwywiadu. O operacji albańskiej: relacja McCargara, FAOH; Michael Burke, *Outrageous Good Fortune*, Boston 1984, s. 140-169. Wisner wybrał Mike'a Burke'a do szkolenia Albańczyków. Burke, później właściciel nowojorskich Janeków, był weteranem OSS i lubił życie w konspiracji. Podpisał kontrakt z agencją na 15 tysięcy dolarów rocznie i

wyjechał do Monachium, gdzie w lokalu kontaktowym w dzielnicy robotniczej spotkał albańskich polityków. „Jako najmłodszy w pokoju, reprezentujący młode i bogate państwo, przyciągnąłem ich uwagę” — napisał. Wierzył, że on i uchodźcy rozumieją się nawzajem. Albańczy-cy postrzegali sprawę odmiennie: „Amerykanie, którzy przygotowywali naszych ludzi do tych misji, nic nie wiedzieli o Albanii, Albańczykach czy ich mentalności”, powiedział Xhemal Laci, albański monarchista, który w Niemczech werbował ludzi dla swej sprawy. Nietrudno zgadnąć, w czym leżała główna przyczyna katastrofy: „Społeczność albańska we Włoszech była tak dogłębnie zinfiltrowana, nie tylko przez Włochów, ale i przez komunistów, że według mnie to właśnie tam Rosjanie pozyskiwali swe informacje, podobnie jak albańskie władze komunistyczne”.

16 Wywiad autora z Coffinem.

17 Ten retrospektywny przegląd znajduje się w: „Amerykańska polityka wspierania wymierzonych w Związek Radziecki tajnych operacji z udziałem emigrantów”.

18 Memorandum wywiadu CIA nr 225, „Szacunkowy stan broni atomowej w ZSRR”, 20 września 1949, przedruk w: Michael Warner (ed.), *CIA Cold War Re-cords: The CIA Under Harry Truman*, Waszyngton 1994. Pełny tekst: „Najwcześniej, jak można się spodziewać, ZSRR wyprodukuje bombę atomową w połowie lat pięćdziesiątych, a najprawdopodobniej — w połowie 1953 roku”. Asystent dyrektora Biura Wywiadu Naukowego CIA Willard Machle informował dyrektora Hillenkoet-tera, że praca agencji nad radziecką bronią atomową okazała się „niemal całkowitą porażką” na każdym szczeblu. Szpiegzy mający zbierać dane naukowe i techniczne o radzieckiej bombie „zawiedli całkowicie”, analitycy CIA natomiast odwołali się do „rozumowania geologicznego”, opartego na szacunkowych ocenach radzieckiej zdolności do wydobywania uranu.

W notatce Machlego dla Hillenkoettera, „Niezdolność Biura Wywiadu Strategicznego do wykonywania swych zadań”, z 29 września 1949 roku, znajdujemy takie żale: „okazało się, że trudno znaleźć osoby o akceptowalnych kwalifikacjach, które można by przekonać do zatrudnienia się w agencji”. Notatka Machlego w: George S. Jackson, Martin P. Claussen, *Organizational History of the Central Intelligence Agency, 1950-1953*, t. 6, s. 19-34, DCI Historical Series HS-2, CIA Historical Staff, 1957, Record Group 263, NARA.

Pracująca dla CIA historyk Roberta Knapp zauważyła, że we wrześniu 1949 roku „w oficjalnie koordynowanym oświadczeniu na temat ukończenia radzieckiej broni atomowej można znaleźć trzy odmienne daty — 1958, 1955 oraz «między 1950 a 1953»” — wszystkie mylne. To, podsumowuje, „stanowi jasny dowód bałaganu”. Co do konsekwencji, to Biuro Raportów i Ocen CIA (ORE) zostało „skazane”, jak stwierdził inny historyk z CIA, Donald P. Steury, w: *How CIA Missed Stalins Bomb*, „Studies in Intelligence”, t. 49, nr 1, 2005, CIA/CSI. W wewnętrznym opracowaniu historycznym zauważono, że wielu analityków ORE było fizykami jądrowymi i inżynierami z programu „Manhattan”, którzy optymistycznie założyli, że będą mogli śledzić postęp radzieckiego programu nuklearnego, czytając wydawane prace naukowe, uzupełniane informacjami z tajnych źródeł. Do 1948 roku w jawnej literaturze pojawiającej się w Związku Radzieckim nie znaleziono żadnych użytecznych wzmianek. Jednak od 1947 roku niemieckie źródło w dawnym kompleksie I. G. Farben (producenta, między innymi, gazu dla nazistowskich obozów zagłady) doniosło, że Sowieci importują miesięcznie z fabryki 30 ton używanego do rafinacji rudy uranowej czystego metalicznego wapnia, co prawie trzydziestokrotnie przewyższało roczną amerykańską produkcję. Raporty źródła zostały potwierdzone, co powinno wywołać alarm. Nie wywołało.

Rozdział 6

1 „Nominacja generała Waltera Bedella Smitha na dyrektora Centralnej Agencji Wywiadowczej”, sesja wykonawcza, 24 sierpnia 1950, CIA, papiery Waltera Bedella Smitha, DDEL.

2 David S. Robarge, Director of Central Intelligence, 1946—2005, „Studies in Intelligence”, t. 49, nr 3, 2005, CIA/CSI.

3 Bedell Smith cyt. w: „Biuro Koordynacji Politycznej, 1948-1952”, CIA/ CREST.

4 Bedell Smith cyt. w: George S. Jackson i Martin P. Claussen, Organizational History of the Central Intelligence Agency, 1950-1953, t. 9, cz. 2, s. 38. To opracowanie z 1957 roku zostało odtajnione w 2005 roku. DCI Historical Series HS-2, CIA History Staff, Record Group 263, NARA.

5 Sherman Kent, „Pierwszy rok Narodowego Biura Prognoz: dyrekcja Williama L. Langer”, CIA/CSI, 1970.

6 Sherman Kent, Estimates and Influence, „Foreign Service Journal”, kwiecień 1969.

7 Jackson i Claussen, Organizational History of the Central Intelligence Agency, 1950-1953, t. 8, s. 2.

8 Wywiad autora z Jamesem Lilleyem, dawnym szefem placówki CIA w Pekinie. Problem utrzymywał się jeszcze w latach sześćdziesiątych, kiedy Lilley odkrył, że ponownie pojawiły się „takie same sfabrykowane chińskie siatki wywiadowcze, jakie zwalczyliśmy i odrzuciliśmy piętnaście lat wcześniej”, które zbierały ciekawostki z prowincjonalnych gazet w Chinach i sprzedawały je amerykańskim szpiegom w Hongkongu.

9 David A. Hatch i Robert Louis Benson, The Korean War: The SIGINT Background, Rada Bezpieczeństwa Narodowego, dostępne na stronie <http://www.nsa.gov/publications/publi00022.cfm>. Rola Weisbanda w dziejach amerykańskiego wywiadu była przez lata wypaczana. W autorytatywnej pracy KGB: The Inside Story Christophe-ra Andrew, jednego z najwybitniejszych historyków wywiadu, i Olega Gordijewskiego, dezertera z KGB, poświęcono Weisbandowi trzy zdania i niepoprawnie podano, że został zwerbowany przez wywiad radziecki w roku 1946. Według oficjalnych prac historycznych na temat tego przypadku wydanych przez Radę Bezpieczeństwa Narodowego i CIA Sowietci zwerbowali Weisbanda w 1934 roku. Robotnik zakładów lotniczych w Kalifornii powiedział FBI w 1950 roku, że Weisband prowadził go podczas wojny w imieniu KGB. Weisband urodził się w 1908 roku w Egipcie z rodziców Rosjan, pod koniec lat dwudziestych przyjechał do Stanów Zjednoczonych, a w 1938 roku otrzymał amerykańskie obywatelstwo. W 1942 roku wstąpił do Agencji Bezpieczeństwa Łączności Wojsk Lądowych i został wysłany do Afryki Północnej i Włoch; potem wrócił do Arlington Hall. Weisband został zawieszony w obowiązkach pracownika agencji bezpieczeństwa, nie pojawił się też na przesłuchaniu przed federalną wielką ławą przysięgłych w sprawie działalności partii komunistycznej. Uznany za winnego obraży sądu, został skazany na rok więzienia — i tu sprawa się zakończyła, gdyż otwarte oskarżenie go o szpiegostwo pogłębiłoby problemy amerykańskiego wywiadu. Weisband zmarł nagle w 1967 roku, najwyraźniej z przyczyn naturalnych, w wieku 59 lat.

10 Centrala CIA wiedziała na pewno tylko to, że generał MacArthur uważa, iż Chińczycy się nie ruszą. Raporty i analizy CIA w sprawie Korei z okresu od czerwca do grudnia 1950 roku odzwierciedlają to błędne przekonanie. O raportach szczegółowo pisze P. K. Rose, Two Strategic Mistakes in Korea, 1950, „Studies in Intelligence”, jesień/zima, nr 11, 2001; CIA Historical Staff, „Studium raportów CIA o interwencji chińskich komunistów w wojnie koreańskiej, wrzesień—grudzień 1950”, przygotowane w październiku 1955 roku i odtajnione w czerwcu 2001 roku; oraz Woodrow J. Kuhns, Assessing Soviet Threat: The Early Cold War Years, CIA Directorate of Intelligence, Center for the Study of Intelligence, 1997.

11 Zanim Bill Jackson zrezygnował w 1951 roku ze stanowiska zastępcy dyrektora CIA, opracował ogólny raport o operacjach Wisnera. „Temat: Ocena Biura Koordynacji Politycznej przez dyrektora centrali wywiadu”, 24 maja 1951, CIA/CREST. Czytamy w nim: „Praca [...] przekracza możliwości jednego człowieka”. Biuro Koordynacji Politycznej próbowało stworzyć „ogólnoświatową maszynę porównywalną pod wieloma względami do sił zbrojnych” bez kompetentnej kontroli, personelu, szkolenia, logistyki czy łączności. „Jest

ogromna różnica między najwyżej wykwalifikowanymi a najmniej wykwalifikowanymi szefami działów — informował. — Ciężar zobowiązań operacyjnych przerósł możliwości do zwerbowania wysoko wykwalifikowanego personelu".

12 „CIA/Przeznaczenie funduszy budżetowych/Rok podatkowy 1953", dokument z akt reprezentanta George'a Mahona, jednego z czterech członków Kongresu, którzy znali budżet CIA. Kiedy profesor David Barrett z Villanova University znalazł ten dokument w 2004 roku, zmienił on historię. Niemal przez trzydzieści lat w każdej książce o CIA wiernie przedrukowywano informację śledczych senackich z 1976 roku, że w 1952 roku budżet Wisnera wynosił 82 miliony dolarów. Ta liczba jest ewidentnie błędna. Budżet Biura Koordynacji Politycznej w 1952 roku był w rzeczywistości cztery razy większy, niż wcześniej sędzono.

13 Zebranie z dyrektorem, 14 listopada 1951, CLA/CRERST. Protokoły codziennych spotkań dyrektora centrali wywiadu, jego zastępców i ich personelu, zawarte w niedawno odtajnionych aktach uzyskanych za pośrednictwem CREST, dają posmak zmagania CIA. W protokole z tego spotkania zapisano: „Dyrektor chce, by oni [Dulles i Wisner] dokładnie przyjrzel się Biuru Koordynacji Politycznej. Operacje paramilitarne powinny być oddzielone od reszty budżetu, podobnie jak wszystkie operacje, które nie przynoszą efektów wywiadowczych. Wierzy, że dotarliśmy do punktu, w którym skala działań Biura Koordynacji Politycznej stała się wyraźnym zagrożeniem dla CIA jako agencji wywiadowczej".

Bedell Smith dostrzegął, że Stany Zjednoczone „nie mają strategii prowadzenia tego rodzaju wojen", mając na myśli wojny Wisnera. „Wstępne zebranie personelu, Narodowa Rada Strategii Psychologicznej", 8 maja 1951, CLA/CREST. Powiedział Dullesowi i Wisnerowi: „Nie macie w rządzie podstawowej, zatwierdzonej strategii dla takich wojen [...]. My zaś mamy sprzęt i kompetencje, ale nie robimy tego, co powinniśmy".

Bedell Smith nie raz próbował odsunąć Wisnera od kontroli nad operacjami paramilitarnymi. Zebranie z dyrektorem, 16 kwietnia 1952, CLA/CREST. Na próżno tłumaczył, że daleko wykraczają one poza to, co zawarto w dyrektywie NSC 10/2, manifestie walki politycznej z 1948 roku. Jednak Departament Stanu i Obrony chciały rozszerzania tajnych operacji — zaliczenia ich do działań „wielkiego znaczenia". Bedell Smith do NSC, „Zasięg i rozwój tajnych operacji", 8 maja 1951, CLA/CREST Ostrzegawcze polecenie Bedella Smitha, by nie „zatajać" ani nie „wybielać nieszczęśliwych wypadków lub poważnych błędów", pojawiło się 21 sierpnia 1951 roku na codziennym zebraniu z personelem.

Kilka dni dzieliło go od chwili, gdy błagał Wisnera i innych wyższych rangą pracowników wywiadu, „by zwrócili baczną uwagę na problem fabrykowania i powielania źródeł wywiadowczych". Protokoły zebrania, 9 sierpnia 1951, CIA/CREST.

Od niedawna dostępne dokumenty CREST świadczą, że Bedell Smith odziedziczył „coś w rodzaju Świętego Cesarstwa Rzymskiego, w którym feudalni baronowie dbali wyłącznie o swoje interesy, korzystając z nieskutecznego kierownictwa i kontroli tytularnego cesarza", cytując Ludwella Lee Montague'a, przedstawiciela Bedella Smitha wśród pracowników Rady Bezpieczeństwa Narodowego, który zapisał, że generał „zaczął podejrzewać, iż Dulles i Wisner [...] w końcu doprowadzą go do jakiegoś nieprzemyślanego i katastrofalnego nieszczęśliwego wypadku". CLA/LLM, s. 91-96, 264.

14 Tajne opracowania historyczne powstałe w CIA to: CIA in Korea, 1946-1965, The Secret War in Korea, June 1950—June 1952 oraz Infiltration and Resupply of Agents in North Korea, 1952-1953. Pierwszy cytował je Michael Haas, pułkownik lotnictwa w stanie spoczynku, w swej monografii In the Devil's Shadow: U.N. Special Operations during the Korean War, Annapolis 2000.

15 Wywiad autora z Sichelem.

16 Wywiad autora z Greggiem. Jeśli chodzi o Koreę, akta zostały zatajone lub sfalszowane. Na przykład John Ranelagh w *The Agency*, Nowy Jork 1986, od dawna uważanej za solidną pracę o CIA, umieszcza trzy akapity o tajnej działalności paramilitarnej podczas wojny koreańskiej. Twierdzi, że szef operacji Biura Koordynacji Politycznej Hans Tofte zdołał umieścić agentów w całej Korei, Chinach i Mandżurii: „Te «zamknięte» obszary zostały spenetrowane przez koreańskich i chińskich agentów CIA”, a w „wielowymiarowych złożonych” operacjach Toftego wykorzystywano „wyszkolonych partyzantów do operowania w Korei Północnej” i umieszczano „w całej Korei agentów, którzy mogli służyć jako przewodnicy i zapewniać kryjówki zaginionym lotnikom” (s. 217-218). To nieprawda, jak dowodzi historia operacji CIA w Korei. Tofte był kłamcą. Sfalszował materiał filmowy z partyzantami CIA działającymi w Korei Północnej; fałszerstwo zostało szybko wykryte, kiedy ktoś w Waszyngtonie zdziwił się, dlaczego akcje komanda rozpoczynają się w biały dzień. Co więcej, rzeczywiste akcje, w przeciwieństwie do inscenizowanych, w większości kończyły się katastrofami. Wewnętrzne prace historyczne CIA przeczą wygładzonemu obrazowi operacji podczas wojny koreańskiej ukazanemu w *The Agency*.

17 Relacja Thomasa, FAOH.

18 Pośmiertnie wydane wspomnienia Johna Limonda Harta *The CIAs Russians*, Annapolis 2004, przedstawiają jego niezwykle doświadczenia jako następcy Ala Haneya na stanowisku szefa rezydentury w Seulu.

19 Hart cyt. w: Christopher Andrew, *For the Presidents Eyes Only: Secret Intelligence and the American Presidency from Washington to Bush*, Nowy Jork 1996, s. 193-194.

Raporty Harta na temat oszustwa Haneya zostały ukryte, podobnie jak pomyłki Haneya. Sam Haney później zanotował: „W czasie wojny w Korei i po niej wyżsi funkcjonariusze twierdzili, że CIA powinna skorzystać ze swego doświadczenia i lepiej się przygotować do następnej Korei”. Ale, podsumowywał, „bardzo wątpię, czy CIA cokolwiek skorzystała z [lekcji] Korei i czy doświadczenia te w ogóle zostały skatalogowane, nie wspominając o studiowaniu ich w celu wyciągnięcia nauki na przyszłość”. Haney do Helmsa, „Temat: Studium sztabowe poprawy potencjału ludzkiego CIA/CS, a tym samym zwiększenia zdolności operacyjnych”, 26 listopada 1954, odtajnione kwiecień 2003, CIA/CREST. Haney mimo niesamowitego zachowania przetrwał wojnę koreańską, ponieważ pod koniec swego objazdu w listopadzie 1952 roku pomógł zaaranżować transport poważnie rannego porucznika piechoty morskiej z pola bitwy w Korei na pokład okrętu szpitalnego *Constellation*, a potem do Stanów Zjednoczonych, gdzie siedem tygodni później żołnierz z uszkodzonym mózgiem został sfotografowany, gdy w rzadkim przejawie czułości całował go ojciec, Allen W. Dulles. Zdjęcie zrobiono na dzień przed ostatecznym przesłuchaniem, na którym starszego Dullesa zatwierdzono na stanowisku dyrektora centrali wywiadu. Dulles spłacił dług wdzięczności, mianując Haneya komendantem na Florydę podczas operacji „Success” w 1954 roku.

20 Becker do Wisnera, nie datowane, ale prawdopodobnie z grudnia 1952 lub stycznia 1953, CIA/CREST. Przed złożeniem rezygnacji ze stanowiska zastępcy dyrektora centrali wywiadu Loftus Becker powiedział swym kolegom, że był „przygnębiony wiadomością, jak niedoinformowani są nasi ludzie w terenie”, i wyraził swe wątpliwości, czy CIA potrafi zbierać informacje gdziekolwiek w Azji. Zebranie z zastępcą dyrektora, 29 grudnia 1952, CIA/CREST. Potem zwrócił się bezpośrednio do Franka Wisnera.

21 Kellis oskarżył o krzywoprzysięstwo wyższych funkcjonariuszy CIA w liście do prezydenta Dwighta D. Eisenhowera, 24 maja 1954, DDEL.

22 Wisner, „[usunięte] Raport o Instalacjach CIA na Dalekim Wschodzie, 14 marca 1952, CIA/CREST.

23 Historia amerykańskich operacji wywiadowczych w Chinach i ich sąsiedztwie od końca II wojny światowej do początków dyktatury Mao nigdy nie została dokładnie spisana. Wielu weteranów OSS po rozwiązaniu tej służby przez Trumana kurczowo trzymało się Chin pod wojskową przykrywką, przyjmawszy nazwę Zewnętrznego Oddziału Bezpieczeństwa 44. Podpułkownik Robert J. Delaney najpierw kierował ZOB 44, potem został w 1947 roku szefem maleńkiej placówki CIA w Tokio, a następnie człowiekiem numer dwa w operacji Przedsięwzięć Zachodnich Biura Koordynacji Politycznej na Tajwanie. W 1945 roku, kiedy skończyła się wojna, Delaney w depeszy z Szanghaju napisał o zadaniach, które im przypadły. Zauważył, że oficerowie amerykańskiego wywiadu stoją w obliczu ogromnego terytorium nieznanego jak góry na Księżycu, wielkich połaci lądu rozciągających się od Morza Południowochińskiego do Afganistanu, od Sajgonu aż po Syberię. Musieli oni poznać możliwości i zamiary Sowietów, chińskich komunistów, ich wojska i wywiadu nacjonalistów, musieli też odgadnąć meandry polityki i grup nacisku na Dalekim Wschodzie. Zadania te zajęły niemal pół wieku. Komplikowała je obiegująca mądrość CIA: Chińczycy Mao, Wietnamczycy Ho Szi Mina i Koreańczycy Kim Ir-sena to wszystko marionetki Kremla, niezmienny monolit, jedna myśl zrodzona w Moskwie. Ludzie OSS i pierwsi pracownicy CIA przesyłali z Dalekiego Wschodu do Waszyngtonu masy informacji. Większości nikt nie czytał, były „zamykane w archiwach w towarzystwie ciszy i szczurów”. Maochun Yu, OSS in China: Prelude to Cold War, New Haven 1997, s. 258-259.

Pierwszymi pracownikami CIA w Chinach kierował Amos D. Moscrip, który działał z francuskiej placówki w Szanghaju, gdzie odgrywał towarzyskiego pijaka i sypiał z białą Rosjanką. Część dyplomatów z Departamentu Stanu uważała, że można ubić interes z Mao, który w końcu przecież współpracował z OSS przeciwko Japończykom. Jednak Chińczycy najwyraźniej podejrzewali, że Amerykanie w Chinach, dyplomaci czy nie, będą próbowali ich podkopywać. Do października 1948 roku Departament Stanu chciał, by ewakuowano wszystkie amerykańskie placówki dyplomatyczne w Chinach, ponieważ kto choćby mgliście był wiązany przez Chińczyków ze szpiegostwem na rzecz Stanów Zjednoczonych, musiał się poważnie obawiać uwięzienia albo nawet gorszego losu. Do Mukdenu, liczącego dwa miliony mieszkańców miasta w Mandżurii, polecenie to dotarło, gdy amerykański konsul generalny Angus Ward i jego 21 pracowników znalazło się na rok w areszcie domowym po odmowie poddania konsulatu wojskom Mao. „Został oskarżony o szpiegostwo, którego, szczerze mówiąc, był winien! — wspominał John F. Melby, wtedy urzędnik Departamentu Stanu w Chungkingu. — Pracował dla ZOB coś tam, jakiejś placówki CIA. Siedział w tym po uszy, pracując z ekipą, którą miał tam ze sobą w Mandżurii”. Relacja Melby'ego, HSTL, FAOH. Szefem „ekipy” był Jack Singlaub, jeden z najbardziej śmiałych bojowników zimnej wojny w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. W 1948 roku Singlaub spiskował z chińskimi nacjonalistami, próbując założyć w Związku Radzieckim siatkę złożoną z białych Rosjan i szukając sposobu na umieszczenie szpiegów w okupowanej przez Sowietów Korei Północnej. Wysyłał dziesiątki mężczyzn, którzy siedzieli w japońskiej niewoli, by próbowali dostać się do komunistycznej armii na Północy i donosili o jej zamiarach i siłach. Początkowo wydawało się, że kilku z nich się udało. Ale kiedy Sin-glaub próbował znaleźć dla tych szpiegów lokale konspiracyjne w Seulu, uniemożliwił mu to opór MacArthura. Singlaub wysłał kanałami CIA do Białego Domu niezwykle prośbę — zaadresowaną „Tylko dla Moscripa, dla Prezydenta” — prosząc Trumana

O wyposażenie chińskich nacjonalistów w broń z amerykańskich zapasów na Okinawie. Prezydent pozostał niewzruszony. Gdy w powietrzu wisiał upadek Mukden, Singlaub depeszował do dowódcy najbliższego zespołu amerykańskich okrętów: „Rozkaz: nie mogę zostać schwytany”. Uciekł pod osłoną artylerii, mijając samolot zwiadowczy z czerwoną gwiazdą, świadomy, że ta bitwa zimnej wojny została przegrana. John K. Singlaub,

Hazardous Duty: An American Soldier in the Twentieth Century, Nowy Jork 1992, s. 132-149.

W Szanghaju szef placówki Fred Schultheis tworzył rozległą siatkę agentów i informatorów, co mu się udało po części dlatego, że doskonale znał chiński, który szlifował, czytając wszystko, co wpadło mu w ręce, od gazet do komiksów. Wśród Amerykanów był uważany za starego fachowca od Chin, podczas wojny stacjonował bowiem w tym kraju wraz z armią. Gdy pod koniec 1948 roku Mao zdobywał miasto za miastem, Schultheis nie mógł zwlekać z ewakuacją. W 1949 roku pojechał do Hongkongu jako szef placówki, a wkrótce uznał, że Hongkong również zostanie zaatakowany przez komunistów. Zaczął wysyłać przerażające raporty oparte na spekulacjach i domysłach, ostrzegając, że miasto jest następną kostką domina, która upadnie. Stacjonujący wraz z nim w Hongkongu urzędnik Departamentu Stanu i weteran OSS Joseph A. Yager tak to wspominał: „Mieliśmy rozmaite informacje, które zdawały się wskazywać, że atak jest bliski. Okazało się to pomyłką”. Jednak „Schultheis był przekonany, że nadchodzi. Był panikarzem. Mówił: «Tym razem to nie będzie Stanley, to będzie Belsen». Stanley, czyli Półwysep Stanley, na którym Japończycy internowali cudzoziemców. Ciężka sprawa. Niemal zagłodzili ich na śmierć. Belsen oczywiście był jednym z obozów śmierci w Niemczech”. Relacja Yagera, FAOH.

W centrali w 1950 roku Singlaub, po triumfie Mao zatrudniony jako urzędnik biura chińskiego CIA, nadzorował porzucone placówki i nieudane operacje. Pracował gorączkowo, by utrzymać kurczącą się sieć pracowników operacyjnych CIA i agentów dywersantów w Chinach oraz połatać pozrywane siatki szpiegowskie w Mandżurii i Korei Północnej.

W Tihwie, stolicy Sinciangu, leżącego na słabo zaludnionym dzikim zachodzie Chin, z dwóch pracowników amerykańskiego konsulatu dla CIA pracował Douglas Mackiernan.

Umieszczono go tam w czasie wojny jako oficera lotnictwa; znał teren, obfitujący w uran, ropę i złoto. Żył tak daleko od zachodniej cywilizacji jak żaden Amerykanin na ziemi. W końcu zmuszony do porzucenia konsulatu w obawie przed komunistycznymi wojskami, Mackiernan został rozbitkiem. Sam musiał znaleźć drogę powrotną. Pod koniec siedmiomiesięcznej wędrówki przez Chiny, przebywszy 1900 kilometrów, został bezsensownie zastrzelony przez tybetańskiego pogranicznika — był pierwszym pracownikiem CIA, który zginął, wykonując obowiązki służbowe.

W Szanghaju Hugh Redmond, który był podwładnym Singlauba w Mukdenie, próbował działać pod kiepską przykrywką jako miejscowy przedstawiciel brytyjskiej firmy importowo-eksportowej. „Dawał się lubić, ale nie był szczególnie skuteczny — zauważył Singlaub. — Byłoby szczytem szaleństwa wierzyć, że uroczy młody amator w rodzaju Hugh Redmonda, nieważne jak oddany, może coś zdziałać przeciwko bezwzględnemu totalitarnemu wrogowi”. Chińskie siły bezpieczeństwa aresztowały Redmonda jako szpiega. Po niemal dwudziestu latach w więzieniu popełnił samobójstwo. Robert F. Drexler, długoletni specjalista od chińskiego wywiadu w Departamencie Stanu, otrzymał jego szczątki. „Wciąż widzę jego popioły — wspominał — duża paczka, około dwóch stóp długości i stopy szerokości, z muślinowym pokryciem i nazwiskiem wypisanym wielkimi literami na boku. I to stało na moim biurku. Absolutnie straszliwe. Chińczycy powiedzieli nam, że popełnił samobójstwo, po dwudziestu latach więzienia, żyletką z paczki Czerwonego Krzyża. Czerwony Krzyż oznajmił nam, że nigdy nie wkładają żyletek do swych paczek”. O Mackiernanie i Redmondzie: relacja Drexlera, FAOH; Ted Gup, *The Book of Honor: The Secret Lives and Deaths of CIA Operatives*, Nowy Jork 2002.

24 Bedell Smith, wstępne zebranie z personelem, Narodowa Rada Strategii Psychologicznej, 8 maja 1951, CLVCREST.

23 Relacja Kreisberga, FAOH.

26 Wywiad autora z Coem. Mike Coe został wysłany na Wyspę Białego Psa u wybrzeży Chin, gdzie poczucie daremności tej misji w dużej mierze łagodziło towarzystwo. Jego kolegami na wyspie byli m.in. Phil Montgomery, urodzony jako Phi-lippe-Louis de Montgomery, dziedzic fortuny producentów wermutu Noilly Prat, który dbał o zaopatrzenie baru, oraz legendarny R. Campbell James jr, który dbał o osuszanie butelek. „Zup” James, absolwent Yale rocznik 1950, z manierami i przyszytych wąsem brytyjskiego grenadiera, był ostatnim człowiekiem z Przedsięwzięć Zachodnich, który opuścił Tajwan w 1955 roku. Udał się do Laosu, gdzie przy koktajlach i ruletce werbował przywódców państwa.

27 Wywiady autora z Lilleyem i Coem. Relacja Lilleya, FAOH.

28 „Historia Biura Koordynacji Politycznej”, t. 2, s. 533, CIA.

29 CIA ostatnio odtajniła pierwsze oficjalne przyznanie się do śmierci swych pracowników operacyjnych, fiaska „trzeciej siły” i nieudolności, która doprowadziła do schwytania Fecteau i Downeya: Nick Dujmovic, Two CIA Prisoners in China, 1952—1973, „Studies in Intelligence”, t. 50, nr 4, 2006:

Pierwszy zespół Trzeciej Siły, który miał zostać zrzucony na spadochronach, został wysłany dopiero w kwietniu 1952 roku. Tę czteroosobową grupę zrzucono w południowych Chinach i nikt więcej o niej nie słyszał. Druga ekipa Trzeciej Siły składała się z pięciu rodowitych Chińczyków zrzuconych w regionie Jilinu w Mandżurii w połowie lipca 1952 roku. Downey był doskonale znany chińskim agentom, ponieważ ich szkolił. Ekipa szybko nawiązała kontakt radiowy z jednostką Downeya poza Chinami i w sierpniu oraz październiku otrzymała zaopatrzenie drogą powietrzną. Szósty jej członek, mający pełnić funkcję kuriera między grupą a kontrolującą jednostką CIA, został zrzucony we wrześniu.

Na początku listopada grupa powiadomiła o kontakcie z miejscowym przywódcą dysydentów i stwierdziła, że otrzymała niezbędne dokumenty operacyjne, takie jak oficjalne listy uwierzytelniające. Zażądała zabrania drogą powietrzną kuriera, metodą, którą miał przetrenowaną, ale której CIA nigdy nie próbowała w praktyce [...]. Piloci Norman Schwartz i Robert Snoddy szkolili się w technice przechwytywania z powietrza jesienią 1952 roku i gotowi byli podjąć się tego zadania [...]. Późnym wieczorem 29 listopada Downey i Fecteau weszli na pokład pokrytego kamuflażem C-47 Schwartz i Snoddy'ego na lotnisku na Półwyspie Koreańskim i polecili do punktu spotkania w opanowanej przez komunistów Mandżurii, odległego o jakieś 640 kilometrów [...] prosto w pułapkę.

Zespół agentów, czego nie wiedzieli ludzie w samolocie, został schwytany przez komunistyczne siły bezpieczeństwa i przewerbowany. Żądanie zabrania kuriera było podstępem, a obiecana dokumentacja i rzekomy kontakt z miejscowym przywódcą dysydentów wyłącznie przynętą. Członkowie zespołu niemal na pewno powiedzieli chińskim władzom wszystko, co wiedzieli o operacji oraz ludziach i środkach CIA w nią zaangażowanych. Ze sposobu, w jaki zastawiono pułapkę, widać, że chińscy komuniści doskonale wiedzieli, czego się spodziewać [...]. Gdy C-47 zniżył się do przechwycenia, lecąc z prędkością niemal 60 węzłów, spadły białe płachty osłaniające na ośnieżonym terenie dwa działka przeciwlotnicze, które zaczęły strzelać w tym samym momencie, gdy miało dojść do przechwycenia. Działka te, umieszczone po obu stronach trasy dolotu, prowadziły morderczy ogień krzyżowy [...]. Fecteau później wspominał, że stali na zewnątrz samolotu z Downeyem, osłupiali, ale świadomi, że znaleźli się — jak mówili do siebie — „w cholernych kłopotach”. Zbliżali się do nich, „krzycząc i wrzeszcząc”, funkcjonariusze chińskiej bezpieki, a oni poddali się nieuchronnemu.

Pytanie, czy placówka terenowa zignorowała ostrzeżenia, że wysłany zespół zwerbował komuniści [...]. Wyższy rangą pracownik operacyjny, który jako młody człowiek służył w 1952 roku w jednostce Downeya i Fecteau [...] zapewnia, że latem przed listopadowym lotem analizy dwóch wiadomości przesłanych przez tę grupę dawały, w jego ocenie, „90 procent” pewności, że przeszła ona na drugą stronę. Gdy podzielił się tymi obawami z szefem

jednostki, ten zganiał go za brak dowodów. Ponieważ upierał się przy swoim zdaniu, został przeniesiony do innej jednostki CIA. Po tym, jak Downey i Fecteau nie wrócili z lotu, szef jednostki ponownie ściągnął tego oficera i powiedział mu, by nie rozmawiał o tej sprawie, on zaś przystał na to — ku swemu wielkiemu późniejszemu żalowi [...].

Wydaje się, że nie ma żadnych dokumentów z dochodzenia w sprawie decyzji o wysłaniu na ten lot Downeya i Fecteau. Jasne jest, że nikt nigdy nie został za to ukatany [...]. Wiele lat później Downey powiedział, że nie czuje żalu do człowieka, który wysłał go na tę misję: „Żał mi go. Z jego punktu widzenia okazało się to cholerną katastrofą”.

30 Operacja ta miała katastrofalne skutki. Pierwszy z nich pojawił się, kiedy CIA zaniedbała poinformować o Li Mi amerykańskiego ambasadora w Birmie Davida M. Keya. Kiedy dyplomata się o tym dowiedział, wpadł we wściekłość. Zadepeszował do Waszyngtonu, protestując, że operacja stała się tajemnicą poliszynele w birmańskiej stolicy i Bangkoku i że pogwałcenie suwerenności Birmy poczyniło wielkie szkody amerykańskim interesom. Zastępca sekretarza stanu do spraw Dalekiego Wschodu Dean Rusk kazał ambasadorowi zamilknąć: miał kategorycznie zaprzeczać jakimukolwiek udziałowi Amerykanów w operacji i zrzucić odpowiedzialność na działających na własną rękę przemytników broni. Li Mi i jego siły zwrócili się później przeciwko birmańskiemu rządowi, którego przywódco, podejrzewając ciche przyzwolenie Amerykanów, zerwali stosunki ze Stanami Zjednoczonymi i rozpoczęli półwiekowy okres izolacji od Zachodu, który doprowadził do powstania jednego z najbardziej represyjnych reżimów świata. Aspekty operacji Li Mi omówił major D. H. Berger z Korpusu Marines w pracy *The Use of Covert Paramilitary Activity as a Policy Tool: An Analysis of Operations Conducted by the United States Central Intelligence Agency, 1949—1951*, dostępnej na stronie

<http://www.globalsecurity.org/intell/library/reports/1995/BDH.htm>. Inne szczegóły podają Al Ulmer, który zastąpił Desmonda FitzGeralda na stanowisku szefa wydziału

dalekowschodniego, Sam Halpern, oficer wykonawczy FitzGeralda, oraz James Lilley.

Tajscy sojusznicy CIA byli głęboko zaangażowani w prowadzony przez Li Mi handel heroiną. W Bangkoku w 1952 roku sprawy niemal wymknęły się z rąk. Lyman Kirkpatrick z CIA, wówczas zastępca dyrektora CIA do spraw operacji specjalnych, uważany za kandydata na następcę Wisnera, poleciał do Azji pod koniec września 1952 roku wraz ze swym odpowiednikiem, zastępcą Wisnera pułkownikiem Patem Johnstonem. Co najmniej jeden Amerykanin zamieszany w handel narkotykami nie żył, a sprawę należało przekazać prokuratorowi generalnemu Stanów Zjednoczonych. Podjęte działania nie usatysfakcjonowały nikogo. Pułkownik Johnston zaraz potem zrezygnował ze stanowiska. Kirkpatrick podczas podróży zaraził się polio i niemal umarł. Wrócił do CIA rok później, został pominięty przy awansie i spędził resztę życia na wózku, pracując jako złowrogi inspektor generalny CIA, przypadek zawiedzionej ambicji.

31 Smith do Ridgwaya, 17 kwietnia 1952, CIA, DDEL.

32 Na temat starań o usunięcie Syngmana Lee: „Lee starzał się, a CIA szukała sposobu, by go kimś zastąpić” — ambasador w Korei John Muccio do zastępcy sekretarza stanu do spraw Dalekiego Wschodu Johna Allisona, tajne, 17 lutego, 1952, FRUS, t. 15, s. 50-51. W notatce NSC do sekretarza stanu Dullesa z 18 lutego 1955 roku zapisano, że prezydent Eisenhower zaaprobował operację „wyboru i potajemnego zachęcania do tworzenia nowego południowokoreańskiego kierownictwa” oraz wyniesienia go w razie potrzeby do władzy. Wspomnienie Peera de Silvy o tym, jak CIA o mało nie zastrzeliła prezydenta Lee, znajduje się w jego pamiętnikach *Sub Rosa: The CIA and the Uses of Intelligence*, Nowy Jork 1978, s. 152.

33 Relacja Melby'ego, FAOH.

34 Dulles w „Protokole otwartej sesji Narodowego Komitetu Wolnej Europy”, błędnie datowanym, ale z maja 1952 roku, odtajnionym 28 maja 2003, DDEL.

Rozdział 7

1 Dulles w „Protokole otwartej sesji Narodowego Komitetu Wolnej Europy”, błędnie datowanym, ale z maja 1952 roku, odtajnionym 28 maja 2003, DDEL.

2 Ofensywa ta miała „przyczynić się do wycofania i redukcji sił radzieckich” oraz „rozwoju podziemnego oporu i ułatwienia tajnych i partyzanckich operacji na obszarach strategicznych”. Rozkazy wydał admirał L. C. Stevens, wyższy strateg z Kolegium Szefów Sztabów, który był attache morskim Smitha w Moskwie. Notatka admirała L. C. Stevensa do Wisnera, „Temat: Strategiczne planowanie Biura Koordynacji Politycznej”, 13 lipca 1951, CIA/CREST. Celem było „doprowadzenie do maksymalnych napięć w radzieckiej strukturze władzy”. Notatka sztabu NSC, „Skala i postęp tajnych operacji”, 27 czerwca 1951, CIA/CRERST.

3 Wywiad autora z Polgarem. Rozkazy Bedella Smitha dla Truscotta noszą datę 9 marca 1951 roku, CIA/CREST

4 Notatka bez tytułu dla zastępcy dyrektora centrali wywiadu, 15 maja 1952; notatka dla dyrektora centrali wywiadu, „Temat: Udane zastosowanie przesłuchania narkohipnotycznego («Artichoke»)”, 14 lipca 1952, CIA/CREST W drugiej notatce stwierdzono, że Dulles w kwietniu 1951 roku spotkał się z szefami wojskowych służb wywiadowczych, by poprosić ich o pomoc w programie „Artichoke”, utrzymała się jednak tylko współpraca z marynarką. Rezultatem pomocy marynarki był bryg Panama. W następnej notatce, wysłanej do Bedella Smitha, donoszono, że w czerwcu 1952 roku wspólna ekipa marynarki i CIA w ramach programu „Artichoke” przesłuchiwała przez dwa tygodnie dwóch Rosjan, a połączenie narkotyków i hipnozy okazało się skuteczne. Wszystko to wynikało z zagrożenia narodowego powstałego podczas wojny koreańskiej i podejrzenia, że amerykańskim jeńcom w Korei Północnej robiono pranie mózgu. Trzydzieści lat temu w dochodzeniach Senatu wyszły na jaw ślady tego programu, ale dokumenty w większości zniszczono. Program „Artichoke”, donosili śledczy w czterech lapidarnych akapitach, obejmował „przesłuchania zagraniczne” z użyciem „połączenia pentotalu sodu i hipnozy” oraz „specjalnych technik przesłuchań”, włącznie z „serum prawdy”. Natury „przesłuchań zagranicznych” Kongresowi nie udało się zgłębić.

5 Senaccy śledczy potwierdzili, że plany „przesłuchań zagranicznych” były tematem comiesięcznych zebrań w CIA od 1951 do co najmniej 1956 roku, a prawdopodobnie i kilka lat później: „CIA utrzymuje, że program zakończył się w 1956 roku, ale dowody sugerują, że Biuro Bezpieczeństwa i Biuro Służb Medycznych wykorzystywały «specjalne techniki przesłuchań» jeszcze kilka lat później”. Raport Senackiej Komisji do spraw Wywiadu, „Testowanie i wykorzystanie czynników chemicznych i biologicznych w strukturach wywiadowczych”, dodatek I, 3 sierpnia 1977.

6 Wywiady autora w Tomem Polgarem i McMahonem.

7 Wywiady autora w Tomem Polgarem i McMahonem. Zob. też. David E. Murphy, Sergei A. Kondrashev i George Bailey, Battleground Berlin: CIA vs. KGB in the Cold War, New Haven 1997, s. 113-126.

8 Smith i Wisner na zebraniu z zastępcami, 5 sierpnia 1952, CIA/CREST. O kontaktach Shackleya z WiN-em zob. Ted Shackley i Richard A. Finney, Spymaster: My Life in the CIA, Dulles 2005, s. XVI-20.

9 Relacja Loomisa, FAOH.

10 Proroczy raport Lindsaya nosił tytuł „Program rozwoju nowych narzędzi zimnowojennych”, 3 marca 1953, odtajniony w części 8 lipca 2003, DDEL. Wywiad autora z Lindsayem. Dulles robił co mógł, by ukryć raport. Szefowie CIA nigdy nie znaleźli czasu, by ocenić konsekwencje klęsk tajnych operacji ani uznać krytykę, która kosztowałaby ich stanowiska, gdyby wyciekła na zewnątrz. Nie posłuchali też jednego ze swych najlepszych

pracowników operacyjnych, Petera Sichela, na początku lat pięćdziesiątych szefa operacji szpiegowskich Helmsa na Europę Wschodnią, który ostrzegał, że jedynym sposobem zwalczania wroga jest poznanie go. Sichel twierdził, że „gdy tylko wprowadzisz ideologię, stracisz możliwość zdobywania wiarygodnych informacji. Narazasz agentów wywiadu na niebezpieczeństwo. Nie możesz być agentem politycznym, nie demaskując się przed systemem, który próbujesz podkopać. Jeśli zamierzasz podkopać tak autokratyczny system polityczny, odniesiesz rany”.

11 Wywiad autora z McMahonem.

12 Smith cyt. w: CIA Support Functions: Organization and Accomplishments of the DDA-DDS Group, 1953-1956, t. 2, rozdz. 3, s. 128. Director of Central Intelligence Historical Series, odtajnione 6 marca 2001, CIA/CREST.

13 Protokoły zebrania, 27 października 1952, CIA/CREST.

14 Richard Helms i William Hood, *A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency*, Nowy Jork 2003, s. 102-104.

CZEŚĆ DRUGA Rozdział 8

1 Raport „Wywiad o bloku radzieckim” jest cytowany w: Gerald Haines i Robert Leggett (red.), *CIA's Analyses of the Soviet Union, 1947-1991: A Documentary History*, CIA History Staff 2001, CIA/CSI.

2 Emmet J. Hughes, *The Ordeal of Power: A Political Memoir of the Eisenhower Years*, Nowy Jork 1963, s. 101. Prezydent był równie nieszczęśliwy, gdy dowiedział się, że agencja nie ma odpowiedzi na radziecką ofensywę pokojową, która nastąpiła wkrótce po pogrzebie Stalina — ordynarną, cyniczną, sporadycznie skuteczną kampanię propagandową, która miała przekonać świat, że Kreml ma wyłączność na Sprawiedliwość i Wolność.

3 Jerrold Schecter i Vyacheslav Luchkov (tłum. i red.), *Khrushchev Remembers: The Glasnost Tapes*, Boston 1990, s. 100-101.

4 Protokoły NSC, 5 czerwca 1953, odtajnione 12 lutego 2003, DDEL.

5 Protokoły NSC, 24 września 1953, odtajnione 29 września 1999, DDEL.

6 Protokoły NSC, 7 października 1953, odtajnione 28 lutego 2003, DDEL.

7 Powstanie w Berlinie Wschodnim w czerwcu 1953 roku jest dobrze udokumentowane w pracy oficera CIA Davida Murphy'ego *Battleground Berlin: CIA vs. KGB in the Cold War*, New Haven 1997, s. 163-182. Nieustająco powtarzana opowieść — zob. chociażby John Ranelagh, *The Agency*, Nowy Jork 1997, s. 258 — że placówka CIA w Berlinie chciała rozdać broń protestującym w Berlinie Wschodnim, jest fałszywa. Liczba 370 tysięcy manifestantów została podana za: John David Marchio, *Rhetoric and Reality: The Eisenhower Administration and Unrest in Eastern Europe, 1953—1959*, rozprawa doktorska, American University 1990, cyt. w: Gregory Mitrovich, *Undermining the Kremlin: Americas Strategy to Subvert the Soviet Bloc, 1947-1956*, Ithaca 2000, s. 132-133.

8 NSC 158, „Cele i działania Stanów Zjednoczonych dla wykorzystania niepokojów w państwach satelickich”, DDEL. Eisenhower podpisał rozkaz 26 czerwca 1953 roku.

9 Cyt. za: „Koordynacja i aprobatą polityczna tajnych akcji”, 23 lutego 1967, NSC/CIA.

10 Częściowa lista mediów współpracujących z CIA za czasów Allena Dullesa obejmuje CBS, NBC, ABC, Associated Press, United Press International, Reutersa, Scripps-Howard Newspapers, Hearst Newspapers, Copley News Service i „Miami Herald”. Wyczerpująca lista weteranów propagandy wojennej działających w 1953 roku w redakcjach — zob. Edward Barrett, *Truth Is Our Weapon*, Nowy Jork 1953, s. 31-33. Kwestia czeka na zbadanie, chociaż Carl Bernstein bardzo dobrze ujął ją w *The CIA and the Media*, „Rolling Stone”, 20 października 1977: „Wielu dziennikarzy czynnych podczas II wojny miało bliskie związki z pracownikami Biura Studiów Strategicznych, wojennego poprzednika CIA; co ważniejsze, wszyscy oni stali po tej samej stronie. Kiedy wojna się skończyła, a wielu pracowników OSS przeszło do CIA, było równie naturalne, że te kontakty się utrzymają. Tymczasem do zawodu

weszło pierwsze powojenne pokolenie dziennikarzy; mieli oni te same poglądy polityczne i zawodowe co ich mentorzy. «Była to gromada ludzi, którzy pracowali razem podczas II wojny światowej i nigdy nie przestają — powiedział pewien funkcjonariusz agencji. — Byli szczerze zmotywowani i niezwykle podatni na intrygi i chcieli mieć wgląd za kulisy»".

" Zapisy uzyskano z systemu CREST National Archives w 2005 i 2006 roku. Świadczą one o paraliżującym strachu, że słabości CIA zostaną ujawnione opinii publicznej.

Na zebraniach 28 sierpnia i 23 września 1953 roku inspektor generalny CIA Lyman Kirkpatrick ostrzegał, że oficerowie sił zbrojnych opuszczają CIA masowo i „z nieprzyjawnym nastawieniem”. Polityka personalna agencji „wywoływała niezadowolenie i pozostawiała tym osobom otwarte drzwi do członków Kongresu”.

13 czerwca 1955 roku Kirkpatrick spytał Dulles, czy pracownik CIA „ostatnio skazany za zabójstwo [...] w wyniku bójki z oficerem RAF-u zostanie zawieszony, czy też pozwoli mu się złożyć dymisję”. 5 października 1955 roku zastępca dyrektora agencji do spraw wywiadu Robert Amory zanotował, że „armia obecnie przygotowuje historię Korei, która w razie publikacji w obecnej postaci postawi CIA w złym świetle”.

Szefem rezydentury w Szwajcarii, który popełnił samobójstwo, był James Kronthal, weteran OSS, następca Allena Dullesa w Bernie, służący tam od 1946 roku. Był homoseksualistą podejrzewanym o uleganie radzieckiemu szantażowi. Niczego nie udowodniono. Popełnił samobójstwo w Waszyngtonie w marcu 1953 roku, w pierwszych dniach sprawowania przez Dullesa funkcji dyrektora.

Dane mówiące o siedemnastoprocentowej rocznej fluktuacji kadr — w 1953 roku odszedł z CIA jeden na sześciu funkcjonariuszy — znalazły się w „Końcowym raporcie o powodach niskiego morale wśród młodszych funkcjonariuszy” z 9 listopada

1953 roku, CIA/CREST. Sondaż przeprowadzony wśród 115 pracowników CIA wykazał niezadowolenie z korupcji, marnotrawstwa i złego prowadzenia operacji.

12 Specjalny Stały Komitet Izby Reprezentantów do spraw Wywiadu, IC21, „Zarządzanie kadrami wywiadu”, k. 21.

13 Historycy CIA domyślali się, że Bedell Smith oczekiwał, iż Ike mianuje go przewodniczącym Kolegium Szefów Sztabów, nie chciał pracować jako podsekretarz stanu, nie lubił Johna Fostera Dullesa i niepokoił się nominacją Allena Dullesa na dyrektora centrali wywiadu. John L. Helgerson, *Getting to Know the President: CIA Briefings of Presidential Candidates, 1952-1992*, CLA/CSI.

14 Zapis wywiadu Nixona z Frankiem Gannonem, 8 kwietnia 1982 roku, Walter J. Brown Media Archives, University of Georgia, dostępny na stronie <http://www.libs.uga.edu/media/collections/nixon>.

Rozdział 9

Rozdział ten oparty jest na dwóch utajnionych pracach na temat tajnych operacji CIA:

Zindabad Shahl, uzyskanej przez autora, datowanej na 2003 rok, z ingerencjami redakcyjnymi, oraz *Overthrow of Premier Mossadeq of Iran*, napisanej w marcu 1954 roku przez Donalda Wilbera, szefa propagandy operacji „Ajax”, i opublikowanej w 2000 roku na stronie internetowej „New York Timesa”. *Overthrow* to oficjalna, autoryzowana wersja amerykańskiego wywiadu, skrót tego, co ludzie CIA obecni na miejscu zapisali i o czym informowali centralę w owym czasie. Nie zbliża się ona jednak do pełnej prawdy. Pracownicy operacyjni działający w Iraku, jak Kim Roosevelt, przestali przekazywać wiadomości do kraju w ostatnich dniach przewrotu, ponieważ niemal bez wyjątku były one złe. Historycy CIA ignorują racjonalne przesłanki tej operacji i stanowczo podkreślają zasadniczą rolę Brytyjczyków w obaleniu Mosaddegha. To wyjaśnia refleksję prezydenta Eisenhowera, że „raporty obserwatorów z Teheranu z krytycznych dni brzmiały bardziej jak licha powieść niż fakty historyczne”. Wilber, autor *Overthrow*, przerobił też scenariusz samego przewrotu. Każdy detal spisku został doszlifowany w maju 1953 roku w rezydenturze

wywiadu brytyjskiego w Nikozji przez Wilbera, weterana OSS, który służył w Iranie podczas wojny i wrócił na placówkę w Teheranie, oraz jego brytyjskiego odpowiednika Normana Darbyshire. W efekcie powstała sztuka, w której marionetkami byli Irańczycy.

1 Kermit Roosevelt, *Countercoup: The Struggle for Control of Iran*, Nowy Jork 1979, s. 78-81, 107-108. Książka ta jest bardziej powieścią, ale przytoczony cytat brzmi autentycznie. Kim Roosevelt, urodzony, by zdobyć majątek, wychowany w prężnym chrześcijańskim duchu college'u w Croton, zęby zjadł na wywiadzie w placówce OSS w Kairze. Szpieg Donovana pod koniec wojny chwalili się siecią pięciuset arabskich agentów na całym Bliskim Wschodzie, w każdym państwie poza Arabią Saudyjską. Po wojnie Roosevelt wrócił na Bliski Wschód, pozornie po to, by pracować dla „Saturday Evening Post” i zbierać materiały do swej wydanej w 1947 roku książki *Arabs, Oil and History*. Kiedy rozszedł się apel Franka Wisnera o zgłaszanie się do wydziału tajnych operacji, Kim szybko na niego odpowiedział. Dziedzictwo dyplomacji grubej pałki przejęte po dziadku, który zdobył Kanał Panamski i Filipiny, zmusiło go w 1950 roku do objęcia roli wielkiego wezyra Wisnera do spraw państw islamu. Jako szef oddziału bliskowschodniego Kim osiem lat przypochlebiał się przywódcom Egiptu, Iraku, Syrii, Libanu, Jordanii i Arabii Saudyjskiej, aby przyrzekli lojalność wobec Amerykanów, wabiąc ich bronią, pieniędzmi i obietnicami amerykańskiego wsparcia oraz organizując przewroty, gdy tamte środki zawodziły. Na liście płac CIA umieścił króla Jordanii Husajna i wysłał grupę dawnych szturmowców generała Reinharda Gehlena*, by szkolili tajne służby nowego przywódcy Egiptu Gamala Abdela Nasera.

Przed „Ajaksem” agencja nie miała wiele doświadczenia w prowadzeniu operacji na Bliskim Wschodzie. Na początku lat pięćdziesiątych Miles Copeland, mówiący po arabsku czaruś z Alabamy i pierwszy szef placówki CIA w Damaszku, współpracował blisko z amerykańskim attache wojskowym w Syrii Stephenem J. Meadem przy planie wsparcia „armii popierającej dyktaturę”, by zacytować telegram Meade'a z grudnia 1948 roku do Pentagonu. Ich człowiekiem był pułkownik Husni Za'im, opisywany przez Copelanda jako oficer znany ze „swej żelaznej woli i niezrównanego umysłu”. Copeland zachęcał pułkownika do obalenia prezydenta, który blokował budowę rurociągu Arabian-American Oil Company przez Syrię, i obiecał, że prezydent Truman zapewni mu polityczne uznanie. Za'im obalił rząd 30 marca 1949 roku, obiecał pełną współpracę przy projekcie rurociągu i, jak donosił Meade, wtrącił do więzienia „ponad czterystu komuchów”. „Pułkownik o żelaznej woli i niezrównanym umyśle” przetrwał niecałe pięć miesięcy, zanim został obalony i stracony. Musieliśmy zaczynać od początku, radośnie stwierdził Copeland.

Zorganizowany przez CIA w 1953 roku zamach w Iranie nie zacząłby się bez Brytyjczyków i prawdopodobnie by się nie udał. Wywiad brytyjski dzięki swym agentom w rządzie, na bazarze i w półświatku dogłębnie rozumiał zakulisowe intrygi polityczne w Iranie. Rząd brytyjski miał też poważny motyw gospodarczy. A jego spisek wymie

* [Autor zapewne ma na myśli żołnierzy z jednostki dywersyjno-rozpoznawczej „Branderburg” \(przyp. konsult.\).](#)

rzony w Mosaddegha miał potężny impet polityczny. Wspierał go sam sir Winston Churchill. 2 Wieloletni zastępca dyrektora wywiadu Robert Amory zapisał w swym oficjalnym dzienniku pod datą 26 listopada 1952 roku dyskusję z szefem na temat „starań o wysadzenie Mosaddegha z siodła” oraz późniejszy obiad, podczas którego głównym tematem był Iran; uczestniczyli w nim Wisner, ambasador Loy Henderson i, chociaż jego nazwisko usunięto z odtajnionych akt, bez wątpienia Monty Woodhouse.

4 Spotkanie zastępców, 10 sierpnia 1953, CIA/CREST.

5 Protokoły zebrań NSC, 4 marca 1953, DDEL.

6 W raportach radzieckiego wywiadu z 1953 roku związłej nazywano Mosaddegha „burżuazyjnym nacjonalistą” i nieodpowiednim sojusznikiem. Vladislav M. Zubok, *Soviet*

Intelligence and the Cold War: The „Smali” Committee of Information, 1952-53, „Diplomatic History”, t. 19, lato 1995, s. 466-468.

7 Relacja Stutesmana, FOAH.

8 „Raport radiowy o spisku”, 7 lipca 1953, National Security Archive, odtajniony na mocy CIA/Freedom of Information Act (FOIA).

9 Główna rola generała McClure'a w zamachu nie została zauważona; oficjalna wewnętrzna kronika spisku CIA całkowicie go pomija. Agencja celowo zbagatelizowała jego działania, gdyż generał nie był wielkim przyjacielem CIA. Zob. Alfred H. Paddock jr, U.S. Army Special Warfare: Its Origins, Waszyngton 1982. Dziękuję Paddockowi, że podzielił się ze mną informacjami, które wydobył z osobistych dokumentów McClure'a. „Bardzo dobre stosunki [McClure'a] z szachem” zostały wspomniane w notatce od Eisenhowera do sekretarza armii Roberta Ten Broecka Stevensa, 2 kwietnia 1954, Presidential Papers of Dwight David Eisenhower, dokument 814.

10 Biuro Bieżącego Rozpoznania Sytuacyjnego CIA, „Komentarz o próbie przewrotu w Iranie”, 17 sierpnia 1953, odtajnione 16 listopada 2006.

„Dialog jest podany w tajnej kronice zamachu CIA pt. Zindabad Shah! („Zwycięstwo szachowi!”).

12 Relacja Rountreego, FAOH.

13 Przypuszczano, że ajatollah Kaszani był na żołdzie CIA. Mark J. Gasiorowski, The 1953 Coup D'Etat in Iran, „International Journal of Middle East Studies”, t. 19, 1987, s. 268-269. Jednak Reuel Marc Gerecht, który wstąpił do CIA w 1985 roku jako członek biura irańskiego, napisał, że Kaszani „nie zawdzięczał nic żadnemu cudzoziemcowi”. Gerecht przeczytał agencyjną kronikę operacji „Ajax” i stwierdził, że taka z niej wypływa lekcja: „Trzeba być hojnym, by przyznać amerykańskim szpiegom w Iranie zasługę przywrócenia szacha na tron. Praktycznie każdy szczegół planu poszedł na opak. Główni amerykańscy pracownicy wywiadu w naszej ambasadzie nie mówili po persku. Kiedy w Teheranie zaczęło się wrzenie i nie można się było skontaktować ze zwykłymi irańskimi źródłami mówiącymi po angielsku i francusku, placówka CIA oślepla. Zamach powiódł się tylko dlatego, że Irańczycy, których nie oplacali ani Amerykanie, ani Brytyjczycy i którzy nie znajdowali się pod obcą kontrolą, przejęli inicjatywę, by obalić premiera Mosaddegha”. Reuel Marc Gerecht, Blundering Through History with the CIA, „New York Times”, 23 kwietnia 2000.

14 Wspomnienie Roosevelta tej sceny pojawia się w rozdziale dziewiątym Overthrow, oficjalnego opracowania historycznego CIA.

15 Ray S. Cline, Secrets, Spies, and Scholars: Blueprint of the Essential CIA, Waszyngton 1976, s. 132. Warto zwrócić uwagę, że Cline ujął słowo przewrót w cudzysłów.

16 Relacja Killgore'a, FAOH.

Rozdział 10

Ten rozdział oparty jest na najbogatszej dostępnej obecnie dokumentacji gwatemalskiej tajnej operacji CIA. W maju 2003 roku Departament Stanu opublikował tom suplementów do The Foreign Relations of the United States, omawiający rolę Stanów Zjednoczonych w obaleniu rządu gwatemalskiego w 1954 roku (dostępny na stronie <http://www.state.gov/r/pa/ho/frus/ike/guat>), wraz z chronologicznie ułożonym zbiorem 5120 dokumentów CIA na temat tajnych operacji, ujawnionym tego samego dnia (dostępne na: <http://foia.cia.gov/guatemala.asp>). Wydanie tych dokumentów było wynikiem dwudziestoletnich starań i reprezentuje apogeum historiografii CIA.

O ile nie zaznaczono inaczej, cytaty w tym rozdziale pochodzą właśnie z tych dokumentów i z powstałej w CIA wewnętrznej kroniki przewrotu pióra Nicolasa Cu-lathera, wydanej w zredagowanym kształcie jako Secret History: The CIA's Classified Account of Its Operations in Guatemala, 1952-1954, Stanford 1999.

Rolę Williama Pawleya w decydującym momencie zamachu ujawnił historyk Max Holland w *Private Sources of US Foreign Policy: William Pawley and the 1954 Coup d'Etat in Guatemala*, „*Journal of Cold War Studies*”, t. 1, nr 4, 2005, s. 46-73. Holland odkrył nie publikowane wspomnienia Pawleya w George C. Marshall Library w Lexington w Wirginii. Wspomnienia głównych graczy obejmują Dwighta Eisenhowera *The White House Years: Mandate for Change, 1953—1956*, Garden City 1963, Richarda Bissella jr. (z Jonathanem E. Lewitem i Frances T. Pudlo) *Reflections of a Cold Warrior: From Yalta to the Bay of Pigs*, New Haven 1996, i Davida Atlee Phillipsa *The Night Watch: 25 Years of Peculiar Service*, Nowy Jork 1977. Phillips nadaje tym graczom pseudonimy, ale ujawnione dokumenty odkrywają ich tożsamość.

Operacja gwatemalska zaczęła się pod dowództwem generała Waltera Bedella Smitha. 24 stycznia 1952 roku Allen Dulles powiedział urzędnikowi Departamentu Stanu zajmującemu się Ameryką Łacińską, że „CIA rozważa możliwość udzielenia wsparcia grupie kierowanej przez generała Castillo Armasa, która przygotowuje obalenie rządu Gwatemali”. Castillo Armas starał się o pomoc najpotężniejszych dyktatorów Ameryki Łacińskiej — Somozy z Nikaragui, Trujilla z Dominikany, Batisty z Kuby — gdy jego propozycja stopniowo docierała do szefów CIA. Wiosną i latem 1952 roku Bedell Smith i podsekretarz stanu David Bruce wielokrotnie omawiali plany wsparcia przewrotu przez CIA. Operacji nadano kryptonim „Fortune” („Szczęście”), a zadanie powierzono J. C. Kingowi, szefowi właśnie sformowanego Wydziału Półkuli Zachodniej.

King rozwinął plan przekazania broni i 225 tysięcy dolarów Castillo Armasowi i jego sojusznikom. W październiku 1952 roku zapakował 380 pistoletów, 250 karabinów, 64 pistolety maszynowe i 4500 granatów ręcznych, opatrzył napisem „maszyny rolnicze” i chciał wysłać je na południe z Nowego Orleanu. Jednak nikaraguański dyktator Somoza i jego syn Tacho swobodnie mówili o spisku. Do Waszyngtonu dotarły wieści, że jego legenda została odkryta, i David Bruce odwołał operację. Ale za plecami Departamentu Stanu, z aprobatą Bedella Smitha, King zarekwirował wiekowy statek, by przewieźć broń do Nikaragui i Hondurasu. Podczas pierwszej podróży statek był obserwowany przez kilkuset ciekawskich Nikaraguańczyków, gdy próbował przybić do rzekomo bezludnej wyspy; podczas drugiej wyprawy nawaliły silniki i marynarka wojenna musiała wysłać niszczyciel, żeby uratował załogę i ładunek.

Mimo to strumień pomocy CIA dotarł do Castrillo Armasa, a w marcu 1953 roku on i większość jego zwolenników, około dwustu ludzi, próbowali zdobyć peryferyjny garnizon armii gwatemalskiej. Zostali rozbici, a kiedy Castillo Armas uciekł do Hondurasu, jego ruch doznał poważnych strat. Operacja „Fortune” poniosła klęskę.

Kiedy została wznowiona jako operacja „Success”, Bedell Smith w pełni odegrał swą rolę podsekretarza stanu. Wszyscy podzielali pogląd, że „komunizm na całym świecie jest sterowany przez Kreml, a każdy, kto myśli inaczej, nie wie, o czym mówi” — jak to ujął ambasador Peurifoy. Jednak Kreml niewiele myślał o Ameryce Łacińskiej, nim do władzy doszedł Fidel Castro. Oddał ten obszar Stanom Zjednoczonym, od XIX wieku dominującej sile na tamtej półkuli. Gdyby CIA spenetrowała małą, ale wpływową gwatemalską partię komunistyczną, wiedziałaby, że Gwatemalczyki nie utrzymują kontaktów z Sowietami. Agencja mimo to uważała prezydenta Gwatemali Arbenza za marionetkę czerwonych tańczącą do muzyki płynącej z Moskwy. Wprowadził on najambitniejszy, i to udany, program reformy ziemskiej w całej Ameryce Łacińskiej, odbierając leżące odłogiem pola wielkim korporacjom, jak United Fruits, i przekazując je setkom tysięcy chłopów. United Fruits poczuło się zagrożone i CIA o tym wiedziało; kompania miała poważne wpływy polityczne w Waszyngtonie i dała odczuć swój gniew na wszystkich szczeblach administracji. Jednak CIA nie walczyła o banany. Uważała Gwatemalę za radziecki przyczółek na Zachodzie i bezpośrednie zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. Uważała też United Fruits i jego

lobbystów za irytującą przeszkodę; próbowała odsunąć ich na margines, gdy operacja nabierała rozpędu.

1 Być może zbyt wiele znaczenia przypisywano wpływowi na CIA twardego chrześcijaństwa praktykowanego w Croton. Ale operację „Ajax” w Iranie prowadził wychowanek tej szkoły Kermit Roosevelt, rocznik 1936, z pomocą kuzyna Archiego Roosevelta, rocznik 1934. Planowaniem i przeprowadzeniem operacji „Success” kierował Trący Barnes, rocznik 1932, i Richard Bissell, rocznik 1931. Bissell, Barnes i John Bross, starszy prefekt rocznika 1932, stanęli na czele inwazji w Zatoce Świń. Trucizny zaś, którymi CIA zamierzała zabić Fidela Castro, zostały przygotowane w laboratorium agencji prowadzonym przez Corneliusa Roosevelta, rocznik 1934.

2 Richard Helms i William Hood, *A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency*, Nowy Jork 2003, s. 175-177.

3 Bissell, *Reflections of a Cold War Warrior*, s. 84-91.

4 Wywiad E. Howarda Hunta w cyklu CNN Cold War, transkrypcja z National Security Archive dostępna na stronie <http://www.gwu.edu/~nsarchiv/coldwar/inter-views/episode-18/hunt1.html>.

5 Bissell, *Reflections of a Cold War Warrior*, s. 84-91.

6 Relacja Esterline'a w: James G. Blight i Peter Kornbluh (red.), *Politics of Illusion: The Bay of Pigs Invasion Reexamined*, Boulder 1998, s. 40.

Rozdział 11

1 Congressional Record 2811-2814, 1954.

2 Zebranie z zastępcami, 29 lutego 1956, CIA/CREST.

3 Dulles, „Notatki na posiedzenie Komisji Budżetowej: Tajne służby”, 11 marca 1954, CIA/CREST. Taka szczerość przed Kongresem była niezwykle rzadkim zjawiskiem. John Warner, jeden z prawników Dullesa w CIA, wspominał dużo bardziej typowe spotkanie między Dullesem a przewodniczącym Komisji Budżetowej Izby Reprezentantów Clarence'em Cannonem z Missouri, który miał wówczas niemal 80 lat: „Cannon wita Dullesa: «O, dobrze pana znów widzieć, panie sekretarzu». Myśli, że to Foster Dulles [...]. Przez dwie godziny wymieniają się historyjkami. I wreszcie: «Cóż, panie sekretarzu, czy ma pan dość pieniędzy w swoim budżecie na ten rok, a na następny?» «Cóż, myślę, że tak, panie przewodniczący. Bardzo panu dziękuję». To było przesłuchanie budżetowe”.

4 Roy Cohn, McCarthy, Nowy Jork 1968, s. 49.

5 Zapis rozmowy telefonicznej między Allenem a Fosterem Dullesami, cyt. w: David M. Barrett, *The CIA and Congress: The Untold Story from Truman to Kennedy*, Lawrence 2005, s. 184.

6 Odtajnione opracowanie historyczne CIA ukazujące działania CIA przeciwko McCarthy'emu pióra Marka Stouta, *The Pond: Running Agents for State, War, and the CIA*, „Studies in Intelligence”, t. 48, nr 3, 2004, CIA/CSI. 4 marca 1954 roku, na przesłuchaniu przed komisją McCarthy'ego na temat „Rzekome zagrożenia wobec przewodniczącego”, zeznanie przed Kongresem złożył William J. Morgan, wykształcony w Yale psycholog i weteran OSS, który był zastępcą szefa szkolenia w CIA. Zapis przesłuchania odtajniono w styczniu 2003 roku. Morgan, który był oddelegowany do Rady Koordynacji Operacyjnej Waltera Bedella Smitha, zeznał, że jego przełożony, pracownik CIA Horace Craig, zasugerował, iż „najlepsze, co można zrobić, to spenetrować organizację McCarthy'ego”. Gdyby to się nie udało, spekulował Craig, należałoby podjąć ostrzejsze działania:

Senator Charles E. Potter (RfepublikaninJ, IllinoisJ): Stwierdził w skrócie, że tego człowieka należy zlikwidować, odnosząc się do senatora McCarthy'ego?

Dr Morgan: To mogłoby być konieczne.

Senator Potter. I że są szaleńcy...

Dr Morgan: Za odpowiednią cenę gotowi to zrobić.

Nic innego nie potwierdza oskarżenia, że CIA zamyślała zabić McCarthy'ego. Senator w samą porę zapisał się na śmierć.

7 W tajnym raporcie Clarka, ujawnionym w 2005 roku, nazwano CIA „właściwie prawem samym dla siebie”, a prowadzenie agencji „wyjątkowym i pod wieloma względami dziwnym w naszej demokratycznej formie rządów”. Zob. Michael Warner i J. Kenneth McDonald, *US Intelligence Community Reform Studies Since 1947*, 2005, CIA/CSI.

8 Kellis do Eisenhowera, 24 maja 1954, DDEL.

9 Spotkanie prezydenta z komisją Doolittle'a, 19 października 1954, DDEL. Notatki z tego spotkania, pospiesznie sporządzane, świadczą o skrępowaniu dostarczyciela złych nowin.

10 „Raport o tajnych działaniach Centralnej Agencji Wywiadowczej”, 30 września 1954, odtajniony 20 sierpnia 2001, CIA/CREST.

11 Zebranie u dyrektora, 24 października 1954, CIA/CREST. Problem nie kontrolowanych tajnych operacji trwał za czasów Dullesa. Dyrektor uznał, że to on decyduje, czy jego przełożeni mają wiedzieć, czym się zajmuje. Część jego podwładnych tak samo traktowała jego i jego głównych współpracowników. Wyższy rangą pracownik CIA John Whitten złożył w 1978 roku tajne zeznanie przed Senatem, w którym oświadczył, że w latach pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych „ani DDO, ani ADDO nie wiedzieli o wielu akcjach wydziału tajnych operacji”. DDO to szef Dyrekcji Operacyjnej, czyli wydziału tajnych operacji, ADDO zaś — jego zastępca. Zeznanie Johna Whittena, „Assasination Transcripts of the Church Committee”, 16 maja 1978, s. 127-128. Whitten zeznawał pod pseudonimem John Scelso; jego prawdziwą tożsamość CIA ujawniła w październiku 2002 roku.

12 Na spotkaniu z zastępcami 8 listopada 1954 roku Wisner zapytał Dullesa, czy zostanie pozwolenie na przeczytanie raportu Doolittle'a. Dulles odmówił. Pozwolił Wisnerowi obejrzeć skróconą wersję zaleceń raportu, ale nie samą miazdzącą krytykę.

13 Wywiady z Johnem Maurym i Edwardem Ellisem Smithem, papiery R. Harrisa Smitha, Hoover Institute, Stanford University.

14 Protokoły NSC, 3 marca 1955, DDEL.

15 „Historia wydziału tajnych operacji: Operacja «Tunel berliński», 1952-1956”, CIA, 25 sierpnia 1967, odtajnione 15 lutego 2007.

16 Pracownicy operacyjni CIA, którzy wyszli z placówki w Berlinie pod komendą Richarda Helmsa, wciąż uważali to miasto i techniki, jakich się w nim nauczyli, za najlepsze okno na Moskwę. Helms i jego ludzie sądzili, że duże placówki CIA w Niemczech, Austrii i Grecji powinny cierpliwie i starannie rozmieszczać agentów rezydentów w Europie Wschodniej. Te siatki zaufanych cudzoziemców miały rekrutować innych podobnie myślących szpiegów, zbliżając się coraz bardziej do kręgów władzy, zapewniając źródła informacji, które — przeanalizowane i przesiane — stawałyby się danymi dla prezydenta. Wierzyli, że to sposób na poznanie wroga, i w połowie lat pięćdziesiątych zaczęli sądzić, że z ciemności wyłania im się jakiś obraz.

CIA znalazła swego pierwszego prawdziwego radzieckiego szpiega, gdy operacja „Tunel berliński” była w toku. Placówka wiedeńska utrzymywała kontakt z majorem Piotrem Popowem, ówczesnym pracownikiem radzieckiego wywiadu wojskowego, pierwszym rosyjskim szpiegiem o dużej wartości, jakiego kiedykolwiek miała CIA. Wiedział on to i owo o czołgach, raketach taktycznych i radzieckiej doktrynie militarnej, a przez pięć lat zdradził tożsamość 650 swoich kolegów oficerów. Frank Wisner chciał postawić Popowa na czele podziemnej siatki bojowników ruchu oporu. Zwolennicy działań szpiegowskich w agencji walczyli jednak z nim ostro i tym razem propozycja Wisnera upadła; gorycz po tej potyczce utrzymywała się przez lata. Popów nie był szpiegiem doskonałym: ostro pił, zapominał o różnych rzeczach i podejmował straszliwe ryzyko. Ale przez pięć lat był jedyny. CIA głosiła z przekonaniem, że oszczędził on Stanom Zjednoczonym pół miliarda dolarów na badania

militarne i rozwój. Kosztował agencję około 4 tysięcy dolarów rocznie. Wydał go brytyjski kret George Blake, który powiadomił Moskwę o tunelu berlińskim. Major Popów został rozstrzelany przez pluton egzekucyjny KGB w 1959 roku.

17 Wywiad autora z Polgarem.

18 Panel Możliwości Technologicznych, „Raport dla prezydenta”, 14 lutego 1955, DDEL.

19 James R. Killian, Sputnik, Scientists and Eisenhower: A Memoir of the First Assistant to the President for Science and Technology, Cambridge 1967, s. 70-71.

20 Bissell, „Temat: Komisja Kongresu Nadzorująca CIA”, 9 lutego 1959, odtajniony 29 stycznia 2003, CIA/CREST.

21 Uwagi Bissella o U-2 znajdują się w jego wspomnieniach *Réfections of a Cold War Warrior: From Yalta to the Bay of Pigs*, New Haven 1996, s. 92-140. Uwaga Rebera, że „nie postawiliśmy właściwych pytań”, znajduje się na s. 150. Helms wiedział, że U-2 nie jest czarodziejską kulą. Niegdyś na zebraniu pracowników wydziału tajnych operacji w okresie, gdy gwiazda Bissella stała w zenicie, powiedział, że „dobry reportaż nie potrzebuje magicznej czarnej skrzynki, by zdobyć użyteczne informacje [...]. Dopóki będzie samolot, będą zdjęcia przezeń zrobione. CIA potrzebuje każdego sposobu zbierania danych [...]. Ale ostateczna analiza, jedyny sposób, żeby się dowiedzieć, co myśli człowiek, to rozmowa z nim”.

22 Wayne G. Jackson, Allen Welsh Dulles as Director of Central Intelligence Agency, t. 3, 1973, s. 71 n., CIA, odtajnione 1994.

23 O uwadze Eleanor Dulles wspomniał ambasador William B. Macomber jr, FAOH. Macomber był asystentem sekretarza stanu do kontaktów z Kongresem za kadencji Eisenhowera.

Rozdział 12

Stosunki między CIA a przywódcami Japonii w latach pięćdziesiątych zostały odtworzone w wywiadach autora z Alem Ulmerem, szefem oddziału bliskowschodniego CIA w latach 1955-1958, Clyde'em McAvoyem, oficerem operacyjnym Kishiego w połowie lat pięćdziesiątych, Horace'em Feldmanem, ekszefem placówki CIA w Tokio, Rogerem Hilsmanem i U.

Alexisem Johnsonem, wyższymi urzędnikami Departamentu Stanu za prezydentów Kennedygo i Johnsona, Jimem Lilleyem i Donem Greggiem, niegdyś szefami rezydentur CIA i amerykańskimi ambasadorami odpowiednio w Pekinie i Seulu, oraz Douglasem MacArthur'em II, amerykańskim ambasadorem w Tokio za Eisenhowera.

Stosunki te po raz pierwszy autor przedstawił w artykule *CIA Supported Japanese Right in '50s and '60s* w „New York Timesie” 9 października 1994 roku. Tekst ten ma korzenie w walce toczącej się wówczas między CIA a Departamentem Stanu w kwestii publikacji tomu *The Foreign Relations of the United States*, dotyczącego Japonii w latach sześćdziesiątych. Dwanaście lat później, w lipcu 2006 roku, Departament Stanu z opóźnieniem przyznał, że „rząd amerykański zaaprobował cztery tajne programy wpływania na bieg japońskiego życia politycznego”. Wymieniono wtedy trzy z czterech programów. Administracja Eisenhowera pozwoliła CIA przed wyborami do japońskiej Izby Reprezentantów w maju 1958 roku przekazać „pieniądze kilku ważnym politykom proamerykańskim i konserwatywnym”. Ponadto udzieliła CIA zgody na „ustanowienie tajnego programu w celu rozbicia umiarkowanego skrzydła lewicowej opozycji w nadziei, że powstanie bardziej proamerykańska i «odpowiedzialna» partia opozycyjna”. A do tego „szerszy tajny program, podzielony niemal po równo między propagandę a działania społeczne”, aby zachęcić Japończyków do padnięcia w objęcia partii rządzącej i odrzucenia wpływów lewicy. Nie przyznano się do bliskich stosunków z robiącym karierę polityczną i przyszłym premierem Kishim. FRUS, 1964-1968, t. 19, cz. 2.

Po kapitulacji Japonii amerykańscy okupanci pod dowództwem generała MacArthura dokonali czystki wśród prawicowych militarystów w rodzaju Kishiego oraz jego

zwolenników i uwięzili ich. Jednak sytuacja zmieniła się po tym, gdy w 1958 roku sekretarz stanu Marshall wysłał do Japonii George'a Kennana, aby spróbował przekonać MacArthura do zmiany poglądów. Przykład polityki generała było widać w dokach Osaki, gdzie rozebrane maszyny z japońskich fabryk oliwiono, pakowano i wysyłano wielkim nakładem kosztów do Chin w ramach programu reparacji wojennych. Kennan twierdził, że Stany Zjednoczone powinny jak najszybciej przejść od reformowania Japonii do jej gospodarczej odbudowy. Ten zwrot wymagał zakończenia czystek MacArthura. Oznaczało to zwolnienie skazanych przestępców wojennych w rodzaju Kishiego i Kodamy, co doprowadziło do ich zwerbowania przez CIA i przywrócenia wpływowych przywódców, karteli, sił bezpieczeństwa wewnętrznego i partii politycznych.

„Stany Zjednoczone powinny robić, co mogą, by wspierać skuteczne konserwatywne przywództwo w Japonii” — twierdziła Rada Kooperacji Operacyjnej w raporcie dla Białego Domu z 28 października 1954 roku, odtajnionym pięćdziesiąt lat później. Gdyby konserwatyści byli zjednoczeni, mogliby działać wspólnie, by kontrolować życie polityczne Japonii, uznała rada, i „podjąć legalne działania przeciwko komunizmowi, zwalczać neutralistyczne, antyamerykańskie tendencje wielu jednostek w wykształconych warstwach społeczeństwa”. To właśnie robiła CIA, począwszy od 1954 roku.

1 Japońscy konserwatyści potrzebowali pieniędzy. Amerykańska armia potrzebowała wolframu. „Ktoś miał pomysł: upieczmy dwie pieczenie na jednym ogniu” — opowiadał John Howley, nowojorski prawnik i weteran OSS, który pomagał zorganizować transakcję. Kodama i CIA przemycili tony wolframu z japońskich składów wojskowych do Stanów Zjednoczonych i sprzedali je Pentagonowi za 10 milionów dolarów. Do przemysłowców należał też Kay Sugahara, Amerykanin japońskiego pochodzenia zwerbowany przez OSS w obozie dla internowanych w Kalifornii podczas II wojny światowej. Jego akta, przebadane przez Howarda Schonberga, profesora University of Maine, który pisał o tym książkę, niemal ukończoną, gdy zmarł w 1991 roku, szczegółowo omawiają operację. Pieniądze te zostały wpompowane w kampanie konserwatystów podczas pierwszych po zakończeniu okupacji wyborów w Japonii w 1953 roku. Howley powiedział: „Nauczyliśmy się w OSS, że dla osiągnięcia celu trzeba włożyć właściwe pieniądze we właściwe ręce”.

2 „Pochodzenie JIS i osobistości japońskiej armii”, 10 września 1953, National Archives, Record Group 263, CIA Name File, box 7, folder: Kodama Oshio.

3 Dan Kurzman, *Kishi and Japan: The Search for the Sun*, Nowy Jork 1960, s. 256.

4 Relacja Hutchinsona, FAOH. ' Wywiad autora z McAvoyem.

6 Wywiad autora z MacArthurem.

7 Dokumentacja stosunków Kai z CIA znajduje się w National Archives, Record Group 263, CIA Name File, box 6, folder: Kaya Okinori.

8 Wywiad autora z Feldmanem.

Rozdział 13

1 Wywiad z Lehmanem, Mr. Current Intelligence, „Studies in Intelligence”, lato 2000, CIA/CSI.

2 „Dyrektywa w sprawie tajnych operacji”, 28 grudnia 1955, DDEL.

3 „Ocena wydziału do spraw Rosji Sowieckiej dokonana przez inspektora generalnego”, czerwiec 1956, odtajniona 23 marca 2004, CIA/CREST.

4 Relacja Raya Clinea, 21 marca 1983, LBJL.

5 Dyrektor rozgłośni, weteran OSS Bob Lang, skarżył się, że Wisner i jego podwładni „wtrącają się w każdy szczegół naszych spraw”. Cord Meyer z CIA, szef wydziału odpowiedzialny za Radio Wolna Europa, powiedział, że czuł „presję, by wypaczać cele radiostacji”.

6 Protokoły NSC, 12 lipca 1956, DDEL; NSC 5608/1, „Amerykańska polityka wobec radzieckich satelitów w Europie Wschodniej”, 18 lipca 1956, DDEL. Pod auspicjami programu Wolnej Europy CIA już wypuściła z Niemiec Zachodnich w kierunku Węgier, Czechosłowacji i Polski 300 tysięcy balonów z 300 milionami ulotek, plakatów i broszurek. Balony przekazywały jasny komunikat: Amerykanie mogą przekroczyć żelazną kurtynę już nie tylko za pomocą metalowych znaczków i fal radiowych.

7 Ray Cline, *Secrets, Spies, and Scholars, Blueprint of Essential CIA*, Waszyngton 1976, s. 164-170.

8 Protokoły NSC, 4 października 1956, DDEL.

9 Notatka z konferencji z udziałem Eisenhowera, Allena Dullesa i p.o. sekretarza stanu Herberta Hoovera jr., 27 lipca 1956, DDEL; dziennik Eisenhowera, 26 października 1956, *Presidential Papers of Dwight David Eisenhower 1921*; relacja Dillona, FAOH; notatki z zebrań z zastępcami z października, listopada i grudnia 1956, CIA/CREST.

10 Działania Wisnera na Węgrzech opisują dwa opracowania na temat tajnych operacji: *The Hungarian Revolution and Planning for the Future: 23 October—4 November 1956*, t. 1, styczeń 1958, CIA, *Orsa Hungary, Volume I* [skasowane] i *Volume II External Operations, 1946—1965*, maj 1972, zespół historyków CIA, odtajnione z opuszczeniami w 2005 roku.

11 Zapisy audycji Radia Wolna Europa, 28 października 1956, w: Csasa Bekes, Malcolm Byrne i Janos M. Rainer (red.), *The 1956 Hungarian Revolution: A History in Documents*, Budapeszt 2002, s. 286-289.

12 „Wiadomość radiowa od Imre Nagya, 28 października 1956”, w: Bekes, Byrne i Rainer, *The 1956 Hungarian Revolution*, s. 284-285.

Niewielu wiedziało, że Wisner musi walczyć z więcej niż jedną częstotliwością. We Frankfurcie solidaryści, neofaszystowscy Rosjanie, którzy pracowali dla CIA od 1949 roku, zaczęli nadawać na Węgry, twierdząc, że armia żołnierzy uchodźców kieruje się w stronę granicy. Wysłali ten komunikat w imieniu Andrasa Zako, który był generałem w faszystowskim rządzie węgierskim, a po wojnie przewodniczył działającemu w zachodnich strefach okupacyjnych Niemiec i Austrii Stowarzyszeniu Węgierskich Weteranów. „Zako był wzorcowym przykładem szpiega przedsiębiorcy” — zanotował Richard Helms. Od 1946 do 1952 roku sprzedawał za miliony dolarów sfabrykowane informacje wszystkim głównym amerykańskim służbom wywiadowczym. Agencja ogłosiła go trędowatym i zakazała wszystkim swoim placówkom robić z nim jakiekolwiek interesy.

Rozmyślając o decyzji CIA, by wzmocnić i przekazywać z powrotem nadawane na niskiej mocy audycje węgierskich bojowników — wykorzystywać własne częstotliwości do przekazywania ich próśb o zbrojne wystąpienia przeciwko Sowietom — John Richardson jr, szef Radia Wolna Europa, powiedział: „Bojownicy o wolność mogli mówić ludziom to, co chcieli im powiedzieć, i to, w co wierzyli. Potem RWE przechwytywało to i nadawało ponownie. To było, jak sądzę, najpoważniejszym błędem, jaki zrobiono”. Relacja Richardsona, FAOH.

13 Protokoły NSCV, 1 listopada 1956, DDEL.

14 William Griffith, Radio Wolna Europa, „Polityczny przegląd programów Radia Wolne Węgry”, 5 grudnia 1956, w: Bekes, Byrne i Rainer, *The 1956 Hungarian Revolution*, s. 464-484. Dokument ten stanowi oficjalne potwierdzenie faktu, któremu CIA od dawna zaprzeczała: że RWE sugerowało węgierskim słuchaczom lub upewniało ich, że pomoc jest w drodze. W węgierskim biurze RWE po szczegółowym, acz egocentrycznym raporcie Griffitha dokonano czystki. Dwa lata później audycje dla Węgier zmieniły się. Zainaugurowano niezwykle popularny i naprawdę wywrotowy program, który podbił masową wyobraźnię: rock'n'rollowy show zatytułowany „Młodzieżowa prywatka”. Zob. też Arch Puddington, *Broadcasting Freedom: The Cold War Triumph of Radio Free Europe and Radio Liberty*,

Lexington 2000, s. 95-104, i George R. Urban, *Radio Free Liberty and the Pursuit of Democracy: My War Within the Cold War*, New Haven 1997, s. 211-247.

15 Peer de Silva, *Sub Rosa: The CIA and the Uses of Intelligence*, Nowy Jork 1978, s. 128.

16 Dziennik Eisenhowera, 7 listopada 1956, DDEL.

17 William Colby, *Honorable Men: My Life in the CIA*, Nowy Jork 1978, s. 134-135.

18 John H. Richardson, *My Father the Spy: A Family History of the CIA, the Cold War and the Sixties*, Nowy Jork 2005, s. 126.

19 Zebranie u dyrektora, 14 grudnia 1956, CIA/CREST.

20 Dzienniki Brucea znajdują się na University of Virginia. Pokazują, że będąc amerykańskim ambasadorem w Paryżu, Bruce dowiedział się pocztą pantoflową w czerwcu 1950 roku — w dniu, gdy jadł obiad z Allenem Dullesem — o „straszliwej możliwości”, że może zostać poproszony o objęcie funkcji dyrektora centrali wywiadu. Zamiast niego stanowisko to otrzymał Walter Bedell Smith.

21 Chociaż raport konsultantów z prezydenckiej rady do spraw wywiadu stał się znany jako raport Bruce'a-Lovetta, jego styl świadczy, że napisał go David Bruce. Zespół śledczy tworzyli: Bruce, dawny sekretarz obrony Robert Lovett i ekszastęp-ca szefa operacji morskich admirał w stanie spoczynku Richard L. Conolly. Aż do niedawna jedynym dowodem na istnienie tego raportu był zbiór notatek historyka Arthura Schlesingera z dokumentu, który obecnie, jak się twierdzi, zniknął z John E Kennedy Memorial Library. Jego odtajniona wersja — długie ustępy ze zbioru raportów wywiadowczych z epoki Eisenhowera skompilowane dla Kennedy'ego po Zatoce Świń — pojawia się tutaj po raz pierwszy w wydaniu książkowym, ze skrótami rozwiniętymi dla większej przejrzystości, z poprawionymi literówkami i zaznaczonymi opuszczeniami dokonanymi przez CIA.

Koncepcja, planowanie, a niekiedy nawet samo aprobowanie [usunięto] tajnych operacji, niezwykle ważnych dla naszej polityki wojskowej i zagranicznej, staje się w coraz większej mierze wyłączną domeną CIA — co zdecydowanie podkreślają fundusze, z których CIA nie musi się rozliczać (to nieuchronny rezultat struktury, systemu i osobistości zajmujących się inicjowaniem i prowadzeniem takich operacji). CIA, zapracowana, bogata i uprzywilejowana, lubi występować w roli „twórcy królów” (intryga jest fascynująca — sukcesy dają znaczne zadowolenie, niekiedy aplauz — żadnych oskarżeń, jeśli dojdzie do „porażek” — i cała rzecz jest dużo prostsza niż zbieranie tajnych informacji o ZSRR zwykłymi metodami CIA!).

Chociaż te skrajnie delikatne, kosztowne operacje są usprawiedliwione jedynie o tyle, o ile wspierają amerykańską politykę militarną i zagraniczną, aż nazbyt często zdaje się brakować odpowiedzialnego, długofalowego planowania i stałego kierownictwa ze strony Departamentu Stanu i Obrony. Wciąż, rzecz jasna, publicznie mówi się o bliźniaczych, wyświechtanych celach „sfrustrowania Sowietów” i utrzymywania „prozachodniej” orientacji innych. Przy takich założeniach może być i jest usprawiedliwiona każda wojna psychologiczna i operacja paramilitarna [usunięte].

Inicjatywa, a potem impet walki psychologicznej i operacji paramilitarnych w większości wychodzi od CIA. A raz uzyskaną ostateczną aprobatę dla każdego projektu (na nieformalnych zebraniach wewnętrznego kręgu Rady Koordynacji Operacyjnej) można co najwyżej określić mianem pro forma.

Po zatwierdzeniu projekty w większości przechodzą do kierownictwa CIA i pozostają tam do rozstrzygnięcia. Ponieważ te operacje są nierozłącznie związane z innymi działaniami w zakresie polityki zagranicznej (a niekiedy określają ich bieg), wydaje się, że wymagają nie tylko uprzedniej aprobaty Rady Bezpieczeństwa Narodowego (a nie R[ady] Koordynacji Operacyjnej), ale też nieustannego nadzoru tego ciała.

W rzeczywistości najczęściej aprobatą jakiegokolwiek nowego projektu zdaje się polegać po prostu na zatwierdzeniu propozycji dyrektora centrali wywiadu, zwykle bez sprzeciwu, przez osoby zajęte własnymi ważnymi sprawami. Oczywiście wstępnie obsadza się każdy projekt

(co jest zastrzeżone dla CIA) i ewentualnie (po fakcie) powiadamia się o wynikach NSC — ale nawet potem raport ten dyrektor centrali wywiadu zdaje ustnie „poza protokołem” — i, co zrozumiałe, stronniczo.

Walka psychologiczna i operacje paramilitarne za każdym razem, czy to wszczęte na podstawie osobistych uzgodnień między sekretarzem stanu a dyrektorem centrali wywiadu (decydujących przy dowolnej okazji, by użyć tego, co uważają za najlepsze dostępne „atuty”), czy to podjęte według własnego uznania dyrektora centrali wywiadu, często w bezpośrednim i trwałym kontakcie między przedstawicielami CIA a szefami państw obcych [usunięto]. Często takie kontakty są w rzeczywistości jedynie kontynuacją stosunków nawiązanych w czasie, kiedy zamieszkane w nie osoby mogły być „opozycją” (dość trudno zrozumieć, dlaczego ktokolwiek na niższym stanowisku niż wyższy przedstawiciel Stanów Zjednoczonych [tj. ambasador] w jakimkolwiek kraju umawia się bezpośrednio z jego głową w sprawach, które obejmują oficjalne relacje obu państw). Oczywiście, nieuchronnym skutkiem tego jest podział sił amerykańskiej polityki zagranicznej i przyzwyczajenie cudzoziemców — często dawnej „opozycji”, która teraz doszła do władzy (i która wie, z kim się układa) — do wygrywania jednej amerykańskiej agencji przeciwko drugiej, gdy tylko pasuje to im do bieżących celów [usunięto].

Następsrwm tego jest brak u odpowiedzialnych amerykańskich urzędników wiedzy niezbędnej do właściwego sprawowania ich obowiązków. Ludzie związani z wywiadem stwierdzali, że Departament Stanu bardzo się martwi wpływem działań wojny psychologicznej i paramilitarnych CIA na nasze stosunki zagraniczne. (Ludzie z Departamentu Stanu uważają, że być może najważniejszym wkładem tej rady będzie zwrócenie uwagi prezydenta, jak znaczące, niemal jednostronne wpływy ma wojna psychologiczna i paramilitarna CIA na naszą politykę zagraniczną i nasze stosunki z „przyjaciółmi”).

O wsparciu CIA i manipulowaniu przez nią lokalnymi mediami, grupami zawodowymi, politykami i partiami oraz o innych działaniach, które mogą, w każdej chwili, wyrzucić znaczący wpływ na obowiązki miejscowego ambasadora, niekiedy nie ma on żadnego pojęcia lub tylko mgliście je wyczuwa [...]. Zbyt często powstają różnice opinii na temat amerykańskiej postawy wobec lokalnych postaci lub organizacji, szczególnie między CIA a Departamentem Stanu. [...] (Braterskie stosunki między sekretarzem stanu a dyrektorem centrali wywiadu niekiedy mogą doprowadzić do arbitralnego ustalenia „amerykańskiego stanowiska”). [...]

CIA uczestniczy w programach propagandowych [usunięto pięć linijek, prawdopodobnie dotyczących finansowania przez agencję dziesiątków magazynów, gazet, wydawnictw i Kongresu Wolności Kultury], które trudno uznać za część obowiązków przydzielonych jej przez Kongres i Radę Bezpieczeństwa Narodowego [...].

Armia oczekuje, że będzie odpowiadać za prowadzenie walki niekonwencjonalnej (a istnieją tu rozbieżności w opinii co do zakresu tej odpowiedzialności); nie ma absolutnej pewności, kto będzie odpowiedzialny za walkę psychologiczną i operacje paramilitarne w razie wojny — albo jak (czy kiedy) zostanie rozdzielona odpowiedzialność za nie.

Wojna psychologiczna i operacje paramilitarne (często wynikające z tego, że błyskotliwi, wysokiej klasy młodzienci, którzy muszą coś robić, by usprawiedliwić swe istnienie, często mieszają się w wewnętrzne sprawy innych państw) dziś są prowadzone na skalę światową przez hordę przedstawicieli CIA [usunięte], z których wielu, co wynika z samej natury sytuacji kadrowej [usunięte], brakuje politycznej dojrzałości. (Z ich sposobu „radzenia sobie” z niestałym, zmiennym podejściem do „tematów” sugetowanych przez centralę albo tworzonych przez nich w terenie — niekiedy za sugestią miejscowych oportunistów — wynikają dziwne rzeczy.)

Na szczęście w pewnych sytuacjach, na nieszczęście w innych rezultaty wielu z tych operacji są stosunkowo krótkotrwałe [usunięto siedem linijek]. W tazie ujawnienia tych operacji nie sposób się ich „wiarygodnie wyprzeć” — wydaje się, że byłoby szczytem naiwności uważać, że amerykańska ręka w tych akcjach nie jest doskonale widoczna zarówno dla lokalnych urzędników, jak i partii komunistycznej, ale też dla wielu innych (łącznie z dziennikarzami) — i z naruszeniem szczególnego zastrzeżenia zawartego w [rozkazach] NSC [że rola Amerykanów w tajnych operacjach pozostanie niezauważona].

A co, gdyby ktoś gdzieś w naszych władzach w sposób ciągły liczył bezpośrednie koszty rozczarowań (Jordania, Syria, Egipt i in.), obliczał ich wpływ na naszą pozycję międzynarodową i pamiętał o długofalowej sensowności działań, które wiążą się z porzuceniem międzynarodowej „złotej zasady” i które, jeśli udały się tak, jak to głoszone, odpowiadają, w wielkiej mierze, za podsycanie niepokoju i podnoszenie wątpliwości co do nas, które w wielu krajach dzisiejszego świata istnieją? Jaki wywarłoby to wpływ na nasze obecne sojusze? Gdzie znaleźlibyśmy się jutro?

Uważamy, że zwolennicy decyzji z 1948 roku, by rząd rozpoczął program wojny psychologicznej i paramilitarnej, najpewniej nie mogli przewidzieć konsekwencji, które z niego wyniknęły. Nikt w CIA, poza osobami bezpośrednio zajmującymi się codzienną działalnością, nie miał o tym szczegółowej wiedzy. W obecnej sytuacji międzynarodowej wydaje się, że nadszedł czas, by zająć się ponowną oceną i realistycznym poprawieniem tego programu, a być może jakoś nas z niego „wyplątać”, działając racjonalniej niż teraz.

Notatka Ann Whitman, 19 października 1954, DDEL.

Rozdział 14

1 Protokoły NSC, 18 czerwca 1959, DDEL.

2 Archie Roosevelt, *For Lust of Knowing: Memoirs of an Intelligence Officer*, Boston 1988, s. 444-448.

3 „Ocena programu szkoleniowego CIA przez inspektora generalnego”, czerwiec 1960, odtajniona 1 maja 2002, CIA/CREST.

4 Notatka Goodpastera z konferencji z prezydentem, 7 września 1957. Nadzieje Eisenhowera na działania militarne w celu ochrony islamu przed wojującym ateizmem i jego spotkania z Rountreem w celu zorganizowania tajnej amerykańskiej pomocy wojskowej dla Arabii Saudyjskiej, Jordanii, Iraku i Libanu utrwalił sekretarz jego kancelarii generał Andrew J. Goodpaster w notatkach z 23 i 28 sierpnia 1957, DDEL.

5 Relacja Symmesa, FAOH.

6 Frank G. Wisner, notatka do akt, „Temat: Streszczenie spotkania przy obiedzie z OCB”, 12 czerwca 1957, CIA/CREST W notatce zapisano, że „Wisner uznał konieczność ogólnego wsparcia Jordanu” na dodatek dla wsparcia ze strony CIA. „Agen-cja zdecydowanie preferuje Arabię Saudyjską i Irak”.

7 Relacja Symmesa, FAOH.

8 Miles Copeland, *The Game Player*, Londyn 1989, s. 74-93.

” Dulles w protokołach NSC, 3 marca 1955. Najlepszy opis działań CIA w regionie dał: Douglas Little, *Mission Impossible: The CIA and the Cult of Covert Action in the Middle East*, „Diplomatic History”, t. 28, nr 5, 2004. Artykuł Little'a jest majstersztykiem opartym na źródłach. Wspomnienia Copelanda oddają wiernie atmosferę, ale są niewiarygodne, jeśli chodzi o detale, o ile nie potwierdzili ich uczeni miary Little'a.

10 Brytyjski dokument opisujący spisek CIA i SIS przeciwko Syrii odkrył Matthew Jones, który omówił go w artykule *The „Preferred Plan”: The Anglo-American Working Group Report on Covert Action in Syria, 1957*, „Intelligence and National Security”, wrzesień 2004.

11 Relacja Curtisa F. Jonesa, FAOH. „Próbowaliśmy uporać się nie tylko z epizodem z Rockym Stone'em — powiedział Jones. — Finansowaliśmy na przykład zakupy broni dla

Ormian, którzy zakopywali ją w Syrii" — dopóki syryjski wywiad nie wykopał skrzyń z uzbrojeniem i nie rozbił podziemnego batalionu.

12 Charles Yost, *History and Memory: A Statesman's Perceptions of the Twentieth Century*, Nowy Jork 1980, s. 236-237.

13 Zebranie z zastępcami, 14 maja 1958, CIA/CREST

14 Relacja Gordona, FAOH.

15 Protokoły NSC, 13 maja 1958, DDEL.

16 Raport CIA dla NSC, 15 stycznia 1959, CIA/CREST

17 Zebranie z zastępcami, 14 maja 1959, CIA/CREST

18 W 1960 roku Critchfield zaproponował, żeby użyć zatrutej chusteczki. Helms poparł pomysł. Bissell również. Dulles wyraził zgodę. Wszyscy wierzyli, że wypełniają życzenie prezydenta Stanów Zjednoczonych.

19 Sa'adi cyt. w: Said Aburish, *A Brutal Friendship: The West and the Arab Elite*, Nowy Jork 2001. Aburish był oddanym członkiem partii Baas, który zerwał z Saddamem i opisywał brutalność jego reżimu. Udzielił bardzo kształcącego wywiadu dla „Frontline”, opublikowanego na stronie cyklu dokumentacyjnego PBS: [http:// www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/shows/saddam/interviews/aburish.html](http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/shows/saddam/interviews/aburish.html)).

„Zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w zamach na Kasima w Iraku było poważne — powiedział. — Istnieje dowód, że pracownicy CIA byli w kontakcie z oficerami zamieszanymi w przewrót. Istnieje dowód, że w Kuwejcie założono elektroniczne centrum dowodzenia, by kierowało siłami walczącymi z Kasimem. Istnieje dowód, że przekazali spiskowcom listę ludzi, których należało niezwłocznie wyeliminować, aby zamach się powiódł. Stosunki między Amerykanami a partią Baas były wówczas bardzo bliskie. Pozostały takie jeszcze jakiś czas po przewrocie. Trwała też wymiana informacji między obiema stronami. Na przykład była to jedna z pierwszych okazji, gdy Stany Zjednoczone zdołały przejąć pewne modele myśliwców MiG i czołgów wyprodukowanych w Związku Radzieckim. To była łapówka. To właśnie Baas miała do zaoferowania Stanom Zjednoczonym w zamian za pomoc w wyeliminowaniu Kasima”. James Critchfield, który przygotował tę akcję jako szef wydziału tajnych operacji na Bliski Wschód, tuż przed śmiercią, w kwietniu 2003 roku, powiedział Associated Press: „Trzeba zrozumieć kontekst czasów i skalę zagrożenia, przed jaką staliśmy. To mówię ludziom, którzy powiadają: «To wy z CIA stworzyliście Saddama Husajna*”.

Rozdział 15

1 Protokoły NSC, 9 września 1953, DDEL.

2 „Spotkanie z wiceprezydentem, piątek, 8 stycznia 1954”, CLA/DDRS.

3 Zeznanie Bissella, Prezydencka Komisja do spraw Działalności CIA (komisja Rockefellera), 21 kwietnia 1975, ściśle tajne, odtajnione 1995, GRFL.

4 NSC 5518, odtajnione 2003, DDEL.

5 Relacja Bissella, DDEL.

6 Wywiad autora z Ulmerem.

7 Streszczenia raportu CIA, „Odprawa NSC: Indonezja”, 27 i 28 lutego, 5 i 14 marca, 3 i 10 kwietnia 1957; Spotkanie zastępców CIA, 4 marca 1957; Analiza CIA, „Sytuacja w Indonezji”, 5 marca 1957.

8 „Odprawa NSC: Indonezja”, 17 kwietnia 1957, CIA/CREST; chronologia CIA, „Operacja indonezyjska”, 15 marca 1958, odtajnione 9 stycznia 2002, CIA/ CREST.

9 Zebranie u dyrektora, 19 lipca 1957, CIA/CREST

10 F. M. Dearborn do Białego Domu, „Notatki z podróży na Daleki Wschód”, listopad 1957, odtajnione 10 sierpnia 2003, DDEL. Według dziennika prezydenta Dearborn osobiście opowiedział o swej podróży Eisenhowerowi 16 listopada podczas spotkania w cztery oczy. CIA, „Raport specjalny o Indonezji”, 13 września 1957, odtajniony 9 września 2003, DDEL. „Operacja indonezyjska”, 5 marca 1958, CIA/ CREST.

11 Wywiady autora z Ulmerem i Sichelem. Latem 1957 roku Ulmer wysłał do pracowników wydziału tajnych operacji żądanie, by mieli oko na Sukarno podczas jego dorocznej wycieczki wycarterowanym odrzutowcem PanAmu po najbardziej luksusowych burdelach Azji. W wyniku tej operacji szef placówki w Hongkongu Peter Sichel z pomocą patriotycznie nastawionej załogi PanAmu na żołdzie CIA zdobył stolec Sukarno do analiz medycznych. Przy braku wiedzy każdy dowód był ważny.

12 Protokoły NSC, 1 sierpnia 1957, DDEL.

13 Zebranie z zastępcami, 2 sierpnia 1957, CIA/CREST.

14 Komitet Cumminga, „Raport specjalny o Indonezji”, 13 września 1957, odtajniony 9 lipca 2003, DDEL.

Ambasador Allison przyjął wówczas zaproszenie do pałacu prezydenckiego na nieoficjalną pogawędkę. Sukarno chciał, by Eisenhower przyjechał do Indonezji i zobaczył ten kraj; byłby pierwszą głową stanu, która zamieszkałaby w uroczym nowym domu gościnnym wybudowanym na Bali. Kiedy dwa tygodnie później z Waszyngtonu przyszła zimna odmowa, Allison przekazał ją, drżąc: „Widziałem, jak Sukarno dosłownie opada szczeka, gdy czytał list prezydenta Eisenhowera. Nie mógł w to uwierzyć”. Opinie i cytaty z Allisona pochodzą z tomu: John M. Allison, *Ambassador from the Prairie, or Allison Wonderland*, Boston 1973, s. 307-339.

15 Rozkaz opublikowany w kronice CIA, „Operacja indonezyjska”, 15 marca 1958, CIA/CREST

16 CIA odnotowała dwa jego wyjazdy w ten region jesienią 1957 i wiosną 1958 roku. Wisner starał się upewnić, że Departament Stanu wie jak najmniej o jego planach tajnej akcji. Wedle protokołu z zebrania z dyrektorem 26 grudnia 1957 roku na 30 grudnia miał on umówione spotkania z urzędnikami Departamentu Stanu „w kwestii sytuacji w Indonezji. Pan Wisner wyraził nadzieję, że te dyskusje zostaną ograniczone do kwestii politycznych, zamiast dryfować w stronę spraw operacyjnych”.

17 „Operacja indonezyjska”, 15 marca 1958, CIA/CREST. Operacja paramilitarna została omówiona w: Kenneth Conboy i James Morrison, *Feet to the Fire: CIA Covert Operations in Indonesia, 1957—1958*, Annapolis 1999, s. 50-98. Tło programów wal-ki politycznej przedstawiono w: Audrey R. Kahin i George M. T. Kahin, *Subversion as Foreign Policy: The Secret Eisenhower and Dulles Debacle in Indonesia*, Seattle 1995.

18 Biuro attache armii amerykańskiej, Dżakarta, do Departamentu Stanu, 25 maja 1958, cyt. w: Kahin i Kahin, *Subversion as Foreign Policy*, s. 178.

CIA poprosiła Pentagon o znalezienie więcej znających angielski indonezyjskich oficerów, którzy z pomocą agencji chcieli przejąć władzę. Notatka Allena W. Dullesa do generała Roberta A. Schowa, szefa wywiadu wojsk lądowych, 5 lutego 1958.

Odpowiedzi te powinny były dać Amerykanom nieco oddechu. Generał Nasution, zawodowy oficer, który kierował armią indonezyjską i dochowywał wierności rządowi, zapewnił attache amerykańskiej armii w Dżakarcie majora George'a Bensona, że już usunął z wpływowych stanowisk wszystkich podejrzanych o komunizm. Podpułkownik D. I. Pandzaitan, indonezyjski attache wojskowy w Bonn — i chrześcijanin, jak zauważył jego amerykański odpowiednik — stwierdził: „Jeśli Stany Zjednoczone znają jakichkolwiek komunistów, niech nam o nich powiedzą, a my ich usuniemy [...]. Zrobimy wszystko poza zastrzeleniem Sukarno albo zaatakowaniem komunistów bez dowodu na nielegalne działania z ich strony. W naszym kraju nie możemy aresztować komunistów tylko dlatego, że są komunistami; usuniemy ich — i tutaj podpułkownik dźgnął ręką powietrze, jakby trzymał w niej nóż — jeśli przekroczą tę linię”. Notatka z rozmowy z indonezyjskim oficerem, data niepewna, ale najprawdopodobniej początek 1958, odtajnione 4 kwietnia 2003, CIA/CREST.

19 Zapis rozmowy telefonicznej Johna Fostera Dullesa, DDEL.

20 Protokoły NSC, 27 lutego 1958, DDEL.

- 21 Protokoły NSC, 21 kwietnia 1958, DDEL.
- 22 Protokoły NSC, 14 kwietnia 1958, DDEL. John Foster Dulles, notatka z rozmowy z prezydentem, 15 kwietnia 1958, DDEL.
- 23 Wywiad Pope'a z autorem.
- 24 Protokoły NSC, 1 maja 1958, DDEL.
- 25 Protokoły NSC, 4 maja 1958, DDEL.
- 26 „Operacja indonezyjska”, 15 marca 1958, CIA7CREST. Nie do wiary, ale Allen Dulles twierdził, że za niepowodzenie operacji odpowiadał brak pieniędzy. Jak oznajmił Eisenhowerowi, CIA potrzebowała co najmniej 50 milionów dolarów więcej na tajne akcje: „Brakowało nam zasobów, żeby sprostać takim sytuacjom jak w Indonezji”.
- 27 Wywiad autora z Pope'em. Sukarno odczekał dwa lata, zanim postawił Pope'a przed sądem. Pilota CIA trzymano w letnim kurorcie na stokach góry Merapi, gdzie strażnicy zabierali go na polowania i tworzyli mu mnóstwo okazji do ucieczki. Więzień uznał to za intrygę rządu, mającą pchać tego postawnego blondyna o niebieskich oczach w objęcia indonezyjskich komunistów. Po czterech latach i dwóch miesiącach został uwolniony w lipcu 1962 roku na osobistą prośbę prokuratora generalnego Stanów Zjednoczonych Roberta F. Kennedy'ego. Na resztę lat sześćdziesiątych wrócił do latania dla CIA w Wietnamie. W lutym 2005 roku, w wieku 76 lat, Al Pope został przez rząd Francji nagrodzony Legią Honorową za zasługi w zaopatrywaniu francuskich sił oblężonych w Dien Bien Phu w 1954 roku.
- 28 Spotkanie z dyrektorem, 19 maja 1958, CLA/CREST.
- 29 „Odprawa NSC: Indonezja”, 21 maja 1958, odtajniona 15 stycznia 2004, CLA/CREST.
- 30 Relacja Bissella, DDEL.
- 31 „Odprawa NSC: Indonezja”, 21 maja 1958, odtajniona 15 stycznia 2004, CLA/CREST.
- 32 Wisner jednak był ewidentnie chory od końca 1956 roku, podobnie jak wydział tajnych operacji. Paul Nitze, jego dobry przyjaciel, który współpracował z nim blisko jako następca Kennana w Departamencie Stanu, zauważył, że „presja tamtego epizodu węgierskiego i sueskiego to było więcej, niż Frank mógł znieść, i miał potem załamanie nerwowe. Sądzę, że trudności [w wydziale tajnych operacji] zaczęły się po tym załamaniu nerwowym Franka. [...] Zaczęły się, gdy Frank nie był już zdolny nim kierować”. Relacja Nitzego, HSTL. Wisner przeszedł przez „bardzo trudny okres” podczas kuracji, napisał Dulles do swego starego zastępcy Billa Jacksona w grudniu 1958 roku. „Mam nadzieję, że nie minie wiele tygodni, jak wyjdzie ze szpitala psychiatrycznego”. Papiery Allena Dullesa, odtajnione 13 lutego 2001, CIA. Ówczesnie elektrowstrząsów „używano w różnych przypadłościach, często w wysokich dawkach i przez dłuższy czas [...]. Wiele z tych środków nie skutkowało, a część była nawet szkodliwa”. Zob. Report of the National Institute of Mental Health Consensus Development Conference on Electroconvulsive Therapy, „Journal of the American Medical Association”, t. 254, 1985, s. 2103-2108.
- 33 Spotkanie z dyrektorem, 23 czerwca 1958, CIA/CREST.
- 34 Smith cyt. w: Douglas Garthoff, *Analyzing Soviet Politics and Foreign Policy*, w: Gerald K. Haines i Robert E. Legge« (red.), *Watching the Bear: Essays on CIA's Analysis of the Soviet Union*, CIA/CSI 2003.
- 35 „Temat: Trzeci raport dla prezydenta od prezydenckiej rady konsultantów do spraw zagranicznej działalności wywiadowczej” oraz notatka ze spotkania [rady] z prezydentem, 16 grudnia 1958, CIA/DDEL. Na tym spotkaniu z Eisenhowerem dawny sekretarz obrony Robert Lovett „umocnił poglądy rady, że obecna organizacja jest słaba, przytaczając przykład Indonezji — zapisano w ściśle tajnym protokole. — Pan Lovett wskazał w ramach ogólnego podsumowania, że mamy dwa podstawowe sposoby uzyskiwania wiarygodnych informacji, przez urządzenia i przez indywidualnych tajnych agentów. Na tym ostatnim polu, tajnych agentów, według niego, będziemy uzyskiwać najlepsze informacje [...]. Nie jesteśmy dobrzy w tej dziedzinie i powinniśmy się poprawić”.

36 Dulles, protokoły zebrania wyższego personelu, 12 stycznia 1959, CIA/ CREST.

Rozdział 16

1 Ambicje Bissella względem CIA były ogromne; stojące przed nim przeszkody były jeszcze większe. Powiedział on swojemu personelowi, że ma pełnomocnictwo, by połączyć „plany gorącej wojny z zimnowojennymi możliwościami” Stanów Zjednoczonych — aby CIA stała się bardziej mieczem niż tarczą w boju z Sowietami. Stworzył nowy wydział, projektów rozwojowych, który pozwolił mu wytrząsać programy tajnych akcji z tylnej kieszeni spodni. Uważał CIA za instrument amerykańskiej władzy nie mniej potężny — i dużo bardziej użyteczny — niż amerykański arsenał nuklearny czy 101. Dywizja Powietrznodesantowa. „Uwagi pana Bissella, konferencja strategów”, 16 marca 1959, odtajnione 7 stycznia 2002, CIA/CREST

Bissell wiedział, że agencji brakuje talentów niezbędnych do osiągnięcia tych celów. Jego „czysta błyskotliwość — powiedział jeden z bliskich asystentów Bissella, Jim Flannery — nie mogła uporać się z tym, że tajne operacje to przede wszystkim ludzie”. Flannery cyt. w: Peter Wyden, *Bay of Pigs: The Untold Story*, Nowy Jork 1979, s. 320.

Bissell natychmiast polecił swym szefom działów, by „znaleźli pracowników nie spełniających standardów i pozbyli się ich”. Chciał „bezlitosnego i stałego” uboju stada. „Przyjrzyjcie się przypadkom nieskuteczności lub wykroczeniom — instruował podwładnych. — Znajdźcie i wykończcie tych pracowników, którym nie zależy, którzy nie mogą lub nie zdołają unieść uczciwego przydziału zadań”. Richard Bissell, „Temat: Program większej skuteczności w CIA”, 2 lutego 1959, odtajnione 12 lutego 2002, CIA/CREST.

Szczegółowa wewnętrzna ocena tajnych działań CIA z listopada 1959 roku ukazuje źródła trosk Bissella: rekrutacja młodych talentów spadała, podczas gdy rosły szeregi pracowników przeciętnych i w średnim wieku. „Znaczący odsetek” pracowników CIA miał wkrótce przekroczyć pięćdziesiątkę; należeli do pokolenia II wojny światowej, po dwudziestu latach służby wojskowej i wywiadowczej. „Wśród najlepszych pracowników wydziału tajnych operacji utrzymuje się silna frustracja, która bierze się z widocznej niezdolności agencji do rozwiązania problemu kadr” — czytamy w wewnętrznym studium CIA. Problem ten nie został rozwiązany do dziś. „Temat: Problem kontroli kadr w programie kariery w wydziale tajnych operacji”, 4 listopada 1959, odtajniony 1 sierpnia 2001, CIA/CREST

2 O ile nie zaznaczono inaczej, w rym rozdziale cytaty i przytoczenia dotyczące CIA i Kuby pochodzą z przygotowanej przez CIA tajnej historii planowania operacji w Zatoce Świń: Jack Pfeiffer, *Evolution of CIA's Anti-Castro Policies, 1951-styczeń 1961*, w: *Official History of the Bay of Pigs Operation*, t. 3, CIA, NARA (dalej cyt. jako Pfeiffer).

Pfeiffer został głównym historykiem CIA w 1976 roku; odszedł na emeryturę w roku 1984 i przez dziesięć lat bezskutecznie procesował się z CIA o odtajnienie tej pracy Jego trzystustronicowe opracowanie odnalazło się w National Archives w czerwcu 2005 roku, odkryte przez profesora Davida Barretta z Villanova University.

3 Noël cyt. w: Pfeiffer. Ambasador William Atwood, który latem 1963 roku odgrywał rolę nieoficjalnego łącznika prezydenta Kennedy'ego z Castro, wspominał: „Byłem na Kubie w '59 i spotkałem ludzi z CIA, których głównymi źródłami byli członkowie hawańskiego Country Clubu [...]. Nie poruszali się wśród ludzi”. Relacja Atwooda, FAOH.

4 Cox cyt. w: Pfeiffer.

5 Reynolds poczynił tę uwagę w obecności autora i kilku innych reporterów uczestniczących w 2001 roku w hawańskiej konferencji na temat Zatoki Świń.

6 Cyt. w: Pfeiffer.

7 Dwight D. Eisenhower, *Waging Peace: The White House Years: 1956-1961*, Garden City 1965, s. 524.

8 Za autora notatki można uznać J. C. Kinga, wówczas od dziewięciu lat szefa wydziału półkuli zachodniej. Redakcja Dullesa znajduje się w: Pfeiffer.

9 Jeśli nie zaznaczono inaczej, w tej książce cytaty z Jake'a Esterline'a pochodzą z nagranych taśm wideo wywiadów z Peterem Kornbluthem z National Security Archive albo ze wzmianek Esterline'a w zapisach przebiegu konferencji o Zatoce Swiń zorganizowanej na Musgrove Plantation w Georgii w 1996 roku. Materiały z konferencji w Musgrove znalazły się w: James G. Blight i Peter Kornbluh (red.), *Politics of Illusion: The Bay of Pigs Invasion Reexamined*, Boulder 1998.

10 Helms i „przemoknięty Kubańczyk” są wzmiankowani u Pfeiffera. „Helms całkowicie się od tego odciął. To znaczy absolutnie! — wspominał Dick Drain, szef operacyjny grupy kubańskiej. — Gdy trzeci raz powtórzył: «No wiesz, nie mam nic wspólnego z tym projektem», odparłem: «Cóż, panie Helms, nie chcę wyjść na głupka, ale na Chrystusa, wolałbym, żeby pan się nie odcinał, bo wtedy moglibyśmy skorzystać z pańskiego doświadczenia». Opowiedział: «Chachacha... tak... dobrze, dziękuję bardzo». I koniec. Unikał tej sprawy jak ognia”.

11 Raymond L. Garthoff, *Estimating Soviet Military Intentions and Capabilities*, w: Gerald K. Haines i Robert E. Leggett (red.), *Watching the Bear: Essays on CIA's Analysis of the Soviet Union*, CIA/CSI, 2003.

12 Notatka Goodpastera, 30 października 1959, DDEL.

13 Ike uczynił tę wzmiankę w rozmowie z dziennikarzem Davidem Kraslowem; cytuje ją kilka źródeł, włącznie z: David Wise, *The Politics of Lying: Government Deception, Secrecy and Power*, Nowy Jork 1973.

14 Michael Warner, *The CIA's Internal Probe of the Bay of Pigs Affair*, „Studies in Intelligence”, zima 1998-1999, CIA/CSL.

15 Dowód, że Eisenhower chciał śmierci Lumumby, jest niepodważalny. „Prezydent chciał pozbyć się człowieka, którego uważał (podobnie jak wielu innych, włącznie ze mną) za kompletnego drania, i to bardzo niebezpiecznego — powiedział później Bissell w relacji dla prezydenckiej biblioteki Eisenhowera. — Nie miałem najmniejszej wątpliwości, że zamierzał pozbyć się Lumumby i chciał tego bardzo i niezwłocznie, jako pilnej kwestii niezwyklego znaczenia. Depesza Allena odbija to poczucie pilności i priorytetowości”. Zeznanie sekretarza NSC Roberta Johnsona na temat rozkazu Eisenhowera zabicia Lumumby wydanego na zebraniu NSC 18 sierpnia 1960 roku i cytowane zeznanie Devlina o jego rozkazach pochodzących od „prezydenta” złożone przed śledczymi komisji Churcha. Devlin zeznawał 25 sierpnia 1975 roku; Johnson zaś 18 czerwca i 13 września 1975 roku. O morderstwie Lumumby zob. „Wnioski komisji śledczej”, tysiącstronicowy raport parlamentarny wydany przez rząd Belgii w grudniu 2001 roku. Zob. też Protokoły NSC, 12 i 19 września 1960 roku, DDEL. Steve Weissman, dawny szef personelu w podkomisji Izby Reprezentantów do spraw Afryki, udzielił autorowi wiele wnoszącego wywiadu o strukturze tajnej operacji w Kongu; zob. też Weissman, *Opening the Secret Files on Lumumba's Murder*, „Washington Post”, 21 lipca 2002. Po zabójstwie Nikita Chruszczow rozmawiał z amerykańskim ambasadorem w Moskwie, który pisał w depeszy do prezydenta: „W kwestii Konga C. powiedział, co tam się stało, i że zamordowanie Lumumby pomogło komunizmowi. Lumumba nie był komunistą i wątpił, żeby nim został”. FRUS, 1961-1963, t. 10, dokument 51. Moskwa mimo to założyła Uniwersytet Przyjaźni im. Patrice'a Lumumby dla studentów z Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej, a KGB wykorzystywał go do werbowania agentów. Jednak wywiad radziecki nigdy nie wrócił do Konga za rządów Mobutu, który osobiście zainscenizował pozorowaną egzekucję ostatniego oficera radzieckiego wywiadu, wydalonego ze stolicy.

16 Zeznanie Owena Robertsa, później ambasadora za kadencji Ronalda Reagana, na temat opłacania przez CIA sojuszników w Kongu. Roberts w 1960 roku był czołowym ekspertem od Konga w wywiadzie i biurze badań Departamentu Stanu w Waszyngtonie. Pracował przez dwa lata w kongijskiej stolicy i był pierwszym amerykańskim dyplomatą, który znał wszystkich nowych przywódców. W 1960 roku pracował nad finansowaną przez CIA

monografią tego kraju i należał do eskorty podczas wizyty premiera Lumumby, prezydenta Josepha Kasavubu i osiemnastu ich ministrów w Waszyngtonie i ONZ, gdzie we wrześniu 1960 roku obradowało Zgromadzenie Ogólne. „CIA, jak mi wiadomo, płaciła co nieco” kongijskiej delegacji do Narodów Zjednoczonych, powiedział ambasador Roberts. Relacja Roberta, FAOH.

17 Wywiad z Bissellem w: Piero Gleijeses, *Ships in the Night: CIA, the White House, and the Bay of Pigs*, „Journal of Latin American Studies”, t. 27, 1995, s. 1—42.

18 Relacja Lehmana, Mr. Current Intelligence, „Studies in Intelligence”, lato 2000, CIA/CSI.

19 „Raport przewodniczącego Prezydenckiej Rady Konsultantów do spraw Wywiadu” i „Szósty Raport Prezydenckiej Rady Konsultantów”, 5 stycznia 1961, DDEL; „Raport Wspólnej Grupy Studialnej”, 15 grudnia 1960, DDEL; Lyman Kirkpatrick, notatka dla dyrektora centrali wywiadu, „Temat: Podsumowanie raportu oceniającego Zespołu FI, DDP”, nie datowane, CLA/CREST; protokoły NSC, 5 i 12 stycznia 1961, DDEL.

20 Gordon Gray, notatka ze spotkania z prezydentem Eisenhowerem, 18 stycznia 1961, DDEL.

21 Notatka z dyskusji na 473. zebraniu NSC, 5 stycznia 1961, DDEL; notatka od dyrektora centrali wywiadu Dullesa, 9 stycznia 1961 (Dulles twierdzący, że „poprawił niedostatki” w wydziale tajnych operacji i że wszystko jest „teraz zadowalające”); notatka z dyskusji na 474. zebraniu NSC, 12 stycznia 1961, DDEL (Dulles mówiący, że amerykański wywiad jest „lepszy niż kiedykolwiek”, że powołanie dyrektora wywiadu narodowego byłoby „nielegalne” i że taki dyrektor byłby „strukturą postawioną na kruchym lodzie”). Odtajnione protokoły NSC, wydane w 2002 roku, nie są dosłownymi zapisami, ale zachowały się w nich ślady prezydenckiego gniewu i frustracji. Wszystkie zebrano w: FRUS, 1961-1963, t. 25, wydane 7 marca 2002.

CZĘŚĆ TRZECIA Rozdział 17

1 „Zapis: 19 stycznia 1961, Spotkanie prezydenta i senatora Kennedyego”, odtajnione 9 stycznia 1997, DDEL.

2 Relacja Dearborna, FAOH. To niezwykle szczery wywiad.

6 Notatki Roberta F. Kennedy'ego cyt. w raporcie komisji Churcha.

4 Jeśli nie podano inaczej, rekonstrukcja inwazji w Zatoce Świń w tym rozdziale została oparta bezpośrednio na: *The Foreign Relations of the United States, 1961—1963*, t. 10: Cuba, 1961—1962, odtajnione w 1997 roku, i z mikrofilmowanych suplementach wydanych w 1998 roku, t. 11: Cuban Missile Crisis and Aftermath, 1962-1963, odtajnione w 1996 roku, oraz suplementach z 1998 roku, a także Jack Pfeiffer, *Evolution of CIA's Anti-Castro Policies, 1951-January 1961*, t. 3: Official History of the Bay of Pigs Operation, CIA, NARA. Cytaty z Jake'a Esterline'a pochodzą z zapisu przebiegu konferencji w Musgrove w: James G. Blight i Peter Kornbluh (red.), *Politics of Illusion: The Bay of Pigs Invasion Reexamined*, Boulder 1998.

5 Szefem placówki, który próbował przekupić rząd, był Art Jacobs, przyjaciel Franka Wisnera ze studiów prawniczych i na początku działalności CIA portier, drobny mężczyzna zwany podówczas Czarodziejem z Oz. „Mieliśmy w Singapurze bandytę, ministra, który znajdował się na liście płac CIA — wspominał ambasador Sam Hart, wówczas urzędnik polityczny w amerykańskiej ambasadzie w Malezji. — Pewnej nocy w lokalu konspiracyjnym podłączono go do wykrywacza kłamstw [...]. Singapurskie M-5 wpadło do lokalu, a tam minister podłączony do poligrafii”. Relacja Harta, FAOH. W późniejszym liście od Ruska czytamy: „Szanowny Panie Premierze. Jestem wielce przygnębiony [...], bardzo żałuję [...] nieszczęśliwego wypadku, niewłaściwych działań [...]; bardzo poważnie [...] przyglądamy się działaniom tych urzędników w celu ewentualnego zastosowania środków dyscyplinarnych”.

6 Cabell i Bissell, notatka dla generała Maxwella D. Taylora, „Temat: Operacja kubańska”, 9 maja 1961, JFKL, DDRS.

7 FRUS, t. 11, 25 kwietnia 1961 (rada Taylora).

8 Robert F. Kennedy do prezydenta, 19 kwietnia 1961, JFKL, cyt. w: Aleksandr Fursenko i Timothy Naftali, *One Hell of a Gamble*, Nowy Jork 1997, s. 97.

9 Asystentami byli Théodore Sorensen i Arthur Schlesinger, a ich opisy znajdują się, odpowiednio, w: Kennedy, Nowy Jork 1965, i Robert Kennedy and His Times, Boston 1978.

10 Prezydent Kennedy odciął w Białym Domu sznurki, za których pomocą zarządzano wykorzystaniem tajnych sił. Eisenhower korzystał z prezydenckich uprawnień poprzez rygorystyczny system sztabowy, jak w armii. Kennedy przerzucał je niczym piłkę podczas meczu. Kilka dni po objęciu urzędu rozwiązał grupę prezydenckich doradców do spraw wywiadu i Radę Koordynacji Operacyjnej. Były to z pewnością niedoskonałe struktury, ale lepsze niż nic, czyli to, co John Kennedy stworzył w ich miejsce. Zebranie NSC po Zatoce Świń było za kadencji Kennedyego pierwszą poważną dyskusją o tajnych operacjach.

11 Dulles cyt. w: „Spotkanie Grupy Studiów Paramilitarnych” (rada Taylora), 11 maja 1961, odtajnione w marcu 2000 roku i dostępne na stronie [http://www.gwu.edu/nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB29/06-01 .htm](http://www.gwu.edu/nsarchiv/NSAEBB/NSAEBB29/06-01.htm).

12 Smith cyt. w: „Spotkanie Grupy Studiów Paramilitarnych” (rada Taylora), 10 maja 1961, NARA.

13 Bissell, *Reflections of a Cold Warrior: From Yalta to the Bay of Pigs*, New Haven 1996, s. 204. Bissell wierzył, że pozostawił CIA z „dziedzictwem, które wciąż nie zostało odłożone do historycznego lamusa i być może nigdy nie będzie”. W tajnym zeznaniu, ujawnionym w 1996 roku, Bissell ocenił tajne działania CIA: „Po części z powodu moich własnych porażek i niedostatków pod koniec lat sześćdziesiątych agencja miała już, jak sądzę, dość żalosne osiągnięcia [...]. Gdy przeglądamy całą gamę rozmaitych tajnych akcji — włącznie z propagandowymi, paramilitarnymi, politycznymi i całą resztą — okazuje się, że wydział tajnych operacji to nie jest miejsce, gdzie można by oczekiwać profesjonalnych kompetencji”. Agencja stała się jedynie tajną biurokracją, na dodatek „bardzo niedbałą”. Zeznanie Bissella, Prezydencka Komisja do spraw Działań CIA (komisja Rockefellera), 21 kwietnia 1975, GRFL.

14 Richard Helms i William Hood, *A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency*, Nowy Jork 2003, s. 195.

15 James Hanrahan, An Interview with Former CIA Executive Director Lawrence K. „Red” White, „Studies in Intelligence”, t. 43, nr 1, zima 1999-2000, CLA/CSI.

16 Podczas swego światowego objazdu, który miał służyć poznaniu personelu, w ustroniu szefów rezydentur dalekowschodnich w górskim kurorcie Naguio na Filipinach w październiku 1961 roku McCone wybrał nowego zastępcę dyrektora, który miał być szefem analiz wywiadowczych CIA: Raya Cline’a, wówczas szefa placówki w Tajpej.

17 Szefowie wydziałów, jak J. C. King, który przez dziesięć lat pracował pod kierownictwem Dullesa, nie mieli nic przeciwko prowadzeniu operacji tak, jak im było wygodnie. McCone również nigdy się nie dowiedział, że jego nominacja doprowadziła do rebelii w agencji. „Ja, na przykład, nie doceniłem siły opozycji na drugim i trzecim szczeblu CIA — powiedział prezydentowi McGeorge Bundy. — Niepokoiło się wielu bardzo dobrych ludzi”. Robert Amory, zastępca dyrektora CIA do spraw wywiadu, nazwał nominację McCone’a „tanim posunięciem politycznym”. Inni wrogowie w CIA obawiali się, że McCone rzuci agencję na żer młodym lwom z Białego Domu. Jeszcze inni w wydziale tajnych operacji sarkali na to, że do władzy doszedł człowiek z zewnątrz.

18 Notatka McCone’a, 22 listopada 1961, FRUS, t. 10.

19 Notatka McCone’a do akt, 13 stycznia 1964: „Czułem — i powiedziałem o tym nieżyjącemu prezydentowi Kennedy’emu, prezydentowi Johnsonowi i sekretarzowi Ruskowi

oraz innym — że wizerunek dyrektora centrali wywiadu i CIA musi się zmienić. Na mocy prawa podstawowym i głównym zadaniem agencji jest gromadzenie informacji, ich analiza, ocena i oszacowanie oraz przedstawienie ich twórcom polityki. Ta funkcja została ukryta, a CIA nieustannie nazywa się służbą «plaszcz i szpady», której działania obejmują (niemal wyłącznie) operacje obalania rządów, mordowania głów państw, mieszania się w sprawy polityczne innych państw [...]. Chciałbym spróbować zmienić ten wizerunek". FRUS, 1964-1968, t. 23, dokument 184. McCone był „człowiekiem, który wierzył, że występuje w dwóch osobach: jedna prowadziła agencję, a druga była jednym z prezydenckich doradców politycznych". Relacja Richarda Helmsa, 16 września 1981, LBJL. McCone twierdził, że nieustannie podkreślał, iż CIA „przez lata była podporządkowana działaniom operacyjnym — i to należało zmienić". Notatka McCone'a, „Rozmowa z prokuratorem generalnym Robertem Kennedym", 27 grudnia 1961, CIA/CREST Naszkicował i przyjął pisemne porozumienie, że będzie „głównym funkcjonariuszem wywiadu rządu". John F. Kennedy do McCone'a, 16 stycznia 1962, CIA/CREST

20 David S. Robarge, *Directors of Central Intelligence, 1946-2005*, „Studies in Intelligence", t. 49, nr 3, 2005, CIA/CSI.

21 Wywiad autora ze Smithem.

22 Murphy, zapis czata CNN, 1998, dostępny na stronie <http://www.cnn.com/SPECIALS/cold.war/guides/debate/chats/murphy/>.

23 Murphy do Helmsa, „Temat: Ocena zagrożenia dokonana przez Heinza Felfe-go", 7 lutego 1963, odtajnione w czerwcu 2006, CIA.

24 Helms do McCone'a, 19 stycznia 1962, FRUS, t. 10.

25 Notatka McCone'a, „Rozmowa z prokuratorem generalnym Robertem Kennedym, 14.45, 27 grudnia 1961", FRUS, t. 10.

26 Lansdale do McCone'a, 7 grudnia 1961, FRUS, t. 10.

27 Esterline, transkrypcja z: Musgrove, *Politics of Illusion*, s. 113.

28 Helms, *A Look over My Shoulder*, s. 205.

29 Zeznanie Eldera przed śledczymi z komisji Churcha, 13 sierpnia 1975, odtajnione 4 maja 1994.

30 Na pytanie, czy prezydent Kennedy wyraził zgodę na zabicie Castro, można wreszcie, ku mojej satysfakcji, odpowiedzieć. W 1975 roku Bissell zeznał przed prezydencką komisją kierowaną przez wiceprezydenta Nelsona Rockefellera w kwestii prezydenckiej autoryzacji zamachu przez CIA.

Rockefeller przepytывał Bissella:

P: Każde morderstwo czy próbę morderstwa musiały zaaprobować najwyższe czynniki?

O: Tak.

P: Prezydent?

O: Tak.

31 Houston do historyka Thomasa Powersa: „Kennedy był szalony — powiedział Houston. — Szalony jak cholera [...]. Nie gniewał się z powodu próby zamachu, ale naszych związków z mafią". Powers, *Inside the Department of Dirty Tricks*, „Atlantic Monthly", sierpień 1979.

32 Wywiad autora z Helmsem. Według mnie razem zeznanie Bissella i przyniatający ciężar dowodów pobocznych zdają się rozstrzygać kwestię autoryzacji przez Johna F. Kennedyego. Kontrargument brzmi, że John Kennedy nigdy nie zrobiłby czegoś takiego, ale jest on bardzo nieprzekonujący.

33 Pełny kontekst obserwacji Helmsa wart jest przytoczenia teraz, gdy CIA wraca do mordowania. „Odłóżmy na chwilę kwestię teologii i moralności wszystkich dobrych ludzi — stwierdził w 1978 roku. — Gdy to odłożymy na bok, stanie się uderzające, że jeśli wynajmujesz kogoś, by zabił kogoś innego, natychmiast jesteś obiektem szantażu, co dotyczy

tak jednostek, jak i rządów. Krótko mówiąc, takie rzeczy nieuchronnie wychodzą na jaw. To jest najważniejszy powód, by nie mieszać się w takie rzeczy. Ale jest też dodatkowe rozumowanie. Jeśli zabierasz się do eliminowania zagranicznych przywódców, a rządy rozważają to częściej, niż są skłonne przyznać, zawsze powstaje pytanie, co potem [...]. Jeśli zabijasz czyjegoś przywódcę, czemu tamci mają nie zabić twojego?" Pytanie to nurtowało Helmsa po 22 listopada 1963 roku. Wywiad Davida Frosta z Helmse, 1978, pełny zapis przedrukowany w: „Studies in Intelligence”, wrzesień 1993, CIA/CSI.

34 Relacja McCone'a, 19 sierpnia 1970, LBJL. McCone wspominał swoje pierwsze spotkanie z prezydentem Kennedym, kiedy otrzymał propozycję objęcia stanowiska dyrektora centrali wywiadu: „[Kennedy powiedział:] «Tylko cztery osoby poza Allenem Dullesem wiedzą, że odbywamy tę rozmowę: Bob McNamara i jego zastępca Roswell Gilpatric, Dean Rusk i [przewodniczący senackiej Komisji do spraw Energii Atomowej] senator Clinton Anderson». I powiedział: «Nie chcę, by ktokolwiek inny o tym wiedział, ponieważ jeśli te liberalne sk...syny, które pracują w piwnicy tego budynku, usłyszą, że o tym z panem rozmawiam, zniszczą pana, zanim zdołam pana zatwierdzić*». Relacja McCone'a, 21 kwietnia 1988, Institute of International Studies, University of California, Berkeley.

35 Lyman B. Kirkpatrick jr, „Raport zespołu operacyjnego o zarządzaniu personelem w CIA”, 27 lipca 1962, CIA/CREST; rękopiśmienne notatki Kirkpatricka z 6 sierpnia 1962, Zebranie komitetu wykonawczego w sprawie raportu, CIA/CREST.

36 Harvey do Lansdale'a, 24 maja 1962, CLA/DDRS.

37 Lansdale do Grupy Specjalnej (Rozszerzonej), 5 lipca 1962, FRUS, t. 10.

38 Lansdale do Harveya, 6 sierpnia 1962, FRUS, t. 10.

Rozdział 18

1 Bezpośrednie cytaty w tym rozdziale, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z taśm Kennedy'ego z Białego Domu, których treść ostatnio wydano drukiem. Taśmy te, świeżo odtajnione notatki McCone'a i ponad tysiąc stron wewnętrznych akt CIA tworzą bogatą mozaikę codzienności agencji latem i jesienią 1962 roku. Treść zapisów magnetofonowych z Białego Domu od 30 lipca do 28 października 1962 została skompilowana w: Timothy Naftali, Philip Zelikow i Ernest May (red.), *The Presidential Recordings: John F. Kennedy*, 3 tomy, Nowy Jork 2001, wydane przez Miller Center for Public Affairs. Cytowane notatki McCone'a pochodzą z trzech źródeł: FRUS, CFiest i DDRS. Wewnętrzne akta CIA autor uzyskał z CREST.

2 Dwa lata po rozmowie w Gabinetcie Owalnym Goulart został obalony, a Brazylia znalazła się na drodze ku państwu policyjnemu. Bobby Kennedy pojechał do Brazylii, by zbadać sytuację: „Nie lubiłem Goularta”, powiedział. Zamach w 1964 roku, wspierany przez CIA, doprowadził do powstania pierwszej z serii dyktatur wojskowych, które rządziły krajem przez większość dwudziestolecia.

3 Dyrektor przemyślał sprawę i wprowadził rozróżnienie między przewrotem, podczas którego może dojść do krwawej łaźni, a zamachem wymierzonym w głowę państwa. Jedno było moralne, drugie nie; zamach, w którym ginął prezydent, mógł być godny ubolewania, ale nie naganny.

4 Niemal wszystkie zapisy z tego spotkania zostały zniszczone, ale fragmenty cierpliwie zestawili historycy z Departamentu Stanu, korzystając z akt dyrektora centrali wywiadu: „McCone utrzymywał na spotkaniu, że Związek Radziecki ma w postaci Kuby atut o takim znaczeniu, że «Sowieci nie pozwolą Kubie upaść». By zapobiec takiej klęsce, sądził McCone, Związek Radziecki będzie udzielał pomocy gospodarczej, technicznej i wojskowej, wliczając w to rakiety balistyczne średniego zasięgu, co usprawiedliwiłby wzmiankami o raketowych bazach amerykańskich we Włoszech i w Turcji [...]. Kwestia zamordowania politycznych przywódców Kuby została poddana pod dyskusję. Według notatki od Harveya do Richarda Helmsa z 14 sierpnia kwestię tę podczas spotkania podniósł McNamara [...]. 14 kwietnia 1967

roku emeryt McCone wysłał do Helmsa, który został dyrektorem centrali wywiadu, notatkę. Napisał w niej o spotkaniu z 10 sierpnia: «Wspominam, że rzucono sugestią o likwidacji najważniejszych ludzi z reżimu Castro, włącznie z Castro. Natychmiast poczułem się dotknięty tą sugestią i stwierdziłem, że temat jest całkowicie niedopuszczalny, dopóki dotyczy rządu amerykańskiego i CIA, a pomysłu tego nie można omawiać ani nie może się on pojawić w żadnych dokumentach, gdyż rząd Stanów Zjednoczonych nie powinien rozważać takich działań z powodów moralnych [...]». FRUS, t. 10, nota edytorska, dokument 371. McCone 12 marca 1962 roku, na zebraniu Grupy Specjalnej, pierwszy poruszył kwestię broni jądrowej na Kubie: „Czy możemy teraz rozwijać politykę akcji, skoro na kubańskiej ziemi buduje się bazy rakietowe?” FRUS, t. 10, dokument 316. Jednak 8 sierpnia 1962 roku, zaledwie dwa dni przed jego pierwszym ostrzeżeniem, że na Kubę zostały wysłane radzieckie rakiety, McCone powiedział 26 republikańskim senatorom, że jest „przekonany, iż na Kubie nie ma rakiet ani baz rakietowych”. „Zebranie senackiej komisji politycznej republikańców z dyrektorem centrali wywiadu”, 8 sierpnia 1962, odtajnione 12 maja 2005, CIA/CREST. 5 Walter Elder, John McCone, the Sixth Director of Central Intelligence, kopia brud-nopisu, CIA History Staff, 1987, częściowo odtajniona i ujawniona w 1998 roku.

6 Ford cyt. w: John L. Helgerson, „Raporty CIA o kandydatach na prezydenta”, maj 1996, CIA/CSI.

7 Ford cyt. przez autora, „New York Times”, 20 lipca 1997.

8 Wywiad autora z Jaganem.

9 „Wywiad redaktora «Izwestii» z prezydentem Kennedym”, 25 listopada 1961, FRUS, t. 5.

10 Notatka Schlesingera, 19 lipca 1962, FRUS, t. 12. " Notatka dla Bundy'ego, 8 sierpnia 1962.

12 Autor przedstawił część konsekwencji w: A Kennedy—CIA Plot Returns to Haunt Clinton, „New York Times”, 30 października 1994. Artykuł ten dotyczył walki o odtajnienie rządowych akt dotyczących owej tajnej operacji. W 2005 roku Departament Stanu opublikował w 32. tomie FRUS, 1964-1968, następującą „notę edytorską”: „Za kadencji Johnsona rząd amerykański kontynuował politykę administracji Kenne-dyego współpracy z rządem brytyjskim, by oferować zachętę i wsparcie prozachodnim przywódcom i organizacjom politycznym Gujany Brytyjskiej, ponieważ ta kolonia z ograniczoną autonomią zmierzała w stronę całkowitej niepodległości. Grupa Specjalna/Komitet 303 zaaprobowały około 2,08 miliona dolarów na tajne operacje w tym kraju prowadzone między 1962 a 1968 rokiem. Polityka amerykańska obejmowała tajną opozycję wobec Cheddiego Jagana, wówczas promarksistowskiego przywódcy wschodnioindyjskiej ludności Gujany Brytyjskiej. Część funduszy przeznaczonych przez Grupę Specjalną/Komitet 303 na tajne akcje została wykorzystana między listopadem 1962 a czerwcem 1963 roku na poprawienie perspektyw wyborczych opozycyjnych partii w starciu z rządzącą Ludową Partią Postępu Jagana. Rządowi amerykańskiemu udało się skłonić Brytyjczyków do wprowadzenia w Gujanie Brytyjskiej systemu proporcjonalnego (który faworyzował siły walczące z Jaganem) i opóźnienia przyznania niepodległości do czasu, gdy wzmocnione zostaną siły antyjaganowskie”.

Dalej czytamy: „Poprzez Centralną Agencję Wywiadowczą Stany Zjednoczone zapewniły partiom Forbesa Burnhama i Petera D'Aguiary, opozycyjnym wobec Jagana, pieniądze i rady w kwestii prowadzenia kampanii, gdy przygotowywały się one do udziału w wyborach parlamentarnych w grudniu 1964 roku. Tajne fundusze i pomoc techniczna rządu amerykańskiego miały odegrać decydującą rolę w rejestrowaniu wyborców, którzy prawdopodobnie oddaliby głosy przeciwko Jaganowi. Zwolennicy Burnhama i D'Aguiara rejestrowali się masowo, pomagając wygrać antyjaganowskiej koalicji. Fundusze przydzielone przez Grupę Specjalną/Komitet 303 zostały ponownie wykorzystane między lipcem 1963 a kwietniem 1964 roku w związku ze strajkiem powszechnym w Gujanie

Brytyjskiej w 1964 roku. Kiedy zwolennicy Jagana i Burnhama starli się w robotniczym konflikcie na plantacjach trzciny cukrowej, Stany Zjednoczone wsparły rząd brytyjski, naciskając na Burnhama, by nie odpłacał przemocą, ale raczej zakończył konflikt na drodze mediacji. Równocześnie Stany Zjednoczone zapewniły szkolenie pewnym antyjaganowskim siłom, by mogły bronić się w razie zaatakowania i poprawić ich morale.

Po strajku generalnym fundusze przydzielone przez Komitet 303 były wykorzystywane do wsparcia wyboru koalicji Ludowego Kongresu Narodowego Burnhama i Zjednoczonej Siły D'Aguiara. Po wyborze Burnhama na prezydenta w grudniu 1963 roku rząd amerykański, znów za pośrednictwem CIA, przekazywał poważne fundusze zarówno partii Burnhama, jak i D'Aguiara. W 1967 i 1968 roku pieniądze zatwierdzone przez Komitet 303 pomogły koalicji Burnhama i D'Aguiara wygrać wybory powszechne w grudniu 1968 roku. Kiedy rząd Stanów Zjednoczonych dowiedział się, że Burnham zamierza wykorzystać oszukańczo głosy nieobecnych, by utrzymać się przy władzy w wyborach 1968 roku, odradził mu takie działania, ale nie próbował go powstrzymać".

13 Notatka z rozmowy, 30 czerwca 1963, Birch Grove, Anglia, „Temat: Gujana Brytyjska”. Uczestnikami byli prezydent Kennedy, Dean Rusk, ambasador David Bruce, McGeorge Bundy, premier Harold Macmillan, lord Home i sir David Orms-by-Gore. FRUS, t. 12.

14 Naftali, Zelikow i May, *The Presidential Recordings*. Później tego samego dnia prezydent odczytał na głos oświadczenie doktrynalne, klasyczny geostrategiczny bełkot: „W interesie bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych starać się zastąpić lokalnych przywódców rdzennymi przywódcami, którzy są bardziej ulegli i sympatyzują z potrzebą eliminowania obszarów rodzących tarcia [...], starając się zapewnić, by modernizacja lokalnego społeczeństwa ewoluowała w kierunkach, które pozwolą na powstanie odpowiedniego środowiska światowego dla owocnej współpracy międzynarodowej i naszego stylu życia”. „Co za bzdety — pogardliwie skomentował Kennedy. — «Naszego stylu życia»”.

15 Robert F. Kennedy na rym spotkaniu i przez cały kryzys rakietowy opowiadał się za incydentem „Pamiętajcie o Maine” — zainscenizowanym atakiem na Guan-t’namo. Notatka McCone’a, 21 sierpnia 1962, w: „Dokumenty CIA o kubańskim kryzysie rakietowym”, CIA/CSI, 1992; Notatka McCone’a o spotkaniu McCone-John F. Kennedy, 23 sierpnia 1962, FRUS, t. 10, dokument 385.

16 Naftali, Zelikow i May, *The Presidential Recordings*. FBI J. Edgara Hoovera posunęło się do przesłuchania Baldwina i podsłuchiwania jego domowego telefonu. Baldwin był absolwentem akademii marynarki wojennej, który w 1927 roku zrezygnował z patentu oficerskiego, od 1937 roku pracował jako analityk wojskowy dla „New York Timesa”, w 1943 roku zdobył Nagrodę Pulitzera za swe depesze z Guadalcanalu i zachodniego Pacyfiku oraz był godnym zaufania wyrazicielem opinii prowojskowych na łamach swej gazety. Miał pierwszorzędne źródła w Pentagonie. Po złożeniu mu wizyty przez FBI wstrząśnięty dziennikarz powiedział koledze w rozmowie nagranej przez biuro nocą 30 lipca: „Myślę, że prawdziwą odpowiedzią na to jest Bobby Kennedy i sam prezydent, ale Bobby Kennedy wywiera szczególny nacisk na Hoovera”. Zapis tej rozmowy znalazł się następnego dnia na biurku prokuratora generalnego. Prezydencka Rada Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego spotkała się z Johnem Kennedym po południu następnego dnia i oznajmiła mu, że praca Baldwina to poważne zagrożenie dla Stanów Zjednoczonych. „Zasugerowaliśmy — stwierdził James Killian, autor raportu „o ataku z zaskoczenia” z 1954 roku, z czasów Eisenhowera — że dyrektora centrali wywiadu należy zachęcić do stworzenia grupy ekspertów, dostępnej przez cały czas, która śledziłaby niebezpieczne przecieki [...], zespołu podporządkowanego mu i działającego pod jego kierunkiem”. Clark Clifford, członek rady konsultantów i autor szkicu statutu CIA w Ustawie o bezpieczeństwie narodowym z 1947 roku, kiedy służył w radzie przy Harrym Trumanie, przynaglał prezydenta Kennedyego, by

stworzył „pełnoetatową grupę pracującą nad tym bez ustanku” w CIA. „Mogą się dowiedzieć, kim są kontakty Baldwina — stwierdził Clifford. — Kiedy jedzie do Pentagonu, to z kim się widuje? Teraz nikt tego nie wie. FBI nie wie. A ja sądzę, że to mogłoby być interesujące”. Liczni przyjaciele Clifforda w waszyngtońskim establishmentie byliby zbulwersowani tą nieuczciwością. Przesłuchania w Kongresie w 1975 roku obarczyły winą za podsłuch wyłącznie prokuratora generalnego Kennedy'ego i FBI — a nie prezydenta Kennedy'ego i CIA.

17 McCone do Kennedy'ego, 17 sierpnia 1962, odtajnione 20 sierpnia 2003, CIA/CREST.

18 McCone, „Notatka dla: Prezydent/Biały Dom”, 28 lutego 1963, JFKL.

19 „Dokumenty CIA o kubańskim kryzysie rakietowym”, CIA/CSI, 1992.

20 „Operacje Idealist związane z Kubą”, 10 września 1962, CIA/CREST

21 Wyjaśnienia „luki fotograficznej” znajdują się w: Max Holland, The „Photo Gap” That Delayed Discovery of Missiles in Cuba, „Studies in Intelligence”, t. 49, nr 4, 2005, CIA/CSI.

22 Halpern w: James G. Blight i Peter Kornbluh (red.), Politics of Illusion: The Bay of Pigs Invasion Reexamined, Boulde 1998.

23 „Dokumenty CIA o kryzysie kubańskim”, CIA/CSI, 1992.

24 „Protokoły zebrania Grupy Specjalnej (Rozszerzonej) na temat operacji «Mon-goose», 4 października 1962”, odtajnione 19 lutego 2004, CIA/CREST; notatka McCone'a, 4 października 1962, FRUS, t. 10.

25 Raport zachował się w wyjątkach w odtajnionej w 2001 roku nocy edytorskiej w: FRUS, 1961-1963, t. 25, dokument 107, oraz w „Dokumenty CIA o kryzysie kubańskim”, CIA/CREST, 1992, s. 361-371.

26 McGeorge Bundy, Danger and Survival, Nowy Jork 1988, s. 395-396.

27 Richard Helms i William Hood, A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency, Nowy Jork 2003, s. 208.

28 Robert Kennedy, Thirteen Days, Nowy Jork 1969, s. 27.

Rozdział 19

1 Do 2003 roku pytanie, co znajdowało się tak naprawdę na taśmach z Białego Domu, było przedmiotem gorących dyskusji. Po czterdziestu latach wydarzenia te oraz to, co kto powiedział i do kogo, ustalił dzięki wiarygodnym zapisom po ponad dwudziestu latach pracy Sheldon Stern, historyk z John F. Kennedy Presidential Library.

Wedle obiegowych poglądów ciężka próba kubańskiego kryzysu rakietowego odmieniła Johna i Roberta Kennedych. Niedoświadczony głównodowodzący stał się błyskotliwym przywódcą, a młody jastrząb Bobby gołębiem, Biały Dom zaś, dotąd seminarium harwardzkie, świątynią mądrości. To po części mit oparty na niedokładnych i zafałszowanych źródłach. Prezydent Kennedy karmił faworyzowanych dziennikarzy poetycznymi, ale ewidentnie nieprawdziwymi opowieściami. Pośmiertnie opublikowana książka Roberta Kennedy'ego na temat kryzysu zawiera wymysły i zmyślane dialogi, powtarzane przez innych, zwykle wiarygodnych historyków i lojalny krąg akolitów Kennedy'ego.

Obecnie wiemy, że bracia Kennedy zniekształcili źródła i zataili, jak został rozwiązany kryzys. Wiemy też, że gdy szukali drogi wyjścia, podążali często kursem wytyczanym przez Johna McCone'a. Zob. Sheldon Stern, Averting „The Final Failure”: John F. Kennedy and the Secret Cuban Missile Crisis Meetings, Stanford 2003. Ten rozdział opiera się na zapisach Sterna oraz odtajnionych notatkach McCone'a, o ile nie zaznaczono inaczej.

2 Carter, „16 października (wtorek)/(p.o. dyrektora centrali wywiadu)”, odtajnione 19 lutego 2004, CIA/CREST; „Zebranie «Mongoose» z prokuratorem generalnym”, 16 października 1962; „Dokumenty CIA o kubańskim kryzysie rakietowym”, CIA/CREST, 1992; Aleksandr Fursenko i Timothy Naftali, One Hell of a Gamble, Nowy Jork 1997, s. 227-228.

3 „Notatka do dzisiejszej dyskusji”, CIA/CREST; notatka McCone'a bez tytułu; „Materiały do rozmów dla kierownictwa”, wszystkie z 17 października 1962, odtajnione 5 marca 2003.

4 Taśmy prezydenckie, 19-22 października, JFKL.

s Notatki McCone'a, 19-22 października 1962, CIA/CREST Oficjalne zebranie Rady Bezpieczeństwa Narodowego odbyło się w Gabinetcie Ovalnym w Skrzydle Wykonawczym o 14.30 w sobotę 20 października. Spotkania nie nagrywano, ale zachowały się krótkie notatki Cline'a i rękopiśmienne bazgrały, podobnie jak oficjalny protokół spisany przez protokolanta NSC Bromleya Smitha. Notatki Cline'a znajdują się w: „Dokumenty CIA o kubańskim kryzysie raketowym”, CIA/CSI, 1992.

6 Relacja McCone'a, 21 kwietnia 1988, Institute of International Studies, University of California w Berkeley.

7 To warknięcie zostało utrwalone na taśmie 4 marca 1963 roku, taśmy prezydenckie, JFKL. Po raz pierwszy wspomniął o tym historyk Max Holland w: *The Kennedy Assassination Tapes*, Nowy Jork 2004, i ponownie w swym artykule *The „Photo Gap” That Delayed Discovery of Missiles in Cuba*, „*Studies in Intelligence*”, t. 49, nr 4, 2005, CIA/CSI.

8 Działania McCone'a ukazują taśmy ze spotkania 26 października o 10.00, jego notatki i zapis spotkania w: FRUS. Zapis dokonany z taśmy jest fragmentaryczny. 30 października „pan McCone stwierdził, że wszystkie operacje «Mongoose» muszą pozostać w zawieszeniu, aż w tym tygodniu skończą się negocjacje”. Marshall Carter, notatka do akt, 30 października 1962, odtajnione 4 listopada 2003, CIA/CREST Tajne operacje przeciwko Kubie, planowane i przeprowadzone przed kryzysem raketowym i po nim, są przedstawione w: FRUS, t. 11, dokumenty 271, 311, 313 oraz 318-319.

9 Spisek ten został przedstawiony w raporcie inspektora generalnego CIA dla Helmsa z 1967 roku, odtajnionym w 1993 roku. J. S. Earman, inspektor generalny, „Temat: Raport o spisku w celu zamordowania Fidela Castro, 23 maja 1967”, CIA. Cytaty i przytoczenia w kolejnych akapitach zaczerpnięto z tego dokumentu.

John McCone nigdy się nie dowiedział o ostatnim spisku, był jednak tego bliski. 15 sierpnia 1962 roku reporter „Chicago Sun-Times” zadzwonił do centrali CIA, pytając o powiązania między złowrogim szefem mafii Samem Giancaną, CIA a nastawionymi antycastrowsko Kubańczykami. Wieści dotarły do McConea, który spytał Helmsa, czy to może być prawda. W odpowiedzi Helms wręczył mu trzysstronicową, pisaną z pojedynczą interlinią notatkę od szefa bezpieczeństwa CIA Sheffielda Edwardsa. Stwierdził on w niej, że Robert F. Kennedy został 14 maja 1962 roku poinformowany o „drażliwej operacji CIA” prowadzonej przeciwko Fidelowi Castro od sierpnia 1960 do maja 1961 roku, włącznie z „pewnymi interesami hazardowymi” reprezentowanymi przez „niejakiego Johna Rossellego z Los Angeles” i niejakiego „Sama Giancanę z Chicago”. Prokurator generalny dobrze znał te nazwiska. W notatce nie wspomniano o zabójstwie, ale jej znaczenie było jasne. Helms przekazał ją McCone'owi z własną notatką przewodnią: „Przypuszczam, że zdaje pan sobie sprawę z natury operacji omówionej w załączniku”. McCone świetnie zdał sobie z tego sprawę podczas czterech minut poświęconych na lekturę. Wpadł we wściekłość nie do opisania.

Może właśnie dlatego Helms nigdy nie zwracał sobie głowy informowaniem go o nowym morderczym spisku kierowanym przez FitzGerala — ani o tym, kto stał na jego czele. W 1975 roku Helms powiedział Henryemu Kissingerowi, że Bobby Kennedy „osobiście kierował” więcej niż jedną próbą zamordowania Fidela Castro. Kissinger i Ford, notatka z rozmowy, 4 stycznia 1975, GRFL.

Rozdział 20

1 Taśmy Johna F. Kennedyego, 4 listopada 1963, JFKL. Zapis, wart przesłuchania, jest dostępny na stronie http://www.whitehousetapes.org/clips/1963_1104_jfk_vietnam_memoir.html.

2 Zeznanie Coneina z 1975 roku przed senackimi śledczymi zostało odtajnione we wrześniu 1998 roku. Wszystkie cytaty z niego wykorzystane w tym rozdziale pochodzą z tego zapisu. Urodzony w Paryżu w 1919 roku, w 1924 roku Conein został wysłany do Kansas City do

ciotki, której mąż zginął we Francji. Kiedy w 1939 roku wybuchła II wojna, pospieszył zaciągnąć się do armii francuskiej. Kiedy w 1940 roku Francja upadła, wyjechał do Stanów Zjednoczonych i wstąpił do OSS. W 1944 roku, z bazy w Algierze został przerzucony do okupowanej Francji, by dołączyć do ruchu oporu. Po wyzwoleniu Francji OSS wysłało go do południowych Chin, by wstąpił do francusko-wietnamskiego oddziału komandosów i zaatakował japoński port w północnym Wietnamie. Przywiązał się do tego kraju. Sprawa skończyła się źle dla jednego i drugiego. Conein czeka na swego biografa. Stanley Karnow, historyk i autor *Vietnam: A History*, Nowy Jork 1983, spędził siedemdziesiąt godzin na wywiadach z nim, ale porzucił plany, gdy jego bohater zaczął przypominać fikcyjnego szpiega Somerseta Maughama, Ashendena, człowieka tak pochłoniętego przez działalność wywiadowczą, że nie mógł oddzielić szpiegowskich opowieści od własnego życia. „Należał do innej epoki — powiedział Karnow. — Był awanturniczym najemnikiem — facetem, który przestał istnieć poza światem fikcji. Fantastyczny gawędziarz. Nie miało znaczenia, czy jego opowieści były prawdziwe, czy nie. Niemal zawsze były niemal całkowicie prawdziwe”. Autor napisał nekrolog Coneina, Lucien Conein, 79, *Legendary Cold War Spy*, „New York Times”, 7 czerwca 1998.

3 Relacja Rufusa Phillipsa, FAOH.

4 Relacja Johna Gunthera Deana, FAOH.

5 Decyzja o próbie kupienia nowego rządu została podjęta po tym, jak Allen Dulles ostrzegł prezydenta Eisenhowera, że „mamy się czego bać w 1959, w roku wyborów powszechnych” w Laosie, a prezydent odparł, „że byłaby to poważna sprawa, gdyby jakkolwiek kraj w rodzaju Laosu stał się komunistyczny w wyniku legalnego wyboru jego narodu”. Protokoły NSC, 29 maja 1958, DDEL. Analitycy CIA raportowali: „Wznowienie przez komunistów walki partyzanckiej w Laosie było pierwotnie reakcją na silnie antykomunistyczną postawę laotańskiego rządu i na ostatnie amerykańskie inicjatywy wspierania Laosu”. Specjalna Narodowa Prognoza Wywiadowcza 68-2-59, „Sytuacja w Laosie”, 18 września 1959, odtajnione w maju 2001, CIA/CREST.

6 Relacja Johna Guntera Deana, FAOH.

7 Wywiad autora z Jamesem.

8 Relacja Williama Laira, Vietnam Archive Oral History Project, Texas Tech University, wywiad przeprowadzony przez Steve'a Maxnera, 11 grudnia 2001. Wykorzystane dzięki uprzejmej zgodzie pana Maxnera i archiwum.

9 Ten ostatni rozkaz znajduje się w: *Pentagon Papers, United States—Vietnam Relations, 1945—1967*, t. 2, Waszyngton 1972, s. 18. Ten pierwszy jest w notatce Grupy Specjalnej, przedrukowanej w: *FRUS*, t. 28: „Program ten wywodzi się z aprobaty udzielonej [CIA] na najwyższym szczeblu amerykańskiego rządu pod koniec 1960 i na początku 1961 roku dla pozyskania plemiennego wsparcia do walki z komunizmem. Głównym celem tego programu było wsparcie Meo, największej nielaotańskiej grupy etnicznej w Laosie [...]. Na mocy zgody Grupy Specjalnej z czerwca 1963 roku działania te doprowadziły do utworzenia obecnych sił liczących około 19 tysięcy uzbrojonych partyzantów Meo (zezwolono na 23 tysiące) zaangażowanych w samoobronę wiejską i działania partyzanckie przeciwko Pathet Lao”.

10 Richard L. Holm, *Recollections of a Case Officer in Laos, 1962 to 1964*, „*Studies in Intelligence*”, t. 47, nr 1, 2003, CLA/CSI.

11 W centrali CIA toczyła się wielka debata nad słuszością wojny w Laosie. „W agencji trwał bardzo poważny rozłam — zauważył Robert Amory jr, zastępca dyrektora CIA do spraw wywiadu od 1953 do 1962 roku. — Wszyscy aktywiści opowiadali się za wojną w Laosie. Uważali, że to świetne miejsce na wojnę [...]. Fitz Gerald był bardzo stanowczy”. Amory nie był, więc wkrótce złożył rezygnację, ale dopiero po tym, jak pomógł naszkicować pierwsze ważne orędzie telewizyjne prezydenta Kennedyego,

poświęcone Laosowi, które wygłosił on 23 marca 1961 roku. Prezydent nie mógł ani nie chciał wymówić poprawnie nazwy kraju; sądził, że nikt nie przejmie się krajem zwanym „Louse” [wymowa zbliżona do ang. „wesz”]. Powiedział, że Lajosowi [sic!] zagrażają siły komunistyczne wewnętrzne i zewnętrzne, włącznie z weteranami z Wietnamu Północnego. „Jego bezpieczeństwo jest bezpieczeństwem nas wszystkich — powiedział narodowi. — W prawdziwej neutralności przestrzeganej przez wszystkich. Wszyscy chcemy pokoju w Laosie, nie wojny”.

12 Ronald H. Spector, *Advice and Support: The Early Years of the United States in Vietnam, 1941-1960*, Nowy Jork 1985, s. X, XI. „Tej skłonności do robienia czegoś z niczego towarzyszyła amerykańska ignorancja w sprawie historii Wietnamu i jego społeczeństwa — tak ogromna i wszechogarniająca, że dwa dziesięciolecia federalnie finansowanych stypendiów, programów językowych, programów telewizyjnych i spotkań w kampusach ledwie zrobiły w niej wyłom — napisał Spector. — Zanim Stany Zjednoczone wybrały się zrobić coś z niczego w innym zakątku globu, amerykańscy przywódcy mogli rozważyć czynniki historyczne i społeczne”.

13 Relacja Nehera, FAOH.

14 Autor opisał los wietnamskich agentów CIA w *Once Commandos for US, Vietnamese Are Now Barred*, „New York Times”, 14 kwietnia 1995. Wystawienie CIA do wiatru przez Hanoi w latach 1961—1963 jest opisane szczegółowo w: Richard H. Schultz jr, *The Secret War Against Hanoi: Kennedy's and Johnsons Use of Spies, Saboteurs, and Covert Warriors in North Vietnam*, Nowy Jork 1999. Schultz, dyrektor katedry bezpieczeństwa międzynarodowego we Fletcher School of Law and Diplomacy, na potrzeby tej książki zebrał obszerne relacje i przejrzał odtajnione dokumenty.

15 Relacja Barboura, FAOH.

16 W owym czasie skupisko sił paramilitarnych CIA w tym regionie było imponujące, o czym napisał generał Lansdale w raporcie dla Białego Domu. W Wietnamie oficerowie CIA dowodzili 340 południowowietnamskimi żołnierzami z Pierwszej Grupy Obserwacyjnej, stworzonej przez agencję w 1956 roku, szkolonymi do zabijania partyzantów Vietcongu, którzy przedostali się na południe, północ i do Laosu. Z Tajwanu Civil Air Transport, linia lotnicza CIA, latała setki razy rocznie do Laosu i Wietnamu; armia chińskich nacjonalistów i CIA szkoliły setki Wietnamczyków na oficerów oddziałów paramilitarnych. W Tajlandii własne siły paramilitarne Billa Laira liczyły 550 wyszkolonych miejscowych oficerów. W Fort McKinley pod Manilą CIA prowadziła zbiorczą szkołę dla filipińskich żołnierzy, ucząc ich zwalczania komunizmu w całej Azji. Setki innych kursantów z całego regionu wysyłano do bazy CIA na Saipanie.

17 Tajemnica faktycznie była bardzo głęboka. Autor uzyskał we wrześniu 2005 roku unikatową kopię pełnego, nie cenzurowanego raportu Taylora dla prezydenta z archiwów CIA. Był to osobisty egzemplarz zastępcy dyrektora centrali wywiadu Charlesa Pearre Cabella. Podkreślił on cytowane zdanie i napisał na marginesie: „Do czytelników z CIA: Tej koncepcji należy pilnie strzec. C[harles] P[earre] C[abell]”.

18 Relacja Roberta E. Kennedy'ego, JFKL, wydana w: Edwin O. Guthman i Jeffrey Shulman (red.), *Robert Kennedy, in His Own Words: The Unpublished Recollections of the Kennedy Years*, Nowy Jork 1988, s. 396.

19 Telegram z Departamentu Stanu do ambasady w Wietnamie, Waszyngton, 24 sierpnia 1963, godz. 21.36, FRUS, t. 3.

20 Taśmy Kennedy'ego, 4 listopada 1963, JFKL.

21 W sobotni wieczór 23 sierpnia 1963 roku, kiedy John F. Kennedy postanowił obalić Diema, z Wietnamu napływały ponure wieści. Południowowietnamscy komandosi szkoleni przez CIA zabijali buddyjskich demonstrantów, stwierdzał codzienny prezydencki biuletyn, a „Nhu powiedział wczoraj amerykańskiemu źródłu, że generałowie zalecają wprowadzenie

stanu wyjątkowego. [Nhu] zaprzeczył, że to oznacza przewrót, ale ostrzegł, że może się nim stać, jeśli Diem zawaha się w kwestii buddyjskiej albo się skompromituje". FRUS, 1961-1963, t. 3, dokument 271. Jeśli Kennedy to przeczytał, mógł poczuć się zachęcony do zaaprobowania depeszy Hilsmana, autoryzującej ruch przeciwko Diemowi. Dzieje tej depeszy doskonale przedstawiają odtajnione akta Departamentu Stanu w wietnamskich tomach serii FRUS. McCone powiedział Dwightowi Eisenhowerowi, że przypadkowa prezydencka aprobata dla depeszy Hilsmana była „jednym z największych rządowych błędów” w owym czasie. Eksprezydent wpadł we wściekłość. Gdzie była Rada Bezpieczeństwa Narodowego? Dlaczego Departament Stanu organizował przewroty? McCone odparł, że Kennedyego otaczają „w rządzie liberałowie, którzy chcą zreformować każdy kraj” na świecie. Cóż, odpalił Eisenhower, kto mianował tych cholernych liberałów? Stary generał „wyraził wielką troskę o przyszłość Stanów Zjednoczonych”. Notatka McCone’a, „Konferencja z eksprezydentem Eisenhowerem”, 19 września 1963, DDEL.

22 Jest okrutną ironią, że Colby — który w relacji złożonej w 1982 roku dla LBJ Library powiedział, iż „obalenie Diema było najgorszą popełnioną przez nas pomyłką” — równie dobrze mógł zasiał ziarno przewrotu 16 sierpnia 1963 roku w notatce dla Helmsa, Rogera Hilsmana z Departamentu Stanu i Michaela Forrestala z NSC. Rozwahał w niej szanse „na udany zamach stanu” i zauważał, że „zabójstwo może być integralną częścią planowanych zamachów lub zostać dokonane w nadziei, że z wynikłego z tego chaosu wyłoni się coś lepszego”.

23 Colby cyt. w: Harold Ford, *CIA and the Vietnam Policymakers*, 1996, CIA/CSI, dostępne na stronie: <http://www.cia.gov/csi/books/vietnam/episl.html>. Ford przez wiele lat był wyższym analitykiem CIA od spraw Wietnamu.

24 Helms był na zebraniu w Białym Domu w południe 29 sierpnia 1963 roku z prezydentem, McNamara, Ruskim i kilkunastoma innymi wysokimi urzędnikami. Protokolant zanotował, że ambasador Lodge już poinformował Rufusa Phillipsa z CIA, „by oznajmił wietnamskim generałom, że za postawą CIA stoi amerykański ambasador”. Do generałów miało dotrzeć, że CIA, ambasada i Biały Dom mówią jednym głosem. „Prezydent zapytał, czy ktokolwiek ma jakieś zastrzeżenia do działań, które prowadzimy”. Rusk i McNamara mieli. Prezydent zdecydował potem, że „ambasador Lodge ma mieć władzę nad wszystkimi jawnymi i tajnymi operacjami”

w Wietnamie. Do Lodge’a trafiła osobista, ściśle tajna depesza, w której prezydent przekazywał mu dowodzenie tymi tajnymi operacjami. Notatka z konferencji z prezydentem, 29 sierpnia 1963, akta National Security, JFKL. Zadaniem Lodge’a było upewnić się, że nikt nie zauważy udziału Amerykanów. „Otrzymałem instrukcje od ambasadora Lodge’a — zeznał Conein. — Jeśli były to depesze z instrukcjami, miał doskonały zwyczaj nieodczytywania czegoś. Składał kartkę papieru i czytał ci tylko instrukcje dla ciebie, więc nie wiedziałeś, kto to przysłał ani skąd to pochodzi [...]. «To są instrukcje, zrozumiał je pan?» «Tak, panie ambasadorze». «W porządku, więc proszę je wykonać»”. O prezydenckim pragnieniu zachowania tajemnicy zob. Bundy do Lodge’a, 5 października 1963, FRUS, t. 4.

25 Starcie między Lodge’em a Richardsonem jest przejmująco opisane w: John H. Richardson, *My Father the Spy: A Family History of the CIA, the Cold War, and the Sixties*, Nowy Jork 2005.

26 W szczególności chciał generała Eda Lansdale’a, brzydkiego Amerykanina. Absolutnie nie, odparł McCone, który „nie ufał mu wcale. Mogli zastąpić Richardsona, jeśli Lodge tego chce, ale nie kimś z zewnątrz”. Notatka z rozmowy telefonicznej między sekretarzem stanu a dyrektorem centrali wywiadu, 17 września 1963, FRUS, 1961-1963, t. 4, dokument 120.

27 Relacja Roberta F. Kennedy’ego, JFKL; Guthman i Shulman, *Robert Kennedy in His Own Words*, s. 398. Spalenie szefa placówki przez ambasadora nie miało precedensu w dziejach CIA. McCone wysłał czterostronicowy raport do prezydenta Kennedy’ego na dzień przed

wyznaczoną na 9 października 1963 roku konferencją prasową, broniąc CIA przed furją, którą wywołała niedyskrecja Lodge'a. „Będzie pan niewątpliwie pytany o rolę CIA w Wietnamie — napisał McCone. — Krytycyzm, który znalazł wyraz w setkach artykułów i komentarzy, poważnie narusza ducha tej służby, którego od dwóch lat staram się na nowo rozpalic”.

Prezydent ściśle przestrzegał rad McCone'a, wypowiadając się dla prasy.

28 Tran Van Don, *Our Endless War*, San Francisco 1978, s. 96-99.

29 Komisja Churcha, „Rzekome plany zamachów obejmujące zagranicznych przywódców”, raport wewnętrzny, Senat Stanów Zjednoczonych, 94. kongres, 1. sesja, 1975.

30 Notatki McCone'a, „Zebranie 5412 Grupy Specjalnej”, 18 października 1963, oraz „Dyskusja z prezydentem, 21 października”, CIA/CREST. Zob. też Ford, *CIA and the Vietnam Policymakers*.

31 Lodge do Bundy'ego i McCone'a, 25 października 1963, FRUS, 1961-1963, t. 4, dokument 216. Wówczas było już jednak za późno. 29 października McCone, Helms i Colby o 16.20 przybyli do Białego Domu na spotkanie z prezydentem, jego bratem i całą ekipą od bezpieczeństwa narodowego. Colby przedstawił szczegółową mapę wojskową, z której wynikało, że siły Diema i siły przywódców przewrotu są równe. Podobnie było z ludźmi prezydenta. Departament Stanu był za, wojsko i McCone przeciwko. Jednak Biały Dom wprowadził w ruch siły, których nie mógł zatrzymać.

32 Don, *Our Endless War*, s. 96-99.

33 Relacja Phillipsa, FAOH.

34 Relacja Coneina pochodzi z jego odtajnionego zeznania przed komisją Chur-cha; depesze zostały wydane w: FRUS. Conein oznajmił, że Nhu załatwił z komendantem sajgońskiego kręgu wojskowego zainscenizowanie powstania Vietcongu w Sajgonie. Plan obejmował zabicie czołowych amerykańskich urzędników. Nhu zamierzał potem wysłać żołnierzy komendanta, by stłumili pozorowaną rewoltę i ocalili Wietnam. Jednak komendant powiedział planującemu przewrót o zamiarach Nhu. Jak ujął to Conein, zbuntowani generałowie „podwójnie uderzyli” w Nhu: kiedy zaczął się prawdziwy przewrót, myślał on, że to jego sfingowany zamach. Według komisji Churcha Conein przekazał późnym rankiem 1 listopada 3 miliony piastrow (42 tysiące dolarów) adiutantowi generała Dona na żywność dla sił zamachowców i odprawy pośmiertne dla rodzin zabitych podczas zamachu. Conein zeznał, że z domu zabrał 5 milionów piastrow, czyli około 70 tysięcy dolarów. Colby powiedział, że to było 65 tysięcy dolarów.

35 Generał Maxwell D. Taylor, *Swords and Plowshares: A Memoir*, Nowy Jork 1990, s. 301. Depesze Biały Dom-Sajgon cytowane w tym akapicie zostały w całości przedrukowane w: FRUS, t. 4.

36 Relacja Rosenthala, FAOH.

Rozdział 21

W 1975 roku senacka Komisja do Zbadania Operacji Rządowych z Uwzględnieniem Działań Wywiadowczych (dalej nazywana komisją Churcha) zebrała się pod przewodnictwem senatora Franka Churcha. Jej śledczy żądali tajnych zeznań i uzyskali je, a później wydali skąpe publiczne oświadczenie. Efekty jej pracy o trwałej wartości zostały utajnione. Ten rozdział opiera się częściowo na ostatnio odtajnionych zeznaniach wyższych rangą pracowników CIA — między innymi Richarda Helmsa, Johna Whittena (zeznającego jako „John Scelso”) i Jamesa J. Angletona. Złożyli oni tajne zeznania przed komisją Churcha w 1976 roku i podczas następnego dochodzenia prowadzonego w 1978 roku przez Komisję Izby Reprezentantów do spraw Zabójstw (House Select Committee on Assassinations, dalej zwana HSCA). Helms, McCone, Angleton i inni zeznawali też przed komisją Rockefellera, utworzoną przez prezydenta Forda w 1975 roku. Ujawnienie tych zeznań po dwudziestu i dwudziestu pięciu latach rzuca nowe światło na to, co CIA sądziła po zamachu o własnym

śledztwie w sprawie mordu i o swej porażce w udzieleniu pełnych informacji komisji Warrena.

Zeznania zostały odtajnione między 1998 a 2004 rokiem na mocy Ustawy o zbiorach dokumentów dotyczących zamordowania Johna F. Kennedy'ego, uchwalonej przez Kongres w 1992 roku. Wiele zostało opublikowanych na CD-ROM-ie jako As-sasination Transcripts of the Church Committee, dostępne na stronie <http://www.history-matters.com>. Praca Johna Whittena z CIA badającego dla agencji śledztwo w sprawie zamachu na Kennedy'ego została odnaleziona w JFK Library przez dziennikarza Jeffersona Morleya prowadzącego badania do biografii szefa rezydentury w Mexico City Wina Scotta. W 2006 roku uprzejmie udostępnił on kopię autorowi tej książki. Dalej ta praca jest cytowana jako „raport Whittena”.

1 Richard Helms i William Hood, *A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency*, Nowy Jork 2003, s. 227-229.

2 Lyndon B. Johnson, rozmowa telefoniczna z Billem Moyersem, 26 grudnia 1966, LBJL. Wiele z taśm Lyndona Johnsona z Białego Domu odnoszących się do zamordowania Kennedy'ego zostało zebranych, opatrzonych przypisami i wydanych przez Maksa Hollanda w: *The Kennedy Assassination Tapes*, Nowy Jork 2004. Cytaty z tej pracy dalej jako: „LBJ Tapes/Holland”.

3 Helms, *A Look over My Shoulder*, s. 229.

4 Zeznanie Whittena, 1978.

5 Raport Whittena, nie datowany, ale z grudnia 1963, CIA/JFKL.

6 Na zebraniu 22 listopada 1963 roku o 23.30 u McCone'a obecni byli między innymi zastępca dyrektora Carter, Richard Helms i szef administracyjny agencji Red White, który zapisał w swym biurowym dzienniku, że McCone wziął generała Cartera i „zmył mu głowę», twierdząc, że jest bardzo niezadowolony z tego, jak była prowadzona agencja”. Dziennik L. K. White'a, 23 listopada 1963, CIA/CREST.

7 Whitten przedstawił swą karierę zawodową i opisał przepychanki z Angletonem w zeznaniach z 1976 i 1978 roku; cytat pochodzi z tego ostatniego.

8 Zeznanie Helmsa, 9 sierpnia 1978, Specjalna Komisja Izby Reprezentantów do spraw Zabójstw, ściśle tajne, odtajnione 1 maja 2001.

* Notatka McCone'a, 24 listopada 1963, CIA/CREST; rozmowa Lyndona B. Johnsona i Eisenhowera, 27 sierpnia 1965, LBJ Tapes/Holland.

10 Lyndon B. Johnson do Weisla, 23 listopada 1963, LBJ Tapes/Holland.

11 Niewinne wyjaśnienie brzmiało, że oficerowie wywiadu radzieckiego w Ciudad de México za dnia odgrywali rolę urzędników wizowych, tak samo jak oficerowie CIA w ambasadach na całym świecie. W swych pamiętnikach oficer wywiadu radzieckiego Oleg Nieczyporienko stwierdza, że najpierw słyszał o Oswaldzie płoszącym o wizę swą kiepską ruszczyzną, a potem sam był tego świadkiem. Wydawało się, że chce pojechać na Kubę, by ocalić siebie i Fidela Castro przed amerykańskim wywiadem: „Oswald był niezwykle pobudzony i ewidentnie zdenerwowany, szczególnie kiedy wspominał o FBI, ale nagle dostał histerii, zaczął łkać i przez łzy wykrzyknął: «Boje się... zabiją mnie!» Powtarzał na okrągło, że był prześladowany, a tu w Meksyku ktoś go śledzi, wetknął prawą rękę do kieszeni i wyciągnął rewolwer, mówiąc: «Widzicie? Muszę to teraz nosić, żeby bronić życia»”. Nechiporenko, *Passport to Assassination: The Never-Before-- Told Story of Lee Harvey Oswald by the KGB Colonel Who Knew Him*, Secaucus 1993.

12 Sekwencja zdarzeń, przede wszystkim nasuwająca pytanie, czy Cúbela mógł być podwójnym agentem, została zrekonstruowana w: „Śledztwo w sprawie zamordowania prezydenta Johna F. Kennedy'ego: Działania agencji wywiadowczych”, raport zespołu komisji Churcha, 1975, odtajnione 2000.

13 Zeznanie Angletona, 1978, HSCA.

14 Zeznanie Whittena, 1976.

15 Zeznanie Helmsa, sierpień 1978, HSCA.

16 Hoover i de Loach cyt. w: „Śledztwo w sprawie zamordowania prezydenta Johna F. Kennedyego”. W tym tajnym raporcie senackim, odtajnionym w 2000 roku, dwadzieścia pięć lat po jego napisaniu, śledczy uznali, że dowody „zdają się kwestionować proces, w ramach którego struktury wywiadowcze dostarczały informacji komisji Warrena”. Konkludowali oni: „Nie ma wątpliwości co do tego, czy tym agencjom kiedykolwiek można będzie powierzyć badanie ich własnych operacji i ich własnego zachowania w krytycznych sytuacjach”.

17 Zeznanie Whittena, 1976.

18 Ten i pozostałe cytaty z Angletona w tym rozdziale pochodzą z jego zeznania złożonego przed HSCA, 5 października 1978, odtajnione 1998.

19 Mark opowiedział o swym spotkaniu z Nosenką, o czym wcześniej nie mówił, w relacji dla Departamentu Stanu. FAOH.

2,1 Na przykład Nosenko powiedział, że sierżant w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie, którego rozpoznał jako szpiega KGB, pracował jako „konserwator maszyny szyfrującej”. Przełożono to na angielski jako „mechanik”, a gdy Nosenko próbował skorygować zapis, oskarżono go o zmianę wersji opowieści.

21 W końcu oficjalnie przyznano to w 2006 roku. Zob. The Angleton Era in CIA, „A Counterintelligence Reader”, t. 3, rozdz. 2, s. 109-115, dostępne na stronie: <http://www.ncix.gov/history/index.html>.

22 Sprawę opisali wiele lat później dwaj wyżsi rangą pracownicy CIA: Richard J. Heurer jr, Nosenko: Five Paths to Judgment, „Studies in Intelligence”, jesień 1997, CIA/CSI, oraz John Limon Hart, The CI As Russians, Annapolis 2002, s. 128-160.

23 Wywiad z Helmse, „Studies in Intelligence”, grudzień 1993, CIA/CSI.

24 W 1976 roku John Limond Hart z CIA został odwołany z emerytury, żeby na nowo zbadać sprawę Nosenki. Hart odkrył oszustwa swego poprzednika na stanowisku szefa placówki w Seulu, Ala Haneya, sprzed niemal ćwierć wieku. Miał on wyróżniającą się karierę: szef rezydentury w Sajgonie, szef wywiadu na Chiny i Kubę oraz szef operacji na Europę Zachodnią. Znał Angletona od 1948 roku, kiedy razem służyli w Rzymie — kiedy CIA wygrała wybory we Włoszech, zimna wojna była nowością, a Angleton był zdrowy na umyśle. Obaj w 1976 roku usiedli do czterogodzinnego wywiadu na temat sprawy Jurija Nosenki. Kiedy Hart następnego dnia przeczytał zapis, słowa nie miały żadnego sensu. „Być może z powodu jego legendarnego pijaństwa — napisał Hart — otumaniony umysł Angletona stał się wtedy już śmietnikiem chaotycznie wrzuconych szczegółów, w większości całkowicie niespójnych”. Hart nazwał sprawę Nosenki „obrzydlistwem”, najgorszą rzeczą, z jaką spotkał się podczas swej długoletniej pracy w wywiadzie. Hart, The CIA's Russians.

Rozdział 22

1 Lyndon B. Johnson do senatora Eugene'a McCarthy'ego, 1 lutego 1966, dostępne na stronie http://www.whitehousetapes.org/clips/1966_020_lbj_mccarthy_viet-nam.html. 19 grudnia 1963 roku, na spotkaniu z McCone'em, Helmse i Desmon-dem FitzGeraldem Johnson przedstawił swą teorię „kary boskiej” — „że ponieważ prezydent Kennedy w pewnym sensie odpowiedzialny był za śmierć Diema, on sam z kolei został zamordowany”, jak wspominał Richard Helms. Johnson powtórzył to Hubertowi Humphreyowi, który miał zostać jego wiceprezydentem, Ralphowi Duga-nowi, asystentowi w Białym Domu i Pierreowi Salingerowi, sekretarzowi prasowemu Kennedy'ego.

2 Notatka McConea, „Rozmowa z prezydentem, 13 grudnia, 9.30”, odtajniona październik 2002, CIA/CREST. McCone dalej pisał: „Wyjaśniłem prezydentowi, że powiedziałem Bobby'emu, iż nie może wrócić do tak bliskich stosunków z prezydentem, jakie miał ze swym bratem, ponieważ tamto było stosunkiem rodzinnym, a nie oficjalnym. Rodzaj stosunków,

który jest rzadki między braćmi, a nigdy nie występuje między urzędnikami, czy to w biznesie, czy w rządzie". Nie występował on między nowym prezydentem a jego prokuratorem generalnym. Bobby nie mógł znieść Białego Domu z Johnsonem. „Jest podły, zgorzkniały, bezwzględny — pod wieloma względami zwierzę”, powiedział kilka miesięcy później, w kwietniu 1964 roku, w relacji dla Kennedy Library.

3 Notatki McCone'a, 28 grudnia 1963, 13 stycznia 1964 i 20 lutego 1964. Prezydent martwił się o swój wizerunek. Skonsternowała go publikacja *The Invisible Government* („Niewidzialny rząd”), pierwszy poważny bestseller ukazujący CIA i jej stosunki z Białym Domem. Ujawnił istnienie Grupy Specjalnej, komisji najwyższych urzędników CIA, Departamentu Stanu, Pentagonu i Białego Domu, którzy aprobowali tajne akcje — i wskazywał, że prezydenci jednak kontrolowali te sekretne zadania. Przewodniczący Grupy Specjalnej, doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego McGeorge Bundy, uważał, że najlepiej byłoby zmienić jej nazwę. Po odrzuceniu sugestii pracowników — wśród nich była między innymi „Niewidzialna Grupa” — wydał memorandum 303 w sprawie działań dotyczących bezpieczeństwa narodowego, zmieniając nazwę na Komitet 303.

Odtajnione akta komitetu świadczą, że za prezydentury Kennedy'ego CIA podjęła 163 duże tajne operacje, prawie pięć na miesiąc. Za Johnsona do lutego 1967 roku rozpoczęto 142 nowe duże operacje, mniej więcej cztery na miesiąc. Członkowie komitetu często prowadzili swe rozważania pro forma. Przez kilka wiosennych dni 1964 roku zaaprobowali transport broni dla wojskowych mających obalić rząd Brazylii — „nie chcemy patrzeć, jak Brazylia spływa do ścieku, podczas gdy my stoimy i czekamy na następne wybory” — i posłali dodatkowe 1,25 miliona dolarów, by zmienić wynik wyborów prezydenckich w Chile — „żaden problem, ponieważ możemy dać więcej w razie potrzeby”. Prezydent Johnson rzadko sprawdzał szczegóły takich decyzji, chociaż je aprobował.

4 Notatka McCone'a, „Informacja dyrektora centrali wywiadu o CIA dla senackich podkomisji służb zbrojnych i budżetu, 10 stycznia 1964”, odtajnione 15 grudnia 2004, CIA/CREST; Harold Ford, *CIA and the Vietnam Policymakers*, 1996, CIA/CSI, dostępne na stronie: <http://www.cia.gov/csi/books/vietnam/episl.html>.

5 McCone, Helms i Lyman Kirkpatrick cyt. w: William Colby, notatka do akt, „Spotkanie w sprawie Wietnamu Północnego”, 9 stycznia 1964, CIA/CREST.

6 Notatki McCone'a, 22 i 29 kwietnia 1964 oraz 22 października 1964, CIA/CREST; ta ostatnia pojawia się też w: FRUS, t. 23, dokument 219. Warta jest zacytowania, gdyż dowodzi, że prezydent Johnson i John McCone nigdy nie odbyli poważnej rozmowy o CIA: „22 października przygotowywałem się do wyjścia z panią McCone na pogrzeb Herberta Hoovera seniora. Zadzwoniono z Białego Domu, że prezydent specjalnie zażądał, byśmy mu towarzyszyli [...]. Podczas jazdy z prezydentem mogłem z nim omówić kilka kwestii. Głównymi tematami były: Prezydent oznajmił, że nie wie za wiele o organizacji CIA [...]. Podkreśliłem obiektywność agencji, to, że nie ma żadnych zaściankowych «osobistych pobudek» w żadnej dziedzinie, szczególnie w tych odnoszących się do polityki zagranicznej i obronnej. Agencja uważa za swój obowiązek zbieranie informacji wszelkimi możliwymi środkami, a także staranną i obiektywną ocenę własnych informacji oraz zebranych przez innych członków społeczności wywiadowczej. Prezydent zapytał o wielkość organizacji. Powiedziałem mu, że nasz budżet wynosi około [usunięte], i oznajmiłem, że mamy około [usunięte] pracowników. Zapytał o przyszłe perspektywy. Powiedziałem, że moim zdaniem agencja ma ograniczone wydatki, pięcioletnia prognoza mówi o braku wzrostu liczby pracowników oraz minimalnym zwiększeniu budżetu, przeznaczonym głównie na pensje, wzrost pensji i inne podobne. Wynikało to z bardzo ostrożnego zarządzania i mamy nadzieję „utrzymać tę linię”, o ile na agencję nie spadną nowe obowiązki. To wymagać będzie dodatkowych ludzi i pieniędzy. Prezydent zapytał, jaka część naszego budżetu idzie na

działania operacyjne, takie jak akcje polityczne, paramilitarne i t p. A ja odpowiedziałem, że około [usunięte]. Była to pierwsza okazja, gdy musiałem rozmawiać o agencji z prezydentem. Uznałem, że był zainteresowany i pod wrażeniem". Notatka McCone'a, „Rozmowa z prezydentem, 22 października 1964", wyróżnienia autora książki.

McCone próbował skłonić prezydenta, żeby zwrócił uwagę na to, że od udanych sztuczek szpiegowskich może zależeć los narodów. Miał trochę do opowiedzenia, a najlepsza opowieść brzmiała tak: młody szef placówki Clair George, stacjonujący w Bamako w Mali, jednej z najmroczniejszych stolic świata, dostał w 1964 roku wskazówkę od członka rządu.

Afrykański urzędnik powiedział, że słyszał od chińskiego dyplomaty, że Pekin ma w ciągu kilku tygodni przeprowadzić swój pierwszy test broni jądrowej. Meldunek poszedł prosto do centrali CIA. Jeden z pierwszych satelitów szpiegowskich obserwował przygotowania na poligonie w Chinach. McCone sam pokierował analizami. „Wiedzieliśmy, co robili — wspominał w relacji dla LBJ Library. — Wywiad ze źródeł technicznych".

McCone powiedział Białemu Domowi i amerykańskim sojusznikom, że Chińczycy przetestują broń atomową w ciągu 30-60 dni: „A trzydziestego pierwszego dnia odpalili bombę. Zrobili ze mnie proroka". Ten wywiadowczy wyczyn zaczął się od wiadomości znikąd — ze stolicy Mali. Potem Clair George był już ustawiony. Dwadzieścia lat później został szefem wydziału tajnych operacji. Ale McCone miał dużo za mało takich opowieści o sukcesach.

7 Agencja Wywiadu Obronnego była „doskonałym przykładem tego, jak nie tworzyć agencji rządowej", powiedział admirał Bobby Ray Inman, który był jej wicedyrektorem w połowie lat siedemdziesiątych, zanim objął kierownictwo Agencji Bezpieczeństwa Narodowego i, na krótko, funkcję zastępcy dyrektora centrali wywiadu. Bobby R. Inman, Managing Intelligence for Effective Use, Center for Information Policy Research, Harvard University, grudzień 1980.

8 Zapis rozmowy telefonicznej między dyrektorem centrali wywiadu McCone'em a zastępcą sekretarza obrony, 13 lutego 1964, FRUS, t. 23, odtajnione 2003.

9 Robert J. Hanyok, Skunks, Bogies, Silent Hounds, and the Flying Fish: The Gulf of Tonkin Mystery, 2-4 August 1964, „Cryptologic Quarterly", t. 19, nr 4, i t. 20, nr 1, zima 2000/wiosna 2001, odtajnione w listopadzie 2005. Kwartalnik ten jest oficjalną, ściśle tajną publikacją Agencji Bezpieczeństwa Narodowego.

10 Osiem godzin później prezydent Johnson zapytał McCone'a: „Czy oni chcą wojny, że atakują nasze okręty pośrodku Zatoki Tonkińskiej?" McCone odpowiedział: „Nie. Północni Wietnamczycy reagują defensywnie na nasze ataki na ich przybrzeżne wyspy. Odpowiadają powodowani dumą".

11 Relacja Raya Cline'a, LBJL.

12 Hanyok, Skunks, Bogies, Silent Hounds, and the Flying Fish. Rozdział 23

1 Richard Helms i William Hood, A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency, Nowy Jork 2003, s. 309-311.

2 Relacja Helmsa, 16 września 1981, LBJL.

3 Lyndon B. Johnson cyt. w: Doris Kearns, Lyndon Johnson and the American Dream, Nowy Jork 1976, s. 251-252.

4 Relacja Amory'ego, JFKL.

5 Relacja Roberta F. Kennedyego, 14 maja 1964, JFKL, zebrane w: Edwin O. Guthman i Jeffrey Shulman (red.), Robert Kennedy in His Own Words: The Unpublished Recollections of the Kennedy Years, Nowy Jork 1988, s. 310. Prezydent Kennedy ustanowił Grupę Specjalną (Kontrewolucyjną) 18 stycznia 1962 roku na mocy memorandum działań dotyczących bezpieczeństwa narodowego nr 124. Kierował nią Robert E. Kennedy, mimo ostrzeżeń McCone'a, że będzie „kłopotliwe dla Bobby'ego, gdy stanie się wiadome, że

prokurator generalny uciekał się do brudnych sztuczek na rzecz komisji kontrrewolucyjnej" — i stworzył w jej imieniu mnóstwo rozmaitych programów o światowym zasięgu.

6 De Silva do Colby'ego, bez daty, przekazane przez Colby'ego do McCone'a via Helms, „Temat: Kontrrewolucyjny eksperyment placówki w Sajgonie”, 16 listopada 1964, wraz z listem przewodnim od Marshalla Cartera („Wojna McCone'a”), odtajnione 29 maja 2003, CIA/CREST

7 „Raport dyrektora centrali wywiadu dla podkomisji do spraw CIA Komisji Izby Reprezentantów do spraw Budżetu, 5 grudnia 1963”, odtajnione 15 marca 2004, CIA/CREST

8 McCone cyt. w: Harold Ford, *CIA and the Vietnam Policymakers*, 1996, CIA/CSI, dostępne na stronie <http://www.cia.gov/csi/books/vietnam/episl.html>.

9 Peer de Silva, *Sub Rosa: The CIA and the Uses of Intelligence*, Nowy Jork 1978, s. 220-254.

10 George W. Allen, *None So Blind: A Personal Account of the Intelligence Failure in Vietnam*, Chicago 2001, s. 188-194.

" De Silva, *Sub Rosa*, s. 256.

12 Taśmy LB J, 30 marca 1965, 9.12, LBJL.

13 Notatki McCone'a, 2 i 20 kwietnia 1965, LBJL. Zob. też Ford, *CIA and the Vietnam Policymakers*.

14 Robert M. Gates, *From the Shadows: The Ultimate Insider's Story of Five Presidents and How They Won the Cold War*, Nowy Jork 1996, s. 566. Źródłem tej opowieści był Richard Helms, który doskonale pamiętał, że Johnson powiedział to Johnowi McCloyowi przy obiedzie w Białym Domu. Z pewnością brzmi to jak cytat z Johnsona.

Rozdział 24

1 LBJ Tapes/Holland, 2 kwietnia 1965.

2 Carter, notatka do akt, 2 kwietnia 1965, CIA, FRUS, 1964-1968, t. 33, odtajnione 2004.

3 Zapis rozmowy telefonicznej między prezydentem Johnsonem i admirałem Ra-bornem, 6 kwietnia 1965, 16.25, FRUS, t. 33, odtajnione 2004, LBJL.

4 Taśmy LBJ, 30 kwietnia 1965, 10.50 i 11.30.

5 Taśmy LBJ, 30 kwietnia 1965, 17.05.

6 Ray Cline, *Secrets, Spies, and Scholars: Blueprint of the Essential CIA*, Waszyngton, 1976, s. 211-212.

7 James Hanrahan, *An Interview with Former CIA Executive Director Lawrence K. „Red” White*, „Studies in Intelligence”, t. 43, nr 1, zima 1999/2000.

8 Zapis rozmowy telefonicznej między prezydentem a Russellem, 20.00, 14 września 1965, FRUS, t. 33, odtajnione 2004, LBJL.

9 Taśmy LBJ, 2 lipca 1965.

10 Relacja Williama Laira, Vietnam Archive Oral History Project, Texas Tech University, wywiad przeprowadzony przez Steve'a Maxnera, 11 grudnia 2001. Wykorzystany za uprzejmą zgodą pana Maxnera i archiwum.

11 Relacja Lilleya, FAOH.

12 Colby do Helmsa, 16 sierpnia 1966, FRUS, 1964-1968, t. 28. Notatka opisuje wrażenia Colby'ego z jego podróży w październiku 1965 roku.

13 Opis Shackleya pochodzi z jego wydanych posmiertnie wspomnień, napisanych z Richardem A. Finneyem, *Spymaster: My Life in the CIA*, Dulles 2005.

14 Memorandum Centralnej Agencji Wywiadowczej dla Komitetu 303, 8 września 1966, FRUS, 1964-1968, t. 28, dokument 248.

15 Donovan zaczął swoje obowiązki ambadorskie od reaktywowania katastrofalnej operacji wsparcia Li Mi. Pokonani chińscy nacjonaści opanowali Złoty Trójkąt w górach wschodniej Birmy, na północnych granicach Tajlandii i zachodnim skraju Laosu. Stali się agresywną siłą

okupacyjną prowadzącą międzynarodowy handel opium. Donovan uważał ich za bojowników o wolność i zaangażował się w ich sprawę, „dostarczając zaopatrzenia, a zarazem zaprzeczając publicznie, że Stany Zjednoczone mają z tym cokolwiek wspólnego”, stwierdził Kempton B. Jenkins, potem urzędnik polityczny Departamentu Stanu w Bangkoku. Pozorowana ewakuacja sił Li Mi, nadzorowana przez Donovana, wyglądała imponująco — piloci CIA wywieźli ze Złotego Trójkąta na Tajwan 1925 mężczyzn i chłopców — ale tysiące innych pozostały. Zamiast walczyć z komunistami, przystąpili oni do monopolizowania rynku opium, budując urządzenia do wyodrębniania morfiny i wysyłając narkotyki do Bangkoku. Jenkins daje dokładny pogląd na związki Donovana z tajską policją i armią. Relacja Jenkinsa, FAOH. Zob. też Frank C. Darling, *Thailand and the United States*, Waszyngton 1965, gdzie znajdują się informacje o zaangażowaniu CIA w regionie po wojnie koreańskiej. Rozszerzająca się władza placówki CIA w Laosie w latach pięćdziesiątych jest dobrze opisana w relacjach Johna Gunthera Deana, L. Michaela Ri-vesa i Christiana A. Chapmana w FAOH; wszyscy oni pracowali w tamtejszej ambasadzie amerykańskiej.

16 Relacja Thomasa, FAOH.

17 Te cele wskazane są w memorandum CIA przygotowanym dla Komitetu 303, 28 września 1965, i protokołach Komitetu 303, 8 października 1965, FRUS, t. 27.

18 5 marca 1965 roku, mówiąc o toczących się w Indonezji tajnych działaniach, wyższy pracownik CIA powiedział Komitetowi 303, że „utrata stuściomilionowego państwa na rzecz «obozy komunistycznego» sprawi, że zwycięstwo w Wietnamie będzie mało znaczące”. Protokoły Komitetu 303, 5 marca 1965. Osobne memorandum CIA dla Komitetu 303, z 23 lutego 1965 roku, przedstawia rozwijający się program tajnych akcji w Indonezji: „Od lata 1964 roku [usunięte, ale prawdopodobnie chodzi o rezydenturę indonezyjską i/lub wydział dalekowschodni Colby'ego] współpracował z Departamentem Stanu w formułowaniu koncepcji i rozwijaniu operacyjnego programu działań politycznych w Indonezji [...]. Główny impet tego programu skierowany jest na wykorzystanie falkcyjności w PKI, podkreślenie tradycyjnej indonezyjskiej nieufności do Chin kontynentalnych i przedstawienie PKI jako narzędzia czerwonego chińskiego imperializmu. Specyficzne rodzaje zakładanych działań obejmowały tajne związki z grupami antykomunistycznymi i wspieranie ich [...]. [Prowadzone tajne programy obejmowały] polityczne działania w obrębie indonezyjskich organizacji i instytucji [oraz] potajemne szkolenie wybranego personelu i cywilów, którzy zostaną umieszczeni na ważnych stanowiskach [...]. [Wśród celów znajduje się] pielęgnowanie potencjalnych przywódców w Indonezji w celu zapewnienia dobrze zorganizowanej niekomunistycznej sukcesji po śmierci lub usunięciu Sukarno z urzędu”. Akta Komitetu 303 znajdują się w: FRUS, t. 26.

19 Wywiad autora z McAvoyem. Dokumentacja roli CIA w Indonezji, włącznie z depezą Greena do Bundy'ego z 2 grudnia 1965 roku ze szczegółami płatności CIA dla Adama Malika, znajduje się w: FRUS, 1964-1968, t. 26, s. 338-380. Tom ten został oficjalnie wstrzymany przez CIA i wycofany z obiegu — ale dopiero po wydrukowaniu, opracowaniu i rozpowszechnieniu części nakładu. National Security Archive udostępniło odpowiednie strony w lipcu 2001 roku. McAvoy udzielił autorowi wywiadu telefonicznie, ze swego domu na Hawajach. Wagę roli McAvoya jako pracownika CIA w Indonezji potwierdzili trzej mu współcześni pracownicy agencji.

20 Relacja Greena, FAOH.

21 Relacja Martensa, FAOH.

22 Notatka z rozmowy, 17 lutego 1967; Spotkanie Lyndona B. Johnsona z Adamem Malikiem, notatka z rozmowy, 27 września 1966; obie w: FRUS, 1964-1968, t. 26.

23 Zeznanie Greena, senacka Komisja Stosunków Zagranicznych, 30 stycznia 1967, odtajnione w marcu 2007.

24 Relacja Greena, FAOH.

- 25 Bundy do Lyndona B. Johnsona, „Temat: CIA”, cytujący rozmowę z Cliffordem, 26 stycznia 1966.
- 26 Raborn do Moyersa, 14 lutego 1966.
- 27 Lyndon B. Johnson do Bundy'ego, 22 lutego 1966, taśmy LBJ, wszystkie cyt. w: FRUS, t. 33, i odtajnione w 2004 roku.
- 28 Notatka NSC dla Lyndona B. Johnsona, 24 marca 1966; nie datowana notatka dla zastępcy dyrektora centrali wywiadu, „Komitet 303, Wyższa Grupa Międzywydziałowa i Międzywydziałowe Grupy Regionalne”; „Koordynacja i polityczna aprobata tajnych operacji”, 23 lutego 1967, CIA. Wszystkie cyt. w: FRUS, t. 33, odtajnione 2004. Dokument o tajnej akcji z 1967 roku jest wyjątkowo szczegółowy. Wymienia ówczesne najważniejsze tajne operacje, pokazuje też udoskonaloną wersję kontroli rządu nad CIA:
- a) Plany zaaprobowane przez dyrektora centrali wywiadu na mocy własnych kompetencji: (1949-1952) — 81 — administracja Trumana
 - b) Plany zaaprobowane przez dyrektora centrali wywiadu we współpracy z Radą Koordynacji Operacyjnej lub Radą Strategii Psychologicznej: (1953-1954) — 66 — administracja Eisenhowera
 - c) Plany zaaprobowane lub ponownie zatwierdzone przez Radę Koordynacji Operacyjnej, Grupę Specjalną lub Komitet 303: administracja Eisenhowera — 104 administracja Kennedygo — 163 administracja Johnsona — 142

Rozdział 25

- 1 Richard Helms i William Hood, *A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency*, Nowy Jork 2003, s. 311.
- 2 Gates, *From the Shadows: The Ultimate Insider's Story of Five Presidents and How They Won the Cold War*, Nowy Jork 1996, s. 20-22.
- 3 Notatka szefa Wydziału Dalekiego Wschodu, Centralna Agencja Wywiadowcza, 25 lipca 1967, FRUS, t. 5.
- 4 George W. Allen, *None So Blind: A Personal Account of the Intelligence Failure in Vietnam*, Chicago 2001, s. 213-219. Allen napisał, że zamiarem administracji było wykorzystanie spreparowanych informacji do „manipulowania opinią i perswazji politycznej w celu takiej zmiany postrzegania, by pasowała do pewnych poglądów bez względu na to, czy wspierają je dowody, czy nie”. Praktyki, które wskazał — fałszowanie tajnych informacji, by kontrolować opinię publiczną i zdobywać polityczne wsparcie — mogą brzmieć znajomo dla wielu współczesnych Amerykanów. Oczywiście raporty agencji z Sajgonu były stronnicze, co zostało zauważone. Latem 1967 roku pytanie brzmiało, czy nowym prezydentem Wietnamu Południowego będzie Thieu czy Ky. Ostateczny wybór zależał od wietnamskiego dowództwa wojskowego. CIA utrzymywała, że dowódcy wybiorą Ky. Urzędnicy Departamentu Stanu w Sajgonie, włącznie z Johnem Negroponte, przyszłym „carem” amerykańskiego wywiadu, byli pewni, że wybór padnie na Thieu. „John powiedział mi później, że ostatni raport od CIA — wciąż przepowiadający zwycięstwo Ky — wpłynął dokładnie w chwili, gdy ambasador Lodge został wezwany na spotkanie z dowódcami, na którym usłyszał, że kandydatem jest Thieu — wspominał Robert Oakley z Departamentu Stanu. — CIA od dawna miała bliskie kontakty z Ky, więc opowiadała się po jego stronie, niewątpliwie koloryzując raporty”. Relacja Oakleya, FAOH.
- 5 Taśmy LBJ, 19 września 1966, transkrypcja w: FRUS, t. 4.
- 6 Komentarze Komera i korespondencja między Helmsem a Carverem znajdują się w pełnym zestawie odtajnionych depeš wymienianych między centralą CIA a rezydenturą w Sajgonie i odkrywają sekwencję kontrowersji, do których doszło we wrześniu 1967 roku, CIA/CREST.

7 NIE 53-63, cyt. w: Harold P. Ford, Why CIA Analysts Were So Doubtful About Vietnam, „Studies in Intelligence”, 1997, CIA/CSI.

8 John Huizenga, „Implikacje niepomysłnego rezultatu [wojny] w Wietnamie”, 11 września 1967, CIA/CREST, z listem przewodnim Helmsa, odtajnione 2004. Huizenga był szefem personelu Narodowego Biura Prognoz CIA, a później dyrektorem biura.

Rozdział 26

1 „Problem zdemaskowania tajnych akcji CIA wobec działań młodzieży i studentów”, nie datowane, ale z lutego 1967, CIA/FOLA.

2 Richard Helms i William Hood, A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency, Nowy Jork 2003, s. 345. Notatka Helmsa dla Moyersa z Białego Domu z 19 maja 1966 roku omawiająca życie osobiste i zawodowe redaktorów i reporterów „Ramparts” została odtajniona 13 listopada 2006 roku. Takie raporty wykraczały zdecydowanie poza statut CIA.

3 Rusk w notatce z 9 grudnia 1961 roku poprosił Grupę Specjalną, by odniosła się do następujących problemów: „1. CIA obecnie wspiera prywatne organizacje o charakterze edukacyjnym lub filantropijnym. 2. Te tajne fundusze stają się przedmiotem plotek lub powszechnej wiedzy tu i za granicą. 3. Tajne fundusze ściągają podejrzenia na zainteresowane organizacje i mogą nawet doprowadzić do zakazania im wstępu do pewnych krajów. 4. Tajne fundusze odstraszały fundusze z innych źródeł, które nie chcą być łączone z działaniami czy celami CIA. 5. W większości nie ma potrzeby ukrywać, że wsparcie finansowe zapewnił rząd Stanów Zjednoczonych.

6. Należy ze wszystkich sił starać się przejść od tajnego do jawnego wsparcia [...].

7. Co można z tym zrobić w wypadku takich organizacji, jak: a) Asia Foundation, b) afrykańskie ruchy studentów i c) ewentualne inne?”, FRUS, t. 25.

4 Notatka od zastępcy dyrektora Biura Wywiadu i Analiz dla zastępcy podsekretarza stanu do spraw politycznych, 15 lutego 1967, FRUS, t. 33, odtajnione 2004.

5 Papiery Pearsona znajdują się w LBJ Library. Jego praca pojawiła się w ponad 600 amerykańskich gazetach i łącznie dotarła do 50 milionów czytelników. Lyndon Johnson miał w świątyni swego serca zarezerwowane miejsce dla Pearsona, który w 1960 roku publicznie wsparł jego starania o nominację na prezydenta.

7 Thomas Hughes, redakcja NSC 5412, 17 kwietnia 1967, dyskutowana 5 maja 1967, FRUS, t. 33.

8 Russell cyt. w: „Raport dyrektora podkomisji do spraw CIA senackiej komisji sił zbrojnych i budżetu”, 23 maja 1967, odtajnione 4 marca 2001, CIA/CREST.

9 James Hanrahan, An Interview with Former CIA Executive Director Lawrence K. „Red” White, „Studies in Intelligence”, t. 43, nr 1, zima 1999/2000.

10 Osborn do Earmana, notatka do akt, 4 października 1967, CIA/FOLA.

11 Robert M. Hathaway i Russell Jack Smith, Richard Helms as Director of Central Intelligence, 1993, CIA/CSI, odtajnione w lutym 2007.

12 John L. Hart, The Monster Plot: Counterintelligence in the Case of Yuri Ivanovich Nosenko, gmdzień 1976, CIA/CSI.

13 Hathaway i Smith, Richard Helms as Director of Central Intelligence, s. 108.

14 Notatki McCoya dla Helmsa cyt. w: Hathaway i Smith, Richard Helms as Director of Central Intelligence, s. 108.

15 Relacja Kingsleya, 14 czerwca 1984, cyt. w: Hathaway i Smith, Richard Helms as Director of Central Intelligence, s. 123.

16 Wywiad Harta z Taylorem w: The Monster Plot, CIA/CSI.

17 Hathaway i Smith, Richard Helms as Director of Central Intelligence, s. 127.

18 Relacja Helmsa, 21 kwietnia 1982, cyt. w: Hathaway i Smith, Richard Helms as Director of Central Intelligence, s. 143. Kronika CIA zawiera fascynujący przypis do wypadków po

wojnie sześciodniowej w 1967 roku: „James Angleton czuł się coraz bardziej zaniepokojony perspektywą nie kończącego się cyklu wojen i kolejnych konfliktów na Bliskim Wschodzie. Zaprzątnięty tym, ułożył coś, co czytelnicy zapamiętali jako elokwentny apel o jakiś dramatyczny ruch dla przełamania tego destrukcyjnego wzoru. W notatce [dla Helmsa Angleton proponował] antyradziecki sojusz Izraela i kilku konserwatywnych państw arabskich w rodzaju Jordanii i Arabii Saudyjskiej. Wszystko zależy od szybkości działania, ciągnął Angleton; im dłużej Izrael okupuje terytoria odebrane Arabom, tym mniej chętnie Tel Awiw je odda. [W usuniętym fragmencie kroniki ewidentnie omawiano kryptodyplomatyczną rolę odegraną przez Angletona i szefa wydziału bliskowschodniego Jamesa Critchfielda w próbach stworzenia tego sojuszu.] W tym momencie Departament Stanu zwęszył ten plan i zawetował dalszy udział Stanów Zjednoczonych w przedsięwzięciu. Bez amerykańskich negocjatorów wszystko upadło. Według rozgoryczonych Angletona i Critchfielda pozwolono wymknąć się historycznej sposobności". Ibid., s. 146-147.

19 Operacja „Buttercup” jest obszernie opisana w: FRUS, t. 4 i 5.

20 Tę skądinąd nieznaną operację opisał Tom Polgar w wywiadzie z autorem.

21 Operacja „Globe” została przedstawiona w wywiadach przez pracowników CIA, między innymi Gerry'ego Gossensa.

22 Zeznanie Helmsa, prezydencka Komisja do spraw Działalności CIA (komisja Rockefellera), s. 2497-2499.

23 Albert R. Haney, „Obserwacje i sugestie dotyczące programu zagranicznego bezpieczeństwa wewnętrznego”, 14 czerwca 1967, NSC Staff Papers, s. 11-12, DDEL.

24 Relacja Amory'ego, JFKL.

25 Wywiad autora z Polgarem.

26 Notatka dla dyrektora, „Polityczna rola wojskowych w Ameryce Łacińskiej”, Narodowe Biuro Prognoz, 30 kwietnia 1968, LBJL. Było to oficjalne dwudziesto-dziewięciostronicowe oświadczenie przewodniczącego Narodowego Biura Prognoz Abbota Smitha, który objechał osiem świeżo ustanowionych dyktatur wojskowych w regionie; sześć z nich zdawało się sprzyjać amerykańskim interesom.

27 Wywiad autora z Gossensem.

28 Schwytywanie szefa placówki CIA Davida Grinwisa jest opisane w nie publikowanym wywiadzie z Grinwisem przechowywanym w Hoover Institute Stanford University. Grinwis, amerykański konsul Mike Hoyt i dwóch łącznościowców z CIA przebywali w niewoli 114 dni, zanim uwolnili ich belgijscy spadochroniarze. O walce między Ku-bańczykami Che a Kubańczykami CIA najlepiej opowiada Piero Gleijeses, *Conflicting Missions: Havana, Washington, and Africa, 1959-1976*, Chapel Hill 2002, s. 137-159.

29 Szczegóły tajnej akcji CIA wspierającej Barrientosa w latach 1962-1966 znajdują się w: FRUS, t. 31, dokumenty 147-180, odtajnione w 2004.

30 Relacja Hendersona, FAOH.

31 Raport Rodrigueza z Boliwii został przepisany dosłownie w dwóch notatkach, które Helms przekazał do Białego Domu 11 i 13 października 1967 roku (odtajnione w 2004), a przedrukowanych w: FRUS, t. 31, dokumenty 171 i 172.

32 Wywiad autora z Polgarem.

33 Biuro UAR do Luciusa D. Battlea, 16 marca 1967, FRUS, t. 18.

34 Relacja Battlea, FAOH.

35 Przemówienie Humphreya cytowane w zapisie Helmsa, „Studies in Intelligence”, wrzesień 1993.

36 Notatka zastępcy dyrektora planowania CIA (Karamessinesa) do wszystkich szefów personelu i szefów wydziałów, 30 września 1967, odtajnione 2004, FRUS, t. 33.

Rozdział 27

- 1 Richard Helms i William Hood, *A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency*, Nowy Jork 2003, s. 280.
 - 2 List McClellana do Helmsa, 25 października 1967, odtajniony 2004, CIA/ CREST.
 - 3 Notatka Karamessinesa dla Białego Domu, 31 października 1967, odtajniona 2004, CIA/CREST
 - 4 „Spotkanie z sekretarzami Ruskiem i McNamara, Waltem Rostowem, dyrektorem CIA Richardem Helmsem”, 4 listopada 1967, LBJL.
 - 5 „Międzynarodowe powiązania amerykańskich grup pokojowych” i list przewodni Helmsa do prezydenta, 15 listopada 1967, odtajnione w kwietniu 2001, CIA/ CREST.
 - 6 16 lutego 1968 roku Helms spotkał się z prezydencką Radą Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego. Powiedział, że amerykański wywiad nie zdołał odkryć przygotowań do ofensywy Tet przede wszystkim „z powodu niespenetrowania Viet-congu”. FRUS, t. 6.
 - 7 „Notatki ze spotkania prezydenta z doradcami do spraw polityki zagranicznej”, 20 lutego 1968, FRUS, t. 6. Chociaż część historyków i autorów wspomnień przyznaje analitykowi z CIA George'owi Carverowi główną zasługę w zmianie poglądu Lyn-dona B. Johnsona na wojnę w tygodniach i dniach przed podjęciem decyzji o ustąpieniu, to czołowy, należący do CIA historyk wojny wietnamskiej Harold Ford napisał, że wpływ Carvera i CIA „był dużo mniejszy niż wielu innych czynników stojących za danymi dostarczonymi przez agencję: szoku samej ofensywy Tet, gwałtownie narastającej fali uczuć antywojennych w Kongresie i wśród opinii publicznej, szczerych, bardzo ponurych prognoz po ofensywie Tet przedstawionych przez przewodniczącego Kolegium Szefów Sztabów Earle'a Wheelera, Paula Nitzego i Paula Warnkego oraz nagłych dezercji Clarka Clifforda i wielu innych «ekspertów», którzy wcześniej wspierali wojenne wysiłki Johnsona. Jednakże do tych przyczyn zmiany poglądów prezydenta trzeba dodać prognozy z końca marca dostarczone przez urzędników Departamentu Stanu i CIA”.
- CZĘŚĆ CZWARTA Rozdział 28**
- 1 Richard M. Nixon, *Six Crises*, Nowy Jork 1962, s. 454. Nixon napisał, że oznajmił swój zamiar Johnowi Kennedy'emu w 1960 roku.
 - 2 Zanotowane w: „Notatki ze spotkania, Johnson City, Texas”, 10 sierpnia 1968, 12.25, FRUS, t. 6. Helms po raz pierwszy spotkał Nixona w listopadzie 1956 roku, kiedy wraz z Allenem Dullesem informowali wiceprezydenta o zdławieniu rewolucji węgierskiej. W wydanym pośmiertnie pamiętniku Helms pomija opisane tutaj spotkanie na ranchu Johnsona, które ewidentnie było ich drugim spotkaniem oko w oko.
 - 3 Rozmowa telefoniczna między prezydentem Johnsonem a prezydentem elektem Nixonem, 8 listopada 1968, 21.23, taśmy LBJ, FRUS, t. 7.
 - 4 Wywiad Stanleya I. Kutlera z Helmsem, 14 lipca 1988, Wisconsin Historical Archive, box 15, folder 16, cytowane za uprzejmą zgodą prof. Kutlera.
 - 5 Helms cyt. w: John L. Helgerson, *CIA Briefings of Presidential Candidates*, maj 1996, CIA/CSI.
 - 6 Thomas L. Hughes, *Why Kissinger Must Choose Between Nixon and the Country*, „New York Times”, 30 grudnia 1973.
 - 7 Raport Grupy Studialnej Tajnych Operacji, 1 grudnia 1968, CIA/CREST. Studium dostosowuje się po części do końcowego raportu prezydenckiej Rady Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego dla Johnsona z grudnia 1968 roku. Rada nazwała efekty amerykańskiego szpiegostwa „nieadekwatnymi”. Wzywała do „intensyfikacji wysiłków w celu uzyskania znaczących informacji wywiadowczych o priorytetowych celach poprzez tajne operacje zbierania danych przez agentów”. Zdecydowanie zalecała, by Komitet 303 przejrzał „wszystkie zaaprobowane tajne programy, aby ocenić poczynione postępy i w odpowiednich wypadkach anulować nieproduktywne projekty”. FRUS, t. 10, dokument 222.

8 Ta jednoakapitowa notatka odnalazła się w aktach Reda White'a, który w 1969 roku sprawował funkcję zastępcy dyrektora centrali wywiadu od spraw wsparcia — szefa administracyjnego agencji. Odtajnione 15 maja 2003, CIA/CREST

9 Notatka od [usunięte] dla Helmsa, 18 czerwca 1969, FRUS, 1969-1972, t. 2, dokument 191, odtajniony 21 grudnia 2006.

10 Kissinger do Nixona, „Temat: NIE 11-8-69, Radzieckie Siły Ataku Strategicznego”, z notatką przewodnią od Helmsa, opatrzoną notatkami Nixona 8 grudnia 1969, FRUS, 1969-1972, t. 2, dokument 198.

11 Helms, *A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency*, Nowy Jork 2003, s. 382-388.

12 Nawet najlepszy podsłuch nie jest wywiadem. W 1968 roku CIA i NSA prowadziły operację „Guppy” („Gupik”), podczas której przejmowały rozmowy telefoniczne prowadzone z limuzyn radzieckiego kierownictwa w Moskwie. We wrześniu 1969 roku, w przeddzień inwazji na Czechosłowację, szef Układu Warszawskiego zatelefonował do Leonida Breżniewa z moskiewskiego lotniska. CIA podsłuchiwała tę rozmowę. „Problem polegał na tym, że oni nie byli głupcami i posługiwali się kodem słownym — no wiesz, «księżyc jest czerwony» albo jakieś głupie zdanie — i nie mieliśmy najbłedszego pojęcia, czy to znaczy, że inwazja ma się rozpocząć, czy zostanie odwołana”, powiedział urzędnik wywiadu Departamentu Stanu David Fischer. Relacja Fischera, FAOH.

13 Rezydent KGB w Helsinkach i szef rezydentury CIA uzgodnili, że żadna ze stron nie spróbuje spenetrować delegacji drugiej. „Konsekwencje przyłapania z pewnością przewyższą wszelkie informacje, jakie można by uzyskać — powiedział David Fischer z Departamentu Stanu. — O ile mi wiadomo, obie strony honorowały to porozumienie. Bóg jeden wie, że było dość okazji, by przyłapać jakiegoś nieszczęsnego amerykańskiego delegata z piersią fińską blondynką”. Relacja Fischera, FAOH.

14 W 1979 roku Howard Stoertz jr z CIA, wówczas pracownik wywiadu odpowiedzialny za programy strategiczne, donosił o „serii poważnych zawyżeń szacunków w końcu lat pięćdziesiątych i na początku sześćdziesiątych” w analizach CIA dotyczących radzieckich sił strategicznych. Stoertz, notatka dla dyrektora, Narodowe Centrum Prognoz, odtajnione w lipcu 2006. W marcu 2001 roku dyrektor centrali wywiadu George J. Tenet powiedział: „Każda narodowa prognoza wywiadowcza napisana od 1974 do 1986 roku [...] zawyżała tempo, w jakim Moskwa miała modernizować swe siły strategiczne”. Uwagi Teneta, Konferencja o analizach CIA dotyczących Związku Radzieckiego, Princeton University.

15 Helms, notatka do akt, „Rozmowa z prezydentem Nixonem”, 25 marca 1970, FRUS, styczeń 1969-październik 1970, t. 12, dokument 147, odtajniony 19 grudnia 2006. 13 maja 1970 roku, w ramach uzupełnienia propozycji tajnych akcji przeciwko Moskwie, Helms przedstawił pięciopunktowy plan:

— Napięcia chińsko-radzieckie. Chińsko-radziecki konflikt graniczny i ogólnoświatowa walka o kontrolę nad partiami komunistycznymi czynią Sowietów wysoce wrażliwymi [jeden wers nie odtajniony].

— Radzieckie zaangażowanie na Bliskim Wschodzie. Ponieważ radziecka obecność na Bliskim Wschodzie pociąga za sobą wiele nieprzewidywalnych czynników, pojawiają się okazje do podsycenia napięć między Arabami a Sowietami.

— Radzieckie stosunki z Europą Wschodnią. Stały wzrost nacjonalizmu w Europie Wschodniej w obliczu radzieckiej interwencji zbrojnej i wyzysku gospodarczego czyni ten obszar podatnym na [niecały wers nie odtajniony] operacje dla podsycenia napięć między ZSRR a jego państwami wasalnymi.

— Stosunki radziecko-kubańskie. Dobrze uzasadnione podejrzenia Castro co do radzieckich manewrów w celu zdominowania politycznego i gospodarczego życia Kuby, być może

dotykające przywództwa Castro w przyszłości, tworzą sytuację, która zachęca [niecały wers nie odtajniony] manipulacji.

— Radziecka opozycja wewnętrzna i stagnacja ekonomiczna. Podsycając niepokoje wśród radzieckiej inteligencji, być może uda się stworzyć presję skłaniającą Kreml do ograniczenia zaangażowania za granicą, aby skupić się na krytycznej sytuacji wewnętrznej.

16 Helms, „Napięcia w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej: Wyzwania i szanse”, nie datowane, ale z początków kwietnia 1970, FRUS, January 1969-1970, t. 12, dokument 149.

17 Wells Stabler, który od 1960 do 1965 roku był szefem sekcji politycznej w amerykańskiej ambasadzie w Paryżu, powiedział: „Guy Mollet [i inni francuscy przywódcy IV Republiki] nawiązali, jak to można nazwać, powiernicze stosunki ze Stanami Zjednoczonymi i faktycznie dostali nieco pieniędzy od rządu amerykańskiego. Odwiedziłem Guy Molleta i ucieliśmy sobie przyjemną rozmowę. Wtedy zadzwonił telefon, on spojrzał na mnie, uśmiechnął się i powiedział: «Przyszł do mnie jeden z pańskich kolegów». Między mną a kimś w placówce CIA w Paryżu odegrała się scenka z obrotowymi drzwiami. Szczerze przyznam, że byłem dość zakłopotany tą sytuacją”. Relacja Stablera, FAOH.

18 Program rozpoczął się w 1948 roku i, jak opisano w rozdziale trzecim, kosztował co najmniej 65 milionów dolarów, co wynika z raportu nowo sformowanej Komisji Izby Reprezentantów do spraw Wywiadu z 1976 roku. W protokołach z zebrania Komitetu 303 z 25 czerwca 1965 roku zapisano: „Propozycja włoska była powszechnie uważana za zło konieczne i zaaprobowana z następującym zastrzeżeniem: p. [McGeorge] Bundy, ubolewając nad chroniczną niezdolnością włoskich partii politycznych do stanięcia na własnych nogach, użył terminu «doroczny wstyd»”.

4 sierpnia 1965 roku Bundy wysłał do prezydenta Johnsona następującą notatkę: „Przez lata Stany Zjednoczone bardzo pomagały demokratycznym włoskim partiom politycznym i związkom zawodowym. W latach 1955-1965 łączna suma pomocy wyniosła niemal [usunięte]. W ostatnich latach obcinaliśmy pomoc, przede wszystkim dlatego, że zawodowcy blisko związani z operacją doszli do wniosku, że nie uzyskujemy pełnego zwrotu tych pieniędzy, a włoskie partie potrzebują nie tyle amerykańskich pieniędzy, ile energicznego przywództwa. Prezydent Kennedy czuł, że na tym szczeblu polityczne subsydia były za duże [...]. Tymczasem oddzielnymi i dość niezwykłymi kanałami [usunięto] powiadomiono nas, że chcieliby dużo więcej pieniędzy [...]. Jest prawdą, że antykomunistyczna walka we Włoszech to zmagania na politykę i zasoby; ale zwykle zasilki i inteligentnie wykorzystywane środki to dwie całkiem odmienne rzeczy”. Protokoły Komitetu 303 i notatka Bundy'ego znajdują się w: FRUS, t. 12, odtajnione w kwietniu 2001.

19 Relacja Finy, FAOH.

20 Relacja Roberta Barboura, FAOH. Poprzednik Barboura, Samuel Gammon, powiedział: „Graham z lubością wyrzywałby skrzydełka muchom, gdyby to było niezbędne dla operacji”. Tacy ludzie podziwiali Martina.

21 Relacja Michaela E. C. Ely'ego, FAOH.

22 Relacja ambasadora Jamesa Cowleya Harta Bonbrighta, FAOH.

23 Relacja Bensona E. L. Timmonsa III, HSTL. Timmons był zastępcą szefa misji planu Marshalla w Paryżu.

24 Nixon do Kissingera, 14 lutego 1969, FRUS, t. 2, dokument 298.

25 Według Richarda Gardnera, od 1977 do 1981 roku amerykańskiego ambasadora we Włoszech; uwagi Gardnera, Carnegie Council, 19 stycznia 2006. Zob. Też pamiętnik Gardnera, *Mission Italy: On the Front Lines of the Cold War*, Lanham 2005. W 1981 roku Talenti wszedł do sekretariatu Reagana w Białym Domu jako nieetatowy doradca polityczny. Stał się częścią zapomnianej obecnie sprawy o kupczenie wpływami znanej jako skandal Wedtech, która ostatecznie doprowadziła do rezygnacji prokuratora generalnego Eda Meese.

26 Relacja Wellsa Stablera, FAOH, i wywiad autora z nim.

27 Wybrane protokoły Komitetu 303 z pierwszych osiemnastu miesięcy prezydentury Nixona zostały odtajnione w kwietniu 2006 roku. Tajne wsparcie przez CIA Narodowego Sojuszu na rzecz Rewolucji Społecznej Thieu zaczęło się we wrześniu 1968 roku, kiedy Komitet 303 autoryzował pierwszą wypłatę 725 tysięcy dolarów w gotówce. Połowa tej sumy została wręczona Thieu w ratach między wrześniem 1968 a marcem 1969 roku. Akta cytowane: Memorandum dla Komitetu 303, 29 sierpnia

1968, FRUS, styczeń-sierpień 1968, t. 6; Kissinger do Nixona, „Tajne wsparcie dla Lien Minha (Narodowy Sojusz dla Rewolucji Społecznej)\", 27 marca 1969; Kissinger do Nixona, „Operacja przeciwko koszarom i magazynom w Dien Bien Phu w Wietnamie Północnym\", 18 lipca 1969; Kissinger do Nixona, „Operacje dla podkopania morale wroga w Wietnamie\", 9 grudnia 1969; memorandum dla Komitetu 303, 11 grudnia 1969; „Protokoły z zebrania Komitetu 303, 23 grudnia 1969\", w: FRUS, styczeń 1969-lipiec 1970, t. 6, dokumenty 47, 98, 156 i 165.

28 Notatka do akt, „Temat: Dyskusja z prezydentem w sprawie Tybetu\", 4 lutego 1969, CIA/CREST.

29 FRUS, t. 17, 1969-1976, dokumenty 273-280, z cytatami z zebrania Komitetu 303 z 30 września 1969 i Komitetu 40 z 31 marca 1971 roku. (Komitet 303 został przemianowany na Komitet 40 w lutym 1970 roku.)

30 Notatka z rozmowy Kissinger-Chou, FRUS, t. 17, 1969-1976, dokument 162, odtajniony we wrześniu 2006.

31 Nie całkiem. Rok po podróży Nixona do Chin John Lilley z CIA — urodzony w Chinach, od 20 lat amerykański szpieg w tym kraju — zaproponował, że dołączy do organizowanego biura łącznikowego Stanów Zjednoczonych w Pekinie. Miała to być pierwsza amerykańska misja dyplomatyczna, odkąd Mao ćwierć wieku wcześniej objął władzę.

Lilley dostał zielone światło i dwa lata był pierwszym szefem placówki w Pekinie, pod koniec pod Georgeem H. W. Bushem. Było to, zanim w 1976 roku Bush został dyrektorem centrali wywiadu. ChRL oficjalnie powiadomiono, że Lilley jest pracownikiem CIA, i Chińczycy przyjęli go pod jednym warunkiem: żadnego szpiegowania. Lilley nie może werbować agentów i prowadzić tajnych operacji — dali do zrozumienia — bo pożałuje.

Lilley przygotowywał zaszyfowaną listę przyszłych celów na czas, gdy CIA będzie mogła otworzyć prawdziwą rezydenturę w Pekinie. Jednak nie mógł nic zdziałać aż do przybycia Busha. Towarzyski pseudodyplomata wziął Lilleya pod swe skrzydła, zabierał go na przyjęcia z udziałem najwyższych chińskich urzędników i przedstawił reszcie korpusu dyplomatycznego.

Bush powiedział: „Chcę, żebyś był częścią mojej pracy — wspominał Lilley. — Chcę z tobą pracować i zrobić z ciebie część zespołu”. Lilley tym samym zaprzyjaźnił się z przyszłymi przywódcami Stanów Zjednoczonych i Chin. Bush i Lilley uczepili się wicepremiera Tenga Siao-pinga, on zaś wypłynął później jako głowa reżimu, który objął władzę po śmierci Mao. (Teng zwykł mawiać, że nie ma znaczenia, czy kot jest biały czy czarny, póki łapie myszy. Byłby dobrym szefem rezydentury.) Teng, Bush i Lilley zaczęli razem pracować. Nowi przyjaciele zgodzili się wykradać informacje wojskowe, strategiczne i technologiczne ze Związku Radzieckiego, kiedy nadejdzie odpowiedni czas. Bush i Lilley wrócili prywatnie do Chin i przekonali Tenga, by otworzył swój kraj przed amerykańskimi kompaniami naftowymi. Umowa wywiadowcza została w pełni skonsumowana w 1989 roku, gdy prezydent Bush mianował Jima Lilleya ambasadorem w Chinach.

32 Akta operacji „Lotus”, odtajnione w grudniu 2006, znajdują się w: FRUS, t. 20, dokumenty 2, 120 i 129. Wprowadzeniem jest dokument 2 — notatka z rozmowy, „Temat: Lotus”, Bangkok, 16 stycznia 1969.

33 FRUS, t. 20, dokumenty 142 i 143 (raport ambasadora Lena Ungera o zamachu i analiza przewrotu dokonana przez Kissingera dla Nixona, 17 listopada 1971).

34 Zapis rozmowy telefonicznej między prezydentem Nixonem a Henrym Kissingerem, 17 kwietnia 1970, FRUS, t. 6, styczeń 1969-lipiec 1970.

35 Nixon do Kissingera, 20 kwietnia 1970, FRUS, t. 6, styczeń 1969-lipiec 1970.

36 „Zapis spotkania prezydenta z Radą Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego”, 18 lipca 1970, FRUS, styczeń 1969-lipiec 1970, t. 6, odtajnione kwiecień 2006.

37 Ibid.

38 „Zapis spotkania prezydenta z Radą Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego”, 18 lipca 1970, FRUS, 1969-1972, t. 2, odtajnione w grudniu 2006. Tu mamy przykład daremności oficjalnej tajemnicy. Dokument był odtajniany dwukrotnie na dwa różne sposoby. Za pierwszym razem ujawniono budżet wywiadu na 1970 roku — 6 miliardów dolarów. Za drugim razem ukryto go dla ochrony bezpieczeństwa narodowego — ale ujawniono większą część krytyki Nixona niż za pierwszym razem. Autor w tym wypadku popiera niekonsekwencję rządowych cenzorów.

Rozdział 29

1 Jednym była Kostaryka, której demokrację ustanowił w 1949 roku Jose Figueres Ferrer, zwany Don Pepe. W 1970 roku został właśnie po raz trzeci wybrany na prezydenta. Pojął za żonę Amerykankę, doskonale mówił po angielsku i przez lata przy różnych okazjach przyjmował pieniądze od CIA, do czego pod koniec życia przyznawał się bez skrępowania. „Spiskowałem przeciwko latynoamerykańskim dyktatorom i chciałem pomocy od Stanów Zjednoczonych — powiedział «New York Timesowi». — Byłem dobrym przyjacielem Allena Dullesa”. Agencja sądziła, że kupiła Figueresa, ale jedynie go wynajęła.

Na początku 1970 roku amerykańskim ambasadorem w Kostaryce był zawodowy dyplomata Clarence Boonstra, a świeżo przybyłym szefem rezydentury CIA sześćdziesięcioletni alkoholik, spec od Kuby Earl Williamson. „Earl pracował ze mną na Kubie wiele lat wcześniej — wspominał ambasador Boonstra. — Kiedy zaproponowano go na szefa placówki, sprzeciwiłem się, chyba że Williamson miałby pracować pod moimi rozkazami i nie robić tego, z czego słynął, z niszczenia spraw niepotrzebnymi tajnymi akcjami — błazenadą”. Potem Nixon mianował nowego ambasadora Waltera Ploesera, pokonanego republikańskiego kongresmana i głównego politycznego kwestarza. Nagle wyłoniło się czerwone zagrożenie. „Przez jakiś czas Kostaryka chciała się zgodzić na utworzenie ambasady Związku Radzieckiego — powiedział Boonstra. — Za tym opowiadała się Kostaryka, za demokracją i otwarciem na wszystkich”.

Nowy poseł i jego szef rezydentury znaleźli się pod błędnym wrażeniem, że istnieje „wielki komunistyczny plan wykorzystania Kostaryki jako głównego ośrodka dywersji na półkuli — stwierdził ambasador Boonstra. — I zaczęli rozmaite akcje, prowadząc krucjatę”. Starali się podkopać Ferrera, znów wybranego na prezydenta Kostaryki, ale przegrali z kretesem. Szef rezydentury podczas libacji ze swymi kostarykańskimi przyjaciółmi obwieścił, że dni Don Pepe są policzone. Wieści szybko dotarły do prezydenta. Publicznie zdemaskował spisek zmierzający do obalenia go, publicznie wskazał szefa placówki CIA, publicznie ogłosił go persona non grata i bardzo spektakularnie deportował z kraju.

„Błazenady” szefów rezydentur CIA w rodzaju Earla Williamsona trudno nazwać tajnymi akcjami. „W całej Ameryce Łacińskiej narasta wyczulenie [...] na informacje

o interwencji CIA w miejscowe sprawy — napisał analityk wywiadu Departamentu Stanu w marcu 1970 roku. — Wyczulenie jest szczególnie poważne w Chile”.

Skoro podczas zimnej wojny agencja dostarczała pieniądze, broni i informacji ludziom knującym zamachy, tak samo postępowali Sowieci. Skoro agencja podejmowała tajne operacje, które prowadziły do śmierci, uwięzienia i torturowania niewinnych cywilów, wróg też tak postępował. Amerykańska gotówka kupowała wyniki wyborów na całym świecie, Kreml zaś miał własne dojścia. Ale tylne podwórko Ameryki było dla Moskwy trudnym

terenem. Ameryka Łacińska jest strefą szczególnego zainteresowania Stanów Zjednoczonych — napisał w okresie prezydentury Nixona szef KGB

1 przyszły radziecki przywódca Jurij Andropow. — Musimy o tym pamiętać. Nasza polityka w Ameryce Łacińskiej musi być ostrożna". Andropow cyt. w: Christopher Andrew i Vasili Mitrokhin, *The World was Going Our Way: The KGB and the Battle for the Third World*, Nowy Jork 2005, s. 77.

2 O ile nie podano inaczej, w rym rozdziale cytaty i przytoczenia na temat owej operacji pochodzą ze zbioru akt CIA odtajnionych między 1999 a 2003 rokiem, dostępnych na stronie <http://foia.state.gov/SearchColls/CIA.asp>. Zob. też Peter Kornbluh, *The Pinochet File: A Declassified Dossier on Atrocity and Accountability*, Nowy Jork 2004.

3 Akta CIA dają posmak części tajnej kampanii w celu zmiany wyniku wyborów w 1964 roku. 21 lipca 1964, w notatce dla Komitetu 303, CIA proponowała dodatkowe 500 tysięcy dolarów na pokonanie Allende. Pieniądze te pozwoliłyby Eduardowi Freiowi Montalvie, chrześcijańskiej demokracji, „utrzymać tempo i rytm kampanii” — i umożliwiłyby CIA odparcie wszelkich „ewentualności w ostatniej chwili”. 23 lipca 1964 roku Komitet 303 przyjął propozycję. W notatce dla McGeorge’a Bundy’ego Peter Jessup z CIA stwierdził: „Nie możemy sobie pozwolić na stratę tego kraju, nie sądzę więc, że w tym wypadku powinny być jakieś redukcje ekonomiczne. Uważamy, że komuchy sypią forszą, ale nie mamy dowodów. Oni też muszą myśleć, że sypią kasą, ale też nie mają dowodów”. Sekretarz stanu Rusk poinformował Lynda Johnsona o chilijskich wyborach 1 września podczas zebrania NSC: „Wygląda na to, że w wyborach w Chile 4 września dojdzie do zwycięstwa sił niekomunistycznych, co jest po części wynikiem dobrej pracy CIA; a wynik ten będzie triumfem demokracji i ciosem dla komunizmu w Ameryce Łacińskiej”. Wydawszy 300 tysięcy dolarów na pokonanie Allende w 1970 roku, CIA prawdopodobnie pokonała KGB w Chile stosunkiem dwa do jednego. Archiwa radzieckiego wywiadu sugerują, że Allende dostał co najmniej 50 tysięcy dolarów z Moskwy i 100 tysięcy w radzieckich funduszach wypranych przez chilijską partię komunistyczną. Problem z Allende, według Kremla, polegał na tym, że był burżuazyjnym socjalistą, salonowym różowym, a nie prawdziwym komunistą.

4 Stosunki między CIA a Stolicą Apostolską były nasilone od 1947 roku, ale wciąż są objęte ścisłą tajemnicą. Wyłamał się tylko „Raport o działaniach chilijskich sił operacyjnych CIA, 15 września-2 listopada 1970”, oświetlając tę sprawę.

5 Richard Helms i William Hood, *A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency*, Nowy Jork 2003, s. 400. Helms w swych wspomnieniach nazywa Chile (przed 1970 rokiem) „małym demokratycznym państwem”. Wedle starego dowcipu brytyjskich dziennikarzy (sprzed 1970 roku) najnudniejszym tytułem świata byłoby: „Małe trzęsienie ziemi w Chile, niewiele ofiar śmiertelnych”.

6 Uwagi Edwarda M. Korry’ego, Centro de Estudios Públicos, Santiago, Chile, 16 października 1996. Wydane w: „Estudios Públicos”, wiosna 1998.

7 Wywiad Stanleya I. Kutlera z Helmsem, 14 lipca 1988, Wisconsin Historical Archives, box 15, folder 16, cyt. za uprzejmą zgodą prof. Kutlera.

8 Wywiad autora z Polgarem.

9 I było wspierane setkami tysięcy dolarów przez amerykańską wielonarodową korporację ITT, która miała rozległy majątek w Chile. Pieniądze przekazywano za radą CIA i sugestią członka rady dyrektorów ITT Johna McCone’a.

10 Zeznanie Phillipsa, komisja Churcha, 13 lipca 1975, odtajnione w 1994.

11 Haig do Kissingera, 7 grudnia 1970, FRUS, 1969-1976, t. 2, dokument 220.

12 Nixon do Kissingera, 30 listopada 1970 [Haig cyt. w przypisie], FRUS, 1969--1976, t. 2, dokument 216, odtajniony 21 grudnia 2006.

13 Haig do Kissingera, 7 grudnia 1970, FRUS, 1969-1976, t. 2, dokument 220.

14 Relacja Shultza w: Gerald S. Strober i Deborah Hart Strober, *Nixon: An Oral History of His Presidency*, Nowy Jork 1994, s. 83. Książka ta jest bezcenną skarbnicą źródeł, jak choćby omówienia przez Stroberów kadencji Reagana.

15 K. Wayne Smith do Kissingera, „Spotkanie prezydenta z OMB w sprawie budżetu”, 21 grudnia 1970, FRUS, t. 2, dokument 221.

16 Schlesinger był jednym z mężczyzn, którzy doszli do władzy, dzieląc się nią na polecenie Nixona. Byli to:

— Caspar Weinberger, szef Schlesingera w biurze budżetu, zajął się za Nixona opieką społeczną. Dziesięciolecie później podwoił wydatki Pentagonu jako sekretarz obrony Ronalda Reagana.

— Donald Rumsfeld ruszył za Nixona do wojny z ubóstwem w Biurze Perspektyw Ekonomicznych. W 1975 roku zastąpił Schlesingera w Pentagonie, zostając najmłodszym sekretarzem obrony w historii.

— Dick Cheney, obcinający budżet kongresman, zastąpił Rumsfelda jako szef sztabu prezydenta Forda w Białym Domu, a potem zajął fotel sekretarza obrony w 1989 roku po Weinbergerze. Obecnie jest wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych i wicekrólem tajnych operacji rządowych.

— Rumsfeld wrócił jako sekretarz obrony — najstarszy w historii — podczas drugiej kadencji Busha, by kierować strukturą wydającą pół biliona dolarów rocznie.

Tak biegły drogi kariery czterech ludzi Nixona, którzy władali Pentagonem przez 22 z 33 lat między 1973 a 2006 rokiem. Wszyscy oni podzielali pogardę prezydenta wobec Centralnej Agencji Wywiadowczej.

17 Typowy dla Nixona przegląd sprawowania się CIA w tej roli nastąpił po tym, jak nakazał on ogólnoswiatową kampanię propagandową dla wsparcia wznowionych bombardowań Wietnamu Północnego. „Zachowanie [agencji] na polu bitwy psychologicznej było bliskie haniebnego — napisał Nixon w notatce dla Kissingera i Haiga 19 maja 1972 roku. — Góra urodziła mysz. Albo, uczciwiej rzecz ujmując, szczura [...]. Nie zrzucam po prostu winy na Helmsa i CIA. W końcu nie popierają oni mojej polityki”.

18 James R. Schlesinger, „Przegląd wspólnoty wywiadowczej”, ściśle tajne, 10 marca 1971, odtajnione z opuszczeniami w 1998 roku, CIA/NARA. Raport podkreślał myśl, która okazała się podstawą zniesienia po 11 września urzędu dyrektora centrali wywiadu: dyrektor stał na czele wojujących republik, a nie konfederacji państw. Jego władza w imperium wywiadu poza CIA nie istniała. Schlesinger zasugerował utworzenie nowego urzędu: dyrektora wywiadu narodowego, z prawdziwą władzą nad wszystkimi plemionami i lennami. Czas nie był odpowiedni na otwartą debatę o CIA. Dopiero po 33 latach pomysł przyjęto i wcielono w życie.

19 Haig do Kissingera, z załącznikami od Kissingera i Shultza dla Nixona, „Przegląd wspólnoty wywiadowczej”, 27 marca 1971, FRUS, t. 2, dokument 229. Walka doprowadziła do powołania Komitetu do spraw Wywiadu Rady Bezpieczeństwa Narodowego — kierowanego, rzecz jasna, przez Kissingera — który miał przejąć zarządzanie amerykańskim wywiadem. Komitet po raz pierwszy zebrał się 3 grudnia 1971 roku. Nie spotkał się ponownie ani w 1971, ani w 1972 roku.

20 Notatka prezydenta Nixona, „Organizacja amerykańskiej wspólnoty wywiadu zagranicznego i zarządzanie nią”, 5 listopada 1971, FRUS, t. 2, dokument 242.

Helms pozbył się wicedyrektora Cushmana z dwóch powodów. Po pierwsze, by chronić agencję przed Richardem Nixonem; po drugie — z powodu niemile widzianego wsparcia, jakiego Cushman udzielił weteranowi CIA i wkrótce uwięzionemu „hydraulikowi” Watergate — E. Howardowi Huntowi. Helms 3 grudnia 1971 roku, w dniu, gdy zebrał się wyżej

wspomniany Komitet do spraw Wywiadu NSC, wysłał Nixonowi lodową notę. „Załączam do niniejszego kopię czegoś w rodzaju przekazania władzy zastępcy dyrektora centrali wywiadu, która wydaje się zgodna z Pańskim poleceniem — głosiła. — Kiedy następca generała Cushmana zostanie odpowiednio zindoktrynowany, podpisze taki dokument również dla niego”. Ten następca, generał Vernon Walters, objął obowiązki sześć miesięcy później — 2 maja 1972 roku. Sprawę tę wkrótce przyćmiły wydarzenia wprowadzone w ruch przez Edwarda Hunta i aferę Watergate.

21 Komentarze Nixona 23 lipca 1971 roku na spotkaniu w Białym Domu w sprawie budżetu, cyt. w: *The Haldeman Diaries: Inside the Nixon White House, The Complete Multimedia Edition*, CD-ROM, Sony Electronic Publishing, 1994, zapis z 25 lipca 1971. Nixon przez następny rok naciskał, by przeprowadzono czystkę. „Departamentem, który szczególnie wymaga sprzątnięcia, jest CIA — napisał do Haldemana 18 maja 1972 roku. — Problem polega na tym, że CIA jest muskularną biurokracją, która kompletnie sparaliżowała swój mózg, a ponadto jej pracownicy, tak jak personel Departamentu Stanu, to raczej ludzie z Ivy League i Georgetown niż ludzie, których przyjmujemy do służb i FBI. Chcę natychmiast zlecić zbadanie, ilu ludzi z CIA można usunąć na mocy polecenia prezydenta [...]. Chcę, by niezwłocznie zaczęły się działania, poprzez [dyrektora budżetu Caspara] Weinbergera, w celu zredukowania liczebności wszystkich stanowisk w CIA w grupach wykonawczych o 50 procent. Tę redukcję należy przeprowadzić do końca roku, byśmy mogli potem ściągnąć nieco lepszych ludzi. Oczywiście redukcja sił powinna być dokonana wyłącznie z powodów budżetowych, ale obaj znacie prawdziwy powód i chcę rozprawienia się z tym problemem”.

22 Zeznanie Phillipsa, komisja Churcha.

Rozdział 30

1 Między 16 lutego 1971 a 12 lipca 1973 roku prezydent Nixon potajemnie nagrał ponad 3700 godzin swych spotkań i rozmów dzięki uruchamianym głosem ukrytym mikrofonom w Białym Domu i Camp David. Podjął tę decyzję po części, by zachować nagrania jako ochronę przed nieuchronnie mającymi się ukazać wspomnieniami Henry'ego Kissingera.

Nixon obwinił Kissingera o decyzję podsłuchiwanie pracowników Białego Domu w celu powstrzymania przecieków do prasy. „To Henry nakazał całą tę cholerną rzecz — powiedział prezydent swemu sekretarzowi prasowemu Ronaldowi L. Zieglerowi 14 maja 1973 roku. — Nakazał to, wierz mi. To on stał w moim gabinecie, podskakując [i mówiąc]: «To i tamto wyciekło». A ja powiedziałem: «No dobra, wytropcie tych sukinsynów» — prezydent podniósł głos do krzyku. — A on odsłuchiwał każdą z tych taśm. Upajał się tym, tarzał się w tym, taplał”.

2 Oczywiście, jak dowodzi poniższa rozmowa, prezydent też mógł się posunąć do małego przecieku, kiedy mu to pasowało. Tematem „raportu Helmsa” była premier Indii Indira Gandhi, którą Nixon nazywał „tą dziwką” i której rządu były tematem ściśle tajnego studium, które Helms dostarczył Białemu Domowi:

Nixon: Nawiasem mówiąc, ten raport Helmsa — daj mi jego kopię. Zamierzam przekazać go prasie. Ujawnię całą tę choletną sprawę [...]. Chcę, żeby ten raport Helmsa trafił do rąk dziennikarza, który całość wydrukuje. Teraz chcę, żebyś to zabrał [...]. Tak oni to rozgrywają. Tak my będziemy rozgrywać. Nie zgadzasz się?

Kissinger. Zgadzam [...].

Nixon: Tylko się upewnij, że to wypłynie daleko od Białego Domu. Kissinger. Jasne. Każę to dziś zrobić.

Zapis rozmowy, 6 grudnia 1971, 18.14-18.34, FRUS, 1969-1972, t. E-7, odtajnione czerwiec 2005.

3 Relacja Sama Harta, FAOH.

4 Relacja Barkera w: Gerald S. Strober i Deborah Hart Strober, *Nixon: An Oral History of His Presidency*, Nowy Jork 1994, s. 217.

3 Rozmowa została nagrana w centrali CIA; taśmę otrzymał potem specjalny zespół prokuratorski do sprawy Watergate, a zapis znajduje się w National Archives.

6 Relacja Waltersa w: Strober i Strober, *Nixon: An Oral History*, s. 60. Walters, który znał dziewięć języków, pracował w latach pięćdziesiątych jako asystent prezydenta Eisenhowera i tłumacz Ike'a, wiceprezydenta Nixona i wyższych urzędników Departamentu Stanu i Obrony. Od 1960 do 1962 roku był attache wojskowym i łącznikiem z CIA we Włoszech; od 1962 do 1967 roku przebywał w Brazylii, gdzie pomagał wywoływać przewrót wojskowy. Jako attache obrony we Francji (1967-1972) odegrał ważną rolę w negocjacjach przed paryskimi negocjacjami pokojowymi i podczas nich. Nixon podziwiał go, odkąd Walters pomógł ocalić go przed rozwścieczonym tłumem podczas wizyty w Caracas w 1958 roku.

7 Richard Helms i William Hood, *A Look over My Shoulder: A Life in the Central Intelligence Agency*, Nowy Jork 2003, s. 3—5.

8 Colby, cyt. w: Strober i Strober, *Nixon: An Oral History*, s. 312.

9 Wywiad Stanleya I. Kutlera z Helmsem, 14 lipca 1988, Wisconsin Historical Archives, box 15, folder 16, cytowane za uprzejmą zgodą prof. Kutlera. W tym wywiadzie Helms wspominał rozmowę świadczącą, jak blisko żądania pieniędzy za milczenie był jego nowy zastępca. Przed trzecim i ostatnim spotkaniem z Deanem w Białym Domu Vernon Walters zwrócił się do Helmsa i powiedział: „Ja się chyba poddam. Najgorsze, co się może stać, to że zostanę wylany albo będę musiał złożyć rezygnację”. Walters nie rozumiał sytuacji, nie rozumiał, że agencja znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. „Pracowałem około sześciu tygodni. Nie wiedziałem, co się dzieje — stwierdził Helms. — Prawdopodobnie nawet nie wiedziałem, że agencja ma nie księgowane fundusze”.

Biograf Helmsa Thomas Powers napisał pod koniec lat siedemdziesiątych, że „rola CIA w Watergate może być w nieskończoność przedmiotem dyskusji”. Główny kronikarz Watergate Stanley Kutler napisał na początku lat dziewięćdziesiątych, że rola agencji „chyba pozostanie niejasna”. Teraz dokumenty wydają się dużo jaśniejsze. Wykorzystanie sześciu dawnych ludzi CIA do włamania do Watergate stanowiło część zwyczaju administracji Nixona, by wyprowadzać tajne operacje z Białego Domu. Nixon próbował wykorzystać CIA do powstrzymania FBI. Udało mu się, na bardzo krótko. Helms i Walters dostosowali się do prezydenckiego polecenia, by co najwyżej przez szesnaście dni utrzymywać przykrywkę. Przykrywka by zadziałała, gdyby Helms zaryzykował wszystko. Nie udało się, ponieważ bardziej cenili CIA niż Richarda Nixona.

10 FRUS, t. 2, dokument 284, nota edytorska.

11 10 listopada 1972, zapis w: *The Haldeman Diaries: Inside the Nixon White House*, The Complete Multimedia Edition, CD-ROM, Sony Electronic Publishing 1994.

12 Taśmy z Białego Domu, rozmowa między Nixonem a Kissingerem, Gabinet Ovalny, 13 listopada 1972, National Archives.

13 21 listopada 1972, zapis w: *The Haldeman Diaries*.

14 Wywiad Kutlera z Helmsem.

15 Zapis wywiadu Franka Cannona z Nixonem, Walter J. Brown Media Archives, University of Georgia, dostępne na stronie <http://www.libs.uga.edu/media/collections/nixon>. Cannon rozmawiał z Nixonem przez dziewięć dni w 1983 roku; pełen zapis opublikowano w 2002 roku.

16 Wywiad Kutlera z Helmsem.

17 John L. Helgeson, *Getting to Know the President: CIA Briefings of Presidential Candidates, 1952—1992*, Waszyngton 1995. Nixon ponaddwukrotnie zwiększył zatrudnienie w centralach.

18 Taśmy z Białego Domu, Gabinet Ovalny, 27 grudnia 1972. W tej notatce Nixon podkreślił „potrzebę poprawienia jakości, jak również zmniejszenia liczby ludzi zajmujących najwyższe stanowiska w CIA. CIA, tak jak Departament Stanu, jest przede wszystkim liberalną

biurokracją establishmentu. Chcę, by zredukowano personel co najmniej o połowę — nie, co najmniej o 35 do 40 procent — i chcę zdecydowanego polepszenia postawy pracowników CIA wobec naszej polityki zagranicznej".

19 Relacja Halperna w: Ralph E. Weber (red.), *Spymasters: Ten CIA Officers in Their Own Words*, Wilmington 1999, s. 128.

Rozdział 31

1 William Colby, *Honorable Men: My Life in the CIA*, Nowy Jork 1978. Mój opis tego epizodu w dziejach CIA wiele zawdzięcza wywiadowi z Billem Colbym, przeprowadzonym osobiście i telefonicznie między 1988 a jego śmiercią w 1996 roku.

2 Jak wiemy, doszło w owym czasie do spenetrowania CIA na niskim szczeblu. Analityk Larry Wu-tai Chin nie wykryty szpiegował dla Chin przez dwadzieścia lat.

Najlepsze dowody, jakimi obecnie dysponujemy, sugerują, że żaden z tych kretów nie pracował dla Sowietów. Jednak, jak by powiedział Angleton, brak dowodów nie dowodzi braku kretów.

3 Schlesinger, cyt. w: Douglas F. Garthoff, *Directors of Central Intelligence as Leaders of the US Intelligence Community, 1946-2005*, CIA/CSI.

4 Schlesinger mówi dziś, że nie chciał, by ludzie brali jego polecenie tak dosłownie i że nigdy nie przyszło mu do głowy, iż ktokolwiek mógłby się mu podporządkować. Jest jednak nie do pomyślenia, by pracownicy CIA zignorowali polecenie dyrektora.

5 Prawna podstawa prowadzenia tajnych akcji przez agencję zależała od prawomocnej dyrektywy Rady Bezpieczeństwa Narodowego, jasnego porozumienia między prezydentem a dyrektorem centrali wywiadu oraz lekkiego nadzoru ze strony Kongresu. Te trójstronne stosunki w 1973 roku nie funkcjonowały. Kompetencje doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego — stanowisko czysto administracyjne bez oparcia w prawie czy statucie — obejmowały wówczas wszystko, co mógł potajemnie przeprowadzić.

6 Powierzył sekret czterem członkom Kongresu, którym musiał składać raport: przewodniczącym podkomisji Izby Reprezentantów i Senatu, które zajmowały się budżetem CIA. Nie miał się czego bać z ich strony. Od jesieni 1970 roku podkomisja Senatu zebrała się tylko raz.

7 Zeznanie Colby'ego, Komisja Izby Reprezentantów do spraw Wywiadu, 4 sierpnia 1975. CIA donosiła o braku „jakichkolwiek wojskowych czy politycznych wskazówek sugerujących zamiary Egipcjan lub przygotowania do wznowienia walk z Izraelem".

8 Cyt. w: Mary O. McCarthy, *The Mission to Warn: Disaster Looms*, „Defense Intelligence Journal", t. 7, nr 2, 1998. W chwili publikacji McCarthy była dyrektorem programów wywiadowczych w biurze Rady Bezpieczeństwa Narodowego; od 1994 do 1996 roku była pracownikiem wywiadu krajowego do spraw ostrzegania.

Rozdział 32

1 W 1993 roku w „Congressional Record” reprezentant Don Edwards, członek komisji sędowniczej Izby Reprezentantów, która zaaprobowала artykuły o impeach-mencie prezydenta Nixona, zamieścił następujące oświadczenie: „Grecka dyktatura, poprzez swoją agencję wywiadu KYP [którą założyła, a potem subsydiowała CIA], przekazała w 1968 roku na fundusz wyborczy Nixona trzy wpłaty o łącznej wartości 549 tysięcy dolarów. Kanałem był Thomas Pappas, wpływowy amerykański biznesmen greckiego pochodzenia, blisko powiązany z CIA, pułkownikami i kampanią Nixona".

2 Taśmy Nixona z Białego Domu, 7 marca 1973, odtajnione i spisane w 1998 roku, National Archives. Nixon powiedział swej sekretarce Rose Mary Woods, by upewniła się, że nie ma żadnego nagrania z wizyty Pappasa. „Nie chcę, żeby cokolwiek wskazywało, że dziękowałem mu za zebranie pieniędzy dla oskarżonych w [aferze] Watergate", powiedział. Do dziś nikt nie wie, dlaczego Biały Dom posłał włamywaczy do Watergate. Ekipa ta mogła równie

dobrze szukać dowodu, że szef Demokratycznego Komitetu Narodowego Larry O'Brien ma dowody na związki Nixon—Pappas — którymi faktycznie dysponował. Pappas odegrał ważną rolę w wyborze Spiro Agnew na kandydata na wiceprezydenta dla Nixona w 1968 roku i sam dołożył co najmniej 100 tysięcy dolarów do drugiej kampanii wyborczej Nixona w 1972 roku. W zamian za tę drugą donację Pappas chciał, by ambasador Henry Tasca pozostał w Grecji. Tasca był zapewne jedynym Amerykaninem spoza najbliższego kręgu Nixona, który wiedział, że Pappas jest kurierem funduszy na kampanię Nixona od greckiej junty. Pappas nie został oskarżony w aferze Watergate: śledztwo kongresowe w sprawie greckich powiązań uchylono przez wzgląd na bezpieczeństwo narodowe. Zmarł w swej posiadłości w Palm Beach na Florydzie w 1988 roku.

3 Relacja Keeleya, FAOH.

4 Byli to: Al Ulmer, John Richardson i Tom Karamessines, szef wydziału tajnych operacji za urzędowania Richarda Helmsa, który po raz pierwszy przyjechał do Aten w 1947 roku. W latach pięćdziesiątych Allen Dulles osobiście zajmował się grecką parą królewską i ich gwardią pałacową, podczas gdy szefowie placówki kupowali usługi greckich żołnierzy i szpiegów. „Kierowaliśmy Grecją — powiedział Herbert Daniel Brewster, amerykański dyplomata, który od wczesnych lat pięćdziesiątych poświęcił swoją karierę temu krajowi. — To była pełna kontrola”.

5 Relacja Anschutza, FAOH.

6 Relacja Lehmana, Mr. Current Intelligence, „Studies in Intelligence”, lato 2000, CIA/CSI.

7 Relacja Blooda, FAOH.

8 Relacja Kennedyego, FAOH.

9 Relacja Boyatta, FAOH.

10 Relacja Crawforda, FAOH. Grecy pułkownicy mieli powody nienawidzić arcybiskupa Makariosa. Crawford wyjaśniał, że Makarios „wspomagał młodego człowieka z Grecji kontynentalnej, który potem próbował zabić premiera Grecji. Makarios zapewnił mu bezpieczną przystań, dostęp do cypryjskiego bagażu dyplomatycznego i fałszywy paszport, by umożliwić mu powrót do Grecji po roku potajemnego planowania na Cyprze”.

11 Relacja Kubischa, FAOH.

Rozdział 33

1 Ford w protokołach z zebrania Rady Bezpieczeństwa Narodowego, 7 października 1974, GRFL.

2 Schlesinger, *ibid.*

3 Colby, cyt. w: John L. Helgerson, *Getting to Know the President: CIA Briefings of Presidential Candidates, 1952-1992*, CIA/CSI.

4 Zeznanie Angletona, przesłuchania komisji Churcha, 23 września 1975.

5 Relacja Silbermana, FAOH.

6 Helms był rozdarty między prawdą a sekretem. Zeznając przed Kongresem, nim został wysłany w charakterze ambasadora do Iranu w 1973 roku, skłamał na temat tego, co CIA zrobiła, a czego nie zrobiła, by obalić wybrany rząd Chile. Podczas czterech lat pracy na stanowisku ambasadora komisje kongresowe, prowadzący dochodzenia kryminalne i najwyższe rady Białego Domu regularnie ściągały go do Waszyngtonu. Upokorzony, ale arogancki, Helms stanął 4 listopada 1977 roku przed sędzią federalnym w Waszyngtonie i dostał wyrok dwóch lat więzienia w zawieszeniu i dwóch tysięcy dolarów grzywny za ośmiokrotne ciężkie przestępstwo. Przyjął oskarżenie o niezeznanie całej prawdy przed Kongresem — niewinne kłamstwo, grzech przemilczenia. Helms twierdził, że jako dyrektor złożył ważniejszą przysięgę, że będzie chronił tajemnicę państwową. Administracja Cartera rozważyła oskarżenie i pozwoliła kontynuować sprawę. Sąd stwierdził, że nakazy konstytucji i prawa Stanów Zjednoczonych są silniejsze niż tajemnica państwowa.

7 Notatka z rozmowy, 3 stycznia 1975, GRFL.

8 Notatka z rozmowy, 4 stycznia 1975, GRPL, odtajniona w grudniu 2002:

Ford: Colby udał się do Silbermana nie tylko ze swoim raportem, ale i licznymi innymi zarzutami. Rockefeller. Na pańską ptośbę? Ford: Bez mojej wiedzy [...]. [Dr Kissinger opisał ten zbiór „horrorów”].

Ford: Martwiliśmy się, że CIA zostanie zniszczona [...]. A Helms myśli, że Colby ztobił go w balona; Helms dał jasno do zrozumienia, że jeśli pokażą się jakieś ttupy z szaf, on pokaże też parę swoich.

Kissinger. A Colby postawił Departamentowi Sprawiedliwości pytanie o ewentualne krzywoprzysięstwo Helmsa.

Rockefeller. To podnosi kwestię jego osądzenia.

Ford: Omawialiśmy to i uznaliśmy, że nie możemy go tetaz usunąć.

' Relacja Geralda R. Forda, 8 lipca 2003, JFKL.

10 Notatka z rozmowy, 21 lutego 1975, GRFL.

11 Notatka z rozmowy, 28 marca 1975, GRFL.

Rozdział 34

1 Protokoły waszyngtońskiej Grupy Akcji Specjalnych, 2 kwietnia 1975, odtajnione 7 września 2004. Kilka dni po tej rozmowie upadła Kambodża. Amerykański ambasador John Gunther Dean i szef rezydentury CIA David Whipple lepiej rozumieli sytuację dokoła niż ich koledzy w Sajgonie. „CIA miała dobry pomysł co do natury i przywództwa Czerwonych Khmerów — wspominał Dean. — David Whipple [...] dał nam dokumentację pewnych barbarzyńskich aktów popełnionych przez Czerwonych Khmerów przed kwietniem 1975 roku”. Relacja Deana, FAOH.

2 Wywiad autora z Polgarem. Kiedy w styczniu 1972 roku zastąpił on Teda Shackleya, dowodził 550 ludźmi CIA, w tym 200 pracownikami operacyjnymi. Po podpisaniu paryskich porozumień pokojowych w 1973 roku jego instrukcje od Nixona i Kissingera pozostawały niezmiennie: „Kontynuować wojnę innymi środkami dla zachowania niekomunistycznego Wietnamu”. Polgar naocznie obserwował dyplomatyczne posunięcia, za które Henry Kissinger otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla. Wielki strateg negocjował warunki porozumienia pokojowego i zawieszenia broni z Wietnamem Północnym tuż przed amerykańskimi wyborami prezydenckimi w 1972 roku — bez zgody prezydenta Wietnamu Południowego, skorumpowanego Nguyena Van Thieu. W Sajgonie, na obiedzie z udziałem Kissingera, amerykańskiego ambasadora Ellswortha Bunkera i asystenta Kissingera Johna Negroponte, Kissinger poinstruował Polgara, by „wywarł presję na Thieu” poprzez źródła informacji CIA wśród południowowietnamskich wojskowych. Polgar odparł, że rozkaz Kissingera nie ma sensu; w Sajgonie spraw się już tak nie załatwiała. Miało to jeszcze mniej sensu, gdy Kissinger zdradził historię swych tajnych negocjacji ulubionemu reporterowi z „Newsweeka”. Reporter przekazał artykuł w depeszy z Sajgonu, a południo-wietnamski wywiad przejął ją i przekazał kopie zarówno prezydentowi Thieu, jak i Tomowi Polgarowi. Szef stacji pokazał tekst Kissingerowi, który odparł: „To ma nieprzyjemny zapach prawdy”. Gdy w 1973 i 1974 roku zaczęły się zmniejszać amerykańskie siły wojskowe w Wietnamie, budżet placówki CIA wynosił nawet 30 milionów dolarów rocznie. Polgar kierował operacjami wywiadowczymi, a nie paramilitarnymi. Śledczy z CIA przepytывali schwytanych komunistycznych żołnierzy i podejrzanych o szpiegostwo. Analitycy CIA przeczesywali stosy raportów z terenu. Szefowie oddziałów CIA we wszystkich czterech sektorach wojskowych Wietnamu Południowego koordynowali poczynania setek Amerykanów i Wietnamczyków. A wróg posuwał się naprzód.

CIA próbowała namierzyć polowe stanowisko dowodzenia wroga — Bambusowy Pentagon, jak nazywali go amerykańscy żołnierze — ale w dżungli nie było nic poza namiotami, tunelami i zdeterminowanym wrogiem. Po upadku Richarda Nixona w sierpniu 1974 roku Kongres zbuntował się przeciwko wojnie i zaczął obcinać miliony dolarów z pieniędzy

przeznaczonych na podtrzymanie armii południowo-wietnamskiej. W marcu 1975 roku żołnierze Wietnamu Północnego rozbili dywizję Wietnamu Południowego i parli na Sajgon. Brak spójnego planu ewakuacji Sajgonu doprowadził do śmierci lub uwięzienia tysięcy Wietnamczyków, którzy pracowali dla Stanów Zjednoczonych. Ambasador Martin wrócił do Waszyngtonu i został specjalnym asystentem Henry'ego Kissingera.

3 Relacja Arnolda, nagrana przez Gayle L. Morrison. Morrison, etnograf, spędziła dziewięć lat na nagrywaniu relacji naocznych świadków spośród Hmongów i Amerykanów, którzy pamiętali upadek Long Tieng. Jej nadzwyczajna książka nosi tytuł *Sky Is Falling: An Oral History of the CIA's Evacuation of the Hmong from Laos*, Jefferson 1999. Moja rekonstrukcja opiera się na jej pracy, włącznie z przeprowadzonymi przez nią wywiadami z generałem Aderholtem i kapitanem Knottsem.

4 Richard L. Holm, *No Drums, No Bugles: Recollections of a Case Officer in Laos, 1962-1965*, „Studies in Intelligence”, t. 47, nr 1, wiosna 2003, CIA/CSI.

Rozdział 35

1 George Bush, *AU the Best*, George Bush: *My Life in Letters and Other Writings*, Nowy Jork 1999, s. 195-196, 239-240; Herbert S. Parmet, *George Bush: The Life of a Lone Star*, Nowy Jork 1999, s. 189-194.

2 Bush, *AU the Best*, s. 255.

3 Douglas F. Garthoff, *Directors of Central Intelligence as Leaders of the US Intelligence Community, 1946-2005*, CIA/CSI.

4 Relacja Carvera, 13 maja 1982, CIA/CSI.

5 List George'a Busha do prezydenta, 1 czerwca 1976, odtajniony 9 sierpnia 2001, CIA.

6 Relacja Franka G. Wisnera jr., FAOH. Wspominał on na początku: „Dorastałem podczas II wojny światowej i miałem żywe wspomnienie ojca idącego na wojnę [...]. Byłem dzieckiem, gdy poznałem generała Marshalla, Allena Dullesa, i jako chłopiec znałem przelotnie wielu sekretarzy stanu i obrony. [...] Mam bardzo silne wspomnienia końca wojny, niebezpieczeństw okresu powojennego, początków zimnej wojny, wyraźne refleksje urodzonego w owym czasie [...]. Mój ojciec przez wiele lat był szefem wydziału tajnych operacji CIA. Pamiętam wybuch wojny koreańskiej, jej przebieg, kryzys w Waszyngtonie za czasów McCarthy'ego, pojawienie się NATO i wojnę sueską. Byłem w szkole w Anglii i czułem się niemal jak na linii frontu [...]. Kiedy na początku kadencji Kennedy'ego przybyłem do Waszyngtonu, by wstąpić do służby dyplomatycznej, miałem bardzo realne poczucie, że już wcześniej żyłem sprawami polityki zagranicznej.

7 Raporty Busha-Cartera są omówione w dokumentach CREST i w pracy Johna L. Helgersona *Getting to Know the President: CIA Briefings of Presidential Candidates, 1952-1992*, CIA/CSI.

8 Komisja znalazła się w ślepej uliczce, próbując zbadać „domniemane mordercze spiski”, nie mierząc się z faktem, że przystał na nie prezydent. Jej trwałym osiągnięciem jest bardzo kompetentna historia CIA i zapisy zeznań zebranych przez komisję, w większości utajnionych do końca zimnej wojny. Komisja Izby Reprezentantów rozwiązała się wśród uraz; ostateczny szkic jej raportu końcowego wyciekł, ale oficjalnie nie został opublikowany. Pierwsza prawdziwa próba nadzoru przez Kongres nie była udana. „Kiedy przez to przeszliśmy, czy dało to coś poza medialnym cyrkiem? — powiedział w 1987 roku o komisji Churcha John Horton, weteran o czterdziestoletnim stażu w CIA i człowiek o otwartym umyśle. — Kto kazał CIA mordować? Nikt, o ile mi wiadomo. Ale wy myśleliście, że wszyscy jesteśmy winni”.

9 Helgerson, *Getting to Know the President*.

10 George Bush, „Temat: Spotkanie w Plains w Georgii, 19 listopada 1976”, CIA/ FOLA. Bush opowiedział Carterowi o „elektronicznej inwigilacji bez nakazu” obywateli amerykańskich, kontaktach CIA z Organizacją Wyzwolenia Palestyny i nie rozwiązanej

sprawie Nikołaja Szadrina, radzieckiego dezertera pracującego dla CIA — a być może podwójnego agenta — który został zamordowany w Wiedniu jedenaście miesięcy wcześniej. Był inny aspekt operacji CIA w Wiedniu, o którym Bush nie wspomniał. Po zamordowaniu w grudniu 1975 roku w Atenach Richarda Welcha Bill Colby wydał jedno z ostatnich poleceń jako dyrektor; nakazał prowadzenie w tajemnicy bezpośrednich rozmów między CIA a oficerami wywiadu radzieckiego. Chciał wiedzieć, czy Moskwa przyłożyła rękę do zabójstwa, które było pogwałceniem niepisanych zasad zimnej wojny. Chciał też rozmów dla samych rozmów. Obie strony nigdy nie miały oficjalnego kanału łączności na najwyższych szczeblach. Obie uważały rozmowy za użyteczne. Kanał pozostał otwarty do końca zimnej wojny.

" Wywiad z Lehmanem, Mr. Current Intelligence, „Studies in Intelligence”, lato 2000, CIA/CSI.

12 Uwaga Busha, notatka George'a Carvera, 26 maja 1976, CLA/CREST.

13 Raymond L. Garthoff, Estimating Soviet Military Intentions and Capabilities, w: Gerald K. Haines, Robert E. Legget (red.), Watching the Bear: Essays on CIA's Analysis of the Soviet Union, CIA/CSI.

14 Robert M. Hathaway, Russell Jack Smith, Richard Helms as Director of Central Intelligence, 1993, CIA/CSI, odtajniony w lutym 2007.

15 List Busha, centrala CIA, 19 stycznia 1977.

CZEŚĆ PIĄTA Rozdział 36

1 Chociaż nie odtajniono dokładnej ich liczby, „administracja Cartera [...] często uciekała się do programów tajnych akcji”, oświadczył zastępca dyrektora centrali wywiadu za Cartera, Frank Carlucci. Relacja Carlucciego, FAOH.

2 Wywiad autora z Sorensenem. Jego brat Thomas pracował dla CIA w latach pięćdziesiątych. Był człowiekiem numer trzy w Agencji Informacyjnej Stanów Zjednoczonych za Johna F. Kennedy'ego i Edwarda R. Murrowa; gdy był jej łącznikiem z Richardem Helmssem, wiązał informacje z propagandą, podczas gdy Ted w Białym Domu pisał przemówienia dla Kennedy'ego.

3 Wywiad autora z Turnerem.

4 Relacja Holridge'a, FAOH.

5 Robert M. Gates, From the Shadows: The Ultimate Insider's Story of Five Presidents and How They Won the Cold War, Nowy Jork 1996, s. 95.

6 Brzeziński powiedział: „Pułkownik Kukliński na ochotnika zgłosił się do współpracy ze Stanami Zjednoczonymi, podkreślając, że chce współpracować z amerykańską armią jako polski oficer. Okazał się bardzo pożyteczny, pozwalając Stanom Zjednoczonym lepiej zrozumieć plany wojenne Układu Warszawskiego, radzieckie plany ataku na wielką skalę na Europę Zachodnią — włącznie, nawiasem mówiąc, z mało znanym planem wykorzystania broni nuklearnej od pierwszego dnia ataku na Europę Zachodnią. Dam specyficzny przykład. W drugim dniu ataku na Europę Zachodnią radzieckie plany przewidywały wykorzystanie czterdziestu taktycznych rakiet jądrowych tylko przeciwko Hamburgowi. Był to więc niezwykle istotny wkład w wypełnienie wielkich luk w naszym rozumieniu radzieckich planów wojennych. A poza tym, ponieważ to agencja zapewniała z nim łączność, był to wielki sukces CIA, mimo że pułkownik Kukliński nigdy nie był agentem CIA w ścisłym znaczeniu tego słowa. Był ochotnikiem. Działał na własną rękę. Właściwie nie dostawał instrukcji”. Wywiad autora z Brzezińskim.

7 Wywiad autora ze Smithem. Powołany z Dartmouth na początku wojny koreańskiej, w armii nauczył się rosyjskiego. Pod koniec lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych skupił się na radzieckich celach w rezydenturze CIA w Pradze, Berlinie i Bejrucie. Osobiście zwerbował i prowadził sześciu mieszkańców Europy Wschodniej i wyszkolił setki młodych pracowników operacyjnych CIA w podstawach szpiegowania w zim-nowojennych stolicach. Do 1975 roku,

kiedy Angletona zmuszono do przejścia na emeryturę, Smith i jego koledzy zaczęli werbować swych pierwszych Sowietów.

Najważniejszym zwerbowanym przez niego agentem był Siergiej Fedorienko, dyplomata oddelegowany do spraw kontroli zbrojeń w sekretariacie ONZ w Nowym Jorku. Inżynier z zawodu i członek radzieckiej elity z urodzenia, Fedorienko był młody i ambitny. Lubił pić. Miał piękną żonę i kochankę na boku na północnych przedmieściach Nowego Jorku.

„Teraz jestem oszustem — powiedział Smith. — To moja natura i moje wykształcenie. Nie «werbujesz» Sowietów. On musi zwerbować się sam. To jak wtedy, gdy zastawiasz sidła na kobietę. Każde z was musi w drugim znaleźć coś atrakcyjnego. Pod wieloma względami to jak uwiedzenie [...]. Tak więc zwerbowałem faceta. No i wiesz co? Był z wykształcenia naukowcem i pracował w radzieckim przemyśle raketowym”.

Fedorienko dostarczył informacji o członkach radzieckiej delegacji przy Narodach Zjednoczonych w Nowym Jorku, włącznie z nazwiskami i dziwactwami oficerów KGB udających dyplomatów. Za swe wybitne osiągnięcia Smith dostał awans na szefa wydziału CIA do spraw antyterrorystów. Jednak kiedy doszło do wyboru prowadzącego Fedorienkę w Nowym Jorku, nie bardzo było z kogo wybierać. Kadry mówiących płynnie po rosyjsku pracowników wydziału radzieckiego/wschodnioeuropejskiego były niezwykle szczupłe. Centrala wybrała trzydziestoczteroletniego alkoholika, który okazał się zdrajcą. W 1954 roku jako chłopiec płynął Irawadi w Birmie wraz z ojcem, kiedy odkrył, że rodzic pracuje dla agencji. W latach sześćdziesiątych, kiedy próbował skończyć studia, przez pięć lat był archiwistą w CIA. Wreszcie w 1967 roku został pracownikiem wydziału tajnych operacji. Ożenił się z pracownicą CIA i, w każdym sensie tego słowa, poślubił agencję. Nazywał się Aldrich Ames.

8 „Temat: Afryka Południowa i Rodezja”, zebranie Specjalnego Komitetu Koordynacyjnego, 8 lutego 1977, i protokoły zebrania Rady Bezpieczeństwa Narodowego, 3 marca 1977, JCL.

9 Relacja Carlucciego, FAOH.

10 Wywiad autora z Gossensem. Urodzony w Teksasie i wychowany w Bejrucie Gossens wstąpił do CIA w 1960 roku i pracował na Bliskim Wschodzie głęboko zakonspirowany jako sprzedawca silników przyczepnych Evinrude, zanim trafił do wydziału afrykańskiego. W Afryce w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych setki młodych i ambitnych mężczyzn z CIA — i kilka kobiet — walczyło o uzyskanie przewagi nad szpiegami radzieckimi, chińskimi i wschodnioniemieckimi. „Byliśmy młodymi ludźmi gotowymi pojechać nawet do piekła — mówił Gossens. — Chcieliśmy się zajmować szpiegostwem, zanim wpadła na to reszta agencji. Szef naszego wydziału zwykł mówić: «Dajcie mi 25 tysięcy dolarów, a wynajmę każdego afrykańskiego prezydenta*. Ale nie po to tkwiliśmy w tym biznesie. Chcieliśmy zajmować się szpiegowaniem. A Afryka wciąż była tak płynna, że uczestniczyło się w tworzeniu historii. Operację można było zacząć przypadkiem. Szło się z ambasadorem na spotkanie z prezydentem. Członek prezydenckiej świty mówił: «Wiecie, zepsuł mi się aparat Pentaxa. Nie mogę dostać części zamiennych*. Wyświadczało mu się przysługę, a potem miało się wgląd w prezydenckie archiwa”.

" Relacja Wisnera, FAOH.

12 Relacja Eagleburgera, FAOH.

13 Stansfield Turner, *Bum Before Reading: Presidents, CIA Directon, and Secret Intelligence*, Nowy Jork 2005, s. 187.

14 Wywiad autora z McMahonem.

15 Wywiad autora z McMahonem.

16 Notatka dla Zbigniewa Brzezińskiego, „Temat: Możliwości tajnych akcji w wybranych [usunięte] obszarach”, 5 lutego 1979, NSC, JCL. Była to jednakże jedna z tych tajnych operacji, która rozpoczęła się za Cartera, ale owoce przyniosła piętnaście lat później. Miała odkryć powiązania między przemytnikami kokainy a rządem Kolumbii. W 1977 roku „szef

placówki CIA przyszedł do mnie z planem zaangażowania CIA w walkę z narkotykami — wspominał Robert W. Drexler, wówczas zastępca ambasadora w amerykańskim poselstwie w Bogocie. — DEA* miała o tym nie wiedzieć. Więc zaaprobowaliśmy pomysł i zaczęliśmy. Była to, krótko mówiąc, doskonała operacja, w której wykorzystaliśmy kilku zaufanych funkcjonariuszy kolumbijskich organów ochrony porządku publicznego, których mogliśmy ściśle monitorować, by się upewnić, że nie zostali nastawieni przeciwko nam bądź skorumpowani, lub się zorientować, kiedy to się stanie; podczas operacji zbieraliśmy informacje o kontaktach między handlarzami narkotyków a kolumbijskimi urzędnikami najwyższego szczebla. Zamierzano przekazywać je do Waszyngtonu. Program działał doskonale. Zebrane informacje były przerażające, ponieważ pokazywały szybkie szerzenie się korupcji". W 1994 i 1995 roku operacja osiągnęła apogeum, gdy wspólnie z DEA rozbito jeden z głównych kolumbijskich karteli kokainowych, z Cali.

17 Chociaż niemal wszystkie świadectwa nieudanego ostrzeżenia przed radziecką napaścią na Afganistan pozostają tajne, Douglas MacEachin, od 1993 do 1995 roku zastępca dyrektora CIA do spraw wywiadu, opublikował w 2002 roku ocenę działań CIA, opierając swą pracę na tajnych aktach, jak również na własnym doświadczeniu jednego z najlepszych analityków agencji od spraw radzieckich. Douglas MacEachin, *Predicting the Soviet Invasion of Afghanistan: The Intelligence Community's Record*, Center for the Study of Intelligence, 2002, CIA/CSI. Mój opis opiera się w dużej mierze na tej pracy, a także na wywiadach z Brzezińskim i Gatesem.

18 Gates, *From the Shadows*, s. 132. Chociaż Gates tego nie mówi, ten akapit ewidentnie pojawił się w codziennym biuletynie dla prezydenta.

19 „Temat: Iran”, Specjalny Komitet Koordynacyjny, 17 grudnia 1979, zbiory National Security Archive.

20 Raport dla prezydenta z 19 grudnia 1979 roku cyt. w: *The Soviet Invasion of Afghanistan*, tajna kronika CIA cyt. w: MacEachin, *Predicting the Soviet Invasion*.

21 MacEachin, *Predicting the Soviet Invasion*.

Rozdział 37

1 Nixon do Haiga i ambasadora Douglasa MacArthura II, 8 kwietnia 1971, FRUS 1969-1976, t. E-4, Dokumenty na temat Iranu i Iraku, odtajnione 12 września 2006.

2 Relacja Prechta, FAOH. We wrześniu 1979 roku Precht czekał na operację w waszyngtońskim szpitalu: „Przed wwiezieniem mnie na salę operacyjną rozejrzałem się i dostrzegłem drugą osobę czekającą na swoją kolej. Był to Loy Henderson, który był ambasadorem w 1953 roku, gdy został obalony Mosaddegh. Pomyślałem: «Obecny przy narodzinach i obecny przy zniszczeniu*. Gdy mogłem chodzić, poszedłem do jego pokoju [...]. Zapytałem go, jaki był [szach] podczas jego pobytu w Iranie. Odpowiedział: «Nie liczył się. Nie miał znaczenia. Słaba osoba. A mimo to musieliśmy się z nim układać*. Tak więc potwierdził to, co podejrzewałem — że szach był nadęty władzą, jaka pojawiła się w Iranie wraz ze wzrostem dochodów z ropy oraz pochlebstwami Nixona, Kissingera i innych zagranicznych przywódców”.

3 Zwrot użyty przez prezydenta Cartera jest irańskiego pochodzenia. Kissinger stwierdził w notatce dla Nixona z października 1969 roku, że szach „jest szczerze oddany Zachodowi i czuje, że dobra robota, którą robi w Iranie — «wyspie stabilności*, jak go nazywa — jest ważną służbą dla wolnego świata”. Kissinger do Nixona, 21 października 1968, FRUS, 1969-1976, t. E-4, odtajnione 12 września 2006.

4 Uwagi Harta, Miller Center of Public Affairs, University of Virginia, 7 września 2005.

5 Relacja Laingena, FAOH.

6 Relacja Laingena, FAOH.

7 Turner, *Burn Before Reading: Presidents, CIA Directors, and Secret Intelligence*, Nowy Jork 2005, s. 180.

- 8 Uwagi Harta, Miller Center, 7 września 2005. Greg Miller, In From the Cold, to a Cold Shoulder, „Los Angeles Times”, 19 maja 2005.
- 9 William J. Daugherty, A First Tour Like No Other, „Studies in Intelligence”, wiosna 1998, CIA/CSI.
- 10 William J. Daugherty, In the Shadow of the Ayatollah: A CIA Hostage in Iran, Annapolis 2001, s. 3.
- 11 Wywiad z Jimmym Carterem, Jimmy Carter Oral History Project, Miller Center, 29 listopada 1982.
- 12 Daugherty, A First Tour Like No Other.
- 13 Wywiad autora z Mendezem; Tim Weiner, Master Creator of Ghjosts Is Honored by CIA, „New York Times”, 19 września 1997. Zob. też Antonio J. Mendez, A Classic Case of Deception, „Studies in Intelligence”, zima 1999-2000, CIA/CSI.
- 14 Relacja Quaintona, FAOH.
- " Daugherty, A First Tour Like No Other.
- 16 Kenneth M. Pollack, The Persian Puzzle: The Conflict Between Iran and America, Nowy Jork 2004, s. 128-180.
- Rozdział 38
- 1 Wywiad autora z Gatesem.
- 2 Wywiad autora z Websterem.
- 3 Relacja Forda w: Deborah Hart Strober i Gerald S. Strober, Reagan: The Man and His Presidency, Boston 1998, s. 72.
- 4 Bush cyt. w: John Helgerson, CIA Briefings of Presidential Candidates, maj 1996, CIA/CSI. Dwa inne poglądy na człowieka i pracę: Laurence Silberman — sędzia federalny, który prowadził w 2005 roku dochodzenie w sprawie działań CIA związanych z bronią jądrową w Iraku — był współprzewodniczącym grupy planowania polityki zagranicznej Reagana w 1980 roku. „Naprawdę zgodziłbym się zostać dyrektorem CIA, o czym dyskutowano — powiedział Silberman. — Ale Casey [...] miał większe prawa, chociaż uważałem za nierozsądne dawać tę robotę przewodniczącemu kampanii”. Lawrence Eagleburger, w 1992 roku sekretarz stanu prezydenta Busha, ujął to bardziej bezpośrednio: „Albo pozbywasz się tajnej strony CIA, czego bym nie chciał oglądać, albo po prostu bardzo uważnie dobierasz kandydata na stanowisko dyrektora CIA, a to oznacza, że nie mianujesz Billa Caseya”. Relacje FAOH.
- 5 Relacja Poindextera w: Strober i Strober, Reagan: The Man and His Presidency, s. 111. George P. Schultz, Turmoil and Triumph: My Years as Secretary of State, Nowy Jork 1993, s. 194-297.
- 7 Ibid., s. 84.
- 8 Wywiad autora z Inmanem.
- 9 Zeznanie Inmana, nominacja Roberta M. Gatesa na dyrektora centrali wywiadu, Senat Stanów Zjednoczonych, Komisja do spraw Wywiadu, 102. kongres, 1 sesja, 20 września 1991, t. 1, s. 926.
- 10 Robert M. Gates, From the Shadows: The Ultimate Insider's Story of Five Presidents and How They Won the Cold War, Nowy Jork 1996, s. 209.
- 11 Wywiad autora z McMahonem. Kiedy McMahon wydelegowano, by potrząsnął analitykami w wydziale wywiadu, uznał, że cała struktura wymaga reformy. „Jeśli chciałem wiedzieć, co się dzieje w kraju, musiałem pytać trzech różnych biur — stwierdził McMahon. — Były to biuro wywiadu wojskowego, biuro wywiadu gospodarczego i biuro wywiadu politycznego. Tak więc kiedy pytałem: «Co się dzieje w Meksyku?», miałem wyniki z trzech różnych biur, musiałem sobie połączyć informacje i dokonać analizy”.
- 12 Gates, From the Shadows, s. 223-224.
- 13 Nominacja Roberta M. Gatesa, 1991, t. 3, s. 7-23.

14 Wywiad z Lehmanem, Mr Current Intelligence, „Studies in Intelligence”, lato 2000, CIA/CSI.

15 Wywiad autora z Shultzem. Latem 1982 roku sekretarz stanu Shultz zjadł cotygodniowy lunch z Billem Caseyem. Pod koniec roku Casey i Shultz, zaprzyjaźnieni od dziesięciu lat, odkryli, że nie mogą się znieść. „Ma za dużo planów — powiedział Shultz. — Plany w wypadku CIA to pomyłka. Agencja powinna dostarczać informacji. Jeśli ma plany, informacje są wypaczone”. Od 1985 do 1987 roku zastępca sekretarza stanu John Whitehead i Bob Gates z CIA kontynuowali te spotkania. Whitehead był przerażony tym, „jak niewiele pomocy dostawałem od CIA, jeśli chodzi o wiedzę na temat krajów, które nas interesowały i gdzie były problemy [...]. Analizy były płytkie, zawierały niewiele tego, co nazwałbym konkretną informacją, i często były mylne [...]. Uważałem, że agencja sama podupadła, tak więc informacje, jakie otrzymywała, i system zbierania informacji nie były już produktywne”. Relacja Whiteheada, FAOH. Na agencyjnej mapie świata ziały coraz większe dziury. „Moje główne zmartwienie w tamtym czasie wiązało się z adekwatnością naszych wysiłków wywiadowczych [...] na całym świecie — powiedział proroczo admirał Inman tuż przed pojawieniem się Caseya w centrali CIA w 1981 roku. — Brakowało nam danych o tych obszarach, których nie dostrzegaliśmy w latach sześćdziesiątych, kiedy skupiliśmy się całkowicie na Azji Południowo-Wschodniej. Nie martwiły nas specjalnie kraje w Ameryce Środkowej, na Karaibach, w Ameryce Łacińskiej, Afryce. Sądzę, że były bardzo duże szanse, iż w tym dziesięcioleciu staniemy w obliczu poważnych wyzwań w tych regionach”. Bobby R. Inman, *Managing Intelligence for Effective Use*, Center for Information Policy Research, Harvard University, grudzień 1980.

16 Zeznanie Claira George'a, nominacja Roberta M. Gatesa, 1991, t. 2, s. 96.

17 Anthony Quainton, amerykański ambasador w Nikaragui od 1982 do 1984 roku, wiedział, że cała ta operacja to szopka. „Biały Dom odpuścił sobie jakikolwiek dialog. Podbechtany przez Bilia Caseya z CIA wierzył, że jedynym sposobem na rozwiązanie problemu było przepędzenie sandinistów. Środkiem do tego celu był skomplikowany program tajnych operacji. Z początku został przedstawiony Kongresowi skrajnie nieszczerze. Administracja twierdziła, że prześladowania utrudnią sandini-stom życie, powstrzymają ich przed skonsolidowaniem władzy i utrzymają ich przy stole negocjacji. Uświadomią sobie, że ich gospodarka poniesie ogromne straty, jeśli nie będą rozmawiać. CIA twierdziła, że to jedyny sposób, by przekonać sandinistów do zmiany polityki. Jak wszystkie tajne operacje na całym świecie, ta też nie dała spodziewanego efektu”. Relacja Quaintona, FAOH.

18 Gates, *From the Shadows*, s. 242-248.

19 Wywiad Clarridge'a dla cyklu CNN Cold War, 1998. Zapis z National Security Archive jest dostępny na stronie <http://www2.gwu.edu/~nsarchiv/coldwar/inte-rviews/episode18/clarridge1.html>.

„Wydział latynoamerykański był odizolowany w ramach agencji; był niemal małą baronią — powiedział Clarridge w innej relacji. — Tak więc główną sprawą było ściągnięcie wydziału do mnie. Po kilku tygodniach poszedłem do Caseya i powiedziałem: «Oto, co powinniśmy zrobić: czemu by nie rozpocząć wojny w Nikaragui...?» Właśnie to chciał usłyszeć Casey”. Strober i Strober, *Reagan: The Man and His Presidency*, s. 165.

20 Relacja Quaintona, FAOH. Za Reagana ambasadorzy bardzo rzadko wypowiadali się publicznie, kiedy CIA narobiła bałaganu w sprawach zagranicznych. Podczas jednego z wielu przypadków medialnej katastrofy w okresie wojny w Ameryce Środkowej CIA po cichu oferowała Departamentowi Stanu bonanżę w środkach masowego przekazu. Agencja przesłuchiwała dziewiętnastoletniego Nikaraguańczyka schwytanego w Salwadorze. Zeznał, że kubańscy żołnierze w Etiopii szkolili go do działań powstańczych. Miał do opowiedzenia świetną historię. Czy departament jest zainteresowany pokazaniem go publicznie w Waszyngtonie? Na życzenie CIA Departament Stanu zorganizował prywatne przesłuchanie

dla czterech zaufanych reporterów. Rzecznik prasowy doprowadził dziennikarzy do małego pokoju, a potem wprowadził schwytanego Nikaraguańczyka, który stwierdził: „Byłem torturowany przez CIA. Próbowali zmusić mnie do przyznania, że zostałem posłany do Salwadoru. Jestem nikaraguariskim patriotą. Nigdy nie byłem w Etiopii”. CIA została wykiwana przez sprytnego nastolatka.

Niepowtarzalny „proces planowania” w agencji niemal zakończył kariery senatorów Gary'ego Harta i Williama Cohena, ten ostatni został później sekretarzem obrony. Niemal zginęli podczas zbierania informacji w Nikaragui, kiedy dwie zrzucone z samolotu CLA dwustupięćdziesięciofuntowe bomby spadły na salon dla VTP-ów na lotnisku międzynarodowym w Managui. „Wywołało to u tych dwóch senatorów bardzo negatywną opinię o tajnych operacjach CIA”, stwierdził ambasador Quainton.

21 CIA nie mogłaby wygrać wojny bez względu na to, czy Senat by ją zaaprobował, czy nie. „Nigdy nie mieliśmy możliwości zbudowania sił paramilitarnych niezbędnych do prowadzenia wojny w Nikaragui — powiedział John McMahon. — Agencja nie była przygotowana — szczególnie kadrowo — do prowadzenia wojny ani do szkolenia innych, by walczyli”. Wywiad autora z McMahonem.

22 Duane R. Clarridge i Digby Diehl, *A Spy for All Seasons: My Life in the CIA*, Nowy Jork 1997, s. 303-318.

23 Senat zatwierdził Caseya stosunkiem głosów 95 do 0, a Kongres dał mu pod koniec 1981 roku setki milionów dolarów nowych funduszy. „Chcieli, byśmy mieli możliwość prowadzenia tajnych działań na całym świecie, byśmy mogli zdobywać informacje o intencjach i ostrzegać — powiedział John McMahon. — Chcieli, żebyśmy mieli dobrą infrastrukturę do tajnej działalności. Obecnie piękno dobrej tajnej operacji często polega na tym, że osoba, którą zwербowałeś, by przekazywała ci informacje o tym, co się dzieje w jej rządzie, jest również wpływowa — a ty możesz wykorzystać ją jako atut w tajnych działaniach. Jeśli jest ministrem spraw zagranicznych, możesz subtelnie wpływać na to, by jej kraj wspierał głosowanie w ONZ albo mówił dobre rzeczy o Stanach Zjednoczonych. Tak więc nasza zdolność prowadzenia tajnych operacji zaczęła wracać”. Wywiad autora z McMahonem.

24 Gates, *From the Shadows*, s. 213.

25 Barry Goldwater z Arizony, pokonany w wyborach w 1964 roku republikański kandydat na prezydenta, był od 1981 do 1984 roku przewodniczącym senackiej komisji do spraw wywiadu. Casey tak skąpił prawdy, że Goldwater zażądał przyzwoitek z Departamentu Stanu, by towarzyszyli mu podczas przesłuchań świadków jako strażnicy prawdy. Jedną z tych przyzwoitek, ambasador Dennis Kux, słyszał, jak Casey mamrocze te słowa, wychodząc z sali przesłuchań. Relacja Kuksa, FAOH.

26 Zeznanie Fiersa, wspólne przesłuchania, Śledztwo w sprawie hzn-contras, Waszyngton 1988.

27 Wywiad z Inmanem w: Stansfield Turner, *Born Before Reading: Presidents, CIA Directors, and Secret Intelligence*, Nowy Jork 2005, s. 196-201.

28 W 1984 roku, kiedy Kongres obciął fundusze na wspieranych przez CIA kontras, w wojnie zapanował impas i zorganizowano wybory. CIA zapewniła pieniądze i propagandę Artoro Cruzowi seniorowi, dawnemu ambasadorowi w Stanach Zjednoczonych i przywódcy opozycji wobec sandinistów. Jednak sandinistowski przywódca Daniel Ortega pokonał go stosunkiem głosów dwa do jednego. Gdy powstawała ta książka, Ortega został ponownie wybrany, a Nikaragua wciąż jest jednym z najbiedniejszych i najbardziej nieoświeconych krajów na półkuli zachodniej. „Wojna była niekonieczna, nieludzka i nierozsądna — powiedział Cruz po śmierci Reagana i Caseya. — Musimy stwierdzić, że wszyscy popełniliśmy straszliwe błędy”.

29 Relacja Kuksa, FAOH.

30 Relacja Norlanda, FAOH.

31 „Powinniśmy ujrzeć pokojowy wynik walk stronnictw w Czadzie”, stwierdza raport Departamentu Stanu z 17 listopada 1981 roku. Trudno stwierdzić, jak miało w tym pomóc uzbrojenie po zęby jednego z tych stronnictw przez CIA. „Libijskie zagrożenie dla Sudanu”, Departament Stanu, odtajnione 30 lipca 2002.

32 Relacja Blakemorea, FAOH.

33 Relacja Richarda Bogosiana, FAOH. Bogosian, amerykański ambasador w Sudanie podczas wojny w Zatoce w 1991 roku, był przy tym, jak Baker zadawał to pytanie. Odpowiedź, mówił James K. Bishop, naczelny specjalista Departamentu Stanu od spraw wojskowych i wywiadowczych w Afryce, brzmiała, że Habré był „wrogiem naszego wroga [...]”. Jego pełny życiorys poznaliśmy dopiero później”. Relacja Bi-shopa, FAOH. W latach osiemdziesiątych „nasze informacje o tych częściach Afryki, które nas szczególnie interesowały, nie były dobre” — stwierdził Bishop. — „Wywiad ze źródeł osobowych nie działał szczególnie sprawnie w Afryce. Środki wywiadowcze angażowano przede wszystkim przeciwko «głównemu wrogowi» — Sowietom — w ramach gier werbunkowych w kotka i myszkę o wątpliwej wartości dla interesu narodowego”.

34 Radziecki atak przewidziało ledwie kilku Amerykanów. „Pamiętam pisemne raporty dla Brzezińskiego już z sierpnia 1979 roku, które mówiły, że liczba radzieckich doradców wojskowych w Afganistanie zwiastuje jakieś duże zaangażowanie militarne w regionie — stwierdził w wywiadzie z autorem William Odom, wówczas wyższy asystent od spraw wojskowych w Białym Domu (Odom został później trzygwiazdkowym generałem, który za kadencji Reagana kierował Agencją Bezpieczeństwa Narodowego). — Inna sprawa, to dokładny czas i dokładny dzień, kiedy to się stało. Okazało się to zaskoczeniem dla świata i mnóstwa urzędników z administracji Cartera”. Radziecka napaść na Afganistan zaczęła się w gwiazdkowym tygodniu 1979 roku, a CIA nie dała prezydentowi Stanów Zjednoczonych nawet cienia ostrzeżenia. Carter, niezdolny uwolnić Amerykanów uwięzionych w Iranie, zaaprobował plan wspomoczenia Afgańczyków walczących z brutalnym radzieckim najazdem. W styczniu 1980 roku rozkazał CIA przewieźć do Pakistanu wyprodukowaną w bloku radzieckim broń z magazynów sojuszników Ameryki. Pakistański wywiad miał przekazać ją garstce przywódców afgańskich rebeliantów. „Dwa dni po radzieckiej napaści na Afganistan dałem prezydentowi notatkę, która, jeśli dobrze pamiętam, zaczynała się od słów: «Teraz mamy szansę dać Związkowi Radzieckiemu jego Wietnam» — powiedział Brzeziński w wywiadzie z autorem. — I dalej stwierdzała, że był to akt agresji, który stanowi zagrożenie dla stabilności regionu i potencjalnie dla naszej pozycji nawet nad Zatoką Perską, i że powinniśmy zrobić co w naszej mocy, by zablokować Sowietów, wspomagając mudżahedinów. A prezydent to zaaprobował. Powstała cicha koalicja z udziałem naszym, Pakistańczyków, Saudyjczyków, Chińczyków, Egipcjan i Brytyjczyków, aby zapewnić to wsparcie. Jej cel nawiązywał szczególnie do pierwszych słów notatki dla prezydenta”. Uwagi Howarda Harta pochodzą z jego przemówienia w Miller Center of Public Affairs, University of Virginia, 7 września 2005.

35 Wywiad autora z McMahonem.

36 Gates, *From the Skadows*, s. 258. Co naprawdę działo się w Moskwie? Casey chciał dostarczyć informacji o rozgrywających z Biura Politycznego, o radzieckim społeczeństwie, o radzieckich mniejszościach i dysydentach, o codziennym życiu w imperium zła. Kiedy jednak CIA nie mogła ich zdobyć dzięki szpiegostwu, wrócił do swoich uprzedzeń. Ambasador Warren Zimmerman był zastępcą ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie od 1981 do 1984 roku, a przez te cztery lata Casey i CIA wyrzucali na śmietnik jego nie upiększane raporty o upadającym radzieckim imperium. Kiedy przybył, wspominał Zimmerman, radziecki przywódca Leonid Breżniew „był zdziecinniały, mamrotał, zasypiał, upijał się”. Kiedy Breżniew zmarł, państwem krótko rządził Jurij Andropow, szef radzieckiego wywiadu,

również umierający, a następnie Konstantin Czernienko, kolejny przywódca stojący nad grobem. Biuro Polityczne, machina decyzyjna, było „całkowicie sparaliżowanym, nieskutecznym aparatem politycznym” kierowanym przez „gromadę siedemdziesięcio- i osiemdziesięciolatków, z których część nigdy nie wyjechała ze Związku Radzieckiego — stwierdził Zimmerman. — Ich pogląd na Stany Zjednoczone był absolutnie stereotypowy, oparty na tym, co wyczytali w swych straszliwych gazetach i czasopismach. Mieli tylko najbardziej podstawową wiedzę o Stanach Zjednoczonych i ich nie rozumieli”. Amerykanie nie lepiej pojmowali, co dzieje się w ZSRR. Starzy generałowie i skorumpowani aparaczczy partyjni ze starej gwardii dożywiali swych dni, radziecka gospodarka ugięła się pod brzemieniem utrzymywania wojskowości na światowym poziomie, zbiory gniły na polach z braku paliwa do przewiezienia żywności z gospodarstw do sklepów — a tylko nieliczne z tych faktów przenikały do zbiorowej świadomości CIA. Agencja nie miała też pojęcia o równowadze terroru. Każda wywiadowcza ocena radzieckich sił strategicznych wysyłana do Białego Domu między 1974 a 1986 rokiem przeceniała tempo, w jakim Moskwa modernizowała swój nuklearny arsenał.

Szczyt nie dostrzeganego kryzysu atomowego nastąpił w 1982 i 1983 roku, kiedy Reagan obwieścił, że Stany Zjednoczone wybudują system obrony rakietowej — „gwiazdne wojny” — który uderzy w radziecką broń jądrową i zniszczy ją w przestrzeni kosmicznej. Ameryka nie miała — i dwadzieścia pięć lat później wciąż nie ma — technologii przewidywanej przez Reagana. Administracja Reagana wzmacniała Inicjatywę Obrony Strategicznej rygorystyczną kampanią kontrpropagandową, by przekonać Sowieców, że „gwiazdne wojny” opierają się na prawdziwych osiągnięciach naukowych, i stępić światową krytykę wizjonerskiego planu. Program walki informacyjnej przyprawił Sowieców o drżenie. „Byli szczerze przerażeni — wspominał Zimmerman. — Uważali, co dość zabawne, że możemy go wybudować. Jak się okazało, sfalszowaliśmy badania, a oni w to uwierzyli”. Z kolei Sowieci fałszowali własną siłę — w politycznych kłamstwach dla własnego narodu, w publicznych oświadczeniach Biura Politycznego — a CIA w to wierzyła. Relacja Zimmermana, FAOH.

Wiedzę agencji o radzieckiej broni atomowej i badaniach nad uzbrojeniem w owym czasie poprawiła operacja prowadzona przez Jima Olsona, później szefa kontrwywiadu CIA. Za administracji Cartera, jak wspominał Olson, nowe satelity zwiadu fotograficznego Keyhole wypatrzyły, jak Sowieci kopią rowy wzdłuż autostrady pod Moskwą i układają w nich kable telekomunikacyjne. Linia biegła do centrum badań nad bronią jądrową niedaleko stolicy. Nad linią rozmieszczono studzienki włazowe. Olson, po skomplikowanym szkoleniu na podziemnej makiecie, pojechał do Moskwy, pozbył się ekipy obserwacyjnej z KGB, przebrał, otworzył właz, wszedł pod ziemię i zainstalował podsłuch na linii. Nasłuch trwał prawie pięć lat — potem taśmy zaczęły rejestrować ciszę. James M. Olson, *Fair Play: The Moral Dilemmas of Spying*, Waszyngton 2006, s. 9-11.

37 Gus W. Weiss, *The Farewell Dossier*, „Studies in Intelligence”, t. 39, nr 5, 1996, CSA/CSI. Weiss pracował w sekretariacie Rady Bezpieczeństwa Narodowego i obmyślił główne elementy planu ataku.

38 Richard Allen, Miller Center of Public Affairs, University of Virginia, Ronald Reagan Oral History Project, 28 maja 2002.

Rozdział 39

1 Relacja Quaintona, FAOH.

2 Po zimnej wojnie pojawiły się dowody na radzieckie wsparcie dla Wadiego Had-dada, palestyńskiego renegata terrorysty, który zginął w 1978 roku. Oskarżenie Haiga pozostaje bezpodstawne.

3 2 marca 1973 roku — w dniu, kiedy Bill Colby przejął wydział tajnych operacji CIA — OWP, która wdarła się w świadomość Amerykanów sześć miesięcy wcześniej, mordując

jedenastu izraelskich lekkoatletów na igrzyskach olimpijskich w Monachium, porwała amerykańskiego ambasadora w Sudanie i jego zastępcę. Amerykanów schwytano na przyjęciu w ambasadzie saudyjskiej w Chartumie. Atak był konsekwencją zamachu na premiera Sudanu, którego opłacane kontakty z CIA świeżo wyszły na jaw. „Wpisanie premiera na naszą listę płac było proszeniem się o kłopoty, rzeczą całkowicie niepotrzebną — stwierdził Robert Oakley z Departamentu Stanu, koordynator do spraw antyterroryzmu Reagana. — Wpisując go na listę CIA, skorumpowaliśmy go politycznie i uczyniliśmy niezwykle podatnym na ciosy”. Porywacze z Chartumu zażądali, by Stany Zjednoczone uwolniły skazanego mordercę Bob-by'ego Kennedy'ego Palestyńczyka Sirhana Sirhana. Prezydent Nixon, odpowiadając tamtego dnia na poczekaniu na pytania reportera, powiedział, że Stany Zjednoczone nie będą negocjowały z terrorystami. Palestyńczycy, na rozkaz Jasira Arafata, z zimną krwią zamordowali obu amerykańskich dyplomatów.

CIA nie mogła odpowiedzieć, ponieważ rząd amerykański nie miał żadnych wytycznych. OWP działała od dziewięciu lat, finansowana głównie przez rząd Arabii Saudyjskiej i emirów Kuwejtu. Przywiązanie w CIA i całym amerykańskim rządzie do idei sponsorowanego przez państwo terroryzmu trwało po zakończeniu zimnej wojny. Dwadzieścia lat później utrudniło to Amerykanom zrozumienie kariery bogatego Saudyjczyka, który mieszkał w Sudanie, samozwańczego księcia Osamy bin Lade-na — nie terrorysty sponsorowanego przez państwo, lecz terrorysty sponsorującego państwo.

Pierwsze oznaki procesu pokojowego na Bliskim Wschodzie po wojnie Jom Kipur z 1973 roku wprowadziły CIA na nowe, nieznane terytorium. Zastępca dyrektora centrali wywiadu Vernon Walters potajemnie poleciał do Maroka na spotkanie z Alim Hasanem Salamehem. Spotkanie zainicjował Jasir Arafat; wysłał sygnał, że chciałby być traktowany jak przywódca narodu, a nie bezpaństwowy terrorysta. Chciał, by po wojnie Jom Kipur OWP negocjowała przejęcie Zachodniego Brzegu. Chciał ustanowić Palestyńskie Władze Narodowe*, przedstawić siebie jako umiarkowanego wyraziciela palestyńskich aspiracji. Walters wspominał: „Kissinger powiedział: «Nie mogę posłać nikogo innego, ponieważ to będą negocjacje, a amerykańska społeczność żydowska oszaleje. Ale pan jest kontaktem wywiadu». Odparłem: «Doktorze Kissinger, jestem zastępcą dyrektora CIA. Prawdopodobnie numerem sześć lub siedem na ich liście celów». Odpowiedział: «Ja jestem numerem jeden. To dlatego pan jedzie*». Spotkanie wydało owoce. CIA otworzyła kanał łączności na najwyższym szczeblu z OWP. Po powrocie Salameha z Maroka do bazy w Libanie i nawiązaniu kontaktu z placówką CIA w Bejrucie szef wywiadu OWP zaczął regularnie spotykać się z Bobem Amesem z agencji. Relacja Waltersa, FAOH.

4 Ames miał „wyjątkowe talenty — powiedział w wywiadzie z autorem Bob Gates. — Zawsze uważałem, że w ciągu całej mojej pracy w agencji najlepszym moim posunięciem było wyciągnięcie Boba Amesa z wydziału tajnych operacji na stanowisko szefa biura analiz CIA zajmującego się Bliskim Wschodem. I jak na ironię, po tych wszystkich latach w agencji, po pracy przy niebezpiecznych operacjach bliskowschodnich, po narażaniu życia przebywał w Bejrucie jako szef biura analiz, wizytując ambasadę, kiedy zginął. Tak więc pracował dla mnie, kiedy zginął, a nie dla wydziału tajnych operacji. Często myślałem, że gdyby Bob Ames żył, Stany Zjednoczone mogłyby nie interweniować w Libanie, a historia mogłaby się potoczyć nieco inaczej”.

5 Timothy Naftali, *Blind Spot: The Secret History of American Counterterrorism*, Nowy Jork 2005, s. 85.

6 Relacja Dillona, FAOH.

7 Susan M. Morgan, *Beirut Diary*, „Studies in Intelligence”, lato 1983, CIA/ CSI. Ostatnio odtajnione naoczne świadectwo Morgan ostatecznie zaprzecza kilku publikowanym relacjom na temat ataku bombowego na ambasadę w Bejrucie, szczególnie Boba Baera z CIA, który pisał, że rękę Amesa znaleziono setki metrów dalej, w porcie.

8 Relacja Lewisa, FAOH.

9 Wywiad Clarridge'a dla cyklu CNN o zimnej wojnie, 1998, zapis National Security Archive dostępny na stronie [http://www2.gwu.edu/~nsarchiv/coldwar/inte-rviews/episode 18/clarridgel.html](http://www2.gwu.edu/~nsarchiv/coldwar/inte-rviews/episode%2018/clarridgel.html).

10 Relacja Gillespiego, FAOH.

Rozdział 40

1 Wywiad autora z Wellsem.

2 Relacja O'Neill, FAOH.

3 Wywiad autora z Kornem i jego relacja z FAOH.

4 Relacja Oakleya, FAOH.

5 Robert M. Gates, *From the Shadows: The Ultimate Insider's Story of Five Presidents and How They Won the Cold War*, Nowy Jork 1996, s. 397.

6 Wywiad autora z McMahonem.

7 Wywiad Clarridge'a dla cyklu CNN o zimnej wojnie, 1998, zapis National Security Archive dostępny na stronie [http://www2.gwu.edu/~nsarchiv/coldwar/inte-rviews/episode 18/clarridgel.html](http://www2.gwu.edu/~nsarchiv/coldwar/inte-rviews/episode%2018/clarridgel.html).

Nieżyjący senator Daniel Patrick Moynihan, wówczas wysoki rangą demokratą w komisji do spraw wywiadu, w wywiadzie z autorem opisał zniesławienie przez CIA senatora Goldwatera. W 1984 roku, obcinając fundusze dla kontras, Kongres zaaprobował 2 miliony dolarów na tajną operację CIA — zapewnienie wyboru chrześcijańskiego demokrata José Napoleona Duarte na prezydenta Salwadoru, zarazem utracając kandydaturę dowódcy szwadronów śmierci Roberta d'Aubuissona.

8 Gates, *From the Shadows*, s. 315.

Rozdział 41

1 Ronald Reagan, *An American Life*, Nowy Jork 1990, s. 501-502. Jeśli nie zaznaczono inaczej, fakty, liczby i cytaty dotyczące afery Iran-contras w tym rozdziale pochodzą z akt połączonych komisji Kongresu i finalnego raportu niezależnej grupy ekspertów, którzy badali to fiasko.

2 Wywiad autora z McMahonem.

3 Relacja Kellyego, FAOH.

4 Relacja Wilcoxa, FAOH.

5 Wywiad CIA z Josephem Fernandezem z Biura Inspektora Generalnego CIA, 24 stycznia 1987.

6 Relacja Oakleya, FAOH.

7 Relacja Soafera w: Deborah Hart Strober i Gerald S. Strober, *Reagan: The Man and His Presidency*, Boston 1998, s. 500.

8 James McCullough, *Personal Reflections on Bill Caseys Last Month at CIA*, „Studies in Intelligence”, lato 1995, komentarz Davida Griesa, CIA/CSI.

9 Niezwykłe tematy rozmów Caseya zostały podane w: Douglas F. Garthoff, *Directors of Central Intelligence as Leaders of the US Intelligence Community, 1946-2005*, 2006, CIA/CSI. Te słowa są częścią mocnych dowodów pośrednich sugerujących, że guz mózgu Caseya wywoływał inaczej niewytłumaczalne zachowania podczas jego osiemnastu ostatnich miesięcy na stanowisku dyrektora centrali wywiadu. O oderwaniu od rzeczywistości świadczy związek z Renamo, Narodowym Ruchem Oporu Mozambiku. Renamo była czarną armią partyzancką stworzoną przez białych rasistów z Afryki Południowej i Rodezji i najbardziej złowrogą siłą w regionie. Wyszkolona, uzbrojona i finansowana przez BOSS, wywiad południowoafrykański, wykorzystywała taktykę obejmującą „obcinanie uszu, kończyn i piersi oraz ogólne okaleczenia — powiedział ambasador Chas W. Freeman jr, który za prezydentury Reagana nadzorował sprawy afrykańskie. — Te okaleczenia stały się normą i być może

zginęło pół miliona ludzi". Renamo „przypominało Czerwonych Khmerów w Kambodży — stwierdził James Bishop, naczelny specjalista Departamentu Stanu od afrykańskich problemów wojskowych i politycznych — było brutalne i nadużywało terroru". Casey powiedział prezydentowi Reaganowi, że Renamo zasługuje na wsparcie CIA jako organizacja bojowników o wolność w globalnej wojnie z komunizmem.

Jego taktyka obejmowała „fabrykowanie informacji wywiadowczych, by powiększyć wpływy Renamo", stwierdził ambasador Freeman. W obliczu zakazu bezpośredniego wspierania rebeliantów Casey obrał inną taktykę. W 1986 roku, po dziesięcioletnim zakazie, Kongres wysłuchał go i wznowił tajną pomoc wojskową dla ulubionej armii CIA w Angoli, obejmującą rakiety Stinger, broń przeciwpancerną i tony broni automatycznej. Agencja od trzydziestu lat wspierała to lub tamto angolskie stronnictwo. Odnowienie programu dla Angoli otworzyło kanały dostaw przez Afrykę Południową zależne od wsparcia rasistowskiego rządu. Najpotężniejsi amerykańscy dyplomaci w regionie poważnie podejrzewali, że Casey uruchomił też kanał dostaw śmiertelnej broni dla renegatów z Renamo. „Casey, który miał skłonność do prowadzenia własnej polityki zagranicznej, rzeczywiście do pewnego stopnia, zaangażował się w pomoc dla Renamo, wbrew deklarowanej polityce, i faktycznie silnie wpływał na politykę wewnętrzną rządu", powiedział ambasador Freeman.

„Casey przystąpił do niszczenia naszej dyplomacji" w południowej Afryce, stwierdził Frank G. Wisner jr, „i niemal mu się udało".

10 McCullough, Personal Reflections.

11 Robert M. Gates, From the Shadows: The Ultimate Story of Five Presidents and How They Won the Cold War, Nowy Jork, s. 414. Gates musiał udać się na Kapitol, żeby odpowiedzieć na swą nominację. „Jak panu się podoba praca?", spytał fotoreporter z pewnej gazety. Gates odpowiedział nosowym tytułem przeboju country and western: „Weź tę robotę i wsadź ją sobie". Słowa te uchwycił włączony mikrofon. Wszyscy znali kolejną linijkę piosenki: „Ja już tu nie pracuję".

12 Wywiad autora z Websterem.

13 Wywiad autora z Gatesem.

Rozdział 42

1 Wywiad autora z Websterem.

2 Wywiad autora z Thompsonem.

3 Duane R. Clarridge i Digby Diehl, A Spy for All Seasons: My Life in the CIA, Nowy Jork 1997, s. 371.

4 Wywiad autora z Websterem. ' Wywiad autora z Websterem.

6 Clarridge, A Spy for All Seasons, s. 381-386.

7 Protokoły z posiedzeń Biura Politycznego, 28 września 1986, Cold War International History Project, Woodrow Wilson Center.

8 Wywiad autora z Websterem.

9 Trudno przecenić niszczące skutki informacji, że wywiad Castro przez dwadzieścia lat przechrztał CIA. Nie zakończyła tego dezercja Aspillagi w 1987 roku. 21 września 2001 roku FBI aresztowało Anę Belén Montes, starszego analityka do spraw kubańskich w Agencji Wywiadu Obronnego, która sześć miesięcy później przyznała się, że szpiegowała dla Kuby od 1985 roku. Jeśli wierzyć dawnym funkcjonariuszom kubańskich służb, którzy zdezerterowali, setki szpiegów z kubańskiego Dirección General de Inteligencia, DGI, mieszkały i pracowały w Stanach Zjednoczonych jeszcze od czasów Zatoki Świń. Działali jako dyplomaci i taksówkarze, handlarze broni, narkotyków i informacji. Kubański wywiad, który składał raporty ministrowi obrony Raulowi Castro, bratu Fidela, z dużymi sukcesami infiltrował grupy kubańskich uchodźców i amerykańskie agencje rządowe. Weźmy sprawę

José Rafaela Fernandez Brenesa, który w 1988 roku uciekł z kubańskiego statku handlowego. Przyjęty przez amerykański wywiad, pomagał założyć i prowadzić TV Marti, finansowaną przez rząd Stanów Zjednoczonych stację, która od 1988 do 1991 roku nadawała na Kubę ant-tycastrowskie informacje i propagandę. Rząd kubański zagłuszał sygnał TV Marti od chwili, gdy weszła na antenę w marcu 1990 roku — dzięki informacjom dostarczonym przez Fernandez Brenesa. Potem był Francisco Avila Azcuy, który prowadził operację dla Alpha 66, jednej z najbrutalniejszych antycastrowskich grup emigrantów, a równocześnie składał potajemnie raporty FBI — i kubańskiemu wywiadowi. Avila zaplanował w 1981 roku wypad na Kubę i opowiedział o nim zarówno FBI, jak i DGI. Jego informacje pomogły przekonać siedmiu członków Alpha 66 do pogwałcenia Aktu o neutralności poprzez planowanie ataku na inny kraj z terytorium Stanów Zjednoczonych. Tim Weiner, *Castro's Moles Dig Deep, Not Just into Exiles*, „New York Times”, 1 marca 1996.

10 Wywiad autora z Lilleyem.

11 Wywiad autora z Tomem Twettenem. Najlepsze podsumowanie tej operacji daje Timothy Naftali, *Blind Spot: The Secret History of American Counterterrorism*, Nowy Jork 2005, s. 196-198.

12 Relacja Johna H. Kelly'ego, FAOH. Kelly został zastępcą sekretarza stanu do spraw bliskowschodnich w czerwcu 1989 roku.

13 W liście do prezydenta Reagana z 1 maja 1987 roku Son Sann, przewodniczący khmerskiego Narodowego Ludowego Frontu Wyzwolenia, zakładany odbiorca pomocy CIA, ostrzegał przed „poprawą stosunków amerykańsko-wietnamskich” i „umiarkowaniem” wobec „głównego radzieckiego satelity w Azji Południowo-Wschodniej”. List Son Sanna i notatka Powella dla Reagana z ostrzeżeniem przeciwko odradzającym się Czerwonym Khmerom zostały odtajnione 28 maja 1999 roku.

14 Uwagi Howarda Harta, Miller Center Public Affairs, University of Virginia, 7 września 2005.

15 Wywiad autora z Twettenem.

16 Relacja Oakleya, FAOH.

Rozdział 43

1 Relacja Davisa, FAOH.

2 Relacja Pastorina, FAOH.

3 Relacja Dachiego, FAOH.

4 Protokoły procesu Stany Zjednoczone kontra Manuel Noriega.

5 Relacja Wilcoksa, FAOH.

6 Wywiad z Giraldim, *Balkananalysis.com*, 30 lipca 2006. Autor przeprowadził z Giraldim wywiady w 1994 i 1995 roku. Odsuwając na bok ludzką tragedię śmierci agentów, raporty i analizy CIA dotyczące Iranu w owym czasie były systematycznie spóźnione. Latem 1987 roku, w okresie agonii wojny irańsko-irackiej, Iran nękał na morzu kuwejskie tankowce. Na statkach wywieszano wówczas amerykańską banderę, a chroniły je okręty US Navy. CIA oceniła sytuację w Zatoce Perskiej i zdecydowanie doradzała, by nie pływać pod fałszywą banderą. Kwestia dotarła do doradcy do spraw bezpieczeństwa narodowego Franka Carlucciego, niegdyś zastępcy dyrektora centrali wywiadu. „Agencja sporządziła raport, który mówi, że jakakolwiek konfrontacja zbrojna z Iranem nie ma sensu — powiedział Carlucci. — Iracyzcy sprowokowali nas, a my zatopiliśmy połowę ich floty w dwadzieścia cztery godziny. Wycofali się i zakotwiczyli okręty w porcie, więc mogliśmy żeglować bezkarnie po Zatoce. CIA się myliła”. Relacja Carlucciego, FAOH.

7 Richard L. Russell, *CIA's Strategic Intelligence in Iraq*, „Political Science Quarterly”, lato 2002. Russel przez siedemnaście lat pracował jako polityczno-wojskowy analityk CIA.

8 Uwagi Charlesa Allena, *Intelligence: Cult, Craft, or Business?*, Program on Information Resources Policy, Harvard University, 6 kwietnia 2000.

- 9 Notatka o rozmowie telefonicznej z królem Husajnem, 21 lipca 1990, GHWBL.
- 10 James A. Baker III i Thomas M. DeFrank, *The Politics of Diplomacy: Revolution, War and Peace, 1989-1992*, Nowy Jork 1995, s. 7.
- 11 Relacja Freemana, FAOH. 10 stycznia 1991 roku CIA ostrzegła Białą Dom i Pentagon, że „Saddam Husajn niemal na pewno rozpęta wielką kampanię terrorystyczną przeciwko zachodnim — szczególnie amerykańskim — interesom. Nastąpią prawdopodobnie liczne równoczesne ataki w różnych regionach — być może z uwzględnieniem Stanów Zjednoczonych — w celu uzyskania maksymalnego rozgłosu i szerzenia powszechnej paniki”. Nigdy nie było żadnego dowodu, że komórki irackiego wywiadu spenetrowały Stany Zjednoczone, ale CIA i FBI wytropiły co najmniej trzy grupy irackich oficerów na Bliskim Wschodzie i w Azji i schwytały ich tuż przed amerykańskim atakiem na Irak. CIA, „*Terrorism Review*”, 10 stycznia 1991, CIA/FOLA.
- 12 Wywiad z Clarkiem, Frontline, „*The Dark Side*”, 23 stycznia 2006, zapis na stronie <http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/darkside/interviews/clarke.html>.
- 13 Robert M. Gates, *From the Shadows: The Ultimate Insider's Story of Five Presidents and How They Won the Cold War*, Nowy Jork 1996, s. 449. Gates za kadencji Busha nadzorował sekretariat Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Pełen był on ekspertów, którzy lekceważyli pracę analityków kierowanych przez Gatesa w CIA. Ambasador Robert D. Blackwill odpowiadał w 1989 i 1990 roku w NSC za sprawy radzieckie i europejskie. „Agencja przygotowywała kupę analiz, których nigdy nie czytałem — powiedział. — Przez dwa lata nie przeczytałem ani jednej [narodowej] prognozy [wywiadowczej]. Ani jednej. A poza Gatesem nie znałem nikogo w NSC, kto by to robił”. Blackwill cyt. w: Jack Davis, *A Policymaker's Perspective on Intelligence Analysis*, „*Studies in Intelligence*”, t. 38, nr 5, 1995, CIA/CSI.
- 14 NIE 11-3/8-88, „Radzieckie siły i zdolność do strategicznego konfliktu jądrowego pod koniec lat dziewięćdziesiątych”, 1 grudnia 1988, CIA/CSI.
- 15 MacEachin cyt. w: Kirsten Lundberg, *CIA and the Fall of Soviet Empire: The Politics of „Getting It Right”*, Case Study C16-94-1251.0, Harvard University, 1994, s. 30-31.
- 16 Relacja Palmera, FAOH.
- 17 Relacja Crowe'a, FAOH.
- 18 Walters cyt. w relacji Davida Fischera, FAOH.
- " Jeśli kiedykolwiek CIA miała okazję poważnie zainteresować się, dlaczego zginęli ci szpiedzy, to właśnie w okresie upadku Związku Radzieckiego w 1990 i 1991 roku. „Kiedy [po raz pierwszy] zostałem nominowany na dyrektora, zjadłem lunch z Dickiem Helmssem — opowiedział mi Bob Gates. — Pamiętam, jak Helms kiwał na mnie palcem podczas lunchu w dyrektorskiej jadalni, byliśmy tam sami, tylko we dwóch, i mówił: «Nigdy nie wychodź wieczorem do domu, nie zastanowiwszy się, gdzie jest kret»”. W 1992 roku, w ostatnich miesiącach krótkiej kariery Boba Gatesa jako dyrektora centrali wywiadu, sprawa zaczęła się wyjaśniać. Aldrich Ames został aresztowany w lutym 1994 roku. Wywiad autora z Gatesem.
- 20 Wywiad autora z Beardenem.
- 21 Wywiad autora z Giraldim.
- 22 Arnold Donahue, *Perspectives on US Intelligence*, Program on Information Resources, Harvard University, kwiecień 1998.
- 23 Michael J. Sulick, *As the USSR Collapsed: A CIA Officer in Lithuania*, „*Studies in Intelligence*”, t. 50, nr 2, 2006, CIA/CSI.
- 24 Notatka Gatesa i jego słowa do pracowników CIA cyt. w: Douglas F. Garthoff, *Directors of Central Intelligence as Leaders of the US Intelligence Community, 1946-2006*, 2006, CIA/CSI. Garthoff pracował w CIA od 1972 do 1999 roku, przez wiele lat jako analityk do spraw radzieckich za Gatesa.

- 25 Richard Kerr, *The Evolution of the US Intelligence System in the Post-Soviet Era*, Program on Information Resources, Harvard University, wiosna 1992.
- 26 MacEachin cyt. w: Robert Steele, *Private Enterprise Intelligence: Its Potential Contribution to National Security*, referat wygłoszony na konferencji poświęconej analizom i prognozom wywiadowczym, Ottawa, 22-29 października 1994. Steele jest weteranem CIA, mistrzem w analizach źródeł jawnych.
- 27 Uwaga Gatesa cyt. w: Garthoff, *Directors of Central Intelligence*.

Rozdział 44

- 1 Anthony Lake, *Front Containment to Enlargement*, Johns Hopkins University School of Advanced International Studies, 21 września 1993.
- 2 Bill Clinton oczarował większość pracowników CIA przybyłych do Little Rock, zakwaterowanych w Comfort Inn przy lotnisku w pokojach po 38,50 dolara za noc i dowożonych do rezydencji gubernatora, by go szkolić. Nie byli jednak całkiem pewni, ile on naprawdę pojmuje. John L. Helgerson, *Getting to Know the President: CIA Briefings of Presidential Candidates, 1952—1992*, CIA/CSI.
- 3 Wzmianki Woolseya, Rada do spraw Stosunków Zagranicznych, 12 maja 2004; wywiad autora z Woolseyem.
- 4 Wywiad autora z Twettenem.
- 5 Chociaż dokładna liczba jest tajna, „administracja Clintona zażądała znaczącej liczby tajnych akcji, by poradzić sobie z coraz bardziej kłopotliwym wachlarzem problemów, jakie stanęły przed nią na początku lat dziewięćdziesiątych; doprowadziło to jedynie do zrozumienia, że Stany Zjednoczone i tak nie unikną interwencji zbrojnej”, mówiąc słowami Johna MacGaffina, człowieka numer dwa w wydziale tajnych operacji za kadencji Clintona, a po odejściu z CIA sąsiada autora. Na marginesie, Mac-Gaffin nigdy nie puścił pary z ust. Zob. jego *Spies, Counterspies, and Covert Action*, w: Jennifer E. Sims i Burton Gerber (red.), *Transforming US Intelligence*, Waszyngton 2005, s. 79-95.
- 6 Relacja Wisnera, FAOH.
- 7 Relacja Crowe'a, FAOH. Zanim admirał objął prezydencką Radę Konsultantów do spraw Wywiadu Zagranicznego, musiał powiedzieć prezydentowi Clintonowi, czym ona jest: „Na początku kadencji prezydent i ja rozmawialiśmy o tym, co chciałbym robić — wspominał Crowe. — Powiedziałem: «RKdsWZ», a on: «Co to jest RKdsWZ?» Więc musiałem mu powiedzieć, co to jest”.
- 8 Wypadki z 25 stycznia 1993 roku zostały zrekonstruowane na podstawie raportu, który Nick Starr napisał dla wewnętrznego biuletynu CIA, korzystając z akt sądowych. Cztery i pół roku później zabójca Mir Amai Kansi został aresztowany w Pakistanie podczas operacji koordynowanej przez CIA, którą wspierała nagroda w wysokości 2 milionów dolarów. Stwierdził, że morderstwa te były aktem zemsty za amerykańską politykę zagraniczną na Bliskim Wschodzie. Stan Wirginia skazał go za morderstwo na karę śmierci i stracił poprzez wstrzyknięcie trucizny.
- 9 Relacja O'Neill, FAOH.
- 10 Notatka wywiadu, „Irak: Próby zabicia eksprezydenta Busha przez Bagdad”, CIA Counterterrorist Center, 12 lipca 1993, CIA/FOLA.
- 11 Tim Weiner, *Attack Is Aimed at the Heart of Iraq's Spy Network*, „The New York Times”, 27 czerwca 1993.
- 12 Uwagi Woolseya, *Restoration Weekend*, Palm Beach, Floryda, 16 listopada 2002.
- 13 Tim Weiner, Steve Engelberg i Howard French, *CIA Former Haitian Unit Later Tied to Narcotics Trade*, „The New York Times”, 14 listopada 1993. Krótki portret jednego z ludzi CIA na Haiti wzięty z tego artykułu: Wśród oficerów, którzy brali pieniądze od agencji i kierowali haitańskim wywiadem, był pułkownik Ernst Prudhomme, członek

opozycyjnej wobec Aristide'a junty, która przejęła władzę na Haiti. 2 listopada 1989 roku, gdy był szefem służby bezpieczeństwa i otrzymywał hojne dary od CIA, prowadził brutalne przesłuchanie Evansa Paula, burmistrza stolicy Haiti Port-au-Prince. Po przesłuchaniu burmistrzowi zostało pięć złamanych żeber i obrażenia wewnętrzne. „Sam Prudhomme nigdy mnie nie dotknął — wspominał Paul. — Odgrywał rolę inteligenta, człowieka, który uważnie szuka sprzeczności w twoim zeznaniu — człowieka, który nadaje kierunek całej akcji. Chciał przedstawić mnie światu jako terrorystę [...]. Wydawał się mieć mnóstwo informacji o moim życiu, od dzieciństwa. Jakby chodził za mną krok w krok”.

14 Uwagi Woolseya, Council on Foreign Relations, 12 maja 2004.

15 Tim Weiner, Critics Say US Ignored CIA Warnings of Genocide in Rwanda, „The New York Times”, 26 marca 1998. Trudno stwierdzić, co CIA mogłaby zrobić, aby zapobiec masakrze, nawet gdyby Biały Dom miał wolę działania, gdyż agencja nie miała nikogo w Ruandzie. „CIA nie była bardzo pomocna w kwestiach wewnętrznej polityki afrykańskiej. Nigdy nie była — powiedział ambasador Clintona w Ruandzie Robert E. Gribbin III, zawodowy dyplomata o dużym stażu na kontynencie. — Nie interesowali się tym szczególnie”.

16 Ta odpowiedź nadeszła w głównym poleceniu dotyczącym polityki zagranicznej, zwanym dyrektywą prezydencką 25. Datowana na 3 maja 1994 roku i w większości wciąż tajna, miała skłonić Narody Zjednoczone do objęcia przywództwa w operacjach pokojowych.

17 James Monnier Simon jr, Managing Domestic, Military, and Foreign Policy Requirements: Correcting Frankenstein's Blunder, w: Sims i Gerber, Transforming US Intelligence, s. 149-161.

Rozdział 45

1 Wywiad autora z Amesem.

2 Wywiad autora z Hitzem.

3 Wywiad autora z Glickmanem.

4 Wywiad autora z Odomem.

5 Wywiad autora ze Specterem.

6 Wywiad autora z Aspinem.

7 Snider cyt. w: Loch K. Johnson, The Aspin-Brown Intelligence Inquiry: Behind the Closed Doors of a Blue Ribbon Commission, „Studies in Intelligence”, jesień 2004, CIA/CSI.

8 Johnson, The Aspin-Brown Intelligence Inquiry. ' Wywiad autora z Hitzem.

Rozdział 46

1 Wywiad autora z Deutchem.

2 John A. Gentry, A Framework for reform of the US Intelligence Community, dostępne na stronie <http://www.fas.org/irp/gentry/>. Gentry był przez dwanaście lat analitykiem CIA.

3 Wywiad autora z Helmsem.

4 Stephen Engelberg, Tim Weiner, Raymond Bonner, Jane Perlez, Srebrenica: The Days of Slaughter, „The New York Times”, 29 października 1995.

5 Tim Weiner, CIA Confirms Blunders During Economic Spying on France, „The New York Times”, 13 marca 1996.

6 Tim Weiner, More Is Told About CIA in Guatemala, „The New York Times”, 25 kwietnia 1995.

7 Wywiad autora ze Stroockiem.

8 Wywiad autora z McAfeem.

9 Wywiad autora z Tenetem.

10 Wywiad autora z Lakiem.

11 W maju 2004 roku, po roku amerykańskiej okupacji Iraku, Stany Zjednoczone wyniosły Alawiego na stanowisko premiera. Pomimo zdolności retorycznych i ambicji nie odniósł

sukcesu politycznego. Niemal powszechna wiedza o jego długoletnich więzach z CIA nie działała na jego korzyść.

12 Latem 1972 roku agencja dostarczyła Kurdom broń i inne materiały wartości 5,38 miliona dolarów. Zaaprobowali to Nixon i Kissinger, „by wesprzeć [...] irackich Kurdów w ich oporze wobec irackiego reżimu Baas”, cytując dyrektora NSC. Kissinger następnie sprzedał Kurdów, odmawiając im dalszej pomocy, aby spacyfikować szacha Iranu, który coraz bardziej obawiał się niepodległego państwa kurdyjskiego. Notatka Kissingera, nie datowana, zapewne z 31 lipca 1971, FRUS, 1969-1972, t. E-4, dokument 322, odtajniony we wrześniu 2006.

13 Wywiad autora z Lowenthalem.

14 Wywiad autora z Lakiem. '5 Wywiad autora z Lakiem.

16 Wywiad autora z Hitzem.

17 Od końca zimnej wojny w sieci można znaleźć darmowy program szyfrujący PGP, Pretty Good Privacy. 20 marca 1997 roku zastępca dyrektora Agencji Bezpieczeństwa Narodowego William Crowell powiedział Kongresowi: „Jeśli wszystkie komputery osobiste na świecie — 260 milionów maszyn — zostałyby zaprzęgnięte do pracy nad jedną zaszyfrowaną za pomocą PGP wiadomością, to jej odszyfrowanie wciąż wymagałoby przeciętnie 12 milionów razy tyle czasu, ile liczy wszechświat”. Jak amerykański wywiad zamierzał to rozszyfrować? Zeznanie Crowella, Podkomisja Izby Reprezentantów do spraw Sądów i Własności Intelaktualnej, 20 marca 1997.

18 IC21: The Intelligence Community in the 21st Century, studium, Stała Komisja Izby Reprezentantów do spraw Wywiadu, 1996.

19 Ukończenie kursu CIA nie gwarantowało sukcesu, gdy stacjonowało się za granicą. Jim Olson, który służył jako szef placówek w Moskwie, Wiedniu i Ciudad de México, opowiadał o parze błyskotliwych młodych ludzi, którzy zgłosili się do niego jako świeżo upieczeni pracownicy operacyjni. Ona była prawnikiem, on zaś inżynierem. „Wiązałem z nimi spore nadzieje”, wspominał. Jednak po niecałym tygodniu oznajmili, że mają skrupuły co do werbowania agentów „pod fałszywymi pozorami. Powiedzieli, że po prostu nie mogą się zmusić do zwodzenia w ten sposób niewinnych ludzi i manipulowania nimi”. Oczywiście tym właśnie zajmowali się ludzie CIA za granicą, żeby zarobić na chleb. Pary nie dało się przekonać. Zrezygnowali i postanowili wspólnie jeździć wielką ciężarówką. Olson był „bardzo zdziwiony, dlaczego ich zastrzeżenia moralne nie ujawniły się podczas szkolenia”. Okazało się, że mówili o tym, ale instruktorzy zapewniali ich, że nie muszą się martwić — „wszystko będzie w porządku, gdy dostaną pierwszy przydział”. Nic nie było w porządku. Olson, *Fair Play: The Moral Dilemmas of Spying*, Waszyngton 2006, s. 251-252. Absolwent szkoły CIA w 2003 roku T. J. Waters opisywał podobne nadużycia instruktorów. Wydaje się, że to problem na Farmie. T. J. Waters, *Class 11: Inside the Largest Spy Class in CIA History*, Nowy Jork 2006.

20 Raport Stałej Komisji Izby Reprezentantów do spraw Wywiadu, przewodniczący reprezentant Porter J. Goss, 18 czerwca 1997.

21 Russ Travers, *The Corning Intelligence Failure*, „Studies in Intelligence”, 1997, CIA/CSI. Travers napisał: „Kłeska może być tradycyjna: nie udaje się nam przewidzieć upadku zaprzyjaźnionego rządu, nie dajemy ostrzeżenia o niespodziewanym ataku na jednego z naszych sojuszników lub państwo, którym się interesowaliśmy, zaskakuje nas całkowicie atak sponsorowanych przez państwo terrorystów, albo nie udaje się nam odkryć, że jakieś państwo niespodziewanie uzyskuje broń masowego rażenia. Albo może przybrać formę niestandardową: źle oceniamy liczne zagrożenia, co prowadzi do niepotrzebnego wydania miliardów dolarów, błędy w bazach danych prowadzą do politycznie nieakceptowalnej liczby ofiar podczas operacji pokojowej albo operacja nie idzie dobrze [...]. Ostatecznie może nie mieliśmy drugiego Pearl Harbor, ale po prostu popełniliśmy serię błędów, które wywołały kwestię budżetu wywiadu, przyćmiewającego budżety obronne wielu państw. Wspólnota

będzie próbowała usprawiedliwiać porażki i słusznie będzie wskazywać okoliczności łagodzące. Ale coraz częściej będziemy popełniać coraz więcej coraz poważniejszych błędów. To jedynie kwestia czasu, zanim rezultaty zmienią się w klęskę wywiadowczą [...]. Powody będą proste: oderwaliśmy się od podstaw — zbierania i bezstronnej analizy faktów".
Rozdział 47

1 Zeznanie Teneta, „komisja 11 września”, 14 kwietnia 2004; uwagi Teneta, Kutztown University, 27 kwietnia 2005. Tenet zeznał, że odziedziczył CIA, „której dolary traciły na wartości, a doświadczenie topniało. [...] W infrastrukturze mającej werbować, szkolić i podtrzymywać nasze tajne służby — wywiadzie ze źródeł osobowych — panował bałagan. Nasze systemy informacyjne w okresie wielkich zmian technologicznych robiły się przestarzałe”.

2 Lista „pionierów” CIA obejmowała Roberta Amesę, zabitego podczas zamachu bombowego na ambasadę w Bejrucie w 1983 roku, Dicka Bissella, ojca U-2 i Zatoki Świń, Jamiego Crotchfielda, który kierował organizacją Gehlena, Allena Dullesa, Wielkiego Białego Oficera Operacyjnego, Richarda Lehmana, którego raporty Dulles oceniał po wadze, Arta Lundahla, fotointerpretatora z okresu kubańskiego kryzysu raketowego, Tony’ego Mendeza, mistrza kamuflażu, i rzecz jasna Franka Wisnera, symbol tajnych akcji.

3 Wywiad autora z Helmsem.

4 Wywiad autora ze Schlesingerem.

5 Wywiad autora z Gossem.

6 Uwagi Charlesa Allena, *Intelligence: Cult, Craft, or Business?*, Program on Information Resources Policy, Harvard University, 6 kwietnia 2000.

7 Mary O. McCarthy, *The Mission to Warn: Disaster Looms*, „Defense Intelligence Journal”, t. 7, nr 2, 1998.

8 Cios za cios znajduje się w raporcie „komisji 11 września”.

9 McCarthy cyt. w raporcie „komisji 11 września”.

10 Relacja Pettersona, FAOH.

11 Wywiad autora z Carneyem. W „New York Timesie” opisałem zamachy bombowe w Nairobi i następstwa uderzenia na al-Szifę; przeprowadziłem wywiady z wyższymi urzędnikami CIA, NSC, Departamentu Stanu i Departamentu Obrony. Moi rozmówcy chcieli zachować anonimowość i tacy muszą pozostać, ale dwóch należało do „Małej Grupy”, najwyższego kręgu bezpieczeństwa narodowego, którego sześciu członków obejmowało doradcę do spraw bezpieczeństwa narodowego i dyrektora centrali wywiadu. Właśnie wyszły wtedy na jaw seksualne przygody Clintona ze stażystką, a przepytywani przeze mnie urzędnicy nie byli pewni, czy mogą komukolwiek ufać. W każdym razie dali niezły popis.

12 Cyt. w: „Możliwości i działania wywiadu w kwestii zapobiegania terroryzmowi przed 11 września”, przesłuchanie Komisji Izby Reprezentantów do spraw Wywiadu, 5 września 2002. Część członków wspólnoty wywiadowczej nie mogła się pozbyć uczucia, że zanoszą się na coś strasznego. Trzy tygodnie po ostrzeżeniu z 11 września 1998 roku John Millis, weteran tajnych operacji, dyrektor sekretariatu przewodniczącego Porter? Gossa w Komisji Izby Reprezentantów do spraw Wywiadu, wygłosił przemówienie do emerytów z CIA. Millis powiedział, że agencja tonie w nieważnych danych, nie ma możliwości intelektualnych, jest bliska upadku. „Ludzie zwykli przychodzić do nas i przechwalać się, że CIA to [telefon alarmowy] 911 rządu — kpił. — Cóż, jeśli wybierasz numer 911, wywiad już przepadł”. Millis 4 czerwca 2000 roku strzelił sobie w głowę w obskurnym motelu pod Waszyngtonem.

13 Wywiad autora z Tenetem.

14 Wywiad autora ze Smithem.

15 Wywiad autora z Gatesem.

16 Gary Schroen opisywał nieudane akcje przeciwko bin Ladenowi przed „komisją 11 wrzes'nia”. Podsumował to wiele lat później: „Nie zrobili'smy dość dużo. Nie

spenetrowaliśmy wewnętrznego kręgu bin Ladena; wciąż tego nie zrobiliśmy. Tak, to była porażka". Wywiad ze Schroenem, Frontline, „The Dark Side”, 20 stycznia 2006, zapis dostępny na stronie <http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/darkside/interviews/schroen.html>.

17 MacGaffEn, Spies, Counterspies, and Covert Action, w: Jennifer E. Sims i Burton Gerber (red.), Transforming US Intelligence, Waszyngton 2005.

18 Pościg za bin Ladenem oraz wahania CIA, Pentagonu i Białego Domu przedstawiono w raporcie „komisji 11 września”.

19 Wiceadmirał Thomas R. Wilson, Harvard Seminar on Intelligence, Command, and Control, Program on Information Resources Policy, listopad 2001.

20 Raport „komisji 11 września”, „Polityka wywiadu”, Oświadczenie nr 7.

21 Tenet cyt. w raporcie „komisji 11 września”.

22 Zeznanie Clarke’a w raporcie „komisji 11 września”.

23 Przed- i powyborcze spotkania George’a Busha z CIA i Billem Clintonem zostały przedstawione w raporcie „komisji 11 września”. Uderzenie na USS Cole doprowadziło do niezwykle zażartego ataku Johna Lehmana, sekretarza marynarki wojennej za kadencji Reagana. Wściekał się on na „nieprzyzwoitą klęskę wywiadu” w artykule opublikowanym w „Washington Post” trzy dni później. „Ale oczywiście nikt nie może być zaskoczony porażką wywiadu. Podczas czternastu lat pracy dla trzech administracji obserwowałem wiele historycznych kryzysów, a w każdym z tych wypadków wywiadowcza biurokracja w swym końcowym produkcie albo nie potrafiła dać ostrzeżenia, jak w Kuwejcie, albo poważnie myliła się w swych ocenach [...]. Nigdy jednak nic nie zrobiono. Cole jest ostatnią ofiarą kosztujących 30 miliardów dolarów programów, które zagarniają większość niezwyklej technologii kosmicznej i elektronicznej i zmieniają je w bezużyteczny chłam”.

Rozdział 48

1 James Monnier Simon jr, Harvard Seminar on Intelligence, Command, and Control, Program of Information Resources Policy, Harvard University, lipiec 2001.

2 Słyszałem opowieści o tym, jak zła była praca i techniki informacyjne placówek CIA, ale nigdy w pełni ich nie rozumiałem, dopóki Bruce Berkowitz, ekspresownik CIA i szanowany konsultant agencji, nie opublikował niezbitych faktów w „Studies in Intelligence” w 2003 roku.

„Analitycy wiedzą dużo mniej o nowej technologii i usługach informacyjnych niż ich koledzy z sektora prywatnego i innych struktur rządowych — napisał, spędziwszy rok w charakterze badacza zatrudnionego przez CIA. — Są średnio jakieś pięć, a nawet więcej lat do tyłu. Wielu analityków zdaje się nie wiedzieć o danych, które są dostępne w internecie i w innych źródłach pozaagencyjnych”. Twierdził, iż szefostwo CIA uważa, że „technologia to zagrożenie, a nie korzyść, że CIA nie daje pierwszeństwa analitykom używającym łatwo i kreatywnie osiągnąć teleinformatycznych i, co gorsza, że dane spoza własnej sieci CIA są drugorzędne dla wywiadu”. Bruce Berko-witz, Failing to Keep Up with the Information Révolution, „Studies in Intelligence”, t. 47, nr 1, 2003, CIA/CSI.

3 E-mail Clarke’a cyt. w raporcie „komisji 11 września”.

4 Ciarkę cyt. w raporcie „komisji 11 września”.

5 Garrett Jones, Working with the CIA, „Parameters” (US Army War College Quarterly), t. 31, nr 4, zima 2001-2002. Wśród fatalnych konsekwencji 11 września, mało zauważalnych w świecie cywilnym, było to, że ślepym trafem samolot, który uderzył w Pentagon, zabił większość, jeśli nie wszystkich, pracowników wywiadu morskiego Agencji Wywiadu Obronnego.

6 Na konferencji prasowej w Camp David w niedzielę 16 września 2001 roku Cheney powiedział: „My też musimy pracować, uporządkować ciemną stronę, jeśli wolicie. Musimy spędzić nieco czasu w mrokach świata wywiadu. Jeśli mamy odnieść sukces, wiele z tego, co

musimy tam zrobić, trzeba dokonać po cichu, bez dyskusji, z wykorzystaniem źródeł i metod, które są dostępne naszym agencjom wywiadowczym".

7 10 stycznia 2007 roku CIA przyznała przed sądem, że ta dyrektywa istniała. Tajny rozkaz zezwalał CIA „zatrzymywać terrorystów” i „zakładać obiekty odosobnienia poza Stanami Zjednoczonymi”. Zeznanie Marilyn A. Dorn, sprawa ACLU kontra Departament Obrony.

8 James M. Simon jr, Analysis, Analysts, and Their Role in Government and Intelligence, Harvard seminar, Program on Information Resources Policy, Harvard University, lipiec 2003.

9 Zeznanie Haydena, Senacka Komisja do spraw Wywiadu, 18 maja 2006. Gdy to piszę, Hayden kieruje CIA. Skłoniono go do przyznania, jak blisko krawędzi prawa zamierza manewrować. „Zamierzamy żyć na tej krawędzi” — odparł.

10 Uwagi Teneta, Nixon Center Distinguished Service Award Banquet, 11 grudnia 2002. Agencja przyznała w grudniu 2006 roku, że przetrzymywała czternastu „bardzo cennych” więźniów w tajnych więzieniach i przeniosła ich do Guantánamo.

Rozdział 49

1 „Powojenne dekrety”, Senacka Komisja do spraw Wywiadu, 8 września 2006.

2 Zeznanie Teneta, 26 lipca 2006, cyt. w: „Powojenne dekrety”, 8 września 2006.

3 Uwagi Jamesa L. Pavitta, Foreign Policy Association, 21 czerwca 2004. Najlepsze źródło, jakie miała CIA, zapewniał wywiad francuski, który zwербował Nadżiego Sabriego, irackiego ministra spraw zagranicznych. Sabri powiedział, że Saddam nie ma funkcjonującego programu rozwoju broni jądrowej lub biologicznej. Najwyraźniej jego doniesienie odrzucono. To Sabriego miał na myśli Tenet, gdy w przemówieniu z 5 lutego 2004 roku wspomniał, że CIA miała „źródło z bezpośrednim dostępem do Saddama i jego wewnętrznego kręgu”. CIA nie potrafiła dokładnie przeanalizować nawet tej garści informacji, jakie posiadała. Eksperci byli nieliczni i rozrzućeni, wspierały ich gromady nowicjuszy. Po 11 września „analitycy, nie obznajmieni z terroryzmem, al-Kaidą czy Azją Południowo-Zachodnią, starali się w pośpiechu zająć nowymi zadaniami — zauważył weteran CIA Bruce Berkowitz. — Kilka miesięcy później ludzie wciąż przestawiali meble, urządzali na nowo biura i przełączali komputery”. Berkowitz, *Failing to Keep Up with the Information Revolution*, „Studies in Intelligence”, t. 47, nr 1, 2003, CIA/CSI.

4 Richard Helms, Intelligence in American Society, „Studies in Intelligence”, t. 11, nr 3, lato 1967, CIA/CSI. Artykuł ten to przerobiona wersja przemówienia Helmsa przed Radą do spraw Stosunków Zagranicznych 17 kwietnia 1967 roku.

5 Uwagi Duelfera, Miller Center of Public Affairs, University of Virginia, 22 kwietnia 2005.

6 David Kay, Weapons of Mass Destruction: Lessons Learned and Unlearned, „Miller Center Report”, t. 20, nr 1, wiosna/lato 2004.

7 Pułkownik Larry Wilkerson, główny asystent Colina Powella do spraw wojskowych, był tam, gdy do tego doszło. „Wciąż słyszę, jak w siedzibie CIA George Tenet mówi mi i mojemu szefowi”, że wywiad jest solidną skałą — opowiadał pułkownik Wilkerson. — „Siedziałem w gabinecie, patrząc mu w oczy, podobnie jak sekretarz stanu, i słyszałem [w głosie Teneta] stanowczość, jaką tylko George mógł nadać tym słowom [...]. George Tenet zapewnił Colina Powella, że informacja, którą przedstawił w ONZ, była pewna, tylko po to, żeby [...] mógł powiedzieć sekretarzowi przy niejednej okazji w kolejnych miesiącach po wystąpieniu, że jej zasadnicze punkty były fałszywe”. Uwagi Wilkersona, Frontline, „The Dark Side”, 13 grudnia 2005, zredagowany zapis dostępny na stronie <http://www.pbs.org/wgbh/pages/frontline/darkside/interviews/wilkerson.html>.

8 Off Target: The Conduct of the War and Civilian Casualties in Iraq, Human Rights Watch, grudzień 2003. Raport stwierdzał: „Wywiad przed 50 uderzeniami w 55 członków irackiego

kierownictwa był doskonały: żaden przywódca nie został zabity, ale zginęły dziesiątki cywilów".

' To było ostatnie słowo w przeddzień ataku, powiedział generał James Thurman, który dowodził całością operacji w ramach inwazji. „Tak nam powiedziała CIA — wspominał generał Thurman. — A tak nie było. Musieliśmy walczyć o każde miasto". Thurman cyt. w: Thomas Ricks, *Fiasco: The American Military Adventure in Iraq*, Nowy Jork 2006, s. 118.

10 Command's Responsibility: Detainee Deaths in US Custody in Iraq and Afghanistan, Human Rights First, 22 lutego 2006.

11 Odtajniony fragment w: *Trends in Global Terrorism: Implications for the United States*, kwiecień 2006, CIA.

12 Generał David H. Petraeus, *Learning Counterinsurgency: Observations from Soldiering in Iraq*, „Military Review", styczeń-luty 2006. Artykuł zamieszczono w zbiorze pism fachowych armii amerykańskiej dostępnym na stronie http://www.army.mil/professionalwriting/volumes/volume4/april_2006/.

13 Uwagi Pavitta, Foreign Policy Association, 21 czerwca 2004.

14 Lindsay Moran, która w 2003 roku opuściła wydział tajnych operacji, oparła swój opis na raportach od przyjaciół i kolegów z rezydentury w Bagdadzie. Stwierdziła w nim: „Panuje tam taki klimat, że po prostu nie możesz prowadzić standardowych działań pracownika operacyjnego. Kolega opisał mi to jako nieustające przyjęcie wśród podstarzałych członków studenckiego bractwa w Bagdadzie; czyli pracownicy operacyjni, niezdolni do prowadzenia operacji, po prostu muszą siedzieć na kwaterze i balować". Uwagi Moran, *US Intelligence Reform and the WMD Commission Report*, American Enterprise Institute, 4 maja 2005.

15 Relacja Crandalla, Association for Diplomatic Studies and Training, Iraq Experience Project, 20 września 2004.

16 Oświadczenie Teneta, CIA Office of Public Affairs, 11 sierpnia 2003.

17 W 2004 roku było jasne, że analizy wywiadu nie są brane pod uwagę przy podejmowaniu nawet najważniejszych decyzji związanych z bezpieczeństwem narodowym, napisał Paul Pillar, oficer od spraw bezpieczeństwa narodowego na Bliski Wschód w latach 2000-2005. „Najbardziej niezwykle w amerykańskim wywiadzie w okresie przed wojną jest nie to, że źle pojmował sprawy i zwodził polityków, ale to, że odegrał tak niewielką rolę w podjęciu jednej z najważniejszych amerykańskich decyzji politycznych ostatnich dziesięcioleci". Paul Pillar, *Unheeded Intelligence*, „Foreign Affairs", marzec/kwiecień 2006.

18 Konferencja prasowa Busha, 21 września 2004. Prezydent odrzucił pesymistyczne raporty szefa rezydentury bagdadzkiej jako defetystyczne brednie.

19 Uwagi Silbermana, *US Intelligence Reform and WMD Commission Report*, American Enterprise Institute, 4 maja 2005.

20 Commission on the Intelligence Capabilities of the United States Regarding Weapons of Mass Destruction, 31 marca 2005.

21 Uwagi Teneta, Kutztown University, 27 kwietnia 2007.

22 Richard Kerr, Thomas Wolfe, Rebecca Donegan i Aris Pappas, *Collection and Analysis on Iraq: Issues for the US Intelligence Community*, „Studies in Intelligence", t. 49, nr 3, 2005, CIA/CSI.

23 Uwagi Teneta, Kutztown University, 27 kwietnia 2007.

24 Kay, *Weapons of Mass Destruction*.

Rozdział 50

1 Uwagi Teneta, CIA Office of Public Affairs, 8 lipca 2004. W przeciwieństwie do Teneta Nixon w swej mowie pożegnalnej chętnie zacytował znane słowa [z przemówienia prezydenta Theodore'a Roosevelta] o człowieku na arenie, „którego twarz pokrywa kurz, pot i krew, który zмага się dzielnie, który myli się i zawodzi raz i drugi, bo nie ma wysiłku bez błędów i braków, ale rusza do czynu, który wie, co to wielki entuzjazm, wielkie oddanie, który oddaje

się godnej sprawie, który w najlepszym razie pozna w końcu triumf wspaniałych osiągnięć, a w najgorszym, jeśli poniesie klęskę, upadnie, chociaż wysoko mierzył".

2 George Tenet i Bill Harlow, *At the Centre of the Storm: My Years at the CIA*, Nowy Jork 2007. Cytowane fragmenty znajdują się na stronach 110 i 232. Tenet nie wyświadczył sobie przysługi, otwierając książkę dramatyczną opowieścią o konfrontacji z neokonserwatywnym mandarynem Richardem Perle'em. Spotkali się przy Skrzydle Zachodnim Białego Domu 12 września 2001 roku i Perle powiedział: „Irak musi zapłacić za to, co się wczoraj stało”. Perle tamtego dnia przebywał we Francji; słowa te były w najlepszym razie grubym błędem. Przyznawanie się Teneta do błędów CIA było godne podziwu. Ale przy okazji przemówienia Colina Powella w ONZ sam nazwał siebie „członkiem greckiego chóru” i „rekwizytem na planie” — i gotów był bronić każdego słowa z tej mowy. Próbował wyjaśnić „pewniaka”, ale nie mógł. Książka Teneta była atakowana z prawa, z lewa i z centrum. Wśród jego nielicznych obrońców znalazło się sześciu wyższych rangą pracowników CIA, którzy pod nim służyli. Napisali list otwarty, nazywając go człowiekiem mającym „odwagę, by uznać błędy, jakie popełniono, i przyjąć odpowiedzialność, która spada na niego i wspólnotę wywiadowczą pod jego kierownictwem”.

3 Goss powiedział to przed kamerą prowadzącemu wywiad, co spisał i rozpowszechnił lewicowy filmowiec Michael Moore. „Byłem w CIA mniej więcej od końca lat pięćdziesiątych do mniej więcej początku siedemdziesiątych. I to prawda, że byłem pracownikiem operacyjnym, służyłem w wydziale tajnych operacji i tak, rozumiem, na czym polegają zadania tej firmy. Nie dostałbym dziś pracy w CIA. Nie mam kwalifikacji. Nie mam zdolności językowych. Ja, no wiesz, miałem talent do języków romańskich i takich tam. Dziś szukamy arabistów. Nie mam też pewnie znajomości kultury. I z pewnością brakuje mi umiejętności technicznych”.

4 Drukowane oświadczenie Gossa, Stała Komisja Izby Reprezentantów do spraw Wywiadu, 21 czerwca 2004.

5 Oświadczenie Teneta do akt, „komisja 11 września”, 14 kwietnia 2004.

6 Wywiad autora z Fordem.

7 Wywiad autora z Hamre.

8 Uwagi Harta, Miller Center of Public Affairs, University of Virginia, 3 grudnia 2004.

9 Smith cyt. w: *CIA Support Functions: Organization and Accomplishments of the DDA-DDS Group, 1953-1956*, t. 2, rozdz. 3, s. 128, Director of Central Intelligence Historical Services, odtajnione 6 marca 2001, CIA/CREST.

10 Zeznanie Gossa, Senacka Komisja do spraw Wywiadu, 14 września 2004.

11 Zapis Gossa, CIA Office of Public Affairs, 24 września 2004, odtajniony w lipcu 2005.

12 W ciągu kilku miesięcy Goss, który nie lubił pięciodniowego tygodnia pracy, uskarżał się na wyczerpanie: „Zadania, o których wykonanie mnie proszono, pięć kapeluszy, które nosilem, to za dużo dla jednego śmiertelnika”, powiedział 2 marca w Ronald Reagan Presidential Library.

13 Goss wyrzucił człowieka numer dwa, zastępcę dyrektora centrali wywiadu Johna McLaughlina, człowieka numer trzy — dyrektora wykonawczego Buzzy'ego Krongarda, szefa i zastępcę szefa wydziału tajnych operacji Stephena Kappesa i Michaela Sulicką, szefa analiz wywiadowczych Jamiego Miscika, szefa centrum antyterrorystycznego Roberta Greniera i baronów, którzy prowadzili operacje w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Azji. Łącznie Goss pozbył się w miesiąc trzydziestu kilku najwyższymi postawionych ludzi CIA.

14 Urodzony w Londynie w 1939 roku, syn greckiego magnata okrętowego, Ne-groponte chodził do Yale z Gossem, ale ciężył w stronę Departamentu Stanu, a nie CIA. Po pobycie w Sajgonie wylądował w sekretariacie Rady Bezpieczeństwa Narodowego Henry'ego Kissingera, na czele komórki do spraw Wietnamu. Był ambasadorem prezydenta Reagana w

Hondurasie, gdzie współpracował blisko z CIA i brutalną honduraską armią. Negroponte przez dziewiętnaście miesięcy pełnił funkcję dyrektora wywiadu narodowego, zanim zajął stanowisko numer dwa w Departamencie Stanu. Zrobił niewielkie postępy.

15 Joan A. Dempsey, The Limitations of Recent Intelligence Reforms, Harvard seminar, Program on Information Resources Policy, 23 lutego 2006. „Stoczyliśmy ostatnią wojnę”, powiedział Dempsey. Ludzie amerykańskiego wywiadu „poruszyli wiele kółek, próbując dostarczyć to, czego od nich oczekiwano, ale moim zdaniem po prostu brakuje im zdolności, które pozwoliłyby im odnieść sukces”.

16 Wywiad autora z Fingarem.

17 Commission on the Intelligence Capabilities of the United States Regarding Weapons of Mass Destruction, 31 marca 2005.

18 Wywiad Marka K. Matthews z Gossem, „Orlando Sentinel”, 8 września 2006.

19 Stany Zjednoczone kontra Kyle Dustin Foggo, Sąd Okręgowy, San Diego, 13 lutego 2007.

20 Stany Zjednoczone kontra David Passaro, Sąd Okręgowy, Raleigh, Karolina Północna, 13 lutego 2007.

21 W 2003 roku, podczas torturowania Arara, prezydent Bush zauważył przelotnie, że władcy Syrii pozostawili jej narodowi „dziedzictwo tortur”.

22 Wywiad autora z Helmsem.

INDEKS OSÓB

Abdel Rahman, Omar 493, 494 Acheson, Dean 37, 38, 39, 42, 56 Aderholt, Heinie 391

Agnew, Spiro 376 Ahern, Tom 420

Ajdid, Mohammed Farah 491, 492 Alawi, Ahad 514

Alessandri Rodriguez, Jorge 348, 250 Allen, Charles 454, 476-477, 519 Allen, George W.

283, 304, 305, 329 Allen, Richard V. 436 Allende, Salvador 349-352, 353, 354,

355, 356, 358, 359, 360, 384 Allison, John M. 172, 173 Arnes, Aldrich Hazen 498, 500, 501-502, 506 Arnes, Bob 424, 439-442, 461 Amin, Mustafa 323-324 Amory jr, Robert 246, 289, 319 Anderson, Rudolf 239 Andreotti, Giulio 343 Andropow, Jurij 409, 414 Angleton, James J. 44, 65-66, 130,

149-150, 212, 259, 261 Anschutz, Norbert 376 Arafat, Jasir 439, 444 Arar, Mahir 563

Arbenz, Jacobo 116, 117, 118, 120,

121, 122-124, 125, 126 Arias, Oscar 457 Aristide, Jean-Bertrand 495 Arnold, Dan 391 Asad, Hafiz al- 469 Ashcroft, John 534

Aspillaga, Lombard Florentino 467 Aspin, Les 489, 502 Aszraf, księżniczka 110 Aureli, George 72

Bagley, Tennent 266, 268

Baker III, James A. 477, 494, 434

Baldwin, Hanson 226

Ball, George 234

Barbour, Robert 247, 342

Barker, Bernard 363

Barnes, Tracy 117, 118, 119, 120, 122,

127, 158, 184, 193, 202, 204, 205 Barrientos, Rene 321-322 Batista, Fulgencio 174 Battle,

Luke 323-324 Bearden, Milt 480, 481 Becker, Loftus 78, 138 Bennett, Lansing 493 Benson, George 177 Berger, Sam 144 Berry, Burton 112

bin Laden, Osama 441, 513, 514, 519--521, 523-524, 526-528, 530, 531 --532, 536-538

Bishop, Maurice 442

Bissell, Clayton 21
 Bissell, Richard 54, 119, 125, 128, 138, 170, 171, 175, 181, 183-185, 186, 187-188, 189-190, 193-195, 202, 203-205, 207, 209-210, 211, 212, 217, 313, 335
 Black, Cofer 513, 526, 533, 536, 567
 Blake, George 137, 267
 Blakemore, George 433 Blood, Archer K. 376 Bohlen, Chip 37, 84, 230 Bonk, Ben 527
 Boyatt, Thomas 377, 378, 379 Brace, Ernie 292 Braden, Tom 54 Brandt, Willy 341 Brezniew, Leonid 407 Broe, Bill 321-322 Brown, George 391 Brown, Harold 407, 415 Brown, Irving 54
 Bruce, David K. 51, 37, 159-160, 167 Brugger, Fred 510, 511 Bryan, Joe 301
 Brzeziński, Zbigniew 407, 408, 410, 413, 414, 415
 Buckley, Bill 443, 447, 448, 458, 493
 Bundy, Bill 278, 298
 Bundy, McGeorge 205, 212, 217, 224--225, 227, 233, 234, 237, 239, 240, 255, 273, 286, 287, 301-302, 341
 Burke, Arleigh 206, 208
 Bush, George H. W. 13, 75, 392-395, 396, 397-399, 400, 401, 406, 411, 412, 425^426, 436, 450, 457, 458, 460, 473, 474, 476-477, 478-480, 482, 484, 485, 490, 491, 494, 495, 500, 560
 Bush, George W. 14, 40, 226, 338, 527-528, 529, 530, 532, 533, 534, 535, 539, 543, 547, 548, 555, 558, 562, 564
 Bush, Prescott 392
 Bustos, Charlotte 257
 Byrnes, James 35
 Cabell, Charles Pearre 172, 205-206, 209 „Carlos" vel „Szakal" 513 Caducei, Frank 410, 468
 Carns, Mike 505
 Carney, Timothy 514, 521
 Carreras, Enrique 206
 Carter, Jimmy 13, 29, 397-398, 399, 401, 405, 406-410, 411, 412, 414, 416, 417, 420-421, 423, 429, 431, 434, 469, 490
 Carter, Marshall S. 219, 227, 231, 232, 233, 234, 281, 286, 306
 Carver, George 304, 306, 328, 395
 Casey, William J. 22, 367, 368, 399, 425-430, 431-433, 434, 436, 437, 438, 443, 447-450, 451^52, 454--455, 456, 458-462, 463-465, 466, 470, 473, 475, 482, 505, 568
 Castillo Armas, Carlos 116, 117, 118, 120, 122, 123-124, 125, 126, 127, 128
 Castro, Fidel 183, 184-185, 189, 190, 191, 193, 194, 203-204, 206, 208, 212, 213, 215-216, 218, 220, 223, 226, 241-242, 256, 260, 261-263, 264, 270, 287-288, 311, 312, 313, 314, 318, 320, 322, 359, 360, 374, 385, 475, 509
 Castro, Raul 223
 Chan, Reza 103-104
 Chang Hsien-yi 469
 Cheney, Dick 393
 Chomeini, Ruhollah Musawi 114, 418, 419, 421, 424, 440, 452 Christopher, Warren 415, 489 Chruszczow, Nikita 95, 149, 186, 187, 188, 223, 224, 230, 238, 239, 240, 261, 262, 314 Churchill, Winston 31, 32, 103, 104, 105, 109, 114, 224 Clark, Mark 131 Clark, Ramsey 311 Clarke, Richard 479, 513, 527, 532
 Clarridge, Duane 430, 431, 442, 443, 449-450, 452, 453, 464, 465 Clay, Lucius D. 45 Clifford, Clark 34, 301
 54
 Cline, Ray 114-115, 150-151, 152, 230, 235, 236, 278, 279, 288, 301

Clinton, Bill 14, 489-491, 493, 494--496, 497, 500, 502, 505-506, 514, 515, 520-521, 524, 526, 528
 Coe, Michael D. 79-80
 Coffin, William Sloane 67
 Cohn, Roy 129
 Colby, William E. 158-159, 246, 249, 281, 293, 295, 304, 365, 370, 371, 372, 373-374, 381-382, 383-384, 385, 386, 387-388, 393, 395
 Colson, Chuck 363
 Conein, Lucien 243, 244, 247, 248, 249, 250, 251-253, 254, 255
 Contreras, Manuel 360
 Copeland, Miles 165
 Cox, Al 183
 Crandall, Larry 547
 Crawford, William 377
 Critchfield, James 168
 Crowe jr, William J. 480, 492
 Cubela, Rolando 242, 260, 313
 Cumming, Hugh 172, 174
 Curveball (źródło wywiadu) 543, 548, 549
 Cushman, Robert 336, 358, 363-364 Czang Kaj-szek 23, 70, 79, 345 Czebrikow, Wiktor 466
 Czou En-laj 345
 Dachi, Stephen 474
 Dalajlama XIV 344
 Daniels, Jerry 390, 391, 392
 Darling, Frank 493
 Daugherty, William J. 420, 421, 423
 Davies, Rodger R 379
 Davis, Arthur H. 473
 de Silva, Peer 158, 272, 281-282, 283
 Dean, John 365
 Dean, John Gunther 244-245
 Dean, Patrick 153, 154
 Dearborn jr, F. M. 173 Dearborn, Henry 201-202 DeLoach, Cartha 263 DeMille, Cecil B. 55
 Dempsey, Joan 559 Deuel, Mike 292
 Deutch, John 505-507, 509, 511, 512, 515, 560 Devine, Jack 359 Devlin, Larry 191-192 Dewey, Thomas 55 Diaz, Carlos Enrique 126-127 Dillon, C. Douglas 154, 188 Dillon, Robert S. 440 Do Van Tien 247 Dobrynin, Anatolij 240 Donahue, Arnold 482 Donahue, Dan 511
 Donovan, William J., „Dziki Bill” 12, 19-25, 99, 131, 159, 295 Doolittle, James R. 98, 132-134 Downey, Jack 81 Drain, Dick 190
 Dubs, Adolph „Spike” 414 Duckett, Carl 357 Duelfer, Charles 542 Duggan, Bill 72
 Dulles, Allen W. 20, 25, 29, 31, 40, 41, 44, 46, 55-56, 58, 60, 73, 74, 78, 79, 83, 84, 86, 89, 90, 91, 95, 96, 97, 99-100, 101, 105, 106-108, 110, 111, 113, 114, 116-120, 124, 125, 127, 129, 130-134, 135, 136, 138, 139, 140, 143, 148-149, 150--151, 152-153, 154, 155, 156-160, 161, 163-164, 165, 167, 168, 171--172, 173-174, 176, 177, 178-181, 184, 185, 187-192, 194-197, 202, 203, 205, 207-208, 209, 211, 212, 244, 260, 261, 264, 274, 313, 333, 344, 368, 375, 393, 395, 443, 552, 554, 561, 568
 Dulles, Eleanor 99
 Dulles, John Foster 91, 98, 101, 121, 130, 144, 146, 152, 163-164, 173, 174, 177
 Duong Van Minh (Wielki Minh) 251,

253-254 Durand, Dana 150 Duvalier, Francois „Papa Doc" 222 Dzamadi, Manadal al- 546
 Dzemajel, Baszir 439-440, 441
 Eagleburger, Lawrence 411-412
 Earman, John 312
 Eden, Anthony 109
 Edwards, Agustín 351-352
 Edwards, Sheffield 189, 218
 Ehrlichman, John 362, 363
 Eisenhower, Dwight 11, 13, 15, 20, 31, 33, 55, 72, 91, 95, 96-99, 101, 103, 107, 110, 125-126,
 127, 131-133, 135, 138, 140, 146, 149, 158, 159, 160, 161, 163, 165, 173, 174, 179, 182, 184,
 185-188, 190, 191, 195--197, 201, 234, 260, 288, 289, 295, 310, 319, 329, 344, 368, 492, 557--
 558, 561, 566
 Ekeus, Rolf 541, 542
 Elder, Walt 217
 Ellsberg, Daniel 362, 363, 372
 Erdmann, Horst 88
 Esterline, Jake 127, 184-185, 189, 193--195, 203-204, 205
 Fecteau, Dick 81 Feldman, Horace 147 Felfe, Heinz 214-215, 267 Fernandez, Joe 457 Fiers,
 Allen 432 Filatchy, Phyllis 441 Fina, Thomas 341
 FitzGerald, Desmond 81, 241, 242, 245, 295, 313, 314, 317-318, 322, 344
 Foggo, Dusty 562
 Ford jr, Carl W. 553, 555
 Ford, Gerald R. 13, 223, 261, 282, 381,
 382, 383-386, 388, 389, 392, 393,
 394, 395, 396, 398, 399, 400, 405,
 407, 410, 425, 431 Ford, Harold 284, 482 Forrestal, James V. 27, 30, 38, 42, 43-
 -44, 46, 47, 49, 55, 56, 57, 60, 211 Forrestal, Michael 222, 249, 255 Fortas, Abe 288 Freeman
 jr, Chas W. 477 Frei, Eduardo 349-350, 353 Fryderyka, królowa Grecji 171 Fuentes, Manuel
 Ydigoras 189 Fulbright, J. William 299-300
 Galloway, Donald 43
 Gannon, Frank 367-368
 Gates, Bob 303-304, 408, 409, 425, 427, 428, 430, 432, 435, 439, 448, 450, 455, 459, 461-
 462, 467-468, 477, 479-480, 482-486, 502, 522--523, 560, 565, 568
 Gayler, Noel 389
 Gehlen, Reinhard 61-62, 88, 168
 Gentry, John 506
 George, Clair 428, 429, 454, 459, 465, 466
 Ghorbanifar, Manuczer 447^48, 449, 450, 451-452, 454, 455-456, 458
 Gibbon, Edward 11
 Gillespie, Tony 442
 Giraldi, Phil 476, 481
 Glickman, Dan 501
 Goiran, Roger 107
 Golicyn, Anatolij 267
 Goodell, Val 172, 173
 Goodpaster, Andrew 186
 Gorbaczow, Michaił 466, 467-468, 480, 483
 Gordon, John 525
 Gordon, Lincoln 220
 Gordon, Robert C. F. 167

Goss, Porter J. 502, 517, 518-519, 552-554, 555-557, 558, 560-561, 562, 564

Gossens, Gerry 321, 410, 411 Gottlieb, Sidney 191 Gougelman, Tucker 275 Goulart, João 220 Grady, Henry 105 Graham, Daniel O. 399 Graver, Bill 214 Gray, Gordon 196 Gray, L. Patrick 365-366 Graybeal, Sidney 231, 232 Green, Marshall 297-300 Gregg, Don 13, 75, 457 Grew, Joseph 142 Gries, Dave 459-460 Griffin, R. Allen 46 Griffith, Bill 156 Guevara, Che 321—323 Gunn, Edward 218

Haas, Ken 441

Habré, Hissan 433—434

Haig jr, Alexander M. 342, 356-357,

358, 368, 373, 382, 426, 438 Hajle Sellasje 445 Haldeman, H. R. 365 Hall, Thomas R. 35

Halperin, Mort 496 Halpern, Sam 51, 216, 217, 228, 369 Hamilton, Ira C. 35, 36 Hamre, John 554

Haney, Albert R. 76-77, 78, 116, 117, 118-120, 122, 123-124, 125, 126, 127, 319

Harriman, Averell 53-54

Hart, Howard 417, 418, 419-420, 423, 434, 471, 555

Hart, John Limond 65, 77-78, 82

Hart, Sam 362

Harvey, William K. 136, 217-218, 220, 241, 267, 311, 314

Havel, Vaclav 481

Hawkins, Jack 189, 204

Hayden, Michael 535-536, 564

Hecksher, Henry 87-88, 120, 121, 127, 244, 245, 350, 351, 353-355, 356

Hekmatjar, Gulbuddin 471, 472

Helms, Richard 25, 26-27, 28, 31, 33--34, 49, 61-62, 68, 85, 86, 87, 91, 115, 117, 139, 185, 211, 216, 217, 218, 219, 222, 230, 232, 241, 249--250, 256, 257, 258-261, 262, 264, 267-269, 270, 272, 280, 281, 286--287, 289, 295, 300, 301, 302, 303, 304, 306-307, 309-318, 320, 322, 323, 324, 325, 326-329, 333-341, 344, 347, 350-354, 356-357, 358--359, 363-369, 370, 375-376, 384, 385, 392, 417, 464, 485, 506-507, 518, 530, 540-541, 568, 569

Henderson, Douglas 322

Henderson, Loy 108, 109, 112, 113

Herrick, John 276, 277

Hersh, Seymour 382

Heuer, Rich 269

Heyser, Richard D. 230

Hillenkoetter, Roscoe 40, 43, 56, 59

Hilsman, Roger 249

Hiss, Alger 130

Hitz, Fred 498, 499, 500-501, 504, 510, 516

Ho Szi Min 243, 244, 245, 272, 273, 283, 289, 290, 292, 294-295

Hobbing, Enno 126-127

Holdridge, John 406

Holland, Henry 125

Holm, Dick 246, 392, 509

Hoover, J. Edgar 22, 28, 130, 194, 257, 263, 365

Hostler, Charles W. 35

Houston, Lawrence 33, 43, 218 Howard, Ed 466 Hugel, Max 427

Hughes, Thomas L. 312, 335, 405 Huizenga, John 400 Humphrey, Hubert H. 299, 324, 335

Hunt jr, E. Howard 122, 184, 362-363, 365, 372

Husajn, król Jordanii 164, 399, 439, 477
Husajn, Saddam 168, 418, 424, 434, 475-476, 494, 495, 514, 515, 539, 543-544, 553
Husajn, Udaj 545
Hutchinson, Bill 143
Inman, Bobby Ray 416, 427, 432 Ioannidis, Demetrios 377-378
Jackson, Bill 73 Jagan, Cheddi 223-224 James, Campbell 245 Jazów, Dmitrij 468 Johnson, Loch 503
Johnson, Lyndon B. 13, 214, 226, 256, 260, 261-262, 270, 271-272, 273, 274, 276, 278-279, 280, 281, 282, 283, 284, 286-287, 288, 296, 299, 301, 302, 304, 306, 309, 311, 312, 317, 318, 324, 326, 328, 329, 333, 334, 336-337, 349, 350, 362, 448, 568
Johnson, Robert 191
Jones, Curtis F. 166
Jones, Garrett 492, 533
Jones, Howard 177
Kaddafi, Muammar 432, 433, 470
Kadir, Abdul 536, 537
Kalp, Malcolm 420
Kamal, Husajn 541
Kansi, Mir Amal 514, 534
Kappes, Stephen 556
Karamessines, Thomas H. 318, 327, 353, 355, 356, 357, 359, 374
Kaszani, Ahmed 114
Kasim, Abd al-Karim 167-168
Kątek, Charles 45
Katona, Geza 155
Katzenbach, Nick 309, 312
Kaunda, Kenneth 410
Kay, Davis 542-543, 547, 550
Kaya, Okinori 146, 147
Keeley, Robert 375
Kellis, James G. L. 78, 131-132
Kelly, John H. 456
Kendall, Donald 351
Kennan, George 31-32, 38, 43, 44, 46--47, 48, 49, 54, 55, 57, 98, 149
Kennedy, Charles Stuart 376
Kennedy, John E 13, 185, 194-195, 201-204, 206, 210, 212-213, 214, 217, 220, 224-228, 230-241, 243, 246, 247-255, 256-260, 261-262, 264, 266, 267-269, 270, 273, 280, 311, 313, 319, 333, 349
Kennedy, Robert F. 130, 207, 208, 210, 211, 212-212, 215-216, 217, 218, 220, 222, 225, 228, 230, 231, 232, 234, 235, 240, 241, 248, 256, 260, 261, 270, 280, 281, 311, 312, 313, 333, 374, 385
Kent, Sherman 29
Kern, Harry 143
Kerr, Richard J. 477, 549
Kilburn, Peter 448, 458
Killgore, Andrew 115
Killian, James R. 13, 138
Kim Ir Sen 71, 75
Kingsley, Rolfe 316
Kirkpatrick, Jeane 426

Kirkpatrick, Lyman 100, 209, 219, 273, 335
 Kisevalter, George 266
 Kishi, Nobusuke 141, 142-146
 Kissinger, Henry 335, 336-337, 338, 340, 341, 342, 343, 344-345, 346--347, 350, 351-352, 353-355, 357--358, 359, 360, 362, 367, 368, 383, 384-385, 387, 389, 392
 Knoche, Enno 410
 Knotts, Jack 392
 Kodama, Yoshio 141-142
 Komer, Robert 306
 Korn, David 446
 Korry, Edward 349, 351, 353, 354 Kostikow, Walerij 260 Kreisberg, Paul 79 Kubisch, Jack 379-380 Kukliriski, Ryszard 408
 Laingen, Bruce 419
 Lair, Bill 245, 290, 291, 292, 391
 Laird, Melvin 362
 Lake, Tony 489, 513, 515-516
 Land, Edwin 138
 Lansdale, Ed 212-213, 215-216, 220, 228, 243 Lanusse, Alejandro 352 Leahy, William D. 29, 30 Lebed', Mykola 60-61 Lee Kuan Yew 205 Lee, Syngman 173
 Lehman, Dick 148, 195, 376, 397, 399, 428-429 LeMay, Curtis 51 Letelier, Orlando 360 Levin, Jeremy 447 Lewis, Jim 441 Lewis, Sam 442 Li Mi 81
 Lilley, Jim 291-292, 293, 294, 469 Lindsay, Franklin 51, 66, 89, 335 Lodge, Henry Cabot 249, 250, 251, 252, 253, 254, 255 Lon Nol 347 Loomis, Henry 89
 Lovestone, Jay 54
 Lovett, Robert A. 26, 37, 182
 Lowenthal, Mark 515
 Luce, Henry 55, 99
 Lumumba, Patrice 191-192
 Lundahl, Art 231, 232, 234, 237
 Lynch, Graystone 206, 207
 Ma Pu-fang (Ma Bufang) 79 MacArthur II, Douglas 145 MacArthur, Douglas 70, 72, 147 MacEachin, Doug 415, 416, 480, 485 MacGaffin, John 524 Macmillan, Harold 165, 225 Magruder, John 25-26, 28, 30 Makarios, arcybiskup 377, 378 Malik, Adam 297-299 Maloney, Mike 293 Manacatide, Theodore 35, 36 Mandela, Nelson 410 Mann, Tom 260 Mansfield, Mike 128, 131 Mao Tse-tung 70, 71, 72, 79, 344, 345 Mark, David 265-266 Marshall, George C. 38, 49 Martens, Bob 298
 Martin, Graham 296, 341, 342-343, 346, 387, 389 Martinez, Eugenio 363 Mason, John 175 Masud, Ahmed Szah 526 Maury, John 135 Mawhusz, Abid Hamid 545-546 McAfee, Marilyn 511 McAvoy, Clyde 144, 145, 297 McCargar, James 52, 130 McCarthy, Joseph 39, 129-131 McCarthy, Mary 519, 520 McClellan, John 327 McCloy, John 26 McClure, Robert A. 110, 112 McCone, John 210-213, 214, 215, 217, 219, 222-229, 231, 233-240, 251, 255, 256, 259-260, 261, 271-275, 281-282, 284, 307, 552 McConnell, Mike 565 McCord, Jim 364-365, 366, 372 McCormack, John 121 McCoy, Leonard 316 McConnell, Jim 565 McFarlane, Robert 452 McLaughlin, John 527, 539, 557 McMahon, John 87, 89, 412-413, 427,

428, 434-435, 437, 449, 452, 453,
 455
 McNamara, Robert 222, 233, 234, 236, 239-240, 255, 273, 274, 275, 277, 278, 281, 282, 284,
 286, 288, 304, 305, 328, 362, 568
 Meade, Stephen 110
 Melby, John 82-83
 Mendez, Tony 421-422
 Mengistu Hajle 444-445, 446
 Menninger, William C. 57
 Miceli, Vito 343
 Miller, Gerald 12
 Milosevic, Slobodan 525
 Mindszenty, Jozsef 156-157
 Mitchell, John 337
 Mitterrand, Francois 435-436
 Mobutu, Joseph 192, 320-321, 396, 399, 428
 Moffitt, Ronni 360
 Mollet, Guy 341
 Mondale, Walter 398, 415
 Montague, Ludwell Lee 74
 Monzon, Elfego 120, 123
 Morgan, Calvin 493
 Morgan, Susan 441
 Morris, Roger 335
 Mosaddegh, Mohammad 103,104-108,
 109-112, 113-114,417 Motieka, Kazimieras 483 Moyers, Bill 301,302,310
 Mugnija, Imad 440—i4l, 447 Murphy, Carol 511 Murphy, David 214, 15 Myers, Dee Dee
 490
 Nagy, Imre 156-157 Naser, Gamal Abdel 153, 154, 323-324 Nasution, Abdul 177-178
 Negroponte, John D. 544, 558, 559,
 560, 565 Neher, Leonardo 246 Nelson, Bill 395
 Ngo Dinh Diem 243-244, 248-250, 252, 253-255, 271, 289, 307, 312, 313
 Ngo Dinh Nhu 248, 253, 255 Nguyen Cao Ky 289, 329 Nguyen Van Thieu 289, 343, 329
 Nicholson, Harold J. 516-517 Nixon, Richard M. 13, 39, 60, 96, 102, 127, 145, 152, 169-170,
 174, 185, 185, 189, 192, 194, 211, 226, 249, 333-348, 351, 352, 357-359, 362--364,365-
 368,370,373,374,375--379, 385, 389, 398, 400, 405, 410, 412, 413, 417, 425, 431, 444, 460,
 462, 489, 551 Noel, Jim 183
 Noriega, Manuel 399, 473-475 Norland, Don 433
 North, Oliver 433, 452-453, 454, 455,
 456, 457, 459, 460 Nosenko, Jurij 265-269, 315, 316
 O'Brien, Walter 135
 O'Neill, Joseph P. 445-446, 494
 Oakley, Robert 447, 448, 458, 471-472
 Odell, Bruce 324
 Odom, Bill 501
 Ohly, John 56
 Ojibway, Lewis 292
 Olson, Frank 86
 Olson, Jim 467

Osborn, Howard 314, 316, 364, 365 Oswald, Lee Harvey 257-259, 260-261, 262-264, 266, 267, 268, 311
 Pahlawi, Mohammad Reza 104
 Palmer, Mark 480
 Papadopoulos, Georgios 374
 Parkjr, Richard 21, 22-24
 Passaro, David 563
 Pastorino, Robert 473
 Patterson, Robert 35
 Pavitt, Jim 527, 540, 546
 Pawley, William 125-126, 132
 Pearson, Drew 311, 312
 Peers, Ray 80
 Penrose, Stephen 43
 Petraeus, David H. 546
 Petterson, Donald 521
 Peurifoy, Jack 117, 121, 124, 126-127
 Philby, Kam 65, 66, 267
 Phillips, David Attlee 122, 127, 184, 353, 354, 361 Phillips, Rufus 243, 252 Pieńkowski, Oleg 230, 267 Pinochet, Augusto 360
 Poe, Tony (Anthony Poshepny) 290-291 Poindexter, John 426, 452, 456, 459, 460
 Polgar, Tom 26, 48, 73, 85, 319, 322, 323, 352, 353, 356, 388-390 Pollack, Ken 423 Pope, AI 179, 180, 181 Popow, Piotr 267
 Posada Carilles, Luis 456-457 Potts, Jim 377
 Powell, Colin 204-205, 455, 470, 494, 544, 548, 549 Powers, Francis Gary 188 Prado, Enrique 567 Precht, Henry 417 Price, Ted 501
 Quainton, Anthony 422 Quang Due 248 Quinn, Bill 28
 Raborn, William F. „Red" 286, 287-289, 301
 Rafsandzani, Ali Akbar Haszemi 451, 458
 Raszidian, Asadollah 106
 Raszidianowie, bracia 109
 Reagan, Ronald 13, 385, 400, 424-426, 426, 429-433, 435-436, 439, 440, 444, 445, 446, 447, 448, 449, 450, 451-452, 453, 456, 458, 462, 475, 500, 530
 Reber, James Q. 139, 227
 Reston, James 309
 Reynolds, Robert 183
 Rice, Condoleezza 530, 531, 532
 Richardson, John 159
 Richer, Robert 567
 Richter, Stephen 514
 Ridgway, Matthew B. 81
 Robarge, David S. 560
 Robertson, Rip 120, 127, 128, 184, 190, 206
 Rockefeller, Nelson 384, 385, 386 Rodriguez, Felix 322, 323 Roosevelt, Archie 163
 Roosevelt, Franklin D. 19, 21, 22, 56, 104
 Roosevelt, Kim 56, 102, 105-106, 107, 109, 110, 111-112, 114, 116, 163, 165, 168 Roosevelt, Teddy 551 Rosenberg, Janet 224 Rosenthal, Jim 255 Rosselli, John 218, 241, 311 Rostow, Walt 217, 302, 307, 322 Rountree, William 113, 114, 164 Rumsfeld, Donald 381, 384, 385-386, 393, 394, 400, 475, 530, 539, 568

Rusk, Dean 82-83, 205-206, 222, 227, 232, 234, 237, 254-255, 386, 310, 312-313, 350
Russell, Richard 262, 289, 313
Sa adi, Ali Saleh 168
Said, Nurias- 164, 167
Sacharow, Andriej 340
Sadat, Anwar el- 494
Salameh, Ali Hasan 438-439
San Roman, Pepe 206-207
Sanchez, Nestor 242, 260
Sandys, Duncan 165
Sarasin, Pote 346
Sato, Eisaku 143, 146
Saud, król Arabii Saudyjskiej 164
Scheuer, Mike 514
Schlesinger, Arthur 224
Schlesinger, James R. 357, 358, 367, 369, 370, 371, 372-373, 381, 383, 386, 387, 392, 412, 518, 560
Schneider, Rene 353, 355, 356
Schroen, Gary 520, 524
Schultheis, Fred 71
Schwarzkopf, Norman (młodszy) 478
Schwarzkopf, Norman (starszy) 104, 110
Scott, Win 258
Secord, Richard 452, 454, 455-456, 457 Seraj, Abdul Hamid 165-166 Shackley, Ted 88, 89, 293-295, 359, 391
Shelby, Richard 515 Shields, Julia 302 Short, Dewey 59
Shultz, George P. 357, 426, 429, 439 Sichel, Peter 27, 62, 75 Silberman, Laurence 383-384
Simbolon, Maludin 176 Simon jr, James Monnier 497, 529, 534— -535
Sinclair, John 105, 136 Smith, Abbot 182, 400 Smith, David 247, 251
Smith, Harold D. 29
Smith, Haviland 214, 371, 408, 557
Smith, Ian 410
Smith, Jeffrey 522
Smith, Walter Bedell 20, 29, 31, 32, 39, 69, 70, 71, 72-74, 76, 78, 79, 81, 83, 85, 88, 89, 90-91, 98, 101--102, 103, 105, 114, 116, 117, 125, 131, 133, 140, 151, 208-209, 243, 267, 274, 295, 555, 564
Snider, Britt 502
Snyder, John W. 44
Sofaer, Abraham 458
Sołżenicyn, Aleksander 340
Somoza, Anastasio 117
Somoza, rodzina 429
Sorensen, Ted 405
Souers, Sidney W. 29-31
Souvanna Phouma, książę 245
Specter, Arlen 502
Springer, Axel 100
Stabler, Wells 342-343
Stalin, Józef 31-32, 33, 34, 38, 39, 47, 57, 61, 64, 71, 84, 95, 104, 154
Starr, Nicholas 493

Stassen, Harold 169
 Stein, John 428
 Stevenson, Adlai 204-205, 235, 237
 Stimson, Henry 26
 Stone, Rocky 343, 111, 114, 166
 Stroock, Thomas 510-511
 Stump, Felix 179
 Stutesman, John H. 107
 Suharto 297, 298, 299
 Sukarno 169, 170, 171-173, 174-176,
 177, 178, 180, 181, 296-297 Sulick, Michael 483 Sullivan, William 290, 292 Symmes,
 Harrison 164 Szamun, Kamil 16 Szawani, Mohammed Abdullah 514 Szejik, al-Libi Ibn al-539
 Szejik-ol-eslam, Hosejn 421 Sziszakli, Adib asz- 166
 Talenti, Pier 342
 Tanner, Steve 62-64
 Tasca, Henry 377, 378
 Taylor, Maxwell 208, 225, 247, 255,
 281, 283 Taylor, Rufus 316
 Tenet, George J. 40,483,497, 512-513, 516, 517, 518, 519-520, 521-522, 523, 524-528, 530-
 531, 533, 535, 537-538, 539-540, 542, 544, 547, 549-550,551-552,557, 560
 Thomas jr, William W. 76, 295
 Thompson, Colin 463
 Thury, Zoltan 157
 Tilton, John 322, 323
 Torte, Hans 76
 Tolkaczow, Adolf 466
 Tomic Romero, Radomiro 349
 Tovar, Hugh 298
 Tran Van Don 249, 250, 252, 253, 254 Travers, Russ 517
 Trujillo, Rafael 201, 202, 287, 312, 313
 Truman, Harry 12, 19, 22-23, 24, 26, 29-30, 35, 39-40, 42, 43, 44, 45--46, 55-56, 60, 67, 69,
 70, 72, 73, 96, 159, 229, 274, 382, 385, 408, 527
 Truscott, Lucian K. 85, 87, 90 Turner, Stansfield 405, 406-407, 409,
 411-413, 414, 415, 418, 419, 424,
 448, 462, 560 Twetten, Tom 470, 471, 491, 557
 Ulbricht, Walter 85
 Ulmer, Al 52, 53, 171-172, 173, 175
 Valenzuela, Camilo 355
 Vang Pao 245, 292, 344, 390, 392
 Van Voorst, Bruce 461
 Vance, Cyrus 407
 Vandenberg, Arthur 39
 Vandenberg, Hoyt 33, 34-35, 38, 39,
 40, 42 Varona, Tony 203 Viaux, Roberto 354-355, 356 Vinson, Carl 59
 Wali, Abdul 563 Walker, William 217 Waller, John 113
 Walters, Vernon 221, 364, 365, 366, 372, 373, 381, 445, 446, 448, 474, 480
 Ward, Phil 420
 Ward, Terry 511
 Warner, John 560
 Warren, Earl 261, 269

Warren, Ray 359
Webster, William Judge" 463,462-467,
472, 473, 474, 475, 560 Weinberger, Caspar W. 426, 455 Weir, Benjamin 447, 452
Weisband, William Wolf 71 Weisl, Edwin 260 Welch, Richard 379 Wells, Timothy 444-446
Westmoreland, William 306, 328, 329 Whelan, Thomas 117 White, Lawrence K. „Red" 211,
289,
303, 314
Whitten, John 257, 258, 259, 261, 262,
263-264 Wietrow, Wladimir 435 Wilcox jr, Philip C. 456, 475 Willauer, Whiting 117
Williams, Stephen 75 Wilson, Thomas R. 525 Wilson, Woodrow 41 Wimert, Paul 354, 355
Winters, Don 474, 475
Wisner jr, Frank G. 37, 411, 491-492
Wisner, Frank G. 27-28, 29, 35, 36, 37-38, 47-49, 50-55, 58, 59, 65, 66-67, 69, 73-74, 75, 76,
78, 79, 81, 84, 85, 86, 88-89, 90, 96, 98, 101, 105, 107, 109, 110, 111-113, 16-120, 121, 123,
124, 127, 130, 132-134, 138, 148-154, 155, 156, 158-160, 163-164, 171-172, 174, 241, 300-
301, 310, 396-397
Wolfowitz, Paul 399, 502
Woodhouse, Christopher Montague 104, 105, 107
Woodruff, Fred 493
Woolsey jr, R. James 490,493,495,496,
497, 501, 505, 506, 510, 560 Wyatt, F. Mark 44, 45 Wyman, Willard G. 60, 63
Yani, Ahmed 177 Yost, Charles 166 Young, George 165
Zahedi, Fazlollah 108-109, 110, 111, 114
Zaman, hadzi 537

ŹRÓDŁA FOTOGRAFII

s. 1

u góry: Cynthia Johnson/Time Life Pictures/Getty Images

u dołu z lewej: Harry S. Truman Library/National Archives and Records Administration u

dołu z prawej: Leonard McCombe/Time Life Pictures/Getty Images

s. 2

u góry z lewej: Dwight D. Eisenhower Library/National Archives and Records Administration

u góry z prawej: Alfred Wagg/Getty Images u dołu z lewej: rząd Stanów Zjednoczonych u

dołu z prawej: rząd Stanów Zjednoczonych

s. 3

u góry z lewej: AP/Wide World Photos

u góry z prawej: Bettmann/CORBIS

pośrodku: za zgodą Centralnej Agencji Wywiadowczej

u dołu: Lyndon Baines Johnson Library/National Archives and Records Administration s. 4

u góry: Lyndon Baines Johnson Library/National Archives and Records Administration u

dołu: Lyndon Baines Johnson Library/National Archives and Records Administration

s. 5

u góry: National Archives and Records Administration

pośrodku: Gerald R. Ford Presidential Library and Museum/National Archives and Records
Administration

u dołu: Gerald R. Ford Presidential Library and Museum/National Archives and Records
Administration

s. 6

u góry: Bettmann/CORBIS

u dołu: Terry Arthur/Biały Dom/Time Life Pictures/Getty Images

ŹRÓDŁA FOTOGRAFII

S. 7

u góry z lewej: Bettmann/CORBIS

u góry pośrodku: Dennis Cook/AP/Wide World Photos

u góry z prawej: Cynthia Johnson/Time Life Pictures/Getty Images

pośrodku: John Duricka/AP/Wide World Photos

u dołu: William J. Clinton Presidential Library/National Archives and Records Administration

s. 8

u góry: Eric Draper/AP/Wide World Photos pośrodku: J. Scott Applewhite/AP/Wide World

Photos u dołu: Pablo Martinez Monsivais/AP/Wide World Photos